9185

IV

Materiały biograficzne.

Korespondencya

Pana Adama Junosza Rościszewskiego

z Wacławem Hanką.

(Refleksye z czasów odrodzenia)

1829—1844.

Przez Edwarda Jelinka.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 49.)

14 kwietnia 1830.

Nie wiem, jak mam sobie postąpić w zadaniu: czy JW. Pan Dobr. masz się przenosić na bibliotekarza do Petersburga. Zapewne jest to z honorem, a zapewne i pożytkiem wyższéj zapłaty. Spodziewałbym się nawet, żeby i dla literatury słowiańskiéj wiele z tego dobrego wyniknąć mogło, gdybyś JW. Pan Dobr. tam bibliotekarstwo objął, bo wiele byś z zapomnienia rzeczy wydobył i wielebyś odkrył. Ale znowu straciłyby na tem Czechy, bo czyliżby dostało Towarzystwo równie światłego, ochoczego miłośnika rzeczy ojczystych, męża pełnego do tego grzeczności, jakiego posiada teraz w osobie JW. Pana Dobr. A sambyś panie czybyś nie tęsknił za ojczyzną i przyjaciółmi, otoczony sercami zlodowiałemi pod zamarzłem niebem? A i ja bym podobno stracił na tym przeniesieniu JW. Pana Dobr. do Petersburga, bo lubobyś Panie łaskawości swojéj dla mnie nie raczył zmienić zapewnie, ze zmianą miejsca, jednak tu bliższą z Pragi mam miłą sposobność obcowania z Panem, czemu by tak dalekie oddalenie z Petersburga mocno przeszkadzało.

19 kwietnia 1830.

Miłą wyczytałem wiadomość, że wychodzący w Petersburgu „Tygodnik“ w języku polskim od niejakiego czasu należy do rzędu pism przeznaczonych do czytania J. Cesarskiéj Mości następcy tronu, któren to młody dziedzic tronu mówi po polsku. Jest to nader ważna rzecz, gdy władzca umie przemówić do narodu własnym narodowym językiem i gdy każdy przystępujący do tronu nie potrzebuje używać obcego języka, aby był od władzcy zrozumianym. Z tego wychowania następcy tronu należy się spodziewać, że w nim znajdą wszystkie języki słowiańskie nader mocną podporę, że je wzniesie i rozszerzy.

W Krakowie kilku miłośników oddało się pracy: ułożenia gramatyki porównawczéj wszystkich języków słowiańskich.

25 czerwca 1830. Żurawice.

Nieśmiertelnéj pamięci hr. Franciszka z Szternberga[1]) poświęcony wiersz przez JW. Pana Dobr. bardzo mnie się podobał: godzien byłby ten przesławny miłośnik ojczyzny, ten wskrzesiciel sławy narodu czeskiego, ten założyciel Muzeum narodowego i Towarzystwa czeskiego, aby mu wdzięczność narodowa choć po śmierci medalem pamiętnym okazana była; chciałbym się sam cokolwiek do tego przyłożyć i dołączam na ten cel 10 reńskich c. m. przy tym liście, proszę to wnieść imieniem swoim na posiedzeniu Towarzystwa i moim imieniem złożyć tę choć drobną ofiarę; spodziewam się, że znalazłszy więcéj naśladowców znajdą się dostateczne dary, aby medal został wybity. Ale bardzo proszę, abyś JW. Pan Dobr. imieniem swoim ten wniosek uczynił, boby to mogło niejako obrażać miłość narodową Czechów, gdyby się widzieli wyprzedzonymi w tym okazie wdzięczności dla swego rodaka przez szlachcica polskiego, a co bynajmniéj nie jest moją chęcią. Napisz JW. Pan Dobr. imieniem swoim odezwę do narodu czeskiego, a to pomnoży sławę imienia jego i zostanie wdzięczną u narodu czeskiego pamiątką, bo ten zasługuje sam na cześć, któren ją oddaje mężom powszechnego uczczenia godnym, a dopiero po ogłoszeniu téj odezwy w końcu napisz, że mnie o tym doniósłszy, znalazłeś mnie z ofiarą na ten cel gotowego.

[1]) Szternberg Kaspar, hrabia, (ur. 1761 um. 1838). Protegując przedewszystkiem naukę, nie mało zrobił dobrego dla sprawy czeskiéj, największą zasługę pozyskał sobie przez założenie czeskiego narodowego muzeum w Pradze (1818), którego był gorliwym mecenasem i prezesem.

4 sierpnia 1830. Żurawice.

O teatrze polskim we Lwowie to mnie pan Jaszowski donosi, że teraz pomyślnie idzie. Panna Zuczkowska ciągle grą swoją publiczność zachwyca (list pisany dnia 19 października), ostatnią razą na jéj benefisie już o w pół do siódméj wpuszczać nie chciano, tak było pełno. Za loże dał hr. Potocki Franciszek 100 reńskich, a hr. Morzyńska 20, a kiedy tylko na scenę wystąpi, zawsze są loże na dni kilka naprzód zabrane. Pan Kamiński, przedsiębiorca teatru polskiego we Lwowie, teraz prowadzi dość swobodne życie, oczyściły go z długów Stany i płacą mu rocznie 2500 reńskich c. m.

3 sierpnia 1831. Żurawiczki Długie.

Gdy to piszę, ileż niespokojności czuję; przewiduję, że koniecznie wielkie wypadki zajść musiały pod Warszawą; ale czy Bóg ojców naszych pobłogosławił orężowi polskiemu? Orężowi podniesionemu w słusznéj sprawie bronienia swobód ziemi ojczystéj? Tysiączne u nas biegają wieści, jedne zupełnie przeciwne drugim, a dla téj ich sprzeczności zupełnie złym wierzyć niechcemy, a dobrym nie możemy. Nader męczące jest podobne położenie, kiedy nie możemy mieć pewnéj nadziei wygranéj; i nie w fizycznych siłach ale tylko w męztwie, w zapale, w zupełnem poświęceniu się naszych rodaków ufność my położyli całkowicie. Bóg potężny bojów, niech zmiesza szyki najeźdźców naszych, niech się polituje nad cierpiącym narodem naszym, nad pognębioną ludzkością, i da zwycięztwo w słabe ręce Dawida nad Goliatem. Te są modły, które wznosimy, za bracią za krewnemi naszymi, którzy w téj sprawie narodowéj swoją krew wylewają.

Byłem umyślnie u pani hrabiny Morskiéj dla dowiedzenia się o panie Działyńskim. Pisał on do żony z domu Zamoyskiéj, aby przyjechała do Krakowa do niego; lecz on ztamtąd wyjechał przed przyjściem tam Moskali, lecz gdzie się obrócił z Podgórza nie wiadomo; lecz się domyślamy, że pewnie wyjedzie albo do Francyi, albo do Anglii; bo nasi ziomkowie spodziewają się, że tam będą działać mogli dla ojczyzny skutecznie; cała rzecz na tem zdaje się teraz być zawisła: czy Anglia i Francya, dwa narody liberalne, zachowają się w przyjaźni i wspólnie zechcą partyą liberalną utrzymywać, która w tym wypadku miałaby przewagę.

Pan Koubek będąc zawsze u pana Romera, mieszka teraz w Biesdziatce koło Jasła, w kraju dawniéj przez lud Biesów zamieszkały, donosi mnie w liście swoim: że przetłumaczył na czeskie: „Jeńca kaukazkiego“ Musina Puszkina, w połowie ma już ukończone tłumaczenie na czeskie Konrada Wallenroda[2]), a z historycznych śpiewów J. U. Niemcewicza przetłumaczył już dumy o Glińskim, Żółkiewskim i Potockim, a zaś i na niemieckie o Żółkiewskim; w odpisie panu Koubkowi prosiłem go o próbkę tych tłumaczeń i oczekuję na ich przysłanie, bobym rad w tym liście jeszcze posłać je JW. Panu Dobrdziejowi, aby ten list napełnić rzeczami panów obchodzącemi. Prosił mnie pan Koubek, abym JW. Panu Dobr. i panu Jungmannowi oświadczył od niego ukłony, co dopełniając, dołączam i moje najniższe. Myślę o tych tłumaczeniach pana Koubka podać oraz wiadomość do „Rozmaitości“ lwowskiéj gazety, tak jak podałem do czasopism wiadomość o jego darze dla narodowego księgozbioru.

Donosi mnie ze Lwowa pan Jaszowski, że tam spodziewana Platerówna, co dowodziła korpusem powstańców w Litwie i że znajduje się we Lwowie: Lud. Kropiński, Bogdan Zaleski, Goszczyński, którego poemat Wernyhora ma teraz drukować się w Paryżu; młody poeta Olizarowski, którego płody jeszcze nieznane mają się równać, jak mówią, płodom Mickiewicza. Chcą ci panowie wydawać „Dziennik“ we Lwowie, ale wątpię, aby im rząd pozwolił, a choć pozwoli, to ich zniechęci w prędce od wydawania.

[2]) Tłumaczenie Koubka nie wyszło. Natomiast prawie w tym samym czasie wyszło w Pradze czeskie tłumaczenie Konrada Wallenroda przez kanonika Wacława Sztulca. Drugi przekład Konrada Wallenroda w tłumaczeniu prof. J. V. Sládka wydała trzy lata temu Akademia czeska w zbiorze „Poesie svietová“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SIOSTRY.

Tłumaczyła z francuzkiego P.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 49.)

X.

Marta dała dowód swéj odwagi i zaparcia się saméj siebie — okazała się spokojną i uśmiechała się nawet; zresztą nikt na nią nie zważał w tych dniach, pełnych zajęcia i zamieszania, jakie zwykle bywa przed ślubem. Chociażby była okazywała żal i rozpacz, nie byłby nikt tego widział. Była przygotowaną na wybuch gniewu i oburzenia baronowéj d'Aucel i myślała, że Robert okaże pewne zamieszanie się, ale ani jedno ani drugie się nie stało. Miłość jest uczuciem tak samolubnem, że nie chce nic innego słyszeć i widzieć, jak to, czego pragnie. Co do Roberta i Edyty to zdawało się, że innego zakończenia nie mogło tu być wcale, a cała przeszłość została od razu zapomnianą, jak gdyby wcale nie była istniała.

Baronowa d'Aucel kochała wprawdzie bardzo swoją młodą sąsiadkę, ale rzecz jasna, że przedewszystkiem chodziło jéj o szczęście syna i z tego powodu uważała teraz to małżeństwo za bardzo stósowne i pożądane. Wspomniała z uśmiechem o dawniejszych planach, westchnęła i pomyślała o szczęściu Roberta. Marta od dawna już okazywała zawsze pewną niechęć do małżeństwa. I baronowa wmówiła w siebie, że jeżeli Marta pragnęła się pozbyć tego wstrętu, to jednak wkrótce do niego wróciła, że zamiłowanie wolności wzięło górę, że na to nie byłoby rady i że Robert nie należy do tych mężczyzn, którzy pragną poślubić kobietę, odpychającą ich uczucia.

Z drugiéj zaś strony był rzeczywiście najwyższy czas, że Robert pomyślał o ożenku. Edyta była równie jak Marta doskonałą partyą, młoda, żywa, majętna — że zaś matka jéj była aktorką, to mogło wprawdzie dać niejedno do myślenia, ale teraz przecież nie miała już z rodziną tą najmniejszéj styczności. Z latami, gdy może sama zostanie matką, spoważnieje też nieco i będzie rozkoszną, wesołą kobietką. Zalotność jéj zmieni się w zupełnie naturalną chęć podobania się. Baronowa powiedziała sobie, że życie Roberta rozjaśni się dzięki téj uroczéj istocie i że Edyta, dumna z swego męża, nie będzie mu przeszkodą w jego naukowéj karyerze — przeciwnie nawet — dopomoże mu, będzie miała bowiem wielką ambicyą. Robert był marzycielem — pracował tylko dla przyjemności, ale piękna żona, umiejąca rządzić domem, a mająca pewien cel na oku, mogła się wiele przyczynić do świetnéj jego przyszłości.

I poczciwa pani d'Aucel widziała już syna swego członkiem akademii. Poważne usposobienie Roberta wymagało czynności i świeżości umysłu Edyty. Marta umiała się też uśmiechać, ale śmiech serdeczny rzadkim był u niéj gościem, i tak samolubna miłość matki uznała milczącą ofiarę Marty za coś zupełnie naturalnego.

Pomimo to, gdy baronowa ujrzała po raz pierwszy Martę po zaręczynach Roberta, rzekła do niéj z lekkim wyrzutem:

— Ach, moja droga — spodziewałam się czegoś innego, i nie rozumiem, że nie pokochałaś Roberta. Widzisz jednak, że nie wszystkie dziewczęta myślą o małżeństwie tak, jak ty!

Marta milczała, a stara jéj przyjaciółka zaczęła z uniesieniem mówić o „zachwycającéj Edycie“.

Pani Despois nie była bynajmniéj zdumiona, gdy się o tem dowiedziała, przeciwnie uczuła wielką radość z takiego porządku rzeczy, wskutek czego wszystko wracało do dawnego trybu, jaki panował w zamku przed ukazaniem się „natrętnika“. I uradowana, że się Edyty szczęśliwie pozbędzie, była odtąd dla niéj niezwykle uprzejmą i postanowiła podarować jéj najpiękniejsze swoje hafty. Gdy zapytała Edyty, jaki kolor atłasu najbardziéj lubi na portyery do buduaru, otrzymała od niéj wesołe spojrzenie i figlarny uśmiech.

— Nie prawda, ciotko Rélie — zawołała swawolna dziewczyna — cieszysz się, że sobie idę, dla tego jesteś tak wspaniałomyślną. Od czasu gdy jestem zaręczoną, pozwalasz mi mówić sobie „ciotko“ — jeszcze chwila, a będziesz mnie uważała rzeczywiście za siostrze- [illegible] ...my pewnie tak daleko, co?

I ponieważ mówiąc to, śmiała się głośno, przeto uczyniła pani Despois to samo.

Dla Marty starała się Edyta być jeszcze serdeczniejszą, niż dawniéj, a jednak w zachowaniu jéj nastąpiła wielka zmiana.

Nie była ona już więcéj owem dzieckiem — godność narzeczonéj stawiała ją, podług jéj zdania, na równi z siostrą. Rozmawiała teraz tak poważnie, jak mężatka, mająca wiele doświadczenia i znajomości świata.

Po dniach szału, gdy się już trochę przyzwyczaiła do uwielbiania narzeczonego, ochłonęła dosyć prędko i zaczęła się zajmować rzeczami, które dla Marty, gdyby była w tem samem położeniu, nie byłyby miały żadnego interesu.

— Musiałam się od dwóch lat już zajmować memi sprawami majątkowemi — powiadała raz Marcie — mój opiekun, bardzo zacny ale nieprzyjemny człowiek, wyjaśnił mi wszystko bardzo dokładnie, Robert i ja będziemy mieli rocznie około stu tysięcy franków — to bardzo ładnie, nie prawda? On mi się zaraz podobał od pierwszego spojrzenia i cieszyłam się, gdy słyszałam, z jakim szacunkiem ludzie o nim mówili, oprócz tego wiedziałam, że to jest zacny, szlachetny człowiek, ponieważ ty okazywałaś mu tyle przyjaźni. I ułożyłam sobie zaraz cały plan, bo ja mam więcéj doświadczenia niż ty, pomimo twoich dwudziestupięciu lat. Przyszłam wnet do tego przekonania, że muszę wnet wyjść za mąż i stworzyć sobie dom, bo pomimo że jesteś siostrą, jakich mało na świecie, mogłoby się zdarzyć, że znudziłabyś się mną!

— Nigdy Edyto, nigdy!

— Jakaś ty dla mnie dobra, Marto! Czasem czuję się zawstydzoną twoją dobrocią — w każdym razie ciotka Rélie nie podziela twoich uczuć.

— A więc domyślałaś się tego, czemu nie powiedziałaś już dawniéj? — zapytała Marta, odkrywając, że po za pozorną lekkomyślnością siostry kryje się rzeczywiście powaga.

— Bo — bo, ach, co tam! Wiesz, ja zawsze myślałam, że małżeństwo moje z Robertem nie jest twojem życzeniem, a zresztą nie byłam pewną jego miłości. Uważałam, że mu się podobam, ale on mnie początkowo unikał — myślałam, że to dla tego, że byłam za nierozsądną dla niego. Tak też pewnie było, co myślisz?

— Być może! — odrzekła Marta, przymuszając się do uśmiechu.

— Ale wiesz, że w gruncie jestem poważną!

— Zaczynam w to wierzyć.

— Jak ty to mówisz! Możebyś wolała, żebym rzeczywiście była lekkomyślną!

— Nie wiem dokładnie, czegobym chciała, droga Edyto, ale zdaje mi się, że w twoich obliczeniach odgrywa miłość bardzo małą rolę. Jestem jednak, jak to już sama dawniéj mówiłaś, bardzo romantyczną — należę do staréj szkoły!

— O nie — zawołała Edyta — ja kocham Roberta bardzo — tak — bardzo. Zobaczysz, że on będzie szczęśliwy!

Edyta miała rzeczywiście wiele na głowie; oprócz planów co do przyszłego życia, musiała zająć się wyprawą; pojechała więc do Paryża w towarzystwie baronowéj d'Aucel, która się sama sobie dziwiła, że we wszystkiem wypełnia teraz już wszelkie życzenia téj pięknéj dziewczyny.

Edyta biegała w Paryżu do krawcowych, zamawiała najrozmaitsze toalety, i zajmowała się tem gorliwiéj, niż opiekunem, którego przecież musiała odwiedzić. Opiekun był też po raz pierwszy w życiu nadzwyczaj dla niéj uprzejmy, ponieważ cieszył się, że może odstąpić innemu odpowiedzialności za pieniądze i za Edytę. Wyraził żal swój, że nie może być na ślubie, na co Edyta także grzecznem odpowiedziała ubolewaniem; żądano więc od niego teraz jeszcze pozwolenia na ślub i obliczenia majątku — jedno i drugie zostało prędko i gładko załatwionem.

Edyta oglądała też małe, prześliczne pałacyki, ale nie wynajęła ich; zaraz bowiem po ślubie zamierzali młodzi małżonkowie wyjechać do Włoch, gdzie Robert zamierzał dokończyć swoje dzieło. Edyta chciała tylko obejrzeć mieszkania, aby późniéj wiedzieć, jak się urządzić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

2

ODEZWA O SKŁADKĘ

NA ODDANIE CZCI POŚMIERTNÉJ

Ś. P.

KAROLOWI SIENKIEWICZOWI

Emigracya Polska poniosła stratę ciężką i niepowetowaną: Karól Sienkiewicz umarł d. 7 Lutego.

Znamienity pisarz, miłośnik, badacz i znawca niepospolity rzeczy krajowych, kochał on Polskę gorąco, statecznie, miłością synowską, bez troski o rozgłos własnego imienia, o uznanie i nagrody. Był to wierny a cichy sługa Ojczyzny, Polak Chrześcianin. Wiele prac dokonało się na tułactwie, które rzeczy publicznéj usługę, tułactwu zaszczyt przyniosły, a mało kto wiedział, że znaczna część z nich winna była Sienkiewiczowi swój początek i wykonanie.

Pamięć tyle zasłużonego męża godzi się i należy uczcić, i ku uczczeniu przekazać naszym następcom. To też, zaledwo ta myśl powstała w gronie najbliższych zmarłego znajomych, wnet głośne i serdeczne różnych odcieni wychodztwa poparcie, dało jej cechę publicznego życzenia.

Idąc za tą wskazówką podpisani, przyjaciele zmarłego, zawiązali się w osobną w tym celu kommissyą, i z dniem dzisiejszym otwierają składkę:

Na ufundowanie mszy wieczystéj za duszę ś. p. Sienkiewicza;

Na wzniesienie mu skromnego grobowca na cmentarzu w Montmorency;

Na wydanie, w miarę możności, pism pozostałych zmarłego.

Zebrane ofiary i wszelkie szczegóły o ich użyciu będą ogłoszone drukiem.

Prezes: ZALESKI Bohdan.
Vice Prezes: TOMASZEWSKI Józef.
Członkowie: JANUSZKIEWICZ Eustachy.
BŁOTNICKI Hipolit.
JEŁOWICKI Mikołaj.
Kasyer: LASKOWICZ Władysław.
Sekretarz: KROLIKOWSKI Karol.

Paryż, dnia 1 marca 1860 roku.

Do zbierania składek uproszeni są następni Kollektorowie;

W Paryżu:

BŁOTNICKI Hipolit, 2, r. St-Louis-en-l'Ile.
BORKOWSKI Karol, 94, r. d'Orléans-Batignolles.
CHEŁCHOWSKI Waleryan, 90, r. de Varenne.
CHODŹKO Alexander, 72, r. de l'Ouest.
CHOŃSKI Henryk, 12, r. Joubert.
ELZANOWSKI Seweryn, 17, r. Beaux-Arts.
GAŁĘZOWSKI Seweryn, 86, r. de la Victoire.
GRUŹEWSKI Juliusz, 23, Place Vandome.
HŁUSZNIEWICZ Antoni, 9, r. St.-Nicolas-d'Antin.
HRYNIEWICKA HELENA, 1, Cour de Nemours, Palais-Royal.
JANUSZEWICZ Teofil, 41, r. Vanneau.
JANUSZKIEWICZ Eustachy, 3, r. de Saussaies.
JEŁOWICKI Mikołaj, 37, Avenue d'Antin.
KAMIEŃSKI Mikołaj, 45, r. d'Amsterdam.
KRÓLIKOWSKI Karol, 20, r. de Seine.
LASKOWICZ Władysław, 13, Quai St.-Michel.
MAŁACHOWSKI Hr. Stanisław, 24, r. de la Chaussée-d'Antin.
MARYLSKI, 26, r. de l'Oratoire du Roule.
NIEMCEWICZ Karol, 49, r. d'Enghien.
OLIZAR Narcyz, Kasztelan 29, r. Pigalle.
ORDĘGA Józef, 4, r. St. Gilles.
ORDYNIEC Jan Kazimierz, 6, Quai d'Orléans.
RADOWICKI Władysław, 57, r. Caummartin.
REITZENHEIM, 6 r. Le Chapelet-Batignolles.
SAWICKI Jan, 23, r. Sentier.
SMOLIKOWSKI Andrzéj, 19, r. de l'Est.
SZULCZEWSKI Felix, 48. r. Faubourg-Poissonière.
TOMASZEWSKI Józef, 17, r. Ponthieu.
WĄSOWICZ Stanisław, 20. r. de Seine.
WOŁOWSKI Ludwik, 14, r. de la Victoire.
ZALESKI Bohdan, 2, place de la Promenade-Batignolles.
ZALESKI Józef — —
ZALESKI Mikołaj, 6, r. St.-Nicolas-d'Antin.

W Bordeaux: JANUSZKIEWICZ Albin, — ULRYCH Leon.

W Marsylii: CHAMSKI Konstanty.

W Tours: GRABSKA Władysława.

W Nancy: GRABSKI Julian.

W Anglii: SZYRMA Lach. — SZULCZEWSKI Karol. — ŻABA Napoleon.

W Genewie: MICKIEWICZ Władysław.

W Konstantynopolu: Karolina z Czajkowskich SUCHODOLSKA.

W Księstwie Poznańskiém: ŁUKASZEWICZ Konstancya, — KOŹMIAN Jan, — CHRZANOWSKI Kazimierz.

W Rzymie: KORZENIOWSKI Onufry.

Składki mogą bydź nadsyłane albo wprost do kasyera, *á Monsieur Ladislas Luskowicz*, 13, *quai St.-Michel*, albo do któregokolwiek z wyżej wymienionych kollektorów, albo *do Księgarni Polskiéj*, 20, *r. de Seine.*

W miarę wpływów, kasyer będzie oddawał do druku listy składkujących.

LISTA PIERWSZA.

	fr.	c.
Czartoryscy xięstwo	200	
Czartoryski xiąże Witold	100	
Czartoryski xiąże Władysław	100	
Czartoryski xiąże August.	20	
Działyńska z X. Czartoryskich Iza.	100	
Grocholska hr. Xawera.	50	
Błotnicki Hipolit.	50	
Innocenty.	5	
Łosiewicz Leon.	10	
Mielenkiewicz Leonia.	10	
Marcinkowski A.	10	
Anonym.	10	
Gordon Jakób	10	
Zaleski Bohdan.	20	
Zaleska Zofia.	12	
Zaleski Maryan.	2	
Zaleska Józefa.	2	
Zaleski Dyonizy.	2	
Zaleski Karol.	2	
Zaleski Józef.	5	
Zaleska M.	50	
E. K.	2	
Grzymała Albert.	10	
Fontana Julian.	5	
Fontana Juliusz.	5	
M. W.	20	
Nowakowski.	10	
W. B.	10	
A. B.	40	
X. B.	40	
K. B.	40	
E. J.	20	
Łempicki.	2	
Żeligowski Justyn.	5	
Szretter.	1	
Królikowski Ludwik.	1	
Szaniawski B. H.	1	
Bońkowski H. N.	1	
Do przeniesienia.	983	

	fr.	c.
Z przeniesienia.	983	
Zaleski Stanisław.	1	
Ostrorog.	5	
Kwiatkowski Teofil.	5	
Morozewicz Kalixt.	5	
Tomaszewski Józef.	10	
Januszkiewicz Eustachy.	25	
Puzynina xiężna.	20	
S. U.	20	
Herubowicz Konstanty.	10	
Wąsowicz hr.	40	
Zofia.	5	
Gaw.	2	
Br.	2	
Bielski.	5	
M. L. P.	20	
M. P.	20	
Parczewska Natalia.	10	
Parczewska Rózia.	10	
Szemiot Franciszek.	10	
Romuald J.	2	
Ostrowski.	5	
Mogilnicki.		50
Trojanowski Julian.		50
Sobańska Hort. z Jełowickich.	70	
Krahnas Franciszek.	2	
Bułharyn jenerał.	5	
Gordaszewski Zygmunt.	1	
Bukaty Bronisław.	5	
Szczygielski.	2	
Duchyński Onufry.		50
Rutkowski Antoni.	1	
Żukowski Julian.	1	
Staniewicz Sylwester.	1	
Pietraszewski Piotr.	1	
Grabski Antoni.	1	
Mierosławski jenerał.	5	
Kozikowski Ignacy.		50
Do przeniesienia.	1312	

	fr.	c.
Z przeniesienia.	1312	
Wąsowicz Stanisław.	1	
O. M.	40	
J. M.	1	
H. M.	1	
M. M.	1	
J. O.	20	
Hryniewicki Filip.	5	
Hryniewicki Ludwik.	5	
Hryniewicki Witold.	5	
Hryniewickie Rozalia i Helena.	5	
Fraenkel inżynier.	5	
Dembiński jenerał.	5	
Ramotoscy.	5	
Garbolescy.	5	
Morawski Teodor.	10	
Barzykowski Stanisław.	3	
Plichta Andrzéj.	5	
Plichta Ignacy.	3	
Plichta Emilia.	2	
Plichta Kazimira.	2	
M. S.	2	
Z.	2	
I. S.	2	
A. O.	5	
Zarzycki.	5	
Dorengowski kap.	5	
Gorecka M. z Mickiewiczów.	10	
Gorecki Tadeusz.	10	
Mickiewiczówna Helena.	10	
K. M.	2	
Korabiewicz E.	2	
Rożański xiądz.	2	
Mikulski Izydor.	2	
Rymkiewicz Xawery.	5	
Grochowski Wincenty.	1	
B. G.	100	
Jełowicki Mikołaj.	10	
Domejko Ignacy, prof. Uniwersytetu w Santiago (Chili).	20	
Laskowicz Władysław.	100	
A. Z.	5	
Niewiadomski xiądz.	5	
C... z Wołynia.	2	
Do przeniesienia.	1748	

	fr.	c.
Z przeniesienia.	1748	
Żebrowski.	2	
Rymaszewski Julian.	2	
Ulrych Leon, z Bordeaux.	10	
Januszkiewicz Albin, —	10	
Szymański Antoni.	5	
Grabska Władysława.	20	
X. W. G.	10	
Koźmian Jan.	50	
Królikowski Karol.	50	
Chodźko Leonard.	5	
Chodźko Olympia.	5	
Kubalski.	1	
Jaworski Stefan.	1	
Leduchowski J. M.	1	
X. Romanowski Mikołaj.	1	
Wątróbka.	1	
Olivier.		50
Zieliński.		50
Zaniewski.		50
Gumowski Karol.		50
Ciświcki Felix.		25
Mackiewicz Ludwik.		25
Borkowski Karol.		50
Łagiewski.		50
Borysewicz Szymon.	1	
Borysewiczowa.		25
Borysewicz Szymon.		25
Borysewicz Stanisław.		25
Borysewicz Władysław.		25
Borysewicz Kazimierz.		25
Borysewicz Jan.		25
Łączkowski Jan.		50
Wisłocki.		15
Jankowski.		20
Stamirowski Julian.		20
Moczulski Tomasz.		15
Sadowski Felix.		20
Głowacki Paweł.		10
Orliński Piotr.		25
Gostyński Mateusz.		50
Wasilewski Alexander.		50
Szymborski.		50
Ryttel.		50
Summa listy pierwszéj.	1931	75

Za zgodność z książką kasową,

Kasyer: LASKOWICZ WŁADYSŁAW.

Paryż. — W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mgnon, 2.

Wycieczka do Villepreux

artykuł Tygodnika Illustr.?
z 1876?

dom szkolnym miejscowym, a przenosi go na rady okręgowe, złożone już przeważnie z żywiołów inteligencyi prowincyonalnéj; im oddaje on prawo prezenty nauczyciela i wyboru inspektorów miejscowych, potrzeby zaś szkoły opędza drogą przymusowego podatku miejscowego, pobieranego jako dodatek do podatków autonomicznych. Również i płaca nauczycieli naszych nie dorosła dotąd do wysokości, któréj wymaga sprawiedliwość społeczna; projekt ustanawia, iż najniższa płaca nauczyciela wiejskiego ma wynosić 400 złr., w miastach zaś poniżéj 10,000 mieszkańców conajmniéj 600 złr., w miastach powyżéj 10,000 mieszkańców 800 złr., a we Lwowie i w Krakowie najmniéj 900 złr. Projekt ten, uchwalony przez walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego, stanowi gruntowną reformę istniejących ustaw szkolnych i życzyćby należało, ażeby sejm krajowy nie lekceważył tego objawu zbiorowéj woli nauczycielstwa i projekt zjazdu wyczerpującéj poddał dyskusyi.

Kronika paryzka.

Z Paryża do Villepreux.

W ostatnim liście przyrzekłem wam kilka słów o Villepreux, siedzibie naszego wieszcza Bohdana; dotrzymuję dziś słowa, bo *„verbum nobile debet esse stabile.“* Niedługa to droga, 29 kilometrów, blizko trzy mile ukraińskie! a po drodze Wersal, St. Cyr... nie mówiąc już o całéj okolicy pomiędzy Paryżem i Wersalem. Tu mię zatrzymuje nagle gramatyka polska. Jak to pisać należy: Wersalem czy Versailles'ami? Czytałem niedawno w Tygodniku wzmiankę o dziełku Walickiego: „O błędach naszych w mowie i piśmie“... i dowiedziałem się, że to jest potrzebą i bogactwem naszego języka *odmieniać* imiona własne... Tak odmieniając, zrobiliśmy Wersal z *Versailles*, a z *Paris* Paryż. Rozumiem że tam chodziło o spadkowanie imion, ale jakże tu spadkować *Versailles?* Wiadomo wszystkim, że to stary francuzki, wyszły dziś z użycia wyraz ludowy; znaczył on niegdyś to samo, co się u nas nazywa wybojami, bo gdzie są wyboje na drodze, tam wywrót jest łatwy... Rzeczownik ten liczby mnogiéj pochodzi od słowa: *verser*, wywracać i wywracać się. My zarzuciliśmy jednak ortografią Versailles, a piszemy i mówimy Wersal, i każdy rozumié o co rzecz chodzi;—niech zatém zostanie Wersal... Są to wyjątki... a wyjątki właśnie, jak powiadają Francuzi, potwierdzają regułę... Ale zostawmy gramatykę na prawo, a sami pojedźmy na lewo.

Na lewo?.. To sławny pałac Ludwika XIV. Na wydmuchach piasku, pośród dość smutnéj, a wówczas prawie bezludnéj okolicy, do któréj prowadziły pełne wybojów drogi, podobało się wszechmocnemu — nie, i to źle, bo wyraz ten po polsku Bogu się tylko samemu należy—a więc wszechwładnemu Ludwikowi XIV postawić pałac, zasadzić lasy, stworzyć ogrody, sprowadzić wodę, któréj tam do picia nawet niezawsze starczyło... i stało się według jego woli, chociaż poniesione wydatki zwaliły się na szalę skarbowéj równowagi i stały się jedną z głównych przyczyn, z których się wyrodziły następne zawikłania, a nakoniec wielka rewolucya francuzka.

Ten pałac i to miasto przywodzą mi na myśl czas, kiedy Wersal został główną kwaterą wojsk pruskich 1870—1871 roku. Pozwólcie że zaczepię o te wspomnienia, których daremnieby czytelnik szukał gdzieindziéj, a które chciałbym utrwalić teraz, póki jeszcze o nich pamiętam.

Mieszka tu w Wersalu niejaki d'Escayrac de Lauture, margrabia, pan wielki, legitymista. W czasie kiedy Karol X opuścił Francyą w 1830 roku, ojciec dzisiejszego margrabiego towarzyszył jadącemu na wygnanie królowi z całą swoją rodziną. W czasie téj dobrowolnéj, kilkoletniéj emigracyi, stało się, iż wypadkiem gdzieś u wód w Niemczech rodzina francuzka spotkała się z rodziną dzisiejszego cesarza Wilhelma, a wówczas tylko księcia pruskiego. Przy dzieciach p. d'Escayraca znajdował się jeden z uczonych pisarzów francuzkich, członek nawet akademii. Ta okoliczność sprowadziła bliższe jeszcze stosunki pomiędzy emigrantami francuzkimi i rodziną królewską, a raczéj książęcą pruską — i przez dwa sezony dzieci jednéj i drugiéj rodziny słuchały wspólnie nauk uczonego akademika paryzkiego. Ztąd zrodziła się powoli wielka zażyłość, szczególniéj pomiędzy dwoma chłopcami, z których jeden—jest to dzisiejszy *„unser Fritz,“* a drugi żyjący margrabia d'Escayrac.

Wojna i najście Francyi w 1870 r. zastały tego ostatniego w Wersalu, a skoro miasto zostało zajęte przez armią księcia pruskiego, p. d'Escayrac udał się do swego dawnego współucznia, a serdeczne przyjęcie dowiodło Francuzowi, że książę pruski ma dobrą pamięć i dobre serce.. Nie omieszkał téż przedstawić go ojcu i piérwsze to spotkanie dało powód do zabawnéj dość sceny, którą nie od rzeczy tu będzie zapisać.

Ale, aby zrozumiéć dobrze znaczenie wyrazów króla pruskiego, które tu mamy powtórzyć, należy się słówko objaśnienia dla czytelników polskich. Często się to zdarza w Paryżu, że jakiś wyraz, jakieś wyrażenie znajduje nagle wielką i powszechną wziętość u wszystkich i że wyszłe z ulicy, wchodzi do najświetniejszych salonów i służy jakby za klucz w pobieżnéj rozmowie, chociaż często trudno nawet odgadnąć przyczynę znaczenia i początku takiego wyrazu albo wyrażenia. Jednem z takich wyrażeń, bardzo popularném za czasów ostatniego cesarstwa, dziś już wyszłém z mody, było: *à Chaillot!* Chcąc wyrazić pogardę, lub złą wolę ku czemu, dosyć było wyrzec symboliczne: à Chaillot, aby rozmawiający zrozumiał, że odsyła go się do diabła, mówiąc po polsku.

Otóż w dzień, kiedy wojna Prusom wypowiedzianą została w izbie francuzkiéj, niezmierny i jakby szałem ogarnięty tłum ludu cały ten wieczór i dnie następne przebiegał bulwary i ulice Paryża, przy okrzyku: „le roi de Prusse à Chaillot! na Chaillot z królem pruskim! To powiedziawszy, wróćmy do domu prefektury wersalskiéj, gdzie mieszkał król pruski—bo pałac wersalski, z jego rozkazu, pozostał niezajętym—wróćmy w chwili gdy książę Fritz przedstawił ojcu p. d'Escayraca.

Po piérwszéj zamianie kilku słów grzecznych, kiedy margrabia wyraził królowi swój żal głęboki, że śród tak bolesnych okoliczności miał zaszczyt witać go na ojczystéj ziemi.

— Nie moja w tém wina, panie margrabio—powiedział Wilhelm.—Ci fanfaroni Paryżanie gardłowali dosyć: na Chaillot z królem pruskim! a więc idę na Chaillot i będę tam niechybnie!..

Dodać tu należy, że Chaillot, jest-to jedno z dawniejszych, dziś już nie istniejących przedmieść Paryża, które się rozciągało pomiędzy polami Elizejskiemi i Passy... Rzecz dziwna, może wypadkowa tylko, ale właśnie z téj strony Prusacy weszli do Paryża, w czasie kilkogodzinnego zajęcia przez nich téj części stolicy francuzkiéj.

Inną razą król pruski, idąc na przechadzkę do parku, spotkał tegoż p. d'Escayraca. Zawsze uprzejmy, zawiązał z nim rozmowę, a przechodząc około pałacu, gdzie przez otwarte okna widać było żołnierzy zajętych czyszczeniem posadzki—

— Patrz, panie margrabio—rzekł, wskazując na otwarte okna.—Cesarz Napoleon, wszedłszy do Berlina, pałac mojego brata zamienił na stajnie, a ja żołnierzom moim każę czyścić posadzki pałacu, w którym sam nawet nie mieszkam.

Przejdźmy teraz na ulicę św. Anny. Tam, w skromnym dwupiętrowym domu, którego drugie piętro zajmował gospodarz, na piérwszém znajdziemy tego, któremu Niemcy nadali znakomite przezwisko „Żelaznego księcia.“ Wtenczas był on jeszcze tylko hrabią i, jak zwykle, skromny i niewymyślny, poprzestawał na piérwszém piętrze porządnego, ale niewytwornego mieszkania. Tam się spisywały, sławne owe, a światu wiadome telegramy i depesze, tam się odbywały wszystkie główne konferencye z Thiers'em i Juliuszem Favre'm—a późnym nieraz wieczorem przesuwały się tajemnicze cienie. Bóg tylko wié i kanclerz, jakie nazwisko jakiéj się należy postaci; dla ogółu były to owe reptylia, o których często późniéj mówiono. Tam téż, na tém piérwszém piętrze, ułożone zostały ostateczne warunki strasznego pokoju.

Kiedy się tak rzeczy złożyły i kiedy otwarty został wolny przejazd dla wszystkich, wróciła téż do męża i gospodyni domu, który miał szczęście posiadać osobę kanclerza. Ten, grzeczny i uprzejmy dla właścicieli, złożył natychmiast przybyłéj wizytę i przez parę tygodni, które upłynęły do jego wyjazdu z Wersalu, pozostał z nimi w najlepszych stosunkach i harmonii. W wigilią wyjazdu kamerdyner Bismarcka złożył pokorną prośbę gospodyni domu, aby mu wskazała chwilę, w któréj zechce przyjąć kanclerza u siebie; ten bowiem życzył sobie złożyć jéj swoje pożegnanie, przed opuszczeniem Wersalu.

— Proszę hrabiego, aby się nie raczył fatygować—odpowiedziała pani.—Sama w ten moment zejdę na dół i służyć będę kanclerzowi.—I to mówiąc, zeszła wraz z kamerdynerem do apartamentu Bismarcka.

Po wielu a wielu podziękowaniach za gościnność łaskawie (!) mu udzieloną, kanclerz zakonkludował, że osobiście ma wielką prośbę do pani. Zadziwiona Francuzka oświadczyła wszelką gotowość ze swéj strony do uczynienia zadość żądaniu, ile to może być w jéj mocy.

— Nic łatwiejszego dla pani—powiedział kanclerz.—Proszę panią tylko, abyś raczyła odstąpić mi ten oto zégar, stojący na kominie salonu.

Słysząc to, Francuzka przypomniała sobie szczególny i powszechny popęd Niemców do zégarów, co| stał się powodem piosenki, któréj każda zwrotka kończy się następnym dwuwiérszem:

> Et dans la blonde Allemagne
> C'est les pendules qu'on aime le plus...

Przypomniała to sobie, i uśmiéch mimowolny przemknął się po jéj ustach... Dojrzał go kanclerz i przybiérając najpoważniejszą minę, dodał zimno:

— W tym salonie i o godzinie na któréj ten zégar zatrzymano, podpisany został traktat pokoju z Francyą. Jest-to dla mnie wielkiéj wagi pamiątka, i jakakolwiek byłaby jego cena, gotówem ją zapłacić.... lecz zégar ten jest mi niezbędny...

Na takie *dictum acerbum* nie można było innéj dać odpowiedzi, jak złożyć sprzęt tak potrzebny u nóg proszącego—co téż nie omieszkała uczynić roztropna Francuzka z uśmiéchem przymilenia.

Ale zagadałem się o dawnych wspomnieniach, a tu pociąg już czeka i czas nam w drogę. Piérwsza zaraz stacya (wy to nazywacie *dworzec*) po Wersalu, jest-to miasteczko St. Cyr, co przypomina sławny zakład wychowania panien, dzieło pani Maintenon. Dziś, o zgrozo! jest-to szkoła wojskowa, a dziwniejszém jeszcze zrządzeniem losu, dyrektorem téj szkoły jest generał de Gondrecourt, płodny bardzo powieściopisarz francuzki i znakomity literat. Tak się to sprawdzają stare słowa Wirgiliusza: *„Sic vos non vobis.“*

Wybiegając z St. Cyr'u, kolej żelazna rozszczépia się na dwie drogi; jedna na lewo, to wielka linia bretańska, przez Chârtres, Le Mans, Rennes, prowadzi do portu Brest, albo jak Lelewel nazywał *Brześć*; druga na prawo, idzie do portu w Granville. To nasza droga, i w dziesięć minut pociąg wysadza nas w Villepreux... Pola szérokie płowieją zbożem, co się pochyla falami pod naciskiem wiatru. Wzgórza, doliny, niewielkie laski; kraj wesoły i skromny—jakby wieś polska. Dlatego może i nasz wieszcz się tu schronił. Droga széroka, wygodna prowadzi od stacyi do miasteczka, wśród kwitnących łanów, a chociaż jest-to z pół mili drogi, idziemy piechotą, unikając strasznego omnibusa, gdzie człowiek zarazem jest jak kura w kojcu i jak groch na przetaku...

Zaledwie minęliśmy piérwsze dworki Villepreux, aż tu na prawo ukazuje się mur biały, széroki, drewniane wrota stoją otworem jak w Polsce,

i widać przez nie skromny dziedziniec, bez wymyślnych gazonów, bez wyszukanego żwiru— poprostu porosły trawą, wśród któréj wydeptane ścieżki prowadzą samopas do domu. Starowina, bez pretensyi do udawania „pałaców sterczących dumnie,“ wyrósł z ziemi niebardzo wysoko, o jednėm piętrze z poddaszem, pokrył się dachówką, jakby wygodną, szlachecką czapką—bez krużganków, bez ganków—otwiéra zaś okna na niewielki ogródek z kwiatami—a wszystko to poczciwie, skromnie, zupełnie jak u nas, jak gdyby chciał zmusić wymyślnego w tym względzie Bohdana, aby poprzestał na téj zagrodzie, obcéj, ale spokojnéj, i nie bąkał pod nosem swojego wiecznego: „U nas inaczéj! inaczéj! inaczéj!“

Ale czekajcie... nie śpieszmy się tak bardzo do domu; bo oto zaraz przy wejściu na dziedziniec, na prawo, ogromna stara *lipa rosochata*, pod nią drewniana ławeczka, a na ławeczce pod lipą kochany gospodarz... Broda, którą śniég tęgo przypruszył, spada na piersi do pasa i przypomina te piękne, malownicze postacie, które sam kiedyś w młode lata wyśpiéwał i wymarzył. Lecz jeśli wiele, wiele siwizny w brodzie, zato ani włoska siwego w czuprynie, któréj włos miękki, cienki jak jedwab, oparł się siwiźnie i swoim ciemnym namiotem stara się troskliwie zasłonić poczciwą łysinę... Łysina ta podwaja rozmiary i tak już wysokiego czoła i nadaje charakter niezmiernéj powagi całéj téj głowie, o silnych, wyrazistych, energicznych rysach. Siwe i łagodne oko głęboko się ukrywa pod széroką, napuszoną i napuszczoną brwią poety. Wzrok zawsze miał słaby, więc klasyczne okulary nie opuszczają nosa, który jest silnie zarysowany—nos prawdziwie słowiański. Bohdan nie nosi wąsów, nic więc nie osłania ust, co według Balzaca, wymowniéj nawet niż oczy, dają świadectwo o prawdziwym charakterze człowieka. Tutaj usta, silnie zaciśnięte zwykle, znamionują charakter wytrwały, niezachwiany na raz obranéj drodze. Uśmiéch tych ust szczéry, otwarty, bez pochlebstwa i mizdrzenia się żadnego, chociaż Bohdan, szczególniéj teraz, rzadko się śmieje... Średniego wzrostu, szczupły, ale silnéj, kościstéj budowy —jest-to prawdziwy dąb z ukraińskiéj dąbrowy, co wieki przeżyje i przetrwa burze!..

Takim go zastaliśmy pod lipą w Villepreux. W czarnéj czamarze, zamyślony, patrzył łagodném okiem na igrającą tuż przed nim malutką, rumianą, rzeźwą, jak anioł piękną dziewczynkę—to wnuczka poety!... Jest-to malutka, drobna latorośl polskiego szczepu. Z twarzy, z figlarnéj minki, z dużych błękitnych oczu, przypomniała mi matkę, którą niegdyś, malutką jak ona, pamiętam w Fontainebleau. Ej czasy.... *fugaces labuntur anni!* W ostatnich latach biédny Bohdan ciężkie i niepowrotne poniósł straty. Ostatnią z nich, najboleśniejszą, była strata córki. Młodość, starania (mąż jest lekarzem), miłość serdeczna—nic zatrzymać nie mogło uciekającéj nici żywota. Poszła do Boga... Poszła tąż drogą i druga ukochana istota, siostra po sercu, po duchu wieszczym, najlepsza, najwierniejsza przyjaciółka, pani Dyoniza Poniatowska, Ukrainka z nad Bohu, z nad Rosi, którą poeta tyle razy w tylu serdecznych wiérszach opiéwał. Do niéj-to jest owo posłanie: „Czarnobrewko, rajskie ptaszę!“

Zesmutniał więc Bohdan... rzadko już kiedy bierze gęśl do ręki, a jeśli się uśmiécha, jak sam gdzieś powiada w swoich dumach i dumkach, „to jak za pokutę“ a jeśli śpiéwa, „to na smutną nótę.“

Przywitał nas uprzejmie, jak zwykle, jak zawsze; znaleźliśmy się znowu jakby u siebie w domu. Dwóch synów dorosłych: piękna, raźna młodzież. Jeden jest adwokatem w trybunale w Paryżu. Zięć, doktór Okinszyc, ojciec malutkiéj dziewczynki, zacny i miły człowiek. Rozmowa więc wytoczyła się, jak dobre wino z beczki, bez przymusu, bez namysłu, poczciwie, serdecznie. Bohdan nigdy, ile go pamiętam, nie był wielomówny; jedno co go porusza i ożywia, są to wspomnienia z przeszłości. Niesłychaną ma pamięć... a kiedy dotknie się przedmiotu albo osoby, na które go sprowadzi wspomnienie, wówczas cały wdzięk, cały blask, którym jaśnieją jego poezye, rozwija się w słowie przyśpieszoném, co jakby gorący rumak, rwie się do biegu i szamoce. Głos jego jest przyjemny i ma brzmienie poważne, to co Francuzi nazywają *le son grave.*

W domu schludno i czysto, jakby w gniazdku słowika. W saloniku, gdzie wiele okien, wiele światła i życia, w pokoju jadalnym, za gościnnym stołem znajduje się niejeden smaczny półmisek i butelczyna tego *bonum vinum,* któremuby i proboszcz wieluński nie odmówił czystéj łaciny. Słyszałem niegdyś dykteryjkę następną o tym proboszczu, co uchodził za wielkiego znawcę i klasycznéj łaciny, i klasycznéj butelki. Zaproszony na chrzciny w sąsiedztwo, gdy gospodarz naprzód przechwalał się ze swą piwnicą—po wypróżnieniu piérwszego kieliszka, zapytany jak mu się to wino podoba—*bonus vinus,* odpowiedział poważnie— i tak powtarzał po każdéj nowéj butelce. Aż gdy podano na stół jakąś zapruszoną, zczerniałą butelkę i nalano kieliszki—proboszcz powoli, z uwagą wycedził bursztynowego węgrzyna, a zapytany znowu o zdanie—*bonum vinum*—powiedział z uśmiéchem tą razą.—Że téż waść, mości księże, zauważył gospodarz, teraz dopiéro wpadłeś na dobrą łacinę.—Nie panie, odpowiedział skromnie ksiądz, lecz *sicut vinum, item latinum.*

Każda moja podróż, lepiéj powiedziéć pielgrzymka do Villepreux, jest jakby nowém zbudzeniem się ducha. Tyleśmy czasu przeżyli z Bohdanem, chociaż on starszy odemnie, tyleśmy znali ludzi, na tyle i tak dziwnych wypadków patrzyliśmy obydwa—że nasze rozmowy, to prawdziwe *silva rerum,* niewyczerpane nigdy. Słucham wówczas Bohdana i widzę, jak przypominając dawne, minione czasy, młodym ożywia się zapałem i zdaje się niekiedy, że z ust szanownego wieszcza spłynie jedna z tych pieśni, co jakby ocalałe ze zniszczenia ptaszę owéj arcy-kunsztownéj, wytwornéj Hellady, uciekło na nasze słowiańskie pola, do naszych słowiańskich lasów—i dawne, piękne swe piórka złoci nanowo w promieniach naszego słońca i naszemi dźwiękami dawny grecki rytm swój kwili.

Słuchając go, myślę nieraz: komuż to się dostanie ta gęśl po wieszczym Bohdanie? i nie widzę tych poświęconych rąk, któreby mogły przyjąć ją sprawiedliwie i godnie. Któż potrafi, jak on, podsłuchać to, co w naszéj mowie, twardéj napozór, a tak pełnéj ściérających się z sobą co chwila spółgłosek—jest niezrównanéj słodyczy i miękkości słowa? Ilekroć mi się zdarza mówić o naszym języku z cudzoziemcami, dla których ten brak samogłosek rozdzielnych jest bardziéj dotkliwy niż dla nas—ilekroć słyszę ich skargi na niepokonaną trudność wymawiania polskiego—tyle razy powtarzam im tę piérwszą wrotkę jednéj z najpiérwszych pieśni Bohdana:

Swięć się, święć się, wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości, i swobody!

Słuchając téj pieśni, co sama za się śpiéwa— nie wierzą mi niewierni i powiadają że to nie polskie, ale z Anakreonta wykradzione wiérsze.

A teraz, czytelnicy moi—jeśli los was zaprowadzi kiedy aż tutaj... słyszeliście com wam opowiedział... wiécie jaką drogą dostać się można do Villepreux—idźcie więc, idźcie na tę pielgrzymkę, a zobaczycie, że moje biédne pióro ani dotknęło nawet tego, co jest ideałem prawości, zacności i prawdziwego, poetycznego polskiego poczucia.

NA ROZDROŻU.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH,

przez

Deotymę.

TOM DRUGI.

(*Dalszy ciąg*).

— Wtedy niepoczciwy syn wystąpił ze sceną niegodną... wcale nie synowską. Wymawiał ojcu że już raz mu bogatą żonę zdmuchnął i dla siebie zabrał, a teraz nie umié czy nie chce drugiéj mu naraić. Że już mu trzydzieści lat minęło, uchodzi za bogatego, a z łaski ojca nigdy nie ma grosza przy duszy. Tamten słuchał, słuchał, aż nagle zaczął piorunować z całéj wysokości obrażonego ojcostwa. Obaj krzyczeli, że ażeśmy się trzęsły ze strachu. Wkońcu ojciec kazał mu wyjść za drzwi i nigdy się na oczy nie pokazać. Alfred wyszedł blady, jak trup. Pobiegłam do męża, chcąc go ukoić i ubłagać; nigdy nie lubiłam Alfreda, ale teraz bałam się, aby nie sądzono że różnię ojca z synem. Nie dał mi trzech słów powiedziéć. Zaczął i na mnie krzyczéć: „Ja wiem że wy wszyscy przeciw mnie trzymacie. Chcielibyście widziéć mię już pod ziemią.“ Zamilkłam, rozżalona niesłusznością wyrzutu, bo nigdy może dla tego człowieka nie miałam więcéj współczucia, jak widząc go zranionym w najczulszéj stronie serca. Już się oddalałam, kiedy odwołał mię łagodnie: „Irenciu, nie odchodź, jakoś mi niedobrze.“ Nim do niego doszłam, upadł rażony apopleksyą. Twarz prawie zczerniała. Felczer domowy zaraz mu krew puścił, co uratowało życie, ale tylko na kilka tygodni, ach, i jakie życie! Przez pół ciała został paraliż, mowa odjęta. Po kilku dniach jednak zaczął znowu mówić i dużo, ale niewyraźnie. Rzadko już kogo poznawał. Ja jedna mogłam nieco rozumiéć ten jego nieustanny monolog, nie wiedziéć nad czém utyskujący, nie wiedziéć czego żądający. Wprawiłam się w pochwytywanie wyrazów; z początku sądziłam że to czysto chorobliwe majaczenie; zwolna jednak zaczęłam w tym chaosie dostrzegać powtarzające się ciągle zwroty i obrazy, które mię wprowadziły na drogę niespodziéwanych podejrzeń. Często podrywał się, wołając: „Za co mię sądzicie? Za co mię skarżycie? Przecież nie zfałszowałem ani jednéj litery?“ Jednego wieczora zupełnie był nieprzytomny, ale gorączkowo ożywiony; mimo ciepłéj pory, kazał wielki ogień rozpalić na kominku i wołał aby mu przynosić *listy.* Przynosiliśmy wszystkie jakie się znaléźć dały. On wszystkie odrzucał, niecierpliwiąc się rozpaczliwie. Zrozumiałam nakoniec z jego mowy, że chodzi o te moje listy, które pan Tytus mi odsyłał. Pobiegłam i wzięłam niektóre, ale nie wszystkie; tknięta jakiémś przeczuciem, zostawiłam kilka. Przyniesione, Ryszard pochwycił skwapliwie i nie rachując, wrzucił w ogień. Potém zaczął wołać: „A tamte?“ Wszyscyśmy się pytali: Które tamte? A on powtarzał: „Tamte, co są u tamtego!“ Nic nie mówiłam, ale dziwne myśli mię opanowały... Po dziewięciu latach poddania się nieszczęściu, zaczynałam pytać czy to nieszczęście nie było sztucznie zbudowane? W domu naszym panował popłoch nie do opisania. Alfred tułał się jak widmo po bocznych pokojach, czekał u progu, ale próżno. Prosiłyśmy za nim wielokrotnie... ojciec do końca nie przebaczył. Nastał dzień w którym uczuł się zupełnie przytomnym i tak wyraźnie zdrowym, że cały dom zaczął drżéć na nowo. Ryszard posłał coprędzéj po prawnika, zamknął się z nim na godzinę i spisali testament. Wieczorem, kiedy weszłam do niego, zdaje mi się że mię nie poznał. Chcąc korzystać jednak z ostatnich błysków jego przytomności, zapytałam czyby dla pociechy nie chciał widziéć księdza proboszcza, który czekał w drugim pokoju? Słowa moje przeraziły chorego. Zawołał: „Nie chcę! Nie chcę księdza! Jeszczeby kazał wyznać, naprawić, pokutować. Ja to wszystko zrobię kiedyś, ale nie teraz. Ja jeszcze wyzdrowieję. Jutro mi będzie lepiéj.”—Kiedy przyszło jutro, już nie żył.

Znów nastało milczenie. Wiesław spoglądał ze wzruszeniem to na panią Irenę, to na wuja. Uczuł się mały wobec téj wypróbowanéj pary. Czémże była jego kilkodniowa rozpacz, wobec ich dziesięcioletniéj męki? A jednak i on cierpiał. Rana drobna, ale świéżo otwarta, więcéj nieraz dolega, niżeli największa, dawno zagojona.

— Mąż pani—odezwał się pan Tytus — musiał zostawić niebardzo załosne wspomnienie?

— Ach, niech Bóg broni, aby które z nas mia-

Wspomnienie
w setną rocznicę urodzin
Bohdana Zaleskiego.

Villepreux-Les Clayes! Villepreux-Les Clayes!

Po tylu latach słyszę jeszcze wyraźnie przeciągłe, jednostajne brzmienie głosu konduktorów, wywołujących nazwisko stacyi szczególniejszego dla mnie znaczenia. Miałem oto za chwilę poznać i powitać tego, którego imię słyszałem od lat dziecinnych wspominane w rodzicielskim domu z niezwykłą miłością, którego szumki i dumki umiałem na pamięć, którego własnoręczny odpis „Pyłków“ widziałem przechowywany ze czcią jak relikwia, którego postać, chociaż nigdy osobiście nie widziana, była mi znaną tak dobrze, nietylko z wizerunków, lecz jeszcze lepiej z opowiadań ś. p. ojca mego.

W świetle tych opowiadań nie mogłem sobie wyobrazić Bohdana Zaleskiego inaczej, tylko wątłym, jasnowłosym chłopaczkiem, takim, jakim był w szkole bazyliańskiej w Humaniu,a potem pięknym, urodziwym młodzieńcem o marzących oczach. Innym bo też nie znał go i nie pamiętał mój ojciec; część lat dzieciństwa sielskiego, część młodości górnej spędzili razem ... a potem wiek męski, wiek klęski — rozdzielił ich na zawsze. Lata mijały, przyszła starość, rozdzielała ich zawsze ogromna przestrzeń, ale łączyła nierozerwalnie głęboka przyjaźń, wspólność myśli i uczuć — związek jakby rodzinny. W ówczesnych bowiem „romantycznych“ duszach takie było pojęcie przyjaźni, o którem daremnieby mówić dzisiejszemu pokoleniu; pojęcie, stawiające na równi ze związkiem pokrewieństwa, jeśli nie wyżej, uczucie przyjaźni z własnej woli i wyboru powzięte, i obowiązujące do ciągłej o sobie pamięci, do podziału wszelkich trosk i radości. Była wielka siła pamięci w tych romantycznych sercach.

Myślałem właśnie o tem, dojeżdżając omnibusem ze stacyi kolei żelaznej Villepreux, do mieściny tej nazwy i willi, w której mieszkał sędziwy poeta. Myślałem, że siła tej przyjaźni i pamięci musiała być wielka, skoro oto bez żadnego wysiłku przeszła na drugie pokolenie. Przyjęty w Paryżu z braterską czułością przez młodych Dyonizego i Karola Zaleskich, jechałem teraz do ich czcigodnego ojca z tem uczuciem, że jadę do najbliższego mi rodzinnego domu.

Dzień był ciepły, nieco mroczny, wczesnej jesieni (1877 r.). Zająłem miejsce na wyżynie omnibusu aby lepiej widzieć wszystko i okiem biedz naprzód, równo z myślą, ku siedzibie poety.

Okolica równa, jednostajna; droga wije się wśród pól uprawnych, w oddali widać wstęgę siną lasu, a bliżej, po stronie prawej, park duży, otaczający zapewne jakąś większą rezydencyę. Obok mnie, na ławeczce usiadł jakiś rolnik w bluzie i, pykając z krótkiej fajeczki, ciągle coś rozprawia. Ale ja go nie słucham, wpatrzony w dal, kędy już ukazują się domki i dworki mieściny. A otóż i willa napoły zasłoniona drzewami. Poznaję ją, odczuwam sercem.

U furtki dostrzegam postać niewielką, a krępą, z długą, siwą brodą. Stoi, patrząc na zbliżający się omnibus i trzyma za rękę dziewczątko małe. To on! to czcigodny poeta stepu, lirnik ukraiński i mała wnuczka jego, sierotka, Bohdana, dziecko nieżyjącej już podówczas córki jego Józefy i na równi z synami ukochanego zięcia, dr. Aleksandra Okińczyca.

Omnibus się zatrzymał, a ja w tejże chwili byłem przy tym czcigodnym starcu, pochylony do jego ręki, w jego serdecznem objęciu, czując na swojem czole i twarzy jego gorące pocałunki. Nie zdołam opisać tej chwili. Było w niej więcej milczenia niż słów, więcej wpatrywania się w siebie, niż zapytań.

Czułem na sobie bystre, przenikliwe spojrzenie jasnych a pełnych blasku oczu Bohdana, śledzących zapewne w mojej twarzy rysów podobieństwa z tym od pół niemal wieku pożegnanym druhem, którego w listach zawsze swym „Jasiem humańskim“ nazywał....

A ja, do głębi wzruszony, nie mogłem oczu oderwać od tego oblicza, którego piękne, wyraziste rysy siwizna starości przyoblekła w dziwny majestat, w patryarszą powagę.

Nadbiegł dr. Aleksander Okińczyc, ukochany przez wszystkich, którzy go znali, przez swoich i obcych, uosobienie szlachetności uczuć, miły, serdeczny a rozumny. Powitał mnie jak brata, chociaż obaj nie wiedzieliśmy jeszcze, że niebawem połączyć nas mają blizkie związki powinowactwa.

— Oto mój syn starszy, a zarówno z innymi ukochany — rzekł Bohdan. — Spotkaliśmy się tu, pokumali i pokochali „na czużyni“... On z Litwy, a ja, hen, od stepów*).

Zamilkł starzec, wzruszony. Brwi duże, nastrzępione zsunęły się nad oczyma, których blask przyćmiła mgła łzawa, sprowadzona wspomnieniem nigdy niezatartem stepów „pożegnanych nie wczora“ i świeższem — bolesnej straty ukochanej córki.

Weszliśmy do wnętrza domu. Niewielki, ale wygodny; urządzony skromnie, ale dostatnio. Wszędzie zaś duch dziwnie pogodny, duch spokoju, z odcieniem rzewnego smutku, artyzmu i poezyi. Na ścianach w salonie porozwieszane obrazy i wizerunki Bohdana; obok fortepianu, na stalugach rozpoczęty szkic, pendzla Okińczyca, który w wolnych od zajęć chwilach z zapałem oddawał się malarstwu.

Rozpoczęła się rozmowa, zrazu „niesklejna“, jakby powiedział Bohdan, przerywana często wesołym szczebiotem Bohci. Wkrótce wszakże ożywiła się ta rozmowa. Poeta zatonął we wspomnieniach dzieciństwa. Z żywością młodzieńczą wypytywać mnie się począł o ojca mego: czy się bardzo postarzał? czy osiwiał? czy zapuścił „w pas“ brodę, jak on?... A w usposobieniu czy się nie zmienił? czy zawsze skłonny do marzycielskich rojeń?...

Opowiadałem wszystko szczegółowo, jak mogłem i umiałem, a Bohdan słuchał z natężeniem, przenikając mnie wzrokiem błyszczących oczu. Czasami przerywał i sam zaczynał mówić z młodzieńczą werwą, gestykulując żywo, przyczem miał zwyczaj uderzać palcami o dłoń.

— Ojca twego pamiętam, jakbym go wczoraj pożegnał.... pamiętam wątłym chłopaczkiem w humańskiej szkole.... razem z Sewerynem (Goszczyńskim) i Michałem (Grabowskim). Hej, hej, co się nam naówczas nie śniło!... Twemu ojcu dogadzała bardzo i pieściła go matka. Raz w raz przychodziły z Leszczynówki od pani Podkomorzyny*) jakieś przesyłki, przysmaki.... Jeszcze teraz mam smak w ustach pewnych pierożków z konfiturami.... Były wyborne.... już potem nigdy takich nie jadłem....

Uśmiechnął się Bohdan.

— Potem jadałem inne, może lepsze, ale smaczniejszych nigdy!... Po każdej takiej przesyłce następowała koleżeńska uczta.... Rozprawialiśmy, wiedliśmy dysputy, układaliśmy różne plany prac literackich, czytaliśmy wypracowania.... „Święć się, święć się, wieku młody, śnie na kwiatach“....

---

*) Aleksander Aksak-Okińczyc, z powiatu Nowogrodzkiego, ożeniony 1-o v. z Józefą Zaleską, 2-o v. z Anną Krechowiecką. Zmarł naniedługo przed Bohdanem. Śmierć ta była ostatnim ciosem, jaki życie zadało czującemu głęboko sercu poety.

*) Paulina z Wielobyckich Krechowiecka, podkomorzyna humańska i zwinogrodzka, matka Jana.

Zamilkł wzruszony, gładząc ręką długą, siwą brodę. A potem znów powracał z lubością do tych wspomnień, które snadź były mu bardzo drogie, skoro utkwiły w pamięci z taką drobiazgowością.

Zarówno jak o tych pierożkach, pamiętał o każdym szczególe, tak o rysach twarzy, jak o znamiennych rysach charakteru młodziutkich swych ówczesnych kolegów. W ogóle Bohdan miał zdumiewającą pamięć ludzi, stosunków, okolic od tylu lat pożegnanych. Mówił o wszystkiem niezmiernie żywo, z zapałem, barwnie a z ujmującą prostotą. Była wszakże jedna godzina w dniu, przed wieczorem, w której poeta milknął; godzina dumania, chwila rozmowy z ukochanymi zmarłymi i modlitwy za ich dusze. Na tę godzinę zamykał się Bohdan w swojej sypialni na piętrze i nie wpuszczał do siebie nikogo; wyjmował i odczytywał dawne listy, przeglądał pamiątki, rozmyślał i modlił się. Przeżywał codziennie jedną godzinę w dawnym swym świecie, i jeszcze chwilę potem piękna jego twarz zachowywała wyraz rzewnej zadumy.

W ciągu mego pobytu w Villepreux rozmowa schodziła nieraz na Mickiewicza. Zarzucałem Bohdana pytaniami, on odpowiadał na każde szczegółowo, a już w samym sposobie wymawiania imienia Adam, z niezwykłą jakąś uroczystością, przebijało się gorące uwielbienie i wielka cześć, jaką żywił ukraiński poeta dla genialnego swego przyjaciela.

Przy tej sposobności opowiedział mi raz Bohdan pierwsze swoje zetknięcie się z Towiańskim i pierwsze doznane wówczas wrażenia.

— W sierpniu 1841 roku — mówił — byłem jeszcze w Beaune, i tam już nadchodzić poczęły do mnie i niepokoić dziwne wieści o Adamie. Wkrótce otrzymałem od niego ów znany wiersz:

„Słowiczku mój! a leć, a piej!„

Treść jego wydała mi się niejasna. Nie mogłem pojąć, dlaczego Adam nazywał poezyę pieśnią pożegnalną, skończoną? jakie spełniły się sny? skąd wyszedł głos i jaki stał się cud? Zatrwożyło mnie to niemało. Postanowiłem przekonać się naocznie i z Beaune wyjechałem natychmiast. Z Fontainebleau, gdzie miałem stałe mieszkanie, napisałem do Adama i przesłałem mu moją wierszowaną odpowiedź na jego wiersz:

„Kto? z jakich stron? w przeczysty ton,
Jak zwierciadlany zdrój,
Niewoli słuch?...“

W parę dni potem byłem w Paryżu, u Adama. Powitanie było niezmiernie serdeczne. Ale zaraz począł mi mówić o „Proroku“ i zapowiedział, że on sam wnet nadejdzie, aby wszystko wyjaśnić i objawić.

Zeszła się tymczasem gromadka najbliższych; przyszedł Goszczyński i Gorecki. W pewnym niepokoju i milczeniu oczekiwaliśmy przybycia „Mistrza“. Drzwi się znagła otwarły i wszedł. Nie witając się z nami i nikomu nie podawszy ręki, stanął pod kominkiem i zaczął mówić. Postać jego, przyodziana w długi, ciemny surdut, nie uczyniła na mnie wrażenia, a raczej wywarła ujemne. Wydała mi się bardzo pospolitą. A to, co mówił, wierzącego w Objawienie Boże przekonać chyba nie mogło. Była to znana już później dokładnie jego nauka o przechodzeniu dusz, wypowiedziana stylem napuszonym, pełnym górnolotnych i niejasnych frazesów, tonem zimnym, bez zapału. Uważałem jednak, że inni, a szczególnie Adam, słuchali tego wykładu z natężeniem, w uroczystem skupieniu. Ja zaś coraz bardziej chłodłem i zupełnie już obojętnie doczekałem się końca wykładu.

Towiański zaś, skończywszy, tak samo, jak przy wejściu, bez ukłonu i bez pożegnania, wyszedł.

Ale teraz wstał Adam i, zająwszy miejsce „Proroka“ przy kominku, począł mówić.

Mówił w natchnieniu, z porywającym zapałem. Nie rozprowadzał i nie objaśniał teoryi „Mistrza“; mówił o wzniosłej idei miłości bliźniego, o obowiązku wzajemnego wspierania się i ścisłego skupienia. Gorącem a podniosłem słowem poruszył nas do głębi, zapalił, rozczulił. Gdy skończył, rzuciliśmy się ku niemu, ściskali a całowali ze łzami. Ja zaś spytałem go z cicha:

— Adamie, wierzysz-że ty zawsze w Chrystusa?

Za całą odpowiedź rzekł mi on:

— Jeżeli chcesz, jutro rano przystąpimy społem do Stołu Pańskiego.

A zwracając się do Goreckiego, dodał:

— Zmów teraz z nami Ojcze nasz.

Uklękliśmy wszyscy, a Gorecki począł w głos odmawiać Modlitwę Pańską. Ozwało się szlochanie, płakaliśmy wszyscy wielkiemi, rzewnemi łzami.

— Bo wy młodzi — kończył Bohdan — nawet pojęcia mieć nie możecie, jak Gorecki odmawiał Ojcze nasz. W jego ustach ta pełna prostoty modlitwa nabierała dziwnego znaczenia; był to wielki hymn wiary, nadziei i miłości, skruchy, żalu i przebaczenia....

Zamilkł starzec, głęboko wzruszony, a ja, wyczekawszy chwilę, nie chcąc tracić sposobności zdobycia jeszcze więcej szczegółów o tych ludziach tak wielkich duchem, o tych czasach tak odrębnych od naszych, zacząłem znowu rzucać pytania. Między innemi spytałem: czy i w jakim stopniu Towianizm wpłynął na stosunki osobiste Adama z Bohdanem? czy nie wywołał pewnej rozterki, jak to się stało z Witwickim?

Była chwila milczenia. Ale wnet Bohdan ruchem ręki zaprzeczył, a potem głosem stanowczym rzekł:

— Nie! Adam był zawsze jednako dobry dla mnie.... Raz pamiętam, wszedłem do kościoła, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne za duszę jednego z adeptów nowej doktryny. Ujrzałem Adama opartego o filar, pogrążonego w zadumie. Zbliżyłem się, chcąc go powitać. Ale on ani spojrzał na mnie i na pozdrowienie nie odpowiedział. Zrobiło mi się tak ciężko na sercu, że nie mogąc się wstrzymać, wybiegłem z kościoła. Szedłem szybko, wzburzony przez ulicę des Champs, gdy wtem posłyszałem za sobą przyśpieszone kroki i wołania:

— Bohdanie! Bohdanie!

Odwróciłem się i ujrzałem Adama idącego ku mnie z otwartemi ramionami:

— Daruj mi! daruj!... — mówił zdyszany — ale nie mogło być inaczej.... tak być musiało....

Ściskał mnie z niewymowną czułością i rozrzewnieniem. Bo w tym wielkim człowieku było wielkie i pełne dobroci serce.

Na takich to rozmowach mijały godziny.... A dziś, po latach tylu, wydaje mi się to wszystko jak sen uroczy. Sen, w którym jasno, wyraźnie, w majestacie patryarszej powagi promienieje śliczna postać sędziwego poety. Z jego błogosławieństwem odjechałem wkrótce potem na dalszy trud życia....

A dziś? a teraz?

Świat omamień mych pomału
Niknie z lekką mar drużyną;
Coraz rzadsze dni zapału
I łzy czucia rzadziej płyną!...

Dworek w Villepreux pusty. Na cmentarzu tamtejszym mogiła Aleksandra Okińczyca, a na cmentarzu paryskim Montmartre, otoczone powszechną czcią ziomków, spoczywają zwłoki Bohdana.... Zostało żywe w sercu wspomnienie.

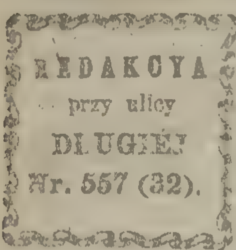
Adam Krechowiecki.

(Tygodnik Illustrowany).

Odwiedziny Bohdana Zaleskiego
w Villepreux

Artykuły Gazety Warszawskiej
z [illegible] 1878 r.
i Kuryera Poznańskiego
z [illegible] lipca 1878
przez S. Lipnickiego

№ 148. Środa, dnia 21 Czerwca (3 Lipca) 1878 r. № 148.



GAZETA WARSZAWSKA.

ROK SETNY PIĄTY.

JUTRO: *Św. Józefa Kalasantego Wyznawcy.*

WSCHÓD SŁOŃCA o godzinie 3 min. 45	
ZACHÓD „ „ „ 8 „ 21	
CIEPŁ.	6 rano stopni + 16 Réamura.
„	po połud. stop. + 22 „
WYSO	WODY na Wiśle stop 8 cali 9

CENA GAZETY:

W WARSZAWIE:	
Rocznie	rs. 9 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ 50.
Kwartalnie	„ 2 „ 25.
Miesięcznie	„ — „ 75.

NA POCZCIE W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:	
Rocznie	rs. 12.
Półrocznie	„ 6.
Kwartalnie	„ 3.

Numer pojedynczy kosztuje kopiejek 7½.

Przekład noty ambassadora niemieckiego do Zarządzającego Ministeryum Spraw Zagranicznych z d. 12 (24) czerwca 1878 r., Nr. 1,892.

Liczne oznaki współczucia z powodu pierwszego zamachu na życie Najjaśniejszego Cesarza Niemieckiego, Króla Pruskiego nie mogły jeszcze być podane wszystkie do wiadomości Jego Cesarskiéj Mości, gdy nowa jeszcze nikczemniejsza zbrodnia, rzuciła mego Najdostojniejszego Monarchę na łoże cierpień.

Skoro minęło pierwsze wrażenie przerażenia, które opanowało świat cały na wiadomość o takiéj niesłychanéj zbrodni, ze wszystkich krańców Rossyi wzniosły się modły uroczyste, skierowały adresy i telegramy, oraz ukazały się inne objawy, dowodzące, jak szczerze naród rossyjski kocha i czci Najdostojniejszego mego Monarchę.

Najwyższe instytucye państwowe, armia, flota, władze sądowe, osoby prywatne wszelkich klass i stanów, dostojnicy i włościanie, wszyscy jednomyślnie wynurzyli swój wstręt dla zbrodni i zanosili gorące modły o zachowanie tak drogiego życia.

Te objawy współczucia, tak szczere i wymowne, zostały zakommunikowane bezpośrednio podług ich wysokiego przeznaczenia, lub też adresowane do ambassady niemieckiéj w St.-Petersburgu i rossyjskiéj w Berlinie. Niestety, objawy te nie mogły być przedstawione Jego Cesarskiéj Mości, którego stan wymaga najzupełniejszego spokoju. Lecz zostały one przyjęte przez jego cesarsko-królewską wysokość księcia następcę Cesarstwa Niemieckiego i Królestwa Pruskiego, który raczył poruczyć mi zakommunikować osobom, uczestniczącym w tych objawach, swe najżywsze zadowolenie i wdzięczność za uczucia, żywione przez nie dla Najdostojniejszego jego ojca.

Korzystam z téj sposobności, i t. d.

(Podpisał) *Von Schweinitz.*

(Dz. War.)

— Z powodu błędnych wiadomości, podanych w gazetach zagranicznych, o zaszłém w dniu 11 (23) czerwca r. b., w mieście Kaliszu, starciu pomiędzy chrześcianami i żydami, niezbędném jest wyjaśnić okoliczności tego wypadku w takiéj postaci, w jakiéj rzeczywiście miały one miejsce.

W kaliskim kościele rzymsko-katolickim Św. Mikołaja, podczas nabożeństwa, w niedzielę 11 (23) czerwca, przed wyjściem processyi, ktoś z pośród otaczającego ten kościół tłumu głośno krzyknął, że Żydzi burzą urządzone na ulicach ołtarze katolickie.

Odezwanie się to wywołało ogólne zamieszanie w tłumie, przyczém wielu rzuciło się z kijami na uciekających z ulicy i z poblizkiego placu przestraszonych Żydów. Tymczasem tłum wyjmował koły z ogrodzeń i bił napotykanych mieszkańców narodowości żydowskiéj, część zaś tłumu wdarła się do synagogi żydowskiéj i szkoły, gdzie zaczęła gruchotać znajdujące się tam przedmioty i wybiła okna, łamała ramy i niszczyła popadające pod ręce mienie żydowskie.

W tymże samym czasie, zawiadomieni przez kogoś włościanie wsi sąsiednich, uzbrojeni w kije, widły i t. p., napłynęli tłumnie do miasta i powiększyli zamieszanie ogólne.

Ludność katolicka, w oknach swych domów wystawiała obrazy świętych, a tłum nie tykał tych domów.

Przy pomocy straży ziemskiéj i komendy wojsk miejscowych, którzy perswadowali tłumowi, oraz przy współdziałaniu zawezwanych przez zwierzchność gubernialną duchownych katolickich, o godzinie 8-éj po południu tegoż dnia 11 (23) czerwca wzburzenie zaczęło ustawać, a ku wieczorowi porządek został przywrócony, i potém więcéj już naruszony nie był. Żadne starcie ludu z wojskiem przy tym wypadku nie zaszło i zajść nie mogło, ponieważ wojska przybyły już po ustaleniu porządku i żadnego udziału w przywróceniu takowego nie brały. Szczególnych nieszczęść, oprócz następstw z pobicia, którym nie towarzyszyły jednakże wypadki śmiertelne, nie było. Straty mienia nieokreślone jeszcze, lecz nie są znaczne, gdyż grabież nie miała miejsca podczas nieporządków.

Z następnych telegramów naczelnika gubernii kaliskiéj okazuje się, że po 11 (23) czerwca, w mieście Kaliszu i okolicach spokojność przez nikogo naruszoną nie była. *(Dz. War.)*

— *Warszawski zarząd miejscowy Towarzystwa Krzyża Czerwonego*, na posiedzeniu swém dnia 30 maja r. b., zgodnie z art. 55 ustawy Towarzystwa, wybrał na kassyera zarządu miejscowego, na następne dwulecie, członka zarządu, komendanta warszawskiego, generał-lejtnanta hrabię Konstantego J. Rozwadowskiego, który przyjął od byłego kassyera, generał-lejtnanta Sobolewskiego, wszelkie fundusze zarządu miejscowego. Podając o tém do wiadomości publicznéj, warszawski zarząd miejscowy Towarzystwa Krzyża Czerwonego prosi uprzejmie pp. ofiarodawców, pragnących składać swe ofiary na potrzeby ranionych, w warszawskim zarządzie miejscowym, aby adresowali takowe do kassyera zarządu miejscowego, generał-lejtnanta hrabi K. J. Rozwadowskiego, w warszawskim zarządzie komendantury (Krakowskie-Przedmieście Nr. 11), gdzie ofiary będą przyjmowane codziennie nie wyłączając dni niedzielnych i świątecznych, od godziny 1 do 4 po południu. *(Dz. War.)*

Wiadomości bieżące krajowe.

— **U Bohdana Zaleskiego.** Jeden z naszych współpracowników czasowo bawiący w Paryżu, pisze do nas 27-go czerwca:—Zaopatrzony w list polecający od ks. doktora K... znanego ze znakomitéj mowy nad trumną Seweryna Goszczyńskiego, wybrałem się wczoraj do Bohdana Zaleskiego. Największy z żyjących obecnie wieszczów naszych, jeden z ostatnich ze świetnéj plejady, która pomiędzy r. 1820 a 1828 dokonała odrodzenia poezyi polskiéj, mieszka teraz w Villepreux o dwie mile od Paryża.

Był to jeden z najpiękniejszych dni wiosennych. Żadna chmurka nie kalała błękitu niebios, lekki wietrzyk studził upał, a jakiś świąteczny spokój panował nad całą przyrodą. O godzinie 9¾ pociąg wyrusza z dworca Montparnasse. Przebywszy wał forteczny, wjeżdżamy jakoby do cudownego, wskrzeszonego sztuką Armidy ogrodu, który się kończy dopiero za St.-Cyr'em. Z obu stron kolei to wonne łąki, to klomby różnobarwnych kwiatów, to drzewa owocowe „zapłonione jak dziewica,“ to fale kłaniających się kłosów żyta i pszenicy, przeplatane jaskrawo-czerwonemi smugami koniczyny.

Z tych pól wytryskują tysiączne wille: to pretensyonalne pałacyki o smukłych doryckich i jońskich kolumnach, wyzłacanych balkonach i blachą okrytych dachach; to jednopiętrowe śnieżne białe domki; to schludne chaty wieśniacze. Daléj, to schodząc głęboko w dolinę, to piętrząc się po stromych wzgórzach, pas lasów zakończa krajobraz. Ilekroć pozwala skręt drogi, widzimy za nami olbrzymie morze domów, nad któremi błyszczy jakby pomnik opiekuńczy sławy wojennéj złota kopuła pałacu Inwalidów strzegącego zwłok Napoleona I, a jako godło przemysłu i pracy dwa smukłe minarety pałacu na Trocadero.

Mijamy Meudon, Sèvres, Wersal, i jadąc wzdłuż sławnego parku, przybywamy do St.-Cyru. Tu kończą się sztuczne plantacye i ustają wille. Z obu stron roztacza się odtąd płaszczyzna lśniąca zielenią zboża i gdzieniegdzie ciemniejszą zielenią kwiatów. O godz. 10¾ pociąg zatrzymuje się w Villepreux. Po lewéj stronie malutka szopa, do któréj składają bagaże; po prawéj druga mała szopka, przedstawiająca dworzec. Wychodząc z ogrodzenia, spotykamy omnibusik.—Jak daleko do Villepreux?—Półtrzecia kilometra.—Znacie pomieszkanie p. Zaleskiego?—O znam, znam, odpowiada kłaniając się serdecznie woźnica.

Wsiadamy więc i jedziemy około 10 minut drożyną polną, wśród bujnych smugów żyta i pszenicy, wśród uroczystéj ciszy. Niebawem spostrzegamy przed sobą wysokie cieniste drzewa i domy: oto Villepreux. Na samym wstępie po prawéj stronie wysoki mur o szeroko otwartéj, gościnnéj widać bramie. Pojazd się zatrzymuje, konduktor otwiera drzwi—tutaj!

Nigdy to „tutaj“ nie przejęło mnie taką ciekawością i tak uroczym nastrojem duszy jak wczoraj, chociaż miałem sposobność nieraz odwiedzać mężów wielkich sławą lub znaczeniem.

Przez otwartą bramę, wszedłszy do ogrodu, po lewéj stronie spostrzegam niemal zupełnie zasłoniony gęstemi drzewami dworek, po prawéj drugi domek. Nim mogłem się zdecydować w którą ruszyć stronę, przybiega mężczyzna w sile wieku, o sympatycznym wyrazie twarzy. To dr. O., zięć Bohdana. Wprowadza mnie do dworka po lewéj stronie. Jest to domek jednopiętrowy, na wzór naszych wiejskich pałacyków. Z sieni w lewo prowadzi ganek do salonu i jadalni.

Wprowadzony do salonu, oddawszy list, pozostałem tam kilka minut sam na sam. Salon, jak na rozmiary paryzkie, bardzo obszerny, o jasnych obiciach i czterech oknach, zkąd śliczny widok na gęsto zazieleniony ogród, ozdobiony kobiercem i meblami poważnych kształtów, pokrytemi czerwonym aksamitem. Nad kanapą wisi portret męża podeszłego wieku, o bystrych oczach, długiéj spadającéj na pierś brodzie, która łagodnéj twarzy nadaje jakąś cechę marsową, kozaczą. To bez wątpienia portret Bohdana. Naprzeciwko kanapy czarny komin ze zwierciadłem w guście tych, które tu zdobią wszystkie salony, z tradycyjnym zegarem, świeżemi kwiatami i drobnemi ozdóbkami, pomiędzy któremi zauważyłem ślicznéj roboty domeczek szwajcarski. Porządek, czystość, konfort bez przesady, oto znamiona tego saloniku.

Po kilku minutach wchodzi w towarzystwie dra O. sędziwy starzec. Średniego wzrostu, ale mimo lat 76 trzymający się prosto, po żołniersku, z potężną siwą brodą, Bohdan Zaleski coś ma tak łagodnego i przynęcającego we wzroku i w całém wzięciu, że pewnie każdy, witając go po raz pierwszy, zapomni konwencyonalnych, używanych przy takich sposobnościach frazesów. Zasiadłszy przy stole, niebawem rozpoczęła się rozmowa o najrozmaitszych przedmiotach i osobach.

O swych własnych utworach patryarcha poetów naszych nigdy nie wspomina pierwszy, i nie lubi się zatrzymywać przy nich, skoro ich dotykamy mimochodem w rozmowie. Skromność taka wprawdzie czyni ujmę naszéj ciekawości literackiéj, ale niezmiernie zwiększa nasz szacunek dla męża. W dzień poprzedni widziałem na kongresie literackim, w pretensyonalnéj sali „Wielkiego Wschodu“ Wiktora Hugo'na. Jakaż to uderzająca różnica pomiędzy tym pysznym półbożkiem, który rozprawia godzinami jak księgarz lub adwokat o *propriété littéraire*, i pozwala wszystkim mówcom rozpoczynać swe przemowy od potrójnego ukłonu i słów: *Notre glorieux président*, albo: *Notre illustre président*, albo: *Notre grand président* i t. d.,—a tym serdecznym skromnym wieszczem naszym, co tyle widział, tyle poznał i tyle wyśpiewał cudownych pieśni, a jednak nigdy nie pozuje na proroka, lecz zawsze „jak skowronek leci pod niebiosa!“

Frazesa, jakiemi Wiktor Hugo obdarza swych słuchaczy, olśniewają często magicznym blaskiem, ale często też rozpryskują się pod poważnym rozbiorem. Tak na przedwczorajszém zebraniu kongresu wyrzekł pomiędzy innemi słowa: „Les vivants protègent les morts, mais souvent les morts protègent les vivants.“ Wspaniale! Gdy jednak zważymy, że wspaniałe to zdanie wyrzekł na poparcie zasady, aby własność literacka autora po śmierci jego przechodziła na spadkobierców, że więc przez tę „protekcyę zmarłych“ nie rozumie sławy, wspomnienia, poświęcenia, lecz rzecz czysto materyalną, kupiecką, pieniężną,—szumny frazes staje się rozdźwiękiem. Nasz patryarcha nie używa nigdy takich szumnych frazesów. Wszystko co mówi, lekko, bez przymusu spływa z ust jego, a przemawia wprost do serca, bo czuć, że płynie z serca. I czuć w tém sercu zupełną harmonię, opartą jak o niewzruszoną skałę, o... nadzieję!

Mickiewicz w jednym ze swych wierszy porównywa ducha swego do wielkich spokojnych wód szwajcarskich. Taką harmonię czystą, przezroczystą i spokojną, jak kryształowa powierzchnia jeziora szwajcarskiego, poświadcza każdy wzrok, każdy ruch, każde słowo Bohdana Zaleskiego. Kto miał szczęście widzieć go, po-

---

65)

ZŁOTO I BŁOTO.

Powieść współczesna

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 147.)

Ksiądz słuchał z uwagą.

— Maurycy i przez ojca, rzekł, i z charakteru swojego więcéj jest przygotowany do spokojnego życia na wsi....

Marszałkowa milczała, uśmiech trochę szyderski błądził po jéj ustach.

— Wola matki waży wiele, a nawet dla fantazyi matki syn może coś poświęcić; lecz—dodała — należałoby dobrze się rozpatrzyć, jakie jest własne usposobienie i wola pana Maurycego, a zbytnich od niego ofiar nie wymagać....

— Zdaje mi się, że gospodarstwo na wsi u nas i życie, do któregośmy nawykli, z którém nam dobrze, żadną nie będzie ofiarą—odezwał się proboszcz....

Pani Falimirskiéj nie schodził z ust uśmiech ironiczny, który poczciwego proboszcza niecierpliwić zaczynał. Zdawała się szydzić z poważnych słów jego. Westchnął.

— W tém wszystkiém, boli mnie najwięcéj—odezwała się po chwili marszałkowa — rodzaj nieufności, jaki nam pani Czermińska okazuje. Był czas, gdyśmy za życia jéj męża, nie lękali się dla niéj narażać.... gdyśmy pana Leona przyjęli—nie wiedząc jak się to skończy...., gotowi do ofiar. Był czas, że nam zapewniano wdzięczność — a....

Proboszcz się zniecierpliwił.

— Ale moja mościa dobrodziejko — zawołał unosząc się nieco:—państwo się nie możecie uskarżać na połączenie z Czermińskimi!! Cóż u Boga! Lepiéj córki wydać nie mogłaś pani....

Marszałkowa aż się z krzesła porwała zarumieniona.

— A! bardzo przepraszam szanownego proboszcza.... córka moja świetniejszą partyę zrobić mogła, i dla imienia i majątku. Mam na to dowody.

— Nie idzie za tém, aby długi wdzięczności, jeśli jakie są, p. Maurycy osobą i majątkiem miał płacić—wybuchnął ks. Kaniewicz....

Marszałkowa zarumieniła się mocno, zadrżała — gniew ją porwał, ale się pohamowała zaraz.

— A zatém, dodała, przechodząc w ton chłodno-szyderski — rzeczy skończone.... Nie mamy mówić o czém.... Pan Maurycy postąpi jak zechce i jak mu mama każe....

To mówiąc wstała, jakby dla zakończenia uciążliwéj rozmowy; ale proboszcz, którego fizyognomia nabrała kapłańskiéj powagi—nie ruszył się z miejsca....

— Jesteśmy sami, pani marszałkowo dobrodziejko, jam ksiądz i przyjaciel domu.... mam obowiązek przemówić tu do jéj sumienia.... Odebraliście matce jedno dziecię, zostawcie jéj bez sporu, zgorszenia, nie siejąc niezgody, choć jednego syna....

Wiemy to, że pani potrafiłaś uzyskać łatwą przewagę i wpływ silny — nad Maurycym; niechciéj go używać, a raczéj nadużywać.... Sąd ludzki jest surowy, a sąd boży, choć późny, surowszy jeszcze....

Falimirska zacisnęła usta zbladłe, twarz jéj stała się straszną od gniewu i wstydu — nie odpowiedziała już ani słowa.... Na nizki ukłon proboszcza odpowiedziała zaledwie skinieniem głowy, niemal wzgardliwém. Drzwi za duchownym się zamknęły, padła na krzesło, zanosząc się spazmatycznym płaczem....

Całą piersią zemsty pragnęła!

— —

Tegoż samego dnia nad wieczorem, Maurycy odebrał karteczkę z Holmanowa. Była z dziwną obojętnością, chłodem i rezygnacyą napisana.

„Przynajmniéj się pożegnać panu ze mną będzie wolno. Wyjeżdżam jutro.... Może masz jakie polecenia do Leosia. Nie chcę cierpiącéj mamie przyczyniać kłopotu mojemi odwiedzinami, proszę ją pożegnać odemnie, a samemu przybyć choć na chwilę.“

Maurycy nie mógł nie oznajmić o tém pani Czermińskiéj, która nie miała nic przeciwko temu, aby syn pojechał się pożegnać. Owszem kazała mu to uczynić, i spokojnym tonem biletu ucieszona, wyprawiła go zaraz po obiedzie....

Moryś jechał poruszony i z najprzykrzejszém uczuciem w świecie, rad już był wszelkich tłómaczeń uniknąć, i nie być zmuszonym raz jeszcze żegnać kobiety, którą opuszczać zawsze mu jeszcze żal było. Nie mógł się przyznać matce, ile go to kosztowało. Jechać musiał....

Z pogodną zupełnie, ironicznie zawsze uśmiechniętą twarzą, bardzo ceremonialnie przywitała go marszałkowa, udawała wesołą i obojętną.

— A! przecież byłeś łaskaw pan! jużem się prawie go spodziewać nie śmiała. Dziękuję mu bardzo. Jutro rano jechać muszę.... Co każecie powiedzieć Leosiowi?

Tonem tym zmieszał się bardziéj jeszcze i tak już mocno zakłopotany Moryś, wyrazów mu zabrakło.... Cierpienie jego było dla marszałkowéj tryumfem; starała się jeszcze nadrobioną wesołością je powiększyć.

— Siadaj pan.... nie prędko się pewnie zobaczymy.... Zdaje mi się, że dla interesów, ponieważ pana ztąd nie puszczą, chyba Leosiowi wypadnie tu przyjechać. Nawet dla widzenia matki jest to konieczném, aby nie sądziła, że go sekwestrujemy.

— Matka pewnie bardzo mu rada będzie.... ja także.... rzekł nieśmiało Maurycy....

Marszałkowa usiadła niedbale.... podpierając się na ręku....

— Przeproś pan panią Czermińską, że jéj nie pożegnałam. Spieszę się, a w domu mam jeszcze wiele bardzo do czynienia.... Kiedyż to my się zobaczemy?

— Ja się przecię Leosia i Warszawy nie wyrzekam—odezwał się Maurycy. Mieszkać tambym nie mógł—to prawda, ale mogę dojeżdżać....

— Będziemy mu zawsze radzi — ale wierz mi, panie Maurycy — mówiła z wolna — drogi nasze coraz się teraz szerzéj będą rozchodziły. Leoś wchodzi w świat dla was niedostępny.... Chcieliśmy właśnie, abyście szli razem.... abyś korzystał z położenia, aby cała rodzina naszemi stosunkami się podniosła. To był cel mój i księcia.... ale.... cóż robić!!...

Nie mam do pana żalu, jesteś pod panowaniem matki — *c'est legitime*, gdy moja przyjaźń dla niego była zupełnie.... bezprawnym serca owocem. Musi więc ustąpić. Nie mówmy o tém....

Ożenią tu pana zapewne z jaką rumianą szlachcianeczką—no—i będziesz szczęśliwy pożywał z nią zacierkę i kluseczki....

Roześmiała się.

— Przepraszam! pan byłeś do tego stworzony....

Milczał Maurycy.... spuścił oczy....

— Zaproś mnie choć na wesele! dodała.

— Ja się żenić nie myślę—zamruczał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gawędzić z nim godzinę, jak najdokładniéj zrozumie ten charakter jednolity, szlachetny, spokojny, jak go wieszcz sam kiedyś nakreślił w *Śpiewie poety:*

„Lecę—gonię wspomnień marę,
„Z kwiatów życia wieniec plotę:
„Piękność, miłość, czucie, wiarę,
„Na ogniwa spajam złote.
„Świat odbija moja dusza,
„Jak zielony brzeg krynica:
„Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
„Wszystko tkliwe ją zachwyca.
„Łza na krótko oko ciemi,
„Częściéj płoną w niém rozkosze,
„Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
„Co niebieskie, w niebo wznoszę.“

Rozmawialiśmy długo o stosunkach literackich w Księztwie Poznańskiém i w Galicyi, o Wiedniu i o Pradze, o Ziemi Świętéj, do któréj Bohdan odbył pielgrzymkę, o Mickiewiczu i Słowackim, o listach Odyńca i obrazach Matejki... Trudno wystawić sobie, trudno opisać urok takiéj rozmowy z namaszczonym poetą, z wieszczem z ducha. O wszystkiém wie, co się dzieje na ziemi naszéj. Wszystko sądzi ze stanowiska wyższego, ogólnego. Zawsze się wznosi po nad poziom dziennych zwad stronniczych. Każdy sąd płynie z poczucia obywatelskiego, dla tego jest zawsze sprawiedliwy, braterski i łagodny.

Nic ludzi bardziéj nad skalane sumienie nie czyni sędziami surowymi dla innych. Szekspir prawdę tę po mistrzowsku upostacił w osobie srogiego namiestnika Angela! Czysty łatwiéj przebacza... „Irritabile genus vatum“—to nie odnosi się do Zaleskiego. Jakaż wielka różnica pomiędzy jego łagodnemi sądami, a uszczypliwemi wzmiankami, jakiemi np. Słowacki ścigał współzawodników! Rozpacz w poezyi, jak w rzeczywistości, jest czynnikiem ważnym, który wiedzie czasem do wielkich celów. Ale czyżby nie nastał powszechny rozstrój, gdybyśmy wszyscy z Martinem w „Kandydzie“ Voltaire'a mniemali, że świat tylko stworzony „pour nous faire enrager,“ lub z Leopardi'm, że „l'impostura e l'anima della vita sociale?“ Dodatnie postacie, jak Bohdan Zaleski, w poezyi i w życiu są konieczném i błogiém przeciwstawieniem tych zgrzytów rozpaczy...

Wśród naszéj rozmowy dr. O. wprowadził swą młodziuchną córeczkę, wnuczkę Bohdana. W tym domu, gdzie już po kilku chwilach zapominamy, że to ustronie Paryża i że „u nas inaczej,“ w tym dworku sławy, uwielbienia i miłości, ta czarująca Bohdana, w białéj sukience z czerwonym łańcuszkiem koralowym na szyi, to jakby geniuszek poezyi. A raczéj to żywy ideał dziewczęcia polskiego, duch tęknoty, który przybrał kształty Rusałki, to wiara spoglądająca rzewném okiem w przyszłość. Nigdy w życiu nie widziałem równie pięknego dziecka i nie ujrzę piękniejszego. Niepodobna opisać wrażenia równocześnie rozczulającego i radosnego, jakie sprawia widok téj polskiéj dziewczynki w Villepreux!

Z niedowierzaniem wzrok leci to ku temu sędziwemu starcowi, który jest jakoby uosobieniem starodawnéj rycersko-poetycznéj, nie wymierającéj sławy, to do tego tęsknotą jeszcze piękniejszego aniżeli wdziękiem dziecka. Tuli się ono do starca, spogląda mu pojętnie w oczy, i gdyby kiedy na tém czole szerokiém i pogodném zawisła chmurka, przed uśmiechem téj wnuczki ostaćby się nie mogła.

Przy śniadaniu miałem sposobność poznać żonę dra O., siostrę księdza K. W tym domu błogosławionym wszystko piękne i szlachetne. Mimowolnie, patrząc na rafaelowską postać pani O., przypomniałem sobie słowa Montalembert'a: „Ange par l'amour, enfant par la foi, femme par le coeur et poète par ses rèves—c'est une Polonaise.“

Musiałem koniecznie wracać do Paryża pociągiem odchodzącym o godzinie 1-éj. Zaledwo skończyliśmy śniadanie, omnibusik stanął przed bramą. Serdecznie pożegnał mnie starzec. Bohdana znikła na chwilę, ale niebawem wróciła ze słomianym kapelusikiem na główce. Ojciec z córką odprowadzili mnie do pojazdu. Patryarcha nasz stał w bramie, jeszcze kilka ukłonów, i minął... jakby sen złoty!

Ta woń czarowna staropolskiéj serdeczności w tym Paryżu, gdzie grzeczność, układ przytłumiły uczucie; ta przyrodzona atmosfera poezyi bez wszelkich koturnów i sztucznych przyborów, jakiemi inni mistrzowie lubią olśniewać swych gości, wszystko to tak silne na mnie sprawiło wrażenie, że gdy w dali zniknął dworek, łza zakręciła mi się w oku. Przebywszy szkołę życia i zimny na wrażenia i uroki powszednie, łzy téj nie wstydzę się, i pewien jestem, że mało kto z rodaków opuszczał chlubny ten zabytek bez podobnego rozrzewnienia!

E. Lipnicki.

— **Ospa naturalna** grasująca w naszém mieście nie ustaje. Wedle urzędowych źródeł od dnia 20-go do 26-go czerwca zachorowało 30 osób dorosłych i 57 dzieci do lat czternastu wieku mających. Z tych i pozostałych z poprzednich tygodni umarło osób dorosłych 7, dzieci zaś 64; wyzdrowiało 20 osób dorosłych i 18 dzieci. W ogóle od czasu pojawienia się epidemii, to jest od 13-go stycznia roku bież. do 26-go czerwca zachorowało 510 osób dorosłych i 696 dzieci; wyzdrowiało 387 osób dorosłych i 264 dzieci; wreszcie zmarło 64 osób dorosłych i 403 dzieci.

— **P. Lindley** wypracował już projekt kanalizacyi miasta Warszawy. Projekta znajdują się w magistracie naszego miasta, gdzie je rozpatrują inżynierowie miejscowi.

— **Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy** przystąpiło już do budowy własnego domu. Gmach stanie na ulicy Włodzimierskiéj na placu leżącym między domami p. Akwiliny i Banku Handlowego.

— **Leopold Czarnomski**, nauczyciel Konserwatoryum Warszawskiego w tych dniach przeciął pasmo swego życia przez utopienie się w Wiśle. Zmarły skończywszy nauki w tutejszém Konserwatoryum, był następnie nauczycielem gry na fortepianie. Należy się spodziewać, że Konserwatoryum, oceniając pracowitą i zasłużoną działalność zmarłego, urządzi koncert dla przyjścia z pomocą pozostałéj wdowie i trojgu nieletnim sierotom. Koledzy i uczniowie zmarłego niezawodnie zarządowi Konserwatoryum chętnie ofiarują w tym względzie swoje usługi.

— **Tombola** połączona z zabawą odbytą w ubiegłym miesiącu w Dolinie Szwajcarskiéj przyniosła Towarzystwu Dobroczynności ogółem czystego dochodu 3,007 rubli 54 kopiejki.

— **Zgierz** nawiedzony został przez pożar w nocy z 30-go czerwca na 1-y lipca; z domu mieszkalnego ogień przeniósł się na skład drzewa szczapowego, oraz na skład okowity i wełny; kilka posessyj stało się pastwą płomieni. Większéj klęsce zapobiegł energiczny ratunek miejscowéj straży ochotniczéj i straży ogniowéj przybyłéj z Łodzi. Straty obliczają w przybliżeniu na 6,000 rubli.

— **W Grajewie** osadzie położonéj w powiecie Szczuczyńskim gubernii Łomżyńskiéj, przed kilkunastu dniami zgorzał kościół katolicki; była to stara świątynia zbudowana z drzewa.

— **Egzamina dojrzałości** w gimnazyach w Kielcach i Łomży dały w roku bieżącym bardzo pomyślny rezultat; wszyscy bowiem uczniowie klassy 8-éj w obu gimnazyach otrzymali patenta z całkowitego ukończenia nauk.

— **Banknoty.** Bank Państwa w Petersburgu ciągle wypuszcza w obieg banknoty. Ogólna summa niepokrytych banknotów wynosiła dnia 22-go maja do 407 milionów rubli, dnia zaś 29-go maja dosięgła 421 milionów, wreszcie we dwa dni późniéj, dnia 1-go czerwca, wynosiła 427 milionów rubli. Od 15-go maja do 1-go czerwca cyrkulacya banknotów czasowo wypuszczonych powiększyła się o 28 milionów. Ponieważ dnia 1-go marca summa niepokrytych banknotów reprezentowała kapitał 330 milionów rubli; zatém w przeciągu trzech miesięcy wypuszczono za 97 milionów rubli nowych banknotów. Ogólna więc summa rubli kredytowych, znajdujących się w obiegu, włącznie z 726,910,155 rubli według billansu, wynosiła 1-go czerwca 1,154,460,155 rubli. Zapas metaliczny wynosił 130 milionów rubli w złocie i 17 milionów w srebrze. Banknoty czasowo emittowane w summie 427 milionów rubli, wypuszczone zostały w celu pokrycia wydatków bieżących skarbu państwa. Dług zaciągnięty przez skarb w Banku Państwa, który 1-go marca reprezentował kapitał 345 milionów rubli, wzrósł dnia 22-go maja do 414 milionów, dnia 29-go maja do 436 milionów, wreszcie 1-go czerwca do 440 milionów rubli, a zatém dług ten w przeciągu jednego kwartału powiększył się o 95 milionów rubli, oprócz przypadłych w tymże czasie emissyj 2-éj seryi 4½% bonów skarbowych na 50 milionów rubli.

— **Składki na flotę ochotniczą.** Od 1-go do 8 czerwca st. st. w pałacu Aniczkowskim złożono na flotę ochotniczą następujące kwoty: rs. 295,284 kop. 45 w biletach kredytowych; rs. 3,550 w papierach procentowych; 249 półimperyałów; rs. 87 kop. 90 w srebrze wyższéj próby; 130 sztuk staréj monety; 1 sztukę dwudziesto-markową; 3 monety dwudziesto-frankowe i 114 złotych i srebrnych przedmiotów. Ogółem z kwotami zebranemi w maju, ogół ofiar na flotę ochotniczą wynosi: rs. 685,938 k. 16 w biletach kredytowych; rs. 16,400 w papierach procentowych; 416 półimperyałów; 4 dukaty; 4 złote ruble; 4 złote półruble; 6 monet platynowych i rs. 189 kop. 30 w srebrze wyższéj próby.

— *Zarząd Warszawskiego Instytutu Muzycznego* (Konserwatoryum), powołując się na przepisy o egzaminach kandydatów i kandydatek na nauczycieli muzyki, z mocy decyzyi władzy naukowéj postanowione, podaje do publicznéj wiadomości, iż udzielił świadectwa kwalifikacyjne II-go (drugiego) stopnia czyli niższego na nauczycielki muzyki na fortepianie, następującym osobom: Biedrzyskiéj Maryi, Kuleszyńskiéj Ludwice, Łukaszewicz Leokadyi, Miecznikowskiéj Wandzie, Mikułowskiéj Józefie, Olszewskiéj Anieli, Ostrowskiéj Jadwidze, Pławińskiéj Wandzie, Płodowskiéj Maryi, Smoczyńskiéj Wandzie, Szumowicz Wiktoryi, Szpadkowskiéj Bronisławie, Twardzickiéj Helenie, Unrug Anieli, Unrug Zofii i Wiercieehowskiéj Emilii, oraz Kozłowskiemu Władysławowi.

— Przyjechali do Warszawy: generał - major Czygarew, z Orła; szambelan Najwyższego Dworu hrabia Łubieński, z Odessy. Z za granicy: orszaku jego cesarskiéj mości cesarza niemieckiego generał książę Radziwiłł.

— Naczelnik XI okręgu dróg kommunikacyi radca stanu Strolman, wyjechał w objazd.

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

T U R C Y A.

Konstantynopol 25 czerwca. Turcy nie spodziewają się nic dobrego od kongresu, a przytém rozumieją, że i najlepsza organizacya polityczna nie pomoże i umysłów nie zadowoli, jeżeli dotychczasowy system pałacowy się nie zmieni. Od czasu nagłego usunięcia z wezyrowstwa Ruszdego baszy cała ludność stolicy jest wzburzona. Znano go jako weterana tureckich mężów stanu, człowieka nieskazitelnego, niewdającego się w żadne intrygi, niedążącego krętemi drogami do zbogacenia się, gdyż jest zupełnie biedny. Opowiadają, że na propozycyę sułtana objęcia wielkiego wezyrowstwa Ruszdi początkowo się wymawiał podeszłym wiekiem; potém gdy sułtan naglił mówiąc, że on tylko może zbawić kraj jako znający gruntownie jego położenie, Ruszdi dał do poznania, że jako wychowany w dawnych tradycyach wezyratu domagałby się pełnéj władzy i wolnéj ręki, sułtan zaś odrzekł, iż daje mu zupełne pełnomocnictwo do przybrania sobie członków gabinetu, jakich zechce. Gdy Ruszdi nareszcie objął władzę, sułtan bardzo się ucieszył, głosił w haremie, że teraz dopiero prawdziwie wstąpił na tron i przewiduje szczęśliwą przyszłość. Na drugi dzień jednak, kiedy wielki wezyr oświadczył, że przedewszystkiém chce powołać na ministra spraw wewnętrznych Sadyka baszę, sułtan nic nie odrzekł, przez parę dni rzecz poszła w odwłokę, aż wreszcie intrygi pałacowe wzięły górę, obwiniono obudwóch o spisek przeciw sułtanowi, i Ruszdi w ubliżający dla siebie sposób został wypędzony. Takie rzeczy przy sułtanie Abdul-Hamidzie powtarzają się nieustannie. Nikt nie może być pewny co go spotka, jak długo pozostanie na urzędzie, choćby miał największe zasługi. Tak np. oddalono nagle dyrektora poczt i telegrafów, człowieka bez skazy, a gdy ten domagał się objaśnienia powodów dymissyi, odpowiedziano mu sucho: „Taka była wola Boga!“ Cała ludność stolicy jest dziś oburzona, we wszystkich klassach społeczeństwa dają się słyszeć narzekania, chcianoby mieć innego sułtana. Nie dawno odbyła się nowa demonstracya softów przed pałacem Iildis-Kiosku; nie dopuszczono nikogo i pałac otoczono kordonem wojsk. Zaszło też ostatniemi dniami zdarzenie, które tu dużo hałasu narobiło: Na krańcu linii rosryjskich pod Kavaskioi, na wschód Makrikioi urządzone zostały obserwatorya z belek, z pomostem u góry i zawieszoną wiązką siena do zapalenia w razie dostrzeżonego przez straże niebezpieczeństwa. Gdy generał turecki Fuad basza dostrzegł te apparaty, wysłał dość niegrzeczny list do rossyjskiego dowódcy z żądaniem usunięcia obserwatoryum w ciągu 12 godzin. Kiedy to doszło do wiadomości głównodowodzącego generała Totlebena, polecił natychmiast wystąpić na linię wojsku z armatami, i wnet ujrzano 30,000 żołnierzy rossyjskich stojących w szyku bojowym ze 100 armatami wycelowanemi na Makrikioi. Turcy zrobili to samo, i dwie armie stały naprzeciw siebie oczekując na pierwszy sygnał lub kulę skierowaną na obserwatoryum. Tymczasem ks. Łobanów uprzedzony przez głównodowodzącego zrobił kroki do Porty; około południa na drugi dzień przybył do obozu osobiście Safvet basza i po naradzeniu się wysłano do generała Totlebena adjutanta z przeprosinami za to co się stało skutkiem nieporozumienia, gdyż Fuad basza jakoby sądził, że obserwatorya rossyjskie leżą po za obrębem linii demarkacyjnéj. Generał Totleben na tém poprzestał i sam żądał, aby cała ta sprawa za niebyłą była uważana. Inaczéj jednak uważano tę rzecz ze strony tureckiéj. Pod pozorem, że Fuad basza przekroczył swe attrybucye odważywszy się bez wiedzy swego dowódcy Osmana baszy na krok, który mógł sprowadzić krwawe starcie, oraz że należy się Rossyanom głośniejsze zadośćuczynienie, kilku generałów tureckich udało się do sułtana ze zbiorowém przedstawieniem, iż należy odjąć dowództwo Fuadowi. Sułtan o tém słyszeć nie chciał i generał zostaje dotąd na swém stanowisku. Korrespondent wiedeńskiéj *Presse* utrzymuje, że zbiorowy krok generałów u sułtana daleko rozleglejsze miał znaczenie, mianowicie: znając Fuada baszę jako człowieka ambitnego, energicznego i intelligentnego, chcieli go po otrzymanéj dymissyi zyskać dla siebie do oppozycyi, a potém przy pierwszéj sposobności postawić na czele ruchu dla zdetronizowania sułtana. Projekt się nie udał, niemniéj jednak myśl kiełkuje i prędzéj lub późniéj można się spodziewać ważnych wypadków w Stambule. Tymczasem sułtan jakby przewidując swój los jest bardziéj niż kiedykolwiek niedowierzający; lęka się zarówno Rossyan i Anglików, muradystów i mithadystów, otacza się nieustannie strażą i t. d.—Wiadomości otrzymane z Berlina o zbliżeniu się na kongresie Anglii z Austryą ożywiły nieco nadzieje Turków, którzy dowodzą, że gdyby przed traktatem san-stefanowskim Rossya za wiedzą Anglii zastrzegła była dla Greków podobne prawa jak dla Bulgarów, byliby już zgubieni bez ratunku.

W Ł O C H Y.

Rzym 27 czerwca. Nadzwyczajny delegat królewski do rozpatrzenia stanu finansowego m. Florencyi wydał był pod dniem 15 b. m. decyzyę ogłaszającą gminę miejską w stanie upadłości. Przeciwko téj decyzyi izba handlowa florencka zaniosła reklamacyę do delegata, prefekta prowincyi i rządu włoskiego, przedstawiając za pośrednictwem osobnych deputacyj: 1) że wprowadzenie w wykonanie powołanéj decyzyi pozbawi środków do życia ogromną liczbę rodzin, które zarządowi gminy powierzyły swe kapitały; 2) że sparaliżuje regularny bieg wielu zakładów kredytowych i stowarzyszeń, które wypożyczyły gminie znaczne summy; 3) że sprowadzi zupełną stagnacyę miejscowego handlu, w skutek prywacyj na jakie wielka liczba obywateli mając zmniejszone dochody skazać się będzie zmuszona, oraz w skutek zawieszenia robot publicznych będących w biegu lub zamierzonych, a niecierpiących zwłoki, któreby mogły być pomocą dla wielu rodzin biednych; 4) że ta decyzya może za sobą pociągnąć rozruchy w mieście, gdyż poszkodowanych i niezadowolonych popchnie ku tłumnym manifestacyom, których skutki obrachować się nie dadzą. Dla tego izba handlowa prosi o odwołanie decyzyi i przedstawienie całéj sprawy parlamentowi, któryby obmyślił inne środki ratowania nieszczęśliwego miasta... Trudno się spodziewać, aby parlament zmienił raz już powziętą uchwałę niedawania dalszych subsydyów miastu Florencyi. Wyznaczona z jego łona komissya śledcza wykryła, że długi miasta wynoszą już 175 milionów lirów, a w tém mieści się summa przeszło 13 mil., którą zarząd miejski pożyczył na weksle od ludzi prywatnych utrzymujących się jedynie z procentu od swych kapitałów; ci przeto ludzie tracą cały swój byt. Miasto dotąd jest spokojne, wszakże komissya śledcza śpiesznie opuściła Florencyę nie widząc nic dobrego w téj pozornéj ciszy zapowiadającéj groźną burzę. — Prezes gabinetu pan Cairoli przyjmował niedawno deputacyę Izraelitów rzymskich żądających, aby pełnomocnicy włoscy na kongresie w Berlinie poparli wręczony kongresowi memoryał „Związku Izraelskiego.“ Minister przyjąwszy życzliwie deputacyę zapewnił ją, że rząd włoski jak zawsze tak i teraz nie zaniedba popierać słusznéj sprawy.— Według odwiecznego zwyczaju utrzymującego się w Stolicy Świętéj Papieże w każdym roku swego pontyfikatu każą wybijać medale pamiątkowe, na których jednéj stronie jest wyciśnięty wizerunek Papieża, na drugiéj zaś słowa streszczające znakomitszy czyn tegoż Papieża. Zbiór medali z Zecca Pontificia (mennica papiezka) znajdował się już na pierwszych wystawach międzynarodowych w Paryżu, Londynie i Dublinie. Medale biją się na cześć Ś-go Piotra ze złota, srebra i miedzi, i bywają rozdawane dworowi papiezkiemu podług stopnia dostojników. Otoż medal odbity obecnie w pierwszym roku pontyfikatu Leona XIII wyobraża z jednéj strony wizerunek Ojca Świętego, z drugiéj strony jego herb. W około głowy znajduje się napis: Leo XIII Pont. Max. Ann. I; w około tarczy herbowéj: Deo auctore Exclesiae Universae Rector Datus X. Kal. Mart. Ann. 1878.

A U S T R Y A.

Wiedeń 28 czerwca. Przed trybunałem opinii publicznéj w Austryi, skończyła jéj prassa półurzędowa jedną pracę i proces, a rozpoczęła drugą. Skończono a raczéj zawieszono spór o uruchomieniu armii a rozpoczęto kołysanie zaniepokojonéj i hałaśliwéj opinii w sprawie położenia na Wschodzie. Że w kołysance téj zmieniono takt w huśtaniu i głos w śpiewaniu, to widoczne dla patrzących głębiéj i obdarzonych bystrym słuchem. Najprzód, w chwili ogłoszenia umowy angielsko-rossyjskiéj przez *Globe*, głos dzienników półurzędowych zdradzał przerażenie, opinia nie mogła usnąć przy tak hałaśliwéj i nieharmonijnéj pieśni. Widziano straszne mary, przymierze na koszt Austryi. Tak patrzała i widziała opinia publiczna zaniepokojona nawoływaniem organów rzekomo niezależnych. Trzebaż było uspokoić umysły. Organa więc półurzędowe zaczęły na różne tony, zgodne jednak jak każe harmonia, choć łatwe do posłyszenia każdy z osobna, przekładać i przedstawiać: „Dzieciństwo, coś wam się roi, albożto nie widzicie, jak zgodnie hr. Andrassy chodzi ręka w rękę z pierwszym ministrem Anglii, jak zaczepność ich skierowana w jedno miejsce i jak w końcu blizka jest zawarcia umowa austryacko-angielska, mająca jeden cel, jedno zadanie, wspólną duszę! „I jakby na skinienie różczki czarodziejskiéj umysłom przedstawił się obrazek różowy, przyszłość zarysowała się świetnie tak dla oczu z téj jak z tamtéj strony Litawy. Od owéj chwili, a bardzo ona jeszcze świeża, umysły przygotowane były do przyjmowania już tylko pomyślnych wieści. Postarano się i o to, gdyż obecnie przedstawiają zgodność Austryi już nietylko z Anglią, ale ze wszystkimi sąsiadami, nawet i na południu. Co najważniejsza, to zapewnienie powtórzone uroczyście przez wszystkie pisma austryackie, że Czarnogórze i Serbię zwrócono z ich pretensyami bezpośrednio do Austryi. Organa zaś półurzędowe dodają: „W ugodzie téj jest Rossya bezinteresownym pośrednikiem, pragnącym oddać przyjazną usługę państwu Austryackiemu.“ Z tego powodu poczytują dziś w Austryi anneksyę Bośnii jako rzecz rozumiejącą się samą przez się. Jak tam było przed rokiem, kiedy drażliwą sprawę bośniacką i radę interweniowania uważano za zdradę, nie przypominajmy sobie, dość, że dziś interwencya austryacka w południowych prowincyach słowiańskich, nie przedstawia się Austryakom i Węgrom w tak ciemnych barwach. Przeciwnie nawet, sądząc z głosów dziennikarskich przychodzi się do przekonania, że w chwili bieżącéj nie mogą się doczekać dnia, w którym od kongresu nadejdzie dla Austryi mandat, ażeby mogła w celu ubezpieczenia swoich interesów rozpocząć kroki stanowcze. A kroków owych, znowu pomimowoli przychodzi na pamięć, za nic w świecie nie chcieli ani Węgrzy niedawno, ani żaden mąż stanu w Austryi. Ci sami jednak, którzy niedawno utrzymywali, że nietykalność Turcyi jest niezbędna dla świętego spokoju Austryi, dziś nie pytają się o to, jak przyjmie Porta naruszenie stanu obecnego przez dawnych obrońców jéj nietykalności. Mamy za to wytłumaczenie jak przyjąć powinna. Utrzymują więc w Austryi, że nie trudno będzie przekonać suchotnicze państwo tureckie, że powinno się poddać spokojnie i z rezygnacyą. Byłaby zatém radość wszechstronna, bo i z ugody na lat dziesięć zawartéj i z sumienia które powiada, że Austrya biorąc pod opiekę Bośnię, spełnia poświęcenie i dopiero przy téj sposobności zabezpiecza własne interesa. Prawa ugodowe mają być według *Nemzeti Hirl.* ogłoszone na ostatniém posiedzeniu obu izb parlamentu węgierskiego. Według *Naplo* mowa tronowa, którą w niedzielę ma być zamknięty parlament, zawierać oraz będzie jeden ustęp o sprawach zagranicznych; ustęp ów ma przysłać hr. Andrassy z Berlina. Nad uchwaleniem mowy tronowéj obradować będzie ministeryum węgierskie pod osobistém przewodnictwem cesarza.

Pisma wiedeńskie podały wiadomość o zgromadzeniu delegatów gmin izraelskich wyznaniowych w Galicyi. Myśl zebrania wyszła od stowarzyszenia lwowskiego „Szomer Izrael.“ Zgromadzenie miało zadanie obmyśleć odpowiednią administracyę dla izraelskich gmin wyznaniowych. Na posiedzeniu odbytém w dniu 18 czerwca uchwalono: „1. Polecić stałéj komissyi zgromadzenia, ażeby poczyniła odpowiednie kroki u władz rządowych celem wyjednania nakazu mogącego skłonić gminy izraelskie do wybrania reprezentacyi, którąby się zajęła administracyą galicyjskiego szkolnego funduszu izraelskiego (w summie około 250,000 guldenów) i przyjęła oraz obowiązek występowania w razie potrzeby jako przedstawicielka wspólnych interesów wyznaniowych gmin izraelskich w Galicyi. 2. Zważywszy, że już przeszło lat dziesięć mija od ogłoszenia zasadniczych praw konstytucyi, które poręczają samorząd i gminom wyznaniowym izraelickim, a jednak dotychczas większa część gmin w Galicyi nie weszła na tę drogę, to jest nie posiada statutu gminnego; zważywszy oraz, że przyczyną jest jedynie bier-

ność i brak energii, zgromadzenie więc uchwala: poleca się komissyi stałéj zredagowanie statutu wzorowego, któryby obejmował odpowiednie dla wszystkich gmin izraelickich wyznaniowych w Galicyi postanowienia ogólne. 3) Okazuje się niezbędném utworzenie odpowiedniéj wymaganiom nowoczesnym i stosunkom kraju wyższéj szkoły dla nauk izraelskich ze szczegółowém uwzględnieniem kształcenia nauczycieli religii dla szkół ludowych i średnich, poleca się zatém komissyi stałéj wypracować projekta szczegółowe i wskazać, jakie środki byłyby potrzebne. Na pierwszy rzut oka wydać się może, iż są to uchwały bardzo postępowe a to z tego względu, ponieważ uchwałę najważniejszą a bezwzględnie reakcyjną postawiono na drugim planie i ponieważ uzasadniono ją wymogami zasadniczych praw konstytucyjnych. A jednak uchwała 2-ga zdąża w istocie wprost do utworzenia gminy w gminie, przeciw czemu protestowano już niejednokrotnie w sejmie i w wiedeńskiéj radzie państwa. Interesa cywilne izraelitów, interesa znajdujące się po za sferą religijną, są wspólne z interesami reszty ludności i dla tego dążności rozdziału nie można nazwać inaczéj tylko kierunkiem wstecznym. Samorząd w sprawach religijnych posiadają oddawna gminy izraelickie tak samo jak ewangelickie w Austryi. Co do punktu 3-go, to jest on jedynie szumnie zredagowany, gdyż idzie po prostu o urządzenie odpowiedniéj szkoły rabinów, o co oddawna także upominano w sejmie, idzie oraz o zniesienie „chajderów“ czyli pokątnych szkółek wyznaniowych, w których zamiast oświaty, sieją belfery przesąd, zabobony i uprzedzenia.

Z WYSTAWY PARYZKIÉJ.

Dnia 29 czerwca 1878 r.

VII.

Dochód z wystawy powszechnéj.—Zabawki dla dorosłych i podstarzałych dzieci. — Zegarki besaçonskie.—Zegarki i folwarki; ztąd o wystawie zwierząt domowych. — Otwarcie nowych sekcyj i dwie nowe sale zabytków sztuki.

(M—y). Pomimo niepogody, codzień pełno gości na wystawie. W niedziele i dni świąteczne przez niektóre galerye niepodobna się przecisnąć. Przed osobliwszemi przedmiotami, jak np. brylanty korony angielskiéj, ciekawi muszą stać parę godzin w szeregu, aby choć minutę czasu popatrzeć na te skarby.

W niedzielę, 9-go czerwca, w pierwszy dzień Zielonych Świątek, 138,494 osoby zwiedziły wystawę. Nazajutrz naliczono 198,700, a we wtorek 104,345. W niedzielę, 16-go czerwca, mieliśmy tylko 122,468; bo w tym dniu odbywały się wyścigi konne, na które udało się ze dwakroć sto tysięcy osób.

Liczą, że średnio wypadnie na dzień 75,000 osób. A zatém dochód ze zwiedzenia wystawy

będzie wynosił około . . .	14,000,000 fr.
Kawiarnie i restauracye. . .	3,500,000 „
Koncerta.	1,000,000 „
Miasto Paryż daje zapomogi	6,000,000 „
Miasto zapłaci za pałac Trocadero.	3,000,000 „
Sprzedaż materyałów, po rozebraniu budynków wystawy.	7,000,000 „
Razem. . .	34,000,000 fr.

Podług obliczenia, które niedawno zrobiono w izbie deputowanych, wystawa kosztuje 45,300,000 fr. Będzie przeto niedoboru z dziesięć milionów fr. Ale pamiętajmy o tém, że w skutek wystawy powszechnéj dochody z komór celnych i podatku konsumcyjnego w Paryżu powiększą się przynajmniéj o 25 milionów. Skarb przeto będzie miał zysku z wystawy około piętnastu milionów. Nie mówimy o zyskach, jakie odniosą w Paryżu właściciele hotelów, restauratorowie, rzeźnicy, kupcy artykułów żywności, kompanie dróg żelaznych i kompanie omnibusów. Wszystkie te zyski dotkliwie dają się czuć biednemu ludowi paryzkiemu, robotnikom i urzędnikom, którym podwyższono komorne, podniesiono cenę artykułów żywności. Zabawi się Paryż, lecz te zabawy staną mu kolką w boku... Zarząd wystawy liczy wiele na cudzoziemców, którzy dotąd jeszcze się nie śpieszą z przybyciem do Paryża. W ciągu tygodnia od 8 do 17 czerwca zawitało tylko 12,258 gości. W téj liczbie najwięcéj Anglików, bo 4,527, Rossyan 233, Niemców 1,157.

W ostatnim liście mówiliśmy o zabawkach dziecinnych; dzisiaj pomówimy o zabawkach dzieci dorosłych i podstarzałych.

Udajmy się do galeryi złotników i jubilerów francuzkich. Łatwo do niéj trafić. Przerzynamy się aleją, która oddziela sekcyę rossyjską od austryackiéj. Przechodzimy mimo pawilonu Paryża i dostajemy się do wystawy francuzkiéj. Druga galerya na prawo roztacza przed nami wszelkie błyskotki, tyle ponętne dla płci pięknéj. Na drugim końcu tejże galeryi znajdują się zabawki dziecinne, znane czytelnikom z poprzedniego listu.

W sali zabawek dziecinnych zawsze pełno matek z dziećmi, zaś w sali wyrobów złotych i jubilerskich snują się piękne panie z kawalerami pierwszéj i ostatniéj młodości. Eleganckie damy odbywają prawdziwą pielgrzymkę do tego przybytku bogactwa. Nie mogą oderwać oczu od czarnych i białych pereł, od dyamentów z Przylądka Dobréj Nadziei i Brazylii, od naszyjników i bransoletek świecących tęczowym ogniem. Tu zgromadzono wszelkie skarby, które ziemia przechowuje w swojém łonie. W jednéj szufladce widzimy pod szkłem same szafiry, ocenione na półtrzecia miliona franków. W drugiéj świeci sławny brylant księcia brunświckiego. W innéj znajduje się pas dyamentami wysadzany, za który zapłacił 250,000 franków jakiś maharadża indyjski. Po nad tym pasem wiszą koronki o dyamentowych filigranach. Metr takich koronek kosztuje *siedmnaście* tysięcy franków, jak grosz obwarzanek!.. Suknia obwiedziona podobnemi koronkami może kosztować przeszło ośmdziesiąt tysięcy franków.

Obok galeryi wyrobów złotych mieści się wystawa zegarmistrzów. Miasto Besançon na całą Francyę słynie z wyrobu zegarków. Francuzi zawdzięczają ten przemysł cudzoziemcom, osobliwie Szwajcarom z kantonu Neuchâtel, którzy będąc prześladowani za przekonania polityczne, emigrowali za granicę, szukali przytułku na wolnéj ziemi francuzkiéj.

Dopiero od roku 1842 zegarmistrzowstwo poczyna rozwijać się w Besançonie. W 1846 r. to miasto wyrobiło 54,000 zegarków złotych i srebrnych, w 1876 roku ta liczba dochodzi do 456,000. W téj summie jedna trzecia przypada na zegarki złote. Zegarki w Besançonie wyrabiane, sprzedają się za granicą jako pochodzące z Genewy.

Przemysł zegarmistrzowski obejmuje ze czterysta oddzielnych warsztatów. W jednym wyrabiają się same kółka, w drugim sprężyny, w trzecim szrubki, w czwartym kluczyki, w piątym koperty i t. d. Robota odbywa się na grubo. Zajmują się nią chłopi po wsiach i górale jurańscy, szczególnie w porze zimowéj. Wieśniak obok swojéj gospodarki, zajęty wyrobami zegarkowemi, może dziennie zapracować do trzech franków. Części składowe zegarków, zrobione przez chłopów, przybywają do Besançonu. Tu bywają ostatecznie wykończane przez wprawnych rzemieślników.

W departamencie Doubs utrzymuje się z wyrobu zegarków około 40,000 osób. W samym Besançonie znajduje się 6,000 robotników, którzy pracują w 190 fabrykach zegarków.

W 1862 r. miasto Besançon założyło swoim kosztem szkołę zegarmistrzowstwa, którą obecnie zarządza zegarmistrz Chopard. W téj szkole pobiera naukę teoryi i praktyki ośmdziesięciu uczniów.

Przy zegarkach pracują także kobiety. Głównie wyrabiają pudełka i koperty. Zarabiają dziennie od dwóch do trzech franków. Robotnicy przy warsztacie zarabiają dziennie po 5 i 6 franków. Rzeźbiarze, którzy rytują na kopertach, zarabiają do dziesięciu franków dziennie.

Miasto Besançon wyznaczyło 15,000 franków, do których dodała 4,200 fr. generalna rada departamentu Doubs. Za te pieniądze urządzono warsztat na wystawie, w galeryi poprzecznéj, od strony szkoły wojskowéj. Tu robotnicy pracują nad zegarkami pod okiem publiczności, zwiedzającéj wystawę.

Srebrny zegarek besançoński, najtańszy kosztuje 18 franków. Za złote płacą po kilkaset franków, a chronometry kosztują nawet po parę tysięcy.

„Kto chce mieć zegarki, powinien posiadać folwarki,”—mawiano u nas dawniéj. Nie ma więc gwałtownego przeskoku od zegarków do folwarków.

Francuzkie i zagraniczne folwarki nadesłały na wystawę powszechną bydło, owce, trzodę chlewną i drób'. Dla pomieszczenia tego dobytku zbudowano osobne szopy na placu Inwalidów. Siedmiuset gospodarzy stanęło do konkursu, a w téj liczbie 460 Francuzów. Wystawili 1,700 sztuk bydła rogatego, buhajów, jałowic, krów dojnych i wołów tuczonych. Ośmset kilkadziesiąt owiec, ze czterysta trzody chlewnéj i z piętnaście tysięcy drobiu, to jest kogutów, kur i królików. Niezawodnie arka Noego nie obejmowała tak licznéj czeredy.

Wystawa bydła zasługuje na uwagę pod wielorakim względem. Umiejętny rolnik zdołał wytworzyć nową rassę, przeznaczoną na rzeź. Gospodarz angielski Bakewel postawił przed sobą takie twierdzenie: „Bydlę, żywione w oborze nie potrzebuje wysokich nóg, ani wielkiéj głowy o długich rogach. Ale powinno w jak najkrótszym czasie zamienić się w bryłę mięsa.” W rzeczy saméj, Bakewel, za pomocą krzyżowania, otrzymał bydło małego wzrostu, bogate w mięso, wytworzył tak zwaną rassę durhamską, która ma tę główną zaletę, że się daje prędko tuczyć.

Rasa durhamska stała się przedmiotem podziwienia w Anglii. Po bajecznych cenach sprzedawano buhaje i jałowice. Płacono po 120,000 franków za sztukę! Za oborę, składającą się z 84 sztuk, to jest z 13 buhajów i 71 krów, zapłacono *milion sto tysięcy franków.*

Gospodarze francuzcy, wychowujący bydło opasowe, zaprowadzili także u siebie rasę durhamską, która się obecnie utrzymuje tylko w dwóch departamentach: Mayenne i Main-et-Loire. Francuzi naśladując metodę Bakewel'a potrafili przekształcić własną rasę bydła, która w wielu razach przewyższa durhamów.

Obok durhamów Anglicy wystawili przepyszną rasę szkocką, zwaną Angus. Głowa tych bydląt pokryta gęstą sierścią, grzbiet szeroki, a tułów wygląda jak cylinder. Mięso angusów jest daleko lepsze od mięsa durhamów.

Gospodarz Mac-Combie ze Szkocyi otrzymał na tegoroczném wystawie za swoje angusy podwójną nagrodę: pierwszą, honorową, za poprawienie téj rasy, a drugą za dobroć jéj mięsa.

Za francuzkie bydło tuczone, rasy *charollaise*, otrzymał nagrodę honorową p. Ferdynand Clair z departamentu Nièvre. Ta rasa odznacza się piękną, białą sierścią, małą głową o krótkich rogach i cylindrowatym tułowem. Daje lepsze mięso niż rassa durhamska, i może być używana do pracy, do pługa lub wozu. Od lat dwudziestu rassa charollaise upowszechniła się we Francyi i dzieli się na kilka odmian. Zresztą inne rassy francuzkie, jak *limousine, parthenaise, garonnoise, comtoise* i *salers* są zarówno poszukiwane przez rzeźników.

Krowy dojne z Anglii pięknie się prezentowały na wystawie. Szczególniéj były podziwiane rassy ayr, jersey i alderney. Piękne są krowy francuzkie z rassy bretonskiéj, normandzkiéj i flamandzkiéj. Szwajcarowie popisali się z kilku rassami krów dojnych, a u Duńczyków podziwiano rassę Fionii i Angelu. Nagrodę przyznano panu Bosse'mu za krowy z rassy hollenderskiéj.

Co się tycze owiec, Anglicy wystawili dwie rassy: Southdoun i Dishley, które zakasowały wszelkie inne. Lord Walsingham otrzymał nagrodę za skopy, dające wyborną baraninę. Za trzodę chlewną otrzymali nagrodę Francuzi.

Ta wystawa trwała tylko dwa tygodnie, bo żywienie tego stada w Paryżu kosztowało bardzo drogo. Natomiast otwarto wystawę francuzkich portów handlowych i wystawę ministeryum spraw wewnętrznych, a onegdaj pan Bardoux urzędownie inaugurował wystawę ministeryum oświaty publicznéj. Po jutrze ma nastąpić otwarcie zagranicznéj wystawy zabytków sztuki starodawnéj, pomieszczonych w lewém skrzydle pałacu Trocadero. Wiadomo z poprzedniego listu naszego, że francuzkie kollekcye sztuki dawnéj są wystawione w prawém skrzydle tegoż pałacu. Zrobiliśmy przegląd trzynastu sal; od ostatniego listu naszego przybyły jeszcze dwie sale.

Sala 14-ta zawiera rzeźbione meble i fajanse z muzeum Rouen. Zdobi ją kilka białych marmurów, między niemi popiersie Molière'a przez Puget'a z 1663 roku.

Sala 15-a obejmuje instrumenta muzyczne. Amatorowie spotkają tu sławne skrzypce Stradivarius'a, Amati'ego, za które dzisiaj płacą po 25,000 franków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

O gładkim i trudnym przebiegu narad kongresu, o rychłém i nieprędkiém ukończeniu prac jego, o pomyślnych i niepomyślnych wynikłościach tych narad uroczystych, ciągle mamy dwa wręcz sobie przeciwne prądy pogłosek. Wnosząc z wywodów paryzkiego *Temps*, który ma w Berlinie wymownego, a nawet wielomownego korrespondenta, czerpiącego to i owo z ambassady francuzkiéj, mniemaćby należało, że kongres wziąwszy za zasadę podział wpływu na półwyspie Bałkańskim między Anglią, Austryą i Rossyą, dokonana na téj podstawie dzieła jakiego takiego pokoju. Rossya oddziaływając na Słowian wschodniéj połowy, Austrya na Słowian zachodniéj, Anglia na Turków i Greków z południa, będą się wzajem równoważyły, póki się równowaga nie zwichnie i nie nastąpi ostateczne rozszarpanie posiadłości europejskich sułtana. Żeby jednak tę kunsztowną równowagę choć na czas jakiś osiągnąć, kongres musi delikatnie i powoli obracać rzeczy, bo inaczéj cały karciany meczet czy seraj budowany na zielonym stole rozpaść się może. Przytém sama nawet strona czysto techniczna, kancellaryjna, niemało zabierać musi czasu. Nie poprzestając na pisarnie pięciu czy sześciu sekretarzy, zasiadających pospołu z pełnomocnikami przy stole kongresowym, mianowano obecnie osobną „komissyę redakcyjną,“ która ma zasiadać w innych niż kongres godzinach, a do któréj wchodzić mają tak niektórzy sekretarze jak i pełnomocnicy mocarstw. Pierwsze posiedzenie téj komissyi odbyło się w sobotę, i trwało od godziny 1-éj do 2-éj po południu. Zadaniem komissyi jest wydobywanie z protokółów postanowień uchwalonych na kongresie i nadawanie im formy artykułów traktatu ostatecznego. Artykuły zredagowane przez komissyę, będą przed podpisaniem roztrząsane przez kongres; nastąpi więc to, co w parlamentach nazywa się drugiém czytaniem projektu prawa, lecz rozprawy ograniczać się mają jedynie co do formy traktatu, mianowicie czy myśl kongresu dokładnie wyrażono w artykułach. „Wszelako, dodaje *Temps*, nawet po zatwierdzeniu i podpisaniu traktatu berlińskiego, nie wszystko się jeszcze skończy. Rozmaite komissye muszą uzupełniać dzieło kongresu, załatwiając mnóztwo szczegółów, których zgromadzenie złożone z kanclerzów, ministrów i ambassadorów nie mogło brać na siebie, by zarazem nie zaniedbywać interesów bieżących kraju. Owoż nietrudno przewidzieć, że w łonie tych komissyj wybuchną niesnaski, i dla ich zażegnania mianować chyba przyjdzie nową komissyę europejską. Sądzą, że będzie to konferencya złożona z ambassadorów przy dworze niemieckim, i że zbierze się w Berlinie w końcu sierpnia lub we wrześniu.“

Nie wiemy, czy tak będzie w istocie, ale to wskazywać się zdaje, że zamknięcie kongresu za dni kilka, jak to z różnych stron słyszymy, nie jest prawdopodobne, témbardziéj, że codzień prawie przybywa obradującym roboty. Sprawę bulgarską jakoby ostatecznie załatwiono krakowskim targiem Serbii miano pozwolić być niezależną pod warunkiem, że nie będzie uciskała katolików i starozakonnych, jak to dotychczas czyniła, ale jeszcze nie wytknięto nowych jéj granic; Rumunii także obiecano niezależność z warunkiem równouprawnienia Żydów, ale nie załatwiono sprawy Bessarabii i Dobruczy; Bośnię i Hercegowinę oddają w kuratelę Austryi, ale Turcya przeciwko temu protestuje. Oto są sprawy niby załatwione według powieści dziennikarskich. Tymczasem wchodzi na widownię Grecya, która domaga się ani mniéj, ani więcéj, tylko Krety, Tessalii i Epiru; z Armenii przybyło dwóch arcybiskupów i jeden ex-patryarcha, by domagać się od kongresu innego niż dotąd urządzenia Azyi Mniejszéj, mianowicie na zasadach autonomii wyłuszczonych w przywiezionym przez nich memoryale; nareszcie sprawa czarnogórska nie zdaje się być jeszcze poruszona, projekt bowiem dziennikarski „zneutralizowania“ portu Antivari, a zarazem dopuszczenia do niego „okrętów wojennych“ austryackich, wygląda zbyt niedorzecznie jak na robotę kongresową. *Neue Preussische Zeitung* oblicza, że w ciągu trzech tygodni, na kilkudziesięciu naradach poufnych i dziesięciu posiedzeniach urzędowych, kongres przyszedł do następującego wypadku: Dwa tygodnie czasu i sześć posiedzeń plenarnych poświęcono sprawie bulgarskiéj, którą też *w zasadzie* załatwiono (im Principe erledigt). Dwa posiedzenia zabrała sprawa bośnijska, załatwiona jednomyślnością, *z wyjątkiem* Turcyi. Na dziewiątém posiedzeniu poruszono sprawę grecką, na dziesiątém zaś rumuńską, ale obie są jeszcze w zawieszeniu. Sprawa niezależności Serbii, już rozstrzygnięta według innych dzienników, według *N. Pr. Z.* jeszcze nawet nie była poruszona. Jakoż w chwili, kiedy kończy się już tydzień naznaczony na załatwienie przez kongres *wszystkich* interesów, dziś telegramy donoszą, iż w kołach dyplomatycznych przypuszczają możność załatwienia się do końca tego tygodnia tylko z „*głównemi*“ sprawami.

Co do przebiegu kwestyj szczegółowych, *Times* podaje oświadczenia wszystkich mocarstw w przedmiocie okkupacyi Bośnii i Hercegowiny. Sprawozdanie to jest ciekawe, ale winniśmy zwrócić uwagę, że świeżo dzienniki petersburskie zaprzeczyły prawdziwości doniesienia tegoż *Timesa*, który podał niby dosłownie wyrazy księcia Gorczakowa, powiedziane jakoby na kongresie, a mające świadczyć, iż hr. Szuwałow i p. d'Oubril większe poczynili ustępstwa, niżby uczynił sam kanclerz. Z zastrzeżeniem więc, że i w sprawie hercegowińsko-bośnijskiéj doniesienie *Timesa* może być mylne, podajemy je w krótkich wyrazach: Sprawę wytoczył hr. Andrassy odczytaniem memoryału, w którym przypominał, że Austrya karmić musi około 150,000 zbiegów, i dowodził, że Turcya nie może w swych prowincyach zachodnich przywrócić i utrzymać porządku. Mówca wyraźnie oświadczył, iż nie żąda wcale przyłączenia Bośnii do Austryi. Następnie powstał Salisbury i odczytał także memoryał, uznający trafność oświadczeń Andrassego i proponujący zaraz kongresowi uchwalenie zajęcia Bośnii i Hercegowiny przez Austryę. Waddington powiedział, że przyjęcie wniosku Salisburego leży w interesie saméj Turcyi. Corti czynił rozmaite uwagi, stawiał pytania, ale w końcu, lubo bez wielkiéj skwapliwości, przystał na postawiony wniosek zajęcia prowincyj. Ks. Gorczakow powiedział, iż bezwarunkowo zgadza się z wnioskiem Salisburego. Ks. Bismarck, przez prezydencką bezstronność, dał zdanie wymijające. Reprezentant Porty oświadczył, iż nie może przystać na wniosek, bo mu instrukcye tego zabraniają. Beaconsfield powiedział na to, że w obecném położeniu rzeczy niepodobna bezpieczeństwa prowincyj, o których mowa, zdać na Turcyę. Bismarck zwrócił uwagę, że Turcya sama jedna przeciwi się jednomyślnéj woli Europy. Nastąpiło głosowanie, i hrabia Andrassy miał zaraz pośpieszyć z oświadczeniem, że postanowienie kongresu przyjmuje. Pełnomocnicy tureccy, według wczorajszych telegramów, mieli zażądać nowych instrukcyj. Dzisiejszy telegram berliński twierdzi, że snadź w skutek nowych instrukcyj Karatheodori oświadczył, iż Turcya nie mogąc się oprzeć postanowieniu kongresu, zastrzega wszelkie prawa i przystaje na okkupacyę. Tak więc, jeżeli doniesienie jest prawdziwe, pierwsze to było postanowienie wyrzeczone co do całości pewnego zagadnienia. Prawda, że i zagadnienie należało do najłatwiejszych.

Drugie stanowcze rozstrzygnięcie, według dzisiejszego telegramu, nastąpić miało co do Bessarabii rumuńskiéj. Przepowiadała je nadeszła dziś *Indépedance Belge* w następnych wyrazach: „Delegowanych rumuńskich wezwano, by w poniedziałek przybyli na posiedzienie kongresu. Zdaje się, że ci delegowani nie bardzo się łudzą nadzieją, iż kongres będzie się rachował z niezaprzeczonemi prawami ich kraju. Niemcy i Austrya trzymają z Rossyą; Anglia opuściła Rumunię na mocy układu z 30 maja; pozostaje tedy księztwu jedynie ewentualne poparcie Włoch i Francyi. Lecz Francya jest zmuszona postępować z jak największą ostrożnością, a zatém Rumunia liczyć może jedynie na bezwarunkowe poparcie Włoch, i to poparcie zdaje się jéj być zapewnione. Najsilniejszym argumentem delegowanych rumuńskich może być zobowiązanie Rossyi, warujące całość ich kraju za przyzwolenie na przemarsz wojsk, oraz pomoc serdeczna i niezmordowana, którą Rossya otrzymała od Rumunów podczas oblężenia Plevny. Jakoż większość pełnomocników doradzała, ażeby p. Bratiano bezpośrednio porozumiał się z przedstawicielami Rossyi. Spotkanie się nastąpiło, ale zdaje się, że nie przyniosło żadnego skutku. Niemniéj przeto delegowani rumuńscy obstawać będą przy wnioskach swego memoryału.“ Widocznie dla złagodzenia drażliwości kwestyi bessarabskiéj wysunięto naprzód myśl zneutralizowania Dunaju. Rządowy angielski *Morning Post* donosił o tém już w d. 29 z. m., dodając, że wniosek neutralizacyi roztrząsano na wielu naradach poufnych w Berlinie, oraz że miał wielkie widoki przyjęcia. Popierać go mieli szczególniéj pełnomocnicy Francyi, Niemiec i Włoch. Dzisiejsze telegramy mówią już o spełnionym fakcie uchwalenia neutralizacyi Dunaju, oraz odstąpienia całéj Bessarabii rumuńskiéj Rossyi i powrocie do granic z przed roku 1856. Zresztą nasze telegramy często w formie stanowczéj podają to, co w dziennikach zagranicznych ogłasza się w formie warunkowéj. Tak między innemi było z wczorajszym telegramem o Bessarabii, który znajdujemy dziś dosłownie w dziennikach, ale ze znaczącym dodatkiem, że tak tylko „utrzymują“ (Vernehmen nach).

Berliński *Staatsanzeiger* ogłosił list cesarza Wilhelma z d. 24 marca, oraz list następcy tronu niemieckiego z d. 10 czerwca, oba pisane do Jego Świątobliwości Leona XIII. Oba listy są niesłychanie grzeczne, niemal serdeczne, ale w kwestyi praw majowych wskazują tylko początek zgody. Rząd niemiecki oświadcza, iż nie może odstąpić od zasady wszechwładztwa państwa, ale uczyni wszystko co można, by nastręczające się trudności traktować w duchu zgody i miłości pokoju. Ciekawą osnowę tych dokumentów podamy pod inną rubryką.

Konstantynopol 29 czerwca. W skutek podniesionéj i roztrząsanéj na radzie ministrów sprawy okkupacyi Bośnii i Hercegowiny zamierzonéj przez Austryę, odeszły niezwłocznie do pełnomocników w Berlinie wskazówki z poleceniem, ażeby pełnomocnicy oświadczyli, że Porta nie może dać pozwolenia na okkupacyę tych części terrytoryum, które nie zostały w skutek wojny zajęte przez obce siły zbrojne. Głoszą, że i ze strony innych mocarstw przedstawiano Porcie potrzebę okkupacyi austryac-

kiéj. Porta jednak stanowczo dotąd odrzucała myśl okkupacyi, zwracając uwagę, że wkroczenie obcych wojsk może jedynie wywołać fanatyzm muzułmanów. Ale tymczasem zapewne zrobili już pełnomocnicy tureccy na kongresie przedstawienie w tym duchu. Spodziewają się zatém na Wysokiéj Porcie, że obecnie dadzą się uczuć wpływy dyplomatyczne reszty także mocarstw. Austrya mimo tego nie chce, jak się zdaje, opuścić zbrojnéj postawy, potrzebnéj do zabezpieczenia powrotu zbiegów. Nie przewidują zresztą, żeby Porta przedsiębrała zbrojne środki przeciw Austryi.

Konstantynopol 30 czerwca. Safvet basza zachorował i nie brał udziału w radzie ministrów, odbytéj w sobotę. Pełnomocnicy tureccy na kongresie zawiadomili Portę, że z powodu oświadczenia się Turcyi przeciw okkupacyi austryackiéj, zniewoleni zostali przez kongres do zażądania nowych instrukcyj od Wysokiéj Porty. Austrya żąda od Turcyi oprócz zwrotu kosztów utrzymania zbiegów bośniackich w summie 9 milionów guldenów, jeszcze innych dwóch summ, z których jedna jest pretensyą dawniejszą, a druga ściąga się do odbudowania zburzonych kościołów i szkół.

Neumünster 1 lipca. Odbyty tutaj pod przewodnictwem Walichs'a sejmik szlezwizko-holsztyńskich wyborców narodowo-liberalnych zastrzegł się znaczną większością głosów przeciw kroczeniu ręka w rękę ze stronnictwem postępowém w czasie wyborów do parlamentu. Uchwalono natomiast działać wspólnie z konserwatystami niemieckimi.

Berlin 1 lipca. *Reichsanzeiger* donosi: Ambassador ks. Reuss po wręczeniu swego pisma odwołującego, opuścił Stambuł w dniu 28 czerwca; interesa ambassady tymczasowo sprawuje radca legacyi Radoliński.—Przybyły z Petersburga książę Aleksander Heski złożył wizyty członkom domu królewskiego, ks. Bismarck'owi i wielu członkom kongresu, którzy go rewizytowali. Ks. następca tronu bawił dłuższy czas w hotelu „Royal" u ks. Aleksandra.—U ambassadora tureckiego dziś obiad przy udziale wielu członków kongresu. — Małżonka lorda Salisburego bawiąca w Paryżu z córkami, przybędzie tu we środę i stanie w hotelu „Kaiserhof."

Wiedeń 1 lipca. Pogłoska o blizkiém wkroczeniu wojsk austryacko-węgierskich do Bośnii uchodzi za przedwczesną. W kołach dyplomatycznych uważają uchwały kongresu za stanowcze, protest zaś Porty przeciw szczegółom za niedopuszczalny.

Rzym 1 lipca. Nuncyusz papiezki z Monachium otrzymał polecenie układać się z rządem pruskim względem obsadzenia wakujących parafij katolickich pruskich.

Berlin 1 lipca. Dzisiejsze posiedzenie kongresu przy udziale wszystkich delegatów trwało od godz. 2-éj do 5½. Kongres obradował nad kwestyą bessarabską i wysłuchał przedstawicieli Rumunii, głównie Bratiana. Po załatwieniu się z granicami i politycznym stanem państw i prowincyj na półwyspie Bałkańskim, kongres przystąpi do sprawy Dardanellów. Sądzą, że posiedzenia ukończą się za 2 tygodnie. Ks. Bismarck nalega na pośpiech. Podobno kwestya rumuńska została dziś zupełnie załatwiona: Rumunia otrzyma Dobruczę, a odstąpi Rossyi Bessarabię, nadto zyska niektóre ustępstwa przy uznaniu zupełnéj niepodległości.

Berlin 1 lipca. Wątpią tu o prawdziwości doniesienia o blizkiém wkroczeniu Austryaków do Bośnii i Hercegowiny. Na dzisiejszém posiedzeniu kongresu niezależność Serbii została uznana pod warunkiem wolności wyznań; podobnież co do Rumunii. Układy o granice Serbii i Czarnogórza trwają dotąd i nie wiadomo, czy się dziś skończą. W obec przyznanego Austryi prawa okkupacyi Bośnii i Hercegowiny, pełnomocnicy tureccy zażądali instrukcyi ze Stambułu.

Berlin 1 lipca. Austrya nie opiera się już zajęciu portu Antivari przez Czarnogórze. Mandat dla Austryi do zajęcia Bośnii i Hercegowiny zastrzega wyraźnie cel zaprowadzenia regularnéj administracyi. W sprawie bessarabskiéj Rossya uczyniła pewne ustępstwa. Lord Beaconsfield i ks. Bismarck zostaną w Berlinie do końca kongresu oczekiwanego na połowę lipca. Ks. Bismarck złożył dziś wizyty generałowi Grant'owi, oraz Beaconsfield'owi w „Kaiserhofie." Ks. Hohenlohe, pp. Oubril, Russel, Desprez, Haymerle, Karatheodori i Launay składają komitet redakcyjny kongresu. Członkowie kongresu zrobili delegatom greckim niewiele nadziei na rozszerzenie terrytoryum Grecyi. Po ukończeniu kongresu specyalna komissya będzie daléj pracowała w Berlinie.

Wiedeń 1 lipca. Według *Wien. Abendpost* w skutek zaszłych demonstracyj w Wenecyi, rząd włoski nie czekając na reklamacyę rządu austryackiego, nakazał zaraz surowe środki przeciw winnym, polecił prefektowi Wenecyi wyrazić przed konsulem austryackim głębokie ubolewanie nad tém co się stało, oraz jak wielką wartość Włochy przywiązują do przyjaźni Austryi. P. Cairoli zrobił taki sam krok do ambassadora austryackiego w Rzymie, i zdaje się, że cała sprawa nic pociągnie za sobą dalszych skutków. *(Börs-Ztg.—Schl. Ztg.)*

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

Berlin 1 lipca. (Spóźniona). Na dzisiejszém posiedzeniu kongresu wysłuchano delegowanych rumuńskich Bratiana i Cogolniceana. Ostatni przeczytał długą mowę, w któréj wykazywał i objaśnił zadanie Rumunii. Słychać, że żądania dotyczące Bessarabii nie będą uwzględnione. Co się tycze Dobruczy odstąpić się mającéj Rumunii, kwestya ma być później uregulowaną.

Wiedeń 1 lipca. Depesze *Politische Correspondenz.* Z Bukaresztu: Słychać, że korpus rossyjski miał wyruszyć z Ruszczuku do Sylistryi. W Rumunii znajduje się jeszcze 25,000 wojska rossyjskiego.—Z Aten: Krążący około portu Suda statek angielski, przysłał wiadomość do Syry, że Turcy strzelają do powstańców kreteńskich. Pod Apokoroną ciągle się biją. Turecka ludność Kanei stanęła w pełném uzbrojeniu przed miastem, żądając usunięcia gubernatora.

Paryż 1 lipca. Uroczystość narodowa trwała przez noc całą. Nikt w mieście nie spał. Jeszcze nad ranem krążyły po ulicach tłumy ludu z muzyką i śpiewem. Festyn nocny był wspaniały. Wieże, kopułę Panteonu i wszystkie pomniki uilluminowano. Ulica Rivoli tworzyła jeden zbity szereg płomieni. Mieszkańcy przedmieść rywalizowali jedni z drugimi. Wszystkie okna, sklepy i drzewa obwieszono lampionami z papieru, oświetlono elektrycznością lub gazem. Latarnie wystawy rozszerzały światło w promieniu jedno-milowym. Spalono cztery fajerwerki na różnych punktach miasta. Z lasku Bulońskiego na plac Zgody odbył się wielki pochód z pochodniami i z muzyką wojskową. Niezmierne tłumy ludu krążyły po ulicach. Wypadku nie było żadnego.

Haga 1 lipca. Minister wojny Dacro zachorował. Minister marynarki Wichess upoważniony jest do zastępowania go. Rząd Hollendersko-indyjski donosi, że mieszkańcy Aterym podjęli na nowo walkę z wojskiem hollenderskiém. Dla wzmocnienia wojska posłano dwa bataliony z Jawy, a trzeci będzie posłany.

Washington 1 lipca. Powiększenie się długu w czerwcu wynosi 2,149,000 dolarów. W skarbie państwa było w końcu czerwca złota za 197,415,000, a papierów za 2,653,000 dolarów.

Londyn 1 lipca. W izbie niższéj na zapytanie Onslow'a dotyczące położenia mahometan w okręgach Bulgaryi zajmowanych przez Rossyan, objaśnił Northcote, iż spodziewa się, że poczynione w téj mierze przedłożenia poskutkują, i że dzięki kongresowi, obecne stosunki w Bulgaryi zaraz się zmienią. Deputowanemu Haiten'owi odpowiedział Northcote, iż w dniu 28 czerwca zaszła dość poważna potyczka na Krecie w blizkości Apokorony. Hali basza został odwołany, skutkiem żądania Layard'a. Layard ma sobie polecone czynić przedstawienia Porcie i polecić jéj umiarkowanie przy uspakajaniu nieporządków.

Berlin 2 lipca. — Doręczone zostało prezydentowi kongresu oświadczenie reprezentantów Porty w sprawie okkupacyi Bośnii i Hercegowiny. Porta zastrzega sobie tym aktem wszystkie swoje prawa, zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za następstwa, i oznajmia, że nie chce przez swój opór zaogniać położenia już i tak naprężonego.

Berlin 2 lipca.—Dzisiejsze posiedzenie kongresu trwające trzy godziny, roztrząsało kwestyę Dunaju i zaczęło rozprawę nad kwestyą indemnizacyi wojennéj. Co do pierwszéj, postanowiono swobodę żeglugi po Dunaju, zakaz wznoszenia i utrzymywania fortyfikacyj nad brzegami téj rzeki, tudzież wpływania statków wojennych na Dunaj. Jutro nie będzie żadnego posiedzenia. W kołach dyplomatycznych sądzą, że główne kwestye będą załatwione przy końcu bieżącego tygodnia.

Berlin 2 lipca. — Redaktorowie gazet tutejszych i literaci wyprawili bawiącym tu zagranicznym dziennikarzom bankiet w ogrodzie zoologicznym, na którym również był obecny austryacki minister Tessenberg i poseł grecki Rangabe.

Berlin 2 lipca.—Bulletyn: Reumatyczne cierpienia w zranionych częściach ustały. Stan zdrowia cesarza jest zadawalający.

Berlin 2 lipca. — Kongres przyznał Rossyi prawo do całéj Bessarabii razem z Kilią, słowem wszystko to, co przez traktat 1856 zostało oderwane od Rossyi. Rumunia po zrzeczeniu się projektu indemnizacyi pieniężnéj, otrzymała równoważnik w ziemi kosztem Bulgaryi. Dobrucza, która się dostaje Rumunii, sięga ku południowi aż do Mangalii, ku zachodowi daleko po za Rahowę, aż do Sylistryi, nie dosięgając atoli téj twierdzy.

Berlin 2 lipca. Złożone kongresowi przez ministrów greckich przedstawienie położenia rzeczy, przypomina na wstępie, że naród helleński, ilekroć wystąpował zbrojnie, zawsze te same okazywał dążenia. Gdyby te żądania zostały spełnione, byłoby to korzystne zarówno dla Europy jak dla Hellady, dla Porty jak i dla greckich prowincyj Turcyi. Daléj dokument rozbiera kwestye pod każdym z tych czterech względów i uwydatnia, że powstańcy greccy zostali skłonieni do złożenia broni i oczekiwania decyzyi kongresu przez określone i wyraźne przyrzeczenia jednego z wielkich mocarstw (Anglii). Kulminacyjnym punktem jest domaganie się przyłączenia do Grecyi: Krety, Tessalii i Epiru. Nadzieje co do otrzymania Krety nie są wielkie. W zamian za to Grecya może dostanie pas ziemi nad wybrzeżem wprost wysp Jońskich z przystanią Prevaza. Złożono też kongresowi memoryał Greków pochodzących z wyspy Chios, którzy po wielkiéj rzezi 1823 r. (gdy Turcy wymordowali 20,000 Chiotów), osiedlili się w Wiedniu, Tryeście, Marsylii, Paryżu i Londynie, i po większéj części posiadają tam znaczne domy handlowe. Memoryał wykazuje, że Chios ma teraz taką samą ludność jak w roku 1823, że jest tam tylko 800 Turków, i że wyspa chce być przyłączona do Grecyi. Anglia objawiła zamiar urządzenia stacyi dla swojéj floty w pobliżu Dardanellów. Myślą o wyspach Tenedos lub Mitylenie. Druga z tych wysp ma lepszy port, pierwsza jest pod względem strategicznym ważniejsza.

Praga 2 lipca. Zjazd rolniczy w Sadowie przyjął uchwałę oświadczającą się za wstąpieniem Czechów do rady państwa „dla obrony interesów rolnictwa."

Bukareszt 2 lipca. Generał-gubernator Bulgaryi książę Dondukow-Korsakow udaje się do generała Totlebena do San-Stefano, żeby się z nim porozumieć co do środków stłumienia powstania w Rumelii.

— *Zarząd drogi żelaznéj Warszawsko-Terespolskiéj* podaje niniejszém do wiadomości publicznéj, że przedmioty pozostawione przez passażerów w powozach i na stacyach dr. żel. Warszawsko-Terespolskiéj w roku 1877, po odbiór których interesanci nie zgłosili się w czasie właściwym, stosownie do § 22 przepisów porządkowych drogi żelaznéj Warszawsko-Terespolskiéj będą sprzedawane przez publiczną licytacyę w gmachu głównym stacyi Praga w dniu 8 (20) sierpnia r. b. o godzinie 10½ przed południem odbyć się mającą.

Wykazy tych przedmiotów są do przejrzenia w kancellaryi Zawiadowcy stacyi Praga.

Nekrologia.

† W dniu 21 czerwca r. b. w dziedzicznym majątku Telatyczach gub. Grodzieńskiéj, pow. Brzeskiego, przeniósł się na wieczny spoczynek, po długich cierpieniach, opatrzony Świętemi Sakramentami, doktor medycyny b. student dorpackiego uniwersytetu, **Ludwik Puczniewski,** ur. 23 listopada 1832 roku. Żal głęboki obecnych i łzy wylane nad jego mogiłą niech mu sprawią tę ziemię lekką i wyjednają miłosierdzie u Boga. (845)

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ
z dnia 3 lipca 1878 r.

	Żądano rs.	Żądano k.	Płacono rs.	Płacono k.
Weksle:				
Berlin .... 300 R. M. 2 m.	142	65	—	—
„ włącz. z Dysk. „ à vis.	142	65	—	—
Gdańsk.. .... „ 2 m.	—	—		
Londyn .... 1 Ft. St. 3 m.	9	64		
Paryż .... 300 Fr. 10 d.	115	80		
Wiedeń .... 150 Zł. R. 2 m.	—	—		
Petersburg ..... 100 Rs. 3 m.	—	—	99	—
„ „ ...... 100 Rs. à vis.	—			
Moskwa .... 100 Rs. 1 m.				
Akcye i Obligacye:				
Akcye Główn. Tstwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych za rs. 125	—	—	233	—
Akcye D. Ż. War.-Wied. za sztukę				
Obligacye D. Ż. W.-W. po fr. 500	—			
Akcye D. Ż. W.-Bydg. po rs. 100	80	—		
„ „ „ „ „ po rs. 500	81	50		
Akcye D. Ż. W.-Teres. za rs. 150	—	—	131	—
Obligacye D. Ż. W.-T. za rs. 100	—			
Akcye D. Ż. Fab.-Łódz. za rs. 100	—		112	50
Akcye Banku Handl. w Warszawie I, II i III-éj Emissyi po rs. 250	251		—	
Akcye Banku Dysk. Warszawsk. za sztukę z wpłatą rs. 250	250	—	245	
Akcye War. Tow. Ubez. od ognia za sztukę z wpłatą rs. 125	130	—	128	
Akcye T. Łazienek i Łaźni za 100	—	—	—	
Akcye Warsz. Tow. fabryk cukru za rs. 500	600		550	
Akcye T. cukru Leonów za rs. 250			—	
„ „ „ Józefów za rs. 240	248	—		
Akcye Dobrzelińskiego Tow. fabryki cukru za rs. 500			500	
Papiery publiczne (bez wartości kuponu):				
Obligi Skarbu za rs. 100	—	—	—	—
Listy Zast. III Okr. Ser. I za rs. 100	100	—		
Listy Zast. III Okr. Ser. II za rs. 100	100	—		
Listy Zast. nowe z r. 1869 za rs. 100	98	70	98	40
Listy Zast. miasta Warszawy S. I	93	—	—	—
„ „ „ „ S. II	92	75	92	35
„ „ „ „ S. III	91	90	91	50
Listy Zast. m. Łodzi S. I za rs. 100	—		—	—
Listy Likwid. Król. Polsk. za rs. 100	87	75	87	45
Rossyj. poż. pr. z r. 1864 za rs. 100	240		—	—
„ „ „ ostemplowana	—	—		
„ „ „ z r. 1866 za rs. 100	237	—		
„ „ „ ostemplowana			—	
Pożyczka Wschodnia	95	40	—	—
MONETY:				
Pół-imperyały rossyjskie	7	96		—
Sztuki 20-frankowe	7	76		
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—		
Niemieckie Bilety Kassowe za markę	—	47 3/4		
Bilety Bankowe austryackie	—	83 1/2	—	—

Wartość kuponu bież. od Lisłu Zast. 4% k. 12 2/9
„ od List. Zast. nowych z 1869 r. 5% k. 15 5/18
„ od List. Zast. m. Warszawy 5% k. 12 7/9
„ od List. Zast. m. Łodzi 5% k. 8 8/9
„ od Listów Likwidacyjnych k. 3 5/9

— **Giełda produktowa.** Pp. Klejnadel i Gordon sprzedali p. Maurycemu Fajans 1 wagon rzepaku zimowego około 500 pudów po rs. 9 k. 50 za 212 funtów; odbiór natychmiast.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
(z Gazety Handlowéj).

z dnia 2 lipca 1878 r.	Pud rs.	Pud k.	Korzec od rs.	Korzec od k.	Korzec do rs.	Korzec do k.
Pszen. 242—250 f. sm. i ord.	—	—	—	—	—	—
„ „ pstra i dobra	1	30	—	—	8	10
„ „ biała	1	56 1/2	9	30	9	45
„ „ wyborowa	1	64 1/2	9	75	10	—
Żyto „	—	92 1/2	5	20	5	40
Jęczmień 2-u i 4-o rzędowy	—	—	—	—	—	—
Owies	—	—	3	30	3	45
Gryka	—	—	—	—	—	—
Groch polny	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	2	25	2	70

CENA OKOWITY, z dnia 2 lipca 1878 r.
70% z akcyzą kop. 7 od %.
Hurtow. skł. wiad. 7.17,7 – 7.20,4 g. 2.33 1/2—2.34 } z dod.
Pojedyn. szyn. „ — — — g 2.35 —2.36 } 2%.
Stosunek garnca do wiadra 100:307 1/4.

DOM HANDLOWY
Stanisław Ostrowski et Comp.
Warszawa, dnia 2 lipca.

Po całonocnym deszczu powietrze pochmurne, przerwami deszcz.—Dowozy zboża małe; ceny pszenicy w lepszym gatunku wyższe średnie i ordynarne więcéj zaniedbane.—Żyto bez zmiany.—Rzepak w skutek niższych notowań za granicą zaniedbany bez obrotów.

Dzisiejsze ceny produktów franco skład kupującego: **Pszenica:** za korzec funt. 242, pstra — — — kop. za pud — — — kop.; jasno-pstra — — 750 kop. — — 124 kop.; biała 900 — 945 kop., 148 — 156 kop.; wybor. — 1000 — kop., — — 165 kop. **Żyto:** 232 funt., polskie 525 — 540 k., 90 — 93 k.; ruskie 447—535 kop., 77 — 92 kop. **Groch:** 262 funt., warzelny —630 — k., — — 96 k.; na paszę — — — -557 — 85 kop. **Jęczmień:** 202 funt., 318 — 404 kop., 63—80 kop. **Owies:** 142 funt., 315 — 330 kop. 80 — 92 kop. **Wyka:** 262 funt., — — — kop. — — — kop. **Koniczyna:** 259 funt, biała — — — kop. — — — — kop.; czerwona — — — kop. — —. **Rzepak** korzec — kop., pud — kop.

CENY TARGOWE NA PRADZE, d. 2 lipca 1878 r.
(Wedle notowań kantoru B. Werner et Comp.)
Za pud na stacyi Praga:
Żyto: wyb. 84— , śred. 77—81, ordyn. 73 kop.
Jęczmień: wyb. 74— , śred. 66—71, ord. 60 k.
Owies: wyb: 83— , śred. 78—84, ord. 72 kop.
Groch: 82—93 kop.
Gryka: 58—73 kop.
Kasza jagl. 95 —115, śred. 80.

— **TEATR LETNI.** Jutro: *Violetta.*

— **ALHAMBRA.** (Truppa p. Doroszyńskiego). Dziś: *Artykuł 264.*

— **BELLE-VUE.** (Truppa p. Texla). Dziś: *Zemsta nietoperza.*

— **ELDORADO.** (Truppa p. Terenkoczego). Dziś: *Melly Armroyd.*

— **DOLINA SZWAJCARSKA.** Dziś i codziennie koncert B. Bilsego, początek o godzinie 7-éj wieczorem.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj ulica Długa Nr. 557.—Дозволено Цензурою.—Варшава 21 Іюня (3 Іюля) 1878 г.—Redaktor J. Kenig.—Wydawca St. Lesznowski.

Kuryer Poznański.

Nr. 152. Redaktor odpowiedzialny Sobota, 6 lipca 1878. Józef Żórawski. Rok VII.

Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu-Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havas, Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 6 lipca.

Rosya może być zadowoloną. Kongres daje jéj satysfakcyą jak najzupełniejszą za wszystkie nieprzyjemności, jakie wyrządził świat twórcom traktatu z San Stefano. Artykuły osławionego traktatu zmieniono, ale duch jego i tendencya pozostała nienaruszoną. Przez traktat z San Stefano miała być Turcya wyrzuconą z grona państw europejskich. Rosya starała się pozyskać otwartą drogę przez Bessarabią i Bułgaryą do Carogrodu na całą przyszłość. Dla Serbii i Czarnogóry wymówiono powiększenie terytoryum, dla Grecyi odpowiednie rozszerzenie na północy przewidziano, Bośnia i Hercegowina mają być przez Austryą, a Turcya na wspólny rachunek i niebezpieczeństwo rekonstruowaną. To były punkta stypulowane względem bałkańskiego półwyspu w traktacie z S. Stefano. Kongres prawie już ukończył rewizyą tych punktów. I cóż w nich zmienił? Główne zasady pozostały w ogóle te same. W miejsce jednéj wielkiéj autonomicznéj Bułgaryi stworzono dwie Bułgarye: jednę aż do Bałkanu lenną sułtanowi z własnym księciem i zupełnie samodzielném urządzeniem, drugą nowo wynalezioną „Rumelią wschodnią“, rządzącą się samodzielnie prowincyą turecką, w któréj sułtana ograniczono nawet w resztkach ostatniéj władzy, to jest w użyciu wojsk. W pierwszéj Moskwa rządzić będzie, bo książę bułgarski nie będzie niczém inném, jak gubernatorem moskiewskim, a jenerał rosyjski dowodzić będzie milicyą bułgarską i mianować wszystkich oficerów. Organizacya polityczna i sądowa urządzać się będzie w duchu moskiewskim z zatrzymaniem języka moskiewskiego. Rumelia wschodnia otwartém będzie polem dla agitacyi moskiewskich i intryg, będzie areną ustawicznych zaburzeń i niepokojów jakiemi księstwa naddunajskie, odkąd stoją pod zarządem własnych hospodarów, przez tak długi czas nawiedzane były. Końcem téj komedyi będzie połączenie tych dwóch bułgarskich krajów i ogłoszenie ich niepodległości, a raczéj podległość zupełna Moskwie. Wskutek zrównania z ziemią naddunajskich fortec usunięto dla Moskwy ostatnią zaporę, jaką Turcya w razie wojny mogłaby jeszcze postawić nad Dunajem. Warna w rękach Bułgaryi będzie portem przydającym się znakomicie na dowóz dla rosyjskiéj floty. Słowem całą wschodnią część półwyspu bałkańskiego przykroił kongres zupełnie podług serca Moskwy, chociaż granice bułgarskie ścieśnione zostały, a egiejskie wybrzeża tymczasowo dla księstwa bułgarskiego zamknięto.

Jak zaś wygląda po zachodniéj stronie Bałkanu? Serbia i Czarnogóra ogłoszone będą niepodległemi i otrzymają tyle przyrostu terytoryalnego, że za swe czyny mogą się uważać jak najzupełniéj wynagrodzonemi. Grecya wyhandluje niezawodnie jeszcze coś z Tessalii i Epiru. Pozostaje Bośnia i Hercegowina, któréj zabór przez Austryą ubrano we formę przemijającéj ale bez terminu okupacyi i objęcia wojskowéj i politycznéj administracyi. Kongres nie dał do tego rządowi austryackiemu mandatu, tylko przychylił się do wniosku odnośnego. W jakim celu, na jak długo, na czyją korzyść, w jakim stósunku do dotychczasowego zwierzchnika ma się odbyć okupacya, w jaki sposób ma być zorganizowaną administracya, w czyjém imieniu fungować będą nowe organa, jaką powagą osłaniać się będą, komu mieszkańcy tych krajów podległymi będą — kongres nic nie orzekł. Charakterystycznym jest ten pospiech, z jakim w Berlinie chcą pokój przenieść na papier, że nie zważają wcale na to, iż nowe urządzenia w Turcyi noszą w sobie zaród ustawicznych niepokojów i zaburzeń, nowych wciąż zawikłań i niezliczonych walk pomiędzy tymi, którzy się dzielą spadkiem Turcyi. Niemniéj charakterystyczném jest to, że i w Austryi-Węgrzech po całorocznych najgwałtowniejszych debatach nad okupacyą, po wzdryganiu się przed okupacyą i domaganiu wypędzenia Moskali z półwyspu bałkańskiego, obecnie zabór Bośnii i Hercegowiny uważają za rzecz konieczną. Poruszano ziemię i niebo, aby hr. Andrassemu zamknąć drogę do Bośnii i Hercegowiny, Rosya przez trzy lata usiłowała daremnie pociągnąć do tego Austryą, stósunki w prowincyach nadgranicznych od samego początku zatargu na Wschodzie domagały się austryackiéj interwencyi, Andrassy musiał się wypierać przed parlamentami podobnych zamiarów, a dzisiaj wszyscy przyklaskują zaborowi sąsiednich prowincyi. Jeżeli zważymy jeszcze na to, że niepodległa Rumunia i Serbia będą ulegały zupełnie wpływom Moskwy i Austryi, gdyż niezawisłości ich mocarstwa kongresowe nie poręczyły, że Anglia chce zabrać w taki protektorat Turcyą azyatycką i Carogród, jakim objęła lenne księstwa i królestwo indyjskie, to czyż może być większy policzek wymierzony wszelkim zasadom uczciwości i moralności, czyż może być większy gwałt zadany sumieniowi publicznemu? Ileż tu krzywd i niegodziwości, za które spaść musi kiedyś Nemezys historyczna. Gdyby przynajmniéj ten rozbiór Turcyi odbywał się na podstawie jakichśkolwiek słusznych i sprawiedliwych zasad. Tymczasem nikt o to się nie pyta, siła przed prawem — oto hasło; kto słabszy, musi uledz mocniejszemu, zasadą kierującą są interesa mocarstw rozbiorowych, ale nie interesa Turcyi, którą się dzielą, ani interesa rozbieranych i anektowanych ludów. To też całe dziennikarstwo niezawisłe, oszołomione na chwilę nadziejami zbyt wygórowanemi, imputowanemi niesłusznie wielkodusznemi zamiarami, roztrzeźwiało na jeden raz dzisiaj, patrzy zimno na rezultaty kongresu i podnosi głos potępienia jako wyraz ob[illegible]ych uczuć i zasad szlachetniejszych. Kongresy wszystkie dotychczasowe nie oparte na odwiecznych zasadach sprawiedliwości kleiły domki karciane, lepianki wątłe, które rozbijały się za każdym silniejszym podmuchem namiętności politycznych, kongres obecny tworzy jedno z najpotworniejszych dzieł, które w dziejach świadczyć będzie o ogromnym upadku publicznéj moralności w chwili obecnéj.

Wyciągnąwszy w ten sposób kwintessencyą moralną dotychczasowego działania kongresu, przechodzimy do dzisiejszych jego zajęć.

Podług pogłosek, jakie puszczono w obieg o nadzwyczaj groźnych trudnościach wywołanych przez sprawę ustąpienia Batum na rzecz Rosyi, oraz przez opozycyą Turków przeciw zajęciu Bośnii i Hercegowiny przez Austryaków, zdaje się, że za rychło książę Bismarck zamienił chorągiew pokojową wywieszoną na swym pałacu na wojenną, zapowiadając, że zatarg Anglii z Rosyą przybiera takie rozmiary, iż w przededniu wojny się znajdujemy. Być zresztą może, że to umyślnie uczynił, aby alarm taki wywarł gdzie potrzeba wpływ skuteczny. Times bowiem donosi o prawdopodobnym kompromisie pomiędzy Anglią a Rosyą, podług którego otrzyma Rosya Batum, pod warunkiem, że tego miejsca nigdy nie obwaruje. Jakkolwiek w Anglii, gdzie życzono sobie albo port ten pozostawić w rękach Turcyi, albo też uznać go jako wolny port pod zwierzchnictwem Porty, nie przyjmą z wielką radością takiego układu, to niezawodnie lord Beaconsfield za to ustępstwo wytargował co innego od Rosyi. Ogłoszone przez Globe memorandum, w którém [illegible] z żalem pozostawia Batum Moskwie nie pozostawia żadnéj wątpliwości, że za wy[illegible]nie tego portu Anglia zapewniła sobie wpływ w małéj Azyi.

Sprawa bośniacka wchodzi także w groźne stadyum. Stosunki pomiędzy Austryą a Portą coraz więcéj są naprężone. Dyplomatyczne zabiegi Austryi w Carogrodzie, aby Portę przekonać, że jéj pozycya w Bośnii utrzymać się nie da pomiędzy niezawisłemi księstwami Bułgaryą i Serbią jako też o konieczności przeszkodzenia ewentualnemu powiększeniu się Serbii przez prowincye, które przy Turcyi i tak na długo nie pozostaną, są wciąż bezowocne. Tureccy mężowie stanu wyrażają się tak, jakby chcieli doprowadzić do kolizyi zbrojnéj z Austryą. Władze bośniackie otrzymały polecenie usunięcia wszelkich archiwów jako też wszelkiego materyału, któryby mógł Austryakom być przydatnym przy organizacyi kraju. Turecka ambasada w Wiedniu każe rozgłaszać, że z wkroczeniem austryackich wojsk w granice Bośnii stosunki dyplomatyczne zerwie i Wiedeń opuści. Pełnomocnicy tureccy w Berlinie otrzymali polecenie określenia bliżéj okupacyi, a głównie, aby nie trwała dłużéj nad dwa lata, wojska nie liczyły więcéj, jak 35,000 ludzi i zajmowały tylko pewne miejscowości. Porta chce, aby Austrya urządziła jéj obydwie prowincye, uspokoiła, uporządkowała, a po dwóch latach bez wszystkiego się wyniosła. Tymczasem Austrya zmuszona anektować te prowincye, nie może przystać na podobne warunki i jest zdecydowaną ich nie przyjąć. Nie znajdując poparcia w kongresie postawili pełnomocnicy tureccy wniosek, aby pozwolono Turcyi tę sprawę uregulować wyłącznie na drodze układów z Austryą z wyłączeniem kongresu. Kongres też zapewne sprawą tą odtąd więcéj zajmować się nie będzie. Dla Austryi jednak będzie to źródło rozlicznych ambarasów, chociażby nawet i do wojny z Turcyą nie przyszło.

Wczoraj o godzinie 3 po południu odbyło się znowu posiedzenie kongresu. Na posiedzeniu zaś czwartkowém roztrząsano podług doniesień berlińskich dzienników następujące sprawy: 1, bośniacką, o czém piszemy powyżéj; 2, uregulowanie granic; 3, czarnogórską; granicę na północ cofnięto nieco, księstwo otrzymało port Antivari bez prawa wywieszania na swych statkach bandery wojennéj. Austrya zaś otrzyma Spizzę, by lepiéj bronić swych granic; 4, sprawę żeglugi na Dunaju; prawa komisyi europejskiéj rozszerzono po za Gałacz i postanowiono, aby niższy Dunaj był neutralny, Rosya jednak nie chce przyznać neutralności na wypadek wojny; 5, sprawę klasztoru Athos. Prawa przyznane w traktacie z San Stefano czerńcom moskiewskim rozciągnięto także na mnichów innych narodowości. W[illegible] przy téj sposobności kwestyą grobu świętego i znalazł poparcie dla praw Francyi w ks. Bismarcku i hr. Andrassym; 6, sprawę Batum.

Ponieważ tak niepomyślny obrót wzięła kwestya bessarabska na kongresie, zapanowało w Rumunii ogromne wzburzenie, jak donosi Polit. Corresp. Na tajném posiedzeniu, jakie Izby rumuńskiego parlamentu odbyły w poniedziałek, uchwalono, ażeby ministrowi spraw zagranicznych Cogalniceanu odebrano mandat reprezentanta Rumunii na kongresie. Wskutek téj uchwały odwołał już rząd ministra z Berlina.

Co się tyczy kwestyi greckiéj, to zdaje się, że w bieżącym tygodniu jeszcze rozstrzygniętą nie będzie. Sprawa ta a właściwie przyłączenie Krety do Grecyi była także przedmiotem dyskusyi w Izbie angielskiéj w czwartek, gdzie podsekretarz stanu Bourke nie chcąc przesądzać uchwałom kongresu, nic bliższego nie powiedział, tylko nad trudnością aneksyi téj wyspy się rozwodził.

Na śniegu.

Do p. Alfonsa R.

[7] (Dokończenie. — Zobacz nr. 150.)

Dzień się miał ku zachodowi, wieża katedry strasburgskiéj rysowała się w oddali na siném tle posępnego zimowego nieba. Z mrokiem śnieg jął zwolna padać. Odczułem dawne trwogi, a wraz i wątpliwości, chwilowo uśpione, wróciły. Zdawało mi się, że widzę nową rozpacz zawiedzionego ojca, odnowioną żałobę całéj rodziny, smutek cichego dworku, nareszcie Joannę, spoglądającą na mię nieubłaganém swém spojrzeniem.

Jesteśmy na miejscu, czas teraz działać, nie gubić się w przypuszczeniach. Wpuszczają nas do szpitala, gdzie dawniéj byłem dobrze znany, chcąc zaś rychléj się dostać do pokoju głównego lekarza, przechodzę wraz z towarzyszem przez wielką salą chorych, gdzie przykre wyziewy, właściwe ospie, niemile nas po drodze rażą.

— Daj Boże, aby go tu nie było, szepce mi pan Dumestre na ucho.

— Daj Boże, aby był tutaj, lub gdziekolwiek! odpowiadam w duchu.

Ale biedny ojciec, dłużéj czekać nie zdolny, zatrzymuje jednego ze służby szpitalnéj, pytając:

— Macie tu żołnierza Piotra Dumestre?

— Nie mamy.

— Mylisz się bracie, Dumestre, z 3go pułku woltyżerów, wracający z rosyjskiéj wyprawy, z Syberyi.

— Dumestre! woła nareszcie infirmarz szpitalny do jednego z towarzyszów szyderczym głosem.

— Hola! Guereau, udała ci się sztuczka, oto żądam pieniądze, tylko nie wiem, jak sobie poradzisz, bo nie przyszły pocztą, tylko okazyą.

Pan Dumestre stoi jakoby skamieniały. Ja jeden wszystko zrozumiałem, przyskakuję do infirmarza i chcę go wyrzucić.

— Milcz człowieku! powtarzam.

— Puszczaj mię!... po co ladajakiemu dajecie się uwodzić żartowi?

Na te słowa starzec blednie, chwieje się na nogach, bełkoce niewyraźnie.

— A więc to był żart!... Miłosierny Boże!.. zmiłuj się nad nami!

Słania się, uderza czołem o żelazne łóżko, opodal stojące, krew tryska z rany, ale już serce bić przestało..... paraliż nieszczęśliwego raził ojca...

. . . .

Nie umiem sobie wyraźnie zdać sprawy z tego, co daléj nastąpiło. Znalazłem się w pokoju głównego szpitalnego doktora, który do mnie w te słowa się odezwał:

— Wypędziłem już ze służby niegodziwca, który się stał przyczyną śmierci twego towarzysza, kochany kolego. Czy wierzysz, że już dwudziestego z rzędu w ten sposób odsyłać mi przychodzi? Te łotry wypisują z oficerskich ksiąg kontroli wojskowéj nazwiska i adresy ludzi, którzy w czasie wojny zginęli... Poczém piszą do ich rodzin o pieniądze, a ci nieszczęśliwi bywają nieraz dość naiwni, aby się dać wyzyskiwać.

Widzę się późniéj na drodze ku Paryżowi, a następnie i daléj w wozie pocztowym, gdzie z tyłu umieszczono długą, wązką dębową skrzynią. Co za podróż! zdaje mi się, że mam wciąż przy sobie wesołą, rozpromienioną twarz uradowanego starca... Każda stacya mi go przypomina, tu mi opowiadał własne swe dzieje, tam pożegnanie z Piotrem, gdy na wielką wychodził wojnę...

Nareszcie znajduję się na wiejskim cmentarzu obok otwartéj mogiły, przy któréj klęczę. Płaty śniegu spadają zwolna, jako czyste łzy niebios, użalających się nad nieszczęściem ludzkiém; śnieg, zawsze śnieg pobiela ziemię, z hałasem na wieko trumny spadającym. Od drzwi cmentarza zemdloną unoszą niewiastę; przy mnie klęczy zanoszący się od płaczu Józio, a naprzeciwko blada, sztywna, bezłzawna, stoi jak niemy posąg sprawiedliwości panna Joanna, w téj czarnéj szacie, którą ona przynajmniéj ani na chwilę zdjąć nie chciała.

Nie widziałem ich więcéj. Wiem tylko, że Joanna do końca pozostała przy pani Dumestre, a gdy ta oczy zamknęła, wstąpiła do Karmelitek bosych, gdzie też niebawem sama zakończyła życie. Józio zamieszkał w ojcowskim dworku, gdzie dotąd żyje, licznem otoczony potomstwem. Co do mnie, znasz życie moje: jeśli przez lat 60 wciąż się uganiałem za śmiercią, wszędzie z nią walcząc, w szpitalach, lub na polach bitwy, chcę ufać, iż jeżeli Bóg mnie tak długo przy życiu zostawił, to dla tego, iż chciał użyczyć mordercy czasu do okupienia swéj zbrodni.

. . . .

Nie mów tego! nie zwij sie zabójcą! rzekłem zrywając się z miejsca. Alboż chwila obłędu może zaważyć na szali z życiem całém poświęcenia i ofiar nieustannych?

Doktor Ambert nakazał mi milczenie. Podejmując zaś ze stołu opieczętowane papiery dodał:

— Cały mój majątek zapisuję Józefowi Dumestre i dzieciom jego. Oto mój testament: tobie onego wykonanie powierzam.... A teraz zostaw mnie przyjacielu, potrzeba mi odpocząć. Opowiadanie to ulżyło sercu, ale mnie złamało. Pożegnaj mnie teraz, i wspomnij czasem starego doktora Ambert.

Zamilkł, jakby wyniszczony i senny. Podjąłem jego wychudłą rękę i złożyłem na niéj pocałunek pełen rzewnéj litości i uszanowania. Poczém zcicha drzwi za sobą przymknąłem, raz jeszcze pożegnawszy go spojrzeniem.

W kilka dni późniéj, postępowałem za jego trumną. W chwili ostatnich nad grobem modlitw, słońce błysnęło z pośród chmur zimowego nieba. Wracałem do domu stąpając po twardym śniegu, który mi uprzytomniał tajemnicę nieboszczyka, ale zarazem pod niebem pogodnym, gwiaździstém, czystém, nieskończoném jak otchłanie miłosierdzia Bożego. A zatapiając się w przeróżnych myślach przypomniały mi się słowa Walter Scota o jednym z jego powieściowych bohaterów:

„Bywają ludzie, w których życiu znajduje się zarazem nadto złego i nadto dobrego, aby ich ludzie sądzić mogli. To tylko Bogu przypada i do Boga należy.“

KONIEC.

Ugoda austro-węgierska nową rozpoczyna fazę w wewnętrznym politycznym rozwoju monarchii, objawiającą się obecnie za Litawą w nadzwyczaj żywo toczącéj się walce wyborczéj a przed Litawą w podaniu się do dymisyi gabinetu Auersperg. Wiadomo, że gabinet ten już podczas układów z Węgrami ustąpił i tylko na życzenie cesarza podjął się doprowadzenia do końca ważnéj téj sprawy. Po dokonaniu dzieła ustępuje, jak to od dawna zapowiadały dzienniki. Czy przesilenie to ma na celu zmianę systemu rządzenia ludami cislitawskiéj połowy, okażą nam niezadługo rokowania o utworzenie nowego ministerstwa, być zresztą może, że przez dłuższy czas, jak **Pest. Lloyd** donosi, potrwa prowizoryum aż do czasu uregulowania sprawy wschodniéj.

Informacya
dla członków kongresu
w sprawie polskiéj.

Stuletnia niewola i stuletnie doświadczenia nauczyły nas, że po dobréj woli, po wspaniałomyślności, a wreszcie po uczuciu prawa i sprawiedliwości od areopagu europejskich mocarstw niczego się spodziewać nie możemy. Kiedy sędziowie sprawy wschodniéj zgromadzeni w Berlinie wyciągają chciwe ręce, jedni po Bośnią i Hercegowinę, drudzy po Egipt i Rodus a trzeci obie potężne dłonie kładą na azyatyckie i europejskie dzierżawy Turcyi, — jakżesz w téj chwili można się łudzić nadzieją, że głos uciśnienago narodu, głos rozdartéj Polski, domagającéj się wymiaru sprawiedliwości, znajdzie oddźwięk w sercach dyplomatów i mężów stanu zgromadzonych nad Spreą. Jakże przypuścić można, iż książę Bismarck, któryby nas tak chętnie oddał w ręce Beblów i Liebknechtów, że książę Gorczakow, z którego wiedzą i wolą mordują unitów na Podlasiu, że madziarski minister austryackiego cesarstwa, który proteguje nowy rozbiór Turcyi, że ci trzéj mężowie stanu, rej wodzący na kongresie jako reprezentanci trójcesarskiego związku, pozwolą na wniesienie sprawy Polski przed forum kongresu?

A jednak obowiązkiem było Polaków, obowiązkiem ludzi, używających zaufania polskiego narodu, przedstawić w dokumencie poważnym nasze prawa, nasze cierpienia, nasze prace i święte bojowanie wśród ucisku, a w końcu nasze nadzieje na przyszłość i tę niezachwianą wiarę w rychlejszy czy późniéjszy wymiar sprawiedliwości Bożéj.

Takie było od razu zdanie wszystkich prawych patryotów polskich, tak obmyślony z góry i oględnie plan działania ludzi poważnych, takie zdanie pisma naszego, — i taki też obrót wzięły rzeczy. Wczoraj już przy łamaniu kolumn naszego pisma otrzymaliśmy z Berlina telegram, donoszący, że wszystkim członkom kongresu wręczone zostało Exposé, dotyczące całego narodu polskiego pod panowaniem trzech mocarstw rozbiorowych. Telegram ten napełnił radością serca naszych czytelników i całéj ludności pod panowaniem pruskiém, i wzbudził żywe uczucie zadowolenia, oraz wdzięczności dla tych, co się w sposób poważny tą sprawą zajęli.

Radujemy się, że sprawa ojczyzny naszéj przypomnianą została całéj Europie, — że nie los jednéj części Polski, ale los całego kraju, jednego i niepodzielnego mimo graniczne kordony, w należytém przedstawiony został świetle, gdyż wszyscy cierpiemy porówno, a tam, gdzie pęta ucisku nie dolegają, tam boli świadomość straconéj niepodległości i krwawiące się rany innych bratnich dzielnic; — radujemy się na koniec, że sprawa poruszoną została w sposób tak rzeczywiście godny i poważny, w sposób odpowiadający tak pięknie naszemu położeniu, że do areopagu europejskiego odezwano się z taką miarą, z takiém zrozumieniem potrzeb i życzeń kraju.

Mamy przed sobą francuski oryginał wręczonego dyplomacyi europejskiéj dokumentu, lecz mimo najszczerszéj chęci dosłownym przekładem czytelnikom naszym dzisiaj jeszcze służyć nie możemy, gdyż przekład takiego dokumentu wymaga ścisłości i dokładności, jakiéj pobieżne, w dwóch godzinach dokonane tłómaczenie dać nie może. Ograniczamy się przeto na podaniu treści i przebiegu myśli, zastrzegając sobie podanie całego dokumentu do przyszłego numeru **Kuryera**.

Exposé wychodząc z tego, że zadaniem kongresu jest pogodzić interesa Europy z dziełem przedsiewziętém przez Rosyą, które car Aleksander II w proklamacyi swéj do Bułgarów zdefiniował jako „rewindykacyą praw narodowych, jakie są niezbędnym warunkiem przyrodzonego i regularnego rozwoju ich bytu“, zapytuje się, czy te zasady i prawdy, tylko do pewnych narodów się stósują? czyż, jeżeli uznane są za sprawiedliwe, niezbędne w Bułgaryi, miałyby tracić swój charakter prawdziwości i sprawiedliwości, gdy[illegible] usiłowano zastósować do innych? Kongres postanowił w zasadzie trzymać się ściśle w granicach kwestyi podniesionych przez ostatnią wojnę. Aby jednak milczenia Polaków nie tłómaczono fałszywie, exposé podejmuje, pomimo trudności sprawy polskiéj, z poczucia obowiązku, przypomnienie tylko faktów bez zrzeczeniu się praw nieprzedawnionych, jakie Bóg daje narodom, gwarancyi i obietnic zarejestrowanych w prawach narodów i sformułowanych na kongresach. Następnie zbija exposé błędne twierdzenie, że Polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli, i wskazuje na prace posłów polskich w Wiedniu i w Berlinie, na sejmy prowincyonalne, organiczny rozwój instytucyi przyznanych ludności polskiéj, aby udowodnić, że naród polski przedstawia żywioł porządku socyalnego, który w epoce takiego zamieszania jak dzisiaj, wielkiego jest znaczenia. Warstwy wyższe składają dowody mądrości politycznéj i poświęcenia, lud szanuje prawo, instytucye i powagę; mowy deputowanych, rozprawy dzienników, spokój w kraju najlepsze tego dają świadectwo Pod rządem austryackim cała ludność 6 milionów licząca, używająca wolności cywilnéj, politycznéj i religijnéj, przedstawia prowincyą dobrze zorganizowaną i przywiązaną do tronu Habsburgów. Pod rządem pruskim Polacy walczyli mężnie w trzech wojnach i złożyli obfity haracz krwi, a mimo to czują się często dotkniętemi w swych najgłębszych przekonaniach. Ponieważ exposé nie ma zamiaru bronić praw ludności polskiéj w Prusach, konstatuje tylko, że reklamacye i protestacye najdokładniéj uzasadnione przez deputowanych polskich w Berlinie, pozostały dotychczas bez skutku, a zwraca głównie uwagę areopagu europejskiego radzącego w Berlinie na to, co się dzieje w Polsce pod panowaniem rosyjskiém, nie stawia jednak wniosków jako prokurator, tylko wylicza cały szereg faktów. W dalszym wywodzie znajdujemy wyliczone wszystkie okrucieństwa, jakich się Moskwa dopuszczała w Polsce od powstania w r. 1863 przez lat 14, wszystkie gwałty, wszelkie prześladowania i to w obliczu całéj Europy dokonywane, która wiedziała o wszystkiém, lecz trzymając się zasady nieinterwencyi, patrzała na wszystko obojętnie. Opowieść tego martyrologium strasznego w szczegółach, zebranych zwięźle i krótko, zbyt jest znaną, aby ją tutaj w tym pobieżnym poglądzie powtarzać. Rozpoczyna się ona od wywiezienia 5 Biskupów na wygnanie w końcu 1863 r., przedstawia całe prześladowanie religijne, ze zniesieniem klasztorów, wypędzeniem księży za granicę i na Sybir, nawracaniem gwałtowném Unitów podlaskich, mówi o zniesieniu wszelkich swobód, resztek autonomii w Królestwie, wywłaszczaniu na Litwie, o gospodarce Czerkaskiego, o zmoskwiczeniu szkół, reorganizacyi sądowéj i wszelkiego rodzaju ucisku, jakiego bracia nasi za kordonem doznają, a wreszcie tak kończy: „Zważywszy, że stan obecny Polaków z wyjątkiem Galicyjskich, jest ustawicznem pogwałceniem nie tylko praw narodowych, lecz nawet praw ludzkości; zważywszy, że ten stan tworzy przez to samo niebezpieczeństwo dla społeczeństw jak i rządów Europy a nawet dla Rosyi; że Polacy mają prawa narodowe nie mniéj święte, jak ludy półwyspu bałkańskiego; zważywszy nakoniec, że wartość moralna i społeczna Polaków nie jest wcale niższą od szczepów, które się odwołują do opieki kongresu, polecamy to exposé rozwadze znakomitych mężów zebranych na kongresie w imieniu książąt i narodów.“

Obok tego „Exposé“, które wypłynęło widocznie ze wspólnego porozumienia, wybrał się hr. Plater Władysław na własną rękę i w partyzancki sposób do kongresu z broszurą „Memorandum polonais adressé aux membres du congrès de Berlin, podpisaną przez autora. Pan Plater wykazuje potrzebę odbudowania niepodległéj Polski, która sama jedna może się przyczynić do położenia końca zamętowi i zaburzeniu na wschodzie, wywołanemu przez Moskwę. Następnie wyraża autor zdziwienie, jak Moskwa a z nią wspólnie mocarstwa europejskie opiekują się tylko Słowianami południowymi, podczas kiedy nie zwracają wcale uwagi na Polskę, stojącą daleko wyżéj pod względem cywilizacyi, a gnębioną bezustannie przez na pół barbarzyńską Moskwę, która Polaków w niesłychany dotąd sposób pod względem języka, szkoły, sądownictwa i pod względem ekonomicznym a nawet i religijnym uciska, a Europa, zajmująca się południową Słowiańszczyzną, spokojnie na to wszystko spogląda, chociaż rząd moskiewski niejednokrotnie zagwarantował Polakom narodową i religijną wolność. Wypędzeni Biskupi, kapłani i świeccy — w krwawy sposób „nawróceni“ Unici, skonfiskowane, pozamykane, albo schizmatyckim popom oddane kościoły, publiczne protegowanie renegatów i odstępców — oto straszny głos, którym się nieszczęśliwa Polska odzywa do Europy. Czyż Europa wobec tego wszystkiego milczeć będzie? Piętnaście lat upłynęło od ostatniego powstania polskiego, a dotychczas nieustały nadzwyczajne środki represyjne ze strony Moskwy — czyż Europa dłużéj cierpieć będzie ten stan nienormalny i o pomstę do nieba wołający? Opierając się na swych prawach, protestuje hrabia Plater (w broszurze napisano „Polska“) przeciwko téj brutalnéj przemocy i nie przestanie protestować, dopóki potrzeba ugruntowania Europy na silniejszych i pewniejszych podstawach, nie spowoduje odbudowania Polski.

Ruch wyborczy.

X Wczoraj o godzinie kwadrans na 7mą zagaił przewodniczący w komitecie pan Mondré na wielkiéj sali Bazarowéj Walne Zebranie przedwyborcze wyborców miasta Poznania. Dzięki prywatnéj agitacyi i wydanemu o godz. 12 w południe nadzwyczajnemu dodatkowi do naszego pisma, zebrało się, mimo nie bardzo dogodnéj godziny, obywateli wszystkich stanów około 300; policya reprezentował komisarz Crusius. Wybra[illegible] na wniosek p. M. jednomyślną zgodą [illegible] przewodniczącego Walnego Zebrania **poseł**, p. **Kazimierz Kantak**, powołał na ławników pana A. Krzyżanowskiego i ks. J. Krygiera, do pióra zaś p. dra Buskiego i ks. A. Tłoczyńskiego. Na porządku dziennym stało sprawozdanie komitetu i wybór kandydatów do parlamentu. W imieniu komitetu zabrał głos ks. dr. Kantecki i oświadczył, że zredukowany skutkiem wystąpienia rzecznika p. Jażdżewskiego i choroby skarbnika p. K. Ofierskiego do liczby trzech, przybrał sobie komitet do pomocy pp. Niesiołowskiego i Karola Kamieńskiego. Ze sprawozdania chorego skarbnika wyjął ks. dr. K. główne cyfry, z których się pokazuje, że komitet wyborczy na przepisywanie list wyborczych, koszta insercyi i druków, opłacenie lokalów na zebrania, wraz z kwotą 75 grzy-

---

U Bohdana Zaleskiego.

Paryż, w czerwcu.

Zaopatrzony w list polecający od ks. dra K... wybrałem się do Bohdana Zaleskiego. Największy z żyjących obecnie wieszczów naszych, jeden z ostatnich ze świetnéj plejady, która pomiędzy r. 1820 a 1828 dokonała odrodzenia poezyi polskiéj, mieszka teraz w Villepreux o dwie mile od Paryża.

Był to jeden z najpiękniejszych dni wiosennych. Zadna chmurka nie kalała błękitu niebios, lekki wietrzyk studził upał, a jakiś świąteczny spokój panował nad całą przyrodą. O godzinie trzy kwadranse na 10 pociąg wyrusza z dworca Montparnasse. Przebywszy wał forteczny, wjeżdżamy jakoby do cudownego, wskrzeszonego sztuką Armidy ogrodu, który się kończy dopiero za St.-Cyr'em. Z obu stron kolei to wonne łąki, to klomby różnobarwnych kwiatów, to drzewa owocowe, „zapłonione jak dziewica,“ to fale kłaniających się kłosów żyta i pszenicy, przeplatane jaskrawo-czerwonemi smugami koniczyny.

Z tych pól wytryskują tysiączne wille: to pretensyonalne pałacyki o smukłych doryckich i jońskich kolumnach, wyzłacanych balkonach i blachą okrytych dachach; to jednopiętrowe śnieżne białe domki, to schludne chaty wieśniacze. Daléj, to schodząc głęboko w dolinę, to piętrząc się po stromych wzgórzach, pas lasów zakończa krajobraz. Ilekroć pozwala skręt drogi, widzimy za nami olbrzymie morze domów, nad którémi błyszczy jakby pomnik opiekuńczy sławy wojennéj złota kopuła pałacu Inwalidów, strzegącego zwłok Napoleona I, a jako godło przemysłu i pracy dwa smukłe minarety pałacu na Trocadero.

Mijamy Meudon, Sèvres, Wersal i, jadąc wzdłuż sławnego parku, przybywamy do St.-Cyru. Tu kończą się sztuczne plantacye i ustają wille. Z obu stron roztacza się odtąd płaszczyzna, lśniąca zielenią zboża i gdzieniegdzie ciemniejszą zielenią kwiatów. O godz. trzy kwadranse na 11 pociąg zatrzymuje się w Villepreux. Po lewéj stronie malutka szopa, do któréj składają bagaże, po prawéj druga mała szopka, przedstawiająca dworzec. Wychodząc z ogrodzenia, spotykamy omnibusik.

— Jak daleko do Villepreux?

— Półtrzecia kilometra.

— Znacie p. Zaleskiego?

— O znam, znam, odpowiada, kłaniając się serdecznie woźnica.

Wsiadamy więc i jedziemy około 10 minut drożyną polną, wśród bujnych smugów żyta i pszenicy, wśród uroczystéj ciszy. Niebawem spostrzegamy przed sobą wysokie cieniste drzewa i domy — oto Villepreux. Na samym wstępie po prawéj stronie wysoki mur o szeroko otwartéj, gościnnéj widać bramie. Pojazd się zatrzymuje, konduktor otwiera drzwi.

— Tutaj!

Nigdy to „tutaj“ nie przejęło mnie taką ciekawością i tak uroczym nastrojem duszy, jak wczoraj, chociaż miałem sposobność nieraz odwiedzać mężów wielkich sławą lub znaczeniem.

Przez otwartą bramę wszedłszy do ogrodu, po lewéj stronie spostrzegam niemal zupełnie zasłoniony gęstemi drzewami dworek, po prawéj drugi domek. Nim mógłem się zdecydować, w którą ruszyć stronę, przybiega mężczyzna w sile wieku, o sympatycznym wyrazie twarzy. To dr. O., zięć Bohdana. Wprowadza mnie do dworku po lewéj stronie. Jest to domek jednopiętrowy, na wzór naszych wiejskich pałacyków. Z sieni w lewo prowadzi ganek do salonu i jadalni.

Wprowadzony do salonu, oddawszy list, pozostałem tam kilka minut sam na sam. Salon, jak na rozmiary paryskie, bardzo obszerny, o jasnych obiciach i czterech oknach, zkąd śliczny widok na gęsto zazieleniony ogród, ozdobiony kobiercem i meblami poważnych kształtów, pokrytemi czerwonym aksamitem. — Nad kanapą wisi portret męża podeszłego wieku, o bystrych oczach, długiéj spadającéj na pierś brodzie, która łagodnéj twarzy nadaje jakąś cechę marsową, kozaczą. To bez wątpienia portret Bohdana. Naprzeciwko kanapy czarny komin ze zwierciadłem w guście tych, które tu zdobią wszystkie salony, z tradycyjnym zegarem, świeżemi kwiatami i drobnemi ozdóbkami, pomiędzy którémi zauważyłem ślicznéj roboty domeczek szwajcarski. Porządek, czystość, komfort bez przesady, oto znamiona tego saloniku.

Po kilku minutach wchodzi w towarzystwie dra O. sędziwy starzec. Średniego wzrostu, ale mimo lat 76 trzymający się prosto, po żołniersku, z potężną siwą brodą. Bohdan Zaleski coś ma tak łagodnego i przynęcającego we wzroku i w całém wzięciu, że pewnie każdy, witając go po raz pierwszy, zapomni konwencyonalnych, używanych przy takich sposobnościach frazesów. Zasiadłszy przy stole, niebawem rozpoczęła się rozmowa o najrozmaitszych przedmiotach i osobach.

O swych własnych utworach patryarcha poetów naszych nigdy nie wspomina pierwszy i nie lubi się zatrzymywać przy nich, skoro ich dotykamy mimochodem w rozmowie. Skromność taka wprawdzie czyni ujmę naszéj ciekawości literackiéj, ale niezmiernie zwiększa nasz szacunek dla męża. W dzień poprzedni widziałem na kongresie literackim, w pretensyonalnéj sali „Wielkiego Wschodu“ Wiktora Hugo'na. Jakaż to uderzająca różnica pomiędzy tym pysznym półbożkiem, który rozprawia godzinami, jak księgarz lub adwokat o *propriété litteraire*, i pozwala wszystkim mówcom rozpoczynać swe przemowy od potrójnego ukłonu i słów: *Notre glorieux président*, albo: *Notre illustre président*, albo: *Notre grand président* itd., — a tym serdecznym skromnym wieszczem naszym, co tyle widział, tyle poznał i tyle wyśpiewał cudownych pieśni, a jednak nigdy nie pozuje na proroka, lecz zawsze, „jak skowronek leci pod niebiosa!“

Frazesa, jakiemi Wiktor Hugo obdarza swych słuchaczy, olśniewają często magicznym blaskiem, ale często też rozpryskują się pod poważnym rozbiorem. Tak na przedwczorajszém zebraniu kongresu wyrzekł pomiędzy innemi słowa: „*Les vivants protègent les morts, mais souvent les morts protègent les vivants.*“ Wspaniale! Gdy jednak zważymy, że wspaniałe to zdanie wyrzekł na poparcie zasady, aby własność literacka autora po śmierci jego przechodziła na spadkobierców, że więc przez tę „protekcyą zmarłych“ nie rozumie sławy, wspomnienia, poświęcenia, lecz rzecz czysto materyalną, kupiecką, pieniężną, — szumny frazes staje się rozdźwiękiem. Nasz patryarcha nie używa nigdy takich szumnych frazesów. Wszystko co mówi, lekko, bez przymusu spływa z ust jego, a przemawia wprost do serca, bo czuć, że płynie z serca. I czuć w tém sercu zupełną harmonią, opartą jak o niewzruszoną skałę, o... nadzieję!

Mickiewicz w jednym ze swych wierszy porównywa ducha swego do wielkich spokojnych wód szwajcarskich. Taką harmonią czystą, przezroczystą i spokojną, jak kryształowa powierzchnia jeziora szwajcarskiego, poświadcza każdy wzrok, każdy ruch, każde słowo Bohdana Zaleskiego. Kto miał szczęście widzieć go, pogawędzić z nim godzinę, jak najdokładniéj zrozumie ten charakter jednolity, szlachetny, spokojny, jak go wieszcz sam kiedyś nakreślił, w *spiewie poety*:

„Lecę — gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę:
Piękność, miłość, czucie, wiarę,
Na ogniwa spajam złote.
Swiat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica:
Wszystko piękne tkliwe wzrusza,
Wszystko tkliwe ją zachwyca.
Łza na krótko oko ciemi,
Częściéj płoną w niém rozkosze,
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.“

wien przesłaną komitetowi centralnemu, miał wydatków około 500 marek, dochodów zaś tylko 185 marek i 60 fen., że zatém jedynie hojność i ofiarność obywateli spłacenie dotychczasowych długów i dalszą agitacyą wyborczą może umożebnić.

Przechodząc do następnego numeru porządku dziennego, odczytał przewodniczący proponowaną przez komitet następująaą listę kandydatów:

1) **Hipolit Turno**, 2) dr. Wł. Niegolewski, 3) Józef hrabia Mielżyński, 4) Mieczysław hr. Kwilecki, 5) dr. Witołd Skarzyńki, 6) ks. dr. Jażdżewski.

Ks. dr. Kantecki oświadczył, iż komitet uważał za miły swój obowiązek stawić na pierwsze miejsce kandydaturę dotychczasowego reprezentanta naszego w parlamencie niemieckim pana H. Turno, zresztą zaś utrzymać listę, uchwaloną na ostatniém Walném Zebraniu, a tylko w miejsce jednego z kandydatów, który już przed dwoma laty oświadczył, że kandydatury do parlamentu nie przyjmie, postawić młodego, zdolnego i chętnego do pracy obywatela, doktora Witołda Skarzyńskiego.

Pan dr. Szymański mówił obszernie o tém, jaka to niepraktyczna rzecz wybierać sześciu kandydatów i jakie niedogodności wypływają z obowięzującego nas dzisiaj regulaminu wyborczego.

Zebrani przyjęli następnie jednomyślnie proponowaną przez komitet listę kandydatów.

Po przyjęciu kandydatów zabrał ponownie głos ks. dr. Kantecki i w przydłuższém przemówieniu wykazywał obowiązek czuwania i pracy, niezbędnie potrzebnéj do przeprowadzenia zwycięzkiego wyboru polskiego kandydata; wskazywał na silnie uorganizowaną agitacyą niemiecką i poprosił przewodniczącego o pozwolenie odczytania tajnéj instrukcyi komitetu niemieckiego, oddrukowanéj we wczorajszym Kuryerze, którego sto kilkadziesiąt numerów rozdano pomiędzy obecnych. Po przedstawieniu niezmordowanéj czynności naszych przeciwników, wykazał mówca naszę obojętność, nieudolność i ospałość, wykazywał, że w razie gdyby ten stan odrętwienia miał trwać dłużéj, niechybna nas czeka klęska i że tylko zespolenie wszystkich sił, gorące poparcie komitetu przez mężów zaufania i ludzi dobréj woli odwrócić może grożące nam niebezpieczeństwo; że tylko wtedy spodziewać się możemy pomyślnego rezultatu, gdy ani jeden głos polski uronionym nie będzie. W końcu wzywał mówca do przeglądania list wyborczych nie tylko za siebie, ale i za innych i poprosił obecnych, aby się sami u członków komitetu zgłaszali na mężów zaufania.

Pan dr. Szymański żądał, aby tak komitet powiatowy, jako téż i komitet centralny składał rachunki w pismach publicznych; daléj stawił dr. [illegible] wniosek, aby ze względu na to, że skutkiem niefortunnego regulaminu w jednym i tym samym powiecie dotychczasowy poseł pan Turno stoi na jednéj liście na pierwszém, a na drugiéj na ostatniém miejscu — delegat miasta Poznania porozumiał się z delegatem powiatu poznańskiego, iżby na powiat poznański przedstawiono wyborcom jako jedynego kandydata pana Turno. Wnioski te zapisano na żądanie mówcy do protokółu.

Kilku serdecznemi słowy solwował przewodniczący posiedzenie, wzywając obecnych do gorliwego krzątania się około wyborów i wyrażając to silne przekonanie, że, jeżeli my ze swéj strony nie poszczędzimy pracy, to i Pan Bóg nie poskąpi błogosławieństwa naszym zabiegom.

XI. Na zebraniu przedwyborczém powiatu czarnkowskiego stawiono na kandydatów do parlamentu:

1) **księdza proboszcza Gajowieckiego** z Chodzieża, 2) Z. Szułdrzyńskiego z Lubasza, 3) W. Wawrowskiego z Sławna, 4) Eustachego Rogalińskiego z Królikowa, 5) Stanisława Kurnatowskiego z Pożarowa, 6) Stefana hr. Kwileckiego z Dobrojewa.

Komitet powiatu czarnkowskiego składa się obecnie po zaszłéj zmianie z pp. W. Wawroskiego, W. Paliszewskiego z Hutki, A. Wruka z Czarnkowa, I. Byczka z Gulcza i dr. Winieckiego z Czarnkowa.

XII. Na zebraniu wyborców powiatu średzkiego, odbytém pod przewodnictwem hr. W. Szołdrskiego, który chlubnym przykładem świeci młodemu pokoleniu, zgodzono się na następujących kandydatów:

1) **Dr. Roman Komierowski**, 2) dr. Wł. Niegolewski, 3) hr. Józef Mielżyński, 4) hr. Józef Mycielski, 5) ksiądz Edmund ks. Radziwiłł, 6) Teodor Źółtowski.

XIII. Na odbytém dnia 4 lipca w Wolsztynie walném zebraniu wyborców powiatu babimostskiego postawiono następujących kandydatów do parlamentu niemieckiego:

Ponieważ ksiądz lic. Poszwiński z Przementu, na którego dotąd Polacy w tamtejszym okręgu wyborczym głosy swe oddawali, na przypadek wyboru, z powodu pracy parafialnéj, mandatu przyjąćby nie mógł, zamieszczono na pierwszém miejscu:

1) **B. Haza-Radlica**, 2) ks. Wartenberga, 3) H. Krzyżanowskiego, 4) księcia R. Czartoryskiego, 5) Józefa hr. Mielżyńskiego, 6) Stefana Gajewskiego.

XIV. Zebranie walne wyborców w Inowrocławiu przy dość licznym udziale z wszystkich stanów postawiło następujących kandydatów na krzesło poselskie:

1) **Kurnatowski** z Pożarowa, 2) dr. Niegolewski, 3) Kantak, 4) ks. dr. Jażdżewski, 5) ks. prob. Poniński, 6) Józef Kościelski.

Delegatem p. Rutkowski z Piotrkowa, zastępcą ks. prob. Poniński.

Polecono komitetowi zająć się urządzeniem wieców lokalnych przedwyborczych w parafiach osieroconych. Rozdano kilkadziesiąt „Wskazówek co do wyborów“ dr. Szymańskiego.

Przypominamy wyborcom, że już tylko przez trzy dni, to jest do wtorku wieczora, wyłożone będą listy wyborcze, że zatém czas największy zająć się ich sprawdzeniem, kto tego jeszcze nie uczynił. Na starym naszym ratuszu pusto i próżno, samych tylko widzieć można żydów i Niemców, i gdyby nie pojedyńcze przykłady chlubnéj gorliwości, jak np. pana Stempińskiego od Tumu, którego widzieliśmy z długim szeregiem nazwisk obywateli tumskich, oraz kilku innych gorliwych obywateli z miasta, toby zwątpić prawie należało i powiedzieć za owym szpakiem Augustowym: „szkoda czasu, bibuły i czernidła,“ na to ciągłe nawoływanie.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Genewa, 1 lipca.

(I. Cz.) Ruch katolickiéj Szwajcaryi, który się objawił w niezliczonych protestach przeciw postępowaniu genewskich i berneńskich władz kantonalnych, uwieńczony został adresem 47 katolickich członków obu Izb rady związkowéj, wręczonym temi dniami prezydentowi związku p. Schenk na osobném posłuchaniu. Podpisani popierają i polecają petycye katolików, których treść znana już czytelnikom, a potępiwszy energicznie to, co się stało w Chêne i zwróciwszy uwagę rządu związkowego na nieznośne położenie katolików w Bernie i Genewie, temi do niego zwracają się słowy: „Pomyślcie panowie nad tém położeniem a przyznacie z nami, że dłużéj trwać ono nie może i że wielki czas już do rozpatrzenia się w środkach i pomyślenia nad krokami, jakie przedsięwziąć wypada, aby przywrócić w Szwajcaryi stan normalny zupełnéj tak dla katolików jak i dla wszystkich innych religii i wyznań swobody wyznania... Swoboda, poszanowanie własności i sprawiedliwość dla wszystkich, oto czego domagają się mieszkańcy katoliccy, a wy panowie z pewnością nie zechcecie im tego odmówić. Żywimy nadzieję, że w rozporządzeniach, które wydacie, znajdziemy odpowiedź przychylną prośbie katolików i urzeczywistnienie życzeń, któreśmy wyrazili.“

Posłowie katolicy mogliby byli wprawdzie wytoczyć tę sprawę przed sejm związkowy, który właśnie wtedy był zebrany, woleli jednak poprzestać na adresie do rządu, ponieważ tenże już nakazał śledztwo w téj sprawie, a potém nie zewsząd jeszcze protesty nadeszły do Berna, zkąd nadejść mają.

Według telegramu Journal de Genève prezydent związku miał odpowiedzieć deputacyi, która mu adres powyższy wręczyła, iż śledztwo przez rząd nakazane jeszcze nie ukończone i że chodzi tu o sprawę wewnętrznéj polityki kantonalnéj, do któréj rząd związkowy mięszać się nie ma prawa; mimo to jednak miał oświadczyć, iż rzecz ta wziętą będzie o tyle pod rozwagę, o ile tego słuszność będzie wymagała, a głównie o ile to nie będzie się sprzeciwiało zakresowi działania związkowego rządu.

Dwóch członków genewskiego rządu są zarazem posłami na sejm związkowy. Dowiedziawszy się o tym kroku katolików, zaczęli podburzać swoich politycznych przyjaciół w sejmie, aby wnieśli interpelacyą, celem zmuszenia niejako rządu do przedstawienia całéj sprawy sejmowi, gdzie prawdopodobnie rozstrzygniętąby została na niekorzyść katolików. Rząd jednak, przedstawiwszy rzecz zupełnie objektywnie i nie dawszy poznać ani jedném słowem na czyją skłania się stronę, zalecił wyrozumienie i cierpliwość i zapewnił, iż uczyni to tylko, czego słuszność i sprawiedliwość będą wymagały. Interpelanci zmuszeni zostali do zadowolenia się tą odpowiedzią i do zapewnienia, iż w rozsądku rządu związkowego całkowitą pokładają ufność.

Z pomiędzy licznych protestów katolickich, które nie przestają napływać do Berna, jeden z najświeższych, mianowicie protest Sangalleńskiego Stowarzyszenia Piusowego, zasługuje na szczególną wzmiankę z powodu energii i godności, z jaką jest napisany. Oto brzmienie końcowego jego ustępu:

„Nie zważając na to, żeśmy narażeni na ucisk i wszelkiego rodzaju obrazy, my katolicy rzymscy przejęci jesteśmy uczuciami szwajcarskiemi i cierpimy podwójnie, widząc, jak dzienniki angielskie i francuskie roznoszą po świecie hańbę naszéj ojczyzny, jak kwiat arystokracyi angielskiéj protestuje daremnie przeciw zaborowi kościoła Notre-Dame i nazywa głośno kradzieżą to, co władze miejscowe uważają za słuszne, jak w książce nakoniec niedawno wydanéj i rozpowszechnionéj na całéj przestrzeni Stanów Zjednoczonych Ameryki, starożytnéj ojczyznie swobody helweckiéj nadano miano: tak zwanéj rzeczypospolitéj szwajcarskiéj. Udając się do was, mości panowie, my nie zbliżamy się do stóp tronu, jak to w swéj ostatniéj prośbie do cesarza uczynić byli zmuszeni katolicy niemieccy. Jeżeli nie używamy pełnéj naszéj swobody, mamy przecież głębokie przekonanie, że ona nam się należy, tak z mocy prawa przyrodzonego jak i konstytucyjnego, nam katolikom zarówno jak i protestantom. Wiemy dobrze, że nie możemy prośby naszéj poprzeć siłą, znamy jednak nasze nieprzedawnione prawa; nie żądamy przywilejów, upominamy się tylko o te same prawa, których używają w życiu publiczném wszyscy Szwajcarzy i do was to, mości panowie, udajemy się dziś z naszém żądaniem, jako do tych, którym naród szwajcarski polecił przestrzeganie prawa i sprawiedliwości względem wszystkich.“

Genewa iście czarująco wygląda podczas uroczystości na cześć Rousseau'a, która trwać ma całe trzy dni. Niemal z wszystkich okien kamienic powiewają chorągwie o barwach bądź kantonalnych, bądź związkowych, bądź też francuskich, amerykańskich, angielskich itd. Sklepy i hotele przystrojone w girlandy z liścia i kwiatów. Na ulicach łuki tryumfalne rozmaitych rozmiarów z najróżnorodniejszymi napisami i krocie chorągwi, zatkniętych na wysokich żerdziach. Od pstrych, wesołych barw lśni się przechodniowi w oczach, zwłaszcza, że wszystko to oblewa blask słońca lipcowego, błyszczącego na ciemnoszafirowém tle niebios bez chmurki. Jedna część tylko miasta odznacza się zupełnym brakiem stroju zewnętrznego, mianowicie ta, którą zamieszkują stare rodziny genewskie, zwane tu arystokratami. Większa ich część, nie chcąc być obecną na uroczystości, któréj była przeciwną, opuściła gród kilka dni przedtém i udała się do czarownych swych mieszkań letnich, które tonąc w smaragdowéj zieleni ogrodów, istnym wiankiem otaczają całą Genewę i zdobią brzegi jeziora i Rodanu.

Najpiękniéj ozdobioną jest wielka łąka, rozciągająca się równiną jak stół po za dawnemi okopami grodu, dziś zaś otoczona dokoła kamienicami przedmieścia Plainpalais. Tu, u jednego z jéj brzegów wznosi się pyszna w zieleń i kwiaty przystrojona estrada, na któréj stoi olbrzymi posąg Rousseau'a z gipsu, umyślnie na tę uroczystość wykonany. Tysiące chorągwi powiewa z wysokich ugirlandowanych żerdzi. Wspaniały łuk tryumfalny tworzy wnijście. Na téj to łące ma się odbyć jutro festyn dla dzieci, których ilość będzie wynosiła 10,000.

Przesilenie na Wschodzie.

* **Kongres.** Obawa, iżby kongres z powodu sporu angielsko-moskiewskiego o Batum nie rozbił się, jest niemałą, kiedy ks. Bismarck widział się zniewolonym wbrew zwyczajowi swemu udzielić posłuchania korespondentowi Times'a i to widocznie w celu, aby wpłynąć na opinią publiczną w Anglii, iżby ta nie utrudniała zadania pełnomocnikom angielskim i nie wymagała za wiele od Moskwy. Doniesienie Times'a zdaje się być wiarogodném, kiedy sama Nordd. Allg. Ztg przytacza je w dość obszernéj treści według telegramu Köl. Ztg. Ks. Bismarck w następujący miał mówić sposób do korespondenta angielskiego:

Pragnąłem pokoju i starałem się o niego wedle sił moich, zrozumiawszy, co mi czynić wypada, mianowicie od czasu, kiedy hr. Szuwałow po raz pierwszy odwiedził mnie w Friedrichsruhe. Szanuję szczerze tego męża, który, nie zważając na niebezpieczeństwo, iż może popaść w niełaskę i pójść na wygnanie, opuścił Londyn, by wyjawić panu swemu całą prawdę. Ja z méj strony wbrew rozkazowi lekarza przewodnictwo kongresu objąłem. Rezultaty, jakie osięgnęła Anglia, są świetne; według woli jéj stanowić będzie Bałkan granicę Bułgaryi, Anglia oddała Turcyi morze Egejskie i osłoniła Carogród Bałkanem. I sprawa cieśnin rozstrzygnięta zostanie według życzenia Anglii. Ale zważyć należy, że Rosya odniosła zwycięstwo nad Turcyą, poczynione zatém przez nią ustępstwa należy też uwzględnić. Anglia dowiodła zbrojeniami swemi, że stać się może potęgą militarną i długoletnią prowadzić wojnę; ale wojna z Rosyą przemienić się może łatwo na ogólnie europejską i zaszkodzić w każdym razie interesom całéj Europy. Wypowiadam to, gdyż w téj chwili wierzę, iż pokój będzie zawarty. Wiedziałem, że Anglia z powodu kwestyi bułgarskiéj byłaby rozpoczęła wojnę i kiedy na dniu 21 czerwca rozbiły się rokowania pomiędzy Anglią i Rosyą, pospieszyłem do reprezentantów obydwóch państw, by wymódz na nich cofnięcie sił zbrojnych. Ani Anglicy, ani Rosyanie nie oceniają sprawiedliwie patryotycznych zabiegów swych przedstawicieli. Powinni oni nie zapominać, że osiągnęli rezultaty bez krwi rozlewu. Stanowisko, jakie zajmuje hrabia Szuwałow wobec parcia innych, jest podziwienia godném, ale i miłość jego pokoju ma granice i nie należy dziś odeń prawie żadnych innych domagać się ustępstw. Sprawa grecka i Batum przedstawiają jeszcze trudności. Kwestya grecka, zdaniem mojém, nie jest tak trudną do rozwiązania. Grecy są bez zaprzeczenia narodem zajmującym i jako naród cywilizowany przekładam ich nad Turków; ale ci ostatni, ustąpiwszy już potężnéj Austryi, nie uczynią tego wobec słabych Greków. Kwestya batumska przedstawia w rzeczy saméj rozliczne trudności; Rosya ma dwa rewersa w kieszeni na Anglią i Turcyą, pominąwszy nawet to, co wyrzekł był w téj sprawie cesarz rosyjski. Cieszyłbym się, gdyby i tu Rosya zechciała zrobić koncesyą, i tuszę, że kwestya ta da się po za kongresem tak wyjaśnić, by mogła być przedłożoną kongresowi. Opinia publiczna w Anglii wielce jest z powodu Batum wzburzoną, ale ponieważ Anglia jeszcze przed kompromisem nie miała zamiaru prowadzić o Batum wojny, nie uczyni też tego, jak się spodziewać można, i teraz. Anglia obawia się, iżby Rosya nie uczyniła z Batum drugiego Sewastopola i nie była zmuszoną po zawarciu pokoju oblegać go. Należy być cierpliwym. Gdyby jednak miało przyjść do wojny pomiędzy Anglią a Rosyą z powodu téj podrzędnéj kwestyi, to pocieszyć będziemy się mogli tém, żeśmy wszystko uczynili, co leżało w naszéj mocy i stojąc czujnie na straży na wszystkich stronach, pozostaniemy neutralnemi w walce. Gdyby zaś pełnomocnicy Turcyi — dodał w końcu ks. Bismarck — mieli opuścić kongres, to zarezerwowałbym miejsce ich na późniéj, ale doprowadziłbym obrady aż do końca.

Sądząc z powyższych słów ks. Bismarcka, życzeniom Greków nie stanie się zadość na kongresie. Życzenia te przedstawił na posiedzeniu z dnia 29 z. m. pełnomocnik grecki Delyannis w następujący sposób:

Usiłowania rządu greckiego były zawsze te same, co życzenia całego greckiego narodu, którego drobna tylko cząstka zażywa zupełnéj wolności. Te same, co dziś, aspiracye ożywiały naród grecki już w r. 1821, kiedy tenże rozpoczął długą walkę o swą niepodległość. Rząd grecki nie łudzi się, że życzenia te ziszczą się obecnie całkowicie. Wzgląd na postanowienie kongresu, który pragnie z jednéj strony rozwiązać sprawę wschodnią, z drugiéj nie burzyć do szczętu panujących dzisiejszych stósunków, wskazuje rządowi greckiemu granice żądań jego. Stósownie do tego pragnie on tylko przyłączenia do wolnéj Grecyi Kandyi i graniczących z nią greckich prowincyi Turcyi. Życzenia te nie sprzeciwiają się ani interesom Europy, ani interesom państwa ościennego. Zaspokojenie ich zadowoliłoby ludność owych prowincyi i nadałoby królestwu greckiemu silną podstawę i przywróciłoby spokój. Wolna Grecya sądzi, że spełnienie życzeń tych leży także w interesie Europy. Przyłączenie onych prowincyi do Grecyi jest jedynym środkiem, który sprowadzi pokój na Wschodzie, czego właśnie pragnie Europa. Potrzeba tylko wspomnieć na przyczyny, które dawniéj wywoływały ciągły niepokój w prowincyach tych, i na środki, jakich ludność chwytać się musiała, by polepszyć swą dolę, a przekonać się można, że te same przyczyny i w przyszłości wywoływać będą owe smutne stósunki. Pełnomocnik grecki wywodził w końcu, że przyłączenie onych prowincyi do Grecyi leży tak w interesie Turcyi, która ponosić musi z powodu ciągłego fermentu w swych greckich prowincyach wielkie ofiary, jako i w interesie królestwa greckiego, które żywić musi wychodźców i utrzymywać wojsko na granicach swego kraju.

Rozmawialiśmy długo o stósunkach literackich w Księstwie Poznańskiém i w Galicyi, o Wiedniu i o Pradze, o Ziemi Świętéj, do któréj Bohdan odbył pielgrzymkę, o Mickiewiczu i Słowackim, o listach Odyńca i obrazach Matejki... Trudno wystawić sobie, trudno opisać urok takiéj rozmowy z namaszczonym poetą, z wieszczem z ducha. O wszystkiém wie, co się dzieje na ziemi naszéj. Wszystko sądzi ze stanowiska wyższego, ogólnego. Zawsze się wznosi po nad poziom dziennych zwad stronniczych. Każdy sąd płynie z poczucia obywatelskiego, dla tego jest zawsze sprawiedliwy, braterski i łagodny.

Nic ludzi bardziéj nad skalane sumienie nie czyni sędziami surowymi dla innych. Szekspir prawdę tę po mistrzowsku upostacił w osobie srogiego namiestnika Angela! Czysty łatwiéj przebacza... „Genus irritabile vatum“ — to nie odnosi się do Zaleskiego. Jakaż wielka różnica pomiędzy jego łagodnemi sądami a uszczypliwemi wzmiankami, jakiemi n. p. Słowacki ścigał współzawodników! Rozpacz w poezyi, jak w rzeczywistości, jest czynnikiem ważnym, który wiedzie czasem do wielkich celów. Ale czyżby nie nastał powszechny rozstrój, gdybyśmy wszyscy z Martinem w „Kandydzie“ Voltaire'a mniemali, że świat tylko stworzony „pour nous faire enrager“, lub z Leopardi'm, że „l'impostura e l'anima della vita sociale?“ Dodatnie postacie, jak Bohdan Zaleski, w poezyi i w życiu są konieczném i błogiém przeciwstawieniem tych zgrzytów rozpaczy...

Wśród naszéj rozmowy dr. O. wprowadził swą młodziuchną córoczkę, wnuczkę Bohdana. W tym domu, gdzie już po kilku chwilach zapominamy, że to ustronie Paryża i że „u nas inaczéj“, w tym dworku sławy, uwielbienia i miłości, ta czarująca Bohdana, w białéj sukience z czerwonym łańcuszkiem koralowym na szyi, to jakby geniuszek poezyi. A raczéj to żywy ideał dziewczęcia polskiego, duch tęsknoty, który przybrał kształty Rusałki, to wiara spoglądająca rzewném okiem w przyszłość. Nigdy w życiu nie widziałem równie pięknego dziecka i nie ujrzę piękniejszego. Niepodobna opisać wrażenia równocześnie rozczulającego i radosnego, jakie sprawia widok téj polskiéj dziewczynki w Villepreux!

Z niedowierzaniem wzrok leci to ku temu sędziwemu starcowi, który jest jakoby uosobieniem starodawnéj rycersko-poetycznéj, nie wymierającéj sławy, to do tego tęsknotą jeszcze piękniejszego aniżeli wdziękiem dziecka. Tuli się ono do starca, spogląda mu pojętnie w oczy, i gdyby kiedy na tém czole szerokiém i pogodném zawisła chmurka, przed uśmiechem téj wnuczki ostaćby się nie mogła.

Przy śniadaniu miałem sposobność poznać żonę dr. O., siostrę księdza K. W tym domu błogosławionym wszystko piękne i szlachetne. Mimowolnie, patrząc na rafaelowską postać pani O., przypomniałem sobie słowa Montalembert'a: „Ange par l'amour, enfant par la foi, femme par le coeur et poète par ses rèves — c'est une Polonaise.“

Musiałem koniecznie wracać do Paryża pociągiem odchodzącym o godzinie 1. Zaledwo skończyliśmy śniadanie, omnibusik stanął przed bramą. Serdecznie pożegnał mnie starzec. Bohdana znikła na chwilę, ale niebawem wróciła ze słomianym kapelusikiem na główce. Ojciec z córką odprowadzili mnie do pojazdu. Patryarcha nasz stał w bramie, jeszcze kilka ukłonów, i minął... jakby sen złoty!

Ta woń czarowna staropolskiéj serdeczności w tym Paryżu, gdzie grzeczność, układ przytłumiły uczucie; ta przyrodzona atmosfera poezyi bez wszelkich koturnów i sztucznych przyborów, jakiemi inni mistrzowie lubią olśniewać swych gości, wszystko to tak silne na mnie sprawiło wrażenie, że gdy w dali zniknął dworek, łza zakręciła mi się w oku. Przebywszy szkołę życia i zimny na wrażenia i uroki powszednie, łzy téj nie wstydzę się i pewien jestem, że mało kto z rodaków opuszczał chlubny ten zabytek bez podobnego rozrzewnienia!

E. Lipnicki.

Dzienniki ogłaszają dziś długi memoryał, jaki przesłało do kongresu narodowe zgromadzenie na wyspie Krecie. Treść memoryału tego podamy późniéj.

Na naczelném miejscu pisma naszego podajemy dziś w głównéj osnowie exposé polskie.

NIEMCY.

Berlin, 5 lipca. Na wczorajszém plenarném posiedzeniu rady związkowéj zdawały pomiędzy innemi wydziały sprawę z powierzonych im do przedwstępnych obrad projektów, jako to: a) co do wykonywania postanowień o stemplu na karty do grania. Przez wydział proponowane brzmienie przyjęto; b) o komisyi tabacznéj. Wnioski wydziału, mające uregulować skład odnośnéj komisyi i jéj zadanie, przyjęto. Podług tego komisya ta składać się ma z przewodniczącego i członka urzędu kanclerskiego; pięciu urzędników krajowych, z których po jednemu proponować mają Prusy, Bawarya, Saksonia, Wirtembergia i Badenia, a jednego miasta hanzeatyckie; trzech znawców z okolic, gdzie tabakę uprawiają, z fabryk tabacznych i handlu tabacznego, z których proponować ma Bawarya znawcę w uprawianiu tabaki, Prusy w fabrykowaniu téjże, a Badenia w handlu tabaką. c) Co do mianowania członków komisyi dla industryi lnianéj i bawełnianéj. Mianowano: 1. Podsekretarza stanu w urzędzie kanclerskim dla Alzacyi i Lotaryngii, p. Herzog, jako przewodniczącego; 2. tajnego wyższego radzcę rejencyjnego dr. Stüve; 3. radzcę rejencyjnego Hegelmeier; 4. król. saskiego tajnego radzcę rejencyjnego Bötcher; 5. tajnego radzcę handlowego Heimendahl w Krefeldzie; 6. radzcę handlowego dr. Websky w Wüstewaldersdorf; 7. dyrektora akcyjnéj przędzalni bawełny przy Stadtbach, Teodora Hasler w Augsburgu; 8. fabrykanta Jana Schlumberger w Gebweiler; 9. znawcę, którego ma mianować miasto Hamburg, a którvby był obeznany z handlem bawełną. d) Co do projektu do prawa o zmianę ordynacyi procederowéj. Projekt ten przyjęto w brzmieniu uchwaloném przez parlament. Wyznaczenie komisyi, któraby się trudniła zatrudnianiem młodych robotników w tak zwanym przemyśle domowym, nie uważano jeszcze na czasie.

Naczelnego redaktora Germanii przesłuchiwał dziś w południe sędzia śledczy pan Johl o to, czy dr. Nobiling był kiedykolwiek współpracownikiem tego dziennika. Ksiądz dr. Majunke odpowiedział, że podczas siedmioletniego okresu, przez który jest przewodnikiem Germanii, podobnego nazwiska nigdy nie słyszał, i że od niego żadnego listu lub artykułu nie odebrał; zapewnić zatém może, jak najbardziéj stanowczo, że Nobiling nigdy nie był współpracownikiem Germanii. Kiedy mu zaś fotograf Nobilinga przedłożono, oświadczył, że o ile sobie przypomina, osobistości téj nigdy nie widział.

Procesy o obrazę majestatu tak się pomnożyły, że wyrokowaniem w sprawach tych zajęte tu są obecnie dwie deputacye tutejszego sądu miejskiego, siódma i dziewiąta. Podobne smutne doniesienia nadchodzą i z miast prowincyonalnych.

Cesarski poseł von Heydebrand und der Lasa otrzymał dłuższy urlop; zastępować go będzie w Kopenhadze tymczasowo sekretarz legacyjny v. Hirschfeld.

Znany przewódzca stronnictwa postępowego, profesor dr. Virchow, miał w dniu 28 z. m. mowę na zgromadzeniu wyborców 6 berlińskiego obwodu wyborczego, w którém około 2,000 osób udział brało. Pan Virchow z powodu licznych swoich zajęć, nie występuje jako kandydat na posła do parlamentu niemieckiego, odezwał się jedynie, żeby potępić tendencye socyalno-demokratyczne i wyłuszczyć ponownie własne swe zapatrywania polityczne. Mowa jego jest za obszerna, ażebyśmy ją podać mieli in extenso, wyjmujemy jednakże jéj najważniejsze ustępy podług tłómaczenia Dz. Pozn.:

Przeciw komużto podniesionym był kij Tölckego? Przeciw komu to przewodził Schweitzer na zebraniach socyalnéj demokracyi? Panowie! Gdyśmy chcieli mówić do naszych wyborców i zdać sprawę z naszych czynności, zjawiała się naraz socyalna demokracya, uderzała na nas nie tylko słowami, i wypędzała nas za drzwi, a myśmy cieszyć się musieli, jeżeli z całéj téj sprawy z zdrowemi wychodziliśmy członkami. Tylko dla socyalnéj demokracyi istniała wówczas wolność stowarzyszeń! (Przeciągłe oklaski). Nie chcę powtarzać tego, co powiedziano już o stósunkach socyalnéj demokracyi do rządu, ale muszę jednakże podnieść tę okoliczność, że dopóki liberalne stronnictwa posiadały przeważny wpływ w kraju, dopóty nie występowano przeciw socyalnéj demokracyi, że w walce, jakąśmy prowadzili przeciw socyalistom, nie byliśmy popierani przez rząd, przeciwnie, byliśmy paryasami, których wszędzie kazano wyrzucać, skoro tylko tę miano pewność, że znikniemy z placu boju. Jeżeli tedy rząd sam przedsiębierze obecnie środki przeciw socyalnéj demokracyi, to my, po sto razy występujący z nią do walki, zapytujemy się o rzeczywisty cel tego postępowania rządu. Nie możemy przecież powiedzieć, że socyalna demokracya jest tego rodzaju zjawiskiem, tak wstrząsającym wypadkiem, że ku jéj zwalczeniu trzebaby zmienić całe życie państwowe. Przekonani jesteśmy, że cała kampania rządu nie jest wymierzoną przeciw socyalnéj demokracyi, lecz przeciw stronnictwom liberalnym, a ci, którzy obecnie wołają, że „coś" zrobić należy, będą sobie musieli powiedzieć, jeżeli to „coś" z ich pomocą się stanie: „Jak mogliście byli być tak głupimi!" Tak, panowie, jeżeli się stanie, to na koszt tych głupich wyborców, którzy będą musieli zapłacić to gotówką z własnéj kieszeni. Ogłaszając naszę odezwę wyborczą, zwróciliśmy już na to uwagę. Prasa rządowa sama potwierdziła potém, że kampania wyborcza wymierzoną jest przeciw frakcyom liberalnym. Pan Bennigsen, przywódzca narodowo-liberalnego stronnictwa, dawniéj podpora kanclerza, został naraz wyrzutkiem pod względem politycznym, a Lasker i Stauffenberg nie są mniéj niebezpiecznymi od najlepszych socyalnych demokratów. To przecież jasną jest rzeczą, a jeżeli wyborcy nie wiedzą jeszcze jak się rzeczy mają, to małe postępy, do których doprowadziliśmy, nie na długo się utrzymają. Panowie! Gdy hr. Eulenburg I. wyjechał za urlopem, a dr. Friedenthal miał nadzieję zostania ministrem spraw wewnętrznych, wtedy już nie oddawaliśmy się złudzeniu, ale otwarcie wypowiedzieliśmy, że reakcya się zbliża. Tak zakończyła się sesya parlamentarna. Dr. Friedenthal powrócił do swych prac w ministerstwie rólnictwa, a hr. Eulenburg II. został ministrem spraw wewnętrznych. Hr. Eulenburg I. był zupełnym konserwatystą, ale kuzynek jego idzie jeszcze daléj. Eulenburg II. nie tai się téż z tém, że nowa ordynacya powiatowa i prowincyonalna wcale mu rządzić nie pozwalają i dla tego cofnąć je należy. Minister oświecenia posuwał się już naprzód, a że pozostał w gabinecie, rzecz to bardzo dobra, lecz siły jego są złamane. Minister Falk może jeszcze liberalnie administrować, lecz nie może już wydawać praw liberalnych. Któż może się jeszcze spodziewać przyjścia do skutku ustawy szkólnéj, jaką zapowiadano. W czasie, w którym prawowierni mogą występować z zamiarem pozyskania szturmem serc obywateli, to wyższe sfery musiały dać im do tego pobudkę, inaczéj nie ośmieliliby się do wysunięcia się naprzód. A więc Falk pozostanie na miejscu, dopóki go nie usuną, i nie utrzymamy go przez to, że wybierzemy go na posła do parlamentu, lecz przez to, że wybierać będziemy w duchu liberalnym. Socyalną demokracyą przedstawiają zwykle jako główną sprawczynią zepsucia obyczaju. Mniéj naganiano to, iż socyalna demokracya obrana ze wszystkich patryotycznych uczuć sławiła zwycięztwa paryzkiéj komuny. Lecz jeżeli wzrosła zwierzęcość mas, a publiczna moralność upadła, to nie było to tak winą socyalnéj demokracyi, jak kościoła raczéj, który nie spełnił swego obowiązku, oraz szkoły, która nie umiała przeniknąć na wskroś młodzieży moralnością, bo nauki ortodoksyi w sprzeczności są z dzisiejszém rozpoznaniem. Tę tedy opieszałość zróbmy za to odpowiedzialną. Tu w tym okręgu wyborczym, w którym żył i działał Diesterweg, najpierw Schulze-Delitsch, a następnie ja nalegałem na to, aby przedłożono ustawę szkólną. Próżnemi były nasze starania. Pozostało po dawnemu a młodzież wychodzi ze szkoły i nauki religii bez głębszéj moralności, i złemu temu nie zaradzi nawet drakońskie prawo. W człowieku znajduje się żywioł cyniczny, żyje w nim zwierzę, które w nim wypielęgnowane i to nie tylko w socyalizmie, lecz wszędzie tam, gdzie publiczne instytucye nie harmoniują z samowiedzą prawną. I to nie naszą jest winą i nie stronnictwo postępowe wlało w masy zgubne nauki i żądze przeciw obcéj własności. My nie wzywaliśmy do burzenia wszystkiego i rewolucyi, lecz głosiliśmy oszczędność, porządek, moralnoć i ustawiczną pracę. Organizacye, które stworzyły stronnictwo postępowe, nie były wymierzone przeciw cudzéj własności. Czyż my to dali powód do tego, że robotnicy posunęli się po za zwykłe pole ich działania? My nie mieliśmy nic wspólnego z socyalną demokracyą, ani też nie wzywaliśmy nikogo, aby w niéj szukał zbawienia. Powiedzieliśmy, że państwo, mające w sobie tyle błędów i nie mogące iść stale po drodze rozwoju, nie może uszczęśliwić narodu a reakcyjne zakusy wywołują stósunki, w których na jaw wychodzą zwierzęce namiętności. I przy dalszym rozwoju chodzi głównie o organiczny związek i nie można z jednéj strony ścieśniać a po drugiéj rozszerzać wolności. U dołu popiera się ochlokracyą używając socyalnéj demokracyi przeciw liberalizmowi, a u góry schlebia się despotyzmowi, żądając, aby wyborcy i wybrani reprezentanci narodu uważali wolą kierującego męża stanu za jedyną. Mamy tylko jednego męża, który sam sobie jest tylko odpowiedzialnym, i jeżeli tym trybem pójdą rzeczy daléj, będziemy mieli w końcu „dynastyą Bismarcka." Już bowiem synowie kanclerza stoją na listach kandydató i wyborcy mają ich wybierać dla samego ich nazwiska. — Panowie! W czasie dawniejszego zatargu powiedziałem, że chodzi tu o system, jaki panował za ~~czasów~~ Merowingów. Obok takiego systemu nie może się utrzymać powszechne prawo wyborcze. Panowie! Nie pytajmy o to, co się podoba kanclerzowi, ale o to, co nam się podoba. Oto konsekwencya powszechnego prawa wyborczego, któréj trzymać się winniśmy, i starajmy się o to, aby inne instytucye odpowiadały także téj podstawie. To było naszym programem, z wszystkimi ministrami stanowiliśmy prawa, skoro tylko widzieliśmy, że jest w nich cień postępu, a jeżeli nam dzisiaj wymieniają ludzi, z którymi rządzić nie można, jeżeli nas chcą teraz usunąć na bok, to jest tylko dowodem, że naród nie był wart posiadać takich ludzi. (Huczne oklaski.) Nie mówię tylko w samém imieniu naszém, ale i na rzecz narodowo liberalnego stronnictwa, którego wielu reprezentantów chętnie popieramy. Nieraz byłem w wątpliwości co do tego, czy Bismarck może użyć takich ludzi na kolegów swoich, a czas pouczył mnie o słuszności mych zapatrywań. Teraz chodzi o to, abyśmy utrzymali nietkniętemi tę trochę wolności i prawa, jakie jeszcze posiadamy. O nowych prawach nie będzie wcale mowy. Zsuwamy się z pochyłości, a kto utrzymać się nie może, ten zsunie się w przepaść. Proszę panów, abyście poszli do swych przyjaciół i powiedzieli im, aby wybrali tylko takiego męża, który może utrzymać się w obronie wolności i prawa. (Huczne, przeciągłe oklaski.)

Gubernator Berlina, jenerał piechoty von Boyen, jenerał-adjutant cesarza, podał się podobno do dymisyi. Jest to ten sam jenerał, który w roku 1870 odwiózł po kapitulacyi Sedańskiéj Napoleona III na zamek Wilhelmshöhe. Gubernatorem Berlina zamianowany być ma w jego miejsce jenerał-porucznik von Rauch, dowódzca 9téj dywizyi w Głogowie.

Reichs-Anzeiger ogłasza brzmienie powszechnego układu pocztowego, podpisanego dnia 1 czerwca r. b. w Paryżu przez następujące państwa, odnośnie kraje: Niemcy, rzeczpospolitą Argentyńską, Austryą i Węgry, Belgią, Brazylią, Danią i duńskie kolonie, Egipt, Hiszpanią i hiszpańskie kolonie, Stany Zjednoczone Ameryki, Francyą i kolonie francuskie, W. Brytanią i różne jéj kolonie, Indye angielskie, Kanadę, Grecyą, Włochy, Japonią, Luksemburg, Meksyk, Czarnogórę, Norwegią, Holandyą i jéj kolonie, Peru, Persyą, Portugalią i jéj kolonie, Rumunią Rosyą, Serbią, Salvador, Szwecyą, Szwajcaryą i Turcyą. W obszernym tym układzie unormowaną jest opłata od wszelkiego rodzaju przesyłek pocztowych.

Część prasy niemieckiéj, mianowicie zaś Kölnische Ztg, ubolewa nad tém, że administracya marynarki niemieckiéj tak długo nie ogłasza rezultatu śledztwa co do zatonięcia okrętu pancernego „Grosser Kurfürst" i zauważa poniekąd słusznie, że wskutek braku wiadomości urzędowych, publiczność sama sobie sąd wyrabia, który dla marynarki niemieckiéj nie jest bardzo korzystny.

W Jenie odbywać się będzie w dniach 29, 30 i 31 sierpnia r. b. XIV sejmik jurystów niemieckich.

Cesarzowa Egenia przybyła wczoraj na kuracyą do Ems.

FRANCYA.

* Paryż, 4 lipca. Journal des Debats, zażywający w sprawie wschodniéj wielkiéj powagi, i którego zdrowy i wytrawny sąd ogólnie jest ceniony, występuje od niejakiegoś czasu dość gwałtownie przeciw gabinetowi angielskiemu. Dziennik ten twierdzi dziś, że kongres dzisiejszy nazwać można zwycięztwem trójcesarskiego związku, a wyraźniéj mówiąc, zwycięztwem ks. Bismarcka nad Anglią, którą potrafił izolować, a potém popchnąć do przyjęcia swych planów. Journal des Debats uzasadnia w następujący sposób swe twierdzenie:

Trójcesarski związek postanowił zlikwidować dziedzictwo sułtana; wykonanie tego planu dopóty było niemożliwém, dopókiby Anglia się opierała i odmawiała udziału swego w rozbiorze Turcyi. Ks. Bismarck pracował skrzętnie nad rozwianiem skrupułów Anglii i kilkakrotnie ofiarował jéj Egipt. Anglia opierała się temu, protestowała i paradowała nawet tym swoim oporem. Tymczasem właśnie w chwili, kiedy cały świat sądził, iż Anglia w razie potrzeby schwyci za oręż w obronie prawa i traktatów, dał się lord Beaconsfield podejść i przyzwolił na kombinacyą, która jest mniéj więcéj pięknie upozorowanym pierwszym rozbiorem Turcyi, a co najmniéj początkiem pierwszego podziału tegoż państwa pomiędzy Anglią, Rosyą, Austryą a może i Grecyą. Anglia przez długi czas dumnie i opryskliwie występowała wobec projektów trójcesarskiego związku. Ona to jedna nie przyjęła memorandum berlińskiego; długo i uporczywie odrzuciła wszystkie projekty, dotyczące wspólnéj akcyi mocarstw, w sprawie wschodniéj interesowanych, nie chcąc nawet słuchać o podziale Turcyi. Po zawarciu traktatu w San Stefano zdawała się Anglia być zdecydowaną, choćby sama jedna wziąć w obronę prawo europejskie i traktaty. Lord Beaconsfield mówił z chlubą o odosobnieniu Anglii, przypominał czasy, w których Anglia sama stawiała czoło Napoleonowi I i wystąpiła sama jedna do walki przeciw świętemu przymierzu — w końcu jednak zgodził się na program nowego tego trójcesarskiego przymierza i przystąpił do kombinacyi, którą tak zachwalał ks. Bismarck. Jest to w rzeczy saméj świetne zwycięztwo kanclerza niemieckiego.

W Marsylii przedsięwzięły władze prefekturalne wszelkie środki ostrożności, aby się rozruchy nie powtórzyły. Na giełdzie przebywają odtąd stale żandarmi i policyanci; aresztowano około 200 osób; nie wolno tłumom ludu zbierać się na ulicach, po których krążą patrole konne i piesze. Daléj jeszcze idzie rada municypalna, która wybrała komisyą, mającą się zastanowić nad pytaniem, czyby dla zapobieżenia na przyszłość rozruchom nie należało posągu słynnego Biskupa Belzunce z publicznego placu przenieść do muzeum. Jest to radykalny środek zabezpieczenia spokoju publicznego; mybyśmy proponowali, aby raczéj postawiono w muzeum w bezpiecznem miejscu p. Peytral, który był powodem niezadowolenia ludu.

Z rachunku szacha perskiego w hotelu we Fontainebleau wyjmujemy następujące cyfry:

Za kwiaty 1500 fr., za 20 kurcząt 400 fr., za 1 cygaro 5 fr., za 4 pokoje 200 fr., za 2 pudełka cygaret 50 fr., za 12 brzoskwiń 120 fr., za 1 melon 60 fr., za 3 wyjazdy powozem 800 fr. W Grand Hotel w Paryżu płacił szach za 32 osoby dziennie 3454 franków, razem 76,000 fr.

Podczas dwóch pierwszych miesięcy maja i czerwca wynosiły dochody wystawy paryskiéj 3,152,000 fr.

WŁOCHY.

* Rzym, 3 lipca. Korespondent Köln. Ztg. roztrąbił po świecie przed kilku tygodniami, że nuncyusz papieski z Monachium wybiera się z rozkazu Ojca św. do Berlina celem pertraktacyi z księciem Bismarckiem. Był to prosty wymysł, atoli że w takich kłamstwach korespondenckich musi być system, przeto i ten sam korespondent trąbi dzisiaj w Köln. Ztg na odwrót i donosi, że nuncyusz monachijski już nie pojedzie do Berlina, gdyż Stolica św. uważa publikacyą listów cesarskich w Staats i Reichs-Anzeig. za zerwanie dotychczasowych rokowań. Co za galimatyasz! Jedni z liberałów widzą w listach cesarskich zbliżenie się do Rzymu, drudzy zerwanie stósunków, jedni biją na trwogę, że państwo już kładzie kark pod jarzmo Kościoła, drudzy cieszą się, że cesarzewicz dał należną odprawę Ojcu świętemu!

Przeznaczony na Arcybiskupa Neapolitańskiego O. Felix d'Aquavella z Cava jest zakonnikiem, odznaczającym się zarówno świątobliwością żywota jak głębokością nauki. Pochodzi on z patrycyuszowskiéj rodziny neapolitańskiéj i, obok wielkiéj uprzejmości, posiada wysokie naukowe wykształcenie, którego niedawno złożył dowody w wydanym I tomie kompendyum prawa kanonicznego.

Signor Sparazio, syn burmistrza w Prizzi, niedaleko Palermo, został pochwycony przez bandę brygantów, spodziewających się wielkiego okupu. Pokazało się, że w związku z bandytami, należącymi do bandy słynnego opryszka Oliva, stały osoby z wyższego towarzystwa. Ludność miasta z Santo Stefano uderzyła na opryszków, zraniła i wzięła w niewolą dwóch, lecz reszta ze Signordin Sparazio uszła w niedostępne jary. Piękne stósunki!

TELEGRAMY.

Wiedeń, 5 lipca. Do Pol. Corr. donoszą z Carogrodu: Rada ministrów w odbyta przedwczoraj obradowała nad powstaniem na Krecie i nad instrukcyami pełnomocników tureckich na kongresie pod względem kwestyi Bośnii. Bezpośrednio po ukończeniu obrad w radzie gabinetowéj, przyjmował sułtan, w obecności Savfeta baszy, ambasadora angielskiego Layarda; na posłuchaniu tém była również mowa o powstaniu na Krecie, poczém wysłany został na wyspę tę z instrukcyami Layarda sekretarz angielskiéj ambasady Baring, gdyż nadeszły tu ztamtąd wiadomości o nader krwawych spotkaniach.

Wiedeń, 4 lipca. Niemiecki ambasado hrabia Stolberg, przybył tu dziś celem wręczenia cesarzowi na posłuchaniu pożegnalném, jakie w tym jeszcze tygodniu uzyska, pismo odwołujące go z téj posady. Hrabia Stolberg powróci już w przyszłą środę do Berlina.

Peszt, 4 lipca. Wybory do sejmu naznaczone są na dzień 14 sierpnia; sejm zaś zwołany będzie na 17 października.

Carogród, 5 lipca. Dziennik turecki Vakit kończy artykuł swój pod napisem Nasza przyszłość temi słowy: „Dla nas Turków Rumelia jest przeszłością, Anatolia przyszłością!"

Ostatnie telegramy.

Petersburg, 6 lipca. Agence russe pisze: Korespondent Timesa z Berlina twierdzi, jakoby Moskwa sprzeciwiała się zasadniczo aneksyi Krety na rzecz Grecyi. Nie wachamy się oświadczyć, że protokuły posiedzeń kongresu wykażą, iż twierdzenie to jest zupełnie fałszywe. Książę Gorczaków powiedział wprawdzie na oném posiedzeniu, iż Moskwa, związana traktatem ze San Stefano (!) nie może w łonie kongresu dawać inicyatywy do uchwał dotyczących Grecyi, że jednakże wszystkie projekta, na korzyść Grecyi stawiane, znajdą jéj poparcie. Moskwa nie broniła nigdy téj lub owéj części chrześcian na wschodzie, lecz wszystkich zarówno (oh!). Protokuły i dzieje kongresu wykażą nie dwuznacznie, która to potęga opierała się polepszeniu doli chrześcian.

OŚWIATA LUDOWA.

Na rzecz Towarzystwa Oświaty Ludowéj nadesłano zebrane w skarbonce parafii Lisowskiéj 5 marek 35 fen.

Poznań, dnia 4 lipca 1878. r.

Stefan Cegielski,
podskarbi Towarzystwa.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał marszałkowi dworu księcia rumuńskiego, Vacaresco, król. order koronny drugiéj klasy z gwiazdą, tudzież lekarzowi przybocznemu tegoż księcia i księżnéj rumuńskiéj, jeneralnemu lekarzowi i profesorowi dri Theodori, król. order koronny trzeciéj klasy.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze odprawi sumę JW. ks. kanonik Dorszewski, kazanie powie msgr. Szołdrski.

* **Na pogorzelców sulmierzyckich.** Z przeniesienia 1387 marek 65 fen. — Ks. Kościelski z Smigla 5 m. — Ogółem wpłynęło dotąd **1392 mrk. 65 fen.**

* **Na odbudowanie kościoła w Sulmierzycach.** Z przeniesienia 2747 marek 63 fen. — Ks. Klarowicz składkę z Morzewa i Dziembowa 35 mrk. 67 fen. — Ks. Z[illegible]ski składkę z parafii Dziekanowickiéj 3 m. 67 fen. — Ks. Kościelski z Smigla 5 m. — Ogółem wpłynęło dotąd **2794 mrk. 97 fen.**

* **Na pomnik Piusa IX.** w Katedrze na Wawelu: Z przeniesienia 15 m. — Ks. Kościelski z Smigla 5 mrk. — Razem 20 marek.

* **Na głodem dotkniętych chrześcian w Chinach.** Z przeniesienia 71 mrk. 50 fen. — X. S. 3 m. — Razem wpłynęło dotąd **74 mrk. 50 fen.**

* **Komisarz królewski** do administrowania majątku arcybiskupiego w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj ogłasza na czarnéj tablicy uniwersytetu wrocławskiego, że ś. p. ksiądz dziekan Ignacy Jankowski z Wyskoci przekazał testamentem kapitał 1500 marek, postanawiając iż procent od niego Arcybiskup gnieźnieński i poznański, — obecnie zatém komisarz królewski do administrowania majątku arcybiskupiego — przekazywać ma biednemu klerykowi z tym obowiązkiem, iżby tenże po odebraniu święceń kapłańskich odprawił trzy msze święte, i to dwie za duszę testatora a jednę o wybawienie dusz w czyszczu cierpiących. Procent, w wysokości 75 marek, jest od 1go stycznia 1877 roku do dyspozycyi. Kandydaci do tego funduszu, słuchający teologii św. katolickiéj na uniwersytecie wrocławskim, mają wnioski przy załączeniu potrzebnych świadectw w przeciągu ośmiu tygodni przesłać król. komisarzowi, administrującemu majątek arcybiskupi w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. — Nie potrzebujemy dodawać, że dotychczas nikt się do p. komisarza nie zgłosił.

* **Jako bardzo podejrzanego** o udział w morderstwie wdowy Mendelsohn i jéj siostrzenicy aresztowano już wczoraj pewnego człowieka. Podług rezultatu obdukcyi, można przyjąć napewne, że morderstwo to trzy osoby popełniły.

* **Radzca zdrowia p. dr. Kaczorowski,** naczelny lekarz tutejszego lazaretu miejskiego, wyjeżdża podobno dziś do wód w Landek na cztery tygodnie.

* **Kupca** pewnego na ulicy św. Marcińskiéj, który w obronie kilku małych chłopców, bitych przez dorostka biczem, stanął, wychłostał przejeżdżający wieśniak biczyskiem, a kiedy mu to wyrwano, żgnął go nożem w rękę.

* **Na dworcu** poznańsko-kluczborgskim aresztował onegdaj w południe jeden z konstablerów dezertera z 20 pułku artyleryi polnéj, który zbiegł z Głogowy. Ponieważ artylerzysta stawiał urzędnikowi policyi opór, przeto trzeba było wziąść dorożkę i odwieść go do aresztu wojskowego. Dezerter ten miał podobno zamiar udania się ztąd na Ostrów do Królestwa Polskiego.

* **Komisya nadgraniczna** moskiewsko-pruska przybyła w dniu 4 b. m. do Kępna i udała się do Podzamcza odnośnie do Wieruszowa, ażeby tamże obradować nad ułatwieniem ruchu przez granicę.

* **O obrazę majestatu** aresztowano tu pilarza Krzeszkowiaka, mieszkającego przy ulicy Barlebenshof. Obwiniony jest, że w dniu 2 b. m. wieczorem miał wobec kilku osób się wyrazić: „Zydów trzeba wszystkich pozabijać, tak, jak to uczyniono podług doniesień gazeciarskich w Kaliszu, lecz przedewszystkiém . . . . itd."

* **I znowu Polaka,** spokojnego obywatela z naszego Księstwa, który się niedawno okupił w okolicy Warmbrunn, denuncyowano fałszywie o obrazę majestatu. Piękna to zachęta do przybywania na kuracyą do Warmbrunn, bezpieczniéj pewnie będzie na turniach tatrzańskich w Zakopaném i Szczawnicy. Dziwna rzecz, że ani w Ostrowie, ani w Berlinie, ani w Warmbrunn nie pociągnięto denuncyantów do odpowiedzialności, mimo że denuncyowanych zupełnie uwolniono.

* **Komisarz wyborczy** na powiaty odolanowski i ostrzeszowski przy nadchodzących wyborach do parlamentu niemieckiego, radzca ziemiański p. Liman w Kępnie, zawiadamia wyborców obu powiatów, że rezultat wyboru ogłosi w terminie dn. 3 sierpnia na sali posiedzeń magistratu w Kępnie.

Dodatek.

Odwiedziny Bohdana Zaleskiego

w Solurze

wyjątki w dziennikach niemieckich

Europa

[illegible] und [illegible] Zeitung

[illegible]

przez L. Siemieńskiego

1879. Nr. 10.



Redigirt von Dr. Hermann Kleinsteuber.

Bohdan Zaleski.

Der Veteran der polnischen Romantik.

An einem sonnigen Junimorgen des vorigen Jahres bestieg ich um 9½ Uhr im Pariser Bahnhof Montparnasse den Westbahnzug. Sobald man die staubigen Vorstädte Montparnasse und Vaugirard und die Festungsmauern hinter sich hat, gelangt man in einen prächtigen Riesengarten, welcher sich in dieser Richtung bis nach St. Cyr erstreckt. Zu beiden Seiten der Eisenbahn wechseln grüne, duftende Wiesen mit baumreichen, dunklen Wäldern und bunten Gärten ab. Aus diesen schimmern unzählige Landhäuser hervor, zierliche Villen mit schlanken Säulen, die der Epheu umrankt, vergoldeten Balkonen und gewaltigen Spiegelfenstern; nüchterne Zinshäuser, welche die Speculation auf Sommerpartien „gründet"; winzige, schneeweiße Hütten, in denen noch hie und da ein besonders ausdauernder Bauernhaushalt der Ueberfluthung der Pariser ganzen und halben Welt widersteht. In der Ferne, rechts und links, wird die Aussicht durch sanft aufsteigende Hügel begrenzt oder gestattet ein tiefer Thaleinschnitt den Rückblick auf das Pariser Häusermeer, aus welchem, gleich einem feurigen Leuchtthurme, die in der Sonne glitzernde, goldene Kuppel des Invalidendomes und wie das weitsichtbare Abzeichen der übermächtigen Industrie die schlanken, maurischen Thürme des Ausstellungspalastes auf dem Trocadéro-Hügel emporragen.

In rasender Eile reißt uns der Zug an dem reizenden Meudon, an dem von Schloten dampfenden Sèvres, an dem stolzen Versailles vorüber und längst des endlosen Schloßgartens nach St. Cyr, dessen klösterliche Kriegsschule man rechts in der Tiefe erblickt. Hier hören die von Landhäusern übersäeten Gärten auf, welche als bunter Riesengürtel Paris umschlingen. Fortan dehnt sich zu beiden Seiten des Weges eine weite, ebene, von Korn- und Weizenähren wogende Fläche aus. Um 10¾ hält der Zug in dem winzigen Bahnhof von Villepreux. Vor der Umzäunung erwartet uns ein ausrangirter Omnibus. Wie weit ist's nach Villepreux? Zwei und einen halben Kilometer. — Kennen Sie die Wohnung des Herrn Zaleski? O ja, antwortet mit freundlichem und verständnißvollem Lächeln der Kutscher. Etwa 10 Minuten geht die Fahrt auf einem schmalen Feldwege zwischen wogenden Getreidefeldern. Feierliche Stille lagert über der Gegend. Aus dem brausenden Gewoge von Paris plötzlich in die reinste Landluft und friedlichste Stille versetzt, athmen wir freudig auf, da macht der Weg eine Biegung und enthüllt uns das von Pappeln und Kastanienbäumen beschattete Villepreux. Am Eingang des Dorfes, vor einer mäßig hohen Mauer, in deren Mitte sich ein gastlich weit geöffnetes Thor befindet, hält der Wagen an, der Kutscher öffnet den Schlag und erklärt, daß wir am Ziele sind.

Durch das Thor tritt man in einen gut erhaltenen Garten, in dessen Hintergrunde sich zwei einstöckige Landhäuser befinden, wie sie in Polen von einfachen Gutsbesitzern bewohnt werden. Da tritt auch schon ein junger, sympathischer Mann, Dr. O., der Schwiegersohn des

Dichters, auf uns zu und geleitet uns freundlich in das Haus zur Linken. Ein heller Gang führt in das geräumige Empfangszimmer mit lichten Tapeten und vier Fenstern, vor denen sich das dichte Grün des Gartens erfrischend und schützend ausbreitet. Ueber einem großen, roth gepolsterten Sopha hängt das Portrait eines Greises, mit lebhaften Augen und langem, schneeweißem Barte, welcher den milden Gesichtszügen einen martialischen Ausdruck verleiht — das Portrait des Dichters. Gegenüber auf dem unvermeidlichen Kamin stehen frische Blumen und zierliche Nippsachen.

Nach einigen Augenblicken trat Hr. Bohdan Zaleski ein. Von mittlerem Wuchse, aber trotz seiner 76 Jahre in aufrechter, fast militärischer Haltung, äußerst zuvorkommend und herzlich in seinem Benehmen, ist der greise Dichter eine ungemein sympathische Erscheinung. Der Prophetenstolz eines Victor Hugo, den ich Tags vorher in der Nähe beobachtet hatte, ist ihm ebenso fremd, als die geschraubte Sprache, womit so manche andere Dichter das Erstaunen ihrer Besucher zu erregen versuchen. Zaleski, den Mickiewicz in seinen Vorlesungen über slavische Literatur im Collège de France „den größten slavischen Dichter" genannt hat, ist natürlich, ungezwungen, artig mit Würde, die den Kothurn verschmäht. Auf den ersten Blick erkennt man den Dichter, der im „Liede des Sängers" von sich sagt:

„Wie die Quelle das Gestade
Flieht der Geist die Erdenpfade,
Alles Schöne rührt, beglückt ihn,
Alles Rührende entzückt ihn . . .

Selten fließt der Thränen Quelle,
Oefter lacht das Auge helle,
Schweift es aus dem Weltgewimmel
Mit verklärtem Glanz zum Himmel" . . .

Heitere, zufriedene Ruhe bekundet sich in seinen Blicken und Worten. Das ist kein Grübler des Weltschmerzes, kein pessimistischer Stürmer. Im Gemüthe dieses Greises sind die Fragen des Herzens und Verstandes zum harmonischen Abschluß gelangt; sein Abend fließt, wenn auch fern von der geliebten Heimath, doch sanft und süß, wie eine Idylle von Claude Lorrain, dahin im trauten Kreise der Seinen, vergoldet von den Liebkosungen seiner kleinen Enkelin Bohdana, des lieblichsten Kindes, das wir je gesehen haben.

Von seinen eigenen Werken spricht Zaleski nicht und doch war er einer von den Wenigen, die in den 20er Jahren kühn die Saiten der neuen polnischen Poesie anschlugen und ihren Sieg entschieden. Die Rückkehr zur Wahrheit und Natur, zu wirklich nationaler Poesie, war das Ziel des jungen, sehr uneigentlich als Romantiker bezeichneten Dichterkreises im Kampfe mit dem trockenen Classicismus à la Boileau. Durch sein warmes Gefühl für die Natur, durch früh entwickelten Schönheitssinn und kräftige Wahrheitsliebe, welche sich über die künstlerische Heuchelei der Classiker empörte, war Bohdan Zaleski, wie Wenige, berufen, seine Werke entscheidend in die Wagschale zu werfen. Einer der Ersten auf dem poetischen Kampfplatz, hat er alle seine einstigen Genossen überlebt. Sein letzter Jugendfreund, Severin Goszczynski, hat ihn vor 3 Jahren für immer verlassen. Ihm war es vergönnt, das gelobte Land der neuen, nationalen Poesie zu betreten, welches so Viele kaum mit brechendem Auge in weiter Ferne erblickten.

Josef Bohdan Zaleski wurde 1802 in dem Dorfe Bohaterka geboren. In seinen Knabenjahren durchstreifte er die weiten Steppen der Ukraine, in stetem Verkehr mit dem Landvolke, dessen Gesänge, Märchen und Ueberlieferungen seine Phantasie anregten und in originelle Bahnen lenkten. „Am Ufer des Dniepr — schreibt er 1830 in der Vorrede zu einer seiner Dichtungen — erhebt sich der mächtige Iwanberg. Seinen Gipfel bekränzen die Ruinen des Schlosses der Fürsten Wisniowiecki. Als Kind durcheilte ich den Berg nach allen Richtungen. Oft begegnete ich dort einem alten Sänger, wie man sie noch jetzt manchmal in der Ukraine antrifft. Der Alte wußte eine Menge volksthümlicher Ueberlieferungen und erzählte sie mir. Seit langer Zeit habe ich die Volkslieder liebgewonnen. Diese duftenden, phantasievollen und gemüthlichen Lieder der slavischen Völker athmen männliche Heiterkeit, Einfachheit, ländliche Stille und tausend anziehende Eigenschaften." Nachdem er seine Vorbildung in Hrcman genossen, wo er einen Freundschaftsbund mit Goszczynski für's ganze Leben schloß, bezog er 1820 gleichzeitig mit diesem die Warschauer Universität. Hier wogte damals in den Hörsälen, in den Zeitschriften und in den Salons der heftige Kampf zwischen Classikern und Romantikern. Im J. 1820 veröffentlichte der Aesthetiker der letzteren, Prof. Brodzinski, seine reizende Idylle „Wieslaw", im folgenden Jahre erschien das erste moderne Lustspiel, der „Geldhab" des Grafen Alexander Fredro, im J. 1822 der erste Band der Balladen von Adam Mickiewicz u. s. w.

In demselben Jahre trat Zaleski mit seinen „Dumy" oder Romanzen in die Oeffentlichkeit. Alle Welt war entzückt von der melodischen Sprache des jungen Dichters. Seine Lieder wurden alsbald überall nachgesungen. Die meisten sind Stimmungsbilder oder feiern Helden der Ukraine. Natur und Wahrheit paaren sich darin mit hoher Begeisterung. „In seinen Dichtungen" — bemerkte damals der bedeutendste Kritiker der neuen Schule, Moritz Mochnacki *) — „vereinigen sich harmonisch die beiden Grundstoffe der Poesie, der Idealismus und der Realismus, Geist und Stoff, Phantasie und künstlerisches Gestaltungsvermögen, Träumerei und Plastik. Er scheint in Einsamkeit und Sehnsucht versunken und befindet sich

*) „O literaturze polskiéj". Seite 180.

doch in der Wirklichkeit. Er kleidet seine Gestalten gewöhnlich in helle Farben, ist heiter, witzig und geistreich. Nicht immer ist sein Auge von Thränen umschleiert. Er weint und lacht abwechselnd. Seine Phantasie ist rein, krystallhell, wie die Spiegelfläche des See's .... Niemand in Polen hat einen ähnlichen Stil. Darin kommen ihm die correctesten Classiker nicht gleich. Seine leichte, lustige, ätherische Sprache ist in der idealen Ordnung der Effecte unserer heutigen Poesie das Element der Bewegung, des frisch pulsirenden Lebens." Dieser eigenthümliche Stil läßt sich aber auch sehr schwer in fremde Sprachen übersetzen. So geben die nachstehenden Strophen aus dem herrlichen Liede „U nas inaczej", übertragen von H. Nitzschman im „polnischen Parnaß" nur ein schwaches Abbild des Originals:

Wie bangt mein Herz hier fern am Donaufluß!
Ich bin so traurig, daß ich weinen muß;
Beklommen macht mich dieser Menschenschwarm,
Das fremde Weltgewühl, so leer und arm!
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben!...

Bei uns wie anders! Was mein Sinn begehrt,
Mein Lied besingt, verleiht mein Freund, das Pferd,
Es wiehert: ob es seiner Heerde denkt,
Gleich mir den Brudersinn zur Freiheit lenkt?
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben!...

Bei uns wie anders! Froher ist das Sein,
Das Blut wallt heißer! Gebt mir keinen Wein,
Ich lebe von der Luft, wie Krieger thun,
Und gilt es Jubel, mag ich nimmer ruhn.
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben!...

Bei uns wie anders! Liebe, Sehnsuchtsdrang
Begleiten uns das ganze Leben lang.
Mein Gott, in Thränen flehe ich zu dir:
Gieb einst im Himmel die Ukraine**) mir!
Hier kann es nichts für den Kosaken geben;
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben!... &c.

In seinen historischen „dumy", die man mit den Cid-Romanzen vergleichen könnte, leben die Kosaken-Hetmane, die Daszkiewicz, Lanckoronski, Wisniowiecki, Konaszewicz, Kosinski, zumeist polnische Magnatensöhne, welche sich an die Spitze der national sehr gemischten Kosaken- oder Grenzmiliz stellten, in idealen Gestalten wieder auf. Da erdröhnt die Steppe von dem Tritt der kühnen Schaaren, welche jüngst von J. Brandt auf einem bekannten Gemälde so glänzend dargestellt worden sind. Da gleiten die langen, leichten Kähne, czajki genannt, den Dniepr entlang, über die gefährlichen Wasserfälle, in's weite schwarze Meer. Bald gehen Sinope und Trapezunt in Flammen auf, der Feuerschein am südlichen Firmament verkündet den Kosakeneinfall in Anatolien. Mit Beute beladen, unter donnerndem „Hurrah", landen die Kosaken wieder in ihren Dörfern am Dniepr und feiern den Sieg bei Tanz und Gesang. Stirbt aber der Hetman, vor dessen Namen der Großherr im Sternenkiosk am Bosporus und der Tatarenchan der Krim, manchmal aber auch der Oberlehnsherr, der König von Polen, erzitterten, dann geleitet ihn die ganze Ukraïne zum Hügelgrabe . . . Unendlich mannigfaltig sind die Motive, welche Zaleski der allerdings stark idealisirten Geschichte der Ukraïne entnimmt, immer aber erscheinen sie gleich durchgeistigt und mit gleich unnachahmlicher Zartheit dargestellt.

**) Dieses Wort wird polnischer ausgesprochen Ukra—ina.

Wie die meisten seiner Dichtergenossen, betheiligte sich auch Zaleski an dem November-Aufstande von 1830, nahm, wenn wir nicht irren, an der Erstürmung der großfürstlichen Residenz, des Belvedere, Theil und machte den Befreiungskrieg mit. Nach dem Falle von Warschau begab er sich nach Paris, wurde hier einer der intimsten Freunde von A. Mickiewicz und stand auch mit Slowacki in herzlichen Beziehungen. Er unternahm dann von Zeit zu Zeit größere Reisen nach Italien, nach Palästina, lebte aber meistens in Paris, bis er vor ungefähr zehn Jahren nach dem stillen Villepreux (département Seine et Oise) übersiedelte.

Nach den Romanzen, Liedern und Sinnsprüchen, betrat Zaleski in der Dichtung „Duch od stepu" das Gebiet der poetischen Erzählung mit stark vorherrschendem lyrischem Grundton. Die poetische Voraussetzung derselben fußt in der platonischen Lehre von den angeborenen Ideen, welche als der Wiederschein eines früheren Lebens betrachtet werden könnten. Der Dichter sieht demnach in seinem Geiste die ganze Geschichte der Ukraïne wieder aufleben, welche die große Hauptstraße aller nach Westen dringenden Völker war. Prächtig ist die Schilderung des Hunnenzuges: Lärm erbraust vom Kaukasus. Aus dem Volksgetümmel dröhnt der Ruf: Roma! Roma! Unter dem Hufschlag von hunderttausend Reitern seufzt die Steppe. Die Raben schwirren krächzend gen Westen, dort wittern sie Leichenschmaus. „Zur Donau! — ruft der Reiterschwarm —, vier Tage werden unsere Rosse am Donaufluß weiden." In Erz geschmiedet, reitet der Führer an der Spitze, gewaltig, wie ein Reitercoloß, mit Bärenhäuten bedeckt, das Gesicht wild dräuend, nie schließen sich seine Augenlider. Er nennt sich — Geißel Gottes. Ihm nach drängt der Schwarm, wie sich im reißenden Felsbach die Wellen überstürzen. Rom, Rom, wann erreichen wir Rom? — tönt es aus den Reihen. Aber der eherne Führer reitet taub und lautlos weiter. Dann bei Sonnenuntergang gebietet er: „Hier lagert euch, den weiteren Weg weist uns der Komet. Rom ist nicht fern. Hinter dem siebenten Hügel, hinter dem neunten Strom ist Rom. Jetzt aber lagert euch und spielt im Sande!" Und wie ein Ameisenhaufen stürzt das Völkerheer zur Arbeit und wirft in einer Nacht den hundert Meilen langen Wall auf — eine

Spur seines Durchzuges, ein Denkmal dessen, was die Welt in ihrer Kindheit war! . . . Nachdem in seiner Erinnerung die „Legende der Jahrhunderte“ wieder aufgelebt ist, sinkt der Geist des Dichters durch Thränenwolken herab und findet sich, von Thränen gesättigt, in Polen, mit dessen Apotheose der „Geist der Steppe“ schließt.

Auch die zweite größere Dichtung Zaleski's „Die heilige Familie“ ist unübertrefflich in der Diction. Manche Kritiker vermissen darin das entsprechende Localcolorit. Man fühlt sich auch hier in der Ukraïne. Man erinnert sich unwillkürlich an den gemüthlichen Kupferstich „Die heilige Familie“ von Albrecht Dürer, wo Maria in der Veranda eines Nürnberger Bürgerhauses aus dem Anfange des 16. Jahrhunderts vor der Wiege kniet, während Joseph aus einer echt Nürnbergischen Cisterne Wasser schöpft. Immerhin ist auch diese Dichtung Zaleski's an tief empfundenen Gedanken und an überaus klaren, poetischen Landschaftsbildern reich genug, um unter die Zierden der polnischen Nationalliteratur gezählt zu werden. *)

Unter den polnischen Romantikern steht kein anderer dem Herzen des Volkes, wenn auch vorwiegend einer Provinz, so nahe, wie Bohdan Zaleski. Keiner hat so glücklich wie er die schöneren und besseren, der poetischen Darstellung würdigen Volkstriebe zu erfassen, die niederen, rauhen Seiten von sich zu weisen gewußt. In dieser Hinsicht bildet Zaleski einen vollständigen Gegensatz zu seinem Jugendfreunde Severin Goszczynski, welcher im „Zamek Kaniowski“ die düsteren, schauerlichen und blutigen Grundstoffe des Volkslebens der Ukraïne in die polnische Literatur einführte, zum Theil auch zu dem dritten Haupte des ukrainischen Dichterkreises Anton Malczeski, dessen Pessimismus vielleicht noch stärker ist, als bei Goszczynski. Zaleski ist deshalb auch der populärste unter den polnischen Dichtern der Neuzeit. Ehe man Mickiewicz und Slowacki liest, lernt und singt die polnische Jugend seine zarten, traurigen und doch wieder männlich-stolzen Lieder. Mickiewicz hat einmal das Geheimniß der Poesie auf den Satz zurückgeführt: „Besitze ein Herz und blicke in dasselbe“. Das ist bei Zaleski immer der Fall und daher kommt die mächtige Anziehungskraft, die er ausübt. *)

Man verläßt das stille Asyl des alten Sängers in Villepreux nicht ohne tiefe Rührung und erfrischende Eindrücke, die selbst dem Pariser Taumel eine Zeit lang zu widerstehen vermögen. Ich hatte diese Eindrücke in einer polnischen Zeitschrift zu schildern versucht, welche dem Dichter zugesandt wurde. Wenige Tage später erhielt ich in Paris seinen Besuch. Er traf mich nicht in meiner Wohnung, aber die Zeilen, die er für mich zurückließ, sind mir ein unvergeßlicher Beweis seiner ebenso seltenen Bescheidenheit, als erwärmenden Herzlichkeit.

Eugen Lipnicki.

*) „Die heilige Familie“, deutsch von A. Zipper in der „Universalbibliothek“ von Reclam. Leipzig, 1878.

*) Gesammtausgaben der Werke Zaleski's erschienen Posen 1842 und 1868, Petersburg 1859, Lemberg 1878; die letzte läßt in der Anordnung vieles zu wünschen übrig.

Realismus oder Humanismus? *)

Wie die Laien in Deutschland augenblicklich durch die Pest in Aufregung versetzt sind, ebenso lebhaft sind die Aerzte erregt durch die auf der Tagesordnung stehende Reform der medicinischen Studien. Die vom Reichsgesundheitsamte zusammenberufene Enquête von Experten hat sich bekanntlich dagegen ausgesprochen, daß die Realschüler zum Studium der Medicin zugelassen werden. Dieser Beschluß hat aber unter den Realisten eine heftige, mit allen Waffen geführte Agitation ins Leben gerufen, während die Humanisten, im Vertrauen auf ihre gute Sache und eine mehrhundertjährige Tradition, Gewehr bei Fuß, es bis jetzt nicht der Mühe werth hielten, die unhaltbaren Gründe ihrer Gegner zu bekämpfen. Der Unterrichtsminister Falk ist dadurch in eine schwierige Lage versetzt und hat es für nöthig gefunden, ein Gutachten sämmtlicher deutschen Universitäten und aller ärztlichen Vereine einzufordern. Letzteres ist als ein großer Fortschritt zu betrachten, denn diese sind gewiß ebenso competent, in dieser Sache ein Urtheil abzugeben, als Lehrer, von denen nur die wenigsten praktische Aerzte sind. Von den medicinischen Facultäten ist es leider — horribile dictu — bekannt, daß unter Mühler's Zeiten sehr viele sich zu Gunsten der Realisten aussprachen. Es erregte dies bei allen Gelehrten damals ein peinliches Aufsehen, und man konnte keinen anderen als den sehr realen Grund dafür erkennen, daß die so votirenden Facultäten gehofft hatten, die Zahl der Schüler würde sich dann vermehren. Das wäre auch sicher eingetreten. Ob das aber ein Glück gewesen, bei der Ueberfüllung des ärztlichen Standes in Deutschland?

*) Ueber den Werth der Gymnasialbildung und medicinisch-historischer Kenntnisse für den Mediciner. Von Dr. Max Salomon. (München 1878, Jos. Ant. Finsterlin.)

Obgleich wir nun der Ueberzeugung leben, daß alle ärztlichen Vereine Deutschlands sich Mann für Mann gegen die Realisten aussprechen werden, da ihre einzelnen Mitglieder sich ja alle der Segnungen einer humanistischen Bildung zu erfreuen hatten, daß sie alle Transactionen auf's Entschiedenste zurückweisen, daß sie keine Lust verspüren werden, über sich selbst den Stab zu brechen und sich aus den gelehrten Ständen zu streichen, so begrüßen wir es außerdem doch freudig, daß jetzt auch die medicinische Presse die wichtige und brennende, über das Wohl und Weh des ärztlichen Standes entscheidende Frage in die Hand nimmt.

Solches ist nun auf eine in jeder Beziehung lobenswerthe Weise in angezeigter Schrift geschehen. Der Verfasser hat sich bereits durch hervorragende medicinisch-historische Leistungen einen Namen als medicinischer Historiker erworben. Er war daher vor Allem berufen, in dieser Frage sein Urtheil abzugeben. Seine Gründe, welche er für die humanistische Bildung ins Treffen führt, sind alle unwiderleglich und müßten alle Gegner bekehren, wenn sie sich nicht principiell in ihre Ansichten verbissen hätten. Soviel vermag übrigens Jeder einzusehen, daß, wenn die Realisten ihre Agitation siegreich durchführen, von einer historischen Bildung der Aerzte nicht mehr die Rede sein kann, weil bis zum Anfang dieses Jahrhunderts die meisten medicinischen Schriften in lateinischer Sprache geschrieben sind. Wir machen auf diese Thatsache besonders aufmerksam, weil der Verfasser sie nicht erwähnt.

In dem zweiten Theile seiner Schrift setzt er in sehr gründlicher und einleuchtender Weise alle die Vortheile auseinander, welche der praktische Arzt aus den historisch-medicinischen Studien zu schöpfen vermag Bereits im November des vorigen Jahres war dieses in der „A. A. Ztg." geschehen von einem unbekannten Verfasser in einer Abhandlung, welche den Titel führte: „Ueber das Studium der Geschichte der Medicin auf den deutschen Universitäten". Hier wurde statistisch nach dem neuesten Universitätskalender aus einander gesetzt, daß unter den 23 Universitäten Deutschlands nur fünf Vorlesungen über Geschichte der Medicin angekündigt hatten, von Oesterreich wurde hervorgehoben, daß es dort besser sei, indem von dessen vier Universitäten zwei, also die Hälfte, den Studenten Gelegenheit geben, Geschichte der Medicin zu hören.

Bedenkt man aber, daß Oesterreich seit der ersten Wiener Schule in der Medicin stets die Hegemonie führte und Deutschland immer nachhinkte, so braucht man sich gar nicht darüber zu wundern, wenn in Oesterreich die historisch-medicinischen Studien nie in so arger und salopper Weise vernachlässigt wurden als in Deutschland. Während nun jener anonyme Verfasser, nachdem er die Bedeutung der historischen Studien für die ärztliche Bildung erörtert hat, durchaus nicht verlangt, daß die Geschichte der Medicin ein obligatorischer Unterrichtsgegenstand werden und eine besondere Abtheilung des Examens bilden soll, tritt Max Salomon auf's Entschiedenste hierfür ein und setzt mit unwiderleglichen Gründen die Nothwendigkeit auseinander. Ebenso plaidirt er für Errichtung von Lehrkanzeln für Geschichte der Medicin an allen deutschen Universitäten.

Es ist in der That unerfindlich, welche Ursachen es waren, daß die Geschichte, welche Goethe die Wissenschaft selbst nannte, in Bezug auf die Medicin bisher in Deutschland an den Universitäten so stiefmütterlich behandelt wurde, und Berlin die einzige Universität ist, welche eine Nominalprofessur dafür besitzt. Max Salomon's Forderungen sind so berechtigt, daß wir nicht daran zweifeln, die ärztlichen Vereine Deutschlands werden sich dafür aussprechen, daß die Geschichte zum Prüfungsgegenstand in dem Examen erhoben werde. Mineralogie und Botanik könnte man recht gut dafür ausfallen lassen.

Obiger Schrift aber wünschen wir die weiteste Verbreitung. Jeder, der ohne Vorurtheil sie in die Hand nimmt, wird die Postulate des Verfassers billigen und unterschreiben. Kommen sie aber zur Ausführung, dann werden die Realisten nie wieder wagen, mit Vorschlägen an den Reichstag zu treten, die ausgeführt nur Halbärzte und Aerztlinge erzögen, den Mann der Wissenschaft zum bloßen Handwerker degradirten und den Untergang der Medicin als Wissenschaft und Kunst besiegelten.

Die Schlafstätten unserer Vögel. *)

Die Vögel unter dem Himmel haben ihre Nester! heißt es zwar in der Bibel, aber die Vögel unter dem Himmel haben ihre Nester nicht, wie Viele glauben, um darin auszuruhen von des Tages Geschäften, um darin ihr müdes Haupt zu betten. Das Nest hat einen andern, weit höhern Zweck, denn es ist die traute Stätte, in welcher zuerst die Eier und bald auch die junge Nachkommenschaft den so sehr bedürftigen Schutz finden. Hat

*) Von H. Schacht (in Feldrom) in der Zeitschrift: „Der zoologische Garten", 19. Jahrgang (1878), redigirt von Dr. F. C. Noll (Frankfurt a. M.; in Commission bei Mahlau u. Waldschmidt). Siehe Chronik dieser Nummer.

es diesen Zweck erfüllt, so wird das Haus, in welchem die Liebe die Vollendung ihres Glückes fand, bald veröden und, den Witterungseinflüssen oder zerstörenden Insectenbruten preisgegeben, über kurz oder lang der gänzlichen Vernichtung anheimfallen. Nur sehr wenige Vögel, hauptsächlich die Höhlenbrüter, benutzen ihre durch Kunst oder Natur gebildeten Brutstätten auch als Schlafcabinen, thun dies aber mehr des Schutzes und der Sicherheit als des Nestes wegen. Die übrigen Vögel finden überall in der Natur, in Wald und Feld, in Busch und Baum, in Fels und Gestein, in Weidicht und Röhricht, unter Ufern und Dächern ihre ebenso sicheren als bequemen nächtlichen Ruheplätze.

Wenn nun auch das tägliche Leben der Vögel mit seinen ökonomischen Verrichtungen des Neuen und Interessanten immer in Menge bietet, so hat für mich ein besonderer Reiz stets darin gelegen, in später Abendstunde, wenn das scheidende Tagesgestirn am westlichen Himmel hinabsinkt, die nunmehr von des Tages Last und Hitze ermüdeten Vogelschaaren zu beobachten, wie sie eifrig bemüht sind, ein lauschiges und geschütztes Plätzchen zu erlangen, um hier ruhig die Nacht hindurch dem kommenden Licht entgegen zu träumen. Und wie oft verweilt auch der wahre Vogelfreund selbst des Nachts bei seinen Lieblingen, wenn draußen des Sturmwinds gewaltiger Odem die Grundfesten des Waldes erschüttern macht oder ein strömender Regen die Gebüsche durchpeitscht oder der Schnee in nadelspitzen Krystallen durch die blätterlosen Haine fährt. Ja, da stammelt wohl hin und wieder ein fühlendes Menschenherz die Worte: Ach! die armen Vögel in dieser Zeit!

Es liegt nicht in meiner Absicht, hier von den Schlafstätten einer jeden Vogelspecies zu reden, aus dem einfachen Grunde, weil es mir an Material dazu fehlt; ich beschränke mich vielmehr auf das, was ich im Laufe der Zeit selbst beobachtet und erfahren, weil ja auch in der descriptiven Naturwissenschaft das alte Wort gilt: Facta demonstrant!

Beginnen wir zunächst mit den Ruheplätzen unserer Raubvögel. Als sehr scheue und äußerst vorsichtige Vögel verlegen sie ihre Schlafstätten immer fern von den Behausungen der Menschen, meist tief in den Wald, in die Wipfel der stärksten Waldbäume. Die Gabelweihe (Milvus regalis), unser größter und schönster Raubvogel, geht sehr früh zur Ruhe, und noch nie sah ich ihn nach Sonnenuntergang auf den Feldern, seinem eigentlichen Jagdreviere, umherstreichen. Einst traf ich ihn am späten Abend hoch im laubigen Wipfel einer mittelgroßen Eiche am Rande eines Feldgehölzes an, wo er sich zur Nachtruhe niedergelassen hatte. Erst als ich unter den Baum trat, flog er mit mächtigen Flügelschlägen durch das Laubdach in die Luft und steuerte dem Hochwalde zu. Vor mehreren Jahren ging in meiner Nähe ein alter Wegaufseher in dunkler Nacht durch den Wald und trug eine brennende Laterne bei sich. Als er inmitten eines Buchen-Hochwaldes angelangt, stürzt sich plötzlich eine Gabelweihe, angelockt durch den Schein des Lichts, auf den arglosen Wanderer herab, der aber noch so viel Geistesgegenwart besitzt, um mit einem kräftigen Hiebe mittelst seines hagebüchenen Reisegefährten den schlaftrunkenen Räuber zu Boden zu schlagen und noch in derselben Nacht als Trophäe im Forsthause zum Externstein abzuliefern.

Am spätesten von allen einheimischen Raubvögeln bezieht der Bussard (Buteo vulgaris) seinen nächtlichen Ruheplatz. Sobald die Sonne untergegangen ist, verläßt er den Wald und treibt sich nun so lange auf Feldern, Weiden und sonstigen freien Plätzen, Beute suchend, umher, bis die tiefste Dämmerung hereingebrochen ist. Wenn schon eine geraume Zeit auf den Waldhaiden die Nachtschwalben ihre Flugspiele begonnen oder die Eulen ihre Nachtmusik angestimmt, dann erscheint trägen und niedrigen Fluges am Waldesrande einherziehend der Bussard, schwingt sich plötzlich seitwärts ins Dickicht und bezieht seine Schlafstätte auf dem starken Aste eines Baumes, oft dicht am Rande des Gehölzes, verläßt den Ort aber schon wieder beim ersten Tagesgrauen. In den Frühstunden besucht er bestimmte Plätze mit einer gewissen Regelmäßigkeit. So sitzt im Sommer ein Bussard jeden Morgen vor Sonnenaufgang auf einer Stange, die unterhalb meines Hauses auf einer sumpfigen Wiese steht. Mit bewunderungswürdiger Geduld lauert er dort stundenlang auf seine Beute, die an diesem Orte nur in Fröschen besteht. Zur Brutzeit übernachtet er stets in der Nähe seines Horstes.

Der niedliche, etwa taubengroße Thurmfalke (Tinnunculus alaudarius), der sich dem Bussard gleich auch noch spät am Abend auf den Feldern umhertreibt, übernachtet am liebsten unter Felsvorsprüngen, unter Thurmdächern, aber auch auf dichten Laub- und Nadelbäumen. Sehr gern kehrt er Abends zu der einmal erwählten Schlafstätte zurück, vorausgesetzt, daß ihn nicht unangenehme nächtliche Störungen veranlassen sollten, den geliebten Plätzen für einige Zeit Valet zu sagen.

Der Habicht (Astur palumbarius) und der Sperber (Astur nisus) schlagen nach meinen Beobachtungen am liebsten im Nadelgehölz ihre Ruheplätze auf. Ein Habicht, den ich im verflossenen Herbste an verschiedenen Abenden in gleicher Richtung einem kleinen, aber hohen Fichtenbestande zueilen sah, stieß einmal ganz in der Nähe seines Nachtquartiers auf einen eben ausgerückten Hasen, der gemüthlich äßend auf einem Kampe saß. Der Habicht hielt sich rittelnd eine Weile über demselben, als ob er ihn mit seinen Fängen beim Kragen nehmen wollte; aber Herr Lampe schien mehr als ein gewöhnliches Hasenherz zu besitzen, denn er richtete sich hoch auf und trommelte mit den Vorderläufen so tapfer dem Angreifer entgegen, daß dieser von seinem Vorhaben Abstand nahm und dem

Fichtendickicht zueilte, indeß der Hase ruhig weiter äßete. Einige Tage später fand ich gegen 10 Uhr Abends auf derselben Stelle einen kaum halbwüchsigen Hasen liegen, der noch etwas warm war und dem der Kopf und der eine Vorderlauf fehlte. Ob der Habicht der Mörder gewesen, kann ich mit Bestimmtheit nicht behaupten, möchte es aber wohl annehmen. Ein andermal sah ich, daß der Habicht kurz vor dem Schlafengehen noch eine Drossel fing. Ohne eine opulente Abendmahlzeit scheint er überhaupt nicht fertig werden zu können. Ein Gleiches läßt sich von seinem kleineren Vetter, dem Sperber sagen, der gewöhnlich auch noch Abends in der Nähe seines Nachtquartiers seine Jagden betreibt.

Von den nächtlichen Raubvögeln, die den Tag zur Nacht und den Mond zur Sonne haben, wählt der große Waldkauz (Syrnium aluco) gern die dichtesten Fichtenkronen zum Ruheplatze, mögen die Bäume nun hoch oder niedrig sein. Einst trieb ich ihn am hellen Mittage aus einer schneebeladenen, etwa mannshohen Fichte, die an der Grenze eines sehr hohen Nadelwaldes stand. Ein andermal fand ich ihn sogar in einem alten Eichhörnchenneste, wo er sich förmlich von oben hineingedrückt hatte, denn als ich das Nest untersuchte, war es noch ganz warm. An einem trüben Herbsttage fand ich ihn einst in der Spalte eines Kalksteinfelsens; eine geschütztere Schlafstätte hätte ihm freilich der Wald nicht bieten können.

Alle Eulen suchen gerne einzelne, in Laubwäldern verspreugt stehende Fichten auf, wo sie sich wenigstens bei Tage so verbergen können, daß sie vor den geräuschvollen Ueberfällen unserer Waldvögel gesichert sind. Den deutlichsten Beweis aber dafür, daß die Eulen gern auf einzelstehenden Fichten ihren Ruheplatz erwählen, liefern uns die unter diesen Bäumen liegenden Gewölle, die man daselbst zu Dutzenden auflesen kann. — Die schöne Waldohreule (Otus sylvestris) benutzt diese Bäume vorzugsweise, doch fand ich sie auch schon in einem jungen Buchenaufschlage schlafen. Selbst ein Käuzchen (Athene noctua) habe ich schon aus einer solch versprengt stehenden Fichte aufgestöbert, welches doch sonst lieber in den Höhlungen von alten Weiden und Obstbäumen oder in Felsspalten und im Innern von alten Thürmen, Burgen und Schlössern ein sicheres Ruheplätzchen findet. Auch die Perl- oder Schleiereule (Strix flammea) zieht eine Schlafstätte im Innern der Gebäude, auf Böden und Taubenschlägen allen andern vor, sucht sich auch in Kaminen zu verbergen, wobei sie manchmal das Unglück hat, in diesen herunterzufallen und dann des elendesten Hungertodes zu sterben.

Während alle Raubvögel außer der Brutzeit einzeln übernachten, findet bei den rabenartigen Vögeln ein geselliges Beisammensein statt. Nur der Kolkrabe (Corvus corax), der in seiner Lebensweise auch ein echter Raubvogel ist, macht hiervon eine rühmliche Ausnahme. Wie er allein am frühen Morgen auf Raub auszieht, so kehrt er auch am späten Abend allein zu seiner inmitten des Waldes liegenden Schlafstätte, dem höchsten und stärksten Baume zurück. Daß er sich stets mit der größten Vorsicht dem nächtlichen Ruheplatze nähert, ist bei seiner Scheu leicht anzunehmen, bemerken wir doch das gleiche Betragen bei dem kleinern Vetter, der Rabenkrähe (Corvus corone), die allemal, wenn sie ihr Nachtquartier aufsucht, erst in weiten Kreisen über demselben sichernd herumschwebt. Nach der Brutzeit vereinigen sich die Rabenkrähen oft zu ungeheuern Schaaren, die auch bei Nacht ihre Geselligkeitsliebe nicht verleugnen und in isolirten Feldhölzern oder am Rande des Hochwaldes gemeinsam übernachten. In reinen Fichtenbeständen schlafen sie gern, doch sitzen sie, wenn zwischen den Fichten Laubbäume eingesprengt stehen, lieber auf diesen, besonders gern, wenn diese niedriger als die Fichten und sie so von allen Seiten vor Sturm und Regen geschützt sind. Betritt unser Fuß zur Nachtzeit ein solch besetztes Revier, so erhebt sich plötzlich, auch bei der tiefsten Finsterniß, die ganze Bande unter ohrenbetäubendem Lärmen und durchfliegt mit weithin vernehmbarem Sausen der Flügel wohl eine Viertelstunde lang die Nachtluft.

Noch geselliger als die Rabenkrähe ist die Saatkrähe (Corvus frugilegus) oder der Gesellschaftsrabe. Sie durchfliegt täglich ein weites Gebiet und kehrt spät nach Sonnenuntergang in Schaaren, die wohl nach Tausenden zählen, hoch durch die Luft zu ihrem Ruheplatze, meist einem mit alten Eichen bestandenem Feldgehölze, zurück. Hier geht es bis tief in die Nacht hinein hoch her und besonders im Sommer scheint das Geschrei und Gekrächz der schwarzen Bande gar kein Ende nehmen zu wollen. Zur Winterzeit fand ich kleinere Flüge in niedrigen Beständen übernachten und viele schlafen sogar auf einzelnstehenden Feldbäumen, wo sie natürlich vollständig dem Wind und Wetter preisgegeben sind. Ja zur Zugzeit traf ich sogar eine wandernde Schaar in der Nacht auf einem im freien Felde etwas emporragenden Hügel auf dem Erdboden sitzend an, wo sie durch ihr plötzliches, aber ohne Geschrei erfolgendes Auffliegen mich nicht wenig in Schrecken setzte.

In Gemeinschaft der Rabenkrähe und des Gesellschaftsraben, mit welchen sie auch täglich weite Streifzüge unternimmt, übernachtet die Dohle (Corvus monedula) gern in Feldhölzern, schläft aber auch frei auf den Dächern alter Burgen, Schlösser, Kirchen und Thürme.

Auch die Elster (Corvus pica) übernachtet gern in Gesellschaft Ihresgleichen. Ich fand sie schon auf einzeln am Wasser stehenden hohen Weidenbäumen frei in den Zweigen schlafen. Als beim Mondlichte mehremal zwischen die Schläfer gefeuert war, verließen die schlauen Vögel den Ort gänzlich.

Der Papagei unseres Waldes, der buntröckige Häher (Corvus glandarius) bezieht bei Nacht gern die schützenden Fichtendickichte, doch traf ich ihn im Winter auch zuweilen in den Kronen junger Pflanzeichen, die noch mit dem trocknen Laube geziert waren, schlafend an. Der Häher sitzt bei Nacht niemals frei auf den Aesten, sondern er sucht immer Deckung durch Laub, Nadeln oder Gezweig. Sein weiches lockeres Gefieder scheint den Witterungseinflüssen nicht so starken Widerstand leisten zu können, als das knapp anliegende Federkleid der übrigen Rabenarten, vielleicht treibt ihn aber auch die Furcht vor unsern größern Eulen dazu, solche geschützte und bergende Ruheplätze aufzusuchen.

Von unsern Würgern bezieht das größte Mitglied der Familie, der Raubwürger (Lanius excubitor) zum nächtlichen Ruheplatze gern die dichtesten Laubholzbestände, dagegen streicht er an Winterabenden gern den Fichtenbeständen zu. Ein von mir beobachteter Vogel hatte jeden Abend, ehe er sich zur Ruhe begab, erst durch das Gezeter der umwohnenden Vögel viel zu leiden. Hauptsächlich waren es Amseln und Finken, die mit den durchdringendsten Klage- und Jammertönen die Ankunft des hinterlistigen Räubers signalisirten. Sobald er kurz nach Sonnenuntergang ihren Augen im Nadeldickicht entschwand, hatte der Scandal ein Ende. Den rothrückigen Würger (Lanius collurio) fand ich stets in dichten Weißdornbüschen und jungen Fichten der Nachtruhe pflegen.

Aus der Familie die spechtartigen Vögel übernachten die eigentlichen Spechte immer in den Höhlungen der Bäume. Die einmal erwählte Schlafstätte wird lange Zeit hindurch regelmäßig wieder aufgesucht. Bei trüber regnerischer Witterung gehen die Spechte frühzeitig zur Ruhe, während sie sich bei heiterer Luft noch lange nach Sonnenuntergang auf den benachbarten Bäumen umhertreiben. Den großen Buntspecht (Picus major) sah ich indeß an einem stillen Herbstabende gerade sein Schlafgemach beziehen, als der letzte Sonnenstrahl am westlichen Himmel erlosch. Außerdem fand ich, daß die Spechte zu ihren Schlafstätten immer nur die hoch an den Bäumen befindlichen Höhlungen wählen, ihre Bruthöhlen dagegen oft ganz niedrig anlegen. In Ermangelung einer passenden Schlafstelle richten sich die eigentlichen Spechte, des Waldes Zimmerleute, die schon Aristophanes „die weisesten von allen Vögeln“ nennt, sogar eine solche ein, doch geschieht dies bei uns nie im Herbst oder gar im Winter, sondern immer nur zur Brutzeit in der Nähe der Nisthöhle. Im Winter giebt es ja überall im Walde Höhlungen zum Schlafen in Menge.

Eine Spechtmeise (Sitta europaea) schlief einst einen Winter hindurch in einem im Baumhofe hängenden Brutkasten. Da der Eingang nur für Meisen eingerichtet war, hatte der wohlbeleibte Vogel immer seine liebe Noth beim Ein- und Ausschlüpfen, aber dessenungeachtet kehrte er alle Abende zu seinem Quartiere zurück.

Der Wendehals (Yunx torquilla) übernachtet am liebsten in den Höhlungen alter Kopfweiden, fehlt es ihm aber an diesen, so sind ihm auch Höhlungen in Buchen oder Obstbäumen willkommen. Das Männchen übernachtet zur Brutzeit stets in der Nähe des Nestes, und wir hören daselbst an den heitern Frühlingsmorgen sein originelles „Weib, Weib, Weib“ schon früh vor Sonnenaufgang.

Der Kukuk (Cuculus canorus), welcher allenthalben im Walde einzelne Lieblingsbäume hat, von wo aus er ein weites Gebiet übersehen kann, scheint auch auf diesen zu übernachten. Das Männchen wenigstens läßt von diesen Bäumen in den Stunden der Nacht oft unermüdlich seinen lauten Ruf erschallen. Sind zur Zeit seiner Ankunft die Bäume noch unbelaubt, so fliegt er des Abends den Fichtenbeständen zu, die er sonst eben nicht besucht.

Aus der großen Familie der Singvögel beginnen wir zuerst mit einem Vogel, der jahraus, jahrein in Gemeinschaft Seinesgleichen bestimmte Schlafstätten bezieht, es ist dies der ewig bewegliche, immer heitere Hausfreund Staarmatz (Sturnus vulgaris), der erklärte Liebling aller wahren Vogelfreunde. Seine Hauptschlafstätten bleiben immer große Teiche, deren Ränder mit Rohrwäldern umsäumt sind, aber wo diese fehlen, einzelne, wenn möglich in der Nähe eines Flusses oder Baches liegende Fichtenwälder. An diesen Orten versammeln sich die verträglichen, friedliebenden Vögel oftmals in solch ungeheuren Schaaren, daß ein geübtes Auge bei heiterer Luft wohl in Entfernung einer Stunde ihren Zug in Gestalt einer dunklen Wolke, die schon Homer mit einer Schaar flüchtiger Krieger vergleicht, wahrzunehmen vermag. Diese Schwärme scheinen in der Luft oft förmliche Flugspiele zu veranstalten, wie ich vor einigen Jahren einst zu beobachten Gelegenheit fand. Gegen 5 Uhr Nachmittags sah ich nämlich plötzlich über einem mit Fichten bestandenen Bergrücken unseres Waldes eine dunkle Wolke stehen, die von meinem Standpunkte aus etwa eine halbe Stunde entfernt war. Es war ein schöner Herbsttag, die Luft klar und rein. Ich hielt diese Wolke anfänglich für den Rauch eines Waldbrandes, sah aber bald an dem freien Raume, der oberhalb des Horizontes blieb, daß dieses Täuschung war. Jetzt theilte sich die Wolke in zwei Theile, deren jeder sich bald hob, bald senkte, und nun erkannte ich, daß es ein ungeheurer Staarenschwarm war, dessen Stückzahl nur nach Tausenden geschätzt werden konnte. Staunend betrachtete ich ihre wunderbaren Flugspiele, die mit einer Präcision ausgeführt wurden, als ginge Alles nach einem bestimmten Commando. Bald waren es zwei, bald drei, ja einmal sogar vier Colonnen, die sich bald näherten, bald ent-

Feuilleton.

Bohdan Zaleski.

(Aus der „Europa".)

An einem sonnigen Junimorgen des vorigen Jahres bestieg ich um 9½ Uhr im Pariser Bahnhofe Montparnasse den Westbahnzug. Sobald man die staubigen Vorstädte Montparnasse und Vaugirard und die Festungsmauern hinter sich hat, gelangt man in einen prächtigen Riesengarten, welcher sich in dieser Richtung bis nach St. Cyr erstreckt. Zu beiden Seiten der Eisenbahn wechseln grüne, duftende Wiesen mit baumreichen, dunklen Wäldern und bunten Gärten ab. Aus diesen schimmern unzählige Landhäuser hervor, zierliche Villen mit schlanken Säulen, die der Epheu umrankt, vergoldeten Balkonen und gewaltigen Spiegelfenstern; nüchterne Zinshäuser, welche die Spekulation auf Sommerpartien „gründet"; winzige, schneeweiße Hütten, in denen noch hie und da ein besonders ausdauernder Bauernhaushalt der Ueberfluthung der Pariser ganzen und halben Welt widersteht. In der Ferne, rechts und links, wird die Aussicht durch sanft aufsteigende Hügel begrenzt, oder gestattet ein tiefer Thaleinschnitt den Rückblick auf das Pariser Häusermeer, aus welchem, gleich einem feuerigen Leuchtthurme, die in der Sonne glitzernde, goldene Kuppel des Invaliden-Domes, und wie das weitsichtbare Abzeichen der übermächtigen Industrie die schlanken, maurischen Thürme des Ausstellungspalastes auf dem Trocadéro-Hügel emporragen.

In rasender Eile reißt uns der Zug an dem reizenden Meudon, an dem von Schloten dampfenden Sèvres, an dem stolzen Versailles vorüber und längs des endlosen Schloßgartens nach St. Cyr, dessen klösterliche Kriegsschule man rechts in der Tiefe erblickt. Hier hören die von Landhäusern übersäeten Gärten auf, welche als bunter Riesengürtel Paris umschlingen. Fortan dehnt sich zu beiden Seiten des Weges eine weite, ebene, von Korn- und Weizenähren wogende Fläche aus. Um 10¾ hält der Zug in dem winzigen Bahnhof von Villepreux. Vor der Umzäunung erwartet uns ein ausrangirter Omnibus. „Wie weit ist's nach Villepreux?" „Zwei und einen halben Kilometer." — „Kennen Sie die Wohnung des Herrn Zaleski?" — „O ja," antwortet mit freundlichem und verständnißvollem Lächeln der Kutscher. Etwa 10 Minuten geht die Fahrt auf einem schmalen Feldwege zwischen wogenden Getreidefeldern. Feierliche Stille lag über der Gegend. Aus dem brausenden Gewoge von Paris plötzlich in die reinste Landluft und friedlichste Stille versetzt, athmen wir freudig auf, da macht der Weg eine Biegung und enthüllt uns das von Pappeln und Kastanienbäumen beschattete Villepreux. Am Eingang des Dorfes, vor einer mäßig hohen Mauer, in deren Mitte sich ein gastlich weit geöffnetes Thor befindet, hält der Wagen an, der Kutscher öffnet den Schlag und erklärt, daß wir am Ziele sind.

Durch das Thor tritt man in einen gut erhaltenen Garten, in dessen Hintergrunde sich zwei einstöckige Landhäuser befinden, wie sie in Polen von einfachen Gutsbesitzern bewohnt werden. Da tritt auch schon ein junger, sympathischer Mann, Dr. O., der Schwiegersohn des Dichters, auf uns zu und geleitet uns freundlich in das Haus zur Linken. Ein heller Gang führt in das geräumige Empfangszimmer mit lichten Tapeten und vier Fenstern, vor denen sich das dichte Grün des Gartens erfrischend und schützend ausbreitet. Ueber einem großen, roth gepolsterten Sopha hängt das Portrait eines Greises, mit lebhaften Augen und langem, schneeweißem Barte, welcher den milden Gesichtszügen einen martialischen Ausdruck verleiht — das Portrait des Dichters. Gegenüber auf dem unvermeidlichen Kamin stehen frische Blumen und zierliche Nippsachen.

Nach einigen Augenblicken trat Herr Bohdan Zaleski ein. Von mittlerem Wuchse, aber trotz seiner 76 Jahre in aufrechter, fast militärischer Haltung, äußerst zuvorkommend und herzlich in seinem Benehmen, ist der greise Dichter eine ungemein sympathische Erscheinung. Der Prophetenstolz eines Victor Hugo, den ich Tags vorher in der Nähe beobachtet hatte, ist ihm ebenso fremd, als die geschraubte Sprache, womit so manche andere Dichter das Erstaunen ihrer Besucher zu erregen versuchen. Zaleski, den Mickiewicz in seinen Vorlesungen über slavische Literatur im Collège de France „den [illegible]ten slavischen Dichter" genannt hat, ist natürlich, ungezwungen, artig mit Würde, die den Kothurn verschmäht. Auf den ersten Blick erkennt man den Dichter, der im „Liede des Sängers" von sich sagt:

„Wie die Quelle das Gestade,
Flieht der Geist die Erdenpfade,
Alles Schöne rührt, beglückt ihn,
Alles Rührende entzückt ihn . . .

Selten fließt der Thränen Quelle,
Oefter lacht das Auge helle,
Schweift es aus dem Weltgewimmel
Mit verklärtem Glanz zum Himmel" . . .

Heitere, zufriedene Ruhe bekundet sich in seinen Blicken und Worten. Das ist kein Grübler des Weltschmerzes, kein pessimistischer Stürmer. Im Gemüthe dieses Greises sind die Fragen des Herzens und Verstandes zum harmonischen Abschluß gelangt; sein Abend fließt, wenn auch fern von der geliebten Heimat, doch sanft und süß, wie eine Idylle von Claude Lorrain, dahin im trauten Kreise der Seinen, vergoldet von den Liebkosungen seiner kleinen Enkelin Bohdana, des lieblichsten Kindes, das wir je gesehen haben.

Von seinen eigenen Werken spricht Zaleski nicht, und doch war er einer von den Wenigen, die in den 20er Jahren kühn die Saiten der neuen polnischen Poesie anschlugen und ihren Sieg entschieden. Die Rückkehr zur Wahrheit und Natur, zu wirklich nationaler Poesie, war das Ziel des jungen, sehr uneigentlich als Romantiker bezeichneten Dichterkreises im Kampfe mit dem trockenen Klassicismus à la Boileau. Durch sein warmes Gefühl für die Natur, durch früh entwickelten Schönheitssinn und kräftige Wahrheitsliebe, welche sich über die künstlerische Heuchelei der Klassiker empörte, war Bohdan Zaleski, wie Wenige, berufen seine Werke entscheidend in die Wagschale zu werfen. Einer der Ersten auf dem poetischen Kampfplatze, hat er alle seine einstigen Genossen überlebt. Sein letzter Jugendfreund, Severin Goszczynski, hat ihn vor 3 Jahren für immer verlassen. Ihm war es vergönnt, das gelobte Land der neuen, nationalen Poesie zu betreten, welches so Viele kaum mit brechendem Auge in weiter Ferne erblickten.

Josef Bohdan Zaleski wurde 1802 in dem Dorfe Bohaterka geboren. In seinen Knabenjahren durchstreifte er die weiten Steppen der Ukraine, in stetem Verkehr mit dem Landnolke, dessen Gesänge, Märchen und Ueberlieferungen seine Phantasie anregten und in originelle Bahnen lenkten. „Am Ufer des Dniepr — schreibt er 1830 in der Vorrede zu einer seiner Dichtungen — erhebt sich der mächtige Iwan-Berg. Seinen Gipfel bekränzen die Ruinen des Schlosses der Fürsten Wisniowiecki. Als Kind durcheilte ich den Berg nach allen Richtungen. Oft begegnete ich dort einem alten Sänger, wie man sie noch jetzt manchmal in der Ukraine antrifft. Der Alte wußte eine Menge volksthümlicher Ueberlieferungen und erzählte sie mir. Seit langer Zeit habe ich die Volkslieder liebgewonnen. Diese duftenden, phantasievollen und gemüthlichen Lieder der slavischen Völker athmen männliche Heiterkeit, Einfachheit, ländliche Stille und tausend anziehende Eigenschaften.“ Nachdem er seine Vorbildung in Hrcman genossen, wo er einen Freundschaftsbund mit Goszczynski für's ganze Leben schloß, bezog er 1820 gleichzeitig mit diesem die Warschauer Universität. Hier wogte damals in den Hörsälen, in den Zeitschriften und in den Salons der heftige Kampf zwischen Klassikern und Romantikern. Im Jahre 1820 veröffentlichte der Aesthetiker der Letzteren, Professor Brodzinski, seine reizende Idylle „Wieslaw“, im folgenden Jahre erschien das erste moderne Lustspiel, der „Geldhab“, des Grafen Alexander Fredro, im J. 1822 der erste Band der Balladen von Adam Mickiewicz u. s. w.

In demselben Jahre trat Zaleski mit seinen „Dumy“ oder Romanzen in die Oeffentlichkeit. Alle Welt war entzückt von der melodischen Sprache des jungen Dichters. Seine Lieder wurden alsbald überall nachgesungen. Die meisten sind Stimmungsbilder, oder feiern Helden der Ukraine. Natur und Wahrheit paaren sich darin mit hoher Begeisterung. „In seinen Dichtungen — bemerkte damals der bedeutendste Kritiker der neuen Schule, Moriz Mochnacki*) — vereinigen sich harmonisch die beiden Grundstoffe der Poesie: der Idealismus und der Realismus, Geist und Stoff, Phantasie und künstlerisches Gestaltungsvermögen, Träumerei und Plastik. Er scheint in Einsamkeit und Sehnsucht versunken, und befindet sich doch in der Wirklichkeit. Er kleidet seine Gestalten gewöhnlich in helle Farben, ist heiter, witzig und geistreich. Nicht immer ist sein Auge von Thränen umschleiert. Er weint und lacht abwechselnd. Seine Phantasie ist rein, krystallhell, wie die Spiegelfläche des See's . . . . Niemand in Polen hat einen ähnlichen Styl. Darin kommen ihm die korrektesten Klassiker nicht gleich. Seine leichte, lustige, ätherische Sprache ist in der idealen Ordnung der Effekte unserer heutigen Poesie das Element der Bewegung, des frisch pulsirenden Lebens.“ Dieser eigenthümliche Styl läßt sich aber auch sehr schwer in fremde Sprachen übersetzen. So geben die nachstehenden Strophen aus dem herrlichen Liede „U nas inaczej“, übertragen von H. Nitzschman im „polnischen Parnaß“ nur ein schwaches Abbild des Originals:

Wie bangt mein Herz hier fern am Donaufluß!
Ich bin so traurig, daß ich weinen muß;
Beklommen macht mich dieser Menschenschwarm,
Das fremde Weltgewühl, so leer und arm!
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! . . .

Bei uns wie anders! Was mein Sinn begehrt,
Mein Lied besingt, versteht mein Freund, das Pferd,
Es wiehert: ob es seiner Heerde denkt,
Gleich mir den Brudersinn zur Freiheit lenkt?
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! . . .

Bei uns wie anders! Froher ist das Sein,
Das Blut wallt heißer! Gebt mir keinen Wein,
Ich lebe von der Luft, wie Krieger thun,
Und gilt es Jubel, mag ich nimmer ruhn.
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! . . .

Bei uns wie anders! Liebe, Sehnsuchtsdrang
Begleiten uns das ganze Leben lang.
Mein Gott, in Thränen flehe ich zu dir:
Gib einst im Himmel die Ukraine mir!
Hier kann es nichts für den Kosaken geben;
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! . . . 2c.

In seinen historischen „Dumy“, die man mit den Cid-Romanzen vergleichen könnte, leben die Kosaken-Hetmane, die Daszkiewicz, Lanckoronski, Wisniowicki, Konaszewicz, Kosinski, zumeist polnische Magnatensöhne, welche sich an die Spitze der national sehr gemischten Kosaken- oder Grenzmiliz stellten, in idealen Gestalteu wieder auf. Da erdröhnt die Steppe von dem Tritt der kühnen Schaaren, welche jüngst von J. Brandt auf einem bekannten Gemälde so glänzend dargestellt worden sind. Da gleiten die langen, leichten Kähne, czajki genannt, den Dniepr entlang, über die gefährlichen Wasserfälle, in's weite Schwarze Meer. Bald gehen Sinope und Trapezunt in Flammen auf, der Feuerschein am südlichen Firmament verkündet den Kosakeneinfall in Anatolien. Mit Beute beladen, unter donnerndem „Hurrah“, landen die Kosaken wieder in ihren Dörfern am Dniepr und feiern den Sieg bei Tanz und Gesang. Stirbt aber der Hetman, vor dessen Namen der Großherr im Sternenkiosk am Bosporus und der Tatarenkhan der Krim, manchmal aber auch der Oberlehensherr, der König von Polen, erzitterten, dann geleitet ihn die ganze Ukraine zum Hügelgrabe . . . . Unendlich mannigfaltig sind die Motive, welche Zaleski der allerdings stark idealisirten Geschichte der Ukraine entnimmt, immer aber erscheinen sie gleich durchgeistigt und mit gleich unnachahmlicher Zartheit dargestellt.

Wie die meisten seiner Dichtergenossen, betheiligte sich auch Zaleski an dem November-Aufstande von 1830, nahm, wenn wir nicht irren, an der Erstürmung der großfürstlichen Residenz, des Belvedere, Theil und machte den Befreiungskrieg mit. Nach dem Falle von Warschau begab er sich nach Paris, wurde hier einer der intimsten Freunde von A. Mickiewicz und stand auch mit Slowacki in herzlichen Beziehungen. Er unternahm dann von Zeit zu Zeit größere Reisen nach Italien, nach Palästina, lebte aber meistens in Paris, bis er vor ungefähr zehn Jahren nach dem stillen Villepreux (département Seine et Oise) übersiedelte.

Nach den Romanzen, Liedern und Sinnsprüchen, betrat Zaleski in der Dichtung „Duch od stepu“ das Gebiet der poetischen Erzählung mit stark vorherrschendem lyrischem Grund-

*) „O literature polskiéj.“ Seite 180.

ton. Die poetische Voraussetzung derselben fußt in der platonischen Lehre von den angeborenen Ideen, welche als der Widerschein eines früheren Lebens betrachtet werden könnten. Der Dichter sieht demnach in seinem Geiste die ganze Geschichte der Ukraine wieder aufleben, welche die große Hauptstraße aller nach Westen dringenden Völker war. Prächtig ist die Schilderung des Hunnenzuges: Lärm erbraust vom Kaukasus. Aus dem Volksgetümmel dröhnt der Ruf: Roma! Roma! Unter dem Hufschlag von hunderttausend Reitern seufzt die Steppe. Die Raben schwirren krächzend gen Westen, dort wittern sie Leichenschmaus. „Zur Donau! — ruft der Reiterschwarm —, vier Tage werden unsere Rosse am Donaufluß weiden.“ In Erz geschmiedet, reitet der Führer an der Spitze, gewaltig, wie ein Reiterkoloß, mit Bärenhäuten bedeckt, das Gesicht wild dräuend, nie schließen sich seine Augenlider. Er nennt sich — Geißel Gottes. Ihm nach drängt der Schwarm, wie sich im reißenden Felsbach die Wellen überstürzen. Rom, Rom, wann erreichen wir Rom? — tönt es aus den Reihen. Aber der eherne Führer reitet taub und lautlos weiter. Dann bei Sonnenuntergang gebietet er: „Hier lagert euch, den weiteren Weg weist uns der Komet. Rom ist nicht fern. Hinter dem siebenten Hügel, hinter dem neunten Strom ist Rom. Jetzt aber lagert euch und spielt im Sande!“ Und wie ein Ameisenhaufen stürzt das Völkerheer zur Arbeit und wirft in einer Nacht den hundert Meilen langen Wall auf — eine Spur seines Durchzuges, ein Denkmal dessen, was die Welt in ihrer Kindheit war! . . . Nachdem in seiner Erinnerung die „Legende der Jahrhunderte“ wieder aufgelebt ist, sinkt der Geist des Dichters durch Thränenwolken herab und findet sich, von Thränen gesättigt, in Polen, mit dessen Apotheose der „Geist der Steppe“ schließt.

Auch die zweite größere Dichtung Zaleski's „Die heilige Familie“ ist unübertrefflich in der Diktion. Manche Kritiker vermissen darin das entsprechende Lokalkolorit. Man fühlt sich auch hier in der Ukraine. Man erinnert sich unwillkürlich an den gemüthlichen Kupferstich „Die heilige Familie“ von Albrecht Dürer, wo Maria in der Veranda eines Nürnberger Bürgerhauses aus dem Anfange des 16. Jahrhunderts vor der Wiege kniet, während Josef aus einer echt Nürnberg'schen Cisterne Wasser schöpft. Immerhin ist auch diese Dichtung Zaleski's an tief empfundenen Gedanken und an überaus klaren, poetischen Landschaftsbildern reich genug, um unter die Zierden der polnischen Nationalliteratur gezählt zu werden.*)

Unter den polnischen Romantikern steht kein Anderer dem Herzen des Volkes, wenn auch vorwiegend einer Provinz, so nahe, wie Bohdan Zaleski. Keiner hat so glücklich wie er die schöneren und besseren, der poetischen Darstellung würdigen Volkstriebe zu erfassen, die niederen rauhen Seiten von sich zu weisen gewußt. In dieser Hinsicht bildet Zaleski einen vollständigen Gegensatz zu seinem Jugendfreunde Severin Goszczynski, welcher im „Zamek Kaniowski“ die düsteren, schauerlichen und blutigen Grundstoffe des Volkslebens der Ukraine in die polnische Literatur einführte, zum Theil auch zu dem dritten Haupte des ukrainischen Dichterkreises Anton Malczeski, dessen Pessimismus vielleicht noch stärker ist, als bei Goszczynski. Zaleski ist deshalb auch der populärste unter den polnischen Dichtern der Neuzeit. Ehe man Mickiewicz und Slowacki liest, lernt und singt die polnische Jugend seine zarten, traurigen und doch wieder männlich-stolzen Lieder. Mickiewicz hat einmal das Geheimniß der Poesie auf den Satz zurückgeführt: „Besitze ein Herz und blicke in dasselbe.“ Das ist bei Zaleski immer der Fall und daher kommt die mächtige Anziehungskraft, die er ausübt.**)

* * *

Man verläßt das stille Asyl des alten Sängers in Villepreux nicht ohne tiefe Rührung und erfrischende Eindrücke, die selbst dem Pariser Taumel eine Zeit lang zu widerstehen vermögen. Ich hatte diese Eindrücke in einer polnischen Zeitschrift zu schildern versucht, welche dem Dichter zugesandt wurde. Wenige Tage später erhielt ich in Paris seinen Besuch. Er traf mich nicht in meiner Wohnung, aber die Zeilen, die er für mich zurückließ, sind mir ein unvergeßlicher Beweis seiner ebenso seltenen Bescheidenheit, als erwärmenden Herzlichkeit.

Eugen Lipnicki.

---

*) „Die heilige Familie“, deutsch von A. Zipper in der „Universalbibliothek“ von Reclam. Leipzig, 1878.

**) Gesammtausgaben der Werke Zaleski's erschienen Posen 1842 und 1868, Petersburg 1859, Lemberg 1878; die letzte läßt in der Anordnung Vieles zu wünschen übrig.

position in Aussicht. Anmeldungen sind an den Geschäftsleiter Josef Lička, oder an den Konstrukteur Em. Hertik am böhm. Polytechnikum zu richten.

* **Studenten-Akademie.** Der Studenten-Unterstützungsverein in Neubydžov veranstaltet am 16. d. im Saale „zum blauen Löwen“ eine Studenten-Akademie, deren Programm, durchgehends von Schülern des Realgymnasiums ausgeführt, einen recht vergnügten Abend verheißt.

* **Feuersbrunst.** Am 8. d. M. um 5 Uhr Nachmittag kam in Ledeč ein Schadenfeuer zum Ausbruch. Dasselbe war in der Scheuer eines in der Bräuhaus-Gasse tief unterhalb des herrschaftlichen Schlosses gelegenen Hauses ausgebrochen und brannte diese so wie das Wohngebäude nieder. Kaum war aber der Brand gedämpft, so rief man, daß es im Schloße brenne. In der That war in der sogenannten Kaserne ganz oben im Firste Feuer ausgebrochen und dieses konnte sich leider um so leichter ausbreiten, als der Wasserstrahl aus den Feuerspritzen die Höhe dieses Gebäudes nicht erreichen konnte. Bei der Unzugänglichkeit der übrigen Schloßgebäude, war an deren Rettung kaum zu denken und man mußte sich mit Vorsichtsmaßregeln begnügen, daß das Feuer sich nicht den Häusern der Stadt Ledeč mittheile. Sämmtliche Schloßgebäude bis auf die ehemalige Oberamtsmanns-Wohnung sind niedergebrannt.

* **Auch eine Wettfahrt.** Zwei Landleute rasten gestern Nachmittag die Wassergasse entlang, so daß vor den toll dahinfahrenden Alles auseinander stob. Die stark angeheiterten Rosselenker geriethen schließlich vis-à-vis vom Gasthause „zum Helm“ mit dem Wagen in eine Auslage, die sie arg zurichteten. Der Sicherheitsposten schritt ein wollte die Beiden arretiren, doch diese hieben mit den Peitschen auf ihn ein und dann hetzten sie die Pferde zu noch tollerer Weiterfahrt. Der Polizeimann requirirte schleunigst eine Droschke, setzte sich in dieselbe und nun begann auf dem Karlsplatze eine noch nie dagewesene Wettfahrt zwischen einem Droschkenpferde und den wohl gefütterten Landpferden, auf welche die berauschten Kutscher wüthend einhieben. Schließlich wurden die tollen Patrone festgenommen und in sicheren Gewahrsam gebracht.

* **Plötzlicher Tod.** Vorgestern Abends fand die Polizei in den Anlagen am Karlsplatze ein altes Weib bewußtlos liegen. Da es den Anschein hatte, als sei dasselbe stark

15, 18., 20 und 22. d. M. in dem Universitätssaale Nr. II im Carolinum „von den Rechtsquellen in den böhm Landen im 13. und 14 Jahrhunderte“ vortragen, und dürften diese Vorträge, zu welchen Gäste freien Zutritt haben, nicht nur den Vereinsmitgliedern, sondern den böhm. Juristen überhaupt, höchst willkommen sein.

† Der Gesangverein „Lukes“ in Smichov. Heute um 1/4 8 Uhr Abends findet die Gesangprobe in den Vereinslokalitäten statt.

Theater, Kunst und Literatur.

— Unbefangene Geschichtsforschung. Unter diesem Titel erschien in Nr. 36 (vom 5 Feber 1879) dieses Blattes ein gedrängter Auszug aus meiner am 30 Jäner im historischen Verein gehaltenen Vorlesung, einige Proben von der Gründlichkeit, mit welcher auch Geschichte gemacht wird, mitgetheilt wurden. Herr Prof. Loserth, dem ein Theil dieser Proben galt, veröffentlicht nun, ohne auf die ausführliche Besprechung seiner Arbeit zu warten, in den „Mith. d. Vereines f. Gesch. der Deutschen“ einen gegen jenen Auszug gerichteten geharnischten Schreibebrief, dd. Czernowitz, 10. Feber 1879, in dem er leider nur gegen eine einzige dort aufgestellte Behauptung zu Felde zieht; „von den anderen Dingen will er erst gar nicht reden“. Natürlich! — Herr L. hält noch immer seine Behauptung aufrecht, daß Mag. Adalbert Ranconis de Ericinio in einer Handschrift „de Heituno“ genannt wird, welches für ihn der Hauptbeweis sein soll, daß Mag. Adalbert aus Haid stammte. Herr L. beweist dies zwar nicht aus der Handschrift selbst, sondern aus Balbin's Bohem. docta II. 98. Also mea culpa! Es wurde Herrn L. Unrecht gethan, er hat den Balbin gelesen! — Aber Herr L. meint nicht jene Ausgabe des Balbin, die einzig und allein bei wissenschaftlichen Arbeiten benutzt wird und auf welche er sich sonst auch selbst in seiner Ranconis-Studie beruft (merkwürdiger Weise beruft sich Herr L. auf S. 5 anläßlich des Traktats M. Adalberts über die Kommunion auf Balbin Boh. d. III. Th. Pag. 197, also auf dieselbe Stelle, welche gegen ihn angeführt wurde); er meint bei diesem einzigen Falle die unvollständige Ausgabe des P. Candidus, die ihm ein Prager Freund geschenkt haben soll. Ueber die Art und Weise, wie diese Ausgabe entstand, kann man Ausführliches im zweiten Bande der Ausgabe Ungars erfahren; dieser selbst äußert sich über deren wissenschaftlichen Werth äußerst ungünstig, unter Anderem auf Pag. 405 Anm. 393, wo er viele Lesefehler anführt und dann sagt: „Praeter hos nongentos sexaginta septem id genus errores notatos habemus . . .“ Die Autorität eines Raph. Ungar wird wohl auch Herr L. gelten lassen! Doch ich will dem Herrn L. noch etwas sagen. In einer Handschrift des ehemaligen Augustianerklosters zu Wittingau befindet sich derselbe Traktat des Mag. Adalbert, hier wird dieser aber nicht de Ericinio sondern ausnahmsweise „de Hericinio“ genannt und zwar erscheint das Wort abgekürzt: Heicinio mit dem r-Zeichen ob dem ersten i. Ein Jeder und wohl auch Herr L. wird einsehen, daß bei etwas flüchtigerem

inmal die unruhigen Geister des Staatsstreichs citirt werden, auf daß ihnen die ihnen nach Fug und Recht gebührende Züchtigung zu Theil werde. Die Sache lag überaus klar. Wenn das Princip der Ministerverantwortlichkeit nicht zum leeren Kindergespött herabsinken sollte, so mußten diese Minister der gerechten Strafe zugeführt werden. Die Anklageschrift war ganz wohl geeignet, die tiefste Erbitterung zu wecken gegen jene Unholde, die es nicht verschmäht hatten, in hochverrätherischer Absicht die Leidenschaften eines großen Volkes zu entflammen, um schließlich dieses selbst den Greueln eines Bürgerkrieges auszusetzen. Und doch wurden diese Männer begnadigt; begnadigt, ehe das Gerichtsverfahren eingeleitet, bevor noch das Urtheil gesprochen ward. Man könnte meinen, die französische Nationalversammlung und das ganze französische Volk seien seit einiger Zeit nur von einem Gefühl, nur von einem Bedürfniß erfüllt, dem nach Gnade. Es ist bekannt, mit welch' leidenschaftlichem Eifer die Begnadigung der Communisten betrieben wurde, jener Männer, die so blutiges Unheil über Frankreich gebracht, die den schönsten Theil von Paris zu einem rauchenden Schutthaufen verwandelt hatten. Nach der andern Seite erleben wir dasselbe Schauspiel. Die Männer, die ebenfalls an den [illegible] Verfassung gerüttelt

Staatsraison einzusetzen, wie ihrerseits die Regierung für die ihrige, nur daß sie auf jener Seite maskirt auftrat, weil sie sich in ihrer Verwerflichkeit nicht in ihrer wahren Gestalt zeigen durfte. Es hat nicht viel gefehlt zum Sturze des Cabinets Waddington. Auch die Monarchisten schwankten, ob sie nicht für die Anklage stimmen sollten. Als Motiv hätte ihnen gegolten, es müsse dem verleumdeten Minister Gelegenheit geboten werden, sich vor dem Lande zu rechtfertigen. Aber das wäre doch nur ein Scheinmotiv, ein Vorwand gewesen. Im Grunde war es ja auch ihr innigster Wunsch, der Regierung Verlegenheiten zu bereiten und sie womöglich zu Falle zu bringen. Die Erkenntniß jedoch, daß die Anklage zu wohl begründet se, als daß man es auf einen Richterspruch hätte ankommen lassen können, andererseits auch die Ueberzeugung, daß aus einem Systemwechsel nicht sowohl sie als die Radicalen den größten Nutzen ziehen würden, legte ihnen eine entsprechende Zurückhaltung auf. Durch das Abstimmungsresultat wurde die Republik auf's Neue befestigt; es ist ein Glück für Frankreich, daß es so kam.

Kaféhaus-Plaudereien.

anfall trübte diesen so hellen, so hochsinnigen und hochfliegenden Geist, vor wenigen Tagen starb Paál im Irrenhause zu Charanton. Den Keim zu seinem Wahnsinn hatte übrigens ein tiefer, seit Jahren in seinem Gemüth wühlender Kummer über wirklich entsetzliche Unglücksfälle in seiner Familie gelegt. Mit ihm erlosch eine durchaus ideale, hochherzige Natur, die sich auch in seiner äußeren Erscheinung ausprägte. Ich habe niemals einen Mann von sympathischerer Erscheinung gesehen, als ihn. Vom Wirbel bis zur Sohle, an Leib und Seele ein bevorzugtes Sonntagskind der Natur — und ein solches Ende! Munkácsy und der Kunsthändler Sedelmeyer haben ihm die letzten Liebesdienste erwiesen. Vergelt's Gott, was sie an ihm Gutes gethan.

* * *

So hätte denn auch der bei der heutigen Generation fast mythisch gewordene Friedensapostel Elihu Burritt die Augen geschlossen für immer. Er hatte dem Kriege den Krieg erklärt und in der Propagirung des Friedens hatte er die Aufgabe seines Lebens gefunden. Armer Elihu Burritt! Niemals gab es schrecklichere und größere Kriege, als gerade zu der Zeit, da du am eifrigsten predigtest zu Gunsten des ewigen Friedens. Als Schmied begann er seine Laufbahn, aber die Hand, die den Hammer zu schwingen gewohnt war, fand sich bald zurecht auch in der Kunst des Schreibens, und der Kopf des Grobschmiedes zeigte sich auch willfährig und tüchtig [illegible] Studien. Seine agitatorische Thätigkeit

Feuilleton.

Idealisten und Realisten auf dem Gebiete des Unterrichts.

I.

Z. Unsere Zeit hat durch die Sorgfalt und den Aufwand, welchen sie dem Unterrichts- und Erziehungswesen zugewendet, Alles übertroffen, was in der Vergangenheit auf diesem Gebiete geleistet oder auch nur geträumt worden ist. Die Schule nimmt einen breiten Platz im Leben der modernen Völker ein, vielleicht noch nicht ganz den großen Raum, der ihr nach den Anschauungen Vieler gebührt, aber jedenfalls einen größern als jemals früher. Lehranstalten für alle Classen und für alle Bedürfnisse, ausgerüstet mit reichen Mitteln, geleitet von tüchtigen Kräften bringen den Bildungsstoff der Zeit ins Volk, verbreiten nützliche Kenntnisse unter die Massen und sorgen für den Nachwuchs an eigentlichen Priestern der Wissenschaft für alle Fächer. In einer solchen Zeit reger Fürsorge für die Unterrichtszwecke nach einer längeren Periode der Vernachlässigung wird gewöhnlich die Klage laut, daß des Guten zu viel geschieht, daß die Zeit, die Kraft und die Mittel des Volkes für theoretische Zwecke zu stark in Anspruch genommen, die praktischen Ziele vernachlässigt werden, daß in der für die gewöhnlichste Arbeit bestimmten Jugend insbesondere durch einen ihren wirklichen Bedarf übersteigenden Unterricht, die Lust und Liebe an der gewöhnlichen Arbeit beeinträchtigt wird. Man weist dann vorwurfsvoll auf vergangene Tage zurück, wo bei viel geringeren Schulkenntnissen doch in allen Lebenskreisen kein Mangel an tüchtigen Kräften war, wo Jeder sich auf seinem Gebiete des Wirkens nach Maßgabe seines Könnens gern und bescheiden bethätigte und das lenksame Zusammenwirken vieler mehr durch das Leben als durch den Lehrer geschulten Kräfte unter einem einzigen fähigen Haupte mit geringen Mitteln oft mehr wirkte, als jetzt bei dem größten Aufwande oft erzielt wird. Wir stehen mitten in dieser Reaction gegen die Bildungsbestrebungen früherer Jahrzehnte. Dieselbe gewinnt umsomehr Anhang, als die Kosten und die Ansprüche der verbesserten Unterrichtsanstalten, welche für die Massen bestimmt sind, in lebendiger Gegenwärtigkeit zu fühlen sind, während die Mängel des früheren Schulwesens in der Erinnerung verblassen und die Früchte der Reform erst zu reifen beginnen.

Der Kampf der Idealisten und der Realisten auf dem Gebiete der Volksschule dreht sich sowohl um das Maß der Bildung, welche den Massen vermittelt werden soll, wie um die Mittel, welche darauf an Geld und Zeit verwendet werden sollen. Er bewegt sich da meist auf urwüchsigem Boden und wird mit derben Mitteln geführt. Die alte Schule vermißt den alten anspruchslosen unterthänigen Menschen, der sich auf seine specielle Arbeit concentrirt; die neue Schule kann den neuen vielseitigen, ausgebildeten, gewandteren und rührigen Menschen, dessen Leistungen durch rasches Verständniß verdoppelt und verdreifacht werden, nicht plötzlich herstellen; sie muß über die nächsten practischen Zwecke öfter hinausgreifen, um ihr höheres Ziel zu erreichen und sie bringt ihren Zögling in manchen Fällen vielleicht wirklich nicht mehr zu dem ihm gesteckten engsten Ziele zurück. Aber auf dem Gebiete des untersten Unterrichts ist eben darum, weil die Zwecke sehr übersichtlich vorliegen und der Boden verhältnißmäßig ein freier ist, der Compromiß zwischen den streitenden Parteien leicht zu bewerkstelligen und wir sehen denselben bereits im Werden.

Viel verwickelter und lebhafter ist der Kampf an den höheren Lehranstalten. Derselbe hat in Deutschland insbesondere große Dimensionen angenommen und es wird die Agitation in Wort und Schrift auf das lebhafteste betrieben. Die Realisten gehen mit stürmender Hand gegen die Männer der classischen Ueberlieferungen vor und sie suchen ihnen eine Position nach der anderen zu entreißen. Der Streit bietet da ein reges Interesse für Jeden, dem wissenschaftliche und praktische Bildung nicht gleichgiltig ist und in beiden Lagern wird mit so guten Waffen des Geistes und mit so großer Gewandtheit gefochten, daß auch Derjenige, welcher weder auf der einen wie auf der anderen Seite Partei nimmt, dem Gang des Gefechtes mit Nutzen und Vergnügen folgen wird.

Der Standpunkt der Männer, welche für die alten Ueberlieferungen der classischen Erziehung eintreten, ist bekannt. Wie die Bildung der neueren Zeit überhaupt sich an den classischen Zeiten aufrichtete, von Vorurtheilen localer Natur sich befreite und, gewissermaßen aus idealen Höhen, geläutert, auf den Boden der Gegenwart zurückkehrte, so soll in der Schulung des Einzelnen sich dieser Lehrgang wiederholen. Die Realisten nun läugnen nicht, daß der classische Unterricht Bewunderungswürdiges geleistet, daß wir demselben nicht nur auf dem Boden der strengen Wissenschaft, sondern auch auf practischem Gebiete die hervorragendsten Erscheinungen verdanken. Aber die Realisten bestreiten die Nothwendigkeit des alten Lehrganges für viele Berufsarten. Sie wollen vorerst das Realgymnasium vor dem Gymnasium begünstigt wissen und treten mit großem Nachdruck dafür ein, daß den Schülern des Realgymnasiums vorerst der Zugang zu dem Studium der Medicin eröffnet werde, indem sie den Unterricht in der Mathematik und in den Naturwissenschaften auf den letzgenannten Schulen als ungenügend bezeichnen und aus den Real-Anstalten einen viel bessern und auch einen dem Bedürfniß entsprechenderen zahlreicheren Nachwuchs an Aerzten erwarten. Die Agitation der Realisten gegen die Idealisten hat hier eine ganz praktische Gestalt angenommen und nicht ohne Grund klagen die letzteren, daß man ihnen gleich eine ganze Facultät entreißen wolle. Der Classicismus kämpft tapfer gegen die Realisten an, er vertheidigt seinen Besitz, der durch Jahrhunderte geheiligt ist, den glorreiche Erinnerungen mit einem schönen Nimbus umgeben. Hier ist ein Compromiß schwer denkbar, da die Gegensätze auf der ganzen Linie sich schroff gegenüberstehen, das reale Bedürfniß der Zeit den idealen Formen, die durch eine lange Reihe von Geschlechtern stets wachsend und immer verschönert auf uns gekommen sind, Luft und Licht verkümmern will.

Wiener Sonn- und Montags-Zeitung

Erscheint an Sonn- und Feiertagen nur als Abendblatt, dagegen Montag als Morgenblatt nebst Beiblatt: „Handels- und Versicherungs-Zeitung“

Redactions-, Administrations- u. Expeditions-Bureau: Verlängerte Wipplingerstrasse 38. Eingang: Maria-Theresien-Strasse

Einzelne Blätter kosten 5 kr ö. W.

nebst dem Montags erscheinenden Beiblatt:

Handels- und Versicherungs-Zeitung.

Eigenthümer: Alexander Scharf.

Das Abonnement beträgt:
Für Wien: ganzjährig 4 fl., halbj. 2 fl. und vierteljährig 1 fl. ö. W
Mit Zustellung in's Haus viertelj. 30 kr. mehr.

Für die Provinz mit zweimaliger Postversendung ganzjährig 6 fl., halbjährig 3 fl. und vierteljährig 1 fl. 50 kr. ö. W.



Nr. 22. Wien, Montag den 17. März 1879 17. Jahrgang.

Bohdan Zaleski.

Der Veteran der polnischen Romantik.

In einem sonnigen Junimorgen des vorigen Jahres bestieg ich um $9\frac{1}{2}$ Uhr im Pariser Bahnhof Montparnasse den Westbahnzug. Sobald man die staubigen Vorstädte Montparnasse und Vaugirard und die Festungsmauern hinter sich hat, gelangt man in einen prächtigen Riesengarten, welcher sich in dieser Richtung bis nach St. Cyr erstreckt. Zu beiden Seiten der Eisenbahn wechseln grüne, duftende Wiesen mit baumreichen, dunklen Wäldern und bunten Gärten ab. Aus diesen schimmern unzählige Landhäuser hervor, zierliche Villen mit schlanken Säulen, die der Epheu umrankt, vergoldeten Balkonen und gewaltigen Spiegelfenstern; nüchterne Zinshäuser, welche die Speculation auf Sommerparteien „gründet“; winzige, schneeweiße Hütten, in denen noch hie und da ein besonders ausdauernder Bauernhaushalt der Ueberfluthung der Pariser ganzen und halben Welt widersteht. In der Ferne rechts und links, wird die Aussicht durch sanft aufsteigende Hügel begrenzt oder gestattet ein tiefer Thaleinschnitt den Rückblick auf das Pariser Häusermeer, aus welchem, gleich einem feurigen Leuchtthurme, die in der Sonne glitzernde, goldene Kuppel des Invalidendomes und wie das weit sichtbare Abzeichen der übermächtigen Industrie die schlanken, maurischen Thürme des Ausstellungspalastes auf dem Trocadero-Hügel emporragen.

In rasender Eile reißt uns der Zug an dem reizenden Meudon, an dem von Schloten dampfenden Sèvres, an dem stolzen Versailles vorüber und längst des endlosen Schloßgartens nach St. Cyr, dessen klösterliche Kriegsschule man rechts in der Tiefe erblickt. Hier hören die von Landhäusern übersäeten Gärten auf, welche als bunter Riesengürtel Paris umschlingen. Fortan dehnt sich zu beiden Seiten des Weges eine weite, ebene, von Korn- und Weizenähren wogende Fläche aus. Um $10\frac{3}{4}$ hält der Zug in dem winzigen Bahnhof von Villepreux. Vor der Umzäunung erwartet uns ein ausraugirter Omnibus. Wie weit ist's nach Villepreux? Zwei und einen halben Kilometer. — Kennen Sie die Wohnung des Herrn Zaleski? O ja, antwortet mit freundlichem und verständnißvollem Lächeln der Kutscher. Etwa 10 Minuten geht die Fahrt auf einem schmalen Feldwege zwischen wogenden Getreidefeldern. Feierliche Stille lagert über der Gegend. Aus dem brausenden Gewoge von Paris plötzlich in die reinste Landluft und friedlichste Stille versetzt, athmen wir freudig auf, da macht der Weg eine Biegung und enthüllt uns das von Pappeln und Kastanienbäumen beschattete Villepreux. Am Eingang des Dorfes, vor einer mäßig hohen Mauer, in deren Mitte sich ein gastlich weit geöffnetes Thor befindet, hält der Wagen an, der Kutscher öffnet den Schlag und erklärt, daß wir am Ziele sind.

Durch das Thor tritt man in einen gut erhaltenen Garten, in dessen Hintergrunde sich zwei einstöckige Landhäuser befinden, wie sie in Polen von einfachen Gutsbesitzern bewohnt werden. Da tritt auch schon ein junger, sympathischer Mann, Dr. D., der Schwiegersohn des Dichters, auf uns zu und geleitet uns freundlich in das Haus zur Linken. Ein heller Gang führt in das geräumige Empfangszimmer mit lichten Tapeten und vier Fenstern, vor denen sich das dichte Grün des Gartens erfrischend und schützend ausbreitet. Ueber einem großen, roth gepolsterten Sopha hängt das Portrait eines Greises, mit lebhaften Augen und langem, schneeweißem Barte, welcher den milden Gesichtszügen einen martialischen Ausdruck verleiht — das Portrait des Dichters. Gegenüber auf dem unvermeidlichen Camin stehen frische Blumen und zierliche Nippsachen.

Nach einigen Augenblicken trat Herr Bohdan Zaleski ein. Von mittlerem Wuchse, aber trotz seiner 76 Jahre in aufrechter, fast militärischer Haltung, äußerst zuvorkommend und herzlich in seinem Benehmen, ist der greise Dichter eine ungemein sympathische Erscheinung. Der Prophetenstolz eines Victor Hugo, den ich Tags vorher in der Nähe beobachtet hatte, ist ihm ebenso fremd, als die geschraubte Sprache, womit so manche andere Dichter das Erstaunen ihrer Besucher zu erregen versuchen. Zaleski, den Mickiewicz in seinen Vorlesungen über slavische Literatur im Collège de France „den größten slavischen Dichter“ genannt hat, ist natürlich, ungezwungen, artig mit Würde, die den Kothurn verschmäht. Auf den ersten Blick erkennt man den Dichter, der im „Liede des Sängers“ von sich sagt:

„Wie die Quelle das Gestade
Flieht der Geist die Erdenpfade,
Alles Schöne rührt, beglückt ihn,
Alles Rührende entzückt ihn . . .
Selten fließt der Thränen Quelle,
Oefter lacht das Auge helle,
Schweift es aus dem Weltgewimmel
Mit verklärtem Glanz zum Himmel“ . . .

Heitere, zufriedene Ruhe bekundet sich in seinen Blicken und Worten. Das ist kein Grübler des Weltschmerzes, kein pessimistischer Stürmer. Im Gemüthe dieses Greises sind die Fragen des Herzens und Verstandes zum harmonischen Abschluß gelangt; sein Abend fließt, wenn auch fern von der geliebten Heimat, doch sanft und süß, wie eine Idylle von Claude Lorrain, dahin im trauten Kreise der Seinen, vergoldet von den Liebkosungen seiner kleinen Enkelin Bohdana, des lieblichsten Kindes, das wir je gesehen haben.

Von seinen eigenen Werken spricht Zaleski nicht und doch war er einer von den Wenigen, die in den 20er Jahren kühn die Saiten der neuen polnischen Poesie anschlugen und ihren Sieg entschieden. Die Rückkehr zur Wahrheit und Natur, zu wirklich nationaler Poesie, war das Ziel des jungen, sehr uneigentlich als Romantiker bezeichneten Dichterkreises im Kampfe mit dem trockenen Classicismus à la Boileau. Durch sein warmes Gefühl für die Natur, durch früh entwickelten Schönheitssinn und kräftige Wahrheitsliebe, welche sich über die künstlerische Heuchelei der Classiker empörte, war Bohdan Zaleski, wie Wenige, berufen, seine Werke entscheidend in die Wagschale zu werfen. Einer der Ersten auf dem poetischen Kampfplatz, hat er alle seine einstigen Genossen überlebt. Sein letzter Jugendfreund, Severin Goszczynski, hat ihn vor 3 Jahren für immer verlassen. Ihm war es vergönnt, das gelobte Land der neuen, nationalen Poesie zu betreten, welches so Viele kaum mit brechendem Auge in weiter Ferne erblickten.

Josef Bohdan Zaleski wurde 1802 in dem Dorfe Bohaterka geboren. In seinen Knabenjahren durchstreifte er die weiten Steppen der Ukraine, in stetem Verkehr mit dem Landvolke, dessen Gesänge, Märchen und Ueberlieferungen

seine Phantasie anregten und in originelle Bahnen lenkten. „Am Ufer des Dniepr — schreibt er 1830 in der Vorrede zu einer seiner Dichtungen — erhebt sich der mächtige Iwanberg. Seinen Gipfel bekränzen die Ruinen des Schlosses der Fürsten Wisniowiecki. Als Kind durcheilte ich den Berg nach allen Richtungen. Oft begegnete ich dort einem alten Sänger, wie man sie noch jetzt manchmal in der Ukraine antrifft. Der Alte wußte eine Menge volksthümlicher Ueberlieferungen und erzählte sie mir. Seit langer Zeit habe ich die Volkslieder liebgewonnen. Diese duftenden, phantasievollen und gemüthlichen Lieder der slavischen Völker athmen männliche Heiterkeit, Einfachheit, ländliche Stille und tausend anziehende Eigenschaften." Nachdem er seine Vorbildung in Hrcman genossen, wo er einen Freundschaftsbund mit Goszczynski für's ganze Leben schloß, bezog er 1820 gleichzeitig mit diesem die Warschauer Universität. Hier wogte damals in den Hörsälen, in den Zeitschriften und in den Salons der heftige Kampf zwischen Classikern und Romantikern. Im J. 1820 veröffentlichte der Aesthetiker der letzteren, Prof. Brodzinski, seine reizende Idylle „Wieslaw", im folgenden Jahre erschien das erste moderne Lustspiel, der „Geldhab" des Grafen Alexander Fredro, im J. 1822 der erste Band der Balladen von Adam Mickiewicz u. s. w.

In demselben Jahre trat Zaleski mit seinen „Dumy" oder Romanzen in die Oeffentlichkeit. Alle Welt war entzückt von der melodischen Sprache des jungen Dichters. Seine Lieder wurden alsbald überall nachgesungen. Die meisten sind Stimmungsbilder oder feiern Helden der Ukraine. Natur und Wahrheit paaren sich darin mit hoher Begeisterung. „In seinen Dichtungen" — bemerkte damals der bedeutendste Kritiker der neuen Schule, Moritz Mochnacki*) — vereinigen sich harmonisch die beiden Grundstoffe der Poesie, der Idealismus und der Realismus, Geist und Stoff, Phantasie und künstlerisches Gestaltungsvermögen, Träumerei und Plastik. Er scheint in Einsamkeit und Sehnsucht versunken und befindet sich doch in der Wirklichkeit. Er kleidet seine Gestalten gewöhnlich in helle Farben, ist heiter, witzig und geistreich. Nicht immer ist sein Auge von Thränen umschleiert. Er weint und lacht abwechselnd. Seine Phantasie ist rein, krystallhell, wie die Spiegelfläche des See's .... Niemand in Polen hat einen ähnlichen Styl. Darin kommen ihm die correctesten Classiker nicht gleich. Seine leichte, lustige, ätherische Sprache ist in der idealen Ordnung der Effecte unserer heutigen Poesie das Element der Bewegung, des frisch pulsirenden Lebens." Dieser eigenthümliche Styl läßt sich aber auch sehr schwer in fremde Sprachen übersetzen. So geben die nachstehenden Strophen aus dem herrlichen Liede „U nas inaczej", übertragen von H. Nitzschman im „polnischen Parnaß" nur ein schwaches Abbild des Originals:

Wie bangt mein Herz hier fern am Donaufluß!
Ich bin so traurig, daß ich weinen muß;
Beklommen macht mich dieser Menschenschwarm,
Das fremde Weltgewühl, so leer und arm!
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! ...

Bei uns wie anders! Was mein Sinn begehrt,
Mein Lied besingt, versteht mein Freund, das Pferd,
Es wiehert: ob es seiner Heerde denkt,
Gleich mir den Brudersinn zur Freiheit lenkt?
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! ...

Bei uns wie anders! Froher ist das Sein,
Das Blut wallt heißer! Gebt mir keinen Wein,
Ich lebe von der Luft, wie Krieger thun,
Und gilt es Jubel, mag ich nimmer ruhn.
Hier kann es nichts für den Kosaken geben,
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! ...

Bei uns wie anders! Liebe, Sehnsuchtsdrang
Begleiten uns das ganze Leben lang.
Mein Gott, in Thränen flehe ich zu dir:
Gieb einst im Himmel die Ukraine**) mir!
Hier kann es nichts für den Kosaken geben;
Bei uns, bei uns, da ist ein andres Leben! ... 2c.

In seinen historischen „dumy", die man mit den Cid-Romanzen vergleichen könnte, leben die Kosaken-Hetmane, die Daszkiewicz, Lanckoronski, Wisniowiecki, Konaszewicz, Kosinski, zumeist polnische Magnatensöhne, welche sich an die Spitze der national sehr gemischten Kosaken- oder Grenzmiliz stellten, in idealen Gestalten wieder auf. Da erdröhnt die Steppe von dem Tritt der kühnen Schaaren, welche jüngst von J. Brandt auf einem bekannten Gemälde so glänzend dargestellt worden sind. Da gleiten die langen, leichten Kähne, czajki genannt, den Dniepr entlang, über die gefährlichen Wasserfälle, in's weite schwarze Meer. Bald gehen Sinope und Trapezunt in Flammen auf, der Feuerschein am südlichen Firmament verkündet den Kosakeneinfall in Anatolien. Mit Beute beladen, unter donnerndem „Hurrah", landen die Kosaken wieder in ihren Dörfern am Dniepr und feiern den Sieg bei Tanz und Gesang. Stirbt aber der Hetman, vor dessen Namen der Großherr im Sternenkiosk am Bosporus und der Tatarenchan der Krim, manchmal aber auch der Oberlehnsherr, der König von Polen, erzitterten, dann geleitet ihn die ganze Ukraine zum Hügelgrabe . . . Unendlich mannigfaltig sind die Motive, welche Zaleski der allerdings stark idealisirten Geschichte der Ukraine entnimmt, immer aber erscheinen sie gleich durchgeistigt und mit gleich unnachahmlicher Zartheit dargestellt.

Wie die meisten seiner Dichtergenossen, betheiligte sich auch Zaleski an dem November-Aufstande von 1830, nahm, wenn wir nicht irren, an der Erstürmung der großfürstlichen Residenz, des Belvedere, Theil und machte den Befreiungskrieg mit. Nach dem Falle von Warschau begab er sich nach Paris, wurde hier einer der intimsten Freunde von A. Mickiewicz und stand auch mit Slowacki in herzlichen Beziehungen. Er unternahm dann von Zeit zu Zeit größere Reisen nach Italien, nach Palästina, lebte aber meistens in Paris, bis er vor ungefähr zehn Jahren nach dem stillen Villepreux (département Seine et Oise) übersiedelte.

Nach den Romanzen, Liedern und Sinnsprüchen, betrat Zaleski in der Dichtung „Duch od stepu" das Gebiet der poetischen Erzählung mit stark vorherrschendem lyrischem Grundton. Die poetische Voraussetzung derselben fußt in der platonischen Lehre von den angeborenen Ideen, welche als der Wiederschein eines früheren Lebens betrachtet werden könnten. Der Dichter sieht demnach in seinem Geiste die ganze Geschichte der Ukraine wieder aufleben, welche die große Hauptstraße aller nach Westen dringenden Völker war. Prächtig ist die Schilderung des Hunnenzuges: Lärm erbraust vom Kaukasus. Aus dem Volksgetümmel dröhnt der Ruf: Roma! Roma! Unter dem Hufschlag von

„O literature polskiéj". Seite 180.

**) Dieses Wort wird polnisch ausgesprochen Ukra—ina.

hunderttausend Reitern seufzt die Steppe. Die Raben schwirren krächzend gen Westen, dort wittern sie Leichenschmaus. „Zur Donau! — ruft der Reiterschwarm —, vier Tage werden unsere Rosse am Donaufluß weiden.“ In Erz geschmiedet, reitet der Führer an der Spitze, gewaltig, wie ein Reitercoloß, mit Bärenhäuten bedeckt, das Gesicht wild dräuend, nie schließen sich seine Augenlider. Er nennt sich — Geißel Gottes. Ihm nach drängt der Schwarm, wie sich im reißenden Felsbach die Wellen überstürzen. Rom, Rom, wann erreichen wir Rom? — tönt es aus den Reihen. Aber der eherne Führer reitet taub und lautlos weiter. Dann bei Sonnenuntergang gebietet er: „Hier lagert euch, den weiteren Weg weist uns der Komet. Rom ist nicht fern. Hinter dem siebenten Hügel, hinter dem neunten Strom ist Rom. Jetzt aber lagert euch und spielt im Sande!“ Und wie ein Ameisenhaufen stürzt das Völkerheer zur Arbeit und wirft in einer Nacht den hundert Meilen langen Wall auf — eine Spur seines Durchzuges, ein Denkmal dessen, was die Welt in ihrer Kindheit war! . . . Nachdem in seiner Erinnerung die „Legende der Jahrhunderte“ wieder aufgelebt ist, sinkt der Geist des Dichters durch Thränenwolken herab und findet sich, von Thränen gesättigt, in Polen, mit dessen Apotheose der „Geist der Steppe“ schließt.

Auch die zweite größere Dichtung Zaleski's „Die heilige Familie“ ist unübertrefflich in der Diction. Manche Kritiker vermissen darin das entsprechende Localcolorit. Man fühlt sich auch hier in der Ukraine. Man erinnert sich unwillkürlich an den gemüthlichen Kupferstich. „Die heilige Familie“ von Albrecht Dürer, wo Maria in der Veranda eines Nürnberger Bürgerhauses aus dem Anfange des 16. Jahrhunderts vor der Wiege kniet, während Josef aus einer echt Nürnbergischen Cistern Wasser schöpft. Immerhin ist auch diese Dichtung Zaleski's an tief empfundenen Gedanken und an überaus klaren, poetischen Landschaftsbildern reich genug, um unter die Zierden der polnischen Nationalliteratur gezählt zu werden. *)

*) „Die heilige Familie“, deutsch von A. Zipper in der „Universalbibliothek“ von Reclam. Leipzig, 1878.

Unter den politischen Romantikern steht kein anderer dem Herzen des Volkes, wenn auch vorwiegend einer Provinz, so nahe, wie Bohdan Zaleski. Keiner hat so glücklich wie er die schöneren und besseren, der poetischen Darstellung würdigen Volkstriebe zu erfassen, die niederen, rauhen Seiten von sich zu weisen gewußt. In dieser Hinsicht bildet Zaleski einen vollständigen Gegensatz zu seinem Jugendfreunde Severin Goszczynski, welcher im „Zamek Kaniowski“ die düsteren, schauerlichen und blutigen Grundstoffe des Volkslebens der Ukraine in die polnische Literatur einführte, zum Theil auch zum dem dritten Haupte des ukrainischen Dichterkreises Anton Malczeski, dessen Pessimismus vielleicht noch stärker ist, als bei Goszczynski. Zaleski ist deshalb auch der populärste unter den polnischen Dichtern der Neuzeit. Ehe man Mickiewicz und Slowacki liest, lernt und singt die polnische Jugend seine zarten, traurigen und doch wieder männlich-stolzen Lieder. Mickiewicz hat einmal das Geheimniß der Poesie auf den Satz zurückgeführt: „Besitze ein Herz und blicke in dasselbe.“ Das ist bei Zaleski immer der Fall und daher kommt die mächtige Anziehungskraft, die er ausübt.*)

Man verläßt das stille Asyl des alten Sängers in Villepreux nicht ohne tiefe Rührung und erfrischende Eindrücke, die selbst dem Pariser Taumel eine Zeit lang zu widerstehen vermögen. Ich hatte diese Eindrücke in einer polnischen Zeitschrift zu schildern versucht, welche dem Dichter zugesandt wurde. Wenige Tage später erhielt ich in Paris seinen Besuch. Er traf mich nicht in meiner Wohnung, aber die Zeilen, die er für mich zurückließ, sind mir ein unvergeßlicher Beweis seiner ebenso seltenen Bescheidenheit, als erwärmenden Herzlichkeit.

Eugen Lipnicki in „Europa.“

*) Gesammtausgaben der Werke Zaleski's erschienen Posen 1842 und 186?, Petersburg 1879, Lemberg 1878; die letzte läßt in der Anordnung vieles zu wünschen übrig.

welche er übrigens weniger für eine financielle als nationalöconomische hält, so ist dieselbe von viel zu großer Tragweite, als daß sie ohne eingehende Prüfung der Verhältnisse entschieden werden könnte. Wenn sich das Moratorium in der Zukunft als nöthig erweist, so werde er eine specielle legislatorische Verfügung verlangen, weil die Gewährung eines Moratoriums über seinen Competenzkreis hinausgehe. (Zustimmung rechts.)

Baron Ludwig Simonyi wünscht entschieden die Gewährung eines Moratoriums und reicht einen Beschlußantrag in diesem Sinn ein. — Nachdem noch mehrere Redner gesprochen, wird der Gesetzentwurf in der General- und Specialdebatte unverändert angenommen und der Antrag Simonyis abgelehnt.

Ministerpräsident Tisza bittet das Haus, den auf die morgige Tagesordnung gestellten bekannten Antrag Bakay's erst am Mittwoch zu verhandeln, weil er durch zwei Tage wegen amtlicher Agenden abwesend sein dürfte.

Das Haus stimmt diesem Verlangen zu.

Wiener Sonntags-Börse.

Im gestrigen Abend-Privatverkehr war eine ausgesprochen feste Tendenz maßgebend, welche auch von auswärtigen Börsen unterstützt wurde und hielten sich die Course steigend. Man notirte: Credit 242·90 nach 242·40, Ungarische Credit 231·75, Anglo 106·—, Union 77·—, Bankverein 114·—, Communallose 105·75, Mai-Rente 64·10.

Theater am Montag den 17. März 1879.

K. k. Hofburg-Theater.
„Rosenkranz und Güldenstern.“

K. k. Hof-Opern-Theater.
„Robert der Teufel“

Wiener Stadt-Theater.
„Die Danischeffs.“

Theater a. d. Wien.
„Himmelsschlüssel.“

Carl-Theater.
„Boccaccio“

Ring-Theater.
„Der Fähnrich auf Reisen“
„Der Bräutigams-Spiegel.“

Theater in der Josefstadt.
„Onkel Tom's Hütte.“

Nr. 8. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów. 10. Marca 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	50 „
kwartalnie	2 „	25 „
miesięcznie	— „	75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł.	20 ct.
półrocznie	5 „	10 „
kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	„	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.**

[illegible] granicą ogłoszeni przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse- A. Op[illegible] [illegible]; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



BOHDAN ZALESKI

(Rysowane podług paryskiej fotografji).

KAT W DAWNEJ POLSCE.

Napisał Bolesławicz.

W owych czasach, kiedy to Polskę ocieniały nieprzebyte lasy, żył w Karpatach sławny rozbójnik nazwiskiem Becz.

Rabunki i morderstwa czynione przez jego bandę, zgrozą przejmowały okolicznych mieszkańców, jak również podróżnych, którzy byli zmuszeni puszczać się w tamte strony.

A ponieważ drżało wszystko przed nim, ponieważ miał siłę w swoich towarzyszach, więc nikt się nie odważał go łapać, a nawet ułatwiano mu ucieczkę, jeżeli zaszła tego potrzeba.

Za tę przysługę wywdzięczał się Becz wspaniałomyślnie, rozrzucał pomiędzy lud swe skarby, i starannie ochraniał taką przyjazną mu okolicę.

Ale w przeciwnym razie srogo się obchodził: rabował, palił i mordował bez litości.

Jak mówi ludowe podanie, był to człowiek silnej budowy, odważny, przebiegły, a co najważniejsza... szczęśliwy. Wywijał się zręcznie z rąk sprawiedliwości wtedy nawet, kiedy już miano go ujrzeć na szafocie.

Szczęście to jednak zawiodło go pewnego razu. Złapany w lesie, rad nie rad, musiał się poddać przeważającej sile i wśród ogólnej radości, przywieziono go do Krakowa.

W krótkim tedy czasie, skazano go na spalenie.

Ustawiono wielki stos pod Sukiennicami w Krakowie, gdzie ludu zebrała się moc niesłychana, oczekując z niecierpliwością chwili stracenia.

Z całą paradą przystawiono go pod Sukiennice, ale Becz nie stracił fantazji — owszem, śmiało spojrzał na zebrane pospólstwo, wstąpił na wzniesienie, i donośnym głosem zawołał:

— Miłościwi panowie! Zbójca, który wam tyle złego nabroił, dziś stoi przed wami, i wyczekuje ostatniej godziny. Nie chcę ja przecież umierać w tem grzechu — chcę wam nagrodzić dobrem za wszystko złe, którego byłem sprawcą. Dla tego to przyrzekam uroczyście poprawę — przyrzekam wieść odtąd życie uczciwe, jak przystało na chrześcjanina miłującego Boga. Mam wielkie skarby ukryte w lasach, któreby wraz ze mną zmarniały bez użytku, jeżeli zaś otrzymam ułaskawienie, przyrzekam wam założyć obronne miasto, wznieść kościoły i szkoły dla uczącej się młodzieży. Wybierajcie więc, niezliczone skarby, albo moje życie.

Mowa ta krótka, a jednak treściwa, uczyniła niezwykłe wrażenie. Prawa, bowiem, któremi się wówczas Polska rządziła uwzględniały wszelkie czyny, które się przyczyniały do dobra ogólnego.

Wzięto więc pod rozwagę przemówienie Becza, i uradzono, aby go odprowadzić pod strażą do miejsca, gdzie miały być skarby, celem przekonania się, czy to, co mówił nie było nowym figlem z jego strony.

Jakoż niezawiedziono się. Skarby dobyto, założono miasto i od nazwiska Becza, nazwano go Bieczem.

Straszny zbójca nie złamał danego słowa. Prowadził odtąd bogobojne życie, i wszelkich dokładał starań, aby miasto przez niego założone, było obronne i wspaniałe.

Tyle nam mówi legenda ludowa, gdyż o założeniu Biecza nigdzie niema pewnych danych. Wiemy tylko tyle, że Biecz, niegdyś miasto silnie ufortyfikowane, położone nad Ropą, stawiało dzielny opór nieprzyjacielskim napadom, które już od roku 1119 miały miejsce. Wiemy także, że Biecz jest rodzinnem miastem Marcina Kromera, jak również i to, że było ulubionem miejscem naszej królowej Jadwigi, w którem często przebywała.

Otóż to miasto Biecz, było głównem siedliskiem katów. Tam się oni kształcili, wyzwalali na mistrzów i ztamtąd rozchodzili się na całą Polskę, jako ludzie znający się dobrze na swojem rzemiośle.

Ci, którzy się wykazali świadectwem ukończenia nauk w Bieczu, bywali uważani za mistrzów dobrze wypróbowanych i miewali pierwszeństwo przed innymi.

Przyczyną tego była głównie ta okoliczność, że Biecz, położony w górach, gdzie bandy rozbójników się zbierały, miał zawsze w swoich więziennych murach gotowy materjał, na którym wyrabiali swą zręczność adepci ścinania.

A potrzeba tam było niezwykłej siły!

Widząc, bowiem, miecz katowski, który do dnia dzisiejszego wisi w ratuszu bieckim, mający jeden metr długości, a pięć cali szerokości, musimy przyznać, że tylko silna ręka mogła nim władać.

Z prostym chłopem szło jeszcze, jako tako, bo takiego kładziono na pień drewniany i z góry, z całym zamachem ucinano mu głowę. Ale ze szlachcicem była trudniejsza sprawa. Ten klęczał wyprostowany mając związane w tył ręce, głowę pochyloną na piersi, bez żadnego oparcia — trzeba więc było nadzwyczajnej wprawy, aby zadać cios nieomylny.

W Bieczu podczas nauki, każdy prawie chłop miał to szczęście ginąć, jak szlachcic w postawie klęczącej.

Kaci więc byli policzeni do rzędu rzemieślników, mieli swój cech, i kształcili się w profesji przez terminowanie. Najpierw rozpoznawali oni tajemnice tortur, odbywali ćwiczenia mieczem, a ten, który dobrze oddał swój „meisterstück," w obec zgromadzenia cechowego, zostawał „mistrzem sprawiedliwości."

Musiał on jednak umieć czytać i pisać — ba! nawet prawo rozumieć, bo bywały wypadki, że kat oświadczył się przeciw wyrokowi i nie chciał ścinać delikwenta.

W roku 1614 — jak przekonywują akta magistrackie krakowskie, uwolnił zbrodniarza i wziął go za swego parobka.

W owych czasach, jak wszystkim wiadomo, krwawe widowiska odbywały się publicznie, aby tym sposobem ludzi odstraszyć od zbrodni. Lecz im sroższe były męczarnie, tem więcej mnożyło się złego, nawet płeć piękna brała w niem znaczny udział, bo kiedy w Krakowie roku 1610 tracono sześć osób, to trzy z nich były kobiety — a w roku 1546 także w Krakowie, na 24 osób, było 11 kobiet!...

Wszystkie okropności, na jakie się mógł zdobyć rozum ludzki, zastosowano do przestępstw, a szereg owych kar był tak obfity, że niemal na każdą zbrodnię miano inną karę.

W obec tego, kat był ważną figurą dla prawa; był on wykonawcą sprawiedliwości, a jako taki, przyjaźnią swoją nie czynił ujmy honoru nikomu.

W jakiejś dawnej książce wyczytaliśmy przysłowie, że: „ksiądz, doktór i kat, mają wstęp na królewskie pokoje;" dowodzi to najlepiej, że kat był uważany, jako urzędnik, jako ważna osobistość, która służyła dla dobra społeczeństwa.

Nie raz widzimy obrazy, które nam przedstawiają kata z szatańskim wyrazem twarzy, rozczochranymi włosami, w odzieży zupełnie zaniedbanej, czyhającego na swoją ofiarę. Tymczasem rzecz miała się zupełnie inaczej. Kat, jako osoba urzędowa, nie mógł się przedstawiać, jak pierwszy lepszy zbrodniarz, przeciwnie, przystępował on do wykonania wyroku z pewną religijną zasadą. miewał on zwykle krótką orację do skazanego, dowodząc mu, że to nie on go zabija, lecz własne jego występki. W imię Boga prosił go o przebaczenie, gdyż będąc wykonawcą sprawiedliwości, jest niejako przymuszony do wykonania wyroku...

Dopiero po tem przemówieniu zrzucał płaszcz, podnosił miecz wywinął nim w powietrzu, i głowa spadała na rusztowanie.

Pan Franciszek Martynowski, który z powodzeniem zajmuje się badaniem naszej przeszłości, popełnił trzy błędy w swojej książce p. t. „Z domu i świątyni", w obrazku bowiem „Dobry interes" przedstawia nam kata uzbrojonego w „topór" zamiast miecza, szlachcicowi każe ginąć na pniu drewnianym, kiedy, jak się wyżej rzekło, szlachta klęcząco oddawała głowę, wreszcie każe mu wieczerzać w wigilję stracenia z katem.

Tego zwyczaju w Polsce nie było. Wieczerzali skazańcy z katem w Niemczech, ale nie u nas.

Kat więc nie zasługiwał na wzgardę, nie występował na szafot z miną zbójecką, jak chcą niektórzy malarze i powieściopisarze, bo był przekonany, że na nim żadna wina ciężyć nie może.

Ubiór jego był schludny, bijący w oczy, składający się z pąsowej kurtki, spodni takiegoż koloru i płaszcza długiego, który wtedy dopiero zrzucał z siebie, gdy ostateczna chwila nadeszła.

Rusztowanie było wzniesione dosyć wysoko, aby tem łatwiej zebrane pospólstwo mogło widzieć skazanego, obok niego był ksiądz, kilku urzędników sądowych, straż i kat.

Jeżeli skazany był szlachcicem, w takim razie rusztowanie przybierano dywanikiem, o czem świadczą akta krakowskie, które mówią: „za gdańską kołderkę czo Morawickiego na niej ścięto 25 gr.

KRONIKA.

Lwów, 18. marca.

W dzień imienin szle kraj cały dwom jubilatom **Józefom,** najgorętsze życzenia. W ustach wszystkich brzmią imiona **Józefa Ign. Kraszewskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego.** Śmiało możemy powiedzieć, że nie ma na ziemi polskiej jednego człowieka, któryby imion tych nie znał mniej lub więcej, nie ma więc ani jednego serca, któreby na ich wspomnienie nie zabiło żywiej. Sędziwi pracownicy dobrze się ojczyźnie zasłużli, za to im hołd należy się w każdej dobie.

Pracowali wiele, a daj B że, by ich ręka długo jeszcze, długo wiodła nas do pracy z nadzieją lepszej przyszłości.

Niech ciało ich zachowa długo czerstwość, jaką posiada ich dusza, niech im dnie płyną w spokoju, szczęściu i zadowoleniu, jakie daje przekonanie dokonanych dzieł wielkich.

Szczęśliwi! Ich udziałem nagroda nie mała, bo za życia pomnik wielki — bo z serca całego narodu.

Gdy życzą wszyscy i my życzeniom wyraz dajem: **„Szczęść Boże długo, długo, oby jak najdłużej!“**

Wiadomości osobiste. Jan Hołyński,

„Dziennik Polski“ R. 15, nr. 64
18. III. 1882.

na poranku „Koła Literackiego“ wiersz swój kn czci Bogdana Zaleskiego.

Ośmdziesięcio-letnia rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego przypada dnia 19. marca. Na liczne zapytania ze strony stowarzyszeń i korporacyj, które pragną jubilatowi przesłać w tym dniu telegramy gratulacyjne, donosimy, że adresować je należy: „Bohdan Zaleski, Villepreux, departament Seine et Oise.“

Komitet, zajmujący się przyjęciem posła Tonnera, który będzie miał dnia 25. bm. w sali ratu-

---

Une touchante cérémonie a eu lieu avant-hier, dimanche, à Villepreux (Seine-et-Oise).

Dans ce petit village vit retiré Joseph Bogdan Zaleski, grand poète polonais et l'un des deux derniers députés survivants de la diète de 1830. A l'occasion de sa fête et de son 80e anniversaire, une députation de Polonais lui a remis les adresses, les télégrammes, les félicitations, etc., arrivés de toutes les villes de la Pologne et de tous les endroits de l'Europe et de l'Amérique où résident des Polonais. Les députés du grand-duché de Posen au Reischrath, toutes les municipalités de Gallicie, toutes les rédactions des journaux, les illustrations littéraires et scientifiques de la Bohême avaient envoyé à l'illustre chantre de l'Ukraine l'hommage de leur admiration.

Huit nouvelles places d'attachés au ministère des affaires étrangères seront

„Le Figaro“, Paris 21 III 1882, 28e année, 3e série, No 81

J. Bertrand.

— Le montant des sommes encaissées jusqu'à ce jour par le comité de la loterie de l'Association de secours mutuels des artistes dramatiques a permis de déposer hier, à la Banque de France, la somme de 400,000 francs représentant le total des lots.

— La Pologne tout entière a célébré hier 19 mars, la fête et le 80e anniversaire du grand poète, Joseph Bogdan-Zaleski, un des derniers survivants de la Diète de 1830. Bohdan Zaleski, le chantre de l'Ukraine, vit rétiré à Villepreux (Seine-et-Oise). Une nombreuse députation de ses compatriotes, conduite par Mme Séverine Duchinska, l'éminent auteur, lui a remis des adresses, des poésies, des télégrammes, des félicitations, etc., arrivés de toutes les villes de la Pologne et de tous les endroits de l'Europe et de l'Amérique où résident des Polonais. Pendant toute la journée se sont succédé des dépêches et des lettres, parmi lesquelles une adresse des députés du grand-duché de Posen au Reischtag allemand, des paysans de diverses localités, de toutes les rédactions des journaux, des municipalités, etc. La Bohême avait joint ses hommages à ceux de la Pologne; plusieurs villes et notamment Prague ont envoyé des adresses de Verlichlicki, Pokomy, Kvapil et de toutes les illustrations scientifiques et littéraires du pays.

Bohdan-Zaleski est le poète populaire et national de la Pologne.

— La nouvelle que nous avons mentionnée hier, d'après plusieurs journaux, du mariage du prince Philippe de Bourbon avec la belle-fille de M. Mackay, est, vérification faite, inexacte.

Le prince de Bourbon, dont il a été question, est Philippe-Louis-Marie, prince brésilien, second fils de Louis-Charles-Marie-Joseph comte d'Aquila, amiral brésilien, de la ligne royale des Deux-Siciles.

— Un mariage qui ressemble à un dénouement de conte de fée :

Il y a une quinzaine d'années, M. Hebert, le peintre célèbre, faisait le portrait de la duchesse de Noailles. Il travaillait en même temps à un tableau de genre représentant une petite Italienne d'une telle beauté qu'il semblait impossible qu'il en existât réellement une pareille. La duchesse le vit. — Comment avez-vous pu concevoir et réaliser cet idéal? demanda-t-elle. — Je n'ai fait que copier, répondit le peintre, et il présenta son petit modèle, qui était en effet aussi ravissant que le tableau. Les riches, dit-il en continuant à causer, rassemblent à grands frais les belles choses. Quel plus bel ornement pourrait-on rêver pour un salon que cette jeune fille si elle était bien élevée? L'idée frappa la duchesse, et tandis que le tableau s'en allait dans la collection Rothschild, à Ferrières, le petit modèle, qui s'appelait Pasqua Maria, et que ses parents avaient volontiers cédé contre une certaine somme, entrait chez Mme de Noailles.

Le tableau a brûlé, en 1872, dans l'incendie du château de Ferrières, mais Pasqua Maria a grandi et est devenue l'admirable fille qu'elle promettait d'être. Un Anglais plusieurs fois millionnaire, familier de la maison de Noailles, s'éprit d'elle, et, malgré sa naissance infime, la demanda en mariage : il vent de l'épouser.

Comme vous voyez, c'est tout à fait le conte de fées où la beauté est placée sur le même pied que la fortune, et où la plus belle fille est toujours celle qui épouse le roi.

— La révélation d'un mandement épiscopal jetant l'anathème au Casino de Monte Carlo a fait

„Le Temps“
Paris 22 III 1882
Année 22, No 7637

Les invités étaient le Nonce du Pape, l'ambassadeur d'Autriche, l'ambassadeur de Turquie; MM. Kern, ministre de Suisse; le baron de Beyens, ministre de Belgique; le comte de Moltke, ministre du Danemark; le baron de Zuylen, ministre des Pays-Bas; Mendès Léal, ministre du Portugal; Sibbern, ministre de Suède; Velasco, ministre du Mexique: Braïlas, ministre de Grèce; Marinovitch, ministre de Serbie; de Reither, chargé d'affaires de Bavière; Marochetti, chargé d'affaires d'Italie; d'Aranjo, chargé d'affaires du Brésil; le président du Sénat, le président du Conseil; MM. Develle, sous-secrétaire d'Etat; Mollard, directeur au ministère des affaires étrangères; Le Guay, Michon, Rousseau, du Grosriez, Carle, directeurs au ministère de l'intérieur: Fcubert, chef du secrétariat particulier; Delpech, chef adjoint du cabinet; Grombachet, Réboussin; Mmes la baronne de Beyens, la baronne de Zuylen, Mendès Léal, Velasco, de

le voyage prochain de l'empereur et de l'impératrice en Italie, et désire voir une triple alliance se former à la suite de ce voyage. Les autres journaux attribuent également à ce voyage une importance politique très grande.

Berlin, 21 mars, 11 heures, matin.

La *Gazette nationale*, dans un grand article,

FEUILLETON DU TEMPS

DU 22 MARS 1882 [1]

B

TRIBUNAL D'ELISABETTOWN

Après avoir achevé ses études à l'Université d'Oxford, lord Faberton avait essayé de tous les plaisirs que peut offrir la ville de Londres. N'y trouvant pas de quoi satisfaire son cœur et dominé bientôt par un insurmontable dégoût, il prit place à bord du premier vapeur devant traverser l'Atlantique et fit voile pour le Nouveau-Monde. Une fois débarqué sur le sol américain, il traversa l'une après l'autre toutes les villes des Etats-Unis, mais nulle part il ne trouva ce qu'il cherchait, l'amusement. Il abandonna donc le continent septentrional, se mit en route pour le Sud, et rencontra sur son chemin le village d'Elisabettown, qualifié pompeusement du titre de ville et situé dans l'Arkansas, la dernière province du côté du Texas.

Il s'y arrêta, descendit de cheval et, se croisant les bras au milieu de ce qu'on appelait la rue, il promena son regard terne et indifférent sur les sept ou huit maisons formant la *ville*. Il se prit alors à bâiller d'une façon si démesurée que s'il n'avait pas eu une mâchoire de race anglaise, c'est-à-dire exprès pour travailler sur le coriace roast-beef. il en aurait certainement démonté les articulatio

---

La courte nouvelle dont nous commençons la publication aujourd'hui intéressera, croyons-nous, vivement nos lecteurs. En dehors de son propre mérite, elle offrira encore cet attrait particulier d'être due à la plume de M. Rangabé, qui fut ministre des relations extérieures à Athènes, ministre plénipotentiaire de Grèce à Paris et représentant de la Grèce au congrès de Berlin, bien connu par ses remarquables travaux d'archéologie et de nombreux ouvrages littéraires.

przyszłej reformy ordynacji wyborczej do Rady państwa w tym duchu, aby liczba deputowanych zupełnie równo była rozdzielona stosownie do opłacanych podatków i rekrutów stawianych przez mieszkańców i reformy prawa wyborczego izb handlowych z uwzględnieniem wielokrotnie wyrażonych życzeń co do kreowania izb osobnych dla drobnych rękodzieł. Jeżeli rząd uwzględni te życzenia i wniesie ordynacją wyborczą na sprawiedliwych opartą zasadach, postawi sobie tem samem i Izbie trwały pomnik. Dalej polemizuje mowca z wywodami Herbsta, wykazuje, iż tenże jest w zupełnej sprzeczności z tem, co powiedział w roku 1880 w sejmie czeskim przeciw przedłożeniu rządowemu o ordynacji krajowej; mowca ubolewa, że Herbst dopiero teraz odkrył przytoczone braki i, że ich nie usunął jeszcze w r. 1874 (Oklaski z prawicy).

Kronawetter dowodzi ze swego stanowiska, że wywody Herbsta i Chlumetzkyego są niewystarczające, życzy on sobie powszechnego prawa głosowania, co najmniej dla wszystkich płacących podatki i nie chce żadnych przywilejów wyborczych. Mowca dowodzi cyframi nierówności prawa wyborczego, porównując liczbę wybor-

Dziennik Polski, Lwów 1882, R. 15, nr. 66.

znajomych, kochany przez bliższych, zakończył żywot.

Wieczorek na cześć J B Zaleskiego odbył się wczoraj w czytelni ludowej, przy ul. Balonowej. W imieniu wydziału przemówił p. Zimmerman, poczem p. K. oddeklamował „Wzgórek pożegnania“, a następnie p. Szumski miał wykład „O pismach Zaleskiego“. Prelegent bardzo jasno i zwięźle wykazał znaczenie czcigodnego solenizanta w poezji nietylko polskiej, alc w ogóle słowiańskiej. P. Z. wygłosił „Ostatniego z Herburtów“ Pajgerta, zaś z części muzycznej chór odśpiewał „Czajki“ i „Do pracy“, a p. G. odśpiewał arję ze „Strasznego dworu“. Wreszcze zakończył p. Ulmer, a serdeczne jego przemówienie tak trafiło do przekonania słuchaczów, że wielu wpisało się na członków Towarzystwa. Cały obchód zrobił jak najlepsze wrażenie, a daj Boże, by w przyszłym roku w każdej części miasta odbywały się podobne obchody.

Członkowie polskich czytelni ludowych na Szląsku przesłali sędziwemu wieszczowi Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu z okazji 80-letniej rocznicy jego urodzin adres gratulacyjny.

dział.

(Z.) **Poranek literacko-artystyczny** urządzony wczoraj przez Koło literackie na cześć J. B. Zaleskiego wypadł w całem tego słowa znaczeniu świetnie. Sala była przepełniona, a gdyby miejsc było jeszcze dwa razy tyle, byłyby zajęte, gdyż każdy spieszył, ażeby złożyć hołd i cześć wielkiemu poecie Bohdanowi, przyczynić się do wzniesienia pomnika dla olbrzyma wieszcza Mickiewieza i powitać przy tej sposobności drogiego gościa, Deotymę.

Na wstępie przemówił prezes Koła dr. L. Kubala w następujące słowa:

„Przypadł mi dziś w udziale zaszczytny obowiązek zagajenia uroczystości na cześć Bogdana Zaleskiego.

Panie i panowie. Jestto objaw godny zastanowienia, że w całej oświeconej Europie mnożą się z każdym rokiem uroczystości na cześć znakomitych poetów i pisarzy, a mianowicie takich, którzy pismami swemi szerzyli poczucie piękua i dobra w społeczeństwie Jestto jedno ze znamion naszego wieku. Zdaje się, jakby publiczność dla nich tylko miała oczy i serce, jakby ich przedewszystkiem potrzebowała. Zdaje się, że z ich pomocą pragnie odzyskać równowagę w obec szerzących się prądów materjalizmu

My Polacy podzielamy uczucia Zachodu tem goręcej, że u nas poeci i pisarze większe mają znaczenie, niż gdziekolwiek. Im to bowiem, jak słusznie powiedziano, zawdzięczamy, że mimo podziału, ochroniliśmy się od narodowego rozbicia. W nich się dziś polska jedność i życie narodu przechowuje. Oni podtrzymują święty ogień i rozprowadzają promienie ożywczego ciepła do najodleglejszych krańców naszego społecznego organizmu. Oni nas jednoczą w imię tego co piękne, co szlachetne. Cześć dla nich, to cześć dla naszej duchowej pracy, którą dziś jedynie jako naród stoimy, to cześć i dowód niezłomnego przywiązania do ojczystego języka.

Dziś chcemy uczcić sędziwego wieszcza, który nas nauczył kochać Ukrainę. On ją dla nas odzyskał, bo nas natchnął dla niej uczuciem, które zawsze i wszędzie zwycięża. Dziś cała Polska składa [illegible]

Oby go Bóg [illegible] wiu zachował“.

Teraz oczekiwali wszyscy pojawienia się D e o t y m y, a kiedy ją wprowadził prezes Koła, rozległy się huczne oklaski. Poetka wygłosiła prześliczny wiersz na cześć J. B. Zaleskiego, który tu podajemy w całości:

Gościniec naszej pieśni, laurem wyścielany,
Tryumfalnemi niegdyś przerznięty rydwany,
Przycichł i osamotniał. — Już w połowie drogi,
Ku słońcu się zerwałeś, królewski Adamie,
I pomiędzy pieśniowe odszedłeś półbogi,

A naród na mogile swej usiadłszy, łamie
Serca swojego klejnoty,
I szczątki swej zbroi złotej,
I stuletnie ogniwa swojego łańcucha,
Aby z nich odlać posąg dla monarchy ducha.

I nie sam nas odbiegłeś. W koło twej mogiły
Coraz milczeniu szerzej, coraz grobom ciaśniej,
Już wszystkie hetmany pieśni
Do snu nieśmiertelnego skronie ułożyły.

Wszystkie? Nie! Jeszcze jeden zadumany stoi,
Z głową, osiemdziesięciu zimami srebrzystą...
Witaj-że nam wspaniały w samotności twojej,
Tułaczy-teorbanisto.

Jakże ci się gościniec musi zdawać pusty!
Z kim-że dzielić wspomnienia błogie czy żałosne?
Z pokoleń co zgodnemi hołdują ci usty,
Mało kto widział twą wiosnę!

Jednak i my, choć mniejsi, choć wam nie współcześni,
Umiemy się rozgadać z duchem twojej pieśni,
Co ma świst chorągiewki na pice zwiniętej,
Rusałek strój różnowzory,
Stepowe podków tententy,
A czasem, przerażone oczy Wernyhory

Tem droższa pieśń, że idzie z tej ziemi kresowej,
Co porodziła Polsce najmocniejsze głowy,
I najsprężystsze ramiona,
Z tej ziemi, która solą stoi w oku wroga,
Wiecznie nam wydzierana, podwójnie nam droga,
Jak prawej matce dziecko w sądzie Salomona!

Echo słow ostatnich utonęło w morzu oklasków.

Koło literackie ofiarowało Deotymie piękny bukiet z wstęgami, na których jaśniał złoty napis: „K o ł o l i t e r a c k i e l w o w s k i e — D e o t y m i e“.

Część literacką poranku zakończył odczyt p. J ó z e f a T r e t i a k a o Zaleskim. Prelegent [illegible] znacza najsamprzód stanowisko poety, [illegible] całą i sercem ukochał Ukrainę, a następnie mówi o życiu jego. Cytuje kilka ustępów z jego przecudnych pieśni i stawiając go jako poetę bardzo wysoko, opiera się w tem na zdaniu Mickiewicza, który cenił Bogdana wielce. Nazywając Bohdana dziś jedynym, samotnym gęślarzem, zakończył prelegent swą rzecz.

Nastąpiły spiewy i gra. Chór męski odspiewał „C z a j k i“, p. Alma zaś owego ślicznego „S ł o w i c z k a“, do którego sam Mickiewicz skomponował muzykę. Pani I d a d e S a s s odspiewała „Z a k o c h a n ą“, „Ś l i c z n y c h ł o p i e c“ i „R o j e n i a w i o s e n n e“. P. Wszelaczyński odegrał Polonez Ogińskiego, a chór męzki zekończył poranek „P o c h o d e m k o z a k ó w“.

się mógł zebrać w maju, przeto łatwo pojąć, iż wszyscy, którym powodzenie spraw krajowych leży na sercu, są zaniepokojeni.

Wątpliwości co do zwołania sejmu w maju motywują okolicznością, że Rada państwa przeciągnie się zapewne aż do połowy tego miesiąca wiosennego. Owoż my tego niebezpieczeństwa nie widzimy. Rada państwa powinna się z reformą wyborczą i ze sprawą cłową uporać przed świętami i na tem zakończyć tegoroczną sesję, już i tak zbyt długo trwającą. Na reformę ustawy przemysłowej czekano już i tak wiele lat, a zatem można jeszcze poczekać do jesieni, uchwalić rzecz z namysłem, bez przegalopowywania. Wszak samo Koło polskie w skutek konferencji z deputatami wieców rękodzielniczych, nie może głosować za projektem Belcrediego, a poprawki do tego projektu będą jeszcze przedmiotem obrad w kołach bezpośrednio interesowanych.

Konwencje handlowe i kolejowe z nowem król. serbskiem, które ze względu na całą politykę południowo-słowiańską, mają być także przed świętami jeszcze załatwione, można uchwalić w jednym dniu bez wdawania się w dyskusje. Potrzeba rozpraw, którą miano na oku przy reformie wyborczej dla skompromitowania lewicy, jest w tym przedmiocie zupełnie zbyteczną.

A zatem zachodzi wszelka możebność ukończenia sesji Rady państwa zaraz na początku kwietnia, po świętach zaś przypadnie krótka sesja delegacyj wspólnych dla uchwalenia nowych kredytów na zupełne uśmierzenie rozruchów w Hercegowinie i Krywoszy. Kwiecień w tym celu zupełnie wystarczy. Jest tedy czas i na sesję sejmową.

Krótką zaś nie może ona być osobliwie w Galicji, bo oprócz zwykłych spraw administracyjnych, wymagających, jak praktyka uczy — wiele badań i roztrząsań czeka budżet na r. 1883, dalej sprawa banku krajowego, która w porozumieniu z rządem musi być przecież już raz uporządkowa[...] aby nie potrzebowała wracać po raz trzeci na p[...] rządek dzienny, gdyż dosyć już nieszczęścia, iż z powodu pospiechu, z jaką zarysy statutu uchwalano w r. z., ministerstwo dotąd nietylko nie zatwierdziło tych statutów, ale wcale nie postarało się o konieczne warunki wprowadzenia w życie instytucji, tj. o ulgi w opłatach skarbowych i o przywilej egzekucji politycznej.

Trzecią ważną sprawą jest regulacja stosunków funduszu indemnizacyjnego. W archiwach sejmu ciągnie się ona już więcej niż 12 lat, a w każdej prawie sesji Rady państwa bywa kością, na której zaciekłość partyjna centralistów ostrzy sobie zęby. Łączy się zaś z nią kwestja olbrzymiego długu, którymby panowie wiedeńscy radzi przywalić Galicję. Po tylu latach bezskutecznego czekania, mamy wreszcie u steru rząd, w łonie zaś tego rządu osoby, obznajomione dokładnie ze stanem rzeczy, a więc nadzieję ostatecznego pomyślnego załatwienia, z której korzystać wypada, bo gorzkie doświadczenia nas uczą, że w Austrji systemy rządowe nie odznaczają się trwałością, i lada powiew przeciwny może zdmuchnąć najpiękniejsze sposobności.

Regulacja funduszów indemnizacyjnych wymaga jednak studjów i wszechstronnego obznajomienia się ze strony posłów. Żaden parlament takich rzeczy nie pokonuje i pokonywać nie może pobieżnie, w przeciągu kilku dni, gdyż znowu popadłby w niebezpieczeństwo repetowania roboty od początku, jakto niestety zdarza się naszym reprezentacjom krajowym. Konieczność dłuższej rozwagi uznał sam rząd, gdyż komisarz jego na posiedzeniu komisji budżetowej, wyraźnie oświad-

---

[...] wały z planu nauki gimnazjalnej. (C. d. n.)

RADA PAŃSTWA.

Telegram „Dz. Pols."

Wiedeń 18. marca. Posiedzenie Izby poselskiej. W dalszym ciągu rozprawy o reformie wyborczej przemawia Heilsberg. W wniosku większości upatruje on tylko chciwe egoistyczne dążenie reakcjonarjuszów do zapewnienia silne[j] podstawy swoim zasadom. Reakcyjne i feudaln[e] frakcje ostatecznie same tylko skorzystają [...] wszelkich narodowych i federalistycznych dążeń.

Henryk Clam sądzi, że wnioski mniejszośc[i] częściowo za daleko idące, tudzież wniosek Kro[...]nawettera wypływają tylko z chęci przesadzeni[a] większości w liberalizmie. Przechodząc do wni[...]

DEOTYMA.

„Już słońce naszej ery zapada — i krwawo,
Konająco przyświeca nad głuchą i łzawą
Rzeczywistości doliną —
Może już od przeciwnej widnokręgu strony
Świta brzask jaki zamglony,
Z którego się kiedyś zorze
Nowego słońca rozwiną.."

— „Pielgrzymka poety" —
Deotymy

Poeci wielcy wstąpili do grobu, lub zamilkli. Potężne ich pienia rozlegały się ciągle echem, lecz nowych już nie słyszano. Tak kończyła się pierwsza połowa bieżącego stulecia. Po arcypięknych śpiewach trzech naszych najpotężniejszych wieszczów, brakło nam równie wielkich śpiewaków. Poezja była długi czas jedynym wyrazem naszego życia, a życie nasze rosło, wzmagało się z krwi i łez, z cierpienia i z mogił. Poezja nasza splotła się z żywotem narodu, i jak z jednej strony z życia jego wystrzela, tak z drugiej życie znowu, początek brało w poezji.

Ale najpiękniejsza epoka życia przeszła — zamiast mieczów łyskały znowu tylko pługi i brakło nam poezji. Była to epoka chwilowego

rego podtrzymywanie nie skąpił grosza, a w którem drugi stryj jego małżonki, Józef Godebski, dzielny stary oficer sztabowy, służył z bronią w ręku, zrujnowało majątek Chwaliboga, nadto skompromitował on się wobec tutejszego rządu, biorąc czynny udział w organizowaniu tych oddziałów powstańczych, które z Galicji wkraczały do Kongresówki. Zmuszony opuścić Galicję, udał się z małżonką na tułaczkę i we Francji przepędził resztę życia prawie w niedostatku.

Józef Godebski służył już przed r. 1830 w wojsku polskiem, a to w gwardji grenadjerów, noc listopadowa zastała go podchorążym. Kampanję 1831 r. odbył jako kapitan piechoty. Po upadku powstania r. 1831 wstąpił do armji Belgijskiej, w której jako instruktor piechoty, dosłużył się był rangi majora. W latach 1863 i 1864 walczył wraz z synem swym, Emilem, w szeregach ojczystych, a smutny koniec walk tych i ta okoliczność, że śmierć zabrała mu nie tylko syna Emila, ale i drugiego syna Władysława, oddziałały tak boleśnie i tak niszcząco na długoletnią wojacką sterane siły fizyczne Józefa Godebskiego, że w roku 1865 pożegnał się z tym światem.

Ksawery, Józef i Cyprjan Godebscy byli synami poległego 19. kwietnia 1809 w bitwie pod Raszynem, dzielnego i ojczyźnie wielce zasłużonego pułkownika Godebskiego. Cześć ich pamięci! — Cześć także pamięci obywatela i żołnierza Jana Chwaliboga!

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie. Na porządku dziennym jest 20 spraw, między temi ośm do poufnego traktowania. Radnym rozesłano przytem sprawozdanie komisji pożyczkowej z motywowanym projektem zaciągnięcia 3-miljonowej pożyczki.

Do J. Bohdana Zaleskiego wysłano adresy gratulacyjne także od obu naszych Kół poselskich w Wiedniu i Berlinie.

Dochód z przedstawień ...

1882

się mógł zebrać w maju, przeto łatwo pojąć, iż wszyscy, którym powodzenie spraw krajowych leży na sercu, są zaniepokojeni.

Wątpliwości co do zwołania sejmu w maju motywują okolicznością, że Rada państwa przeciągnie się zapewne aż do połowy tego miesiąca wiosennego. Owoż my tego niebezpieczeństwa nie widzimy. Rada państwa powinna się z reformą wyborczą i ze sprawą cłową uporać przed świętami i na tem zakończyć tegoroczną sesję, już i tak zbyt długo trwającą. Na reformę ustawy przemysłowej czekano już i tak wiele lat, a zatem można jeszcze poczekać do jesieni, uchwalić rzecz z namysłem, bez przegalopowywania. Wszak samo Koło polskie w skutek konferencji z deputatami wieców rękodzielniczych, nie może głosować za projektem Belcrediego, a poprawki do tego projektu będą jeszcze przedmiotem obrad w kołach bezpośrednio interesowanych.

Konwencje handlowe i kolejowe z nowem król. serbskiem, które ze względu na całą politykę południowo-słowiańską, mają być także przed świętami jeszcze załatwione, można uchwalić w jednym dniu bez wdawania się w dyskusje. Potrzeba rozpraw, którą miano na oku przy reformie wyborczej dla skompromitowania lewicy, jest w tym przedmiocie zupełnie zbyteczną.

A zatem zachodzi wszelka możebność ukończenia sesji Rady państwa zaraz na początku kwietnia, po świętach zaś przypadnie krótka sesja delegacyj wspólnych dla uchwalenia nowych kredytów na zupełne uśmierzenie rozruchów w Hercogowinie i Krywoszy. Kwiecień w tym celu zupełnie wystarczy. Jest tedy czas i na sesję sejmową.

Krótką zaś nie może ona być osobliwie w Galicji, bo oprócz zwykłych spraw administracyjnych, wymagających, jak praktyka uczy — wiele badań i roztrząsań czeka budżet na r. 1883, dalej sprawa banku krajowego, która w porozumieniu z rządem musi być przecież już raz uporządkowaną, aby nie potrzebowała wracać po raz trzeci na porządek dzienny, gdyż dosyć już nieszczęścia, iż z powodu pospiechu, z jaką zarysy statutu uchwalano w r. z., ministerstwo dotąd nietylko nie zatwierdziło tych statutów, ale wcale nie postarało się o konieczne warunki w prowadzenia w życie instytucji, tj. o ulgi w opłatach skarbowych i o przywilej egzekucji politycznej.

Trzecią ważną sprawą jest regulacja stosunków funduszu indemnizacyjnego. W archiwach sejmu ciągnie się ona już więcej niż 12 lat, a w każdej prawie sesji Rady państwa bywa kością, na której zaciekłość partyjna centralistów ostrzy sobie zęby. Łączy się zaś z nią kwestja olbrzymiego długu, którymby panowie wiedeńscy radzi przywalić Galicję. Po tylu latach bezskutecznego czekania, mamy wreszcie u steru rząd, w łonie zaś tego rządu osoby, obznajomione dokładnie ze stanem rzeczy, a więc nadzieję ostatecznego pomyślnego załatwienia, z której korzystać wypada, bo gorzkie doświadczenia nas uczą, że w Austrji systemy rządowe nie odznaczają się trwałością, i lada powiew przeciwny może zdmuchnąć najpiękniejsze sposobności.

Regulacja funduszów indemnizacyjnych wymaga jednak studjów i wszechstronnego obznajomienia się ze strony ~~posłów. Żaden parlament~~ takich rzeczy nie pokonuje i pzkonywać nie może pobieżnie, w przeciągu kilku dni, gdyż znowu popadłby w niebezpieczeństwo repetowania roboty od początku, jakto niestety zdarza się naszym reprezentacjom krajowym. Konieczność dłuższej rozwagi uznał sam rząd, gdyż komisarz jego na posiedzeniu komisji budżetowej, wyraźnie oświad-

---

wały z planu nauki gimnazjalnej. (C. d. n.)

RADA PAŃSTWA.

Telegram „Dz. Pols."

Wiedeń 18. marca. Posiedzenie Izby poselskiej. W dalszym ciągu rozprawy o reformie wyborczej przemawia Heilsberg. W wniosku większości upatruje on tylko chciwe egoistyczne dążenie reakcjonarjuszów do zapewnienia silnej podstawy swoim zasadom. Reakcyjne i feudalne frakcje ostatecznie same tylko skorzystają z wszelkich narodowych i federalistycznych dążeń.

Henryk Clam sądzi, że wnioski mniejszości częściowo za daleko idące, tudzież wniosek Kronawettera wypływają tylko z chęci przesadzenia większości w liberalizmie. Przechodząc do wni...

DEOTYMA.

„Już słońce naszej ery zapada — i krwawo,
Konająco przyświeca nad głuchą i łzawą
Rzeczywistości doliną —
Może już od przeciwnej widnokręgu strony
Świta brzask jaki samglony,
Z którego się kiedyś zorze
Nowego słońca rozwiną..."

— „Pielgrzymka poety" —
Deotymy

Poeci wielcy wstąpili do grobu, lub zamilkli. Potężne ich pienia rozlegały się ciągle echem, lecz nowych już nie słyszano. Tak kończyła się pierwsza połowa bieżącego stulecia. Po arcypięknych śpiewach trzech naszych najpotężniejszych wieszczów, brakło nam równie wielkich śpiewaków. Poezja była długi czas jedynym wyrazem naszego życia, a życie nasze rosło, wzmagało się z krwi i łez, z cierpienia i z mogił. Poezja nasza splotła się z żywotem narodu, i jak z jednej strony z życia jego wystrzela, tak z drugiej życie znowu, początek brało w poezji.

Ale najpiękniejsza epoka życia przeszła — zamiast mieczów łyskały znowu tylko pługi i brakło nam poezji. Była to epoka chwilowego

We Lwowie, (

DZIEN

odnością rektorską, lecz pocóż takiego zresztą
obrze krajowi zasłużonego męża wciągać konie-
:nie na arenę parlamentarną, której widzieć nie
ragnie i odrywać od skuteczniejszej działalności
sali prelekcyjnej lub laboratorjum? — Nie idzie
atem bynajmniej, aby kler i świat naukowy nie
nieli w Sejmie swoich przedstawicieli, lecz u-
ządźmy reprezentację tę tak, aby była rzeczywi-
tą, a nie fikcyjną lub iluzoryczną. Niech przeto
niwersytety i politechnika z jednej, a odnośne
apituły biskupie z drugiej strony wybierają do
Sejmu swoich reprezentantów, a z pewnością wy-
biorą takich, którzy do tego będą ukwalifikowani.
Światłe grona profesorskie z pewnością nie wy-
szlą uczonych, zajmujących się wyłącznie bada-
niami naukowemi, a kapituły w razie gdy naczel-
nik dyecezji liczy lat przeszło 80 lub złożony jest
chorobą, uniemożebniającą mu wzięcie udziału w
obradach sejmowych, za zgodą biskupa wybiorą
którego z kanoników kapitulnych i nie będą po-

Wychodzi
10. i 25. każdego miesiąca.
Prenumerata
miejscowa i zamiejscowa wynosi:
rocznie . . . . 3 zł. — ct.
półrocznie . . . 1 „ 50 „
kwartalnie . . . — „ 75 „
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

URZĘDNIK

w połączeniu
z PRAWNIKiem

dwutygodnik poświęcony sprawom Urzędników wszelkich zawodów.

Redakcja i administracja
we Lwowie
ulica Teatralna liczba 9.

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą 6. centów od wiersza drobnym drukiem.

Lwów 25. Marca 1882. r. *Nr. 6.* *Rok IV.*

Józef Bohdan Zaleski.

Lwów dnia 19. marca 1882.

Orężem sławna niegdyś Polska i duchem prawdziwie rycerskim ożywiona, stojąca przez tyle wieków na straży wolności i cywilizacji od dzikich najezdniczych plemion wschodu zagrożonej, nawet po dokonanym kraju rozbiorze i bytu politycznego utracie, w swą nie wątpiła żywotność, lecz owszem silna i duchowo niepożyta, ciosami nie złamana, obudziła się do nowego i tem czynniejszego życia, a zamieniwszy oręż na pióro rozpoczęła na nietykalnem polu słowa mozolną pracę, do której stanęli wszyscy, co wolni od przesądów mieli gorące serce i młodzieńczy żywili zapał. Liczny młodych duchów zastęp wiarą w powodzenie ożywiony, nadzieją świetnej przyszłości owiany i ogrzany miłością wolności i prawdy, żarliwie jął się pracy w obszernej ducha dziedzinie i stworzył literaturę wielką i potężną, przez naród wielbioną a przez obcych szanowaną. I wystąpili w wszystkich pismiennictwa działach gorliwi pracownicy, pojawili się wielcy poeci, wieszcze uciśnionego narodu, kapłani myśli i słowa, a do rzędu pierwszych z tych zaliczamy **Józefa Bohdana Zaleskiego**, którego ośmdziesięcioletni jubileusz dziś cała Polska obchodzi.

Mistrzem słowa, kapłanem wiary, miłości i nadziei, szermierzem prawdy, cnoty i wolności był i jest jeszcze po dziśdzień mimo zgrzybiałego wieku **Józef Bohdan Zaleski**. Litwa wydała księcia poetów naszych — Adama Mićkiewicza, który z bogatej kraju tego skarbnicy pamiątek, czerpał do swych utworów natchnienie i oblókł surowe pieśni i ludu podania w mistrzowską języka formę. Ukraina, smętna i urocza, pokryta mogiłami i krwią przodków przesiąkła, której niepisane dzieje uwieczniły się w fantastycznych skazkach i pieśniach o tęsknej i rzewnej nucie, wykarmiła mlekiem dum i mleczem kwiecia **Józefa Bohdana Zaleskiego** będącego w poezji naszej przedstawicielem tak zwanej szkoły ukraińskiej.

Utwory jego co do treści wiernem są odbiciem żyjącej w uściech ludu rodzinnej poezyi słowiańskiej, owianej, osobliwie na stepach smętnej Ukrainy — dziwną świeżością i oryginalnością pomysłu, w formie zaś pięknej i wykończonej nie uroniły one tego odrębnego zupełnie kolorytu i Ukraincom tylko właściwego wyrażenia. Słusznie przeto należy się Zaleskiemu nazwa poety gęślarza, On bowiem wziąwszy w spuściźnie lutnię Bojanową dzierzy ją godnie przez pół wieku z górą

Pół wieku ciężkiej pracy poświęcił **Józef Bohdan Zaleski** dla narodu, pół wieku przeżył oddalony od stron rodzinnych w obczyznie, — nie dziw więc, że wdzięczny naród niesie dziś cześć jego cnocie i zasłudze. — Wszystkie warstwy narodu, wszystkie stronnictwa i wyznania z wszystkich stron szerokiej Ojczyzny naszej, składają hołd sędziwemu piewcy i szermierzowi wolności; — niechże i nam wolno będzie imieniem, wszystkich z uczuciami narodu solidaryzujących się urzędników, przyłączyć się do powszechnego głosu narodu i złożyć należny hołd wielbionemu Jubilatowi.

ADMINISTRACJA.

Podręczniki administracyjne.

(Korespondencja).

Stanisławów dnia 26. lutego 1882.

Odnośnie do poczynionej w N. 4. „Urzędnika“ uwagi, o potrzebie zbioru przepisów dotyczących osobistych praw urzędników rządowych, mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Redakcję, że właśnie ukończyłem samoistną pracę w wspomnianym w powyższej uwadze kierunku, która obecnie nakładem księgarni Manza we Wiedniu się drukuje, lecz niestety w niemieckim języku, gdyż nieznalazłem nakładcy dla podobnej książki w polskim języku, a nie byłem w stanie wydać takowej własnym nakładem.

Z szczególnym szacunkiem
Dr. Justyn Błoński,
koncyp. skarb.

PRAKTYKA ADMINISTRACYJNA.

Polecenie urządzenia spólnego zakładu przemysłowego w myśl § 126 ust. przemysł. z 20 grudnia 1859 zależy od istnienia stowarzyszenia w myśl ustawy przemysł. założonego.

Władze polityczne nakazały rzeźnikom w N. ażeby w miejsce starej rzeźni wybudowali nową, potrzebom lokalnym odpowiedną, w ciągu jednego roku, i by po upływie tego terminu rzeź bydła w starej rzeźni zupełnie zastanowili. Nakaz ten, w którym nie podano sposobu wybudowania nowej rzeźni, ani też dostarczenia kosztów, doręczony został przewodniczącemu cechu.

Trybunał adm. zniósł jednak polecenie to jako w ustawie nieuzasadnione. Albowiem w N. nie istnieje stowarzyszenie rzeźników organizowane w myśl § 126 ustawy przem. z 20. grudnia 1859 nr. 227 dz. u. p., a przewidziane w § tym wezwanie urządzenia spólnego zakładu przemysłowego nastąpić może tylko pod

warunkiem istnienia takiego stowarzyszenia, mającego swe własne statuty (§§ 108 i 127) swoją reprezentację i majątek, z któregoby albo bezpośrednio lub wskutek repartacji (§§ 116—123) koszta zakładu poniesione być mogły. Obowiązek zaś wybudowania nowego zakładu przemysłowego wywiedziony być nie może z istnienia cechu rzeźniczego, gdyż nie istnieje ustawa, w myśl której cechom tym wybudowanie rzeźni nakazane byćby mogło, ani też ustawa stanowiąca, że rzeź bydła wykonywaną być powinna przymusowo tylko w rzeźniach.

(Orzecz. c. k. Tryb. adm. z 4. maja 1881. l. 762.)

PRAKTYKA SĄDOWA.

Chociażby podany przez krydatarjusza majątek nie wystarczył na pokrycie kosztów rozprawy konkursowej i niektórzy wierzyciele domagali się ztąd zniesienia konkursu, zniesienie onegoż nie może być wyrzeczone przed wykonaniem przez krydatarjusza przysięgi manifestacyjnej, jak skoro choćby jeden z wierzycieli domagał się odeń jej wykonania (Do §§. 66. 154. 155. ust. konk.).

Dla braku majątku sąd obw. w Stanisławowie uchwałą z d. 19. marca 1881 r. l. 2846 zniósł na żądanie kilku wierzycieli konkurs do majątku J. W. uchwałą z dn. 31. styczoia 1879 r. l. 770 otworzony, odwołując się do przepisu §. 154. u. konk. — Zarazem uchwałą z d. 19. marca 1881 r. l. 3380 jednemu z wierzycieli S. B. B., który podaniem z d. 17. lutego 1881 r. l. 2055 domagał się zaprzysiężenia dłużnika po myśli §§. 66 i 97 u. konk., zwrócił też prośbę jako w obec uchwały do l. 2846 konkurs znoszącej, bezprzedmiotową.

Na rekurs wierzyciela od jednej i od drugiej z powyższych uchwał wniesiony, Sąd wyższy we Lwowie uchwałą z d. 28. czerwca 1881 r. l. 14938 nie przychylił się do rekursu od uchwały do l. 2846/81 i zatwierdził tęż uchwałę, z uwagi, że wykazany w inwentarzu majątek na 180 zł. oszacowany, a składający się tylko z nieruchomości, jest tak mało znaczący, iż ledwie wystarczy na pokrycie kosztów rozprawy konkursowej, do których prócz należytości za insercye i za sporządzenie inwentarza, zaliczyć należy koszta zrealizowania majątku i ewentualne wynagrodzenie administratora, w obec czego zniesienie konkursu według §§. 154 i 66 u. konk. prawnie jest usprawiedliwione.

Natomiast przychylając się do rekursu od uchwały do l. 3380/81, tęż zmienił i polecił dłużnikowi J. W., by stosownie do żądania S. B. B. jako wierzyciela na terminie ku temu przez sąd obw. wyznaczyć się mającym, złożył przysięgę: „że ze swego majątku, który do protokołu przez komisarza sądowego d. 23. września 1880 r. spisanego podał, nic nie zataił". — Albowiem zniesienie konkursu z powodu niewystarczającego majątku nie usprawiedliwia odrzucenia prośby jednego z wierzycieli o przynaglenie krydatarjusza do złożenia przysięgi w § 66. u. konk. wskazanej, skoro dłużnik według postanowień ustawy w tymże §ie zawartych obowiązany jest na żądanie choćby jednego wierzyciela złożyć tę przysięgę nawet w takim razie, gdyby otwarcie konkursu wcale nie nastąpiło z braku dostatecznego majątku, co też z natury rzeczy i w tym wypadku ma miejsce, gdy już po otwarciu konkursu okazał się brak majątku.

Od tej decyzji wnieśli rekursy rewizyjne tak dłużnik J. W. jakoteż wierzyciel S. B. B. — Najwyższy Trybunał spraw. odrzucając rekurs rew. dłużnika J. W., przychylił się natomiast do rekursu rew. wierzyciela S. B. B. i zmienił obie decyzje niższo-sądowe w ten sposób, że nie dozwolił zniesienia konkursu a krydatarjuszowi J. W. polecił, by na żądanie wierzyciela S. B. B. przysiągł: „iż w stanie czynnym do protokołu z d. 23. września 1880 r. podanym nic nie zatail, a w stanie biernym nic nie zmyślił".

Z powodów: Do protokołu z d. 23. września 1880 r. podał krydatarjusz, że dzierżawa propinacji i młynów w P. M. i N. nie stanowi majątku, ponieważ dochody te dał w poddzierżawę a czynsz dzierżawny właścicielowi dóbr płacić musi; że nie posiada ruchomości domowych i gospodarczych, gdyż stanowiły one fundus instructus karczmy, którą zajmywał; że posiada tylko chatę i ogród, których wartość w inwentarzu na 180 zł. jest oszacowaną.

Zważywszy, że wierzyciel masalny S. B. B. zaprzecza ten stan masy, zaczem to przemawia, iż dzierżawa propinacji w wymienionych dobrach każe przypuszczać istnienia majątku; zważywszy, że wierzyciel po myśli §. 66 u. konk. nie może być zobowiązanym do wykazania dostateczności masy na pokrycie kosztów; zważywszy, że według §. 155 u. konk. wszyscy wierzyciele zezwolić muszą na zniesienie konkursu, tu zaś zachodzi brak zezwolenia wielkiej części wierzycieli, — okazuje się wyrzeczone przez niższe instancje zniesienie konkursu przedwczesnem, zwłaszcza, że dopiero przysięga manifestacyjna przez dłużnika wykonać się mająca w myśl §. 66. u. konk. wyjawi właściwy stan majątku i długów.

W obec tego należało na rekurs wierzyciela S. B. B. zmienić decyzje niższych sądów w ten sposób, iż nie ma miejsca zniesienie konkursu.

Co do przysięgi manifestacyjnej przez krydatarjusza wykonać się mającej, którą dopuścił sąd wyższy, to krydatarjusz według §. 66 u. konk. jest obowiązanym, wykonać ją na żądanie wierzyciela. A gdy wierzyciel S. B.B. domaga się tej przysięgi, okoliczność zaś, iż tenże co do swej pretensji wekslowej 424 zł. nie uzyskał jeszcze

---

Tajemnicze odwiedziny.

Humoreska
Marka Twain'a

Pierwszy który mnie odwiedził, gdym niedawno „osiadł spokojnie," był jakiś pan, mianujący się taksatorem i zostający w związku z wydziałem wewnętrznych dochodów skarbowych. Powiedziałem mu, że o tej gałęzi przemysłu pierwszy raz słyszę, jednakże cieszy mnie jego wizyta — i poprosiłem go usiąść.

Usiadł. Właśnie nie wiedziałem o czem mam rozmawiać, a jednak czułem, że ludzie, cieszący się godnością właściciela domu, są swobodni, przyjacielscy i zabawni w towarzystwie. Tedy zapytałem go w braku tematu, czy nie otworzy sklepu w naszem sąsiedztwie.

Potwierdził.

Nie chciałem się okazać nieświadomym, lecz spodziewałem się, że on mnie poinformuje, co będzie sprzedawać.

Zapytałem go, jak mu idą interesa?

Odpowiedział:

— Tak sobie.

Następnie powiedziałem, że przekonawszy się o nim, i gdy jego sklep będzie się nam podobać — będziemy u niego kupować.

Odpowiedział, że jego interes spodoba się nam pewno, i tylko jego zechcemy znać — nikt jeszcze nigdy, kto miał z nim stosunek nie odszedł od niego, by poszukać innego zastępcę tegoż fachu.

To brzmiało dość zarozumiale, lecz odrzuciwszy wyraz podłości wspólny nam wszystkim, wyglądał on na wcale czcigodnego człowieka.

Nie przypominam sobie w jaki sposób przyszło do tego, dość że zbliżyliśmy się do siebie i odtajali — mianowicie w naszej rozmowie — a potem szło wszystko jak w zegarku.

Gadaliśmy i gadali i gadali — przynajmniej ja to czyniłem. I śmieliśmy się, śmieliśmy się i śmieliśmy się — przynajmniej on to czynił. Lecz podczas tej rozmowy zachowałem całą przytomność umysłu — i baczną uwagę zwracałem na niego. Byłem zdecydowany, mimo jego niejasnych odpowiedzi w kwestji jego przedsiębiorstwa — i byłem zdecydowany dowiedzieć się dokładnie, chociaż on nie przypuszczał, do czego dążę. Zamyślałem go schwycić w głębokiej, bardzo głębokiej zasadzce. Chciałem mu wszystko o mym własnym interesie opowiedzieć, a on w czasie wybuchu tego mego zaufania sam się rozgrzeje, zapomni się i opowie o *swych* interesach, nie przeczuwając, że to umyślnie zrobiłem. Mój kochany, myślałem sobie, nie wiesz nieboraku z jakim ty

Ośmdziesięcio-letnia rocznica
Bohdana Zaleskiego

—

artykuł w Nowej Reformie
z d. 28 i 29 marca 1882 r.
przez Ks.

Ośmdziesięcio-letnia rocznica

J. BOHDANA ZALESKIEGO.

W ostatniej mojej „kronice paryskiej“ popełniłem ciężką omyłkę, a ponieważ korektor jej nie poprawił, należy więc mnie samemu ją odwołać. Doniosłem mianowicie, że dnia 14 lutego 1882 r. sędziwy, nasz Bohdan Zaleski rozpoczął swój rok ośmdziesiąty. — Jest to błąd. Bohdan Zaleski urodził się dnia 14 lutego 1802 r., a więc w roku bieżącym skończył lat ośmdziesiąt. Wyznaję, że do dat tępą zawsze miałem głowę, tu zaś jeszcze bezpośrednio w błąd wprowadziło mnie zaproszenie zarządu kościoła *Assomption*, wzywające na nabożeństwo na intencyę wieszcza. Jako pokutę za tę moją winę, posyłam korespondencyę niniejszą, a sądzę, że i czytelnicy gniewać się na mnie nie będą, że im parę szczegółów z dowodów uznania dla piewcy ukraińskiego udzielę.

Bohdan Zaleski godny czci wyjątkowej — jeden to bowiem z ostatnich posłów naszego sejmu, żołnierz za wolność, charakter nieskalany i idealnie piękny i olbrzymi poetycki talent, stanowiący jeden z chórow, składających wspaniały koncert naszej poezyi narodowej. Jakim jest on jako artysta, trudno to tutaj podnosić — wie zresztą o tem naród polski i wymownie wykazali to znawcy tacy, jak Adam Mickiewicz, Maurycy Mochnacki, St. Tarnowski i wiele innych. — Na jeden tylko szczegół, chciałbym wskazać, na który literacka krytyka bardzo słabą, a nawet prawie żadnej nie zwróciła uwagi. Poetyczna twórczość Bohdana ma doniosłe polityczne znaczenie. W ukraińskich swych dumach odczuł on i zrozumiał wewnętrzną ideę, snującą się przez naszą przeszłość dziejową, z powietrzem stepu wciągnął w siebie i na istotę swoją zamienił ducha Ukrainy i Rusi i mimowolnie może dowiódł, że narody w przeszłości silnemi węzły złączone i na przyszłość kroczyć będą ręka w rękę i serce obok serca. Były spory, były krzywdy, były dokuczliwości wzajemne, boć i w najbardziej kochającej się rodzinie miejsce one miewają, ale faktem jest, że miłość wzajemna trwała, trwa i trwać będzie na wieki. Nie pomogą intrygi fałszywych proroków, nie wzruszą jej krzyki płatnych, lub zbłąkanych umysłów — i ludy te mimo stawianych przeszkód kroczyć będą w siostrzanym uścisku, dopóki nie dojdą celu, jaki prędzej lub później osiągnięty być musi. Zaleski, to syn stepu, to potomek dawnej kozaczyzny, to czarodziej-znachor, co wykradł szepty kurhanom, zrozumiał szelest burzanów i oczeretów, wciągnął w swe płuca opar wychodzący ze szlaków tatarskich i cudne a zaklęte te motywa w słowiczej i rzewnej piosnce na pociechę dwom siostrzanym ludom i na wróżbę lepszej przyszłości wyśpiewał. Że śpiewał po polsku, a nie po rusińsku, nie niszczy to wcale charakteru jego twórczości, owszem pieczęć świadectwa na zbratanie się dwóch ludów kładzie. Dumy ukraińskie jego tem są w dobie rozkwitu naszej poezyi, czem posłowie Rusi na sejmach w Lublinie i Brześciu. Jak tu, tak tam ani śladu przymusu, ale niezwyciężony pociąg wzajemny, nakazujący się łączyć, aby dokonać razem wspólnej misyi narodowej. Jak bezpodstawne są gravamina Russinów dzisiejszych, chcących nam dowieść, żeśmy się ciężkich krzywd na nich dopuszczali, poezye Zaleskiego dowiodą lepiej, aniżeli stosy papierów wygrzebane z archiwów. Wszystko, co Ruś ukochała, wyśpiewał on i dobył z głębi swojej liry, a sam do polskiej narodowości należąc, nie zataił win, jakie na naszym narodzie w tym względzie ciężą, ale owszem wytknął je i zgromił bez litości. Czyż bohaterom swoim nie każe burzyć Kudaku? czyż w usta Sulimy nie wkłada całej goryczy, którą Rusin może wymówić Lachowi? Wszak zarówno polski jak i ruski syn rzeczypospolitej tak jak Sulima może się odezwać do króla:

> Monarcho dobry! — biedna matko w ulu,
> Pośród brzęczących senatorskich trutni,
> Oni i ciebie upowili króla!...

Czyż zdobędzie się Rusin na większy zarzut, jak na takie słowa:

> Oh — stan rycerski sejmami się pyszni,
> Szlachcice huczą po siołach w spokoju
> Na swej wolności, jak chrząszcze na wiśni,
> Albo jak żuki czarne gmerzą w gnoju...

Czy zawahał się wreszcie w rzuceniu takiej przepowiedni:

> Na kresach pustki, zamków tam nie zbroim,
> Brak i żelaza, lub rdza na żelezie,
> By spać wygodniej: „Kudak staw ku swoim“ —
> Pany — nie chcecie wojen będą rzezie!

Czyż w obec takich wyznań wspólnego syna Polski i Rusi mają jakie znaczenie historyczne poszukiwania Kostomarowych, Kojałowiczów, lub Antonowiczów, czyż nie jest to odgrzebywanie sąsiedzkich nieporozumień nic nie znaczących w porównaniu z wyznaniem, na jakie wieszcz polski się zdobył? — Pomiędzy nim tylko a tą gromadą zbłąkanych różnica w celach jedynie. Wieszcz polski, zgromiwszy winy do miłości i wspólnej pracy bratniej wiedzie, szperacze zaś owi i pod własnem i pod bratniem plemieniem przepaść kopią i hasło despotów *divide* podniósłszy, na wzór szaleńców i opętanych z żagwią naprzód pędzą, i pożar niezgody zbrodniczo zapalają. — Niecne usiłowania ich kiedyś instynkt narodowy oceni, piętnem zdrajców ich naznaczy i pójdzie za głosem wieszczów, który świadectwo dali prawdzie. Zarzucano Zaleskiemu i słusznie, że wielu jego bohaterów, jego Kosińscy, Sahajdaczni i inni prostemi łotrami byli. Prawda to, ale krótko widząca krytyka nie dojrzała myśli, jaka się w podobnem pojmowaniu przeszłości kozackiej kryła. Wieszcz ukraiński na bohaterów ich krewując dał najlepszy przykład zapomnienia i przebaczenia przeszłości i zawezwał do miłości i zgody. Prawda, że nie opiewał Chmielnickich i hajdamaków, ależ były to postacie opętane, które własnemu narodowi zgubę niosły i pieśń o nich zabrzmieć tylko może, aby ich hańbą i nienawiścią obrzucić. Niemniej przeto stary ten Bojan nie wahał się głowy swej uchylić przed Szewczenką, nie zaniedbał ocenić i uznać wszędzie prawdziwej miłości, gdzie tylko ona była. To też zrozumieli to Rusini nawet ci, w których sercu spaczone pojęcie o przeszłości ruskiej było i dążyli do ukraińskiego wieszcza, aby go w jego tułaczym namiocie wyszukać i pokłon powinny mu oddać. Tak pomiędzy innemi, myląc czaty i ambasady rosyjskie przekradał się tutaj Hohol (niesłusznie u nas z rosyjska Gogolem nazywany), a tej wizyty jego ważnej i obfitej w szczegóły, żyje dotąd kilku świadków. O przedmiocie tym później może wspomnimy obszerniej.

Jesteśmy tego przekonania, że ważne to polityczne stanowisko Bohdana Zaleskiego oceni i odczuwa naród polski. Czy Ruś tak samo nań się zapatruje, pojedyncze szczegóły wątpićby kazały. Przypuszczamy wszakże, że na stanowisku sprzecznem stają tylko wyjątki i że do ogólnego uznania przez Ruś całą Zaleskiego zasług, bardzo nie daleko. Co do nas myśmy zapomnieli już dawno i Humańszczyzny i hajdamackich noźów i koliszczyzny, a chyba bratniem dzieleniem się swobodami, tam gdzie je uzyskać się dało, dowiedliśmy, że sprawiedliwemi, a miłującemi być potrafimy.

Dawny poseł Taraszczański i dawny żołnierz z 1 pułku strzelców pieszych, od czasu rozpoczęcia swojej tułaczki unikał zawsze rozgwaru miast wielkich i to w skalistych częściach Alzacyi, to nad brzegami oceanu, to w Fantainebleau, to wreszcie w cichem Villepreux przebywał. Snać miasta tęsknotę jego za krajem nieutuloną robiły, a powietrze wioski i lasu znośniejsze było dla tego dziecięcia wykarmionego bogatą piersią Ukrainy. Kiedy tylko nadzieje jakieś dla Polski błysnęły, kiedy świadectwa życia i ruchu z dalekiego wschodu dobiegały, przenosił się wtedy do Paryża, chwytał chciwie wieści o ojczyznie i pracował dla niej wedle możności i sił swoich. Do namiętnych sporów emigranckich się nie mięszał i tylko wybranym dawał całkowity przystęp do serca swego i myśli. Mickiewicz, Witwicki, Mierosławski nawet przyjaźnią jego szczerą się cieszyli, a nieraz kochany przez wszystkich Bohdan godzić zwaśnionych usiłował. W rozmyślaniach swych, a w upadających nadziejach, do nieba się zwracał, a w modlitwie i u Boga szukał łaski i przebaczenia dla Polski. Na tej podstawie wyrobiła się wzniosła religijność, jaką ostatnie jego prace są przejęte w niej i przez nią ocalenia się spodziewał. Błędom towijańszczyzny wszakże oprzeć się potrafił i bez względu na wyegzaltowane uczucie, nie stracił zdrowego na rzeczy poglądu. Od upadku powstania w 1863 r. coraz cięższe ciosy zaczęły spadać na nieszczęśliwego tułacza. Opuściła go kochająca i wylana dlań żona, umarła jedyna córka, za doktora Okińczyca wydana. Dziś rodzinę starego wieszcza składają dwaj synowie w Paryżu w służbie publicznej zostający i dziesięcioletnia wnuczka, naukę u Sióstr Wizytek Polek w Wersalu pobierająca. P. Okińczyc ożenił się powtórnie i w jego domu w Villepreux, gdzie jest lekarzem, stary Bohdan przebywa. Nie brak mu niczego, wiejski domek w Villepreux pomiędzy Wersalem a St. Cyr położony, bluszczem zielonym ubiera się pięknie, w ogródku kwiatów podostatkiem, kościołek wiejski o kilka tylko kroków odległy, a piękne lasy *St. Germain* i *bois de Salory* wabią zielenią. Zacna rodzina troskliwością swą starca otacza, a wnuczka w każdą niedzielę dziadunia odwiedza. Jednak przy tych wygodach brak piersiom powietra stepu, brak szmeru burzanów, brak tęsknej ludowej pieśni i mowy swojej i woni łąk rodzinnych. Schnie serce z tęsknoty, a myśl daleko po za granice pięknej i gościnnej Francyi wybiega. Staruszek, który ostatniej zimy strasznemu uległ przypadkowi, bo go w Paryżu wywróciły i potratowały konie, teraz jest zdrów, rzeźki, świeży na umyśle i sercu i tylko przejściowa, jak się spodziewamy, choroba oczu srodze mu dolega. Oby ustąpiła jak najprędzej, aby sędziwy nasz wieszcz jak najprędzej powrócić mógł do swej teki, która jest jeszcze, jak powiadają

bogata i pełna, i z której może kiedy jaki klejnot dla czytelników wykradniem. Dziś z powodu potrzeby oszczędzania oczu pracuje Bohdan mało i robi częste wycieczki do stacyi kolei żelaznej a półgodzinną tę odległość z zupełną łatwością przebywa. Tu lubi patrzeć na uciekającą i niknącą w dali lokomotywę, a przypuszczać można, że w sercu żal czuje na myśl, że jego tylko ona nie zabiera, że go ciągle między obcemi zostawia. Kiedy się kraj opuszczało, miesiące aż tutaj wlec się z Polski było potrzeba. Dziś dni kilka wystarczy, aby na wypukłem łonie Perepiatychy balsamiczną Ukrainy odetchnąć wonią. Czemuż ziemia ta zamknięta dla własnych dzieci, czemuż surowy zakaz dostępu na nią zabrania? Cierpliwości siwy nasz sokole! niebo nasze rozjaśniać się poczyna i tylko czekać kiedy do wygnańców matka wyciągnie ramiona.

Bez względu na rzeczywistą wartość zasługi, bez względu na skwapliwość, z jaką zawsze nasz naród i ze czcią i uznaniem spieszy, rzeczy podobne, jak przesłanie hołdu i życzeń, wymagają zawsze jakiejś inicyatywy. Trzeba ludziskom w codziennych ich zajęciach ważność daty przypomnieć, trzeba i pośrednictwo i adres wskazać. trzeba udowodnić, że składane życzenia nie będą pojedyncze, ale w imieniu całego narodu podjęte. Do obecnego obchodu inicyatywę dała p. Seweryna Duchińska. Rola ta jej przypadała ze wszystkich względów. Naprzód od dawnego dość czasu przyjaźnią wieszcza się cieszy i do jego wielbicielek należy, powtóre sama i twórczością swą i talentem w prostej linii po wielkich naszych potentatach słowa, lirę poezyi z godnością piastuje. Ukochawszy przeszłość, twarzą i sercem zwrócona do polskiego ludu i zbrojna drogą spuścizną Kochanowskich i Skargów, w prostych słowach umie ona najwznioślejsze wylewać uczucia i trafia zarówno do serca prostaczków, jak i do umysłów, które wyższego potrzebują pokarmu. Nieszczęściem projekt inicyatorce na myśl przyszedł trochę za późno. Z początkiem dopiero miesiąca marca odniosła się z nieśmiałem zapytaniem do znajomych, czyby nie należało odpowiedniem uznaniem oddać hołdu prawdziwej zasłudze. Zdawało się, że krótkość czasu nie dozwoli na imieniny wieszcza zebrać bardzo licznych życzeń, tymczasem stało się zupełnie inaczej. Adresy, listy, wiersze na tysiące się już liczą, a widząc tę gorliwość, z jaką z najdalszych stron każdy Polak spieszy, wyznać doprawdy potrzeba, że naród ten kocha swoje proroki, że umie oddać cześć prawdziwej zasłudze, że chętnie swe serce rzuci pod nogi temu, który i powinność swą spełnił i w łonie swym wyższy pierwiastek z nieba dla narodu wyniósł. Tych, którym bądź niemożność, bądź krotkość czasu nie dozwoliły uczuć swych jubilatowi wyrazić, objaśniamy, że termin przyjmowania dowodów czci i życzeń nie zamknięty wcale, i że aż do 1-go września przyjmują się one pod adresem: *Paris, M. Duchińska 54 Boulevard s. Michel.* Posyłki dotąd przybywają ciągle, a mamy nadzieję, że długo jeszcze przybywać będą. Wszystko zaś, co kochające serce polskie niesie, ciekawe i ważne rozpatrzyć się w szczegółach nie zawadzi.

Opowiedzmy wszakże naprzód, jak odbył się dzień imienin wieszcza, który wcale o oczekującej go owacyi nie był uprzedzony. P. Duchińska, zebrawszy nadeszłe do 19 marca adresy i listy, uporządkowała je w pięknie wykonanem pudle, gdzie w pojedyńczych dużych kopertach kolejno następowały rozmaite prowincye polskie, później kraje obce: Niemcy, Belgia, Rosya, Anglia i Francya. Z Ameryki, zkąd także liczna oczekiwana jest wiązanka, dotąd dla braku czasu nic jeszcze nie nadeszło. Z tym cennym hołdu ziomków dowodem, udała się inicyatorka na czele wybranej deputacyi do Villepreux. Kobiece jej serce najlepiej podyktowało, jak deputacyę tę złożyć i jak zewnętrznie najlepiej hołd polskiego narodu uprzytomnić, i wiek i płeć była tu więc różna, a między przybyłemi gromadka dzieci, ów szereg gotujących się dla naszej przyszłości pracowników, pokaźne otrzymała miejsce. I amarantowy kołnierz ucznia batiniolskiej szkoły i biała sukienka dzieweczek przyczyniły się wielce do tego, że obraz był i wdzięczniejszy i milszy. Owo pudło, owo album cenne podawał gimnazista Górecki, wnuk Mickiewicza, a ponieważ na czele daru znajdował się artystycznie wykonany wieniec z polskich zbóż, ziół i kwiatów złożony, przeto p. Duchińska przedstawiając to jako zbiór żniwa z polskiej gleby, wypowiedziała odpowiedni przez siebie napisany wiersz, który tu przytaczamy w całości:

Plon przynosim, plon,
Z wszystkich Polski stron —
Młodzi, starzy i dziewoje,
Wchodzim, Panie, w progi twoje,
Płacim święty dług,
Jak przykazał Bóg.
Niesiem plony naszej pracy,
Choć nam ziarno skubią ptacy,
Acz pod ręką, co nas gniotła,
Wybujała szczodrze miotła,
Pstrzą się kąkol i bławatek,
Lecz i kłosów jest dostatek.
Boć to żyzna polska gleba,
Nie ułaknie ludek chleba,
A z posiewu twego Panie
Rosną kłosy — dzięki za nie!
Ej na długi czas,
Będą karmić nas!

Niesiem wieńce w Imię Boże,
Każdy wplótł tu, co kto może —
Od Powiśla i od Bzury
Wplotły żyta garść Mazury,
Choć się rodzą pono ślepi,
Choć ich czasem złe się czepi,
Toż im Panie do roboty,
Nie brak serca i ochoty.
Plon niesiemy, plon
Z Mazowieckich stron.

Czemże kopce nam graniczne?
Wielkopolskie plony śliczne
Niesiem Panie z po za Warty.
Acz na troje kraj rozdarty,
W tej wiekowej zawierusze
Jednym żarem tleją dusze,
A bogato w ziemi Piasta
Posiew Boży się rozrasta.
Jak kołodziej on przed wieki,
Lud pilnuje swej pasieki,
I słoneczka promień złoty
Za chruściane wdarł się płoty.
Plon niesiemy, plon
Z Wielkopolskich stron.

Oto gryki wiązka świeża
Od Proszowa, od Szkalbmierza.
Alboż my to jacy tacy
Bracia wasi Krakowiacy —
Choć tam który i zadrzemie,
Kocha przecież swoją ziemię,
Czasem kwili, jakby sowa,
Kiedy zamieć dmie zimowa,
Lecz zachował wiarę w duszy —
O krzyż Pański zda się skruszy.
Plon niesiemy, plon
Od Krakowskich stron.

A ta kłosów garstka nowa,
Od Przemyśla, ode Lwowa.
Szumno, gwarno, lud ochoczy —
Tym nie opadł sen na oczy,
Dzwonią sierpy, kosy sieką,
Pieśń żniwarzy mknie daleko,
Aż dobieży do swej mety
I potrąci w Tatrów grzbiety.
Plon niesiemy, plon
Od Halickich stron.

Cud pszeniczka, ej bieluchna —
Jak na gody strojna druchna —
Sandomierka to prawdziwa.
Lud się krząta koło żniwa,
Zlewa potem ziemię czarną,
Co mu złote rodzi ziarno.
Plon niesiemy, plon
Z Sandomierskich stron.

Pełne kłosy tam od Niemna,
Jest w nich jakaś moc tajemna,
Chleb pożywny z nich i zdrowy —
To siew ręki Adamowej.
Miedz tam strzeże druh olbrzyma,
Dzielnież lirę w ręku trzyma,
A gdy w struny jej zadzwoni,
Kwiat z nich pada cudnej woni.
Plon niesiemy, plon
Z Nadniemeńskich stron.

Ta pszenicy wiązka duża,
Z ziemi Drewlan, z Pozabuża.
Ta garść cenna, acz maleńka,
To Krzywicka nasza pieńka,
Co nad białą rosła Dzwiną,
Otulona we mgłę siną.
Plon niesiemy, plon
Z Zabużańskich stron.

Znaszli panie, te burzany,
Z nad twej Rosi ukochanej?
Duch od stepu z niemi wieje,
Budzi wiarę, tchnie nadzieję,
Przypomina czasy lepsze,
Gdy pląsały tam, przy Dnieprze
Liczne córy Ukrainy,
Twe Rusałki wkrąg Zoryny.
A tu niesie ludek Boży
Kłos bezcenny z po nad Soży.
Kłos ten złoty niech ci powie,
O czem gwarzą tam wodzowie,
Co w kurhanach śpią przez wieki,
Duch Radyma z duchem Szczeki,
Pozdrowienie szlą ci oba,
Oni mówią: przyszła doba,
Dzionek świta, chwila blisko,
Nasze głuche cmentarzysko
Wnet się żyznym łanem stanie,
A ty! — wieszczy nasz Bohdanie
Na podzwonne po niewoli
Wytniesz w niebo lot sokoli
I wyśpiewasz pieśń wspaniałą,
Co tchnie życie w Polskę całą.
Jak majowy deszcz,
Niech nam żyje wieszcz!
Plon niesiemy, plon
Z Naddnieprzańskich stron.

(D. n.)

Ośmdziesięcio-letnia rocznica

J. BOHDANA ZALESKIEGO.

(Dokończenie.)

Drugi wiersz tejże samej autorki, przeznaczony do albumu i charakteryzujący poetycką działalność Bohdana, w inną uderza nutę i z powodu już przedmiotu swojego, jest o wiele cenniejszy. Ponieważ przypuszczam, że uroczystość Zaleskiego interesuje mocno czytelników *Reformy*, w swoim czasie i z tym wierszem i z innemi, prawdziwemi w tym zbiorze perłami, podzielę się chętnie, zachowując wszakże dyskrecyę, jaka jest konieczna dla mieszkańców niektórych części Polski.

Po wypowiedzeniu tego wiersza i po zrozumieniu o co chodzi, rozrzewnił się do łez ukraiński lirnik, a wzruszenie zatamowało mu słowa. Ściskał więc tylko, błogosławił i całował. Ponieważ na zbyt silne wrażenia narażać go nie można było, należało więc zaniechać czytania innych silnych i wzruszających utworów. Żeby myśl jego lżejszym wierszem uspokoić i obudzić wspomnienia przeszłości, odczytano mu wiersz przysłany przez A. E. Odyńca.

Odyniec przypomniał ukraińskiemu śpiewakowi okoliczność, jak ten mu kiedyś do jego Meliteli przysłał Rusatki, na dzisiejszą uroczystość więc zebrał 126 podpisów, najpiękniejszych, jak powiada panienek warszawskich i na czele ich taki wierszyk położył:

Drogi Bohdanie! — gdym kiedyś przed laty,
Bogini kwiatów niósł ofiarę z pieśni,
A do tej wieszczej, duchowej objaty
Dopomagali mi bracia rówieśni:

Tyś, jako Bojan, mistrz arfy proroczej,
Stron jej zaklęciem, z Dnieprowych topieli,
Wywołał orszak Rusałek uroczy,
I sam je przyniósł w uścisk Meliteli.

Pół wieku przeszło, ciężył sercu memu
Żywej wdzięczności dług niewypłacony;
Aż przyszła chwila, że tobie samemu
Kraj niesie z kwiatów i laurów korony.

Korzystam z pory i śmiem bez przechwałek
Sam głosić z góry, że ci wzajem wiodę
Orszak piękniejszy od wszystkich Rusałek,
Od wszystkich Ondyn i Nimf. —

Polki młode,
Czcicielki pieśni twych, zasług i chwały
Chcą ci tu złożyć hołd w dzień ich obchodu
I mnie starego guślarza wybrały,
Abym szedł z niemi jak wódz Korowodu.

Same panienki! — Masz tu ich imiona
Ja zać nic więcej nie życzę dla Ciebie,
Jak, aby widok podobnego grona,
Duszę twą kiedyś rozradował w niebie. . . .

Po podpisach położono następujący epilog:

Masz więc, Bohdanie, chór dziewic ojczystych
I spojrzyj tylko wieszczym okiem ducha
W głąb serc ich czystych, myśli promienistych,
A duch twój nowa pokrzepi otucha,

Że matka, która w swych córkach rozwija
Takie uczucia i takie pojęcia,
Jako pod krzyżem płacząca Marya,
Doczekać chwili swego Wniebowzięcia.

Kiedy wieszcz mógł wreszcie przyjść do słowa, a łzy płynące z oczu się wstrzymały, pierwsze wyrazy jego były: „Moi drodzy, cóż wy robicie, czyż ja wart jestem jakich pochwał? — Cóż ja zrobiłem? — Nic. Duch poezyi po nad całą unoszący się Polską i na mnie wtedy powiał i kilka wierszyków złożyłem“.... W tym wymawianiu się od hołdu, w tej prawdziwie chrześciańskiej pokorze, było tyle prawdy, tyle uczucia, tyle nawet niewypowiedzianej szczerości, że pomimo wysiłku nie można było od łez się wstrzymać i płakali wszyscy, jak mała poety wnuczka, która w dniu dzisiejszym dzień swoich urodzin obchodząc, tuliła się do kolan dziadunia.

Wiersz Odyńca rzeczywiście uspakajające wywarł wrażenie. — Bohdan w przeszłość się zwrócił i opowiadać zaczął jak to on mieszkał w Warszawie na rogu ulicy Długiej i Freta, jak schodzili się do niego bracia Mochnaccy, Stefan Witwicki i starszy od nich profesor Brodziński. Jak to tam małe kółko kuło pociski na obóz klasyków i jak nieraz mieszkający naprzeciw, a także zaprzyjaźniony z niemi profesor Lelewel, brząkał w szybę i przypominał spóźnioną porę.

Zaczęli przybywać i inni goście. Deputacya Towarzystwa historyczno-literackiego, przynosząc pięknie na pergaminie wykończony adres zacnemu swojemu członkowi, deputacya Towarzystwa Czci i Chleba, koło której Bohdan takie wielkie położył zasługi, wysłańcy Szkoły Batiniolskiej, przyjaciele i znajomi. Zaczęła się pogawędka poufna i gościnność, do jakiej zawsze gotów dom polski, gdziekolwiekby się znajdował. Dzień ten przebiegł jak jedna krótka, a radośna chwilka.

Liczba dowodów czci bądź zbiorowych, bądź pojedynczych, tych, które do tej niedzieli przyjść zdołały, wynosiła około tysiąca. Najpokaźniej co do liczby wystąpił Poznań i Księstwo. Dziwna rzecz — srogie zarzuty niedawno i warszawska i galicyjska prasa do mieszkańców Księstwa zwracała. Trudno im przeczyć, boć hasło do nich dał Kraszewski, którego miłość dla Polski jest znana. Nie chciano atoli na usprawiedliwienie brać ciężkich warunków tej prowincyi i nie oceniano może dokładnie zasług, jakie tam przynajmniej pewnym sferom przyznać należy. Bądź co bądź maleńka garstka posłów poznańskich wytrwale wśród Niemców broni swojej placówki, a obywatelskie wychowanie ludu w Poznańskiem stoi chyba najwyżej, że zaś wszystkie tam serca choć nie robią, to przynajmniej czują i myślą po polsku, to i hołd tej prowincyi, Zaleskiemu oddany, dowodzi najwymowniej. Duchowieństwo autorowi Przenajświętszej Rodziny błogosławieństwo swe przysłało, wszystkie sfery towarzyskie z życzeniami pospieszyły, Towarzystwo naukowe dyplomem członka go uczciło, a zebrani w Berlinie posłowie, wszyscy jak jeden mąż, adres doń podpisali. Piękny ten dokument przytaczamy dosłownie:

„Czci i uwielbienia godny Panie!

Z uroczemi, pełnemi wdzięku, prostoty, a głębokiego uczucia pieśniami Twojemi, których, dziećmi będąc, uczyliśmy się na pamięć, nauczyliśmy się zarazem, my, synowie wielkopolskiej i pruskiej ziemi, kochać i czcić imię i osobę słowika ukraińskiego.

Dzisiaj, gdy dojrzeliśmy na mężów, a nie jednemu z pomiędzy nas już się ku starości zbiera, pieśni Twoje, Wieszczu nasz z świetnej plejady wielkich naszych poetów jedyny, którego Bóg zachował przy życiu, rozgrzewają nam serca i krzepią dusze.

W dniu, w którym z łaski Boga, zamykasz

Reforma 1882, Nr 72
Kraków 28 III

ósmy krzyżyk zacnego, czystego, ojczyznie i sztuce poświęconego żywota, jakżebyśmy nie stanęli do chóru wielbicieli Twoich, aby z całym narodem polskim przynieść Ci słowa tej miłości serdecznej, tej czci głębokiej, jaką każdy, kto z przeczystego zdroju cudownych pieśni Twoich czerpać miał sposobność, przepełnionym być musi. Żołnierze słowa i trybuny parlamentarnej, bojownicy na kresach zachodnich ziemi naszej broniący z rozpaczliwem wysileniem niespożytych praw narodu naszego przed eksterminacyjną napaścią nowożytnego krzyżactwa, jakżebyśmy w dniu takim mieli zapomnieć o żołnierzu z drugich kresów ojczyzny naszej, o wieszczu i wygnańcu, który lał krew za jej niepodległość, z męztwem i uległością znosi długie i cierpkie wygnanie, a, nie upadając na duchu pieśniami swemi umie podnieść i ukrzepić serca wszystkich dzieci matki naszej Polski.

Wieszczu nasz ukochany! — przyjmij przychylnem sercem tych słów kilka na znak głębokiego, prawdziwie serdecznego uczucia. Oby Cię Bóg długo jeszcze przy życiu i czerstwych zachował siłach, aby Ci dozwolił wrócić na łono tej wielkiej ojczyzny, której tak wiernie i tak szczerze służyłeś w ciągu długiego życia Twojego. Cześć Ci i sława po wszystkie czasy! Następują podpisy.

Z Poznańskiego także i z Poznańskiego jedynie włościanie z okolic Śremu przysłali 112 podpisów, położonych pod następującym nagłówkiem:

„Za tego pana, co takie piękne wiersze pisze, będziemy się zawsze modlić do św. Józefa“.

Jakież to piękne, jak proste i naiwne, a przytem jak prawdziwe. Ten nieuczony frazes w koślawych postawiony literach, to najlepszy dowód, że inicyatywa sama się tu zrodziła, i że nikt z obcych do tego hołdu ręki swej nie przykładał. W prostocie adresowi temu wyrównywa chyba tylko list calowemi literami napisany i także z Poznańskiego pochodzący, a zawierający te tylko wyrazy: „Ja Pana bardzo kocham — Jan Drozdowski“.

Po Poznaniu, co do ilości idzie zaraz Lwów. Wszystkie korporacye, wszystkie stowarzyszenia udział w uczczeniu przyjęły, a prywatnych listów co niemiara. — Nie możemy się powstrzymać, żeby nie przytoczyć prześlicznego wiersza na czele jednego adresu:

Któż archanielski miecz z pochwy dostanie
I błogosławiąc w bój ostatki poda?
Kto jej zaśpiewa w wielkie Zmartwychwstanie?...
Choć pobielała już na mleko broda
I brew nawisła, jak smereku gęstwa —
Niebieskie ognie płoną w Twoim wzroku,
Słońce natchnienia i piorun przekleństwa,
Wierny *ad finem* gęślarzu proroku! —
Doczekaj, Polski Szymonie — Bojanie!...

Po Lwowie idzie Warszawa. Biedna ta nasza stolica; ten gród Mazowsza w najtrudniejszych znajduje [illegible]kach. Z wiązanki przez nią przysłane[illegible] pięknych i cudownych dało się wybra[illegible] cóż, kiedy milczeniem trzeba je pomin[illegible]

Najbar[illegible]st naszych ubogo wygląda Kraków, a wszak tu przybytek naszej wiedzy, nasze dawne i da Bóg przyszłe Ateny. — O obojętność Krakusowego grodu posądzać nam trudno, prędzej opóźnienie przypuścić należy i spodziewamy się, że akademickie miasto nie da się i w tym względzie zakasować innym.

Największą może dla wieszcza pociechą, kiedy w tem żniwie czas mu się rozejrzeć pozwoli, będą listy prywatne, jakich nieskończone mnóstwo przyszło z Ukrainy, Podola i całej Rusi rosyjskiej. Słowa to nieuczone, myśl rzadko na rymy się plecie, ale prawda co do stanowiska wieszcza o jakiem na początku w kilku wspomnieliśmy słowach zrozumiana, odczuta i w życie wprowadzona. Gdyby *Nowoje Wremia*, lub *Moskowskije Wiedomosti* cały ten zbiór w ręce swoje dostały, dopierożby rzucano przekleństwa na polską intrygę i może opuszczając ręce powiedziałyby: „już Ukraina nie nasza“. My nazywamy ją naszą, ale nie w rosyjskiem słowa znaczeniu. Ruś nie nasza poddanka, ale nasza siostra, a uznanie dla wieszcza ukraińskiego dowodzi nam, że dźwięk tego słowa wcale nie czczy i nie próżny.

Z obcych dotychczas pojawili się tylko Czesi. Na adresie ich figurują nazwiska takie jak: Vrchlicki, Pakowy, Kvapil i inni. Dzięki im za to. Zaleski kochał sławiańszczyznę i śpiewał między innemi:

„Tak szafarzyku, tak, tak, Kopitarze,
Pieśni hej! — dawaj Wuka Karadzicza.

Ale kochał ją po swojemu i tak jak człowiek wolny kochać może. Dlatego w sędziwych już swych latach nie omieszkał zgromić Palackiego i Rygiera na kongres do Moskwy spieszących i dowiódł im, że Panslawizm, tak jak go Moskwa pojmuje, to wstrętna i chorobliwa mrzonka, niegodna potomków dawnych Przemysławów, ludzi, którzy w kulturze zachodniej wzrośli. Coraz silniej między nami a Czechami zaciskające się więzy i wyraźna obudwu narodów sympatya, każą wierzyć, że błędne drogi oni rzucają, że wraz z Polakami zbudują podstawy innego panslawizmu, panslawizmu zachodniego, co się na braterstwie, federacyi i miłości wesprze.

Krótki czas do przygotowań nie pozwolił licznym naszym artystom uczcić godnemi upominkami naszego wieszcza. Z hołdem jednak, z adresami, pospieszyli wszyscy. Z Rzymu pod przewodem Siemiradzkiego, z Monachium pod Brandtem, a niektórzy i piękne zdołali wykonać rysunki. Do najwdzięczniejszych należy piórem wykonany portret poety, ofiarowany przez malarza tutejszego, Jana Mioduszewskiego. Sędziwy Bohdan w szacie i z laską pielgrzyma siedzi nad brzegiem jaru, zadumaną głowę ręką swą podparł, zwój papierów z pod płaszcza jego wylata, a dokoła ciągnie się step ukraiński i mała chata niedaleko. Pod spodem bardzo szczęśliwie dobrany wierszyk:

Tęsknię za nią z wieczora,
We dnie tęsknię i płaczę —
Bom porzucił nie wczora
I nie jutro zobaczę...

Podobnież nadesłał Gerson portret, gdzie historya i poezya laur wieszczowi wkładają, Norwid, Muzę Ukraińską, Merwart i inni. Jesteśmy pewni, że i inni mistrze nasi z upominkami dla Bohdana pospieszą.

Niebrak także rymowanych i pięknych utworów w rusińskim języku. Wiersze Nowickiego i Zaborowskiego do najcenniejszych należą. Po białorusku przysłał wiersz hr. Sawicz-Zabłocki.

Z francuskich dzienników krótką a sympatyczną wzmiankę umieścił *le Temps*, a co dziwniejsza *Koronowany Figaro*, stały wróg Polaków wierzy, że i oni mogą mieć poetów i o uroczystości donosi. *Aër.*

Rok 2. — № 14. NUMER 30 CENTIMOW. 1go Kwietnia 1882.

KURJER PARYZKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

IMIENINY

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

Z wielkiej plejady wieszczów, którzy przyświecali na niebie polskiej poezji światłem nieznanej dotąd wielkości, pozostał nam jeden już tylko Bohdan Zaleski, dzisiaj sędziwy, ośmdziesięcioletni starzec.

Mickiewicz nazwał go *« słowikiem ukraińskim, największym z liryków słowiańskich. »*

Agaton Giller, w biografii świeżo wydanej (1), charakteryzując zasługi narodowe poezji polskiej a w niej stanowisko Bohdana Zaleskiego, wyraził się o niem w następujący sposób. « Gdyby, pisze on, nie wychowanie pod słomianą strzechą, Zaleski nie byłby wzbogacił literatury polskiej żywiołem ludowym Ukrainy. Temu to więc wychowaniu jego zawdzięczamy, iż do ogólnej skarbnicy ludów, zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej Polskiej, wszedł także najwyższy wyrób ducha ruskiego ludu Ukrainy, jego pieśni i jego dumy. Skarbnicą to jest poezja polska. Grają w niej wszystkie miejscowe tych ziem tony i zlewają się w jeden wzniosły, wspaniały a harmonijny akord polski. Poezja polska jest więc unią tonów, jest jednym wspólnym estetycznym wyrobem Polaków, Litwinów i Rusinów. Bez owej szkoły ukraińskich poetów, w której Zaleski zajmuje jedno z naczelnych miejsc, poezja polska nie byłaby tem, czem jest i co stanowi jej nieśmiertelną chwałę, dopełnieniem w sferze piękna Unii trzech narodów. Jak Unia Lubelska połączyła je węzłem państwowym, tak poezja polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tem, i w tem jest ich wielka historyczna zasługa. »

(1) Zobacz biografią Bohdana Zaleskiego, przez Agatona Gillera w drugim zeszycie «*Wieńca Pamiątkowego*», pisma wydawanego nakładem Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Zasługa ta tłumaczy nam wdzięczność i miłość narodu naszego dla wielkich genjuszów, którzy w wyrobach najwyższego artyzmu przeprowadzając unię duchową rozszarpanej Ojczyzny, położyli fundamenta narodowego odrodzenia. Obchody corocznie urządzane ku czci Adama Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego; wielki jubileusz Seweryna Goszczyńskiego obchodzony we Lwowie w r. 1875, świadczą, że Polacy potrafią być wdzięcznymi, że wielkie myśli poetów genialnych wcielają się w życie narodowe. Dla czegoż o jednym, jedynym jaki pozostał z wielkiej plejady, dla czegoż o Bohdanie Zaleskim tak głucho? Czyż dla uczczenia zasług pierwszorzędnego poety i wielkiego patrjoty przeszkodą jest życie jego? Czyż tylko na grobie umiemy wieńce składać, dla żyjących zaś nie mamy słowa miłości?

Niedawno, 14 Lutego 1882, była 80-letnia rocznica urodzin Bohdana. Nikt o niej nie wiedział. Tylko nieliczna garstka tułaczów otoczyła sędziwego wieszcza i odbyło się ciche nabożeństwo w kościele Wniebowzięcia w Paryżu na jego intencję, w kraju nikt sobie nie przypomniał wygnanego, na tułactwie żyjącego lirnika.

Milczenie to przemówiło do szlachetnego serca poetki i głosem jej natchnionym podniesiony *Krzyk boleści* (1) odbił się z nad Sekwany echem wyrzutu nad Wartą, Wisłą, Niemnem, Dniestrem i Dnieprem.

Pokazało się, że milczenie to nie było zapomnieniem. Potrzeba było tylko inicjatywy, potrzeba było, aby ktoś zawołał dla pobudzenia ogółu zajętego troskami bieżącej chwili.

Na prywatną odezwę w kilku listach pani Seweryny Duchińskiej przesłanych do kraju z oznajmieniem, iż tułacze w Paryżu zamierzają w dzień imienin Józefa Bohdana Zaleskiego złożyć mu hołd czci i miłości, pospieszył, rzec można, kraj cały z przyłączeniem się do tego aktu. Gdyby wcześniej była o nim rozesłana wiadomość, byłyby liczne deputacje z kraju przybyły dla uściśnięcia dłoni sędziwego patryarchy poetów naszych. Dwa tygodnie atoli wystarczyły, ażeby w kraju, w wielu miastach pourządzać obchody na cześć Zaleskiego i pokryć adressy do niego tysiącami podpisów. We Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, wszędzie, gdzie tylko rządy obce nie stanęły na przeszkodzie, odbyły się wspomniane obchody. Czytano na nich rozprawy o dziełach i życiu Zaleskiego, deklamowano i śpiewano jego pieśni, muzyka wykonywała utwory narodowych kompozytorów a wszędzie wyrażano uwielbienie, miłość i życzenie, aby Bóg dozwolił autorowi *« Ducha od stepu »* ujrzeć Polskę całą od Odry do Dniepru i od morza do morza wolną, niepodległą i szczęśliwe w niej ludy braterstwa węzłami połączone.

(1) Mamy tu na myśli piękny wiersz p. [illegible] *Krzyk boleści* [illegible] podpisem *Gryf*, drukowany w naszej drukarni w Paryżu.

Pismo nasze jest za szczupłe, ażebyśmy chociaż skrócony podać opis tych wszystkich obchodów. Wspomnieć jednak musimy, iż niektóre szkoły, zwłaszcza młodzież w kilku gimnazjach galicyjskich urządziła oddzielne szkolne uroczystości na cześć sędziwego poety. Z wielu publicznych obchodów obrócono dochód na cele dobroczynne, pomiędzy nimi i na powiększenie funduszów « *Macierzy polskiej.* » Ma więc Bohdan tę pociechę, że z jego imienin odnieśli pożytek biedni i biednych oświata.

Wiele instytucji wysłało do poety adresa. Pomiędzy niemi są adressa od Koła polskiego na sejmie w Berlinie, od posłów polskich w Radzie państwa w Wiedniu, od Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswylu, od Seminarjum żeńskiego we Lwowie, od Seminarjum męzkiego we Lwowie, od Rady miejskiej we Lwowie, od Kapituły archidyecezji lwowskiej z błogosławieństwem dla autora « *Przenajświętszej rodziny* », od wielu szkół, rad miejskich i powiatowych, towarzystw naukowych i literackich z różnych punktów kraju i od mnóztwa osób prywatnych ze wszystkich trzech zaborów jako też od tułaczy z Francji, z Włoch, z Szwajcarji.

Wielu poetów ogłosiło wiersze na cześć Bohdana, pomiędzy któremi szczególniej piękne są utworu Deotymy i Platona Kosteckiego. Prawie wszystkie dzienniki zamieściły artykuły o Bohdanie Zaleskim, jego zasługach obywatelskich i literackich i słowa nadziei, że naród, który wydaje takich jak Bohdan synów, musi odzyskać swoją samodzielność.

Obchód imienin autora « *Wieszczego Oratorjum* » zamienił się więc na wielką narodową uroczystość, na wspaniałą manifestacją polskiej żywotności, a był dniem wesela i miłości, dniem hołdu i uwieńczenia. Tylko prawdziwa, rzeczywista zasługa; tylko prawdziwa i rzeczywista cnota; tylko prawdziwa i rzeczywista wielkość takiego hołdu doczekać się może.

Dzieje literatury narodowej zapiszą imieniny Bohdana Zaleskiego w 1882 roku jako fakt podwójnego świadectwa: dla poety i narodu. Świadczą one bowiem, że myśli poety głęboko wniknęły w naród i że naród nasz każdą myśl natchnioną przez miłość Boga i Ojczyzny ceni jako dobrodziejstwo, za które płaci swojem ukochaniem.

Teraz przystępujemy do opisu uroczystości w samem *Villpreux*, miejscu zamieszkania Bohdana Zaleskiego.

Dnia 19 Marca wyjechała deputacja Polaków z Paryża (1) pod przewodnictwem czcigodnej pani *Seweryny Duchińskiej*, która wraz z *Narcyzą Żmichowską i Jadwigą Łuszczewską* (Deotymą) zajęła pierwszorzędne miejsce pomiędzy poetkami polskimi. Niewieścia ta trójca poetyczna błyszczy obok wielkiej plejady naszych wieszczów światłem oryginalnem, którego piękność nie gaśnie nawet przy genjalnych promieniach owej plejady. Narcyza Żmichowska zmarła przed dwoma laty w Warszawie; Deotyma w tej chwili przyjmowana jest z entuzjazmem przez mieszkańców Lwowa, towarzyszka zaś naszego tułactwa, pani Duchińska, wśród ciągłej, niezmordowanej pracy naukowo-literackiej, jak w wielu sprawach dobrego natchnienia, przewodniczyła nam i w tej sprawie hołdu złożonego lirnikowi, co przez długie lata tułactwa pieśniami swemi prowadził naród do ideałów piękna i swobody.

(1) Redakcja *Kurjera Paryzkiego* była w deputacji reprezentowana przez A. Reiffa.

Pod jej adresem nadesłane zostały z Polski i ze wszystkich krajów Europy adressa, poezje, listy, telegramy. Złożono je w ładnej szkatule, którą znajdujący się w deputacji wnuk Mickiewicza podał przyjacielowi swego dziadka. Pani Duchińska odczytała wiersz swój następny, odpowiadający podziałowi adressów podług okolic kraju zkąd przyszły:

PIEŚŃ DOŻYNKOWA

Plon, niesiemy, plon
Z wszystkich Polski stron!
Młodzi, starzy i dziewoje
Wchodzim, Panie, w progi Twoje,
Płacim święty dług
Jak przykazał Bóg!

Niesiem plony naszej pracy.
Choć nam ziarno skubią ptacy,
Acz pod ręką co nas gniotła
Wybujała szczodrze miotła,
Pstrzy się kąkól i bławatek,
Lecz i kłosów jest dostatek!
Boć to żyzna polska gleba,
Nie ułaknie ludek chleba!
A z posiewu Twego, Panie,
Rosną kłosy, dzięki za nie!
Ej, na długi czas,
Będą karmić nas!

Niesiem wieniec w Imię Boże!
Każdy zaplótł, co kto może;
Od Powiśla i od Bzury,
Wplotły żyta garść Mazury.
Choć się rodzą, pono, ślepi,
Choć ich czasem złe się czepi,
Toż im, Panie, do roboty,
Nie brak serca ni ochoty!
Plon, niesiemy, plon,
Z Mazowieckich stron!

Czemże kopce nam graniczne,
Wielkopolskie plony śliczne
Niesiem, Panie, z po za Warty,
Acz na troje kraj rozdarty,
W tej wiekówej zawierusze,
Jednym żarem tleją dusze,
A bogato w ziemi Piasta,
Posiew Boży się rozrasta.
Jak kołodziej on, przed wieki,
Lud pilnuje swej pasieki,
I słoneczka promień złoty,
Zadomowe wdarł się płoty.
Plon, niesiemy, plon,
Z Wielkopolskich stron!

Oto gryki wiązka świeża,
Od Proszowa, od Szkalmierza!
Alboż oni, jacy tacy,
Bracia nasi Krakowiacy?
Choć tam który i zadrzemie,
Kocha przecie swoją ziemię;
Czasem kwili, jakby sowa,
Kiedy zamieć dmie zimowa.
Lecz zachował wiarę w duszy,
O krzyż pański, złe się skruszy!
Plon, niesiemy plon,
Od Krakowskich stron!

A to kłosów garstka nowa,
Od Przemyśla, ode Lwowa,
Szumno, gwarno, lud ochoczy!
Tym nie upadł sen na oczy!
Dzwonią sierpy, kosy sieką,
Pieśń żniwiarzy mknie daleko
Aż dobieży do swej mety,
I potrąci w Tatrów grzbiety.
Plon, niesiemy, plon,
Od Halickich stron!

Cud pszeniczka, ej, bieluchna,
Jak na gody strojna druchna,
Sandomierka to prawdziwa!
Lud się krząta koło żniwa,
Potem zlewa rolę czarną;
Co mu złote rodzi ziarno!
Plon, niesiemy, plon,
Z Sandomierskich stron!

Pełne kłosy tam, od Niemna,
Jest w nich jakaś moc tajemna!
Chleb pożywny z nich i zdrowy,
To siew ręki adamowej.
Miedz tam strzeże druh olbrzyma (1),
Dzielnie lirę w ręku trzyma,
A gdy w struny jej zadzwoni,
Kwiat z nich pada cudnej woni!
Plon, niesiemy, plon,
Z nad niemeńskich stron!

Tu pszenicy wiązka duża,
Z ziemi Drewlan, z po Zabuża.
Tam garść cenna, acz maleńka!
To Krzywicka nasza pieńka (2)
Co nad białą rosła Dźwiną
Otulona we mgłę siną.
Plon, niesiemy, plon,
Z Zabużańskich stron!

Znasz li, Panie, te burzany,
Z nad Twej Rosi ukochanej?
Duch od Stepu z niemi wieje,
Budzi wiarę, tchnie nadzieję,
Przypomina czasy lepsze.....
Gdy pląsały tam, przy Dnieprze,
Śliczne córy Ukrainy:
Twe Rusałki wkrąg Zoryny;
A tu niesie ludek Boży,
Kłos bezcenny z po nad Soży!
Kłos ten złoty niech ci powie
O czem gwarzą tam wodzowie,
Co w Kurhanach śpią przez wieki,
Duch Radyma z duchem Szczeki! (3)
Pozdrowienie ślą Ci oba,
Oni mówią: « Przyszła doba!
« Dzionek świta, chwila blizko,
« Nasze głuche cmentarzysko,
« Wnet się żyznym łanem stanie!
« A Ty, wieszczy nasz Bohdanie,
Na podzwonne po niewoli
Wytniesz w Niebo lot Sokoli, (4)
I wyśpiewasz pieśń wspaniałą
Co tchnie życie w Polskę całą,
Jak majowy deszcz!
Niech nam żyje Wieszcz!
Plon, niesiemy, plon,
Z nad Dnieprzańskich stron!

(1) A. E. Odyniec.
(2) Zastósowanie do wierszy w języku białoruskim, w którym nadesłano piękny wiersz dla Bohdana.
(3) Radym i Szczeka, wodzowie Polan, którzy, według tradycji przywiedli drużynę z Kujaw nad Dniepr i tam założyli osady. Bohdan opiewał ich w jednej z dumek.
(4) Dwa wiersze z poematu Bohdana: *Duch od Stepu*.

Następnie pan *Juljusz Czudowski*, inżynier zamożny właściciel majątku położonego w Węgrzech, zaimprowizował wiersz, który tu powtarzamy:

Do Najczcigodniejszego Poety Naszego BOHDANA ZALESKIEGO w dniu JEGO Imienin, 19 Marca 1882 roku.

Ideą cnoty współbraciś wcielony,
Życiem ofiarnem przez naród uczczony
I w jego sercu na zawsze zostałeś,
Miłością kraju, którą tak w nas wlałeś
Genjuszem, pracą, niezłomny w trudzie.
Całą Ojczyzną Żyjesz w Polski ludzie!
O! racz jej zsyłać Władzco Niebieski
Syny, jak cny nasz Bohdan Zaleski.

Składa w należnym hołdzie
JULJUSZ CZUDOWSKI.
Dowódzca Jazdy Litewskiej 1863 roku.

Pan Wacław Gasztowtt odczytał wiersz bardzo piękny w czeskim języku, napisany przez jednego z najzdolniejszych czeskich poetów, z Pragi nadesłany. Czesi więc wzięli udział w uczczeniu naszego poety, co tutaj notujemy z wielkiem zadowolnieniem. Rusini licznemi podpisami na adressach okazali także że im jest drogą pieśń i pamięć śpiewaka Ukrainy.

Bohdan Zaleski z siwą po pas brodą stał głęboko wzruszony. Wszyscy obecni po odczytaniu wierszy, składali mu życzenia i cześć. Starzec rozpłakał się przyjmując z zwykłą skromnością te dowody miłości i uwielbienia. Łzy nie pozwoliły mu przemówić, więc wzrokiem i uściskiem rąk dziękował za sprawioną mu radość. Szanowna jego postać, pełna powagi i tej pokory, która jest najwyższą godnością, przypominała owych starców Ukrainy, co z teorbanem chodząc po siołach, przy cerkwiach wznosili głos na chwałę Boga, a w chatach śpiewali dumy o o starej sławie.

Bojanowy następca miał na czole wyrytą tęsknotę do owych siół, do zielonej Ukrainy którą chciałby widzieć i w niebie i wzrokiem błogosławił narodowi co go odszukał w schronisku tułacza, aby mu wyrazić swe uczucia miłośne.

Scena ta hołdu odbyła się bez wystawy, bez dekoracji, cicho, skromnie, a jednakże był to hołd wielomilionowego narodu; ów zaś starzec bez słów mówiący łzami i wzrokiem, to mistrz najbardziej melodyjnego języka, który w chwilach najwyższego natchnienia wieszczył Polsce wielką, wolną, niepodległą a szczęśliwą przyszłość. Że wieszczka jego stanie się faktem, mówiły nam o tem jego łzy radośnego rozczulenia i nasze uczucia podniesione ich widokiem.

Uroczystość ta nasza tak niepodobna do uroczystości jaka niedawno miała miejsce w Paryżu z powodu urodzin Wiktora Hugo, zakończyła się przejrzeniem adressów na których przysłano 8,000 podpisów, poezji i pism różnych. Wymieniamy niektóre.

ADRESSA ZE LWOWA.

1. Stara wiara z 1830 roku.
2. Zgromadzenie zakonu kaznodziejskiego.
3. Szkoła Panien Benedyktynek.
4. Zakład naukowy Panien Sakramentek.
5. Duchowieństwo obrzędu łacińskiego.
6. Kapituła obrzędu Ormjańskiego.
7. Seminarjum nauczycielskie żeńskie.
8. Nauczycielki i uczennice zakładu Panny Niedziałkowskiej.
9. Uczennice Szkoły Wydziałowej Żeńskiej.
10. Dyrekcja Towarz. Oświaty Ludowej.
11. Nauczycielki Szkół Ludowych.
12. Nauczyciele i nauczycielki Szkół Ludowych.
13. Zakład wyższy wychowawczy pani z Wasilewskich Boberskiej.
14. Zakład naukowy żeński panny Jaroszówny.
15. Grono profesorów leśnictwa.
16. Szkoła politechniczna.
17. Zakład narodowy imienia Ossolińskich.
18. Profesorowie Uniwersytetu, politechniki etc.
19. Muzeum imienia Dzieduszyckich.
20. Lekarze i urzędnicy szpitala powszechnego.
21. Stowarzyszenie młodzieży handlowej.
22. Członkowie Towarzystwa rękodzielniczego *Gwiazda*.
23. Redakcje pism.
24. Towarzystwo kredytowe ziemskie.
25. Księgarze Lwowscy.
26. Instytucje finansowe.
27. Urzędnicy kolei żelaznych.
28. Koło literackie.
29. Rada miasta.
30. Urzędnicy magistratu.
31. Urzędnicy Wydziału Krajowego.

Z KRAKOWA.

Podpisy rozmaitych zakładów naukowych. Telegram. Uczniów Szkoły Technicznej.

Z POZNANIA.

1. Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
2. Redakcja Dziennika Poznańskiego.
3. Towarzystwo śpiewu Kościelnego Św. Cecylji.
4. Adres Przemysłowców w Śremie.
5. Adres włościan z pod Śremu.
6. . . . .
7. Przełożone pensji p. Dangsz i p. Teofila Radońska.
8. Adres z ziemi Michałowskiej.

ZE SZWAJCARJI.

Adres z Rapperswylu od Muzeum polskiego i z Genewy.

Z BERLINA.

1. Adres akademików.
2. Zarząd Tow. Przemysłowców Polskich.
3. Zarząd Tow. Polsko-Katolickiego.

W PARYŻU.

1. Nauczyciele i uczniowie szk. Batignolles.
2. Towarzystwo byłych uczniów szkoły Batignolles.
3. Malarze polscy.
4. Wiersz od Redakcji i od Czytelników *Kurjera Paryzkiego* z przeszło 200 podpisami.
5. Wiersz od Tow. Pracujących Polaków w Paryżu.

Adresa z Rzymu, Neapolu, Florencji, Monachium, Londynu, Edymburga, wyspy Jersey.

Adres Czechów z Pragi.

Wiersze w języku Małoruskim i Białoruskim.

Parę tysięcy podpisów z Warszawy.

Adres z Petersburga.

ADRES KOŁA POLSKIEGO
NA SEJMIE PRUSKIM

« *Czci i uwielbienia godny Panie!*

Z uroczemi, pełnemi wdzięku, prostoty a głębokiego uczucia pieśniami Twojemi, których, dziećmi będąc, uczyliśmy się na pamięć, nauczyliśmy się zarazem, my synowie Wielkopolskiej i Pruskiej ziemi, kochać i czcić imię i osobę « Słowika Ukraińskiego ».

Dzisiaj, gdy dojrzeliśmy na mężów, a niejednemu z pomiędzy nas już się ku starości zbiera, pieśni Twoje, Wieszczu nasz, z świetnej Plejady wielkich poetów naszych jedyny, którego Bóg zachował przy życiu, rozgrzewają nam serce i krzepią duszę.

W dniu, w którym z łaski Boga zamykasz ósmy krzyżyk zacnego, czystego, Ojczyźnie i sztuce poświęconego żywota, jakżebyśmy nie stanęli do chóru wielbicieli Twoich, aby z całym narodem Polskim przynieść Ci słowa tej miłości serdecznej, tej czci głębokiej, jaką każdy kto z przeczystego zdroju cudownych pieśni Twoich czerpać miał sposobność, przepełnionym być musi. Żołnierze słowa i trybuny parlamentarnej, bojownicy na kresach zachodnich ziemi naszej, broniący z rozpaczliwem wysileniem niepożytych praw narodu naszego przed exterminacyjną napaścią nowożytnego krzyżactwa, jakżebyśmy w dniu takim mieli zapomnieć o żołnierzu z drugich kresów Ojczyzny naszej, o wieszczu i wygnańcu który lał krew za jej niepodległość, z męztwem i uległością znosi długie i cierpkie wygnanie, a nie upadając na duchu, pieśniami swemi umie podnieść i ukrzepić serca wszystkich dzieci matki naszej Polski.

Wieszczu nasz ukochany! przyjmij przychylnem sercem tych słów kilka na znak głębokiego, prawdziwie serdecznego uczucia. Oby Cię Bóg długo jeszcze przy życiu i czerstwych zachował siłach, oby Ci dozwolił wrócić na łono tej Matki Ojczyzny, której tak wiernie i tak szczerze służyłeś w ciągu długiego życia Twojego.

Cześć Ci i sława po wszystkie czasy!

Berlin dnia 19 Marca 1882 roku.

Posłowie Koła Polskiego na Sejmie Pruskim: Dr Szuman. — Ks. Z. Jażdżewski. — Władysław Ossowski. — Józef Grabski. — Seweryn Radoński. — Hipolit Turno. — Antoni Swinarski. — Pilaski. — Kantak Kazimierz. — Ks. Dr Stablewski, Szambelan Jego Świętobliwości. — Teofil Magdziński. — Władysław Wierzbiński. — Leon Rybiński. — Stanisław Rożański. — Stanisław Chłapowski. — Thokarski. »

Kończąc nasz opis, nadmieniamy, iż podzielamy zdanie tych, którzy uważają za potrzebne wydanie *Księgi Pamiątkowej Imienin Bohdana Zaleskiego*. Adressa i poezje nadesłane mają wartość nie jednodniową, są one bowiem wyrazem uczuć rzeczywistych. Opis zaś uroczystości nie tylko w Vilpreux, lecz we Lwowie, w Krakowie i w wielu innych miejscach urządzonych, utworzyć może całość przedstawiającą w danej chwili usposobienie naszego narodu, jego nadzieje i poglądy na przeszłość i przyszłość.

Oświadczamy, że chętnie podejmujemy się wydawnictwa *Księgi Pamiątkowej*, jeżeli

kilkudziesięciu przynajmniej prenumeratorów przyjdzie nam z pomocą, nadsyłając naprzód cenę oznaczoną. Prenumeratę od dzisiaj otwieramy.

Osoby, które zechcą nam przyjść z pomocą literacką przez nadsyłanie opisów, jako też osoby, które pragną wziąść udział w prenumeracie, upraszamy o nadesłanie swych nazwisk.

Cenę na *Księgę Pamiątkową* w drodze prenumeraty ustanawiamy w ilości fr. 5.

Nasz rodak, Kazimierz Zborowski, rodem z ukrainy, przysłał na ręce Redakcj *Kurjera* wiersz następujący:

POKŁON BOHDANU
Atamanu piśni Ukrainy

I serdcie taje i dusza nam rwet'sia
Do Tebe, Bat'ku, biły hołubeńku,
Bo w Twojej piśni dusza nasza ljet'sia
I serdciu lubo, jak na wesełeńku.

A jak zastohnesz — to rydaje mały
I diwka nasza jak kania zawodyt'
A dumka tiane hde znat' i ne znaty,
I, jak w nauroci — po kurhanam chodyt'.

Oj Bat'ku luby, wełyki Bohdane!
Ty szczo prosławyw duszu Ukraïny,
Pryjmyż, nasz stary kozaćki Bojane,
Pokłon — spasybo — Dniprowśkoj drużyny.

Ty laćkim słowom propiw naszu dumku,
My Tobi serdciem tepłeńkim bandurim;
Ty z wid' Tabańczy ponis łachaim szumku,
My z pid kurhaniw z Toboju bajdurim.

A jak kurhany cii zahomoniat',
Jak zahołosiat' witry Ukrainy,
Podadut' wikam, w świt ciły pohoniat'
Sławu Bohdana, cześt' swojej detyny.

Pokłon że szczyri Tobi atamane
Piśni narodnij z wid' Dnipra i Bohu!..
Kozaćtwo nasze, poki wikiw stane,
Skaże za Tebe: Sława, sława Bohu!

KUŹMA ZBOROWSKI.

19 Marta, 1882 hoda.
W deń Swiatoho Jesypa.

WIERSZ

OD TOWARZYSTWA POLAKÓW PRACUJĄCYCH W PARYŻU, NADESŁANY NA RĘCE REDAKCJI «*Kurjera Paryzkiego.*»

Zarosł nam pola piołun i chwast,
Wicher z ojczystych spędził nas gniazd,
Lecz syny dzielnych, z ich kości kość,
Do twardej pracy sił mamy dość.

Hejże za piły, dalej za młot!
Z czoła kroplisty sączy się pot,
Dym gryzie w oczy, starł barwę z lic,
Ręka stwardniała, hej! nic to... nic!

Byle nie stwardło serce na głaz,
Byle w niem czarnych nie było skaz.
Gdy krew leniwiej krąży wśród żył,
Któż nam to krzepkich dodaje sił?

Co ździera z duszy tęsknoty pleśń?
Ojcze Bohdanie! Twoja to pieśń!
Gdy przy warsztacie uderzym w chór,
Zda się zaszumiał ojczysty bór,

Ziół macierzanki buchnęła woń,
I pomknął, wichrem stepowy koń.
Tętnią kopyta, zaszczęknie stal,
A myśl pomyka het... w siną dal,

Aż stanie w oczy domowy płot!
Hejże za piły, dalej za młot!
Nie zmoże praca, nie złamie trud,
Twa pieśń nas krzepi jak słodki miód!

Kto cię Lirniku zastąpi — kto?
Ojcze BOHDANIE, żyj nam lat sto!

KOŁO POLITYCZNE WE LWOWIE

Życie publiczne w Galicji zaczęło po długiej apatji bić więcej ożywczym prądem. Przewaga stronnictwa Stańczyków, nieprzyjaznego swobodom i samodzielnemu działaniu narodu, głównie się przyczyniła do tej apatji. Jako jeden z jej powodów uznać też należy politykę delegacji polskiej w radzie państwa w Wiedniu.

Od chwili w której delegacja stała się partją rządową i jako główne swoje zadanie uznała popieranie polityki rządu, ogół ludności oświeconej coraz mniej okazywał zainteresowania dla spraw publicznych. Sprawy krajowe, te które mu na sercu leżały, zostały zepchnięte na plan drugi, na pierwszym zaś postawiono interes Austrji jako wielkiego mocarstwa. Tłumaczono chwilowe to zaniedbanie narodowej sprawy względami przyszłości. Austrją przedstawiano jako przychylną Polakom i gotową w stanowczej chwili podnieść sprawę niepodległości Polski. « Popierając mocarstwową jej politykę i starając się o wzmocnienie jej potęgi, staramy się, mówiono, o nasze własne dobro, bo od niej zależy los nasz, ona jedna oswobodzić nas może i pomiędzy Moskwą zagrażającą Europie a Niemcami i Austrją postawi jako wał ochronny niezależne Królestwo Polskie ».

Niewchodzimy w ocenienie tych nadziei, gdyż w tej chwili zajmuje nas wyśledzenie przyczyn, które wywołały w Galicji długo trwającą obojętność dla spraw publicznych. Otóż jako jedną z przyczyn uważamy politykę bezwzględnej ufności, która polegając na obcej sile, wykluczała potrzebę samodzielnego działania i z czasem sprowadzić musiała obojętność i osłabienie narodowej dzielności.

Długo trwająca apatja, mogłaby sprowadzić najgorsze skutki dla narodowego życia. Robiąc z nas bowiem narzędzie w ręku obcym, mogła w końcu uczynić niezdolnymi do pokierowania swoim losem. Dla tego to przebudzenie się ducha publicznego w Galicji i wzrastające zainteresowanie się dla spraw kraju i sprawy narodowej, notujemy jako fakt pocieszający.

Ważność jego każdy oceni, kto rozważy obecną sytuację polityczną i ruch panslawistyczny Moskwy.

Zapewno nie prędko jeszcze przyjdzie do wojny pomiędzy Moskwą a Austrją i Niemcami, że wojna ta jednak jest prawdopodobną i prędzej czy później wybuchnie, nieulega wątpliwości. Dobrze więc, ażebyśmy na ten wypadek byli przygotowani, ażebyśmy wzmocnili nasz organizm narodowy i byli zdolni w stanowczej godzinie tak się pokierować, jak nam nakaże interes oswobodzenia.

Zgnuśniałych i obojętnych albo pominą, albo wyzyskają bez żadnej zgoła dla Polski korzyści; z kierującymi się samodzielnie rachować się będą.

Niewiemy jak się najbliższa przyszłość zarysuje, ale w obecnej chwili wiemy, że tak Austrja, jak Niemcy i Moskale chcieliby nas pozyskać, użyć za narzędzie i wyzyskanych pozostawić w obecnem położeniu.

Austrja wprawdzie weszła w obec nas na drogę rozsądku i zrzekłszy się ohydnego systemu germanizowania i przesadnej centralizacji, dozwala nam rozwijać naszą narodowość, szerzyć oświatę, i dobrobyt w formie samorządnej. Nie mamy więc powodu w obec Austrji występować w ten sposób nieprzyjazny, jak się występuje w obec rządu duszącego wszelkie życie narodowe i prześladowczego, jak rząd moskiewski i niemiecki. Lecz, ażeby Austrja gotową była w razie wojny podnieść sprawę niezależności Polski, na to niemamy żadnych dowodów.

Nie przesądzając jednak przyszłości, ani też decydując jak nam postąpić należy i po czyjej stronie stanąć nam wypadnie jako wierni sprzymierzeńcy, zwracamy uwagę rodaków, że ten tylko jest pożądanym sojusznikiem, kto jest silnym, że nad tym tylko nieprzechodzą do porządku dziennego, kto umie i może samodzielnie działać.

Ażeby więc w razie starcia się dwóch rass, dwóch cywilizacji a trzech sąsiadów, którzy się ciałem naszem podzielili lecz ducha naszego nie posiedli, ażeby więc w razie wojny moskiewsko-niemiecko-austrjackiej, sprawa niepodległości Polski nie była pominiętą i zaniechaną, powinniśmy zwrócić całą naszą usilność do pracy narodowego wzmocnienia. Gdy się staniemy czynnikiem samodzielnym a świadomym dróg i sposobów, wiodących do oswobodzenia, zniknie obawa wyzyskania sił naszego narodu bez żadnej dla niego korzyści a nastąpi pewność iż w wielkiem starciu zajmiemy właściwe stanowisko, dające rękojmię niepodległego bytu.

Czczą byłaby dzisiaj wszelka rozprawa nad tem, na którą stronę przechylić się nam wypada; starajmy się o to tylko, abyśmy byli sami z sobą w zgodzie i w jedności, która rodzi potęgę, cierpliwie czekać umie i umiejętnie działać potrafi.

Nie kwapić się, nie wyrywać naprzód, nie mięszać się nam w spór pokłóconych sąsiadów i przyjaciół, lecz pracując nad własnem utrwaleniem, samą zewnętrzną postawą okazywać, iż sprawa polska posiada w swoim narodzie potęgę, zdolną w niezależnym państwowym bycie zabezpieczyć pokój i swobodę Europie i przywrócić harmonję pomiędzy narodami.

Polska zasłoni niemieckie i austrjackie ludy od inwazji panslawistycznej, Polska zasłoni Słowian od zalewu germańskiego.

Jej byt niepodległy jest koniecznością historyczną i polityczną.

Polska będzie, bo być musi, lecz ażeby była i osiągnęła należne jej stanowisko, nie gnuśnieć nam lecz żyć i działać wypada.

Ci obywatele, którzy postanowili kres położyć zbyt długo trwającej apatji dla spraw publicznych, zasługują więc na szczególne uznanie.

Pomiędzy nimi znajdują się założyciele *Koła Politycznego* które się niedawno sformowało we Lwowie. Namiestnictwo potwierdziło statuta tego stowarzyszenia politycznego, co tem przyjemniej zadziwia, iż dotąd zezwalało tylko Świętojurcom czyli Rusinom Moskwie zaprzedanym, na formowanie towarzystw politycznych, odmawiało zaś pozwolenia Polakom. Świętojurcy, pomimo, iż wszystko im było dozwolono pod rządami pana Potockiego, krzyczeli ciągle na ucisk; Polacy zaś, których każde samodzielne polityczne działanie było z góry powstrzymywane, milczeli, chociaż doznawali ucisku ze strony p. Potockiego i Lëbla a milczeli, aby nie rozwodzić przykrych skarg na rodaków w austrjackiej służbie. Dopiero teraz gdy się okazało, iż owi protegowani Rusini, spiskowali z Ignatjewem na rzecz oderwania od Austrji Wschodniej Galicji, uznało za właściwe namiestnictwo lwowskie nieodmawiać Polakom koncessji na zorganizowanie politycznego towarzystwa, o którą przez lat wiele napróżno się starali.

Koło Polityczne sformowało się więc we Lwowie.

Nie wydało żadnej szumnej odezwy ani manifestu, lecz zapowiedziało się skromnie a poważnie, stawiając przed sobą zadania na czasie będące a możebne do przeprowadzenia.

Jeden z założycieli *Jan Dobrzański*, redaktor « Gazety Narodowej » w mowie którą zagaił pierwsze posiedzenie, jasno i dobrze wyłożył cele, dla których Koło Polityczne zostało sformowane. Dążyć ono będzie do położenia końca apatji, która ogarnęła ludność systematycznie usypianą i zobojętnianą przez partję krakowskich Stańczyków i czuwać nad tem, ażeby delegacja polska w radzie państwa interesów kraju niezaniedbała dla interesów rządu. Wśród tej apatji pojawiły się sympto ata zagrażające życiu narodowemu i zdrowej polityce narodu. Propaganda moskiewska pomiędzy galicyjskimi Rusinami przybrała groźne rozmiary; agitacja socjalna dwóch stronnictw pokojowego i rewolucyjnego, wymaga także wielkiej usilności w oddziaływaniu. Trzecim wreszcie niebezpiecznym symptomatem jest działanie stronnictwa, które się nazywa polskiem ale niema w sobie ducha polskiego i tłumiąc życie narodowe usuwa przed Polakami cel wszystkich aspiracji, dla którego naród nasz wylał już potoki krwi i bez którego przestałby być narodem. Przeciw więc propagandzie moskiewskiej i łączącej się z nią agitacji socjalnej, jako też przeciw polityce i nauce Stańczyków « Koło polityczne » występować będzie i zapobiegać niebezpieczeństwom z tych trzech stron zagrażającym narodowi i jego sprawie, którą same wypadki wysuwają na porządek dzienny.

Jeżeli Koło wierne temu programowi rozwinie wszechstronną czynność, odda wielkie usługi sprawie narodowej, nieulega bowiem wątpliwości, że zboczenia które prostować postanowiło, osłabiają siłę wewnętrzną narodu i stać się mogą przeszkodą w osięgnięciu ostatecznego celu jego usiłowań.

Obok tych zadań, Koło nie spuszcza z uwagi spraw ekonomicznych i innych lokalnego wprawdzie lecz nie mniej przeto ważnego interesu. Petycja jaką wystosowało na ręce delegacji polskiej w Radzie państwa o decentralizacją Zarządu kolei żelaznych, jest pierwszą jego czynnością. Już poseł Hausner podniósł w Radzie państwa sprawę przeniesienia z Wiednia do Lwowa Zarządu kolei galicyjskich. Delegacja atoli starając się o przeprowadzenie w Galicji kolei Transwersalnej, niedała dostatecznego poparcia rezolucji Hausnera. Sprawa została odłożoną a dzisiaj Koło żąda załatwienia jej w sposób odpowiedzi interesowi ludności.

Na dalsze czynności Koła wyczekujemy z niecierpliwością.

Stać się ono może ważnym czynnikiem życia publicznego w Galicji, byle tylko nie brakło mu wytrwałości a zdobyło się na energją i poświęcenie.

Unikając złudzeń i pokus, jakie nastręczać wciąż będzie rozwijająca się sytuacja międzynarodowa, wolne od wszelkich doktryn, niechaj idzie zawsze zgodnie z życzeniem i wolą narodu po prostej, szerokiej drodze patrjotycznych zasad. Niespuszczając z oka drobnych spraw prowincjonalnych, niechaj ma zawsze na widoku wielki horyzont sprawy całego narodu. Droższą ona jest i świętszą nad wszystkie inne a głębokie nią przejęcie się i wiara w jej zwycięztwo jest zawsze rękojmią dobrego kierunku.

Przewodniczącym Koła wybrano na pierwsze trzy miesiące *Piotra Grossa* zasłużonego sprawie narodowej i znanego zaszczytnie od lat wielu posła sejmowego. Zastępcą prezesa jest *Leon Biliński* profesor ekonomii politycznej w Uniwersytecie lwowskim i autor dzieł o skarbie, administracji i innych treści ekonomicznej. Sekretarzem jest *Teofil Merunowicz*, poseł i publicysta bardzo czynny i użytecznie pracujący na polu ekonomicznem i oświaty ludowej. Skarbnikiem wybrano *Bernarda Goldmana* posła, wyznania starozakonnego, znanego z gorącego patrjotyzmu.

Członkami Wydziału są: *Euzebiusz Czerkawski*, profesor filozofii w Uniwersytecie lwowskim, zasłużony w pedagogice narodowej, jeden z najzdolniejszych posłów w sejmie lwowskim i deputowanych do rady państwa w Wiedniu; *Groman Karól* współwłaściciel « Gazety Narodowej », znany dawniej agitator demokratyczno-narodowy; Dr *Hoszard Franciszek*, poseł na sejm i członek Wydziału Krajowego, zasłużony przewodnik departamentu szpitali, w życiu publicznem znany z prawości i patrjotyzmu; *Henryk Rewakowicz*, redaktor « Dziennika Polskiego »; *Simon Edward* dyrektor banku i prezes Izby handlowej; *Waygart Walery*, były burmistrz Przemyśla i poseł na sejm. Na zastępców wydziałowych członków Koła wybrani: *Mały Karól*, adwokat; *Rieger Zygmunt* dyrektor banku; *Semilski Teobald*; adwokati *Władysław Zajączkowski*, profesor matematyki w Politechnice lwowskiej.

Jedno z pism lwowskich wyraziło niezadowolnienie z kilku osób powołanych do Zarządu. Trudno nam z daleka sądzić o ile to niezadowolnienie jest uzasadnione. Nam się zdaje, że należało zaczekać na czyny i według nich wyrokować. Jedność i zgoda jest warunkiem skutecznego działania i tej nie należy zrywać dla powodów osobistych. Gdy idzie o zwalczenie dążności odstępczych, antinarodowych, łączyć się powinni wszyscy patrjoci.

Koło Polityczne jakkolwiek ma ważne zadanie przed sobą, zadanie to jednak jest wewnętrznej natury i wymaga przedewszystkiem ludzi dobrej woli i gorącego serca. Mężowie powołani do Zarządu i na emigracji są znani jako obywatele szczerze miłujący Ojczyznę i wyznający zasady narodowo-postępowe. Sam za ten fakt, że w obecnych okolicznościach powzięli inicjatywę w sformowaniu towarzystwa politycznego przemawia zanimi.

Nie wątpimy też, że nie braknie im poparcia ze strony ogółu i że na to poparcie zasługiwać będą pożyteczną dla sprawy narodowej czynnością.

My z naszej strony przesyłamy im słowa serdecznego powitania i otuchy, jako braciom, co się w imię Matki Ojczyzny zebrali, aby jej służyć.

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Paryż, 16 *Marca* 1882.

Szanowny Panie Wydawco,

W numerze 15 b. Marca, *Kurjera Paryzkiego* wyczytałem z niemałem zdziwieniem artykuł, p. t. « Duch białoruski », traktujący quasi-zasadniczo nowo narodzoną kwestję *Białoruską* vel *Krywiczańską*, jak ją tam nazwali w Petersburgu siedmiu archeologów z nad Dźwiny.

Zagadnięty o to odkrycie, p. Sawicz-Zabłocki, którego nazwisko wymieniono w przypisku do rzeczonego artykułu, powiedział mi wczoraj, że takowy przez niego samego został « *podyktowany* ». — W takim razie dobra wiara pana S.-Z. jak i jego sześciu towarzyszy, w błąd mimowolny musiała być wprowadzoną, jeżeli, jak o tem do głębi jestem przeświadczony, panowie ci mieli a pan S.-Z. ma zawsze i przedewszystkiem na celu służenie sprawie ojczystej, t. j. Polskiej. Z dalszych bowiem wyjaśnień pana S. – Z. dowiedziałem się z prawdziwym smutkiem, że tu chodzi, ni mniej ni więcej,

jak o *państwową autonomię Białorusi*, granice której mają sięgać tam « *gdzie lud mówi po rusku* » ; że zatem do niej należy cała obecna Litwa z wyjątkiem tylko Żmudzi i stołecznego miasta Wilna z częścią wileńskiej gubernii ; że wreszcie : kwestja kapitalna, unia Litwy z Polską była dziełem wyłącznie « *szlachty* », a więc nie może obowiązywać włościan, którzy, zapewne przez usta pana S.-Z. i jego towarzyszy, zapowiadają nam że : ponieważ Polakami być nie mogą a Moskalami być nie chcą, więc dążą po prostu do *Białoruskiej* czyli *Krywiczańskiej* państwowej autonomii !

Polacy mogą tylko być wdzięczni P. S. Zabłockiemu, za wyprowadzenie « *Ducha białoruskiego* » na przezroczystą wodę.

Spodziewam się że Szanowny Pan Wydawca nie zechce odmówić zamieszczenia obecnej korespondencji, (za którą biorę na siebie całą odpowiedzialność) w szpaltach przyszłego numeru *Kurjera Paryzkiego* : dziękując mu za to z góry, powtarzam zeznanie uczuć najszczerszej życzliwości i poważania.

O.-W. (Ż.)

(*Rękopisem z moim podpisem zostaje w Redakcyi*)

RUCH STOWARZYSZEN POLSKICH

«*INSTYTUCJA CZCI I CHLEBA*», skończyła w roku bieżącym (2 Marca) dwudziesty rok swego istnienia. Okólnik jej noszący numer porządkowy 25, zaznaczając w odezwie swego zarządu fakt ten trwałości, powiada : « Dokąd zadanie nasze było łatwe i proste ; emigracja 1831 r. dała początek dziełu i naturalnym biegiem rzeczy wszystkie usiłowania nasze dążyły ku niesieniu pomocy członkom tejże emigracji... Od pewnego jednak czasu widzi Zarząd potrzebę zastanowić się nad sposobem rozszerzenia dotychczasowego zakresu działania Instytucji, tak, żeby ona mogła *oddawać cześć* każdej zasłudze polskiej. Mieimy przytem nadzieję, że instytucja nasza doczeka się lepszych dla Polski czasów, i sama stokroć zamożniejsza niż dzisiaj, obficie udzielać będzie *panem bene merentium...* Przyjęta przez nas zasada kapitalizowania części dochodów powiększa ciągle i stale nasze mienie. Trudniej zaiste dojść z niczego do kroci, niż krocie doprowadzić do milionów. »

Piękne słowo i daj Boże żeby się jak najrychlej spełniło! Spełniłoby się zaś ono bardzo szybko, szybciej niż zarząd w skromności swych nadziei przypuszcza, gdyby Polacy na emigracji, zwłaszcza zaś Emigranci w kraju, w Galicji, poczuli się nareszcie do większej solidarności z myślą, świętą, zarówno w swej zasadzie jako też i w swoim wyrazie, w swej formie. *Cześć* bowiem jest kardynalnem przykazaniem życia ludzkiego. « Człowiek czcią żyje. Czci siebie w innych, w otoczeniu swojem. Czci brata po krwi, po mieczu, po duchu, czci przyrodę żywicielkę, czci Boga zamieszkałego w sobie i we wszechświecie. I cześć tę życia wiecznie młodego w pokoleniach odradzających się na grobach ojców, głosi, rozsławia ». Od czci nazywały siebie, bez mała, wszystkie ludy na ziemi, wszystkie plemiona ; czcią trwają narody. Kto w sobie światło to nieśmiertelne zgasił, wrócił do rzędu istot bezmyślnych, niemych, najniższego rzędu. Zginął dla świata, jak się wyraża Mickiewicz. Upiorem stał się. Ssie krew powszechnego istnienia i nic mu w zamian nie daje.

Jest tedy rzeczą prawie nie do uwierzenia, że instytucja z taką szlachetną nazwą jak « Cześć i chleb », z zadaniem tak wzniosłem jak pomoc *zasłudze*, w kraju tak nieszczęśliwym jak nasz, w kraju rozbitków i rozbicia, gdzie zatem zasługa prawdziwa, nie tylko bez nagrody często zostaje, lecz prześladowaną bywa, jest, mówię rzeczą nie do uwierzenia, że taka instytucja w ciągu ostatnich lat dziesięciu, odkąd istnieje trochę swobody w Poznańskim i Galicji, nie pozyskała dotąd rozgłosu i poparcia powszechnego, jednomyślnego. Imie jej i jej statuty powinnyby być na ustach i w sercu każdej rodziny polskiej, która na ołtarzu miłości ojczystej, złożyła kiedykolwiek łzę choć jedną, bądź po bracie wygnańcu, bądź po synie tułaczu, bądź po zabitym lub umęczonym ojcu.

Wysławiamy wielkość i imie Polski cierpiącej, a o cierpiących dla niej jakże pamiętamy?

Dziennikarstwo nasze krajowe, które tak często budzi społeczność do składek na cele *dolegliwości* pojedyńczej, luźnej, doraźnej, zda kiedyś ciężki rachunek przed potomnością, że nie umie czy nie chce wydobyć z siebie ani jednej goręcszej nuty serca na widok dolegliwości ciągłej, stałej, sączącej się z ran narodu, dawniejszych i świeższych pod postacią dogorywającej gdziekolwiek zasługi publicznej. Ci nawet, dla których powstania nasze 1830 i 1863 r., są tylko *błędami*, a nie brak dziś ludzi w Polsce z temperamentem tak umiarkowanym, ci nawet powinniby się nareszcie opamiętać, że ofiary wzniosłego błędu są jeszcze świętszemi i godniejszemi współczucia, niżli ofiary przedsięwzięć trafnych, które też najczęściej, jako takie, cel swój osięgają i rychło ciosy otrzymane goją. Tam właśnie ze czcią i pomocą spieszyć należy przedewszystkiem, gdzie klęska ślady swe zaznaczyła krwią, smutkiem i opuszczeniem.

Dla tego to witając w czcigodnych założycielach i kierownikach « Instytucji Czci i Chleba », jaśniejszy uśmiech ich wiary w przyszłość szlemy im nawzajem, z odgłosem kilku tych słów poparcia i zachęty, niepłonną własnej duszy ochotę, że niedalekie są lata, kiedy żelazne fundusze narodu polskiego na miljony się będą obliczać.

Szczegółowego sprawozdania ze *sprawozdania* Instytucji, nie podajemy tutaj. Tem mniej uważalibyśmy za stosowne wyjaśniać cel jej i znaczenie. Nie sądzimy, ażeby czytelnicy nasi okólnika tego w rękach swych nie mieli, jako członkowie « Czci i chleba ». Powtarzamy więc tylko adressy administracyjne : *Bohdan Zaleski*, prezes Stowarzyszenia, à Villepreux, (Seine et Oise) ; Laskowicz, kassjer, 13, Quai St-Michel, à Paris ; Rustejko, sekretarz, 2, rue St-Louis en l'Ile, à Paris.

J. T. H.

* * *

TOWARZYSTWO FILHARMONICZNE POLSKIE w Paryżu, zawiązane od paru lat celem kształcenia się w śpiewie, muzyce i deklamacji, zawdzięcza swój rozwój niezmordowanym staraniom i poświęceniu się dwóch szczególniej inicjatorów : PP. Szawklisa i Ciesielskiego, znanego malarza-fotografa. Pierwszy z nich cały swój czas wolny od zajęć poświęca, jako przewodniczący, na utrwalenie bytu i utrzymanie ładu w Towarzystwie ; drugi, jako kassjer, oprócz starań i prac związanych z tą funkcją, oddał do rozporządzenia Towarzystwu swój lokal. Przyznać musimy z przyjemnością, że dzięki ich pieczołowitości, członkowie Towarzystwa czynią niezmierne postępy. Oprócz kilkukrotnych wystąpień publicznych choralnych na obchodach naszych patrjotycznych, na których zwykle zaczynają i kończą wieczory śpiewami polskimi, przypominającemi tułaczom, że *Jeszcze Polska nie zginęła*, oprócz tych wystąpień, drugie już oto przedstawienie teatralne amatorskie zamierzyli oni urządzić w dniu 10 Kwietnia, to jest w poniedziałek, na drugi dzień świąt Wielkanocnych, w sali *du Grand Orient de France, rue Cadet*, 16, (*Sale des fêtes*), o godzinie 8 wieczór.

Opisaliśmy w swoim czasie w *Kurjerze Paryzkim* pierwsze tego rodzaju wystąpienie w sali Herza, nie pozostawiało ono nic do życzenia, jak na pierwszy występ, tym zaś razem, mamy nadzieję, że, wzmocnieni jeszcze więcej nauką i doświadczeniem, złożą nam dowód żywotności, trwałości i pożytku pięknej i wzniosłej swej ofiarności.

Program Przedstawienia Amatorskiego 10go Kwietnia 1882.

1° **Prolog** przez P. Wacława Gasztowtta (osób 3)

2° Komedja w 1ym akcie Al. Fredry **« Nikt mnie nie zna »**

3° Krotochwila w 2ch aktach Bałuckiego **« Teatr Amatorski »**

4° **Mazur** odtańczony w cztery pary w ubiorach krakowskich.

Byłoby do życzenia by wszyscy ziomkowie w Paryżu swoją obecnością dali dowód uznania i poparcia, a tem samem otuchę do dalszego działania i rozwoju tak nader użytecznego towarzystwa.

Bileta dostać można w lokalu Towarzystwa Filharmonicznego, 39, rue de Constantinople, w Księgarni Mickiewicza, 25, rue Monsieur-le-Prince, w drukarni Polskiej A. Reiffa, 9, place du Collège de France i przy Kassie od godziny 6 wieczorem.

A. Reiff.

ROZMAITOŚCI

Nowsze czasy wyrobiły piękny zwyczaj w Polsce obchodów poświęconych uczczeniu wielkich poetów. Początek dała młodzież Uniwersytetu lwowskiego przed niewielu laty. W rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, w sali ratuszowej, przy marmurowem popiersiu poety wśród zieleni na estradzie, zebrała się bardzo licznie młodzież, lepsi profesorowie i zaproszeni goście. Obchód rozpoczął jeden z młodzieży mową zastosowaną do uroczystości, inny czytał rozprawę o dziełach Adama. Nastąpiła deklamacja *Ody do młodości* i innych poezji Adama, resztę zaś wieczoru wypełniły śpiewy i pieśni Mickiewicza i muzyka Moniuszki. Obchód zakończył się prześliczną, natchnioną mową Kornela Ujejskiego, którą przeczytać można w jego dziele p. t. « *Żywe słowa Jeremiego* ». Dzieło to zawiera zbiór mów oraz improwizacji autora « Chórału ». Kornel Ujejski należy do najlepszych mówców w Polsce, a mowa, którą piszący te słowa słyszał na obchodzie Mickiewicza tu opisanym, pełna jest wzniosłych myśli, świetnych porównań i apostolskiego namaszczenia. Za przykładem Lwowa, który każdego roku urządza podobny obchód, poszedł Kraków oraz inne miasta polskie w Galicji i w Poznańskiem. Dzisiaj święto Mickiewicza jest już ogólnem i wszędzie obchody urządzane bywają na wzór opisanego. Niedawno przypomniano sobie dwie inne wielkie gwiazdy na niebie polskiej poezji. Zeszłego roku po raz pierwszy urządzono także we Lwowie obchody ku uczczeniu pamięci Juljusza Słowackiego i

Zygmunta Krasińskiego. W roku bieżącym odbył się znowuż obchód Słowackiego we Lwowie. Czytamy w «Gazecie Krakowskiej», że i w Krakowie, na wielkiej sali hotelu Saskiego, młodzież akademicka dnia 15 Marca urządziła uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Juljusza, na korzyść funduszu «*Macierzy Polskiej*» założonej przez J. I. Kraszewskiego, a przeznaczonego na wydawnictwo dzieł ludowych. Jest więc z takich obchodów pożytek moralny i patrjotyczny, jast przytem i korzyść materjalna dla instytucji dobra publicznego.

Chwała młodzieży !

* *

Nie ulega już wątpliwości, iż pomysł młodzieży Uniwersyteckiej postawienia pomnika Adamowi Mickiewiczowi w Krakowie, blizkim jest zrealizowania. Przed laty ośmiu czy dziewięciu, studenci Jagiellońskiego Uniwersytetu na posiedzeniu Czytelni Akademickiej powzięli odpowiednią uchwałę i zaraz wzięli się do zbierania składek. Gdy liczba składek doszła do kilku tysięcy, literaci i obywatele krakowscy uznali za rzecz słuszną wziąść sprawę pomnika w swoje ręce. Utworzyli więc komitet i zdawało się że przy ich staraniu pomnik prędko ozdobi jeden z placów Krakowa. Nadzieje omyliły. Członkowie komitetu nic nie zrobili dla poparcia projektu, nie wydali nawet odezwy do kraju zachęcającej do składek. Dopiero później, gdy opinja publiczna z oburzeniem poczęła nalegać, poruszyli się panowie komitetowi i poczęli energiczniej działać. Ogłosili konkurs i wezwali artystów do nadsyłania projektów na pomnik. Tymczasem składki ciągle rosły. Gdy wreszcie i pismom wychodzącym w zaborze moskiewskim pozwolił rząd zbierać pieniądze, sprawa pomnika odrazu przybrała wielkie rozmiary i zewsząd posypały się hojne składki. Fundusze pomnikowe pomnażają się więc z dniem każdym zwłaszcza w Warszawie i wkrótce dojdą do 100,000 reńskich. Ofiarność narodu niezawiodła. Mickiewicz mieć będzie w Krakowie pomnik wspaniały, postawiony kosztem całego narodu.

Projektów na konkurs nadesłano wiele, jest między czem wybierać. Wszyscy nasi znakomici rzeźbiarze wzięli w nim udział. Na ostatniem (13 Marca) posiedzeniu komitetu Mickiewiczowskiego uchwalono, z dniem zamknięcia konkursu wystawić nadesłane projekta na widok publiczny, za niską opłatą przy wstępie. Uchwalono na temże posiedzeniu skład komissji (Jury) która rozstrzygnie konkurs i wybierze najpiękniejszy z nadesłanych projektów. Do tej komissji wejdą wszyscy członkowie podkomitetu i panowie *Matejko* oraz *Gujski*, których mają zaprosić. Niewiadomo jeszcze, czy dwaj wymienieni artyści przyjmą ofiarowany im obowiązek. W skład zaś podkomitetu wchodzą: *Paweł Popiel, Władysław Łuszczkiewicz, Józef Łepkowski* i *Marjan Sokołowski*. Prócz tego ma wejść do podkomitetu reprezentant rady miejskiej Dr *Józef Majer*, reprezentant Towarzystwa technicznego krakowskiego, reprezentant Czytelni akademickiej, budowniczy miejski *Niedziałkowski*, *Rodakowski* malarz ze Lwowa, *Gerson* malarz z Warszawy, *hr. Konstanty Przeździecki* z Warszawy, *hr. August Cieszkowski* z Poznania i *Zacharjewicz* budowniczy ze Lwowa. *Adam Asnyk* utalentowany poeta i redaktor «Reformy» wystąpił z komitetu dla niewiadomych nam powodów. Z wielkiem zajęciem wyczekuje Polska cała na rozstrzygnięcie konkursu i przystąpienie do budowy pomnika, który powinien stanąć w Rynku, nie zaś jak chcą niektórzy przytulony do ściany jakiejś kamienicy. Z postawieniem pomnika należałoby połączyć zamiar przeniesienia zwłok *Adama* z Montmorency na Wawel do grobów królewskich. Przypominamy komitetowi krakowskiemu ten piękny pomysł, któremu cały naród serdecznie przyklaśnie. Jednocześnie rzucamy myśl przeniesienia zwłok *Joachima Lelewela* i *Juljusza Słowackiego* do krypty na Skałce w Krakowie. Krypta ta została w ostatnich czasach odnowiona i wybrano ją na miejsce spoczynku wielkich naszych uczonych i pisarzy. Spoczywa w niej w kamiennym sarkafogu *Długosz*. Obok niego powinno się znaleść miejsce dla *Joachima Lelewela*. W roku zeszłym w tejże krypcie umieszczono zwłoki *Wincentego Pola* i *Łucjana Siemieńskiego*. Niechajże się ona ozdobi jeszcze pomnikiem kryjącym zwłoki jednego z największych wieszczów, *Juljusza Słowackiego*, którego genjusz jak słońce nie gaśnie przy promieniach Mickiewiczowskiego genjuszu !

* *

W poprzednim numerze *Kurjera Paryzkiego* donosiliśmy o *Towarzystwie Celnych Strzelców Polskich w Nowym-Yorku*. Wyczytujemy w *Zgodzie* iż formacja ich już została dokonana. Utworzony został bataljon, złożony z pięciu kompanii. Pierwsza i druga kompanja składa się z Polaków, zamieszkałych w Nowym-Yorku; trzecia z Litwinów nowojorskich, w niej komenda odbywa się po litewsku, ; czwarta z różnych Słowian złożona; piątą wreszcie utworzyli Polacy zamieszkali w Brooklynie, wielkiem mieście tylko rzeką oddzielonem ~~od większego~~ jeszcze Nowego-Yorku. Kapitan Dąbrowski został majorem to jest dowódzcą bataljonu, szefem sztabu kapitan Marcin Kopankiewicz. Tego rodzaju wojskowe formacje są w Ameryce dozwolone. Są to prywatne wojskowe stowarzyszenia. Każdy munduruje się i zbroi swoim kosztem. Zastępują one milicją krajową i rząd ich w razie potrzeby używa jako milicji, nie mięszając się bynajmniej w ich wewnętrzne sprawy. Dzięki takim stowarzyszeniom. Amerykanie chociaż nie są brani do wojska, uczą się sztuki wojskowej. W razie wojny, rząd nie ma wielkiego kłopotu w formowaniu armii, bo każdy obywatel staje w rzeregu jako wyćwiczony żołnierz. Podczas narodowych polskich uroczystości, w Ameryce, polskie te wojskowe stowarzyszenia występują zwykle z bronią, w mundurach i z chorągwią oraz z muzyką i wiele się przyczyniają do wspaniałości tych obchodów.

* *

We Lwowie odbyło się w teatrze przedstawienie na dochód wdowy i córki po jenerale Antonim Jeziorańskim i wystawienie nagrobka na cmentarzu Łyczakowskim. W końcu widowiska miały być przedstawione żywe obrazy: «*Obrona Sztandaru*» według Grottgera i «*Oda do młodości*» Mickiewicza. Policja, a raczej namiestnictwo lwowskie niepozwoliło przedstawić żywych obrazów. Rzecz dziwna, «*Obrona Sztandaru*» była już nieraz przedstawiana. *Odę zaś do młodości* deklamowano wiele razy na obchodach Mickiewiczowskich. Czyż przez swój zakaz namiestnictwo lwowskie chciało dać Polakom przestrogę, ażeby Austrji zbyt nie ufali? Innej przyczyny w tym zakazie dopatrzeć się niemożemy.

* *

Konfiskaty gazet we Lwowie i w Krakowie są także na porządku dziennym, pomimo przychylnego tonu tych gazet dla polityki obecnego ministerstwa. *Gazetę Narodową* skonfiskowano za artykuł o fiskalnych dziwolągach austrjackich. Zdzierstwo podatkowe doszło do ostatniego kresu, liczne zaś nadużycia skarbowych urzędników, czynią je nie do zniesienia. Jest to charakterystyczne, że rząd niepozwala pisać o tych nadużyciach i konfiskatami gazet ułatwia tymże urzędnikom rozbój i łupieztwo kieszeni poddanych. Takie rzeczy dzieją się pod ministrem rodakiem p. Dunajewskim.

* *

Donoszą nam z Rapperswylu, iż drugi zeszyt *Wieńca Pamiątkowego* wyszedł z druku i rozsyłka exemplarzy pomiędzy prenumeratorów już się rozpoczęła. Zawiera on dalszy ciąg życiorysów weteranów z 1831 roku, napisanych przez Agatona Gillera. Pomieszczono w nim biografie trzech belwederczyków: *Karola Paszkiewicza, Edwardu Trzcińskiego* i *Walentego Nasierowskiego*; dwóch posłów z sejmu 1831 r., *Władysława Platera* i *Bohdana Zaleskiego* oraz życiorysy *Krystyna Ostrowskiego, Henryka Janki* i *Edwarda Ponińskiego*. Trzeci zeszyt ma wyjść na widok publiczny jeszcze tej wiosny i zawierać będzie także wspomnienia czynów i opis życia zasłużonych mężów z 1831 r. Prenumerata jest otwartą aż do ukończenia całego dzieła czyli do wyjścia szóstego zeszytu.

Wynosi ona wraz z opłatą posyłki pocztowej, franków 9, które przesyłać należy albo na ręce redaktora pod adresem: *A. Giller, à Rapperswyl* (Suisse), albo pod adresem wydawcy: *Władysław Plater, à Broelberg, par Zurich* (Suisse). Nasza redakcja przyjmuje także prenumeratę na *Wieniec*.

* *

Czem są i jacy są nauczyciele Niemcy w ziemiach polskich do Niemiec wcielonych i jak postępują z polskiemi dziećmi, przekonywa następujące doniesienie *Kurjera Poznańskiego*. «W jednej z bezpłatnych szkół miejskich w Poznaniu, zawezwał nauczyciel ucznia przed siebie i zapytał go: «Bist du ein Pole?» a gdy otrzymał potakującą odpowiedź, uderzył chłopca w obec całej klassy *dwa razy w twarz* i powiedział: «Nun kann mich dein Vater, der *Kurjer Poznański*, der *Orędownik* und die ganze *polnische Bande* verklagen!» Ojciec zażądał śledztwa od pana rektora, które oprócz tego wykryło, że tenże nauczyciel zebrał od uczniów pewną kwotę na potrzebne dla nich książki i takową dla siebie zatrzymał a uczniom kazał w obec rektora kłamać, że książki już dostali. Nauczyciel ten nazwiskiem *Woy* ma być z dniem 1 Kwietnia usunięty». Lecz, ileż to takich Woyów zostaje nie usuniętych ze szkół polskich. Rząd na nauczycieli do naszych szkół w Poznańskiem, w Prussach Zachodnich i Wschodnich oraz w Górnym Szlązku, nasyła samych wyrzutków swojego społeczeństwa. Pomiędzy nimi wielu jest takich jak ów Woy złodziei, którzy uczą dzieci kłamać i kraść i zbrodnie swoje pokrywają gorliwością germanizowania. To policzkowanie dzieci polskich za to, że się porodziły polskiemi, charakteryzuje niemiecką kulturę i jej nieludzkie barbarzyństwo. Policzek polskiego dziecka w Poznaniu, zapisujemy na rachunek z Niemcami, który spłaconym być musi!

* *

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE w RUDKACH
ZA Ś. P. JENERAŁA JEZIORAŃSKIEGO

Dnia 16go Marca r. b., odbyło się w Rudkach o 10 przed południem, nabożeństwo żałobne, za sławnej i czcigodnej pamięci Jenerała JEZIORAŃSKIEGO.

W pośród kościoła farnego, wznosił się rzęsiście oświetlony i wspaniale udekorowany katafalk; otoczony kolumnami, dwubarwnemi chorągwiami, oraz wieńcem dwunastu młodych i nadobnych panien, córek mieszczan tutajszych, w czarnych sukniach i białych szarfach, ze świecami ozdobionemi żałobą.

Na trumnie, przybranej festonami choiny spoczywała szabla w krzyż z pochwą złożona, pąsowa krakuska i wieniec, którego długie, białe wstęgi, spływały po obu bokach portretu Jenerała, przytwierdzonego do skrzyżowanych kos z proporcami. Portret otaczała girlanda z narodową kokardą, a na wspomnionych wstęgach, spływających od wieńca, leżącego na trumnie, czerniał napis: « Zwycięzcy z pod Kobylanki sława i cześć ».

Z pod trumny wyglądały paszcze moździerzy, a niżej roztaczał skrzydła orzeł biały. Przed trumną wreszcie, od strony ołtarza, czwałowała pogoń.

Na lewo i prawo od katafalku, pod ścianami kościoła, stali uczniowie i uczennice miejscowej szkoły, a przed katafalkiem w szeregach, rudecka straż pożarna, w swych pięknych bronzowych ułankach, z takimiż rabatami a czerwonymi wyłogami i w hełmach z orłami białymi.

Cały kościół był szczelnie napełniony, tak miejscową publicznością jak i mieszkańcami najbliższej okolicy.

Po odprawieniu Mszy Załobnej, przemówił od ołtarza ks. proboszcz Kamiński, podnosząc zasługi jenerała Jeziorańskiego, który jako prawy syn Polski, służył jej wiernie w każdej potrzebie i niósł zawsze na ołtarz Ojczyzny wszystko, co miał najdroższego.

Po egzekwiach, odśpiewali amatorowie kwartet żałobny: « Pożegnał już ten świat », a następnie cały kościół zabrzmiał hymnami: « Boże coś Polskę » i « Z dymem pożarów ».

Pomimo, iż zgromadzona publiczność, składała się przeważnie z ludzi twardo na chleb pracujących, kwesta na rzecz rodziny ś. p. Jenerała, przyniosła 105 franków, dochodu.

Całe nabożeństwo odbyło się nader poważnie i uroczyście, to też wszyscy z podniosłem uczuciem opuszczali progi kościoła.

* * *

Wiadomo, że w ostatnich latach wielu Polaków, zwłaszcza włościan z Wielkopolski, z Prus Zachodnich i Wschodnich, z Górnego Szląska oraz z Galicji, w mniejszej zaś liczbie z Litwy i z Królestwa Polskiego, wywędrowało do Ameryki. Główną przyczyną tej emigracji jest bieda i prześladowanie rządowe. Zdzierstwo podatkowe i służba przymusowa w wojsku obcem, przy niesumiennej agitacji ajentów towarzystw przewozowych przez Ocean, wywabiło już tysiące naszego ludu za Ocean. Niektórym dobrze się tam powodzi, wielu jednak marnie ginie z nędzy. Patrjoci w kraju i patrjoci w Ameryce którzy tam utworzyli *Związek Narodowy Polski* w celu zachowania charakteru polskiego pomiędzy kolonistami jako też w celu uratowania ich od nędzy i wyzyskiwania, starają się powstrzymać tę emigrację. Otóż « Zgoda » organ wspomnianego Związku, w ten sposób przestrzega od udawania się do Ameryki. « Mieliśmy w redakcji gości, po największej części ładnych, rosłych młodych ludzi, z których kilku ukończyło wyższe szkoły w kraju. Tu marniejąc na ulicy, błagali nas o pomoc. Nieszczęśliwy kraj, którego synów despotyzm wroga wypędza na tułactwo. Zaledwo jeden na dziesięciu zwalczy przeciwności, jakie się w tym kraju ubogiemu, nie niemającemu przybyszowi, nastręczają. O umieszczenie niezmiernie trudno z powodu niezmiernego napływu wychodźców ze wszystkich krajów Europy. Wielu z szczęśliwszych uciuławszy cokolwiek grosza wracają do Ojczyzny, ale dla wielu niema już powrotu. Skarg na ciężki opłakany los robotników przy kolejach żelaznych, odbieramy co nie miara. Padają oni zwykle ofiarą chciwych przedsiębierców, którzy obiecują im wiele a na miejscu nic nie dają, oprócz nędznego utrzymania. Inne zarobki są także niepewne. Niechaj więc rodacy nie spieszą tutaj, jeżeli nie chcą doświadczyć zawodu. Ci tylko, co przyjeżdżają z pieniędzmi, łatwo sobie dają radę, ale tacy i w Ojczyźnie dobrze się utrzymać mogą. » Słowa te amerykańskiej gazety, niechajże będą przestrogą dla naszych włościan, którzy łatwo wierzą oszustom, co im obiecują złote góry za morzem, gdy zaś tam ich sprowadzą, obdzierają ich z ostatniego grosza.

ODPOWIEDŹ

P. Przyjacielowi Prawd w Paryżu — Na żadne anonymy nie zwracamy uwagi, a tem bardziej nie widzimy potrzeby rozkazów takowych wypełnić. (A. R.)

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.

Nr. 26. Lwów, 18. marca 1882. **Rocznik III.**

SZTANDAR POLSKI

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

JÓZEFOWI BOHDANOWI ZALESKIEMU

WIESZCZOWI UKRAIŃSKIEMU

w 80 rocznicę żywota poświęconego Ojczyźnie i wolności.

1.

Idziem z pokłonem Bat'ku serdeczny,
Z pokłonem w duchu, Mocarzu słowa,
Coś chować kazał miłość, mir wieczny
Z bracią od roli i z bracią **SŁOWA**.

2.

Śląc pozdrowienie od ziomków-braci,
Dla których myśl Twa jak manna z nieba,
Chórem wołamy: Niech Ci Bóg płaci
Za duchowego cudny dar chleba.

3.

Oto dziś w Polsce, wszędzie? — nie wszędzie,
Lecz gdzie podumać wolno w niewoli
W grodach i w gródkach czcić Ciebie będzie
Lud, któryś uczył wierzyć w niedoli.

4.

„Duchem od stepu“ niecim żar w łonie,
Już — już — gotowi do tych polotów,
Po których ludzkość siądzie na tronie
Zwolnić pierś ludów od waśni grotów.

5.

O, Ty nasz Ojcze, my do Twych kolan
Idziem z pokłonem, z tem w co bogaci —
Z sercem — więc sercem przyjmij od Polan
Cześć! pozdrowienie! od sióstr i braci!

We Lwowie, dnia 19. marca 1882 r.

L. B.

to w ostatecznym rezultacie tylko samodzielność narodowości, a samodzielność to byt polityczny.

Dla tego to nazwaliśmy odezwanie się ministra pruskiego błędem politycznym, albo odezwaniem się, które podyktowała trwoga.

Z błędów nieprzejednanych bez przyczyny naszej, korzystać, to zadanie nasze. Jeżeli to błąd, to wskazuje jasno, że droga, którąśmy szli dotychczas jest dobra, co więcej, że środki, których teraz używamy do zrealizowania ideału opartego na tradycyi kronik polskich, są skuteczniejszymi środkami.

Są zaś niemi: praca ekonomiczna, wytrwanie w zasadach i oświata w duchu narodowym. Wszakże środki całkiem pokojowe.

Ale jeżeli zniewoliła ministra do odezwania się trwoga, siła niewidzialna, to wierzyć musimy, że sumienie całej machiny, wszystkich członków mocarstwa niemieckiego, jest zaniepokojone, że zatem jest to skutek złego czynu, popełnionego przed stu laty na organizmie polskim.

Jest to oprócz tego chęć napędzenia trwogi sąsiedniej Moskwie. Jeżeli nas — mówią potomkowie Krzyżaków — nęka niepokój, podzielcież go z nami, wy, coście dzielili korzyści. Krzyżak podaje znowu rękę Waregowi nie w innym celu tylko po to, żeby wywołać nowy ucisk.

Starają się zresztą o to i bez wezwania organa moskiewskie i wielki krzyk powstaje, że Polska żyje! Nie nasza wina, że mogli się łudzić Suzdalcy, iż po wiekowych nadużyciach, po tylokrotnych złamaniach i podeptaniu wszelkich gwarancyj przez rząd moskiewski, zdołają naród zdławić. Nie dziwimy się temu zresztą. Moskwa nie zdając sobie sprawy, że ma do czynienia z narodem cywilizowanym, mniemała, że z Polską może być tak jak było z Tatarami ujarzmionymi, z Kaukazem, z Mongołami, z Czuchońcami, których przezwawszy Słowianami, nie spotkała protestu. Tyle narodów ujarzmionych i wszystkie zaliczone do szczepu słowiańskiego, tyle narodów słowiańskich ujarzmionych i Moskwa podszyła się pod ich nazwę, ukradła nazwisko i żaden nie zaprotestował. Jakże w obec tych faktów ma się pogodzić z Polską, znającą swoją przeszłość i nie wyczekującą zbawienia od tego konglomeratu podtrzymując przemocą w skupieniu mięśnie.

Otóż to z czem się nie liczyła Moskwa, z czem się odwrotnie liczyli krzyżacy — budzi dziś trwogę. Moskwa nie wiedziała co bierze, Prusy wiedziały. Ale Moskwa chciała Polskę jak Tatarów uczyć knutem posłuszeństwa, Prusy mniemały, [illegible] Machiawela zostawił dostateczne środki

szało się do tej polityki a po nad tem góruje nie zeznawany wprawdzie, ale rzeczywisty fakt określony słowami poety jako *Fluch der bösen That!*

Tylko znowu bez rękawiczek pisać można.

Do znanych i ocenionych dostatecznie przez ludzi uczciwych, pseudo niezależnych Timesów nadpełtwiańskich, przybywa jeszcze jeden szermierz, który pomimo zapowiedzianej powagi uczciwości, pomimo znanej w całej Polsce z zacności firmy redakcyjnej, jaką w imieniu Adama Asnyka, czytamy na każdym numerze „Reformy" krakowskiej, kupiła sobie ta redakcya nie bardzo ciekawy nabytek, aczkolwiek z szumną firmą posła na sejm krajowy, extrybuna lwowskiego, exredaktora siedmiu czy ośmiu upadłych pism, które pogrzebał, w osobie p. Tadeusza Romanowicza. Szanowna ta siła redakcyjna „Reformy", która jako kompetentna w sprawach nadpełtwiańskich i w ogóle Galicyi wschodniej, umiała w krótkim czasie takie zaufanie pozyskać u szefów redakcyi i wydawcy, że kilku skokami zdobyła dla planów swych politycznych przyjaciół, pozycyę w „Reformie", która jej daje zupełną kwalifikacyę, aby się uściskała z takimi braciszkami po duchu, jak exnotaryusz a szefredaktor w „Dzienniku polskim" et tutti quanti. Takiego szybkiego postępu „Reformy" niespodziewała się uczciwsza część obywateli kraju; dziwić się tylko należy, że twórcy „Reformy" mają tak mało zmysłu badawczego, iż się dają łapać na plewę pierwszemu lepszemu karyerowiczowi, który prędzej czy później musi zadać cios śmiertelny pismu, gdyż to jego rzemiosło. We Lwowie Bogu dzięki jest jeszcze duża falanga przy życiu, która pamięta po jakich drabinkach i po jakich koszernych i niekoszernych plecach, wydrapał się p Romanowicz aż do Izby sejmowej. Ba — ale to mu nie wystarcza, bo krzesło w Radzie Państwa staje się dopiero szczytem marzeń dla ludzi, mających na celu różne karyery.

Tymczasem we Lwowie zużyły się już wszelkie experymenta, a p. Romanowicz wiedział że: — „rób co chcesz, głowę susz — ani rusz". Dlatego też zapytany przed wyjazdem do Krakowa: dlaczego Lwów opuszcza? powiedział z niezwykłą mu szczerością: „we Lwowie jestem zawsze tylko Tadziem, a w Krakowie wyrosnę na Tadeusza." Szkoda że niezostał zapytany, czy ma zamiar wyrosnąć na Tadeusza Kościuszkę. Pan [illegible]icz pojmuje to jednak bardzo dobrze, że [illegible]yleźć kilka szczebli wyżej, można łatwo [illegible] z drabiny i potłuc się; — rozsądek więc nak[illegible] zabezpieczyć sobie plecy w gronie wypróbow[illegible]ych przyjaciół politycz-

ło potrzeba aby rozbić i wysadzić z Rady miasta znaną klikę, która wszystkie sprawy usiłowała podporządkowywać własnym interesom. Oprócz różnych bankierów, adwokatów, trybunów, wysadzono stanowczo z krzeseł i dziennikarzy. Niestety pozostał zarodek starej kliki dość silny, który przyczaiwszy się dla zjednania sobie zwolenników, chociaż zacnych, ale niezwykłych patrzeć innym nieustannie na palce, niezaniedbał niczego, aby rzucić w Radzie kość niezgody, a przedewszystkiem usunąć kilku najniebezpieczniejszych i najjaśniej patrzących na palce osobistości opozycyi. Mianowicie dwóch: Dr. Teofila Ciesielskiego prof. uniw. Józefa Jägermanna, prof. szkoły politechnicznej,uważanych jako przywódzcy stronnictwa „Łączności i zgody" — a niedających się niczem z drogi prostej sprowadzić, postanowiono za jakąbądź cenę usunąć; albowiem pomimo rzeczywistej większości tak zwanego „Koła" w Radzie miasta a znacznej mniejszości — „Łączności i zgody", niedała się żadna facyenda przeprowadzić. Cóż łatwiejszego było, jak uchwalić kilkumilionową pożyczkę, kiedy większość głosów była niezawodną? Na to jednak niemogła się nawet większość odważyć, bo klika wiedziała o tem aż nadto dobrze, że Dr. Ciesielski i Jägerman, doprowadzeni do ostateczności, gotowi takie prawdy i tajniki odkryć i tak patrzeć pilnie na palce, że położenie większości w obec obywateli miasta stałoby się nader niemiłe. Gdy sprawa pożyczki poszła w odwłokę, — cóż się stało? — oto wszystkie zacniejsze żywioły w Radzie, chociaż obałamucone, po bliższem zastanowieniu się, uznały za stosowne projekta pożyczki zredukować do minimalnych sum. Takie przekonanie to klęska dla kliki. Gdy prawie jednego posiedzenia niema gdzie przywódcy „Łączności i zgody" zmuszeni są rzucać gorzką prawdę w oczy, jakoto: niefortunne kontrakta z tramwajami, administracya dóbr miejskich, szafowanie bezwzględne groszem publicznym, spekulacya w kołach wzajemnej adoracyi, naturalnie że Dr Ciesielski i p. Jägermann są bardzo niebezpiecznymi intruzami. Dodajmy że trzechlecie Rady kończy się, a opozycya niezaniedba przy końcu zdać sprawozdanie z tego co rada powinna była uczynić a czego niezrobiła. Takie odkrycia mogą bardzo i bardzo polamać szyki. Trzy lata temu gdy postanowioną została reorganizacya Magistratu. Reorganizacya ta pozostała projektem dla tego, aby gdy przy nowych wyborach osiągnie się rehabilitacyą stràconych aniołów, ci znaleźli starą i powolną im maszynę w porządku a i jedyną dla działań kliki.

Gdyby wysadzenie kogoś dynamitem w powietrze niegrodziło kryminałem, znaleźliby się niezawodnie w łonie większości Rady tacy, którzyby się na Dr. Ciesielskim i Jägermanie tego dopuścili. W drugiej połowie 19tego wieku jednak są na porządku dziennym inne środki mniej niebezpieczne; jeden z [illegible] dziennikarskiem i ta-

Rok IX. **WARTA** Nr. 403.

tygodnik poświęcony nauce, rozrywce i wychowaniu.

Poznań, dnia 19. Marca 1882.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Nepomucen Białoszynski**, w Poznaniu.

Przedpł. ćwierćr. [illegible] grzywny; w Austryi [illegible]. Ogłoszenia po 3 fen. [illegible] wiersz [illegible]. Rękopismów [illegible].

[illegible]

Bohdanowi Zaleskiemu

w osiemdziesiątą rocznicę Jego życia

hołd swój ponawia

Hieronim Feldmanowski. *)

Hej ziemió słynna z chrobrych wojowników,
Hożych krasawic, skazek i miłości,
Luba Ojczyzno kwiatów i słowików,
Wielki cmentarzu pamiątek przeszłości,
Stepów i mogił i pieśni kraino,
Kozaczéj chwały kołysko i grobie,
Matko Bohdana — piękna Ukraino
Po dwakroć sława! i jemu i tobie.
Tobie, żeś syna takiego wydała,
Mleczkiem serdecznem, pieśniami karmiła,
Żeś go rusałkom w piastunki oddała,
Miłością duszę jego upowiła;
Synowi, że mu matka tyle droga!
On dla niej żyje, dla niéj pieśni składa,
Oh Ukraino! prócz ciebie i Boga
Nikt jego sercem silniéj nie zawłada,
Dźwięczniejszych tonów z piersi nie wywoła,
Cudniejszych tkanek z duszy nie wyprzędzie,
Piękniejszym wieńcem nie ozdobi czoła,
Gęśli Bojana godniejszym nie będzie!

Sam Stwórca świata kłębek czasów mota,
Nić jego ręki błyska po wszechświecie.
Ludzie! marzeniem, snemże to zowiecie?
Czy snem cierpienia i te łzy żywota
Wieszcza — poety? jego duma złota?
Te cudne pieśni, dźwięczne, czaromoce
I dumki tęskne? Łza w oku migoce
Na pół ze smutku, a na pół z lubości
Na one czary, uroki miłości
I czarnobréwki hoże, krasolice,
Rusałki ciałem, serduszkiem wietrznice.

A pienia sławie kozaczéj święcone.
Wczoraj dopiéro z mogił pobudzone
Tętentem koni i wiatrów podmuchem?
Hej sławokraśni! Zachrzęsły zbroice —
Sza — cicho! znikli!... Znowu łowię uchem
Głośny rozhowor, znów dzwonią szablice,
Konie prychają... naraz krzyk dziki
Buchnął po stepie — łamią się szyki
Kozackich pułków w hufce i roty.
Ho hop mołojcy! tatarskie groty
Chmurami lecą na wasze głowy.
Hura ho w konie! Spisy w pół ucha!
Błyskają szable, wrogów tułowy
Z koni się walą... Znów cisza głucha
Nocą nad stósem trupów osiada,
Wietrzyk im w usta [illegible],
Okrutne oczy rosa wyjada,
Gwiazdy jak płaczki mgają oczyma,
Księżyc im srébrne spuszcza całuny,
Któż pożałuje? — Nie ma kto! nie ma!
Chyba łzą gorzką stepów piołuny.
Rankiem się kruków zlecą gromady,
Zakraczą chórem hymn pogrzebowy
I do obrzydłéj siędą biesiady
Na krwią ociekłe piersi i głowy.
Rosną mogiły, — wznoszą się kurhany,
Mnożą się z laty, porastają trawą,
Nocą czort na nich wyprawia tumany.
Śpią syny stepu nakryci swą sławą,
Nocą ich duchy wyprawiają harce,
Czasem ich ujrzysz na szczytach kurhanów
Konno i zbrojno — gwarzą z cicha starce,
Potomki biédne sławnych atamanów.

Ot dumy te smutne, jak pieśni cmentarne,
A twarde jak żywot stepowy;
Poważne, cześciwe, jak pienia ofiarne,
Rozbrzmiały na pola, ostrowy;

Ich odgłos się błąka śród smutnych kurhanów,
Łzy młodzi wyciska kozaczéj,
Co dzisiaj przeinnych ma wodzów i panów;
Oj było inaczéj! inaczéj!

---

*) Wiersz ten był piérwotnie umieszczony w zbiorze poezyi tegoż Autora pod tytułem „Drobnostki poetyczne", które już wyczerpane w handlu księgarskim.

A chcesz posłuchać o sławnych hetmanach?
Bohdan o struny żelazne uderzy,
Pieśń jak po morzu spłynie po burzanach
I wskrzesi z mogił tych chrobrych rycerzy,
Co z mołojcami morzem się puszczali
Na lotnych czajkach aż do Carogrodu,
Co padyszachom w twarz ołowiem plwali,
Wszechwładnym panom licznego narodu;
Bramy haremów szablą otwierali,
Z pysznych pałaców przy blasku pożarów
Bogate łupy na łodzie znosili,
Depcąc po trupach spahów i jańczarów.
Straszliwi goście! lecz krótko gościli.
Za nimi Stambuł płomieniami bucha,
Przed nimi morze rozhukane wyje,
Lecz młódź kozacka nie patrzy, nie słucha,
Grzmiąc okrzykami: nasz Hetman niech żyje!

Rwę struny tak dzikim dzwoniące akordem —
Oh! nie nam pożądać téj chwały!
Duch Polski się brzydzi łupieżą i mordem,
Jéj godłem od wieków ptak biały.
Hej czasy dziś inne! Dziś wiarą, nadzieją
Duch błyska w przyszłości pomroki,
Posady przeszłości potężnie się chwieją
A miłość rozkrusza opoki.
Przesławni mołojce! dziś Lach wam serdeczny
Uderza podzwonne! podzwonne!
Cześć prochom umarłych! spoczynek wam wie-
Zgon zmazał winy przedzgonne. [czny,
Za dusze poległych szeptają pacierze
Po siołach i stepach wnukowie,
Daj, Boże, im pożyć w miłości i wierze,
A przyszłość niech Amen dopowie.

Ciszéj duszo! Słucham — słyszę
Śpiéw po rosie płynie,
Płynie rzewnie, budzi ciszę
Hen na Ukrainie.
Wietrzyk dmucha, pieśń rozwiewa
Na pola, na wody,
Hej to smutną dumkę śpiewa
Ukrainiec młody.
Wiosna w okół kwieciem pruszy,
Czemuż taki smutny?
Jak być nie ma, kiedy w duszy
Ciśnie ból okrutny.
Po czém, za czém tęskni, płacze —
Może za dziewczyną?
Powiédz, przyznaj się, kozacze!
„Za duszą matczyną!“
Ej nie wierzę! Ktoś wygadał
Twoje tajemnice.
„Czort, czy anioł wam powiadał?
Może krasawice?“
Nie! Czarownik co zna czary,
Ptastwa śpiéw rozumié,
Wywołuje duchy, mary
I przyroczyć umié.
Ptakiem, wiatrem, duchem wieje
Po polach, limanach;
Widzi, słyszy, co się dzieje
Po siołach, kurhanach —
O miłości, o przyjaźni
Cudne pieśni nuci,
Młode serca nęci, draźni,
Weseli i smuci.
„W imię Ojca, Syna, Ducha —
Bohdan! — znachor znany,
Bo kto pieśni jego słucha,
W mig oczarowany.“
Hej pieśni na wiatry!
Na stepy, na Tatry,
Na sioła, na grody,
Na lasy, na wody
Niech wieją i lecą i płyną,
Niech w serca się miecą
A miłość podniecą
Ku ziemi ojczystéj
I mowie ojczystéj,
A potém — potém niech giną!

Listy Zygmunta Krasińskiego do Edwarda Jaroszyńskiego.

II.

Neapol, 1838 r. 29 Decembra.

Mój drogi Edwardzie! Na tych samych brzegach, z których wsiadłem z tobą na łódkę, z których patrzałem na okręt parowy, co z tobą odpływał i żegnał mnie czarnym dymem gdyby kropą żałoby, na tych samych brzegach, gdzieśmy się o Donnę Ziavaninę i o siostrę twoję pytali, przedzieleni murem od tego głosu, co nam tak dziwnie odpowiadał, nam stojącym pod obrazem Chrystusa, wczoraj twój list odebrałem. Długo on szedł, aż przypielgrzymował do mnie. Konstanty go w Warszawie włożył w list swój i przesłał tutaj. Wszystko co mówisz, Edwardzie, może być prawdą *objective*, ale nie jest dla mnie *subjective*. Trybunał mojego rozumu nie może się zebrać i wyrok głosić za mną tam, gdzie sam przewiniłem — on tylko może mnie potępiać i przebłagalnych domagać się ofiar. Ty nie wiesz, co to pamięć kochanéj, połączona z wyrzutami... co to jéj głos cichy, we wnętrzu duszy szepczący... jak tylko ludzie zasną do koła, a ty nie możesz zasnąć, bo i kochasz, i lękasz się tego głosu rozumu, i radbyś go zatrzymać, by przez wieki mówił do ciebie, i chciałbyś go odegnać, by pokoju ducha dostąpić... A potém — gdybym choć marzyć mógł, choć oszukać siebie, choć przypuszczać, że się coś dobrego i świętego ze mnie w niéj zostało — że ona uwierzyła światom ducha, które jéj objawić pragnąłem — ale nie — ... ja myślę, i to mię nęka, że ona w nadziejach zawiedziona, na szczęściu otruta, teraz przeklina mnie i złorzeczy wszystkiemu, czém ją natchnąć chciałem, czém przez czas jakiś natchniętą była — i dla tego, że to natchnienie widocznego kształtu nie przybrało, ona o jego idei saméj źle trzyma — ona w goryczy serca zaprzecza moim myślom dla tego, że moje czyny im dorównać nię mogą, że moje indywiduum oddzielone od niéj. Bo dusza niewieścia tém różna od męzkiéj, że dopiero przez objawienie prawdy prawdę przyjmuje, ale nigdy *a priori*. One wszystkie podobne Tomaszowi, co ran potrzebował dotknąć się palcem, by sercem uwie-

rzyć w zmartwychwstanie Pańskie. I dla tego téż one są pięknością na ziemi, bo same są *prawdą*, wydaną zarysami materyi, owianą welonem zmysłowości. A to zlanie się melodyjne ducha z ciałem, to zjednoczenie się, to pojednanie się dwóch na pozór sprzecznych pierwiastków, duszę nam potopem ognia zaléwa i unosi nas szałem! W mężu nie ma tego tak ścisłego połączenia, zidentyfikowania — duch zawsze górą się trzyma, on panuje i trzyma w poddaństwie ciało, jakby pewną pogardę objawia ku ciału — stąd mniéj piękny, mniéj prześliczny — ale wielki, spokojniejszy... Mojéj winy względem niéj nikt ocenić nie zdoła, oprócz mnie samego... Przez niesłychane walki zawiodłem ją wreszcie do nieszczęścia... Ona przewidywała wszystko, co się stało, ona nigdy nie zapomniała o przyszłości, nigdy pokoju szczęścia nie widziała w niéj — nigdy nie wyglądała na *równą mi*, ale zawsze na moję ofiarę, poświęcającą się, ale z głęboką wiedzą, że się poświęca. Czyż nie było okrucieństwem walczyć z takim wyrazem jéj twarzy, z takiém przekonaniem jéj rozsądku, — a nie uważać nań, czyż nie było najogromniejszém samolubstwem? Wiem i to, że namiętność ma swój świat własny, na który teraz zapatruję się z sfery mojego rozumu, a zatém mierzę miarą nie swoją to *coś*, co wtedy wrzało we mnie. Wiem i wiele innych rzeczy jeszcze, ale cóż mi to pomoże. Ją kochałem, a teraz ona smutna i cierpiąca, ona bez nadzieji jakiéjkolwiek przyszłości, ... będzie jéj przekleństwem niezadługo, żyjącą każdego jéj dnia torturą — .... to widmo, które mnie ściga. Daj Boże, by się moje przeczucia o niéj nie spełniły..... .... ma się pomścić .... Nie ma tragedyi okropniejszych nad te, co się odbywają koło ognisk domowych. Niby cicho, niby dobrze, zajrzysz do salonu, zgromadzona rodzina cała, na ich twarzach nie poznasz nic, wyjdziesz z dobrą myślą, westchniesz za podobnym spokojem i życiem — a ledwoś próg przestąpił, już oni z krzeseł się zerwali, z ich lica zeszła wszelka powszedniość i cisza; najdziksze, najbardziéj jadowite kwasy pryskają im z oczu, rozdzierają się słowami gorzéj niż żelazem, jedni przeklinają drugich! Ale z takowych obrazów ten najstraszniejszy, w którym córka przeciwko matce powstaje — *apage, apage satana!*

Otóż kiedy podobne larwy otoczą mnie, i ścisną i dławią, kiedy widzę jéj twarz bladą i coraz bledszą, i coraz oczy jéj bardziéj gasnące — i w oddali samotne łoże choroby, samotne śmierci i tę .... wyrzucającą matce dzieje przeszłości — miasto uderzyć się nożem, wymawiającą moje imię — a to imię odbije się tak żałobnie, tak kamiennie w sercu nieszczęśliwéj — i ona sama może doda do niego przekleństwo lub krzyknie: „Boże! czemuś nasłał na mnie tego człowieka!“ — Och wtedy, wtedy, wierz mi, piekło staje mi się zrozumiałém, jasném, widomém, dotykalném. Napróżnobym się z niém pasował — ono nie zewnątrz, nie głęboko podemną, ale głęboko we mnie! Daruj, że się powtarzam, że cię może nudzę, bo takie wszystkie uczucia są treścią własnéj duszy, ale nie drugich — koniec więc temu. — Och ty bądź zawsze dobry dla niéj — (pamiętasz co *trenta tre* (?) wyrzekły — *la sua morte sarà dura* — a kiedym się spytał *per chè*, odparły: *per chè è giovine* ...... *affezionata* — ten dzwon pogrzebny w moich uszach nie przestał nigdy się odzywać) [1].

[1] Dla zrozumienia tego listu trzeba znać dzieje stosunku, jaki poetę łączył z zamężną panią Maryją *. Zob. Spasowicza *Dzieje literatury polskiéj*, str. 480, i Jana Gnatowskiego *Moja Beatrice, kartka z życia Zygmunta Krasińskiego*, Warszawa 1880 (odbitka z *Niwy*), str. 4.

Życie moje w Neapolu jest dość przykrém — klimat mnie ten zabija. Siedzę, bo ojca nie chcę samego zostawiać, a ojcu tu mniéj więcéj dobrze. Co do mnie, znam tylko jednych Komarów [2]). Dobrzy ludzie, ale coś smutnego w ich domu. Faschian z nich moralne mumie porobił, balsamiczne może, ale wyschłe. Potém życie moje nie może być nie przykrém. Ileż razy na dzień spojrzeniem lub słowem nic nie znaczącém ojciec mi objawia, żem jego nadzieje zniszczył, i że obaj samotni jesteśmy na ziemi [3]). Najczęściéj wieczór przepędzam u siebie, sam jeden — świeca gdzieś za parawanem tleje — myśli moje snują się bez końca, ale nieskończonością goryczy, smutku, wstrętu. Jeśli czasami zjawi się cicha chwila wewnętrzna, twórcza, natchniona, to cud — cud, który dawniéj bywał powszednim chlebem. Już ta natura tak ogromna, tak czysta, tak wdzięczna, nie budzi we mnie braterskich uniesień — morze darmo huczy i zaprasza — już nie kocham żagli ni wioseł... Estetykę Hegla przewracam w dzień, kiedy oczy nie bolą — ale rozum jest kwiatem, który na sercu rośnie! Gdy ta rola jego bez rosy ożywnéj — on sam zwiędnąć musi. I tak żyję — nie ten, którym bym być powinien, ni ten, którym byłem niegdyś... Będęż innym kiedy? Co we mnie świeżém, niepokalaném zostało, to przyjaźń dla was — dla Konstantego [4]) i dla ciebie! W tém żadnéj zmiany, oprócz zmiany wzrostu! Czemuż nie chcesz mi pierścionkowych opowiedzieć dziejów? Kiedyż się zobaczymy i gdzie? Nie odkładaj — każda chwila stracona już nie wraca — Choć w oddali, żyjmy w spójni ducha... Wynurz wszystko, co składa treść dzisiejszą lub przeszłą twojego — a jeśli umrę przed czasem, to przynajmniéj uniosę z sobą całą duszę przyjaciela.

Z. K.

III.

Mannheim, 1839, 25go Oktobra.

Mój drogi Edwardzie! W tych dniach ruszam stąd do Włoch. Miałem nadzieję, że jeszcze z téj strony Alp czego się dowiem o tobie, że jeszcze odbiorę list, w którym parę słów będzie: „ożeniłem się i jestem szczęśliwy“. Ale dopiero widzę, że w Romie przyjdzie mnie ta wiadomość o tobie, w Romie, gdzieśmy dawno już byli razem, i ściśle razem, sercem i myślami. Już tu zima się zaczęła, i nie wiem, czy to z chmur tych czarnych pada na moję duszę całun mroku, alem dziwnie smutny dzisiaj, dziwnie przeczuwający, że jakieś nieszczęście wkrótce zwali się na mnie. Na godziny wesela dobra filozofia, lub na bóle cudze, ogólne — ale gdzie tylko

[2]) „W piérwszych pi-mach swoich z Neapolu Krasiński wspomina przelotem o damach i rozwiedzionéj z mężem Delfinie z Komarów hr. Potockiéj, i to dosyć lekceważąco; następnie okazuje się, że się zbliżyli.“ Późniéj przezwał ją i opiéwał jako swoję Beatrice. Zobacz Spasowicza, str. 483, i całą rozprawę Gnatowskiego jéj poświęconą.

[3]) „Nad synem ciążyła przez całe jego życie ręka ojcowska. Nigdy syn nie sprzeniewierzył się ojcowskim obowiązkom miłości i posłuszeństwa, kochał on ojca po swojemu, zwierzał się mu nawet z tajemnic swego serca, dał się ojcu powodować w ważnych sprawach, była jednak pewna dziedzina uczuć, w któréj syn zostawał niedostępnym i był niemym i głuchym na wymagania, a nawet błagania ojca. W niczém nie byli podobni jeden do drugiego, ani w gustach, ani w pojęciach....“ *Spasowicz*, str. 456.

[4]) Konstanty Danielewicz, najserdeczniejszy przyjaciel poety, zmarły na jego ręku w Monachium, a nie we Fryburgu badeńskim, jak błędnie podane u Spasowicza (str. 459). Konanie jego i śmierć opisał Krasiński w listach do Słowackiego. (*Warty* nr. 212 i 241).

cząstka naszego własnego serca dotknięta, tam religii nam potrzeba, tam najprostszych, najbliższych nas pojęć — bo cierpienie wzrok przytępia — w oddal nie podobna wzroku rzucić... ot! tu obok! — nam wtedy potrzeba Boga ojca, Boga przyjaciela. — Jest coś szatańskiego, ateistycznego w widoku zimy [5], w pierwszych jéj dniach osobliwie. Dusza nasza zasklepia się w sobie saméj i toczy się sama, gdy się rozdziera. — O ja mam chwile czasami tak gorzkie, że, Edwardzie, patrząc na mnie, przyznałbyś, że Hegel nie jest lekarstwem na wszystko. — Cóż ty porabiasz? Wróciłeś z Odessy? Teraz ty szczęśliwy, teraz życie ci się wydawać musi błogim darem, i nie pojmujesz, by inaczéj być mogło. Bądź tak wiecznie, jeśli to tak być może wiecznie na ziemi — ale pisz do mnie, pisz, proszę ciebie... coś pocieszającego napisz. Dotąd do Siny [6]) nic nie przyszło. Ściskam cię serdecznie i błogosławię ci. Konstanty równie cię ściska.

Rachunek Sumnienia.

(Dokończenie)

VII.

Parę tygodni upłynęło od powyżéj opowiedzianego najazdu na samotne ustronie p. Antoniego. Bryczka trzema zaprzężona końmi zatrzymała się przed domkiem, a raczéj dworkiem pana Józefa, ojca Kamilki. Znajomy nam Karmazyn, młody jakiś blondynek i szpakowatych już włosów księżulo weszli pod dach gościnny.

A! wołała wesoło Kamilka, stryjcio przyjechał, stryjcio! mameczko, mameczko!

Pani Józefowa na wołania te pośpiesznie nadbiegła i powitała z serdecznością mężowskiego brata, proboszcza nie bardzo odległéj parafiji. Był to księżulko, jakich tylko w naszéj Polsce spotkać można. Żywy, wesoły, złotego serca, cały oddany swym parafijanom, a przytém pracowity, skromny, oszczędny dla siebie, hojny nad stan swój dla nieszczęśliwych, i gdyby nie suknia duchowna, wziąłbyś go raczéj za wojaka 2go pułku ułanów, co to tak dzielnie uporządził *niezwyciężony* pułk kirysyjerów albertowskich na polach Grochowa, aniżeli za kapłana, prawdziwego sługę Chrystusowego.

Po zwykłych przywitaniach, zamianie pytań, nadejściu z biura p. Józefa, spożyto śniadanie, po którém p. Karmazyn zaczął wychwalać zdolności towarzyszącego mu młodzieńca, co w dniach kilku wynalazł sposób osuszenia rozległych bagnisk, a wielce mu był pomocnym do zawarcia układu z kmiotkami.

— Dalipan, Mości Dobrodzieju, to już sobie darować nie mogę, żem lat dwadzieścia gospodarząc, podanéj mi myśli przez p. Antoniego poprzednio nie powziął. Niech on tam sobie będzie nudziarzem, tretrykiem, jak tam mówią, ale dalipan, Mości Dobrodzieju, to człowiek dobréj rady.

[5]) Ta sama myśl o zimie powtarza się nieraz w listach Krasińskiego. Roku 1837go z Wiédnia pisze do Gaszyńskiego: „Obrzydliwą jest zima. Za dni jéj posępnych zawsze mi się wydaje, jakoby natura zapiérała się Boga i przystawała na ateizm.“ Z Monachium znów pisze roku 1842go do kogoś innego: „Zima, to ateizm natury — zima, to planety letarg.“ (*Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego,* tom I, Paryż 1860, str. 38 i 167).

[6]) Sina, bankier wiédeński.

— No, więc można zużytkować tę nieszczęsną koźlichę?

— Jakże nie?... A toć chłopki już od pięciu dni pracują,... a tam wiele roboty nie było, jak się teraz okazuje. Objechał, popatrzył... i znalazł lukę, przez którą woda wpływała, a i inną, którą woda odpłynąć miała. Dalipan, Mości Dobrodzieju, nie chciało mi się wierzyć, no... to daléj, panie inżynierze... no... no... zobaczymy. A on zaraz do swego koziołka, tu kołek zabił, tam ciągał łańcuch, a potém jak zasiadł do stolika, tak ci nawet od swoich liczb i od stołu przyjść się wzbraniał. A potém daléj zabijać kołki i jak z gramatyki: tu odsypiesz tyle centymów....

— Centymetrów.

— Nu, niech będzie centymetów... A tu tyle nasypiesz, ubijesz... A nie łaska, żebyś pan popilnował sam téj roboty... Zgodził się. Wołamy gromadę, hej! nasi Rusini kiwają głowami i im, tak jak mnie, nie zdaje się. Ale że roboty teraz nie ma, a ten pan zapewnia, no, to i gromada się zgodziła. Dwa dni robiono przy tym bystrym strumieniu, co to wiész, p. Józefie.. hi, taką tamę zrobiono, jakiéj od czasu Adama u nas nie widziano... he!... i woda przestała się sączyć do koźlichy. — Dobrze, myślę sobie, ale jak on wyprowadzi tę co się tam zagnieździła? hę! oto sęk!... A on potém prowadzi ludzi w drugi koniec, ot! kopcie rowek... tu dziesięć, tu pięć, tu siedem centymów...

— Centymetrów.

— No, przecież mówię centymetów!... kopią ludziska i dokopali się do innego strumyka, co to czasem latem wysycha. A potém wraca, przekopuje mały ustęp.. hi!... a tu woda z koźlichy sznurkiem bieży. A ten pan, bodajby mu Matka Bozka Częstochowska stokrotnie zapłaciła a przy zdrowiu na pożytek nasz jak najdłużéj utrzymywała, lezie w koźlichę, a Rusini za nim i już z powątpiewaniem głowami nie kiwają... a on... ot, moji bracia, po liniji tych kołków kopcie rów, a tam drugi, trzeci w poprzek, a jak grunt obeschnie, spalcie te kwaśne trawy, te krzaki nieużyteczne, zaorzcie, zasiejcie i będziecie mieli łąki. A tu oto granica pana właściciela, macie sto cztéry morgi łąk. I poszliśmy do domu. A tu moji sąsiedzi wołają swe baby, dzieci i wszystko bierze się do pracy, a woda coraz obficiéj odpływa. Wieczorem już późno cała gromada do dworu przychodzi, ten kurę, ten kogutka, jajka, séry, masło panu żynierowi niosą, a mnie za kolana chwytają, żonie ręce całują, „a bat'ku kochany, tak my teraz pany będziem, a niech ci Bóg da krocie... aj! aj! dalipan, człek zdurzał i tak jakoś miękko na sercu się zrobiło, a oczy zaślimaczyły, że ja Karmazyn z Karmazynów nagle ich jakoś ściskać i całować zacząłem, a oni w bek... a pan inżynier... czy powiedzieć?

— Wolna wola, szanowny panie.

— Rozpłakał się także... i... dalipan, całował nawet stare baby, kochanemi matkami je zowiąc. Otóż, Mości Dobrodzieju, wczoraj skończyliśmy całą tę robotę. Na wiosnę spalimy chwasty i zorzemy i zasiejemy,... i... dalipan, wierzę teraz, że to będą łąki cudne... i, Mości Dobrodzieju,... nie żałuję wcale odstąpionéj połowy, i sam i oni będą mieli siana huk... a jak powiém, zróbmy to lub owo... to oni gotowi w nocy nawet pracować... Aleć muszę pobiédz do p. Antoniego, podziękować mu, przeprosić, bom go to ja zawsze za jakiegoś poetę uważał. Wprawdzie nie raz jeden ołowiem i żelazem szarpnięty, ale lata gdzieś w obłokach i z ludzi chciałby Świętych zrobić.

— A Święci, czy nie byli ludźmi? wtrącił księżulo.

— Święci!?... byli Świętymi!

I z tymi słowami poczciwy Karmazyn opuścił z technikiem dworek pana Józefa, by do niego nie wrócić aż wieczorem.

— Któż to ten pan Antoni, zapytał zacny kapłan swéj bratowéj.

Pani Józefowa z pomocą męża, a nawet Kamilki opowiedziała w krótkości bieg życia samotnika, nie zapominając także dodać o ostatniéj z nim rozmowie i o zawiązaniu się kółka z przyjętemi na się obowiązkami.

— Ha! wchodzicie na drogę praktycznego chrześcijanina; wytrwajcie na niéj, a Bóg wam dopomoże. W téj chwili mała, może dwunastoletnia dziewczynka, w skromnéj płócienkowéj sukience, bladéj, lecz przyjemnéj twarzyczki, weszła do pokoju, ucałowała ręce księdza i gospodarstwa i przyniesioną robótkę pokazała Kamilci.

— Cóż to za dziécię?

Pani Józefowa wzięła na stronę szwagra i opowiedziała mu, że od czasu zawiązania kółka możniejsi opiekują się dziećmi ubogich robotników, dzień cały za domem przebywających. „Biédne dziécię, mówiła, ziębło cały dzień w nieogrzewanéj izbie. Zawezwaliśmy ją do siebie, przychodzi zatém codziennie, Kamilka pokazuje i uczy ją robótek, a łyżka strawy i kawałek chleba, jaki jéj w południe dajemy, nie zuboży nas wcale. Dziewczynka pojętna, spokojna, posłuszna, trochę tylko nieśmiała.

— Bo była odłączoną od towarzystwa.

— Nie uwierzysz, bracie, jak jest wdzięczną jéj matka za tę chwilową naszę opiekę. Biédna kobiécina co wieczór obsypuje nas błogosławieństwem, a mała rwie się do nauki, do pracy i będzie kiedyś dobrą Polką, dobrą matką i nie gorszą gospodynią.

Księżulo miał wielu znajomych w miasteczku, to i wieczorem zgromadziło się kilkanaście osób w dworku Józefowstwa. Pan Karól był także między nimi, zdawało się atoli, iż nie bardzo był zadowolnionym, bo przytomni nie zwracali wielkiéj uwagi na jego mowę, jedni wyłącznie zajęci proboszczem, drudzy z Karmazynem rozprawiając, a niektórzy radząc się młodego technika, który cały szereg prac prawdziwie organicznych przed nimi rozwijał i tym sposobem jasno udawadniał, że w ciągu kilkunastu lat dużo mówiąc i nie mało pisząc w tym przedmiocie prawie niczego niedokonano, a krajowi do ubóztwa pochylić się dozwolono.

Około dziewiątéj skwaszony pan Karól podniósł się z krzesełka, a zamierzając opuścić już towarzystwo, zapraszał je zarazem na wieczorek, który w dzień swych imienin, 4go Listopada, dać zamierzył.

— Pogawędzimy troszkę, potańczymy, ot! i wszystko.

— Aż tu pani Józefowa wręcz odmawia... dzień arcysmutny, powiada, bądźmy przeto zgodni z naszemi postanowieniami. U nas post...

— A toż z powodu? zapytuje p. Karól, ów wszystko umiejący, wszystko wiedzący, i który w swym wybujałym patryotyźmie liberalnym nie raz do równego sobie obywatela: „ruki paszwam, kiedy ja mówię,“ wyrzekł, ciesząc się, iż tak po brutalsku i idyjotycznie traktowany, przez grzeczność lub szacunek dla jego wieku współrodak gburowatością mu się nie odpłacał, „cóż to za post? co znowu... nigdy i nikt mi w tym dniu nie odmawiał, cóż to znaczy?

— Rocznica rzezi prazkiéj w 1794 r., odpowiada pani Józefowa.

— Ale co téż wasani się śni?... Rzeź Pragi miała miejsce w Dzień Zaduszny 2go Listopada, zaindyczony poeta, historyk, dyplomata, woła donioślejszym głosem p. Karól, otóż to są skutki naszego nieuctwa, o niczém nie wiémy, a o wszystkiém rozprawiać chcemy.

Lecz nie zmieszana tą przemową p. Józefowa, z zimną krwią, sprzecznie dowodzi, że 2go Listopada 1794 była Niedziela, zatém obchód żałobny odprawił się w Poniedziałek, dnia 3go Listopada a rzeź nastąpiła we Wtorek, 4go Listopada, w dzień św. Karóla Boromeusza, i dla tego post na ten dzień naznaczyła.

— Nic nie wiécie, nic nie umiécie... o! żebym tu miał Historyją i Kalendarz, zaraz bym przekonał.

— Mamy tu dzieje nasze, wtrąca Kamilka, przyniosę je.

I młoda sarenka poskoczyła do swego pokojiku, przynosząc wkrótce nieomylnego sędziego. Pan Karól pochwycił książkę, dorzucając: „Zaraz tu ja was wszystkich skonfonduję.“

Ale jak prędko otworzył księgę, tak jeszcze prędzéj ją zamknął. „To widoczna omyłka... a Kalendarza nie macie?

— Dla sprawdzenia, odzywa się proboszcz, możemy jutro zajrzéć do staréj rubryceli, przekona ona nas, czyli pani Józefowa w błędzie nie jest.

Nie potrzeba atoli było rubrycelli, bo u miejscowego proboszcza znalazł się dnia następnego Kalendarz z r. 1794, a w nim i dopisek stwierdzający prawdę podania skromnéj kobiéty, a *konfondujący* zarozumialca, uchodzącego dotąd za wyrocznią nie tylko miasteczka, lecz i odleglejszych okolic!...

Postanowiono przeto *pościć*, grosz oszczędzony do kasy kółka złożyć, a ponieważ trudno było oprzéć się usilnym prośbom p. Karóla, uchwalono w dzień Wszystkich Świętych, że każda osoba na wieczorek przybywająca dziesięć centów wniesie, gospodarz zaś florenem się okupi.

— A ponieważ i ja tam będę, przemawia zacny proboszcz, to z rana odprawię Mszą żałobną za pomordowanych, na którą wszystkich zapraszam, a żem duchowny, to za wieczorną rozrywkę także guldena do waszéj kasy wniosę.

Kiedy wieczorem w gronie rodzinném proboszcz obszerniejszych wiadomości o owém braterskiém kółku zażądał, p. Józef oświadomił go, że wkładka miesięczna od osoby pięć centów wynosi, a stowarzyszonych jest dotąd pięćdziesięciu.

— A to zaledwie 2 i pół guldena na miesiąc,... to bardzo mało.

— A! mój bracie, Kraków nie razem zbudowany został. Gdyby tylko po jednym cencie kraj nasz, to jest Galicyja, miesięcznie od osoby składała, mielibyśmy 60,000 guldenów co miesiąc. Ileż to nędzy zapobieżonoby, ile użytecznych przedsięwzięć stworzyć by się dało... a co największa, jaka serdeczna braterskość zakwitłaby na naszéj ziemi. I nawet lepiéj byśmy się bawili. Każde kółko mogłoby stanąć pod opieką jednego z naszych patronów, którego święto zabawą wieczorną obchodząc, fundusze nasze o wiele powiększyć byśmy mogli. Mówisz, że kółko nasze nieznaczną kwotę miesięczną miéć będzie. I tak oznaczona istotnie nie wielka. Zobaczmy atoli, czy się ona nie zwiększy. Wieczorek u Karóla zgromadzi około 40 osób, każda po 10 centów, to znaczy 4 floreny, gospodarz i ty, to dwa jeszcze. Nadejdzie wiekopomna rocznica 29go Listopada, to znowu kilka guldenów przybędzie. A choćby téż przyszło parę razy w miesiąc o jednę potrawę obiad zmniejszyć, to nie schudnie-

my. Za przykładem naszym idąc, już się tworzy inne kółko, za niém i inne nastąpią, jestem o tém przekonany.

— Co do mnie, przemówił kochany księżulo, zaraz za powrotem do domu zawiązuję podobnež w mojéj parafiji... ha! myśl święta, na ziemi lechickiéj przyjąć się i rozpanoszyć powinna... A cóż to za chłopczyna z synem twoim przychodzi?

— Jest to syn stolarza, a kolega szkólny Tadzia, od czasu naszego zawiązku chłopiec mój wezwał swego kamrata, aby zamiast przy nędznéj świéczce pracować wieczorem, przychodził do niego. Kawałek stołu mu wystarcza, a chłopczyna oczu nie trudzi, oprócz tego nieraz jeden drugiego objaśnia, słuchają wzajemnie siebie lekcyji, i zdaje mi się, że i nauka łatwiéj i lepiéj pójdzie. Żem szlachcic, toć towarzystwo uczciwego syna mieszczańskiego w niczém synowi mojemu nie ubliża, — owszem sądzę, iż pod tym względem właśnie prawdziwemu szlachectwu godnie odpowiadam.

— Nie mylisz się, kochany bracie, i cieszy mię, że kilkodniowy mój pobyt między wami wskazał mi drogę prostą a jasną, którą i innym otworzyć nie zaniedbam.

Opisując objawiające się praktyczne dobre chęci w jednéj z potężnych naszych prowincyji, mniemam spełniać święty obowiązek, a o rozwoju dalszym w swoim czasie donieść nie omieszkam.

Gwoździk.

KONIEC.

Korespondencyja z Białogrodu.

Habemus regem, tj. narodził się Serbom król i Serbija rozpoczęła żyć jako królestwo, i z królem podniosło się tu i życie i chęć zbudowania przyszłéj historycznéj Serbiji, tak bowiem maleńkie królestwo z półtora milionową ludnością nie zdoła samo utrzymać splendoru królewskiéj władzy, ani podoła wydatkom, które przyrosły z tronem królewskim. Zniszczona wojnami i uboga jest materyjalnie Serbija, przeto musi ona z konieczności nawet dążyć do rozszérzenia się i utworzenia dawnego historycznego królestwa, a to naturalnie kosztem swych sąsiadów.

Austro-Węgry przez uznanie Serbiji jako królestwa sądziły, że okupią sobie na razie przychylność Serbów; lecz zapomniały przytém, że w swém wnętrzu posiadają Omladynę i dawne ziemie Serbów, które teraz tém jeszcze więcéj pragnąć będą połączenia się z braćmi. Zarazem przeoczyła Austryja i to, że niezadługo i Bułgarowie zapragną także tak samo zostać królestwem, do czego im niezbędnie są potrzebne ziemie zamiészkane przez braci za Bałkanami.

Jak widzicie, mamy na widoku nowe wyniki polityki austryjackiéj, prowadzonéj z dnia na dzień, stósownie do panujących prądów w Europie i owego zatykania kołkami poczynionych dziur w pokoju europejskim. Serbowie skorzystali z powstania hercegowińsko-bośniackiego, bo ogłosili się w czasie walki królestwem. Wprawdzie na razie umilkło tu stronnictwo narodowe Omladyny, lecz ono podniesie swe głosy i na nowo rozpocznie swe działanie wrogie Austro-Węgrom, kiedy rządy w Europie uznają fakt dokonany i kiedy monarchowie przyjmą do swego grona nowonarodzonego ich króla.

Ogłoszenie królestwem Serbiji zostało tu przyjęte patryotycznie z całym zapałem, lecz działa ono chwilowo tak jak morfina, co zaś do Serbów pozostających pod panowaniem Austro-Węgier, to ci obecnie jeszcze goręcéj dążyć będą do połączenia się ze swojimi braćmi, a nawet Serbowie już uważają Bośniją za piérwszy przyrost do nowonarodzonego królestwa.

Te to plany i widoki są tu głęboko zakorzenione w sercach całego narodu i dziwić im się nie można, że kiedy nie mogą przeskoczyć, to pragną przynajmniéj przecisnąć się szparami przez ów płot austro-węgierski, a do czego im Rosyja niezawodnie dopomoże, bo nic nie zdoła wykorzenić w narodzie serbskim tego przekonania, że jedynie za pomocą Rosyji zdołają urzeczywistnić swe plany odbudowania dawnego historycznego królestwa serbskiego. Na razie schowali pod korzec swe zamiary i udają przyjaźń ku Austryji a niezaufanie i bojaźń przed Moskwą, która za kulisami już serdecznie się cieszy z tego, że Austro-Węgry same sobie wylęgły nowego agitatora w postaci królestwa serbskiego. Że to moje zdanie jest słuszne, dowodzi, iż znany dowódzca Omladyny, były minister Risticz, ma się udać na dwór cara, aby tam na nowo wzbudzać zaufanie tegoż do Serbiji i prowadzić daléj politykę podkopywania Austryji za Dunajem.

Za przykładem Serbiji pójdą i Bułgarowie, a potém i Czarnogórcy, kosztem Hercegowiny, Albaniji i Dalmacyji dążyć będą do królestwa, bo nie ma nic tak zaraźliwego, jak manija naśladowania drugich, i tu można zastósować zdanie, że i żaby, widząc jak się kuje konia, także nadstawiają nogi.

Obecnie widzimy, że na Zachodzie i na Południu ludy w Europie dążą do republiki; na Wschodzie zaś oswabadzające się ludy z jarzma cudzoziemskiego pragną zorganizować się w królestwa, bo pod monarchiczno-konstytucyjnemi prądami widzą jedyną możność skupienia się i zorganizowania w ciała państwowe, aby wyrzucić ze swych ziem Turka z półwyspu bałkańskiego.

My Polacy w Serbiji najlepiéj téż widziéć możemy, co się tu po za kulisami dzieje i przygotowuje; przeto mamy pilnie zwrócone oczy na agentów Moskwy, którzy tu nie utracili swych wpływów, a nawet umieją z ogłoszenia Serbiji królestwem wyciągnąć pewne korzyści, i twierdzą, że Rosyji to głównie zawdzięczać musi Serbija, że została uznaną za królestwo przez rządy Europy i że ona to zmusiła Austro-Węgry do przychylnéj na pozór polityki w obec Serbiji, któréj doradzają korzystanie z położenia rzeczy i kucia żelaza dopóty, dopóki ono jest gorące.

Jenerała Fadajewa widzieliśmy tu niedawno, a znoszenie się jego z pływowemi tu figurami rządowemi dowodzi, że prądy rosyjskich intryg nie zmieniły swego kierunku, owszem wielu z młodzieży udało się z Serbiji do Hercegowiny i Bośni, aby tam podtrzymać ducha w powstańcach. Jest rzeczą umówioną, aby wszelkimi środkami utrzymać tam powstanie do Maja t. r., a przez to dać Rosyi możność zwołania kongresu w sprawie Hercegowiny i Bośni, lub należytego przygotowania się do wojny z Austro-Węgrami.

Czy plany te przeprowadzone zostaną, wiadoma jest jedynie Bogu; jednakże jest to rzeczą niepodlegającą powątpiewaniu, że w Macedonii przygotowuje się powstanie, a w Bułgaryi dążności do połączenia się coraz to jawniéj występują na powierzchnią. W broń i w amunicyą zostały zaopatrzone Macedonia i Bułgarya i po za Bałkanami, przeto z wiosną możemy się spodziewać nowych powstań na półwyspie Bałkańskim; a chociażby Austrya stłumiła powstanie w Hercegowinie i Bośni, to jednakże pokój nie zapanuje

dopóty na półwyspie bałkańskim, dopóki ludom tanecznym nie zostanie oddaną ich ziemia na zupełną ich własność i nie zostanie zarazem tam przeprowadzone to zdanie Gladstona, że panowanie Turka i Austryi już na długo jest niemożebne w tych krajach roznamiętnionych rozmaitego rodzaju podżeganiami ze strony Rosyi i Rewolucyi.

Mieliśmy też tu niedawno ucztę wydaną przez oficerów armii serbskiéj na cześć Skobielewa, gdzie pito na jego zdrowie, a nawet wspominano tam o owé m zdrowiu wniesionèm w Warszawie przez tegoż jenerała na cześć Polaków, czemu naturalnie nie mogliśmy oponować i tylko nadmieniliśmy, że dawne są to już życzenia Rosyan uczciwych, pragnących wspólnie z nami skruszyć absolutyzm, lecz że mało jest takich ludzi w Rosyi, którzyby szczérze myśleli o braterstwie narodu rosyjskiego z Polakami, przeto nie możemy tych słów z razu życzliwych brać za uczynki i dać się złapać na plewy, bo w Rosyi władze dotychczas rządzą nami nie inaczéj jak Niemcy i nawet dopomagają Niemcom do wynaradawiania nas.

My Polacy żyjemy tu solidarnie i w pracy szukamy nie tylko chleba codziennego, lecz i poszanowania u Serbów, którzy w nas widzą żywioł słowiański, najwyżéj posunięty w cywilizacyi i pojmujący prawdziwą wolność dla wszystkich.

Przy budowie mających się rozpocząć kolei żelaznych kółko nasze polskie zwiększy się niezawodnie i przeto nie omieszkam zawiadamiać was, że i tu sztandar nasz niesiony zgodnością i z myślą zwycięztwa.

Świątobliwy Kapłan
Feliks Durewicz.

Napisał
ksiądz Aleksander Brandowski,
proboszcz borecki.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ Durewicz wystarał się zarazem o rzeźbione ołtarze (teraźniejsze to stukatura) i o okazałe aparaty dla tego kościoła, przeto już za życia tego księdza za indultem, czyli pozwoleniem władzy biskupiéj, odprawiało się nabożeństwo w budującym się kościele, który ten znamienity kapłan wznosił na pomnożenie chwały Bożéj. Co się tyczy trzech kaplic, to jedna została dedykowana świętemu Józefowi, a druga świętym Aniołom Stróżom (obecnie dedykowana Matce Bozkiéj Bolesnéj); teraźniejszy ołtarz świętych Aniołów Stróżów wtedy służył świętemu Izydorowi: ztąd też poszło, że przed tym ołtarzem spoczęły zwłoki P. Tretera, który był altarzystą tego Świętego. Durewicz przystawił i trzecią kaplicę (obecnie zakrystyja) i do téj kaplicy, z rzeźbionym ołtarzem ku wschodowi zwróconym, z wielką okazałością przeniósł cudowny obraz; tę uroczystość poprzedziła misyja, która pobożnych uczyła wiary świętéj. Ta kaplica, poświęcona Matce Bozkiéj Różańcowéj, dopiéro na schyłku XVIIIgo wieku została rozszérzona; przedtém równała się swojim rozmiarem staréj zakrystyji i z tego powodu nie nadwerężała harmoniji architektonicznéj. Albowiem Durewicz znał się na przymiotach i warunkach artyzmu, był osobliwszym lubownikiem nadobnéj architektury, rzeźbiarstwa i malarstwa, a gdy zobaczył piękny utwór, wtedy jego czoło zajaśniało pogodą i wesołością, bo estetyka dla jego duszy była rozkoszą, która na jego twarzy objawiała się radością. To znawstwo tém bardziéj zasługuje na podziw, ponieważ wtenczas w Polsce artyzm upadł pod chłodnym tchem protestantyzmu. Powszechnie wiadoma, że artyzm zwłaszcza wtedy się doskonali, gdy go arystokracyja proteguje; ale właśnie, gdy się Durewicz kształcił, arystokracyja polska skaziła się protestantyzmem, a w skutek téj nieszczęśliwéj okoliczności stała się obojętną na sztuki piękne i nie dawała popędu do artyzmu w rzeczywistém znaczeniu tego słowa. To też rzadko kto oddawał się artyzmowi, a ten, który to czynił, zwykle nie był artystą, lecz rzemieślnikiem. Uczeń, oddany do takiego partacza, chociaż odznaczał się wrodzonym do artyzmu talentem, nie mógł takowego wydoskonalić, bo nie miał ani dobrego przewodnika, ani dobrego wzoru, i dla tego, zamiast np. malować obraz religijny, mimowoli malował obrazę religijną. Takie rzeźby i obrazy obrażające powagę przybytku Pańskiego Durewicz zaraz usunął, skoro został duchownym sternikiem parafiji boreckiéj, i zastąpił je rzeźbami i obrazami, rzeczywiście celującemi jakimś artyzmem. Trzy nieudolne obrazy, wiszące w małéj krukcie kościoła zdziezkiego, które powstały pod pędzlem niewiadomego bazgrały, nie za Durewicza, lecz dopiéro na samym początku XVIIIgo stulecia, dostały się do domu Bożego na Zdzieżu; o tych trzech obrazach obszernie wspomniałem w *Warcie* Nr. 228 i następ. Durewicz widząc, na jak nizkim niestety stopniu stała wtenczas sztuka w Polsce, nakłonił S. Przyjemskiego, że ten magnat do budowy obecnego kościoła zdziezkiego sprowadził architekta włoskiego; obojętność względem przyszłości ani w archiwum miejskiém, ani w archiwum parafijalném nie zapisała nazwiska tego architekta, który tak powabnie a zarazem taki poważnie przyozdobił dolinę Pogony. Sam zaś Durewicz sprowadził do Borku utalentowanego snycerza, aby rzeźbił ołtarze do kościołów w parafiji boreckiéj; podług archiwum miejskiego było mu na imię Jan (jego nazwisko nieznane): miészkał na ulicy Kościelnéj. Nie będzie od rzeczy, gdy w tém miejscu i o tém wspomnę, że z namowy Durewicza przeprowadził się z Poznania do Borku majętny złotnik, Bartłomiéj Treter, który w swojim zawodzie był mistrzem; nad tym zacnym człowiekiem i nad jego familiją rozpisałem się w *Warcie* Nr. 165 i następ. Spoglądając na pięknie przyozdobione kościoły, parafijanie nie mogli sobie wytłumaczyć, zkąd ich proboszcz czerpał na to środki, i zaczęli rozgłaszać, że Matka Bozka dostarczyła mu pieniędzy na reparacyją, budowę i dekoracyją przybytków Pańskich; taki urok otaczał tego świątobliwego kapłana. Ale Durewicz i pod innym względem zasłużył się około kościołów w parafiji boreckiéj, znosząc to i owo co już było niewłaściwe, chociaż pochodziło z bezpośredniéj przeszłości. W wiekach średnich i jeszcze w XVItym wieku władza świecka, karząc ludzi występnych, chętnie łączyła się z władzą duchowną i pod tym względem chodziła z nią w parze. Tak np. w roku 1593cim mieszczanie boreccy, Wacław Dominiczek i Andrzéj Grobelny, zabili parobka burmistrza, Wojciecha Wilkońskiego, a sąd wójtowski skazał ich na zapłacenie pewnéj sumy na ratusz, na porznięcie kloca na dranicę na dach kościelny i na chodzenie co Niedziela przez ośm tygodni w czechle białym, z łańcuchem na szyji na procesyji przed młodzieżą szkolną. Nadto była w Borku przy drzwiach kościelnych kuna, czyli obręcz żelazna, którą za występki pachołek miejski zakładał z rozkazu magistratu na szyję winowajcy, aby go wystawić na widok publiczny

tych, którzy do kościoła wchodzili. Ta kuna służyła zarazem za pręgierz, pod którym pachołek winowajcę wystawiał na jawną hańbę, piętnował zbrodniarzy, skazanych na śmierć sromotną i smagał rózgami niewiasty, oddające się sprosności cielesnéj lub dopuszczające się drobnych kradzieży. Durewicz uważał, że ten zwyczaj był naganny, bo profanował miejsce poświęcone na chwałę Bozką i dla tego przy drzwiach kościelnych zniósł kunę, którą kazał zanieść na ratusz. Te i tym podobne dodatnie reformy ze strony proboszcza sprawiły, że kościoły parafiji boreckiéj stały się wzorem dla innych kościołów w dyecezyji poznańskiéj. A Pan Bóg, wynagradzając Durewiczowi tę gorliwość kapłańską, udostojnił jego ulubiony kościół zdziezki rozmajitemi przedziwnemi łaskami, sciągającemi do niego, mianowicie na odpusty, nie tylko z Wielkopolski, ale i z zagranicy, a zwłaszcza ze Ślązka, bardzo liczne rzesze nabożnych. Z tego powodu rozmajite zakony pragnęły osiéść na Zdzieżu, ale w tych usiłowaniach nie było widocznie woli Bozkiéj, bo te zakony nie mogły swojego zamiaru dopiąć, a to głównie z dwóch przyczyn. Najprzód nie był temu przychylny patronat parafiji boreckiéj, bo zakony same sobie wybiérały przełożonych, a patronat nie chciał swojego prawa do kościoła zdziezkiego zrzéc się na korzyść zakonów, które starały się u niego o to, ale otrzymały odmowną odpowiédź. Nadtoai episkopat poznański nie sprzyjał temu zamiarowi, bo mając w swojéj dyecezyji już tyle zakonników, wyjętych z pod jego rządu, nie chciał pomnożeniem liczby klasztorów uwłaczać swojim prawom. Durewicz zachowywał się obojętnie w obec tych zabiegów ze strony rozmajitych zakonów, bo pragnął oddać kościół zdziezki kongregacyji filipińskiéj; do tego kroku zachęcił go list, który odebrał od wallicelijskiéj (vallicelli) kongregacyji filipińskiéj w Rzymie. Jednakowoż nie mógł téj myśli urzeczywistnić z tych samych przyczyn, które wyżéj podałem, bo ani patronat borecki, ani episkopat poznański nie chciał swojego prawa ustąpić kongregacyji filipińskiéj. Durewicz, nie przestając z siebie dawać przykładu wzniosłych cnót, zwykle dopiął tego do czego dążył, bo do wszystkiego brał się z gorącym zapałem, który go aż do śmierci nie opuścił. Lecz wtedy po raz piérwszy (ale jak się zdaje i ostatni) zbladła szczęśliwa gwiazda, która zwykle przyświécała jego błogim usiłowaniom. Właśnie wtenczas niektórzy religijni Polacy powróciwszy z Rzymu, zajęli się myślą zaprowadzenia w swojéj Ojczyźnie kongregacyji filipińskiéj. Nawet biskup poznański, A. Opaliński, był za tém, ale już nie żył, gdy Durewicz powziął zamiar oddać kościół zdziezki kongregacyji filipińskiéj. Wymieniony sternik dyecezyji poznańskiéj był w Rzymie posłem od króla Zygmunta IIIgo i wtedy od papieża Grzegorza XVgo w darze otrzymał paciorki świętego Filipa Nery (Neri), które w Krakowie złożył w ręce kapłanów Towarzystwa Jezusowego w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła. Ale Durewicz co do tego zawodu wnet się uspokojił, gdy taką uzyskał liczbę księży, jakiéj potrzebował dla przychodniów gromadzących się w Borku tysiącami na odpusty, i dla protestantów, którzy zjeżdżali się do tego miasta, aby nauczyć się katolickiego katechizmu, a następnie, aby wyprzéć się protestantyzmu w kościele zdziezkim. Ci księża, którzy obok Durewicza krzewili chwałę Bożą w parafiji boreckiéj, zwykle nie długo w téj parafiji zostawali, ale wyjątkowo byli pomiędzy nimi i tacy, którzy aż do swojéj śmierci w téj parafiji pracowali. Ponieważ archiwum parafijalne zwykle nie zawiéra charakterystyki tych duchownych, przeto muszę poprzestać na przytoczeniu jedynie ich mian w porządku alfabetycznym. Oto regiestr wikaryjuszów za Durewicza, zwanych szczegółowo altarzystami, kapelanami, kaznodziejami, mansyjonarzami i promotorami (rozmajitych bractw): Hipolit (to jest nazwisko) Szymon; krewny Durewicza Kośmidrowicz Adam ze Śrému (notaryjusz apostolski); niewiadomego nazwiska Adam z Góry; Andrzéj; Jakób z Galewa (przedtém pleban w Śmiciskach); Jakób z Rydzyny; Jan z Koźmina; Kasper z Borku; Mikołaj z Żerkowa; Stanisław z Pogorzeli; Wojciech z Ponieca; Pawełczyk Ignacy (wikaryjusz, a następnie ksiądz szpitalny); Prawicki Mikołaj z Łęczycy; Ramka Wojciech; Rychlicki Andrzéj; Treter Paweł; Wilkoński Jan Jakób (wikaryjusz, a potém ksiądz szpitalny); Zawadzki Bartłomiéj (przedtém pleban pogorzelski); Żytecki Jan. Mimo rozległéj pracy Durewicz nigdy nie zapominał o nauce, którą szczérze kochał. Chociaż był serdecznym patryotą, nie poprzestawał na książkach, których mu własny kraj dostarczał, lecz pielęgnując swoje powołanie na miarę zachodnio-europejską, sprowadzał i z zagranicy pisma na wspólny użytek duchowieństwa w parafiji boreckiéj. Z zapisków tego proboszcza na kartach tytułowych lub na okładkach można się przekonać, że książki z zagranicy dostawały się do Borku zwykle jeszcze tego samego roku, którego wyszły we Francyji, w Niemczech, w Włoszech itd., co tém korzystniéj świadczy o gorliwości naukowéj Durewicza, im trudniejsza była wtedy komunikacyja z obcemi krajami. W kościelnéj bibliotece boreckiéj obok książek treści teologicznéj znajdowały się również książki treści filozoficznéj, bo Durewicz uznawał godność rozumu ludzkiego, miał owiele, że takowy nie zboczył z prawowitéj drogi; to też w bojaźni zwłaszcza dla godziwego rozumu ludzkiego ten proboszcz borecki wyprzedzał niejednego uczonego ze stanu świeckiego i dbał o to, aby księża od niego zależni, w chwilach wolnych od obowiązków względem parafiji, ćwiczyli się i w filozofiji, która w rękach katolickich odpiéra zwycięzko zboczenia, wynikające z pychy umysłu ludzkiego. Z tego względu w bibliotece kościelnéj, którą Durewicz w Borku zebrał, nie tylko był Jan Ek (Eck † w roku 1549; Enchiridion adversus lutheranos, Landshut 1525) i Robert Bellarmin († w roku 1624; Disputationes de controversiis fidei adversus huius temporis haereticos, Rzym 1581), ale również Piotr Ramus (de la Ramée, † 1572; Institutiones dialecticae, Paryż 1543) i Hieronim Kardano (Cardano, † 1575; De subtilitate, Bazyleja 1560). Niestety te i tym podobne, obecnie tak rzadkie edycyje, zabrała z Borku Moskwa, gdy na początku przeszłego stulecia wtargnęła do Wielkopolski, aby ją uwolnić z więzów króla szwedzkiego, Karóla XIIgo. Lecz o tym zaborze edycyji tak wysokiéj ceny w innéj wspomnę rozprawie, jeżeli łaska Boża do wykonania tego zamiaru użyczy mi potrzebnéj swobody, tak fizycznéj, jako téż i umysłowéj. Skoro Durewicz z taką gorliwością czuwał nad doskonaleniem się swojich wikaryjuszów w rozmajitych naukach, toć rzecz naturalna, że pamiętał i o szkole boreckiéj, którą zastał w lichym stanie, bo protestanccy dziedzice wcale nie pytali się o szkołę katolicką.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Czcionkami i nakładem Wojciecha Simona w Poznaniu. Ekspedycya „Warty" na Piekarach pod L. 7.

Necrologia

[illegible]

31a



Za duszę ś. p.

Bohdana Zalewskiego,

Wieszcza Ukrainy,

zmarłego pod Paryżem dnia 31. marca 1886, odbędzie się we czwartek, dnia 15. kwietnia b. r. o godzinie 10. rano w rzyms. katol. kościele parafialnym w Czerniowcach

Żałobne nabożeństwo

na które Dyrekcya Towarzystwa Czytelni polskiej i Bratniej pomocy wszystkich Rodaków zaprasza.

Entreprise des Pompes Funébres.

Z drukarni R. Eckhardta w Czerniowcach.

Rok 6. — N° 56. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 kwietnia 1886.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

DONIESIENIE

Od piętnastego Kwietnia b. r. Administracja i Drukarnia « Kurjera Polskiego w Paryżu », z powodu powiększenia, przeniesioną została na Rue du Four, 3, przy rogu Boulevard Saint-Germain.

Listy i Korespondencje prosimy nadsyłać pod wyżej wymienionym adresem.

Od Wydawcy

Liczba zalegających z zapłatą prenumeraty utrudnia nam bardzo wydawnictwo « Kurjera Polskiego w Paryżu ».

Upraszamy o uiszczenie wszystkich zaległości, jako też o odnowienie przedpłaty.

Przyjaciół i życzliwych naszemu pismu prosimy o zachęcanie znajomych do prenumerowania.

My z naszej strony usilnie staramy się, ażeby « Kurjer Polski w Paryżu » dobrze służył sprawie Ojczyzny naszej i był wiernym reprezentantem zasad, dążeń i usposobienia narodu polskiego, — niechże więc szczerze dbający o dobro narodowe patrjoci nie żałują nam swego poparcia.

Paryż, 14 Kwietnia 1886 r.

Adolf REIFF.

BOHDAN ZALESKI

Niedawno jeszcze widywaliśmy na naszych tułaczych zgromadzeniach szlachetną postać ukraińskiego wieszcza, patryarchę emigracji a następcę mitycznego Bojana z zamierzchłych czasów przedhistorycznej Słowiańszczyzny, — dziś już go nie ma, zamknęło się nad nim wieko trumny i spoczął w obcej ziemi ostatni z wielkiej plejady Mickiewiczowskiej poeta.

Przypominamy sobie, gdy ociemniały Bohdan z siwą a długą po pas brodą, wprowadzony przez dwóch synów na estradę Sali Towarzystwa Geograficznego, prezydował na obchodzie urządzonym na cześć Jana z Czarnolasu. Pani Seweryna, dziedziczka myśli i genjusza dwóch wymienionych poetów, czytała prześliczną rozprawę o jednym z nich, zmarłym przed trzystu laty Janie Kochanowskim i zwracała się do drugiego, nazywając go słowikiem ukraińskim.

Trafnie ta nazwa scharakteryzowała poetę, który śpiew zaklął w swoje słowa; którego poezje brzmią jak słowicze kwilenia; którego wyrazy dźwięczne układają się harmonijnie w tok rytmiczny muzyki!

Nie tylko u nas w Polsce i pomiędzy narodami słowiańskimi, ale pomiędzy wszystkimi narodami świata nie ma poety śpiewniejszego nad Bohdana.

Uczeń Kazimierza Brodzińskiego i z początku jego naśladowca, — miękość, łagodność i słodki dźwięk mowy swojego nauczyciela podniósł do sfery, w której wyrazy, jak instrument dobrze ograny, wydają tony najczystszego dźwięku.

Wspaniałą polską mowę, pełną męskiej siły i potęgi, wzbogacił Bohdan niepospolicie, bo okazał, iż jest ona zdolną wyrazić wszelką harmonją w naturze, że jest to mowa pełna śpiewu i melodji.

Bohdana Zaleskiego życie było długie i piękne. — Rozmiary pisma naszego nie pozwalają nam kreślić szczegółowo jego biografii. Chcących dokładniej poznać jego działanie i przygody, odsyłamy do *Wieńca Pamiątkowego*, w którym Agaton Giller zamieścił obszerny życiorys ukraińskiego lirnika. Podane w nim fakta są prawdziwe, bo pochodzą od samego Bohdana, z którym A. Giller zostawał w stosunkach przyjacielskich. My tylko główne daty z tej biografii powtórzyć możemy.

Józef Bohdan Zaleski urodził się 14 lutego 1802 r. we wsi Bohaterce na Ukrainie. Matka umarła w dniu urodzin syna.

Wątłe niemowlę, pozbawione matki, nie rokowało życia. Troskliwy ojciec, przemyśliwając o sposobie zachowania przy życiu dzieciny, wpadł na szczęśliwy pomysł oddania go na wychowanie poczciwej włościance ukraińskiej, posiadającej jego zaufania. Stała się ona drugą matką dla Bohdana.

Chowany przez nią pod słomianą strzechą, na łonie natury, wzrastał w siły i w zdrowie. Towarzyszami jego lat dziecinnych były dzieci włościan, niczem się też od nich nie różnił. Bujał z nimi po stepie Mołodeczny, wsłuchiwał się w pieśni mołodyc, parobków i bandurzystów, słuchał podań i baśni starszych i pojęcia swoje wyrabiał według pojęć chłopskich. Zrósł się z ludem i przyswoił sobie ducha tego ludu. Żaden też z poetów ukraińskich dokładniej go nie wyobrażał.

Szewczenko także w chacie wychowany, w wielu razach podobny jest do Bohdana, tam mianowicie, gdzie potrąca o uczucia miłości i swobody. Szewczenko jednak przyswoił sobie i to, co w ludzie tym jest ujemnego, to jest jego dzikie i poziome instynkta chciwości i nienawiści i dla tego opiewał *Hajdamaków*, robiąc

ze zwykłych rozbójników bohaterów ludowych.

Bohdan o wiele od niego wyższy, wziął z serca, z wyobrażeń i z dziejów i z ducha ludu Ukrainy to tylko, co w nim jest piękne, wzniosłe i prawdziwe.

Szewczenko nie jest wieszczem. Destruktor nie mógł ludowi wskazać drogi do wybawienia z niewoli i szczęścia wiodącej. Bohdan jest wieszczem i przyszłość Ukrainy urobi się według jego miłościwych natchnień.

Wprowadził najpiękniejszy wyrób ducha ludu ruskiego na Ukrainie, to jest jego pieśń i dumy do literatury polskiej i ton tych pieśni i dum związał w jedną wspaniałą całość z tonami innych krajów Rzeczypospolitej.

« Jak Unia Lubelska połączyła te kraje węzłem państwowym, tak poezja polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tem i w tem jest ich wielka historyczna zasługa. »

Zaleski, wzmocniwszy węzłem duchowym poezji rozrywaną gwałtownie jedność Rusi z Polską, wskazuje ludowi ruskiemu jedyną drogę wiodącą do jego ocalenia i do zachowania odrębności narodowej, którą Moskwa chce pochłonąć.

Widząc sztucznie rozbudzoną waśń pomiędzy Polakami i Rusinami przez wspólnego ich nieprzyjaciela, nawołuje Rusinów do zgody, do braterstwa z Polakami, do wytrwania w wierności Unii. Zasada jej « Wolni z wolnymi, równi z równymi » zapewnia wszystkim narodom wchodzącym w skład Rzeczypospolitej Polskiej równouprawnienie.

Boleje Bohdan nad zaślepieniem Rusinów. Powtarzając zarzuty podszepnięte im przez Moskali, szkodzą Polakom i sobie samym, bo powstrzymują rozwój sprawy wspólnego oswobodzenia. Nie traci przecież nadziei, że powrócą do jedności, że ulegną przed potęgą prawdy i miłości.

W jasnowidzeniu przyszłości, woła do Rusinów :

My was błogosławimy w sercach, wy nam klniecie
Otóż błogosławieństwo nasze was w proch zgniecie !

Jakaż głęboka prawda wypowiedziana w tem zawołaniu !

Polacy głęboko przeniknęli się ideą braterstwa i miłości.

Pomimo systematycznego czernienia, nieustannych obelg i psucia wszelkiej dodatniej dla wspólnego dobra roboty; pomimo tysiąca krzywd zadawanych przez tych, co się narzucili Rusinom na przewodców a Ruś zdradzają na rzecz Moskwy, Polacy nie odpowiadają Rusinom podobnem postępowaniem.

Sejm galicyjski tegoroczny przedstawiał wspaniały obraz powagi i mądrości ze strony polskich posłów Postąpili bowiem z Rusinami jako bracia i za złe dobrem im odpłacili.

W czasie powstania 1863 r. Polacy pod Sołowiówką, nie chcąc walczyć ze zbuntowanymi przez Moskali chłopami, broń złożyli, mówiąc, « wolimy podać się męczarniom przez was zadawanym, jak was braci naszyah zabijać » i zginęli jako męczennicy. Był to czyn wzniosłego przebłagania, bezprzykładny w dziejach.

To też Bohdan Zaleski pochwycił lirę i na cześć młodzianków polskich oraz i powstania 1863 r. kierującego się wielką ideą braterskiej miłości pomiędzy stanami, religjami i narodami, wyśpiewał szerek przecudnych pieśni i wydał je pod tytułem *Oratorjum Wieszcze.*

Naród, taką ideą żyjący w dziejach, zwycięży, jak poeta powiedział, błogosławieństwem miłości i siłą tej miłości związę, co w dniach jego niewoli polityczne rozerwano.

Wracamy do biografii.

W trzynastym roku życia Bohdan oddanym został do Szkół Bazylianów w Humaniu, słynnych w historji edukacji narodowej, bo wydały cały szereg znakomitych mężów.

Bohdan Zaleski kolegował w tych szkołach z Sewerynem Goszczyńskim, z Michałem Grabowskim, z Tomaszem Padurą, z Alexandrem Grozą, z Sewerynem Gałęzowskim, z Mianowskim i wielu innymi.

Najściślejszą przyjaźnią połączył się z Goszczyńskim, także poetą i ta przyjaźń przetrwała burze i przygody życia. Obadwaj już w szkołach dali się poznać ze swoich zdolności poetyckich i nie jeden ich wiersz w odpisach krążył po całej Ukrainie.

Młodzi poeci, tak Bohdan jak Seweryn, korzystali z świąt i z wakacji w ten sposbó, że zwiedzali Ukrainę, którą następnie tak cudn e opisywali.

Bohdan był i w Kijowie, wszędzie zaś zbierał podania i wsłuchiwał się w pieśni z chat i z dworów rozlegające się po równinach tej mlekiem i miodem płynącej ziemi.

W jednej z tych wycieczek poznał Zorynę, ową idealną Rusałkę, cel marzeń miłosnych poety.

Była to panna Dyoniza Iwanowska, bogata, piękna i wykształcona. Miłość ta zamieniła się na serdeczną przyjaźń, którą przetrwała aż do końca życia.

Zoryna, być może, nie wiedząc o miłości Bohdana, wyszła za mąż za Daryusza Poniatowskiego, milionowego pana.

Przebywając najczęściej za granicą, Poniatowscy brali bardzo czynny udział w losie poety i zostawali z nim w stosunku jakby rodzinnym.

Daryuszowa Dyoniza Poniatowska umarła w Hyères 1868 roku. Bohdan był przy jej zgonie.

Po jej śmierci wydał dwa dzieła przez nią napisane treści historycznej, jedno po polsku, opisujące panowanie Bolesława Wstydliwego, drugie po francuzku, przedstawiające walkę Polaków z plemieniem uralskiem, napisane według zasad F. Duchińskiego.

Gdy Bohdan ujrzał Zorynę miał lat 15. Wtedy także poznał Józefa Zaleskiego, wuja Zoryny.

Spotkanie to wywarło wpływ stanowczy na całe życie Bohdana.

Józef Zaleski walczył za Ojczyznę w roku 1809, 1812, 1813 [illegible]nę otrzymaną w bitwie na Montmar[illegible]ryżu 1814 roku przyznano mu o[illegible] Honorowej.

Wiele starszy od Bo[illegible] Zaleski zbliżył się do nieg[illegible] zaprzyjaźnił. Ponieważ był [illegible]c mógł mu materjalnie pomagać.

Biografowie nazywają go bratem Bohdana. Nie był on jego krewnym nawet. Ale, po iewaz ślubowali sobie braterstwo, byli więc braćmi z ducha, to zaś pokrewieństwo z ducha było tak ścisłe, że wszystko było pomiędzy nimi wspólne, nawet majątek i dwie ich rodziny utworzyły jedną.

Na emigracji byli ciągle z sobą. Józef był człowiekiem cnót nadzwyczajnych, pobożny i świątobliwy i uchronił Bohdana od powątpiewań, wahań i ateizmu. Wpływ jego sprawił, że Bohdan do końca życia pozostał wyznawcą najgorliwszym kościoła katolickiego.

Dziwnie piękny ten stosunek duchowego braterstwa pomiędzy dwoma tułaczami oraz ich rodzinami zasługuje na podniesienie jako przykład prawdziwie chrześcijańskiej przyjaźni. Dzięki temu stosunkowi, Bohdan na tułactwie nie doznał biedy.

Ale, znowuż zawracać musimy.

W 1820 r. Bohdan Zaleski wyjechał z Sewerynem Goszczyńskim do Warszawy. W tym też roku drukowali obaj po raz pierwszy swe prace.

Bohdan uczęszczał na wykłady w Uniwersytecie Warszawskim i bardzo wiele skorzystał, szczególniej z wykładów Kazimierza Brodzińskiego i Joachima Lelewela.

Była to czynna przygotowań epoka. Bohdan brał udział w walce klassyków z romantykami i w walce polskiego patrjotyzmu z moskiewskim despotyzmem.

Genjusz jego coraz świetniej przejawiać się począł. Pisał wiele pieśni, dum i wierszy różnych i drukował je w dziennikach literackich. Publiczność była zachwycona jego utworami a fantazją *Rusałki* uznała za arcydzieło,

Mochnacki Maurycy zaliczył Bohdana do pierwszorzędnych wieszczów, Mickiewicz uważał go za największego z liryków słowiańskich.

Wybuchło powstanie listopadowe.

Bohdan Zaleski całą duszą oddał się wielkiemu narodowemu ruchowi i wstąpiwszy do pierwszego pułku strzelców pieszych, w nim walczył z Moskwą o wolność i niepodległość Polski.

Gdy powrócił z boju do Warszawy, zaufanie współobywateli otworzyło przed nim szranki prawodawcze. Wybrany posłem z powiatu Taraszczańskiego, był na polskim sejmie 1831 r. reprezentantem Ukrainy.

Po śmierci Bohdana już tylko jeden poseł pozostał nam z tego sejmu, mianowicie Władysław hr. Plater.

Po upadku powstania Bohdan rozpoczął swoje tułactwo od Lwowa. W Paryżu 1832 r. poznał Adama Mickiewicza i pokochał go serdecznie.

Stosunek z Adamem należał do najmilszych wspomnień Bohdana w starości. Dumny był z przyjaźni jaką go zaszczycał.

Od roku 1833 Bohdan wspólnie z Józefem Zaleskim zamieszkał, prowadząc życie skromne, ciche i pokutnicze. Dla większego udoskonalenia się w cnotach i dla rozmyślań religijnych oraz patrjotycznych oddalili się z stolicy i zamieszkali w Robertsau i w Molsheim w górach Wogezkich, w Lotaryngji, następnie w 1837 roku przenieśli się do Endoume w Prowancyi, gdzie w okolicy skalistej, bezleśnej, nad morzem, żyli w rybackiej chacie. Było to życie, które przypominało średniowiecznych pustelników.

W Molesheimu, alzackiej pustelni, napisał Bohdan liryczną epopeę p. t. *Duch od stepu*, w którym wzniósł się w poetycznym polocie aż do stanowiska proroka. W Endoume napisał wspaniałą w Dawidowym tonie *Modlitwę za Polską*, którą naród polski w dni uroczysto ogólnych za Ojczyznę modłów w kraju śpiewał (1861 r.).

Genjusz Bohdana na tułactwie spotężniał, natchnienie jego stało się wznioślejszem i czystszem, na gęśli jego przybyła struna patrjotyczna i religijna.

Z Endoume Zalescy odbyli pielgrzymkę do Rzymu.

W 1840 r. bawił Bohdan u Mickiewicza w Lozannie, następnie zaś przeniósł się do Fontainebleau na stałe mieszkanie.

Tu bywał u niego Mickiewicz i on często Mickiewicza odwiedzał w Paryżu.

Każdego roku Bohdan z Józefem wyjeżdżał z Fontainebleau do którego z klasztoru Trapistów na rekolekcje, najczęściej do Delbergu w Alzacji. Tu lirnik ukraiński wiele poezji religijnych napisał.

W roku 1842 Zalescy odbyli pielgrzymkę do Ziemi Świętej, gdzie przy grobie Chrystusa spotkali się z ks. Ignacym Hołowińskim.

Pamiątką pobytu w Ziemi S. jest prześliczny poemat biblijny przez Bohdana napisany p. t. *Przenajświętsza Rodzina*.

W roku 1846 ożenił się Bohdan z panną Zofią Rosengardt, warszawianką. Obdarzona niepospolitym talentem muzycznym, jako uczennica Chopina zostawała w Paryżu pod opieką Klementyny Hoffmanowej. Drużbą był przyjaciel Stefan Witwicki.

Po ślubie pojechał Bohdan z młodą małżonką do Hyères i do Rzymu.

Domek naszego piewcy w Fontainebleau ożywił się, gdy weszła doń gospodyni. Życie płynęło w nim mniej tęskno i pustelniczo, fizjonomja jego weselszą się stała.

Stary Józef Zaleski nie opuszczał domu Bohdana i pomagał rodzicom w wychowaniu dzieci.

Gdy nastał czas szkolnej nauki dla podrastających dzieci, Zalescy przenieśli się na stałe mieszkanie do Paryża. Dom ich był w stolicy Francji miejscem zebrań dla towarzyszów, towarzystwa i osób przybyłych z kraju.

Bohdana sprawa polska najsilniej zawsze zajmowała i aczkolwiek nie należał do żadnego z stronnictw emigracyjnych, brał przecież czynny udział w życiu publicznem, zwłaszcza też w 1848 i 1863 roku starał się według swej możności być Ojczyznie pożytecznym.

W r. 1848 w charakterze reprezentanta sejmu 1831 roku udał się z delegacją polską na pierwszy słowiański zjazd w Pradze.

Jako członek *Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu* brał w pracach tegoż Towarzystwa udział.

Był członkiem *Rady polskiej szkoły na Batiniolu* i Prezesem *Stowarzyszenia Podatkowego*, zamienionego na instytucją *Czci i Chleba*.

W roku 1881, podczas pielgrzymki słowiańskiej w Rzymie, sędziwy wieszcz był przedstawiony papieżowi Leonowi XIII^{mu}.

W roku 1864 utracił ukochanego brata z ducha Józefa Zaleskiego.

W cztery lata potem umarła Dyoniza Poniatowska. W miesiąc zaś później oddała Bogu ducha ukochana jego żona (23 lutego 1868 r.).

Grób za grobem się otwierał i chłonął drogie sercu jego osoby.

Śmierć córki, którą był wydał za mąż za D-ra Alexandra Okińczyca, była również bolesnym dla niego ciosem. Umarła w Villepreux, do którego i Bohdan przeniósł się na mieszkanie. Pozostałą po niej córką a swoją wnuczką troskliwie się zajął, sam też doznawał w domu Okińczyca potrzebnej mu opieki.

Dr. Okińczyc ożenił się po raz drugi z panną Anną Krechowiecką. Starała się Bohdanowi zastąpić zmarłą córkę.

Pomimo sędziwego wieku i chorób nieodłącznych od starości, Bohdan zachował swobodę i zdrowie ducha.

Sprawa polska zawsze zajmowała go jednakowo. Nie przestawał też pracować i rodakom służyć.

Do Paryża przyjeżdżał, aby synów lub przyjaciół odwiedzić, albo też dla wzięcia udziału w narodowej uroczystości.

Najprzykrzejszą mu była niemożność czytania i pisania z powodu gasnącego wzroku.

Bohdan pod koniec żywota ociemniał podobnie jak Homer, Milton i Pol Wincenty. Jednakże i w tem strasznem kalectwie nie wpadł w ponurą rozpacz. Duch jego był jasny, wiara silna i nadzieja w Bogu zupełna. Modlitwa pokrzepiała go w osobistem i publicznem nieszczęściu a nie przestał modlić się o zmiłowanie Boże dla Polski.

Śmierć niespodziewana D-ra Okińczyca wstrząsnęła starcem jak światło w kryształowej lampie powoli gasnącym i przyspieszyła zgon jego.

Okińczyc umarł w dzień imienin Bohdana.

Bohdan przeżył go tylko o dni jedenaście i zgasł także w Villepreux dnia 30 Marca 1886 roku, o godzinie 6 1/2 rano, licząc 84 lat wieku.

Cześć pamięci wielkiego poety.

Polska pokryła się żałobą!

Pogrzeb Bohdana Zaleskiego

Pogrzeb Bohdana odbył się 2 Kwietnia. Zwłoki jego przywieziono z Villepreux do Paryża i złożono w kościele polskim Wniebowzięcia N. Panny Marji (de l'Assomption) (1).

Przed godziną dwunastą otworzono drzwi kościoła i publiczność polska szybko zapełniła jego wnętrze. Ci co nie mogli się w nim zmieścić, stali w wielkiej gromadze na dziedzińcu i na ulicy St-Honoré.

Kościół był żałobnie przystrojony. Na jego środku ustawiono trumnę, kryjącą szanowne zwłoki wieszcza, pomiędzy zielenią drzew i krzewów. Była ona kwiatami przeróżnych barw i gatunków jakby zasypana. Woń ich balsamiczna mięszała się z zapachem kadzidła!

Z obu stron ołtarza stały dwa drzewa myrtowe, ołtarz zaś sam, biało przystrojony i ozdobiony herbami polskiemi, gorzał płomieniem mnóstwa świec. Ściana za ołtarzem pokryta była czarnym kirem z białym na środku krzyżem.

Przy drzwiach stały mniejsze organki dla wtórowania chórowi śpiewaków, złożonemu z dziewięciu starszych i z dziewięciu chłopięcych głosów. Śpiewali prześlicznie żałobne hymny.

Wyżej, na chórze przy głębokich tonach organów, słyszeliśmy rzewne dźwięki skrzypców, wiolonczeli i głosów ludzkich. Śpiewy polskie wznosiły się pod stóp świątyni i przenikały aż do głębi dusz obecnych na żałobnem nabożeństwie rodaków.

Ksiądz Władysław Witkowski celebrował, ks. Roman Wilczyński śpiewał ewangielię, ksiądz zaś Szreiter, kanonik żytomirski, powiedział z ambony mowę pogrzebową a w niej skreślił żywot wieszcza, którego zgon opłakujemy.

Mówca, opisując jego charakter, rzekł, że cnotliwszego i religijniejszego wieszcza i poety nie było na całej kuli ziemskiej. Każdego tygodnia, co najmniej, Bohdan Zaleski spowiadał się i przystępował do komunii świętej. Ostatnią komunją w tym kościele Wniebowzięcia wziął niedawno jeszcze podczas nabożeństwa na pamiątkę 500-ej rocznicy ślubu Jagiełły z Jadwigą. Żywot jego ks. Szreiter porównywał z żywotami świętych pańskich.

Po skończonem nabożeństwie wyniesiono trumnę z kościoła i złożono ją na żałobnym rydwanie.

Trumna i rydwan ubrane były w wieńce z napisami.

Dostrzegliśmy wieniec od « Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu »; wieniec od « Stowarzyszenia Czytelni Polskiej w Paryżu »; od « Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu »; od « Szkoły Polskiej w Paryżu na Batiniolu »; palma od « Artystów Polskich w Paryżu » z trójkolorową wstęgą; wieniec od « Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Paryżu » z trójkolorową wstęgą; śliczny wieniec z napisem « *Ojcu naszemu* » i wiele innych, których napisów nie mogliśmy przeczytać.

Rydwan ruszył z miejsca a za nim długi orszak czcicieli poety postępował nie zmniej-

(1) Kościół Wniebowzięcia Rada Miejska Paryża chciała zabrać jako swoją własność. Z tego powodu proboszcz S. Magdaleny, do którego ten kościół jako filialny należy, wytoczył Radzie proces i w pierwszej instancji wygrał. Tym sposobem kościół ten zachowany został dla nabożeństwa Polaków.

szając się na długiej przestrzeni od ulicy St-Honoré aż na cmentarz Montmart. Do Polaków przyłączyło się wielu Francuzów, którym nazwisko Bohdana było znanem.

Po obu stronach orszaku szli w dwóch szeregach uczniowie Szkoły Polskiej w mundurach z profesorami i dyrektorem. W orszaku zaś szły polskie Siostry Miłosierdzia z Zakładu Św. Kazimierza z polskiemi dziewczynkami, które w tym zakładzie wychowanie pobierają. Pensja panien z Hotelu Lambert towarzyszyła także zwłokom poety.

Na cmentarzu Montmartre Bohdan Zaleski posiadał własny grób murowany, w którym złożył zwłoki brata swojego z ducha Józefa Zaleskiego majora i żony swojej. W tym grobie zostawił miejsce dla siebie obok zwłok tych dwóch najdroższych sercu jego osób. Tu więc został pochowany i tu spoczywać będzie dopóki zwłoki jego nie zostaną przewiezione do Polski wolnej i niepodległej.

Nad grobem pierwszy przemówił książe *Władysław Czartoryski*. Żegnając go w imieniu «Towarzystwa historyczno-literackiego», w imieniu Ukrainy i w imieniu emigracji z roku 1831, rzekł książe: « my już pewnie nie doczekamy tej Polski, której Bohnan tak pragnął i którą przepowiadał, — ale do Was, do młodszego pokolenia, należy obowiązek, aby ta Polska wolna była, Wy powinniście Polskę oswobodzić! »

Po nim zabrał głos *Wacław Gasztowtt* i mówił z zapałem o zasługach i poetyckim jenjuszu Bohdana.

Gdy przebrzmiało echo z pięknego przemówienia W. Gasztowtta, Dr. *Felix Michałowski* przeczytał mowę, w której żegnał w imieniu Towarzystwa *Czci i Chleba* zmarłego członka i prezesa tej instytucji. Mówca opisał zasługi Bohdana przy urządzeniu tego towarzystwa, założonego przez Karola Królikowskiego. Nie jeden pomysł jego wprowadzony został w życie. On się pracą swoją przyłożył do wzrostu tej dobroczynnej instytucji, która, chleb podając z czcią mężom Ojczyźnie zasłużonym, uratowała wielu nieszczęśliwych od nędzy, osuszyła łzy nie jednej po nich wdowie i dopomagała do wychowania wielu sierot.

Następnie przemawiali pan *Władysław Chodźkiewicz* i ksiądz *W. Witkowski*. Ten ostatni, jako przyjaciel osobisty, wychwalał cnoty i pobożność Bohdana.

Ostatni przemówił młodzieniec nieznanego nam nazwiska, członek « Towarzystwa kształcącej się młodzieży ». « Nie mam, rzekł, prawa przemawiać jako emigrant, bo nim nie jestem; ale Bohdan pracował nie tylko dla emigracji, lecz dla całej Polski, on śpiewał dla wszystkich Polaków, przychodzę więc i ja z grona naszego pożegnać go w imieniu towarzyszy i wynurzyć żal z jego straty. Nad jego grobem wypowiadam życzenie, abyśmy się wszyscy pomiędzy sobą kochali i zjednoczyli. »

Tem pięknem życzeniem zakończył się obrząd pogrzebowy.

Po złożeniu trumny w grobie, rozeszliśmy się około czwartej godzinie po południu z cmentarza Montmartre.

Kto zapełni próżnią pozostałą po nim?

Kto opiewać będzie polską Ukrainę, dziś gwałtownie moskwiczoną; kto śpiewem swoim wywołać będzie zgodę Rusi z Polską?

Chociaż się zdaje jakoby tam na tej błogiej ziemi zatarło już ślady cywilizacji, dla której rozszerzenia Polacy potoki krwi swojej wylali; chociaż się zdaje, że to już kraj pozyskany dla moskiewskiego despotyzmu, wierzymy przecież w jego odrodzenie.

Cisza, jaka tam panuje, nie jest ciszą śmierci.

Tradycja polska przejawia się tam jako siła samodzielnego życia!

Bóg nie darmo zsyła narodom wielkich poetów!

Ziarno przez Bohdana rzucone nie zmarniało. Gdy minie mroźny wiatr od północy wiejący niewolę, rozejdzie ono pod słońcem swobody i wyrośnie w drzewo miłości i zgody pomiędzy Polską i Ukrainą!

Przemówienie Prof. Wacława Gasztowtta nad grobem Bohdana Zaleskiego.

I moimże to słabym ustom przypadło w udziale pożegnać męża, po którego zgonie płacze nie rodzina tylko, nie nasza tylko garstka wygnańcza, ale cały naród polski, od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry.

Stroskanych synów wieszcza spełniam tu życzenie: « Kochałeś go za życia, powiedzieli mi, przemów nad jego grobem. » To też mimo poczucia własnej niemocy, prośbie waszej w imieniu mojej do niego i do was, drodzy przyjaciele, serdecznej miłości, odmówić nie czułem w sobie siły i odwagi; z prawa więc ukochania od lat najmłodszych wielkiego naszego zmarłego, a z tego jedynego prawa mogę i ośmielam się tu głos podnieść nieudolny i wypowiedzieć to, czem napełnione dzisiaj serce moje.

O bo rzeczywiście czciłem go i kochałem, i myśmy go wszyscy kochali i wiecznie go po śmierci i my i potomkowie nasi miłować będziemy. Z synowską boleścią wszyscyśmy się tu nad jego grobem zebrali; z synowską boleścią cały naród długo opłakiwać będzie swojego ulubionego śpiewaka. Nie wy tylko straciliście ojca, dzisiaj żegnamy wszyscy jednego z ojców narodu.

Czemże bowiem od lat stu żyje naród polski? Oto pieśnią, wspomnieniami z lat szczęśliwych, wiarą i nadzieją. A któż go karmił tą manną z nieba, kto go pokrzepiał przez tyle lat wytrwalej i wznioślej jak Bohdan? Przy pierwszem zaraniu wielkiej epoki literatury naszej, już dzwoni melodyjnie głos jego słowiczy na przemian z głosami wieńconośnych jego druhów i rówienników.. Z Ukrainy głos ten dolatuje do wszystkich krańców dawnej Rzeczypospolitej; poetyczna Ukraina, kraj czarów i bitew, ożywia się w jego miłośnych i bohaterskich dumkach, ożył w nim stary Bojan, wychodzą na jego zaklęcie z mgły tajemniczej i Rusałki owe psotne i urocze, i dawni hetmani polskiego Zaporoża, i tym podwójnym przez siebie odtworzonym orszakiem otoczony, a silny wiarą i nadzieją w przyszłość Ojczyzny Laszej, łączy się młody piewca, opuszczając na zawsze « sen na kwiatach, sen swój złoty, i pieśni swoich kraj kochany », z bracią warszawską przygotowującą walkę zbrojną. Walczy on sam naprzód pieśnią a potem orężem, i zasiada jako jeden z posłów drogiej swojej Ukrainy w ostatnim sejmie narodowym.

Niestety! Daremna walka. Nie wybiła jeszcze godzina tryumfu. Okupić ją trzeba jeszcze długiem cierpieniem, długiem męczeństwem, długą pokutą. Pielgrzymstwo się zaczyna dla Bohdana. A prawdziwy to był pielgrzym, pełny prostoty i wiary — nie zbaczający z obranej raz przez siebie drogi prowadzącej do Boga przez Polskę, do Polski przez Boga — a nietylko modlący się szczerze i cudnie opiewający dzieje Przenajświętszej Rodziny, ale trzymający wciąż w ręku cudotworczą gęśl swoją o pięciu strunach i wydzwaniający na niej niezmordowanie:

> Bóg, świat, sławiańsтwo, Polszcza, Ukraina!

A pobożny ów pielgrzym, który, kiedy Polski nie mógł wywalczyć na wrogu, chciałby ją u Boga wymodlić, drga jednocześnie na wszystkie odgłosy z kraju, przysłuchuje się duchowi od stepu, bierze udział we wszystkich pracach narodowych.

Ani praca dla ludu nie jest mu obcą, boć on przecie między ludem wyrósł i od niego przejął pierwsze skarby poezji swojej i ukochał go serdecznie.

Ani usiłowania braci Słowian, nie tylko w ich literackiem wskrzeszeniu, ale i w wielkiem dziele wspólnego oswobodzenia się z jarzma, nie są mu obojętnemi. Gotów on z nimi rękę przyłożyć do dzieła, byle by tylko pamiętali o tem, że

> Polszcza! Jedyna pomiędzy narody
> Och! męczennica wielka —
> że... Ojczyzna Lasza
> To wszechsłowiańska królowa i nasza;

byleby się « moskiewskiemi kłamstwami nie struli » i nie uklękli « przed Carem Bogiem! »

Ani na odgłos rozpaczliwych młodzieży naszej bojów nie zamyka on uszu i serca, ale śle błogosławieństwo bohaterskim « młodziankom polskim, boleśnym wolności zwiastunom. »

Taki to był ów pielgrzym. Takimeśmy go znali i takieśmy pokochali. I nam synom wygnania pobłogosławił jadącym na te straszne zapasy i pasował nas na żołnierzy polskiej sprawy! A jak się czule wraz z drogą małżonką swoją opiekował nami w tej Szkole naszej, co go dzisiaj opłakuje, także jako jednego z dobroczyńców swoich. To też w imieniu jej Rady której do śmierci był członkiem, w imieniu byłych jej uczniów i dzisiejszych wychowańców, hołd wdzięczności na grób jego składam.

Od tego czasu i po tej strasznej narodowej klęsce, którą tak boleśnie odczuł, ileż to nowych ciosów spadło na siwą jego głowę! Już przedtem stracił był drogiego sercu Adama, utracił kochanego przyjaciela młodości i całego życia przyjaciela i brata Józefa, rozstał się też na zawsze z innemi siostrzanemi duszami... I towarzyszka jego życia, z którą się dzisiaj połączy w tym grobie, opuściła go w pół drogi. Po raz drugi później szedł ku temuż miejscu za trumną drogiej córki swojej. « Domowa strzała ta głębiej dostała », a widzieliśmy jak od tego czasu był...

« Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem a zresztą jednaki! »

A jednak pociechę znajdywał największą w Bogu, a po Bogu w drogich synach swoich i w przybranym tym synie, którego mu śmierć nielitościwa jeszcze w ostatniej chwili zabrała, i w tej wnuczce swojej i w tej drugiej rodzinie, która go otaczała tam w zaciszu wiejskiem, gdzie ostatnie lata przepędził ów nasz patryarcha, przyjeżdżając tylko do Paryża na nasze polskie religijne i narodowe uroczystości, jakoteż na posiedzenia naszych towarzystw, do których nie przestał nigdy należeć. Tam odbywali pielgrzymkę rodacy z kraju przybyli i pobratymcy Słowianie, a wszystkich jeszcze pokrzepiał gorącem słowem, zachęcał do pracy dla świętych spraw, którym sam życie swe całe poświęcił, i przyświecał nam wszystkim ostatnim a gorącym blaskiem jakby spokojnie a uroczyście zachodzącego słońca!

O czemuż na ten cichy dom pustelniczy spadł niespodzianie w ostatniej chwili grom po gromie! Lecz pocóż odnawiać mam bo-

leść waszą i naszą? Stało się, nie ma go już między nami! I wy sieroty — i my wszyscy osieroceni!

W smutnej chwili, w czarnej godzinie odbiegłeś nas, Ojcze Bohdanie! Po zgaśnięciu tego ostatniego blasku z wielkiej epoki, który tak silnie bił jeszcze na nas od twojej sędziwej głowy, o patryarcho nasz! jakaż ciemna noc nas otaczać będzie! A noc to burzliwa, a pioruny na nas ciągle biją! A my oglądamy się napróżno koło siebie — a żadnej z nikąd pomocy! O biedne, biedne my zaprawdę sieroty! O ojcowie nasi, gdzież jesteście, cóż my bez was poczniemy?

Nie, ojcowie, nie Ojcze Bohdanie, wyście nas nie opuścili! żyją w nas myśli wasze! Świecą dla nas z wysokości ideały wasze, oświeca nam drogę śród ciemności przykład życia waszego! A wy, od nas szczęśliwsi, wy po burzy żywota przypuszczeni do odpoczynku i do nagrody, wy macie zapewne, w co tak święcie Ojcze Bohdanie wierzyłeś, w nieśmiertelności waszej widzenie tej lepszej przyszłości, którą śmiertelnym oczom naszym gruba jeszcze okrywa powłoka! Jeden z bohaterów twoich woła w twojej pieśni:

« Jak umrę — daj mi Ukrainę w niebie! »

I tobie już Przedwieczny dał zapewne w niebie Polskę wolną, już widzisz ją na jawie w przyszłości oswobodzoną i szczęśliwą, już wiesz, że nie płonne były prace wasze i cierpienia, już z druhami twoimi połączony patrzysz na mający spełnić się prędzej czy później i tu w naszej ziemskiej rzeczywistości cud cudów!

Pocieszajże i nas tą myślą i nadzieją! Mówiłeś przed laty:

« Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu mnie wznosiły.. »

Niechże i nam wolno będzie na tych piórkach, czyli raczej na białych skrzydłach twojej anielskiej pieśni wznosić się ku niebu, ku tobie, ku wam wszystkim, ojcowie nasi, którzy nam hetmanić nie przestaniecie, i z tamtąd zaczerpnąć tę siłę, co ją nam tak trudno już znaleźć na biednej ziemi naszej.

Żegnać że ciebie mamy, o Ojcze Bohdanie! żegnać cię ostatni z wieszczów naszych, ostatni prawie z przedstawicieli wolnego w 1831 roku narodu, mamyż żegnać cię na zawsze? O nie! chylimy tylko przed tobą głowy synowskie i z pokorą prosimy ciebie na dalszą naszą ciernistą drogę jeszcze raz o błogosławieństwo.

Dr ALEXANDER OKIŃCZYC

Za Wersalem, w Villepreux (Seine et Oise) mieszkał Dr. *Alexander Okińczyc*, powszechnie szacowany przez tamtejszych mieszkańców dla swego charakteru przezacnego jako lekarz, dobroczyńca biednych. Ożeniony był z córką Bohdana Zaleskiego.

Do jego domu przeniósł się Bohdan i troskliwie pielęgnowany przez córkę i zięcia, doznawał tam pogody życia. Śmierć atoli nieubłagana zabrała mu córkę; pozostała jednakże po niej dzieweczka, którą Bohdan serdecznie umiłował.

Dr. Okińczyc ożenił się po raz drugi z panną Anną Krechowiecką i miał z nią troje dzieci. Bohdan pozostał w ich domu i był jak dawniej pielęgnowany.

Dr. Okińczyc był rodem z Litwy i w powstaniu litewskiem 1863 r. bardzo chlubny wziął udział. Towarzysze jego odzywali się o jego zachowaniu się na polu bitwy z uznaniem i uszanowaniem, jako o mężu dzielnym, pełnym poświęcenia dla Ojczyzny.

Na emigracji gdzie tylko był, wszędzie postępowaniem swojem chlubę przynosił imieniowi polskiemu.

Krótko bardzo chorował. Umarł 19 Marca 1886 r. przeżywszy lat 45.

Dla Bohdana Zaleskiego, złożonego chorobą starości, śmierć ta była ostatnim ciosem. Na pogrzebie nie mógł być z powodu osłabienia. Wszyscy już odtąd oczekiwali rychłego zgonu poety, który nastąpił 30-go Marca.

Pogrzeb D-ra Okińczyca był bardzo wystawny. Gmina chciała okazałem wystąpieniem okazać cześć swoją dla zmarłego Polaka. Tłumy Francuzów, bo niemal wszyscy mieszkańcy z Villepreux postępowali za trumną, wśród nich garstka Polaków i Polek, przybyłych pomimo deszczu z Paryża.

Pomiędzy wieńcami na trumnie zauważaliśmy jeden wielki z napisem: *La Commune de Villepreux*, drugi *La Commune de Crozatier*, trzeci wieniec z napisem *L'Orphéon de Villepreux*.

Na czele pogrzebowego orszaku postępowały *dzieci opuszczone* z nauczycielami z Zakładu z Crozatier. Przed niemi szedł dyrektor Zakładu pan Bonjean. Jest to syn senatora Bonjean, wielkiego przyjaciela Polski, którego komunniści rozstrzelali w 1871 roku. Senator Bonjean założył w Crozatier *Zakład dla dzieci opuszczonych.*

Za Zakładem szli w szeregu członkowie Orfeonu, towarzystwa muzycznego w Villepreux. Tak w pochodzie, jak w kościele i na cmentarzu Orfeoniści grali marsz żałobny i pieśni kościelne.

Trumnie jako straż honorowa assystowali PP. *Barbes*, mair gminy, *Gervais*, notarjusz i radny gminy, *Gallois* i *Mengot*, radni.

Kilkutysięczna gromada nie mogła znaleść miejsca w kościele, głośnym płaczem i szlochaniem wyrażała na cmentarzu swoją żałobę.

Nad grobem przemówił p. *Gervais*, notarjusz. Mowę jego drukowaną w dzienniku *La Voix des Communes* podajemy w polskiem tłumaczeniu:

« W imieniu Rady Municypalnej, która się tem szczyciła, że do jej grona należał Dr. Okińczyc; w imieniu mieszkańców tej gminy, którzy, głęboko żalem wzruszeni, zgromadzili się około tego grobu, wypowiadam słowa pożegnania i czci dla człowieka dobroczynnego, którego śmierć wyrwała przedwcześnie z pomiędzy nas, pełnych dla niego szacunku i serdecznego współczucia!

« Zamieszkiwał pomiędzy nami przez lat dwadzieścia, wybrał bowiem Villepreux jako drugą przybraną Ojczyznę. Jesteśmy dumni z tego wyboru! Wszyscyśmy się spodziewali, że jeszcze przez długi lat szereg będziemy go widzieć pomiędzy sobą. Opatrzność, niestety, inaczej zdecydowała! Wtedy gdy się nam wydawał pełen siły i zdrowia, ona go już naznaczyła jako jedną z ofiar strasznej epidemii, która pomiędzy naszą ludnością porobiła wielkie spustoszenia. Ożywiony zapałem serca współczującego niedolę, dzień i noc spełniał misją, którą sam sobie naznaczył, bez żadnego względu na znużenie wynikłe z tak trudnej pracy. Gdy chorego powierzono jego pielęgnowaniu, zapominał przy jego łożu, że siły fizyczne mają granice, których bezkarnie nie można przekraczać dla najszlachetniejszego nawet celu. On się najzupełniej poświęcał. Któż z nas nie widział go przy pracy i kto nie chwalił za jego gorliwość? Czyż jest rodzina, któraby nie zawdzięczała mu zachowania przy życiu ojca, matki lub drugiego dziecięcia!

« Dla czegoż tak nagle skrócone zostało istnienie człowieka wielce pożytecznego, dla czegoż zniknął tak dzielny bojownik, który się szlachetnie dla innych poświęcał, dla czegoż zostały nam tylko zimne jego zwłoki, nad któremi płacze wdowa otoczona sierotami?

« Gdy zasłabł Dr. Okińczyc, pojął odrazu, że jest to choroba, na którą nie ma lekarstwa i patrzał na zbliżającą się śmierć z zimną krwią człowieka sprawiedliwego, któremu sumienie powiada, że spełnił swe zadanie; witał ją z poważną rezygnacją duszy, która już na tym padole odkrywa świetność niebieskiego horyzontu!

« Dzieciom swoim pozostawił pamięć bez plamy, — współobywatelom przykład życia poświęconego ogólnemu dobru.

« Żegnaj! kochany doktorze, żegnaj dobry przyjacielu! Męczennik obowiązku padłeś jako waleczny na polu chwały. Gdybyś mógł widzieć żal, jaki w nas strata Twej osoby obudziła?

« Ożywiony głęboką wiarą, oddałeś Bogu duszę szlachetną i czystą bez skazy, odpoczywaj więc w wiecznym i szczęśliwym na Jego łonie pokoju! »

Po nim przemówił jeszcze p. *Fournestraux*, doktor medycyny z Trappe, krótko ale serdecznie i ziemia skropiona łzami miłości Francuzów dla Polaka pokryła jego zwłoki!

KONCERT
na Dom Św. Kazimierza w Paryżu

Zapowiedziany przez księcia Władysława Czartoryskiego Koncert na dochód *Zakładu Ś. Kazimierza w Paryżu* odbył się 26 Marca 1886 r. w wspaniałej sali *Albert le Grand*, na Faubourg St-Honoré, 222, przybranej w kolory polskie. Sala ta była niedawno jeszcze kościołem XX. Dominikanów. Niektórym z obecnych przypominało się dawne jej przeznaczenie tej sali, zamiana więc kościoła na « świątynię sztuki » wywołała przykre wrażenie.

Urządzeniem koncertu zajmowali się książe *Wł. Czartoryski* i niestrudzony pan *R. Jaworowski*, który nie żałuje czasu swojego, kosztów i pracy, gdy idzie o pomnożenie dochodów tej tak pięknej i wielki zaszczyt emigracji czyniącej instytucji Ś. Kazimierza, utworzonej i utrzymywanej przez czcigodną Matkę *T. Miłkowska*, zakonnicę ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Książe Władysław Czartoryski z niezwykłą gorliwością starał się o powodzenie koncertu. Sam sprzedawał bilety, sam zapraszał artystów, sam wprowadzał artystki na estradę.

Koncert polski, bo tak go nazwano, wypadł jak najlepiej.

Samo wymienienie nazwisk znakomitych śpiewaków i muzyków wystarczy dla oznaczenia świetności koncertu.

Pan *Jan Reszke* z Warszawy, tenor z wielkiej opery, śpiewał po polsku do głębi serca poruszającą pieśń Jontka z « Halki » Moniuszkowej: « Szumią jodły na gór szczycie ». Wdzięczni mu jesteśmy za tę przecudowną pieśń, znakomicie przez niego odśpiewaną, mianowicie też za to, że ją po polsku śpiewał.

Śpiewacy nasi są bardzo obojętnymi dla

polskiego języka, a to się nie godzi. Jeżeli Włosi, Francuzi i Niemcy śpiewają w obcych krajach w swoich językach, dla czegoż by Polacy nie mieli śpiewać w swoim języku? Więcej miłości swojszczyzny i więcej dumy narodowej przydałoby się panom artystom.

Pan Jan Reszke, który dał im dobry przykład, odśpiewał jeszcze, ale już po francuku, duet z bratem swoim *Edwardem*, bas z wielkiej także opery, « Carmen ». Że dobrze go obadwaj bracia odśpiewali, zbytecznem byłoby nadmieniać. Są oni niepospolitymi śpiewakami.

Oprócz duetu śpiewał pięknie p. Edward pieśń zatytułowaną « Extaza ». Bracia Reszkowie po trzykroć wywołani zostali. Nie zapomnieli oni, że zanim zostali artystami, pierwej byli Polakami.

Pan *Saint-Saens* grał na fortepianie prześlicznie. Pomiędzy francuzkimi żyjącymi kompozytorami jest to niewątpliwie obok Gounoda najpotężniejszy i najoryginalniejszy talent. Wiadoma jest przygoda, jaką pana Saint-Saënsa spotkała w Berlinie. Szowiniści niemieccy okazali mu nienawiść, jaką Niemcy do Francuzów są przejęci w sposób tak niewłaściwy i przykry, że artysta uważał za swój obowiązek wyjechać z Berlina i zrzec się zamiaru dawania koncertów w Niemczech.

Pani *Conneau*, żona głośnego doktora z czasów Napoleona III, śpiewała ładnym głosem pieśń « Al Reudimi » par F. Rossi i « Esclave » par Lalo.

Pani *de Serres Wieczfińska* (Montigny-Remaury) grała biegle, umiejętnie i z uczuciem rzeczywistych artystek. Pan *Delsart*, wiolonczelista i pan *Benjamin Godard*, skrzypek, utrzymali swoją grą doskonałą reputacją, jakiej tak słusznie używają w świecie artystycznym.

Sala była pełna gości, złożonej przeważnie z arystokracji francuzkiej i polskiej. Dzienniki wymieniają hrabinę Izabellę Działyńską, księcia Radziwiłła, hrabiów Branickich, księżnę Jabłonowską i hr. Brochocką. Książe W. Czartoryski z zwykłą uprzejmością przyjmował wchodzących do sali. W skutek śmierci hrabiny Chambord, zmarłej w Gorycy (wdowy po pretendencie Henryku V) księżna Władysławowa Czartoryska, jak również członkowie familii książąt Orleańskich, którzy przyrzekli znajdować się na koncercie, wstrzymali się wskutek żałoby.

Przychodu było z koncertu 9.000 franków, rozchodu 2,000 fr., zostało więc czystego zysku na rzecz Domu Ś. Kazimierza około 7,000 fr. Gdyby nie starania zacnych i wspaniałomyślnych osób o pomnożenie funduszów, upaść by musiał ten zakład tak bardzo potrzebny. Dawniej dawał Rząd francuzki temu domowi zapomogi 40.000 fr. rocznie, obecnie udziela tylko 14.000 fr., summą więc tak małą opędzić wszystkich potrzeb tak obszernego zakładu niepodobna. Dowiadujemy się, że hrabina Karolowa Zamoyska z domu Kronenberg przyrzekła swoim kosztem ubierać wszystkie dzieci, wychowywane u S. Kazimierza. Czyn to chwalebny, godny córki tak zasłużonego Polsce ojca, jak był Leopold Kronenberg. Oby znalazł jak najwięcej naśladowców i naśladowczyń.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego, 28 Marca 1886.

Pisałem do was przed kilku miesiącami o licznych aresztowaniach w Warszawie. Aresztowania te podobno zostawały w związku ze sprawą socyalistycznego *Proletarjatu*, którego członkowie sądzeni byli przez sąd wojenny w cytadeli warszawskiej. Była to tak zwana sprawa *Bardowskiego*, zakończona tragicznie powieszeniem tegoż Bardowskiego, Kunickiego i dwóch innych więźniów.

Towarzysze powieszonych w liczbie dwudziestu kilku niedawno dopiero wywiezieni zostali do różnych fortec w carstwie, do fabryk, do kopalni i do rot aresztanckich. Postępowano z nimi bardzo surowo. Głowy im pogolono, w kajdany okuto. Niektórzy z nich osadzeni zostali w lochach fortecy Szlisselburskiej nad Ładogą.

W Marcu r. b. przyszła kolej na osądzenie drugiego socjalistycznego kółka, złożonego z 118 osób. Dla tej drugiej kategorji *Proletarjatu*, nieustanowiono specjalnego sądu, ale załatwiono się w sposób tak zwany administracyjny — znać wina ich była mała a najprawdopodobniej żadna. Wciągniono biednych do sprawy, której dobrze nie znali. Śledztwo zostało ukończone i wyroki zapadły. Najsurowszym jest wyrok skazujący na lat pięć osiedlenia w Syberji. Reszta skazana na więziania od lat 5 do 3 miesięcy.

Spisek wykryty został przez kapitana żandarmów Aleksandrowicza, następcę Siekierzyńskiego, który jako zdolny agent przetranzlokowany został do Petersburga. Sieć szpiegowską jak zawsze utrzymuje Wydział trzeci nie żałując pieniędzy na tajnych agentów. Posiada ich wszędzie, nawet podobno pomiędzy literatami, rozumie się takimi, z którymi nikt nie żyje i między posłańcami publicznymi na rogach ulic. Odkrycie ostatniego kółka socyalistycznego, zapewniają nas z Warszawy, dopełnionem zostało za pośrednictwem posłańca, który listy, jakie mu powierzali agitatorzy socyalni nosił do Aleksandrowicza, ten je odczytywał a potem odsyłał wedle adressu, aresztowania zaś dopełnił wtedy, kiedy już organizacja socjalna była uskutecznioną. Szkoda tylu dzielnych ludzi. Zbłąkali się na ścieżki socyalne dla niedoświadczenia.

Donoszą z Warszawy o śmierci cenzora Funkensztejna, który przez lat 25 był największym prześladowcą myśli ludzkiej. Obdarzony bujną fantazją odczytywał między wierszami to, czego tam nie było. Oskarżał swoich kolegów cenzorów o niedopatrzenie lub pobłażliwość i spowodował nie jednego dymissją. Dla wydawców i autorów był straszną plagą, wymazywał bowiem coraz to inne myśli i poglądy. Ileż to książek zatrzymał lub zniszczył, ile pism przez tego utrapieńca upadło. Jak M. Dobrjański jest szpiegiem do spraw unickich z władzą rzymskiego prokonsula, tak Funkensztejn był w cenzurze warszawskiej tak wszechwładnym szpiegiem myśli. Potworek ten moralny był synem lekarza w Warszawie, po skończeniu jakiegoś w Moskwie uniwersytetu, został profesorem. Z gimnazjum wzięto go do cenzury, gdzie przez ćwierć wieku dokazywał. Zostawił po sobie straszną pamięć.

Dziewnik Warszawski, organ pani Hurkowej, pisze, iż wskutek wydala rossyjskich poddanych z państwa pruskiego, rząd carski zaostrzy przepisy kontroli podróżnych na granicy, aby w ten sposób powstrzymać ile możności napływ Niemców.

Do tej wiele znaczącej wiadomości *Berliner Tagblatt* dodaje ze swej strony: « Zdaje się prawie pewnem, że wolny ruch Niemców będzie na przyszłość zachowany tylko na drodze do Kamerunu. »

Przeczucie to berlińskiej gazety jest słuszne.

Postępowanie Niemców a raczej ich bohatera księcia Bismarka z Polakami, zadaje nam wielkie szkody i wywołuje cierpienia, ale i Niemcom da się ono bardzo przykro we znaki. Niemal już wszędzie obudziła się do nich nieufność, każdy kraj chce się ich pozbyć. Oto i w Paryżu podobno wymówiono miejsca od 15 Maja r. b. wszystkim Niemcom, którzy mieli zajęcia w miejskich władzach albo na giełdzie. Z datą powyższą miejsca ich zająć mają Francuzi, jak piszą z żalem niemieckie pisma.

Z wiadomością podaną przez *Dziewnik Warszawski* zostaje w związku doniesienie z Warszawy zamieszczone w *Politische Correspondenz* o nakazie śpiesznej dyzlokacji straży granicznej wzdłuż całej granicy zachodniej a to dla tego, aby zapobiedz pobłażliwości w sprawach paszportowych i cłowych, która jest zwykłem następstwem zbyt długiego pozostawania na jednem miejscu tych samych organów wykonawczych. Przy tej sposobności niektóre posterunki zostaną znacznie wzmocnione, wszelkie bowiem pomnożenie sił wojskowych w Królestwie Polskiem nazywa się oficjalnie zawsze tylko dyslokacją.

Z Kalisza donoszą nam, że tamtejszy gubernator cywilny, upoważniony przez ministra spraw wewnętrznych, wyasygnował trzy tysiące rubli na zaopatrzenie pierwszych potrzeb wygnanych osób z Pruss.

Nie należy jednak z tego faktu wyprowadzać wniosku o zamiarze rządu moskiewskiego wyzyskania na swoją korzyść błędu, jaki Prussy popełniają przez politykę eksterminacyjną w obec Polaków. Takiem wyzyskaniem byłaby zmiana sposobu rządzenia w ziemiach polskich. Polityka moskiewska jest bowiem także w obec nas eksterminacyjną i jeszcze dziksza niż pruska. Dopóki u steru stoją narodowcy fanatyczni w rodzaju Pobiedonoscowa, Tołstoja, Katkowa, dopóty nie należy żadnych wniosków robić o jakiejkolwiek zmianie w sposobie uciskania naszego narodu przez Moskali. Bismark jest w zupełnem porozumieniu z fanatykami moskiewskimi i on im ciągle podbija bębenka nienawiści do Polaków.

ROZMAITOŚCI

Marszałek krajowy Dr *Mikołaj Zyblikiewicz* przeznaczył z funduszu ś. p. Pelagii Russanowskiej dożywotnie pensje po 300 reńskich każda ob. *Milicerowi Franciszkowi* i ob. *Pietkiewiczowi Danielowi*, weteranom z 1831 r. zamieszkałym we Francji.

* * *

Dnia 24 Marca i następnych sławny duński krytyk i pisarz Dr *Brandes*, miał w Warszawie odczyt o poezji polskiej z XIX-go wieku. Odczyt ten niemiłosiernie cenzura pokiereszowała, wiele jednak pozostało ciekawego.

Brandes czytał po francuzku, przyznał, że nieumiejąc po polsku, niezna dobrze polskich poetów. Dzieła Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego zna tylko z lichych tłumaczeń — nierozumiemy więc po co obrał sobie przedmiot, który do wydania sądu o nim, wymaga dokładnej znajomości? Nie wszystkie dzieła trzech wymienionych poetów są w obcych językach znane, wielu nawet licho nie przetłumaczono.

Ze sprawozdań widzimy, że Brandes, który się najmniej rozwodził o mirtycyzmie i reli-

gijności naszych poetów, ocenił ich bardzo jednostronnie.

Podnosząc słusznie jako cechę charakterystyczną polskich poetów: miłość Ojczyzny i dążność polityczną, powiedział, że z powodu swego mistycyzmu niewskazali przyczyny nieszczęścia Polski ani też nie podali środków ratunku.

Jest to mylnem. Wskazali bowiem i przyczynę nieszczęść i przedstawili środki ratunku; — prelegent zaś mistyki niezna i religijność źle ocenia ze stanowiska materjalizmu pozytywnego.

Wykłady więc jego były niedostateczne i dziwilibyśmy się bardzo, gdyby w Warszawie sąd Brandesa o poezji polskiej i wielkich naszych poetach uważał za wyrok poważnie wydany i słuszny.

Brandes wiele powiedział poglądów trafnych, godnym jest uznania i szacunku za sympatją, jaką okazuje do naszego narodu, lecz pomimo tego powiedzieć o nim musimy prawdę, że dał nam rzecz niezupełną i mało pouczającą.

Kto atoli szanuje nieszczęście wielkiego narodu i współczuje z sprawą jego, ten niewątpliwie jest dobrym, szlachetnym i niepospolitym mężem. Takim jest też Brandes.

Niedokładność jego wynikła jak się sam przyznał z braku dokładnej znajomości literatury naszej.

* * *

Rodak nasz *Rafałowicz* przyjął propozycję Towarzystwa badań porównawczych prawa w Paryżu, które zażądało od niego napisania po francuzku rozprawy o historycznym rozwoju naszego ustawodawstwa.

* * *

Wiadomość rozszerzona w emigracji jakoby *teatr hr. Skarbka we Lwowie* stał się pastwą płomieni, jest mylną. Ogień (w Marcu r. b.) wybuchł na strychu w tej części gmachu, która zwróconą jest do placu Krakowskiego. Ratunek był śpieszny i skuteczny. Tak straż ogniowa miejska, jak straż ogniowa ochotnicza, kominiarze, wojsko, — wszyscy wykonali wzorowo swój obowiązek i pożar zlokalizowali, tak, że spaliła się tylko część narożna dachu na tym ogromnych rozmiarów i pięknym budynku, zbudowanym w czworobok. Ogień niedostał się nawet na trzecie piętro. Scena odgrodzona *murem ochronnym* nie zajęła się i po jednodniowej przerwie artyści dramatyczni rozpoczęli na nowo przedstawienia codzienne a w Niedziele i w święta dwa razy na dzień urządzane. Dzienniki które doniosły o wielkiej klęsce pożaru i zupełnem zniszczeniu lwowskiego teatru, były więc chwała Bogu, źle poinformowane!

* * *

Rodak nasz *Chłopicki* wynalazł nowy przyrząd służący do mierzenia temperatury. Specjalista Brault wynalazkowi temu w angielskich *Charts* oddaje wielkie pochwały.

* * *

Ustępująca Rada Miejska we Lwowie, uchwaliła jednogłośnie w Marcu 1886 na wniosek radnego Dra *Antoniego Małeckiego*, znakomitego pisarza i uczonego, wybić pamiątkowy medal na cześć księżny *Jadwigi Sapieżyny* w uznaniu jej niezwykłej dobroczynności. Piękna to uchwała!

Księżna Jadwiga Sapieżyna zasłużyła na tak zaszczytne odznaczenie jako gorąca patryotka, pobożna i szlachetna niewiasta, która wiele dobrego robiła dla ubogich. Ruchliwa, energiczna umiała zachęcać do ofiar, sama ich też nieszczędziła. Ona to opieką swoją doprowadziła do stanu kwitnącego zakład Ś. Teressy, w którym wiele kobiet upadłych weszło na drogę uczciwą; za jej to głównie staraniem z funduszy składkowych założono we Lwowie Szpital dla dzieci Ś. Zofii. Nie było w mieście dobroczynnego zakładu czy stowarzyszenia, któregoby księżna niepopierała.

Jest ona obecnie wdową, już w sędziwym wieku osobą, z domu Zamoyska. Rodzonym jej bratem był zasłużony krajowi Andrzej hr. Zamoyski.

Mężem jej był książe Leon Sapieha, czynny w powstaniu 1831, — długoletni marszałek Sejmu galicyjskiego i Prezes Wydziału krajowego. On to pierwszy zaczął w Galicji budować koleje żelazne i ma niespożytą zasługę jako organizator władz autonomicznych galicyjskich.

Syn jego i księżnej Jadwigi, książe Adam Sapieha, prezes Towarzystwa Gospodarskiego, poseł sejmowy i członek izby panów, odznacza się wymową, wielkiemi zdolnościami i patryotyzmem. W czasie powstania 1863 r. bardzo czynny, aresztowany został, uciekł z więzienia, przez jakiś czas był na emigracji w Paryżu.

Cała więc rodzina dobrze jest zasłużona Polsce, zwłaszcza, że i synowie ks. Adama Sapiehy, — wstępują w ślady ojca i dziada.

Jakie pogłoski, jakie obawy wywołuje pomiędzy ludnością polską polityka zagłady i wytępienia narodu polskiego, ogłoszona przez Bismarka i przez niego wykonywana, donosiliśmy już czytelnikom naszym, pisząc o kursującej pomiędzy ludem wielkopolskim pogłosce, iż wydany został lekarzom niemieckim rozkaz, aby zatruwali krowiankę (łymfę) przeznaczoną do szczepienia polskich dzieci.

W Gostyńskiem zaś w Królestwie Polskiem, rozeszła się pogłoska, że Prusacy pozatruwali śledzie, wysełane na post do Królestwa Polskiego. Ludność w znacznej części uwierzyła w tę pogłoskę, bo ją uzasadnia postanowienie rządu pruskiego «zmniejszania ludności polskiej,» uwierzyła i nie chciała kupować śledzi. Zakłopotani handlarze musieli ośmielać przestraszonych okazywaniem dowodów, że śledzie pochodzą nie z Prus lecz z Anglii.

* * *

Jak Niemcy układają statystykę narodowości:

Czytamy w *Schlesische Volks Zeitung* następującą wiadomość z Raciborza, miasta położonego w Górnym Szlązku. «Według ostatniego spisu ludności (1 Grudnia 1885) wynosiła liczba ludności niemieckiej w powiecie Raciborskim po wsiach 14 proc. W skutek tego urząd ziemiański (Landratura, wystosował do sołtysów rozporządzenie, ażeby rezultat ten w osobnej rubryce sprostowali (berichtigen) w tym sensie, iż do Niemców zaliczeni być mają wszyscy ci, którzy bez tłumacza w języku niemieckim rozmówić się umieją. Urząd ziemiański sądzi, że w ten sposób liczba Niemców wzrośnie do 50 procent.»

Do tego dodaje redakcja od siebie taką uwagę: «Niewiemy, czy na Górnym Szlązku zaczynają już szukać miary, któraby zrobiła możebnem ogłosić ludność wiejską na Górnym Szlązku (z Polaków złożoną) za przeważnie niemiecką, aby ją potem zupełnie uwolnić od nauczycieli szkół polskich. To jednakże wiemy, że kto w polskich powiatach Górnego Szlązka umie się dorachować 50 proc. Niemców, ten musi być wielkim sztukmistrzem. Nas już zadziwiają owe 14 proc. i budzą w nas podejrzenie, że przy nich dopomagano sobie w rozmaity sposób. Zresztą jak pogodzić te jeremiady na wypieranie żywiołu niemieckiego z tą radośną nowiną, że w czysto polskich dotąd okolicach mamy mieć 50 proc. Niemców?! Jeśli wystarczy, że Polak umie powiedzieć: «Speisen» albo «Guten Morgen» aby go ogłosić Niemcem, to będziemy mieli prawie 90 proc. Niemców. *Nur nicht blöde.*»

* * *

Moskwa jest coraz bardziej rozgniewana na Bulgarów i za to, że chcą być wolnym i niepodległym narodem, oskarża ich o niewdzięczność i przeszkadza połączeniu Rumelii z Bulgarją, na które się Turcja zgodziła. Nie chce mianowicie dyplomacja moskiewska dopuścić, ażeby *Alexander*, który się okazał mężem dzielnym i niezawisłym, był księciem Bulgarji i jednocześnie dożywotnym gubernatorem Rumelii, — na co się Turcja także zgodziła.

W Bulgarji panuje pokój i porządek, ale Moskwa chce w niej pomimo tego uśmierzyć anarchią i nieporządki i przywrócić pokój swojego gatunku i dla tego to zamierza zająć kraj przez siebie «oswobodzony».

Stojąca na moskiewskim żołdzie *Neue-Freie-Presse* w Wiedniu umieściła wiadomość wysłaną z Odessy 1 Kwietnia, że tam przygotowania do okupacji Bulgarji postępują. Generalna komenda w Odesie miała już otrzymać zapieczętowane rozkazy w sprawie przeprawienia wojsk moskiewskich do Warny. Dzienniki zaś moskiewskie zamieszczają obszerne uwagi militarne, z których wychyla się zamiar opanowania Bulgarji, albowiem Prussy się zgodzą. Anglia tylko zaprotestuje, Austrji się nie boimy, a inne państwa milczeć będą.

Utrzymują, że car Aleksander III dla tego wyjechał z Petersburga do Krymu, bo chce być bliżej teatru działania.

Ruch w wojsku moskiewskim i przygotowania wojenne czynią także w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i na Podolu. Czy ruch ten jest oznaką blizkiej wojny?

Nie chcemy przepowiadać, — lecz tylko zwrócić uwagę czytelników na ten fakt, że narody i państwa mające na celu zdobycze i zabory, na chwilę nie ustają w przygotowaniu odpowiedniej akcji; o ileż więcej wytrwałymi i ciągłymi w pracach oswobodzenia powinny być narody, które mają na celu odzyskania prawa do bytu, podstępem i gwałtem mu wydartego.

Tworzmy skarb narodowy!

Chociażbyśmy po groszu, lecz ciągle, składali, zbierzemy z czasem wielkie summy na ratunek zagrożonego życia narodowego?

* * *

Cała Europa zaalarmowana została zaburzeniami socjalistycznemi w Decazeville we Francji, potem w Londynie i w Belgii.

Te ostatnie przybrały ogromne rozmiary. Anarchiści spalili i zrabowali tam mnóstwo zamków, fabryk, dopuścili się niesłychanych gwałtów i krwi rozlewu, popełnili wiele czynów dzikich i okrutnych!

Przemysł belgijski poniósł ogromną stratę i wątpią, czy fabrykanci zechcą znowuż ryzykować i kapitały swoje obrócić na odbudowanie zniszczonych fabryk.

Wojsko i gwardje narodowe przy pomocy obywateli przywróciło porządek i chwilowo przytłumiło rewoltę, czy na długo? Któż to wie.

Może postronni znowuż z tlejącej iskierki rozniecą przygaszony pożar.

Czytaliśmy w dziennikach depeszę telegraficzną z Wiednia wysłaną 1 Kwietnia,

donoszącą, że belgijskie poselstwo w tem mieście otrzymało zawiadomienie, że zaburzenia anarchistów Belgii były wywołane i podniecane przez agitatorów prowokacyjnych z Pruss w celach polityki autokracyjnej i zaborczej. Wiadomość ta jest prawdopodobną.

Nauka to i zarazem przestroga dla polskich socjalistów, aby się nie dali rządom pruskiemu lub moskiewskiemu użyć za narzędzie. Rządowi ajenci bardzo często udają gwałtownych anarchistów.

* * *

W okolicy miasta *Fürth*, w Niemczech, robotnicy wielkiej fabryki mebli zabili spółtowarzysza *Józefa Luwaka* z Warszawy za to, że mając liczną rodzinę, nie chciał przyjąć udziału w zmowie.

Nie wiemy, czy zbrodnia ta została ukaraną? Może sędziowie niemieccy okazali się wyrozumiałymi dla zabójców dla tego, że « zmniejszyli ludność polską » o jedną osobę. Wszakże zmniejszanie tej ludności książe Bismark postawił jako naczelne zadanie narodowo-niemieckiej polityki i podyktowanych przez niego ustaw antipolskich — zabójcy więc działali zgodnie z intencją « genjalnego » prawodawcy.

* * *

M. Dobriański, znany szpieg do spraw unickich, założył w Warszawie, przy ulicy Brackiej, sklep pod firmą *Anna*, w którym Unici mieli potajemnie odbywać swoje obrządki religijne. Sklep ten był utrzymywany jakoby przez Unitów, powierzony zaś niejakiemu Felixowi Lesickiemu, który ostatecznie okazał się szpiegiem. Lisicki wydał Dobriańskiemu dokumenty, dowody i atesty, słowem, ujawnił przed nim całą tajemnicę. Naturalnie mnóstwo osób aresztowano. Początkowo sklep Anny został zamknięty, obecnie jednak Dobriański wpadł na myśl, że otwarty na nowo sklep ten może stać się wyborną pułapką dla niepoinformowanych. Od kilku dni sklep znowu funkcjonuje a rolę szpiega, jak donoszą galicyjskie dzienniki, przyjęła na siebie siostra owego Lisickiego, podobno w bardzo blizkich z Dobriańskim zostająca stosunku. Skutkiem tych wypadków, stosunki między Krakowem a Warszawą ulegają ściślejszej niż dawniej kontroli i cała korespondencja pocztowa jest przez ajentów tajnych odczytywaną.

Z Chełma przywieziono niedawno do cytadelli warszawskiej 2 księży i 20 włościan Unitów.

Kilka rodzin włościańskich zostawiwszy grunta i chaty, uciekło za kordon do Galicji, nie chcąc przyjąć prawosławia, do którego ich zmuszano.

* * *

Z Warszawy piszą do dzienników galicyjskich o nowym fakcie moskiewskiego kacapstwa.

W gimnazjum IV pomocnik inspektora odkrył wielki spisek w klasie 3 ej. Malcy zabawiali się w własną pisaną gazetę i w niej pisali wstępne artykuły przeciwko tym z kolegów, którzy dopuszczali się kradzieży książek i gumelastyki. Wielki ten dziennik, który niezawodnie zagrażał w wysokim stopniu porządkowi społecznemu, był pisany, o zbrodnio! po polsku. Skończyły się właśnie sessje nad sposobem ukarania śmiałków i politycznych przestępców. Za dawnych czasów, gdy obowiązki nauczycieli spełniali prawdziwy pedagodzy, kilka godzin klęczenia i zdrowa, serdeczna nauka wystarczałaby za karę (w tym jednakże razie malcy poczciwie nie zasłużyli na żadną karę, ale na pochwałę), dziś, gdy nauczyciele obowiązani są do spełnienia czynności agentów policyjnych, redaktorowie i wydawcy wydaleni zostali z gimnazjum a pomocnik inspektora otrzyma niezawodnie order za wykrycie i za objaśnienie inspektora o tak strasznym czynie mlekowąsych spiskowców. Doprawdy błogosławić chyba należy ten system pedagogiczny, jakiego reprezentantem jest pan Apuchtin, uczy on bowiem najlepiej patrjotyzmu nasze dzieci.

* * *

Czas pisze : « Po słynnych mowach antipolskich księcia Bismarka w parlamencie niemieckim, niektóre organa rossyjskie rozwodziły się nad tem, jacy to niegodziwi ci Polacy, skoro nawet w obec germanizacyjnych projektów księcia Bismarka nie chcą uderzyć się w piersi i uznać, że w Rossji najlepiej im się wiedzie, bo rząd rossyjski szanuje ich język i narodowość. Próbkę tego poszanowania języka polskiego nadesłano nam z Kijowa. Jest to « służebnyj prykaz », wydany przez zarząd południowo rossyjskich kolei do wszystkich naczelników stacji. Oto brzmienie *prykazu*: « Na żądanie administracji państwowej, niniejszym rozkazem wkłada się na wszystkich służących na południowo-zachodnich kolejach (i na bufetową służbę na stacjach) ścisły obowiązek, aby w stosunkach tak z naczelnikami i podwładnymi, jak zarówno z publicznością używali wyłącznie rossyjskiego języka. »

* * *

W skutek zaniechania przez wiele firm warszawskich stosunków ze światem przemysłowym i handlowym w Berlinie, zaczynają się w Warszawie coraz liczniej pojawiać ajenci z Francji. Zobowiązują się oni dostawiać towary, sprowadzane poprzednio z Niemiec, na daleko dogodniejszych warunkach.

* * *

W Berlinie wielkie wrażenie wywołał świeżo wydany rozkaz wydalenia ztamtąd praktykującego doktora medycyny, Polaka, który był domowym lekarzem jednego z ministrów. Pomimo najbardziej wpływowej protekcji ów lekarz skazany na banicję musiał się poddać wyrokowi kanclerza, sprzedać w ciągu paru dni dom, który w Berlinie posiadał i wyjechać za granicę Pruss.

Z Berlina także wydalony został pan Rosenblum, kształcący się w tamtejszym Uniwersytecie, syn bankiera z Warszawy. Rosenblum otrzymał naturalizację belgijską, więc bawił w Berlinie za paszportem belgijskim. Nic nie pomogło wstawienie się posła belgijskiego, musiał wyjechać z Pruss, bo ta okoliczność iż rodził się w Warszawie i jest pochodzenia polskiego poddała go pod dekret banicyjny.

Te dwa fakta wykazują z jaką surowością wykonywa pruska policja rozporządzenie Bismarka i że ono rozciąga się nie tylko na prowincje polskie, lecz i na kraje oraz miasta czysto niemieckie.

NEKROLOGJA

Doktór Antoni Kościakiewicz, podporucznik 23go pułku piechoty linjowej, weteran z 1831, utracił małżonkę *Antoninę Kościakiewiczową* z domu Muscat. Szanowna ta towarzyszka życia czcigodnego wygnańca zmarła w 64 roku życia dnia 16 Marca 1886 w *Rive de Gier* (Loire) i tamże została pochowaną. W Rive de Gier Dr Kościakiewicz mieszka od kilkudziesięciu lat. Na karcie pogrzebowej wspomnianą jest pomiędzy osobami zapraszającemi na pogrzeb panna Helena Kościakiewicz, jedyna córka zmarłej matrony i naszego towarzysza na emigracji.

†

Dnia 3 Kwietnia r. b. zmarł w Ecouen, pod Paryżem, *Felix Szczygielski*, emigrant z 1848 r. urodzony w Stawie, na Podlasiu, w 1825 roku. Był to człowiek bardzo światły i zacny, a przytem dobry patrjota. Cześć jego pamięci !

†

Kleczkowski tytułowany hrabią przez Francuzów, weteran narodowej sprawy, główny orjentalista i dyplomata w służbie rządu francuzkiego na Wschodzie, kawaler legii honorowej, umarł w Paryżu 27 Marca r. b. przeżywszy lat 68. — Kleczkowski pisał o wschodzie. Jego badania orjentalne bardzo wysoko są cenione przez uczonych orjentalistów. Prosimy rodaków, którzy znali Kleczkowskiego o doniesienie nam szczegółów z jego życia i wiadomość o jego dziełach.

†

W miasteczku Houilles pod Paryżem, zmarł w dniu 23 Marca 1886 r. licząc lat 82 *Ludwik Heftler*, urodzony w Częstochowie. Po wypadkach 1863 r. w których brał udział, z całą rodziną przeniósł się do Berlina. Będąc już prawie starcem sześćdziesięcioletnim, złożył examina i otrzymał dyplom doktora medycyny. Praktykował w Berlinie. Dekretem banicyjnym ks. Bismarka został ztamtąd wypędzony wraz z synem Lucjanem, także doktorem medycyny. Osiedlił się we Francji, lecz zaledwo kilka miesięcy oddychał wolniejszem powietrzem. Stał się ofiarą tyranii Bismarka. Ludwik Heftler odznaczał się słodyczą charakteru i jako doktor miał obszerną praktykę, która niewiele mu przynosiła, bo po największej części leczył darmo.

CIĄG DALSZY SKŁADKI

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Pani Dzierzbicka z Montreux (Szwajc.)	10 fr.
P. Szymon Natanson	20 —
Ks. Wł. Witkowski	50 —
Ks. Jan Tański	10 —
P. W. Strzecki	10 —
Pułkownik Urnowski	5 —
Razem w Kassie	678 fr. 50 c.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.

Rok 1szy. — Nr 9ty NUMER 20 CENTIMOW 3 Kwietnia 1886

TYGODNIK

W[illegible]ZI CO SOBOTA

WARUNKI PRENUMERATY
ROCZNIE . . . . 8 FR.
PÓŁROCZNIE . . . . 4 FR.
ZA GRANICAMI FRANCJI. . . . . 10 FR.

Manuskrypta nie zwracają się.
Udzielane będą odpowiedzi za dołączeniem marki pocztowej.

WSZYSTKIE LISTY DO REDAKCJI NALEŻY ADRESOWAĆ :
M. l'abbé Romain WILCZYNSKI
8, AVENUE PORTALIS — PARIS
Który jest odpowiedzialnym w obec Kościoła i opinji Polskiej za kierunek «TYGODNIKA».

Nasze hasło : TYLKO PRAWDĘ A POKÓJ MIŁUJCIE (*Zacharjasz Pror.*, *r.* 8, *w.* 19).

†

Ś. P.

Bohdan Zaleski

Z głębokim smutkiem donosimy Rodakom naszym, że czcigodna postać Józefa-Bohdana Zaleskiego znikła z pośród nas.

Od pewnego czasu krążyły niepokojące wiadomości o zdrowiu naszego zacnego Nestora Poetów, Słowika Ukraińskiego.

We Wtorek dnia 31 b. m., Przełożony Missji Polskiej wezwany przez sędziwego wieszcza, spędził noc przy łożu chorego i opatrzył go śś. Sakramentami, a po jego odejściu, dnia 31 Marca o godzinie 6-ej z rana, zasnął w Panu nasz uwielbiony i czcigodny poeta, którego obecność uważaliśmy jako błogosławieństwo Boże. Patrząc na tę poważną postać z długą i siwą brodą, zdawało się nam, że patryarcha zasiada pośród nas, aby swym przykładem zachęcić nas do wytrwałości i cnoty.

Cześć i uwielbienie jego pamięci!

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w kościele Polskim Wniebowzięcia, dnia 2go b. m. (wczoraj), a licznie zebrani Rodacy oddali należny hołd pamięci czcigodnego Poety narodowego, odprowadzając zwłoki na cmentarz Montmartre.

(Obszerniejszy życiorys podamy w przyszłym numerze *Tygodnika*).

RODZINA

Dokończenie).

Serce mogło kochać przemijająco, ale nie mogło kochać długo, na zawsze, kochać w odosobnieniu Bożem jednostki. Serce umiało powiedzieć: *kocham cię*, ale nie mogło zapewnić: *kocham cię jedynie i nazawsze.*

Zapewne, nic nie otoczyło człowieka tak posępnym cieniem. Potoki łez ztąd pochodzą. Długi czas nie chciał człowiek uwierzyć w swą bezsilność, usiłował zwalczyć tę myśl, ale należało uledz konieczności. Mimowolnie musiał wyznać tę bolesną bezsilność, usiłował zwalczyć tę myśl, ale w końcu należało uledz konieczności. Mimowolnie wyznał tę bolesną bezsilność swego serca. Cóż czyni człowiek w tak smutnem położeniu? Aby wesprzeć słabnące upodobanie, wzywa ku swej pomocy, nie powiem siłę, ale prawo, władze i sądy krajowe, którym powiada: Jestem bezsilny, nie umiem kochać wytrwale i poważnie. Władze krajowe, wzywam was, bądźcie świadkami mych słów wypowiedzianych do tego dziecka szesnastoletniego, do tej dziewicy, którą wybrałem między tysiącami. *Jedyna i nazawsze.* Oto moja przysięga, weźcie ją pod opiekę prawa i pomóżcie mi bym jej dotrzymał.

Jakież to wyznanie bezsilności!

Czyż nie byłoby właściwiej, aby prawo nie wyrokowało w sprawie najtajniejszych zakątków serca ludzkiego. Jednak potrzeba było, aby prawo wzięło w opiekę dwoje młodzi kochającej się, która pragnie kochać się nazawsze. Smutno wyznać, że nie czuje do tego siły koniecznej. Prawo przychodzi z pomocą, ale zarazem daje świadectwo, że i ono nie wystarcza. Nietylko prawo okazało się bezsilne, ale i nienawistne.

Prawo zamiast niesienia pomocy, aby powstrzymać niestałość serca, uległo raczej wpływowi jego niestałości. Bywały prawa upoważniające wielożeństwo i rozwody, aby popierać wszystkie zachcianki i niestałości serca, otwierając przystęp zwierzęcości i pohańbieniu łoża małżeńskiego. Widocznie nawet przy pomocy prawa, serce okazuje się bezsilne, by tworzyć rodzinę, utrzymać jej jedność, nierozerwalność, oraz uczciwość małżeńką.

Wypada postąpić wyżej. Wszędzie młódź śpieszyła do stopni ołtarzy, uciekając się pod ich opiekę, aby utworzyć rodzinę. Bóg tylko może udzielić łaskę wzajemnej miłości, miłości trwałej, miłości nazawsze. Bóg jeden może zaszczepić w sercu śmiertelników miłość, której czas nie zmienia.

Tam u stopni ołtarza wyjednali tę miłość, ale z jakim trudem! Błędne religje ulegały zmianom, jak prawa ludzkie, a niektóre ołtarze zawiodły oczekiwania, jak władze cywilne. Nawet prawdziwa Religja, przed dojściem do zupełnego rozwoju swej potęgi, musiała czynić ustępstwa niestałości serca. Bóg przez to chciał okazać, jak straszliwą jest zagadka utworzenia *rodziny*, chciał zachować dla prawdziwej Religji doszłej do szczytu czystości i potęgi ów zaszczyt wznieslenia na tyle serca człowieka, aby mogło powiedzieć: *Jedyny i nazawsze.*

Po długiem i powszechnem doświadczeniu usiłują zadać kłam tej prawdzie: że bez Boga i Religji, nie można utworzyć *rodziny.*

Ognisko domowe, rodzina, miejsce gdzie można się zawsze kochać, gdzie po trudach, przykrościach i zawodach w życiu, można znaleźć pociechę dla serca zranionego, uczciwy spoczynek, szczęście w kołysce. Takiej rozkoszy poganie nawet szukali u stopni ołtarzy. Potrzeba żyć w tak nieszczęsnych czasach jak nasze, aby znaleźć ludzi, którzyby chcieli bez Boga przedsięwziąść tak trwogą przejmujący zamiar, jakim jest utworzenie *rodziny.*

Czyż nie widzimy często ze smutkiem tych ofiar, prowadzonych do ołtarzy, których róże zdobiące czoło zamieniają się w ciernie? Czyż codzienne kroniki społeczne, nie zapisują przerażających wypadków?

Wprawdzie znajdują się rodziny szczęśliwe, ogniska domowe czyste, obyczaje święte, bo zapewne nie nadużyły rozkoszy wzajemnej miłości trwałej, której żadna chmurka posępności nie zasmuciła?

Dla ludzi bez wiary, takie pożycie szczęśliwe jest zagadką, ale wierzącym jest nietajno, że Bóg błogosławi cnotliwe małżeństwa, bez czego Aniołowie opiekujący się ogniskiem rodzinnem opuszczają takowe. Cóż w takim razie pozostaje? Może serce. Tak, pozostanie ono, ale będzie zarazem, jakby narzędziem kary za bezbożność. Pozo-

stanie ze swemi ułomnościami, jako ognisko złych skłonności, a tak rodzina zniszczona, przybytek małżeński nieposzanowany i zniesławiony przez zdrożne obyczaje, serce niewiasty zranione, bezdzielność i kolebki puste, przekonywają, iż bezbożność, jak powiedział jeden z filozofów: wyludnia niebo, a ziemię zostawia w rozczarowaniu.

Nie ulega wątpliwości, jak nas o tem dzieje sześciu tysięcy lat przekonywają: że bez Boga, serce nie jest w możności utworzyć rodzinę, bo bezsilne nie może zapewnić jej jedności, nierozwiązalności i czci chrześcijańskiej.

Na usprawiedliwienie tego, cośmy powiedzieli, zastanówmy się nad wewnętrzną budową ogniska rodzinnego. Źródłem zawiązku rodzinnego jest serce, serce które kocha, a zatem prawa stanowiące rodzinę, są tylko prawami tegoż serca pełniącego służbę miłości. Pierwszem prawem miłości, jest prawo zmierzające do wzrostu i spotęgowania. Od pierwszej chwili istnienia miłości, miłość nie może żyć, jak pod warunkiem wzmagania się. Potrzeba, aby miłość wzrastała, postępowała coraz wyżej, aby się wzmacniała, czy to w przyjemności, czy też w cierpieniach, aby zmierzyła głębokość szczęścia, a jeszcze bardziej, aby się doskonaliła przez próby i poświęcenia tu na ziemi, jednem słowem, aby wzrastała i potężniała. Od chwili, gdy przestaje miłość wzrastać i potężnieć, wtedy zatrzymuje się, słabnie, a nareszcie umiera, dla tego to prawdziwa miłość tak rzadko się spotyka na ziemi, sama jej wzniosłość jest powodem bezsilności. Jakie stworzenie, choćby najcudowniej ozdobione, jak sobie można wyobrazić, byłoby w stanie podtrzymywać płomień ustawicznego zapału?

Nie wątpimy, że młodość ludzi się, iż na swem czole, w swych oczach, w całym układzie, nosi zadatek miłości, że przymioty urody będą wzrastały z wiekiem w nadobne wdzięki, młodość i ujmującą piękność. Jednak, gdy czytamy w starych dziejach, że te niewypowiedzianie piękne zalety, są zmienne i przemijające, że listki z kwiatów opadają, róże więdnieją, a serce człowieka słabnie prędzej jak róże swój zapach tracą. Można takie rozumowanie nazwać próżną gadaniną, wykwintną przesadą. Przecież się jest tak młodą i piękną, można więc być pewną miłości nazawsze. Ale niestety! Nie trzeba czekać długo, może po roku pokaże się, że owa piękność ściągająca hołdy, stanie się niczem nawet dla tego, który wczoraj jeszcze przysięgał wieczną miłość. Tu jest prawdziwa zagadka rodziny. Może sobie kto wyobrażał, że daleko jest trudniej powstrzymać wzrost miłości? Nie. Daleko jest trudniej powstrzymać jej ubytek. Bezwątpienia, należy powstrzymywać bieg miłości, naznaczyć jej granice, aby była czystą, bez skazy; wszystko co czyni miłość czystą, nadaje jej zarazem trwałość, czyni ją stałą i rozkoszniejszą. Takiej miłości bez Boga nie można osięgnąć, a co jest daleko trudniej, podtrzymywanie wzrostu miłości, tak, aby jej płomienie ustawicznie się odnawiały.

Napróżno byśmy się zapuszczali w dochodzenie powodów osłabienia miłości; ten widok przeraża wszystkich moralistów bez religji. Dla nas Bóg jest twórcą miłości, On jeden może jej nadać wzrost i trwałość do szczęścia rodziny.

Dla nas, nie uroda i wdzięki są zadatkiem szczęścia rodziny, ale nadobne przymioty duszy, ozdobione łaską Bożą, bo nadobność duszy wzrasta z dniem każdym, a jej piękność jaśnieje żywiej, w miarę jak zbliża się do bram wieczności. Tak stopniowo miłość się wzmaga i nie gaśnie nawet nad brzegiem grobu. Wtedy jeden z małżonków może powiedzieć: Żyliśmy szczęśliwi długie lata, a nasza miłość nie zamieniła się w przyjaźń.

Tak więc miłość wzrastająca jest jedynem prawem stanowiącym rodzinę. Każdy z nas widzi jasno, że to prawo jest zbyt wzniosłe i idealnie piękne, aby mogło osiągnąć swój cel bez Boga lub przeciw Boga.

W Polsce rodzina jeszcze nie usunęła Boga ze swego ogniska, dlatego jest silną i daje żywotność i moc narodowi, który w swym upadku politycznym jest postrachem dla ciemiężców. Nie chcę obwiniać naszych przodków, ale zdaje mi się, że należy zwrócić uwagę rodzin Polskich na tę ważną okoliczność: że od chwili, jak się zakradła bezbożność w łono naszych rodzin, jak przeciw starej nauce katolickiej wywieszono sztandar herezji i rewolucyjnej filozofji, i w Polsce rodzina się zachwiała, a z nią podstawy bytu Ojczyzny. Aby się o tem przekonać, dość zajrzeć do historji i zapytać od której epoki zachwiała się Polska w swych podstawach? Nieprawdaż, że od chwili jak cudzoziemska bezbożność zaczęła rugować z ogniska domowego Polskie cnoty i religijność. Robak ten toczył stopniowo święte węzły rodzinne, aż w XVIIIym wieku zupełnie się rozluźniły, tak że cnota w sercach odrętwiała i straciła głos w radzie, a wpływ na losy Ojczyzny.

Mamy silną nadzieję, że rodzina Polska nie usunie się z opieki Bożej, że nie pójdzie śladami cudzoziemców, ale stanie się zawiązkiem, siłą, potęgą i zadatkiem przyszłego odrodzenia Ojczyzny.

OJCIEC JOACHIM VENTURA

NAPISAŁ

KS. ROMAN WILCZYŃSKI

(Dalszy ciąg).

Odnaczył się on już wielce w tych czynnościach, lecz rozległa i prawdziwa sława O. Ventury rozpoczyna się dopiero od jego współpracownictwa w «Encyklopedji kościelnej», drukowanej w Neapolu, którą wzbogacił badaniami filozoficznemi i teologicznemi wielkiej wagi.

Rozgłos znakomitego mówcy rósł coraz też więcej, coraz więcej zwracał na niego ogólną uwagę. «Rzym, jak powiada E. Veuillot, oczekiwał go niecierpliwie. Przełożeni zrozumieli to oczekiwanie i wysłali go do ogniska katolicyzmu, obdarzywszy godnością prokuratora jeneralnego zakonu.»

W roku 1823 dnia 20 sierpnia zakończył w Rzymie pełen zmiennych losów żywot Pius VII, papież, po 23 latach, 5 miesiącach i 8 dni rządów Kościołem.

Leon XII wstąpił na stolicę św. Piotra dnia 28 sierpnia tegoż roku i postanowił uczcić pamięć swego poprzednika uroczystem żałobnem nabożeństwem. O. Ventura, jeszcze młody Teatyn, powołany przez papieża do wypowiedzenia mowy żałobnej, miał rozjaśnić najtrudniejsze okoliczności i wydarzenia, za rządów Kościołem Piusa VII. Do tak wielkiego dzieła był dostatecznie przygotowanym przez swe poprzednie prace filozoficzne i teologiczne i dokładną znajomość dziejów. Wspominaliśmy już, że filozofja XVIII wieku położyła sobie za zadanie, zniszczyć katolicyzm i chrześcijanizm. Ze śmiercią Piusa VIIgo postanowiła go pogrzebać. Na takie jej zachcenia, O. Ventura odpowiedział ową mową, którą zatytułował «Katolicyzm odbudowany». W sile argumentów nieprzepartych wskazał rękę Opatrzności, która kierowała Kościołem podczas długoletniego panowania Piusa VII. Użyła ona za narzędzie swoje ku jego odbudowaniu nie tylko katolików, ale nawet protestantów i schyzmatyków, tak jak niegdyś użyła dzikich najazdów na państwo rzymskie dla spełnienia swych wyroków. W osobie Piusa VII widział O. Ventura tę apostolską łagodność która wszystko zwyciężyć zdolna i wreszcie zwyciężyła.

Przytaczamy chętnie mały ustęp z tej mowy O. Ventury, choćby dla tego, aby przypomnieć pewną konieczną cnotę, tak często zapominaną przez tych, którzy biorąc na siebie zaszczyt obrony Kościoła katolickiego, polemizują z przeciwnikami w sposób gwałtowny i nieprzyzwoity.

«Ten czcigodny odnowiciel Syonu (Pius VII-ty) rozpoczął chwalebne, ale trudne dzieło, nie jako Eljasz z zapałem i gorejącym umysłem, który się zjawia, trzymając piorun w ręku i miota nim na polach Samaryjskich, grzmi i przeraża, ale z zamiarem czułym, łagodnym i pojednawczym Jeremjasza, cierpiącego nad nieszczęściami Syonu; pociągał on, przytulał, godził i nawracał. Dziś już nie chodzi o to, jak w innej dobie papieztwa, o powstrzymanie trzody katolickiej od zbłąkania, ale o odzyskanie na powrót już zbłąkanej trzody. W dniach Grzegorza VII rozpusta potężnych znieważała świętość małżeństwa i czystość chrześcijańskiego kapłaństwa; nienasycona chciwość bogaciła się mieniem Kościoła, a duma groziła wolności cywilnej i religijnej we Włoszech. Grzegorz patrzył na to przejęty zgrozą, a jego gorliwość w powstrzymaniu tych zgubnych zamachów, obudziła w nim zapał wyższego i obudzającego cześć jenjuszu, który roznosił postrach w sercach, upokarzał, podbijał i ożywiał umysły. W dniach Piusa VII niedowiarstwo i rozpusta zalały Europę jak potok, którego nic powstrzymać nie mogło; rozlał się on na wszystkie sąsiednie pola, zatrzymany dopiero przez łagodność Piusa VII.»

(Dalszy ciąg nastąpi).

Odzywamy się do naszych Rodaków, aby otaczali należną czcią rodziny, a unikali związków nagannych, bez Boga. Aby świętość przybytku rodzinnego była obowiązkiem i znamieniem patrjotyzmu.

Prawdziwy Polak powinien być dobrym ojcem rodziny, a młodzieniec godnym takową utworzyć.

KORESPONDENCJE
«TYGODNIKA».

Warszawa, 22 *Marća* 1886.

Przebyliśmy tu bardzo ciężkie i groźne czasy. Jak donosiłem w poprzednim liście, miasto nasze zostało pokryte śniegiem, które od kilku dni zaczęły nagle topnieć. Władza policyjna poleciła stróżom domów wyrąbywać śnieg i lód ze środka ulic i układać w stosy w pobliżu chodników. Stosy te oczekują na usunięcie przez pewne przedsiębiorstwo, którego obowiązkiem jest w skutek zawartej umowy z miastem, oczyszczać ulice ze śniegu i błota, jednak nie widać śladu najmniejszego zamiaru zajęcia się oczyszczeniem ulic. Tymczasem promienie słoneczne topią śnieg, i miastu, szczególniej po południu, nadaje pozór Wenecji *en miniature*.

Ogrom śniegów był powodem, że bieg na kolejach został przerwany, tak że się dał czuć brak węgla kamiennego, dla tego kupcy udali się do zarządu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i prosili o ustąpienie części zapasu węgla kamiennego. Zarząd kolei zgodził się na ustąpienie dziesięciu tysięcy korcy, z warunkiem aby ceny węgla nie były podniesione.

Również był groźnym brak dowozu żywności, a szczególniej obawiano się zerwania mostu pod Warszawą, z powodu piętrzących się stosów lodu, bo Wisła przy pomocy słonecznych promieni, skruszyła lodowatą skorupę. Topnienie śniegu jest tak szybkie, iż obawiają się wylewu Wisły i pomniejszych rzek. Ciężkie próby Warszawiacy muszą przebywać, nim się doczekają pięknej i rozkosznej wiosny, która już w tej chwili daje znaki życia, bo w ogrodach i skwerach miejskich rozpoczynają się roboty około drzew i chodników.

Ze świata politycznego niewiele mamy do napisania, tembardziej, że są to tylko pogłoski. Nowiniarze rozpowiadają, że w rocznicę koronacji carskiej, mają nastąpić jakieś zmiany, a nawet są tacy, którzy twierdzą, że się ma coś polepszyć.

Mówią, że przyjechał do Warszawy jakiś Komarow, zaopatrzony w ilość *bumażek*, aby założyć dziennik, którego byłoby zadaniem przygotować umysły do zgody. Zdaje się, że próby *Chwili* powinnyby przekonać każdego jak smutne i szkodliwe są podobne usiłowania. Zgoda w umyśle Moskali nic innego nie znaczy, jak wyparcie się Religji i narodowości, wyparcie się wszystkiego co jest drogie sercu Polaka. Zostać Moskalem, nie wielki zaszczyt. Wszak wiadomo, iż tylko Moskale błąkają się po Europie z piętnem niewolników na czole. Do takiego zaszczytu Bismark usiłuje doprowadzić Niemców, ale Polak woli cierpieć i umrzeć raczej, jak dobrowolnie zostać niewolnikiem.

Między Żydami w ogóle, a warszawskiemi w szczególe, panuje wielki niepokój i trwoga, a to z dwóch powodów. Najpierw wyszło oddzielne rozporządzenie, a raczej przepisy, mają na celu : aby położyć tamę uchylaniu się Żydów od wojska. Na mocy tych przepisów, będzie oddzielna lista Żydków kwalifikujących się do wojska, tak, że jakby który uciekł, albo się wykupił, to wezmą innego Żyda, a nie katolika, jak dotąd bywało. Powtóre policmajster wydał surowe rozporządzenie, tyczące się fanciarzy. Co to są fanciarze zapytacie? Są to Żydzi pożyczający pieniądze młodym ludziom na rozpustę. Wedle nowego rozporządzenia Żyd złapany jako fanciarz, traci pożyczony kapitał, oddaje fant i idzie wedle wyroku do kozy. Zbawienny przepis, który położyłby tamę przerażającym nadużyciom. Może nie będziemy widzieli więcej młodych ludzi zastawiających zegarki, pamiątki rodzinne lub spodziewane sukcesje, aby dogodzić zbytkom i rozpuście. Może zniknie z bruku Warszawskiego tak zwana złota młodzież, bawiąca się i rozkoszująca.

Na zakończenie zapisuję *desideria* « Dniew. Warsz. », który ubolewa nad losem urzędników Moskali w Warszawie i innych miastach Królestwa, i odzywa się do rządu, aby pomyślał o polepszeniu ich losu przez podwyższenie pensji i zapomogi, aby ci poczciwcy nie potrzewali zaciągać długów po przybyciu na miejsce, aby osłodzić ich smutny los między Polakami, którzy nietylko wszystko drożej sprzedają i wynajmują mieszkania, ale nawet wiernych sług cara nie chcą przyjmować do swych towarzystw. Otóż *Dniewnik*, adwokat uciśnionych czynowników, uprasza rząd aby nie zapomniał o swych wiernych sługach.

Muszę wam jeszcze donieść o pogrzebie cenzora Funkensteina. Odbył się on stosownie do zasług. Nietylko nikt nie był z przedstawicieli dziennikarstwa, ale nawet sami urzędnicy cenzury uznali za stosowne świecić nieobecnością. Kilku włóczęgów lub podobnych Funkiensteinowi odprowadziło zwłoki na cmentarz. Według zasług nagroda.

Berlin, 23 *Marca* 1886.

Zdziwią się zapewne czytelnicy *Tygodnika* gdy zobaczą list z Berlina. Z mej strony mogą nadmienić, że stołeczne miasto Prus, a nawet całych Niemiec, nie zasługiwałoby więcej na uwagę, jak pierwsze lepsze miasto prowincjonalne, gdyby nie ta okoliczność, że Berlin jest siedliskiem naszych ciemiężców. Zobaczmy więc, co się między nimi dzieje.

Donoszę najpierw, że bezmyślna gawiedź Berlińska miała rozrywkę, bo zgrzybiały król Wilhelm obchodził jubileusz, a gawiedź miała sposobność przypatrywać się starcowi przez okno, tak samo np. jak się ogląda białego niedźwiedzia za żelazną kratą. Staruszek przejechał się w powozie, a wszyscy wydawali okrzyki. Wiemy bardzo dobrze jaką wartość mają okrzyki gawiedzi wielkich miast.

Na obchód jubileuszu przyjechali wydziedziczeni przez Prusaków książątka Niemieccy z królem Saskim na czele; król Pruski wyprawił im za to obiad i wszystko przyszło do dawnego zwyczaju. Mówią jeszcze o stosach adresów wiernopoddańczych i ogromnej ilości podarunków, których nie oglądałem, ale wielbiciele króla Wilhelma opowiadają cuda o tych podarkach. Zostawmy to na boku, bo mi pilno przystąpić do ważniejszych spraw.

Zacznijmy od poczciwego Bismarka, który ma kłopoty nielada. Zapiszmy niektóre: Monopol spirytusowy, który miał przyprowadzić do równowagi koszlawy budżet Niemiecki, został odrzucony przez Izbę posłów. Wypadek ten tak rozgniewał Bismarka, iż miał zamiar poradzić swemu Panu, aby rozpędził Izbę posłów. A potem, co? Potem chciał zmienić prawo o wyborach, szczególniej głosowanie tajemne. Myśl godna Bismarka, który do pewnego stopnia może mieć zdolności, a te pomyślnym zbiegiem okoliczności, zrobiły z niego wielkiego człowieka. Otóż ten Bismark zapytywał najbieglejszych adwokatów: Czy rząd bez zezwolenia przedstawicieli narodu może zmienić prawo wyborcze? Adwokaci odpowiedzieli: że nie. Ta negatywna odpowiedź pokrzyżowała szyki mężowi stanu, bo myślał że będzie mógł dojść do tej doskonałości co Napoleon III, który miał zawsze większość rządową w ciele prawodawczem, która głosowała za wszystkiemi projektami, wyszłemi od rządu, tak iż poprowadziła sprawcę tego pięknego pomysłu do Sedanu. Z naszej strony wiemy dobrze, że gdyby Bismark miał usłużną większość w Izbie, niewątpliwie jego złośliwy i awanturniczy umysł, spowodowałby straszną katastrofę w Niemczech. Przypatrzmy się bliżej. Prawdziwy mąż stanu wyzyskałby sprzyjające okoliczności dla szczęścia i pomyślności ludów. Co Bismark robi? Najpierw nazewnątrz mnoży sobie nieprzyjaciół przez swe zuchwałe postępowanie. Grubo się myli, jeśli sądzi, że Moskwa mu przebaczy Kongres Berliński, zadana rana caratowi zapewne wygoi się gdzieś na psiem polu, a pogłoski o jakichś aliansach powtarzane nawet przez takie poważne dzienniki jak *Journal de Rome*, muszą mieć choć cień prawdy. My jesteśmy przekonani, że Niemcy nie mają na świecie ani jednego szczerego przyjaciela, że ludzkość w Europie odetchnęłaby swobodniej, gdyby ta rasa germańska została zmiażdżona.

Czy było piękniejsze pole dla prawdziwego męża stanu, jak po odniesieniu świetnych zwycięztw, obdarzyć ludy swobodą religijną i polityczną?

Naród Niemiecki za swe ofiary i poświęcenia jęczy w podwójnem jarzmie i płaci podwójne podatki, znosi straszne ciężary woj-

skowe. Dlaczego? Odpowiedź łatwa. Oto, aby Bismark był wielkim człowiekiem. Za to potrzeba znosić wszystkie jego awanturnicze zachcianki. Wczoraj mu się śniło, że katolicyzm jest szkodliwy, więc mieliśmy kulturkampf; jutro może mu się przyśnić, że protestantyzm jest szkodliwy i będziemy mieli znów nowe hece, których początek jest w walce z socjalistami. Niech każdy rozsądny człowiek rozważy, czy to jest krok polityczny wypędzać wśród najzupełniejszej ciszy, masami pracowitą i spokojną ludność? Czy to mąż stanu domaga się wyjątkowych praw dla ludności, która dla tego że nie jest germańską musi być wyłączoną z pod praw ogólnych.

Przypominam sobie te czasy, gdyśmy się spierali: czy może być na świecie gorszy rząd od moskiewskiego? Bismark swemi genialnemi pomysłami zdobył palmę zwycięztwa, a Murawiew zapewne w grobie się zatrząsł gdy się dowiedział, że ma godnego konkurenta, który będzie dzielił z nim złorzeczenia potomności. Bismark nie wiesza, bo nie może, ale skazuje na głód wdowy i sieroty. Jest to rywalizacja, która może zaćmić laury Murawiewa.

Krążą tu pogłoski między Niemcami, że rozruchy socjalne w Belgji należą do planów kanclerza, który szuka powodów aby zagrabić Holandję i Belgję.

Zdaje się, że ukaz o wypędzeniu Niemców z granic moskiewskich jest w związku z projektem kolonizacyjnym, to jest: aby Niemcy wydaleni z Rossji, osiedli na ziemiach Polskich w Poznańskiem i Prusach, bo znajdą gotową pomoc z owych stu miljonów marek.

CO SŁYCHAĆ W PARYŻU

Nasz *Tygodnik* zajmując się wyłącznie sprawami Polskiemi, nie wiele ma do doniesienia. Minął obchód pięćsetletniego jubileuszu poślubin Jadwigi z Jagiełłą, czyli połączenia Litwy z Polską. Przebrzmiał wspaniały koncert na utrzymanie Domu Ś-go Kazimierza, czyli przytułku dla starców i sierot Polskich, urządzony dnia 25 Marca staraniem księcia Władysława Czartoryskiego i Pana Jaworowskiego.

Dnia 27 b. m. skończyła się podaż, czyli tak zwana z francuzkiego *vente*, na korzyść ubogich Polaków, których dobroczynne towarzystwo wspiera. Dotąd nieotrzymaliśmy dokładnych wiadomości o skutku tych dobroczynnych usiłowań.

— Pan *Ludmiłł Mirenny* wydał książeczkę z 16-tu stron złożoną, pod napisem: «*Poufne mniemanie o konieczności ojczystego działania.* »

Na wstępie autor wykazuje potrzebę konieczną pracy dla Ojczyzny, która musi mieć na celu niepodległość.

Podaje kilka poglądów na przeszłość, w której zdaje się nam, iż niesłusznie dostrzega, jakoby Polska niepotrafiła przyswoić sobie niezależnie zasad bratnich Chrystusa.

Zastanawia się nad przyczynami upadku Polski, które różni w rozmaity sposób oceniają. Nasz autor dzieli je na wady i winy. Do wad zalicza bardzo słusznie: brak wytrwałości, chełpliwość i próżność, naśladowanie cudzoziemszczyzny, brak nienawiści do wrogów i ich zbrodni, zawziętość względem rodaków i bliźnich, zkąd nieszczęsna niezgoda i samobójcze niesnaski. Złe zrozumienie równości i wolności, wynikiem których były: uciemiężenie ludu, rosnący nierząd, najszkodliwsze nadużycia, a wreszcie śmiertelna niemoc. Do wad autor zalicza, że ustrój państwowy i system rządzenia pod żadnym prawie względem na rozumnych podstawach opartemi nie były. Że Polska nieumiała ochronić swej samodzielności duchowej od najzgubniejszych wpływów: postradaliśmy najpiękniejsze ziemie i wprowadziliśmy najzgubniejszych wrogów na łono Ojczyzny, zmarnowaliśmy siły i uczucia ludu, odtrąciliśmy Rusinów, a nadomiar zaślepienia, los Ojczyzny oddaliśmy wzywanym na tron a lekceważącym nas cudzoziemcom, Niemcom. Finanse niegdyś obfite, nie zostały ujęte w żadne skuteczne prawidła, handel i przemysł całkowicie przeszły w ręce Żydów i Niemców. Rolę, nawet tę odwieczną podstawę bytu Słowiańskiego, stopniowo tracimy.

Dalej przechodzi autor do wykazania cnót Polskich, które są rękojmią przyszłej niewątpliwej niepodległości, jako to: miłość prawdy, tolerancja religijna, niepohamowana miłość wolności dla siebie i innych, a nadewszystko drogocenne uczucia rodzinne.

Następnie autor daje poczciwe rady do wzajemnego jednoczenia się, tak, iż w pracy narodowej nie powinno być żadnych stronnictw. Radzi przytłumiać tęsknotę, oddalać marzenia i wytrwale walczyć z rzeczywistością. Żałujemy że nie możemy podać wszystkich szczegółów o pracy dla Ojczyzny, którą autor dzieli na wewnętrzną, zewnętrzną, zachowanie się względem wrogów, posłannictwo wychodźtwa, dowody skuteczności ojczystej pracy, opartej na niezaprzeczonych faktach, jako to: 1) Odwieczne istnienie naszego narodu i jego wielkie cnoty. 2) Przykłady dziejowe długiej, ciężkiej niewoli i tryumfalnego odrodzenia ludów. 3) Niezbędność istnienia Ojczyzny dla równowagi Europejskiej.

Zaleca stopniowe działanie i rozwijanie organizacji wychodźtwa. Radzibyśmy, aby Polacy przejęli się radami szanownego autora, które nam się wydają bardzo praktyczne i pożyteczne. Brak miejsca nie pozwala nam udzielić wszystkich szczegółów tej broszury, której zdrowe poglądy zasługują na powszechne uznanie.

— *Sprawozdanie z czynności Instytucji « Czci i Chleba ».* — Towarzystwo « Czci i Chleba » zostające pod kierunkiem wytrawnych, zacnych i gorliwych patrjotów, ogłosiło swe roczne sprawozdanie, z którego się dowiadujemy, że w skład rady wchodzą: Bohdan Zaleski, Prezes honorowy (nieodżałowany poeta narodowy, zgasły w Bogu 31 Marca b. r.); Laskowicz Władysław, Prezes czynny; Dr. Michałowski Feliks i Pułkownik Stawiarski, Wice-prezesowie; Józef Rustejko, Sekretarz. Członkowie Rady: Panowie: Błociszewski Tadeusz, Gadon Ludomir, Gałęzowski Józef, Gasztowtt Wacław, Gorkowski Kanut, Dr. Henszel Konstanty, Kasparek Józef, Mazurkiewicz Wincenty, Mickiewicz Władysław, Rusteyko Józef, Sienkiewicz Artur.

Nie możemy podać szczegółowego sprawozdania, zwracamy tylko uwagę na ogólny obrót funduszów. Przychód: Do kassy głównej wpłynęło w 1885 roku, 13,551 fr. 40 c. co z pozostałością roku przeszłego stanowi 24,193 fr. 50 c. Fundusz żelazny przynosi: 10,656 fr. 80 c. Ofiary jednorazowe: 554 fr. 65 cent. Pomnik ś. p. Klaudji Potockiej: 297 fr. 67 c. Razem: 35,702 fr. 71 c. Wydatki równają się przychodom w tym roku.

Po przejrzeniu dokładnem Sprawozdania, nie możemy, jak tylko wyrazić nasze uznanie szanownej Radzie, za uczciwe i sumienne kierownictwo tak poważną i patrjotyczną Instytucją jaką jest Towarzystwo « *Czci i Chleba* ».

ODPOWIEDZI NASZYM KORESPONDENTOM

Panu S. S. z dep. Eure-et-Loire, odpowiadamy, że Polacy mają prawo gromić objawy anti-narodowe, a nasz *Tygodnik* oddaje pochwały tylko prawdziwej zasłudze, a czyni to nie ze względów osobistych, lecz dla powiadomienia Rodaków, że są między nimi tacy, którym się należy uznanie.

Panu N. w Paryżu. — Dziękujemy za życzliwość i zapewniamy, że nie z naszej winy zawiadomienia o narodowych obchodach były niedokładne. Redakcja czyni możliwe usiłowania, aby wcześnie i dokładnie była powiadomioną. Zdarza się jednak, że raz powzięta uchwała w komitecie urządzającym obchód, później ulega zmianie dla jakichś powodów.

Le Gérant: A. Pastisson.

Paryż. — Drukarnia polska S. Niециuńskiego, 18, rue de la Parcheminerie,

Rok 1szy. — Nr 10ty NUMER 20 CENTIMOW 10 Kwietnia 1886

TYGODNIK

WYCHODZI CO SOBOTA

WARUNKI PRENUMERATY
ROCZNIE . . . . 8 FR.
PÓŁROCZNIE . . . . 4 FR.
ZA GRANICAMI FRANCJI . . . . . 10 FR.

Manuskrypta nie zwracają się.
Udzielane będą odpowiedzi za dołączeniem marki pocztowej.

WSZYSTKIE LISTY DO REDAKCJI NALEŻY ADRESOWAĆ :
M. l'abbé Romain WILCZYNSKI
8, AVENUE PORTALIS — PARIS
Który jest odpowiedzialnym w obec Kościoła i opinji Polskiej za kierunek «TYGODNIKA».

Ogłoszenia dla Polaków poszukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

WSZELKIE INNE OGŁOSZENIA :
WIERSZ 50 CENT.

Nasze hasło : TYLKO PRAWDĘ A POKÓJ MIŁUJCIE (*Zacharjasz Pror., r.* 8, *w.* 19).

Pogrzeb ś. p. Bogdana Zaleskiego

Dnia 31 Marca rozeszła się smutna wiadomość o skonie nieodżałowanej pamięci Bohdana Zaleskiego. Wszyscy Polacy uczuli głęboko tak bolesną stratę. Redakcja *Tygodnika* podziela ogólną żałobę i dla tego wydawnictwo 10go numeru poświęca pamięci wielkiego Poety narodowego, męża pełnego zasług i cnót chrześcijańskich.

Wiadomość: Bohdan nie żyje! jak żałosny dźwięk pogrzebowego dzwonu rozległ się w duszy każdego Polaka. Wszyscy jednozgodnie uczuli, iż tak zasłużonemu mężowi należy się hołd. Ogólne życzenia odgadł Przełożony Missji Polskiej Wiel. Ojciec *Władysław Witkowski*, i z właściwą sobie umiejętnością urządził nabożeństwo pogrzebowe w kościele Polskim Wniebowzięcia (*de l'Assomption*), w tym kościele gdzie pobożny Bohdan modlił się gorąco, przystępował ku ogólnemu zbudowaniu do uczestnictwa śś. Sakramentów.

Kościół przyozdobiony skromnie a poważnie. Na środku ubogi katafalk, ale bogaty w symbole oznajmiające nieskażony żywot cnotliwego Poety i wiernego Patrjoty. Wieniec z dębowych liści przypominał wytrwałą i niezmordowaną pracę na niwie ojczystej, kręgi uwite z nieśmiertelników, złożone u stóp katafalka przez wszystkie istniejące towarzystwa Polskie, były znamieniem wiary a zarazem hołdu i czci należnej zgasłemu poecie narodowemu. Palmy otaczające śmiertelne zwłoki zapowiadały nagrodę za cierpienia i życie cnotliwe.

Wszystko to połączone z powagą obrzędu kościelnego, miało w sobie coś przemawiającego głęboko do duszy, coś majestatycznego w swej prostocie i szczerości.

Rodacy bez różnicy stanu napełniali świątynię Pańską, tę świątynię o której sklepienia od lat przeszło czterdziestu, odbijają się tęskne westchnienia tułaczy Polskich, wznoszą się błagania i modły za Ojczyznę, gdzie się rozlega głos ojczystej mowy wzywający do Wiary, do cnoty, do nadziei i wytrwałości, do zgody i jedności. W tej świątynii, gdzie się rozpamiętywają najdroższe pamiątki religijne i narodowe, dla serca każdego Polaka.

Czyż mogło się znaleźć odpowiedniejsze i wspanialsze miejsce na kuli ziemskiej, z wyjątkiem ojczystej ziemi, gdzieby można oddać hołd zasługom takiego męża, jak Bohdan Zaleski? który w swej prostocie serca prosił Boga, aby mu dał Ukrainę za mieszkanie w przyszłem życiu.

O godzinie dwunastej przywieziono czcigodne zwłoki z Villepreux, na spotkanie których Przełożony Missji Polskiej w towarzystwie dwóch kapłanów Polskich wyszedł, przybrany w szaty kościelne.

Po odśpiewaniu *De profundis*, przez chór kościoła parafjalnego św. Magdaleny, zwłoki umieszczono na przygotowanym katafalku i rozpoczęła się Msza św. *De Requiem*, śpiewana z assystencją dwóch kapłanów Polskich.

Chór wykonał majestatyczny śpiew żałobny, w którym przyjął udział p. *Jan Styk* ze Lwowa, nietylko zdolny artysta-malarz, ale i śpiewak, bo śpiewem swoim zachwycił liczne grono Rodaków. W niektórych częściach zauważono znakomitą i biegłą grę na skrzypcach pana *Górskiego*, którego niepospolity talent muzyczny coraz bardziej się uwydatnia.

Po skończonej Mszy pogrzebowej, odśpiewaniu *Libera* i odmówieniu *Anioł Pański* za duszę zmarłego, wszedł na mównicę ks. kanonik Żytomirski *Szreiter*, a biorąc za tekst słowa z Psalmu (143, w. 4): *Człowiek stał się podobny marności, dnie jego jako cień przemijają*, wypowiedział następującą mowę :

Życie Bohdana lubo było długiem — przeminęło jak cień, ale jako cień okolony siedmiobarwną tęczą. Było to bierne życie i pod względem poetyckim i pod względem religijnem prawdziwem zjawiskiem w naszym kraju. Jako poeta Bohdan był jednym z największych u nas poetów. Jako chrześcianin był człowiekiem najżywszej wiary i najgorętszych uczuć religijnych.

Potem powiedział mówca gdzie się Bohdan urodził. Jakie było jego pierwotne wychowanie. Wychowany przez wieśniaczkę i pod strzechą wieśniaczą, już w dziecinnym wieku odzwierciedlił w sobie to, co Ukraina ma najbardziej uroczego. Kozackie pieśni i dumy ukraińskie już w dziecinnym wieku rozkwitły tęczą w jego wyobraźni. W trzynastym roku życia oddany był Bohdan do szkoły Bazylianów w Humaniu. Powiedział mówca z kim się w niej uczył i jak duch poetycki zaczął się w nim rozwijać już w Humaniu. W 1820 r. Bohdan dla ukończenia nauk udał się do Warszawy. Literaturę polską wykładał wówczas Brodziński. Mówca powiedział jakie uczynił Brodziński wrażenie na Bohdanie. Jaki Bohdan wziął udział w Listopadowem powstaniu, gdzie się udał po jego upadku. Jakie uczynił na nim wrażenie Kraków i Katedra krakowska z grobami królów. Z kim po przybyciu do Paryża zawarł stosunki.

Literatura zaliczyła Bohdana do szkoły poetów ukraińskich, a Mickiewicz do poetów Słowiańskich, i nazwał go największym słowiańskim poetą. Poetą, któren rzucił na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian, snop kwiatów najrozmaitszej barwy i najcudowniejszej woni.

Wiadomo — powiedział mówca — czem jest Ukraina, ze swojemi obszary szumiącemi najbujniejszem zbożem, trawą i burzanami. Lud ukraiński jest żywy, tęskny, zadumany, i bodaj czy nie najpoetyczniejszy ze wszystkich Słowian. Wypowiada on swoje uczucia i swoje wrażenia w dumach, w pieśniach, w kozakach. Te nie wyszły były z ust ludu, dopiero w ostatnich czasach zaczęto je drukować. Nim to nastąpiło, poeci skorzystali z nich, a szczególniej Bohdan. I wszystko co osnuł on na nich w swych dumach i pieśniach, jest wedle Mickiewicza arcydziełem.

Nie tu jest miejsce — powiedział mówca — mówić o poezjach Bohdana. Nie może jednak zamilczeć o wrażeniu jakich doznawał przy ich czytaniu. Ilekroć razy wziął poezje Bohdana do ręki, tyle razy zdało mu się że wszystko jest w nich wysnute z rubinowych iskr jutrzenki. Że wszystko w nich jest na podobieństwo tych drobnych chmurek, które latem tam na Ukrainie, ukazują się o wschodzie i o zachodzie słońca. Tysiące w nich świateł i cieni, tysiące barw najżywszych i najrozmaitszych. Tysiące tęcz, a każda z nich inna. Nie — rzekł mówca — nikt już u nas takich nie zaśpiewa pieśni. Znajdą się pieśniarze, co zaśpiewają inne, ale takich jakie wyśpiewał Bohdan, nie zaśpiewają nigdy. Będzie on zawsze — powiedział Mickiewicz — wprawiał w rozpacz

tych, coby chcieli jeszcze miłować sztukę dla samej sztuki. Wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego i najwspanialszego w kolorycie i najdelikatniejszego w odcieniach.

O ile wszakże Bohdan jest wielkim poetą, o tyle był on wielkim chrześcijaninem. Nic go w wierze katolickiej zachwiać nie mogło. Gdy szło o wiarę, gotów on był potargać najściślejsze węzły przyjaźni, zerwać z najdawniejszymi i najserdeczniejszymi przyjaciółmi wszelkie stosunki. Poznał mówca Bohdana w 1860 roku. Był on głęboko religijnym, zdawało się jednak mówcy, że duch religijny z każdym rokiem w Bohdanie potężniał. Widział go co tygodnia idącego do spowiedzi i Kommunii świętej. Każdą uroczystość w Kościele Bożym i każdy narodowy obchód święcił on i obchodził spowiedzią i Kommunią świętą. Nie dawno jeszcze, bo w 5-cio wiekową rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą, tu w tym kościele przystąpił on do Stołu Pańskiego. Widok to był niezmiernie rzewny i rozczulający. On, jeden z największych poetów naszych, ów 85-letni starzec; on, chluba narodu naszego; on, tak osłabiony na siłach, nie z rana, ale o tak późnej porze u kommunii świętej! Jakaż to nauka dla naszych młodych poetów i nie-poetów, dla naszych pisarzy i nie-pisarzy, dla naszych literatów i nie-literatów! Na kilka dni przed śmiercią—rzekł mówca—powiedział nam Bohdan: Nie szło mi nigdy ani o sławę poetycką, ani literacką, ale oto, abym dochował wiary. Dałby Bóg, powiedział mówca, aby i naszym poetom dzisiejszym i naszym literatom o nic więcej nie szło. Dałby Bóg, aby i całemu narodowi naszemu szło przedewszystkiem o wiarę, w wierze bowiem katolickiej cała potęga nasza poetycka, pisarska i literacka; w wierze, zbawienie Polski i całego narodu naszego.

Wiedząc mówca, że Bohdan żyć już nie może, chciał mu zawieść gromnicę. Ale jeden z synów Bohdana ukazał mu leżącą na stoliku, w pokoju chorego, zawiniętą w papier świecę, z własnoręcznym napisem Bohdan. Jest to gromnica z Grobu Jerozolimskiego, którąśmy przywieźli z Józefem, z pielgrzymki naszej do Ziemi Świętej, proszę, aby daną była w skonaniu. O niczem nie zapomniał — rzekł mówca — ten, który przez całe życie swoje przygotowywał się do śmierci życiem chrześcijańskiem i pobożnem. Wyłożył dalej mówca, znaczenie gromnicy. Powiedział, z jaką rezygnacją chrześcijańską zniósł poeta stratę żony, córki Józefa. Jak wreszcie w czasie swej choroby się modlił. Niezawodnie widział on oczyma ducha swojego, Tę Królowę Niebios, którą pierwszy z poetów sobie współczesnych wprowadził do poezji, bo już w Januszu Bieniawskim, ciągle bowiem we dnie i w nocy powtarzał: Zdrowaś Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

Sądy Boże są zakryte przed nami, ufamy jednak, że ta dusza, która tyle przebolała, tyle walk i prób przebyła, spoczęła dziś w Panu. Poeta sam wyraził tę ufność we zwrotce iście wyniesionej z raju, a w której całe dno jego ducha się odzwierciedliło:

« Duch nie zgaśnie przez skonanie.....
A na ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku Niebu mnie wznosiły..... »

Tak — rzekł mówca — duch twój spoczął w Panu. Dnie twoje ziemskie przeminęły jako cień, ale pamięć o tobie nie przeminie. Te pióra wzorzyste, co cię wznosiły ku niebu, pozostaną z nami póty, póki Polska i jej Literatura istnieć będą.

Ta Polska, którąś tak ukochał, ta Ukraina o której tyleś nam czarów wypowiedział, ta Literatura, której tyleś blasku nadał, żegnają się dziś z tobą. I my się, drogi wieszczu z tobą żegnamy. Żegnamy twojemi własnemi słowy, wyjętemi z twojego rapsodu:

Pokój, pokój, pokój, tobie
Nasz pieśniarzu, pokój w grobie.

I my — rzekł mówca — niezadługo pójdziemy za tobą, bo życie człowieka, po upadku jego w raju, *przypodobane jest marności, a dnie jego przemijają jako cień*. I my niezadługo pójdziemy do Pana, by w nim spocząć wraz z tobą i zaśpiewać ową pieśń nową, która będzie dana zaśpiewać tym, którzy odebranej na chrzcie św. Wiary, jak ty, dochowali do ostatniego tchu życia swojego.

Nad Grobem

Licznie zebrana publiczność Polska z religijnym smutkiem odprowadziła czcigodne zwłoki Poety na cmentarz Montmartre, gdzie się znajduje grób rodzinny Zaleskich. Dzień pogodny, jakby zapowiadający przyszłe rozkosze nieboszczyka, sprzyjał, tak że mnóstwo Rodaków otoczyło miejsce wiecznego spoczynku, ogólnie szanowanego i wielbionego Poety Ukraińskiego.

Po spuszczeniu do grobu zwłok i odmówieniu modlitw liturgicznych, stanął najpierw *książe Wład. Czartoryski* nad grobem i pożegnał słowy żalu i szacunku zgasłego Poetę imieniem starej emigacji i Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Od Towarzystwa dawnych Uczniów Szkoły Polskiej, przemówił pan *Gasztowtt* w następujący sposób:

I moimże słabym ustom przypadło w udziale pożegnać męża, po którego zgonie płacze nie rodzina tylko, nie nasza tylko garstka wygnańcza, ale cały naród Polski, od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry.

Stroskanych synów Wieszcza spełniam tu życzenie: « Kochałeś go za życia, powiedzieli mi, przemów nad jego grobem. » To też

Umieszczamy życiorys z *Wieńca pamiątkowego*, wydanego nakładem Narodowego Muzeum w Raperswylu, jako najdokładniejszy jaki dotąd posiadamy, a napisany przez p. *Agatona Gillera*.

Ś. P.

Bohdan Zaleski

« Urodziłem się w Narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał, — lecz najsrożej boli,
e wśród nadziei kostnieją mi ręce. »

Z wiersza Zaleskiego *Niewyśpiewana*.

« Nie chcę oklasków słowiańskiej rzeszy,
Bo bez mej Polski nic mnie nie cieszy. »

Z wiersza Zaleskiego « *Do Gęśli*. »

Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14go Lutego 1802 r. we wsi Bohaterce na Ukrainie.

Małe, słabowite dziecię oddano pod dozór i opiekę ukraińskiego chłopka, ażeby żyjąc na łonie natury, wzmocnił swe zdrowie i ukrzepił wątłe ciało. Step dał mu zdrowie, lud nadał kierunek jego umysłowi. Bujając swobodnie na stepach *Mołocznych*, pokochał przyrodę całą duszą i wzrastając wśród włościan, przywiązał się do nich serdecznie, jak do braci, przyswoił sobie ich wyobrażenia i wierzenia oraz podania; ton zaś ich pieśni tak głęboko wniknął w jego uczucia, iż odtąd ciągle rozbrzmiewa w jego utworach melodyą tęskną, rzewną a spokojną głębokiej wiary.

Gdyby nie to wychowanie pod słomianą strzechą, Zaleski nie byłby wzbogacił literatury polskiej żywiołem ludowym Ukrainy. Temu to więc wychowaniu jego zawdzięczamy, iż do ogólnej skarbnicy ludów zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej Polskiej, wszedł także najwyższy wyrób ducha ruskiego ludu Ukrainy, jego pieśń i jego dumy.

Skarbnicą tą jest poezya polska.

Grają w niej wszystkie miejscowe tych ziem tony i zlewają się w jeden wzniosły, wspaniały a harmonijny akord polski. Poezya polska jest więc unią tonów, — jest jednym, wspólnym estetycznym wyrobem Polaków, Litwinów i Rusinów. Bez owej szkoły ukraińskich poetów, w której Zaleski zajmuje jedno z naczelnych miejsc, poezya polska nie byłaby tem, czem jest i co stanowi jej nieśmiertelną chwałę, dopełnieniem w sferze piękna Unii trzech narodów.

Jak Unia Lubelska połączyła je węzłem państwowym, tak poezya polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tem, i w tem jest ich wielka historyczna zasługa.

Potęgi nieprzyjazne starają się wspólny węzeł rozluzować, ażeby go zniszczyć, —lecz próżne wysiłki przeciwko dziełu, które zrodziło wyższe natchnienie. Sami Rusini, najmocniej dzisiaj z tej jedności wyrywani, poznają prędzej czy później, iż bez samobójstwa na siebie samych popełnionego, niepodobna by im było wyjść z koła tej jedności, zniszczyć by bowiem musieli dzieło wspólnej pracy, wspólnego dobra i wspólnej zasługi, w którem ich duch własny wyraził zasadnicze idee swojej istoty.

Zaleski wsłuchany w dumy ludowe, stał się jednym z literackich przedstawicieli tych idei.

Za czasów jego dzieciństwa, indywidualność ludu ruskiego Ukrainy nie była podkopami moskiewszczyzny zachwiana. Zachowywał on swój rodzinny charakter w zupełności. Żywszą była jego wiara w świat nadzmysłowy, większa prostota i czystość obyczajów a pamięć zamierzchłej, sławnej przeszłości przechowywała się w podaniach i w dumach śpiewanych przy brzęku torbanów. Zaleski, który zrósł się z tym ludem tak dalece, iż za jego dziecko słusznie jest poczytywany, przyswoił sobie jego wiedzę podaniową i poetycką i przelewał ją następnie w swoje artystyczne utwory. Stał się więc następcą mitycznego Bojana, na to zaś następstwo dali mu namaszczenie starzy lirnicy Ukrainy zwani bandurzystami.

W objaśnieniu do dumy o *Damianie Księciu Wiśniowieckim*, napisanej jeszcze przed rokiem 1830, wspomina o tych śpiewakach. « Niedaleko Rzyszczowa, powiada, nad samym Dnieprem jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przezwana *Iwan*, czyli jednym wyrazem *Iwanhora*. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści, niegdyś Wiśniowieckich a potem Szczeniowskich. Przed kilkunastu laty, kiedy swobodne dziecię, lubiłem przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach, napotykałem nieraz sędziwego bandurzystę, któremu podobnych i dziś jeszcze lubo rzadziej, nie trudno atoli napotkać na Ukrainie. Starzec ten znał nieskończone mnóstwo podań dawniejszych i chętnie je opowiadał. Między innemi jedno smutne o Wiśniowieckim, przeplatane dumami, jako będącemi w harmonii z otaczającemi

mimo poczucia własnej niemocy, prośbie waszej w imieniu mojej do niego i do was drodzy przyjaciele serdecznej miłości, odmówić nie czułem w sobie siły i odwagi; z prawa więc ukochania od lat najmłodszych wielkiego naszego zmarłego, a z tego jedynego prawa mogę i ośmielam się tu głos podnieść nieudolny i wypowiedzieć to, czem napełnione dzisiaj serce moje.

Bo rzeczywiście czciłem go i kochałem, i myśmy go wszyscy kochali i wiecznie go po śmierci i my i potomkowie nasi, miłować będziemy. Z synowską boleścią wszyscyśmy się tu nad jego grobem zebrali; z synowską boleścią cały naród długo opłakiwać będzie swojego ulubionego śpiewaka. Nie wy tylko straciliście w nim ojca, dzisiaj żegnamy wszyscy jednego z ojców narodu.

Czemże bowiem od lat stu żyje naród polski? Oto pieśnią, wspomnieniami z lat szczęśliwszych, wiarą i nadzieją. A któż go karmił tą manną z nieba, kto go pokrzepiał przez tyle lat wytrwalej i wznioślej, jak Bohdan? Przy pierwszem zaraniu wielkiej epoki literatury naszej, już dzwoni melodyjnie głos jego słowiczy na przemian z głosami wieńconośnych jego druhów i rówienników..... Z Ukrainy głos ten dolatuje do wszystkich krańców dawnej rzeczypospolitej; poetyczna Ukraina, kraj czarów i bitew, ożywia się w jego miłośnych i bohaterskich dumkach, ożył w nim stary Bojan, wychodzą na jego zaklęcie z mgły tajemniczej i Rusałki owe psotne i urocze, i dawni hetmani polskiego Zaporoża, a tym podwójnym przez siebie odtworzonym orszakiem otoczony, silny zaś wiarą i nadzieją w przyszłość Ojczyzny Laszej, łączy się młody piewca, opuszczając na zawsze « sen na kwiatach, sen swój złoty », i pieśni swoich kraj kochany », z bracią warszawską zbrojną przygotowującą walkę. Walczy on sam naprzód pieśnią a potem orężem, i zasiada jako jeden z posłów drogiej swojej Ukrainy w ostatnim sejmie narodowym.

Niestety! Daremna walka. Nie wybiła jeszcze godzina tryumfu. Okupić ją trzeba jeszcze długiem cierpieniem, długiem męczeństwem, długą pokutą. Pielgrzymstwo się zaczyna dla Bohdana. A prawdziwy to był pielgrzym, pełny prostoty i wiary, nie zbaczający z obranej raz przez siebie drogi, prowadzącej do Boga przez Polskę, do Polski przez Boga — a nietylko modlący się szczerze i cudnie opiewający dzieje Przenajświętszej Rodziny, ale trzymający w ręku cudotworczą gęśl swoją o pięciu strunach i wydzwaniający na niej wciąż niezmordowanie:

Bóg, świat, słowiańszczyzna, Polszcza, Ukraina!

A pobożny ów pielgrzym, który kiedy Polski nie mógł wywalczyć na wrogu, chciałby ją u Boga wymodlić, drga jednocześnie na wszystkie odgłosy z kraju, przysłuchuje się duchowi od stepu, bierze udział we wszystkich pracach narodowych. Ani praca dla ludu nie jest mu obcą, boć on przecie między ludem wyrósł i od niego przejął pierwsze skarby poezyi swojej i ukochał go serdecznie; ani usiłowania braci Słowian nie tylko w ich literackiem wskrzeszeniu, ale i w wielkiem dziele wspólnego oswobodzenia się z jarzma nie są mu obojętnemi. Gotów on z nimi rękę przyłożyć do dzieła, byleby tylko pamiętali o tem, że:

Polszcza! Jedyna pomiędzy narody
Och! męczennica wielka —
że . . . . . Ojczyzna Lasza
To wszechsłowiańska królowa i nasza . . .

byleby się moskiewskiemi kłamstwami nie struli i nie uklękli przed carem Bogiem!

Ani na odgłos rozpaczliwych młodzieży naszej bojów nie zamyka on uszu i serca, ale śle błogosławieństwo bohaterskim « młodziankom polskim, boleśnym wolności zwiastunom ».

Taki to był ów pielgrzym. Takimeśmy go znali i takiegośmy pokochali. I nam synom wygnania pobłogosławił jadącym na te straszne zapasy, nam którymi się tak czule wraz z drogą małżonką swoją opiekował w tej Szkole naszej, co go dzisiaj opłakuje także jako jednego z dobroczyńców swoich, a w imieniu Rady jej, której do śmierci był członkiem, w imieniu byłych jej uczniów i dzisiejszych wychowańców, dziękczynny hołd na grób jego składam.

Od tego czasu i po tej strasznej narodowej klęsce, którą tak boleśnie odczuł, ileż to ciosów spadło na siwą jego głowę! Już przedtem stracił był drogiego serca Adama, utracił kochanego przyjaciela młodości i całego życia przyjaciela i brata Józefa, rozstał się też na zawsze z innemi siostrzanemi duszami.... I towarzyszka jego życia, z którą się dzisiaj połączy w tym grobie, opuściła go w pół drogi. Po raz drugi później szedł ku temu miejscu za trumną drogiej córki swojej. « Domowa strzała ta głębiej dostała », a widzieliśmy, jak od tego czasu, był...

« Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem a zresztą jednaki ».

A jednak pociechę znajdował największą w Bogu, a po Bogu w drogich synach swoich i w przybranym tym synie, którego mu śmierć nielitościwa jeszcze w ostatniej chwili zabrała, i w tej drugiej rodzinie która go otaczała tam w zaciszu wiejskiem, gdzie ostatnie lata przepędził ów nasz patryarcha, przyjeżdżając tylko do Paryża na nasze polskie religijne i narodowe uroczystości, jakoteż na posiedzenia naszych towarzystw, do których nie przestał nigdy należeć. Tam odbywali pielgrzymkę rodacy z kraju przybyli i pobratymcy Słowianie, a wszystkich jeszcze pokrzepiał gorącem słowem, zachęcał do pracy dla świętych spraw którym sam życie swe całe poświęcił, i przyświecał nam wszystkim ostatnim a gorącym blaskiem jakby spokojnie a uroczyście zachodzącego słońca!

O czemuż na ten cichy dom pustelniczy spadł niespodzianie w ostatniej chwili grom po gromie? Lecz po cóż odnawiać mam boleść waszą i naszą? Stało się, niema go już między nami! I wy sieroty — i my wszyscy osieroceni!

W smutnej chwili, w czarnej godzinie odbiegłeś nas, ojcze Bohdanie! Po zgaśnięciu tego ostatniego blasku z wielkiej epoki, który tak silnie bił jeszcze na nas od twojej sędziwej głowy, o patryarcho nasz! jakaż ciemna noc otaczać nas będzie! A noc to burzliwa, a pioruny na nas ciągle biją! A my oglądamy się napróżno koło siebie — a żadnej znikąd pomocy! O biedne, biedne my zaprawdę sieroty! Ojcowie nasi, gdzież jesteście, cóż my bez was poczniemy?

Nie, ojcowie, nie ojcze Bohdanie, wyście nas nie opuścili! Żyją w nas myśli wasze! Świecą dla nas z wysokości ideały wasze, oświeca nam drogę śród ciemności przykład życia naszego! A wy, od nas szczęśliwsi, wy po burzy żywota przypuszczeni do odpoczynku i do nagrody, wy macie zapewne, w co tak święcie ojcze Bohdanie wierzyłeś, w nieśmiertelności waszej widzenie tej lepszej przyszłości, którą śmiertelnym oczom naszym gruba jeszcze okrywa powłoka!

Jeden z bohaterów twoich woła w twojej pieśni:

« Jak umrę — daj mi Ukrainę w niebie! »

I tobie już Przedwieczny dał zapewne w niebie Polskę wolną, widzisz ją na jawie w przyszłości oswobodzoną i szczęśliwą, już wiesz że nie płonne były prace wasze i cierpienia, już z druhami twoimi połączony i szczęśliwy, patrzysz na mający spełniać się prędzej czy później, i tu w naszej ziemskiej rzeczywistości cud-cudów!

Pocieszaj że i nas tą myślą i nadzieją! Mówiłeś przed laty:

Duch nie zgaśnie przez skonanie....
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu mnie wznosiły....

---

ruinami zamku i tąż samą miejscowością, bardziej niż inne utkwiło mi w pamięci. »

Te powieści, podania, legendy i dumy, wypielęgnowały « łagodny talent » Zaleskiego, o którym w następujący sposób odezwał się jeden z najgruntowniejszych znawców naszej literatury Julian Bartoszewicz.

« Zaleski, pisze on, rozkochał się w pamiętnikach dawnej kozaczyzny, jeszcze nie pokłóconej z Polską. Polubił nadbrzeża Dnieprowe, porohy, życie tułacze atamanów i watażków, malownicze ich wyspy, śmiałe wyprawy na morze Czarne pod Trebizondę i Synopę albo Carogród; pokochał ich serdeczny stosunek równie jak i całej kozaczyzny do Polski, do króla, do szlachty, która nieraz wodziła hufce ukraińskie na Turka i Tatara. Zaleski urodził się tak poetą Rusi, jak rodzili się od wieków poeci ludowi, co śpiewali swoim o dawnej sławie Ukrainy. Naśladował dawniej Brodzińskiego, jako jego uczeń, wreszcie sam poszedł własną drogą, jako talent wyższy a prawdziwy. Dzisiaj dumy jego są już pieśniami narodowemi, bo któż z nas nie zna jego pieśni *Mazepy, Kosińskiego, Nalewajki*? Najcudniejszy wszelako jego poemat stanowi fantazya *Rusałki*. Spuścił tu na chwilę z oczów kozaczyznę i wkroczył w świat dziwów i czarów, w świat wierzeń ukraińskich. Powiedziano też o jego Rusałkach, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych na zaklęcie, aby się wydawały przez czas jakiś wyrazami. »

Zanim jednak z treści wziętej od ludu i w tonie ludowym począł pisać arcydzieła, potrzeba było przez odpowiednie wykształcenie w naukach przygotować swój umysł do artystycznego tworzenia.

Czas swobodnego bujania po stepie minął, oddano więc w 1815 roku trzynastoletniego chłopca do szkoły gimnazyalnej w Humaniu, utrzymywanej przez księży Bazylianów.

Bazyliańskie szkoły należały do najlepszych. Szerzyły one oświatę na polskiej Rusi gruntowną a prawdziwą. Bazylianie byli Rusinami. Przejęci duchem miłości chrześcijańskiej, jako dobrzy synowie swojego narodu, rozumieli dobrze, że Ruś tylko w jedności z Polską szczęśliwą i wolną być może. Chociaż więc rząd carski dyktował im przepisy, oni, wierni religijnej i politycznej Unii z Polską, starali się utrzymywać w młodzieży patryotycznego ducha. Ten kierunek wykształcenia sprawił, iż szkoła w Humaniu zakwitnęła i stała się rozsadnikiem dobrych obywateli, przemyśliwających o sposobach podźwignięcia Polski z niewoli, a z nią i ludu, dla którego młodzież ucząca się okazywała niekłamane współczucie.

Bohdan Zaleski, wychowanek tegoż ludu, znalazł więc w szkole humańskiej wszystkie warunki do prawidłowego rozwoju swoich zdolności. Życie koleżeńskie budziło w nim zapał do ideałów piękna i dobra, i w dalszym ciągu tych wrażeń, jakie wyniósł z chat włościańskich, gromadziło w jego duszy nowe zasoby do poetyckiego tworzenia.

Wspólność dążeń i usposobień zbliżyła go do Seweryna Goszczyńskiego i Michała Grabowskiego, uczniów tejże szkoły. Serdeczna przyjaźń jaka ich wtedy połączyła, przetrwała przez całe życie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Niechże i nam wolno będzie na tych piórkach, czyli raczej na białych skrzydłach twojej anielskiej pieśni wznosić się ku niebu, ku tobie, ku wam wszystkim i ztamtąd zaczerpnąć tę siłę, co ją, nam tak trudno znaleźć na biednej ziemi naszej.

Żegnać że ciebie mamy o ojcze Bohdanie! żegnać cię ostatni z wieszczów naszych, ostatni prawie z przedstawicieli wolnego w 31-ym roku narodu, mamyż żegnać cię na zawsze? O nie! chylimy tylko przed tobą głowy synowskie i z pokorą prosimy ciebie na dalszą naszą ciernistą drogę, jeszcze raz o błogosławieństwo.

Od Towarzystwa « *Czci i Chleba* », Doktór *Michałowski*, wice-prezes, powiedział:

Mam Go pożegnać imieniem Instytucji « Czci i Chleba ».

Myśl chrześcijańska i serc naszych godna, ustanowienia w tak wielkiem ubóstwie naszem, wzajemnej, pomiędzy nami, bratniej pomocy, powstała, o ile wiemy, w duszy ś. p. Karola Królikowskiego; ale rzecz wątpliwa, czyby ta myśl przyszła do skutku, a przynajmniej, czyby osiągnęła obecne swoje rozmiary, gdyby jej Bohdan całą duszą nie poparł i nie przytulił do swego wielkiego serca. Przykład a powaga, ogólną czcią i miłością otoczonego imienia, pociągnęła za sobą i zniewoliła odrazu, co było najzacniejszego między nami. Po upływie bardzo krótkiego czasu, na takie wielkie dzieło, jużeśmy niemal wszyscy należeli. Kto miał odwagę nie usłuchać ogólnego popędu, sam się wyłączał od nas nazawsze.

Lecz nie w tem największa dla Instytucji naszej zasługa Bohdana, że ją poparciem swoim rozmnożył i użyźnił niejako, ale że jej potrafił nawiązaniem z przeszłością, nadać ton wyższy, moralny urok, jaki ją otacza; on to w genjuszu swym odgadł dla niej tę nazwę *Czci i Chleba*, która prawdopodobnie zostanie godłem Emigracji naszej, jak jest najgłębszym może ojczystych dziejów wyrazem.

Lud nasz przedhistoryczny, zdobywca Europy, był wolny przez lat tysiące, a wszak wiadomo, warunkiem utrzymania wolności konieczuym, niezbędnym, jest: jaknajgłębsze poczucie obowiązku, co się u nas tem objawiało szczególniej, że do usług publicznych rwał się każdy ochoczo i zadarmo, za cześć, nie za pieniądze.

Dopiero po skończonej służbie wyższym i niezwykłym zasługom przyznawano dziękczynny kawałek chleba.

Dziś, gdy jak mówi Bohdan:

« Opustoszyli Pańską winnicę złodzieje »,

Panis bene merentium stał się owszem zachętą i łupem dla zdrajców i rozbójników. Żeby temu zaradzić wedle możności, myśmy tu za natchnieniem Bohdana, miasto dobroczynności zwyczajnej, on *Chleb zasługi*, co świecił pierwotnej Polsce, odnowili na wygnaniu *pobożnie*.

Od lat 25-ciu działanie Towarzystwa wiele zaiste osłodziło cierpień, a więcej jeszcze przyniosło ulgi pocieszającem w natłoku nieszczęść uczuciem, że jest nad nami macierzyńska opatrzność, poczęta w gorącej miłości Polski, z głębokiego powinności uczucia. Kto krwi własnej nie szczędził na polu walki, a żył potem uczciwie, otoczony szacunkiem braci, ten przynajmniej z głodu nie umrze, a przyjdzie mu pomoc nie z miłosierdzia i łaski, ale wypłatą długu narodowego.

Założyciele, wśród których Prezes honorowy zajmował należne miejsce, rzecz całą ustanowili w ten sposób, że z każdym dniem zwiększa się zakres jej działalności i dojdzie z czasem, dzięki ponawiającym się coraz częściej ofiarom, niespodziewanych rozmiarów.

Wcześniej czy później, przemoc szatańska co nas tłoczy pod jarzmo przepadnie. Polska nasza znów będzie, czem była dawniej, a w niej dopiero rozkwitnie w zupełności nasz zakon *Czci i Chleba*, budząc i krzepiąc w odległych pokoleniach ojcowski duch poświęcenia.

Ostatni tryumf nie temu, co dużo nazbierał złota, nie temu, co krwi wyleje najwięcej, ale temu zaprawdę, co naukę Chrystusową najzupełniej uiści.

Zgon Bohdana na całej ziemi naszej obudzi żal najszczerszy. Rozdarte boleścią łono Ojczyzny zabrzmi chwałą Ukraińskiego wieszcza, w dalekie czasy. Jak nam Jan z Czarnolesia, tak wdzięczny:

« ... Znać, że Ojczyzna jego wielka i szeroka »,

tak smętna postać Bohdana i rozbolała lutnia będzie dla praprawnuków najwyraźniejszym może obrazem, strasznego czasu, gdyśmy niezmordowaną pracą i ofiarnością, a krwi i łez potopem pokutowali za dawne grzechy i zarabiali na przyszłe Ojczyzny życie.

Cześć zmarłemu! pokłon i pokój na wieki!

Ot skończyła się praca
Pan oblicza się z kmieciem,
Skinął do dom niech wraca,
Bracia! sypciesz mu kwieciem.

Następnie zabrał głos Przełożony Missji Polskiej, który w krótkiem i rzewnem przemówieniu oddał hołd cnotom chrześcijańskim zgasłego Poety. Między innemi opowiedział ostatnie chwile sędziwego Patrjoty, i prosił go, aby pobłogosławił Ojczyznę, wtedy świętobliwy staruszek wzniósł oczy i ręce ku Bogu i powiedział: « Pozostańcie zawsze wiernymi Bogu i Ojczyznie! » Słowa te można uważać, jako testament pozostawiony przyszłym pokoleniom.

Od młodzieży polskiej, kształcącej się w Paryżu w wyższych zakładach naukowych, przemówił pan *B.* i oddał należny hołd temu, który tak serdecznie kochał młódź polską, jako nadzieję odrodzenia Ojczyzny. Cieszymy się niewymownie, że w ogólnym objawie zbolałych uczuć patrjotycznych i młódź nasza, którą, zdaje nam się, że niesłusznie pomawiają o zboczenie od prawdziwych tradycji narodowych, oznajmiła jasno i głośno, iż chce pozostać taką, jaką wyszła z opieki i uścisku rodzicielskiego, to jest: polską i wyłącznie polską.

W końcu zabrał głos pan *Wł. Chodźkiewicz*, jak zawsze, tak i teraz z żywem uczuciem i wymową postawił przed oczy słuchaczy znaczenie w literaturze zgasłego Poety Ukraińskiego.

Na zakończenie dodajemy: że Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, wysłało telegram do Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, prosząc, aby jego imieniem złożyło na grobie koronę z nieśmiertelników, z napisem: « Boże, daj mu Ukrainę... na niebiosach. »

Można powiedzieć, że grób ś. p. Bohdana Zaleskiego przekonał, że cnota ma to do siebie, iż wszystkich ujmuje i pociąga swym wdziękiem. Pragniemy gorąco, aby widok jednozgodnego uznania zasług i cnót ś. p. Bohdana, stał się hasłem do naśladowania, do zgody wzajemnej miłości i do wytrwałej pracy dla Ojczyzny, oraz w cnotach chrześcijańskich *usque ad finem*.

ZAPROSZENIE

Nabożeństwo przygotowujące do Spowiedzi i Komunii Wielkanocnej w kościele Polskim Wniebowzięcia N. Marji Panny (de l'Assomption, 263, rue St-Honoré), odbywać się będzie w roku bieżącym, jak w latach poprzednich, w następującym porządku:

W Wielki Poniedziałek, w Wielki Wtorek i w Wielką Środę, to jest dnia 19go, 20go i 21go Kwietnia, o godzinie 8ej wieczorem, będzie Kazanie, po którem nastąpi Błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

W Wielki Czwartek zaś, dnia 22go Kwietnia, o godzinie 10-ej i pół zrana, będzie Msza święta, w czasie której rozdaną będzie Komunia Święta.

O czem wszystkich Rodaków uwiadamia

Ks. Wł. WITKOWSKI
MISSJONARZ APOSTOLSKI
Przełożony MISSJI POLSKIEJ w Paryżu.

Paryż, dnia 12-go Kwietnia 1886 r.

Kaznodzieją będzie Ks. kanonik Szrejter.

NEKROLOGJA

Dnia 26 z. m. zakończył życie w Paryżu, w wieku lat 65, opatrzony śś. Sakramentami, *ś. p. Michał Aleksander hr. Kleczkowski*, dawny minister pełnomocny, Profesor języków wschodnich żyjących w Szkole Narodowej, Oficer Legji honorowej, i t. d.

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w kościele Ś-go Piotra de Chaillot, parafji zmarłego.

SKŁADKI

NA UTRZYMANIE GROBÓW ZASŁUŻONYCH POLAKÓW I NA BUDOWĘ GROBU ZBIOROWEGO.

Dochód do 15 Marca 1886 r.	583 fr. 50
Ks. Wład Witkowski, Przełożony Missji Polskiej	50 » —
P. Szymon Natanson	20 » —
Ks. Jan Tański, wikarjusz Panny Marji na Batiniolach	10 » —
P. W. Strzecki	10 » —
Do 1go Kwietnia 1886 r. zebrano razem	673 fr. 50

Le Gérant: A. Pastisson.

Paryż. -- Drukarnia polska S. Niemcuńskiego, 18, rue de la Parcheminerie.

Rok 1szy. — Nr 11ty NUMER 20 CENTIMÓW 17 Kwietnia 1886

TYGODNIK

WYCHODZI CO SOBOTA

WARUNKI PRENUMERATY
ROCZNIE . . . . 8 FR.
PÓŁROCZNIE . . . . 4 FR.
ZA GRANICAMI FRANCJI. . . . . 10 FR.

Manuskrypta nie zwracają się.
Udzielane będą odpowiedzi za dołączeniem marki pocztowej.

WSZYSTKIE LISTY DO REDAKCJI NALEŻY ADRESOWAĆ :
M. l'abbé Romain WILCZYNSKI
8, AVENUE PORTALIS — PARIS
Który jest odpowiedzialnym w obec Kościoła i opinji Polskiej za kierunek « TYGODNIKA ».

Nasze hasło : TYLKO PRAWDĘ A POKÓJ MIŁUJCIE (*Zacharjasz Pror., r. 8, w. 19*).

PATRJOTYZM i PATRJOCI

Wyraz patrjotyzm może się wydać niewłaściwym, a nawet obrażającym, z dwóch powodów : raz, że swem brzmieniem cudzoziemskiem razi miłośników czystej i narodowej mowy Polskiej ; powtóre, że przypominać zasady i potrzebę patrjotyzmu, wyda się dla wielu zbytecznem, a nawet obrażającem. Co do pierwszej wątpliwości, oświadczamy : iż są w naszej mowie wyrazy obce, które sobie zdobyły obywatelstwo, z naszej strony ubolewamy nad tą koniecznością, ale mowa nasza, która niezbyt dawno wydobyła się z pieluch makaronizmu, musi cierpieć do czasu obcych przybyszów, tak jak znosi jarzmo niewoli. Co do drugiej wątpliwości, wyznajemy szczerze : że jesteśmy mocno przekonani o patrjotyźmie naszych Rodaków, a jeśli powzięliśmy zamiar wypowiedzenia jak się zapatrujemy na obowiązki patrjotyczne, czynimy to z bardzo ważnych powodow, opartych na dziejach z przeszłości i codziennem doświadczeniu, radzibyśmy, aby dzieje naszego narodu, a codzienne bolesne próby, nie były dla nas bez nauki, wskazówki i przestrogi.

Konrad Mazowiecki osadzając Krzyżaków w łonie Ojczyzny, nie spodziewał się, że podkopuje jej byt polityczny. Książęta nasi pojmując w małżeństwo Niemki, chcieli sobie przez to zyskać przychylność sąsiadów, zdawało im się, że spełniają czyn patrjotyczny, a przez to zatracili Szlązk. Ci, którzy szukali przymierza z Moskwą jak Targowiczanie, nie mieli zamiaru gubić Polski, ale w związku z Moskwą widzieli czyn patrjotyczny, ocalenie Ojczyzny, tak samo i ci, którzy zawierali przymierze z Fryderykiem Pruskim, sądzili, że ocalą od zguby Ojczyznę.

Moglibyśmy mnóstwo niezliczone przytoczyć przykładów wykazujących : że ani zrywanie sejmów, ani złota wolność, ani *liberum veto*, ani brak wojska, ani nawet anarchia, nie miały innych pobudek, jak patrjotyzm. Każdy chciał mieć Polskę według swych zasad i pojęć ; tak być nie może, bo tego rodzaju pojęcia zgubiły Ojczyznę i z pewnością jej nie odbudują.

Na czem więc polega patrjotyzm, aby nie wydawał zgubnych owoców?

W naszem pojęciu patrjotyzm jest coś tak czystego, tak wzniosłego i pięknego, że ani wysłowić, ani piórem określić nie można. Nasi poeci usiłowali idealizować patrjotyzm i przedstawiali nam go w postaci typów historycznych albo legendowych, lecz żadna z tych postaci nie jest obrazem doskonałego patrjotyzmu, zawsze przedstawia coś jednostronnego. Nie mamy pretensji mierzyć się z genjuszem naszych pierwszorzędnych poetów, jednak wolno nam jest powiedzieć, jak my pojmujemy patrjotyzm ? Że mamy prawo zabierać głos w tej tak ważnej i drażliwej sprawie, to nie ulega wątpliwości, raz, że jesteśmy rodowitymi Polakami, a powtóre, że głos nasz jest zarazem głosem miljonów wierzących. Gdybyśmy mieli mandat poselski, ten nie uprawniłby więcej naszego głosu. Możemy powiedzieć jak niegdyś Skarga do przodków naszych :

« Najpierwsze są grzechy i najszkodliwsze przeciw Panu Bogu i czci Majestatu jego. Zelżony i zbluźniony jest w tem Królestwie Pan, Bóg nasz, w Trójcy jedyny. Z ojców naszych, Chrześcijan, wyszli synowie niewierności, którzy się Boga chrześcijańskiego zaprzeli, z Turki i Żydy bluźnią Przenajświętszą Trójcą Boga jedynego. »

Należy zwrócić uwagę, że Skarga mówił do przedstawicieli narodu niepodległego, w swem proroczem natchnieniu przewidywał skutki bezbożności, które niestety, aż nadto się sprawdziły.

Zastanawiając się nad tą okolicznością, musimy przyznać, że patrjotyzm Polski opiera się koniecznie na Wierze, która wyrabia ludzi cnotliwych, gotowych do poświęcenia i miłujących prawdę. Nie można zaprzeczyć że bezbożna wolnomyślność, nie pozwala się rozwinąć wzniosłym uczuciom patrjotyzmu, bo podsyca zarozumiałość, upór i lekceważenie wszelkiej powagi, tak dalece, że nasi Rodacy, nieraz w najszczerszych zamiarach, szkodzą narodowej pracy, szerząc niezgodę i nieufność jedni do drugich, używając za narzędzie kłamstwa, o którym Wieszcz nasz Adam Mickiewicz, wydał sąd bezwątpienia stanowczy :

« Przekonani jesteśmy, mówi on, że wszelkie nasze oskarżenia się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności ; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest-to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic nie warta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny : bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, nakształt raka trawiącego. Jad udziela natura stworzeniom czołgającym się ; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi, słynęły z charakteru łagodnego, niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

« Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu : zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracji, kłamano przed rewolucją dziwy o Chłopickim, kłamano potem w jego imię ; patrjoci drogo za to przypłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia ; doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, *że nie mieli nigdy pociechy z ludzi wciągniętych sztucznie* ; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

« Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyją ; krzyczano słusznie na saloniki, kuźnie plotek. Mająż patrjoci, ludzie nowi, naśladować tę rutynę ?

« Życzymy wszystkim Rodakom naszym, aby się jej wyrzekli nazawsze. Gdyby zaszły zmiany w porządku Europy, najstraszniejsza będzie dyplomacja narodu, który ją na

prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów poczciwością.

«Nic tak nie osłabiło mocy druku, jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie, albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie; bo każdy kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnię zakładać i co chciał ogłaszać. Uczucie narodu było straszną cenzurą; widać, że druku nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: *prawda, bo wydrukowana*. Taki zaś był wpływ druku, że jedna książeczka w czasie elekcji wyniosła na tron Michała Korybuta.

« W czasie rewolucji dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, powiększała nawet zawsze nasze zwycięztwa. Można powiedzieć, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną, powiadano: *Kłamie, jak rozkaz dzienny*? Czy nie wartoby rehabilitować styl dziennikarski? »

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Po złożeniu numeru *Tygodnika* otrzymuliśmy *Słowo pożegnalne* od dostojnego Władysława hr. Platera, które pośpieszamy umieścić. Jest-to głos powagi i zasługi narodowej, należy mu się więc uznanie. Ostatni z posłów żegna swego towarzysza, jest w tem coś rzewnego, coś nauczającego: że Polak do ostatniego tchnienia nie powinien ustawać w pracy dla Ojczyzny. Przykład jaki nam dają zasłużeni patrjoci, powinien być hasłem naszego życia. Spodziewamy się, że dzienniki krajowe które tak niezmordowanie stoją na straży miłości Ojczyzny, powtórzą słowa Patrjoty, który nigdy nie zwątpił o przyszłości Polski.

SŁOWO POŻEGNALNE
NA CZEŚĆ ś. p. BOHDANA ZALESKIEGO.

Druhu i ostatni mój kolego sejmowy z 1831 roku, czcigodny Synu Polski! opuściłeś nas i zamieniłeś doczesną, na wieczną Ojczyznę! Zostawiłeś nas na łzawym padole śród bolesnych ciosów Ojczyźnie zadawanych, śród próżni która zapełnioną być nie może!

Niech żałoba narodowa po twoim zgonie świadczy jak dalece Polska się w Ciebie wcieliła, jak potężny był u Ciebie duch miłości, poświęcenia i talentu! Świeczniki narodowe nie gasną, żyć przeto będziesz w pamięci i sercu naszego narodu, i wskazywać dzisiejszemu i przyszłym pokoleniom, jak należy służyć Bogu i Ojczyźnie z pełną wiarą w jej odrodzenie. Prawie rówiennik twój wiekiem, przejęty twem zamiłowaniem wszystkiego co polskie i narodowe, u progu wieczności, gotuję się do twej pielgrzymki, utraciwszy wszystkich moich bliższych towarzyszy ze świetnej epoki wojny o niepodległość, ale pragnę w ostatnich dniach żywota uczcić pamięć twoją, wzywając ziomków do ślubowania na twoim grobie *zjednoczenia, łączności i solidarności*, które jedynie mogą nas uratować od niebezpieczeństwa grożącego naszemu narodowi.

W chwili obecnej tak smutnej i pełnej grozy, szukajmy w przeszłości pociechy i otaczajmy czcią penatów naszych i pamiątki ojczyste. W naszych narodowych ogniskach żyje i żyć będzie Polska która w śmierci Bohdana tak wielką stratę poniosła.

Żegnamy Cię ukochany wieszczu, uproś nam u Wszechmocnego Boga odrodzenie rychłe zbolałej Ojczyzny.

Zamek Muzeum Narodowego w Rapperswylu,
5 *Kwietnia* 1886.

WŁADYSŁAW PLATER.

Mowa P. *Władysława Chodźkiewicza*, wygłoszona nad grobem ś. p. Bohdana Zaleskiego;

« Bracia!

« Tarczę złamaną i pióro skruszone! do tego grobu, składamy dziś, ze zwłokami tego, który całe swe życie, wiernie a poczciwie służył Ojczyźnie. Jako żołnierz, jako Poseł na Sejm Warszawski w 1831 r., bronił jej praw — a jako Poeta był jej ozdobą i chwałą... Jakiem mówił do osieroconej rodziny, do synów jego pogrążonych w boleści, tak Wam to powiadam: Bóg ciężko nas próbuje — ale schylmy czoła i mówmy w pokorze: Niech się stanie wola Twoja!

« Czyż mam opowiadać Wam życie Bohdana? Wam? wśród których ono spłynęło, nauczające swoją prostotą, nakazujące wytrwałością... Życie jego, jasne i czyste jak kryształ — to żywot świętego!... Czyż mam mówić o dziełach Jego?... Pieśni jego powinnyby być wyryte na złotych tablicach, i jako jeden z najdroższych skarbów, złożone w narodowych pamiątek kościele. On i Adam, są to dwaj potężni strażnicy tej świątyni i jak powiedział Adam: « Z Archa-
« nielskiemi skrzydłami i głosem — dzierżą
« też oni czasem i miecz Archanioła. »

Bohdan Zaleski

(*Dalszy ciąg*).

Z wierszy: *Trzej rówiennicy* i *Bezdole*, napisanych w kilkadziesiąt lat potem, przekonywamy się, iż przyjaźń ta jest dla Bohdana jeszcze w starości źródłem pociechy. Poszli w świat różnemi kolejami, lecz wśród ziemskiej zamieci jedna im zawsze przyświecała gwiazda.

Bohdan i Seweryn już w szkołach humańskich dali się poznać jako poeci i wiersze ich deklamowali towarzysze szkólni. Gdy lira Bohdana ręką młodzieńca trącana, wydawała dźwięki łagodne i spokojne, — lira młodszego o rok Seweryna już w szkołach odzywała się siłą i potęgą porywała. *Duma na gruzach Ojczyzny* przez Goszczyńskiego w szkołach napisana i dotąd niedrukowana, była po dworkach Ukrainy tajemnie przepisywana. Kształcąc się razem, obaj wyrośli na najznakomitszych przedstawicieli poetycznej szkoły Ukrainy.

Kolebką tej szkoły był Humań. Jednocześnie bowiem z Zaleskim i Goszczyńskim, kształcili się tam i na poetów urabiali Tomasz Padura i Aleksander Groza, mniejszego od poprzednich talentu, lecz także niepospolici przedstawiciele poetycznej Ukrainy.

W czasie wakacji rozjeżdżając się do domów rodzinnych lub do znajomych, każdy z nich przywoził do szkoły nową wiązkę o Ukrainie wiadomosci, które wzajemnie w rozmowach sobie komunikowali. W podróżach takich Bohdan poznał Kijów i wszystkie ważniejsze miejscowości « mlekiem i miodem płynącej » Ukrainy, którą tak wdzięcznie później opiewał, za którą wszędzie tęsknił, wszędzie ją wspominał, łzami prosząc Boga, aby mu i po śmierci dał Ukrainę w niebie.

W jednej z tych wycieczek zaznajomił się i zaprzyjaźnił z Józefem Zaleskim i poznał Zorynę, idealną Rusałkę, cel marzeń miłośnych poety.

Józef Zaleski był porucznikiem wojsk polskich; walczył on z najazdem austryackim w 1809 r, w sławnej kampanii księcia Józefa Poniatowskiego, z najazdem zaś moskiewskim w 1812 r., służąc w 5-ym pułku ułanów pod dowództwem jenerała Tarnowskiego. W r. 1813-ym brał udział w bitwie pod Lipskiem i w bitwach nad Renem. W 1814-tym był rannym, broniąc z Polakami Paryża na Montmartre, za co ozdobiony został krzyżem legii honorowej. Powróciwszy do kraju w 1815 roku, wstąpił do pułku gwardyi konnej pod dowództwem jenerała Kurnatowskiego. W r. 1817 wziął dymisyą i ożeniwszy się z Józefą Pilichowską, córką sędziego apelacyjnego w Warszawie, osiadł na Ukrainie pod Kijowem we wsi Pietruszki, którą zakupił na własność.

Bohdan miał lat piętnaście w chwili spotkania się z Józefem Zaleskim. Pomimo znacznej różnicy wieku, Józef był bowiem od niego starszym o lat trzynaście, pokochali się od razu i zbliżyli do siebie, jakby byli rówiennikami. Józef, jako starszy, w świecie doświadczony i wojownik ranny w służbie Ojczyzny, miał przewagę moralną nad młodzieńcem poetycznie rozmarzonym. Że zaś był to człowiek wielkiego serca, religijny i wykształcony, przewaga więc ta i wpływ jego stał się dobroczynnym dla Bohdana, bronił go bowiem od zwątpienia i niewiary tak wówczas powszechnej i przyczynił się do wyrobienia w nim ducha świątobliwości, jakim sam był przejęty.

Jednego nazwiska, lecz różnych rodzin, nie byli wcale krewnymi. Ślubowali sobie jednak braterstwo, które wiernie przez resztę życia zachowali. Nazywali siebie odtąd braćmi. Miłość zaś braterską, jaka ich łączyła i zrobiła na tułactwie nieodstępnymi towarzyszami, przenieśli następnie na wszystkich członków swoich rodzin, tak że stały się one jedną i to rzeczywistą rodziną o jednym wspólnym majątku. Rzadki to przykład i może jedyny rodziny, którą nie wspólność krwi, lecz wspólność ducha utworzyła. Stosunek taki mógł się tylko wyrobić pomiędzy ludźmi wierzącymi, a przejętymi głęboko miłością chrześcijańską. Taka rodzina to ideał w życiu codziennem, domowem, to więcej niż arcydzieło literackie, to zasługa przed Bogiem i wzór doskonałego według nauki Chrystusa uspołecznienia.

Od chwili ich zbratania się na Ukrainie, aż do połączenia się na tułactwie upłynęło wiele lat i wypadków ważnych. Józef gospodarował i wychowywał swe dzieci, Bohdan ukończywszy w 1820 roku Szkoły w Humaniu, pojechał z Sewerynem Goszczyńskim do Warszawy dla dokończenia nauk w Uniwersytecie, założonym w 1818 roku.

«Bracia! Odszedł nas wieszcz sędziwy, w ciężkiej i strasznej dla narodu godzinie — ale nie podawajmy się rozpaczy! Nie schylajmy czoła — *Sursum corda*! Nieprośmy litości u wrogów, nie żądajmy miłosierdzia życzliwych... Stójmy w wierze ojców, i w prawdzie ojców naszych. On nam niech będzie przykładem i wodzem! Położył tu głowę sędziwą — ale jej nie uchylił nigdy i przed nikim! Przeboleliśmy wiele, przeżyjemy i to co nas dziś gniecie... A kiedy Bóg się zlituje, i kiedy pozwoli na koniec wrócić do ziemi obiecanej... Pamiętajcie! że wejdą do niej ci tylko, co jak ten oto męczennik, pozostaną bez grzechu, w obec Wiary, języka i miłości Ojczyzny. Wówczas to ci wybrani przyjdą tu, zabrać te popioły, te kości męczenników, i zaniosą je w tryumfie do ziemi ojczystej — do Polski!

«Wówczas! — O! wówczas dopiero Bohdanie, drogi przyjacielu! i Ty wrócisz do tej Matki, za którąś tak głęboko tęsknił, boś ją serdecznie ukochał. Wrócisz w tym pochodzie tryumfalnym, który Twój duch wieszczy dojrzał w natchnieniu, w tej sławnej pieśni o Lachu serdecznym. A żeby grób twój nawet niepozostał wdowi tych dźwięków, ukraińskiego gwaru, któryś tak gorąco miłował za życia, powtórzę ci go słowami twojego tłumacza:

« Czornym szlachom, hej za Lachom swoim Ukraina,
« Jaku znaje, piśń spiwaje, bidna syrotyna...
« Żal wełykij szłe do neba, płacze wo wsi dzwony!
« Bo do swoe Lach serdeszczyj, ide Lanckorony! »

«Bracia! Oto zwłoki człowieka, męża, którego opłakuje Ojczyzna w żałobie... Chwilę jeszcze a wieczność rozdzieli nas na zawsze... A więc, spełnijmy godnie i spokojnie ten wielki obowiązek, jaki na nas twardy los włożył: Być przedstawicielami całego narodu w tej chwili... I składając te drogie popioły w obcej ziemi — w ziemi wygnania; patrzmy śmiało i wyżej, jak gdybyśmy je wnosili do nieśmiertelnego Panteonu Ojców Ojczyzny, w assystencji całego narodu.

«A teraz — pokój ci nasz nieśmiertelny Piewco! w imię twojej rodziny, przyjaciół, Ojczyzny. Pokój!

« Pokój tobie i pokój nam! »

KORESPONDENCJE
«TYGODNIKA».

Rzym, 29 *Marca* 1886.

Dnia 25 Marca, w samą uroczystość Zwiastowania N. M. Panny, odbyła się w kościołku Kollegjum Polskiego, poważna i uroczysta ceremonia konsekracji na Biskupa, ks. kanonika *Jana Puzyny*, który będąc świeżo mianowanym w Stolicy Apostolskiej Sufraganem przy dyecezyi Lwowskiej, przybył tu przed kilku dniami, dla złożenia hołdu, czci i miłości synowskiej Ojcu świętemu, i zarazem dla przyjęcia konsekracji Biskupiej w mieście najświętszych pamiątek.

Konsekracji dopełnił Kardynał Ledóchowski, Prymas Arcybiskup Gnieźnieński; Assystantami zaś świętej ceremonii byli: bawiący chwilowo w Rzymie Arcybiskup Pragski Szembor, i były Biskup Lwowski obrządku wschodniego, Sembratowicz. Gronko polskich rodzin będących tu obecnie, zapełniło śliczny kościołek kollegiastów, łącząc wraz z nimi serdeczne modły swoje za czcigodnego Elekta.

W przyszłym miesiącu, spodziewaną jest tutaj deputacja Rusinów Galicyjskich, złożona z duchowieństwa i świeckich osób, która ma przybyć do Rzymu, w celu podziękowania Ojcu świętemu za świeże ustanowienie stolicy Biskupiej w Stanisławowie.

Lwów, 7 *Kwietnia* 1886.

Dzisiaj we Lwowie obchodzono dwie wielkie uroczystości. O godzinie 9-ej rano ksiądz Arcybiskup Morawski otoczony licznem duchowieństwem, w swoim archikatedralnym kościele odprawił żałobne nabożeństwo za spokój duszy znakomitego naszego ukraińskiego lirnika ś. p. Bogdana Zaleskiego. Kościół okryty kirem, ubrany w zieleń i kwiaty, rzęsiście oświetlony, zapełniony był pobożnymi, którzy zanosili gorące modły za tego, który swemi poezyami taką świetlaną aureolą umiał okryć tę naszą śliczną Ukrainę, i niejako zabliźnić i zakryć bolesne i krwawe rany, jakie niegdyś kozactwo i hajdamaczyzna sercom polskim zadały.

Druga uroczystość odbyła się dziś także, na pamiątkę ślubu uczynionego przez króla Jana Kazimierza, tu we Lwowie, przed cudownym obrazem Matki Boskiej i obrania oraz ogłoszenia Jej Królową Korony Polskiej.

Grono Pań widząc obecny stan i położenie Polski podobne do ówczesnego, postanowiły rozbudzić myśl dopełnienia królewskiego ślubu i uroczyście święcić dzień 7-go Kwietnia, na cześć Najświętszej Panny Zwycięzkiej, aby w dniu tym przez powszechne modły, uprosić równie skuteczną pomoc i ratunek, jak wówczas.

Myśl ta dzisiaj wykonaną została. Po godzinie 11-ej kiedy zdjęto kir po nabożeństwie za ś. p. Zaleskiego i świątecznie przybrano kościół, znowu publiczność tłumnie zbierać się zaczęła. Uczniowie wszystkich szkół po skończonych lekcjach licznie się zebrali. Miłe wrażenie zrobiły dziewczątka, uczennice prywatnych pensjonatów, śpieszące parami do Kościoła i tam skromnie i pobożnie zajmując wskazane sobie miejsca. Przed godziną 12-tą, nowo-wybrana Rada miejska ze swym Prezydentem na czele, w narodowych strojach, zajęła swe ławy.

Z uderzeniem 12-ej godziny, ks. kanonik Stańkowski w assystencji duchowieństwa wyszedł ze Mszą św. Chór amatorów poważnym a pięknym śpiewem, zachęcał zebranych do modlitwy. Uderzyła nas nie demonstracyjna, lecz skruszona i szczerze pobożna postawa młodzieży; patrząc na studentów Uniwersytetu klęczących i w kornej postawie szczerze się modlących, w tym kościele i przed tym obrazem, przed którym przed 200-tu laty Król Polski leżąc krzyżem i zalewając się łzami, wyprosił tak wielkie zwycięztwo, mimowolnie pomyślałeś z radosnem rozrzewnieniem: « O! jeszcze niezginęła! »

Na zakończenie, mając pod ręką wyszłe już z druku sprawozdanie ks. Kalinki o stanie Internatu dla Rusinów, a w dopełnieniu mojej korespondencji z dnia 4 Marca, która

---

Kazimierz Brodziński, jeden z najszlachetniejszych poetów i największych mędrców, jakich literatura nasza posiadała, wykładał podówczas w Uniwersytecie literaturę polską i rozpoczynał reformę w piśmiennictwie naszem, której świetne powodzenie zapewniło pojawienie się współczesne kilku geniuszów poetyckich. Bohdan Zaleski został jego uczniem i przejął jego przekonania o konieczności narodowego odrodzenia literatury.

Były to czasy walki klassyków z romantykami. Namiętne spory rozdzieliły literatów na dwa obozy. Bohdan w obozie romantyków nabierał coraz większego znaczenia.

Zawód swój literacki rozpoczął od przetłumaczenia *Ody Horacyusza*, którą drukował w « Dzienniku Wileńskim » (1820), wkrótce atoli potem począł tworzyć samodzielne dumy na temat ludowy o bohaterach Ukrainy i owe prześliczne piosenki pełne wdzięku i harmonii.

Przed powstaniem poezye jego niewyszły w osobnym zbiorze, lecz rozrzucone po dziennikach literackich zachwycały publiczność swoją lekkością, śpiewnością, tęsknem a prawdziwem uczuciem i bujną fantazyą, która każdy przedmiot ubrać umiała w uroczе kształty. Odkrywał się w nich świat nowy, życie nieznane na salonach pańskich... Ukraina z swoimi kozakami, torbanistami, mołodycami, z czajkami, kurhanami, z zielonym stepem i z poświstem wiatrów weszła do literatury polskiej.

« Jego postacie, powiada Maurycy Mochnacki, rześkie, szykowne, żywe, żwawe, poskoczne, mile w oko wpadają. Zwykle w jasne przyodziewa je szaty. Taki jego *Stary myśliwiec*, takie kozactwo, tacy rycerze dum ukraińskich. Czasem ekscentryczny, po za krańcami prawdziwego świata w idealnej krainie: to znowu wewnątrz natury, w społeczeństwie i historyi, jak tamta naiwny i szczery, jak ta prawdziwy i realny. Żartkiego dowcipu, bystry i przenikliwy, myśl ma prędką jak widzenie i pochmurną i wesołą. Oko tego wieszcza nie zawżdy łzą smutku zroszone, żywiej promieni, raźniej, jaśniej i dalej widzi. I śmieje się i płacze naprzemiany. Imaginacya Zaleskiego szklana, czysta, jak błękitna wód powierzchnia, a fantazya różnobarwna, różnolicowa, mieniąca się jak gra kolorów i ziemskie na obłokach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego, albo jak farby tęczy na tle ruchomem w powietrzo-kręgu, szerokiem łukiem zbiegającej, gdy deszczowe rzedną chmury. Taka właściwość, ten i charakter poezyi autora *Rusałek*. Przecinają się tu, że tak rzekę, dwa wielkie koła jednakiej średnicy, dwie sfery: realne i idealna. Jeżeli z mary wychodzi i z równego tych mas podziałów, to bardziej i częściej ku stronie realizmu. W tem największa sporność i energia ducha tego poety. »

Mochnacki zaliczył go do pierwszorzędnych wieszczów, i słusznie, bo jego utwory liryczne są dziełem czystego natchnienia, na wskroś ludowe a przeniknięte wyższą myślą narodową.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

pomieściliście w N-rze 6-tym *Tygodnika*, podaję wyjęte z tego sprawozdania daty.

Według tego sprawozdania, jest obecnie w Internacie XX. Zmartwychwstańców we we Lwowie uczniów 60. Wszyscy chodzą do Gimnazjum rusińskiego, z wyjątkiem jednego który zaczętą naukę kończy w Gimnazjum polskiem. Oprócz Rusinów jest dwóch Bulgarów-Unitów obrządku wschodniego, którzy skończywszy Gimnazjum XX. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu, słuchają kursów prawniczych na Uniwersytecie lwowskim; ten drobny wyjątek dla uczniów bulgarskich po katolicku wychowanych działa korzystnie na tutejszych Rusinów i nie powinien nikogo razić.

Bilans Internatu jest następujący:

Wydatki:

60 uczniów po 300 złr. . . .	18,000 złr.
Księża i bracia użyci przy Internacie	2,900 —
Utrzymanie domu, kaplicy i nabożeństwa w ruskiej kaplicy .	400 —
Razem . . .	21,300 złr.

W sumę 300 złr. na jednego ucznia wchodzą: ubranie kompletne, pożywienie, opał, światło, książki, potrzeby i opłaty szkolne, służba lekarska, oraz lekcje dodatkowe śpiewu, gimnastyki i t. p.

Dochody:

Opieka Lwowska	3,900 złr.
Opieka Krakowska	2,379 —
Od Dam Wielkopolskich . .	3,104 —
Od kapłanów Wielkopolskich	968 —
15 stypendjów uchwalonych przez Sejm	4,500 —
4 stypendja rad powiatowych 6 stypendjów osób prywatnych po 3,000 złr.	3,000 —
Z opłat od niektórych uczniów	2,100 —
Razem . . .	20,021 złr.

Pozostaje do wyrównania budżetu około 1,300 złr., które albo zarobek własny zakonników, albo jałmużna jaką Bóg przyśle, dopełni.

Oto są daty ze sprawozdania ks. Kalinki, my ze swej strony dodamy czyby także i Panie polskie miłujące Kościół i Ojczyznę, a mieszkające w Paryżu, niezechciały rozważyć i między sobą zawiązać także opiekę nad tym Internatem; po kilkadziesiąt franków rocznie nie zrobi wielkiej różnicy, a przysłuży się sprawie Kościoła i narodowi. Objaśnień w tym względzie udzieli redakcya *Tygodnika*.



MICHAŁ JAN HEIDENREICH
(JENERAŁ KRUK)

Zmarł w dniu 8 b. m. we Lwowie, po długich cierpieniach fizycznych i moralnych. Zamiast czczych frazesów, jak pisze « Kur. Lwow. », krótki szkic biograficzny nieboszczyka starczy, aby scharakteryzować człowieka, któregośmy stracili. Urodzony w Warszawie dnia 19 Września 1831 r. (a więc w 11 dni po zajęciu tej stolicy przez Paszkiewicza), z ojca Karola i matki Emilii z domu Chaignon, który poległ na polu sławy w walce o niepodległość Polski; gimnazjum ukończył w Żytomierzu i wstąpił do 2-go pułku dragonów rosyjskich. W roku 1852 został porucznikiem, a w siedm lat później, dosłużywszy się stopnia podkapitana, został powołany do szkoły sztabu w Petersburgu i wyszedłszy z niej roku 1862 z rangą rotmistrza, pełnił nasamprzód funkcje kwatermistrza drugiej dywizyi kawaleryjskiej, a później, otrzymawszy awans na majora, był szefem sztabu dywizyjnego. Gdy wybuchło powstanie w roku 1863 zażądał dymisyi i otrzymawszy ją, poszedł w szeregi powstańcze, obejmując komendę nad organizacją wojskową na Podlasiu.

Po kilku potyczkach (Mińsk, Żelechów) w stopniu pułkownika zbrojnych sił narodowych, objął naczelne dowództwo także w Lubelskiem. W trzech tygodniach szeregi jego w różnych oddziałach zwiększyły się do 6,500 ludzi i wojna podjazdowa rozgorzała na całym obszarze pomiędzy Wisłą a Bugiem. Przypominamy świetną rozprawę pod Żyżynem dnia 8 Sierpnia, której wynik rzucił postrach nawet na załogę w Lublinie, Kruk został mianowany jenerałem brygady. Moskale tymczasem naprowadzali coraz to nowe siły z głębi Rossji i w dwa tygodnie później rozbili oddziały jego pod Fajsławicami. Mimo tej klęski jenerał trzymał się na swem stanowisku aż do Stycznia, stoczywszy na samo Boże Narodzenie walkę kawaleryjską w okolicy Kocka. Z upadkiem powstania poszedł na tułaczkę do Francji, i tu żył do roku 1872 jako inżynier cywilny, a później dostał się do Galicji. Po kilku latach żywota inżynierskiego na drogach krajowych i kolejach, założył we Lwowie pierwszą krajową wyrobnię towarów pończoszników. Na nieszczęście odumarła go żona. Pozostał z dzieckiem, którego wychowaniu pragnął resztę poświęcić życia. Lecz nie doczekał owocu swych trudów. Ogólny zastój przemysłowy odbił się i na jego fabryce. Znękany przeciwnościami zapadał na zdrowiu z dniem każdym. W pamiętniku jego własnoręcznie pisanym, czytamy pod datą 30 Grudnia 1885:

« Przeczuwam koniec. Dla jedynego dziecka (13-letniej córki Ludwiki) nie pozostaje nic, jak tylko opieka narodu polskiego. Czy opieka ta będzie skuteczną? Zdaje mi się, że tak. Wszak przez całe życie moje tylko dobro kraju miałem na celu. Radbym, aby dziecko moje otrzymało wychowanie czysto polskie. Gdyby babka mojej Ludwisi (p. Ostrowska w Paryżu), utrzymująca się z małej emerytury, chciała ją wziąć do siebie — stanowczobym sobie tego nie życzył, albowiem w Paryżu dziecko moje byłoby pozbawione wychowania polskiego. Być może także, że pani Moszczańska, zamieszkała obecnie w Egipcie, która jest chrzestną matką mojej Ludwisi — i prawdziwie po macierzyńsku ją pokochała, zechce ją mieć u siebie. Byłoby to może najlepszem, ale nie wcześniej, aż kiedy Ludwisia skończy swoją pensyą u Niedziałkowskiej i zda egzamin na nauczycielkę. »

Oto testament obywatela, który dla cierpiącej Ojczyzny poświęcił świetną karjerę, i mimo wysilającej pracy zginął w niedostatku. Mniemamy, że naród spełni ostatnie życzenie konającego. Cześć jego pamięci!

ZAWIADOMIENIE

Od Zarządu *Czytelni Polskiej* otrzymujemy zawiadomienie, iż dnia 13 Lutego wybrana została Komisja, która ma się zająć obmyśleniem funduszów na wynajęcie mieszkania dogodnego, aby Rodacy bez trudności mogli korzystać z dzienników i pism krajowych.

Zamiar ten najusilniej popieramy, głównie z tego powodu, że Czytelnia Polska dla braku środków pieniężnych zmuszona jest szukać przytułku w kawiarniach, od których wiele względów odstręczają naszych Rodaków.

Na ten cel ma być urządzona zabawa fantowa, do udziału w takowej Zarząd Czytelni najuprzejmiej zaprasza, a zarazem uwiadamia, że biletów nabyć można: w Szkole Polskiej, 15, rue Lamandé — u p. Walerego Przauszewskiego, 132, Avenue Clichy — u pana Jana Lipkowskiego, 4, rue Bailly, jako u członków wybranej Komissji. Cena biletu 1 fr.

Mamy nadzieję, że ogół Polski chętnie poprze usiłowania Zarządu Czytelni, aby raz przyjść do posiadania przyzwoitego miejsca na które od tak dawna wyczekujemy z niecierpliwością.

SKŁADKI
NA UTRZYMANIE GROBÓW ZASŁUŻONYCH POLAKÓW I NA BUDOWĘ GROBU ZBIOROWEGO.

Dochód do 1 Kwietnia 1886 r.	673 fr. 50
Pan Urmowski.	5 » —
Pan Gotta	5 » —
Do 9go Kwietnia 1886 r. zebrano razem	683 fr. 50

Le Gérant: A. PASTISSON.

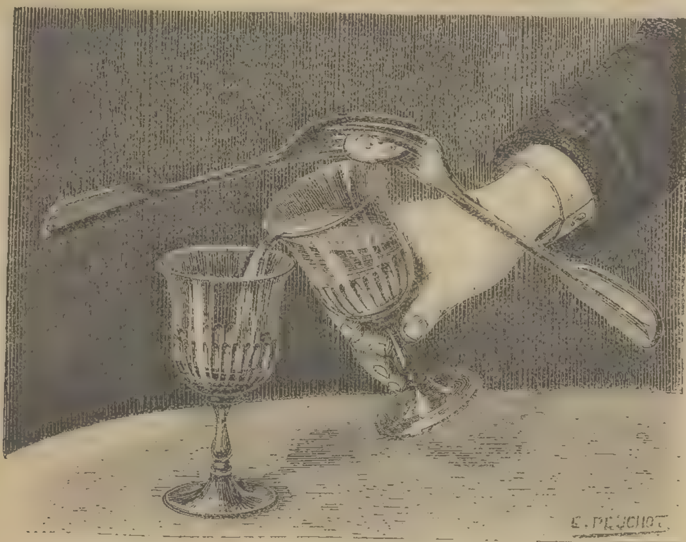
Paryż. — Drukarnia polska S. NIECIUŃSKIEGO, 18, rue de la Parcheminerie.

Rok IX. Dnia 5 (17) Marca 1888 r. № 11.



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.
Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



DOŚWIADCZENIE FIZYCZNE.

Przypomnimy najpierw czytelnikom naszym w kilku słowach, co to jest równowaga i środek ciężkości, chociaż tłómaczyliśmy to już dawniéj, przy innem podobnem doświadczeniu. Każdy przedmiot znajduje się w równowadze, gdy opiera się na swoim środku ciężkości, czyli, jeśli ciężar jego jednostajnie jest naokoło rozłożony, a środek ciężkości przytyka szczelnie do ziemi, lub, co na jedno wychodzi, do stołu, do jakiejkolwiek płaszczyzny, osadzonéj mocno na ziemi. Gdy człowiek naprzykład dźwiga coś ciężkiego na plecach, mimowoli pochyla się naprzód, ażeby ciężar nie przeważył na jednę stronę i jego za sobą nie pociągnął. Środek ciężkości musi być zwrócony zawsze prosto w kierunku pionowym, ażeby przedmiot znajdował się w równowadze, stał mocno, nie wywrócił się na żadną stronę. Mnóstwo też zręcznych i zabawnych sztuczek zależy na tem, aby kilka przedmiotów ustawić jedne na drugich, a wspólny ich środek ciężkości oprzeć bezpiecznie i tym sposobem utrzymać dziwaczną nieraz budowę w równowadze. W Pizie są słynne wieże pochyłe, które w tem położeniu stoją od wieków i wcale nie grożą zawaleniem, bo budowniczy, dla dokazania sztuki zapewne, rozłożył w nich ciężar stosownie do tego kształtu.

Rysunek nasz przedstawia przykład podobnéj równowagi łatwy do wykonania. Bierze się kieliszek z wodą, pochyla się go ostrożnie ponad drugim próżnym, a na brzegu jego ustawia się zgrabnie dwa widelce, złączone monetą, wciśniętą pomiędzy ich zęby. Poprobowawszy cierpliwie, znajdziemy w końcu zawsze takie położenie, w którem kieliszek pochylony stanie o własnéj sile, w równowadze i woda z niego przelewać się będzie w drugi.

Pamięci Bohdana Zaleskiego.

Gdzie lasy i gaje,
Gdzie bystre ruczaje,
Gdzie pola obszerne,
Gdzie stepy niezmierne,

Gdzie oddech Bojana
Nad łanem się wznosi,
Tam kurhan Bohdana
Wieść smutną wciąż głosi:

„Hej bracia mołojcy, hej ziemi téj syny,
Za waszym, za piewcą płaczcie Ukrainy!”

Śpiewaku serdeczny,
Dań niesiem ci płaczu,
I pokój ci wieczny,
Nasz wieszczu tułaczu.
Twa dusza tęskniła
Do ziemi téj twojéj,
Dziś twoja mogiła,
Na stepie tu stoi!

Tu u nas, tu z nami, Bohdanie serdeczny,
Na naszym tu stepie bądź pokój ci wieczny!

Niech szumią ci, grają,
Łoziny wierzbowe,
Niech bają, gadają
Ci wichry stepowe.

Niech żal ci nasz szumią te łany faliste,
Niech nucą skowronków piosenki strzeliste.
Bohdanie serdeczny, o mieszkaj tu z nami,
Grzej serca nam zziębłe mogiły dumkami!

W twéj piersi wieczysty
Żar płonął ognisty,
Miłości żar wielki
Dla twéj rodzicielki,
Dla ziemi stepowéj,
Krainy dnieprowéj.

Nam serce zaskrzepło wśród trudów i znoju,
I nie masz nam życia, i niemasz spokoju!
Więc zostań tu z nami, Bohdanie serdeczny,
Na ziemi téj twojéj bądź mir tobie wieczny!

Marta.

BRAT OCIEMNIAŁY

Powieść

Homera Green'a

uwieńczona nagrodą 1500 dolarów w Nowym Yorku.

Przełożył z angielskiego

HENRYK WERNIC.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ VIII.

Ocalenie.

W dniu wznowienia roboty matka Taylor z radością pocałowała swoich synów, udających się o świcie do kopalni. Po ich odejściu krzątała się około gospodarstwa; ale w tym dniu grudniowym była weselsza niż zwykle, nuciła sobie piosnkę o matce i jéj dobrym synu, bo i dlaczegoby jéj nucić nie miała? Wszak i jéj synowie byli bardzo dobrzy. Przykładali się z całą gorliwością do utrzymania kółka rodzinnego.

Ciężka była dola biednéj wdowy, kiedy przybywszy poraz pierwszy w te okolice, aby się połączyć ze swoim mężem, dowiedziała się nagle, że nieszczęsny wypadek w kopalni przedwcześnie przerwał jego życie. Znalazła się sama jedna z dwojgiem małych dzieci, nieznana, wpośród ludzi sobie nieznanych. Pomimo tego ani na chwilę nie straciła ufności w miłosierdzie Boże, dobroć ludzką i swoje własne siły. Od rana do nocy pracowała na utrzymanie swéj rodziny, a tymczasem synowie jéj podrastali i ze słabych dzieci stawali się silnymi chłopcami. Nastąpił czas, kiedy i oni zaczęli pracować. Odtąd byli nietylko prawdziwą jéj pociechą, ale i dumą. Jedynem jéj teraz życzeniem było przywrócenie wzroku biednemu, ociemniałemu Benjaminowi, a jakkolwiek z powodu braku funduszów na kuracyą, bardzo odległą była to pożądana chwila, to bądź co bądź z podjęciem na nowo robót z każdym dniem się przybliżała. Dla tego też matka Taylor serdecznie się ucieszyła, dowiedziawszy się o rozpoczęciu pracy w kopalniach. Był to piękny, dosyć ciepły dzień grudniowy, a matka Taylor była sama jedna w domu. Od dawnego już czasu spędzała ona w samotności dnie całe, oczekując z niecierpliwością wieczorem powrotu swoich synów. W dniu, o którym mowa, wcześnie przygotowała wieczerzę, do któréj dodała z okazyi wznowienia robót parę ulubionych przysmaczków. Kiedy się zmierzchać zaczęło, a w izbie zrobiło się ciemno, usiadła przy oknie, spoglądając na gwiazdy i oczekując swoich chłopców. Wtem nagle usłyszała jakiś huk, domek jéj zlekka się wstrząsnął, szyby zadrżały, a talerz, stojący na półce, spadł na ziemię i potłukł się na drobne kawałki.

Zdziwiona tem niezwyczajnem zdarzeniem, matka Taylor powstała z krzesła, rozglądając się naokoło siebie, poczem spojrzała przez okno. Następnie otworzyła drzwi domku i wyszła przed sień. Ujrzała, że i sąsiadki jéj stały przed swemi domkami, a mężczyźni biegli w ciemności.

— Co się stało? — zapytała głośno jednéj sąsiadki.

— Musiało się coś zawalić — odpowiedziała zapytana.

— Gdzie? — zagadnęła szybko matka Taylor, przeczuwając jakieś nieszczęście.

— Nie wiem, prawdopodobnie w kopalni Dryden. Wszyscy biegną w tamtą stronę.

Usłyszawszy to, biedna kobieta cofnęła się do izby i upadła na pierwsze krzesło, jakie spotkała. Na chwilę straciła przytomność, lecz tylko na chwilę, poczem nadzieja zawitała do jéj duszy. Gdyby nawet kopalnia Dryden rzeczywiście się zapadła, to można było stawić sto przeciw jednemu, że jéj chłopcy już ją opuścić musieli. Powinni byli nawet już się znajdować w domu. Nie wiedząc, co czynić, zatrzymała się jeszcze chwil kilka, poczem, zarzuciwszy na siebie dużą, grubą chustkę, wybiegła z izby. Dobrze wiedziała, którędy chłopcy powracali od roboty. Postanowiła wyjść na ich spotkanie. W drodze ujrzała bardzo wielu ludzi, biegnących w stronę kopalni, a jednego tylko, który ztamtąd powracał; ale ten biegł po lekarza i nie miał czasu rozmawiać. Matka Taylor, trapiona niepokojem, przyśpieszyła kroku. Chciała być jak najprędzéj na miejscu, lecz nie mogła podążyć za ludźmi, którzy w ciemności ją mijali. Wkrótce cała droga, prowadząca od jéj domu do kopalni, zaroiła się ludźmi.

Kiedy zbliżyła się do wejścia kopalni, ujrzała na spadzistości mnóstwo świateł. Były to lampki górników, przybywających na ratunek. Tłum coraz bardziéj się powiększał. Kobiety płacząc i narzekając mijały ją i popychały. Weszła na zrąb spadzistości i zbliżyła się do sznura, który zaciągnięto w celu powstrzymania tłoczących się ludzi, a schwyciwszy zań rękami, stała w niespokojnem oczekiwaniu. Mogła ztąd widzieć właściwe wejście do kopalni i wszystkich, którzy z niéj wychodzili. Kilkudziesięciu ludzi z oskardami i szpadlami jechało po spadzistości na wózkach i wkrótce zniknęło w ciemności. Była to już druga partya górników, śpieszących na ratunek. Dziwne myśli przechodziły po głowie matki Taylor; chciała już prosić robotników, żeby ją wzięli z sobą, gdy wtem ujrzała z daleka Jerzego i z całej siły zawołała na niego po imieniu. Jerzy, usłyszawszy wołanie, zatrzymał się na chwilę, rozglądając się po obecnych, a poznawszy ją, zbliżył się, położył rękę na jéj ramieniu i nie dając czasu do zapytania, rzekł:

— Przyszłaś pani po swoich chłopców, jeszcze nie wyszli z kopalni.

— Czy żyją, czy ich uratowano?

— Nie wiem, bardzo wielu robotników znajdowało się w téj okolicy, gdzie nastąpiło zawalenie. Prawdopodobnie kilkunastu zostało zamkniętych utworzonem przez zawalenie rumowiskiem; być więc może, że i pani synowie pomiędzy nimi się znajdują.

Wtem wjeżdżał pod górę jakiś wóz, wiozący ciało zabitego robotnika. Jerzy podskoczył ku wozowi, chcąc zakryć przed matką Taylor straszny ten widok; lecz uczynił to tak niezgrabnie, iż większą jeszcze zwrócił jéj uwagę. Nieszczęśliwa kobieta zbliżyła się do wozu i przekonała, że były to zwłoki dorosłego mężczyzny.

— Jest to jeden z odgrzebanych robotników — mówił Jerzy.

— Pracujemy z energią tygrysów, aby dotrzeć do tych, którzy pozostali przy życiu. Bądź pani pewna, że wszystkich sił użyjemy, aby oswobodzić twoich synów.

To rzekłszy, pobiegł do dalszéj pracy. Matka Taylor pozostała na miejscu, przypatrując się każdemu wozowi, wyjeżdżającemu z kopalni, znaczna ich część wiozła zwłoki nieszczęśliwych ofiar zawalenia. Słychać było od czasu do czasu straszne wybuchy rozpaczy żon i matek, ale pomiędzy ofiarami nie widać było jéj chłopców. Z kopalni wychodziły gromadki znużonych robotników, a na ich miejsce nadciągały natychmiast drugie ze świeżemi siłami. Powracających natychmiast otaczały tłumy kobiet, czyniące najrozmaitsze zapytania, na które robotnicy nie umieli odpowiedzieć. Wreszcie przybył Jerzy.

— Niepotrzebnie pani tu czeka — rzekł on do matki Taylor.—Dam pani znać, jak tylko ich odszukamy, a nawet sam ich przyprowadzę. Prawdopodobnie zawalenie ich zaskoczyło i wiele czasu jeszcze upłynie, zanim ich odnajdziemy. To pewna, że téj nocy jeszcze nie będą wyswobodzeni, ale jak tylko ich ujrzę, natychmiast panią zawiadomię.

— Panie Jerzy, błagam cię, rób wszystko, co tylko można, aby ich uratować.

— Możesz pani być pewną, że uczynimy wszystko, co tylko można — odrzekł Jerzy, towarzysząc wdowie powracającéj do domu. Podprowadziwszy ją spory kawał, zawrócił do kopalni, aby na nowo wziąć się do ciężkiéj pracy.

Po kilkogodzinnéj gorliwéj robocie zdołano odgrzebać główne wyjścia, leżące na granicach obszaru dotkniętego zawaleniem. Policzono już wszystkich robotników, których brakowało, jednych znaleziono przy życiu, drugich zabitych; nie dostawało tylko tych, którzy prawdopodobnie zaskoczeni zostali rumowiskiem. Do tych ostatnich musieli należyć Tomasz z bratem, gdyż żadnego ich śladu dotychczas nie odnaleziono. Obliczono, że katastrofa musiała ich spotkać w północnéj stronie kopalni i dla tego w tę stronę zwrócono wszystkie siły. Pracowano z nadludzką energią, ale napotykano olbrzymie zapory. W jednem miejscu korytarza bryły węglowe i skały zbiły się w jednę masę, podobną do muru, tak że przez kilka godzin musiano pracować nad wyłamaniem otworu parę stóp szerokiego, poza którym znajdowało się zupełnie swobodne miejsce, a za nim znów leżały w największym nieładzie porozrzucane ogromne bryły skał i węgla kamiennego.

Praca górników nie ustawała ani na chwilę. Skoro jedni upadali ze znużenia, drudzy ich zastępowali, aby tylko czemprędzéj dotrzeć do środka. Nie było tu słychać rozmowy; bo ludzie w takich wypadkach zwyczajnie niewiele mówią, ale za to pracują ze wszelkiem możliwem natężeniem mięśni i pilnie się przysłuchują podczas krótkich przestanków.

Tak się nie pracuje za pieniądze. Żadne bogactwa świata tego nie zdołają dodać mięśniom ludzkim takiéj energii i wytrwałości. Rzeczywiście pobudką pracy tych ludzi było współczucie i miłość bliźniego. Z chlubą wyznać trzeba, że w całéj osadzie Dryden nie było ani jednego górnika, któryby nie chciał przyłożyć ręki do ocalenia chłopców i zmniejszenia, chociażby o jednę godzinę, cierpienia bolejącéj ich matki.

Otwarty, prawdziwie męzki charakter Tomasza i uczuciowa naiwność jego ociemniałego brata, czyniły obu chłopców ulubieńcami wszystkich górników, pod których prostą, skromną odzieżą biły serca tak silne i odważne, że nie powstydziliby się ich najwięksi bohaterowie ziemi.

Była już północ kiedy matka Taylor przybyła do domu. Strapiona, nie myślała wcale o głodzie, zestawiła ze stołu półmiski z jadłem, a na ich miejsce rozłożyła zwyczajne domowe lekarstwa. Uszyła bandaże, skubała szarpie i poczyniła wszelkie przygotowania potrzebne do leczenia rannych. Przypuszczała, że mogą być bardzo osłabieni, zranieni nawet; ale odpychała od siebie wszelką myśl, iż mogą być zabici. Znużona czuwaniem, nad rankiem udała się na spoczynek; zasnęła wprawdzie, lecz za najmniejszym szmerem się przebudzała, a na odgłos kroków zrywała się z łóżka.

O świcie zaszedł do jéj mieszkania górnik z poczerniałą twarzą, pokrwawionemi od pracy rękami i oświadczył, że odgrzebywanie zapadłéj części znacznie już postąpiło. Mówił, że przybywa od świeżo uczynionego wyłomu i upewniał, że posiliwszy się trochę i pokrzepiwszy snem, niebawem zabierze się do dalszéj pracy.

Minęło rano, minęło południe, a kiedy żadna nowa wiadomość nie przybywała z kopalni, uczucie niepewności strapionéj kobiecie tak dalece nieznośnem się stało, że zarzuciwszy wełniany szal na głowę, znów udała się do kopalni. Kiedy stanęła na zrębie pochyłości, prowadzącéj do podziemia, zgromadzeni tam ludzie rozstąpili się przed nią na znak głębokiego współczucia. Ujrzała tu kilkanaście wozów, jadących pod górę z kopalni; wiozły one znużonych kilkugodzinną pracą górników. Przybyłych obstąpiła natychmiast gromadka ludzi, czyniąc rozmaite zapytania, ale znużeni robotnicy odpowiadali tylko przeczącem skinieniem głowy; wreszcie powiedzieli, że dotąd nie odgrzebano nawet połowy zawalonéj przestrzeni. Jeden z nich, poczerniały, dobroduszny Irlandczyk zbliżył się do pobladłéj ze smutku i znużenia matki Taylor i rzekł:

— Wkrótce już ich oswobodzimy, z utęsknieniem liczymy każdą godzinę, przybliżającą nas do tych biednych chłopców.

Nieszczęsna matka chciała go o coś więcéj zapytać, lecz dzielny robotnik jéj przerwał:

— Ach, nie pytaj się więcéj, matko, oni żyją, to nie ulega żadnéj wątpliwości. Pewno są trochę głodni, lecz zdrowi i nie skaleczeni. Bądź o nich zupełnie spokojna, matko Taylor, bądź tak spokojna, jakgdyby byli już u ciebie w domu.

— Czy nie dają żadnego znaku? — zapytała — czy nie słyszeliście tego znaku?

— Nie, ale nie bój się, matko — odrzekł wymijająco Irlandczyk — Zanim minie dzień, ujrzysz twoich chłopców uśmiechających się do ciebie. Nazwiesz mnie kłamcą, jeśli to się nie sprawdzi.

Słowa te wlały ufność w jéj serce, powróciła więc do domu. Minęła noc bardzo długa i znów poranek zaświtał, a niestety! matka Taylor przekonała się, że Irlandczyk był kłamcą. I dziś powtórzyło się to samo, co dnia poprzedniego. Na zapytania jéj górnicy odpowiadali krótko:

— Teraz już niedługo do nich dotrzemy — ale pomiędzy sobą mówili, że jeśli chłopcy są jeszcze przy życiu, to zanim zostaną oswobodzeni, umrą niezawodnie z głodu i złego powietrza. Byli nawet i tacy, którzy twierdzili, że niezawodnie znajdą ich nieżywych i pracują tylko nato, żeby im oddać ostatnią chrześcijańską posługę.

Czwartego dnia zaświtał piękny, słoneczny poranek. Było to pierwsze święto Bożego Narodzenia, pamiętny ów dzień, w którym pastuszkowie znaleźli świętą dziecinę w żłobku w miasteczku Betleem. Biały kobierzec świeżo spadłego śniegu pokrywał całą okolicę, na którą wycieńczona matka Taylor zapadłemi wgłąb oczami spoglądała martwym wzrokiem z okienka swéj izby. Litościwe sąsiadki, towarzyszące jéj podczas nocy, opuściły ją teraz na chwilę, pozostawiając samą ze smutnemi jéj myślami. Przez niejaki

czas dobre kobiety ukrywały przed nią to, o czem wszyscy już wiedzieli, że bardzo mała jest nadzieja znalezienia przy życiu jéj chłopców. Wreszcie uznały za powinność do tego ją przygotować.

(d. n.)

KSIĘGA PAMIĘTNYCH CZYNÓW.

Przed dziesięciu mniéj więcéj laty wszystkie dzienniki donosiły o bohaterskim czynie pewnego maszynisty okrętowego, który poświęceniem własnego życia uratował załogę i pasażerów. Dziś już niepodobna przypomnieć sobie nawet nazwiska tego człowieka, lecz czyn jego, wielki w prostocie swojéj, zasługuje na to, aby był w téj księdze pamięci zapisany.

Było to wśród najpiękniejszéj pogody. Parowiec francuzki zbliżał się już do wybrzeży lądu, gdy nagle straszne wstrząśnienie czuć się dało na całym statku, wszyscy pasażerowie wybiegli na pomost. Tu dowiedziano się, że kocieł okrętowy grozi pęknięciem, że katastrofa jest nieunikniona i lada chwila oczekiwana. Jeden był tylko sposób zażegnania nieszczęścia, gdyby kto odkręcił pewien kran i wypuścił nim wrzącą wodę do morza, nie powstrzymałoby to może pęknięcia, lecz w każdym razie osłabiłoby siłę wybuchu, uczyniłoby je nieszkodliwem.

Dostać się w téj chwili do tego kranu, stanąć tuż pod kotłem, zagrożonym pęknięciem, było to narażać się na śmierć prawie pewną, śmierć w najstraszniejszych męczarniach. Prosty człowiek, maszynista, którego obowiązkiem było pilnowanie kotłów, odkręcanie kranów, oraz wszelkie porządki tego rodzaju, rozumiał to wszystko najlepiéj. Nie zawahał się też wcale, i gdy drugie, groźniejsze jeszcze wstrząśnienie zachwiało statkiem, on poskoczył do kranu, odkręcił go, a w tejże saméj chwili łoskot złowrogi dał się słyszeć, nieszczęśliwy znikł wśród kłębów pary, wybuchającéj z pękniętego kotła.

Na okręcie powstało zamieszanie, wkrótce jednak wszystko się uspokoiło; w skutek odkręcenia owego kranu w ostatniéj chwili katastrofa utraciła całą swą grozę. Nikt nie zginął, oprócz bohaterskiego maszynisty, którego szczątki, poprostu ugotowane w wodzie wrzącéj, odszukano pośród odłamów kotła. Ponieważ statek znajdował się niedaleko wybrzeży, więc wkrótce doczekał się pomocy. Znawcy orzekli jednogłośnie, że gdyby nie poświęcenie maszynisty, siła pary, niczem nie powstrzymana, mogła była statek rozszarpać, z ludzi zaś zapewne niewielu zdołałoby się uratować.

Zastanawiając się nad postępowaniem tego maszynisty, spostrzegamy przedewszystkiem, że człowiek ten nie uczynił nic więcéj nad spełnienie sumienne swojego obowiązku, z pewnością też jedynie głębokie poczucie tego obowiązku poprowadziło go na śmierć męczeńską. Był maszynistą, odkręcanie kranów do niego, nie do kogo innego należało, to też nie namyślał się długo, nie zważał na straszne niebezpieczeństwo, widział tylko *obowiązek* przed sobą i spełnił go święcie.

KAMIENIEC PODOLSKI.

Klepidawa, Petridawa.

Na starych mapach, tam, gdzie zaznaczona jest dzisiejsza rzeka Smotrycz, wpadająca do Dniestru, jest także nad Smotryczem zaznaczone miasto, zwane na jednych takich mapach „Klepidawa", na innych zaś „Petridawa". Miasto téj nazwy nie istnieje dzisiaj, a nawet nazwa ta nie pojawia się więcéj w dziejach; luźny tylko domysł badacza i ułamki nieznaczne gawęd, niczem zresztą nie popartych, na taką mniéj więcéj o tajemniczem tem starożytnem mieście składają się opowieść.

Kiedy cesarz rzymski Trojan Optimus (Najlepszy) w I wieku po Chrystusie wiodąc słynne wojny dackie, rozciągnął granice swego państwa aż do Prutu, tworząc sobie nową prowincyą pod nazwą Dacyi, zajmującą przestrzeń dzisiejszego Banatu, Siedmiogrodu i Rumunii, natenczas Dakowie, zwani przez Greków Getami, musieli przed zwycięzkim jego orężem cofnąć się aż w głąb Karpat i daléj. Ustępowali z rozpaczą w sercu.

— Teraz już po nas; lud, który nie umie przy ziemi swéj się utrzymać, nie ma snać w sobie siły żywotnéj i przeto ginie! — wołali z rozpaczą starsi, a na to z uniesieniem młodzież odparła:

— Nie! ustępować przed liczebną przemocą nie jest to jeszcze ginąć; ginie ten tylko, kto zwątpi o sobie; wielki Zalmoksys *) nie po to dał nam duszę nieśmiertelną, aby cośkolwiek z ducha raz istniejącego ginąć miało! Zamiast rozpaczać bezsilnie, poszukajmy lepiéj sobie jakiéj odpowiedniéj miejscowości, gdziebyśmy obronne gniazdo założyć mogli, i wzrośnijmy naokoło niego w nową potęgę: nie ziemia stanowi o istnieniu, lecz duch!...

Tak mówiła część młodzieży, ale nie wszyscy na nieszczęście, i przeto rozdzielili się Dakowie, a niezgoda ta podobno i rozpacz, jaka była jéj przyczyną, sprowadziła na nich to właśnie, czego się najbardziéj lękali. Ogół, zniechęcony niepowodzeniem, pozostał bezradnie tam, dokąd go oręż rzymski wygnał; odtąd też niknie starożytna Dacya, a pojawiają się w dziejach i w geografii w ich miejscu Słowianie, Jazygi, Sarmaci, Chrobaci i t. d. Maleńka tylko garstka młodzieży silniejszego ducha postanowiła wykonać pierwszy swój zamysł. I poszła ta garść Daków szukać sobie miejsca odpowiedniego na gniazdo obronne. Szukali, aż nad brzegiem rzeki, wpadającéj do Dniestru, znaleźli to, czego im było potrzeba i pobudowali się w sposób bardzo pierwotny zrazu, w miejscowości, o któréj w szesnaście blizko wieków później tak pisano: „miasto przy multańskiéj granicy, prawie snadź Boską ręką między twardemi i opoczystemi skałami zbudowane; bramy tylko 2 ma: zamek też na miejscu naturą i obroną na podziw obronny, skałą zewsząd okrążony, który wespół z miastem rzeka opływa, wał bardzo głęboki z natury wyrobiony otacza; a miasto skała kamienna niedostępne i nie dobyte czyni, która je tak okrąża, że domy, choć są dość wysokie, przedsię jednak ledwie ich wierzchy przed nią widać" **).

Osiadłszy w tak obronnem z natury miejscu, garść Daków za słaba, aby mogła założyć państwo, kto wie, czy nie dopuszczała się jakich bezprawi dla zdobycia środków istnienia i dla tego to może Grecy nazwali tę ich obronną osadę „Klepidawa", od wyrazu greckiego *kleptus* złodziej; Rzymianie zaś, szanując może wytrwałość ducha téj garści dzielnych, nazywali osadę ich *Petridawa* od „petra", wyrazu znaczącego opoka, skała, kamień; ten to ostatni wyraz, przetłomaczony następnie na język miejscowy, dał obronnéj owéj Daków osadzie nazwę charakterystyczną: Kamieniec.

Znikł cały naród Dacki w wieków powodzi, ale Kamieniec i niewyraźna ta o nim legenda pozostały, jakby pomnik niespożyty siły ducha cząstki jego młodzieży; i jakby duch ten nazawsze się w kamiennem mieście zagnieździł, było ono przez długie wieki świadkiem i sceną przeróżnych czynów niepospolitych, zaznaczonych na kartach historyi.

Ten to Kamieniec Podolski, gdy ciężkiem dopuszczeniem Bożem dostał się w moc Mahometa IV i dopiero pokojem karłowickim został Polsce zwrócony, natenczas dowódca turecki przy oddawaniu twierdzy, obchodząc składy prochów w towarzystwie Marcina Kątskiego, który ją odbierał, rzucił zapalony lont na prochy, aby twierdzę tę wraz z sobą samym i znajdującymi się w niéj jeszcze Turkami w powietrze wysadzić. Ale dzielny Marcin Kątski, wojewoda kijowski, pochwycił natychmiast lont płonący i nie mogąc inaczéj uczynić, dał mu się na dłoni swéj własnéj spalić, przez co nie dopuściwszy iskry do prochów, ocalił Kamieniec.

M. Ziel.

*) Zalmoksys, bóstwo Daków.
**) Gwagnin.

PODANIA LUDOWE.

(URYWEK).

— Tak jest; niema Boga tylko Bóg a Mahomet jest jego prorokiem, ale i król Salomon niezmiernie był mądrym!... — mówił stary Ben Jussuf, głaszcząc wspaniałą siwą brodę i siadając na głazie studziennym, z którego wyższéj części wytryskiwała czysta jak kryształ woda, ocieniona zielonem sklepieniem, utworzonem z rozciągniętych nad nią gałęzi pełnym ptasząt, tłomaczył mowę na ich ludzki język na prośby dworzan swoich, a jeden z nich zapisywał jego słowa; pisanie to zachowało się do naszych czasów i ztąd wiemy, co wówczas szczebiotały ptaki i co dzisiaj szczebiocą zapewne. Więc śpiewał słowik:

— Umieć zadawalniać się losem swoim, jest najwyższem dobrem na świecie.

Dudek zaś wzdychał temi słowy:

— Kto nie ma współczucia dla bliźnich, ten sam nie dozna współczucia w potrzebie.

A skowronek świegotał:



Kamieniec podolski.

rozłożystego drzewa. My dzieci wiedzieliśmy już, że kiedy Ben Jussuf tak brodę głaszcze, to ma nieczęste u muzułmanina usposobienie do gawędki, zaczęliśmy go więc wyciągać na słówka, jak zwykle:

— A i cóż tak mądrego zrobił król Salomon?

— Albo co ludzie wiedzą o królu Salomonie?

— A cóż on umiał, ten Salomon?

— Co zrobił?... Co umiał?... — powtórzył zwolna Ben Jussuf, chwiejąc turbanem i brodą. — On umiał najprzód wszystkie języki na świecie i rozumiał wszelką mowę, nietylko ludzką, ale zwierzęcą i ptasią także. Nieraz gdy próżność i gadatliwość ludzka uprzykrzyły mu się, rozmawiał z ptakami i zbudowany bywał ich mową. Raz nawet siedząc w gaju

— Czyńcie dobrze, chociażbyście żadnéj nie mieli za to otrzymać nagrody, a otrzymacie ją niezawodnie.

Kogut znów wołał:

— Podnoście myśl waszę do Stwórcy, o, ludzie lekkomyślni!

— Kochajcie słabszych od was, a wszyscy silnymi będziecie, kochajcie!... — gruchał gołąbek.

A kruk mruczał z daleka:

— Ludzie bywają okrutnikami dla ptasząt, im daléj od żywych ludzi jestem, tem mi lepiéj.

Wytłómaczywszy dworzanom swoim mowę ptasząt, Salomon zawołał do siebie gołębia i rzekł mu:

— Ty, który głosisz miłość dla słabych, zamieszkaj

przy mnie i uścieł sobie gniazdko na gzymsach i w zaułkach murów świątyni.

Zamieszkał tedy gołąb w załamkach gmachu, jak dotąd w gmachach nawpół z ludźmi mieszka i w kilka lat bardzo się rozmnożył, tak, że gdy Salomon udawał się w podróż, to przywiązane do niego gołębie leciały ponad nim, tworząc jakby szeroki baldachin, osłaniający go od zbyt żywych słonecznych promieni. Trzeba zaś wiedzieć, że Salomon, podróżując w celu poznania dzieł Stwórcy, nie tak po dzisiejszemu podróżował. Kazał on podwładnym mu geniuszom utkać wspaniały kobierzec samo-lot, na tym kobiercu ustawiano tron złoty i krzesła srebrne, na tronie siadał król Salomon w chwale swojéj, na krzesłach dwór jego, po środku ustawiono kosze i stoły z zapasami, gołębie chmurą wzbijały się w górę, ocieniając Salomona, a on rozkazywał wietrzykom pełnić powinność swoję. Natychmiast wiatr lekko unosił kobierzec ze wszystkiem, co było na nim i niósł go z końca w koniec świata, wedle woli króla Salomona, a do gołębi nad głową jego przyłączało się z kolei wszystkie inne ptactwo, żyjące w krajach, przez jakie przelatywał kobierzec samolot, a przewodził im, jak zawsze ptakom, orzeł wspaniały. W ten sposób oglądając dzieła Stwórcy, król składał w podróży o nich pieśni swoje.

Zdarzyło się pewnego południa, w chwili właśnie, gdy pieśń układał, że gorący promień słoneczny padł mu prosto w oczy i król zaraz poznał, że jakiś ptak opuścił miejsce swoje, zapytał więc król orła, kto jest tym winowajcą? Orzeł wywoławszy po imieniu wszystkie obecne ptaki, oznajmił, że brak jest dudka. Zaledwo to ogłoszonem zostało, gdy winowajca przyleciał zmęczony, drżący, i padł bez tchu przed królem.

— Dla czego uchybiłeś powinności? — ten zapytał.

— Uchybiłem — drżąc odrzecze ptaszyna — bo oto od przelatującego brata dowiedziałem się, że ojciec nasz zaniewidział i zaniemógł, poleciałem więc pokarmić go i piórka mu dzióbkiem poczesać, bo takie u nas dudków jest prawo, że gdy rodzice zaniemogą, to dzieci kolejno ich pielęgnują, a na mnie teraz kolej przypadła.

— Jeżeli tak, to nie smuć się, ptaszyno — rzekł król łagodnie — bo wypełniłeś obowiązek najpierwszy po obowiązkach względem Stwórcy!

Ptaszek zajął wesoło miejsce swe między Salomonowym orszakiem i kobierzec samolot leciał daléj.

Taką bajkę muzułmańską opowiadał Ben Jussuf nam dzieciom.

NA ZBÓJECKIM OSTROWIU

powieść

przez **M. Zielińską**.

(Dalszy ciąg).

V.

— Kse kse! do dom, do dom, woły moje!... zaraz odpoczniemy wszyscy! — wołał przeciągłym a poważnym, właściwym Poleszukom głosem młody Marko, prowadząc wóz pełen siana z dalszego Brzozowego Ostrowia na Zbójecki Ostrów, na zimowy zapas. Było to letniem południem. Hryczy z całą swoją czeladką pozostał jeszcze na Brzozowym, dokończając tam zbioru i układając w stogi, tylko Marko, ukończywszy swój do południa, wracał do domu, nabrawszy siana, aby nie jechać próżno. Znał on już teraz wszystkie brody i drogi przez topiele tak, że nawet i Hryczynie nie było strachu o niego, gdy sam puszczał się w drogę, która choćby najkrótsza z jednego ostrowia na drugi, może stać się dla nieświadomego ostatnią.

Marko zajechał na Zbójecki Ostrów, wyprzągł woły, schował siano, pracując jak nielada parobek i z książką w ręce siadł przed chatą, korzystając z zupełnéj ciszy. Czytał a raczéj pracował umysłem już od kilku godzin, gdy przeciągły a stłumiony mgłą teraz zachodzącą w powietrzu okrzyk doszedł do jego uszu. Marko podniósł głowę: w niewielkiéj już odległości zdążał ku Ostrowiowi człowiek, dający okrzykiem znać o sobie. Oczywiście był to stary Wasio, bo któżby inny mógł z taką pewnością poruszać się na zielenią porosłych błotach i „okrzykiwał” dla tego, aby się dowiedzieć, czy tam, dokąd dążył, są ludzie?... bo mogli jako podczas zbiorów znajdować się we wsi na Dębowym lub gdzieindziéj, a wtedy nie było poco chodzić do Zbójeckiego. Marko odpowiedział podobnym okrzykiem, dając tem znać, że się znajduje w domu i po niejakim czasie przybył Wasio.

— Czy od „dobrodzieja”? Czy z poczty z pisaniem? — pytał Marko, częstując starego czem mógł naprędce.

— Nie — rzekł posłaniec i przewodnik okoliczny — nie wołano mię ani do księdza dobrodzieja, ani na pocztę, tylko do zajazdu; stoją tam jacyś trzéj panowie, po cudzemu ze sobą gaworzący, i jeden z nich, mówiąc zupełnie tak, jakby żaby skrzeczały, kazał mi iść do Hryczego, rządcy Dębowéj włości i przyległych, i powiedzieć mu, żeby przyjeżdżał do miasta, bo dziedzic tam przybył i czeka w zajeździe...

Marko zadrżał: to brat jego przyjechał!

— Wszystko to dobrze, tylko dziwno, czemu powiada się dziedzic... dziedzic... kiedy są dwaj dziedzice... — rzekł stary mrukliwie i niby sam do siebie, jedząc:

— Hryczy jest przy robocie na Brzozowym — odpowiedział Marko po namyśle. — Jeżeli chcecie, możecie do niego iść z tą wiadomością, ale jeżeli wolicie, to położcie się tu spać na sianie, a ja sam pójdę na Brzozowy.

— Oczywiście, że tak wolą i ja i moje stare nogi! — zapewnił Wasio, z wdzięcznością spoglądając na panicza Marka, który w ten sposób brał na siebie część pracy, za którą stary wziął zapłatę; i posiliwszy się, legł na sianie po uciążliwéj choć niezbyt dalekiéj z najbliższego miasta podróży, i mruczał:

— Zacny paniczyk... ze wszystkiem „starego pana” przypomina, kropla w kroplę... a no przyjechał niemiecki dziedzic... dziedzic, kiedy są dwa dziedzice!... hm...

W nędznym, jedynym w mieścinie zajeździe, w najlepszéj z izb, a mimo to brudnéj i nie wonnéj wcale, leżał na łóżku pan Orchard wpół ubrany, a na kulawéj i dziurawéj kanapie leżał tak samo Ernest. Łóżko i kanapa ponarzucane były niewystarczającą podróżną pościelą, dywanikiem, pledem, byle ochronić jako tako osobistość panów od bezpośredniego zetknięcia z miejscowemi właściwościami. Jan Poleszuk, niezbyt stary jeszcze, bo tak jak i Hryczy rówieśnik pana Ernesta ojca, zajęty był przygotowaniem śniadania, gdyż było to rano, robił czekoladę na maszynce wśród mnóstwa eleganckich pakunków i przyborów podróżnych, porozstawianych w izbie. Jan sfrancuziały był bardziéj, niż sam przypuszczał, bo zawsze tęsknił za krajem i wybrał się doń z wielką radością, a przecież obecnie smutny był i zniechęcony; trudy podróży znużyły nawet jego, choć je znał przecież, a rozmowa panów pełna wstrętu i urągania dla wszystkiego po drodze, odkąd zajechano tak daleko, że trzeba było rozstać się z wagonami kolejowemi, w szczególnie przykry sposób działała na niego: poprostu Jan uczuwał coraz dotkliwszy wstyd za ojczyznę swoję, która przecież kiedyś piękną była dla niego.

— *Sapristi!*... — mówił pan Orchard z syczącem w głosie szyderstwem i patrząc w brudny pułap — w gorące lato, w suszę, powóz od trzech dni z małemi przerwami jedzie w błocie po szprychy, płynie nieledwie, ryby wskakują do powozu, ludzie, do ludzi mało podobni, łowią je, chwytając rękami, dzikie, drapieżne ptactwo siada ci na głowie, zagraża oczom, wicher wyje ci koło uszu, i słońce pali chwilami; żywioły pomieszane, jak w przeddniu stworzenia! Ludzie wyciągają z błota jako przysmak obrzydliwe, ogromne robaki i jedzą je, i ususzywszy używają za lampy i na opał, a i tych

ludzi brak, błoto i pustynia, pustynia i błoto!... Co za kraj, co za obrzydliwość! I dziwić się tu, że nieszczęśliwa Irena nie przeżyła półrocznego tutaj pobytu! Ach!

— To rzecz okropna!... zgroza, hańba i wstyd dla społeczeństwa! — jęczał młody Ernest, wtorując z głębi duszy dziadkowi.

Jan spuszczał głowę coraz niżéj i czerwienił się ze wstydu, zwłaszcza wzmianka o „robakach ogromnych" to jest piskorzach, które dla Poleszuka są warunkiem bytu nieledwie, a zarazem dumą i chlubą jego, dobiła Jana. To też usłyszawszy szelest u drzwi, żywiéj niż zwykle poskoczył do nich, rad przerwie w utyskiwaniach panów.

— Kto tam? Czego to? — spytał, mówiąc źle i z trudnością po polsku.

— Hryczy syn! — odpowiedziano; parobczak w pospolitéj Poleszuków siermiędze wszedł do izby.

— Dla czego nie sam rządca! — zawołał łamanym językiem Ernest, jednocześnie tłómacząc dziadkowi, o co chodziło.

— Rządcy nie zastało rozkazanie... poszło za nim na ostrowy, gdzie żniw pilnuje; przychodzę tymczasem ja! — rzekł młody Poleszuk, wpatrując się chciwie w Ernesta, który zdziwiony wyrazem jego oczu, zmarszczył czoło i nawzajem mierzył go dumnem spojrzeniem. Jan tymczasem wytłómaczył panu Orchardowi, co mówiono.

— Syn rządcy? — powtórzył Orchard — to dobrze, korzystając ze sposobności, trzeba go wypytać przedewszystkiem o tamtego znajdę, podrzutka, czy oszusta, którego tu za zmarłego twego brata udać usiłują; chłop młodszy głupszy, może prędzéj od ojca wygada się z czem, a potem ich uchwycić będzie można za słowo: Pytaj, Erneście!

To mówiąc, pan Orchard patrzył ciągle na pułap, wybierając z dwojga złego patrzeć na brudne zadymione belki, niż na Poleszuka, a Ernest i Jan patrzyli na Orcharda; gdyby nie to, gdyby ktokolwiek spojrzał w téj chwili na Hryczego syna, byłby zdumiał się gwałtownem wzruszeniem, jakie wstrząsnęło nim i twarz jego wzburzyło: parobczak zatrząsł się, zaciskając pięści, krwawa łuna a potem śmiertelna bladość przeleciały mu po twarzy, oczy rozgorzały płomieniem...

— Co tam u was robi ten chłopak, o którym ojciec twój w liście wspominał? Nie wiesz? — zapytał Ernest.

— Jaki chłopak? Jak mu imię? Chłopaków dużo jest... — mruknął Hryczy syn, instynktowo spuszczając głowę, aby ukryć twarz przed patrzącymi. Ernest spojrzał na dziadka i na Jana, jakby rady u nich szukał, czuł, że nie należało mu podstawionego podrzutka nazwać imieniem, pod które on się usiłował podszyć:

— Ten, którego twój ojciec w liście nazwał Marcyanem!... — rzekł wreszcie powoli, nie pewien, czy dobrze się wyraża.

— Paniczyk!... — rzekł dobitnie Hryczy syn. — Nie, to nie Hryczy nazwał go Marcyanem, to nieboszczyk pan, i nieboszczka pani, Dębscy dziedzice tak go nazwali, a ksiądz na chrzcie świętym dał mu to imię pańskie Marcyan, Hryczy zaś i wszyscy tutejsi zwą paniczyka po swojemu: paniczyk Marko!

— Dziadziu! słyszysz! to coś brzmi niby królewicz Marko! — zawołał ze zdumieniem i szyderstwem zarazem Ernest po francuzku i zrywając się usiadł na kanapie.

— Ależ to zmowa, spisek, liga kompletna! To gorzéj, niż sądziłem! — jęknął Orchard, gdy Jan wytłómaczył mu dokładnie, co usłyszał, i usiadł dziad na łóżku, z przestrachem spoglądając na Poleszuka. Usłyszane słowa podniosły obu panów z horyzontalnéj pozycyi.

— Spytaj, co tam robi ten Marko, i gdzie mieszka? Czy tylko nie usadowili go we dworze... — powiedział pan Orchard, Ernest powtórzył po polsku.

— Robi to, co wszyscy robić powinni, pracuje na chleb, który je — odpowiedział parobczak — a mieszka z tymi, którzy go wychowali, na Zbójeckim Ostrowiu.

— Zbójecki Ostrów! — zawołał z przerażeniem Ernest — Janie, co to Ostrów?

— To znaczy wyspa... — objaśnił Jan zakłopotany.

— Zbójecka wyspa!... Dziadziu, słyszysz! To znaczy „Wyspa zbójców" to jest jaskinia zbrodniarzy! — zawołał Ernest, biegnąc do dziadka. Orchard wstał:

— Dosyć tego — rzekł — Janie, podaj mi odzież! Gdzie jest szkatułka z pistoletami, niech ponabijam. Ubierz się, Erneście! Jesteśmy w pobliżu uorganizowanéj szajki rozbójników i złodziejów, zarzucających wędkę na twoje mienie; ale tymczasem znajdujemy się jeszcze w jakiejś mieścinie, gdzie musi być przecież jakaśkolwiek władza, jakabądź siła zbrojna! Tam więc udamy się przedewszystkiem po pomoc! A także trzeba zabezpieczyć osobę tego Hryczy syna, będzie nam służył za zakładnika względem ojca swego, jeżeli jakiekolwiek uczucia ludzkie istnieją pomiędzy tą dziczą!...

— Ależ, panie, proszę pana — wtrącił nareszcie Jan, usiłujący już po kilka razy to uczynić — to wcale nie to znaczy, co pan sądzi, to tylko nazwa odwieczna taka tego ostrowia... ale zbójców tam nigdy nie bywało!

— Nigdy? A zkąd ta nazwa?

— No, juści kiedyś... — zawahał się Jan.

— A od czterdziestu lat, czy przysięgniesz, że wiesz, co się tu dzieje?

— No, przysiądz!...— szepnął Jan — to znów trudno...

— A więc biegaj po policyą! Ach nie! Sam muszę rozmówić się z władzą. Gdzie tu siedlisko władzy? Ach, prawda, że i ty nigdy w téj mieścinie nie byłeś podobno. Zapytaj tego chłopa, gdzie tu mieszka mer! Czy tylko tu umieją po francuzku!...

— Panie, tu merów wcale niema!

— To musi być inny urzędnik odpowiedni!... byle tylko mówić po ludzku umiał!...

— Hryczy, powiedz mi, gdzie tu w mieście jest... jest takie biuro... gdzieby się rozmówić można o... o... — zaczął Jan i w żaden sposób nie mógł wymówić właściwéj nazwy, choć wyraz wisiał mu na języku. Hryczy syn spoglądał z podełba ponuro w czysto poleski sposób na żywo krzątających się i rozmawiających po francuzku panów i sługę, dopiero na próżne usiłowania Jana w przypomnieniu sobie polskiego wyrazu, parobek mruknął z ukrytem szyderstwem:

— Tu nikt po waszemu się nie rozmówi... chyba ksiądz Jacek!

— Jacek! — zawołał Jan z radością. — Czy nie ten to ksiądz Jacek, który w Dębowem chrzcił panicza Marcyana, gdyśmy z panią tu byli?

— Ten sam!... — potwierdził Hryczy syn.

— Panie! proszę pana! — zawołał Jan — to ksiądz zacny i mądry, jedźmy tylko do niego do klasztoru, a już on na wszystko radę znajdzie, a i on też chrzcił panicza Marcyana!...

Pan Orchard pomyślał chwilę:

— A więc jedźmy do księdza — zawołał — a gdzie to?

— Niedaleko za miastem stoi klasztor, jak panowie rozkażą, to przeprowadzę... — powiedział parobek, gdy mu powtórzono pytanie.

— Każ zaprzęgać, Janie! — Jan wybiegł.

— Janie! Janie! słuchajno! — dodał przypomniawszy coś sobie stary a żywy jak iskra Francuz i wybiegł za Janem.

— Dziadziu, to nie tam! — krzyknął Ernest, spostrzegłszy przez drzwi rozwarte, że Francuz pobiegł na podsień zatłoczoną wozami, w przeciwną stronę téj, w któréj stał powóz jego, i gdzie Jan tylko co podążył: więc i Ernest poskoczył za dziadkiem w obawie, aby starzec nie potknął się wśród wozów i koni i mnóstwa różnorodnych innych przeszkód w wielkiéj w pół ciemnéj bramie zajazdu. Hryczy syn przez chwilę pozostał sam jeden w izbie wśród mnóstwa porozrzucanych przyborów podróżnych; bystry stary Francuz, uchwycony za poły przez wnuka na przeciwnéj stronie zajazdu, natychmiast to sobie przypomniał:

— Jakto! pozostawiłeś więc tego złoczyńcę samego w pokoju!... wracajmy! — zawołał, zapominając już tego, z czem biegł do Jana. Ale nie tak łatwo było wrócić, bo właśnie jeden i drugi wóz wyjeżdżały z bramy i Francuz musiał przez chwilę stać w miejscu, tupiąc tylko nogami z niecierpliwości; gdy wpadł nareszcie do izby i podejrzliwie obrzucił ją oczyma, zastał wszystko jak zostawił i Poleszuka nieruchomego u drzwi.

VI.

Interes, z jakim pan Orchard biegł do Jana, dotyczył wyszukania przewodnika, bo ofiarującemu się z usługami Hryczemu synowi Orchard nie ufał, a dotychczasowy woźnica, zgodzony tylko do miasta, zabierał się już w drogę powrotną do swéj chaty piechotą. Usłyszawszy jednak, że potrzeba jeszcze dojechać do klasztoru, zgodził się i na to.

— A znasz że drogę? mówiłeś, że nie bywałeś dalej? — pytał Jan troskliwie.

— E ot, co tu znać o!... — odparł Poleszuk miejscowy, wskazując biczyskiem ku chmurom, na których tuż nad miastem prawie rysowały się wyraźnie wieżyce klasztorne. — Nie byłem tam nigdy, ale zaraz będę. I parobek tutejszy pójdzie z nami.

Parobek ten, to jest Hryczy syn, już zdążył poznać się z woźnicą i poszedł raźno przy koniach. Orcharda uspokajała blizkość klasztoru. Ale sprawdziło się przysłowie „blizko widać a daleko dybać". Wyjechawszy z miasta zapuszczono się w las, tracąc z oczu wieżyce klasztorne, zasłonięte drzewami i w godzinę późniéj jechano ciągle jeszcze lasem. Niepokój ogarniał podróżnych, zdumionych tak długą podróżą za miasto do klasztoru, który zdawał się stać w mieście. Wtem nagle wyjechano z lasu i znaleziono się nad jedną z tych licznych a bystrych rzeczułek, które gęsto przerzynają okolicę, kierując się do Prypeci. Prom mały i łódka stały u brzegu.

(d. c. n)

ROZMAITOSCI.

Świnki należą do rzędu stworzeń, niewiadomo dlaczego, powszechnie pogardzanych. Pogarda ta coprawda tylko za życia je dotyka, smaczne szynki, kiełbaski, słoninka, cieszą się przeciwnie powszechnym szacunkiem. Biedne świnki mają zapewne swoje złe strony, lecz najniesłuszniéj zarzucają im nieroztropność. Ludzie zupełnie zapominają o tem, że domowe nasze świnie pochodzą od dzików, zwierząt odważnych, silnych, z któremi myśliwi nieraz dużo miewają kłopotu.

Ktoby chciał świnkom zarzucać nieroztropność, niech posłucha opisu prawdziwego zdarzenia, zamieszczonego niedawno w jednym z dzienników angielskich. Na pięknem pastwisku, przeciętem przez środek koleją żelazną, pasła się liczna trzoda. Poważna świnia, matka piętnaściorga dorodnych prosiątek, przechadzała się z rodziną pośród szyn kolejowych, gdy nagle dał się słyszeć gwizd lokomotywy.

Zdarza się nieraz na nieszczęście, że krowy, owce i inne zwierzęta giną tym sposobem, gdy je kolej niespodzianie najedzie. Ale nasze świnki wybornie sobie poradziły i uniknęły nieszczęścia. Niewiadomo, czy matka rozsądnie do nich przemówiła tem chrząkaniem, które prosiątka z pewnością rozumieją doskonale, czy same poszły po rozum do własnych łebków, dość, że cała rodzina, matka i piętnaścioro młodzieży, stanęło długim rzędem po samym środku szyn, a gdy pociąg nadleciał, przemknął ponad głowami roztropnych świnek, nie wyrządzając im żadnéj szkody.

Musiały jednak pojmować, że uniknęły groźnego niebezpieczeństwa, bo jak opowiada naoczny świadek tego ciekawego zdarzenia, gdy pociąg przejechał, wszystkie prosiątka w podskokach i susach wesołych odbiegły daléj na łąkę i nie zbliżały się więcéj do szyn kolejowych.

ZADANIE KONIKOWE.

(Ułożone przez Gołąbka czarnego dla Bułeczki z masłem).

cie	na	zę	pło	py	srebr	ga	do
bia	tem	kręe	ny	na	mek	li	rzem
za	brzo	gro	i	na	a	łą	dłu
o	łą	Na	za	dzo	niéj	wzgó	ga
re	li	le	wi	to	stru	ga	ma
do	dzę	szcze	do	stru	néj	po	za
nie	po	li	ścíń	zie	po	skę	dro
w da	go	na	gą	wio	ca	lo	le

Czarodziejska głoska.

(Od Czarnuszki z Mroczkowa dla Firletki białéj).

elka—lin—era—koza—baki—ale—rak—roić—kurak—oraz—ej—arki—strzela—udka—rudy—ona—ryś—aron—ranka—osa—rama—rogi—kora—as. — Znaleść głoskę, któraby dodana do każdego z tych wyrazów zmieniła jego znaczenie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 9-go.

Szarady:

Mi — nu — ta.

Łamigłówki zgłoskowéj:

Janicki—Astrolog—Neron—Klara—Owoc—Czerwony—Hamak—Agar—Neofita—Owies—Wiśniowiecki—Skarbiec—Kopernik—Indyjski.

Jan Kochanowski — Ignacy Krasicki.

TREŚĆ: Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Pamięci Bohdana Zaleskiego, wiersz p. Martę. — Brat ociemniały, powieść Homera Green'a, przełożył z angielskiego Henryk Wernic. — Księga pamiętnych czynów. — Kamieniec podolski (z drzew.) — Podania ludowe. — Na zbójeckim Ostrowiu, powieść p. M. Zielińską. — Rozmaitości. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek.** Bajka wierszyk (z drzew.) — Gwoździe w progu p. Henryka Wernica. — Mała Laponka. — Kwaśna Florcia, opowiedziała Marya z Grabowa. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** W imię koleżeństwa, powieść przez Bronisławę Porawską.

Дозволено Цензурою, Варшава 27 Февраля 1888 г.

Redaktorka i wydawczyni Ludwika Hauke.

W drukarni Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11

OPŁATEK.

Bohdanowi Zaleskiemu!

Gdyby to można stepów powiewem,
Szmerem wód Bugu — Rosi — Rasawy,
Gdyby to można słowików śpiewem,
Jękiem kurhanów — szeptem ich trawy,
Wspaniałą ciszą Twojej krainy,
Albo rusałek świetlanem kołem
Przebić zapory lotnym sokołem,
I nieść Ci wieści z Twej Ukrainy!..

Gdybyż to można na ziemian pole
Wieszcze przywołać do Ciebie druhy!..
Ten cały orszak, co wspólne bole,
Wspólne nadzieje, łzy, i otuchy
Z milijonowych zebrane głosów
Niósł razem z Tobą w śpiewaczym chórze
Zmaczane w krwawej serca purpurze
W krainę wspólną — w przestrzeń niebiosów!..

Gdyby to można choć śniegu płatkiem
Byle się w łzawą nie zmienił rosę
Jeźli nie wolno wśród zimy — kwiatkiem,
Zanieść Ci Wieszczu: serdeczną glosę...
To ona Tobie byłaby świadkiem
Jak z nad Dunajca w Sekwany stronę
Mam myśl i dłonie serca zwrócone
Łamiąc się z Tobą ducha opłatkiem!

Tarnów 23 grudnia.

F. K.

„Czas", Kraków 25-XII-1874. Nr 295

...IA BOŻEGO NARODZENIA.

...legenda o Św. Franciszku Serafickim, naj-
...niejszym ze świętych z powodu wielkiej jego
... dla maluczkich i ubogich — że uprosił so-
...jca Św., aby mu pozwolił obchodzić w przed-
...iu podpadającem pod zmysły narodzenie się
...ela w Betlejemskiej stajence i to pod go-
...ebem. Papież pozwolił — a Św. Franciszek
...dedniu wielkiej uroczystości przygotowywał
...umf prostoty, ubóstwa i pokory. W lasku
...ie Grecia stanęła stajenka i żłóbek, wysła-
...kiem — był tam i wół i osieł — a żłóbek
...użyć za ołtarz... O wieczornej gwieździe,
...zakonni z okolicznych klasztorów wysypali
...owadząc za sobą nieprzeliczone rzesze wiej-
... ludu, śpiewając hymny i niosąc zapalone po-
..., noc bowiem, w której zajaśniała światłość
... niemogła pozostać w ciemności. Św. Fran-
...pełen niebiańskiego wesela, służył do mszy
...iającej się przy żłóbku, potem opowiadał
... o Narodzeniu Pańskiem — a w końcu od-
... żłóbek ujrzano tam cudownej piękności
... dziecię, które Święty pocałował i zbudził.
... znakomity religijny malarz ale nie Polak,
...s malarstwo nie wzniosło się jeszcze do wy-
... religijnych natchnień, skomponował na tym
... wzruszającej piękności obraz: wystawmy
...ieczarę wśród lasu, a w niej Najś. Pannę,
...efa schylonych nad boskiem dzieciątkiem...
...ieczarą kapłan Mszę odprawia a Seraficki
...o Mszy promieniejący świętością... Tłum
... dziatwy, niewiast, starców w zachwyceniu
...a nowonarodzonego Zbawiciela — pastu-

Leg...
lendor...
Św. F...
swego...
ski. O...
jasełk...
taczaj...
przygr...
urocze...
Późnie...
winnie...
kowan...
jasełk...
ła...
sionka...
do dor...
w dzi...

Tra...
ciszka...
pałacu...

Moż...
tak d...
wieczo...
po w...
się op...
czy w...
dni m...
opłato...
kich ...
ściół, ...
ma t...
rzyć ...
dzie ...
stkich...
jomyc...

Nareszcie znajdujemy w *Gazecie Lwowskiej* następującą wzmiankę:

„Smutną wiadomość odbieramy z Villepreux pod Paryżem. Stan zdrowia Bohdana Zaleskiego w ostatnich dniach tak się pogorszył, że zachodzi obawa o życie czcigodnego starca. Miejmy jednak nadzieję, że Opatrzność zachowa jeszcze narodowi to drogie życie.“ Ostatnie doniesienie, jakie dziś otrzymaliśmy o stanie zdrowia Bohdana Zaleskiego, nie pozostawia, zdaniem lekarzy, nadziei wyzdrowienia. Zaziębił on się, towarzysząc pogrzebowi niedawno zmarłego zięcia swego Dra Al. Okinczyca, przy którym mieszkał w Villepreux.

Telegramy własne „Czasu“.

Villepreux 31 marca. Bohdan Zaleski umarł dziś o godzinie wpół do 7ej rano.

Kraków 8 kwietnia.

Za duszę ś. p. Józefa Bohdana Zaleskiego, nieodżałowanego wieszcza i żołnierza z r. 1831, celebrować będzie nabożeństwo JE. X. Biskup krakowski w d. 15 b. m. (we czwartek) o godzinie 10ej zrana w katedrze na Wawelu.

Piszą nam z Paryża:

(*J. K.*) W Nrze 91 b. *Kuryera Warszawskiego*, z d. 1 kwietnia b. r. na str. 5, mieści się opowiadanie „Z ostatnich chwil Bohdana Zaleskiego.“ Opowiadanie to, a szczególnie końcowy jego ustęp, musiało wywołać bardzo przykre wrażenie, przedstawiając stan finansowy zmarłego jako rozpaczliwy. Inne dzienniki zbyt pohopnie powtórzyły wiadomość w szczegółach mylną.

Mylnem jest, jakoby Bohdan, odwiedzając grób ś. p. Okińczyca, przeziębił się, co miało być powodem śmierci. Bohdan nazajutrz po pogrzebie swego zięcia był już cierpiący i łóżka nie opuszczał. Sypialnię poety widzieliśmy wszyscy oddający hołd zmarłemu; względne jest, co prawda, pojęcie ubóstwa, mogę jednak zapewnić, że urządzenie tej sypialni nie „graniczyło z ubóstwem,“ że widok jej bynajmniej nie potrzebował z tego powodu „przejmować do głębi (!)“ Twierdzenie, jakoby Bohdan już od czwartku 25 marca nie poznawał nikogo, jest wprost mylne; czuwający do ostatka przy łożu synowie i p. Wład. Mickiewicz mogliby wprost przeciwnych dostarczyć dowodów. Dziwimy się, jak nieraz po upływie dziesięciu lat podania o faktach się różnią; ale zdumiewać się przychodzi, jak po upływie dni dziesięciu już krążą legendy niezgodne z prawdą.

Twierdzenie wreszcie, że „gdyby Bohdan Zaleski pożył jeszcze o miesiąc dłużej (co za precyzya!) bylibyśmy zapewne doczekali tej boleści i upokorzenia, że ostatni z plejady wielkich naszych poetów musiałby zapukać do drzwi zakładu św. Kazimierza, szukając na resztę dni przytułku“ — przypuszczenie takie jest, co najmniej, zaśmiałe, a w formie swej obrażające emigracyę polską. Czuwała nad tem rodzina, czuwali przyjaciele i wielbiciele Bohdana, aby go otoczyć na przyszłość wygodą. „Wstydu“ by nie było z pewnością i oszczędzać go „poecie i ojczyźnie“ nikt nie potrzebował; sprawozdawca tylko byłby go

56

— **Pogrzeb ś. p. Bohdana Zaleskiego,** opisuje paryski korespondent *Słowa* warszawskiego w następujący sposób: Wracam właśnie z pogrzebu śpiewaka ukraińskiego. Wszystko odbyło się świetnie i uroczyś ie. Kilka minut przed godziną 12 przywieziono zwłoki z Villepreux do kościoła de l'Assomption, gdzie się zwykle odbywa nabożeństwo polskie. Katafalk był przybrany w kwiaty i rośliny egzotyczne. Mszę św. odprawił O. Witkowski, misyonarz apostolski, w asystencyi dwóch księży Polaków. Chór kościelny (Maitriei) od św. Magdaleny, śpiewał mszę żałobną. Po ewangelii jeden z amatorów pięknym głosem śpiewał pieśń polską. Kościół nie mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych na tę uroczystość, bo pogrzeb ś. p. Zaleskiego zasługuje na tę nazwę. Cała kolonia nasza była obecna, nie stawili się chyba tylko obłożnie chorzy, jak np. A. Chodźko. Widzieliśmy: ks. Wład. Czartoryskiego, hr. Działyńską (Czartoryską z domu). panią generałową Zamojską (Władysławową) z córką. Wszystkie polskie stowarzyszenia literackie, „Czci i chleba," „Uczniów dawnych szkoły Batiniolskiej," „Filharmoniczne," uczniowie szkoły Batiniolskiej, pensyonarki z Hotel Lambert. Po mszy X. kanonik Szrajter miał mowę pogrzebową. Dziedziniec przed kościołem napełniły tłumy publiczności i wtedy wyniesiono zwłoki i ułożono wieńce na karawanie. Pochód zaczął się dopiero około 2 godz., przerzynając bulwary, później przez ulice Tronchet, du Havre, Amsterdam, na bulwar Clichy, gdzie leży cmentarz Montmartre i grób familijny rodziny Przy grobie krótko, ale z wielkiem sercem przemówił ks. Władysław Czartoryski, zalecając młodzieży czcić pamięć zmarłego i zmarłych rodaków, na tym cmentarzu pochowanych, niezapominając ich cnót obywatelskich i idąc drogą przez nich wskazaną. Później miał mowę p. Gasztowt, świetną i pełną wzniosłych uczuć. Dalej przemawiali Dr Michałowski, p. Chodźkiewicz (członkowie tow.' literackiego) i młody jakiś członek jednego z towarzystw polskich. Było wielu Francuzów. Zacny Lafayette, nasz gorliwy i stały przyjaciel towarzyszył zwłokom aż do mogiły. Po oddaniu ostatniej posługi patryarsze naszemu, wiele osób podążyło odwiedzać groby dawnych znajomych, jak Mickiewicza, Słowackiego i pierwszych wychodźców z 1830 r., których tu wielu pochowano. Ostatnie chwile ś p. Zaleskiego były pogodne, jak całe życie jego. Wiedział, że zbliża się ostatnia chwila i ciągle się modlił. Synowie nie odstępowali go przez cały ciąg choroby, która trwała od 19 marca, to jest od dnia jego imienin. Władysław Mickiewicz podzielał także trudy czuwania nocnego wraz z dziećmi pieśniarza. Pani Działyńska ofiarowała swą opiekę dla wnuczki Zaleskiego, czternastoletniej panienki Bohdany Okińczycównej (Boci) i za kilka dni zabierze tę sierotę bez matki i ojca do siebie do hotelu Lambert. S. p. Zaleski zostawił trzech synów: Maryusza, Dyonizego i Karola. Dyonizy jest urzędnikiem w biurze Prefektury Sekwany, dwaj inni urzędnikami przy kolejach, Maryusz za Paryżem, a Karol w Paryżu. Majątku po twórcy „Ducha od stepu" zgoła nie zostało.

Ostatnie chwile i pogrzeb

BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż 3 kwietnia.

Polska straciła ostatniego przedstawiciela świetnej epoki poetycznej, ostatniego lirnika Ukrainy, w wielkim stylu.

Józef Bohdan Zaleski przestał żyć o wpół do 7 rano dnia 31 marca b. r. w Villepreux pod Paryżem. Jeśli całą Polskę wieść ta przejęła boleścią, to tem dotkliwiej odczuć winien niepowetowaną stratę ten jego kąt rodzinny, ziemia ukrainna, którą pożegnał nie wczoraj, po której długo płakał, bo nie jutro, niestety, miał ją obaczyć. Mogli, zapewne, odczuwać czar jego lutni i rozkoszować się muzyką słów wszyscy Polacy — przecież drgała w poezyi jego nuta tak odrębna, tak przywiązana do stepów naddnieprzańskich, że kiedy innym przemawiała do smaku estetycznego, Ukraińcowi musiała rozpierać duszę, wycisnąć łzę, najpiękniejszą daninę geniuszom. Boć w dumach Bohdana „ziemia ta wszystka, jak w zwierciedle odbita od księżyca do listka“. Ów słowik Ukrainy już umilkł. Towarzysz i druh serdeczny Adama, bawiący do niedawna wśród nas, jakby wcielenie minionych lepszych czasów, połączył się z duchami przyjaciół, tak dawno po nich osierociały.

Trudno oddać słowami to podniosłe wrażenie, jakiego się doznało u zwłok poety. Na łożu, ubranem w kwiaty, w krakowskiej czamarze spoczął syt wieku i sławy, ojciec ukraińsko-polskiej pieśni. Hetmańskiego iście majestatu wyraz miało pogodne oblicze starca; srebrzysta broda senatorskiej dodawała powagi, złoty krzyż na piersiach przypominał, że nietylko piórem broniło się od niewoli, że dłoń, co miękkie dźwięki na lutni pieścić umiała, chwyciła także za oręż w potrzebie, zarówno z drugimi — szczęśliwszym był w tej mierze Bohdan Zaleski od innych...

Wiadomo, że nagły zgon ś. p. A. Okinczyca, zięcia Bohdana, wpłynął stanowczo na pogorszenie zdrowia poety. Odtąd cicha boleść trawiła go i niknął z dniem każdym. Ale w mdłem ciele ośmdziesięciopięcio-letniego starca kołatał duch potężny. Rozbrat z ciałem poprzedziły wizye prawdziwie poetyczne: zrywał się z łoża, wołając, że Krzyż zagrożony, że Polski zadaniem stanąć na czele rzeszy słowiańskiej w obronie Krzyża: już rozpoczęła się walka, już w wyobraźni Bohdana snują się Hetmani polscy i zbrojne hufce i dolatuje szczęk oręża... Jakby się powtórzyć miało, co niegdyś sam zaznaczył w swej „niewyśpiewanej“:

Urodziłem się w narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał, lecz najsrożej boli,
Że śród nadziei kostnieją mi ręce.

Śniłem przez cały wiek wojenne gody
Wyczekiwałem Wielkiego Hetmana
I czekam stary, jakem czekał młody,
Duma dum moich — och! niewyśpiewana!

Niewyśpiewana duma ta drga w łonie
Żywa, wiecowy dzwon mój po Bojanie,
W który, tuszyłem długo, że zadzwonię,
W dzień, gdy zwycięska Polska zmartychwstanie!

To widzi w duszy swej rozpoczęty bój, — to znowu każe się podnieść z łoża i prowadzić ku oknu, by gasnącem spojrzeniem witać i żegnać zarazem budzącą się z uśpienia naturę. Drżącemi usty rozpoczyna improwizować powitanie wiosny.. Podniosły obraz starca poety, wielbiącego ostatniem tchnieniem u wrót śmierci nowe życie.

Przywoływał dzieci, błogosławił, wzywał do wzajemnej miłości. Religijne pociechy przyjął z rąk kapłana rodaka, a gdy ten skończywszy misyę kapłańską, jako Polak imieniem braci swej prosił Bohdana o błogosławieństwo dla narodu, starzec wzniósłszy dłonie ku Niebu modlił się z rozrzewnieniem o lepszą dolę dla swej Ojczyzny. Pożegnawszy bliskich, trwał już do ostatka na modlitwach, chrześciański żywot po chrześcijańsku zamykając.

W piątek dnia 2 kwietnia o godzinie 12 w południe stanęły zwłoki w kościele Assomption. Urządzenie całe egzekwij odbyło się staraniem O. Wł. Witkowskiego, przełożonego Misyi polskiej w Paryżu, którego trudy przyczyniły się niemało do uświetnienia obchodu żałobnego. Trumnę zarzucono kwiatami i wieńcami. Złożyli je: 1) Rodzina, 2) Towarzystwo Filharmoniczne polskie, 3) Czytelnia Polska, 4) Szkoła Polska na Batignolles, 5) Rodzina Mickiewiczów, 6) Artyści polscy w Paryżu, 7) Towarzystwo kształcącej się młodzieży, 8) Instytucya „Czci i Chleba“, 9) Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły polskiej na Batignolles, 10) Towarzystwo historyczno-literackie. Polecenie Akademii Umiejętności, aby złożyć jej imieniem wieniec, nadeszło po pogrzebie. W czasie Mszy wśród innych dał się słyszeć śpiew polski „Na skrzydłach pieśni“, wykonany dźwięcznym głosem przez p. Jana Stykę. Wspomnienie pośmiertne wygłosił tu X. Szrejtter, b. kanonik żytomirski. Kondukt żałobny wyruszył ku cmentarzowi Montmartre, gdzie obok żony życzył sobie spocząć poeta.

Przemówił nad grobem najpierw Władysław ks. Czartoryski, imieniem starej Emigracyi Polskiej i Towarzystwa Historyczno-literackiego. Z pięknej tej, pełnej ciepła przemowy podnieść należy ten ustęp, gdzie książę, zwracając się do młodej emigracyi, wyraził prośbę, aby skoro szczęśliwszych dożyje się czasów, młodzi nie zapomnieli o prochach swych wieszczów na obczyznie leżących. „Przenieście je tam, kędy za życia przebywała ich myśl, dokąd się wydzierało ich serce stęsknione...“ Bohdan ma zapewnione stanowisko w Panteonie polskim, jako ten, co umiał poetycznie odczuć misyę cywilizacyjną Polski wobec Ukrainy, który najwytrwalej do tej misyi wzywał, dumami swemi zapał do sprawy budził...

Z kolei p. W. Gasztowtt żegnał poetę imieniem Rady Szkoły Polskiej na Batignolles i Stowarzyszenia byłych jej uczniów. Żałujemy, że dla pośpiechu niepodobna w całości tego przemówienia podać. Ale niech jeden przynajmniej ustęp da o niej czytelnikom wyobrażenie:

„W smutnej chwili, w czarnej godzinie odbiegłeś nas, ojcze Bogdanie! Po zgaśnięciu tego ostatniego blasku z wielkiej epoki, który tak silnie bił jeszcze od twojej sędziwej głowy, patryarcho nasz! jakaż ciemna noc otaczać nas będzie! A noc to burzliwa, a pioruny na nas ciągle biją! Oglądamy się napróżno koło siebie, a żadnej znikąd pomocy. O biedne, biedne my zaprawdę sieroty. Ojcowie nasi, gdzież jesteście? cóż my bez was poczniemy... Nie, ojcowie nasi, nie ojcze Bohdanie, wyście nas nie opuścili: żyją w nas myśli wasze, świecą dla nas z wysokości ideały wasze, oświeca nam drogę wśród ciemności przykład życia waszego. A wy, od nas szczęśliwsi, wy po burzy żywota przypuszczeni do odpoczynku i nagrody — wy macie zapewne w nieśmiertelności waszej widzenie tej lepszej przyszłości, którą śmiertelnym oczom naszym gruba jeszcze kryje powłoka!...“

Przemawiał p. Feliks Michałowski imieniem instytucyi „Czci i Chleba.“ Zaznaczywszy, że Bohdanowi należy się zasługa najgorliwszego popierania instytucyi mającej na celu osłodzenie doli tułaczej, stwierdził, że „Bohdan to w geniuszu swoim odgadł dla instytucyi tę nazwę „Czci i Chleba,“ która pozostanie godłem emigracyi naszej, jak jest najgłębszym może wyrazem ojczystych dziejów.“ A dalej te pełne znaczenia dorzucił mowca słowa: „Jak nam dziś Jan z Czarnolesia tak wdzięczny („znać, że Ojczyzna jego wielka i szeroka“ — Bohdan), tak smętna postać Bohdana i rozbolała lutnia będzie u praprawnuków najwyraźniejszym może strasznego czasu obrazem, gdyśmy niezmordowaną pracą a ofiarnością, krwi i łez potopem pokutowali za dawne grzechy i zarabiali na przyszłe życie Ojczyzny.“

P. Władysław Chodźkiewicz w jędrnem i pełnem siły przemówieniu oddał hołd czystemu, jak kryształ życiu ś. p. Bohdana Zaleskiego, podniósł znaczenie pieśni Bohdanowych, które budzić będą zawsze do wytrwałości w złej doli; wdzięczniśmy mu prawdziwie za kilka zwrotek przekładu dumy Bohdana po rusku wygłoszonych nad grobem. Należał się ten hołd języka pobratymczego u trumny lirnika, co Ruś przez życie całe kochał, co wiernie stojąc przy Matce Polsce był z ducha szczerym Rusinem, przykładem żywym, jak wspólne ideały w jednem sercu hodować można. Skończyły się mowy. Do grobu wrzucono garść ziemi z kopca Kościuszki.

Dodać winniśmy, że dniem przed pogrzebem zdjęto maskę pośmiertną, a kilku artystów, jak panna Bilińska i pan Aksentowicz nader udatnie naszkicowali oblicze zmarłego. Ilustracye warszawskie niebawem pomieszczą te rysunki, cenną pamiątkę dla tych, co od urodzenia nie mieli już sposobności znać tych charakterystycznych rysów poety-lirnika.

Inne czasy, inne pogrzeby. Swobodna Ojczyzna inaczejby chowała zwłoki jednego z najgodniejszych swych synów. Nie nad Sekwaną zaprawdę spoczywałby Bohdan, ale tam, na stepach Rusi, Rusawy czy Dniepru piętrzyłby się kurhan usypany wdzięcznemi dłońmi ukrainnej braci. Nie tu, wśród zgiełku obcego, ale na cichych polach pustynnych, „wśród fali łąk szumiących, wśród kwiatów powodzi“ śniłby nasz Bohdan o dawnej, lepszej, szczęśliwszej Ukrainie. Tamby brzmieć powinna i płynąć w dal stepową owa duma o „Lachu serdecznym.“ Innego sławił nią Bohdana — Bohdana dziś ona żegna:

„Cześć na dobie, chwała Tobie, chwała póki nas!
Hej serdeczny, pokój wieczny! w niepożyty czas...“

J. K.

Józef Bohdan Zaleski.

Bohdan Zaleski est saus contredit, le plus grand de tons les écrivains slaves; il a, pour ainsi dire, lancé un bouquet de strophes pour clore le spectacle poétique slave: il fera pour toujours le désespoir de tous les hommes qui voudraient faire de l'art pour l'art, il en a epuisé toutes les ressources. La variété des rythmes; ce qu'il y a de plus eclatant dans le coloris, ce qu'il y a de plus delicat dans les nuances, tout y a été misen oeuvre avee une habileté consomée.

ADAM MICKIEWICZ

Cours de litterature slave tom 3 p. 348.

Często zapisywaliśmy to słowo „jeden z ostatnich“ — ale ten był ostatni. Z tem wiekiem trumny, które dziś może wśród garstki tułaczów zabijają gwoździami i przysypują ziemią nie ukraińską, zamyka się epoka.

Aniele Pieśni, gdzieżeś? och powiedz!
Żaden druh obok dziś tu nie gwarzy,
Jam się pozostał sam — narodowiec
Z twego zaciągu polskich pieśniarzy.

Tak się przed laty skarżył Bohdan — dziś i ten ostatni liść opadł z czarodziejskiego drzewa, co jak w starej słowiańskiej baśni, zamiast kwiecia pieśń wydawało — i ostatnia zgasła gwiazdka, co migotała swym promyczkiem od zachodu, a zdawało się, że strzeże mogił Ukrainy i granicznych kurhanów.

Ostatnia zerwała się struna z owej arfy, na której przed półwiekiem, przed paru jeszcze dziesiątkami lat grał duch Polski — a choć każda struna miała dźwięk odmienny, wszystkie razem wydawały pieśń zgodną, harmonijną, smętną a potężną, co zapełniła jeden okres duchowych narodu dziejów, niedosłyszana przez obcych, nigdy podobno rozumianą nie będzie przez szczęśliwych tego świata. A zapytać się przychodzi, czy pieśń tę zbiorową epoki mickiewiczowskiej odczuje w pełni potomność, czy ją zrozumie, tak jak płynęła choralnym śpiewem, koncertem duchów, a nie pieśnią *solo*? Gdy cichły te głosy i nastrój poetyczny w społeczności słabnął, gdy twórczość zastąpiła refleksya — zaczęto przebierać z całej plejady i ogłoszono tryumwirat Adama, Zygmunta, Juliusza.

Powstała na tedy teorya i analogia, że te trzy imiona to teza, antiteza i synteza. Że syntezą jest Mickiewicz, to pewna i słuszna, że wznoszą literackie i bronzowe pomniki temu, który w jedno ognisko zestrzelił duchy. Ale ten, co był syntezą poezyi polskiej, rozumiał to najlepiej, że nie wyrósł sam, lecz stał się wspólnym mianownikiem, sumą natchnień zbiorowych, że jego geniusz był streszczeniem i zjednoczeniem tych wszystkich tonów i dzwięków całego zastępu i legionu. Że tak rozumiał znaczenie poezyi, ktorej był hetmanem — najwymowniejszy złożył tego dowód w kursach literatury słowiańskiej, gdzie o sobie całkowicie przemilczał, a jednak wszystkie myśli, dążenia, cały charakter i ducha poezyi polskiej określił i wyczerpnął — tłomacząc tylko obcym słuchaczom poetów swego orszaku.

Kto Mickiewicza odrywa od jego druhów, uosabia w nim całą epokę, a pomija innych — ten Mickiewicza nie rozumie; ten z jego duchem, z jego poczuciem się rozmija. Adam jest tylko naczelnikiem w Rzeczypospolitej poezyi polskiej i zwierzchnikiem hierarchii duchowej.

Gdy Mickiewicz mieni Bohdana najpierwszym z pisarzy całej Słowiańszczyzny, nie należy tego wyłącznie na braterską składać miłość. Mickiewicz odtrącał teoryą „sztuka dla sztuki“ — nie przykładał wagi i miary do poezyi, ale słuchał duchowego jej tętna.

Gdyby poezyą brać na wagę i miarę — to znaczenie zmarłego świeżo poety, po którego długim żywocie zostało zaledwie kilka tomików wierszy, nie byłoby w naszej literaturze zbyt doniosłem. Nie stworzył dramatów, epopei, nie napisał stosu powieści. Skala jego pieśni nie była szeroką — ale bez tego dźwięku brakłoby pełnej harmonii w całym akordzie poezyi polskiej. Chopin umiał brać podobne co Bohdan półtony, półdźwięki, a w któ ych smutek, boleść, tęsknota, nadzieja, fantazya wstrząsają najgłębszemi uczuciami słuchacza. Pajęcze rzekłbyś przędziwo i koronkowe dzierganie wiersza, mowy i formy, ale w tych wiotkich strofkach artysta i myśliciel, duch polski i duch katolicki czarodziejskie umieszczał obrazy. Miniaturowe to malowidło, zdawałoby się, że poeta zamiast farb bierze pyłek ze skrzydeł motylich — a maluje barwnie bujną Ukrainę, z całym gwarem kozaczego życia — to znów krajobraz palestyński z wizerunkami świętej rodziny — lub otwiera przed nami głębokie perspektywy, szerokie horyzonty w świat słowiański, w wielkie przestrzenie dziejów ludzkości i ducha chrześciańskiego....

Powiedziano o tych obrazach i pieśniach Bohdana, że w nich się świat tak przedstawia, jakbyśmy na niego patrzyli przez odwrócone szkła perspektywy. Niedawno zmarły ostatni z romantyków francuskich Wiktor Hugo, patrzał na świat przez szkła powiększające, wszystko przybierało pod jego piórem gigantyczne rozmiary, każdy wiersz i frazes, każdy obraz i postać rozdęte sztucznie. Kontrast ten mogłby posłużyć dla estetyka i myśliciela za próbierz i skalę porównawczą, o ile więcej artystycznej piękności, ducha i myśli, głębokiej treści i misternej formy w tych miniaturowych malowidłach tułacza polskiego, niż w stosach tomów retorycznej poezyi Hugona.

Bo też odmienny punkt wyjścia, inny świat uczuć, warunki życia i jego koleje.

Józef Bohdan Zaleski urodził się w r. 1802 we wsi Bohaterce na Ukrainie, z rodziny szlacheckiej niezamożnej, wychowany wśród ludu, wykołysany jego dumkami, które brzmieć miały wraz z wiatrem stepowym przez cały żywot tułaczy w duszy poety.

Szkoły odbył w Humaniu i tu kolegował na jednej ławie z Sewerynem Goszczyńskim, a zaznajomił się z Michałem Grabowskim. Dwaj przyszli piewcy Ukrainy: Zaleski i Goszczyński z Humania wysłani do Warszawy w r. 1820, gdzie z katedry uniwersyteckiej Kazimierz Brodziński rozwijał nowe teorye zaczerpnięte z braci Schleglów o klasycyzmie i romantyzmie. Było to w przededniu walki między areopagiem warszawskim, a nową szkołą wileńską. Nie mamy danych do wyjaśnienia, czy poeci ukraińscy mieli już wówczas zetknięcie z poetami litewskimi. Ale są prądy, które przychodzą z powietrzem i jak sobótki w noc świętojańską, równocześnie zapalają się ognie na dalekich wzgórzach. We Lwowie już także budziło się nowe życie, a Wincenty Pol, Lucyan Siemieński, bracia Borkowscy przez reakcyą do germanizmu, zwracali się na tory idei słowiańskiej, zbieraniem pieśni gminnych i przekładami Królodworskiego rękopisu, Wyprawy Igora, lub serbskiej pieśni o Carewiczu Łazarzu.

Zgodnie z tym kierunkiem, choć samoistnie i przeczuciowo zwrócił się odrazu Bohdan i wsłuchał sie za powrotem na Ukrainę w powieści ludowe na wieczornicach. Tu odkrył legendę Bojana, na którego ton swoją gęśl nastroił, tu zebrał wszystkie powieści o Konaszewiczu Sahajdacznym, Wyhowskim i innych bohaterach Zaporoża. Pisał przez to dziesięciolecie przedrewolucyjne mało — był nauczycielem w domach Górskich i Szembeków, a z Warszawy powracał na zieloną Ukrainę z utęsknieniem. Tam go zastał wybuch listopado

wy. Wieść ta wstrząsnęła młodzieńcem, tylko Michał Grabowski „radził, brać rzeczy na rozum.“

Z powstania wyniósł Bohdan krzyż *virtuti militari*, kontuzyą w nogę i mandat na posła do sejmu, w którym już nie było czasu zasiąść.

Oto szczupłe daty z przedemigracyjnych czasów.

Zamierzchłeś mi dawno z przed oczu,
Mój kraju kochany, daleki!
Lecz w myśli w tem dusznem przeźroczu,
Zwierciedlisz się cudnie na wieki.

Z torbanem i taki młodziutki,
Żegnałem się z tobą w rozjęku;
Śnieg z włosów dziś pruszy i smutki
Skroń zmięły; a torban mam w ręku.

Tęsknota była pierwszą Bohdana muzą i nie odstąpiła go do grobu, pod jej natchnieniem śpiewał i tworzył.

Mickiewicz, który do poezyi pobudził cały zastęp poetów wileńskich, który w Dreźnie Janusza Nowinę (Wincentego Pola) na poetę pasował, w Rzymie autorowi Pamiątek Soplicy włożył pióro do ręki, w Paryżu Stefana Garczyńskiego pobudzał do poematu filozoficznego, przylgnął gorąco do Bohdana i ciągle do pieśni zachęcał.

Słowiczku mój,
A leć, a piej,
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom,
Spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój
Twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź
I w ostrzu szpon,
Złoto stron,
Dawida hymn tu nieś.

Bo wyszedł głos
I padł już los,
I tajne brzemię lat
Wydało płód,
I stał się cud
I rozraduje świat.

Adam nowy wznosił pomnik unii litewskiej i nowy jej traktat zatwierdzał w *Panu Tadeuszu*. Bohdan na dnieprowych porohach i na kurhanach stepowych naznaczał granice. A jeśli miara twórczości nierówna i skutek nierówny, to pewna, że misya ukraińskiego piewcy została spełnioną. Obok Litwy najpoetyczniejszą nam się stała Ukraina, a ten czar, co nas tam wabi, to przeważnie zaklęcia bojanowej lutni pod ręką Bohdana.

Ukraina Malczewskiego jest bardzo poetyczną, ale służy tylko za tło romantycznej powieści. Krwawe sceny Zamku Kaniowskiego, raczej grozę budzą niż miłość, Michała Czajkowskiego powieści do wyobraźni nie do uczucia przemawiają. Ale dumy i dumki Bohdana, one nas napoiły dźwiękami natury stepowej i przyswoiły bohaterów Zaporoża. Był to odwet duchowy za Chmielnickiego i hajdamaczyznę, estetyczna anneksya, która zatwierdziła literacką i poetyczną integralność krainy stepów, limanów i kurhanów. Bohdan Zaleski jest rycerzem w tym sporze granicznym i szczepowym — poetycznym Mohoritem na kresach. Może być pokonany przez poezyą małoruską, nigdy przez rosyjską.

Prąd uczucia, który go wiódł na wschodnie kresy, co kazał mu szukać pokrewieństw słowiańskich, nie osłabił na chwilę tego węzła, który nas najsilniej z zachodem związał, węzła zadzierżgniętego w Rzymie. Z wszystkich naszych poetów Bohdan był jednym z najprawowierniejszych.

W świecie poezyi Polsce zwiastował on zawsze katolicką misyę w Słowiańszczyznie. Przez pół wieku z górą wierny tej idei stróż i wieszcz— z tym sztandarem padał w Rzymie do stóp Papieża w pierwszych czasach emigracyjnych i starcem na parę lat przed zgonem podążył, aby się przyłączyć do pielgrzymki słowiańskiej. Ostatnia to była pogodniejsza chwila w jego żywocie.

Miał ten poeta w sobie natchnienia wieszcze i kapłańską godność. Czerpał ją z głębokiej wiary. W całej naszej literaturze a nawet w sztuce współczesnej nie znamy obrazu religijnego, któryby nastrojem i namaszczeniem tak przypominał mistrzów przedrafaelowskich, jak Zaleskiego „Przenajświętsza Rodzina.“

Bohdan siłą modlitwy a i umysłem gruntownym i stałym wytrwał wiernie przy ołtarzach, i nie uległ żadnej poknsie, żadnej burzy, co wichrzyła wżyciu emigracyjnem. Od klubów i partyj emigracyjnych stronił — doktryn obcych nie przyjmował, bo miał ojczyznę w duszy, niczem niezamąconą — ale przebył niezachwianie jednę z najboleśniejszych prób. Mickiewiczowski słowik oparł się nawet potędze geniuszu i miłości bratniej ponętom — gdy Adam szedł za tajemniczym mistrzem. Są do tego bolesnego przejścia obfite materyały w listach obu poetów, w wspomnieniach osob żyjących.

W rzeczach wiary, jak i w polityce najtrudniejszym dla Polaków jest spokój i równowaga. Wiara ma dwóch nieprzyjaciół: niedowiarstwo i nadmiar religijnego nastroju, wiodący do przesądów, mistycyzmu i sekciarstwa. Pierwsza pokusa dla niższych duchów — druga strąca najwznioślejsze niekiedy, zwłaszcza wśród walk i boleści anormalnych warunków. Bohdan Zaleski należy do tych wyjątków, co pół wieku z górą przebywszy czyściec tułactwa, zamętu idei, złudzeń, pokus, szałów i zboczeń — pozostał, jakim wyszedł — wierny Polsce, wierny Kościołowi.

To też dziwny urok czystości duszy, jakiś majestat cnoty opromieniał tę sędziwą postać. On stwierdzał życiem i pieśnią nazwę wieszcza i kapłana — zbyt często i lekko dawaną poetom.

Od pierwszej edycyi poezyi Bohdana w roku 1834 — co parę lat szły te głosy do Polski, aż zgromadzone razem przed dwoma laty przedstawiają całość jego poetycznej kreacyi.

Naznaczyliśmy już główne znamiona tego wyjątkowego talentu — który z czasem tracił na świeżości barw i lotności. W pierwszym dziesiątku lat jeszcze drga w pełni życie w dumach i dumkach — w lat dziesięć później *Duch od stepu* z głębszym historyozoficznym zakrojem rozlewa się w dźwiękach tęsknych i bledszych konturach — *Wieszcze Oratoryum* z r. 1866, a więc po nowych klęskach ma tony posępne, nieco monotonne.

Lecz choć misterność formy słabnie — Bohdan zawsze wzorem w świetności języka i osobnej tajemnicy, jaką posiadał, wydobycia z twardej mowy naszej najlżejszych, najsłodszych, najśpiewniejszych tonów. Zaleski jest pod tym względem mistrzem i ma osobne stanowisko. Nie jest to ten niezrównany dar i kunszt, z jakim Słowacki rozsypuje perły i olśniewa świetnością i śmiałością zwrotów mowy wiązanej. Zaleski o wiele mniej biegły wirtuoz słowa i wiersza, zna do głębi naturę języka, jego filozofię, wprowadza i tworzy nowe wyrazy, które się przyjmują i ustalają, tak są zgodne z jego duchem. Ale ta zasługa jest może nową wskazówką, że poeta ukraiński, zbliżający się samym przedmiotem do pierwiastków małoruskich natrafia w nich na to, co stanowi jeden ze składników mowy naszej.

Z życia domowego na emigracyi inni skreślą wspomnienia. Ożeniony z Warszawianką, panną Rosengart, utworzył ognisko polskie na obczyznie, gdzie niejedno serce stęsknione i zbolałe odradzało się tą atmosferą rodzimą. Z korespondencyj i życiorysów wiemy, jak często tam Mickiewicz szukał ukojenia. Kronika tego domu, który się przenosił z Szwajcaryi do Alzacyi, to znów do przedmieść Paryża i okolic Wersalu, poda nam kiedyś ważne szczegóły o najznakomitszych postaciach emigracyjnych, jak Stefan Witwicki, Garczyński, Walery Wielogłowski, Kajsiewicz, Jełowicki, Bronisław Zaleski i wielu towarzyszy pióra, tu-

łactwa, oręża. Bohdan owdowiał wcześnie; jedyna córka zamężna odumarła go przed dwudziestu laty. Pamiętamy ten dom żałobny i tego ojca w chrześciańskim smutku po tej wielkiej stracie. Dwaj synowie zdobywali sobie stanowiska w trudnej walce. Sędziwy poeta połączył dom swój z domem zięcia — i jak prawdziwy patryarcha resztek emigracyi, był otoczony do końca życia objawami czci i miłości. Odbywały się do Villepreux pielgrzymki do ostatniego z poetów mickiewiczowskiej epoki.

Gdyśmy mieli szczęście zbliżyć się przed laty do tej pięknej, dziwnie czcigodnej postaci, z długą siwą brodą i smętnem wejrzeniem — zarzucał nas pytaniami o kraj — i każdy znał szczegół, żył wśród obcych życiem kraju. Nieraz spotkania takie ludzi innych generacyj, oderwanych od społeczności ojczystej, bolesne budzą wrażenia, bo choć miłość nie słabnie, pojęcia się zmieniają — i choć po polsku — zrozumieć się trudno. Bohdan należał do tych, co rozumiał się z krajem, z nim postępował, te same przebywał doświadczenia, do podobnych dochodził poglądów — a w niezmienności swych uczuć i zasad w przekonaniach ciągle się rozwijał. — A godzi się zapisać, że tym łącznikiem z krajem był właśnie nasz dziennik, codzień starannie odczytywany.

W lat trzydzieści po Adamie, najbliższy mu sercem i nastrojem ducha, ostatni ustępuje z pola znużony siewca słowa, ostatni kapłan tej świątyni i stróż tej arki, którą na ramionach wynieśli w obczyznę przed pół wiekiem żołnierze-poeci. W pomroce ślepoty, osierocony — ku Ojczyźnie wyciągał ręce i zwracał głos — nadsłuchiwał wieści, i każdą odczuwał boleść, każdą krzepił się pociechą.

Ludwik Dębicki.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 1. Kwietnia.

* **Bohdan Zaleski.** Wiadomość o zgonie wieszcza wywołała rzewne wrażenie. Koło literacko-artystyczne odwołało już wczoraj zapowiedziany na dziś bankiet na cześć Juljusza Kossaka, a natomiast zajmuje się urządzeniem nabożeństwa żałobnego za duszę Bohdana. Prosi też Koło inne stowarzyszenia, aby się w tej sprawie z niem porozumiały.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 3. kwietnia.

* **Bohdan Zaleski.** Nabożeństwo żałobne za du szę wieszcza, z inicjatywy Koła literacko-artystycznego, odbędzie się we środę w kościele OO. Bernardynów. Początek o godz. 9. Mszę celebrować będzie ks. arcybiskup Morawski a mowę wygłosi ks. Lubomęski. Towarzystwo muzyczne wykona kantaty żałobne.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Bohdana Zaleskiego odbędzie się staraniem Koła literackiego. Koło wzywa w tym celu wszystkie Stowarzyszenia do współudziału i porozumienia się co do sposobu urządzenia nabożeństwa.

* **Pogrzeb śp. Bohdana Zaleskiego**, opisuje paryski korespondendent *Słowa* warszawskiego w następujący sposób: Wracam właśnie z pogrzebu śpiewaka ukraińskiego. Wszystko odbyło się świetnie i uroczyście. Kilka minut przed godziną 12. przywieziono zwłoki z Villepreux do kościoła de l'Assomption, gdzie się zwykle odbywa nabożeństwo polskie. Katafalk był przybrany w kwiaty i rośliny egzotyczne. Mszę św. odprawił O. Witkowski, misjonarz apostolski, w asystencji dwóch księży Polaków. Chór kościelny (Maitriei) od św. Magaleny, śpiewał mszę żałobną. Po ewangelji jeden z amatorów pięknym głosem śpiewał pieśń polską. Kościół nie mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych na tę uroczystość, bo pogrzeb śp. Zaleskiego zasługuję na tę nazwę. Cała kolonia nasza była obecna, nie stawili się chyba tylko obłożnie chorzy, jak np. A. Chodźko. Widzieliśmy: ks. Wład. Czartoryskiego, hr. Działyńską (Czartoryską z domu), panią jenerałową Zamoyską (Władysławową) z córką. Wszystkie polskie Stowarzyszenia literackie, „Czci i chleba“, „Uczniów dawnych szkoły Batiniolskiej“, „Filharmoniczne“, uczniowie szkoły Batiniolskiej, pensjonarki z Hotel Lambert. Po mszy ks. kan. Szrajter miał mowę pogrzebową. Dziedziniec przed kościołem napełniły tłumy publiczności i wtedy wyniesiono zwłoki i ułożono wieńce na karawanie. Pochód zaczął się dopiero około 2. godz., przerzynając bulwary, później przez ulice Tronchet, du Havre, Amsterdam, na bulwar Clichy, gdzie leży cmentarz Montmartre i grób familijny rodziny. Przy grobie krótko, ale z wielkiem sercem przemówił ks. Wł. Czartoryski, zalecając młodzieży czcić pamięć zmarłego i zmarłych rodaków, na tym cmentarzu pochowanych, nie zapominając ich cnót obywatelskich i idąc drogą przez nich wskazaną. Później miał mowę p. Gasztowt, świetną i pełną wzniosłych uczuć. Dalej przemawiali dr. Michałowski, p. Chodźkiewicz (członkowie Towarzystwa liter.) i młody jakiś członek jednego z Towarz. polskich. Było wielu Francuzów. Zacny Lafayette, nasz gorliwy i stały przyjaciel, towarzyszył zwłokom aż do mogiły. Po oddaniu ostatniej posługi patrjarsze naszemu, wiele osób podążyło odwiedzać groby dawnych znajomych, jak Mickiewicza, Słowackiego i pierwszych wychodźców z r. 1830, których tu wielu pochowano.

Ostatnie chwile śp. Zaleskiego były pogodne, jak całe życie jego. Wiedział, że zbliża się ostatnia chwila i ciągle się modlił. Synowie nie odstępowali go przez cały ciąg choroby, która trwała od 19. marca, to jest od dnia jego imienin. Wł. Mickiewicz podzielał także trudy czuwania nocnego wraz z dziećmi pieśniarza. Pani Działyńska ofiarowała swą opiekę dla wnuczki Zaleskiego, 14-letniej panienki Bohdany Okińczycówny (Boci) i za kilka dni zabierze tę sierotę bez matki i ojca, do siebie do hotelu Lambert. Ś. p. Zaleski zostawił trzech synów: Marjusza, Dyonizego i Karola. Dyonizy jest urzędnikiem w biurze prefektury Sekwany, dwaj inni urzędnikami przy kolejach, Marjusz za Paryżem, a Karol w Paryżu. Majątku zgoła nie zostało.

Andriolli, świadek ostatnich chwil Bohdana Zaleskiego, przywiózł z sobą do kraju, jak donosi *Kur. Warsz.*, bluszcz, rosnący przed domem poety, a w zamian posłać ma na mogiłę lirnika ukraińskiego jakieś drzewko z jego miejsc rodzinnych. Przed paru laty Andriolli zawiózł do Paryża wierzby, które zasadził na cmentarzu Montmartre, na grobach Mickiewicza i Słowackiego. Wierzby nadwiślańskie doskonale się przyjęły i szumią nad mogiłami poetów, spoczywających w obcej ziemi.

Na zgon
BOHDANA ZALESKIEGO.

Z ziemi, co nie jest ojców naszych ziemią,
Choć nieraz za nią ginęliśmy marnie;
Z ziemi, gdzie prochy dwóch pokoleń drzemią,
Aż je dłoń bratnia znajdzie i odgarnie;
Wieść hijobowa nagle jak grom bije:
Polsko! Twój słowik, Twój Bohdan nie żyje!

Oto ostatni z tej wielkiej plejady,
Która na polskiem zaświeciła niebie!
Oto ostatni, którego stóp ślady
Obcy dziś piasek pochłania i grzebie,
Co nie ma dla się garstki własnej ziemi,
Bo żył i skonał pomiędzy obcemi.

Wszyscy co byli niegdyś naszą sławą,
Po których dotąd nieoschłe łzy cieką,
W snach wymarzeni — opłakani krwawo,
Wszyscy spoczęli daleko, daleko...
I Ty już przy nich, o! duchu ich bratni,
Skroń osiwiałą złożyłeś ostatni.

Iluż przed tobą, pod cienie cyprysów,
W tem opuszczeniu — zsunęło się dumnie...
Myśmy za życia nieznali was z rysów
I nie wrócicie do nas choćby w trumnie,
I polska brzoza nad wami, tułacze,
Cichem swych liści łkaniem nie zapłacze.

Tylko ojczyzna — blaskiem waszym świetna,
Nad brzegiem Wisły upada w rozpaczy,
I dłoń wyciąga — jak wdowa bezdzietna,
Do mogił, których nigdy nie zobaczy,
Do synów, którym nic już o tej porze,
Nawet pacierza na grób dać nie może.

Oh! czyś ty marzył w swej chwale śpiewackiej,
Gdyś się gotował do podróży lotnej:
Gdy cię otaczał huf bardów sarmacki,
Że z tego grona odejdziesz samotny,
I czyś ty marzył o swoim kurhanie,
Że on gdzieindziej, nie nad Dnieprem stanie.

Tymczasem obcy piasek pierś Ci tłoczy,
I grób Twój szczupła otacza drużyna;
A tam daleko stojąc na uboczy,
Za swoim synem płacze Ukraina;
„Nie ma bo rady dla duszy kozaczej,
Bo tam inaczej... inaczej... inaczej".

Oh! śnij więc o niej, wieszczu osiwiały,
Boś ją ukochał jak piastunę swoją;
I niech tam o niej dumy pełne chwały
Nawet w mogile ducha Twego poją.
Z nią, Twa ojczyzna, Polska, kląkłszy razem
Łzami boleści płaczą nad twym głazem.

Wł. Bełza.

szła
wie
tele
dzc
Uk
4,
ski
wa
o 2

pog
Bo
dn
kn
ski
na
na
do
wi

jen
po
Na
ko
ud
po
na
na
z
ki
po
na
na
Sp
na
ka
so
na
po
śc
st

si
k
w
sk
u
n
k
ty
sz

n
rz
p
m
w
w
ci
śp
za
cl
te
p
p
w

† Józef Bohdan Zaleski.

I.

Wczoraj, d. 30. marca o godz. 6½ rano zeszła z wieszczego widokręgu Polski ostatnia wielka, słoneczna gwiazda — jak nam doniósł telegram, przysłany od rodziny patrjarchy. Urodzony d. 14. lutego r. 1802. w Bohaterce na Ukrainie, a więc młodszy od Mickiewicza o lat 4, a starszy od Słowackiego o 7, od Krasińskiego o 10 lat, przeżył ich wszystkich: Słowackiego o 37, Mickiewicza o 31 a Krasińskiego o 27 lat.

Narazie nam niepodobna zapuszczać się w pogląd na dzieła i żywot wielkiego patrjarchy, Bojana, „wieszczego druha Adama." To jednak podnieść powinniśmy, że gdy przymkną wieko trumny ze zwłokami Bohdana Zaleskiego, zamkniętą zostanie już i formalnie owa najstraszliwsza, bo najniebezpieczniejsza, ale też najwznioślejsza, bo najżywotniejsza na przyszłość doba dziejów Polski i narodu polskiego, która po wieki nosić będzie miano tych wieszczów.

Sponiewierany zatratą niepodległości wojenny honor Polski ocalili jej wojownicy — ale po zniszczeniu najwyższych nadziei z fortuną Napoleona, po bezwzględnej poniewierce przez kongres wiedeński, po niewysłowionych pokusach i udręczeniach za Aleksandra i Mikołaja, wreszcie po rozbiciu usiłowań z r. 1830., groził rozkład i następnie zagłada ducha narodowego, zagłada narodu. Wymazany z rzędu państw, musiał był z czasem zmarnieć naród polski nakształt irlandzkiego. Wszakżeż gdy inne narody prócz niepodległości, język posiadały, literaturę, ten najnamacalniejszy znak żyjącego w istocie narodu— naród polski posiadał dopiero materjał na język. Splątany z trzema obcemi, a i pomiędzy sobą nawet wrogiemi interesami politycznemi, znękany, złamany, szarpany wewnątrz koterjami sobkowskiemi lub w apatję pogrążony, mógł a nawet musiał był z czasem naród polski stracić poczucie swojej misji, prawa i obowiązku jedności swojej, rozlecieć się w duchu a następnie i postradać świadomość swej odrębności.

Ale jak według praw przyrody, ciepło w jesieni i zimie nie umiera, nie ginie, ale się tylko zataja, aby nanowo w całej sił swoich pełni wybuchnąć z wiosną: tak snać i geniusz polskiego narodu od końca XVII. wieku tylko się utaił, aby podrażniony niesłychanem w dziejach nowszych nieszczęściem i prześladowaniami, z taką odrodzić się siłą, jakiej zaznały inne narody tylko w dobach potęgi swojej i chwały najwyższej.

I oto dali temu narodowi najprzód język z najświetniejszą literaturą wieszcze jego i pisarze, i dali mu już przez to, a jeszcze bardziej przez ducha, jaki z nich powiał po sercach i umysłach narodu, świadomość jedności, do najwyższej wzmożoną potęgi poczuciem misji jego w dziejach powszechnych. I oto stanął w przeciągu jednego pokolenia naród, któremu już *finis* śpiewano, tak solidarnie i z takim na przyszłość zasobem duchowym, jak — nietylko równego, ale choć podobnego przykładu nie znają dzieje. Bój ten, poczęty na rodzinnej ziemi, jej ciepłem rozpalony, gdy stał się niemożliwym na jej niwach, przeniosła Opatrzność za granicę, na pustynię wygnania. Trawiła hetmanów geniuszu polskiego najstraszliwsza z chorób — tęsknica, ale była ona tą wodą, w której żelazo na stal się hartuje, a niedola ich własna i ponure wieści z ojczyzny były tym młotem, co sztabę stali na miecz wykuwa. Tam na pustyni podjęli ten miecz archanieli, w których ręku stał się gęślą, torbanem, silniejszym nad wszystkie miecze, mieczem słowa — wieszcze nasi.

Do tych archaniołów słowa należał Bohdan Zaleski.

Szczegółową zaś jego zasługą jest, że słowo polskie wyniósł do najwyższych sfer śpiewności i harmonii, tak że język polski u niego sięga już w dziedzinę muzyki — sam rytm, sam dźwięk słowa unosi w wyższe sfery, zanim duch zapuści się w treść słowa poetyczną. I było to już jeno kaprysem wirtuozji u Słowackiego, że przerzucił się w skrajność, i z rozmysłu gwałcąc prawidła rytmu i prawdziwego rymu polskiego, toczył wiersze, których mu najprawdziwszy artysta prozodji pozazdrościć może.

Sam Zaleski zowie swój torban ogranym, i w samej rzeczy „ograł" on język polski do najwyższej artystycznej perfekcji. I przez to — będąc z ducha wielkim poetą — stanął w rzędzie hetmanów naszej, a więc i powszechnej poezji. Czy tę muzyczność — nie umiemy inaczej nazwać — swego wiersza byłby Zaleski posiadł, urodzony w innych stronach, a nie na Ukrainie, nad tem pytaniem nie rozwodzimy się, nie będąc krytykiem niemieckim. Ale że ją z Ukrainy, z uroku ziemi jej, z ducha jej ludu i jego utworów poetycznych przejął, to fakt niezaprzeczony. I jeżeli Malczewski przejął się tak dalece duchem ukraińskim, że go nawet ks. kryłoszanin Pietruszewicz do poetów ruskich zalicza; jeżeli Goszczyński brał za kanwę temata ukraińskie: to jednakowoż tylko Zaleski z ducha, treści i formy zaliczanym może być w całej pełni do takzwanej szkoły ukraińskiej. O naśladowanie Bajrona, które się przebija w „Marji" i „Zamku Kaniowskim", tudzież w „Bieleckim" Słowackiego" a a nawet w „Panu Tadeuszu" (w spowiedzi Robaka) — absolutnie posądzić niepodobna Zaleskiego. Jest on wszędzie sam sobą i nikomu niepodobny — dzięki temu, że się nawskróś przejął Ukrainą.

Czy nie przeholował Zaleski w tym swoim ukrainizmie, to inne pytanie, o którem byłoby wiele do pomówienia. Wszakżeż to pewna, że z ćmy nie wykrzeszesz światła, ani z trupa nie ulepisz żywego stworzenia; i jeżeli końcowy bój Niemiec z Napoleonem wydał Körnera, a bój Prus z Francją tylko Kutschkego: to już w tem mamy okolicznościowy dowód, że Zaleski z palca nie wyssał sobie tych uroków, przez które na Ukrainę patrzy i na Kozaczyznę. Jako prawdziwy poeta a wieszcz, podjął i poetycznie przetworzył materjały dodatnie, w myśli dodatniej.

Tej zaś niezawisłości od wszelkich wzorów, dostąpił Zaleski prawdziwem, do idealizmu posuwającem się ukochaniem Ukrainy, Rusi. A tą miłością napoił się od pierwszych chwil żywota.

„Słabowite bowiem niemowlę, sierota po matce, która umarła w dniu narodzin syna, oddany został wieśniaczce na wychowanie, aby na łonie ożywiającej przyrody „mlekiem dum i mleczem kwiecia poił mdłe ciałko" do przyszłego lotu — powiada prof. Kuliczkowski. Chleb razowy i czysta woda kryniczna zahartowały siły dziecka, a bujny duch jego zachował w skarbcu pamięci cały zapas tęsknych pieśni i cudownych skazek". Pierwsze też początki nauk odebrał wraz z Goszczyńskim u Bazylianów w Humaniu. Była może przesada w tem jego umiłowaniu Ukrainy i jej ludu, gdy nawet takiego Kosińskiego upoetyzował, ale kłamaną, udaną, miłości tej nikt nazwać się nie poważy.

całą
Świ
w „
wra
rasc
tam
czul
wyr

ks.
E
I
A

kw
„D
M

C

zas
por
ton
prz
prz
i E
noc

C
„

od
kar
zby
czy
wir
gdz

ka,
lak
rus
stw
nie
jak
ta
sar
We
łac
Do
sło
wos
obr

Jakoż do końca życia myślał o Rusi, i z całą duszą zajmował się każdym jej objawem. Świadkiem tego to, co mówi o ks. Gołowackim w „Improwizacji polskiej ku panslawistom powracającym z Moskwy“, co mówi w „Mogile Tarasowej“ (mogile Szewczenki). I jak surowo w tamtym wierszu przemawia do Riegera a jak czule w tym do Szewczenki, tak nad wszelki wyraz rzewnym, serdecznym, braterskim!

Albo w „Pyłkach“ swoich co pisze „Do ks. H.“:

Ruś, to treść pieśni mojej, księże Hipolicie!
I Lach mi potakuje w tę pieśń całe życie;
A wy mu nienawiścią za miłość płacicie?

A czyż nie streścił Zaleski całej rdzeni kwestji rusko-polskiej w tym znowu „pyłku“: „Do braci Rusinów“:

My was błogosławimy w sercach, wy nam [klniecie —
Otóż błogosławieństwo nasze was w proch [zegniecie!

W dzień zgonu wieszcza najgodniejszem zasług jego rozpamiętywaniem zdało się nam ponowne poezyj jego odczytanie. I oto zaraz w tomie I. Zbioru jego poezyj (wydanego w r. 1877. przez Gubrynowicza i Schmidta a przejrzanego przez autora) na str. 55. pomiędzy „Modlitwami i Hymnami“ napotykamy pod napisem „Wielkanoc-Wełykdeń“ wiersz następujący:

Z wieczystych ciemnic bezdola, łez —
Głosy radośne ku niebu w strzał

Grzmią: „Alleluja! *Chrystos woskres!*
„Ukrzyżowany Pan z grobu wstał!

„Śmiercią On śmierci rozgromił moc,
„Ciennik jej, słońcem jarzy się zeń;
„Błogosławionaż ta Wielka-Noc!
„Błogosławiony ten *Wełyk-Deń!*

„Uczłowieczony Maryi Syn
„Wiedzie nas jeńce z rozstajnych dróg —
„Brzemię bo naszych plemiennych win
„Przyjął miłośnie na siebie — Bóg.

„Smętkom Rodzaju kres — oto kres!
„Lecim z otchłani do jasnych stron!
„O Alleluja! *Chrystos woskres!*
„Na wysokościach tam bratem — On!“

Ta część hymnu zatytułowaną jest: „Głosy od otchłani.“ Przedstawiony tu jest hymn wielkanocny wspólny Polaków i Rusinów, co pozbywszy się ciała i zaślepienia ziemskiego, w czyśćcu oczekiwali wyzwolenia za wspólne swoje winy p l e m i e n n e, i lecą do „jasnych stron“, gdzie im trzecim bratem sam C h r y s t u s!

Lecz, jak widzimy z poprzedniego wierszyka, Zaleski wierzy w pojednanie Rusinów z Polakami już tu na ziemi — ślepą oto nienawiść ruską pokonają Polacy ostatecznie błogosławieństwem swojem. Wszakżeż, „Unia“ owa najszczytniejsza zasada polityczna, która zbawi narody, jak zasada miłości bliźniego zbawia jednostki — ta zasada jest już jawnie, wszem wobec wypisaną w nagłówku tegoż wiersza „Wielkanoc-Wełykdeń“, — Zaleski bowiem, przytoczywszy łaciński tekst hymnu wielkanocnego: *Surrexit Dominus*, przytoczył tuż potem tekst cerkiewno-słowiański, jak go wymawiają na Rusi: *Chrystos woskres*, i dodał poniżej: „(Z hymnu o b u d w ó c h obrządków polskich).“

II.

Za przejście do dalszych rozpamiętywań nad zgasłym Bojanem naszym niechaj nam posłuży pieśń jego napisana w „Villepreux w listopadzie r. 1876“, mianowicie „W śnieżycy — na *postscriptum* do moich dumek“, którą zakończył ostatni tom Zbioru swoich poezyj:

Płowieje sioła krasa rodzima
W mroźnego wiatru poświście;
Z poza gór ciągnie ponura zima,
Co zwarzy kwiecie i liście.

Powiejcie dumki moje och! w górę;
Niedługoć tutaj zabawim.
Ptactwo serdeczne, hej krasnopióre,
Rozwiń się w szyku żórawim.

I ja za wami znagła odlecę;
Minął bo dzionek nasz miły:
W brzasku zarania, w południa spiece
Przy was mi dziwa się śniły.

Na krótko jeno się przyzostanę.
Jaskółki w stawie niech usną!
Aż lód im zamknie łoże świetlane
Na drzemkę mroczną i gnuśną.

I ja za niemi utonę w ciszę,
Pod zwały śniegów i lodu:
Bodaj Anioła pieśń znów zasłyszę,
Niezrozumianą za młodu.

W śnieżycy ptactwa śladu ni znaku,
Nad głową cynowe wieko —
Ni żurawiego dopatrzeć szlaku,
Dalekoć ptactwo, daleko!

Dumki, o! drużki — kędy wy ninie?
I żegnać nawet daremnie!
O wiecznej zmorze, o Ukrainie
Śpiewajcież teraz bezemnie!

Śpiewajcie Matce słodko, miłośnie,
Nim kędyś w zmierzchu stuleci
Ujrzym się jeszcze raz — gdy na Wiośnie
Bojan słowikiem wyleci!

To łabędzi śpiew polskiego Bojana. A któż opisze wrażenie tego śpiewu!

Wszystko, co wrzało i śniło, śpiewało i grzmiało, modliło się i klątwy miotało, płakało i prorokowało w jego dumkach, szumkach, w jego Duchu od stepu, Przenajświętszej Rodzinie, Oratorjum, w Pyłkach i tem, co dołożył do ostatniego, zbiorowego prac swoich wydania z r. 1877. — wszystkie jego miłości ziemskie i nieziemskie — w tę jedną pieśń, w to „postscriptum“ się zestroiły. To jak się w wieczornem „Angelus“ w jedną, łagodną, a tak silną harmonię zlewają wszystkie głosy dzwonu, sygnaturkowe i odświętne, nagrobne i wielkanocne.

Jak w całem życiu swojem i w swoich utworach był sam sobą cały, ulany, tak jedyny on może z poetów, który z całą samowiedzą pozostawił pieśń „ostatnią“.

A z góry uprzedził, że to nic nowego — tylko „postscriptum“ do 74 lat żywota — do całej owej miłości Ukrainy i Polski, szczerej wiary w Boga i w przyszłość Polski.

I wie on, że jego dumki-drużki pozostaną nazawsze przy Matce, że one będą jej nazawsze śpiewem słodkim, miłośnym — a jednak marzy, że jeszcze wróci na Ukrainę i do Matki, bodaj po wiekach, wyleci „Bojanem-słowikiem.“

Czy jeszcze pisał po tem „postscriptum?“... nie umiemy powiedzieć. Obiegały pogłoski, że ostatniemi laty opuszczały go siły ciała i ducha. I nie byłoby nic dziwnego! Tyle lat czynu i tęsknoty, tyle smutków rodzinnych na starość mogły pochylić nawet tego tak potężnie zorganizowanego patrjarchę, którego Bóg nawidzał nawet

darem
razu
czeni
V
wznic
sach"
w wy
XIII.
mer
I
ludy
sa IX

Wy
Bia
Na
Na
Żó
Kr
Cz
Po
Bi
Ni
Ju
A

I
Je
M
Sp
C
L
N
„I
P
I
.
P
P
N
P
S

S
P
U
I
I
V

Z
Z
I
N
Z
„
„

C

byl
zra
sło
dzi
pow
do
„m
z w
kan
co

siła
co
w
w
Bol

darem proroctwa — proroctwa w dosłownem wyrazu tego znaczeniu, a nie w ogólnem tylko znaczeniu „wieszcza“.

Wierszem Bohdana Zaleskiego może najwznioślejszym jest ów, który we „Wniebogłosach“, dołączonych do „Wieszczego Oratorjum“ w wydaniu poznańskiem (z r. 1866.) nosi numer XIII., a w wydaniu lwowskiem (z r. 1877.) numer XII. pod nap. *Upominanie.*

Poeta sądzi w nim mocarze, parlamenty i ludy nowoczesne, i w końcu odzywa się do Piusa IX. Oto główne ustępy:

Wy, co dzierzycie w swym ręku ster ziemi,
Biada wam, żeście i głusi i niemi
Na groźne głosy z dołu i z wysoka,
Na łkania ludu i klątwy proroka!
Żółwie zamknione w błyszczącej skorupie,
Knowacie w głowach zamyślenia głupie!
Czynicie niby pokój samoluby!
Pokój dla marnych zysków — i z rachuby...
Biada wam, biada króle! gdyż niezwłocznie
Nieubłagany sąd na was się pocznie,
Już się gromadzą nieprzekupni sędzie, —
A i sam Chrystus Pan z nimi zasiędzie.

Słuchajcie, butni narodów zwierzchnicy,
I od prawicy tam i od lewicy,
Jeden w około — jeden jęk boleści.
Miłość bliźniego znikła gdzieś bez wieści!

Sprawiedliwości nigdzie! Nigdzie wiary!
Czerń rozbestwiona bałwochwali....
Ludzie się pysznią handlem i rzemiosły;
Na wynalazki nowe smażą mózgi;
„Postęp“ wołają - - a biegną pod rózgi;
Po giełdach, kramach zgiełk za marnym groszem,
I śmią się Panu odgrażać rokoszem.
. . . . U stopni ołtarza
Przy biednej Polsce, co w prochu się tarza,
Pius Dziewiąty, jak Piotr nad Thabitą,
Nad powaloną, żywcem w ziemię wbitą,
Próbuje cudu i chucha, aż ulży
Służcie Piotrowej . . . .

Jest Odkupiciel świata! Pan Niebieski
Skinie, a w mgnieniu oka, w grozę Pana,
Piekła i ziemi moce na kolana
Upadną, kornie bijąc przed nim czołem.
Idzie bo, idzie lik pod Archaniołem,
I ludzkość w pokłon, jak na łanach kłosie
Wielkie „Hozanna“ podaje głos w głosie...

Piusie! Pańskiej Pasterzu owczarni,
Zaprawdę, luboć krnąbrni i niekarni
Ziemscy mocarze — ale podnieś ręce,
I w imię Jego, co w przeświętej męce
Na kościół przelał swą najwyższą władzę,
Zawołaj *urbi et orbi* w powadze:
„Zgiń czarcie, ziemi kusicielu stary!
„Zgińcie i . . . .!“

Wielkać, Piusie, twa moc apostolska!
O, wstanie z martwych i Thabita — Polska...

Wiersz ów wywołany był tem, że ucichli byli mocarze, którzy się w r. 1863. upominali zrazu za Polską. Przeczytajmy, i porównajmy słowa poety z tem, co się działo wówczas i dzieje dotychczas; i policzmy, ile od r. 1866. powaliło się tronów, a zwłaszcza napoleoński, do którego może głównie odnosi się zarzut „marnych zysków i rachuby“; i co to się staje z wolnością. A przedewszystkiem, że w lat kilkanaście dosłownie spełniło się proroctwo poety co do Piusa IX....

Co się tyczy podupadnięcia Zaleskiego na siłach, najlepiej może uczynimy, przytaczając, co p. Edward Jelinek, Czech, który go odwidził w roku zeszłym, opowiada w *Narodnich Listach* w prześlicznym fejletonie, poświęconym „Panu Bohdanowi:“

„Pan Bohdan — niech nam wolno będzie zwać go tak jak nazywali Polacy paryzcy — żył pod Paryżem, w niepokaźnej wiosce Villepreux. Był on tego miejsca znakomitością jedyną, ale ta znakomitość starczyła za wszelkie inne. Dlatego też uboga zresztą wioska Villepreux często widywała u siebie gości znakomitych, którzy przybywali oddać pokłon sławnemu polskiemu poecie. A przybysze mieli szczęście, za gościnnym jego progiem oglądać twarz ostatniego zastępcy tej jasnej plejady, do której należeli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. I nietylko z tworów ducha swego, ale i z podobieństwa losów żywota należał do nich pan Bohdan. Jak i oni, trawił żywot daleko od ukochanej ojczyzny — na tułactwie.

A kto obaczył pana Bohdana tam za Paryżem, w kole jego rodziny, ten czuł się przeniesionym nagle do Polski, pod strzechę szczerego dworku szlacheckiego, i chwil tych nie zapomni.“

Przybyłem i ja, — opowiada p Jelinek — i poznałem pana Bohdana takim, jak mi o nim wszyscy mówili i pisali: — wielce uprzejmego, dobrotliwego, prorockiego.

Po pierwszym rzucie oka na zacnego gospodarza, głowa sama ze czcią się skłoniła. Ale przyjacielskie spojrzenie jego prześlicznych, ciemno niebieskich oczu sprawiło w jednej chwili, żem się nie czuł obcym. Godną podziwu mocą jakiejś miłości przykuwał do siebie serce każdego, kto się do niego zbliżył. Przytem sięgająca po pas, biała broda i całe jego zachowanie się czyniły wrażenie proroka. Ze wszystkiego zresztą było widocznem, że nie z pośród nas on pochodzi... Tak jak pan Bohdan, współczesna generacja nie myśli, nie ufa i nie kocha. My to tak już nie umiemy...

A nadto, ósmy już lat dziesiątek przeszedł ponad skronią znakomitego starca, ukraińskiego słowika.

Mimo podeszłej starości i tylu burz żywota zachował pan Bohdan do niedawna krzepkość sił. Tak, jakby w nim ciągle wrzała krew kozacza, wygrzana na świecie ukraińskim, który on tyle, tyle ukochał!

Tak było jeszcze, kiedym go odwidził w maju roku zeszłego.

Z młodzieńczym zapałem rozmawiał o dawnych czasach, spędzonych w ojczyźnie, wspominał o wszystkich, którzy z nim „poczęli“, a przeplatał rozmowę niejednem także wspomnieniem czeskiem. Pan Bohdan znał nas i kochał. I kiedy już był wzrok prawie utracił, musiano mu o nas czytać, co zwłaszcza jego wnuczka, miła Bohdanka z chęcią czyniła. Znał też niejednego patrjotę czeskiego, ktorych w Paryżu albo w Villepreux poznał. Tak zwłaszcza mile wspominał o Palackim, Riegerze, ks. Sztulcu, Vrchlickim.

Wiele mu też zależało na łączności czesko-polskiej i cieszyły go postępy w tym względzie z lat ostatnich. Rzekł on: „Jeżeliby niepodobna było dojść do trwałej przyjaźni między Polakami i Czechami, to wzajemna innych narodów przyjaźń jeszcze bardziej jest niemożliwą; nie ma bowiem narodów, któreby tyle posiadały naturalnych i samorodnych pobudek do wzajemności.... Daj Boże, aby niniejszego posiewu nikt nie stratował!“...

A gdy mowa przeszła do jego osoby, to machał ręką i wzbraniał się słuchać hołdów zasłużonych. Utyskiwał na starość, na słaby wzrok i na to, co się tam daleko w ojczyźnie dzieje.

Westchnął i umilkł.“

Tak trudno nam było zasięgnąć wiadomości z ostatnich czasów o Zaleskim, że prawdziwie wdzięczni jesteśmy p. Jelinkowi za powyższe

ws
czı
cio
sze
chv
gra

tu
les
we
kie
sar
nie
wy
mi
ści
gru

rel
dol
szy
18
rel
na
cuj
mi

ru
wy
ryt
Ki
cze
ski
nie
wy
szł
leu

prz

pre
czy
wie
gni

kat
pac
cji
wzı

naj
go,
nie
p.

pro
i w
szc

łek
dzi
wte
śro
Ur
no
i o
nie
dał
Od
poz
bol

tov
ud
pó
W
od
ny
W

wspomnienie, tak nacechowane prawdą a serdeczne. Nie mogąc się kusić o systematyczny życiorys, do wiadomości p. Jelinka nawiążemy nasze o osobie patrjarchy-proroka, tudzież ostatnie chwile jego, wyprzedzając bliższe szczegóły biograficzne, jakieśmy narazie zaczerpnąć zdołali.

Fizjognomię jego znamy z fotografij portretu pastelowego, wykonanego świetnie przez Maleszewskiego. Sam też portret był wystawiony we Lwowie. Wzrostu był wcale miernego i takiejże kompleksji. O swoich krzaczystych brwiach sam wspomina w jednym wierszu, aby się ich nie obawiano; jakoż spojrzenie z pod tych brwi wydawało się bystre, badawcze, a w istocie promieniło się łagodnością, tak też i całe jego obejście się łagodnem było. Głos miał męzki, nie gruby, dźwięczny, przyjemny, niewrzaskliwy.

Całe życie przykładny, pałał też rzeczywistą religijnością i pobożnością; w ponurych narodu dobach, chwytał się krzyża jak kotwicy. Z wierszy jego, zwłaszcza pisanych w okresie roku 1863—4, zdawał się niekiedy przebijać fanatyzm religijny, wołający „módl się“ i jakoby zapominający o drugiej tego przykazania części: „i pracuj!“ — ale mimo różnych pokus na bezdroża mistyczne nigdy się nie wpuścił.

Jednym z wybitnych rysów jego charakteru była nadzwyczajna nieśmiałość w publicznych wystąpieniach. Mistrz słowa, arcymistrz rymu i rytmu, nie umiał trzech słów zebrać na toast. Kiedy rodacy w Paryżu zebrali się na ucztę na cześć Matejki, przewodniczący patrjarcha Zaleski pragnął z serca przemówić, a nie był w stanie. Drugi taki był śp. Nabielak. Ostatniem jego wystąpieniem było, gdy w październiku roku zeszłego przybył do Paryża, aby gratulować jubileuszu swemu staremu druhowi, Duchińskiemu.

Długi szereg lat ostatnich spędził Zaleski przy swoim zięciu Okińczycu, Litwinie, w Villepreux. Dziesięć lat temu zmarła ta córka, Okińczyc ożenił się po raz wtóry, z panną Krechowiecką — ale patrjarcha nie opuścił ciepłego gniazda, które mu jego wnuczka umilała.

W zeszłym roku przebył Zaleski operację katarakty. Zdjął mu ją mistrz Gałęzowski, ale pacjent nie zachował nieubłaganych w tej kuracji przepisów; pogorszyło się i była obawa o wzrok patrjarchy.

W ostatnich miesiącach był chory w skutek napadu na drodze pod Villepreux; napadnięto go, zabrano mu zegarek, i starzec upadł. Do nieszczęść przybyło okradzenie, a nadto śmierć p. Okińczyca.

Świadkiem ostatnich prawie chwil patrjarchy-proroka był malarz i rytownik nasz Andriolli, i w *Kurjerze Warszawskim* podał chwil onych szczegóły.

Nazajutrz po pogrzebie zięcia, w poniedziałek, d. 22. marca, Zaleski pomimo perswazji rodziny, odwiedził jego grób i zaziębił się. We wtorek chory już gorączkował i majaczył, a we środę i czwartek ostatnia nadzieja się rozwiała. Umierający starzec chwilami odzyskiwał spokojność, mówił do obecnych, wspominał przeszłość i od czasu do czasu głośno, z pobożnem skupieniem odmawiał modlitwy, poczem znowu zapadał w stan nieświadomej siebie bezwładności. Od pierwszej chwili choroby, to jest od wtorku, pozostawał nieodstępnie przy łożu Bohdana, obok najbliższej rodziny, Władysław Mickiewicz.

Dnia 29. zm., w poniedziałek, Andriolli w towarzystwie ks. Szretera i pani Nabielakowej udał się do Villepreux. Miejscowość ta leży o półtorej godziny drogi kolejowej od Paryża poza Wersalem i St. Cyr. W odległości ćwierć mili od stacji kolei, Zaleski zajmował domek otoczony ogrodem w sąsiedztwie wiejskiego cmentarza. W skromnem tem domostwie autor „Przenajświętszej Rodziny“ spędził czternaście ostatnich lat życia. Widok graniczącego z ubóstwem urządzenia sypialni wielkiego poety przejął do głębi odwiedzających.

Na prostem żelaznem, prawie obozowem łożu, spoczywał Bohdan. Z ust jego obok westchnień i jęków boleści wychodziły tylko urywane słowa modlitwy Pańskiej. Umierający już od czwartku nie poznawał nikogo, i tylko dzięki wyjątkowo silnej organizacji, duch jego gościł jeszcze w ciele, które niebawem miał opuścić. Ze ściśniętem sercem odwiedzający opuścili Villepreux, nie mogąc ominąć jedynego pociągu, który tę miejscowość łączy z Paryżem. Nie było już wątpliwości, że organizm poety, jakkolwiek silny, nie zdoła go już dźwignąć z łoża boleści.

We dwa dni potem rodzina doniosła nam o zgonie Zaleskiego — na obcej ziemi. A tak tęsknił do kraju, i żaden z poetów tyle nie wyśpiewał tęsknic do rodzinnej ziemi! Sławne po wieki będzie jego „U nas inaczej!“ — a jednak jeszcze piękniejszym jest ów wiersz „W oman żurawi“:

Zamierzchłeś mi dawno z przed oczu,
Mój kraju kochany, daleki!
Lecz w myśli, w tem dusznem przeźroczu
Źwierciedlisz się cudnie na wieki,
Z torbanem i taki młodziutki
Żegnałem się z tobą w rozjęku:
Śnieg z włosów dziś prószy, i smutki
Skroń zmięły, a torban mam w ręku.
Niech z wiosną budziackie żurawie
Pułkami zagrają po niebie,
Za niemi ja w górę i łzawie
Przygrywam, mój kraju, do ciebie!

I widzi poeta na żywe oczy tę Ukrainę przed sobą, i tak ją cudownie opisuje, że gdyby się zapadła, z tego opisu odtworzyć by ją można. Tęsknica rozbrzmiewa niekiedy u Zaleskiego krzykiem fanatyzmu, jak np. w „Spiewnej zmorze“, w której żaląc się, że w Paryżu pisać nie jest w stanie, woła:

Jam jak ongi — „lasze ptaszę“,
Niech step głuchy mnie opasze!
Niech nastroi z mogił szum!...
Tu odurzon wiejskim wirem —
Nieraz tęsknię za Sybirem,
Do czyścowych jego mar.
Śpiewna zmorę ukraińska,
Żebyż lecieć do Nerczyńska —
W katorzników ciemny jar!
Im i nam tu — jedna męka,
Jedna dola wszędzie nęka...
Żebyż lecieć! Nad Irtyszem
Tyle tęsknot ukołyszem,
Tyle wzbudzim świętych skruch!
W Krasnojarsku bo, w Tobolsku
Wbrew carowi wciąż po polsku
Narodowy szepce duch.

Cześć, jaką ziomka otaczają obcy, to wielka perła w skarbnicy narodu. Wracamy więc jeszcze do pięknego wspomnienia p. Jelinka o „Panu Bohdanie.“

„...Nie masz już pana Bohdana — pisze słynny pisarz czeski a głęboki znawca naszego piśmiennictwa — smutna ta wieść nadchodzi właśnie z Paryża!

„Kto się w Paryżu znosił ze społecznością polską, ten często słyszał wymawiane imię pana Bohdana. A brzmiało ono zawsze tak uczciwie i oraz tak świetnie.

„Ba, pan Bohdan!... Zacny nestor poetów nietylko polskich, ale w ogóle słowiańskich!

nielic
sza u
poety
śni „
czas
wiku
poezj
ny ro
kows
od o
muza
śmie

była
ła na
Polsk
boleś
wy p
le in
w pa
cha

posy
wien
kiem
Mick
tarza
jacie
posła
tam
rego

nieś
Ukra
cem
cić
niej
nych
tom
obej
wien
chen
wne
i zt
ze s

tąd
ile
1830
kraj
A z
i sa
sztu
wiku
skon
wen
herb
na
goni
naro
wał
mog

życi
ślen
wsz
kne

wiad
znaj
Z a
słow

wied
po
do
szcz

„Już wonczas, gdy pan Bohdan był pośród nielicznej garstki polskich patrjotów, która pierwsza usłyszała w r. 1834. w pomieszkaniu arcypoety na Rue Saint Nicolas spisane właśnie pieśni „Ostatniego zajazdu na Litwie“ — już wonczas szła po słowiańskim świecie wieść o „słowiku ukraińskim“, który niepokonanym urokiem poezji opiewał czarującą swoją kozaczyznę i strony rodzinne. Już wówczas przenosił nasz Czelakowsky pieśni pana Bohdana na język czeski, a od owych czasów — pół wieku temu — nie była muza jego rzadkiem zjawiskiem w czeskiem piśmiennictwie.

„Wieść o zgonie ukraińskiego słowika nie była całkiem niespodziewaną, a jednak wzruszyła nas boleśnie. Odchodzi „ostatni z ostatnich“. Polska cała, a z nią świat słowiański płacze tej, boleśniejszej nad inne straty. Zapadł ostatni żywy promień wielkiego ongi, sławnego słońca. Ale imię pana Bohdana zachowane będzie trwale w pamięci narodu, i blaski jego miłościwego ducha przejdą cudotwornie z pokolenia w pokolenie.

„Tych oto kilka, pobieżnie skreślonych słów posyłamy ku otwartej mogile śpiewaka. A nie wiemy jeszcze, gdzie spocznie, czy za kościółkiem w Villepreux, czy w Montmorency obok Mickiewicza i Kniaziewicza. I na wielkich cmentarzach paryzkich są ulice „polskie“, a jego przyjaciele... Wszakżeż takiemu śpiewakowi ostatnie posłanie dać powinna ziemia rodzinna. Gdzieś tam pod Wawelem, z którego wieży dźwięk starego „Zygmunta“ stare polskie czasy przypomina.“

W piśmie politycznem z obowiązku podnieśliśmy kilka politycznych poglądów śpiewaka Ukrainy, wieszcza polskiego. Ogarniał on sercem i duszą prócz Polski Słowiańszczyznę, jużcić nie w rozumieniu moskiewskiem, i myśl o niej na czele jednego wierszu do swoich głównych myśli przewodnich zaliczył. Cały prawie tom jeden zbiorowego wydania pism Zaleskiego obejmuje tłumaczenia dum serbskich. Nic bowiem do końca życia nie było mu obce, co z duchem polskim, z Koroną, Rusią i Litwą pokrewne, co ma bodaj styczność z duchem polskim— i ztąd np. wyszła jego „Modlitwa za Francją“ ze sierpnia r. 1870.

Do r. 1830. był piewcą ukraińskim — odtąd ogarnął duchem swoim całą już Polskę, i o ile wiemy już z pism jego drukowanych, od r. 1830. do 1876. nie było wypadku, ważnego dla kraju, któryby nie odbrzmiewał w jego torbanie. A zwłaszcza ów wyklinany przez krótkowidzów i samolubów rok 1863., który dał namaszczenie sztuce polskiej, znalazł śpiewaka swego w słowiku ukraińskim. I było to sprawą naturalną, skoro od r. 1863. dopełnioną została we właściwem znaczeniu unia Lubelska przez przyjęcie herbu Rusi, ukraińskiego Archanioła, do tarczy, na której dotychczas jaśniał tylko Orzeł z Pogonią. I tylko na takiego wieszcza, który cały naród przez cały ciąg czynnego żywota obejmował w każdej dobie, i nigdy o nim nie zwątpił, mogło spływać natchnienie prorocze.

Skąpo, zbyt skąpo materjałów posiadamy do życiorysu Zaleskiego, i tylko na pobieżnem skreśleniu onego ograniczyć się musimy, wzywając wszystkich, którzy mają jaką o tem życiu pięknem wiadomość, aby publicznie ją ogłosili.

Otrzymaliśmy najważniejszą może narazie wiadomość uzupełniającą, a mianowicie, że się znajdują nieogłoszone jeszcze poezje Zaleskiego, i że są już czy będą w ręku słowika mazowieckiego, Lenartowicza.

Dla Rusinów zaś ważną byłoby rzeczą dowiedzieć się, czy między papierami, pozostałemi po Zaleskim, nie znajdują się prócz szczegółów do żywota Szewczenki, także nieznane jeszcze jego poezje.

Jak już wspomnieliśmy, Józef Bohdan Zaleski urodził się d. 14. lutego 1802. we wsi Bohaterce na Ukrainie. Małe, słabowite dziecię, opowiada p. *A. G.*, oddano pod dozór i opiekę ukraińskiego chłopka, aby żyjąc na łonie natury, wzmocnił wątłe ciało swoje. Step dał mu zdrowie, lud nadał kierunek jego umysłowi. Bujając swobodnie na stepach Mołocznych, całą duszą pokochał przyrodę ukraińską, i wzrastając wśród włościan, przywiązywał się do nich serdecznie jak do braci swoich, przyswoił sobie ich wyobrażenia, wierzenia, podania; ton zaś ich pieśni tak głęboko wnikał w jego uczucia, iż odtąd ciągle rozbrzmiewa w jego utworach melodją tęskną, rzewną i spokojną wiarą głęboką.

Za czasów dzieciństwa Zaleskiego, indywidualność ruskiego ludu Ukrainy nie była jeszcze podkopami moskiewszczyzny zachwiana, lud ten zachowywał jeszcze w zupełności swój charakter rodzimy. Żywszą jeszcze była wiara jego w świat nadzmysłowy, większa prostota, a pamięć zamierzchłej, sławnej przeszłości przechowywała się w podaniach i dumach, śpiewanych przy brzęku torbanów. Zaleski, który zrósł się z tym ludem tak dalece, że za jego dziecko jest słusznie poczytywany, przyswoił sobie jego wiedzę podaniową i poetycką, i przelewał ją następnie w swoje utwory. Stał się więc rzeczywiście następcą mistycznego śpiewaka ruskiego, Bojana, jakim i sam się zowie, na to zaś następstwo dali mu namaszczenie żyjący jeszcze podówczas starzy lirnicy ukraińscy, zwani bandurzystami.

W tym względzie daje Zaleski ciekawe objaśnienie w swoim przypisku do dumy o Damianie księciu Wiśniowieckim.

Mają więc dumy Zaleskiego najgłębszą, bo szczerej prawdy duchowej podstawę; więc też i duma o Kosińskim, który przecie był apostatą, tak dalece zajęła umysły, że sam Mickiewicz nutę do niej dorabiał.

Przez Zaleskiego — jak pięknie podnosi p. *A. G.* — poezja polska stała się unią tonów: jednym, wspólnym wytworem Polaków, Litwinów i Rusinów. Bez owej ukraińskiej szkoły poetów, w której Zaleski naczelne zajął miejsce, poezja polska nie byłaby tem, czem jest, i co stanowi nieśmiertelną jej chwałę — dopełnieniem w sferze piękna unii trzech narodów. Jak unia Lubelska połączyła te narody węzłem państowym, tak poezja polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tem, i w tem jedna z ich wielkich zasług historycznych.

Wątłe zrazu chłopię rosło zdrowo; minął czas swobodnego bujania po stepie — i oddano je w 13. roku życia do gimnazjum bazyliańskiego w Humaniu. Bazylianie, szczerzy Rusini i przyjaciele Polski, utrzymywali w powierzonej sobie młodzieży patrjotycznego ducha. Szkoła w Humaniu kwitła, i stała się rozsadnikiem dzielnych obywateli, którzy myśleli o podźwignięciu Polski, ale oraz i ludu.

Zycie koleżeńskie w Humaniu budziło w Zaleskim zapał do ideałów piękna i dobra; tam serdeczna przyjaźń połączyła Zaleskiego z rówieśnikami: Goszczyńskim i Michałem Grabowskim; tam podówczas kształcili się Padurra i Aleksander Groza — i Humań stał się kolebką ukraińskiej szkoły poetycznej. Goszczyńskiego „Duma na gruzach ojczyzny“ już wówczas przebiegała po dworkach Ukrainy.

W czasie wakacyj młodzież objeżdżała Ukrainę, i na jednej z takich wycieczek poznał się 15-letni Bohdan z Józefem Zaleskim, starszym od niego o lat trzynaście, żołnierzem od r. 1809. i kawalerem legii honorowej, który w r. 1817. wystąpiwszy z konnej gwardji w stopniu kapitana, ożenił się i osiadł pod Kijowem.

czn
ters
źnie
ją i
Wie
ją
zwa
rod
dzi

uda
sza
wie
wy
wó
wa
cze
san
re
dzi
tyk
w
wi
sz
na
dz

ty
sz
so
tn
ci

si
G
ka
w

po
Sz
do
wi
wo
stw
sy
wi

wi
ch
Za
bi
dr
ci
pr
cz
ży
i
Jo
B
w

M
pa
sz
sk
sc
w
ju
V

w
w
B
g
p
n
n
n
n

Nie byli sobie krewnymi i dzieliła ich znaczna różnica wieku — ale ślubowali sobie braterstwo, i dochowali go sobie w całej pełni później na tułactwie. Tam też poznał Bohdan swoją idealną Rusałkę, Zorynę — krewną Józefa. Wielkiego serca i religijny, Józef przewagą swoją uchował Bohdana od panującego wówczas zwątpienia i niewiary — a na tułactwie obie rodziny, Józefa i Bohdana, stały się jedną rodziną o jednym wspólnym majątku.

Ukończywszy w r. 1820. szkoły w Humaniu, udał się Bohdan wraz z Goszczyńskim do Warszawy na uniwersytet, na którym świeciły dwie wielkie gwiazdy: Brodziński i Lelewel i wnet wybuchła walka klasyków z romantykami. Zawód swój literacki począł Bohdan od wydrukowania w r. 1820. w *Dzienniku Wileńskim* tłumaczenia „Ody Horacjusza" — wnet jednak począł samodzielnie tworzyć swoje dumy i dumki, które chociaż nie drukowane, rozchodziły się wszędzie, czarując tak dalece, że najznakomitszy krytyk polski, Maurycy Mochnacki już w r. 1830. w piśmie swojem „O literaturze polskiej XIX. wieku" zaliczył go do pierwszorzędnych wieszczów. Jakoż Mickiewicz uważał Bohdana za największego z liryków słowiańskich i powiedział o nim:

„Bohdan będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach."

Będąc często w niedostatku, Zaleski ratował się dawaniem lekcyj; był nauczycielem w domu Górskich, a następnie w domu jenerała Szembeka. Były to jednak najpiękniejsze lata Bohdana, w których rósł w potęgę jego geniusz poetycki; poznał się z Malczewskim, autorem „Marji", z Szopenem. W młodzieży wrzał zapał do nauki i do wszystkiego co szlachetne. Wprowadzenie żywiołu ludowego do poezji było wstępem do uwolnienia i równouprawnienia ludu w społeczeństwie, a za zrzuceniem więzów zmarniałego klasycyzmu francuskiego miało nastąpić zrzucenie więzów politycznych.

Zbierano się na pogadanki i narady na „kawie literackiej" to u Goszczyńskiego, to u Mochnackiego. Utworzyło się koło, do którego prócz Zaleskiego i tych dwóch należeli: Ludwik Nabielak, Stefan Witwicki, Michał Grabowski, Jędrzej Moraczewski, Ksawery Bronikowski, Franciszek Grzymała, Ludwik Żukowski itd., którzy prawie wszyscy należeli do „Związku patrjotycznego", utworzonego przez Szkołę podchorążych. A komunikował się z tem kołem Lelewel i czasami Brodziński. Przybywał też z Ukrainy Józef Zaleski, i w lecie 1830. dowiedział się od Bohdana i Mochnackiego o przygotowywaniu powstania.

Gdy wybuchło powstanie, Bohdan wraz z Mochnackim i Augustem Bielowskim odbył kampanię w 1. pułku strzelców pieszych. Powróciwszy z boju, zasiadł w sejmie jako poseł ukraińskiego powiatu Taraszczańskiego. W sejmie głosował z tymi, co domagali się stanowczego prowadzenia wojny. (Po zgonie Bohdana, pozostał już tylko jeden z członków tego sejmu — hr. Władysław Plater.)

Tułactwo swoje rozpoczął Bohdan od Lwowa. Tu spotkał się z Józefem Zaleskim, który wszedł był do Galicji z korpusem Dwernickiego. Postanowili odtąd dzielić wspólnie swoje losy; gdy jednak Józefowi wypadło jeszcze czas jakiś pozostać w Galicji dla uporządkowania interesów majątkowych, Bohdan sam pojechał do Paryża na emigrację, gdzie miał oczekiwać Józefa. Mylnem jest, jakoby Bohdan Zaleski spędził jedenaście lat we Lwowie.

We Lwowie jednak wyszedł w roku 1838. pierwszy zbiorek jego „Poezyj".

Napomknęliśmy już, że miały po Bohdanie Zaleskim pozostać niedrukowane dotąd poezje, i że są już czy będą poruczone lirnikowi mazowieckiemu, Lenartowiczowi. Dzisiaj możemy już podać dokładną w tej sprawie wiadomość, dzięki uprzejmości weterana, p. Mieczysława Darowskiego, który nam z listu Lenartowicza pozwolił odpisać kilka ustępów:

„Natychmiast odpisuję na Twój list, najukochańszy Mieczysławie, a jeśli porządku w mojem piśmie nie znajdziesz, bądź wyrozumiałym — zgon Bohdana poruszył mnie do głębi. Przed śmiercią polecił otaczającym go, ażeby mnie zawiadomili, że mi zostawia do druku swoje manuskrypta, pomiędzy któremi jest znakomity, niedokończony poemat *Potrzeba Zbarazka*. Bardzo więc być może, że zamiast do Wiednia (gdzie się L. miał zjechać z Darowskim; p. r.), pojadę do Paryża, — sam nie wiem; będzie to zależeć od korespondencji, którą z rodziną Bohdana przeprowadzę. Smutno mi i ciężko nad wszelki wyraz — jeden więcej przyjaciel zasnął w Bogu!

„Z książką też moją mam kłopoty, niepraktyczny, jak jestem, w rzeczach handlu księgarskiego. Do tego porobili tyle pomyłek, że musiałem całe arkusze przedrukować. Przyjaciele Włosi, którym przesłałem egzemplarze, serdecznem słowem mnie poparli; tożsamo Kraszewski, który mi zapowiedział, że o tem napisze, ale że potrzebuje czasu do głębszego namysłu. (Mowa tu o wydaniu „Prelekcyj" Lenartowicza w Bononii; p. r.).

„Ach, Boże, zmiłuj się nad Polską nieszczęśliwą! Kochany Bohdan pisał kiedyś do mnie po zgonie przyjaciela, jak się domyślam, Michała Grabowskiego, list kończący się słowami:

Dwaj rodzeni, dwaj rówieśni,
Zamieramy w chmur całunie!
Jeszcze raz niech piorun runie,
I ni śladu nas, krom w pieśni!
Ślad w pieśni ty, wieszczu Teofilu
Bodaj po mnie odszukasz!!

„Otóż i uderzył piorun, a ja śladu jego mam odszukiwać! Nie zginie, pokąd mowa polska nie zaginie, co da Bóg nigdy nie nastąpi!

„Tak mnie się zdaje wszystko nędznem, co zrobiłem, że ze wstydem radbym się pod ziemię schował; słucham pochwał Włochów i niecierpliwię się, a wobec duszy czystej Bohdana czuję się upokorzonym — piszę, a ręce mi drżą."

Wracamy do biografii Bohdana. W Paryżu poznał się z Mickiewiczem i połączył z nim wierną przyjaźnią. Mickiewicz i Bohdan Jański utworzyli byli koło wierzących, szukających w religii pociechy i mocy do wewnętrznego odrodzenia całej Polski, i propagujących braterstwo z ludem. Ponieważ zbierali się na wspólne modlitwy, nazwano ich „Towarzystwom bogomodlców." Należeli tam Mickiewicz, Jański, Witwicki, Cezary Plater, Domejko, Antoni Gorecki, Bohan Zaleski i inni, a przystąpił do nich Józef Zaleski, który w r. 1833. przybył z Galicji.

Odtąd Józef Zaleski był przez 30 lat nieodstępnym towarzyszem Bohdana. Mieszkali razem i żyli jak bracia. Wnet po przybyciu do Paryża, Józef zabrał z sobą Bohdana na prowincję, dla oderwania się od świata i większego udoskonalenia siebie. Przez lat kilka mieszkali jak pustelnicy w Robertsau i Molsheim, w Lotaryngii, gdzie lud dotąd wdzięcznie wspomina króla Stanisława Leszczyńskiego, swego księcia. Tam powstał *Duch od stepu* (dedykowany Mickiewiczowi). W r. 1837. przenieśli się do Endoume w Prowancji, gdzie w okolicy skalistej, bezleśnej nad

brze
cha
przy
dyw
pod
pus

Ren
dzi
nio
kilk
oba
ścia
Rzy

kat
tan
wn
sał
żą
zna

ściś
dou
wic
leg
nav
dzi
cze
z I
cov
pis
łem
po
wsp
prz
z s
zką

lek
stó
u t

Zal
mil
w
śm
brz
mie
nie
ski
gru
me
sze
nie
Za
wil

wn
Zie
ski
mo

naj
jak

ści
poc
wd
der
cie
pot
cki

cer
ser
ką
jej
bu

brzegiem morza Śródziemnego żyli w rybackiej chacie. Wystarczały im surowe pokarmy, prosto przyrządzane przez Józefa; z nikim się nie widywali — pocztylion składał im listy i gazety pod umówionym kamieniem przy wstępie do pustelni.

Z pustelni swoich wyjeżdżali Zalescy nad Ren dla widzenia się z przybywającą czasami rodziną Józefa, to w różne okolice Francji. Z Awenionu zwidził Bohdan grób Laury, i przełożył kilka *Sonetów Petrarki*. Rok przedtem (r. 1837.) obaj odbyli pielgrzymkę do stolicy świata chrześciańskiego — ztąd wiersz p. n. *Przechadzka poza Rzymem*.

Gdy Mickiewiczowi poruczono w Lozannie katedrę języka i literatury łacińskiej, odwidził go tam Bohdan w r. 1840., bywał na jego cudownych prelekcjach, i bawiąc czas dłuższy, napisał dla Mickiewicza legendę *Twardowski pod Bożą figurą*, którą obaj śpiewali sobie na nutę, znaną Mickiewiczowi z zaścianków litewskich.

Stosunki obu wieszczów stały się jeszcze ściślejszemi, gdy Zalescy przenieśli się z Endoume do Fontainebleau pod Paryżem a Mickiewicz objął katedrę literatur słowiańskich w College de France, i w Fontainebleau Mickiewicz nawet stale zamieszkał przez pewien czas z rodziną. Tu już Zalescy nie wiedli życia pustelniczego; oprócz Mickiewicza odwidzali ich rodacy z Paryża. Bohdan mógł tu oraz swobodniej pracować niż w mieście; Józef był słuchaczem, kopistą, powiernikiem jego myśli i trudnił się małem wspólnem gospodarstwem. Przechadzając się po lesie w Fontainebleau mieli Bohdan i Adam wspólną wizję: o zachodzie słońca nagle obu przedstawiła się Polska między dwoma morzami, z stepami, równinami, puszczami litewskiemi, zkąd powstała pieśń *Angelus*.

Czasami obaj Zalescy wyjeżdżali na rekolekcje do którego klasztoru, zwłaszcza trappistów,— z powodu wypadków r. 1846 przebywali u trappistów alzackich w Oehlberg.

„W Lozannie i Fontainebleau — powiada Zaleski — przeżyłem z Mickiewiczem bodaj najmilsze chwile na emigracji. Zestroiliśmy się byli w duszach doskonałą miłością. Obydwaj mieliśmy widzenia, sny, dużo natchnień, które przebrzmiewały bez śladu w improwizacjach. W dumie „Angelus“ mimochodem jeno potrąciłem o nie.“ Tę harmonię przerwało przybycie Towiańskiego do Paryża, Zaleski bowiem, pozostając na gruncie czysto kościelnym, nie przystąpił z Adamem do koła uczniów jego. Pozostali obaj zawsze przyjaciołmi, lecz też pozostało wspomnienie tej chmurki, która ponad nimi przeszła. Zawsze jednak z największem uwielbieniem mówił Zaleski o Mickiewiczu.

W r. 1842 obaj Zalescy, dla spełnienia dawno uczynionego wotum odbyli pielgrzymkę do Ziemi świętej, gdzie się spotkali z ks. Hołowińskim, późniejszym znakomitym arcybiskupem mohylewskim. Pamiątką tej podróży jest *Przenajświę'sza Rodzina*, najpiękniejsza ze wszystkich, jakie napisano, epopei biblijnych.

Za powrotem sprawy publiczne coraz częściej powoływały Zaleskich do Paryża — a Józef począł Bohdana namawiać do ożenku. Józef był wdowcem, ze wszystkich dzieci pozostał mu jeden syn w kraju. Wspomnienie domowych pociech dodawało siły argumentom Józefa, a gdy poparł je i używający najwyższej powagi Witwicki, postanowił Bohdan zmienić stan kawalerski.

Z Warszawy przybyła w r. 1842 dla kształcenia się w muzyce u Szopena panna Zofia Rosengardtówna, i zostawała w Paryżu pod opieką Klementyny Hoffmanowej. Bohdan pozyskał jej wzajemność, i Witwicki drużbował im do ślubu d. 28. listopada 1846. Po ślubie przebyli kilka miesięcy w Rzymie i w Hyeres, gdzie panią Bohdanową serdecznie przyjęły panie ogromnego wykształcenia i wzniosłego charakteru, którym jako siostrzanym duszom poświęcił swoją „Przenajświętszą Rodzinę:“ Felicja Iwanowska, siostra Józefa Zaleskiego, i Dyoniza Poniatowska, jej córka, owa Zoryna młodości Bohdana.

Domek w Fontainebleau stał się weselszym po wejściu gospodyni, a Bohdan uczuł się szczęśliwym. Na czele „Oratorjum“ stoi następująca dedykacja: „Żonie to wieszcze Oratorjum, wydumane przy jej sercu w żałobie wielkiej lata 1864 poświęca Bohdan.“ Żona go rozumiała, sama będąc duszą artystyczną. W samotnych godzinach czarowna muzyka ulubionych Bohdanowi kompozycyj Szopena wypogadzała jego czoło. Zapobiegliwa gospodyni, umiała mimo oszczędności zapewnić domownikom potrzebne wygody, i zwłaszcza po wypadkach 1861 i 1863 r. pomódz wielu z młodzieży przybyłej na emigrację.

Wypadki tych lat jak zrazu rozradowały, tak następnie smutkiem napełniły duszę i lirę Bohdana — ale wiary nie zwątpiły, owszem na wyżyny prorocze go wyniosły. Ztąd powstało *Oratorjum* i *Wniebogłosy*.

Z domowego zacisza wyrwał Bohdana tylko rok 1848. Józef Zaleski udał się jako wojskowy w Poznańskie, a on jako reprezentant sejmu z r. 1831. udał się z delegacją polską do Pragi na pierwszy zjazd słowiański.

Od początku był Bohdan czynnym jako członek „Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu“, tudzież jako członek „Rady szkoły polskiej na Batiniolu.“ Niemniej od początku był prezesem założonego w r. 1862 „Stowarzyszenia podatkowego“ na emigracji dla niesienia pomocy wysłużonym synom ojczyzny, które się później nazwało „Towarzystwem czci i chleba.“

W r. 1876. uporządkował Bohdan swoje poezje, które staraniem zasłużonej na polu wydawnictwa księgarni Gubrynowicza i Schmidta wyszły w r. 1877 we Lwowie.

Od r. 1864. zaczęły bić grom po gromie na wieszcza. Powstanie upadło i umarł jego najlepszy przyjaciel, brat, opiekun, Józef Zaleski. W styczniu r. 1868. umarła w Hyeres Dyoniza z Iwanowskich Poniatowska, która była ową Zoryną w młodości opiewaną, a przez całe życie Bohdana przyjaciółką wierną i siostrą opiekuńczą i „rozmodlonym aniołem w bolach i tęsknotach na jego Tebaidzie tułaczej“. W miesiąc potem umarła jego ukochana żona. Wracając z Hyeres, dokąd ją chorą wraz z córką odwiózł dla łagodnego klimatu, zatrzymała się w St. Etienne, gdzie ją miał leczyć dr. Feliks Michałowski, i tam Bogu ducha oddała d. 23. bm. lutego 1868. Przed dziesięcioma laty zmarła córka jego, zamężna za dr. Okińczycem w Villepreux, która mu na pociechę zostawiła wnuczkę Bohdankę, dziś 14-letnią. Zmarł przyjaciel jego Bronisław Zaleski.

Patrjarcha, z osłabionym wzrokiem i słuchem zamieszkał przy zięciu w Villepreux, otoczony całą miłością także i po drugiem ożenieniu się dr. Okińczyca, z panną Krechowiecką. Na jubileuszowym obchodzie powstania listopadowego w Paryżu był przedmiotem serdecznych owacyj. Kobiety i mężczyźni całowali ręce patrjarchy.

Zaleski udał się w r. 1881. z pielgrzymką słowiańską do Rzymu, gdzie był przedstawionym papieżowi jako jeden z najsławniejszych poetów słowiańskich.

Ostatnie, boleśne miesiące i dnie Bohdana Zaleskiego już znamy.

Pozostawił trzech synów.

A z towarzyszy jego po lirze pozostali Ujejski i Lenartowicz.

A po nich wszystkich, i przez nich, pozostanie wiara w wielkie odrodzenie Ojczyzny!

---

†

BOHDAN ZALESKI

Wspomnienie pośmiertne.

Bohdan Zaleski umarł! Wieść ta, jak szeroko polski duch i polska mowa sięga, wstrząśnie serca i łzy pociągnie ku oczom. Dla dzisiejszego pokolenia, za życia jeszcze był on jakąś mityczną postacią, przesłoniętą obłokiem oddalenia. Wiedziano, że to jeden z pierwszych zwiastunów poezyi narodowej, że to kolega szkolny Goszczyńskiego, serdeczny uczeń Brodzińskiego, najserdeczniejszy przyjaciel Adama i jeden z piastunów jego „Tadeusza"; wiedziano, że to słowik ukraiński, co tyle tęsknych dum i rajskich dumek wyśpiewał, a przed którym sam orzeł litewski pochylał dumną głowę. I wiedziano także, że ten zabytek najpiękniejszej doby naszej poezyi nie należy jeszcze do państwa prochu i kości, wiedziano, że żyje — ale w kraju nikt go już nie znał i nie oglądał. A kiedy ten słowik zamilkł i schował się w dalekiem ukryciu, powoli zapominano o nim i o tym skarbie, jaki w słowiczem sercu się mieścił. Ale śmierć to wielki herold i potężny obrońca. Bohdan Zaleski umarł! Ta wieść budzi nas z obojętności, jaką zachowywaliśmy dla żyjącego wieszcza, przyspiesza bicie naszego serca, przypomina nam w całej pełni kogośmy jeszcze do dnia wczorajszego mieli wśród żywych, chociaż nie pośród siebie, i powtarzamy wzruszeni słowa poety:

Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię utracił.

Ale nie miejsce tu i nie pora na jakkolwiek pełną i spokojną ocenę życia i poezyi Bohdana. Potrzeba tylko przypomnieć najważniejsze daty z jego życia i skreślić to wrażenie, jakie budzi zapadająca w wieczność postać sędziwego poety w tych, co tu zostali i patrzą na jej zniknięcie.

Bohdan Zaleski urodził się na Ukrainie we wsi Bohaterce 14 lutego 1802 roku. Dzień urodzin jego, święto gromniczne podług starego stylu, był zarazem dniem śmierci jego matki. Dziecię, urodzone w domku szlacheckim, że było słabowite, oddano do chaty wieśniaczej, aby się tam wykarmiło i zahartowało. W chacie tedy wieśniaczej odebrał Bohdan pierwsze wrażenie i ludowa duma ukraińska do snu go kołysała. Podrósłszy, miewał sposobność nieraz przysłuchiwać się opowiadaniom starych bandurzystów, co znali wiele podań dawniejszych, starych Zaporozców, co jeszcze pamiętali *Sicz* matkę i iskrzyli oczyma na jej wspomnienie. Wszystko to wraz z widokami stepu, i jego mogił, Dniepru i jego malowniczych brzegów, składało się w dziecinnem sercu i wyobraźni poety na skarb wrażeń, co miał się kiedyś na szczere złoto poezyi przetopić.

W trzynastym roku życia oddany został do szkół w Humaniu, gdzie kolegował i ściśle się za przyjaźnił z Sewerynem Goszczyńskim i Michałem Grabowskim. Najlepszym cementem tej przyjaźni, której ani czas, ani różne kierunki późniejsze tej trójcy, nie rozerwały, było wspólne zamiłowanie w poezyi. Już w szkołach zaczął pisać wiersze Zaleski, ale na pierwszych tych próbach widnieje jeszcze stempel pseudo-klasyczny. Niedługo jednak miał płacić Bohdan haracz panującemu wówczas w naszej poezyi kierunkowi. W r. 1820 udał się wraz z przyjaciołmi do Warszawy i tam pod wpływem wykładów Brodzińskiego, który wtajemniczał swoich uczniów w skarby poezyi gminnej, pod wpływem Wiesława i ballad Mickiewicza dojrzał bardzo prędko na samodzielnego poetę, trafił na ton właściwy swojej muzie i już w „Spiewie poety", napisanym w r. 1823 „wyleciał prawdziwym skowronkiem nad niwy polskie".

Ale życie wielkomiejskie nie odpowiadało duszy nasiąkłej widokami stepu i już w Warszawie zaczął Bohdan tęsknić za Ukrainą. Do koła znajomych i przyjaciół, z którymi żył nasz poeta w najbliższych stosunkach, należał Stefan Witwicki, Maurycy Mochnacki i młodziutki Szopen. Zgromadzali się oni najczęściej u Mochnackiego i nie jedna noc im upłynęła na muzyce i marzycielskiej pogadance, a kiedy księżyc letni wabił, puszczali się za miasto na brzeg wiślany.

W Warszawie dotrwał Bohdan do powstania listopadowego. Poeta zamieniał lutnię na karabin i poszedł służyć razem z innymi, jako szeregowiec, a potem razem z innymi po upadku powstania podążył na Zachód, rozstając się na zawsze z krajem rodzinnym.

Jakiś czas prowadził życie wędrowne, *czumacze*, jak je nazywał i wraz z bratem swoim Józefem, z którym połączywszy się za granicą, nie rozstawał się aż do śmierci jego, wędrował po Francyi, Szwajcaryi, Włoszech, aż wreszcie osiadł na dłuższy czas w Edoume, cichej wiosce pod Marsylią nad morzem. W tem słowiczem gniazdku wyśpiewał on najpiękniejsze swoje fantazye i dumki.

Jeszcze podczas wędrownego życia w Paryżu 1832 poznał się Bohdan z Mickiewiczem, który zaraz po przybyciu do tego miasta zjawił się w mieszkaniu Bohdana i odrazu serdecznie się z nim zaprzyjaźniwszy, jeszcze w dniu zaznajomienia się czytał mu do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie trzecią część „Dziadów". Odtąd najściślejszy węzeł poezyi i przyjaźni połączył tych dwóch wielkich poetów. Bohdan jest jednym z tych niewielu, co ogrzewają ciepłem swych serc wielkiego twórcę „Pana Tadeusza" podczas tworzenia tej epopei; w r. 1834 razem z Mickiewiczem zawiązują bractwo pod nazwą Braci Zjednoczonych, w celu wspólnego ćwiczenia się w pobożności i pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi. W r. 1838 osiadają Zalescy w leśnem i zacisznem Fontainebleau i tu Mickiewicz jest częstym ich gościem, a w r. 1840 z kolei Mickiewicz gości ich u siebie w Lauzannie. W rok potem biegła do Bohdana dobrze znana piosnka litewskiego piewcy, stojącego już u progu towianizmu:

Słowiczku mój, a leć, a piej!

W późniejszych latach Bohdan ożenił się i stale osiadł w Paryżu, gdzie przez dłuższy czas był członkiem zarządu polskiej szkoły Batignolles. Śmierć rozpoczęła gospodarzyć koło niego: zabrała mu naprzód brata, potem żonę, potem dorosłą i zamężną już córkę. Wreszcie poeta ociemniał. Najtroskliwszym jego opiekunem, po ojcowsku kochanym przez sędziwego wieszcza,

był zięć jego Okińczyc. Ten umarł przed kilku dniami, a śmierć jego była tym ostatnim ciosem, który pchnął do grobu Bohdana.

I tak zniknął z tej ziemi wielki poeta z Bożej łaski, ten, którego Mickiewicz nazwał największym ze wszystkich poetów słowiańskich, a który był bez wątpienia najbardziej słowiańskim ze wszystkich poetów, jakich wydała Słowiańszczyzna. Tak też a nie inaczej trzeba rozumieć inne słowa Mickiewicza, że nie ma nic bardziej antyberlińskiego, jak muza Bohdana. Wszystkie dodatnie cechy charakteru słowiańskiego: łagodność, słodycz, prostota, religijność bez fanatyzmu, niczem nieugaszona miłość ziemi rodzinnej, cześć i miłość przeszłości, pragnienie harmonii i wiara w sprawiedliwość Bożą, zlewały się w gołębiem jego sercu, ażeby się potem w słowicze tony zamienić. Poezya jego, to poezya zgody i miłości: w niej Ukraina brata się z Polską, Polska ze Słowiańszczyzną, Słowiańszczyzna z ludzkością, a ludzkość z Bogiem. Coś dziecinnego i anielskiego zarazem, coś nieskończenie dobrego i naiwnie wdzięcznego przemawia do nas z tych strof jego szumnych i sumnych, wesołych i tęskniących. A w całej poezyi ani jednego dźwięku fałszywego, to jest, takiego, coby nie dźwięczał szczerem uczuciem!

I jakżeż nie stanąć ze łzami w oczach nad otwierającym się grobem, w którym ma spocząć na wieki taka złota lutnia i takie złote serce.

Dr. J. Tretiak.

Z Paryża.

Kiedy ostatni mój list zaczynałem smutnym nekrologiem nieodżałowanego Aleksandra Okińczyca, nie myślałem nigdy, że mi przyjdzie tak prędko boleśniejszą jeszcze opowiadać wam stratę. Boleśniejszą, dotyka ona bowiem nietylko biedną osieroconą rodzinę, nietylko nas wszystkich starych towarzyszy tułactwa, ale naród cały! Wiecie już, Bohdan Zaleski, niezrównany wieszcz polski nie żyje!

Ostatnie lata jego życia były, można powiedzieć, nieprzerwanem pasmem zawodów, cierpień i nieszczęść. Do jego to życia najsprawiedliwiej można zastosować te słowa Malczeskiego:

„Jest kolców, trosków, bolów nie mało w tem [życiu,
I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu."

I zaprawdę łzy jego płynęły w ukryciu... Cichy, daleki od wszelkich agitacyj i gwałtów, trzymał się na ustroniu w swem gniazdku. Były chwile, iż mógł się on uważać za szczęśliwego, gdy swą biedną, skołataną nawę żywota zaprowadził do cichej, spokojnej przystani. A jeśli ta przystań była w obcej ziemi, to przecież i ztamtąd nawet tęskny zwrok poety z nadzieją lepszej przyszłości, mógł się zwracać bezpiecznie ku dalekiej gorąco ukochanej ojczyznie; i mając zapewnione dzisiaj, czekać lepszego jutra. Bóg inaczej rozrządził losem wygnańca! I ten prawdziwie święty przed Panem człowiek, jak Hyob na swem łożu boleści miał patrzeć jak los nieużyty, przyjdzie rozciągnąć nad nim długie pasmo wszystkich dolegliwości i wszystkich trosk.

Po stracie ukochanej żony, która go zostawiła osieroconego z czworgiem małych dzieci, złożył on wkrótce do mogiły najserdeczniejszego, najlepszego przyjaciela, anioła opiekuńczego całej rodziny, Józefa Zaleskiego. Następnie odumarła go najdroższa córka, poślubiona Aleksandrowi Okińczycowi... Strata szczupłej fortuny i strata prawie zupełna wzroku, dopełniły tej miary nieszczęść, której ostateczny wylew sprowadziła niespodziana i prawie nagła śmierć ukochanego zięcia. Ośmdziesięcio-pięcio letni starzec nie wytrzymał tego nawału srożących się dolegliwości, upadł pod ich ciężarem, oddając Bogu wielkiego ducha, z tem poddaniem się, z tą gorącą miłością i wiarą, która przypomina pierwszych męczenników.

D. 19 marca, w dzień świętego Józefa, zmarł nieodżałowany Okińczyc. Po jego śmierci, stary, rozżalony Bohdan, postanowił pójść do kościoła i złożyć modły swoje u stóp Wszechmogącego. Zimno było dotkliwe i ostre, kościółek w Villepreux, dosyć odległy od domu. Nieszczęśliwa rodzina prosiła go, aby pozostał i nienarażał się, tembardziej, że i sam już był cierpiący. Ale dusza zbolała poety miała potrzebę rozmowy z Bogiem. Poszedł więc, ale po długiej modlitwie i po mszy uczuł nagle, że siły tak go opuszczają, iż nie będzie mógł wrócić do domu; w rzeczy samej potrzeba było pomocy dwóch ludzi, aby starego wieszcza odprowadzić do jego mieszkania. Położono go natychmiast do łóżka, z którego niestety nie miał się już podnieść więcej. Do zupełnego wyczerpania sił, przyczyniła się jeszcze gwałtowna gorączka, w której majaczył ciągle prawie przez dni dwanaście, nie poznając nikogo, chyba w rzadkich chwilach, z nieustającą modlitwą na ustach.

Nie mógł więc być, i niebył na pogrzebie Aleksandra Okińczyca, jak to gdzieś powiedziano mylnie; nie miał sił bowiem aby się podnieść z pościeli Na dwa dni przed śmiercią, czując zbliżający się koniec swych cierpień zażądał przyjęcia świętych Sakramentów. Przywołany do Ville preux ojciec Władysław Witkowski, Z. Z. i przełożony Missyi Polskiej w Paryżu, przybył natychmiast i udzielił mu św. Sakramentów w obecności rodziny i p. Władysława Laskowicza. Nie mogę tu przemilczeć tego co zaszło w ostatniej chwili przy łożu umierającego poety; pokazuje to bowiem żywym przykładem, jak piękną i czystą była jego dusza i daje zarazem miarę pokory i świątobliwości kapłana, który mu towarzyszył w tej wielkiej godzinie.

Ojciec Witkowski, głęboko wzruszony na widok tak wielkiej świątobliwości i tak potężnej wiary umierającego, po ukończeniu wspaniałego w swej postaci obrzędu Ostatniego Olejem Świętym Pomazania, padł na kolana przy łożu umierającego i zwracając się doń zawołał: „A teraz Bohdanie, kiedy zaopatrzony na drogę Najświętszym Sakramentem, idziesz do Boga, proszę cię, zwróć się ku nam — błogosław mnie — błogosław nas wszystkich!" Na te słowa klęczącego kapłana, poeta, jakby zbudzony ze snu, podniósł ręce ku niebu, i czystym, wielkim głosem zawołał: „Pokój! pokój wam wszystkim! pokój ojczyźnie naszej! Przechodzicie w tejchwili ciężkie i wielkie dolegliwości, ale Bóg w swojem miłosierdziu, podtrzyma was w tej próbie. Potęgi piekielne nie przemogą nad wami bo miłosierdzie Boże was nieopuści. Pokój! Pokój wam wszystkim!" Tu głos jego zaczął coraz słabnąć i spłynął cicho w ostatniej modlitwie! We dwa dni później, dnia 31 marca o godzinie pół do siódmej z rana, wielki nasz poeta, niezrównany pieśniarz oddał Bogu ducha.

Dnia 2go kwietnia (w piątek), ciało zostało sprowadzone do Paryża, dla pogrzebania na cmentarzu Montmartre, gdzie już spoczywają zwłoki jego żony. W kościele Wniebowzięcia Najświętszej Panny (de l'Assomption), który, jest polskim kościołem odbyło się solenne, żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego. Celebrował ojciec Witkowski; a piękną mowę pogrzebową, wygłosił ks. Szreiter kanonik Żytomierski. Wymowny kapłan, cały przejęty wielkością przedmiotu, znalazł sposobność rozwinąć całą potęgę pasterskiego słowa i poruszyć do głębi serca przytomnych. Kościół był przepełniony tak, iż wielka liczba wiernych musiała czekać na dziedzińcu kościoła. Skromny katafalk, na którym umieszczona była trumna zmarłego, okryty był literalnie kwiatami, wieńcami i zielonemi laurami. Piękne żałobne spiewy, podnosiły przepych obchodu i głęboko poruszały serca przytomnych. Rodzina, tonąca dosłownie we łzach, na klęczkach otaczała stopnie katafalku. Kiedy po skończonem nabożeństwie ruszono na cmentarz, orszak pogrzebowy prowadzony przez synów poety, rozwinął się tak liczny, tak imponujący, iż nawet Paryżanie z ciekawością patrzyli na ten wspaniały pochód, w smutku pogrążonych rodaków, oddających ostatnią cześć, ukochanemu Poecie!

Na cmentarzu po odprawionych modlitwach przez ojca Witkowskiego, pierwszy zabrał głos ks. Władysław Czartoryski, i w kilku, pełnych żalu słowach, pożegnał zwłoki poety w imieniu Towarzystwa Literacko-Historycznego. Po księciu zabrał głos p. Wacław Gasztowt, były uczeń szko-

ły polskiej, dziś profesor w jednem z liceów Paryskich, odczytał z głębokiem wzruszeniem mowę, w której przypomniał zgromadzonym, jak świętym i wielkim w swojej prostocie był żywot Bohdana — i jak nauczającym przykładem jest ten żywot dla nas wszystkich. Opowiedział jego zasługi obywatelskie i literackie i w dziwnie poruszający sposób zakończył swą mowę, serdecznem wezwaniem rodaków, do naśladowania cnót i zacności zmarłego wieszcza.

Następnie doktór Feliks Michałowski w imieniu Towarzystwa czci i chleba, którego honorowym prezesem był zmarły, wyraził żal i osierocenie stowarzyszenia, gdzie Bohdan, ilu członków je składa, tylu liczył przyjaciół i wielbicieli..

Ojciec Witkowski, w kilku wzruszających słowach pożegnał zmarłego przyjaciela i przypomniał wiernym, to co zaszło w ostatnich chwilach poety, a cośmy opowiedzieli wyżej. Nakoniec p Wł. Chodźkiewicz, stary i dawny przyjaciel Bohdana, zamknął te przemówienia gorącą i pełną serca improwizacyą, która siłą wymowy i zapału, do głębi poruszyła słuchaczy.

„Mamże opowiadać żywot jego rzekł mowca, wam, wsród których on żył, którzyście nań co dzień patrzyli?. Życie jego jasne i czyste jak kryształ. To żywot świętego pańskiego. Zostanie ono wieczystym przykładem skromności, prostoty i najwyższej godności człowieka i obywatela.“

Kończąc tę wierzytelną opowieść, o ostatnich chwilach i o pogrzebie Bohnana Zaleskiego, chciałbym tu dorzucić słów kilka, i sprostować niektóre szczegóły, tyczące się poety, a które, wcisnęły się do jego życiorysów i zmieniły się w pewien rodzaj przyjętej i uświęconej legendy. Jedna z tych tradycyi podaje, że urodzony w 1802 r. we wsi Bohatyrce, pod Humaniem, straciwszy matkę przychodząc na świat, wychowany został w chłopskiej chacie... W rzeczywistości zaś, oddany został na wieś do mamki, bo ta będąc córką zamożnego gospodarza, nie chciała i nie mogła opuścić rodzinnego domu.. Nie wychowywał się więc tam, ale się wykarmił, i pozostał póty tylko, póki potrzebował pokarmu i opieki mamki, po czem, jak wszystkie dzieci wrócił do domu rodzinnego..

Dalej powiada taż sama tradycya, że tam w tej chacie nauczył się on tych pieśni ukraińskich, które mu posłużyły później za kanwę do jego czarodziejskich poezyj, że nawet słyszał je spiewane przez jakiegoś starego, siczowego kozaka! My wszyscy, cośmy się rodzili i wyrośli na tej ukraińskiej ziemi, wiemy dobrze, jak te wrażenia, te pieśni i te opowiadania nam przyszły. Nie pierwsze to dziecinnych lat wrażenia, nauki, które się prędko zatarły, ale późniejsze, młodego wieku, sprawiły te cuda, i rzuciły w duszę, jak mówił Mickiewicz, „te pamiątek owady“. U jednych, zamarły one niepłodne, u innych, wydały plon słaby, a u niektórych, jak u Bohdana, wyszły całym rojem, jak złote motyle.

Sprawiedliwie więc mówiąc, nie z lat dziecinnych, nie z piersi swej matki, wyssał on tę miłość dla Ukrainy, ale już z lat młodocianych, ze szkolnych ławek w Humaniu. Wówczas to, patrząc na te rozległe stepy, słuchając szumu ich lasów, wyniósł on te wrażenia, które wycisnęły niestarte swe piętno na jego młodej wyobraźni i owiały poetyckie jego natchnienie jakby zasłoną zadumy i tęsknoty, tem wybitnem piętnem wszystkich utworów mistrza.

Dopiero nad brzegami Wisły, rozdzielony ze swą Ukrainą, zaczął on tęsknić i wzdychać, i zaraz, od pierwszych szeptów muzy, wszędzie i zawsze słyszeć będziemy tę rzewną nutę, która jak złota nić, wpleciona w te jego pełne misternej doskonałości pieśni, przypominać będzie zawsze i ciągle rodzinne stepy, rodzinną chatę, rodzinne niebo Ukrainy.

Cały i na wskróś nią przejęty, Bohdan stworzył ją czarującą i poetycką — jaką nigdy nie była... Widział ją on taką, ale gdzie? przed oczami swej duszy. Malczeski, oprócz lekkiego szkicu kozaka w swej Maryi, jest czysto i wskróś polsko-szlachecki. Bohdan pierwszy podsłuchał i twórczą wiedzą zrozumiał prawdziwą nutę ukraińskiej pieśni, dumek ukraińskich, i zamknął je w pełne niesłychanego artyzmu ramy.

Obdarzony od natury niesłychaną poetycką zdolnością, otrzymał on od niej w darze przymiot rzadki, niezmiernie rzadki: Uczucie formy i jej doskonałości, posunięte do najwyższego stopnia. Ażeby znaleść coś podobnego, jak forma Bohdanowego wiersza, nietylko w literaturze polskiej, ale i w literaturze powszechnej, potrzeba się nam cofnąć aż do czasów starożytnej Grecyi, i tam szukać nieskazitelnych wzorów jego poetyckiego mechanizmu. Pod jego piórem język polski dorównał najspiewniejszym gwarom Południa. Od pierwszego zjawienia się Bohdana w piśmiennictwie, ukazał się on niezrównanym mistrzem.

Jego łatwość wierszowania, rytmiczna spiewność, zdają się płynąć ze źródła. Każdemu się też zdawało, że mógł tak śpiewać jak Bohdan. Naśladowców nie brakło i nie braknie dotąd, ale wszyscy oni pozostali daleko od swego pierwowzoru. Miał słuszność wielki nasz Adam, kiedy go nazywał słowiczkiem — o! prawdziwy to był ukraiński słowik, niezrównany, nieoceniony spiewak naszych stepowych futorów.

Niech mi wolno będzie sprostować tu jeszcze legendę o bracie Bohdana Józefie... Bohdan nigdy nie miał brata, a ten, któremu i on i drudzy dawali to zaszczytne miano, był to brat po sercu, po duchu. I bez zaprzeczenia najbliższy był sercu Bohdana. Przyjaźń łącząca tych dwóch ludzi od lat najmłodszych, miała tak wysoki charakter, jedności i przywiązania, że uważano ich zwykle za braci rodzonych. Przecież nie było nawet, ile mi wiadomo żadnego pokrewieństwa między nimi, oprócz tożsamości nazwiska. Ten Józef Zaleski, kapitan byłych wojsk polskich, był bratem rodzonym pani Felicyi Iwanowskiej z domu Zaleskiej a matki pani Daryuszowej Poniatowskiej (Dyonizyi), Ernestowej Rzewuskiej (Konstancyi) i Aleksandrowej Orłowskiej (Józefy). P. Dyonizy Iwanowski, mąż pani Felicyi, był bratem rodzonym pana Piotra (ojca księżny Karoliny Wittgensteinowej), dotąd żyjącej i mieszkającej w Rzymie. Rodzina tych Zaleskich należała do zamożnej szlachty podolskiej, a ojciec pani Felicyi i Józefa był prezesem sądu głównego (ten urząd wówczas, jak wiecie, był zostawiony wyborom obywatelstwa).

Kapitan Józef Zaleski, służąc już wojskowo przed rokiem 1830, był ożeniony, jak się zdaje, przeciw woli rodziców, co spowodowało pewne nieporozumienia familijne, i jego ostateczne oddalenie się z kraju po roku 1831. Połączony, jak mówiłem, przyjaźnią ze swym imiennikiem Bohdanem, oddał mu się duszą i sercem. Był on ochro-

ną domowego ogniska poety, aniołem opiekuńczym całej rodziny; bez żadnej metafory, można powiedzieć, że on, stary żołnierz z napoleońskich czasów, kawaler legii honorowej, własnemi rękami wyniańczył wszystkie dzieci Bohdana. Nie znałem w życiu moim uczciwszego człowieka i tak złotego serca, jakie miał ten nad wszelki wyraz godny i zacny Józef Zaleski. W tej piersi żołnierza nie jedno ale sto serc biło, było to chodzące miłosierdzie. To też kiedy ten anioł opiekuńczy opuścił rodzinę, zdaje się, że z nim odeszło wszelkie wesele, wszelka radość, i że los nieużyty żelazną swą rękę, położył na tej gromadce tułaczy. Wszystko zaczęło iść wspak biednemu poecie, i jak mówiłem, pozostał sprawiedliwy i nieszczęsny jak Hyob.

Bohdan Zaleski zostawił trzech synów i wnuczkę. Najstarszy syn Maryan, ożeniony, ma dwoje dzieci, syna Maryana i córeczkę Emilię, jest urzędnikiem przy kolei żelaznej Orleańskiej i mieszka w Tours; drugi syn Dyonizy, adwokat, jest urzędnikiem w głównem biurze rady miejskiej w Paryżu; trzeci zaś syn Karol, jest urzędnikiem przy kolei żelaznej Zachodniej, i mieszka również w Paryżu; nakoniec wnuczkę jego, Bohcię Okińczycównę, trzynastoletnią panienkę, przyjęła pod swoją opiekę, po śmierci dziadka p. Izabella z Czartoryskich Działyńska, i umieściła w swej pensyi panien w hotelu Lambert w Paryżu. Zmarły poeta nie zostawił żadnej fortuny, a raczej zostawił ogromną fortunę: Dzieła swoje nieśmiertelne! U narodu szczęśliwszego jak nasz, tutaj we Francyi n. p. pozostałe dzieci mogłyby zabezpieczyć los swój za pomocą uczynnych i zapobiegliwych wydawców, u nas znajdzie się zapewne wydawca, przedrukuje jego poezye, a rozrachunek zostawi do czasu, kiedy się spotkamy na Jozefata dolinie.

Nie wiele, ale się znajdzie zapewne w pozostałych po Bohdanie papierach, materyał na jaki tomik rzeczy nowych i zupełnie nie znanych. Jest tam bo miałem to w ręku przed rokiem, druga część jego „Rapsodu rycerskiego". Podaję tę wiadomość, może zachęci kogo z wydawców! drukują oni z taką łatwością, tłómaczenia francuskich romansów, zakupują całemi stosami publikacye francuskie; może też przyjdzie im chęć wydać utwory swego rodzimego Poety. Niemogę wierzyć, aby nasza publiczność była obojętną.

W tym roku, przeszły miesiąc sprawdził to stare polskie przysłowie:

„Marzec — biedny starzec"!

Rzeczywiście śmiertelność tu była wielka, szczególnie wśród ludzi podeszłego wieku. Aby wam dać przykład, weźmy to co się stało w Villepreux. W tem małem miasteczku, śmiertelność przeciętna w ciągu roku, nieprzechodzi zwykle trzydziestu osób, otóż w drugiej połowie zeszłego marca zmarło tam, jedenaście osób a w tej liczbie niestety! Bohdan Zaleski, Aleksander Okińczyc i ich wierny przyjaciel proboszcz miejscowy. . . . .

ra
gr
s

cr
p

sz
łc
p

v
d
ż
v

†

Bohdan Zaleski.

Zakomunikowaliśmy czytelnikom naszym we wczorajszym piśmie naszego numerze, przesłaną nam telegraficznie wiadomość o zgonie Bohdana Zaleskiego.

Sędziwy śpiewak Ukrainy zakończył swój długi i zacny żywot w ostatnim dniu marca, w miejscowości Villepreux.

Rzeczą historyi literatury będzie zastanowić się nad szczegółami życia, nad zasługami i stanowiskiem zmarłego poety w dziejach piśmiennictwa naszego z pierwszéj połowy XIX stulecia.

Pismu polityczno-społecznemu, jak nasze dostaje się w obec téj nowéj, przybywającéj do innych, niedawnéj daty mogiły, inne zadanie, ogólniejszéj treści i dążności, ze zwrotem oka na społeczność, pośród któréj się wznoszą.

Trudno się oprzeć melancholijnemu wrażeniu na widok wymierającéj owéj staréj Polski, na widok ustępujących powoli z pola, jednego po drugim, owych jéj reprezentantów czy to w dziedzinie czynu, czy w dziedzinie myśli i pióra.

Ilu ich jest jeszcze, czy są jeszcze w ogóle? Iluż jeszcze pomiędzy nami chodzi żywo waleczników wojny o niepodległość z roku 1831, iluż jeszcze jest pomiędzy nami sędziwych relikwii owéj epoki, w któréj Polska jaśniała w dziedzinie ducha imionami Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, do któréj dzisiejsza Polska powraca ciągle, jako do źródła najlepszych swych utworów i natchnień, któréj pozostałości zbiera, chroni, przechowuje ze czcią istnie religijną?

Ostatnie właśnie lata patrzały liczniéj, niż poprzednie może, na spłacanie podobnego długu naturze ze strony co wybitniejszych osobistości owych dawnych, lepszych czasów.

Zgasł sędziwy Odyniec, towarzysz podróży i świadek życia wielkiego Adama; poszedł za nim złożyć strudzoną głowę Stanisław Koźmian; dzisiaj zstępuje jako ostatni, z pewnością nie najmniéj pośród téj plejady świetny, 86-letni starzec Bohdan Zaleski do grobu.

Jakież to świetne swego czasu imię, jak wysoko zapisane w Parnasie polskim, jakimże urokiem lśniące w gronie zastępu, który historya literatury naszéj obdarzyła mianem szkoły ukraińskiéj! Malczewski, Goszczyński, Padura, Bohdan Zaleski...

Ostatniemu z nich było dano obfitością piśmienniczéj działalności, było dano latami prześcignąć swych braci po duchu i pracy, było dano wznieść się pomnikowo na stanowisko głównego przedstawiciela, wyjść na godło i sztandar ukraińskiéj szkoły.

Komuż nie znany jego mesyanicznego tchnienia i nastroju utwór Duch od stepu, wielki myślą i wykonaniem poemat, zakończony wspaniałym obrazem Polski pokutującéj na szczycie Karpat, otoczonéj duchami wszystkich wielkich władzców i wodzów Słowiańszczyzny. Komuż nieznany inny jego, rzewny i plastyczny razem utwór Przenajświętsza rodzina, komuż nie znane wreszcie owe pieśni i dumy ukraińskie, począwszy od Dumy o hetmanie Kosińskim, skończywszy łzawym, tęskną melodyą brzmiącym Żalem za Ukrainą.

Zasadniczą, wiernie powracającą nutą téj rzewnéj twórczości jest zaś wszędzie i zawsze owa matka-Ukraina, którą poeta czci i opiewa pod różnemi postaciami, przy najrozmaitszych sposobnościach, czy to w mesyanicznym Duchu od stepu, czy w żałobnem pieniu Kozaczyzny więdniejącéj za Dunajem, czy w jaskrawo-ziemskich obrazach Szturmu Stawiszcz lub cwałującego na wronym koniu hetmana Kosińskiego.

I mnie matka Ukraina,
I mnie matka swego syna,
Upowiła w pieśń u łona;
Czarodziejka na rozświcie
Napowietrzne, ptasie życie,
Przeczuwała na plemiona,
I wołała rozczulona:
Piastuj dziecię me Rusałko!
Mlekiem dum i mleczem kwiecia,
Poj do lotu mdłe to ciałko!
Pięknéj sławy méj stolecia,
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną,
Tęczą w okręg niech rozkwitną,
Wszystkie mego ludu kazki!

Otóż rozpoczynająca Duch od stepu inwokacya matki-Ukrainy, któréj kult powraca na najrozmaitsze nuty we wszystkich utworach Bohdana.

Wiernym zaś był téj czci przez cały, wiekowy niemal żywot, wiernym i wytrwałym wyznawcą owego kultu, którego nie pojmował inaczéj, aniżeli jako wiarę dochowaną nierozerwalnie matce-Ukrainie w połączeniu z wielką macierzą Polską.

Ukrainiec z rodu, z tradycyi, z dziecięcych wspomnień, z serdecznych usposobień, ogarniał przecież miłością swą do Ukrainy przywiązanie najserdeczniejsze do Polski.

Ta zaś struna jego istoty ludzkiéj i twórczości umysłowéj, odsłania nam w poecie, w piewcy Ukrainy, zacnego człowieka czynu.

Wypadki r. 1831 znalazły go gotowym do służenia pokochanéj przezeń sprawie orężnie. Stanąwszy po stłumieniu powstania ukraińsko-podolskiego na ziemi Królestwa Polskiego, został powołany do sejmu, reprezentował w nim powiat toroszczański. On i Władysław Plater pozostawali od długiego już szeregu lat ostatnimi dwoma przedstawicielami owego sejmu z roku 1831, który istnie po Eneaszowemu uniósł z sobą za granice kraju cześć ojczystych bogów.

Teraz pozostaje już jeden tylko Władysław Plater z tego zacnego i poważnego, narodowego grona. Spoglądając z padołu dzisiejszych naszych bied, trudów i kłopotów, z widowni dzisiejszego naszego utrapienia i opustoszenia na świeżo otwierający się grób ś. p. Bohdana, jakąż to zamierzchłą, daleką latami i klęskami zdaje nam się być owa epoka, w któréj piewca Ukrainy jaśniał podwójnéj zasługi laurem, jako wieszcz i jako żołnierz obywatel.

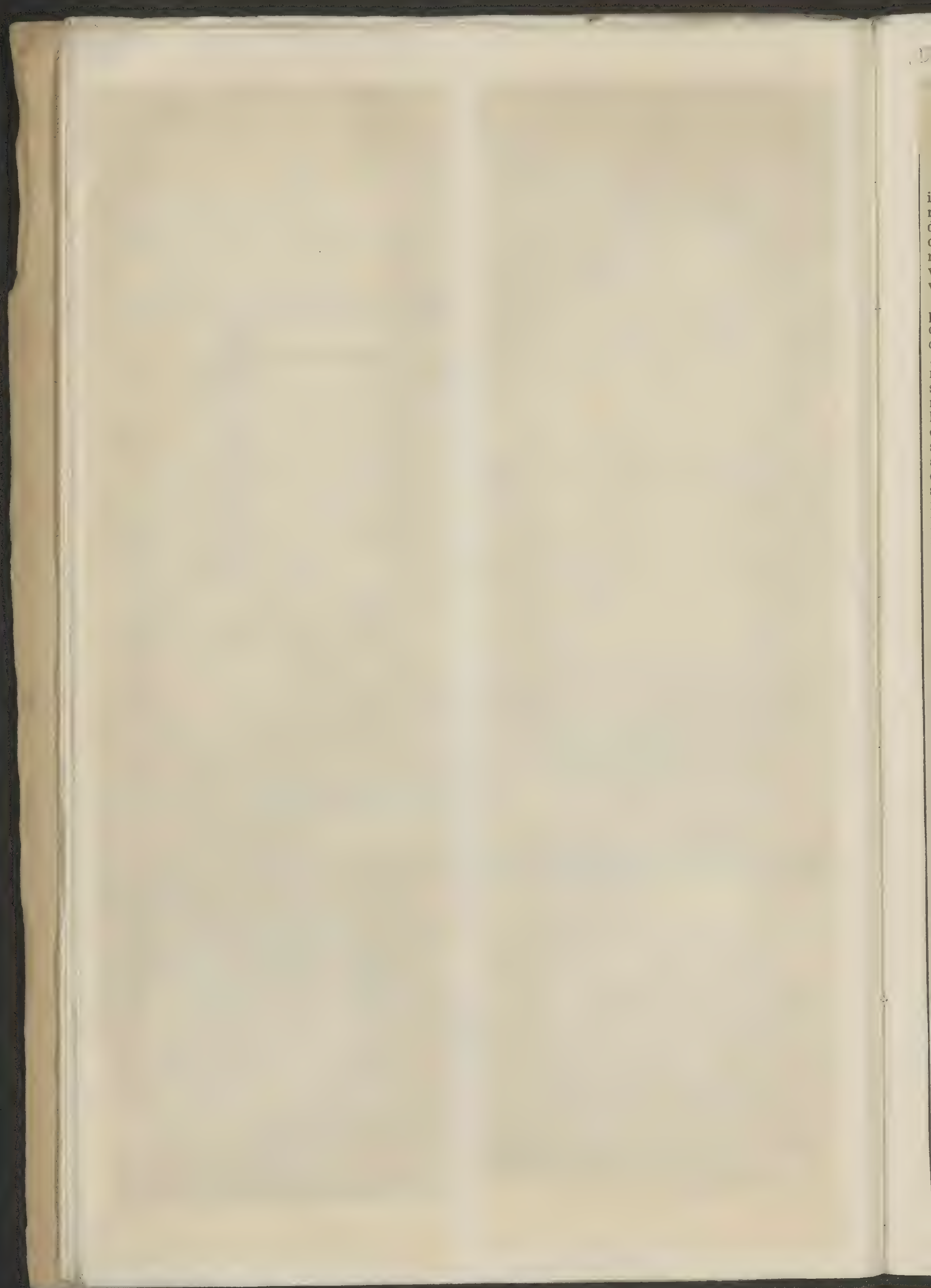
Jakże odległem, jakże oddawna przebrzmiałem, jakże pojawiającem się już zaledwie tylko w podręcznikach literatury naszéj echem odzywają się do nas pamięć i pojęcie „Ukraińskiéj szkoły."

Jakże dalekiemi, jakże starożytniczą niemal barwą zaprawionemi zdają nam się czasy owego sejmu z roku 1831, który sobie położył za godło frangor, non cedo, który zaliczał do swego składu imiona żyjące już dzisiaj tylko w zamierzchających wspomnieniach narodowych!

Dziwne, rozrzewniające, pełne melancholijnego nastroju sprawia na nas wrażenie, gdy wiadomość o zgonie Bohdana Zaleskiego uczy nas i przypomina nam, że do dnia wczorajszego jeszcze posiadaliśmy między żyjącymi jednego z najwspanialszych reprezentantów téj naszéj wspaniałéj duchowéj przeszłości, żeśmy między sobą posiadali jeden z najpiękniejszych, najwierniejszych sobie samemu charakterów wojennéj i politycznéj naszéj przeszłości.

Pamięć tego rodzaju pomnikowych postaci zginąć chyba tylko może z narodem, który je wydaje. Jego samego zaś, promienną już dzisiaj postać Bohdana, pożegnajmy ostatniemi słowy jego rzewnego za rodzinnym dworkiem, za sinym Dnieprem, za zielonym stepem Żalu:

„Daj mu, Panie, Ukrainę w niebie!"



†

Pogrzeb śp. Bohdana Zaleskiego.

Paryż, 3 kwietnia.

(S. A.) Kreślę niniejszy list pod bardzo smutnem i bolesnem wrażeniem. Wczoraj złożyliśmy do grobu na cmentarzu Montmartre zwłoki śp. Józefa Bohdana Zaleskiego, kapitana 1 pułku strzelców, ozdobionego krzyżem „Virtuti militari", adjutanta jenerała Szembeka, posła do sejmu polskiego w r. 1831, wielkiego i rzewnego poety narodowego, o którego śmierci wiecie już z telegramów.

Skreślić jego czyste jak kryształ a pełne zasług i pożytku życie, spędzone na wiernéj służbie Bogu i ojczyznie, mówić o smętnych, rzewnych a tak uroczych dumkach, które wyśpiewał przy dźwięku strun swéj „stepowéj gęśli", nie jest wcale mojem zadaniem. Tego rodzaju szczegóły nie dadzą się żadną miarą ująć w ciasne ramy korespondencyi, mogą bowiem być tylko przedmiotem obszernego studyum, wyczerpującéj pracy, na tle któréj przed oczami naszemi rozwinąć się jedynie może obraz posągowéj, patryarchalnéj postaci zmarłego wieszcza, tak słusznie i trafnie zwanego „słowikiem ukraińskim." Któż zresztą nie znał Bohdana, jego pieśni, jego dumek, i razem z nim nie błądził po grodach i zwaliskach naszéj ziemi, nie marzył o tych wielkich rycerzach i hetmanach, lub nie przenosił się myślą i duszą na bujne stepy Ukrainy, nie słuchał szmeru jéj traw lub szeptów wydobywających się z rozsianych po niéj kurhanów?

Znała go i czciła cała Polska, a wieść o jego zgonie wywołała niezawodnie równy naszemu szczery żal i smutek w wszystkich jéj zakątkach.

Zadaniem mojem podzielić się z wami szczegółami z ostatnich dni życia sędziwego poety i téj smutnéj uroczystości, jakiéj wczoraj byliśmy świadkami i uczestnikami.

Złamany nieszczęściem ojczyzny, znalazłszy się na obczyznie, śp. Bohdan brał od czasu do czasu lutnię w rękę, aby z jéj strun wylać boleść serca, tęsknotę, lub wydzwonić pieśń nadziei.

„...Jeżeli śpiewam niekiedy tu,
To aby w piersiach spróbować tchu,
Czy po staremu lekki i czysty
Stepowe wiatru wygra poświsty.
Żeby to rychléj, żeby och — och!
Z nóg moich cudzy otrzepać proch..."

Niestety, ostatnie życzenie się nie spełniło, nie było mu danem wrócić na ojczystą ziemię. Przez pół wieku tułaczéj pielgrzymki ileż to gromów uderzyło w ukochaną ojczyznę, ileż okropnych obrazów przesunęło się przed oczami téj wielkiéj i wzniosłéj duszy!

Śpiewał też coraz rzadziéj, aż do reszty złamany utratą drogich sercu swemu żony a późniéj i córki, wypuścił z rąk rzewną swą gęśl i zamilkł na zawsze. Od lat kilkunastu zamieszkał przy owdowiałym zięciu swym dr. Aleksandrze Okińczycu w Villepreux pod Paryżem. Odtąd w tem zaciszu wiejskiem żył więcéj z Bogiem niż z ludźmi, nie przestając zajmować się wszystkiem, co się działo w kraju i odczuwać głęboko każdą boleść tegoż. Jeżeli je opuszczał, to chyba aby wziąść udział w naszych narodowych i religijnych uroczystościach lub w pracach instytucyi emigracyjnych, do których do końca życia należał. Wówczas przybywał do Paryża, a gdziekolwiek się ukazał, przed ociemniałym starcem najczęściéj prowadzonym przez swych synów, patryarchą o długiéj siwéj brodzie, rozstępowały się szeregi, milkły wszelkie gwary, a głowy chyliły się z uszanowaniem. Po raz ostatni widzieliśmy go wśród nas w dniu 28 lutego w kościele polskim na nabożeństwie odprawionem na intencyą 500-letniéj rocznicy unii Litwy z Polską.

W niespełna 3 tygodnie dotknął go nowy cios rodzinny, który mimo prawdziwie chrześciańskiéj rezygnacyi, z jaką go przyjął ś. p. Bohdan, niezawodnie przyspieszył koniec jego długiego w tęsknocie spędzonego żywota. W dniu 18 marca b. r. umarł po krótkiéj słabości ukochany zięć jego. Dnia następnego, w którym przypadło święto jego imienin, stroskany wieszcz udał się do kościoła, aby u stóp ołtarza nabrać sił do zniesienia tego ostatniego ciosu. Dzień był chłodny. Ś. p. Bohdan modlił się długo i prawdopodobnie uległ lekkiemu zaziębieniu. Wróciwszy do domu, położył się do łóżka, aby więcéj z niego nie powstać. Z dniem każdym słabł na siłach, aż nareszcie rano w dniu 31 marca zasnął w Bogu o godzinie 6½ rano. Umarł bez konania.

„...Sen począł kleić powieki,
Puścił rumaka, usnął na skale
Usnął — lecz usnął na wieki..."

Na twarzy zmarłego zajaśniał pogodny uśmiech, świadczący o spokojnem sumieniu, a może na widok „Ukrainy w Niebie".

Na wieść o jego śmierci wielu przyjaciół pospieszyło pomodlić się przy zwłokach, jak niemniéj nasi artyści, malarze dla przeniesienia rysów ś. p. Bohdana na karton, rzeźbiarze dla zdjęcia maski pośmiertnéj.

Pogrzeb odbył się wczoraj. Około godziny 12 tłumy rodaków zapełniły nasz kościół polski, a nie mogąc się w tymże pomieścić, zaległy przedsień, nawet schody tegoż, oczekując przybycia zwłok dostojnego zmarłego. Na wszystkich twarzach malował się głęboki smutek, ponure wrażenie niepowetowanéj straty narodowéj. Przywiezione ciało złożonem zostało na katafalku otoczonym kwieciem i palmami. Trumnę pokryły wieńce i kwiaty. Między pierwszemi zauważyliśmy wieńce rodziny zmarłego, Szkoły polskiéj, tutejszych towarzystw: Czytelni polskiéj, byłych uczniów szkoły polskiéj, Filharmonicznego polskiego, kształcącéj się młodzieży, Przemysłowców polskich, Artystów polskich w Paryżu, Instytucyi Czci i Chleba, rodziny Mickiewiczów, p. Seweryny Duchińskiéj itd.

Żałobną mszę, podczas któréj śpiewał chór z kościoła św. Magdaleny i p. Styka znany artysta-malarz z Krakowa, jak niemniéj grał p. Górski słynny skrzypek warszawski, odśpiewał O. Wł. Witkowski, przełożony misyi polskiéj, w asystencyi księży Romana Wilczyńskiego i Błażewicza. Po wygłoszeniu mowy pogrzebowéj przez ks. Szrajtera, kanonika żytomirskiego a spowiednika ś. p. Bohdana, i odśpiewaniu żałobnych wilii, zwłoki naszego wieszcza odprowadziliśmy na cmentarz Montmartre, gdzie spoczęły w grobie familijnym.

Karawan wiozący trumnę pokryty kwieciem i wieńcami, otoczony młodzieżą naszéj Szkoły batiniolskiéj, postępujący za nim bardzo długi tłum rodaków, jak niemniéj liczny szereg powozów, przedstawiał widok wspaniały, imponujący.

Nad grobem zabrał pierwszy głos ks. Władysław Czartoryski, żegnając ś. p. Bohdana imieniem starszéj emigracyi i Tow. historyczno-literackiego, po nim przemówił p. Wacław Gasztowtt w imieniu młodszéj emigracyi, Rady szkoły polskiéj, byłych jéj uczniów i obecnych tejże wychowańców, późniéj dr. Feliks Michałowski w imieniu Instytucyi Czci i Chleba, O. Wł. Witkowski, daléj p. Władysław Chodźkiewicz w imieniu Ukraińców, wreszcie reprezentant kształcących się w tutejszych wyższych zakładach młodzieży polskiéj.

Głównym mówcą był p. Gasztowtt. Uproszony do zabrania głosu przez synów zmarłego, wygłosił mowę i rzewną i tęskną, i budzącą nadzieję lepszéj przyszłości na tle któréj wyłoniła się stając przed oczami słuchaczy wielka, czysta, patryarchalna postać opłakiwanego narodowego poety. Przemowa jego była dłuższą. Nie będąc w stanie dla tego podać jéj dosłownie, muszę się z prawdziwą przykrością ograniczyć na jéj streszczeniu lub przytoczeniu niektórych ustępów, wyrażając przy téj sposobności nadzieję ogółu, iż wczorajsza wzniosła mowa p. Gasztowtta ukaże się w osobnéj odbitce.

Podniósłszy w gorących słowach ogrom straty, jaką ponosi nasz naród w osobie śp. Bohdana, mówca zauważył słusznie, że w obecnéj chwili żegnamy jednego z ojców narodu.

... Czemże bowiem od lat stu żyje naród polski? Oto pieśnią, wspomnieniami z lat szczęśliwszych, wiarą i nadzieją. A któż go karmił tą manną z nieba, kto go pokrzepiał przez tyle lat wytrwaléj i wzniosłéj jak Bohdan?

na
pr
wi
kr
kr
ha
na
tn
po
a
łą
kv
z
cz
ja
se

dz
A
ni
dz
a
dz
cu
ją

m
dr
ch
pr
ob
pr
de
li
ne
G
o

b
"

d
je
p
n
p
k
s

n
z
t
n
n
s
jo
v
n
v
d
ś
s
c
t

c
c
I
s
I
c

I

Przy pierwszem zaraniu wielkiéj epoki literatury naszéj, już dzwoni melodyjnie głos jego słowiczy na przemiany z głosami wieńconośnych jego druhów i rówienników... Z Ukrainy głos ten dolatuje do wszystkich krańców dawnéj Rzeczypospolitéj; poetyczna Ukraina, kraj czarów i bitw, ożywia się w jego miłosnych i bohaterskich dumkach, ożył w nim stary Bojan, wychodzą na jego zaklęcie z mgły tajemniczéj i Rusałki owe psotne i urocze, i dawni hetmani polskiego Zaporoża, i tym podwójnym przez siebie odtworzonym orszakiem otoczony, a silny wiarą i nadzieją w przyszłość Ojczyzny Laszéj, łączy się młody piewca, opuszczając na zawsze sen na kwiatach, sen swój złoty, i pieśni swoich kraj kochany, z zbrojną przygotowującą walkę bracią warszawską. Walczy on sam naprzód pieśnią a potem orężem, i zasiada jako jeden z posłów drogiéj swojéj Ukrainy w ostatnim sejmie narodowym.

Niestety! daremna walka. Nie wybiła jeszcze godzina tryumfu. Pielgrzymstwo się zaczyna dla Bohdana. A prawdziwy to był pielgrzym, pełny prostoty i wiary, nie zbaczający z obranéj raz przez siebie drogi prowadzącéj do Boga przez Polskę, do Polski przez Boga, a nie tylko modlący się szczerze i cudnie śpiewający dzieje Przenajświętszéj Rodziny, ale trzymający w ręku cudotwórczą gęśl swoją o pięciu strunach i wydzwaniający na niéj wciąż niezmordowanie:

Bóg, świat, słowiańatwo, Polszcza Ukraina!

A pobożny ów pielgrzym, który kiedy Polski nie mógł wywalczyć na wrogu chciałby ją u Boga wymodlić, drga jednocześnie na wszystkie odgłosy z kraju, przysłuchuje się duchowi od stepu, bierze udział we wszystkich pracach narodowych. Ani praca dla ludu nie jest mu obcą, boć on przecie między ludem wzrósł i od niego przejął pierwsze skarby poezyi swojéj i ukochał go serdecznie; ani usiłowania braci Słowian nie tylko w ich literackiem wskrzeszeniu, ale i w wielkiem dziele wspólnego oswobodzenia się z jarzma nie są mu obojętnemi Gotów on z nimi rękę przyłożć, byleby tylko pamiętali o tem, że

... Polszcza! jedyna pomiędzy narody
Och! męczennica wielka —
że ... Ojczyzna Lasza
To wszechsłowiańska królowa...

byleby się „moskiewskiemi kłamstwami nie struli" i uklękli „przed ... carem — bogiem"...

Skreśliwszy w dalszym ciągu działalność śp. Bohdana, żywe zajmowanie się wypadkami i losami kraju, jego życie pędzone w zaciszu wiejskiem, ten dziwnie piękny urok czystości duszy i ten majestat cnoty, opromieniający sędziwą postać zmarłego wieszcza-kapłana, p. Gasztowtt zwrócił uwagę na tę smutną chwilę, w jakiéj nieubłagana śmierć wydarła śp. Bohdana z naszego społeczeństwa...

„W smutnéj chwili, w czarnéj godzinie odbiegłeś nas ojcze Bohdanie! Po zgaśnięciu tego ostatniego blasku z wielkiéj epoki, który tak silnie bił jeszcze na nas od twojéj sędziwéj głowy, o patryarcho nasz! jakaż ciemna noc nas otaczać będzie! A noc to burzliwa, a pioruny na nas ciągle biją! A my oglądamy się napróżno koło siebie — a żadnéj znikąd pomocy! O ojcowie nasi, gdzież jesteście? Nie, wyście nas nie opuścili! żyją w nas myśli wasze! świecą dla nas z wysokości ideały wasze, oświeca nam drogę wśród ciemności przykład życia waszego! A wy, od nas szczęśliwsi, wy po burzy żywota przypuszczeni do odpoczynku i nagrody, wy macie zapewne, w co tak święcie ojcze Bohdanie wierzyłeś, w nieśmiertelności waszéj widzenie téj lepszéj przyszłości, którą śmiertelnym oczom naszym gruba jeszcze okrywa powłoka. Jeden z twoich bohaterów woła:

„Jak umrę — daj mi Ukrainę w niebie!"

I tobie już Przedwieczny dał zapewne w niebie ojczyznę, już widzisz ją na jawie w przyszłości oswobodzoną i szczęśliwą, już wiesz, że nie płonne były wasze prace i cierpienia, już z druhami twoimi połączony i szczęśliwy patrzysz na mający spełniać się prędzéj czy późniéj i tu w naszéj ziemskiéj rzeczywistości cud cudów!

Pocieszajże nas tą myślą i nadzieją! Mówiłeś przed laty:

„Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu mnie wznosiły..."

Niechże i nam wolno będzie na tych piórkach czyli raczéj na białych skrzydłach twojéj anielskiéj pieśni wznosić się ku niebu, ku tobie, ku wam i ztamtąd zaczerpnąć tę siłę, co ją nam tak trudno już znaleźć na biednéj ziemi naszéj.

Żegnaćże ciebie mamy o ojcze Bohdanie! żegnać Cię ostatni z wieszczów naszych, ostatni prawie z przedstawicieli wolnego w 1831 roku narodu, mamyż żegnać cię na zawsze?

O nie! chylimy tylko przed tobą głowy synowskie i z pokorą prosimy ciebie na dalszą ciernistą drogę raz jeszcze o błogosławieństwo."

Śp. Bohdan pochowanym został w grobie rodzinnym obok żony i córki. Na grobie jego, o ile słyszeliśmy, ma stanąć pomnik kosztem składki publicznéj.

Lwów, 8 kwietnia.

(Sprawy bieżące.)

Wczoraj, jako w rocznicę ślubów, uczynionych niegdyś w archikatedrze lwowskiéj przez króla Jana Kaźmirza, któremi ten monarcha Polski królestwo swoje w szczególną opiekę Matce Zbawiciela poruczył, odbyło się w tymże kościele uroczyste nabożeństwo z inicyatywy reprezentacyi miasta Lwowa dla uproszenia łaski Bożéj dla nawiedzionego ciężko nieszczęściami rozmaitemi narodu naszego. Rano odprawił znów ks. arcybiskup-metropolita Morawski żałobne nabożeństwo za duszę Bohdana Zaleskiego — a to w skutek prośby Koła artystyczno-literackiego. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Towarzystwa „Lutnia".

Z Czech, 8 kwietnia.

(† Bohdan Zaleski. — Sprawy bieżące.)

(C.) Zgon złotoustego naszego B o h d a n a Z a l e s k i e g o wywołał także i w Czechach, a szczególnie w kołach literackich głęboki smutek i żałobę, Zaleski był bowiem u Czechów bardzo lubionym. Jego „Ukrainki" przetłumaczył na język czeski Rudolf Pokorny, redaktor „Palecka."

„Umelecka Beseda", słynne koło artystyczne w Pradze, liczyło Bohdana Zalewskiego za członka honorowego; to też w zeszły poniedziałek towarzystwo to na swem posiedzeniu uczciło pamięć zgasłego wieszcza i wyraziło boleść z powodu jego zgonu.

Gdy Bohdan obchodził ośmdziesięcioletnie swe imieniny, przeszło dwustu najzasłużeńszych czeskich uczonych, literatów, dziennikarzy i artystów wysłało do poety adres z powinszowaniem.

Nie dziw więc, że prawie w wszystkich czeskich pismach znajdujemy mniejsze lub większe pamięci Zaleskiego poświęcone artykuły. Edward Jelinek np. w feletonie pisma „Hlas národu" z dnia 2 bm. umieścił artykuł pełen uznania i czci dla „ukraińskiego słowika." Opisuje w nim autor czeski swoje odwiedziny u sędziwego poety w Villepreux. Przy téj sposobności miał Bohdan o stosunku Polaków do Czechów wyrazić się jak następuje:

„Jeżeli trwała przyjaźń między Polakami a Czechami nie miałaby przyjść do skutku, to wzajemna przyjaźń między innemi narodami jeszcze więcéj jest niemożliwą; nie ma bowiem narodów, któreby miały do wzajemności tyle przyrodzonych i rodzinnych pobudek... Daj Boże, aby nikt nie przytłumił tego nasienia."

Czytelnia akademicka i towarzystwo literackie „Slavia" w Pradze dzisiaj, w czwartek, obchodzą wieczorek, poświęcony pamięci zgasłego poety.

Paryż, 18 kwietnia.

(Kilka słów o śp. Bohdanie Zaleskim).

(S. A.) „Kuryer Warszawski“ w nr. 91 z dnia 1 b. m. podając szczegóły z ostatnich chwil życia śp. Bohdana rzekomo udzielone mu przez świeżo przybyłego z Paryża p. Andriollego, wspomniał o niedostatku, w jakim zmarły poeta miał się znajdować, nadmieniając, że tenże w razie dalszego życia widziałby się zmuszonym niebawem „zapukać do drzwi zakładu św. Kaźmirza w Paryżu“ i szukać w tymże przytułku. Podanie podobnych zupełnie nieprawdziwych szczegółów dotknąć musiało nie tylko rodzinę zmarłego, ale i jego licznych przyjaciół, a nawet całe nasze społeczeństwo, które śp. Bohdana tak wielką czcią otaczało. Natychmiast więc jeden z bawiących w Paryżu młodych literatów wysłał do kilku dzienników krajowych krótkie sprostowanie, które go jednak albo wcale niewydrukowały, albo też zaledwie w kilku słowach o takowem wspomniały. Następstwem tegoż wieść przez „Kuryer Warszawski“ podana a przez kilka innych pism pochopnie powtórzona, szerzy się daléj z dodatkiem coraz nowych komentarzy. I tak w nr. 171 „Tygodnika Illustrowanego“ z dnia 10 b. m. w wspomnieniu pośmiertnem poświęconem ś. p. Bohdanowi napisanem przez p. Wincentego Korotyńskiego, znajdujemy znowu nowy rażący ustęp... „Jak przystało „homerowéj dziatwie“, bieda (?) zaglądała do cichego domku poety, ocienionego zielonym ogrodem; domyślni (?) nawet twierdzą, iż śmierć przyszła w samą porę, żeby przeszkodzić autorowi „Rusałek“ i „Przenajświętszéj Rodziny“ przenieść się na ostatnie dni do s z p i t a l a (?!!) św. Kaźmirza w Paryżu, dla czerpania z ż e b r a c z é j (!!) skarbony „C z c i i C h l e b a“...

Ponieważ przypuszczać należy, że jeszcze nie jedno pióro zajmie się skreśleniem życiorysu zmarłego poety, zachodzi słuszna obawa, iż wiadomość o spędzonych w niedostatku ostatnich dniach śp. Bohdana, może się znaleźć w późniejszych tegoż biografiach, z ubliżeniem prawdzie, uczuciom żałoby okrytéj rodziny, a wreszcie całemu polskiemu społeczeństwu, posądzonemu o obojętność dla jednego z najzacniejszych swych członków, dla jednego z największych poetów. Te względy skłaniają nas do podania krótkiego a prawdziwego, bo na a u t e n t y c z n y c h ź r ó d ł a c h opartego wyjaśnienia, jakie mamy nadzieję, raczą powtórzyć i inne pisma polskie, zwłaszcza te, które nie z złéj woli, gdyż o takową nikt je nie posądza, ale skutkiem mylnego poinformowania się w mowie będące nieprawdziwe szczegóły pomieściły.

Śp. Bohdan Zaleski n i e d o z n a ł n i g d y n i e d o s t a t k u. Posiadając skromny majątek, który szczęśliwemi obrotami pomnożył, wyposażył z niego śp. córkę, zamężną za dr. Okińczycem, i dał 3 synom staranne i gruntowne wychowanie. Dwaj z nich Maryan i Karol są urzędnikami kolei żelaznéj a trzeci, Dyonizy, ukończony prawnik, zajmuje wyższą posadę w prefekturze Sekwany.

Aż do ukończenia szkół synów, mieszkał przeważnie w Paryżu, zajmując obszerny apartament. Dom jego znany z gościnności, był ogniskiem wszystkich cnót, tradycyi i zwyczajów polskich. Nie jeden głodny został w nim nakarmiony, nie jeden z rodaków pocieszony i wsparty, nie jeden wreszcie z wychowańców Szkoły polskiéj spędził w nim, jakby w kółku rodzinnem święta lub wakacye. „Słowik Ukraiński“ tęsknił jednak zawsze do lasów i pól wiejskich, i jak tylko mógł, najchętniéj na wsi przebywał.

Utraciwszy kochaną małżonkę, po ukończeniu edukacyi synów i zajęciu przez tychże stanowisk, gdy pobyt jego w Paryżu nie był więcéj potrzebnym, przeniósł się dla tego na mieszkanie do Villepreux pod Paryżem, gdzie zamieszkał przy zięciu swym Okińczycu, lekarzu zdolnym, cieszącym się bardzo szeroką praktyką, mając przy sobie córkę tegoż, ukochaną wnuczkę swoją Bohdzię. Pielęgnowany przez zięcia z troskliwością i staranością iście synowską, bynajmniéj nie był jednak temuż ciężarem, utrzymywał się bowiem z swego własnego mająteczku, zapewniającego mu egzystencyą jeszcze i na dłuższe lata, czy to na wsi, czy w mieście. Nie lubiąc zbytku i okazałości, żył skromnie, więcéj z Bogiem jak z ludźmi, lecz możemy zapewnić, że czcigodnemu wieszczowi nigdy na niczem niezbywało, i gdyby go Opatrzność dłuższem życiem obdarzyła, z całą pewnością nie doznałby też i później żadnego braku. Gdyby zaś mógł się znaleść jaki, niezawodnie bez wszelkiéj obcéj pomocy, zapobiegłaby mu natychmiast troskliwość całą duszą oddanych mu własnych synów.

Śmierć śp. dr. Okińczyca, która jak wiadomo poprzedziła kilkunastu dniami zgon poety, w razie dalszego życia Bohdana, nie wywarłaby zatem żadnego wpływu na jego materyalne położenie, ale jedynie spowodowała zmianę zamieszkania. Ponieważ synowie zamieszkują w mieście, w którem zajęcia ich zatrzymują, a niewidomy starzec nie mógłby pozostać bez opieki, bez któréj ubóstwiający ojca synowie nie pozostawiliby go ani na chwilę, przeto po śmierci śp. Okińczyca musiałby tylko chyba opuścić ulubione zacisze wiejskie, i zamieszkać w Paryżu przy którym z synów, nie będąc jednak żadnemu z nich ciężarem, tak jak nie był nim, jak to niektórzy nieznający jego stosunków mylnie sądzili, ciężarem dla śp. zięcia swego.

Pisząc powyższe wyjaśnienie, nasunęło się nam na myśl przykre spostrzeżenie, że tutejsze instytucye polskie w kraju naszym są wcale lub tak mało znane, i że są przez niektóre pisma krajowe tak powierzchownie a nawet lekkomyślnie traktowane, które zdają się nie znać ani ich natury, a tem więcéj celu i działalności. Dziwnem to zaiste, bo takie instytucye jak S z k o ł a B a t i n i o l s k a, B i b l i o t e k a p o l s k a, Z a k ł a d ś w. K a ź m i r z a lub instytucya C z c i i C h l e b a, nie są nawet w czystem tego słowa znaczeniu instytucyami emigracyjnemi, ale n a r o d o w e m i. Jeżeli się znajdują za granicą, a nie w kraju, przypisać to jedynie należy naszemu położeniu politycznemu. Już dla tego samego powinnyby być mniéj powierzchownie a więcéj poważnie traktowane.

Tymczasem dzieje się inaczéj, za próbkę czego może posłużyć przytoczony niżéj ustęp z „Tygodnika ilustrowanego.“ Dowiadujemy się z niego, że zakład św. Kaźmirza w Paryżu jest s z p i t a l e m, a instytucya C z c i i C h l e b a rozporządza .... ż e b r a c z ą s k a r b o n ą (sic.)

Tak zwany zakład św. Kaźmirza mieści się w Paryżu przy ulicy Chevaleret i posiada filią w Juvisy pod Paryżem. Zostając pod patronatem dam z ks. Władysławową Czartoryską na czele, kierowanym jest przez polskie Siostry Miłosierdzia wychowujące w zakładzie paryzkim około 50 dziewcząt, sierot polskich, a w Juvisy 12 chłopczyków. W jednym i drugim zakładzie mieszka około 40 weteranów naszych, utrzymywanych z żołdu wypłacanego im przez rząd francuski i z subwencyi udzielanéj przez instytucyą „Czci i Chleba“, znajdują się jednak między nimi i tacy, którzy płacą za swoje utrzymanie z własnych oszczędności. Nie jest więc żadną miarą szpitalem.

Rozumie się, że zakład podobnych rozmiarów i działalności wymaga nie małych kosztów utrzymania, na pokrycie których składa się ofiarność ludzi zamożnych, koncerta i loterya fantowa w toku się znajdujące. Co się tyczy instytucyi „C z c i i C h l e b a“, to jak sama jéj nazwa wskazuje, takowa nie ma nic do czynienia z żebraczą skarboną, nie jest bowiem Towarzystwem dobroczynności, ale S t o w a r z y s z e n i e m b r a t n i é j p o m o c y, nie udziela też wsparcia, ale i m i e n i e m n a r o d u oddaje weteranom winną c z e ś ć i imieniem tegoż wypłaca z a s ł u ż o n e pensye emerytalne i pensye za zdobyte na polach bitwy krzyże waleczności. Dla otrzymania jednéj z tych pensyi, trzeba być c z ł o n k i e m Stowarzyszenia wnosząc dobrowolnie przez siebie samego ustanowiony podatek, daléj emigrantem politycznym, nie mogącym mieszkać w kraju, a zbytecznem dodawać, że nieskazitelny charakter jest jednym z niezbędnych warunków.

Mamy właśnie sprawozdanie zarządu téj zaszczytnéj instytucyi z roku ubiegłego, z którego się okazuje, iż od chwili założenia tj. od 24 lat swego istnienia, w mowie będącą instytucya udzieliła pensyę emerytalną 194 weteranom zasłużonym Ojczyznie. Jednym z jéj założycieli a następnie prezesem honorowym był ś p. Bohdan Zaleski, który przyswoił jéj nazwę jaką nosi, nazwę „C z c i i C h l e b a“, która jak z jednéj strony jest godłem emigracyi, tak z drugiéj strony może najgłębszym naszych dziejów wyrazem. Określił jéj znaczenie bardzo trafnie dr. F e l i k s M i c h a ł o w s k i wiceprezes insty-

tucyi w przemowie swéj nad otwartym grobem śp. Bohdana, z któréj krótki ustęp przytaczam: „... warunkiem utrzymania wolności koniecznym, niezbędnym, jest: jak najgłębsze poczucie obowiązku, co się u nas tem objawiało szczególniéj, że do usług publicznych rwał się każdy ochoczo i za darmo, za cześć, nie za pieniądze.

Dopiero po skończonéj służbie wyższym i ziezwykłym zasługom przyznawano dziękczynny kawałek chleba. Dziś gdy jak mówi Bohdan

„Opustoszyli Pańską winnicę złodzieje"

„Panis bene merentium" stał się owszem zachętą i łupem dla zdrajców i rozbójników. Żeby temu zaradzić wedle możności, myśmy tu za natchnieniem Bohdana, miasto dobroczynności zwyczajnéj, on Chleb zasługi, co świecił pierwotnéj Polsce, odnowili na wygnaniu pobożnie.

Od lat 24 działanie Towarzystwa wiele zaiste osłodziło cierpień, a więcéj jeszcze przyniosło ulgi pocieszającem w natłoku nieszczęść uczuciem, że jest nad nami macierzyńska opatrzność, poczęta w gorącéj miłości Polski, z głębokiego powinności uczucia. Kto krwi własnéj nie szczędził na polu walki, a żył potem uczciwie, otoczony szacunkiem braci, ten przynajmniéj z głodu nie umrze, a przyjdzie mu pomoc nie z miłosierdzia i łaski, ale wypłatą długu narodowego..."

Wspomniałem w przeszłym mym liście, że zaraz po śmierci śp. Bohdana, wielu naszych artystów pospieszyło do Villepreux celem przeniesienia rysów zmarłego poety na karton lub zdjęcia maski pośmiertnéj. Między innymi, zdjął ostatnią utalentowany artysta-rzeźbiarz p. Władysław Marcinkowski. Mieliśmy właśnie sposobność oglądać dzisiaj zrobione przez niego naturalnéj wielkości popiersie śp. Bohdana. Odznacza się wiernem podobieństwem szlachetnych rysów poety, a co do artystycznego wykonania i wykończenia, dzieło p. Marcinkowskiego posiada wielkiéj wartości zalety.



Bohdan Józef Zaleski.

Wczorajsza depesza z Villepreux (obok Paryża) przyniosła bolesną wieść o śmierci 84-letniego piewcy Ukrainy.

Urodzony dnia 14. lutego 1802 we wsi Bohaterce nad rzeką Sobiem w gub. Kijowskiej, wychowywał się w latach dziecięcych w chacie wieśniaczej, i tu odebrał pierwsze wrażenia, usłyszał podania ludu i zapoznał się z jego pojęciami.

W roku 1815 rozpoczął uczęszczać do szkół w Humaniu, a ukończywszy takowe, udał się wraz z Sewerynem Goszczyńskim do Warszawy (1820), gdzie rozpoczął studja uniwersyteckie.

Było to w czasie przełomu, zaznaczającego się w pojęciach i smaku: Brodziński rozpoczynał wykłady literatury polskiej, Mickiewicz przygotowywał pierwszy zbiór swoich poezyj.

Młodzież ówczesna, przejęta świętemi ideałami, gorącą miłością Ojczyzny, pracowała z zapałem; Zaleski, wszedłszy w jej grono, przejęty tęsknotą za swą lubą Ukrainą, wyśpiewał w pieszczonych pieśniach uczucia, które przepełniały młodą duszę. Wiersze te, pełne wdzięku i fantazji, pełne polotu myśli i rzewnej tęsknoty, ukazywały się już to w „Pamiętniku Warszawskim“, już też w „Meliteli“ Odyńca. „Duma o Kosińskim“, „Rusałki“, „Co mi tam!“, „Rojenia wiosenne“, „Spiew poety“, są to prawdziwe perełki literatury polskiej, które obiegły kraj cały, czyniąc poetę nad wyraz popularnym. Szczególnie strzechy Ukrainy przyjmowały gościnnie pienia poety, który tak ukochał życie i przyrodę Ukrainy, wypieścił jej bohaterów. Wypadki z roku 1831 zmusiły go do opuszczenia kraju. Długo tułał się na obczyźnie, aż wreszcie osiadł w Paryżu i został zarządcą szkoły w Battignolles.

Odtąd osiadł stale we Francji i od czasu do czasu przesyłał swej ojczyźnie uczucia, jakie owładnęły jego duszą: tęsknota za ojczyzną, za Ukrainą wzmogła się niezmiernie, a przejawiła się w apoteozie ukraińskich stepów, którą poeta napisał r. 1841 p. t. „Duch od stepu“. Wpływ Towiańskiego nastroił lutnię poety do religijnej pieśni. „Przenajświętsza Rodzina“ przedstawia dziwne zestawienie tła ukraińskiego z epizodami młodości Chrystusa. Wyraz wpływu mistycyzmu religijnego na umysł poety znajdujemy w „Wieszczem Oratorjum“, gdzie nie widać już uroczej fantazji, życia i barwności, właściwej dawniejszym utworom.

Pierwszy zbiór poezyj jego ukazał się we Lwowie 1838, w którym prócz poematów, drukowanych w Warszawie, mieszczą się smętne dumy, wiośnianki, szumki i pyłki. Drugi zbiór dwu-tomowy wyszedł w Paryżu r. 1842, a trzeci w Petersburgu r. 1851 u Wolfa Maurycego (polska księgarnia w Petersburgu). Prócz tego wychodziły oddzielne poemata i utwory.

Jak wiadomo, poeta niedawno stracił zięcia, dr. medycyny Okińczyca, i właśnie na jego to pogrzebie, przeziębiwszy się mocno, nie powstał już więcej z łoża. Wspomnienie chwały towarzyszyło zgonowi Zaleskiego, tak jak i śmierci Goszczyńskiego; Goszczyński umarł 25. lutego 1876 r., tj. w 45. rocznicę bitwy Grochowskiej, w której walczył z karabinem w ręku, a Zaleski, także żołnierz polski, 31. marca r. b., tj. w 55. rocznicę zwycięstwa pod Wawrem i Dębem Wielkim.

Telegramy „Słowa“.

Villepreux, 31 marc. Bohdan Zaleski umarł dziś, o godzinie pół do 7-mej rano.



Józef Bohdan Zaleski

zmarł we środę dnia 31 marca o godz. $6^1/_2$ rano w Paryżu, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, licząc lat 84.

Taką wieść żałobną przyniósł nam wczoraj telegram... Bohdan Zaleski umarł. Umarł ten ostatni z wielkiej poetów naszych plejady, piewca natchniony, wieszcz ukochany, lirnik serdeczny, jedna z chwał i gwiazd naszych... Zerwała się owa ostatnia nić żywa co była jakby arką przymierza między dawnemi a nowemi laty... Z Bohdanem Zaleskim schodzi do grobu cała najświetniejsza poezyi naszej epoka, on był jej ostatnim zabytkiem, relikwią niemal. Zamknęła się wczoraj na wieki wielka księga romantycznej doby... Ucichł mickiewiczowski słowiczek, do którego Adam śpiewał: „A leć, a piej...“ Uleciał już na zawsze... Z żalem synowskim, z sercem zbolałem rzucamy na ten kurhan grobowy wielkiego poety gródkę polskiej ziemi... Niech mu ona będzie lekką i niech Pan da żywot wieczny wiernemu swemu słudze, co tak świetlaną miał na ziemi drogę i jaśniał zawsze promieniami wiary, miłości, natchnienia, poświęcenia i ofiary...

Józef Bohdan Zaleski urodził się w dniu 14 lutego 1802 roku na Ukrainie we wsi Bohaterce nad Rosią.

Słabowity w dzieciństwie, dość późno rozpoczął nauki szkolne w Humaniu, gdzie zetknął się z całem gronem młodzieży, która później, w dojrzalszym wieku, zajęła wybitne w piśmiennictwie naszem stanowiska. Między rówieśnikami tymi znajdowali się Goszczyński, Groza, Grabowski i wielu innych.

W Humaniu też przyszły twórca „Ducha od stepu“ począł pierwsze rymy układać i jak wszyscy współcześni, zwrócił się najprzód do formy klasycznej. W stylu tym napisany jest pierwszy jego wiersz, ogłoszony drukiem w „Dzienniku Wileńskim“ z r. 1819, a zatytułowany „Do Pirry.“

W latach 1820—22 widzimy go na uniwersytecie warszawskim, po ukończeniu którego zajmował się przez czas pewien nauczycielstwem prywatnem. Wówczas to, w cichości, stojąc zdala od ruchu wszczętego w Wilnie przez „filaretów“ i „promienistych“, dalsze układał rymy, przygotowując się w „Dumkach“ i „Szumkach“ do owego szerokiego lotu, którego świetnym początkiem były „Rusałki“—niedoścignioną wyżyną „Duch od stepu“, a podniosłem zakończeniem „Przenajświętsza Rodzina.“

Te trzy poematy odzwierciadlają wybornie ową świetną gwiazdę naszej poezyi i przebieżoną przez nią drogę; w nich to zostawił poeta dokładny wizerunek swej pięknej duszy.

Rozśpiewany i rozkwilony w „Rusałkach" czaruje serca słuchaczy nieznanym dotychczas a nieprzepartym urokiem. Owe drżące świeżością brylanty rosy, któremi w oczy czytelników rzuca, owa woń kwiatów barwnych a jakby gdzieś z zapomnianych mogił zbieranych, owe blaski pełnego, żadną przeszkodą nie tamowanego słońca, owe szumy stepowego wiatru, a przedewszystkiem owe dźwięki języka, o którym nikt dotąd nie przypuszczał, że dadzą się zeń wydobyć—wszystko to olśniewa, zdumiewa i zjednywa mu szerokie koło zdziwionych słuchaczy. Matka Ukraina wykołysała go w pieśń u łona—w tem tajemnica jego uroku.

W „Duchu od stepu“, obok tych samych co w „Rusałkach“ woni i dźwięków, przynosi zarazem już i myśl głębszą, śpiewa miłość do ziemi i jej przeszłości. Ziemią tą jest mu wprawdzie Ukraina, którą pragnąłby mieć nawet i w niebie, bez której życia nie chce rozumieć, ale wie dobrze, że życie to jest i po za ukochanemi stepami. Aż nakoniec w „Rodzinie przenajświętszej“ zamyka wszystkie swe bóle, smutki i żale wznosząc się na skrzydłach natchnienia i wiary tam, gdzie nie każdemu wznieść się dano, bo aż do stóp Rodzicielki Boga—Człowieka. Jedyny to u nas religijny malarz—poeta—jedyny Rafael posługujący się nie pędzlem, lecz słowem.

Odtąd, jak gdyby czuł, że myśl, która tak wysoko się wzniosła, niegodną już jest stąpać po ziemi, rzadko się odzywa a wreszcie i całkiem milknie.

Potrzeba było dopiero nieszczęścia ziemi, na której znalazł długą gościnę—potrzeba było roku 1870-go, aby gęślarz zbudził się znowu i wyśpiewał ból swój na widok klęski tej gościnnej krainy i „najstarszej kościoła córy.“

Choroba oczu, dokuczająca sędziwemu pieśniarzowi od lat wielu, zatruła ostatnie chwile jego ziemskiej pielgrzymki a kres jej przyśpieszony został boleścią nad świeżym zgonem zięcia ś. p. Okińczyca.

Szumy stepu zawtórują śmierci swego pieśniarza żałosnym jękiem!...

Korespondencye „Słowa".

Paryż, 2 kwietnia.

Pogrzeb ś. p. Bohdana Zaleskiego.

Wracam właśnie z pogrzebu śpiewaka ukraińskiego. Wszystko odbyło się świetnie i uroczyście. Kilka minut przed 12-tą przywieziono zwłoki z Villemomble do Kościoła do l'Assomption, gdzie się zwykle odbywa nabożeństwo polskie. Katafalk był ubrany w kwiaty i rośliny doniczkowe. Mszę św. odprawił O. Witkowski misyonarz apostolski w asystencyi dwóch księży Polaków. Chór kościelny (Maitriei) od św. Magdaleny, śpiewał mszę żałobną. Po ewangelii jeden z amatorów pięknym głosem śpiewał pieśń polską.

Kościół nie mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych na tę uroczystość, bo pogrzeb ś. p. Zaleskiego zasługuje na tę nazwę.

Cała kolonia nasza była obecna, nie stawili się chyba tylko obłożnie chorzy, (jak np. A. Chodźko).

Widzieliśmy: ks. Władysł. Czartoryskiego, hr. Działyńską (Czartoryską z domu), panią generałową Zamoyską (Władysławową) z córką.

Wszystkie polskie stowarzyszenia literackie, „Czci i chleba", „Uczniów dawnych szkoły Batiniolskiej", „Filharmoniczne", uczniowie szkoły Batiniolskiej, pensyonarki z Hotel Lambert.

Po mszy ks. kanonik Szrajter miał mowę pogrzebową. Dziedziniec przed kościołem napełniły tłumy publiczności i wtedy wyniesiono zwłoki i ułożono wieńce na karawanie.

Pochód zaczął się dopiero około 2-ej, przerzynając bulwary, później przez ulice Tronchet, du Havre, Amsterdam, na bulwar Clichy, gdzie leży cmentarz Montmartre i grób familijny rodziny.

Przy grobie, krótko, ale z wielkiem sercem przemówił ks. Władysław Czartoryski, zalecając młodzieży czcić pamięć zmarłego i zmarłych rodaków, na tym cmentarzu pochowanych, niezapominając ich cnót obywatelskich i idąc drogą przez nich wskazaną.

Później miał mowę p. Gasztowt, świetną i pełną wzniosłych uczuć.

Dalej przemawiali d-r Michałowski, p. Chodźkiewicz (członkowie tow. literackiego) i młody jakiś członek jednego z towarzystw polskich.

Było wielu Francuzów. Zacny Lafayette, nasz gorliwy i stały przyjaciel towarzyszył zwłokom aż do mogiły.

Po oddaniu ostatniej posługi patryarsze naszemu, wiele osób podążyło odwiedzać groby dawnych znajomych, jak: Mickiewicza i Słowackiego i pierwszych wychodźców z 1830 r., których tu wielu pochowano.

Ostatnie chwile ś. p. Zaleskiego, były pogodne, jak całe życie jego. Wiedział, że zbliża się ostatnia chwila i ciągle się modlił.

Synowie nieodstępowali go przez cały ciąg choroby, która trwała od 19 marca, to jest od dnia jego imienin.

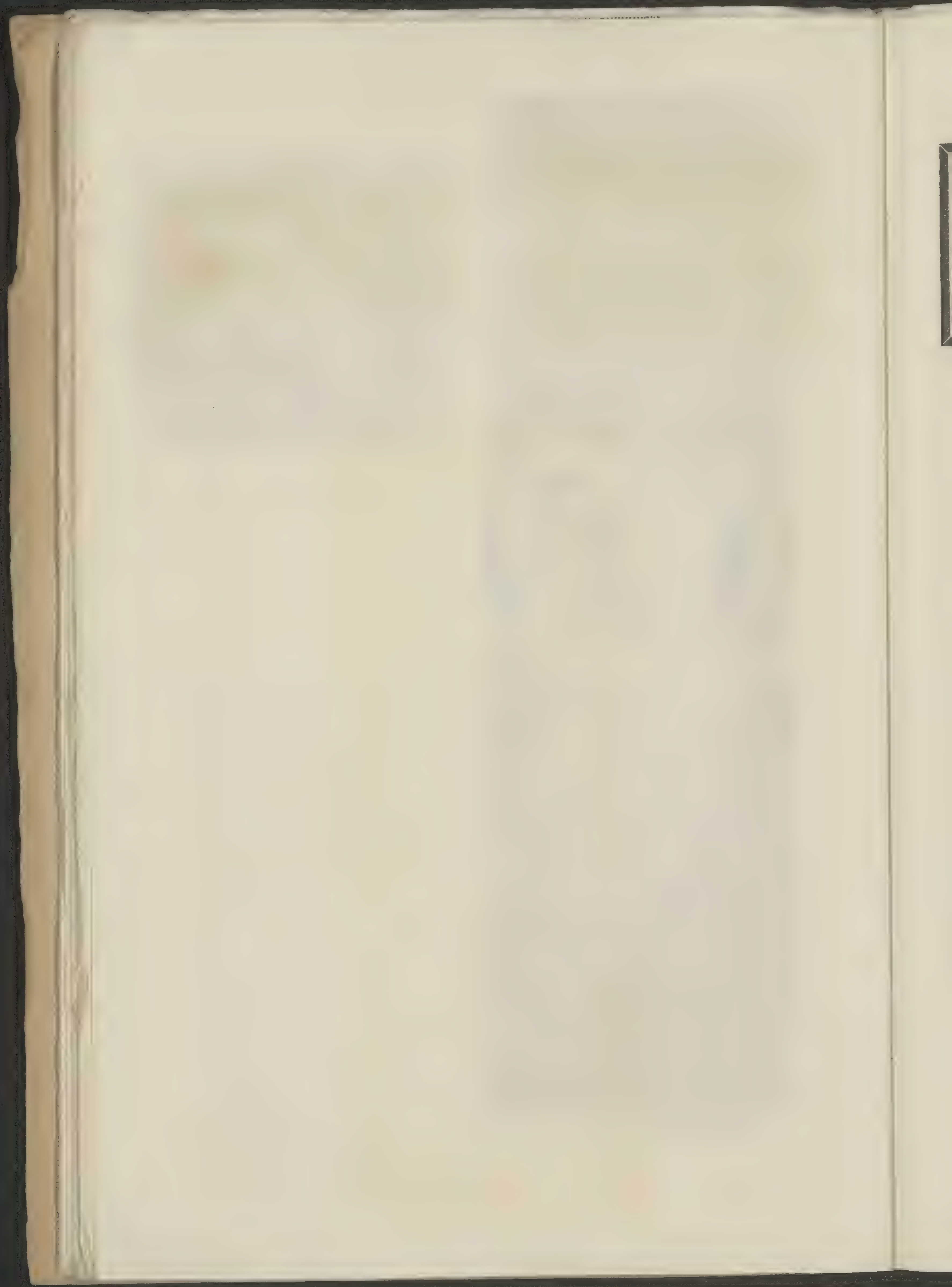
Władysław Mickiewicz podzielał także trudy czuwania nocnego wraz z dziećmi pieśniarza.

Pani Działyńska ofiarowała swą opiekę dla wnuczki Zaleskiego, czternastoletniej panienki Bohdany Okińczycówny (Boci) i za kilka dni i zabierze tę sierotę bez matki i ojca do siebie, do Hotelu Lambertz.

S. p. Zaleski zostawił trzech synów: Mariusa, Dyonizego i Karola.

Dyonizy jest urzędnikiem w biórze Prefektury Sekwany, dwaj inni urzędnikami przy kolejach: Maryusz za Paryżem, a Karol w Paryżu.

Majątku po twórcy „Ducha od stepu" zgoła nie zostało.





Z Paryża od naszego korespondenta otrzymujemy następujący telegram:

„**Bohdan Zaleski** umarł „wczoraj w środę w Villepreux pod „Paryżem. Pogrzeb odbędzie się w Pa„ryżu jutro w piątek 2 kwietnia no„wego stylu“.

[illegible]. — W dniu 18 b. m. zmarł w Villepreux w 46 roku życia żałowany powszechnie doktór Aleks. O k i e ń c z y c, zięć Bohdana Zaleskiego. Dom naszego wieszcza okrył się żałobą, tem cięższą dla czcigodnego starca, że sędziwy lirnik ukraiński przeszedł niedawno trudną operacyę katarakty, która, niestety, nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Smutno więc pod strzechą Bohdana w Villepreux. *Zm.*

*
* *

Pękła ostatnia struna na wielkim naszym bardonie romantycznym. Bohdan umarł!... Ten, co przed dwudziestu kilku już laty, «tułacz», «ptak daleki», śpiewał:

Ograna pieśni moja, srebrna strugo,
Wróć w katakumby, w święte swe podziemia!

— dziś, ośmdziesięciokilkoletni starzec — sam zeszedł w katakumby.... Zgasł lutnista, «wieszcz namogilny» — na obczyźnie, w odludziu—i nie spełniły się sny, o których roił, wsłuchując się w poszumy wiatrów wschodnich, co mu z wiosną przynosiły dumki z wyśnionych stepów i wieści z mogił wielkich, które tak ukochał. Dawno już zamilkł nasz gęślarz ukraiński, dawno już przeżył swoją epokę, której wspomnienia były dlań do ostatniej chwili balsamem życiodajnym, a jednak któż z nas łzy nie uroni nad tą świeżą i tak drogą dla nas mogiłą?

Telegram, pod którego wrażeniem piszemy to wspomnienie, donosi nam, że Bohdan Zaleski umarł we środę 19 (31) marca w Villepreux, gdzie od lat kilkunastu był osiadł, i że pogrzeb odbędzie się w piątek, w Paryżu. Tak nagle! Niedawno mieliśmy pomyślną wiadomość o zdjęciu katarakty z jego oczu i zdawało się, że krzepki ten starzec długie jeszcze nam lata żyć będzie... aż oto niemasz go.

Jeszczeć jeden piorun runie
I ni śladu nas—krom w pieśni!

Pieśń po nim pozostała i przetrwa wieki. Pieśń ta tak głęboko wrosła w naszego ducha narodowego, tak oryginalna a tak swojska, że nic jej ztamtąd nie wyrwie. Poezya ma swoje prawa, tworzy ona swoje światy, których mechaniki żaden jeszcze Newton nie dociekł. Bohdan podbił dla naszej poezyi Ukrainę, taką, jakiej niema i nie było w rzeczywistości, ale którą pomimo to naród zrozumiał i ukochał. Może niema wielkich myśli w jego pieśniach, ale jest tam wielka miłość; nie stworzył on wielkiej całości artystycznej, ale był artystą nawskroś i że wszystkich jego drobnych wynurzeń

słowiczych, ze wszystkich dumek, szumek i pyłków, mieniących się, jak drogie samorodne kamyki w tęczowe smugi i błyskawiczne iskierki, przeziera jedna artystyczna, w sobie skończona całość. Tą całością jest jednia nierozerwalna ducha i serca poety. Przesiąkły za młodu pięknościami przyrody ukraińskiej, z miłością dla kraju, wyssaną z mlekiem macierzyńskiem, młody orzeł, pełen wyobraźni i entuzyazmu, odlatuje w kraje obce i tęskni do gniazda rodzinnego. Co było pięknem i kochanem, wśród nieprzeniknionej pomroki tęsknoty przybiera barwy ideału, nikłe odgłosy i wspomnienia z lat młodzieńczych, w samotnej zadumie podsycane przez wyobraźnię, przebrzmiewają w pieśń, w której patryotycznie wyidealizowane dzieje, uczucia religijne proste, szczere i głębokie, miłość kobiety dzierzgana złotą nitką na barwnem tle cudowności niemal mytologicznej, wreszcie mistycyzm — wszystko to razem wije się, splata, powtarza, rozpryskuje na drobne płomyki, a jednak zawsze z sobą zgodne, świadczy o duchu i sercu, z którego płynie. Rzewna nuta obok pieśni junaczej, łzy brylantowe i perły śmiechu, smutne zadumanie i ciężkie westchnienia na mogiłach, a tuż obok wybuchy zapału i uniesienia nadziei — taka jest muza Bohdana. Jak dziecię niestała, swawolna, naiwna, raz po raz przywdziewa szatę ascetyzmu i jęczy na nutę psalmów pokutnych.

Bóg—Świat—Słowiaństwo—Polszcza—Ukraina—
W pięć strun mej gęśli pięciorakie dźwięki:
Tak-bo mnie matka wyprawiła syna!
Czemuż, gdy biorę jeno gęśl do ręki,
Piskliwa kwinta, struna ta mizina
W śpiew uroczysty, czy męzki, swój mięki
Puszcza roznośniej — insze niemal głuszy?...
Och! przeciągniona przez serce do duszy!

Taką była filozofja naszego liryka ukraińskiego, taką polityka jego. Ograł on te pięć strun swoich, a tak serdeczne i nowe wydobył z nich dźwięki, że zda się przemówił jakimś językiem nieznanym, czarodziejskim... Zrozumieliśmy go jednak wszyscy.

Francyę, nie dzisiejszą, lecz również idealną, tę Francyę urojoną, która niedawno tak pociągała ku sobie umysły nasze, Bohdan kochał, jako siostrę Polski. Ona go przytuliła, w niej znaleźli przytułek liczni tułacze. To też modlił się za nią w chwili klęski:

Panie! za Francyę z dawien Tobie wierną,
Za Francyę siostrę miłą, miłosierną
Gromadka polska tułacza, bezdoma,
W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku niebu rękoma
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania!

Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony,
Grozi najstarszej kościoła dziś córze,
«Siła przed prawem» — bezczelnie wykrzyka!
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew bezbożnika...

(*Paryż, 11 sierp. 1870 r.*).

Po latach piętnastu ten sam tryumfujący «lennik spanoszony» rzucił nowy wyzew, ale w stronę bliższą sercu naszego gęślarza i może to był właśnie ten «grom», o którym mówił poeta:

«Jeszcześ jeden piorun runie
I ni śladu nas — krom w pieśni».

Ad.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 3 kwietnia.

Śmierć i pogrzeb Bohdana Zaleskiego.

Donosząc wam niedawno o przedwczesnej śmierci zięcia poety, d ra Okieńczyca i o boleśnem wrażeniu, jakie strata ta wywarła na Bohdanie Zaleskim, nie sądziłem, że zgon ukraińskiego lirnika tak blizki. Gdy jednak smutna ta wieść dobiegła mnie w Paryżu, wybrałem się niezwłocznie do Villepreux.

Szybkim lotem lokomotywy przebiegałem znowu szeroko rozrzucone przedmieścia nadsekwańskiej stolicy, dążąc ku wiosce odległej, gdzie przed kilku miesiącami doznałem gościnnego przyjęcia i gdzie widziałem jeszcze Bohdana zdrowym i rzeźkim, pomimo całego prawie wieku, co barki jego przygniatał. Gwarzyliśmy wówczas swobodnie przy kominkowem ognisku, a dziś i Bohdan już nie żyje i rodzina, która go otaczała, okryta żałobą. Smutnie nastrojony wstępowałem w progi wiejskiego dworku w Villepreux. W niewielkim pokoiku na pierwszem piętrze, gdzie poeta mieszkał i snuł nieprzerwanie pasmo swych dum poetyckich, na skromnem łożu żelaznem leżały jego zwłoki. Z twarzy uleciało życie i wiał tylko od niej majestat śmierci. Wybitne rysy wieszcza przybrały posągowy spokój. Silnie sklepione czoło wznosiło się nad zgasłemi już na wieki powiekami, wydatny nos orli przybrał ostrzejsze kontury, usta niemo się zwarły, a długa, biała broda spływała licznemi falami po zastygłej już piersi; spoczywała ona na czarnej czamarce, którą poeta zawsze nosił za życia; z boku, nad sercem, które tak długo biło dla kraju, błyszczał przypięty krzyż *virtuti militari*. Trudno wypowiedzieć, ile majestatycznej powagi było w zastygłej tej postaci sędziwego patryarchy, jednego z ostatnich przedstawicieli wymierającego wielkiego pokolenia. Patrzyłem ze czcią na te relikwje niezbyt jeszcze odległej przeszłości. Po nad śmiertelnem łożem wisiało kilka portretów, w pośrodku zaś między niemi portret Adama, o którym jeden z jego towarzyszów po lutni powiedział, że «my z niego wszyscy, on nas porwał na wzdętej fali swego natchnienia i rzucił w świat». Obok stało biurko, przy którem poeta siadywał za życia; leżały na niem jeszcze dzienniki i książki, a umieszczony nad kominkiem zegar wstrzymał się w biegu, jakby zadziwiony, że stuletni ten prawie żywot został przerwany. Dzień był słoneczny i pogodny; przez otwarte okno wpływały fale światła i wiosennego ciepła, niezdolne niestety już ożywić spoczywającego na marach mieszkańca tej siedziby; wokoło widać było tylko rozłożyste łany i lasy—nic coby przypominało blizkość Paryża. Poeta, wychowany na wsi, nie lubił też miast wielkich, tych olbrzymich ludzkich zbiorowisk z kamienia i błota, i rad przebywał w tem cichem sielskiem ustroniu.

Parę niespodzianych ciosów przyśpieszyło ten zgon. Nie udała się najprzód operacya zdjęcia katarakty i oko jedno wypłynęło zupełnie; przez drugie przedzierały się czasem słabe brzaski dzienne. Bohdan łudził się czas jakiś nadzieją odzyskania wzroku, myślał nawet o podjęciu nanowo przerwanych swych prac literackich, pragnął to i owo uporządkować i wykończyć. Nieudanie się operacyi był to zawód; jeszcze jedna nadzieja, która zawiodła. W tem usposobieniu wydarzyła się nagła prawie śmierć zięcia. Dr. Okieńczyc zmarł po dwudniowej zaledwie chorobie na zapalenie płuc, przeziębiwszy się przy nocnych wycieczkach do chorych. Niezwykle zimny w tym roku marzec we Francyi spowodował liczną śmiertelność. Panowały epidemicznie prawie choroby przewodów oddechowych; w samym Villepreux umarło w ciągu marca kilkanaście osób na zapalenie płuc. Śmierć ta wywarła na poecie głębokie wrażenie. Zmarłego polubił jak syna; dr. Okieńczyc, przebywając pod jednym dachem z Bohdanem, czytywał poecie w wolnych chwilach pisma i książki. Skarżył się też Bohdan, że ~~stracił lekt~~ora, który dzielił się z nim myślami i słowem. Wspominał mianowicie, kto mu przeczyta teraz świeżo wydaną pracę Chmielowskiego o Mickiewiczu, której był bardzo ciekawy. Nazajutrz po stracie przyjaciela, 19 marca przypadł dzień św. Józefa—imieniny poety. Bohdan, przestrzegający skrupulatnie obowiązków kościelnych, nie chciał przełamać swego zwyczaju i kazał się zaprowadzić do poblizkiego kościołka, pomimo widoczne osłabienie. Wycieczka ta osłabiła go jeszcze bardziej; zimno panujące na dworze i w kościele oddziałało szkodliwie, po powrocie bowiem z kościoła poeta położył się do łoża, z którego już nie powstał. Rozwinęła się gorączka i konsumcya ciała szybkie zaczęła robić postępy. Przeszło dni dziesięć do dnia 31 marca, w którym życie zakończył, gasł już tylko poeta; niezużyty jeszcze zupełnie organizm i duch w nim potężny walczył ze śmiercią bez nadziei zwycięztwa. Po chwilach zupełnej niemocy i osłabienia, następowały momenty jaśniejsze, w których umierający wieszcz błyskał wielkiem światłem, jak dogarająca lampa. Cała ubiegła przeszłość, całe życie ogniskowało się wtedy w jego myśli i wyobraźni i strzelało dziwnemi blaski. Mówił wtedy wiele do otaczających go, a raczej spowiadał się ze swych wizyj przedśmiertnych. Widział wtedy kraj i dzieje jego niedawne jak na dłoni, oglądał ukochaną swą Ukrainę z jej stepami i ludem, zazierał w obecność i przyszłość kraju, wieszczył jak Wernyhora i rad udzielał rodzinie. Jeden z synów, obecny przy łożu boleści, spisał niektóre z tych widziadłowych marzeń, w których rzeczywistość splatała się z widzeniem, poezya—z realnemi warunkami bytu. W ostatnich tych chwilach poeta starał się wypowiedzieć całą najgłębszą treść długiego swego żywota i swych dum nieprześnionych. Łoże konającego otaczali bezustannie: dwaj jego synowie Dyonizy i Karol, blizki druh poety p. Władysław Mickiewicz i wnuczka Bohdana, piętnastoletnie dziewczę o łagodnej twarzyczce, blondynka, typ polskiego dziewczęcia. (Dr. Okieńczyc ożeniony był powtórnie i z drugiego tego małżeństwa pozostawił trzech chłopczyków, z których najstarszy ma lat ośm, i wdowę).

Majątku poeta nie zostawił, on, który żył tylko krajem i poezyą, nie myślał o sposobach zdobycia sobie renty. Mawiał, że familijny grób na cmentarzu Montmartre — to całe jego dziedzictwo. W spadku literackim pozostał niedokończony, znacznych jednak rozmiarów poemat p. t. «Potrzeba zbarazka». Jest to rzecz napisana, o ile wiemy, w r. 1836; opowiadanie kozaka. W r. 1863 poeta rozpoczął pisać inny poemat, również niedokoń-

czony i również niewydany, na tle dziejów polskich, poemat, na którym czas, w jakim był pisany, miał położyć swe piętno. Słyszeliśmy, że przygotowaniem do druku tej poetyckiej spuścizny, również jak zużytkowaniem niektórych materyałów biograficznych, zająć się ma druh po lutni zmarłego poety, Lenartowicz.

Bohdan pozostawił trzech synów dorosłych, zrodzonych we Francyi i zajmujących tu odpowiednie stanowiska. Imiona ich: Maryan, Dyonizy i Karol. Wnuczka Bohdana wychowuje się w zakładzie przy Hotelu Lambert.

Dnia 2-go kwietnia polski kościół *de l'Assomption* w Paryżu zapełnił się szczelnie polakami, przebywającymi w Paryżu, którzy przyszli oddać ostatnią posługę poecie *). Na środku świątyni, pośród kwiatów, stały śmiertelne szczątki Bohdana. Odprawiono nabożeństwo żałobne; na chórze wykonywano świetne i poważne utwory muzykalne i wokalne. Śpiewał Reszke i grał Władysław Górski, kazał następnie ks. Szreter, kapelan panien Wizytek w Wersalu i przyjaciel zmarłego.

Ruszono wreszcie przez ulice Paryża ku cmentarzowi Montmartre, gdzie się znajduje grób familijny Bohdana. Skromny karawan obwieszono wieńcami od stowarzyszeń i instytucyj polskich w Paryżu, oraz wielbicieli poety. Wóz pogrzebowy otaczał wianek wychowańców polskich na Batignoles, w granatowych mundurkach z amarantowemi kołnierzami. W otoczeniu tem szła rodzina zmarłego i towarzysze z r. 1831, po za tem zaś postępował kilkasetny orszak publiczności. Korowód poważnie kroczył ku miejscu wiecznego spoczynku, odbijając od zgiełku i ruchu wielkomiejskiego.

Nad grobem przemówił najprzód książę Władysław Czartoryski w imieniu towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, którego zmarły poeta był członkiem, oraz w imieniu współczesnego mu grona. Wzruszającym był ustęp, gdy mówca, zwracając się do pokoleń późniejszych, prosił, iżby kości tylu złożonych we Francyi, nie zostawiano nazawsze w ziemi gościnnej, lecz obcej. Z kolei mówił p. Gasztowt w imieniu późniejszego pokolenia; p. Wł. Mickiewicz — w imieniu współziomków; dr. Michałowski w imieniu instytucyi «Czci i Chleba» rzucił na świeżą mogiłę kilka słów głęboko odczutych i pięknie wypowiedzianych; przemawiał wreszcie jeden ze słuchaczów medycyny w imieniu stowarzyszenia kształcącej się młodzieży polskiej w Paryżu, która piękny wieniec złożyła na trumnie poety. Zaintonowano wreszcie Requiescat in Pace! Obecni rzucili po garstce ziemi gościnnej, która przykryła zwłoki ukraińskiego śpiewaka.

Poczęto się rozchodzić po tej smutnej uroczystości. Młodzież podążyła jeszcze ku mogiłom Lelewela i Słowackiego, znajdującym się na tymże cmentarzu. Grobów tu polskich nie brakuje. U samego wejścia we wrota cmentarne znajduje się „Avenue des Polonais" w tym nekropolu, a przy niej zbiorowy grób polski.

Zyzma.

---

*) Zaproszenie żałobne, otrzymane z Paryża, brzmi jak następuje: «*Vous êtes prié d'assister aux Convoi, Service et Enterrement de Monsieur Joseph-Bohdan Zaleski, Ancien Nonce à la Diète do Pologne, Lieutenant dans l'ancienne armée Polonaise, Officier de l'Ordre Virtuti Militari, Président honoraire de l'Association Polonaise des Imposés volontaires, Membre du Conseil d'Administration de l'École Polonaise — décédé à Villepreux (Seine-et-Oise), le 31 Mars 1886, dans sa 85 année, qui se feront à Paris, le vendredi 2 avril, à l'Église Polonaise de l'Assomption, 263, rue St-Honoré, à midi précis. L'inhumation aura lieu au cimetière Montmartre. On se réunira à l'Église. De Profundis. De la part de M. Marius Zaleski; de MM. Denis et Charles Zaleski, ses fils; M lle Bogdane Okinczyc; MM. Marius et Émilie Zaleski, ses petits-enfants; M-me veuve Anna Okinczyc et ses fils.*

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU".

PETERSBURG, 30 MARCA 1886 ROKU.

BOHDAN ZALESKI.

Dnia 31 marca, o godzinie 6 min. 20
rano, zmarł w Villepreux-les-Clayes pod Pa-
ryżem poeta, o którym pisał Mickiewicz, że
«jest on niewątpliwie największym ze wszyst-
kich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk
kwiatów na zakończenie igrzyska poetycz-
nego słowian i będzie zawsze wprawiał w roz-
pacz tych, coby jeszcze chcieli umiłować
sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem
wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszyst-
ko, co jest najświetniejszego w kolorycie,
najdelikatniejszego w odcieniach». Mickie-
wicz pisał to pod wpływem towianizmu i
wyobrażeń, jakie on podsuwał, krytyka więc
niejedno strącić może z tego sądu. Pomimo
to Bohdan Zaleski pozostanie zawsze jednym
z pierwszorzędnych mocarzy poetyckiego par-
nasu, zrodzonego wśród pamiętnego pokole-
nia piewszej ćwierci naszego wieku. W szko-
le ukraińskiej, tej silnej gałęzi naszego ro-
mantyzmu, jest on gwiazdą pierwszego rzędu,
niezrównanym lirnikiem i bandurzystą.

W biograficznej tej notatce nie kusimy
[illegible] w ogólnych choćby zary-
sach poetyckiego oblicza zmarłego piewcy,
inne zapewne pióro nas w tem zastąpi;
chcemy rzucić tylko kilka rysów do życio-
rysu wieszcza, który nietylko wdzięcznie
wygrywał na lirze, lecz był jednym z wy-
bitnych charakterów, odlanych z jednego
kruszcu. Dziś świecił nam już jako siwo-
włosy patryarcha, zadumany wciąż o kraju,
istny ślepiec-teorbanista.

Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14
lutego 1802 r. we wsi Bohatyrce na Ukrai-
nie, nie w pałacu magnackim, lecz w ubo-
gim dworku sklacheckim, na futorze. Matka,
wydając go na świat odumarła; sierotę przy-
tuliła i odchowała mleczna matka, włościan-
ka ukraińska. Słabowite dziecko odżyło na
łonie natury, okrzepło. «Step dał mu zdro-
wie, mówi jeden z biografów Bohdana, lud
nadał kierunek jego umysłowi» *). Jakoż poe-
ta pokochał przyrodę i lud, przyswoił sobie
jego widzenie rzeczy, by potem wprowadzić
ukraińskie dumy i pieśni do budzącej się
literatury polskiej z doby romantycznego
odrodzenia. Lach i syn szlachecki rozkochał
się oczywiście, jak pisze Bartoszewicz,
«w pamiętnikach dawnej kozaczyzny, jeszcze
nie pokłóconej z Polską. Polubił nadbrzeża
Dniepru, porohy, życie tułacze atamanów i
watażków, malownicze ich wyspy, śmiałe
wyprawy..., pokochał ich serdeczny stosu-
nek, równie jak i całej kozaczyzny do Pol-
ski, do króla, do szlachty, która nieraz wo-
dziła hufce ukraińskie na turka i tatara».
Nie wyczerpywało to oczywiście całego ży-
cia Ukrainy. To też rówieśnik Bohdana, Se-
weryn Goszczyński w swym «Zamku Ka-
niowskim» stał się rzecznikiem innych ten-
dencyj kozackich; później zaś jeszcze ziemia
ta wydała innego poetę, do którego pisał
Bohdan następnie:

Ku nowej nieznanej mi mogile,
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,
Z dalekich stron siwą głowę chylę:
Przesławna mogiła Tarasowa.
. . . .
Czem ziemia nasiąkła lat koleją,—
Rodzimych powieści woń i krasa,
Zarówno zwierciedlą się i wieją
Wskroś dumy i mojej i Tarasa.

Tarasie, współpiewco mój kozaczy!....

Wracajmy jednak do biografji. W r. 1815
wstąpił Bohdan do szkoły bazyljańskiej w Hu-
maniu, gdzie dziatwa niezamożna znajdywała
bez wielkiego trudu schronienie i naukę.
Kolegami szkolnymi Bohdana w Humaniu
byli: Seweryn Goszczyński i Michał Grabow-
ski. W r. 1820 przybył poeta rwący się już
do pióra na uniwersytet do Warszawy, gdzie
słuchał wykładów Brodzińskiego o literatu-
rze polskiej. W Warszawie, gdzie Zaleski
przebył lat dziesięć z przerwami—bywał
bowiem, dla chleba, nauczycielem w domu
Górskich na wsi i jenerała Szembeka—po-
znał się z Malczewskim i całem gronem mło-
dych przyjaciół: Stefanem Witwickim, Mau-
rycym Mochnackim, Szopenem. Szedł z mło-
dym prądem, wprowadzając lud do poezyi.
Pisał wtedy dużo i zyskał wielki rozgłos
w całym kraju. O poezyach jego pisał Moch-
nacki w pracy swojej o literaturze polskiej,
że «postacie Bohdana są rzeźkie, szykowne,
żywe, żwawe, poskoczne i mile w oko wpa-
dają». Przyznawał im realizm, «w czem, pi-
sał, największa sporność i energja ducha
poety».

W r. 1830 Bohdan Zaleski reprezentował
powiat taraszczański w sejmie. Po roku 30-tym
znalazł się poeta w licznem gronie ziomków
i towarzyszy w Paryżu. Zapoznał się tu po
raz pierwszy osobiście z Adamem Mickiewi-
czem, lubo poprzednio już zostawał z nim
w stosunkach listownych.

W gronach tułaczy i rozbitków po wiel-
kiej burzy wyrabiały się podówczas różne
kierunki. Wrażliwy poeta przylgnął wraz
ze swymi towarzyszami po lutni do zwrotu
wybitnie religijnego, chrześcjańskiego, jaki
się wyrabiał w reakcyjnem przeciwieństwie
do racyonalizmu zeszłego stulecia. Zwrot ten
tkwił już wreszcie w romantyzmie. Grono
to, zwane «towarzystwem bogomódlców»,
zbierało się na wspólne modlitwy, nie za-
niedbywano praktyk religijnych i kościel-
nych. Należeli tu początkowo: Adam Mic-
kiewicz, Bohdan Jański, Stefan Witwicki,
Cezary Plater, Ignacy Domeyko, Antoni Gó-
recki i Bohdan Zaleski.

W r. 1833 przybył do Paryża «ślubny
brat» poety z kraju, były żołnierz i człowiek
wysoce religijny, żarliwy katolik, Józef Za-
leski. Dwóch tych ludzi, mimo pewną róż-
nicę wieku, złączył ścisły, braterski węzeł
przyjaźni, który przetrwał całe życie. Nie
wyjaśniono jeszcze należycie wewnętrznych
pobudek tego religijnego mistycyzmu, jaki
się rozwinął na emigracyi po roku 30-tym i
który porwał tyle głów niepoślednich. Był
on widocznie głębiej odczuwaną potrzebą i
miał poważniejsze pobudki. Pod wpływem
tego nastroju, poeci zarzucili liry, które uwa-
żali za czczą i pustą zabawkę, porzucali nie-
dokończone prace, zwracając się z ogromną
żarliwością ku dziełu indywidualnego i spo-
łecznego udoskonalenia, które miało torować
drogi pańskie i królestwo boże sprowadzić
niebawem na ziemię. Na gruncie tym wyrósł
towianizm, sformował się zakon zmartwych-
wstańców i na nim też prawowierna orto-
doksya katolicka zbierała i zbiera obfite
żniwo.

Bohdan Zaleski dał się unieść bez oporu
temu prądowi i z bratem swym po duchu,
Józefem, rozpoczął życie w ścisłem znaczeniu
słowa pustelnicze. Trapiści ci porzucili gwarną
stolicę i lata całe przebyli w pustelniach,
w Robertsau i Molsheim w Wogezach, póź-
niej zaś w Endoûme w Prowancyi, w oko-
licy skalistej, bezleśnej, nad brzegiem morza.
W pustelniach tych powstawały mistyczne
oczywiście poematy, jak «Duch od Stepu», na-
pisany w alzackiej ustroni Molsheim w r. 1836.
Poeta, który uciekł od świata, kończy poe-
mat refleksyą:

Na szerokim bożym świecie
Dziwnie jednak się tu plecie!
Pasożyty zboże głuszą...

*) «Wieniec pamiątkowy». Rapperswylle, 1882.

Pustelnicy jednak robią czasem wycieczki nad Ren, do Avignonu, gdzie Bohdan odwiedza grób Laury i tłómaczy kilka sonetów Petrarki, do Rzymu. W r. 1840 odwiedza poeta Mickiewicza w Lozanie i przysłuchuje się jego wykładom. Stosunki między obu poetami stają się ściślejsze. Zalescy przenoszą się na mieszkanie do Fontainebleau, Mickiewicz—do Paryża. Widują się często, błądząc razem po pięknym lesie w tej miejscowości. Obaj są pełni natchnienia, pełni widzeń i zachwytów, miewają halucynacye, w których oczyma duszy widzą kraj cały, wielki, rozległy, oglądają jego zielone niwy, czują zapach jego kwiatów, patrzą na jego potęgę. Zalescy prowadzą życie ściśle zakonne i od czasu do czasu udają się na surowe rekolekcye zakonne do klasztoru trapistów alzackich w Oelberg.

W r. 1841 Mickiewicz uwierzył w proroka Towiańskiego i radosną wieść tę udzielił swemu druhowi, wzywając go znanym wierszem:

«Słowiczku mój! a leć a piej!
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, spełnionym snom
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój, twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, złoto-stron
Dawidzki hymn tu nieś.

Bo wyszedł głos i padł już los
I sępie brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat!

Bracia z gorącem sercem czekają.
Adam».

Na wezwanie to odpowiedział Bohdan radośnem Hosanna i okazywał, zdaje się, gotowość zanurzenia się w tym nowym mistycyzmie. Brat jednak ślubny, Józef, człek mocno ortodoksyjny, czuwał, ażeby druh jego nie wdał się w niedozwoloną przez kościół herezyę, powstrzymał więc Bohdana od towianizmu, co oziębiło jego stosunek do Mickiewicza taki serdeczny dotąd i wylany. Dla umocnienia się w wierze i kościele, Zalescy odbywają w r. 1842 podróż do Ziemi świętej, po której pisze Bohdan «Przenajświętszą rodzinę». W r. 1846 odbywa poeta pokutę u trapistów w Oelterg i prosi Boga o przebaczenie ludowi, za wiadomość o rzezi tarnowskiej.

W końcu listopada 1846 roku wstępuje Bohdan Zaleski w związek małżeński z panną Zofją Rosengardtówną z Warszawy, uczennicą Szopena i kilka miesięcy po ślubie przepędza w Hyères nad morzem Śródziemnem i w Rzymie. Pustelniczy domek w Fontainebleau ożywił się wtedy, rozweselił. Józef Zaleski mieszkał przy młodem stadle. Rok 1848 rozbudza poetę z mistycznych marzeń i odrywa go od domowego kominka. Wyjeżdża na pierwszy słowiański zjazd w Pradze. Słowiańszczyzną zresztą zajmuje się, tłómaczy jej poetów.

W r. 1859 państwo Zalescy przenoszą się na mieszkanie z Fontainebleau do Paryża. Marzycielski mistycyzm, zda się przeminął, pozostało tylko po nim nawyknienie do praktyk religijnych. Dom poety ożywia się, jest licznie odwiedzany. Chwyta znowu lutnię i w roku 1865 wydaje w Poznaniu «Oratoryum wieszcza». W r. 1862 księgarz Królikowski w Paryżu podnosi myśl założenia stowarzyszenia podatkowego pomocy wzajemnej, dla zapewnienia weteranom chleba na starość. Bohdan zainteresował się mocno tym projektem, dał instytucyi pomyślnie dziś rozwiniętej, imię towarzystwa «Czci i chleba» i został jego prezesem, pracując wiele nad jego rozwojem.

Spadały tymczasem na poetę ciosy. W roku 1864 zmarł brat ślubny Józef; w roku 1868 zmarła w St-Etienne ukochana przezeń małżonka, osierociwszy kilkoro dzieci. W ostatnich latach sędziwy lirnik przeniósł się do Villepreux pod Paryżem, gdzie wydał córkę zamąż za d-ra Aleksandra Okieńczyca. W trzy lata jednak po ślubie umarła córka, a i zięć dziś przedwcześnie z życiem się pożegnał.

Zamieszkawszy w Villepreux, Bohdan nie przestawał się interesować wszystkiem, co kraju dotyczy. Czytywał pilnie pisma polskie i zwracające na się uwagę wydawnictwa. Podziwiałem niedawno, jak dobrze był o wszystkiem poinformowany i jak go żywo sprawy spółczesne zajmowały. Odwiedzających go witał chętnie i lubił przypominać sobie dawne czasy i ludzi. Od czasu do czasu przyjeżdżał do Paryża dla odwiedzenia przyjaciół, lub wzięcia udziału w jakiem zebraniu. W roku 1881 wziął nawet udział osobisty w «Pielgrzymce słowiańskiej» do Rzymu.

Ed.

Paryż, 4 kwietnia 1886.

NA ZGON
BOHDANA ZALESKIEGO.

Z ziemi, co nie jest ojców naszych ziemią,
Choć nieraz za nią ginęliśmy marnie;
Z ziemi, gdzie prochy dwóch pokoleń drzemią
Aż je dłoń bratnia znajdzie i odgarnie;
Wieść hijobowa nagle, jak grom bije:
Polsko! twój słowik, twój Bohdan nie żyje!

Oto ostatni z tej wielkiej plejady,
Która na polskiem zaświeciła niebie!
Oto ostatni, którego stóp ślady
Obcy dziś piasek pochłania i grzebie,
Co niema dla się garstki własnej ziemi,
Bo żył i skonał pomiędzy obcemi.

Wszyscy, co byli niegdyś naszą sławą,
Po których dotąd nieoschłe łzy cieką,
W snach wymarzeni, opłakani krwawo,
Wszyscy spoczęli daleko... daleko...
I ty już przy nich, o! duchu ich bratni,
Skroń osiwiałą złożyłeś ostatni.

Iluż przed tobą pod cienie cyprysów
W tem opuszczeniu zsunęło się dumnie...
Myśmy za życia nie znali was z rysów
I nie wrócicie do nas choćby w trumnie...
I polska brzoza nad wami tułacze,
Cichym swych liści łkaniem nie zapłacze.

I tylko ziemia blaskiem waszym świetna,
Nad brzegiem Wisły upada w rozpaczy,
I dłoń wyciąga, jak wdowa bezdzietna,
Do mogił, których nigdy nie zobaczy,
Do synów, którym nic już o tej porze,
Nawet pacierza na grób dać nie może!

Oh! czyś ty marzył w swej chwale śpiewackiej
Gdyś się gotował do podróży lotnej,
Gdy cię otaczał huf bardów sarmacki:
Że z tego grona odejdziesz samotny...
I czyś ty marzył o swoim kurhanie,
Że on gdzieindziej, nie nad Dnieprem stanie?

Tymczasem obcy piasek pierś ci tłoczy
I grób twój szczupła otacza drużyna;
A tam daleko, stojąc na uboczy,
Za swoim synem płacze Ukraina:
«Niema-bo rady dla duszy kozaczej,
Bo tam inaczej... inaczej... inaczej!»

Oh! śnij więc o niej wieszczu osiwiały,
Boś ją ukochał, jak piastunę swoją;
I niech tam o niej dumy pełne chwały
Nawet w mogile ducha twego poją!
Ojczyzna twoja, uklękłszy z nią razem,
Łzami boleści płacze nad twym głazem.

Władysław Bełza.

K R A J

(Dokończenie).

—

ta godzina 20 marca miał
ozrzucanym po różnych punk
polakom przynieść ze stron
ą jeszcze niespodziankę. Z po
sa policyi berlińskiej Minut
dł do zatrudnionego naówcza
sytecie w charakterze docent
iańskich Cybulskiego urzędni
wezwaniem, aby polacy stawi
e 8-ej wieczorem, o ile możnoś
jednem z podwórzy królewskieg
ło się według tego życzenia.
godzinie stanął na wskazane
u zastęp liczny młodzieży, prz
demickiej, polskiej; przed fro
profesor Cybulski i zakomender
do gmachu policyjnego, na M
pod znanym dobrze każdemu be
numerem 2-gim. Tutaj ustawi

= Nabożeństwo żałobne.

Jutro w kościele św. Krzyża na nabożeństwie za duszę ś. p. Bohdana Zaleskiego w pieniach kościelnych przyjmą udział chóry amatorskie.

Odegraną będzie msza żałobna Chwaliboga.

Pierwsze siły wokalne opery naszej przyrzekły swój udział w śpiewach wykonanych podczas nabożeństwa.

= Nabożeństwo żałobne.

W dniu dzisiejszym liczny orszak czcicieli pamięci ś. p. Bogdana Zaleskiego zgromadził się w kościele świętokrzyskim, gdzie odprawioną została żałobna wotywa za jego duszę.

Nabożeństwo, przy stosownej asyście, odprawiał ks. Kurpiński przed wielkim ołtarzem w nawie przyciemnionej i przystrojonej kwiatami.

Orkiestra i chór kościelny wykonały kilka utworów muzycznych za staraniem organisty miejscowego, który bezinteresownie podjął się tej usługi.

Nabożeństwo urządzone zostało staraniem p. Chomentowskiej, córki Odyńca, którego przyjacielem lat dziecięcych, ostatnim z żyjących, był ś. p. Bogdan.

= Z ostatnich chwil J. B. Zaleskiego.

Dr. Józef Kallenbach zamieszcza w ostatnim numerze *Tygodnika illustrowanego* krótki opis ostatnich chwil Józefa Bohdana Zaleskiego.

Z opisu tego, jak również z otrzymanych z Paryża listów, widzimy, iż relacja podana w naszem piśmie nazajutrz po zgonie poety, niezupełnie była dokładną.

Bohdan nie przeziębił się przy odwiedzinach grobu zięcia swego, ś. p. Okińczyca, owszem, nazajutrz po pogrzebie był cierpiącym i nie wstawał z łóżka.

Ostatnie chwile zgasłego poety nie były tak bezprzytomne, jak podawał poprzedni opis; synowie i Władysław Mickiewicz mieli wzruszające dowody przytomności, a i po czwartku 25-go marca piewca „Rusałek" poznawał jeszcze obecnych i żegnał się z nimi.

Stan majątkowy poety, jakkolwiek skromny, pozwolił mu jednak ostatek życia pogodnie spędzić; czuwała nad tem rodzina i liczni przyjaciele zmarłego i nigdy nie byłoby przyszło do tej ostateczności, o jakiej wspominała relacja, pod wpływem żywych wrażeń skreślona.

Z ostatnich chwil Bogdana Zaleskiego.

Ale napisali

Jednym ze świadków ostatnich chwil przedzgonnych autora „Rusałek“ był Andriolli, który przyjechał właśnie do Warszawy i opowiada nam wzruszające prawdziwie szczegóły.

Bogdan Zaleski w ostatnich czasach poniósł znaczne straty majątkowe i żył w warunkach mniej niż średniego dobrobytu w domu zięcia swojego, zmarłego w tych dniach Okińczyca.

Nazajutrz po pogrzebie zięcia, w poniedziałek d. 22-go b. m., Bogdan pomimo perswazji rodziny odwiedził jego grób i zaziębił się. We wtorek chory już gorączkował i majaczył, a we środę i czwartek ostatnia nadzieja się rozwiała.

Umierający starzec chwilami odzyskiwał spokojność, mówił do obecnych, wspominał przeszłość i od czasu do czasu głośno, z pobożnem skupieniem ducha odmawiał modlitwy, poczem znowu zapadał w stan nieświadomej siebie bezwładności.

Od pierwszej chwili choroby, to jest od wtorku, pozostawał nieodstępnie przy łożu Bogdana, obok najbliższej rodziny, Władysław Mickiewicz.

W dniu 29-ym z. m., w poniedziałek, Andriolli w towarzystwie ks. Szretera i pani Nabielakowej udał się do Villepreux.

Miejscowość ta leży o półtorej godziny drogi koleją od Paryża po za Wersalem i St. Cyr.

W odległości ćwierć mili od stacji kolei Zaleski zajmował domek, otoczony ogrodem w sąsiedztwie wiejskiego cmentarza.

W skromnem tem domostwie autor „Przenajświętszej rodziny” spędził czternaście ostatnich lat życia.

Widok graniczącego z ubóstwem urządzenia sypialni wielkiego poety przejął do głębi odwiedzających.

Na prostem żelaznem, prawie obozowem łożu spoczywał Bogdan.

Z ust jego obok westchnień i jęków boleści wychodziły tylko urywane słowa modlitwy pańskiej.

Umierający już od czwartku nie poznawał nikogo i tylko dzięki wyjątkowo silnej organizacji duch jego gościł jeszcze w ciele, które niebawem miał opuścić...

Ze ściśniętem sercem odwiedzający opuścili Villepreux, nie mogąc ominąć jedynego pociągu, który tę miejscowość łączy z Paryżem.

Nie było już wątpliwości, że organizm poety, jakkolwiek silny, nie zdoła go już dźwignąć z łoża boleści.

I może lepiej, że nie było, gdyby bowiem Bogdan Zaleski pożył jeszcze o miesiąc dłużej, bylibyśmy zapewne doczekali tej boleści i upokorzenia, że ostatni z plejady wielkich naszych poetów musiałby zapukać do drzwi zakładu św. Kazimierza, szukając na resztę dni przytułku.

Poecie i jego ojczyźnie Bóg tego wstydu oszczędził. dzieci odrazu przyjęłyby powiadam

TELEGRAMY

Kurier Warszawski

Józef Bohdan Zaleski.

Ostatnia świetna gwiazda plejady mickiewiczowskiej zagasła. Śpiewak „Rusałek”, „Ducha od stepu”, „Przenajświętszej Rodziny” zakończył życie wczoraj o wpół do ósmej rano w Villepreux pod Paryżem. W pełni lat i sławy, oddawszy narodowi wszystko, co był mógł i powinien, „sam się prawie położył jako kłos dostały”.

Skołatany trudami życia, z wymęczonym i wypłakanym wzrokiem, nic już nam więcej dać nie mógł prócz błogosławieństwa, którego zaiste i z za grobu nie poskąpi poczciwej pracy rodaków. Wszelako strata przez to nie wydaje się mniejszą, ani boleść łatwiejszą do zniesienia. W nim mieliśmy ostatniego żywego uczestnika wielkiego chóru pieśniarskiego, w którym rej razem z nim wiedli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Odyniec, Goszczyński, Witwicki, Garczyński i tylu jeszcze innych. Mistrze odbieżeli dzieł swoich i ostatni zamknął księgę, ażeby pójść za nimi.

Miał lat spełna 85, kiedy zamknął powieki. Urodził się bowiem dnia 14-go lutego r. 1802-go na Ukrainie, we wsi Bohaterce nad Rosią i Rosawą, na pograniczu stepów i mogił przedhistorycznych. W dzieciństwie, dla pokrzepienia wątłego organizmu, chował się w otwartem polu u pasiecznika i tam to po raz pierwszy „matka Ukraina, upowiwszy go w pieśń u łona, poiła mlekiem dum i mleczem kwiecia”.

Nauki szkolne pobierał w Humaniu, razem z Goszczyńskim, Grozą, Grabowskim i kilku innymi zapisanymi później w dziejach literatury lub dziejach ogólnych kraju. Tam też zaczął rymować i podobnie jak Mickiewicz rozpoczął swój zawód od klasycznej „Zimy miejskiej”, tak samo Józef Bohdan Zaleski wystąpił po raz pierwszy na widownię z klasycznym wierszem „Do Pirry”. Było to w *Dzienniku wileńskim* z roku 1819-go.

W roku następnym Zaleski przybył na uniwersytet do Warszawy i tutaj zamieszkał. Po ukończeniu nauk, trudnił się nauczycielstwem domowem w kilku domach możnych, przebywając kolejno to w mieście, to na prowincji, przy wychowańcach jeżdżących z rodzicami. W tym czasie talent jego rozkwitnął w całej pełni.

W r. 1822-im pojawiła się w *Pamiętniku warszawskim* jego „Nieszczęśliwa rodzina” i ballada „Lubor”, w następnym „Dumka hetmana Kosińskiego”, później w innych pismach „Śpiew poety”, „Dumka Mazepy”, a w końcu i owe nieśmiertelne „Rusałki”, w których język polski odsłonił pod piórem Zaleskiego tyle pieściwości i wdzięku, ile ich przedtem w żadnym pisarzu nie znajdowano. Legendowy „Słowik starych czasów Bojan“ przeświadczył się w tym utworze, iż przekazując swą gęśl Zaleskiemu, nie popełnił błędu.

Niepodobna w krótkiej wzmiance chociażby pobieżnie potrącać o każdą strunę twórczości pisarskiej zgasłego poety. Zamieszkawszy po r. 1830 w Paryżu, a następnie na resztę żywota pod Paryżem, w ustronnym domku, w gronie serdecznej rodziny, otoczony czcią rodaków, szybował Zaleski w coraz wyższe kręgi uczucia i myśli, aż poświęcił swą lutnię wyłącznie miłości ziemi rodzinnej i chwale Przedwiecznego.

Nie skusiła go odezwa mickiewiczowska do „słowiczka”, aby się nawrócił na towianizm. Walkę jednakże wewnętrzną musiał upornie toczyć poeta, nim w r. 1846, będąc u trapistów alzackich na Oelbergu, usłyszał głos:

„Pan ci pokutę na lata przedłuża;
Czujże! bo biada twoim dniom poślednim!”...
Pan zdeptał pychę, a dźwignął pokorę...
W sercu jak ongi znowu lekko, błogo,
Święci się łaska Nowego Zakonu,
Jezu mój! Prawdo, Żywocie i Drogo,
Tobie samemu śpiewać chcę do skonu...

Jakoż nuta religijna, poważna, posępna, głęboka zajęła miejsce skocznych „szumek i dumek”, oraz dość lekkich piosnek, tłumaczonych z serbskiego. Z latami odzywał się poeta coraz rzadziej. Nie wytrzymał jednak w r. 1870 i po pierwszych klęskach Francji, napisał modlitwę za nią — „za Francję, siostrę miłą, miłosierną”, przeciwko „mnichowi apostacie, spanoszonemu lennikowi, grożącemu najstarszej kościoła dziś córze”.

Zresztą pieśń jego najserdeczniejsza pozostała niewyśpiewana na zawsze:

Niewyśpiewana, żegnaj mi na wieki!
Od Krzyża znamię wybłyska się w Górze—
Mój Wielki Hetman kroczy niedaleki—
Tylko nie ja Go witam w głośnym chórze.
Śpieszniej tam reszta braci z pola schodzi—
Słońce niziutko za obłok się chowa.
Strójcież na jutro gęśli, piewcy młodzi!
Niewyśpiewana dumo dum, bądź zdrowa!

Q.

„Kurjer Warszawski” Nr 91 2

J
T
dy ś
bież
poez
J
ciel
jako
i jal
toro
pop
i pe
nej,
ośm
Ody
dni
zda
aby
J
skie
żare
obs
woz
już
tejs
leu
mis
C
kra
gdz
pos

au
mi

jac
fot
dz
wy
pe

dz
kt
pa
po
ju

w
le

sa
k
se
cz
sl



Józef Bohdan Zaleski.

To już ostatnia, wielka gwiazda z tej plejady świetnej, która w trzecim dziesiątku lat bieżącego stulecia, zeszła na horyzont naszej poezyi ojczystej!

Józef Bohdan Zaleski, towarzysz i przyjaciel Mickiewicza jedyny, który w owej epoce, jako autor nieporównanych „Dum ukraińskich" i jako śpiewak „Rusałek", posiadał równą autorowi „Ody do młodości" i „Farysa" sławę i popularność w narodzie, wielki mistrz formy i pełen nieprzebranej miłości dla ziemi rodzinnej, śpiewak jej wdzięków, chwały i smutków, ośmdziesięciocztero letni starzec, rówieśnik Odyńca i Domejki, zamknął na wieki oczy w dniu wczorajszym w Villepreux, pod Paryżem, zdala od tej „Ukrainy", o którą, prosił Boga, aby mu ją dał w niebie...

J. B. Zaleski jest zbyt wielką w poezyi polskiej postacią, by tak doraźnie, zaraz pod ciężarem ciosu, jaki spadł na nas, można było dać obszerniejsze z jego życia i działalności sprawozdanie. Zresztą, relacye takie ukazały się już były przed kilku laty, w wielu pismach tutejszych, z powodu uroczystego wówczas jubileuszu, 80-letniej rocznicy urodzin sędziwego mistrza.

Cała inteligencya, nietylko z Warszawy i kraju, lecz ze wszystkich zakątów świata, gdziekolwiek dźwięk mowy naszej dobiega, posłała wtedy znakomitemu poecie album z autografami, które stanowiły jeden wielki chór miłości i hołdu od narodu całego.

Żyjący tu jeszcze wówczas rówieśnik i przyjaciel Bohdana, Odyniec, przesłał mu wtedy fotografie i podpisy całego grona młodych dziewic polskich, opatrzywszy ten bukiet żywych kwiatów ojczystych wierszem od siebie, pełnym uczucia i dowcipu.

Wówczas to i my także, dołączyliśmy w hołdzie dla nieśmiertelnego kochanka „Zoryny", którego uśmiechnięte, pogodne zawsze oblicze, pamiętaliśmy jeszcze z dni naszej wędrówki po szerokim świecie—wiersz, który sędziwy jubilat raczył przyjąć łaskawie.

Powtórzymy go tu na dobie:

Kapłanie ducha! poeto wiary!
„Rusałek" wdzięczny śpiewaku!
„Dum ukraińskich" Bojanie stary,
Natchnienia skrzydlaty ptaku!

Nie śmiem, o mistrzu, w ubogiem słowie,
Składać ci hołdu i cześci;
Niechaj ktoś inny świetniej wypowie
Co w sercach ziomków się mieści...

Mistrzu-pielgrzymie! ja mam myśl inną,
Śląc polskie słowo w twą stronę:
Zbliżyć z tem słowem ziemię rodzinną
Pod twoje stopy strudzone!

Tyś ją otoczył — jeszcze młodzieńcem —
Jak wstęgą tęczy, twych pieśni wieńcem,
Lutnia ją twoja wciąż sławi..

Ona ci za to — z lauru koronę
Na czoło srebrem już uwieńczone
Wkłada — i błogosławi.

Niestety! Dziś po kilku latach, tenże sam wieniec, taż sama osierocona matka, składa, lecz... już na trumnę swojego syna.

O utworach Bohdana Zaleskiego, dziś już sądu wydawać nietrzeba; osądziły je całe pokolenia, które na tych jego pieśniach i dumach serdecznych, tak prostych a tak pięknych, uczyły się wielbić wszystko co piękne i wzniosłe, czcić Boga i kochać ojczyznę.

Twórca „Przenajświętszej Rodziny", od młodości pełen gorącej wiary, gorliwy syn Kościoła, pozostał takim do końca długiego życia, nie zachwiawszy się ani razu, patrząc ze smutkiem na sławnych towarzyszów swoich, gdy ci, acz chwilowo tylko, wstępowali na manowce...

Dziwna potęgo talentu! Gdy dziś weźmiemy w rękę poezye Zaleskiego, pisane przed sześćdziesięciu laty, znajdujemy w nich, nie mówiąc już o uczuciach i zapale, samą formę tak piękną, iż o lepszej, żaden z największych... poetów dzisiejszych, nawet marzyć nie może!

Bo czyliż:

Święć się! święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty!
Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody!

albo:

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni,
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruję me pieśni?

nie są strofkami dziś tak samo pięknemi w swojej prostocie uroczej, jakiemi były wtedy, gdy je tworzył młodzieniec natchniony?..

A był natchnionym ten mickiewiczowski „słowiczek", był jasnowidzącym nawet, bo wszakże przed pół wiekiem z górą, kończąc jeden ze swoich najpiękniejszych poematów, przepowiedział był już wówczas ostateczną przyszłość swoją, w tej arcy mistrzowskiej strofce:

„Duch — nie zgaśnie przez skonanie!
A dla ziemi — u mogiły,
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu mnie wznosiły."

I wróżba ta wypełniła się najzupełniej, bo duch Bohdana nie zgaśnie nigdy, tam gdzie gwiazdy: wiary i poświęcenia, płoną u stóp Boga słońcami nieśmiertelnemi, a dla ziemi... u mogiły... z piórek tego skowronka poezyi pozostało tyle, że na skrzydłach z nich uplecionych, czyste, młode i stęsknione serca, długo jeszcze będą się wznosiły ku niebu.

Al. Półkozic.

WIEK

Nabożeństwo za spo-kój duszy ś. p. J. B. Zaleskiego, odbyło się w górnym kościele św. Krzyża, bardzo skromnie. I nie dziw! Wszakże ta uroczystość nie była poświęconą na cześć żadnej primadonny, tenorzysty lub wirtuoza głośnego, ani nawet w hołdzie jakiejś aktorce lub balerynie sławnej... Umarł tylko poeta — prawda że wielki, którego pieśni do dziś dnia po upływie lat 60-ciu, nie straciły nic ani na uczuciu głębokiem, ani na czarodziejskiej piękności słowa, ale... poeta tylko!

Zdaje się, że dzisiejsze społeczeństwo zobojętniało na takie nawet dla poezyi i języka rodzinnego zasługi, jakie położył nieśmiertelny autor „Rusałek“ bo nabożeństwo dzisiejsze na cześć jego, odbyło się li tylko z inicyatywy córki ś. p. Odyńca, która przyjacielowi zmarłego ojca tę przysługę chrześciańską oddała. Jeszcze i gronko małe z literackiego świata, ale to bardzo małe... brało w tem udział jakiś—więcej... nikt! Parę tylko osób ze świata „naszych nieobecnych“ widzieliśmy w kościele, który jednak napełniła prawie, zacna młodzież naukowa i gromadka tych niedobitków przeszłości, którzy dotąd jeszcze rozkochani w uroczych pieśniach Bohdana powtarzają niekiedy za nim.

Bo zdradziedzko-ż, cud po cudzie
Wpół wędrówki mnie odbiegły,
I świat piękny, świat rozległy
W sennej rozwiał się ułudzie.

. . . .

Jednak, cały szczęścia wątek
Składa jakaś cudów chwilka...
Jakiś obraz, uczuć kilka,
Kilka z młodych lat pamiątek.

Według wczorajszego zapowiedzenia pism niektórych, podczas tego nabożeństwa miał śpiewać, oprócz chóru amatorskiego, sam kwiat artystów opery naszej...“ Nie było jednak żadnego; snać znużeni są bardzo—tak samo jak i ci z mnogich „ludzi pióra“, pędzla czy dłuta, którym zapewne deszczyk kwietniowy przeszkodził przybyć do kościoła, chociaż na jedną chwilę.

Tylko chór amatorów, ale miejscowy, należący do kościoła św. Krzyża, zgromadził się w komplecie, i jak umiał—ale z chęcią serdeczną, uczcił pamięć wielkiego poety.

Niech jednakże ci z wielbicieli Bohdana, którym jego pieśni urocze rozbudzały serca i czarowały duszę zamłodu—nie użalają się nad ubóstwem dzisiejszego za spokój jego duszy nabożeństwa—to ubóstwo to pozór tylko! W samem jądrze narodu, w samem sercu naszego ogólnego ducha, pamięć śpiewaka „Rusałek“ żyć będzie tak długo, przez mnogie jeszcze pokolenia, jak długo będziemy zdolni kochać wszystko co piękne, czcić wszystko co wzniosłe w naszym świecie ojczystym.

Józef Bohdan Zaleski.

Nie może być smutniejszego wyrazu na grobowcu wielkiego imienia nad wyraz: „Ostatni." Z zastępu mężów, którzy przed sześćdziesięciu kilku laty poczęli wznosić i wznieśli wspaniałą świątynię poezyi polskiéj, którzy oczarowawszy własnych rodaków, zmusili obcych ludzi do poznania i uczczenia ducha polskiego, jeden już tylko Józef Bohdan Zaleski był dotąd widomą spójnią między ową górną epoką Mickiewicza a naszą dobą oczekującą jeszcze własnego nazwiska historycznego. Pozostało wprawdzie przy życiu kilku sędziwych Filaretów, a w ich liczbie towarzysz i druh najbliższy Zaleskiego na obczyźnie, uczony Ignacy Domejko oddycha dziś rodzinném powietrzem; ale z pośrodka poetów, którzy wzorzystym, wonnym i śpiewnym wieńcem otaczali autora *Pana Tadeusza*, nie ma już nikogo między nami. Zaleski był — ostatni. Wzdychał też w pieniach przedpogrzebowych ku tym, którzy go skwapliwie wyprzedzili w rozstaniu się z ziemskim żywotem. „Tęsknię ku drogim zbiegom—jeniec śmierci," mówił w apostrofie do Domejki. Dziś ta jego tęsknota już ukojona, a na płycie grobowca epoki poezyi romantycznéj polskiéj, Czas w szeregu drogich nam imion ryje—ostatnie. Przy niém „trójlistny bratek," jako godło całego publicznego zawodu wieszcza,—i oto wszystko... ale więcéj też nie potrzeba dla wiernéj pamięci narodu...

Ukraina, któréj był dzieckiem Zaleski, dała kształty jego utworom. W postaciach tamecznych wspomnień uroczystych, tamecznych ludzi i tamecznéj przyrody występuje u niego wszystko, aż do modlitwy, w któréj miesza z sobą wyrazy: „Bogarodzico" i „Hospodynie." Wśród ludzi innego, nie ukraińskiego świata, czuje się zakłopotanym; odgaduje, że ci ludzie spojrzawszy mu w oczy, szepną pod wąsem, jak Malczewski w Warszawie: „Ej! tyś tu tabun przypędził Kozacze, i tęsknisz nazad w step zasumowany." Porównywając wspomnienia młodości z tém, co widział „za Dunajem," to jest po ukraińsku za światem. prosi Boga, ażeby gdy śmierć mu zeszle, dał poecie „Ukrainę w niebie." To sprawiło, że Zaleskiego zaliczono do tak nazwanéj u dawniejszych estetyków „szkoły ukraińskiéj," do któréj zaliczano Malczewskiego, Goszczyńskiego, Grozę, Padurę i innych. Atoli podział ten w ogóle sam przez się dosyć niedorzeczny, był jeszcze niedorzeczniejszym w zastosowaniu do Zaleskiego, który zawsze i wszędzie pod zewnętrznemi, bojowemi czy pokojowemi znakami ukraińskiemi, nierównie rozleglejsze jednoczył myśli i zadania, nigdy zaś specyficznych, miejscowych nie wywyższał. Jego „duch od stepu" ukraińskiego, toć żywy duch dziejów świata, a wśród nich dziejów całego plemienia słowiańskiego i dziejów ojczystych. Prowincyonalizmów serca i dążności nie masz w nim ani śladu. Ukraina dała ciało poecie i nótę jego pieśni, ale wątek zkądinąd pochodził. Same koleje życia nieboszczyka potwierdzają to najlepiéj.

Józef Bohdan Zaleski urodził się we wsi Bohaterce, na południowo-wschodniém położu Ukrainy. Przyszedł na świat dnia 14-go lutego 1802 roku, w dzień Panny Maryi Gromnicznéj według starego stylu, i matkę stracił zaraz po urodzeniu; ztąd w jednym ze swych utworów nazywa siebie jéj „pogrobowém, gromnicznem dzieciątkiem." Pierwsze lata młodociane spędził w chacie ukraińskiego chłopa, pasiecznika, któremu wątłe pacholątko oddano dla wzmocnienia organizmu pod otwartém niebem bujnego porzecza Dniepru. Po wielu latach, w dali, nad wodami Sekwany czy Rodanu, przypomina sobie „chatę gdzieś w gaju starego znachora, którą widzi jakby ją wczora pożegnał;" słyszy śpiew ptactwa, i śpiew „dziewcząt na majdanie," i śpiew męzki „w cześć atamanów,"—i tę pieśń żywą „połknął," jak powiada dobitnie. W roku 1815, zatém w 13-ym życia, oddany do szkół bazyliańskich w Humaniu, w innem się już ujrzał otoczeniu. Przełożony i wszyscy nauczyciele szkoły humańskiéj, z wyjątkiem świeckiego nauczyciela rysunku, byli księża: Mikuliński, Skibowski, Koropaczyński, Daszkiewicz, Kisielewicz, Ochrymowski, Rudnicki. Pomiędzy współuczniami znajdowali się w znacznéj części synowie ludzi zamożnych, wykwintnie chowani od dziecka, którzy, jak zwykle, dawali rzeszy ton postępowania. Pomiędzy kollegami Zaleskiego znaleźli się młodzieńcy z żyłką literacką, poetycką: Goszczyński, Grabowski, Groza, Padura i kilku innych. Szczególniéj dwaj pierwsi przylgnęli do niego i on do nich: „wszyscy trzéj rówieśni, z jednego gniazda porwali się do lotu, i jedna im gwiazda mrugała w drogę z góry." Poeta „na puchu rannych dumań podlatywał w raj." Lecz lot pierwotny musiał być klassyczny, bo tak chciała tradycya szkolna w Humaniu, a zresztą o romantyzmie jeszcze naówczas prawie tam nie słyszano. Więc też pierwszy drukowany w r. 1819 wierszyk Zaleskiego był po horacyuszowsku: *Do Pirry*. Ale tu i owdzie zaczynano już mówić o jakimś nowym kierunku: w Warszawie wystąpił prawie w tym samym czasie Brodziński, przytulony w dzieciństwie podobnie jak Zaleski do piersi kmiecéj. Oczarowany jego pieśniami, Józef Bohdan wybrał dla dalszego kształcenia się uniwersytet warszawski, aby najbliżéj być autora *Wiesława*. Tu już ocierając się o dwa wpływy, o dwa kierunki literackie i społeczne, wziął od obu co miały najlepszego, i stał się mistrzem pieśni „śpiewanéj jak ptaszek śpiewa." Od klassyków przejął formę, poprawność języka i jasność; od romantyków ducha narodowego i zamiłowanie w kolorycie ludowym, a raczéj w przetęczowaniu tego kolorytu. Jakkolwiek jednak warszawskim jeszcze płodem Zaleskiego były przecudne *Rusałki*, które oddał w r. 1830 do „Meliteli" Odyńca, „nie pozwalając sobie nic za to ofiarować prócz: Bóg zapłać,"—jednakże był to jeszcze prawie wyłącznie tylko uroczy szczebiot ptaszęcy. Duch poety zmężniał, uczucie się pogłębiło, słowo nabrało dźwięku spiżu lub szczęku stali, dopiero na obczyźnie, pod niebem Francyi, wśród gruzów Palestyny. Ztąd widzimy, jak Ukraina ludowa, etnograficzna, mało zajmuje miejsca w życiu wieszcza.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, poeta, który śpiewał „w spółce ze słowikiem," którego słuszniéj niżeli kogokolwiek współcześni nazwali „słowikiem" i „słowiczkiem," który zatém, jak przystało na kochanka róży, powinien był śpiewać w zacisznem ukryciu,—żywot Bohdana Zaleskiego długo nie upływał w spokoju. W Warszawie oddawszy się nauczycielstwu domowemu, nie siedział stale w mieście, lecz musiał krążyć po kraju z dziećmi, które towarzyszyły ojcu w podróżach urzędowych. Zamieszkawszy po roku 1830 we Francyi, długo nie mógł dosiedzieć na miejscu, lecz przebywał to w Paryżu, to w Endoume nad morzem Śródziemném, to w Fontainebleau, to w Plombières, to w Sèvres, to w Alzacyi, to w Lausannie szwajcarskiéj etc., nim nareszcie stale osiadł na resztę życia w ustroniu wiejskiém Villepreux, o dwie mile od Paryża, nieopodal Wersalu. Mickiewicz żartobliwie w listach do poety tłómaczy jego przenoszenie się z miejsca na miejsce „kozactwem" i „czumactwem" ukraińskiém. Ale w jednym z listów do dwóch Zaleskich, Bohdana i Józefa, objaśnia rzecz poważniéj i prawdziwiéj: „Podobno my wszyscy, jak chorzy, ustawicznie próbujem przestawiać łóżko..."

Nastrój religijny, prawie mistyczny, górujący we wszystkich późniejszych utworach Zaleskiego, nie od razu był tak dobitny i stanowczy. Pierwiastkowa religijność romantyków, a w ich liczbie i Zaleskiego, była raczéj powiewném uczuciem niż przekonaniem. Wyrobienie się niewzruszonych przekonań przyszło dopiero późniéj, zwłaszcza po zawiązaniu w r. 1834 w Paryżu bractwa religijnego, do którego pierwotnie wchodzili: Witwicki, Gorecki, Mickiewicz, Plater, obaj Zalescy, Domejko i Jański. Zadaniem tego bractwa było podniesienie religijności wśród Polaków. Charakterystyczne są pod tym względem słowa Mickiewicza z owéj daty do Zaleskich: „Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi *już* pobożnych i doskonałych, ale dla podobnych *nam* włóczęgów światowych." Było to w r. 1834,—a dopiero w 1841 Mickiewicz odezwał się do Zaleskiego słynnemi jambami o „spełnionych snach"—o pojawieniu się nauki Towiańskiego; na co Bohdan odpowiedział podobnemiż jambami. Wieszcz mogił w głosie Mickiewicza poznał „bliźniego ducha," a w wezwaniu jego ujrzał „po wieszczych snach promienny brzask." Atoli krócéj się łudził niż inni „przybliżaniem się błogiego czasu." W kilka lat potém widzimy go jako pokutnika u Trapistów w Alzacyi, gdzie w gorącym

frontowym domu drewnianym, parterowym, który naraz stanął w płomieniach. Odległość najbliższego stanowiska straży od miejsca wypadku przyczyniła się do znacznego rozszerzenia się strasznego żywiołu; płomienie przerzucały się szybko na ściśle przylegające ku sobie zabudowania drewniane, i w chwili przybycia straży już ogień obejmował pięć possesyj. Skutkiem tego spłonęły lub uległy rozebraniu następujące budynki: Oprócz zabu-

gu, lecz otrzymał odpowiedź odmowną.

— **Cukier.** Zeszłego tygodnia sprzedano w Kijowie dwie partye cukru gotowego: 30,000 pudów z odstawą w lecie do stacyj kolei żelaznéj Chwastowskiéj, po 3 ruble 65 kop. za pud, oraz 82,000 pudów z odstawą w tym samym czasie do stacyj kolei Południowo-Zachodnich, od 3 rub. 65 kop. do 3 rub. 70 kop. za pud. Cukru z kampanii przyszłéj sprzedano 15,000 pudów z odstawą w ciągu lat

a co najsmutniejsze robiło wrażenie, to ogromny zjazd ludzi biednych, szukających pracy i niemogących jéj wyszukać. Fabrykanci cukru i obywatele nasi, pod naciskiem złych czasów, *nolens volens* zmniejszają etaty, i massa rodzin zostaje bez żadnego sposobu do życia: klassa bowiem tych ludzi ma przed sobą zamknięte wszystkie drogi. Pod wpływem złych czasów egoizm robi ogromne postępy i wśród naszego społeczeństwa. Nie sądzę zresztą,

browej. ...
napadanie na właścicieli fabryk
powstawanie na to, że rząd
pomoc temu przemysłowi. Nie
tersburgu nazywają ten przemy
nym" albo to arystokratycznym
lu stanąwszy, drukują srogie
na nieszczęście dotychczas nie
z takim, któryby tę kwestyę
ważnie i któryby nie wprowa

---

utworze, dobitnie zatytułowanym: *Zgryzota i Łaska* opowiada swe nawrócenie i rozgrzeszenie, oraz poprzysięga, że tylko samemu Panu Bogu „śpiewać chce do skonu." Nie wiemy dokładnie, ale zdaje się, że i sama pielgrzymka do Jerozolimy, o któréj wzmiankują biografowie Zaleskiego, była dalszym ciągiem pokuty rozpoczętéj u Trapistów.

Do roku 1842 Bohdan Zaleski tylko dorywczo ogłaszał swoje utwory po czasopismach lub broszurach. Dopiero w owym roku ogłosił zbiorowe ich wydanie w Poznaniu w dwóch tomach. Wydawnictwo to, rozszerzane i pomnażane coraz piękniejszemi dziełami, jak *Duch od stepu*, *Przenajświętsza Rodzina*, *Kalinowy most*, przekłady z serbskiego, dumki, szumki i pyłki,—doszło do czterech tomów w najkompletniejszéj edycyi lwowskiéj z r. 1877. Całość na łokieć i wagę wygląda bardzo skromnie; zapominać tylko nie należy, iż ołów lub żelazo waży się na centnary, a dyament na karaty. Średniéj płodności gazeciarz pisze więcéj w jednym roku, niżeli Zaleski napisał przez całe życie; tylko że wartość produkcyi obu porównywać się nie daje. Nie czas ani miejsce na wykazywanie niezliczonych piękności w dziełach nieboszczyka; ale przynajmniéj słów kilka Mickiewicza o nich przypomnieć warto przy otwartéj jeszcze trumnie: „Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian, i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach."

Było to powiedziane w Kollegium Francuzkiém 28-go czerwca 1842 roku, zatém na długo przed wyczerpaniem twórczości poetyckiéj Zaleskiego. Jaka jeszcze siła potężna wzdymała pierś wieszcza nawet po trzydziestu latach od owéj doby, przyświadczyć może jego modlitwa za Francyę, napisana po pierwszych klęskach w wojnie z Niemcami, dnia 11-go sierpnia 1870 r. Poeta z serca wezbranego uczuciem wdzięczności za gościnność, któréj doznawał, za szczęście domowe, które znalazł na ziemi francuzkiéj, woła:

Panie! za Francyę z dawien Tobie wierną,
Za Francyę siostrę miłą, miłosierną,
Gromadka polska tułacza, bezdoma,
W spółczuciu wielkiém przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku Niebu rękoma
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania!
Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony,
Grozi najstarszéj kościoła dziś córze,—
„Siła przed prawem!" bezczelnie wykrzyka!
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew niebożnika!
Tyś jest... Tyś Bogiem w pokoju i wojnie:
Przeciw bluźniercy, co puszy się zbrojnie—
Wystąp w orszaku Świętych, którzy wierni
Prawu przed siłą—świadczyli w kościele!
Wystąp i obwieść w obec butnéj czerni,
Żeś po wsze wieki narodom na czele.
Starce, niewiasty, dziatki, na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana:
Bratni francuzki lud bitny i mnogi—
Jezu! Za krwi Twéj przenajświętszéj cenę,
Staréj Krzyżaków pysze ukręć rogi!
Spraw nowy Grunwald im i nową Jenę!

Głos, który to wyśpiewał, już się nie odezwie przypomnieniem czasów blasku i chwały wieszczéj w piśmiennictwie polskiém. Blaski zamierzchły, i zamilkł głos—ostatni... Nastała cisza do modlitwy o pokój wiekuisty duszy pieśniarza.

ODCZYTY JERZEGO BRANDES'A

o poezyi polskiéj w dziewiętnastém stuleciu

wygłoszone w sali Ratuszowéj d. 25-go, 27-go i 28-go marca.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 72).

Prelegent jednak bardzo skromne zakreślał sobie zadanie i stanowisko. Z góry zapowiadał, że „względnie do przedmiotu, który traktuje, nie potrafi wypowiedzieć słuchaczom nic nowego, nic nieznanego. Na tém polu większość moich słuchaczy posiada gruntowniejsze wiadomości, głębsze poglądy, aniżeli ja.. Wykażę wam tylko, jak się odbija literatura polska z pierwszéj połowy tego wieku w umyśle czytelnika europejskiego, znającego ją z tłómaczeń." Z tego więc tylko, tak nakreślonego stanowiska, sądzić nam te odczyty wolno, nie dziwiąc się ani koniecznym opuszczeniom, ani pewnym zdaniom różniącym się od naszych, ani nawet tu i owdzie spotykającym się sprzecznościom. Owszem raczéj dziwić nas nieraz mogła głęboka trafność niektórych sądów i tychże sprawiedliwość, do których cudzoziemcy nie nazwyczaili nas wcale. P. Brandes zapowiedział z góry, że będą to sądy „życzliwego cudzoziemca," i dotrzymał słowa. Przekonani jesteśmy, że życzliwość ta nie zawadzała w niczém sprawiedliwości, to jest wypowiedzeniu zdania zgodnie z przekonaniem. P. Brandes posiada wielką niezależność sądu i nie zwykł się z nią ukrywać, chociażby nawet mógł się wydać szorstkim. W porównaniu naszéj literatury romantycznéj z niemiecką
wiada między innemi o pierwsz
czech spotkał romantyzm niepo
małych państewek, tam złącz
pewnym idealizmem, z brakiem
telskich, ze wstrętem do rzecz
ry był opanował wszystkie m
W Polsce romantyzm nie wyos
egoizmie jak w Niemczech, ani
i mezkiéj niepodległości jak w
Shelley), przeciwnie łączy je w
dném entuzyastycznem uczuciu s
rodowéj." Przyznaje więc romant
ną i zbawczą na całe społeczeństw
Z powodu zdania idącego po u
széj, należałoby może pospiera
gentem o pojęcie idei „ojczyzna
według nas, za nadto zdaje się
ideą państwa. Być może, iż się
domówienia mogły tu być koni
my poprzestać musimy na tém
Podobnież trudno zrozumieć
znaczenie w naszéj poezyi wsp
leońskich, i osoby samego Napo
legendy. Obok politycznych p
rych tu rozwijać nie będziemy,
odgrywał wojacki temperament
którego wyobraźnię, obok rozm
dzionych nadziei, oddziaływał
wojny. Dla nas dość przeczyta
z *Pana Tadeusza*, byśmy powód
nietylko zrozumieli, ale odczuli
do głębi:

„Takie były zabawy, spory w o
Śród cichéj wsi litewskiéj, kiedy
We łzach i krwi tonęła; gdy

Otoczon chmurą pułków, tysiące
Wprzęgłszy w swój rydwan or

† Józef Bohdan Zaleski.

W Villepreux pod Paryżem zgasł wczoraj na ręku kochającej rodziny autor „Przenajświętszej Rodziny“. Choć tam daleko, na obcej ziemi złożone zostaną szczątki świetlanej w literaturze naszej postaci, niemniej przeto postać ta promienięjąca blaskiem narodowego geniuszu, schodząc z pola spraw ziemskich, na swój obrzęd pogrzebowy powoływa naród cały... Tak, naród cały wierzący w wieszczów i proroków swoich, staje dziś u otwartej mogiły, do której schodzi ostatni z pierwszych a największych pionierów odrodzonej literatury, identyfikującej się u nas z bytem duchowym narodu.

Jakkolwiek przedstawiciel jednego tylko kierunku poezji, wyrażonego w t. zw. „szkole ukraińskiej“, był a raczej jest i pozostanie Bohdan Zaleski w gronie naszych nieśmiertelnych kapłanów poezji płomiennej a skrzydlatej, postacią jedną z najbardziej sympatycznych — a w niektórych rysach kto wie czy nie największą. Jemu to bowiem szczególnie wypadło być wyrazem tej najpiękniejszej strony naszego narodowego charakteru i głębokiej wiary wyrażającej się w przywiązaniu do kościoła katolickiego, — przywiązaniu równie silnem jak miłość Ojczyzny. Kiedy inni wielcy nasi poeci, stworzeni stosunkami porozbiorowej epoki i powołani do życia, ażeby w nas samych wiarę w życie utrwalić, szli ku wypełnieniu tego zadania często z rozpaczą w sercu, uderzając w struny bajronowskiej zgrzytliwie nastrojonej liry, lub jak Krasiński „upadali w czarną noc zwątpienia — jak Dant za życia przechodząc przez piekło“ — lirnik ukraiński „wykarmiony mlekiem dum i mleczem kwiecia“ z duszą smutną ale cichą i spokojną, pełną wiary opiewał cudowne dzieło rąk Bożych, ukraińską naturę, step, żale i smutki duszy kozaczej i miłość jej rusałczaną.

Rzucając na świeżą mogiłę kilka słów wspomnienia, a nie kreśląc studjum literackiego, nie możemy szeroko wywodzić genezy tego prawdziwie natchnionego piewcy, który musiał przyjść na świat wśród cichej przyrody stepu, jakby pogrążonej w odwiecznej kontemplacji, modlącej się szumami wiatrów muskających smętne kurhanów czoła. Trudno też wykazywać jak związek wszystkich zewnętrznych warunków bytu oddziałał na formę zewnętrzną, w jakiej się pieśń natchniona wylała; jak głęboki podkład religijny, a raczej powiemy etyczny pierwiastek wiary wpłynął na to, że pieśń Bohdana ma muzykę symfonii — gdy w rytmie innych poetów brzmią dźwięki bojowych hymnów lub tylko sentymentalna nuta średniowiecznych minstreli. Ten to u niego najwybitniej występujący pierwiastek, ziarno rozbujałe wśród zupełnie odrębnej przyrody stepu, zrobił z Zaleskiego poetę na wskróś oryginalnego. „Pieśń jego — pisał Łucjan Siemieński przed trzydziestu laty — niewiasty na sze, co pielęgnują w łonie swem ciche cnoty sercowe, co kwiatu poezji nie uroniły dla błyskotek dowcipu lub rozumkowań nad nowem urządzeniem społeczeństw, ta mianowicie część niewiast nosi Bohdana w myśli swej obok modlitwy“.

Spory odtąd ubiegł kawał czasu — wiele się zmieniło, a jednak i dziś jeszcze słowa Siemieńskiego stoją niewzruszone a nawet powiemy, że urok pieśni Bohdana, w coraz to głębszym zmierzchu idealnych pojęć w tym świetniejszym występuje blasku. Jak arcydzieła Rafaela, natchnione prawdziwą siłą wiary, po wieki pozostaną przedmiotem zachwytu świata, niedosiężonym skandalami artystycznemi à la Wereszczagin, tak natchniony poemat „Przenajświętsza rodzina“ będzie jedną z najpiękniejszych modlitw polskiego serca. — Na tym to poemacie sprawdza się, co Brandes powiada w najnowszych swych studjach nad plejadą największych poetów polskich: Genjalni piewcy narodu polskiego wyciskają na wszystkiem piętno polskiego ducha. Mogą przenieść przedmiot w odległe czasy i miejsca, ale w każdem słowie będzie przebijać cecha ich indywidualna i ich narodu. W „Przenajświętszej Rodzinie“ obrał Zaleski przedmiot biblijny, a kreślił w nim jednak pobożne pielgrzymki „czumackie“.

To jedna, najwybitniejsza strona charakterystyki poety. Jest druga, niemniej piękna, acz tylko urokiem ziemskiej ułudy pociągająca. Bohdan był śpiewakiem czarodziejem, lirnikiem czarodziejskiej, w szaty legend i baśni osłoniętej Ukrainy — a pieśni jego jak „Rojenia wiosenne“ „Śpiew poety“ „Wspomnienie“ — a nadewszystko „Rusałki“ posiadają moc czaru, pojącego jakby tajemniczem zielem serca czyste i niewinne; każą się kochać i nie zapominać. Któż jest zresztą, ktoby nie znał „Dumek i szumek“ Bohdana w których odtworzone są historyczne postacie Ukrainy. Nowsza krytyka literacka (Wł. Spasowicz) zarzuca im wprawdzie, że w usta bohaterów włożył wyrazy idei niezgodnych z duchem czasu, lecz nie usprawiedliwia tego, jak powinna, miłością całej ojczyzny, której Bohdan zawsze był wiernym synem.

Bohdan Zaleski urodził się w r. 1802 w Bohatyrce na Ukrainie, studja odbywał w Warszawie — po r. 1831 przeniósł się do Francji, gdzie rozmaite przebywając koleje, pozostał aż do końca dni swoich. Śpiewak Ukrainy, rzuciwszy na tułactwie jeszcze ostatnie dumy: Smutna Krakowianka i — U nas inaczej! zamilknął od dawna. Należy jeszcze nadmienić, że według nowszych badań, błędnie mniemano jakiś czas, jakoby należał do zwolenników Towiańskiego. W pierwszej chwili pod wpływem Adama i kilku innych zapalonych zwolenników „mistrza“ dał się wciągnąć do jego Koła — rychło jednak zerwał z niem zupełnie. W ostatnich latach a w sędziwym już wieku dotknięty został chorobą wzroku, która mimo najtroskliwszych usiłowań znakomitych lekarzy powoli zagasiła światło dzienne w duszy śpiewaka. Przed czterema laty obchodziła kolonja polska w Paryżu 80 letnią rocznicę urodzin wieszcza ukraińskiego, a kraj cały brał szczery współudział w tej uroczystości, tak jak dzisiaj, ze smutkiem spogląda na otwartą mogiłę. Schodzi do niej syn starego Bojana i dnieprowej Rusałki, co przyszedł na świat jako dziecina o błękitnem oku i był złożony w kolebce z tarczy jakiegoś wielkiego hetmana Zaporoża, a karmiony był mlekiem dumek i skazek. On schodzi — ale nie zejdzie z nim przepromieniona przez kryształ jego pogodnej fantazji poezja Ukrainy, nie zmilknie śpiew ukraińskiego „słowika“ i jasna natchniona pieśń śpiewaka, który:

„Służy Panu i chwali jak umie!“

N
do
nyn
odd
poe
pod
cze
po
nad

J
wa
ki
jes
i że
jak
będ
prz
z p
V
ost
sła
upo
mle
kaz
N
ci s
nad
tur
P
kor
sło
mo
wa
wsz
prz
pie

Z
C
V
S
I
'
V
7

7
lir
nas
z j
na
(
ki'
nia
um
ści
śpi
he
też
wi
pe
ine
pie
ne
ina

†

ś. p. Bohdan Zaleski.

Największy z liryków polskich złożył głowę do trumny i odszedł od nas na wieki za świetnym korowodem wielkich cieni, które druha oddawna już wzywały do siebie. Ostatni poeta epoki romantycznej umarł w Villepreux pod Paryżem w pięćdziesiąt pięć lat po opuszczeniu stron ojczystych, w osiemdziesiąt cztery po przyjściu na świat w ukraińskiej wiosce nad Rosią i Rosawą, nazwanej Bohaterką.

Jakkolwiek lirnik ukraiński dawno już śpiewać przestał swoje urocze pieśni, dumy, dumki i wiośnianki, zdawało się, że ich echo gra jeszcze ciągle świeżą nutą w sercu słuchaczy, i że ten dziaduś siwy z długą po pas brodą, jak jaki mityczny bard, zeszły ze stepów, żyć będzie ciągle i stać, jak pomnik przeszłości, przed którym pokolenia całe przechodzić będą z pokłonem.

Wszystkich druhów swych przeżył i dziś ostatni zstąpił do mogiły z modlitwą i błogosławieństwem dla tej „matki-Ukrainy,“ co go upowiła w pieśń u łona i rusałkom piastować, mlekiem dum i mleczem kwiecia do lotu poić kazała mdłe ciałko swojego syna...

Niepodobna pod świeżem wrażeniem śmierci serdecznego śpiewaka rozwodzić się długo nad nim -i jego znaczeniem w naszej literaturze.

Komuż zresztą przypominać go trzeba?.. komu nie dźwięczą w uszach melodye żywego słowa na tę kozacką jakąś nutę od stepów i mogił, co się Bohdanową pieśnią zwały, śpiewaną przez stepowego słowiczka?.. Zamiast wszystkiego, dość dla charakterystyki poety przytoczyć jego własne słowa z „Żywej pieśni:“

Z torbanem wyrósł ja, Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju starego znachora,
Widzę. — och! — jakbym pożegnał ją wczora:
Śpiewałoż ptastwo tam, — byle dzień biały,—
I znów dziewczęta z majdanu śpiewały;
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć atamanów, — măciły się społem
W pieśń jedną żywą! I pieśń tę połknąłem.

Weszła też ona w krew i kości stepowego lirnika, bez niej żyć nie potrafił i, na jej nutę nastrojony, wszystko, co stworzył,—stworzył z jej tonu, z jednego akordu tej pieśni, z jej natchnienia jedynie...

Czy zaklęciem poezyi zczarowywał „Rusałki“ i budował „Most kalinowy, czy wydzwaniał piosenki, jakich nikt po nim splatać nie umiał z wyrazów, płynących, jak muzyka pieściwa, słodka słodyczą lipcowego miodu, czy śpiewał dumy i rapsody rycerskie o kniaziach, hetmanach, mołojcach starego Zaporoża, czy też „Przenajświętszej Rodziny“ dzieje opowiadał, czy usiłował liryczną stworzyć epopeję, czy modlić się do Boga, by mu dał „Ukrainę w niebie“ — zawsze i wszędzie wiał z jego pieśni ten „duch od stepu,“ który mu w tęsknem sercu brzmiał skargą nieustanną: „U nas inaczej, inaczej, inaczej...“

Mickiewicz powiedział kiedyś o nim, że „będzie zawsze w rozpacz wprawiał tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach,“ a ktoś inny pięknie to w innem porównaniu streścił, mówiąc, że poezya Bohdana, to „ocean światła w wody kropelce, wszystkie kolory tęczy, iskrzące się połyskiem jednego mgnienia.“

Zarzucano mu, że na tę koza[illegible]ą Ukrainę swoją patrzał przez pryzmat [illegible]żowo zabarwiony, który mu zdrabniał obrazy i zabarwiał je jaskrawą nieco polichromią, że nie widział w niej, a raczej nie chciał widzieć żadnych ciemnych odcieni, i nie umiał jak jego brat po lutni, towarzysz lat dziecięcych, kolega najbliższy ze szkół w Humaniu, a po r. 1820-tym w uniwersytecie warszawskim, autor „Zamku Kaniowskiego“, malować z realną prawdą tej Kozaczyzny ukochanej, ubóstwionej, umiłowanej nad wszystko inne.

Niech sobie krytyka rozbiera później jego twórczość i talent; on zresztą sam znał najlepiej jego siłę, rozmiar i charakter, gdy powiedział o sobie:

Niech co chcą i z orkiestrą grzmią muzykc-
[twórce,
Ja *ditto* bez zachodu wygram na bandurce.

Dzisiaj wiemy tylko, że umarł, czujemy stratę pieśniarza, i ludzkie serce łzą zapływa po zgonie poety, czcigodnego starca ociemniałego na ostatnie lata przed śmiercią, świadka największej epoki poezyi naszej, druha największych wieszczów naszych, serdecznego liryka Bohdana.

Oby mu lekką była ziemia obca! pod którą nigdy serce stęsknione mar minionych nie przesni!

Na pociechę wszelako brzmią jeszcze od trumny pieśniarza piękne słowa jego:

Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

N 72, Ż... Polsk...



†

Józef Bohdan Zaleski,

zgasł wczoraj w Villepreux w 84 roku życia.

Jeden z najstarszych weteranów emigracyi, patryarcha naszych tułaczów, opromieniony aureolą wieszcza, otoczony powszechną czcią i powagą, zawarł na wieki te oczy, co się w młodości rozkoszowały czarem ukraińskich stepów, płakały nad niedolą Ojczyzny, a pod koniec długiego żywota ściemniały się przedwczesną pomroką, aby nie patrzeć na krwawe dzieje strasznego dni naszych obłędu.

„Słowik ukraiński“, jak go nazwał Adam Mickiewicz, choragos ukraińskiéj szkoły, najszczytniejszy liryczny talent w naszéj literaturze, mocarz myśli i słowa, przepędził przeszło pół wieku na tułactwie, na którém talent jego wzrósł i spotężniał, i z którego olśniewał kraj cały kaskadami brylantowych dumek, szumek, rusałek i pyłków, zdumiewał wszystkich podniosłym nastrojem swéj lutni w „Przenajświętszéj Rodzinie“ i swym „Duchu od stepu.“

Do czego wzdychał Mickiewicz, tém przez długie lata za życia cieszył się Bohdan Zaleski, pieśni jego brzmiały w ustach wszystkich, cieszyły się ogólném uznaniem, a sędziwy wieszcz ukraiński mógł ze słuszną dumą patrzeć na to, jak myśli jego znajdowały ogólny odgłos w społeczeństwie. Przez niego głównie współczesne pokolenie poznało i ukochało Ukrainę historyczną, stepy i kurhany, mogiły, dumy kozackie i dźwięk gęśli ukraińskiéj. On też w pieśniach swoich stanął najwyżéj w gronie poetów ukraińskich, przewyższając o wiele szlachecką muzę Malczewskiego i hajdamacką Goszczyńskiego. Umysł to był wszechstronny, wykształcony gruntownie, znawca literatur obcych narodów, tłómacz pieśni serbskich, Petrarki, Schillera i Göthego, wystawił sobie w Panteonie naszych narodowych wielkości niepożyty pomnik sławy, na którym pokolenia przyszłych wieków składać będą zasłużone wieńce.

Przed pięciu laty, kiedy Słowiańszczyzna katolicka pospieszyła do grobów książąt apostolskich i do stóp Namiestnika Chrystusowego, aby ucałować dłoń Papieża, który wznawiał tradycye Adryanów II i Janów VIII, blisko ośmdziesięcioletni już naonczas Bohdan Zaleski, podążył wraz z innymi na tę pielgrzymkę Słowiańską, aby na ziemi zbroczonéj krwią pierwszych chrześcian pomodlić się za tę Słowiańszczyznę, którą tak serdecznie ukochał.

„Bóg, świat, Słowiaństwo, Polska, Ukraina“ — oto „kwinta“ jego gęśli, oto wszystko, dla czego żył i co umiłował.

W chwilach groźnych nieszczęść, jakie zawisły nad ukochaną Ojczyzną naszą, powołał Pan Bóg sędziwego wieszcza, aby nie patrzał więcéj na utrapienie narodu.

Niechaj mu po trudach i pracach przyświeca wiekuista światłość, a jak za życia był wieszczem swego ludu, tak niechaj po zacnéj śmierci będzie przyczyńcą i orędownikiem naszym u Pana Boga.

Cześć jego pamięci!

Pokój i odpoczynek wieczny jego szlachetnéj duszy.

Smutną wieścią rozpocząć mi wypada dzisiejszą zwykłą moją kronikę.

Bohdan Zaleski ostatni z szeregu, tych którzy wielkie pieśni u nas śpiewać umieli, zmarł w dniu 31 Marca w Villepreux pod Paryżem.

Co robił, jak śnił, jak marzył i o czém marzył ten ukraiński gęślasz, czyż ja to wam potrzebuję opowiadać, nie, nie... musiałbym doszczętnie zwątpić w wiele rzeczy na świecie, gdybym mógł na chwilę przypuścić, iż Bohdana społeczeństwa nie zna.

A jednak, gdy myślę o tym staruszku, którego kiedyś daném mi było widzieć, gdy wspomnę to jego ubóstwo, doprawdy, że mi się tak smutno na duszy i tak ubogo w sercu robi, jak gdybym Polakiem nie był.

Tak, tak, to wyrzut, my co mamy tak dobre serce, co patrzymy tak wysoko i chełpimy się z tych cnót naszych, jakże często zapominamy o tych, których całém sercem kochać winniśmy.

Jedno z pism powiadomiło ogół polski, że ten słowik ostatni, ten towarzysz orłów naszéj poezyi, umierał prawie w biedzie, iż dni parę jeszcze życia, a kto wié, czyby mu kawałka niezabrakło chleba.

I jak tu się nie smucić.

Przed oczyma staje mi jeden z nich, którego także w biedzie widziałem, ten co Zamek Kaniowski opisywał, z głodu w tym samym Paryżu już mu nogi puchły, na kawałek chleba już nie miał, i gdyby go była ztamtąd niewyciągnęła ręka przyjaciela, byłby skonał z nędzy, a o pomoc do nikogo nie zawołał.

Takie bo to już były harde natury wszystkich.

A Niewęgłowski? a Norwid Cypryan? a wielu, wielu jeszcze innych, którzy śpią już cicho dzisiaj w mogile, jak owi rycerze w Kościeliskiéj dolinie oczekując na trąbkę zmartwychwstania, i na generalną pobudkę.

A my co?

Kłócimy się późniéj o pomnik dla nich, nie dawszy za życia kawałka suchego chleba i mamy się wtedy za arcyszlachetnych, jeśli zdobędziemy się na dziesiątkę i wypiszemy przy téj wspaniałéj ofierze szumnie i zamaszyście swoje nazwisko.

Czy to nie śmieszne doprawdy, a jednak my tylko tak śmiesznymi być umiemy.

Dobrze jednak, zwłaszcza w tych czasach, że na pomniki przynajmniéj jesteśmy czuli i drażliwi, może niezaginie pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, ustawiony nad brzegiem Elstery, gdzie ten bohater ducha wyzionął.

Słowo pożegnalne

na cześć śp. Bohdana Zaleskiego.

Druhu i ostatni mój kolego sejmowy z 1831 roku, czcigodny Synu Polski! opuściłeś nas i zamieniłeś doczesną na wieczną Ojczyznę! Zostawiłeś nas na łzawym padole śród bolesnych ciosów Polsce zadawanych, śród próżni, która zapełnioną być nie może!

Niech żałoba narodowa po twoim zgonie świadczy jak dalece Polska się w Ciebie wcieliła, jak potężny był u Ciebie duch miłości, poświęcenia i talent! Świeczniki narodowe nie gasną, żyć przeto będziesz w pamięci naszego narodu, i wskazywać dzisiejszemu i przyszłym pokoleniom, jak należy służyć Bogu i Ojczyźnie z pełną wiarą w jej odrodzenie.

Prawie rówiennik twój wiekiem, przejęty twem zamiłowaniem wszystkiego co polskie i narodowe u progu wieczności gotuję się do twej pielgrzymki utraciwszy wszystkich moich bliższych towarzyszy ze świetnej epoki wojny o niepodległość, ale pragnę w ostatnich dniach żywota uczcić pamięć twoją, wzywając ziomków do ślubowania na twoim grobie zjednoczenia, łączności i solidarności, które jedynie mogą nas uratować od niebezpieczeństwa grożącego naszemu narodowi.

W chwili obecnej tak smutnej i pełnej grozy szukajmy w przeszłości pociechy i otaczajmy czcią penatów naszych i pamiątki ojczyste. W naszych narodowych ogniskach żyje i żyć będzie Polska, która w śmierci Bohdana tak wielką stratę poniosła.

Żegnamy Cię, ukochany wieszczu, uproś nam u Wszechmocnego Boga odrodzenie rychłe zbolałej Ojczyzny.

Władysław Plater.

Zamek Muzeum Narodowego
w Rapperswyl, 5 kwietnia
1886 roku.

* *

Po śmierci Bohdana Zaleskiego ofiarowała swą opiekę dla jego wnuczki Bohdany Okińczycówny, sieroty bez matki i ojca, hrabina Izabella z Czartoryskich Działyńska i zabrała ją do hotelu Lambert. Po Bohdanie zostało trzech synów: Marjan, Dyonizy i Karol. Dyonizy jest urzędnikiem w biurze prefektury Sekwany, dwaj inni są urzędnikami przy kolejach żelaznych: Marjan za Paryżem, Karol w Paryżu.

Andriolli sławny nasz rysownik i niezrównany illustrator, był świadkiem ostatnich chwil Bohdana Zaleskiego. Dzienniki warszawskie donoszą, że bluszcz, który rósł przed mieszkaniem poety w Villepreux, zawiózł do kraju, w zamian zaś zamierza posłać na mogiłę lirnika ukraińskiego drzewko z jego miejsca rodzinnego.

Przed kilku laty Andriolli przywiózł z Polski do Paryża wierzby, jedną zasadził na cmentarzu Montmartre przy grobie Słowackiego, drugą na cmentarzu w Montmorency przy grobie Mickiewicza. Wierzby nadwiślańskie doskonale się przyjęły i szumią nad mogiłami polskich poetów, spoczywającymi w obcej ziemi.

*
* *

Żałobne nabożeństwa za duszę ś. p. Bohdana Zaleskiego, odbywają się po różnych miastach w kraju, co jest dowodem narodowej żałoby po wielkim poecie. Niektóre zanotowaliśmy:

We *Lwowie* odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele archikatedralnym staraniem *Koła Literacko-artystycznego*. Mszę świętą celebrował sam arcybiskup ks. Morawski. Chór mięszany *Towarzystwa muzycznego* odśpiewał piękne Requiem. Mowy nie było a szkoda. Życie tak piękne, bogobojne jak Bohdana powinno być z ambon ludowi głoszone jak wszystkich wielkich poetów, wodzów i męczenników polskich.

W *Jarosławiu* żałobne nabożeństwo urządziło *Towarzystwo amatorskie dramatyczne* w kościele parafialnym (10 kwietnia). Byli obecnymi studenci Szkoły realnej, Szkoły wydziałowej męzkiej i żeńskiej wraz z profesorami i nauczycielkami, liczna publiczność miejska, wielu właścicieli dóbr, oficjalistów prywatnych i urzędników, korporacje miejskie, straż ogniowa i t. d. Mowę miał ks. *Załęski* ze zgromadzenia Jezusowego kapłan, bawiący czasowo w Jarosławiu, sławny historyk i mówca dobry. Mowa jego o Bohdanie była piękną. Przy katafalku ubranym w kwiaty i w portret Bohdana, odśpiewali księża uniccy z towarzyszeniem chóru męzkiego « parastas » a księża łacińscy «wigilje» i requiem. Podczas nabożeństwa zebrano dla weteranów z 1831 r. 60 złr., dla wygnańców z Pruss 20 złr.

W *Stanisławowie* staraniem lekarza powiatowego Dra Zaleskiego, podobno dalekiego krewnego Bohdana, odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym (12 kwietnia). Celebrował proboszcz sędziwy ks. kanonik Krasuski. Na chórze śpiewali i grali członkowie Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszko. O katafalk oparty był portret Bohdana.

W *Rzeszowie* staraniem *Kółka literacko-muzycznego* odbyło się także nabożeństwo za spokój duszy wieszcza ukraińskiego. Podczas tych jak i innych nabożeństw, każdy też zasyłał prośby gorące do Boga, aby oddalić raczył od polskiego narodu to straszne prześladowanie, które na nas spadło obecnie bez przyczyny. Zbójeckie mocarstwa rozszarpały nam państwo i oto dwa z nich, w srogim gniewie, że istniejemy, że nas przez lat sto mordując nie zamordowali, rzucili się jak wściekłe bestje na nas i szarpią, duszą, kąsają. Bismark dla nas to postać okrutniejsza niż była postać Dyoklecjana dla chrześcijan. Cały naród nasz, opuszczony, woła do Boga o zmiłowanie.

W Wiedniu prezydujący w Kole polskiem *Kazimierz Grocholski*, w słowach pełnych współczucia, zawiadomił posłów polskich w Radzie państwa o zgonie wieszcza narodowego Bohdana i wezwał ich do wyrażenia czci jego pamięci przez powstanie.

—

Akademia umiejętności w Krakowie odebrała od młodzieży uniwersytetu czeskiego w Pradze telegram kondolencyjny z powodu śmierci Bohdana Zaleskiego, zakończony słowami: «Niech pamięć jego wiecznie żyje w Słowiańszczyźnie.» Podziękowanie wysłano pod adresem stowarzyszenia « Akademicki spolek » w Pradze.

*

April 1886 — Daily News

A POLISH POET.—Our Paris Correspondent telegraphs :—An aged and in the eyes of his compatriots an illustrious Poet, Bohdan Zaleski, has just passed away at Villeprieux, in the environs of Paris. Had he written in any modern tongue except the Polish, he would probably have enjoyed wide-world fame as a poet. Bohdan Zaleski, like Victor Hugo, was born when the century was a year old, and belonged by birth to the great territorial nobility of the Ukraine, where he was brought up. Having early lost father and mother, and been left in the hands of negligent guardians, he escaped being locked up in one of those semi-monastic schools, to which the noble Polish youth of his time were sent, and lived among the country people on his estate. Their sentimental, warlike, religious, and superstitious legends furnished him with the key notes of his lays, which he wrote in 1820 and 1823. Bohdan Zaleski went to Warsaw in 1825, and was there in the thick of the movement which led to the revolt of 1830-31. He became a close friend of Brodzinski, the first initiator in Poland of the romantic school; and Malczewski, celebrated in Poland as the author of a Byronic poem, "Maria." Bohdan Zaleski's career for some years was one of action. He fought at Grochow a battle against the Russians, in which the noblest qualities of the Poles were shown, and was sent as Deputy to the Diet of 1831. After the fall of Warsaw he emigrated and came to Paris, where he became inseparable from Mickiewicz, the Professor of Sclav Literature at the College of France, whose lectures created that powerful current of sympathy for Poland which unfortunately for the Second Republic led to the invasion of the Chamber by the people of Paris, on May 15, 1848. In latter years Bohdan Zaleski, who was a very noble type of soldier-poet, became blind and retired to Villeprieux, where after surviving all his friends and the relatives of his generation, he died a few days ago. Speeches were made over his grave by Prince Ladislas Czartoryski, M. Gasztowtt, the philologist, and other eminent Poles. podał ku relacyę Gasztowtt

re
n
Z
n
n
st
cy

sz
B
tu
ła
br
da
na
al
pr
st
st
tu
ni
D

na
mi
ny
cz

i l
ka
cz
nie
ka
ra
nie
co
sła
od
ryc

k u
d z

pie
leż
nie
któ

Dziennik [illegible]ański – 2 Maja 1886

Paryż, 28 kwietnia.

(Pożegnanie śp. Bohdana Zaleskiego.)

(s. a.) Od wielu lat dzień 19 marca był dniem uroczystéj pielgrzymki do Villepreux, miejsca zamieszkania śp. Bohdana Zaleskiego. Był to dzień jego imienin. Ze wszystkich dzielnic Polski nadchodziły liczne życzenia, a wielu wielbicieli i przyjaciół wieszcza spieszyło do niego z Paryża i okolicy, celem złożenia czcigodnemu starcowi winnego hołdu i niezawodnie z serca pochodzących życzeń.

W r. 1882 rzeczony dzień stanowił epokę jubileuszową w przezacnem życiu „Słowika Ukraińskiego.“ Śp. Bohdan ukończył 80 lat życia, z których 50 spędził na tułactwie, skutkiem czego doroczna uroczystość przybrała prawdziwie jubileuszowe rozmiary. W dniu tym wybrała się liczna delegacya z Paryża, celem wręczenia sędziwemu jubilatowi całego stosu adresów i telegramów nadeszłych nie tylko z wszystkich dzielnic naszego kraju, ale i z różnorodnych zakątków świata, w których rozproszeni ziomkowie nasi zamieszkują. Tworzyli ją przedstawiciele wszystkich stanów i generacyi, od siwowłosych starców, aż do młodzieży pobierającéj wykształcenie w tutejszych naszych zakładach naukowych, a wzięły w niéj udział i nasze panie z czcigodną p. S e w e r y n ą D u c h i ń s k ą na czele.

Śp. Bohdan przyjął delegacyą silnie wzruszony. Z najgłębszem rozczuleniem dziękował za życzliwość i pamięć, dodając z właściwą sobie a cały jego tak zasłużony żywot cechującą skromnością, iż na podobne dowody czci i uznania nie zasłużył.

W dniach następnych, a wiemy to od jego rodziny i bliższych przyjaciół, mawiał często, iż należy mu szukać właściwego sposobu ku odezwaniu się z najserdeczniejszem dziękczynieniem do łaskawych znajomych i nieznajomych, a gdy mu poddano myśl wydrukowania kartki z nadmienieniem nazwiska i wypowiedzeniem wyrazów wdzięczności, odrzucił takową, jako zbyt suchą i niestosowną. Tymczasem sędziwy wieszcz uskarżał się coraz bardziéj na brak sił i na wzrok z każdym dniem słabnący. Wśród różnorodnych niedomagań upłynęło od w mowie będącego jubileuszu kilka miesięcy, po których śp. Bohdan powtarzał rodzinie:

„Z a p ó ź n i ł e m s i ę z o d p o w i e d z i ą i c z a s k u t e m u j u ż m i n ą ł. C h y b a p o ś m i e r c i p o d z i ę k u j ę. B ę d z i e t o r a z e m p o ż e g n a n i e.“

I w rzeczy saméj w spuściznie po nim pozostałéj, pierwsze pismo, które synowie przeglądając papiery znaleźli, była ćwiartka obejmująca zadawnione podziękowanie za pamięć jubileuszową w formie listu do rodaków, które brzmi jak następuje:

„Ukochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniéj, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczen jesem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszéj i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnéj atoli mojéj starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem „poczciwéj sławie“ jak umiałem, ale snopek téj zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobréj woli jeno waszéj, Rodacy! Tytuł to mój listopadowca, i tytuł inny, rozgłośniejszy pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych jak wzrok matki dzieci upięknia. Z opromienienia owéj ery poetyckiéj niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania. Dorzucam przecię słówko, pożegnalne słówko jeszcze od Ukraińca. Jako źrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praojców, Unii Jagiellońskiéj. Korona, Ruś, Litwa, trójlistny to bratek, duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Maryi, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony tak w płonkę lechicką, owocować może jeno w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

B o h d a n Z a l e s k i.“

Ps. Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie.

„Na wiadomość o przybyciu Zaleskiego do Galicyi".

„Od Boga dany" — po starem słowie
Sercem witany Bogdanie!
Witają ciebie bracia, druhowie,
Lachy, Rusiny — Słowianie!

Siwy, jak gołąb — stary lirniku,
Jak żubr, oszczepem ścigany —
Wracasz, kozacze do m a t e c z n i k u
Ginąć jak giną — h e t m a n y!

Bywały w puszczach poleskich łowy
I bez nich — żubr zginąć musi;
A ty, Buj-Turze nasz, Bojanowy,
Umrzeć masz t u na R u s i!

Wara Francuzom gdzieś nad Sekwaną
Bogdana pochować w grobie!
Tu nad nim ruskie kurhany staną
I Ukraina w żałobie!

Lecz czas ci jeszcze — zażdy, Bohdane!
Tyś dawno nie bywał z nami!
Wsia Ukraina śpiwaty stane
Jak wstrząśniesz teorbanami.

I zanim siwą brodę, kozacze,
W ruskiej ukryjesz mogile,
Jeszcze przy tobie dziuba zapłacze
I zaszczebiocze ci mile!

A ty nam stare przypomnisz dumki
Jak dziadek wnukom maleńkim,
I znowu stepem „poszumią szumki"
Z didom-lirnykom stareńkim.

Aż potem, potem, ojcze Bogdanie
Po latach długich bez liku,
Pójdziesz odpocząć w ruskim kurhanie
Jak żubr w swym mateczniku.

Jan Lam.

Paryż, 10 kwietnia. (*Koresp.* «*Kraju*»). Wspomnienia o Bohdanie unoszą się jeszcze w powietrzu, stanowią część atmosfery, którą oddycha kolonja polska nad Sekwaną — śpieszę więc utrwalić je na papierze. Od czasu wynalezienia błyskawicznego aparatu fotograficznego i udoskonalenia dziennikarskiej reporterki, mamy możność chwytać w lot przemijające nawet szybko zjawiska i nie potrzebujemy czekać długie lata na spóźnione pamiętniki i dawne wspomnienia. Przy pomocy *interview*'ów i metody poglądowej, rzeczy się fotografują na gorąco. Czytelnicy wybaczą mi to mimowolne zboczenie. Przystępuję do rzeczy. Wspomniałem o wizyach Bohdana w ostatnich jego chwilach, przypominających widzenia, halucynacyj, jakie miewał poeta, przechadzając się z Mickiewiczem po lasku w Fontainebleau w r. 1840. Widzenia te znalazły echo w wierszu Bohdana «Angelus», napisanym podówczas. Wiara tych złamanych orłów tak była gorącą, nadzieja tak silną, że obrazy ich ducha przybierały nieraz formę prawie dotykalną, realną. Notuję także, że pozostały w rękopiśmie poemat «Potrzeba Zbarazka», napisany został jeszcze w r. 1836, a więc w pełni poetycznej twórczości Bohdana. Druk poematu zapowiedziano już przy wydaniu paryzkiem 1841 r. Jest on prawie ukończony, w rozmiarach «Ducha od stepu». Ci, którzy mieli sposobność słyszeć niektóre z niego ustępy, mówią o niezwykłych zaletach tego utworu. Drugi pozostały poemat, mniejszych rozmiarów, nosi nazwę «Gopło». Rodzina poety krząta się około wydania korespondencyi Bohdana. Osoby, posiadające listy poety proszone są o zakomunikowanie ich wydawcom. Mają być w korespondencyi tej ciekawe szczegóły o stosunkach Bohdana z Gogolem, który czas jakiś przebywał zagranicą. Charakterystyczny szczegół. Bohdan jak wiadomo odbył w r. 1843 z ślubnym swym bratem Józefem podróż do Palestyny. Z pielgrzymki tej przywiózł poeta gromnicę z grobu mistrza z Nazaretu. W chwili zgonu znaleziono gromnicę tę w biurku Bohdana, owiniętą w papier pożółkły, na którym poeta wypisał własną ręką życzenie, ażeby pamiątkę tę włożono mu w ręce w chwili konania. Notatka nosiła datę 1872 r. — Grób familijny na cmentarzu Montmartre, w którym pochowane są zwłoki Bohdana, zawiera szczątki Józefa Zaleskiego, małżonki poety, paru jego drobnych dziatek i córki, zamężnej Okińczyc. Zaznaczamy jeszcze, że ślubny ów brat Bohdana został nagrodzony w szeregach francuzkich krzyżem legji honorowej przy obronie Montmartre w r. 1814. Wkrótce po zgonie Bohdana ukazały się w pismach krajowych zebrane naprędce wiadomości, przedstawiające stosunki osobiste i majątkowe poety w świetle niezupełnie prawdziwem. Zaznaczamy przedewszystkiem, że poeta nikomu ciężarem nie był, utrzymywał się bowiem ze skromnych lecz własnych funduszów. Córka Bohdana, przy której zamieszkał w Villepreux i która zmarła w lat trzy po wyjściu za d-ra Okińczyca miała posag, poeta zaś przykładał się następnie stale do wspólnych kosztów utrzymania domu. Ponieważ obchodzić może wszystko, co ma blizki związek z drogą nam wszystkim postacią ukraińskiego lirnika, uważam więc za stosowne nadmienić, że zmarły przedwcześnie zięć Bohdana, dr. Okińczyc, ubezpieczył swe życie na rzecz żony, z domu Krechowieckiej, wdowa więc pozostała z trojgiem drobnych dzieci mieć będzie z tego źródła skromny zresztą kapitalik 20,000 fr.. Wnuczka poety z jego córki, Bohdana, pozostaje na wychowaniu w zakładzie, utrzymywanym przy Hotelu Lambert staraniem p. Działyńskiej, gdzie wychowanki wszystkie bez wyjątku otrzymują wychowanie bezpłatne. Nie zgadza się również z prawdą to, co pisano o ubogiej chacie wiejskiej, w której Bohdan przepędził ostatnie lata swego życia i o skromnym nadzwyczaj pokoiku, jaki poeta zajmował. Dom w Villepreux, zamieszkiwany przez rodzinę d-ra Okińczyca i Bohdana, nie był walącą się chatą, lecz obszernym, piętrowym domem murowanym, mającym wygląd naszego wiejskiego dworu; otaczał go zadrzewiony dość ogród, stare wiązy i lipy. Pokoik, w którym przemieszkiwał poeta, położony na piętrze, był niewielkim istotnie i skromnie umeblowanym; Bohdan jednak w długiem swem życiu tułaczem nie miał sposobności przywyknąć do zbytku, uważał więc widocznie skromny ten dostatek za wystarczający. Gdyby poeta przeżył czas jakiś swego zięcia, musiałby oczywiście opuścić Villepreux, nie groził mu jednak ani szpital, ani dom przytułku, jak powiedziano, synowie bowiem, wnuczka, oraz przyjaciele poety i wielbiciele jego liry, otoczyliby swą pieczą szacowne resztki życia czcigodnego starca. Bohdan zasłużył niewątpliwie u społeczeństwa ów chleb czci, *panem bene merentium*, który ono dłużnem jest swym patryarchom i weteranom. Pomoc ta jednak niestety nie jest jeszcze dziś należycie zorganizowaną i wystarczającą; w tym razie przytem naglącą nie była. — «Instytucya czci i chleba», której Bohdan był honorowym prezesem i jednym z założycieli, ogłosiła właśnie sprawozdanie z czynności zarządu i obrotu funduszów za r. 1885. Fundusze swoje czerpie ta instytucya ze «stowarzyszenia podatkowego», którego członkowie dobrowolnym obłożyli się poborem na rzecz nieposiadających i zapisów. Stowarzyszenie podatkowe liczy 93 zmarłych członków założycieli i 36 żyjących. Dochód z pierwszego źródła zmniejsza się ustawicznie wraz ze zmniejszaniem się liczby składkujących, z drugiego jednak wzrastu, lubo powoli. Sprawozdanie zaznacza, że jeden z członków założycieli w roku ubiegłym podniósł dotychczasową swą kapitalizacyę do sumy przeszło 20,000 fr., co blizko o $^{1}/_{10}$ część powiększyło majątek stowarzyszenia. Inny znowu ze stowarzyszonych zapisał testamentem 2,000 fr. Finansowy bilans instytucyi reprezentował w roku ubiegłym sumę 24,193 franków; w rubryce przychodu: walory, będące własnością stowarzyszenia przyniosły 10,319 fr., podatek 3,816 fr., z różnych zapisów 1,387, pozostałość kasowa z 1884 r. — 8,642; w rubryce wydatków emerytury i pensye od krzyżów wyniosły 11,320 fr., pensye nadetatowe 1,340, z sumy uzbieranej przez marszałka Galicyi wydano na pensye i zapomogi 6,091 fr. Fundusz żelazny stowarzyszenia wynosi 10,656 fr. 89 centów. Ofiary jednorazowe wzięte na zapomogi, reprezentowały 554 fr. w przychodzie i 528 fr. w wydatkach. Osobny fundusz obraca rokrocznie stowarzyszenie na utrzymanie jednego stypendysty, oddającego się nauce rzemiosła. Ogólny obrót pieniężny w r. 1885 wynosił 35,702 fr. Skromne to jak widzimy fundusze. Stałe pensye emerytalne udzielało stowarzyszenie w roku zeszłym 73 weteranom; od założenia instytucyi wypłacano ją 183 starcom, pozbawionym zupełnie środków do życia. Pensye te nie przenoszą zazwyczaj 200 fr. rocznie, co jest kwotą więcej niż skromną i ten jednak grosz wdowi niejedną starość zgrzybiałą uczynił mniej bolesną. Radę instytucyi składają pp.: Laskowicz Władysław, Stawiarski Franciszek i dr. Michałowski Feliks (quai d'Orléans 6). — Zarząd towarzystwa czytelni polskiej w Paryżu postanowił urządzić loteryę fantową na rzecz wynajęcia własnego lokalu; dotąd bowiem czytelnia mieści się w jednej z kawiarń paryzkich (Café Marenge, przy ulicy tegoż nazwiska). Wybrano specyalną komisyę loteryi fantowej. Cena biletu 1 fr. — Koncert na rzecz zakładu św. Kazimierza, z którego zdawaliśmy sprawę, przyniósł przeszło 7,000 fr. czystego dochodu. *Zm.*



Paryż. Relacyę naszego korespondenta paryzkiego o ostatnich chwilach i śmierci Bohdana dopełniamy następującem opowiadaniem sprawozdawcy «Słowa»: «W przeddzień śmierci Bohdan z rąk o. Witkowskiego (przełożonego misyi polskiej), przyjął ostatnie namaszczenie, a gdy, dokonawszy swego kapłańskiego zadania, czcigodny pasterz zapytał go, co ma powiedzieć od niego całej osieroconej polskiej rodzinie, podniósł się konający poeta na poduszkach i rzekł silnym głosem: «Niech kochają to, co ja kochałem całe życie». To jego prawdziwy testament. Na pogrzebie młody uczeń tutejszej szkoły medycznej odczytał krótką, pełną godności, taktu i uczucia odezwę, stwierdzającą jego i jego towarzyszy solidarność z ogółem wobec wspólnej straty, usuwającej na bok wszystkie różnice opinij. Kładę nacisk na tę odezwę. Lękano się jej bowiem w mojem kółku. Towarzystwo tutejsze «kształcącej się młodzieży», w imieniu której zgłosił się ten ostatni mówca, uchodzi za bardzo skłonne do skrajnych przekonań i do separatystycznych tendencyj. Obawiano się dysonansu, obawiano się tej fałszywej nuty, której brakło dotąd w harmonijnym owym poemacie, dośpiewanym teraz. Obawy okazały się płonnemi. Duch zmarłego wieszcza czuwał snadź nad odprowadzającą go na wieczny spoczynek rzeszą, i raz jeden jeszcze «zestroił wspaniale» sprzeczne akordy w ostatnim pożegnalnym rytmie. Nieśmiertelność zaczęła się dla cudotwórczego gęślarza tak pogodnie, jak ciągnęło się i skończyło się jego życie».

Paryż, 30 kwietnia. (*Koresp. «Kraju»*). Ponieważ chodzi mi o ścisłość faktów, podawanych wiadomości publicznej, pozwolę więc sobie sprostować powtórzone przez was doniesienie korespondenta «Słowa», podane i przez tutejszy «Tygodnik», jakoby przełożony misyi polskiej w Paryżu przepędził noc ostatnią przy łożu umierającego Bohdana Zaleskiego, udzielając mu ostatniego namaszczenia. Poeta zmarł dnia 31 marca, ksiądz zaś Witkowski w towarzystwie ks. Szrejtera z Wersalu i p. Laskowicza był u poety ostatni raz dnia 22 marca, wezwany przez rodzinę konającego wieszcza, która się wtedy już blizkiego skonu Bohdana obawiała. Wiadomość także o tem, jakoby umierający poeta, podnosząc się na łożu śmiertelnem, wyrzekł: «kochajcie to, co ja kochałem»—jest również więcej efektowną, niż zgodną z prawdą. Testamentowe oświadczenie Bohdana znanem już jest ogółowi. Z innych szczegółów, dotyczących ukraińskiego śpiewaka, donoszę jeszcze, że prócz «Potrzeby Zbaraskiej» i «Gopła», znalazło się kilka innych niedokończonych poematów. Najobszerniejszym z nich urywkiem jest «Złota duma». Zostało także wiele drobnych utworów poetyckich. Pierwszy z pozostałych poematów, który jest ukończony, nie wykończony jednak zupełnie pod koniec, wyjdzie niebawem osobno, reszta zaś wejdzie do nowego zbiorowego wydania poezyj Bohdana, którem zajmie się rodzina. Uporządkowaniem wielkiej liczby papierów pozostałych w spuściźnie, zajmuje się syn zmarłego p. Dyonizy Zaleski, zamieszkały w Paryżu (35, rue de Fleurus). Znajdzie się w nich jeszcze być może niejedna rzecz cenna dla biografa i charakteru epoki, której Bohdan był jednym z wybitniejszych przedstawicieli. Korespondencya poety, która przygotowuje się również do druku, ma być interesującą. Prostując innych, wypada mi jeszcze sprostować waszego zecera. Nad grobem Bohdana przemawiał między innymi nie p. Wł. Mickiewicz, jak to mylnie złożono, lecz p. Wł. Chodźkiewicz. *Zm.*

wowi».

Kraków. Dr. Jan Hanusz, docent uniwersytetu wiedeńskiego i znany badacz na polu językoznawstwa, został przez wydział filozoficzny przedstawiony na profesora nadzwyczajnego dla sanskrytu i filologji porównawczej. Nominacya nastąpi wkrótce. P. Hanusz ogłaszał wiele prac lingwistycznych w «Ateneum» warszawskiem. Akademja umiejętności odebrała od młodzieży uniwersytetu czeskiego w Pradze telegram kondolencyjny z powodu śmierci Bohdana Zaleskiego, zakończony słowami: «Niech pamięć jego wiecznie żyje w słowiańszczyźnie». 15 b. m. odbył się tutaj wybór posła do rady państwa. Oddano głosów 2,098. Romanowicz, redaktor «Reformy», otrzymał gło-

Paryż, 27 kwietnia. (*«Koresp. «Kraju»*). 19 marca 1882 r. obchodzono ośmdziesięcioletni jubileusz urodzin Bohdana Zaleskiego. Przy wręczeniu mu przez delegacyę przybyłą z Paryża listów i telegramów, z przeróżnych dzielnic kraju i obczyzny nadesłanych, jubilat z najgłębszem rozczuleniem dziękował za życzliwość i pamięć. W dniach następnych mawiał często, iż należy szukać właściwego sposobu odezwania się z serdecznem dziękczynieniem do łaskawych znajomych i nieznajomych... Nadeszły dnie ciemne, niedomaganie, brak sił. Kilka miesięcy upłynęło, po których Bohdan powtarzał rodzinie: «Zapóźniłem się z odpowiedzią i czas ku temu już minął. Chyba po śmierci podziękuję. Będzie to razem pożegnanie». I w rzeczy samej, w spuściźnie po nim pozostałej, pierwsze pismo, które synom wpadło w oczy, była ćwiartka papieru, a na niej podziękowanie za pamięć jubileuszową w formie listu do rodaków. Podziękowanie to, jak przewidywał poeta, stało się testamentem. Treść tego testamentu podajemy w skróceniu: «Ukochani rodacy! Uczciliście ośmdziesięciolecie moje, jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko. W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalba nie grzeje. Służyłem «poczciwej sławie» jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno waszej, rodacy! ...Tytuł inny, rozgłośniejszy, pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach naszych, jak wzrok matki dziecię upiększa. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę. Osłabienie wzroku uwalnia mię od przydłuższego pisania...» Tu poeta dorzuca kilka serdecznych słów pożegnania, miłości i nadziei. *Zm.*

Myśli te nanowo obudziły się we mnie na wczorajszym wieczorze. Wieść o śmierci Zaleskiego skłoniła młodzież akademicką czeską ze stowarzyszeń «Czytelni» i «Slavii» do urządzenia uroczystości pamiątkowej po wielkim wieszczu polskim, który stowarzyszeń tych był członkiem honorowym. O ósmej wieczorem zebrało się ze sto osób w jednej z sal «*Besedy mieszczańskiej*». Rozsiadły się one przy długich, krótszych i okrągłych stołach: przy jednym—damy czeskie i polskie, przy drugim—grono starszych panów, uczonych i poetów (wśród których dostrzegłem panów: Lego z Muzeum czeskiego, Kvapila, tłómacza Krasińskiego i Asnyka, Pokornego, tłómacza Zaleskiego, Edw. Jelinka, znanego dobrze u nas przyjaciela i protektora polaków, i wielu innych); przy trzecim znowu—młodzież akademicka polska, z d-rem Obrzutem, prezesem «Ogniska polskiego» na czele; dalej: grupa słowaków, grupa bulgarów i kilkudziesięciu akademików-czechów, inicyatorów uroczystości.

Parę pierwszych godzin zajęły: odczyt Rudolfa Pokornego o Zaleskim, przeplatany cytatami jego poezyj w przekładzie własnym; deklamacya kilku z tych przekładów, wybornie wygłoszona przez artystę teatru czeskiego, pana Slukova; muzyka, złożona ze śpiewu panny Seyler, którą czytelnicy znają z relacyi mojej o wieczorku mickiewiczowskim, z pieśni Bendla, wykonanych przez tenora opery tutejszej p. Lamacza, i gry na skrzypcach pana Szrógla. Wszystkich tych uczestników zabawy artystycznej witały i zmuszały do naddatków rzęsiste oklaski.

Po dziesiątej rozpoczął się drugi dwugodzinny okres zabawy, wypełniony przyjacielskiemi rozmowami i urozmaicony niezliczonemi toastami i mowami, w których braciasłowianie życzyli sobie wzajemnie wszelkiego szczęścia i spełnienia najgorętszych życzeń; zaśpiewano też chórem kilka pieśni słowiańskich, z pomiędzy których «Hej słowianie!» i stary hymn husycki najwięcej wrażenia i wzruszenia sprawiły. Słodki, rozrzewniający był widok młodzieży czeskiej, bratającej się z polską pod hasłem najpiękniejszych i najdroższych dążeń nowożytnych. Wnoszono kolejno zdrowie kobiet polskich, stawiąc je za wzór przywiązania do kraju, zdrowie młodzieży czeskiej i polskiej, obecnych bulgarów i słowaków; zakończył p. Jelinek toastem: «Kochajmy się!», powtórzony hucznemi okrzykami i dodatkami: «Poznajmy się, nie dajmy się!» Niektórzy czesi przemawiali po polsku, polacy po czesku, słowacy po swojemu... a wszystko to serdecznie, z pełnej piersi i z pełnego serca. Wieczór ten zostanie nazawsze w pamięci uczestników jego, policzony do rzadkich w życiu chwil, wśród których zapomina się o biedach i drobnostkach świata tego, a puszcza się wodze lepszym pobudkom: miłości i życzliwości, tym najtrwalej i najdzielniej budującym czynnikom ducha ludzkiego.

Panu Jelinkowi Edwardowi należy się też podziękowanie za piękny artykuł, poświęcony wspomnieniu B. Zaleskiego, w «Hlasie Národa» z d. 2 kwietnia. Mówiąc o tym «ostatnim z ostatnich», zaczyna i kończy modlitwą jego, aby Bóg mu dał i w niebie Ukrainę; wylicza też znajomych i przyjaciół wieszcza czechów i przytacza słowa jego o

syjskie w twierdzach nadwiślańskich osadzone. Wychodząc z tej nieprzystępnej pozycyi, armja rosyjska w każdej chwili przeciąćby mogła zarówno północne, jak i południowe linje operacyjne, obrane przez nieprzyjaciela dla dalszych postępów.

Wreszcie, co do perspektywy najdalej posuniętej, to jest przeniesienia walki za południk kijowsko-smoleński, a następnie co do zdobycia Moskwy i t. d., to nie będziemy się tutaj wdawali w ocenę szans, tak już odległych, iż wydać się mogą bajecznemi, dopóki bliższe nie są wyjaśnione. Zadanie nasze w obecnym zarysie polegało na tem jedynie, aby, uzupełniając to, o czem autor niemiecki umyślnie jak przypuszczamy przemilczał, wskazać na te trudności polityczne i wojenne, które on całkiem ignoruje. Naszem zdaniem najważniejsze z pomiędzy trudności są właśnie pierwszego rodzaju. Cel wojny, do którejby rząd niemiecki chciał Austryę nakłonić, musiałby nietylko być zgóry określonym, ale i obwarunkowanym pewnemi wobec Austryi gwarancyami, na które zkądinąd trudno przypuścić, aby Niemcy przystać mogły. Nieszczerość zaś przy prowadzeniu przedsiewzięcia tak skomplikowanego była najgłówniejszą być może z przyczyn, które zniweczyły wspólne działania sprzymierzeńców w r. 1812. Nadto, jakeśmy to wyżej wskazali, same warunki wojny odpornej dla Rosyi dalece korzystniejsze są w rzeczywistości, niż to sobie autor w niemieckiej swej zarozumiałości wyobraża, że już pominiemy tak ważny czynnik, jak opór stumiljonowego narodu, jakkolwiek czynnika tego *Sarmaticus* wcale nie uwzględnił.



Korespondencye «Kraju».

Praga czeska, 8 kwietnia.

Uroczystość na cześć zmarłego B. Zaleskiego. Poezye Asnyka w przekładzie F. Kvapila. Powieść Zeyera w «Ateneum». Spór o rękopisy królowodworskie. Projekt bibljoteki słowiańskiej.

Trzeba oddać sprawiedliwość czechom, że w urządzaniu uroczystości narodowych, artystycznych, gościnnych i wogóle noszących na sobie znamię ogólniejszego interesu, są niedorównanymi mistrzami. Kilka miesięcy temu, uczestniczyłem w powitaniu i przyjęciu gości słoweńskich i chorwackich, przybyłych w znacznej ilości dla zwiedzenia teatru narod[illegible] Pradze. W ciągu trzech dni nie

Mała ilość inżynierów w zakładach górniczych mogłaby być do pewnego stopnia znośną, gdyby ilość techników z wykształceniem średniem była odpowiednią. Pod tym względem na fabrykach rosyjskich jest jeszcze gorzej. Cztery szkoły górnicze; dwie uralskie—rządowa ekaterynburska i prywatna tagilska, i dwie południowe: rządowa lisiczańska i prywatna polakowska, nie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości wykształconych sztygarów i nadzorców, nawet w razie, gdyby oni znajdowali korzystne zajęcia w zakładach górniczych. Uralskie szkoły zaledwie czynią zadość potrzebom zakładów rządowych i tagilskich a kończący szkoły lisiczańską i polakowską, zadawalniają potrzeby tylko kopalń okolicznych. Jeszcze gorzej w okręgach zamoskiewskich i w Królestwie, gdzie na 40,000 robotników nie ma żadnej szkoły górniczej. Chociaż o przyszłej szkole dąbrowskiej rozprawiano na kazdym zjeździe, pomimo to długo jeszcze wypadnie oczekiwać na urzeczywistnienie tego projektu.

Jeżeli stan technicznego wykształcenia smutnie się przedstawia, to smutniejszą jest jeszcze ta okoliczność, że ci, od kogo zależy polepszenie tego stanu, nie rozumieją należycie doniosłości wykształcenia specyalnego wobec rozwoju techniki górniczej, postępującej coraz szybszymi krokami. Odkładając szczegółowe rozpatrzenie stanu wykształcenia górniczego do innego razu, śpieszymy wyrazić tu najgorętsze życzenie, by otwierający się zjazd fabrykantów żelaza, zanim się zajmie rozpatrzeniem kwestyi oclenia, nasamprzód oddał się wszechstronnemu i dokładnemu zbadaniu przyczyn wewnętrznych, od których zależy upadek przemysłu górniczego wogóle i żelaznego w szczególności.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 20 listopada.

Sprawy wewnętrzne i zewnętrzne. Francya i sprawy wschodnie. Artykuły Laveleye'a o Kroacyi, Serbji i Bulgaryi. Bohdan Zaleski i odwiedziny w Villeprenx. Ignacy Domeyko.

O sprawach wewnętrznych francuzkich rozpisywać się nie będę. Są one dotąd jeszcze w stanie zamętu i sytuacya wyklaruje się zapewne dopiero po obiorze prezydenta respubliki na nowe siedmiolecie. W początku przyszłego miesiąca zbiera się właśnie kongres w tym celu, złożony, jak wiadomo, z obu izb, poselskiej i senatu. Wtedy dopiero będzie można powiedzieć, czy gabinet Brissona, zajmujący pośrednie stanowisko między radykalnymi i umiarkowanymi, utrzyma się lub upadnie. To pewna, że deklaracya ministeryalna, odczytana przez prezesa gabinetu przy otwarciu izby, nie zadowolniła nikogo. Zwykły to los niezdecydowanych oświadczeń. Upadek gabinetu jest bardzo prawdopodobny. Załatwienie zawieszonej chwilowo kwestyi gabinetowej będzie odpowiedzią na pytanie, czy Francya ma pójść dalej dość radykalnie w kierunku reform wewnętrznych, czy też «oportunistycznie» deptać na jednem miejscu, nie wychodząc z zaczarowanego koła półśrodków i miernoty. Pozostawmy atoli tę sprawę republikanom trzeciej respubliki i zwróćmy się do rzeczy bliżej nas obchodzących.

Z porządku rzeczy wypadałoby rzec słów kilka o stanowisku, jakie zajęła Francya wobec sprawy wschodniej.... gdyby było coś w tej materyi do powiedzenia. Respublika jednak, jak wiadomo, *se recueille* i żadnej polityki zagranicznej, konsekwentnej i jasno wytkniętej, nie prowadzi. Na konferencyi carogrodzkiej przedstawiciel Francyi zdawał się przechylać na stronę Anglji, nie dla tego przecież, ażeby popierać energicznie żądania starej swej rywalki, lecz żeby iść za kimś, co przecież łatwiejsze, niż samemu zdobyć się na jakiś krok samodzielny. Tradycyjna zresztą polityka francuzka kazałaby jej popierać Turcyę, gdyby na tradycye owe zważano we Francyi i gdyby Turcya sama miała jakąś wiarę w swą przyszłość. Respublika widziałaby może chętnie wzrost federacyi ludów bałkańskich, organizujących się swobodnie i samodzielnie; tak jednak, jak dziś rzeczy stoją, może być tylko mowa o przewadze tych lub owych wpływów, zawsze obcych, jeżeli nie wrogich dla Francyi.

W tych warunkach i opinja publiczna we Francyi nie zajmuje się zbyt żywo sprawami bałkańskiemi. Bądź co bądź jednak, świat ten, wykluwający się dopiero i nieznany, zaciekawia. Czytane też są z wielkiem zajęciem wyborne artykuły Laveleye'a «*En deçà et au delà du Danube*», drukujące się obecnie w «Revue des deux Mondes». Znany ekonomista belgijski opowiada w nich swą wycieczkę do Kroacyi, Bośni, Serbji, Bulgaryi, przedsiewziętą dla dokładnego rozejrzenia się w stosunkach wewnętrznych tych odradzających się krajów i ludów. Laveleye miał sposobność zaczerpnąć na miejscu, u źródeł, wiele bardzo cennych informacyj, umiał przytem patrzeć i obserwować. Sprawozdanie to gęsto przetykane jest cyframi i trafnemi uwagami o stosunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych w zwiedzanych ziemiach. Autor potrąca przytem o reminiscencye historyczne i widoki na przyszłość. Obok tego, piórem łatwem i wdzięcznem kreśli europejski podróżnik żywe obrazy kultury krajowej, zwyczajów i obyczajów, sylwetki wreszcie wybitniejszych działaczy na polu literackiem, politycznem i społecznem. Znajdujemy tu szczegółową nader charakterystykę biskupa Strossmayera, którego odwiedził Laveleye w Djakowie; zajmującym jest także opis dworu króla Milana, wewnętrznych serbskich urządzeń i t. d. Jak wiadomo, publicysta belgijski nie zalicza się do prawowiernych ekonomistów i bałwochwalczych zwolenników tego, co nazywamy zbiorowem mianem cywilizacyi europejskiej. Autor dostrzega i wskazuje niejednokrotnie złe strony tej cywilizacyi, zbyt skwapliwie szczepione na nowinnych ziemiach południowej słowiańszczyzny; nie waha się też przyznawać w wielu razach wyższości starym gminnym urządzeniom i dawnej kulturze, która zdaje się ustępować dziś pod naciskiem kosmopolitycznego kapitalizmu i centralizacyi państwowej na wzór francuzki lub niemiecki, przed obyczajami zresztą Europy zachodniej. Autor zajmuje wogóle życzliwe nader stanowisko dla słowiańszczyzny południowej i stara się być dobrym jej doradcą.

Prasa codzienna poświęca także dosyć miejsca stosunkom serbskim i bulgarskim, parę nawet dzienników wysłało własnych korespondentów na plac boju, co jest w pewnym względzie innowacyą, prasa bowiem francuzka w dobrą reporterkę i dokładne korespondencye, pisane na miejscu, jest nader ubogą. Anglja wyprzedziła w tem o wiele swą sąsiadkę. Korespondenci też i reporterzy wielkich dzienników angielskich i amerykańskich są dla prasy francuzkiej niedoścignionym dotąd wzorem.

Przechodzę jednak do naszej kolonji nad Sekwaną i pośpieszam przedewszystkiem zaznaczyć, że operacya zdjęcia katarakty dokonana przez znanego tutejszego okulistę d-ra Gałęzowskiego na sędziwym śpiewaku Ukrainy, Bohdanie Zaleskim, udała się zupełnie pomyślnie, jest więc nadzieja, iż poeta odzyska wzrok, który przed kilku laty utracił. Śpiewiec nasz ukraiński znajduje się obecnie w Paryżu w *Maison de santé St-Jean*, gdzie niedawno znany krytyk francuzki Franciszek Sarcey przebył również szczęśliwie podobną operacyę. Dobrym duchem opiekuńczym sędziwego wieszcza jest stary i ser-

deczny druh jego, Ignacy Domeyko, który w tym celu specyalnie przyśpieszył swój powrót z Palestyny i dziś nie odstępuje przyjaciela.

Na kilka dni przed operacyą odwiedziłem Bohdana Zaleskiego w Villepreux pod Paryżem, gdzie stale przebywa, zamieszkując wygodny dworek wraz z zięciem swym doktorem Okieńczycem. Villepreux położone jest już po za wieńcem will i letnich siedzib, który otacza Paryż szeroką wstęgą do koła. Wsiadamy w piękny dzień październikowy do wagonu kolejowego na dworcu Montparnasse. Pociąg rusza z miejsca, długo jednak jeszcze nie wybiega z labiryntu ulic i bulwarów Paryża. Wjeżdżamy następnie w okolicę wzgórkowatą, literalnie zasianą pięknemi pałacykami, ładnemi domkami i ogrodami. Jesień już i mieszkańcy tych siedzib powrócili na zimowe leże do stolicy, pusto więc po obu stronach toru i bezludno,—jakże tu jednak rozkosznie musi być latem! Dziś liście już zżółkły i wiatr strąca je szybko, promienie jednak słońca ozłacają jeszcze krajobraz, oblewając go ciepłym jakimś kolorytem, pełnym światła i blasku. Mijamy maleńkie stacye jedna za drugą. A otóż i Wersal. Wille otaczają nas wciąż, potem St-Cyr z okazałym gmachem szkoły wojskowej, a dalej rozpościera się przed nami czysto już wiejska równina, pusta, wyczekująca wiosennego tchnienia i zasiewów. Villepreux!—jesteśmy u celu.

Stacya kolejowa, skromny niewielki budynek, leży w polu. Przedpotopowy jakiś wehikuł w postaci omnibusa zabiera nas do wioski Villepreux, o parę kilometrów odległej od stacyi. Woźnica zatrzymuje trzęsącą i skołataną swą arkę przed domem d-ra Okieńczyca, położonym u samego wstępu do *village*. Przed bramą spotykam sędziwego poetę wraz z całą rodziną, spodziewano się bowiem odwiedzin Domeyki, i rydze, przyrządzone na sposób litewski, gotowe już były do stołu... Witam sędziwego Bohdana, którego miałem sposobność poznać już poprzednio w Paryżu i przedstawiam się gościnnemu doktorowi; wchodzimy w dziedziniec, towarzystwo jest jednak zasmucone brakiem Domeyki. Podzielam zawód gospodarstwa, pragnąłem bowiem sam poznać rówieśnika i przyjaciela Adama, który po półwiekowej niebytności w starej Europie, powrócił w strony rodzinne. Dom, otoczony ogrodem, przypomina zupełnie nasze dwory wiejskie. Siadamy przy kominku w pokoju gościnnym i dorzucając jedno polano za drugiem, rozpoczynamy gawędę.

Bohdan Zaleski, mimo swych lat ośmdziesięciu trzech, trzyma się jeszcze krzepko. W roku zeszłym widziałem parę razy poetę, zajmującego honorowe krzesło prezydyalne na obchodach emigracyjnych. Ociemniały, z długą, siwą brodą, zawsze w czarnej czamarce, wydał mi się już widmem prawie czasów minionych, bezsilnym patryarchą, czczonym jako szacowny zabytek przeszłości, ślepiec—Wernyhora. Spotkawszy później dawnego «słowika Ukrainy» w jednym z gościnnych domów polskich w Paryżu, byłem zdziwiony, znalazłszy w sędziwym wieszczu ukraińskim starca, żyjącego wprawdzie przeważnie wspomnieniami przeszłości, człowieka jednak żywego, interesującego się wszystkiem, co się w kraju dzieje, czytującego pilnie dzienniki i będącego najzupełniej *au courant* naszych spraw bieżących, politycznych i literackich. W tym względzie zakasowaćby mógł niejednego z młodych i współczesnych. Bohdan oświadczył mi, że jest gorliwym czytelnikiem «Kraju», w którym znajduje wiele bardzo szczegółów ze stron znanych mu bliżej, wiele wiadomości o ludziach, których ojców pamięta... Co to za dzielne było owe pokolenie 30-go roku, którego dziś jeszcze żyjący przedstawiciele nie starzeją się, lubo włosy ich dawno już pokrył szron siwizny. Jeżeli jednak poeta interesuje się sprawami bieżącemi, to najbardziej czuje się w swoim żywiole, gdy potrąca o dźwięczną strunę wspomnień gorącej i bujnej młodości. Bohdan wtedy ożywia się, jak gdyby pół wieku prawie nie oddzielało go od tych czasów... Podziwiałem także lokalną pamięć, jaka dotąd nie zawodzi poetę. Zwyczajem dawnych pokoleń, Bohdan jest chodzącą encyklopedyą genealogiczną i dziwić się wypada, że pamięć zmieścić w sobie może tyle powikłanych szczegółów o koligacyach i wypadkach życiowych.

Po powrocie z Villepreux w zimny i dżdżysty wieczór jesienny, o jaki w Paryżu nie trudno, odwiedziłem nazajutrz sędziwego Domeykę, przywożąc mu pozdrowienia od starego druha. I to także jeden z niespożytych owego pokolenia filaretów i żołnierzy. Zaledwie powrócił do Europy, a już niejednokrotnie wzdłuż i wszerz ją przejechał, ba! nawet pielgrzymkę odbył do Palestyny—a przedewszystkiem kraj rodzinny odwiedził. Niewielkiego wzrostu, wygolony starannie, zachował w twarzy wyraz wielkiej uprzejmości i słodyczy. Zahartowany naukowemi wycieczkami w Kordyljery, z łatwością, mimo dziewiątego krzyżyka, znosi niewygody podróży; jest bardzo jeszcze czynny i ruchliwy. Jak wspominałem, Domeyko cały zajęty jest obecnie swym druhem Bohdanem. Za parę tygodni wyb[...] rodzinną do swojej córki, g[...] rza przepędzić, ażeby z wios[...] rozpocząć wycieczki.

Stara wiara gnuśnie spoczywa[...] chociażby ten wypoczynek był tak[...] zasłużony.

Zyzma.

Wiedeń, 26 listopada.

Odjazd studentów bulgarskich do ojczyzny. Hr. Kalnoky w kłopotach. Opera Dworzaka «Szelma siedlak» na wiedeńskiej scenie. Brutalność niemieckich «burszów». Z sezonu sejmów krajowych. Galicyjskie personalia. Nieco o wystawie obrazów B. Wereszczagina. Z wiedeńskich stowarzyszeń polskich.

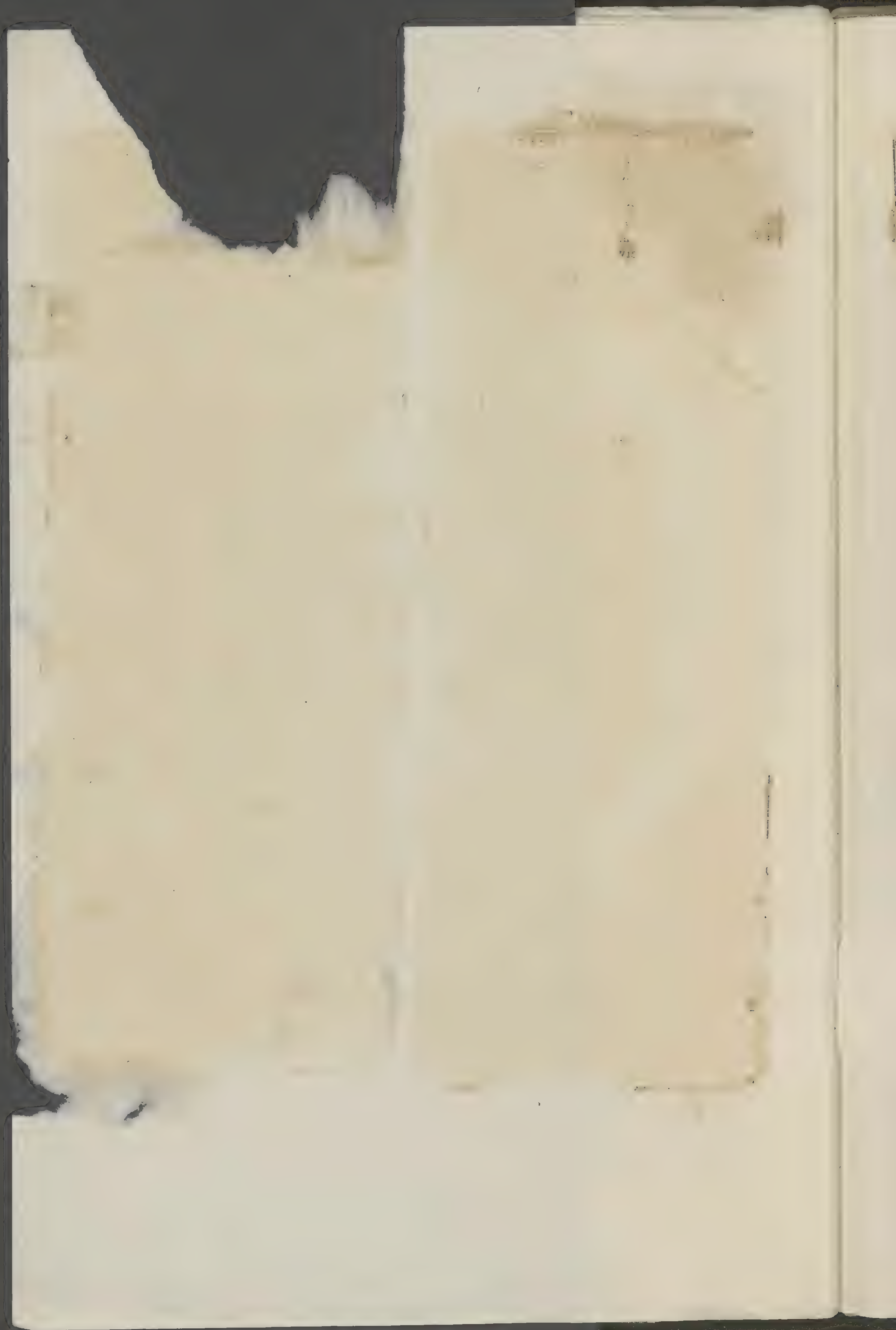
Przed kilkoma dniami był Wiedeń widownią wielkiej i wspaniałej manifestacyi słowiańskiej. Stało się to z powodu odjazdu studentów bulgarskich do ich rodzinnego kraju, na plac boju. Studenci bulgarscy z wszechnicy prazkiej, lipskiej, heidelberskiej, berlińskiej i genewskiej dali sobie *rendez-vous* w Wiedniu, ażeby ztąd wspólnie z kolegami wiedeńskimi odjechać do Bulgaryi. Ofiarność miejscowego kupca bulgara Panicy dostarczyła dzielnej, lecz wcale nie zasobnej młodzieży, środków do okupacyi wojennej i podróży. Pod sztandarem narodowo-bulgarskim, o barwach niebiesko-biało-czerwonych, stanęło około siedmdziesiąt kilku młodzieńców pod dowództwem przybyłego z południowej Francyi d-ra Markowa i drużyna ta pociągnęła wieczorem z środkowej dzielnicy miasta, przez kilka najludniejszych ulic Wiednia na dworzec państwowej drogi żelaznej, zkąd parowóz miał ją unieść do Werciorowy i Łom-Palanki. Z rozwiniętą chorągwią, w rzędach po trzech, ciągnęli dzielni synowie Bulgaryi przez ulice Wiednia, przodem za nimi i obok nich nieprzejrzany tłum pobratymców, z którego co chwila wznosiły się stugłosowe entuzyastyczne okrzyki: «niech żyją bulgarzy!», «*pereat* Milan!», «niech żyje zjednoczona wielka Bulgarya!», wstrząsające powietrzem «niemieckiego miasta». Pobratymcy maszerowali także w rzędach w liczbie około tysiąca głów, odprowadzając bulgarów na dworzec kolejowy, żegnając po bratersku odlatujących sokołów. Był to także przeważnie zastęp młodzieży: czesi, kroaci, polacy, rosyanie, słoweńcy, słowacy i rusini, przedstawiciele całej słowiańszczyzny, z wyjątkiem tylko serbów, ożywieni jedną wspólną i wielką ideą słowiańską. Tłum wzrastał w pochodzie, jak lawina. Od czasu do czasu zabrzmiewały najróżnorodniejsze pieśni narodowo-słowiań-

---

ośmielany przez Szerejkę, krył się z sobą,

gdzie się ustawiano, porządkowano, a książę

W myślach tych o szczęściu swem zatopiony



Od Bohdana Zaleskiego! W miesiącu marcu 1882 r., obchodzono Jubileusz śp. Bohdana Zaleskiego. Przy wręczeniu mu przez Delegację przybyłą z Paryża, listów i telegramów z przeróżnych dzielnic kraju i obczyzny przesłanych, Jubilat z najgłębszem rozczuleniem dziękował za życzliwość i pamięć. W dniach następnych mawiał często, iż należy szukać właściwego sposobu ku odezwaniu się z najserdeczniejszem dziękczynieniem do łaskawców znajomych i nieznajomych. Nasuniętą myśl wydrukowania kartki z nadmienieniem nazwiska i pobieżnemi wyrazami wdzięczności odrzucił, jako zbyt suchą i niestosowną. Nadeszły dnie ciemne, niedomagania i brak sił: kilka miesięcy upłynęło, po których śp. Bohdan Zaleski rodzinie powtarzał: „Zapóźniłem się z odpowiedzią: czas ku temu już minął. Chyba po śmierci podziękuję. Będzie to razem i pożegnanie." I w rzeczy samej, w spuściźnie po nim pozostałej, pierwsze pismo, które synom wpadło pod oczy, była ćwiartka mieszcząca zadawnione podziękowanie za pamięć Jubileuszową, w formie listu do Rodaków.

Uprasza się o ogłoszenie owego listu, którego dosłowna kopia jest dołączona, jako pożegnalne i dziękczynne słowo poety.

Oto jest owa odpowiedź, o której powtórzenie w imieniu rodziny prosimy wszystkie pisma polskie:

„Ukochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem „poczciwej sławie" jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno waszej, Rodacy! Tytuł to mój Listopadowca, i tytuł inny, rozgłośniejszy pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych, jak wzrok matki dziecię upiękniа. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania. Dorzucam przecię słówko jeszcze od Ukraińca. Jako źrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praojców, Unji Jagiellońskiej. Korona, Ruś, Litwa, trójlistny to Bratek, duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Marji, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony tak w płonkę lechicką, owocować jeno może w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

Bohdan Zaleski."

[illegible]ątka po [illegible]anie Zaleskim. W miesią[illegible] marcu 1882 r., obchodzono jubileusz śp. Bohda[illegible]a Zaleskiego. Przy wręczeniu mu przez delega[illegible] przybyłą z Paryża, listów i telegramów z [illegible]eróżnych dzielnic kraju i ojczyzny przesłanych, [illegible] dziękował za [illegible]tępnych mawiał często, iż należy szukać właściwego sposobu ku odezwaniu się z najserdeczniejszem dziękczynieniem do łaskawców znajomych i nieznajom[illegible] Nasuniętą myśl wydrukowania kartki z wymienieniem nazwiska i pobieżnemi wyrazami wdzięczności odrzucił, jako zbyt suchą i niestosowną. Nadeszły dni ciemne, niedomagania i brak sił: kilka miesięcy upłynęło, po których śp. Bohdan Zaleski rodzinie powtarzał: „Zapóźniłem się z odpowiedzią: czas ku temu już minął. Chyba po śmierci podziękuję. Będzie to razem i pożegnanie." I w rzeczy samej, w spuściźnie po nim pozostałej, pierwsze pismo, które synom wpadło pod oczy, była ćwiartka mieszcząca zadawnione podziękowanie za pamięć jubileuszową, w formie listu do rodaków.

Oto jest owa odpowiedź, o której powtórzenie w imieniu rodziny prosimy wszystkie pisma polskie:

„Ukochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem „poczciwej sławie" jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno waszej, Rodacy! Tytuł to mój Listopadowca, i tytuł inny, rozgłośniejszy pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych, jak wzrok matki dziecię upiękniа. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania. Dorzucam przecie słówko jeszcze od Ukraińca. Jako źrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praojców, Unji Jagiellońskiej. Korona, Ruś, Litwa, trójlistny to Bratek, duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Maryi, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony tak w płonkę lechicką, owocować jeno może w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

Bohdan Zaleski."

Nr. 13. Lwów, 1. Kwietnia 1886. **Rok I.**

STRAŻNICA POLSKA

PISMO

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNE

wychodzi

dwa razy na miesiąc, każdego 1. i 15.

Pojedynczych Nrów nie sprzedaje się.

PRENUMERATA
na „Strażnicę polską“ wynosi:
Kwartalnie:
We Lwowie: bez przesyłki 1 zł. 50 ct.
„ z przesyłką 1 „ 60 „
Na prowincyi: . . . . 1 „ 70 „
Za granicą: . . . . 2 „ — „

REDAKCYA w Rynku L. 8.
ADMINISTRACYA Rynek L. 9.
Inseraty od wiersza (petit) 5 ct.
Wszelkie należytości przysyłać należy pod adresem
Do Administracyi „Strażnicy polskiej“ na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, Lwów, Rynek l. 9.

†

Ś. p. JÓZEF BOHDAN ZALESKI.

Jeden z mistrzów słową tej górnej epoki, nazywanej Mickiewiczowską, jeden z tych, co się przyczynił do wzniesienia wspaniałego przybytku poezyi polskiej, a o s t a t n i z grona mężów, co znali serce, bo patrzyli w serce — nie żyje. W dniu 30. marca, daleko od stron ojczystych, od „rodzonej“ Ukrainy, w ustroniu wiejskiem Villepreux pod Paryżem, pożegnał Józef Bohdan świat ten cicho, jak duch co odlata. Możnaby o nim zawołać z Malczewskim:

A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
Czyjeż serce, ach! czyje w żalu się nie nurzy?

Ale o takim jedynym zaszczycie mówił Malczewski dla rycerzy polskich, co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy, a Zaleski, prócz tej rycerskiej, zdobytej w walce za wolność w roku 1830, okrył skroń swoją i sławą „gęślarza“, dzierżąc silnie w dłoni lutnię Bojanową.

Pieśni jego są najpierw, po dźwięku własnością Polski, są jej po sercu i duchu, ale w duchu oraz [illegible] własnością całego świata słowiańskiego. Są w sobie pierwowzorem, nienaśladowane, wysnute z bolów, radości i smutków ludu; z cierpień i tortur narodu, z miłości, która pragnęła pobratać, a zbratanie rozumiała jeno w wolności, wierze i przebaczeniu. Może też śmierć tego, który duchem ogarnął Polskę, Ruś, słowiańszczyznę — sprawi, że jego zaczniemy lepiej, głębiej rozumieć, a potem i siebie nawzajem zrozumiemy. Oto niech nam tłómaczy zwrotek kilka, niech powie MOGIŁA TARASOWA, jak wieszcz pojmował „mir święty“:

Ku nowej nieznanej mi Mogile,
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,
Z dalekich stron siwą głowę chylę:
Przesławna Mogiła Tarasowa.

Ów Taras — naśledni wnuk Nauma;
Naumać w obudwóch nas uczucie, —
Piastunką nam była jego duma,
Nim serca rozbrzmiały w swojej nucie.

Czem ziemia nasiąkła lat koleją, —
Rodzimych powieści woń i krasa,
Zarówno zwierciedlą się i wieją
Wskróś dumy i mojej i Tarasa.

Dalej ubolewa, że dola Tarasowa była twarda, że z trójziela nassał się goryczy i gdy już waśń tonęła po stracie wspólnej swobody, zaczął Taras wtórować w dzikie gody. Napomina duch Tarasowy i przypomina:

A przecież w odludziu cię Kirgiskiem,
W tęsknego tułactwa zawierusze,
Lach darzył — łzą bratnią i uściskiem —
Gdy Moskal katował twoją duszę.

I przepowiada, że nie będzie „dobra i szczęścia“ dopóki nie zbratają się duchy wolne w stepie.

Poskramiaj-że braci grzeszne wstręty,
Podsłuchuj w Mogile wieszczby ptasie,
Z mogiły nawołuj o mir święty
Polański spółpiewco mój — Tarasie.

A wcale to nie platoniczne było uczucie u piewcy, który polskiem słowem opiewał i sercem czuł ruską Ukrainę, ani też nie postała mu w myśli hegemonia, bo świadczą o tem liczne inne śpiewy, jak ten o Sulimie, w którym mówi: „Rycerstwem stała Polszcza — nie pańszczyzną“, więc nie chce mieć do czynienia z „jaśniepaństwem tucznem i rogatem“. A ileż to razy napomina, jak w wierszu „nasza skrucha“, by się nie „mietli bracia na braci“, bo się „wzajem wydziedziczym i pospołu pójdziem z niczem“.

Przywiedliśmy tu ustępy, które się nam wydają tak bardzo a bardzo na czasie, które warte tego, ażeby się nad niemi zadumać głęboko, aby niedwuznacznie występować względem owych „braci“ ukraińskich i żeby stosować to, co może być wymagane przez duch czasu do plemienia, które pragnie samodzielnego rozwoju.

Poeta nasz, który tchnął cały miłością, Józef Bohdan urodził się we wsi Bohaterce w południowo wschodniej Ukrainie. Ujrzał świat dnia 14go lutego 1802 roku, w dzień P. Maryi Gromnicznej starego stylu. Życie jego okupiła matka śmiercią. Wątłe dziecko oddano do chaty wieśniaczej, ażeby wzmocnić jego organizm pod niebem pięknego i bujnego porzecza Dniepru. Pierwsze więc lata spędził w chacie wieśniaka, pasiecznika, i o tej chacie, o znachorach, o dziewczętach na majdanie, wspomina nawet po latach, we Francyi. Wspomnienia te lat młodecianych, wraziły się głęboko w umysł dziecka, a następnie wyrostka, gdyż tak na „woli“ przebywał do roku 1815. Rok ten stanowi ważną epokę w życiu młodzieńczem poety, ponieważ o tej porze, a zatem w 13 roku życia, oddany został do szkół bazyliańskich w Humaniu. Wszyscy nauczyciele tej szkoły i przełożony jej byli duchowni. Tylko nauczyciel rysunku był świeckim człowiekiem. Zaleski znalazł się tu pomiędzy takimi współuczniami, jak: Goszczyński, Grabowski — o którym mawiał później, że „brał na rozum“ czyli nie podzielał zapału innych, do których należeli i Groza, Padura i inni.

Pierwszy utwór Zaleskiego, drukowany w roku 1819 miał cechę na wskróś klasyczną, bo taką była tradycya w szkołach, i tak samo uczono w Humaniu. Ale z Warszawy dochodziły już wieści o nowym kierunku, już wówczas znany był *Wiesław* Brodzińskiego, o którym i Mickiewicz wspomina niemal z uwielbieniem, mówiąc, że „za dni moich czytano nieraz pod lipą na trawie Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie“. I Zaleski zachwycony prostemi a rzewnemi pieśniami poety żołnierza Brodzińskiego, wybrał się do uniwersytetu warszawskiego, ażeby być bliżej poety i profesora, który również w sieroctwie swojem, tulił się niegdyś do chat wieśniaczych.

W Warszawie szukać musiał Zaleski egzystencyi jako nauczyciel domowy, dla tego nie mógł często zostawać na miejscu, lecz musiał, towarzysząc uczniom, jeździć po kraju z rodzicami uczniów.

Na te lata pobytu w Warszawie, przypada spotkanie piewcy *Rusałek* i *Ducha od stepu* z Antonim Malczewskim, który spojrzawszy na Zaleskiego, rzekł: „Ej, tyś tu tabun przypędził Kozacze, i tęsknisz nazad w step zasumowany“. Tęsknotę ową przerywa w roku 1830 okrzyk: do broni! i Zaleski zmienia wówczas lutnię na oręż, staje w szeregach z razu tak świetnych, tak zwycięzkich, których nie pokonywa nędza i znużenie wojny, lecz „dyplomacya“ niedołężna rodaków. I o tej chwili, jednej z ostatnich wojny wspomina poeta w wierszu „w zmierzchu dnia“, który zaczyna:

W słuchu z Grochowskich pól pioruny
Dotychczas budzą męskie dreszcze,
Dotychczas Gęśli złotostrunej
Rozbrzmienia w słuchu drgają jeszcze“.

I drgają tak przez całe życie. Poniósł je lutnista daleko za granicę, wynosząc w piersi ból, z „bojów“ sławy odrobinę, stopień oficera wysłużony krwawo i krzyż *virtuti militari*. Ale przy bolu nie zwątpił nigdy. Pierwszą stacyą, u której zatrzymał się zagranicą, był Paryż. Ale duszy kozaczej i czumaczej nie sposób było dosiedzieć na miejscu, przenosił się to do Endoume pod Marsylią nad morzem, to do Fontainebleau, Plombières, to do Sèvres, to znowu do Szwajcaryi. Nareszcie po długich poszukiwaniach cichego kąta osiadł w Villepreux, gdzie doczekał śmierci, do której w sędziwych latach tęsknił, w przekonaniu, że tam w „rozstworzach“ nieskończonych spotkają się dusze druhów żołnierzy, bojowników słowa, przyjaciół serdecznych. Gdy obłęd Towiańszczyzny zdołał obałamucić nawet tak potężne umysły, jak Słowackiego i księcia poetów Mickiewicza, Zaleski uległ mu tylko na chwilę i nie długo się łudził. Wyrzekł się, wyprzysiągł zgubnego obłędu i nie wrócił do niego nigdy.

W roku 1842 ogłosił po raz pierwszy zbiorowe wydanie w Poznańskiem pism swoich. Przedtem drukował tylko dorywczo po czasopismach lub w skromnych tomikach. Z czasem utwory wzrosły i najkompletniejsze ich wydanie wyszło nakładem Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie w czterech tomach w roku 1877. Twórczość i siła nie odstępowała pieśniarza do ostatniej niemal chwili. Głęboko odczuwał wszystko, co się działo w kraju. W roku 1863 i po pogromie, powstały pieśni nowe, wielbiące bohaterstwo. Ta sama w nich przezroczystość, wiara i miłość, co i w pieśniach z epoki najwyższej nadziei.

Jak piękności i bogactwo słowa Zaleskiego ocenił Mickiewicz, świadczą słowa jego z wykładów o literaturze słowiańskiej, wypowiedziane w kollegium francuskiem jeszcze w roku 1842, a zatem w czasie, po którym przybyło tyle jeszcze prawdziwych skarbów pieśni, wygranej na gęśli ukraińskiej Bohdana. Mickiewicz rzekł:

„Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian, i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach“.

A my dodać tylko możemy: któżby się pokwapił lepiej, wybitniej scharakteryzować wagę i piękność pieśni wieszcza, nad którego świeżą mogiłę w dal posyłamy łzę i przysięgę wierności jego upomnieniom!

Ale Józef Bohdan umiał też płonąć niezmiernym ogniem oburzenia, gdy widział nieprawość albo obłudę. Tak on karcił braci Słowian, którzy pielgrzymowali w roku 1867 do Moskwy na ów sławny zjazd etnograficzny, a karcił ich nie za pielgrzymstwo, ale za to, że wysłuchali bez protestu bluźnierstw przeciw pokonanej i zdeptanej Polsce. Wyraził on te uczucia w „Improwizacyi polskiej ku panslawistom, powracającym z Moskwy, na ręce panów Palackiego i Rygiera“. Przed improwizacyą położył poeta mającą głębokie znaczenie gadkę ukraińską, która brzmi „*Iwan mowczyt' a wse znaje*“. A znaczy to tyle, że potomne plemie kozacze tam się zwróci, gdzie zobaczy wolność i szczerość, a odwróci się od Moskwy. Wierzył bowiem Zaleski, że w Polsce po stłumieniu przesądów znajdą się ludzie nieobłudni i uczynią prawdą wolność i równość.

To też zabolało go bardzo, gdy rossyjski poeta od „święta“ Tiuszczew, który się śmiał porównywać z Puszkinem, zelżył pamięć Kościuszki i największych poetów Polski, i pisał wtedy Zaleski między innemi słowami Tiuszczewa:

— „Co tam Słowacki albo Krasiński!
I sam Mickiewicz ich, i Kościuszko,
Stoją tam w skazkach (*) gubernii mińskiej,
Drjań, adnodworce, Moskwo matuszko!“

*) *Skazki*, księgi ludności w Rossyi.

A następnie zwraca się do panów Palackiego i Rygiera i woła:

Mężowie czescy! — teraz na ostrze
Was wyzywamy — boleśni w duszach;
Te urągania — o Polsce — siostrze,
O męczennicy w srogich katuszach,

Wyście słuchali — Czescy mężowie!...
Twojać sędziwa, myśląca postać...
Tyś walny sercem... tyś żartki w słowie...
I żaden kłamców nie śmiał ochłostać.

Przedstawiawia dalej, że moc przenosi się z ludu do ludu, a każdy naród ma swe orkana, że gorszą j u g (południe) Słowiańskie, które jest jeszcze dziecięciem i kto wie czy ten będzie górą, kto z siły dziś tryumfuje, jej się kłania a kłamie.

I prawda, i ostatnie słowo będzie tego wieszcza, który i to powiedział:

Słowiaństwo! — Rodzaj na wieki młodzieńczy,
W szerokosławnych plemion swych Językn!
Tęcza — na chmurnem Niebie, co się wdzięczy
W promiennej krasy siedmiorakim liku:
A U k r a i n a — Z ł o t y B l a s k w tej T ę c z y.

Tylko że on tę swoją ojczyznę Polskę i ojczyznę Rusina Ukrainę, nie chciał widzieć ani pod stopą despoty cara, ani pod rozkazami królewiąt, magnatów polskich, lecz wolną a pod prawem. Rycerzy widzieć pragnie, broniących z obu stron wolności, a nie Machiawelów i żandarmów.

Zamilkł już głos, który to wszystko wyśpiewał, ale dusza jego w pieśni przypominać nam będzie obowiązek i nadzieje. Uroniwszy szczere gorące łzy, które popłyną mgłami osnuć mogiłę naszego Bojana, wczytujmy się w pieśni jego, zrozumiejmy go, a lepsza przyszłość, której tak pragnął Józef Bohdan, zajaśnieje nam i poleci sokołem do Mogiły wieszcza.

Na dziś.

I.

Po rozpatrzeniu się pobieżnem w klęskach, które spadły na społeczeństwo polskie w ostatnich czasach, po zaznaczeniu upadków ekonomicznych, po wysłuchaniu gróźb berlińskich, po skonstatowaniu, że nawet tam, gdzie władze niebieskie i ziemskie najłaskawsze jeszcze dla nas, a zatem w Galicyi, że nawet tam, dużo nam brakuje, po przekonaniu się; że w systemie petersburskim względem naszych rodaków nie zanosi się na zmianę ku lepszemu, a nakoniec po setnych i setnych ubolewaniach nad tem wszystkiem — cóżeśmy zrobili tak chwalebnego, czegośmy się nauczyli, w czem dojrzeliśmy, jaką drogę obrali, albo jaką drogę wskazała, doradziła lub przynajmniej wyjaśniła zbiorowo opinia publiczna, której wyrazem jest a raczej być powinno wielce poważne, a częściej na koturnach chodzące, dziennikarstwo galicyjskie??

Na zapytanie to musieliby czytelnicy odpowiedzieć wymownem milczeniem, a gdyby ktoś natarczywiej nastawał na jakąkolwiek odpowiedź, to możeby sobie niektórzy przypomnieli pewne luźne hasła, pewne oklepane frazesy, jak: wytrwałość, praca, nieśmiertelność idei, wyższość siły moralnej od brutalnej itp., które się odezwały po ochłonięciu z pogromów i po groźbach.

We wszystkie te cnoty, jeżeli są, wierzymy, ale nie wierzymy w to, żeby je można mieć na zawołanie. Zresztą wierzyć w zwycięztwo pewnej idei, bez pracy nad nią właśnie, to tak łatwo i nic nie kosztuje. Ale powiedzieć, jaką powinna być praca, to trochę trudniej. To nietylko trudne zadanie, ale czasem, a u nas przy sprzeczności poglądów, przy mnóstwie przesądów i podejrzeń, najczęściej niemożliwe zadanie.

Pozostaje więc jedna jedyna droga, a to zbadać przyczyny naszego małego znaczenia w świecie, zastanowić się, czemu tak słabe echa odzywają się, gdy my czujemy, że nam tak wielka dzieje się krzywda, gdy nam się zdaje, przynajmniej wielu z nas, że świat powinien zakipieć oburzeniem, a on tymczasem nic, albo bardzo mało ma do powiedzenia.

W objawach oburzenia starają się wprawdzie wyręczyć zagranicę nasi rodacy najbliżsi. W Galicyi pojawiły się bowiem tu i owdzie, to artykuły piorunujące na wyzucie się z cnót dyplomacyi, to wierszyki jaskrawsze lub blade, silniejsze lub bez siły, które chcą napoić znękanych otuchą — ale to wyręczanie Europy, nie dochodzi do uszu europejskich. Tam daleko od zachodu oburzenia nie słychać, głucho o niem i bliżej, a na własnem śmieciu nie ustaje tymczasem kwilenie, często szlachetne rozrzewnienie, czasem jakiś głos luźny, rozumny, nie obejmujący jednak sytuacyi, nie wskazujący gdzie złe, a którędy iść wypada, żeby dobro znaleść.

Nie znajdzie dobra i poparcia dla siebie, kto się dobrowolnie wyzuwa ze środków pomocniczych, budzących sympatye, słowem, kto się zasklepia w sobie, ścieśnia swoje poglądy i zaczyna się obracać w błędnem kole polityki westchnień, ubolewań i składania wszystkiego na Opatrzność. Taką jest polityka reprezentacyi dzisiejszej z Poznańskiego w Berlinie, a rodzoną jej siostrą polityka reprezentacyi g a l i c y j s k i e j w W i e d n i u, k t ó r a z n o w u o d k ł a d a w s z y s t k o d o l e p s z y c h c z a s ó w.

Kto to ma być sprawcą tych lepszych czasów? Czy wypadki, na które zgoła nie wpływamy, czy możni a nam nieprzychylni? To prawdziwa zagadka. Nic nie robiąc, można się doczekać lepszych czasów, ale żeby wierzyć, iż zyska się lepsze za nic, to prawdziwy braminizm.

Ale czy można robić i co? Według nas można, a robić w ten sposób, żeby praca ta wychodząc na pożytek moralny nie tylko nam, ale i innym narodom, jednała nam przyjaciół.

Fakt to bowiem, że kto większe usługi oddaje ludzkości, ten i większy musi mieć udział w korzyściach zbiorowych usiłowań. Usługi mogą być moralne lub materyalne. Materyalnemi nie może służyć społeczeństwo bez bytu politycznego, gdyż nie mając sił fizycznych w znaczeniu międzynarodowem, nikt z niem nie będzie szukał sojuszu.

Pozostają jednak usługi moralne. Pole to bardzo obszerne i zdziałać na niem można bardzo wiele, skoro się wytworzy odpowiednie ku temu warunki. Do warunków tych potrzebna przedewszystkiem dojrzałość polityczna, rzeczywista nauka, wyrzeczenie się przesądów i praca wszystkich, oraz doskonalenie tej pracy we wszystkich zawodach.

Na usługi w sferze moralnej, kładli historycy nasi zawsze nacisk. Utarte też było przekonanie i powtarzane jest przez publicystykę, że jesteśmy i teraz potęgą moralną.

Niestety, było tak lecz nie jest. Było tak, ale tylko dopóty, dopóki pokolenia poprzednie, poczytywały za swój obowiązek bronić nie tylko praw narodowości własnej, ale i praw wszelkich, gdziekolwiek one były zagrożone.

Było więc z korzyścią dla nas bronić idei zrozumiałych i rozumianych w całej Europie, w całym świecie cywilizowanym. Praca w obronie zasady demokratycznej, zasady wolności, zasady tolerancyi religijnej, tkwiącej w tradycyi narodowej a tak zgodnej z postępem, dalej w obronie wolności słowa, była pracą stanowiącą usługi moralne. Prawdy te rozumiała cała Europa, rozumiała więc i nas lepiej.

Dziś nikt nas nie rozumie, albo ze zdziwieniem zapytuje, gdy usłyszy wyobrażenia przedpotopowe; skąd odgrzebana ta mumia?

Niegdyś bowiem reprezentanci nasi stawali przy każdym sztandarze prawdy, przy każdej idei ożywczej, urodzonej z duchem czasu — dziś możemy ich widzieć przy każdej reakcyi.

Liczne frakcye, które w społeczeństwie narzeiły się na przywódców jego, pogrążyły się w obskurantyzmie i chcą w nim pogrążyć naród cały.

Że są to frakcye samozwańcze, o tem świadczy ich chełpliwość i ich czyny. Chełpią się bowiem, iż są światłem, rozumem i czołem narodu. Tak zaś nie mówi nigdy stronnictwo, które rzeczywiście skupia w sobie zbiorowe życzenia i wolę społeczeństwa lub narodu.

Czy to jednostka, czy grupa ludzi, która nie dyktuje, lecz siłą wewnętrznego przekonania wiedziona, głosi swoje zapatrywania — powie zawsze iż jest sługą narodu, bo w istocie pragnie mu służyć, czem może najlepszem. Służy więc sumą doświadczeń, postrzeżeń i przekonań oświetlonych ile możności światłem prawdy krytycznej. Tylko samozwańcy najgorszego gatunku chcą dyktować i żądają ślepego posłuszeństwa, a gdy nie idzie po ich myśli, denuncyują społeczeństwo o przestępstwa, których się ono nigdy nie dopuściło. To zdradza ich złe zamiary.

Ale kto chce służyć szczerze, poprzestaje na wypowiedzeniu przekonań, wie bowiem, że wcześniej czy później, znajdą one odgłos w sercach i umysłach społeczeństwa.

Zwróćmyż teraz uwagę na przodujące frakcye w Prusiech i w Galicyi i zastanówmy się, czy bezprogramowość i zastosowanie się do niej, wystarcza na dzisiejsze czasy? Czy postępowanie ich może nam zjednać sympatye w Europie i u ludów, z któremi losy kazały nam żyć wspólnie?

Czy obrona obcych nam, a w Galicyi szkodliwych wyraźnie interesów jezuickich, nie jest pracą nad zdobyciem antypatyi wszystkich ludów światlejszych? Czy niedopuszczanie prądów postępowych do społeczeństwa, jest w oczach panów uzurpatorów zasługą względem własnego narodu? Niegdyś, jak mówi słusznie senator byłej Rzeczypospolitej Wybicki, przespaliśmy wiek cały, gdy inne narody kształciły się i rosły w potęgę fizyczną, a gdyśmy przetarli oczy, byliśmy już skrępowani. Czy dziś nie zanosi się na taką samą drzemkę umysłową i polityczną?

Pamiętnik więźnia stanu

ś. p.

Ks. Wincentego Bukowskiego,

PLEBANA.

13)

(Ciąg dalszy).

Trzeciego dnia śledztwa mojego przyniósł konsyliarzowi pałkarz list; przeczytawszy go, daje swojemu pisarzowi i mówi: — „Ten zasłużył na to“. — Ale pobladł i serce biło mu mocniej, widocznie odezwało się w nim nieczyste sumienie. Krótką była indagacya ze mną. Gdy ukończył, rzekł do mnie: „Za trzy dni zawezwę pana, niech sobie pan napisze albo spamięta, co może wnieść na swoją obronę“. Gdym wrócił do kaźni i sąsiadom o owym liście nadmieniłem, oraz o słowach, które wymówił, nie mogliśmy wpaść na domysł, co to być mogło. Aż tu gruchła wiadomość i od kaźni do kaźni zaczęto pukać: „Zająca zastrzelono w Krakowie“. — Ktoś Zajączkowskiemu, osławionemu i znienawidzonemu palnął w łeb na plantach w Krakowie, a z powodu tego przylepiono na kościele Kapucynów następujący wiersz:

„Na plantach na drodze pod Kapucynami
Zastrzelono Zająca między tysiącami.
Choć was jest tysiące
Strzeżcie się Zające“.

Jakiś żydek wlazł z namowy do pokoju konsyliarzowej Zajączkowskiej i pytał się, czyli tu jest skórka z zająca na sprzedaż? — Zajączkowski był srogi nie do opowiedzenia, rzucał się formalnie jak tygrys, a nie tylko ścigał starszych, dorosłych ludzi, akademików, ale znęcał się i nad dziatwą szkolną, którą kazał siec rózgami. Dla więźniów stanu był tyranem. Postępowanie jego było tego rodzaju, że nawet najostrzejsi sędziowie śledczy nie brali go w obronę, to się też nie dziwili, jaki go spotkał koniec.

U nas na tę wieść były wieczorem śpiewy i owacye. Lwów i Kraków brzmiały radością po wszystkich domach polskich. Śmierć jego uważano jako zwiastuna lepszej doli.

Za trzy dni przywołany do trybunału, wniósłem do mojej obrony, że w tym powszechnym ruchu w całym kraju nie mógłem być obojętny i to co mi zarzucają sądy, uczyniłem jako kapłan kochający naród. Prosiłem o wzgląd i zmniejszenie kary, abym mógł jeszcze swoją matkę żywić. Pisma te obronne były jednak nadaremne, a sądy nieubłagane. Dixi et salvi animam meam.

Ustnie prosiłem pana sędziego, aby mi dał stósownego towarzysza, by się już raz moja samotność skończyła. Takie to były sądy nasze! — Dziś sądy odbywają się publicznie, a nie przy zamkniętych drzwiach. Cóż się jednak dziać mogło w ówczesnych sądach tajemnych, o tem tylko Bóg jedynie wie. Ileżto strasznych dramatów odegrało się w więzieniach, o których zaledwie głuche wieści wydobywały się z poza krat. Surowość i postrach łamały najsilniejsze duchy, każdy lękał się swego cienia.

Widziałem Kaspra Cięglewicza na rusztowaniu, widziałem w budach drewnianych morzonych więźniów do indagacyi, a okutych w ciężkie kajdany jak dzikie zwierzęta, chociaż niejednemu patrzała już śmierć z oczów, nie było więc obawy, aby gdyby nawet chciał i mógł, usiłował odzyskać wolność. A w jakieżto lochy rzucano patryotów i w jaki sposób pastwiono się nad nimi w tych tajemnych norach, mianowicie nad tymi, którzy nic wykryć nie chcieli. I słusznie miał Goslar, gdy rzekł sędziemu, upominającemu go, aby zeznał prawdę:

„Mów prawdę tam, gdzie prawda przynosi korzyść, lub staje się nauką“. Co innego w publicznych sądach, tam w sprawie polskiej wyznawaj prawdę tak, jak Ludwik Mierosławski w roku 1847. przed trybunałem w Berlinie, gdy wyrzekł:

„I gdzież ci winowajcy, co przeciw rządowi pruskiemu wystąpili? Czy ich tylko tyle, co tu zasiadło? (Było oskarżonych 254). Tylko tyle udało się rządowym rybakom ułowić rybek i trochę raków? Nie ci tylko, ale cały naród p

JÓZEF BOHDAN ZALESKI

(Wspomnienie pośmiertne).

Telegram z Paryża przyniósł we środę dnia 31 marca wieść smutną: w Villepreux zmarł śpiewak „Rusałek:“ Bohdan Zaleski.

Ośmdziesięcioletni poeta był ostatnim przedstawicielem „szkoły ukraińskiéj“, téj szkoły, która zakwitła pod rozłożystém drzewem romantyzmu, a choć mniéj świetne i mniéj potężne, lecz pełne czaru, wdzięku i woni wydała kwiecie.

Hasłem jéj, jak wiadomo, była miłość dla matki—Ukrainy,—celem—opiewanie jéj poetycznych dziejów i przyrody. Malczewski w „Maryi“, Goszczyński w „Zamku Kaniowskim“, Padura w piosnkach, Michał Czajkowski w „Powieściach kozackich“ pozostawili cały skarbiec wspomnień i obrazów zaklętych w mniéj lub więcéj kunsztowne formy.

A w skarbcu tym pierwszorzędne należy się miejsce dumkom, szumkom, pyłkom, fantazyom, wiośniankom i rusałkom Bohdana Zaleskiego, które z serca ludu czerpane, powróciły do ludu, zrosły się z nim, stając się nierozłączonemi towarzyszkami jego złéj i dobréj doli.

„I mnie matka Ukraina i mnie matka swego syna upowiła w pieśń u łona. Mlekiem dum i mleczem kwiecia, poiła wcześnie do lotu, powiastki ludu i dzieje pełne sławy podając niemowlęciu do snu na obrazki“, pisał o sobie Bohdan. W słowach tych mieści się cała charakterystyka człowieka i poety.

Dzieckiem do wieśniaków ukraińskich dla poprawienia wątłego zdrowia oddany, spędził swą młodość Zaleski na stepie wśród ludu, którego obyczaje i prostota życia odbiły się w wrażliwym umyśle poety, barwnie i niezatarcie.

Ani pobyt na naukach w Humaniu, ani studya uniwersyteckie w Warszawie (wespół z Goszczyńskim dokonane), ani zajęcia nauczycielskie do roku 30 w kraju a następnie do ostatnich niemal lat życia w polskiéj szkole w Batignolles, sprawowane, nie zdołały zagłuszyć szumu stepów, śpiewów rycerskiego ludu, fal dnieprowych, i żałosnego echa kozackich tułaczy, zlewających się w poezyach jego w dźwięczne rytmy, pełne niezrównanéj harmonii i eterycznego wdzięku.

„Wyczerpał on w poezyi zewnętrznéj wszystkie formy, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie i najdelikatniejszego w odcieniach“ pisze o nim Mecherzyński „żywość i strojność obrazów, szczerota uczuć, zewnętrzny kształt i wysłowienie połączyły się u niego w najpiękniejszą harmoniją. Poezye jego są melodyą wyrazów—i trudno powiedzieć—czy jest większym *poetą* czy *muzykiem.*“

Znakomity jako liryk, tworzy zarazem Zaleski ukraińską dumę historyczną, wprowadza pierwszy do poezyi czajki, stepy, burzany, bohaterów kozackich z mistrzowskiém pochwyceniem prawdy i poezyi tak w plastyce tła, jak w psychologii ludzi.

Któż nie zna „*Dumy o hetmanie Kosińskim*“, naśladującéj do złudzenia rytm pieśni gminnéj, *Czajki* zawierającéj pełne buty śpiewy Zaporożców, dyszącego zemstą roszan *Mazepy*, rycerskiego rapsodu „Bieniawski“, rzewnych dumek „Ludmiła,“ „Lubora“ na tle wierzeń ludowych osnutych, lub téj natchnionéj strofy:

> Święć się, święć się wieku młody,
> Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
> Ideale wiary, cnoty
> I miłości i swobody!

W *Przygrywce do nowéj poezyi*, w „Kalinowym kwiecie“, „Rusałkach“ (jednym z najpiękniejszych utworów poety) Zaleski wprowadza nas w świat duchów i tajemniczych sił przyrody, giętkością i łatwością rytmu w sposób prawdziwie czarodziejski zda się zaklinać nieujęte formy.

Życie tułacze z czasem nastraja lirę poważniéj, ściera puszek młodocianéj fantazyi i zapału.

Poeta skarży się w „Smutnéj Krakowiance“ i żałosnem „U nas inaczéj!“ W „Duchu od stepu“ kreśli porywający obraz dziejowych losów Słowiańszczyzny, mistyczną apoteozę Ukrainy, podyktowaną tęsknotą i budzącym się wpływem Towiańszczyzny.

Pod wielkością przedmiotu ugina się talent poety. Język jego kryształowy, lotny, melodyjny, nie dorasta do powagi przedmiotu; treść gubi się w niemateryalnych nadzmysłowych alegoryach.

Nastrój religijny i mistyczny cechuje bardziéj jeszcze następne utwory poety.— „Przenajświętsza Rodzina“ przedstawia dziwne zestawienie tła ukraińskiego z epizodami młodości Chrystusa. Dużo tu siły uczucia, forma miejscami świetna, poezya

chwilami natchniona; wybujałość jednak i zawiłość symbolistyki szkodzą całości.

„Wieszcze Oratoryum", „W niebogłosy" i cały szereg ostatnio kreślonych pieśni mglistych, przeciążonych alegoryą przed zgonem — człowieka zwiastowały zgon — poety.

Dziś, kiedy ziemia pokryła ostatnie szczątki śmiertelne natchnionego barda przeszłości ukraińskiéj, składamy mu hołd, przypominając stosowane doń słowa poety:

Kto doścignąć chce go w locie,
Kto się złotych skrzydeł ima,
Myślą tylko lub oczyma,
Grzeszy—zgasił gwiazd już krocie.—(1)

J.

WSPÓŁCZEŚNI ESTETYCY POLSCY.

V.

HENRYK STRUVE

i jego „estetyka barw."

(Dokończenie).

Ma się rozumieć barwa w architektonice i rzeźbie jest tylko wstępem do części najważniejszéj: do barwy czyli kolorytu w malarstwie. Tutaj znajdujemy treściwe objaśnienia o rozmaitych sposobach malowania, począwszy od rysunków posługujących się jedynie białą i czarną farbą, czyli ołówkiem, aż do wspaniałych obrazów.

Autor czyni przegląd akwarelli, pastelli, malowania olejnego fresków, oraz nowych sposobów malowania ścian, zaznaczając przymioty i niedobory każdego z nich, oraz najwłaściwsze zastosowanie. Daléj zajmuje się stylem i kładzie nacisk na rozróżnienie stylu religijnego historycznego, rodzajowego, oraz krajobrazów, posiłkując się zawsze przykładami znanych arcydzieł.

W ostatnim wreszcie rozdziale wykazuje brak strony estetycznéj w wychowaniu, która nawet rozciąga się w wielu razach szczególniéj u mężczyzn, do nierozróżnienia barw, nie w skutek wadliwości organów, jak to widzimy w daltonizmie, ale w skutek ich niewyrobienia, co często, według zdania Virchowa, na które się autor powołuje, utrudnia przyrodnikom ich badania.

Że jest to rzeczywiście jednem z ważnych braków naszego wychowania, na to zgodzi sią każdy wykształcony człowiek. Poczucie piękna powinno być uwzględnione i wzmocnione za pomocą odpowiednich rycin, doboru barw, wprawiania w ich rozróżnianie, oraz zwracania uwagi na piękno w naturze, na efekty światła, chmur i t. p. Nie odnosząc się nawet do owéj platońskiéj troistości: prawdy, dobra, piękna, któréj autor hołduje, brak estetycznego wyrobienia, pozbawia całego szeregu przyjemnych wrażeń, a przy wykształceniu umysłowém,

Ubolewając nad małem, a raczéj żadném wykształceniem estetycznem ogółu, profesor Struve ubolewa jednocześnie nad małem wykształceniem ogólnem wielu artystów, który to brak, ujawnia się szczególniéj w ubóstwie pomysłów, niewyzyskaniu położeń, błahości treści ich utworów,— i tym sposobem przechodzi od estetyki barw do estetyki właściwéj.

Takiem jest w swych głównych zarysach ostatnia książka autora, który całą swą działalność poświęcił naukom filozoficznym, pomimo małego ich u nas rozpowszechnienia i równie małego rozumienia.

Od r. 1861 pracuje niezmordowanie nad swoim przedmiotem, nie zrażony obojętnością ogółu, oprócz bowiem osobnych dzieł jak „Synteza dwóch światów," „Wykład logiki" i t. p. drukował wiele ważnych utworów w Bibliotece warszawskiéj, Wieku, Kłosach, Ateneum innych.

Krytyka dzieł filozoficznych i estetycznych, krytyka obrazów, krytyka teatralna zajmowała i zajmuje go ciągle. Czynny jego umysł nie pomija żadnego objawu sztuki i literatury. Niezmordowana praca, sumienność, głębokie wyrobienie myśli i znajomość przedmiotu, są to pierwszorzędne przedmioty, które każdy mu przyznać musi, jako też bezinteresowną chęć służenia swemu społeczeństwu.

Ostatnim jéj dowodem było wydawnictwo własnym kosztem „Estetyki barw;" nie mógł bowiem na poważną tę książkę znaléźć chętnego nakładcy, a nie łudził się bynajmniéj co do jéj popularności.

Pomimo bowiem swoich zasług, profe-

1) Zbiory poezyi Zaleskiego wychodziły w Poznaniu (2 tomy 1842), w Petersburgu (4 tomy 1851), oprócz tego we Lwowie zbiorowe wydanie w 1879 r. *Prze-*



JÓZEF BOHDAN ZALESKI.
(ur. 14 Lutego 1802 † 31 Marca 1886).
Według fotografii Walerego w Paryżu.

szukać należy zarówno w naukach uprawianych przez niego, w obojętności dla nich ogółu, jak w stanowisku i traktowaniu przedmiotu. Stoi on bowiem niewzruszenie na gruncie metodyki i wyznaje doktryny, z którem coraz więcéj rozmijają się dzisiejsze pojęcia o sztuce, jéj rozwoju, kierunkach, zadaniu.

Realizm jako szkoła, a raczéj naturalizm, ma w nim antagonistę, bo chociaż tak jak wszyscy estetycy przyznać musi, iż wierne odtworzenie natury jest podstawą malarstwa, przecież nie zgadza się na zupełne rozwinięcie téj zasady, stawia jéj rozmaite ograniczenia w imieniu stylu, a nawet samejże artystycznéj prawdy, która posiłkować się musi zawsze pozorem.

Kwestya ta toczy się w każdéj dziedzinie sztuki, a na całéj linii liczy dzielnych szermierzy po jednéj i drugiéj stronie. Jak niegdyś klasycy z romantykami, tak dziś ostatki romantyzmu, walczą z realizmem. Prawidła estetyczne uległy już wielu zmianom, i przewidzieć łatwo, że i dalėj takim ulegać muszą. W obec dzisiejszych pojęć np. podział malarstwa na rodzaje, jest mocno zachwiany. Gdzie kończy się rodzaj historyczny, a zaczyna rodzajowy? Jaką postawimy pomiędzy niemi granicę? A samo piękno jak rozmaicie jest rozumianem. Czy każdy wiek, każdy stopień kultury, nie przedstawia go sobie inaczéj, i czy owe prawidła wyciągnione z greckich wzorów mają starczyć na wieki?

Wszakże rozmiar głów należący do harmonii posągów starożytnych, nie odpowiada już rozmiarom obecnym, świad-[illegible] mózgowia, klasyczne rysy pełne spokoju, coraz mniéj zadawalniają smak obecny, który szuka w twarzy przepewszystkiem gry wyrazu, podatności do odźwierciedlenia najsubtelniejszych odcieni, a mniéj bez porównania dba o regularność linii.

Ogół też zarzuca zwykle profesorowi Struvemu niejasność w wypowiadaniu się. Zarzut to nie ze wszystkiem uzasadniony. Zwrócić go należy więcéj do przedmiotów, o których pisze, do małego obeznania z niemi czytelnikow, niż do samego autora. Wykarmiony na filozofii niemieckiéj, przejęty jéj metodą, z trudnością może zdać sobie sprawę z poziomu tych czytelników i znaleść bez szkody swego wykładu, odpowiedni sposób wyrażenia.

Trzeba przyznać, że w „Estetyce barw" starał się być szczególniéj przystępny, starał się nawet urozmaicić i ożywić suchy przedmiot cytatami poetów, ażeby wykazać, w jaki sposób pojmowali oni znaczenie barw i umieli oddać słowem dosadność swych wrażeń. Pomimo to, trudno mieć nadzieję, by stosownie do myśli autora, książka jego stała się podręcznikiem dla artystów i nie artystów, jakkolwiek naukowa podstawa jego badań, nadaje jéj realistyczny charakter, a tem samem spokrewnia z obecnym kierunkiem. Można się nie zgodzić na wszystkie wyniki, jakie z tych podstaw wyciąga, zakwestyonować wiele przystosowań, ale nie mniéj książka jest ciekawą, nauczającą i zasługuje na uwagę, tem bardziéj, że zajmuje się kwestyą specyalną, będącą obecnie na porządku dziennym pomiędzy niemieckiemi i francuzkiemi estetykami.

Walerya Marrené.

Józio Hofmann.

Niewygodnie to bardzo, być tym wcześnie rozwiniętym młodym talentem, jaki zwykle do tak zwanych „dzieci cudownych" się zalicza. Sympatya i pewien stopień podziwienia, jaki podobne dziecko otacza, naraża je na tysiące niebezpieczeństw. Pominąwszy nieuniknione pochlebstwa, których trujące wyziewy nie każdy talent wytrzyma, samo częste udzielanie się towarzystwu, wysilenie władz ducha i ciała dla zadowolenia ciekawych—wszystko to nie należy do zdrowéj, prawdziwéj hygieny młodego talentu.

Pocieszmy się tém wszakże, że te wyżéj uposażone organizmy, częstokroć posiadają w sobie tę siłę, która sprawia, że zapatrzone w cel swój, nie psują się tak dalece otaczającém je uznaniem, a pracę swoją dokonywają nieraz z mniejszym wysiłkiem, niżeli to się nam zdaje. Wiadomo, jak Mozart wcześnie koncertował; jak młodziutki Chopin był rozrywany w salonach; jak Weber psuty był przez własnego nawet ojca, a przecież doszli do prawidłowego rozwoju swych niezwykłych zdolności. Tylko porównywając bezwarunkowo zły wpływ, jaki chwilowo wywarło na młodego Webera zbyt wczesne bałamucenie go pochlebstwami, z tą jędrną i surową krytyką, jakiéj Leopold Mozart poddawał stale produkcye swego syna, łatwo się przekonamy, jak ważnym dla dziecka, w razie wyższego talentu, jest kierunek nadany mu przez wychowanie; jakim skarbem dla niego jest doświadczona rada ojca lub nauczyciela, nie dająca mu się zbytnio zajmować sobą i światem, a skupiająca całą jego uwagę na sztukę i jéj zadanie.

Młodziutki *Józio Hofmann* należy do dzieci, rokujących wielkie nadzieje. Paluszki jego biegają po fortepianie z niepospolitą już wprawą, z precyzyą rytmu i akcentu zdumiewającą, i świadczą o uzdolnieniu, nie tylko techniczne trudności łatwo pokonywającém, ale i sięgającém głębiéj.

Przytém wczesne jego obeznanie się z literaturą muzyczną, któréj mnóstwo sztuk pamięcią obejmuje, jest zadziwiające.

Do tego dodać należy najszacowniejszy dar—łatwość do kompozycyi, objawiającą się już od lat trzech prawie. Idee jego są jasne, wdzięczne, rozwinięte nie szeroko wprawdzie, nie nadto oryginalnie (bo czyż w 9 czy w 10 roku życia tego już wymagać można), ale *logicznie* i *nie banalnie.*

Jako dowód zaś niezbity, że pomysły te snuje młodzieniec bez obcéj pomocy, służyć może ta łatwość, z jaką on *improwizuje,* bądź rozwijając samodzielnie pomysły, bądź dostrajając się dziwnie prędko do idei, wskazanych mu przez kogo innego. Dodajmy do tego wszystkiego i tę jeszcze pierwszorzędnéj wagi okoliczność, że młody Józio posiada w ojcu swoim, którym jest dyrektor opery i profesor konserwatoryum, p. Kazimierz Hofmann, mentora, prowadzącego z rozwagą i miłością swego syna do zdobycia gruntownéj wiedzy i techniki muzycznéj.

Antoni Rubinstein, w czasie pobytu swego w Warszawie, w wysokim stopniu się nim zainteresował.

Na ten więc młody, rzeczywiście wysoce obiecujący talent, zwracamy dziś szczególniejszą uwagę naszego ogółu. Talent to zasługujący na szczególną opiekę, a téj mu zapewne nasze intelligentne społeczeństwo nie odmówi. Potrzebując wypocząć w lecie po nieuniknioném zmęczeniu zimowego sezonu, gdzie mimowoli i chęci, zbyt często młody Józio prywatnie i publicznie się musiał udzielać, da się on słyszéć wkrótce we własnym koncercie. Do programu wejdzie kilka trudniejszych sztuk na jeden i dwa fortepiany, oraz własne kompozycye młodego artysty. Ci, co go już znają, zapewne z chęcią pośpieszą, aby jeszcze raz go posłyszéć; dla innych będzie ten koncert sposobnością do poznania go—wszyscy zaś spełnią miły obowiązek obywatelski; każda bowiem pomoc udzielona dziś młodemu talentowi, może się z czasem opłacić prawdziwą chlubą kraju, jeżeli talent tak się rozwijać będzie nadal, jak to dotąd miało miejsce.

O dniu koncertu i bliższych szczegółach programu, doniesć nieomieszkamy.

PIĘKNOŚCI KOBIECE,

(Albumy Franciszka Żmurki i K. Mireckiego).

Czytałem gdzieś nowellę osnutą na temacie, którego dostarczyło bezpłatne premium „Echa"; prenumerator młody a pewnie i przystojny, dostawszy sześć tomów Chopina za darmo, nie tylko musiał do nich dokupić fortepian, ale jeszcze i ożenić się w końcu.

Tak to niepozorne przyczyny w życiu, sprowadzają nieraz najpoważniejsze skutki.

Miałem znajomego, który zbankrutował przez sarnę, otrzymaną w prezencie; postanowił nią ugościć swoich przyjaciół i dać im smaczny obiadek, po namyśle obiad zamienił na kolacyę; przy układaniu listy zaproszonych okazało się, że jedna sarna nie wystarczy, a pominąć nie wypadało nikogo; dokupił zatem zwierzyny i innego mięsiwa, ciast, cukrów, wina, owoców i skromne przyjęcie zamieniło się w formalną ucztę, a że to jakoś zdarzyło się w karnawale, więc postanowiono za jednym zachodem wytańczyć się należycie.

Ani się biedaczysko obejrzał, jak mu pękło sto rubli na koszta balu, od którego datowała się jego katastrofa, bo wciągnięty odtąd z cichego i skromnego życia w wir towarzyskich stosunków, zabaw, wizyt, nowych znajomości i w jarzmo konwenansu salonowego, zaczął sobie zanadto pozwalać, popadł w długi i zbankrutował.

A wszystkiemu winną była sarna, jako pierwsza przyczyna całego szeregu skutków.

Wiecie państwo, do czego ten cały wstęp zmierza? oto do wskazania niebezpieczeństwa, jakie grozi kawalerowi, nabywającemu „Budoar" p. Żmurki, wydany z wiel-

[illegible]

UN AMI DE FONTAINEBLEAU

(Bogdan Zaleski)

En 1830, la Pologne, cette nation effacée sur les cartes et vivant dans les âmes, prit les armes pour reconquérir son indépendance. Après la défaite, un certain nombre de Polonais quittèrent leur patrie et se réfugièrent en France. Plusieurs d'entre eux choisirent Fontainebleau comme lieu de résidence ; parmi eux le plus connu fut *Bogdan Zaleski*, poète et député, qui, attiré par la beauté et le calme de notre forêt, se fixa à Fontainebleau, en compagnie de son frère, Joseph Zaleski, major de l'armée polonaise, ancien officier de chevau-légers sous le premier Empire, blessé à la défense de Paris en 1814 et décoré de la Légion d'honneur. Les deux frères Zaleski comptaient de nombreux amis à Fontainebleau, ils y vécurent longtemps entourés de l'estime et de la sympathie générale; ils avaient pour compagnons d'exil : le colonel Charles Rozycki, homme de guerre remarquable; le major François Trzcinski, Antoine Topczewski, etc.

Bogdan Zaleski a demeuré près de trente ans dans notre ville (de 1833 à 1860) presque sans interruption; dans cet intervalle, il fit quelques voyages et séjourna à Molsheim en Alsace, à Eudoume près de Marseille et à Paris, mais il revenait toujours à Fontainebleau. En dernier lieu, après son mariage, il habita au n° 120 de la rue de France (de 1849 à 1860). Depuis, il revenait chaque année avec sa famille passer plusieurs mois à Fontainebleau.

***

Avant de donner la traduction de quelques poésies inspirées à Bogdan Zaleski par le séjour de Fontainebleau, nous avons cru devoir la précéder d'une courte notice sur ce poète qui fut un patriote et un homme de bien. Puisse cette notice faire revivre son souvenir dans notre ville pour laquelle il avait la plus vive affection.

Bogdan Zaleski naquit le 14 février 1802 à Bohatyrka, village du gouvernement de Kieff, faisant partie de l'ancienne province d'Ukraine. Orphelin de bonne heure, il fut élevé au milieu du peuple ukrainien et s'éprit pour lui d'un vif amour; il puisa à cette source primitive ses plus belles et ses plus pures inspirations. Après avoir fait ses études au collège d'Ouman, il se rendit à Varsovie en 1820 pour suivre les cours de l'Université. C'est là que son talent poétique se révéla et qu'il publia ses premières poésies : doumy ou ballades racontant les faits et gestes des héros de l'Ukraine, et fantaisies, chansons printanières, empreintes d'une grâce et d'une fraîcheur remarquables, écrites dans un style magnifique et musical. *Les Roussalki* (Ondines du Dnieper) constituent un petit poème, précédé d'un prologue et terminé par un épilogue à ses amis, où le poète conte son premier amour, et qui est une merveille, la perle de sa jeunesse. Nous en citerons quelques passages :

« Béni sois-tu, ô mon jeune âge! songe rêvé sur des fleurs, mon songe doré, idéal de foi et de vertu, d'amour et de liberté! Qu'il s'enfuit vite le monde des illusions! Je me ris déjà des sorts et des prodiges; c'est que je ne suis plus simple et tendre, c'est que je ne suis plus près de Zorine. Près de Zorine j'étais tout autre, j'étais simple, j'étais tendre, je voyais partout sorts et prodiges, alors j'aimais et je croyais! C'est qu'aussi c'était une vraie magicienne, sa bouche sans cesse jetait des sorts; vive, folâtre comme une Roussalka, quels yeux, quelles joues! Quels yeux! quelles joues! Des yeux clairs, noirs et si grands! Cela des joues? Non, mais des roses; une vraie, vraie magicienne. »

Et l'épilogue intitulé : « A mes amis » reprend ainsi : « Béni sois-tu, ô mon jeune âge, songe rêvé sur des fleurs, mon songe doré, idéal de foi, de vertu, et d'amour et de liberté! Béni sois-tu, moment, où personnifiée (en Zorine), la fille des régions fantastiques, magicienne aux plumes légères, tomba d'elle-même dans mes bras. Comme alors d'un son vibrant et sonore retentissait pour moi le monde de l'idéal, comme sous le souffle brûlant de l'enthousiasme, un ravissement naissait d'un autre! La vérité, l'humanité parlaient à mon cœur, et, athlète dans la carrière ouverte et vide, de la douce étreinte de ma bien-aimée, je m'élançais vers les brillantes actions. Et l'œil rayonnant d'une larme, je m'écriais avec fierté : « Ils me comprendront, il faut qu'ils me comprennent, les hommes, avides comme moi de lumière! »

Le *Chant du Poète* est la confession du jeune Ukrainien, chantre ailé comme l'oiseau des steppes, amant de la nature et de Dieu :

« Quand sur les collines apparaît le jour et que dans la vallée s'argente la rosée, moi aussi je chante comme l'alouette, moi aussi je vole vers les cieux... »

Parmi les œuvres les plus connues de l'époque, il faut citer la Doumka de l'Hetman Kosinski, souvent mise en musique, et des petits poèmes d'un caractère historique ayant pour objet la glorification de l'Ukraine, pour laquelle il avait conservé le plus vif amour et un souvenir qui le suivra partout jusqu'à sa mort. Les steppes de l'Ukraine, les beautés sauvages de ces immenses solitudes, les exploits des Cosaques Zaporogues, tels furent les sujets sur lesquels se porta le talent poétique de Zaleski.

***

Quand éclata en 1830 la guerre pour l'indépendance de la Pologne, Zaleski s'enrôla dans les rangs de l'armée et fit la campagne comme officier, il fut élu en même temps député de l'Ukraine à la Chambre des Députés de Pologne siégeant à Varsovie. Après la défaite, il se réfugia en France où il passa près de 55 ans de sa vie; mais dès 1833 il s'installa à Fontainebleau, où il composa la plupart de ses poésies. On le voyait souvent se promenant dans la forêt ou assis au milieu des rochers, plongé dans une profonde rêverie. Ses amis de Paris, notamment Adam Mickiewicz, le grand poète national, venaient lui rendre visite et rompaient sa solitude. Les tristesses de l'exil, les souvenirs de la patrie absente et une ardente foi religieuse modifièrent profondément le ton de ses poésies.

Après avoir donné une traduction en vers des Chansons Serbes, il composa un poème intitulé : *L'Esprit des Steppes*, où, passant en revue les faits de l'humanité, il décrit le caractère et la mission des Slaves et montre comme dans une vision la destinée future de la Pologne et de l'Ukraine. Puis, il écrivit avant son voyage en Terre-Sainte, un poème biblique intitulé : *La Sainte Famille*, traduit en plusieurs langues, considéré comme un chef-d'œuvre d'une pure inspiration, soutenue par la vision anticipée des Lieux Saints où avait vécu Jésus. Ce poème, à cause de la finesse et de l'exactitude de son coloris, a été comparé à une toile de Raphaël, mais la comparaison serait plus exacte si on le mettait en parallèle avec un des poèmes d'Alfred de Vigny. Il faut également mentionner *l'Expédition de Zbaraz*, récit lyrique de la vie des Cosaques, mais qui ne parut qu'après sa mort. C'est de cette époque que date une quantité de chants lyriques et religieux; parmi les plus célèbres il faut citer : *Chez nous c'est autrement*, très difficile à traduire, où le poète exhale harmonieusement son amour pour la Pologne et pour l'Ukraine. On ne saurait passer sous silence la *Promenade dans les Environs de Rome*, charmant poème sous forme d'épître adressée à un ami, où les réminiscences classiques se mêlent aux souvenirs de la patrie.

En 1860, le poète à la suite de la mort d'un de ses enfants, se transporte à Paris pour l'éducation de ses fils; il prend part à tous les travaux de l'émigration polonaise. En 1864 il perd son frère Joseph, et en 1868 sa femme. Dans cette période, il composa une série de poésies patriotiques et religieuses. Au moment des premières défaites de la France en 1870, il publia la *Prière pour la France* où il demande à Dieu de rabattre l'insupportable orgueil des Teutons et de leur envoyer un nouveau Iéna. Après la guerre, il alla demeurer à Villepreux, en Seine-et-Oise, où il resta jusqu'à sa mort survenue le 31 mars 1886; il a été enterré au cimetière Montmartre à Paris. Ses œuvres posthumes ont été publiées après sa mort, en deux volumes, et sa correspondance, recueillie par les soins de son fils, a paru en cinq volumes à Lemberg.

***

Bogdan Zaleski est surtout un poète lyrique, même dans ses chants historiques, ses descriptions sont claires et limpides, son imagination et sa pensée l'élèvent dans les plus hautes régions de l'idéal quand il chante Dieu et sa patrie. Son affection pour le peuple polonais dont la situation misérable le frappa, perce dans ses chants. Ses dernières œuvres sont empreintes d'un caractère mystique et religieux qui n'est pas sans grandeur. La foi ardente dont il était animé le soutint pendant toute sa vie dans les tristesses de l'exil. Il ne se courba que devant Dieu, flétrissant toutes les tyrannies et toutes les injustices.

Voilà ce que nous tenions à dire de ce vieil ami de notre Fontainebleau, de qui nous donnerons bientôt quelques traductions de poèmes inspirés par son séjour parmi nous. Nous croyons que nos lecteurs y prendront plaisir.

Sylvain La Roche.

EXPOSITION MYCOLOGIQUE

L'exposition de champignons, annoncée dans notre précédent numéro, a eu lieu dimanche dans les salles de la villa Bristol.

Les membres du groupe mycologique de Fontainebleau avaient herborisé la veille dans les forêts de Fontainebleau et de Champagne, ainsi que d'autres amateurs, Mme Guémard et M. Pouyé, de Fontainebleau; MM. Adhémar et Poinsard, de Bourron, qui avaient aussi tenu à répondre à l'appel qui leur avait été adressé et à envoyer des échantillons.

Tous ces champignons, classés par espèce et nommés, occupaient des tables disposées dans deux salles de la villa Bristol et or-

plupart des amis dégoûtent de l'amitié, et la plupart des dévots dégoûtent de la dévotion (1). »

Il est temps, pour mes lecteurs, de finir cette rapide étude sur le cœur de Mme de Sévigné. Certes celle-ci a été souvent trop enthousiaste, elle a souvent exagéré et quelquefois même imaginé les qualités de ceux auxquels elle était attachée; mais qui pourrait songer à lui reprocher un excès si rare? Mme de Sévigné n'a pas été seulement l'une des plus honnêtes femmes de son siècle, l'une des plus franches, des plus spirituelles, elle n'a pas seulement laissé une Correspondance qui est l'un des chefs-d'œuvre de notre littérature en même temps que l'un des tableaux les plus vivants de la société qu'elle fréquentait; elle ne fut pas seulement une mère incomparable, digne d'avoir une fille lui ressemblant plus par le cœur que par l'esprit, — elle éprouva au plus haut degré un sentiment charmant quand il unit deux femmes ou deux hommes, mais véritablement exquis quand il unit une femme et un homme. Ce sentiment, c'est l'amitié.

A. Lefèvre-Adhémar.

(1) La Rochefoucauld, dans la collection des *Grands écrivains* publiée par Hachette et Cie, tome I.

ÉCHOS ET NOUVELLES

Amère ironie des Ponts et Chaussées, pas de ceux de notre arrondissement mais de Melun :

On a pu lire tout récemment dans les journaux la décision du ministre des travaux publics recommandant aux Ponts et Chaussées et au service vicinal de ne réparer les routes que sur un seul côté à la fois.

Or, dans la côte de la forêt de Barbeau où on a commencé — il y a quatre ou cinq ans à poser des bordures — le travail a été repris il y a sept semaines. On a entrepris deux côtés à la fois; des tranchées ont été creusées où doivent être placées les bordures les terres et pierres étant rejetées du côté de la chaussée, de sorte que celle-ci, en pleine côte — on sait si elle est rapide — laisse à peine la place pour une seule voiture. Il y a quelque temps, les cantonniers y faisaient même leur mortier; il fallait alors passer dessus, et avec une automobile, c'était des plus dangereux.

Aux incrédules nous dirons : « Allez voir cela par curiosité, et demandez aux Ponts et Chaussées s'ils ont l'intention de se moquer du public qui se plaint tous les jours ».

Les gendarmes de Pithiviers ont arrêté, la veille de son remariage, un journalier originaire de La Chapelle-la-Reine nommé Emile-François Germain, âgé de 42 ans. Il devait épouser le lendemain une dame Marie Brettenacher, âgée de 48 ans, veuve Lenglet, dont le mari était mort depuis un an juste, mère de cinq enfants dont elle ne s'occupait guère. Quant à Germain, il est aussi père de cinq enfants, et, de plus, marié à Tours, ce qui aggrave son cas, puisqu'il était à la veille de devenir bigame. En outre, déjà condamné sept fois pour vol, il était recherché par la gendarmerie pour purger une condamnation à six mois de prison qui le rend susceptible de la relégation. Dans ces conditions, Germain aura non seulement à subir sa peine, mais à répondre de l'inculpation de fausse déclaration à un officier de l'état civil en vue d'un mariage légalement impossible.

Pour se venger, sans doute, d'avoir failli devenir la femme d'un bigame, la veuve Lenglet a porté plainte contre lui. Au beau conquérant elle avait donné son cœur et prêté sa montre. Elle a repris son cœur; quant à la montre, Germain l'a engagée pour cinq francs chez un brocanteur à Malesherbes. Qu'on la rende à cette fiancée éplorée.

Mme Dequatre, couturière, qui serait devenue la belle-sœur de Germain, si Germain était devenu bigame, lui a prêté un pantalon; elle aussi demande qu'on le lui rende.

Le « Journal Officiel » du 15 octobre contient l'instruction du 1er octobre 1906 pour servir à l'application des dispositions du chapitre 4 du titre IV de la loi du 21 mars 1905 et des règlements d'administration publique des 26 août de la même année et 0 août 1906, relatifs aux emplois civils et militaires réservés aux engagés et rengagés.

Il donne en outre la liste des villes de garnison ou se réunissent les commissions d'examen chargées de délivrer le certificat d'aptitude professionnelle aux emplois de la 3e catégorie et qui sont les suivantes pour le 5e corps d'armée : Auxerre, Blois, Coulommiers, Fontainebleau, Joigny, Melun, Meaux, Montargis, Orléans, Pithiviers, Provins, Romorantin, Sens, Vendôme.

Répartition des classes.

Avec l'application de la loi de 2 ans, les classes de mobilisation courent maintenant du premier octobre au 30 septembre de l'année suivante.

Les classes astreintes au service militaire se trouvent donc ainsi réparties pour l'année allant du 1er octobre 1906 au 30 septembre 1907 :

Armée active : classes de 1905, 1904 et 1903.

Réserve de l'armée active : classes de 1902, 1901, 1900, 1899, 1898, 1897, 1896, 1895, 1894, 1893.

Armée territoriale : classes de 1892, 1891, 1890, 1889, 1888, 1887.

Réserve territoriale : Classes de 1886, 1885, 1884, 1883, 1882 et 1881.

BIBLIOGRAPHIE

L'Ecole des Frères et l'instruction primaire à Nemours, 1796-1906, par Eugène THOISON. — Brochure de 42 pages.

Au moment où sont fermés tous les établissements religieux d'instruction primaire, il a paru utile à M. Eugène Thoison de retracer l'histoire sommaire de l'Ecole des Frères de Nemours et par suite de l'instruction primaire dans cette ville, depuis sa création jusqu'à cette année. Nous ne serions pas étonné que, tenté par le sujet qu'il a creusé pour Nemours avec le soin méticuleux dont il est coutumier, M. Thoison ne se livrât aux mêmes recherches pour Fontainebleau. Le sujet est tout nouveau, c'est une mine encore inexplorée partant plus difficile à ouvrir mais aussi dont l'intérêt sera plus grand pour nos lecteurs.

On sera sans doute étonné d'apprendre avec preuves à l'appui que, pas plus à Fontainebleau qu'à Nemours, il n'y eut pas sous les anciens régimes à proprement parler ce que l'on appelle une école communale dirigée par un maître choisi et payé par la ville, mais de simples particuliers plus ou moins subventionnés par la charité et exerçant à leurs risques et périls. Plus tard seulement, après la Révolution, vers 1816, la Préfecture, dans son Bulletin, recommanda « l'enseignement mutuel ».

En 1823, le 9 juin, le maire M. Antheaulme proposa au Conseil de remplacer l'instituteur laïque et « l'enseignement mutuel », qui avait bien des inconvénients par trois frères de la Croix dont la méthode était « l'enseignement simultané ». Pour ce, Mme Goimbault, veuve Simon, offrit de contribuer pour 4,000 francs à la dépense qui s'élevait à 9,500 francs.

Mais, en 1829, à la veille des « trois glorieuses », souffle un vent d'indépendance et les frères, laissant là élèves et soutanes, se marient et sont remplacés par un, puis par des instituteurs laïques. L'un de ceux qui ont laissé les meilleurs souvenirs fut M. Robinot, né à Mouroux, près de Coulommiers, en 1814, et mort à Nemours en 1889; son nom restera à cause des services rendus.

En 1843, plusieurs legs furent faits à la ville pour rétablir l'enseignement congréganiste, non pas par les frères de la Croix, qui avaient obtenu trop peu de succès, mais par les frères des Ecoles chrétiennes; ils ne vinrent qu'en 1847, le 27 juin. La Révolution de 1848 passa sans effleurer l'école congréganiste, car les républicains d'alors avaient en la Liberté une foi aussi naïve que profonde et pour les idées religieuses le plus grand respect. En 1848-49, les frères ouvrirent un cours supplémentaire, une classe d'adultes dont le besoin se faisait sentir et ils vécurent dans un calme complet jusqu'en 1866. A cette époque, le Conseil, par onze voix contre dix, vota la laïcisation de l'école — qui traîna jusqu'en... 1873, époque à laquelle, à la suite d'un referendum qui donna 238 voix pour leur maintien sur 300 avis recueillis, les esprits se calmèrent un peu jusqu'en 1878. Alors, après avoir depuis longtemps supprimé les traitements des frères et cherché à lasser de toutes manières leur patience, on construisit une école laïque. Comme elle était devenue trop petite en 1882, on signifia aux frères d'évacuer leur immeuble. Ils s'installèrent d'abord chez Mme Haren, qui leur offrit l'hospitalité généreusement, puis, en 1885, dans un local mis à leur disposition par la libéralité de M. Achille Bernard en souvenir de son beau-fils, M. de Gricourt, puis par M. Paul Cosson.

Le Gérant : E. Tatin.

Fontainebleau. — Maurice Bourges, imp. breveté.

1

105

NÉCROLOGIE

Hier ont eu lieu, en l'église de l'Assomption, les obsèques du célèbre poète polonais Bohdan Zaleski, mort à l'âge de 87 ans.

Ancien nonce à la Diète de Pologne, lieutenant dans l'ancienne armée polonaise, officier de l'ordre « *Virtuti militari* », on sait que le défunt était une gloire de sa malheureuse patrie, et qu'il était entouré non seulement du respect, mais d'une sorte de vénération par tous ses compatriotes. Aussi tous les Polonais présents à Paris se pressaient-ils hier à ses funérailles.

NÉCROLOGIE

BOHDAN ZALESKI

Bohdan Zaleski, le grand poète que la Pologne avait surnommé le *rossignol de l'Ukraine*, à cause de la mélodie exquise de ses *doumy* et *doumki*, où il chante les légendes, les gloires, les joies et les douleurs de son pays natal, est mort le 31 mars à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Né dans la même année que Victor Hugo, il devint, comme lui, célèbre de bonne heure et prit une part active aux événements politiques de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*. Emigré en France avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes. Malheureusement les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Au cimetière Montmartre où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs éloquents discours ont été prononcés. M. Gasztowtt notamment et un Varsovien de la

jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la grande mémoire du barde ukraïnien. Dans l'assistance très nombreuse, nous avons remarqué MM. de Lafayette, sénateur, Czartoryski, Godebski, Chelmowski, Galisowski, Lad. Mickievicz, Charles Edmond, l'éminent historien Waliszewski, etc.

La colonie polonaise vient de perdre un de ses représentants les plus illustres, et un de ses plus grands poètes, M. Bohdan-Zaleski.

Né dans la même année que Victor Hugo, il prit une part active aux événements politiques de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *Virtuti militari.*

Il émigra en France avec son ami Adam Mickiewicz. L'aménité de son caractère et la hardiesse de ses œuvres poétiques lui avaient valu l'estime et le respect de tous ses compatriotes. Malheureusement, les dernières années de sa vie furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte à peu près complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs discours ont été prononcés pour rendre hommage à la mémoire du barde ukrainien.

NÉCROLOGIE

La Pologne vient de perdre un de ses plus grands poètes et de ses plus illustres patriotes à la fois. Bohdan-Zaleski est mort le 31 mars, à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

nse nationale du 6 Av

La colonie polonaise de Paris a fait récemment de magnifiques funérailles à Bohdan-Zaleski, un des plus grands poètes et un des plus illustres patriotes de la Pologne, décédé le 31 mars à Villepreux.

Il avait pris une part active aux événements de 1831 et se comporta vaillamment sur tous les champs de bataille.

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewicz, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes.

Le Siècle du 6 Avr.

— Le célèbre peintre polonais Bogdan Zabski vient de mourir à Villepreux, à l'âge de quatre-vingt-dix ans, après avoir passé la majeure partie de son existence en France, qu'il considérait comme sa seconde patrie. Sur la tombe du défunt, enterré au cimetière Montmartre, le prince Ladislas Czartoryski a prononcé un discours plein de patriotisme.

Les Débats du 6 Avr

**

Bohdari Laleski, le grand poète que la Pologne avait surnommé le *rossignol de l'Ukraine*, à cause de la mélodie exquise de ses *doumy* et *doumki*, où il chante les légendes, les gloires, les joies et les douleurs de son pays natal, est mort le 31 mars à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Né dans la même année que Victor Hugo, il devint, comme lut, célèbre de bonne heure, et prit une part active aux événements politiques de 1831.

D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France, avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris.

Son génie poétique et la noblesse de

son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes.

Malheureusement les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs éloquents discours ont été prononcés. M. Gasztowtt notamment et un Varsovien de la jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la grande mémoire du barde ukrainien. Dans l'assistance très nombreuse, nous avons remarqué MM. de Lafayette, sénateur, Czartoryski, Godebski, Chelmonski, Galezowski, Lad. Mickiewicz, Charles Edmond.



La Pologne vient de perdre un de ses plus grands poètes et de ses plus illustres patriotes à la fois. Bogdan-Zaleski est mort le 31 mars à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Né dans la même année que Victor Hugo, il devint, comme lui, célèbre de bonne heure, et prit une part active aux événements politique de 1831, d'abord député à la Diette de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationale et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewics et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris.

Son génie politique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes. Malheureusement les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs éloquents discours ont rendu hommage à la grande mémoire du barde ukrainien.

Nécrologie

Un des plus grands poètes et des plus illustres patriotes polonais, Bohdan-Zaleski, vient de mourir à Villepreux, près Paris, à l'âge de quatre-vingt-quatre ans.

Né la même année que Victor Hugo, il devint comme lui célèbre de bonne heure et prit une part active aux événements de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armée nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes. Malheureusement, les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

La colonie polonaise de Paris a fait à Bohdan-Zaleski de magnifiques funérailles. Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs discours éloquents ont été prononcés.

M. Gasztowh et un Varsovien de la jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la mémoire du barde ukrainion.

Mercredi dernier est mort à Villepreux un des poètes polonais les plus estimés, Bohdan Zaleski.

Il avait combattu en 1831 pour l'indépendance de son pays et il avait émigré en même temps qu'Adam Mickiewicz, son ami.

Un des plus grands poètes et des plus illustres patriotes polonais, Bohdan-Zaleski, vient de mourir à Villepreux, près Paris, à l'âge de quatre-vingt-quatre ans.

Né la même année que Victor Hugo, il devint, comme lui, célèbre de bonne heure et prit une part active aux événements de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari.*

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes.

Malheureusement, les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

La colonie polonaise de Paris a fait à Bohdan-Zaleski de magnifiques funérailles.

La colonie polonaise vient de perdre un de ses représentants les plus illustres, et un de ses plus grands poètes, M. **Bohdan-Zaleski.**

Né dans la même année que Victor Hugo, il prit une part active aux événements politiques de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix de *Virtuti militari.*

Il émigra en France avec son ami Adam Mickiewicz. L'aménité de son caractère et la hardiesse de ses œuvres poétiques lui avaient valu l'estime et le respect de tous ses compatriotes. Malheureusement, les dernières années de sa vie furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte à peu près complète de la vue.

111

La colonie polonaise vient de perdre un de ses représentants les plus illustres, et un de ses plus grands poètes, M. Bohdan-Zaleski.

En 1831, il prit une part active aux évènements politiques. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *Virtuti militari.*

Il émigra en France avec son ami Adam Mickiewicz. L'aménité de son caractère et la hardiesse de ses œuvres poétiques lui avaient valu l'estime et le respect de tous ses compatriotes. Malheureusement, les dernières années de sa vie furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte à peu près complète de la vue.

Au cimetière de Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs discours ont été prononcés pour rendre hommage à la mémoire du barde ukrainien.

La Pologne vient de perdre un de ses plus grands poètes et de ses plus illustres patriotes à la fois. Bohdan-Zaleski est mort le 31 mars, à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Le Constitutionnel du 7 [illegible]

***

La colonie polonaise est mise en deuil par la mort d'un de ses représentants les plus illustres : le poète Bodham-Zalesky.

Né dans la même année que Victor Hugo, il prit une part active aux événement politiques de 1831.

D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *Virtuti militari.*

Il émigra en France avec son ami Adam Mickiewicz. L'aménité de son caractère et la hardiesse de ses œuvres poétiques lui avaient valu l'estime et le respect de tous ses compatriotes. Malheureusement, les dernières années de sa vie furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte à peu près complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs discours ont été prononcés.

***

MORT DE BOHDAN-ZALESKI

La Pologne vient de perdre un de ses plus grands poètes et de ses plus illustres patriotes à la fois. Bohdan-Zaleski est mort le 31 mars, à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Né dans la même année que Victor Hugo, il devint, comme lui, célèbre de bonne heure et prit une part active aux événements politiques de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewiez et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes. Malheureusement les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs éloquents discours ont été prononcés. M. Gasztowh, notamment, et un Varsovien de la jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la grande mémoire du barde ukrainien.



Bohdari Laleski, le grand poète que la Pologne avait surnommé le *rossignol de l'Ukraine*, à cause de la mélodie exquise de ses *doumy* et *doumki*, où il chante les légendes, les gloires, les joies et les douleurs de son pays natal, est mort le 31 mars à Villepreux. La colonio polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Né dans la même année que Victor Hugo, il devint, comme lut, célèbre de bonne heure, et prit une part active aux événements politiques de 1831.

D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France, avec son ami Adam

Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris.

Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes.

Malheureusement les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs éloquents discours ont été prononcés. M. Gasztowtt notamment et un Varsovien de la jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la grande mémoire du barde ukrainien. Dans l'assistance très nombreuse, nous avons remarqué MM. de Lafayette, sénateur, Czartoryski, Godebski, Chelmonski, Galezowski, Lad. Mickiewicz, Charles Edmond.

[illegible]ation du 8 [illegible]

Mort de Bohdan-Zaleski.

Un des plus grands poètes et des plus illustres patriotes polonais, Bohdan-Zaleski, vient de mourir à Villepreux, près Paris, à l'âge de quatre-vingt-quatre ans.

Né la même année que Victor Hugo, il devint, comme lui, célèbre de bonne heure et prit une part active aux évènements de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes. Malheureusement, les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

La colonie polonaise de Paris a fait à

10

Bohdan Zaleski de magnifiques funérailles. Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs discours éloquents ont été prononcés.

M. Gasztowh et un Varsovien de la jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la mémoire du barde ukrainien.

Le poëte et patriote polonais Bohdan-Zaleski est mort le 31 mars, à Villepreux.

Né en 1802, Bohdan Zaleski devint célèbre de bonne heure par son talent poétique. Il prit une part active aux évènements politiques de 1831. D'abord député à la diète de Varsovie, il servit ensuite comme officier dans les armées nationales.

Emigré en France, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Les dernières années de sa vie furent attristées par la perte presque complète de la vue.

Mardi dernier, la colonie polonaise de Paris a fait de magnifiques funérailles à Bohdan Zaleski, mort à Villepreux, dans sa quatre-vingt-quatrième année.

Zaleski fut le dernier survivant de la grande période des poètes polonais de 1830. Il a chanté avec un charme ineffable les légendes, les principaux événements historiques de l'Ukraine et la nature melancolique des steppes où s'est écoulée son enfance. De là le surnom de *rossignol ukraïnien* sous lequel il est connu dans la Pologne entière.

Tout jeune encore et déjà célèbre comme poète, il prit une part active aux événements politiques de 1831 : député à la Diète, il ne cessa de défendre l'indépendance de sa patrie *une et indivisible;* officier dans les armées nationales, il fut décoré sur le champ de bataille de la croix *Virtuti militari*. Émigré en France avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Bohdan Zaleski connut de son vivant les douceurs

Bohdan Zaleski. Za spokój duszy ś. p. Bohdana Zaleskiego odbyło się w Warszawie 31 z. m. nabożeństwo załobne, urządzone staraniem przyjaciół poety. Kościół był przepełniony publicznością. W Krakowie, w katedrze na Wawelu odprawiono również nabożeństwo żałobne, fundowano na wieczne czasy. We Lwowie nie mniej gorąco modlono się za duszę wielkiego ukraińskiego poety, którego serce stęsknione, dopóki biło w piersi, nigdy „mar minionych nie prześniło“.

Koncert panny Heleny Krzyżanowskiej,

× × ×

Les Polonais habitant Paris célébraient, hier lundi, le 50e anniversaire de la lutte héroïque de la Pologne en 1830.

Parmi les nonces qui composaient alors la diète nationale, deux sont encore de ce monde.

L'un d'eux, M. Rohdan Zaleski, qui porte vaillamment ses quatre-vingts ans, fut jadis un des plus courageux instigateurs de la révolte. Ce ne fut pas seulement un soldat, mais un poète : ses hymnes patriotiques, ses poésies pleines de charme et d'élévation ont rendu son nom populaire dans toute la Pologne.

C'est lui qui présidait hier la réunion tenue au siège de la Sociéié polonaise.

Le soir un banquet de deux cents couverts réunissait également sous sa présidence, toutes les notabilités de l'émigration. Parmi les personnes présentes on remarquait le prince Czartoryski, MM. Chobrzyuski, ingénieur en chef du chemin de fer du Nord, Tanski, rédacteur en chef de l'*Avenir militaire*, le général Drenuski, etc., etc.

de la gloire; malheureusement, les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Après le service funèbre à l'église de l'Assomption, où M. Gorski a merveilleusement joué un solo de violon et M. Styka chanté d'une voix ravissante une *douma* du poète, le corps a été conduit au cimetière Montmartre et déposé dans un caveau de famille. Plusieurs discours ont été prononcés sur la tombe. M. Gasztowtt, notamment, a rendu hommage en termes émus à la grande mémoire du barde ukraïnien. Dans l'assistance très nombreuse nous avons remarqué M. de Lafayette, sénateur; M. Charles Edmond, le prince Czartoryski, le sculpteur Godebski, le peintre Chelmonski, le docteur Galezowski, MM. Lad. Mickiewicz, Pawlowski, Hertel, l'historien Waliszewski, etc.

***

Depuis de nombreuses années vit, retiré à Villepreux (Seine-et-Oise), un beau vieillard, âgé de 84 ans, entouré du respect et de la vénération de tous les habitants de la commune. Ce vieillard est Bohdan Zaleski, le dernier survivant de la pléiade des grands poètes polonais, dont le nom est aussi populaire en Pologne que celui de Victor Hugo en France. Bohdan Zaleski, ancien député à la Diète après le dernier partage de la Pologne, a été exilé en 1832, et est venu à cette époque demander l'hospitalité à la France.

Nous avons dit que les habitants de Villepreux ont manifesté de tout temps une vive sympathie pour le vénérable étranger ; aussi ne saurait-on décrire la vive émotion qui règne dans tout le pays depuis quelques jours. Le poète se promenait à quelque cent pas de sa demeure, lorsqu'il a été assailli par un malfaiteur qui l'a dépouillé de sa montre, de son argent et n'a pas craint de maltraiter le vieillard, de le renverser et de le fouler aux pieds.

Depuis cette ignoble agression, Bohdan Zaleski est alité et on craint pour sa vie.

L'indignation de la population est à son comble.

*

***

Nous sommes heureux de donner les nouvelles les plus rassurantes sur l'état de santé de M. Bohdan Zaleski. Le vaillant poète polonais, malgré son grand âge, s'est déjà remis de la violente commotion qu'il a éprouvée à la suite de l'attentat odieux que nous avons rapporté hier.

***

Le Temps

NÉCROLOGIE

La Pologne vient de perdre un de ses plus grands poètes et de ses plus illustres patriotes à la fois. Bohdan-Zaleski est mort le 31 mars, à Villepreux. La colonie polonaise de Paris lui a fait, le 2 avril, de magnifiques funérailles.

Né dans la même année que Victor Hugo, il devint, comme lui, célèbre de bonne heure et prit une part active aux événements politiques de 1831. D'abord député à la Diète de Varsovie, il entra comme officier dans les armées nationales et gagna sur le champ de bataille la croix *virtuti militari*.

Emigré en France avec son ami Adam Mickiewicz et les premiers écrivains de l'époque, il participa à la fondation ou au développement des différentes sociétés polonaises de Paris. Son génie poétique et la noblesse de son caractère lui avaient valu l'estime et le respect profond de tous ses compatriotes. Malheureusement les dernières années du vénérable poète furent attristées par de nombreux deuils de famille et par la perte presque complète de la vue.

Au cimetière Montmartre, où le corps a été déposé dans un caveau de famille, plusieurs éloquents discours ont été prononcés. M. Gasztowh, notamment, et un Varsovien de la jeune génération ont rendu hommage en termes émus à la grande mémoire du barde ukrainien.

Le célèbre poète polonais Bogdan Zabski vient de mourir à Villepreux, à l'âge de quatre-vingt-dix ans, après avoir passé la majeure partie de son existence en France, qu'il considérait comme sa seconde patrie. Sur la tombe du défunt, enterré au cimetière Montmartre, le prince Ladislas Czartoryski a prononcé un discours plein de patriotisme.

jące.—

† (*Art. nad*)—Doszła tu smutna wiadomość o zgonie w kwiecie wieku jedynej córki Bohdana Zaleskiego ś. p. Józefy z Zaleskich Okinczyc, zmarłej w Villepreux pod Wersalem, dnia 22go grudnia.—Śmierć jej pogrąża w głębokim smutku męża, dziecię, ojca i rodzinę we Francji i w kraju naszym zamieszkałą. (14025) 1873.

(13996)

† W rocznicę śmierci

ś. p. J. Bohdana Zaleskiego,

odbędzie się dnia 31-go marca msza, o godzinie 10-ej zrana w kościele św. Krzyża. —1155—

1889

— **Odczyt p. Maryana Gawalewicza z Warszawy** o słowiku ukraińskim (Boh. Zaleskim), odbędzie się w rocznicę zgonu sympatycznego śpiewaka Ukrainy, a mianowicie w niedzielę dnia 31 b. m. wieczorem w sali hotelu Saskiego. Do uświetnienia wieczoru przyczyni się nie mało koncert muzyki wojskowej, jakoteż produkcye muzykalne amatorów, które nastąpią bezpośrednio po odczycie.

Współudział w improwizowanych tych produkcyach przyjęła dotychczas pani Siemaszkowa, dwunastka śpiewacka pod art. kierownictwem p. Barabasza.

Wstęp na salę lub galeryę 1 złr. (miejsca numerowane rezerwowane dla pań).

Biletów nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Listy pani Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana Zaleskiego, niezmiernie ciekawe, a pod względem formy i ducha, piękne i podniosłe, mają wkrótce wyjść z druku w Krakowie u Anczyca, staraniem p. Dyonizego Zaleskiego, syna Bohdana.

Bohdan Zaleski. „Wybór poezyj". Ułożył Józef Kallenbach. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa 1909.

(*z. s.*) W wykwintnej miniaturowej edycyi ukazał się w tych dniach na widok publiczny „Wybór poezyj" Bohdana Zaleskiego, umiejętnie przez prof. J. Kallenbacha dokonany i przyozdobiony stalorytowym portretem poety. W wyborze znajdzie czytelnik: pieśni i dumy z lat młodzieńczych, najpiękniejsze, dyszące dotąd jeszcze wiośnianą świeżością szczerego natchnienia; poematy, pisane w wieku dojrzałym, pełne wiary głębokiej; wreszcie wiersze starca, rzewne i smutne, zapowiadające odlot wieszczego ducha w zaziemskie krainy. Rzecz dziwna, że kompozytorowie nasi, te najmuzykalniejsze utwory poezyi polskiej, ilustrowali tak rzadko. Może dla tego, że same przez się są one czarownym, pieszczącym ucho śpiewem.

— **Obchód ku czci Bohdana Zaleskiego** odbył się onegdaj w sali „Ogniska" w Kijowie.

Gazeta Lwowska 16 Grudnia 1911

Rocznicę śmierci Bohdana Zaleskiego [illegible] w Kijowie [illegible] poezyi [illegible] pamięci Bohdana Zaleskiego [illegible] po uzyskaniu pozwolenia [illegible] w marcu roku przyszłego, jako [illegible] rocznicę śmierci poety, który zmarł [illegible] r.

Jednocześnie [illegible] są nabożeństwa [illegible] za duszę ś. p. Bohdana w Kijowie, w T[illegible] i w H[illegible].

6 Stycznia 1911

Dziennik Poznański

***

Un des plus grands poëtes de la Pologne, Bohdan Zaleski, vient de perdre sa fille, Mme Okinczyc, qui s'est éteinte, à Villepreux, après une longue et douloureuse maladie. Nous apprenons que Mme Okinczyc sera inhumée demain, 28 décembre, à 3 heures de l'après-midi, au cimetière Montmartre.

jące.

† (*Art. nad.*)—Doszła tu smutna wiadomość o zgonie w kwiecie wieku jedynej córki Bohdana Zaleskiego ś. p. Józefy z Zaleskich **Okińczyc**, zmarłej w Villepreux pod Wersalem, dnia 22go grudnia.—Śmierć jej pogrąża w głębokim smutku męża, dziecię, ojca i rodzinę we Francji i w kraju naszym zamieszkałą. (14025)

(13996)

1873.

† W rocznicę śmierci

ś. p. J. Bohdana Zaleskiego,

odbędzie się dnia 31-go marca msza, o godzinie **10-ej** zrana w kościele św. Krzyża. —1155—

1889

— **Odczyt** p. Maryana Gawalewicza z Warszawy o słowiku ukraińskim (Boh. Zaleskim), odbędzie się w rocznicę zgonu sympatycznego śpiewaka Ukrainy, a mianowicie w niedzielę dnia 31 b. m. wieczorem w sali hotelu Saskiego. Do uświetnienia wieczoru przyczyni się nie mało koncert muzyki wojskowej, jakoteż produkcye muzykalne amatorów, które nastąpią bezpośrednio po odczycie.

Współudział w improwizowanych tych produkcyach przyjęła dotychczas pani Siemaszkowa, dwunastka śpiewacka pod art. kierownictwem p. Barabasza.

Wstęp na salę lub galeryę 1 złr. (miejsca numerowane rezerwowane dla pań).

Biletów nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Listy pani Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana Zaleskiego, niezmiernie ciekawe, a pod względem formy i ducha, piękne i podniosłe, mają wkrótce wyjść z druku w Krakowie u Anczyca, staraniem p. Dyonizego Zaleskiego, syna Bohdana.

— **Obchód ku czci Bohdana Zaleskiego** odbył się onegdaj w sali „Ogniska" w Kijowie.

Gazeta Lwowska 16 Grudnia 1911

...cye zakład. 200 zł.	[illegible]	[illegible]
...s. Ferd. 1000 zł. mk.	5430·—	5470·—
...zac (akc. pierw.) 200 zł.	4[illegible]·—	404·—
...[illegible] 200 zł. . .	50[illegible] —	[illegible]65 —
...egarów - Jaworów lok. . . .	346·—	355·
...gl. na Dunaju 500 zł. mk.	927·—	933 —

...e Przedsiębiorstw przemysłowych

...węgla w Brüx 100 zł.	721·—	727 —
...kie naft. tow. 500 kor.	6[illegible]·—	[illegible] —
...ńskie Alpine 100 zł.	643·50	644·50
...[illegible] przem. 200 zł. .	2556 —	2560·—
...kor.	493 —	496 80
...[illegible] 500 franków	363·—	366 —
...[illegible] węgla [illegible] zł. . .	291 50	293 —

E. Weksle.

...[illegible] 5 pr. . .	[illegible]	[illegible]
...funt. szt. 6 pr. .	240 02½	240 27½
...franków	95·[illegible]	95·45
...[illegible]	253 75	254·—
...[illegible]	117·40	117·60
... . . .	94·75	94 92½

* Rocznica śmierci Bohdana Zaleskiego. [illegible] w Kijowie [illegible] pamięci Bohdana Zaleskiego. [illegible] po uzyskaniu pozwolenia władz odbędzie się w marcu roku przyszłego, jako [illegible] rocznicy śmierci poety, który zmarł [illegible] r.

Jednocześnie projektowane są nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Bohdana w Kijowie, w T[illegible] i w H[illegible].

Dziennik Poznański 6 Stycznia 1911

à vendre. S'adresser au Concierge, 24, rue Saint-Joseph.

DEMANDES ET OFFRES D'EMPLOIS

3016. — Un ex-directeur industriel, connaissant l'arpentage et la comptabilité, demande une place de Régisseur dans un château ou ex-

piano, par ... élève du C... vard de Cou...

3020. — ... Kœnig, de l'... Coquenard, ...

3021. — ... fégo, ensei...

✝ **Maryan Zaleski,** syn starszy Bohdana, jak nam donoszą z Paryża, zmarł w Sables d'Olonne, osierocając siedmioro dzieci. Urodzony na emigracyi, całe życie spędził we Francyi, lecz i na obczyźnie pozostał wierny pięknym tradycyom ojczystym. Pokój jego duszy.

Djonizy Zaleski. „Listy Stefana Witwickiego do Józefa - Bohdana Zaleskiego". Lwów, 1901, str. 135. Nakładem wydawcy.

Listy te, drukowane w roku zeszłym w feljetonie «Gazety Lwowskiej», są pierwszorzędnem źródłem dla przyszłego biografa autora «Wieczorów pielgrzyma» (a zasługuje on ze wszech miar na osobną monografję), a przytem są nieocenionym materjałem dla historyka literatury, zwłaszcza zaś dla historyka naszej literatury emigracyjnej po roku 1830. Szkoda tylko, że najwcześniejszy z tych listów nosi dopiero datę d. 30 grudnia 1838 r. Zaletą listów tych jest wstrzemięźliwość, z jaką Witwicki mówi o sobie: treść ich stanowią głównie stosunki emigracyjne, literackie i religijne szczególniej, i to je czyni wysoce zajmującemi. O Mickiewiczu w epoce Towianizmu również jest tu mowy niemało.

Listy Djonizji Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich, ukazały się w Krakowie w dwóch tomach. Odznaczają się językiem i stylem pięknym i nawet wytwornym, zawierają sporo myśli głęboko filozoficznych. Nietylko jako cenny materjał, odnoszący się do pierwszej połowy naszego stulecia, ale także i jako sympatyczna i zajmująca lektura —powinny „Listy" Poniatowskiej licznych znaleźć czytelników.

Kurjer Warszawski 1902, nr. 52.

W d. 3-cim marca, t. j. w rocznicę koronacji Leona XIII, Papież zejdzie do bazyliki św. Piotra, aby przyjąć pielgrzymki jubileuszowe.

W kościele oo. zmartwychwstańców przy ulicy San Sebastianello odbyło się d. 14-go b. m., t. j. w setną rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, żałobne nabożeństwo za jego duszę, na które zgromadziła się tutejsza kolonja polska. Popiersie B. Zaleskiego zdobi też podwórze, prowadzące do kościoła i Domu zakonnego.

Rom.

KRONIKA

Gazeta Lwowska

Lwów, 14 lutego.

— **Pamięci Bohdana Zaleskiego.** Nabożeństwo żałobne, urządzone dzisiaj rano w katedrze łacińskiej, staraniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, w setną rocznicę urodzin „ukraińskiego słowika", odbyło się z wielką uroczystością. Mszę św. odprawił ks. prałat Lenkiewicz w otoczeniu duchowieństwa przed głównym ołtarzem, przykrytym kirem. Ustawiony w presbiteryum katafalk tonął wśród powodzi światła; na chórze prześliczną Mszę żałobną odśpiewał chór mięszany „Lutni".

Przemówienie, zastosowane do chwili, wygłosił w przepięknej literackiej formie, z ogromnym ogniem i zapałem, ks. prałat Gnatowski. Tak, jak kiedyś lud wybrany poszedł z płaczem i jękiem na wygnanie, uczynił to w wiele wieków później i naród polski. Na emigracyę powędrowało to, co naród posiadał najlepszego, najszlachetniejszego; na czele owych setek i tysięcy tułaczy kroczyli wieszcze nasi, niosąc z sobą rozłzawioną lutnię, a w sercu niewygasłą miłość dla Ojczyzny. To też w utworach każdego z nich — czy on jest szybującym górnie orłem, czy skromnym słowikiem — brzmi owa struna zawsze silnie.

Zaleski cieszył się w swoim czasie popularnością największą. Dzieła Mickiewicza zaledwie przekradały się w odpisach rzadkich na Litwę; Krasiński zupełnie jeszcze nie był znany; Słowacki dopiero dzisiaj zdobywa należne mu w literaturze miejsce, a utwory tego „lirnika ukraińskiego", „wdzięcznego słowika" znano już w pałacach i w słomą krytych zapadłych szlacheckich dworkach.

W dalszym ciągu podkreślił ks. Gnatowski wymownie trzy charakterystyczne cechy twórczości Zaleskiego: myśl zawsze wysoce etyczną, miłość Boga i Polski. Piękne przemówienie swoje zakończył kaznodzieja ślicznym zwrotem o zapomnianej prawie na obczyźnie mogile, którą w przyszłości lepszej od obecnej doby uratuje od niepamięci potęga miłości, jaką był dla wszystkich przejęty Zaleski.

Po kazaniu odprawił ks. prałat Lenkiewicz w otoczeniu licznego duchowieństwa uroczysty kondukt przy katafalku.

Piękną obszerną świątynię wypełnili liczni pobożni; świat dziennikarski z prezydyum Towarzystwa Dziennikarzy polskich na czele i literacki miał tu wielu swoich reprezentantów. W stallach głównych zasiedli JE. Pan Namiestnik Leon hr. Piniński, Pan Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, Prezydent sądu wyższego JE. Aleksander Mniszek Tchorznicki, Wiceprezydent Dylewski i t. d.

= Zjazd rodu Zaleskich.

Wczoraj w sali obrad Tow. kred. ziemskiego odbyło się pierwsze posiedzenie przedstawicieli rodu Zaleskich. Reprezentowane były herby, któremi pieczętują się Zalescy: Lubicz, Łada, Jelita, Prawdzic, Sarjusz, Godzięba, Rawicz, Niezgoda, Leliwa, Lis i Chomąto.

Większość to osoby przyjezdne z Królestwa Polskiego i prowincji zachodnich. Byli też przedstawiciele duchowieństwa.

Po zaproszeniu przez aklamację p. Eugenjusza Zaleskiego na przewodniczącego, jako inicjatora zjazdu, po omówieniu spraw przedwstępnych powierzono senjoratowi opracowanie ustawy Kasy zapomogowej rodu Zaleskich na zasadach kooperatywy. Do senioratu zaś z rodziny Zaleskich wybrano pp.: Eugenjusza Ładę, Władysława Lubicza, Edwarda Ładę, Józefa Chomąto i Karola Leliwę Zaleskich.

Termin ogólnego zjazdu rodowego z rodzinami, na którym przyjęta będzie w ostatecznej formie rodowa kasa zapomogowa oznaczono na dzień 14 Maja r. b. o godzinie 10 zrana w Kościele Świętokrzyskim.

wycinek z № 23 Kurjera Warszawskiego z d. 23 Stycznia 1910 r.

= Zjazd rodziny Zaleskich.

Do inicjatora zjazdu rodziny Zaleskich, p. Eugenjusza Zaleskiego, prezesa Towarzystwa wzajemnego kredytu dla ziemian, zgłosiło się dotychczas 55-ciu przedstawicieli tego nazwiska, między innemi pp. Jan i Czesław z [illegible] oraz przedstawiciele rodu, osiadłych na Litwie, Podolu, Wołyniu i w [illegible]. Rodziny te używają herbów Łada, Lubicz, Sarjusz, [illegible] i [illegible], prawie wszystkie te same, których używają Zalescy z Królestwa Polskiego. Jednocześnie wszakże zgłosili się Zalescy z Galicji, noszący odmienne herby, jako to: Ciołek, Grzymała, Kościesza, Leszczyc, Prus 3-ci, [illegible], Sulima, Topór i [illegible], z Królestwa zaś z herbem Krzywda.

Razem więc, jak się okazuje, rodzina Zaleskich pieczętuje się aż [illegible] herbami, znaczna zaś większość jej członków należy do stanu ziemiańskiego.

Przedstawicieli duchowieństwa z nazwiskiem Zaleskich zgłosiło się [illegible]. [illegible] zaś monsignor Władysław Zaleski, arcybiskup Indji, prezes kongregacji katolickich w [illegible], którego przybycie do Warszawy na zjazd rodzinny w maju jest spodziewane. Obecnie ks. arcybiskup przebywa w Colombo.

Józef-Bohdan Zaleski. «Korespondencja», tom IV-ty. Lwów, 1903, str. 277. Skład gł. u Gubrynowicza i Schmidta. Cena 2 rb. 15 k.

Jest to zbiór listów poety do różnych przyjaciół z lat 1867 do 1871, a więc z epoki, gdy twórczości autora «Ducha od stepu» miało się już pod koniec. Mimo to zawarte w tomie niniejszym listy nie są wcale mniej zajmujące od zawartych w trzech poprzednich tomach. Szczególniej ciekawemi są listy, pisane w czasie wojny prusko-francuzkiej, w których doskonale maluje się groza tego strasznego roku w historji Francji. Niektóre z tych listów zawierają niemało biograficznego materjału nietylko do życiorysu samego Zaleskiego, ale i do żywotów jego przyjaciół emigracyjnych, jak Lenartowicz, Pol, Domejko, Chodźko, Goszczyński. Jest to już przedostatni tom korespondencji Zaleskiego. Za ogłoszenie jej należy się synowi poety, p. Djonizemu Zaleskiemu, szczera wdzięczność. Dla historyków literatury — a także i dla przyszłego historyka emigracji — przedstawia się ta korespondencja jako materjał pierwszorzędny.

Notatki literacko-artystyczne.

Korespondencyi Józefa Bohdana Zaleskiego ukazał się nakładem Dyonizego Zaleskiego tom V. Obejmuje on epokę od roku 1872 po 1885, oraz kilkanaście listów z lat dawniejszych, nadesłanych wydawcy już po ogłoszeniu czterech domów poprzednich. Znajduje się tu również skorowidz nazwisk osób, wspomnianych w pięciu tomach korespondencyi. Listy te — jak i dawniej w ruch księgarski puszczone — zawierają nadzwyczaj ciekawy materyał nietylko do biografii serdecznego pieśniarza, ale i do całej epoki, w której mu żyć i działać losy kazały. Rzucają one sporo charakterystycznego światła na kolonię emigracyjną w Paryżu, jej sprawy i plany; dostarczają wiele ciekawych rysów do sylwetek literackich, czy politycznych współczesnych Zaleskiemu wybitniejszych postaci, słowem materyał to do owych trzynastu lat (1872—1885) ubiegłego stulecia, dla badacza wspomnianej epoki, niezbędny; dobrze więc się stało, że wydawca uprzystępnił poznanie tegoż szerszemu ogółowi, który pamięć Bohdana winien otaczać zawsze szczerą sympatyą i rzetelnem uznaniem.

Głosy publiczne.

Otrzymujemy następujące pismo:

Od czasu śmierci ś. p. Ojca mego, Bohdana Zaleskiego, pracuję nad zgromadzeniem i wydawnictwem materyałów, odnoszących się do epoki, w której żył i działał.

Przygotowałem do druku cały szereg listów ś. p. Ojca mego, oraz listów do Niego pisanych przez rozmaite znakomitsze osobistości tego czasu, w kraju i za granicą, które na stosunki nasze społeczne i literackie wpływ wywierały. Zebrałem już wiele, ale wiele jeszcze brakuje, aby obraz tej epoki, tyle ważnej dla dziejów literatury ojczystej, był zupełny.

I dlatego z usilną prośbą odnoszę się do tych wszystkich, którzy w zbiorach swych posiadać mogą notatki, korespondencye lub rękopiśmienne utwory ś. p. Ojca mego, oraz listy do Niego pisane, aby dokumenty te w oryginale lub też w dokładnych, ze ścisłem zachowaniem pisowni, sporządzonych odpisach, raczyli nadsyłać do Lwowa pod adresem Adama Krechowieckiego, który ten cały materyał w swoim czasie mi prześle.

Liczę na patryotyczną gotowość moich ziomków, iż mi w tej sprawie, nieobojętnej dla dziejów literatury ojczystej, dopomogą i tę odezwę uwzględnić raczą.

Paryż, w październiku.

Dyonizy Zaleski.

wiosciańskiego, zdobne ... skowych.

* P. Djonizy Zaleski poszukuje i od lat kilku ogłasza korespondencję ojca swego, poety natchnionego, Bohdana.

Ktoby listy takie posiadał, zechce wiadomość o nich nadesłać do redakcji naszego pisma, a wyświadczy tem wielką przysługę i wydawcy, i literaturze polskiej.

Na razie p. Djonizy Zaleski poszukuje skwapliwie listów ojca swego do Michała Grabowskiego, od 1820 do 1830 r.

Są one natury czysto literackiej, a pochodząc z małoznanego okresu życia Bohdana, stanowićby mogły cenny i do jego życia, i do owej epoki materjał.

Po śmierci Michała Grabowskiego pozostała po nim wdowa posłała je ks. Janowi Koźmianowi do Poznania, gdzie po jego zgonie przepadły bez śladu.

* P. t. *Wiadomości fotograficzne* od stycznia r. p. zacznie wychodzić we Lwowie dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce fotograficznej.

Redaktorem nowego czasopisma został p. Wiktor Wołczyński, kierownikiem artystycznym dr. Henryk Mikolasch.

= **Z teatru i muzyki.**

warzyszonym codziennie drukowane egzemplarze sprawozdania za rok ubiegły. Przedstawicielom [illegible] i ich zastępcom Towarzystwo wysyła do domów owe sprawozdania. Zebranie przedstawicieli jest pełnomocne bez względu na ilość przybyłych na nie przedstawicieli.

— Na ostatniej licytacji w lombardzie J. Jakowiaka i H. Grundharda (ul. Nowy Świat nr. 1) z 377 zastawów nieprolongowanych, przeznaczonych do sprzedaży przez licytację, sprzedano 317 i osiągnięto nadwyżki do zwrotu właścicielom sprzedanych przedmiotów 316 rubl. 27 kop.

— Ogólne zebranie miesięczne członków Towarzystwa ogrodniczego—za grudzień—odbędzie się w poniedziałek poświąteczny, t. j. d. 29 go grudnia wieczorem, w Bagateli.

— W niedzielę ubiegłą, w kościele św. Krzyża, J. E. biskup-sufragan warszawski, ks. Kazimierz Ruszkiewicz, wyświęcił na prezbiterów czyli księży mszalnych djakonów: Marjana Feliksiego, wychowańca akademji duchownej w Petersburgu, oraz Kazimierza Brodnikowskiego i Alojzego Flewing-

OSTATNIA POCZTA

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Najjaśniejszy Pan nadał generał porucznikowi Albori'emu godność tajnego radcy i zamianował generał porucznika Galgocsyego komendantem XII korpusu i komenderującym generałem w Sybinie, nadając mu równocześnie godność tajnego radcy, oraz zamianował generał-porucznika Mertę komendantem IX korpusu i komenderującym generałem w Josephstadzie; wreszcie nadał generał-majorowi Beckowi krzyż kawalerski orderu Leopolda.

W węgierskiej Izbie magnatów poniosło wczoraj stronnictwo liberalne drugą dotkliwą klęskę. Przedłożenie rządowe o recepcyi żydów zostało odrzucone 109 głosami przeciw 103. Z opozycyą głosowało wielu luterańskich duchownych i znaczna liczba członków arystokracyi, którzy dotychczas zawsze głosowali ze stronnictwem liberalnem. Hr. Zichy, który z wielką werwą i z zapałem przemawiał przeciw przedłożeniu, otrzymał telegram od del. Ebenhocha, w którym ten w imieniu

mi. Sprawa przewlekała się długo z powodu trudności, stawianych ze strony władz pruskich. Obecnie — jak donoszą dzienniki — sprawę załatwiono pomyślnie i ustanowiono stacye i komorę Szczypiórno, jako miejsce związania obu kolei. Celem ostatecznego podpisania umowy członkowie komisyi i delegaci wyjechali do Petersburga.

pachnący, szumiący, zielony, — nieśmiertelny....

„Naszło go“ coś.

Zlazł z przyźby i wszedł do sieni, gdzie był otwór na strych.

Włożył weń rękę i wydobył z ukrycia tak starą prawie jak on, odrutowaną w łożu strzelbę.

Oglądał ją pod zorzę, okurzał rękawem, koło kapsli coś poprawił.

Wreszcie nagłym ruchem wtulił broń pod resztki podartej sukmany, i rozejrzawszy się ostrożnie w koło, wyszedł z nią do sadu, a stamtąd olchami, nad jarem, po-

...dzieł wielkiego pisarza".

+ We Lwowie **Adam Krechowiecki** wygłosił odczyt, poświęcony Bohdanowi Zaleskiemu i jego ogłoszonej świeżo korespondencji z przyjaciółmi. Prelegent omówił treść korespondencji i scharakteryzował wybitniejsze osobistości, które się przez ten tom listów przesuwają. Między innemi najbardziej interesująco występuje sylweta jednego z emigrantów, Celińskiego. Był to interesujący typ apostoła, szukającego po Francji prozelitów dla swoich podniosłych etycznych przekonań—a zarazem poeta. Zaleski zachwycał się jego poezjami, a podobno nawet redakcja „Przeglądu Poznańskiego", otrzymawszy je do przejrzenia, sądziła, że ma do czynienia z utworami Zygmunta Krasińskiego. Niestety, poezje te zaginęły w rękopisie bez śladu. Ciekawe były też szczegóły o „dramacie życia" Zaleskiego, polegającym na jego rwaniu się do wielkiej epiki, której nie mógł podołać — „Złota duma" jest bowiem tylko dowodem opadnięcia jego skrzydeł.

Le « Rossignol de l'Ukraine ».

Ainsi appela-t-on, à l'apogée de sa carrière littéraire, le poète polonais Bohdan Zaleski, dont la Pologne fêtait, hier, le centième anniversaire.

Zaleski avait été un grand poète et un énergique patriote. Tandis que son pays admirait et relisait ses vers, les vicissitudes politiques le forçaient à s'en exiler. C'est alors, vers 1832, qu'il vint s'établir en France, où il habita successivement Paris, Fontainebleau et Villepreux, et où il mourut le 31 mars 1886. Son corps repose au cimetière Montmartre.

Telle avait été la dignité de son caractère et de sa vie, que la mémoire de Bohdan Zaleski s'est imposée à l'estime de tous les partis.

— **Pamięć Bohdana Zaleskiego** uczciła polonia zamieszkała w Odessie, żałobnem nabożeństwem, urządzonem w miejscowym kościele parafialnym. Zawiadomienie o nabożeństwie umieściły pisma odeskie na pierwszej stronicy i to w języku polskim.

KORESPONDENCYE

Rzym, 14 lutego.

(Koniec karnawału. — Polscy goście. — Jubileusz papieski. — Anglia i Watykan. — San Girolamo. — Ludowcy włoscy).

Zbliża się wiosna, naturalnie kalendarzowa, bo właściwie mieliśmy wiosnę już od kilku miesięcy, gdyż zimy wcale nie było. Oprócz deszczów, nie było nic, coby zimę przypominało, tak było ciepło, a teraz już zacznie się ono na dobre i razem z niem rozwinie się na większą skalę, ciąg cudzoziemców, przybywających tłumnie, w marcu i kwietniu do Wiecznego Miasta. Skończyły się bale w ambasadach i publiczne maskarady, do których Włosi tak są pochopni. Post zaś, z wiosennem ciepłem, wzywa więcej do wycieczek we wspaniałe okolice Rzymu do t. zw. *Castelli Romani*, niż do rautów i zgromadzeń wieczornych. To też sport automobilowy kwitnie tutaj, gdzie okolica jest tak urocza i drogi wygodne.

Dziś właśnie odbyło się w kościele OO. Zmartwychwstańców, nabożeństwo żałobne za duszę Bohdana Zaleskiego, jako w stuletnią rocznicę jego urodzin. Zaleski był czynnym przy założeniu Stowarzyszenia OO. Zmartwychwstańców, stąd i jego popiersie marmurowe zdobi wejście do nich, na ulicy S. Sebastianello, tak, jak w sali Kolegium polskiego na Via Maroniti, stoi posąg Adama Mickiewicza, dłuta O. Sosnowskiego. Na nabożeństwie tem zebrała się mniej więcej, cała kolonia polska. Do tych, którzy tutaj bawią na zimę, przybyli w ostatnich dniach: ks. Pelczar biskup przemyski, ks. Elżbieta z hr. Branickich Radziwiłłowa z córką i t. d. Natomiast kolonia polska straciła niedawno, panią Irenę z Mikuckich Pogorską, spędzającą tutaj zimy. Pani Pogorska, obywatelka z Podola rossyjskiego, zmarła na ręku swego syna szambelana *di spada e cappa*, Ojca świętego.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— Syn poety ś. p. B. Zaleskiego p. Dyonizy donosi, iż w krótkim czasie mają się ukazać poemata pośmiertne śp. jego ojca. Pierwszy tom ma obejmować kilkadziesiąt drobnych lirycznych utworów, kilkaset distychów, albo pyłków, oraz poemat niedokończony Złota Duma, napisany w 1839 roku, obejmujący przeszło 4580 wierszy, w którym poeta opiewa dzieje pierwszéj połowy 17 wieku. Złota Duma napisana z wielkim zapałem i umiłowaniem, miała być **pieśnią** nad pieśniami poety, lecz okoliczności spowodowały inny kierunek jego myśli. Drugi tom ma obejmować wielkie poemata: **Potrzeba Zbarazka** i **Wigilia tysiącolecia**. Pierwszy poemat napisany w roku 1839 do 40 i jest zupełnie wykończony. Odnosi się do czasów przedhistorycznych Kazaczyzny i opisuje pierwszą walną wyprawę przeciw Tatarom wespół z polskiem rycerstwem, Kozaków zorganizowanych przez Otafiego Daszkowicza, a kończącą się wielkiem zwycięztwem nad Bisurmanami pod Zbarażem. Poeta maluje ustanowienie wolnéj Hetmańszczyzny przywilejem Zygmunta I i urządzenie kozactwa regularnego przez Daszkowicza. Poemat ten jest jeden z najpiękniejszych utworów Bohdana Zaleskiego.

Wigilia tysiącolecia, poemat dedykowany Wielkopolanom, opisuje obchód uroczysty Tysiącolecia chrzcin narodu polskiego. Pierwsza tylko część wykończona, pod tytułem: **Kruszwica**, maluje pielgrzymkę mnogich gromad z rozmaitych stron do Kruszwicy, na wielkie narodowe święto. Wybuch powstania w 1863 r. przerwał ciąg téj pieśni.

Sądzimy, że publiczność polska nie będzie obojętną na to pośmiertne posłanie z ziemi tułaczéj do Polski Bohdana Zaleskiego zmarłego 1886 roku. Prenumeratę przyjmuje w Krakowie księgarnia Żupańskiego i Heumanna. Cena przedpłaty wynosi 4 złr.

Notatki literacko-artystyczne.

Korespondencyi J. Bohdana Zaleskiego, wydanej przez syna poety Dyonizego Zaleskiego, opuścił we Lwowie nakładem wydawcy tom IV. — Zbiór ten przynosi dalszą seryę listów Zaleskiego do całego szeregu osób wybitnych zmarłych i żyjących i obejmuje chronologicznie lata 1867 do 1871. Jest on podobnie, jak tomy poprzednio ogłoszone — pisze *Nowa Reforma* — nieocenioną kopalnią szczegółów dla historyków literatury i badaczy stosunków umysłowego i cywilizacyjnego stanu Polski w XIX wieku, a w szczególności także do poznania stosunków emigracyi polskiej dawniejszej i nowszej z r. 1863. Całość korespondencyi, która zamknie się w sześciu tomach, będzie jednem z najciekawszych źródeł literackich, z którego padnie niejeden snop światła na działalność słowika ukraińskiego, niewyjaśnioną dotąd jeszcze wszechstronnie przez krytykę literacką. Podobnie jak p. Władysław Mickiewicz wydaniem korespondencyj swego wielkiego ojca, tak p. Dyonizy Zaleski zgromadzeniem korespondencyj Bohdana i podjęciem mozolnej tej pracy, złożył trwały wyraz czci i miłości synowskiej pamięci piewcy Rusałek. — Ukończenia tego wydawnictwa krytyka literacka oczekuje z wielkiem upragnieniem.

Jak wiadomo „Korespodencyę“ tę ogłasza „Przewodnik naukowo-literacki“.

Ze świata.

✕ **Setna rocznica** urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadająca d. 14-go lutego r. b., obchodzona będzie uroczyście we Lwowie. Urządzeniem stosownego obchodu zajęło się Towarzystwo dziennikarzy polskich.

✕ **Adelajda Ristori.** Wczoraj obchodziły Włochy

Mały światek, piętnasty już rok służy dobrej sprawie, zyskując coraz szersze koła młodziutkich czytelników. W numerze ostatnim tego pisemka znajdujemy portret i sylwetkę Bohdana Zaleskiego.

Or-Ota w bardzo krótkim [illegible] nów tego zajmującego tygodnika, iż utalentowany poeta potrafi być nader starannym i pomysłowym redaktorem dużego pisma, ostatnich kilka numerów zapełnił wiązanką prac nader zajmujących zarówno pod względem treści, jak i formy. Znaleźliśmy w nich: nową powieść Orzeszkowej p. t. „Pytania”, ofiarowan[illegible]pnickiej „w hołdzie czci dla poetki, miłości dla kobiety”, ze wspomnień i pamiątek skreślone przez Józefa Ryszkiewicza i przez niego samego ilustrowane „Dwory i dworki”, coraz większe zajęcie budzący w czytelnikach oryginalny „Pogrzeb” Kazimierza Laskowskiego, wytrawny i błyszczącem piórem pisany w światłach i cieniach odcinek, podznaczony literami F-y, które po dłuższej przerwie godzi się powitać życzliwie na łamach pisma tygodniowego, bo zapowiadają one powrót w szranki feljetonistów jednego z niepospolitych talentów naszych, artykuł rocznicowy o Bohdanie Zaleskim i początek studjum Józefata Nowińskiego o Stanisławie Przybyszewskim, zapowiadający ostrą lecz argumentowaną ocenę talentu i twórczości tego autora.

O nader wdzięcznym, oryginalnym a ujmującym

Ze świata.

× **Setna rocznica** urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadająca d. 14-go lutego r. b., obchodzona będzie uroczyście we Lwowie. Urządzeniem stosownego obchodu zajęło się Towarzystwo dziennikarzy polskich.

× **Adelajda Ristori.** Wczoraj obchodziły Włochy

Mały światek, piętnasty już rok służy dobrej sprawie, zyskując coraz szersze koła młodziutkich czytelników. W numerze ostatnim tego pisemka znajdujemy portret i sylwetkę Bohdana Zaleskiego.

Z PRASY POLSKIEJ.

[illegible] 23.

△ *Wędrowiec*, który pod kierunkiem literackim Or-Ota w bardzo krótkim czasie przekonał czytelników tego zajmującego tygodnika, iż utalentowany poeta potrafi być nader starannym i pomysłowym redaktorem dużego pisma, ostatnich kilka numerów zapełnił wiązanką prac nader zajmujących zarówno pod względem treści, jak i formy. Znaleźliśmy w nich: nową powieść Orzeszkowej p. t. „Pytania”, ofiarowaną Ma[illegible]pnickiej „w hołdzie czci dla poetki, miłości dla kobiety”, ze wspomnień i pamiątek skreślone przez Józefa Ryszkiewicza i przez niego samego ilustrowane „Dwory i dworki”, coraz większe zajęcie budzący w czytelnikach oryginalny „Pogrzeb” Kazimierza Laskowskiego, wytrawny i błyszczącem piórem pisany w światłach i cieniach odcinek, podznaczony literami F-y, które po dłuższej przerwie godzi się powitać życzliwie na łamach pisma tygodniowego, bo zapowiadają one powrót w szranki feljetonistów jednego z niepospolitych talentów naszych, artykuł rocznicowy o Bohdanie Zaleskim i początek studjum Józefata Nowińskiego o Stanisławie Przybyszewskim, zapowiadający ostrą lecz argumentowaną ocenę talentu i twórczości tego autora.

O nader wdzięcznym, oryginalnym a ujmującym

oraz jego małżonki i syna, najwyższych dygnitarzy, generalicyi i Ministrów. Ceremonii ślubnej dopełnił ks. biskup sufragan Mayer. Po akcie zaślubin przyjął Najj. Pan Nowożeńców na osobnej audyencyi.

Wiedeń, 20 kwietnia. Prezydent ministrów Szell odjechał wczoraj o godz. 11 wieczorem do Budapesztu.

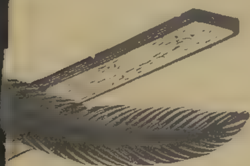
Wiedeń, 20 kwietnia. Przez całą sobotę i niedzielę padał tutaj śnieg i szalała burza. Druty telefoniczne i telegraficzne poprzerywane. Zdarzyło się też kilka nieszczęśliwych wypadków z ludźmi z powodu burzy.

Wiedeń, 20 kwietnia. Wszelka komunikacya telegraficzna i telefoniczna z Budapesztem przerwana. Depesze z Wiednia idą telefonem do Pragi, a Praga odsyła je do Budapesztu.

Praga, 20 kwietnia. Pod przewodnictwem posła Skardy odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego. Poseł Herold przedłożył elaborat i wnioski, które mają być przedstawione na konferencyi czeskich mężów zaufania w dniu 26 b. m. Po dłuższej dyskusyi elaborat Herolda z kilku dodatkami przyjęto, a posła Herolda mianowano jednogłośnie referentem dla wspomnianej konferencyi.

Praga, 20 kwietnia. Wczoraj odbył się wiec urzędników państwowych z Pragi. Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucyę, żądająca, aby Rząd pod...

	cena		cena		cena		cena		cena		cena	
	mr.	f.	mr.	f.	mr.	f.	mr.	f.	mr.	f.	mr.	f.
Pszen. biała .	20	10	19	90	19	50	19	—	18	50	18	—
Pszen. żółta .	20	—	19	80	19	50	19	—	18	50	18	—
Zyto . . .	18	—	17	50	17	80	16	80	16	50	15	50
Jęczmień . .	17	—	16	50	15	80	15	30	14	50	13	50
Owies . . .	13	20	13	—	12	80	12	60	12	40	12	20
Groch . . .	18	—	17	50	16	50	16		15	—	14	50



...ździernika o godzinie 9-tej wieczór...

oficer wojsk pols...

...ntoni Osto...

Ze świata.

× **Setna rocznica** urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadająca d. 14-go lutego r. b., obchodzona będzie uroczyście we Lwowie. Urządzeniem stosownego obchodu zajęło się Towarzystwo dziennikarzy polskich.

× **Adelajda Ristori.** Wczoraj obchodziły Włochy

Mały światek, piętnasty już rok służy dobrej sprawie, zyskując coraz szersze koła młodziutkich czytelników. W numerze ostatnim tego pisemka znajdujemy portret i sylwetkę Bohdana Zaleskiego.

...z czytania, więc też reżyserji miłośników sceny należy się wdzięczność za jego wznowienie.

Miłośnicy nasi odtwarzają postaci sienkiewiczowskie z pietyzmem, a cała sztuka idzie iście „koncertowo". To też jutro powinno być pełno widzów w sali kameralnej Filharmonji.

* Program jutrzejszego wieczoru deklamacyjnego p. M. Kisielnickiego zawiera następujące utwory: „Podjazd" Sienkiewicza", „Somo-Sierrę" Gąsiorowskiego, „Odę do młodości" Mickiewicza i „Dziwny sen" Bałuckiego.

Wieczór odbędzie się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa.

* Wysoce utalentowana pianistka, p. Jaczynowska, wystąpi na estradzie Towarzystwa muzycznego z nowym programem, który tworzyć będą następujące kompozycje: Gawot i Warjacje Rameau, Sonata A-dur Schuberta, Sonata Fis-moll Schumanna, Impromptu Fis-dur, Mazurki Cis-moll i H-dur Chopina, Barkarola Rubinsteina i Polonez Liszta.

* Koncert „Lutni" odbędzie się d. 28-go b. m., o godzinie 8-ej wieczorem, w wielkiej sali Filharmonji.

Bilety dla członków wydawane będą na zwykłych warunkach w dniach 25 i 26-ym b. m., t. j.

...oraz jego małżonki i syna, najwyższych dygnitarzy, generalicyi i Ministrów. Ceremonii ślubnej dopełnił ks. biskup sufragan Mayer. Po akcie zaślubin przyjął Najj. Pan Nowożeńców na osobnej audyencyi.

Wiedeń, 20 kwietnia. Prezydent ministrów Szell odjechał wczoraj o godz. 11 wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń, 20 kwietnia. Przez całą sobotę i niedzielę padał tutaj śnieg i szalała burza. Druty telefoniczne i telegraficzne poprzerywane. Zdarzyło się też kilka nieszczęśliwych wypadków z ludźmi z powodu burzy.

Wiedeń, 20 kwietnia. Wszelka komunikacya telegraficzna i telefoniczna z Budapesztem przerwana. Depesze z Wiednia idą telefonem do Pragi, a Praga odsyła je do Budapesztu.

Praga, 20 kwietnia. Pod przewodnictwem posła Skardy odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego. Poseł Herold przedłożył elaborat i wnioski, które mają być przedstawione na konferencyi czeskich mężów zaufania w dniu 26 b. m. Po dłuższej dyskusyi elaborat Herolda z kilku dodatkami przyjęto, a posła Herolda mianowano jednogłośnie referentem dla wspomnianej konferencyi.

Praga, 20 kwietnia. Wczoraj odbył się wiec urzędników państwowych z Pragi. Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucyę, żądająca, aby Rząd pod...

---

	cena mr.	f.	cena mr.	f.	cena mr.	f.	cena mr.	f.	cena mr.	f.	cena mr.	f.
Pszen. biała	20	10	19	90	19	50	19	—	18	50	18	—
Pszen. żółta	20	—	19	80	19	50	19	—	18	50	18	—
Żyto	18	—	17	50	17	80	16	80	16	50	15	50
Jęczmień	17	—	16	50	15	80	15	30	14	50	13	50
Owies	13	20	13	—	12	80	12	60	12	40	12	20
Groch	18	—	17	50	16	50	16		15	—	14	50

Kraj n°13 31 [illegible] 1900

KORESPONDENCJA BOHDANA ZALESKIEGO.

Nakładem księgarni Altenberga wydał syn poety, Djonizy, pierwszy tom zbioru listów lirnika ukraińskiego. Pierwszy z zawartych w tym tomie listów pochodzi z r. 1825, a ostatni z r. 1844. Listy te, pisane do rozmaitych krewnych i przyjaciół, obejmują zatem wypadki z dziejów tułaczki poety po rozmaitych domach polskich, a następnie czasów pobytu na emigracji, po upadku powstania listopadowego. Rozmaite znane i nieznane fakty, stosunki i ludzie tych czasów wystąpują w tej korespondencji żywo, przywołane do tego życia ciepłem tchnieniem, jakie wieje z listów człowieka, którego wszystko bezpośrednio osobiście obchodziło. Oczywiście, że literackie stosunki w kraju i na emigracji zajmują w listach miejsca najwięcej, w czem różnią się od listów Mickiewicza, a zbliżają się do listów Słowackiego. Mickiewicz w listach z właściwą mu kamienną objektywnością traktował te sprawy. Wspominał je, ale mniej się nad niemi rozwodził ze stanowiska literacko-osobistego, ile raczej ze stanowiska jakiejś narodowej kwestji, na której wyrosły, lub ich strony materjalno-technicznej. Zresztą więcej chodziło mu tam o samo życie i jego objawy, niż o ich odbicia literackie. Od Słowackiego zaś, do którego Zaleski podobnym jest w tem, że dużo pisze o sprawach literackich, różni się jednak sposobem ich traktowania o tyle, że Słowacki sentymentalizuje na temat swoich powodzeń lub niepowodzeń literackich i bezustannie skarży się na-to, lub się tem raduje, a Zaleski bardziej od ręki je traktuje, nie absorbując swoich czytelników wciąż swoją osobą. Pisze o tem dużo, ale tylko dlatego, że w jego życiu dużo to miejsca zajmuje, o wiele jednak mniej znać w tem pretensji i stanowisko jest bardziej ogólne niż u Słowackiego. To mniejsze wogóle zaskorupienie się w sobie i zajmowanie się sobą sprawia też, że smutek, jaki charakteryzował wogóle psychikę ówczesnej młodzieży polskiej w listach Słowackiego, z wyjątkiem apostrof do matki, robi wrażenie egoistycznego sentymentalizmu, a u Zaleskiego przemienia się w jakąś szerszą, naiwnie altruistyczną rzewność.

Notatki literacko-artystyczne.

Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, a właściwie tom jej pierwszy ukazał się nakładem księgarni H. Altenberga. Listy bardzo ciekawe, rzucające nader charakterystyczne światło na ukraińskiego piewcę, wydał p. Dyonizy Zaleski. Jest to — jak wiadomo — osobna odbitka z *Przewodnika naukowego i literackiego.*

Listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich, ukazały się w Krakowie w dwóch tomach nakładem Gebethnera i Spółki. Odznaczają się one językiem i stylem bardzo pięknym i wytwornym nawet, w dodatku zawierają sporo myśli głęboko filozoficznych. Nietylko jako cenny materyał, odnoszący się do pierwszej połowy naszego stulecia, ale także i jako wielce sympatyczna lektura dla ludzi prawdziwie wykształconych i inteligentnych — powinny Listy Poniatowskiej prędko nowego doczekać się wydania.

— *Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dyonizy Zaleski. Tom I. Lwów, nakład Altenberga, 1900.* Jestto oddruk z Przewodnika naukowego i literackiego, gdzie obecnie drukuje się tom II-gi tejże korespondencyi. Tom I ogarnia czasy od r. 1825 do 1844 i zawiera głównie listy do M. Grabowskiego, Odyńca, Witwickiego, B. Jańskiego, Kajsiewicza, Nabielaka, Lelewela, Goszczyńskiego, Semeneńki, Mickiewicza, Różyckiego, Siemieńskiego, Ks. Hubego, J. Koźmiana, E. Januszkiewicza, Z. Rosengardt, K. Rzewuskiej. Korespondencya ta odsłania umysł niezwykły i serce gorące wielkiego poety — a zarazem podaje mnóstwo szczegółów i wiadomości pierwszorzędnej wagi do dziejów emigracyi i społeczeństwa. Jestto jedno z najdonioślejszych wydawnictw literackich ostatniej doby, a po wydaniu drugiego tomu powrócimy do szerszego omówienia zawartego tam bogatego materyału. Wydawcy należy się głęboka wdzięczność ze strony wszystkich miłośników polskiej literatury.

— *Zygmunt Kaczkowski: Wybór pi*

i oklaskiwaną przez publiczność krakowską.

Dzieła pośmiertne Bohdana Zaleskiego ukazały się w wydaniu wznowionem, z przedmową Stanisława Tarnowskiego. Zawierają one cały szereg poematów i wierszy tego znakomitego poety, nieogłoszonych nigdy za życia a pisanych częściowo w ostatnich latach jego życia, częściowo jednak także i dawniej, niektóre nawet sięgają pierwszych lat wychodźctwa. Piękna dusza ukraińskiego śpiewaka widnieje z nich w całej swej czystości i podniosłości. Żaden z naszych poetów nie przeszedł przez życie tak bez skazy i plamy, jak ten piewca „Przenajświętszej rodziny“. Pod tym względem pośmiertne poezye przydają tylko nowego blasku jego promiennej postaci. Wielka miłość, brak wszelkiej zawiści, ludzkich niskich namiętności, równowaga i harmonia umysłu z sercem, życzliwość dla drugich, surowość dla siebie — wszystko to sprawia, iż czytelnikowi zdaje się, jak gdyby obcował z jakąś wyjątkową, pierwsze wieki chrześciaństwa przypominającą indywidualnością. Jeśli oznaki nie mylą i jeśli poezya wieku XX nawiąże znowu do tych podniosłych, na wskróś etycznych i głęboko chrześciańskich tradycyj, jakie umierający romantyzm polski po sobie w spadku pozostawił — a jakich pokolenie następne nie zrozumiało i ich nie podjęło — to poezye Bohdana Zaleskiego, zwłaszcza te świeżo teraz wydane t. j. pośmiertne, nabiorą nowego znaczenia i uznania. Jego „Pyłki“ i „Jamby“, refleksye o filozoficznej i moralizatorskiej treści, są kluczem, wyjaśniającym wiele tajemnic, nieodgadniętych dotąd, z rozwoju duchowego Mickiewicza i Słowackiego — aczkolwiek Zaleski tak bardzo się od nich w ostatniej epoce ich życia odstrychnął. Ale analogie są pomimo to uderzające, zwłaszcza ze Słowackim. Ten sam Zaleski, który w korespondencyi swej z Nabielakiem i Bielowskim, tak ostro sądzi pierwsze utwory Słowackiego, oddaje cześć ostatniej epoce jego ewolucyi duchowej, pisząc po r. 1840 do jego surowych krytyków poezyi: „Nie metody, wywody o sztuce — najlepsze. Spróbuj się ze Słowackim, napisz lepsze wiersze“. Albo zaraz następujący „pyłek“, wywołany jak się zdaje nieudolnemi naśladownictwami formy — nie ducha — poezyi Słowackiego: „Cyt, wróbliku! tam dzwoni słowik — arcypieśniarz, A ty myślisz że ćwierkiem swym j e m u przedrzeźniasz?“... Gdyby po Zaleskim nic więcej nad te pośmiertne tomy nie pozostało, jużby był postacią niezwykle interesującą i wybitną — a nawet, powiedzmy otwarcie: te dwa tomy pośmiertne, z powodu swego głębokiego filozoficznego nastroju, są niewątpliwie lepszą cząstką jego duchowej spuścizny, aniżeli wszystko, co drukował za życia. Nie wątpimy, iż taniość wydania, w jakiem obecnie wyszły (dwa tomy ozdobnie wydane w drukarni *Czasu* kosztują zaledwie guldena) — ułatwi ich spopularyzowanie i rozszerzenie.

Notatki literacko-artystyczne.

Odczyt. Z Krakowa piszą nam: W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, wygłosił we środę po południu Adam Krechowiecki odczyt p. t. „Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych" — czwarty z rzędu w cyklu prelekcyj, urządzanych w tym roku na cele tutejszego Towarzystwa oświaty ludowej. Prelegent wskazał, że jeżeli do ocenienia poety potrzeba poznania jego kraju rodzinnego, to tem ważniejszem do takiego zrozumienia są listy, zwłaszcza tak zupełnie szczere, bo nie przeznaczone do ogłoszenia, jak listy Bohdana. Pierwszy tom tej korespondencyi, staraniem syna poety już wyszedł; dalsze listy wypełnią jeszcze kilka tomów. „W pięknym i treściwym wykładzie" — jak zaznacza *Nowa Reforma* — prelegent zapoznał słuchaczów z osnową tych tak ogłoszonych, jak i jeszcze niedrukowanych listów, z epoki przed i porewolucyjnej, w których poeta składa z całą szczerością swe poglądy i sądy o sobie i swoich współczesnych, w których odsłania tajemnice swej duszy i nieustanną swą tęsknotę do Polski i Ukrainy, a rzuca jasne światło na wewnętrzne dzieje emigracyi, po r. 1830. *Nowa Reforma* dodaje, że „publiczność zgromadzona licznie, gorącymi oklaskami podziękowała prelegentowi za odczyt wykwintny w formie, a wielce zajmujący i doniosły w treści".

Głos Narodu zaznacza przeciwnie, że odczyt zgromadził niewielką garstkę publiczności, przyznaje jednak, że „odczyt sumiennie opracowany odkrył słuchaczom ciekawe, a nieznane szczegóły z życia ukraińskiego śpiewaka, jego sposób tworzenia, oraz stosunki i okoliczności, wśród których pracował". — Przytem jednak *Głos Narodu* popełnia błąd, który sprostować należy, nazywa bowiem Adama Celińskiego Towiańczykiem, gdy Celiński umarł w r. 1837, t. j. przed pojawieniem się Towiańskiego.

Czas twierdzi, że odczyt odbył się wobec licznej publiczności i pisze: „Prelegent omówił obszernie treść wydanej świeżo przez syna poety korespondencyi, której drugi tom ma się ukazać niebawem, i scharakteryzował wybitniejsze osobistości, które się przez ten tom listów przesuwają. Między innemi, najcharakterystyczniej i najbardziej interesująco występuje sylweta jednego z emigrantów, Celińskiego, którego mało znane ogółowi nazwisko, kryje osobistość niezwykłą i wyjątkową. Był to interesujący typ apostoła, szukającego po Francyi prozelitów dla

---

poezyi. Że Malczewski zostawał pod silnym wpływem Byrona, to wykazuje nieco niżej sam autor (IV, 298); że zaś Zaleski znał niemieckich romantyków i przejmował się ich poezyą, w szczególności Uhlandem, tego dowodzą najwyraźniej „Rusałki" i ballada „Lubor" [2]). Niemniej przeto wraz z autorem należy uznać wielką oryginalność Zaleskiego w dumach i dumkach historycznych; tylko czy można wraz z nim za „kwiat i koronę" wszystkich dumek Zaleskiego uważać jego dumkę o hetmanie Kosińskim i widzieć w niej cechy ludowej poezyi ukraińskiej? Nie; dumka bardzo ładna, ale z tłem ludowem ukraińskiem nie ma nic wspólnego, a za koronę dumek Zaleskiego już dlatego uznać ją trudno, że obraża historyę bardzo dotkliwie przedstawiając warchoła i buntownika w rodzaju Chmielnickiego, tylko bez jego zdolności i potęgi, jako ideał rycerza, słuchającego tylko woli sejmu i króla. Żeby ją można było uznać za najpiękniejszą dumkę Zaleskiego, trzebaby przedewszystkiem zmienić jej tytuł i nazwać ją naprzykład: dumką Bohdana Chmielnickiego. Nie mogę się zgodzić także na dość surowe sądy autora o „Przenajświętszej Rodzinie" Zaleskiego. Naturalnie, arcydziełem bez skazy nie jest; druga część ma mniej wdzięku od pierwszej i do niejby można stosować zarzut umyślnej prostoty; ale pierwsza część ma tyle piękności, że okupuje niemi to, co jest ułomnego w drugiej.

Sąd autora o Goszczyńskim, jako poecie, jest bardzo surowy i daleko odbiega od

---

...r. 3 pp.

= ***W setną rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego.*** Wczoraj o g. 11 m. 30 r. w świątyni farnej odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Bohdana Zaleskiego w setną rocznicę jego urodzin.

Nabożeństwo urządzone zostało staraniem literatów i prasy Warszawskiej.

Uroczystą Mszę Św. celebrował ks. Furmanik, wikarjusz kościoła Archikatedralnego.

Nabożeństwo uświetniały śpiewy pod wodzą p. Cieślewskiego. Chór wykonał mszę Mitterera, p. Marszałkowska zaś odśpiewała solo „Pieśń pokutną" Moniuszki.

Świątynię przepełniała inteligencja Warszawska zwłaszcza przedstawiciele prasy i literatury.

= ***Pogrzeby.***

— **100-letnia urodzin Bohdana Zaleskiego,** przypadająca w dniu 14 lutego b. r., będzie uroczyście obchodzona we Lwowie. Inicyatywę podjął wydział „Towarzystwa dziennikarzy polskich" który zajmie się też urządzeniem stosownego obchodu. O bliższych szczegółach uroczystości doniosą pisma.

= Z literatury

*** Jak wiadomo, Stanisław Witkiewicz, od dłuższego czasu drukuje w *Tygodniku ilustrowanym* tak pod względem treści, jak i ilustracji cenną i piękną pracę p. t. „Na prze łęczy".**

Obrazy te z życia tatrzańskiego, prawdziwą są ozdobą numerów *Tygodnika* wogóle a ostatniego w szczególności.

Niezwykle piękny w numerze tym wydało owoc połączenie dwóch talentów autora „Na przyłęczy": ołówka i pióra.

*** Jednocześnie prawie z przekładem p. Potockiego dzieło Edwarda Bellamy'ego ukazało się w streszczeniu p. K. O. R., p. t. „W wieku XXI-ym".**

Ta równoczesność dwóch edycyj nastręcza nam porównanie: w Anglji praca Bellamy'ego doczekała się 21 wydań, w Ameryce zaś rozeszła się w 301,000 egzemplarzy...

*** Nakładem Paprockiego ukazała się w handlu „Książka dla młodzieży" spopularyzowanego już dobrze przez naszego wydawcę Montegazzy p. t. „Głowa"; przekładu dokonała p. Obrąpalska.**

*** Tenże nakładca puścił w świat broszurę Emila de Laveleye'a „O zbytku".**

*** Przygotowuje się w tej chwili wydanie pośmiertne dzieł Bohdana Zaleskiego.**

Wyjątki z pierwszego tomu wydał *Tygodnik ilustrowany* p. t. „Pyłki".

Po „Pyłkach" następuje poemat większych rozmiarów p. t. „Złota Dama", pisany jeszcze w roku 1836-ym.

Poemat ten obejmuje przeszło 4,500 wierszy i dzieli się na trzy części: 1) „Księżna" (Hanna Różyńska), 2) „Ksiądz", 3) „Piewca".

„Złota Dama" miała być pieśnią nad pieśniami.

W tomie drugim mieszczą się dwa poematy: pierwszy p. t. „Potrzeba zbaraska", drugi „Wigilja", niestety, niedośpiewany.

„Potrzeba" pisana w 1839-ym i 1840-ym r., jest najpiękniejszym klejnotem w spuściźnie po Bohdanie Zaleskim.

*** Pani Mande A. Biggs, tłumaczka „Pana Tadeusza", tłumaczy obecnie na język angielski podróże Rogozińskiego.**

*** Podjęto...**

ej ... kojnej pracy. Następnie rozmawiał ... z Filku członkami ... panów, jakoteż posłami Luegerem, Morseyem i Włodzimierzem.

Pod przewodnictwem P. Prezesa gabinetu dr. Koerbera odbyła się w sobotę po ... dłuższa konferencya ministeryalna,

sięgłych kończy swój wywód.

Adwokat dr. Goldhammer obrońca Sikory w długiem przemówieniu przedstawia swego klienta jako melancholika i fantastę, dziecko, które padło ofiarą porywu uczuć i wyzyskane zostało przez oszusta. Zwraca się do przysięgłych z prośbą, aby wzięli pod uwagę, że sądzić należy ludzi, a nie dzieci. Uprasza ich, aby sobie odtworzyli sposób myślenia obwinionych i z tego stanowiska rzecz całą ocenili.

Obrońca Kędziora dr. Lewicki zbija również kolejno akt oskarżenia, bo chcąc mówić o zbrodni, trzeba mówić o czynach. Pobudki tu działające muszą wejść w grę i należy szukać związku przyczynowego. Omawiając statut nadmienia, że szlachetnych celów użył zamaskowany oszust, aby unieszczęśliwić młode ofiary.

O godzinie 7 wieczorem odroczono rozprawę do dzisiaj rano.

Kraków, 1 marca. *(Telef.)* Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się o 9. Obrońca Ciżeka dr. Szalay wygłosił dłuższą przemowę. Zaczął od słów Krasińskiego: „Tak się lękam i truchleję, kiedy w polskie spaść ma dzieje mord i srom, lepszy grom“. Gromem tym zarzuty, że gimnazya i seminarya wydają ludzi zdolnych do pospolitego rabunku. Obrońca polemizuje z prokuratorem. Wykazuje, że Ciżek działał bez namysłu, pod presyą i groźbą. Jako 19-letni chłopak, nie zdawał sobie Ciżek sprawy z bezsensowości wydanych mu rozkazów. Szedł za towarzyszami, bo iść musiał, mając koło siebie rzekomego żandarma. Nic nie mówił, tylko słuchał, a milczenie nie jest przecież zmową. Oskarżenie o tak straszną zbrodnię zamierzonego morderstwa, opierające się na domysłach — mówi obrońca — jest raczej krzywdą niż oskarżeniem. Wywody obrońcy zmierzają do wykazania, że Ciżek działał pod nieodpornym przymusem. Powiada wśród wesołości w sali, że Ciżek w całej tej okocimskiej aferze o tyle był czynnym, o ile popierał czynnie przemysł krajowy, pijąc przez cały czas czekania na towarzyszy okocimskie piwo. Ani słowem, ani czynem, ani najmniejszym gestem nie pomagał towarzyszom.

Obrońca kończy apelem do przysięgłych, aby zwrócili społeczeństwu polskiemu młodego człowieka, który ciągnąc naukę z doświad-

...te zaginęły w rękopisie bez śladu, zanim zostały drukiem ogłoszone. Prelegent dotknął obszerniej sądów poety o Słowackim, (którego Zaleski zalicza do kategoryi mistrzów słowa, a odmawia zupełnie tytułu wieszcza i proroka, gorsząc się mocno, że poezya Słowackiego polega na plagiatach z innych wielkich poetów) — oraz omówił stosunek do Mickiewicza, dla którego entuzyazm Zaleskiego prawie że nie słabnie, nawet pomimo towianizmu. Z dzieł Adama ceni jednak Zaleski najwyżej rzeczy wcześniejsze. Ciekawe były też szczegóły o „dramacie życia Zaleskiego“, polegającym na jego psychicznych wątpliwościach i walkach, spowodowanych zrazu niezdecydowanym stosunkiem do Towianizmu i Towiańczyków. Publiczność — kończy *Czas* — hucznymi oklaskami dziękowała za ślicznie wypowiedziany i głęboki treścią odczyt lwowskiego gościa, któremu należy się szczera wdzięczność za tak chętne przybycie i wypowiedzenie prelekcyi na rzecz krakowskiego Towarzystwa“.

Dla sprostowania pewnych, a dość ważnych niedokładności w streszczeniach, ogłosimy wkrótce cały ten odczyt w *Gazecie Lwowskiej*.

= Z literatury

* Jak wiadomo, Stanisław Witkiewicz, od dłuższego czasu drukaje w *Tygodniku ilustrowanym* tak pod względem treści, jak i ilustracji cenną i piękną pracę p. t. „Na prze łęczy“.

Obrazy te z życia tatrzańskiego, prawdziwą są ozdobą numerów *Tygodnika* wogóle a ostatniego w szczególności.

Niezwykle piękny w numerze tym wydało owoc połączenie dwóch talentów autora „Na przyłęczy“: ołówka i pióra.

* Jednocześnie prawie z przekładem p. Potockiego dzieło Edwarda Bellamy'ego ukazało się w streszczeniu p. K. O. R., p. t. „W wieku XXI-ym“. Ta równoczesność dwóch edycyj nastręcza nam porównanie: w Anglji praca Bellamy'ego doczekała się 21 wydań, w Ameryce zaś rozeszła się w 301,000 egzemplarzy...

* Nakładem Paprockiego ukazała się w handlu „Książka dla młodzieży“ spopularyzowanego już dobrze przez naszego wydawcę Montegazzy p. t. „Głowa“; przekładu dokonała p. Obrąpalska.

* Tenże nakładca puścił w świat broszurę Emila de Laveleye'a „O zbytku“.

* Przygotowuje się w tej chwili wydanie pośmiertne dzieł Bohdana Zaleskiego.

Wyjątki z pierwszego tomu wydał *Tygodnik ilustrowany* p. t. „Pyłki“.

Po „Pyłkach“ następuje poemat większych rozmiarów p. t. „Złota Dama“, pisany jeszcze w roku 1836-ym.

Poemat ten obejmuje przeszło 4,500 wierszy i dzieli się na trzy części: 1) „Księżna“ (Hanna Różyńska), 2) „Ksiądz“, 3) „Piewca“.

„Złota Dama“ miała być pieśnią nad pieśniami. W tomie drugim mieszczą się dwa poematy: pierwszy p. t. „Potrzeba zbaraska“, drugi „Wigilja“, niestety, niedośpiewany.

„Potrzeba“ pisana w 1839-ym i 1840-ym r., jest najpiękniejszym klejnotem w spuściźnie po Bohdanie Zaleskim.

* Pani Mande A. Biggs, tłumaczka „Pana Tadeusza“, tłumaczy obecnie na język angielski podróże Rogozińskiego.

* Podjęto ...

...duje się 11 lombardów, w 2-im—5, ... w 4-ym zaś tylko jeden.

— Wiadomość o zamiarze otwarcia nowego wielkiego lombardu, który przez znaczne obniżenie stopy procentowej wywoła konkurencję, skłoniła dotychczasowych „lombardzistów" do pewnej obniżki procentu.

= Dowiadujemy się, że wszystkie cmetarze, a mianowicie: powązkowski, brudzieński, ewangelicko-augsburski, ewangelicko-reformowany i starozakonnych, mają być powierzone pod względem nadzoru nad prawidłowem zadrzewieniem i rozwojem roślinności komitetowi opieki nad plantacjami miejskiemi. Jak wiadomo, każdy cmentarz ma swój etat, więc działalność komitetu nie będzie dotykać strony finansowej, tak, jak to się dzieje z ogrodami i skwerami; dozór nad roślinnością cmentarzy rozciągnie się w kierunku pewnych ulepszeń i wskazywania projektów, co należy przedsięwziąć, aby cmentarze były jaknajracjonalniej zadrzewione.

= Otrzymujemy wiadomość z dobrze poinformowanego źródła, iż p. prezydent nosi się z myślą pewnych reform w ustroju biurowym magistratu; reformy te mają polegać na nowej organizacji wydziałów, oraz na podniesienie zbyt nizkich i od lat 30-tu niepodniesionych etatów personelu urzędniczego. Podczas obecnego pobytu w Petersburgu, p. prezydent zamierza w tym względzie przedstawić szczegółowo opracowany projekt.

= W r. b. czynności komisji poborowej wojskowej w Warszawie odbywać się będą: w pierwszym oddziale poborowym, składającym się z cyrkułów policyjnych: zamkowego i sobornego, rozpoczną się d. 13-go listopada; w drugim oddziale poborowym, złożonym z cyrkułów: bielańskiego i powązkowskiego, d. 19-go t. m.; w trzecim oddziale poborowym, złożonym z cyrkułów policyjnych: wolskiego i jero-... d. 28-go t. m.; w czwartym oddziale po-...

...głych kończy swój wywód.

Adwokat dr. Goldhammer obrońca ...ory w długiem przemówieniu przedsta... swego klienta jako melancholika i fan...tę, dziecko, które padło ofiarą porywu ...zuć i wyzyskane zostało przez oszusta. ...wraca się do przysięgłych z prośbą, aby wzięli pod uwagę, że sądzić należy ludzi, a nie dzieci. Uprasza ich, aby sobie odtworzyli sposób myślenia obwinionych i z tego stanowiska rzecz całą ocenili.

Obrońca Kędziora dr. Lewicki zbija również kolejno akt oskarżenia, bo chcąc mówić o zbrodni, trzeba mówić o czynach. Pobudki tu działające muszą wejść w grę i należy szukać związku przyczynowego. Omawiając statut nadmienia, że szlachetnych celów użył zamaskowany oszust, aby unieszczęśliwić młode ofiary.

O godzinie 7 wieczorem odroczono rozprawę do dzisiaj rano.

Kraków, 1 marca. *(Telef.)* Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się o 9. Obrońca Cziżeka dr. Szalay wygłosił dłuższą przemowę. Zaczął od słów Krasińskiego: „Tak się lękam i truchleję, kiedy w polskie spaść ma dzieje mord i srom, lepszy grom". Gromem tym zarzuty, że gimnazya i seminarya wydają ludzi zdolnych do pospolitego rabunku. Obrońca polemizuje z prokuratorem. Wykazuje, że Cziżek działał bez namysłu, pod presyą i groźbą. Jako 19-letni chłopak, nie zdawał sobie Cziżek sprawy z bezsensowości wydanych mu rozkazów. Szedł za towarzyszami, bo iść musiał, mając koło siebie rzekomego żandarma. Nic nie mówił, tylko słuchał, a milczenie nie jest przecież zmową. Oskarżenie o tak straszną zbrodnię zamierzonego morderstwa, opierające się na domysłach — mówi obrońca — jest raczej krzywdą niż oskarżeniem. Wywody obrońcy zmierzają do wykazania, że Cziżek działał pod nieodpornym przymusem. Powiada wśród wesołości w sali, że Cziżek w całej tej okocimskiej aferze o tyle był czynnym, o ile popierał czynnie przemysł krajowy, pijąc przez cały czas czekania na towarzyszy okocimskie piwo. Ani słowem, ani czynem, ani najmniejszym gestem nie pomagał towarzyszom.

Obrońca kończy apelem do przysięgłych, aby zwrócili społeczeństwu polskiemu młodego człowieka, który ciągnąc naukę z doświad-

---

...te zaginęły w rękopisie bez śladu, zanim zostały drukiem ogłoszone. Prelegent dotknął obszerniej sądów poety o Słowackim, (którego Zaleski zalicza do kategoryi mistrzów słowa, a odmawia zupełnie tytułu wieszcza i proroka, gorsząc się mocno, że poezya Słowackiego polega na plagiatach z innych wielkich poetów) — oraz omówił stosunek do Mickiewicza, dla którego entuzyazm Zaleskiego prawie że nie słabnie, nawet pomimo towianizmu. Z dzieł Adama ceni jednak Zaleski najwyżej rzeczy wcześniejsze. Ciekawe były też szczegóły o „dramacie życia Zaleskiego", polegającym na jego psychicznych wątpliwościach i walkach, spowodowanych zrazu niezdecydowanym stosunkiem do Towianizmu i Towiańczyków. Publiczność — kończy *Czas* — hucznymi oklaskami dziękowała za ślicznie wypowiedziany i głęboki treścią odczyt lwowskiego gościa, któremu należy się szczera wdzięczność za tak chętne przybycie i wypowiedzenie prelekcyi na rzecz krakowskiego Towarzystwa".

Dla sprostowania pewnych, a dość ważnych niedokładności w streszczeniach, ogłosimy wkrótce cały ten odczyt w *Gazecie Lwowskiej.*

15 Lutego 1902

KURJER PORANNY—Warsz[awa, 15 Lutego 1902 r., sobota.]

trów każda, następnie na drugi tej samej objętości.

— Olbrzymi pożar szerzył się w tych dniach na zachodniem przedmieściu Kantonu 500 przeszło sklepów.

Józef Bohdan Zaleski.

(W setną rocznicę urodzin).

(1802—1902).



(według rysunku na ścianie sali redakcji Kurjera Porannego, wykonanego w r. 1886 przez artystą rzeźbiarza Marcinkowskiego, który przedtem na parę miesięcy zdejmował w Paryżu wizerunek poety jeszcze za jego życia).

100 lat temu, nad brzegami wartkiego Sobu, we wsi ukraińskiej Bohaterce przyszedł na świat „słowik ukraiński“, Józef Bohdan Zaleski.

Kraśne, bezbrzeżne rozłogi stepowe były kolebką tak pierwszych jego marzeń, jak i późniejszej sławy. Widoki pięknej Ukrainy przesuwały się przed oczyma dziecka przez pierwsze 13 lat życia; wyobraźnia miała obfitą strawę w dumkach, „kazkach“ i śpiewach ludowych. Te wrażenia dzieciństwa i pierwszej młodości oplotły wrażliwy z natury umysł powiewną przędzą smutku nigdy nieutulonego i rzewnej zadumy, a w sercu zrodziły bezgraniczną miłość do Ukrainy.

Po ukończeniu szkół humańskich wybrał się r. 1802 Zaleski wraz z Goszczyńskim i Michałem Grabowskim do Warszawy. Tu podziałał nań silnie Brodziński, nawet zacierając chwilowo wpływy i wspomnienia dzieciństwa i poezji ukraińskiej. Dopiero we „Wzgórku pożegnania“ z r. 1822 widoczne są jej oddźwięki, występując o rok później znacznie dobitniej w „Januszu Bieniawskim“ i w „Dumce hetmana Kosińskiego“.

W owej dobie nie powstał ani jeden zakończony, szerzej zakreślony utwór; poeta wolał się zwrócić do dumek, szumek, fantazji, gdyż na tym gruncie czuł się swobodniejszym i lotniejszym. Dumki, przedstawiające stosunki życia rodzinnego i społecznego, odznaczają się wielkiem urozmaiceniem i są bardzo pokrewne pieśniom ludowym ukraińskim. W dumkach historycznych Zaleski bardzo mało korzystał z rzeczywistych śpiewów małorusskich; w dumkach rodzinnych często wprost tłómaczył oryginały lub je lekko przerabiał. Takiemi są: „Dwojaki koniec“ (Chopin do słów tej dumki napisał prześliczną, nastrojową pieśń), „Wyjazd bez powrotu“, „Zakochana“, i t. d.

Szumki i „wiośnianki“, brane także po części z pieśni ludowych ukraińskich, nacechowane są niewymuszonym humorem, częstokroć nawet pustotą; fantazje zaś, to najzupełniej odrębne utwory poezji naszej, odznaczają się przedewszystkiem ślicznym językiem, wierszem melodyjnym i niezmiernie rytmicznym.

W r. 1828 powstał „Śpiew poety“. Cały dobytek duchowy poety, poglądy na twórczość poetycką, przekonania życiowe, religijne, odźwierciedliły się w tym utworze z niepospolitą siłą i przejrzystością. Pogodne przyjmowanie przeciwności („gdy cykutę spełnić trzeba, chrześcjanin, spełnię do dna i wesoło spojrzę w niebo“), chrześcjańska pokora i mało rozumienie o sobie („Czyż nie dosyć, kiedy u mogiły kilka piórek pozostanie, co ku niebu mnie wznosiły“)—to wybitne cechy charakteru, którym Zaleski pozostał wiernym aż do ostatnich chwil życia...

Skołatany umysł Bohdana, odrywając się od ziemi, korzył się w prochu przed Stwórcą i zachęcał wszystkich do pokory, do szukania: „tchu, powiewu, czegoś z nieba.“ Owczesny swój nastrój wyśpiewał poeta najznamienniej w „Kalinowym moście“:

Cyt-cyt-pieśni! Pieśń szczebiotka,
Prządka moja z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złota
Snuje, płacze mi t ę s k n o t a!

Mistyczne marzenia Zaleskiego o rozwoju dziejów ludzkości wcieliły się w utworze „Duch od stepu“ (1836 r.). Wszystkie wypadki wszechświatowe są tajemnicą nieodgadnioną, gdyż nikt nie jest w stanie przeniknąć choćby jednej głoski słowa Bożego.

Z rokiem 1845 twórczość Zaleskiego niemal zupełnie ustaje. Ożeniwszy się w r. 1846 z Zofją Rosengartówną, bardzo długo nie pisał wcale. Dopiero w r. 1866 pojawił się zbiór nowych dumek i pieśni p. n. „Oratorjum wieszczo“. W ciągu ostatnich 20 lat życia tworzył Zaleski bardzo mało; nie powstał w tym okresie ani jeden wybitniejszy utwór.

Zmarł w r. 1886 w Villèpreux pod Paryżem.

Bohdanowi Zaleskiemu, z okazyi setnej rocznicy urodzin serdecznego pieśniarza, poświęca polska prasa peryodyczna niejedną kartę. Prym wiedzie tu *Tygodnik Illustrowany*, który w numerach 7 i 8 swego wydawnictwa umieścił wspomnienie Adama Krechowieckiego „Z życia Bohdana Zaleskiego“, oraz sylwetkę poety, skreśloną przez Kazimierza Glińskiego; dalej podobizny Bohdana według portretów Józefa Kurowskiego i Tonny Toullion'a; widok willi i oficynki w Villepreux; wreszcie doskonałe ilustracye Konstantego Gorskiego i Stanisława Kaczor-Batowskiego do poematów Zaleskiego.

W *Biesiadzie literackiej* znajdujemy serdecznie napisany artykulik „Słowik Ukraiński“, ozdobiony portretem poety z ostatniej doby życia.

Wędrowiec umieścił dwa portrety Bohdana i artykuł, oceniający jego piękną spuściznę literacką.

Le Journal

Le « Rossignol de l'Ukraine ».

Ainsi appela-t-on, à l'apogée de sa carrière littéraire, le poète polonais Bohdan Zaleski, dont la Pologne fêtait, hier, le centième anniversaire.

Zaleski avait été un grand poète et un énergique patriote. Tandis que son pays admirait et relisait ses vers, les vicissitudes politiques le forçaient à s'en exiler. C'est alors, vers 1832, qu'il vint s'établir en France, où il habita successivement Paris, Fontainebleau et Villepreux, et où il mourut le 31 mars 1886. Son corps repose au cimetière Montmartre.

Telle avait été la dignité de son caractère et de sa vie, que la mémoire de Bohdan Zaleski s'est imposée à l'estime de tous les partis.

— Wieczór Bohdana Zaleskiego, zapowiedziany w Kole literacko-artystycznem na środę, 26 b. m., zostaje z powodu ważnych bardzo przeszkód odłożony.

15 lutego 1902

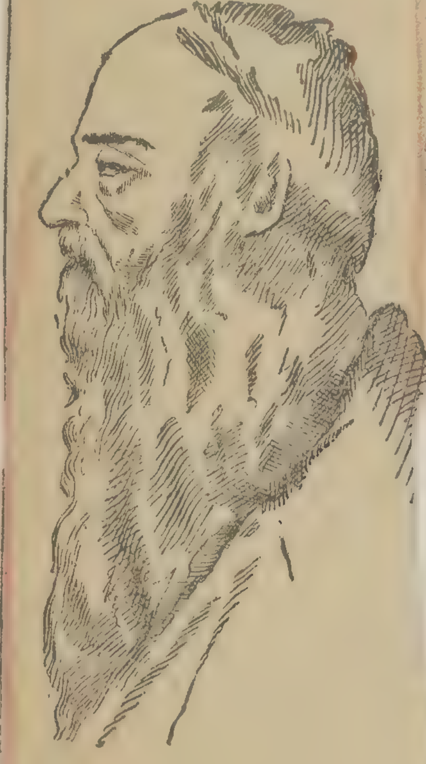
KURJER PORANNY—Warsz

trów każda, następnie na drugi tej samej objętości.

— Olbrzymi pożar szerzył się w tych dniach na zachodniem przedmieściu Kantonu 500 przeszło sklepów.

Józef Bohdan Zaleski.

(W setną rocznicę urodzin).
(1802—1902).



(według rysunku na ścianie sali redakcji Kurjera Porannego, wykonanego w r. 1886 przez artystę rzeźbiarza Marcinkowskiego, który przedtem na parę miesięcy zdejmował w Paryżu wizerunek poety jeszcze za jego życia).

100 lat temu, nad brzegami wartkiego Sobu, we wsi ukraińskiej Bohaterce przyszedł na świat „słowik ukraiński", Józef Bohdan Zaleski.

Kraśne, bezbrzeżne rozłogi stepowe były kolebką tak pierwszych jego marzeń, jak i późniejszej sławy. Widoki pięknej Ukrainy przesuwały się przed oczyma dziecka przez pierwsze 13 lat życia; wyobraźnia miała obfitą strawę w dumkach, „kazkach" i śpiewach ludowych. Te wrażenia dzieciństwa i pierwszej młodości oplotły wrażliwy z natury umysł powiewną przędzą smutku nigdy nieutulonego i rzewnej zadumy, a w sercu zrodziły bezgraniczną miłość do Ukrainy.

— **Wieczór Bohdana Zaleskiego,** zapowiedziany »w Kole literacko-artystycznem na środę, 26 b. m., zostaje z powodu ważnych bardzo przeszkód odłożony.

à volonté, on peut donc faire passer un courant électrique à travers le sélénium ou l'interrompre.

Il est ainsi permis de transmettre à distance des signaux quelconques, tels que des signaux Morse, par exemple, basés sur les intermittences du courant.

C'est de cette bizarre propriété, absolument spéciale au sélénium, que Sokoloff avait songé à tirer parti, avec sa prodigieuse maëstria, pour la transmission à distance des images visuelles.

Ce que nous appelons une image — c'est-à-dire la perception par l'intermédiaire de l'œil et la fixation sur la rétine des formes,

socyologii trzeci wykład p. t.: „Socyologia organiczna". Prelegent prof. dr. Władysław Pila

— **Konferencya** męska św. Wincentego á Paulo w Tarnowie miała członków w r. 1 76, dochodu 3644 K. 88 h., wydatków 2732 K 8 h.

Żeńska konferencya tarnowska miała członków 106, dochodu 3821 K. 4 h., wydatków 3731 K. 24 h.

Konferencya żeńska w Pilźnie miała członków 24, dochodu 1546 K. 20 h., wydatków 152 K. 30 h.

— **Popis muzyczny.** W niedzielę odby się w sali Tow. strzeleckiego wobec bardzo li cznej publiczności popis uczenic wyższego kurs

apomogi miejskiej wobec zwiękzonej czynności, a zmniejszonych dochodów T-stwa, postanowiono prosić prezydenta miasta o zwiększenie zapomogi miejskiej dla Towarzystwa.

Z uwagi na liczne wypadki niewypłacania przez osoby, żądające przez telefon przewozu osób nieuległych wypadkowi z kolei, postanowiono wysyłać „pojazd" tylko w razie uiszczenia z góry należności w kancelarji T-stwa lub też na ręce zwierzchności kolejowej.

W końcu lutego, dn. 27, w cyrku Cinisellich, odbędzie się na rzecz T-stwa przedstawienie, zaś koncert w Filharmonji pod kierunkiem p. A. Rajchmana, zamierzony jest na d. 20 marca.

Oprócz spraw powyższych załatwiono jeszcze kilka innych, odnoszących się wyłącznie do gospodarki wewnętrznej T-stwa.

= ***Praskie Tow. Wzajemnego Kredytu.*** Pierwsze ogólne zebranie członków nowozawiązującego się Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na Pradze odbędzie się d. 19 b. m. o g. 7 w. w sali herbaciarni ludowej na Pradze przy ul. Targowej nr. 34.

Na porządku dziennym jest: sprawozdanie komitetu organizacyjnego z dokonanych czynności, wybór 3 dyrektorów Zarządu, 6 członków Rady, 3 członków komisji rewizyjnej oraz budżet i plan działalności na r. 1902.

= ***Ogólne zebrnie członków Tow. zachęty sztuk pięknych*** odbędzie się w dn. 19 b. m. o g. 7 w. w gmachu Towarzystwa. Na porządku dziennym jest sprawozdanie komitetu i delegacji rachunkowej, rozpatrzenie wniosków i dopełnienie wyborów członków Komitetu i delegacji na r. 1902.

Wstęp na Ogólne Zebranie mają wszyscy członkowie Tow., prawo zaś głosowania tylko członkowie rzeczywiści. Członkowie nieobecni nie mogą ustępować swojego głosu. Członkowie rzeczywiści i zwyczajni przy wejściu na zebranie winni okazać dowód opłaconej składki na rok bieżący.

= ***Na kolonje letnie.*** Dalszy ciąg ciekawych odczytów pod ogólnym tytułem „O chorobach zakaźnych", przygotowanych przez grono lekarzy wygłoszony zostanie na dochód Towarzystwa Kolonji letnich w następujących terminach: d. 17 i 20 lutego w poniedziałek i czwartek, wypowiedziany będzie odczyt w dwa częściach „O zarazkach i zakażeniu".

D. 24 dr. Aleksander Żurakow-

Rzeź Pragi

Wiersz Józefa Zaleskiego

Dziennik Narodowy
z 17 sierpnia 1844 r.

DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 176.

DNIA 17 SIERPNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

W nowém wydaniu *Historyi króla Sobieskiego i Polski*, P. de Salvandy mówi co następuje w przedmowie :

« Roczniki polskiego narodu są nauczające dla wszystkich państw wolnych przez trzy wielkie wady które ten waleczny naród nosił w swém łonie, przez trzy wielkie nauki zawarte w jego historyi. »

« Jedna z tych wad, było ciągle oddalanie się z biegiem swych instytucyi i skłonności, bez zdawania sobie rachunku z rewolucyi które się odbywały w ciągu czasu w składzie wszystkich władz, téj koniecznéj warowni przeciw obcym, warowni z każdym dniem coraz bardziéj naruszanéj, osłabianéj i zniżanéj. »

« Innėm z jego nieszczęść było także i to, że dyskutując bezustannie na Sejmach, pośród tysiącznych zawichrzeń wszystkie wypadki świata, prawie zawsze w widokach ciasnych i namiętnych partyi, naród polski nie pomyślał nigdy zdać sobie surowego rachunku z innéj rewolucyi, zupełnie zewnętrznéj i równie niedostrzeżonéj, która zrywała coraz bardziéj na około niego równowagę na Północy, a która zostawując go aż do ostatka [illegible] państw go otaczających, [illegible] wą ciągłą groźbę koa- [illegible] edł do zrozumienia zmian zaszłych [illegible] przeniesienie się sił, powiększenie się mocarstw długo podrzędnych, kiedy postrzegł stagnacyą u siebie a przez to samo cofanie się, pośród grożącego mu u innych postępu, nie znalazł w tém odkryciu żadnéj dla się przestrogi ani nauki. Nic nie oświeciło jego bohaterskiego i zgubnego zaufania w liczbę swéj ludności, w wielkość swojego kraju i w pamiątki chwały i waleczności; nic go nie przekonało o potrzebie oparcia swéj nie ustraszonéj odwagi na potężnéj organizacyi któraby mu dozwoliła w razie potrzeby pożytecznie użyć wszystkich sił państwa. Nic także nie nauczyło go wzmocnić też same siły wsparciem polityki prawdziwie narodowéj wewnątrz i na zewnątrz. Żadne usiłowanie ciągłe i stateczne ku zbliżeniu umysłów, ku uśmierzeniu niezgód wewnętrznych i wiekowych, ku rozerwaniu związku otaczających go gabinetów, ku postawieniu dobrze zrozumianego sojuszu naprzeciw potrojnemu sojuszowi który powoli ujął go zewszech stron jak w kleszcze, nie oznacza epok jego wojen jałowo zwycięzkich, epok pokoju jałowo burzliwych. »

» Jesto nieszczęściem narodów wolnych żyć z dnia na dzień. Jakkolwiek rozprawianie u nich o rzeczach publicznych jest nieustanne, nieprzezorność grozi im ciągłém niebezpieczeństwem. Są one nadto w nieustannym podziale, bezprzestannie wystawione na niemożność, na niepodobieństwo ciągu i związku w zamiarach, wyjąwszy nieustanność gry stronniczych namiętności. Chyba że powstanie, w skutek oświecenia i patryotyzmu, jak w Anglii, duch publiczny tak nieugięty i rozumny, że wola wszystkich, nawet stronnictw, zmierza do jednego celu, że naród i rząd mają oczy ciągle zwrócone ku jednym interesom, że zmiana w radzie jest tylko energiczniejszém narzędziém niezmiennéj polityki. W takim razie państwo posiada podwojną potęgę, potęgę wielkiego rządu i wielkiego narodu; podwojną dźwignię o potężnéj i zadziwiającéj sile. Siła ta niejako tradycyjna i wyspiarska powstać mogła łatwiéj u Anglików, dzięki ich arystokracyi i oceanowi. Jest ona trudniejszą a razem potrzebniejszą dla państw demokratycznych stałego lądu, otoczonych, ciśniętych, obleganych przez wielkie wojskowe monarchie, jak niegdyś Polska a dziś Francya w nowym świata porządku. »

« Błogosławiłbym dniowi w którym napisałem mają xiążkę, jeżeli ona mogła skłonić między nami umysły do rozmyślania nad tém, ile naród waleczny, zsiadły i potężny między innymi, potrzebuje jeszcze tego wszystkiego na czém zbywało Polszcze; to jest : wielkiego publicznego ducha, czyli zgody między wszystkimi obywatelami w obec narodowych interesów; silnego rządu, polityki opartéj na stałych i niezmiennych interesach kraju, polityki która zapobiega niebezpieczeństwom ; przezornéj organizacyi wszystkich sił, któraby w razie potrzeby była w stanie im zapobiedz. Tym sposobem tylko uorganizowane państwo, może stanąć całym swym ciężarem na szali interesów świata, czyto przez swoje postanowienia, czy przez swój opór, a co nie jest tylko sposobem zapobieżania niebezpieczeństwom [illegible] widzenia; sposobem znalezienia nowych sprzymierzeńców, zachowania dawnych na coraz lepszych warunkach, sposobem nareszcie uwiecznienia pokoju, téj rzeczywistéj chwały naszego czasu, dostarczając jak najmniéj pokarmu dla niespokojności umysłów, jak najmniéj przyczyn możebności wojny. »

« Oto są nauki które przedstawiają roczniki polskiego narodu; zasługują one na ciągłe zastanawianie się. Dwadzieścia lat temu jak je pisałem w tym zamiarze i trwam w nim dotąd. Dobra literatura jest ta która umie natchnąć narody podobnemi myślami, dobra zaś polityka jest ta która umie je wykonać. »

Cała ta przedmowa, jak widzi czytelnik, ma na celu zwrócenie uwagi francuzów do śledzenia historyi narodu polskiego, u którego forma rządu była podobna do téj jaką francuzi wprowadzili u siebie. Jakkolwiek P. Salwandy, jako cudzoziemiec, nie mógł dokładnie ocenić konstytucyi władz dawnéj Polski, których zapewno dobrze nie znał, nie mógł wykryć wszystkich przyczyn jéj upadku, niemniéj jednak postrzeżenia i przykłady które wyciągnął z roczników polskich, są nauczające i dające do myślenia wszystkim narodom które się ukonstytuowały w pewny rodzaj republik monarchicznych. Istotnie, każdy z francuzów głębiéj się zastawiający nad stanem obecnym swego narodu pod względem politycznym wewnętrznym, nie może spoglądać spokojnie w przyszłość. Najzgubniejszy element, nieodłączy od wszystkich rzeczypospolitych, podziały, zaczyna głęboko się zakorzeniać w łono narodu. Podziały, walki wewnętrzne, osłabiając sprężystość władz państwa, sprowadzić muszą jego upadek, bo zajmując ciągle uwagę narodu tém co się dzieje wewnątrz, niedozwalają zwrócić całéj baczności na interesa zewnętrzne, nie dozwalają czynnie oddziaływać na tendencye polityki rządów

które mogą spokojnie zajmować się interesami świata. Państwo, w którém są stronnictwa, zwyczajnie zużywa prawie wszystkie swe siły na walkach wewnętrznych, bo choć stronnictwa rzucą niekiedy namiętny wzrok na zewnątrz, to rzekłbyś że nie dla czego innego, jak dla nagromadzenia więcéj argumentów do walczenia swych wewnętrznych przeciwników. Gdzie są stronnictwa jest współubieganie się, współubieganie się pod każdym względem. Słyszymy nieraz, że podobny stan rzeczy, ciągle utrzymujący władze w czujności, niesie dla państwa korzystne skutki; lecz jestże tak w istocie? Zaledwo ludzie jednego stronnictwa, korzystając z niepowodzeń polityki zewnętrznéj z których oni nagromadzili argumenta zaskarżeń przeciw swym przeciwnikom, doszli do władzy, wnet widzisz ich tracących z oczu też politykę, i zwracających całą swą baczność na sprawy wewnętrzne, wytężających wszystkie swe siły na utrzymanie się na zdobytém stanowisku, zużywających wszystką swą czynność na intrygi lub na jawne oddziaływanie, bronienie się przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom. Albo też, jeżeli konieczność zmusi ich do czynnego zajęcia się zewnętrznemi sprawami, niezręczność, sprzeczności i gmatwanina bywają ich następstwem. Dlatego polityka zewnętrzna rzeczypospolitych i rządów parlamentarskich narażoną jest na ciągłą zmianę. Każde stronnictwo ma prawie zawsze odmienny swój system co do polityki zewnętrznéj, ztąd ze zmianą ministeryum lub prezesa, nastają nowe sojusze, nowe przymierza, nowy tryb postępowania państwa. Często psują, odrabiają jedni to co zrobili drudzy. Zwyczajnie a przynajmniéj najczęściéj, ze zmianą ministeryum bywają zmieniani agenci dyplomatyczni przy dworach zagranicznych. Wiadomo ile w dyplomacyi zależy na znajomości nietylko tajemnych sprężyn które kierują negocyacyą, ale na znajomości ludzi politycznych z którymi negocyacye sie odbywają; znajomość ta nabywa się tylko długim pobytem tychże samych osob przy jednych gabinetach. Częstokroć zawarte stosunki z osobami, stawią w możności wykrycia tajemnic, wybiegów które towarzyszą negocyacyom dyplomatycznym; wiadomo zaś, że zręczne negocyacye, zręczne postępowanie agentów dyplomatycznych, starczą nieraz za liczne wojska, to zaś nie może mieć miejsca bez głębokiego w tajemniczenia się w też negocyacye a do czego potrzeba czasu, ani bez dokładnéj znajomości ludzi użytych do negocyacyi. Jestli to podobne przy ciągłéj zmianie agentów dyplomatycznych? zaiste nie. Nadto, dwory zagraniczne, będąc ciągle wystawione na fluktuacyą polityki stronnictw spychających się ze sterze władzy w rzeczach pospolitych i w monarchiach parlamentarskich, nie mogą nigdy liczyć na stałość sojuszów, są w nieustanném niedowierzaniu, w ciągłéj obawie i starają się wchodzić w przymierza, w polityczne przyjaźnie z państwami u których polityczny zewnętrzny system jest stalszy, co prawie zawsze wyosobnia tamte i naraża je na bliższe lub dalsze niebezpieczeństwa.

Nie zaprzeczoną jest rzeczą, że w państwach urządzonych na sposób republikancki, stronnictwa istnieć muszą; stronnictwa zaś te, pomimo wszelkich gadanin o wszechwładztwie ludu, uosobiszczają się w tych indywiduach które są wśród nich najzdolniejsze, które najlepiéj je reprezentują; ostatecznie więc walka między stronnictwami, redukuje się do walki osób. Ze zmianą osób przychodzących do steru rządu, zmienia się system polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj; państwo narażone bezustannie na perturbacye, traci na sile wewnątrz a na powadze zewnątrz. Trawi się w walkach domowych i wyosobnia się w stosunkach zagranicznych, co go koniecznie popchnąć musi do stagnacyi i do upadku.

Nie mówim aby te uwagi oparte na śledzeniu historyi mocarstw urządzonych po republikancku, mogły w zupełności zastosować się do przyszłości Francyi, niemniéj jednak, weszła ona dziś na niebezpieczną drogę. Rzeczywiście, cośmy już widzieli od lat czternastu, potwierdza nasze zdanie, szczególniéj co do polityki zewnętrznéj. Za przyjściem do władzy P. Molé, Francya skłaniała się do przymierza z Rossyą, z P. Guizot wchodzi system sojuszu z Anglią, z P. Thiers nie wiadomo co, zdaje się wyosobnienie się: w skutek téj niepewności i zmienności wyosobnienie się rzeczywiście nadejdzie, Europa przyzwaczaja się załatwiać interesa świata bez Francyi, co musi szkodliwe dla niéj sprowadzić następstwa.

Znamy geniusz ludu francuzkiego, wiemy ile on moralną swą wartością cięży na szali interesów świata, lecz każdy naród o tyle jest potężny, o ile jest zgodny w swych czynnościach, w swoim wewnętrznym i zewnętrznym systemacie rządowym. Do podziałów wprost systematów rządowych, parlamentarskich niejako które dotykają Anglią i Stany-Zjednoczone, Francya łączy podziały opinii politycznych, socyalnych i dynastycznych. Są w jéj łonie republikanie, słabi wprawdzie i bez naczelnika, niemniéj jednak zawadzający rządowi, są i legitymiści, wszyscy czego innego pragnący, i usiłujący ciągnąć odmienne korzyści z zewnętrznych i wewnętrznych wydarzeń.

Ma wprawdzie Francya na czele rządu człowieka który zręcznie kieruje jéj interesami, który nie dozwala władzom prawodawczym wziąść góry nad władzą wykonawczą, jak to było w Polszcze, ale któż może przewidzieć co nastąpi z jego śmiercią? To właśnie powoduje ludzi myślących we Francyi do zastanowienia się nad historyą narodow urządzonych po republikancku, u których stracona równowaga między władzami sprowadziła, naprzód anarchią walczących stronnictw i osobistych interesów, a potém upadek państwa. W Polszcze od dwóch wieków przed jéj upadkiem, władza prawodawcza, sejmy, zdawały się nad tém tylko pracować aby poniżyć, przyprowadzić do zupełnéj niemożności władzę wykonawczą, króla — i dokazała tego — lecz cóż nastąpiło? nie mając do walczenia krolo, walczyła z sobą; zajęta całkiem wewnętrznemi sprawami, straciła z oczu sprawy zewnętrzne, wyosobniła mocarstwo z rzeszy Europejskiéj, odjęła królowi wszystkie środki czynnego, skutecznego mieszania się w interesa zagraniczne i przyprowzdziła kraj do upadku. To jest uczące dla cudzoziemców, miałożby dla nas być bez żadnéj nauki? nadtém się zastanowim kiedyś gruntowniéj.

POEZYA.

RZEŹ PRAGI.

WSPOMNIENIA DZIECKA, NAOCZNEGO ŚWIADKA.

(Wyjątek ze wspómnień.)

Było to — jak już nigdy nie było raz drugi:
Pan w swym gniewie nawiedzał obłąkane sługi;
Wojną i mordem karał. Jam wtedy był mały,
Zaledwo mi na świecie trzy lata mijały;
A matki mojéj prawie nie widziałem lica.
Sierotkę wykarmiła smoczkiem najemnica;
Na Pradze w małym domku żyliśmy osobno,
Giertruda niańka moja — z dzieciną swą drobną.
    Raz w poranek za stołem siedziałem nad kaszą,
    Kiedy się zjawił żołnierz przed izdebką naszą;
    Na koniu siedział karym, lśnił srebrem i zbroj,
    A wołał po imieniu na piastunkę moją.
Na ręku ze mną wyszła Giertruda co żywo,
On porwał mnie na konia, posadził nad grzywą;

Całunkami obsypał — a tulił jak syna
Mówiąc : « Jakże mi żywo siostrę przypomina. »
Jeszcze mnie chwilkę huśtał, wysysał zrzenice,
Potém oddał piastunce — i skoczył w ulicę:
Na drogę kędy pobiegł obie oczka puczę (1)
A w piersi niespokójne serduszko się tłucze,
On biegł wciąż — czasem ku nam chustką kiwał białą,
Kurz się coraz podnosił — i już go niestało.
Nie długo potém, sam się bawiłem w ogródku
Wesoły, bom ludzkiego jeszcze nie znał smutku,
A ptaszki mi śpiewały w dzień jasny i cichy :
Odkwitających kwiatów uświędłe kielichy
Roniły listki czasem — wietrzyk igrał niemi,
Że jak płowe motylki latały przy ziemi.
W tém zagrzmiało — jam zadrżał — i przysiadłem w trawie :
(Na Niebie świeci słońce — nigdzie chmurki prawie),
Kęs przycichło — i znowu grzmi dłużéj po kęsie;
Na ucho mi się zdało, że ziemia się trzęsie;
Zerwałem się przelękły i w dziupło lipowe
Przykleiłem się całkiem i wtuliłem głowę.
W powietrzu jakieś dziwy, — coś lata ze świstem,
Jakieś walą się garnki z gardzielem ognistym
To warczą przeraźliwie, to pękają z trzaskiem,
A sypią ogień na dół jakby z garści piaskiem.
Nagle coś uderzyło w tę lipę gdzie stałem,
I zwaliło gałęzie na ziemię powałem.
Już nie wiem co się działo ze mną po téj scenie,
Aż mnie na ręku ockło Giertrudy trzeźwienie.
« Cyt, wołała, kochanie! nie bój się nic wcale,
« Dziecie — Bóg z nami! to tak strzelają Moskale,
« Oni chcą miasto zdobyć, nas zgnębić niewolą,
« Ale im tego zrobić nasi niepozwolą. »
Ledwo mówić przestała, aż garnek ogniowy
[illegible]
I poszliśmy w świat dwoje — o żebranym chlebie!
Trudnaż to była podróż — pamiętna na wieki :
Za furtką — rynsztokami ciekł ogień — jak rzeki,
Z wosku, łojów, to smoły — to wódek, to miodu,
Spławiał piekłu dostatki naszego narodu!
Miasto stało w płomieniach — a dymy jak chmury
Latających gont ogniem, błyskały wciąż z góry.
Lud się kupił w ulicach, wylękły, wybladły,
Matki w trwodze za dziećmi — co w tłumie przepadły,
Biegały łamiąc ręce i targając włosy.
A lament się rozchodził straszny w niebo-głosy.
Przy takiéj to muzyce — czerń sołdatów wściekła,
Sypała się z przełomu — jak z czeluści piekła;
Szyje im obwijały czerwone obroże,
A na strzelbach błyszczały świecące się noże.
Jakiś ksyk uszy raził — błyskało się w dali,
Jeszcze byli nie blisko — a ludzie podali.
Czasem ich gęsty tuman zakrywał przed okiem,
To znów cukrowe głowy (1) widać tuż pod bokiem.
A przełom coraz szersze rozpościerał wrota,
I konna już po bokach hasała hołota,
Coś za widma brodate w tyki najeżone,
Trzęsły gęstemi kudły na siodłach skurczone.
Naraz wrzasło : « kali! rież! hura! hura! hura!
I jak w burzy z ulewą oberwana chmura,
Leci w cwał i straszliwie wyje dzicz z nad Donu,

Iskrzy okiem z podełba — a grzmi : « Niet pardonu! »
W skok jak wilki zgłodniałe w zimowéj zamieci
Rzucili się na ludzi. Na spisach już dzieci
Rączkami wiją — matek szukają oczyma,
Ale i biednych matek na ziemi już niema!
Tłumy padały w kupy — jak kosą podcięte,
Lub jak kłosy pod sierpem do garści zwinięte,
A wołały : « Panie nasz! Wola Twoja Święta!
« Karz nas — karz! ale ochroń nasze niemowlęta! »
Jęki się po powietrzu rozległy szeroko,
A ziemia opłynęła czerwoną posoką.
Lud jak fala się łamał, to w tę — to w tę stronę,
Lecz nieprzyszedł nikt z niskąd ludowi w obronę.
Na koniach wszędzie skaczą, rosłe Kiryśniki,
Szablami ciasne tłumu rozłamują szyki,
Mieszą trupy kopytem, śmierci urągają,
I z pół-żywych do szczętu życie wyciskają.
Jeden się ku nam zwinął, rapir wyniosł goły,
Matkę z dziecięciem obok rozpłatał na poły —
I skoczył zaraz daléj — krew ciekła mu z broni,
Lecz on swéj rozjuszony niewstrzymał pogoni;
Giertę strach zwalił niemal koniowi pod nogi :
Dech nam tu w piersiach ustał, a zimny pot trwogi
Wystąpił na bezwładne i zmartwiałe ciało.
W tém starzec jakiś z tłumu ku Giercie się chyli
I woła : « Wstawaj-no w skok! Ci zboje ruszyli
« Znowu na oną stronę, — korzystaj tymczasem,
« I zmykaj z dzieckiem, które tam tulisz za pasem. »
Czy to był Anioł? Człowiek-li z duszą Anioła?
Dowiem się — kiedy trąba na Straszny Sąd zwoła;
Dość że podjął od ziemi Giertę i mnie razem,
I do ucieczki zmusił surowym rozkazem.
A więc idziem, — lub raczéj snujem się w mrowisku.
On sam drogę toruje, osłania nas w ścisku.
[illegible]
A wiatr spędza płomienie w jedno ognia morze,
Czy w Niebo — czy na Ziemię spojrzysz — to się pali,
A gdzie się nie obrócisz — wszędzie ćma moskali.
Tam przeze drzwi wyparte wpada czerń po wziątek,
I morduje w kołyskach resztę niewiniątek!
Indziéj znowu przez okno na ostrym bagnecie,
Za żebro pochwycone wyścibiają dziecie,
Don podskakuje — zrywa na spisę z nożyska,
Tłucze głową o ścianę i w płomienie ciska!
O! jużem wiele widział, — a jeszcze mi słowem
Trudno oddać, com uczuł w dniu straszliwym owym.
Starzec nas wszakże nigdy nie spuścił z uwagi,
I coraz mijaliśmy zgorzeliska Pragi.
Już się nam wiła Wisła w szklannéj swojéj tęczy,
I jużeśmy dotknęli przedmościa poręczy,
A widać tylko głowy : jak gdyby nie było
Mostu, — tak się nań wiele luda natłoczyło.
Tu starzec w pół się zwrócił — bystro spojrzał na mnie :
« Idźcie, rzekł, teraz z Bogiem! a modlcie się za mnie;
« Matce was Świętéj zdaję! sam też wracać muszę
« Ratować niewiniątka — albo oddać duszę. »
I znikł. Więcéj go nasze nie widziało oko,
Lecz obraz jego w sercu wyrył się głęboko.
Utonęliśmy w tłumie falami ognani,
Śród téj burzy zniszczenia nikomu nie znani!
I jak z wiosny roztopem w przerwę pędzą stawy
Z takim szumem w tym tłumie pędzim do Warszawy.
Już nas na drugą mostu popychano stronę,
Gierta wciąż odmawiała « Pod Twoją Obronę! »

(1) Puczyć, wypuczyć oczy wyrażenie prowincyonalne, jakbyś powiedział wytrzyszczyć oczy.
(2) Takiéj formy były kaszkiety u piechoty rossyjskiéj.

Tuląc mi rączki — szepła : « Zdrowaś! mów kochanie,
« Już brzeg blisko, — już nam się nic złego nie stanie. »
Nagle się z środka mostu jęły topić tratwy,
Mostnice się ugięły — pękły z trzaskiem płatwy,
Na dwa brzegi szumiąca Wisła się rozlała,
I mnogość dusz niewinnych w swe głębie zabrała.
Strach wielkooki — litość całkiem w ludziach spsował,
Bo choć wołali — « Ratuj » to nikt nie ratował.
Wszystko tonęło razem w bystréj rzeki stoku,
I strasznéj śmierci obraz wystawiało oku.
Głowy tylko po Wiśle — jak spławki niewoda,
To tam — to sam spływały, nim je skryła woda.
Lud się z czoła rozbiegał co żywo w ulice,
Pod stopami przelękłych w głos tętnią mostnice;
A rzednie co raz : niby wiatr chmury rozgania,
I Gierta bieży — lecz wciąż od strachu się słania.
Zwróciła po nadwiślu, szukać gdzie przytułku :
Żywéj duszy znajoméj : Ojciec mój był w półku
Z Maciejowickiéj bitwy nie słychać go wcale,
A liche gniazdko nasze spalili moskale
Do domu możnych panów trudna dla nas droga,
Bo jam był małe dziecie, a Gierta uboga,
Więc na Rybaki. (1) Lud tu mieszka nie bogaty.
Lecz ~~Ale~~ nie próżno się puka do ubogich chaty;
My też do pierwszych wrotek puknęli nie śmiało,
A miłosierne serce wnet głos zrozumiało.
Wybiegła gospodyni — załamała dłonie,
I cieszyćby nas rada lecz sama w łzach tonie.
« O! biedneż wy — (wołała) pragskie niebożątka!
« Błogosławieństwo Boże dla mego to kątka!
« Wejdźcież prosim! do izby — bo gdy ręka czyja
« Sierotę tuli, stokroć odpłaca Maryja!
« Co mam — tém się podzielę — a wreszcie to dziecie
« Sam Bóg pożywi, kiedy ocalił mu życie. »
I wzięła mię na ręce — i krzyżem żegnała,
[illegible] do izby, w białą koszulkę odziała,
Kamuch mój pokrwawiony rzuciła pod ławę
Chleb i mleko do stołu zastawia na strawę,
A dziatkom swym ciekawie patrzącym z za pieca,
Pościałkę dla braciszka przyporządzać zleca.
Aż wszedł i sam Gospodarz, smutny, zamyślony,
I mówił : « Niechaj będzie Chrystus pochwalony!
« Ciężkoż nam przyszło cierpieć dziś za nasze winy,
« Pan Bóg przysłał nam ludzi bez serca w gościny.
« I nie ostał się z Pragi kamień na kamieniu,
« Ni jedna żywa dusza po ich zagoszczeniu!
« Ale rozpaczą głowy nie godzi się psować
« Żono — a tę sierotę trza jako swoje chować!
« Z pokorą przyjąć kary, żal wzbudzić za grzechy,
« Toć może jeszcze kiedy dożyjem pociechy. »
Jeszcze i tu doleciał granatu raz kawał,
Ale już się ciemniło i ogień ustawał.
Noc chmurna napuszczała swój całun żałoby,
Na licznych trupów w Pradze nie pokryte groby.
Wszystko ucichło. Wrogi cofnęli się w pole,
Bo taki zawsze zbrodnia ludziom w oczy kole.
Z czat jeno rozstawionych dalekie wołanie,
Słychać kiedy niekiedy jak sowy hukanie.
Ze zgliszczów pragskich płomień tak czasem prześwica
Jak w letni szary wieczór w stronach błyskawica.
A w pustych błoniach na wiatr psy żałośnie wyją
Tęsknią po gospodarzach swoich — co nie żyją! —
Wuj Karol już też więcéj nie zajechał witać,
Gdzie się podział? nikt nie wie — i próżnoby pytać!
Wszyscy — co na wycieczkę z nim razem ruszyli,
Jako i on — już więcéj nazad nie wrócili!
A co się z Wodzem stało? trudno wierzyć temu,
Zwątpiwszy pono, aby zaradzić mógł złemu,
Na Radzie : (boć dziś każdy winę z siebie spycha)
Poddaniem Pragi (mówią) radził pozbyć licha.
Na to miał rzec Jasiński, — « Ja radę wam skrócę!
« Albo szczezną moskale — albo sam nie wrócę! »
I dotrzymał : bo zginął na wałach z załogą,
Ale najezdcy krew ich okupili drogo.
Dawnoż na ich mogiłkach rosną zboża, trawy,
I nie raz potém bój tam zawodził się krwawy
Nowemi kośćmi stare przysypano groby,
I wiele och! pokoleń — nie zrzuca żałoby!
Tu urwał.... i coś smutno dumał po urwaniu :
« A teraz, rzekł, widzicie — jestem na wygnaniu,
I czekam — aż Bóg ducha w ludzie swym objawi,
I znów Polskę Chrobrego wskrzesi i postawi. »

1) Przedmieście Warszawy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Od granic Rossyjskich 27 *Lipca.* — W ciągu tego i przeszłego roku, z Litwy, Podola i Białéj-Rusi, zmuszono do przesiedlenia się w Stepy głębokiéj Rossyi, jednego po drugim więcéj niż 3,000 ludzi, po największéj części bez sposobu do życia Katolików ze stanu włościańskiego, i także nieosiadłéj szlachty tegoż wyznania. Wielu przypisuje to postanowienie zamiarowi rossyjskiego rządu, dążącemu do osłabienia parafii katolickich, aby tym sposobem otrzymać prawny powód do ich zniszczenia, bo według przepisu prawa, tam tylko katolicka parafia może się utrzymać, gdzie w jéj obrębie mieszka 500 osób do niéj należących.

— Wyszły z druku : *Opowiadanie działań wojennych i wypadków zaszłych od* 1go *Sierpnia do* 10go *Września* 1831, roku przez Generała Małachowskiego.

— *General Ramorino i jego Szef Sztabu, Władysław Zamoyski* przez Karola [illegible]

— *Naśladowanie Słów Apostolskich w dzien Śgo Piotra i Pawła* r. 1844. — *O Wytrwałości na rok XIII Tułactwa.* Jestto powtórzone wierszem kazanie X. Kajsiewicza z 30 Czerwca b. r. Sprzedaje się po 50 cent. na dochód Kommissyi Funduszów. E. P.

— *Reforma Grammatyczna narzeczy słowiańskich, — a w szczególności Języka Polskiego, z ułatwieniem zasad do Języka Francuzkiego i z zastosowaniem ich do nowego układu słowników, na trzy części podzielona z tablicami*, przez Adama Wiśniewskiego, w Strasbugu, Część I. kosztuje fr. 2, dla Emigracyi fr. 1 c. 50.

— Na sessyi d. 3 Sierpnia r. b. Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu, zawiesiło na trzy miesięce sessye swe zwyczajne, a do załatwienia zwykłych spraw Towarzystwa, wyznaczona została delegacya złożona z następujących członków :

A. Plichta, r. de Clichy, 46; A. Cichowski, r. Caumartin, 9; X. Terlecki, r. Honoré-Chevalier, 3; Dr. Stański, r. Poissonière, 33; Dr. Szokalski, r. Rambuteau, 6 *bis*.

Sessye delegacyi odbywać się będą zwykłym porządkiem w mieszkaniu A. Cichowskiego, do którego mają się zgłaszać ziomkowie żądający wsparcia.

— XX. Kajsiewicz i Terlecki upraszają Rodaków którzyby mieli xiążki pożyczone w bibliotece ich zgromadzenia, aby raczyli takowe zwrócić w jak najkrótszym czasie.

Osoby odbierające *Dziennik Narodowy* w Saxonii, raczą przesłać należącą zań prenumeratę na ręce xięgarza *Arnold*, w Dreznie.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30

A SAINT-OUEN



LA VENGEANCE DE CONSTANS

Révocation du maire. — Dissolution du conseil municipal. — Pas de traîtres à St-Ouen. — La commission préfectorale. — La lutte s'engage

Constans qui n'aime pas être appelé assassin, il n'est pas le seul criminel qui éprouve cette répugnance pour les dures vérités, Constans a signifié hier matin aux conseillers municipaux de Saint Ouen la dissolution du conseil et la révocation du maire.

En même temps que la lettre arrivait, la police, la gendarmerie, les agents, Saint-Ouen était mis en état de siége.

On a cherché dans la vaillante commune des hommes de bonne volonté pour former une commission municipale.

Disons à la louange des braves gens que pas un commerçant de St-Ouen n'a consenti à se faire le valet de Poubelle et de Constans.

Ce nouveau camouflet n'est pas moins sensible que l'autre aux forbans qui nous gouvernent.

Le ministère avait hier mis la paisible commune en état de siége.

La police secréte était représentée par une soixantaine de ses plus beaux spécimens.

On avait réuni seulement trois brigades de gendarmerie de Saint-Ouen, Saint-Denis, et la Plaine. Dès le matin cette gendarmerie a fait des patrouilles à cheval.

Un tas d'agents de la police parisienne en uniformes sont venus prêter la main à leurs copains de Saint-Ouen.

La commission préfectorale composée de trois membres est arrivée hier matin à neuf heures.

Le commissaire de police aussitôt appelé s'est mis à la disposition de ces messieurs et ensemble ils ont visité les locaux de la mairie de la cave aux greniers, il parait que le bruit avait couru dans les ministères que la municipalité révolutionnaire avait fait miser la mairie dans le but de la faire sauter quand les domestiques de Constans seraient installés.

Ces messieurs avaient un trac épouvantable, ils n'ont trouvé ni Mélinite, ni cartouches.

Cependant dans un coin de la cave un objet de forme étrange leur a donné un instant de frayeur, mais la pompe de la mairie installée a noyé la cave : il fallait ôter à la dynamite l'envie de partir, pensez donc si c'eût été une machine infernale, brou ! Enfin quand tout danger fut écarté on s'empara de la... chose.

C'était un vieux clyso hors d'usage ayant appartenu à la belle mère d'un ancien commissaire de police.

Enfin Constans est satisfait l'ordre règne et la loi est violée selon le bon plaisir du ministre.

Mais tout n'est pas fini et si Constans triomphe aujourd'hui la commune aura sa revanche d'ici peu.

On nous prie d'annoncer que le comité socialiste révolutionnaire prépare dès aujourd'hui la prochaine élection ; il fait appel à tous les comités et organisations pour lui venir en aide.

Les comités et citoyens qui désireraient des listes de souscription devront s'adresser au citoyen Hahn, secrétaire, 23, rue de la Chapelle, Saint-Ouen.

Nous espérons bien que la commune révolutionnaire de Saint-Ouen saura employer les bons moyens pour imposer ses volontés au garde chiourme de la place Beauvau.

M. Constans ne sera pas toujours dictateur.

E. Odin.

124

LA MUNICIPALITÉ DE SAINT-OUEN

La commission municipale nommée par le ministère de l'intérieur pour administrer les affaires de la commune de Saint-Ouen a été installée hier.

MM. Lecuyer, Doubrère et Zaleski, qui la composent, ont été conduits à l'Hôtel-de-Ville par M. Leroux, directeur des affaires départementales.

C'est M. Lecuyer, colonel de l'armée territoriale, qui, comme président de la commission, remplira les fonctions de maire.

On craignait des incidents tumultueux ; le bruit avait même couru que l'ancien maire, M. Pernin, et ses amis ne céderaient qu'à la force.

Hâtons-nous de dire qu'il n'en a rien été et que tout s'est passé d'une façon très calme.

MM. Lecuyer, Doubrère et Zaleski se sont fait présenter les employés communaux par le secrétaire de la mairie et l'entrevue a été des plus courtoises.

En prévision d'une résistance, des mesures avaient été prises ; mais, gardiens de la paix et gendarmes n'ont pas eu à intervenir.

En raison de la révocation du maire de Saint-Ouen et de la dissolution du conseil municipal de cette commune, le préfet de la Seine a nommé une commission municipale composée de trois membres pris parmi les employés de la préfecture de la Seine.

Ce sont MM. Lécuyer, officier de la Légion d'honneur, président de la commission, faisant fonctions de maire, Doubrère et Zaleski.

La commission a pris ce matin possession de la direction des services.

... de Paris se sont

124

LA MUNICIPALITÉ DE SAINT-OUEN

La commission municipale nommée par le ministère de l'intérieur pour administrer les affaires de la commune de Saint-Ouen a été installée hier.

MM. Lecuyer, Doubrère et Zaleski, qui la composent, ont été conduits à l'Hôtel-de-Ville par M. Leroux, directeur des affaires départementales.

C'est M. Lecuyer, colonel de l'armée territoriale, qui, comme président de la commission, remplira les fonctions de maire.

On craignait des incidents tumultueux; le bruit avait même couru que l'ancien maire, M. Pernin, et ses amis ne céderaient qu'à la force.

Hâtons-nous de dire qu'il n'en a rien été et que tout s'est passé d'une façon très calme.

MM. Lecuyer, Doubrère et Zaleski se sont fait présenter les employés communaux par le secrétaire de la mairie et l'entrevue a été des plus courtoises.

En prévision d'une résistance, des mesures avaient été prises; mais, gardiens de la paix et gendarmes n'ont pas eu à intervenir.

En raison de la révocation du maire de Saint-Ouen et de la dissolution du conseil municipal de cette commune, le préfet de la Seine a nommé une commission municipale composée de trois membres pris parmi les employés de la préfecture de la Seine.

Ce sont MM. Lécuyer, officier de la Légion d'honneur, président de la commission, faisant fonctions de maire, Doubrère et Zaleski.

La commission a pris ce matin possession de la direction des services.

... de Paris se sont

R. — C'est faux !

Le président raconte que Baillet descendit chez les époux Danel le lendemain du crime. Pendant son absence, Danel et sa femme eurent la curiosité d'ouvrir un paquet laissé par Baillet. Ils y trouvèrent des pantoufles, des bas de femme et trois billets de 100 francs. En outre, depuis son retour, Baillet était porteur de vetements neufs.

D. — Baill t, que répondez-vous?

R. — Il y a du vrai et du faux.

D. — Expliquez-vous?

R. — On a parlé de bijoux que les époux Danel avaient vus en ma possession. Je les avais achetés.

D. — Cela se peut, mais vous avez indiqué le nom d'un commerçant qui déclare n'avoir pas vendu ces bijoux. Un témoin a reconnu les pantoufles de Mlle Coppin. Nous entendrons ce témoin : c'est lui-même qui a brodé les pantoufles. Toutes ces charges sont des plus sérieuses.

Audience des témoins

Les interrogatoires sont terminés. On va procéder à l'audition des témoins.

La première personne entendue est la patronne de l'estaminet de Merlimont où Baillet et Dutilleul consommèrent avant de commettre le crime. Elle reconnait les accusés.

C'est ensuite Mme Boulanger la sœur du curé de Merlimont, la fille de la victime, qui raconte dans quelles circonstances elle a retrouvé sa mère.

D. — Madame votre mère avait-elle un bâillon à la bouche?

R. — Oui, monsieur, c'est moi-même qui l'ai retiré.

D. — Baillet que dites-vous.

R. — Ce n'est pas exact. Monsieur le curé a dit lui-même que sa mère avait l'habitude de se mettre des mouchoirs autour du cou. Ce qu'on appelle un bâillon est un mouchoir qui a dû avancer.

Mme Boulanger persiste dans son affirmation.

En vertu de son pouvoir discrétionnaire, M. le président prie M. l'avocat général de donner lecture de la déposition de M. Cauwet, curé de Merlimont, qui, à cause de son état de santé, n'a pu venir à l'audience.

Il déclare, lui aussi, que sa pauvre mère a été bâillonnée.

Le docteur qui a vu le cadavre de Mme Cauwet, le jour même du crime, dit que le nez et le front du cadavre étaient carbonisés. Il affirme qu'on a dû mettre un baillon à la victime, parce que les levres, la bouche, étaient intactes. Elles ont dû être protégées du feu. Elles étaient comprimées.

Le défenseur de Baillet demande s'il est possible que, de la tête de Mme Cauwet, un mouchoir ait pu glisser sur la bouche.

Le médecin ne le croit pas.

On entend ensuite plusieurs témoins dont les dépositions ne présentent pas un bien grand intérêt.

Ensuite une maîtresse de Baillet, nous disons : une ; car Baillet se vantait facilement de ses succès d'amoureux.

Cette femme s'appelle Marie Goment; elle est âgée de vingt ans, vêtue d'une robe noire et coiffée d'un chapeau qui défie toutes les modes.

Comme son amant, elle est brune, un peu épaisse; elle parle avec la plus grande volubilité; elle sourit à Baillet, mais lui ne la regarde pas.

Sa déposition roule d'abord sur les préliminaires de ses relations avec Baillet qu'elle connut à sa sortie de la prison de Loos.

C'est elle qui reçut le chocolat volé par son amant chez Mme Devilloye. En somme, elle n'apprend rien de nouveau.

Les débats sont renvoyés au lendemain pour la fin des témoins les plaidoiries et le verdict.

w Warszawie w r. 1867.

— Sekcja imienia Chopina.

Gromadząc troskliwie wszelkie pamiątki chopinowskie, Sekcja imienia mistrza, istniejąca przy warszawskiem Towarzystwie muzycznem, postarała się u municypalności paryskiej o prawo zdjęcia odlewu gipsowego z medaljonu na pomniku grobowym Chopina na cmentarzu Père-Lachaise.

Piękny ten sarkofag, z siedzącym na nim w postawie żałobnej genjuszem muzyki i medaljonem, wykonał znakomity rzeźbiarz francuski, Jan Baptysta Clesinger. Artysta ten, ożeniony z panną Solange Dudevant, córką George Sand, znał doskonale Chopina. On też z zastygłych po zgonie rysów mistrza zdjął maskę pośmiertną.

Medaljon Clesingera na pomniku Chopina, wykuty z marmuru z prawdziwym artyzmem, odznacza się nadto doskonale pochwyconem podobieństwem i stanowi materjał pierwszorzędnej wagi w galerji wizerunków nieśmiertelnego twórcy pieśni polskiej.

W staraniach o pozwolenie na zdjęcie medjalonu pośredniczył p. Djonizy Zaleski, syn poety, Bohdana, jeden z wyższych urzędników w zarządzie miasta Paryża; nad zdjęciem zaś odlewu na cmentarzu Père-Lachaise czuwał bardzo troskliwie p. Władysław Mickiewicz.

Ciekawy ten wizerunek, tak mało znany publiczności polskiej, Sekcja im. Chopina wystawi wkrótce w salonach naszego Towarzystwa sztuk pięknych. Powinien on zwrócić uwagę wielbicieli mistrza, a przedewszystkiem artystów, pracujących nad odtworzeniem jego subtelnych rysów.

Do zbiorów Sekcji przybył niedawno z daru ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego autograf nieznanego dotychczas walca Chopina. Młodzieńczy ten utwór genjalny muzyk wpisał do albumu pani Le Brun, zapewne małżonki dra Aleksandra Le Brun, jednego ze znakomitszych niegdyś lekarzy i chirurgów polskich.

Na listę członków Sekcji w ostatnim czasie zapisali się pp.: Adam hr. Krasiński, Wanda Adamowa hr. Krasińska, Maurycy hr. Zamoyski, Hortensja Lewentalowa i Józef Konic.

— „Nasz" koncert.

---

gdzie bawi czcigodny Franciszek Smolka, telegram zawierający wyrazy pietyzmu.

Syn Bohdana Zaleskiego p. Dyonizy Zaleski przybył z Paryża, gdzie jest urzędnikiem, do kraju, aby zbierać materyały do wydania korespondencyi swego ojca. Państwo Władsławowie Gubrynowicze dali wczoraj na cześć drogiego sercom polskim gościa, obiad, na który przybyli pp. rektor dr. Małecki, dr. Kętrzyński, pp. Kazimierz Zaleski, Adam Krechowiecki, Platon Kostecki, Liberat Zajączkowski, adwokat dr. Steczkowsui, dr. Gubrynowicz. W gościnnym prawdziwie domu pp. Gubrynowiczów spędzono przy ożywionych poważnych dyskusyach i gawędach przeszło cztery godziny.

Wyścig 7 pułku ułanów im. arcx. Karola Ludwika odbyły się wczoraj o godz. 4 po południu na torze Cetnerowskim w obecności jenerała kawaleryi Ludwika ks. Windischgraetza, feldmarszałka Löhneysena, majora Teinzmana, pułkownika Nachodsky'ego, majora Gauffa i rotmistrza Pieńczykowskiego, jako sędziów. Starterem był rotmistrz Wiesauer, a wagę trzymał rotmistrz Schmidt. W pierwszym biegu

„Gazeta Narodowa"
Lwów
R. 34, nr. 191
13. VIII. 1894.

„Czas" (Wydanie 20. VII
1896.
R. 49, nr. 170.

osobliwa, że kiedy wreszcie rząd obsadzi katedry, słuchacze nie obsadzą ławek. W imię prawa, raz na leży położyć koniec temu nieprawidłowemu stanowi rzeczy, a środkiem do tego celu jest jak najprędsze zamianowanie profesorów tych przedmiotów, które już za dwa miesiące mają być wykładane, i tak z tych nowomianowanych, jak i do tej pory mianowanych profesorów, zawiązać Wydział lekarski, i jemu, jako kompetentnemu w sprawach nauczania lekarskiego, powierzyć sprawę ostatecznego uzupełnienia Wydziału lekarskiego Wszechnicy lwowskiej".

— **Jan Matula**, radca budownictwa przy Namiestnictwie lwowskiem, szef departamentu hydrotechnicznego, mianowany został starszym radcą.

— **Do Lwowa** przybył syn śp. Bohdana Zaleskiego, który odbywa dłuższą podróż po Ojczyźnie i pierwszy raz zwiedzał Warszawę, Ukrainę i miejscowości, uwiecznione poezyami swego ojca.

— **Koncert chóru akademickiego**, który odbył się dnia 22 b. m. w Krynicy, należał do najlepszych

---

Czas. 11. Kwiet. 1897.
Niedziela N: 83

...raty wynoszą około 40.000 fl.

— **Z Paryża** donoszą nam: P. Dyonizy Zaleski, syn poety Bohdana Zaleskiego, urodzony we Francyi, otrzymał w tych dniach awans na szefa dywizyi dyrekcyi skarbowej w prefekturze Sekwany w Paryżu. Rzadki to zaszczyt, jaki spotkał Polaka we Francyi w obecnych czasach. Pan Dyonizy Zaleski bez żadnych wpływów, protekcyi i zabiegów, jedynie wskutek niezmordowanej, mozolnej kilkunastoletniej pracy i wybitnych zdolności pozyskał to zaszczytne wyższe stanowisko. Osiadłym we Francyi Polakom, którzy znają osobiście p. Zaleskiego, jako człowieka uczynnego, pełnego słodyczy, łagodności i szlachetnego serca, sprawiła ta nominacya rzetelną przyjemność i zadowolenie.

— Z Riviery. Codziennie w pobliżu ...

— * **Pan Dyonizy Zaleski**, zamieszkały w Paryżu (Boulevard de Montparnasse 135) zamierza, jak pisze „Czas", ogłosić drukiem korespondencyą ojca swego Bohdana. Zwraca się on przeto do rodaków, którzy są w posiadaniu listów poety, z prośbą, aby mu ich w tym celu udzielić zechcieli. Nie wątpimy, że pisma polskie, chcąc dopomódz p. Zaleskiemu do wykonania tego pięknego i dla literatury naszéj ważnego przedsięwzięcia, powtórzą niniejszę wiadomość, którą nam komunikuje p. Karol Estreicher.

Z Paryża donoszą: Między osobami, ozdobionemi orderami z okazyi święta narodowego, otrzymał z Polaków order „Mérite agricole", p. Dyonizy Zaleski, szef wydziału wód w prefekturze Sekwany, syn Bohdana Zaleskiego.

— Z Paryża donoszą nam: P. Dyonizy Zaleski, syn poety Bohdana Zaleskiego, urodzony we Francyi, otrzymał w tych dniach awans na szefa dywizyi dyrekcyi skarbowej w prefekturze Sekwany w Paryżu. Rzadki to zaszczyt, jaki spotkał Polaka we Francyi w obecnych czasach. Pan Dyonizy Zaleski bez żadnych wpływów, protekcyi i zabiegów, jedynie wskutek niezmordowanej, mozolnej kilkunastoletniej pracy i wybitnych zdolności pozyskał to zaszczytne wyższe stanowisko. Osiadłym we Francyi Polakom, którzy znają osobiście p. Zaleskiego, jako człowieka uczynnego, pełnego słodyczy, łagodności i szlachetnego serca, sprawiła ta nominacya rzetelną przyjemność i zadowolenie.

Czas 11. Kwiet. 1897. Niedziela № 83

— * **Pan Dyonizy Zaleski**, zamieszkały w Paryżu (Boulevard de Montparnasse 135) zamierza, jak pisze „Czas", ogłosić drukiem korespondencyą ojca swego Bohdana. Zwraca się on przeto do rodaków, którzy są w posiadaniu listów poety, z prośbą, aby mu ich w tym celu udzielić zechcieli. Nie wątpimy, że pisma polskie, chcąc dopomódz p. Zaleskiemu do wykonania tego pięknego i dla literatury naszéj ważnego przedsięwzięcia, powtórzą niniejszą wiadomość, którą nam komunikuje p. Karol Estreicher.

Z Paryża donoszą: Między osobami, ozdobionemi orderami z okazyi święta narodowego, otrzymał z Polaków order „Mérite agricole", p. Dyonizy Zaleski, szef wydziału wód w prefekturze Sekwany, syn Bohdana Zaleskiego.

...tor Platou Kostecki.

... utknęła tym razem, jak się zdaje, na dobre i jedynie tylko z powodu wprost nieprzyzwoitych pretensji prusaków. Komisja międzynarodowa zbierała się w Kaliszu cztery razy; ze strony Rosji byli przedstawiciele wszystkich ministerjów, zainteresowanych w tej sprawie, prusacy raczyli przysłać dwóch delegatów, urzędników lokalnej kolejki Skalbmierzyce-Ostrowo i ci naturalnie sprawę całą rozpoznawali tylko z punktu widzenia miejscowych potrzeb własnych.

Ze strony rosyjskiej postawiono zupełnie sprawiedliwie sprawę przeładunku towarów w taki sposób, by towary rosyjskie przeładowywać w Skalbmierzycach, pruskie zaś w Kaliszu i po długich targach niemcy niby ustąpili, ale zażądali (*risum teneatis*), aby: *primo* dla pruskich urzędników, dozorujących przeładowywania towarów po naszej stronie, *wybudowano naszym kosztem domy mieszkalne według typów przyjętych w Prusach*, i *secundo*, aby przeładowywanie odbywało się nie w Kaliszu, lecz w Szczypiornie przy samej granicy, bo interesy m. Skalbmierzyce mogą na tem ucierpieć. *Ergo* mamy rzucić Kalisz, opuścić już wybudowaną ogromną stację kolejową z komorą i magazynami i przenieść się na pustkowie gwoli wygodzie pruskiej mieściny Skalbmierzyce. Naturalnie zuchwałe te uroszczenia stanowczo odparto i obecnie sprawa upadła, aż do wytrzeźwienia niemiaszków.

Ruch przy kolei wobec nadchodzącego terminu otwarcia panuje gorączkowy; stacje jednak dotychczas noszą charakter pustki niezamieszkanej; nigdzie drzewka, trawki nawet; okna stacyjne, nagie i jednostajne, spoglądają martwo na turystę, jak oczodoły bez źrenic; drogi podjazdowe też nie skończone; w Łowiczu sypią dopiero szosę, wbijają pale pod dwa mosty, wątpię zatem, czy na termin oznaczony droga ta będzie otwarta; budynki przeważnie nie tynkowane, brak wielu napisów.

Wewnątrz za to wpłynęła natrętna secesja, rzuciła ona szlaki fantazyjne po murach, wykrzywiła okucia drzwi, balustrady w skręty dziwaczne, ba...

× **Z Paryża donoszą:** „P. Djonizy Zaleski, syn poety Bohdana Zaleskiego, urodzony we Francji, otrzymał w tych dniach awans na szefa dywizji dyrekcji skarbowej w prefekturze Sekwany w Paryżu. Rzadki to zaszczyt, jak na polaka we Francji w obecnych czasach. P. Djonizy Zaleski bez żadnych wpływów, protekcji i zabiegów, jedynie skutkiem niezmordowanej, mozolnej kilkonastoletniej pracy i wybitnych zdolności, pozyskał to zaszczytne a wysokie stanowisko. Osiadłym we Francji polakom, którzy znają osobiście p. Zaleskiego, jako człowieka uczynnego, pełnego słodyczy, łagodności i szlachetnego serca, sprawiła ta nominacja rzetelną przyjemność i zadowolenie."

Nº 234. — Rok XI. (Wydawnictwa rok XVI). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go czerwca 1897.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i pietnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce: 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Geneve

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolph REIFF, 3, rue du Four, Paris.

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

ROZUM A UCZUCIE.

Stary spór znów się wszczął. Wytoczyli go wyznawce rozumu, a raczej, przewagi jego nad uczuciem w sprawie wyboru drogi życiowej dla narodu polskiego.

« Co ma naród nasz wziąść za przewodnika: rozum czy uczucie?... »

Tak ta kwestja przed laty postawioną była; tak obecnie postawioną jest.

Kwestji tej rozwiązanie nie przedstawia trudności wielkich, ponieważ w samem postawieniu jej tkwi błąd stosunkowy, który wykazać łatwo. Wiadomo jaki fizjologiczny i psychologiczny związek zachodzi pomiędzy funkcją serca, uznanego za gniazdo uczucia, a funkcjonowaniem mózgu, wytwórcą wyobrażeń i pojęć. Czy by mógł funkcjonować mózg bez serca? — czy otworzenie czerepa głowy i wyjęcie z niego mózgu nie zatrzymałoby od razu przelewania się roznoszącej po organizmie życie krwi w sercu?... Najłatwiejszy i najprostszy sposób do zadania organizmowi śmierci polega na wyjęciu serca albo odjęcie głowy. Życie każdej istoty organicznej zapewnia harmonja dwóch tych organów, zasilanych sokami, wprawiającemi w ruch skomplikowaną maszynerję układu organicznego, któremu zwierzęta zawdzięczają instynkt, królujący zaś śród nich człowiek zawdzięcza nad to jeszcze i myśl. Z tego logicznie wynika, że myśl człowiecza, o ile się ku wyborowi drogi życiowej zwraca, winna, chcąc się od błądzenia uchronić, oddawać się pod zharmonizowany jaknajściślej kierunek uczucia i rozumu. Nie daje się on rozdzielić w naturze fizycznej: rozdzielanie przeto tego kierunku w naturze duchowo-moralnej — dla zapewnienia przewagi uczuciu nad rozumem lub odwrotnie, znamionuje chorobę jakąś, odpowiadającą analogicznie jednej z tych, którym podlegają serce i mózg: otłuszczenie, rozdęcie, zapalenie, rozmiękczenie i t. p. Zdrowy organizm chorobom tym nie podlega. Mająż—pytamy—pojęcie o zdrowiu ci, co się od narodu polskiego domagają, ażeby się rządził nie uczuciem, ale rozumem?

To samo zapytanie wystosowalibyśmy do tych, co by się domagali, ażeby się naród rządził nie rozumem, ale uczuciem. Ponieważ jednak nad tem ostatniem pieczołowicie czuwa cenzura i jest ono « piorunem w niej zostawionym », zostawimy je przeto na stronie a rozpatrzymy się po troszę w rozumie, jako w przewodniku.

Znanym jest niejaki X. bankier baron — baronem został za pożyczki, udzielane państwom z miljardowej swojej fortuny, zrobionej dzięki temu, że się rządził rozumem, wyłącznie rozumem. Przychodziło do niego od czasu do czasu uczucie z upominaniem; wskazywało mu krew i pot, czerwieniejące się i perlące na jego miljardach i wzywało go o *miłosierdzie*; on je odpędzał i nazywał głupiem. Uczucie jednak nie dawało za wygranę; przychodziło i upominało, ale w upomnieniach zmieniło ton, — nie wzywało już o miłosierdzie, lecz groziło, powiadając, że o te miljardy upomną się kiedyś ci, czyja się na nich krew czerwieni i czyj pot się perli. Rozum na to: « Jestem grzecznym i usłużnym wierzycielem rozporządzicieli licznych wojsk, uzbrojonych za moje pieniądze w magazynierki, w gwintowane działa, w kartaczownice i we wszystkie wydoskonalone środki poskramiania zuchów, co by po moje miljardy ręce wyciągnąć się odważyli. Nie umieli oni zdobyć sobie miljardów krwią i potem — ich wina, ich krzywda; ja je zdobyłem rozumem i one moje, moje — wara im do nich! »...

Tak przemawia rozum.

Zdał on świeżo, w oczach naszych, świetnie egzamin przy okazji rzezi w Turcji i greko-tureckiej wojny, wystąpiwszy gromadnie w koncercie orkiestry, złożonej z sześciu wirtuozów, przewodniczących grajkom na karabinach odtylcowych, wyprodukowanych przez rozum i liczących się na miljony, — wystąpił, ażeby przypatrywać się rzeziom w Armenji, rzeziom w Małej Azji, rzeziom pod nosem mu, w jego oczach, w Konstantynopolu i uwieńczyć koncert finałem podeptania sprawiedliwości. — Gdyby się był dostroił do uczucia, byłby uleczył szmat Europy od choroby nie chronicznej nawet — historja nie zna chorób chronicznych, chociażby je szczepiły takie jak Katarzyna Wielka geniusze — ale dokuczliwej i wielkie sprawiającej bole i szkody. Nie dostroił się i to sprawił, że się choroba dokuczliwszą, boleśniejszą i szkodliwszą stała, pozostawiając kwestję wschodnią na łasce pożądliwości zaborczej mocarstw, rządzących się rozumem i mających w tem interes, ażeby kwestja ta na ich korzyść zagmatwaną pozostawała. W tym razie rozum tryumf odniósł, potęgując chorobę i gmatwaninę polityczną.

Oh! takich przykładów dzieł rozumu, przejawiających się w miljardach baronów X. i w rezultatach akcyj dyplomatycznych, w których uczucie absolutną świeci nieobecnością, przytoczyćbyśmy mogli bez liku. Są one następstwem punktów wychodnich bądź nietrafnie z przypadku, bądź też fałszywie z umysłu wybranych i prowadzących konsekwentnie do wyników niekiedy z razu pomyślnych, lecz zawsze doprowadzających do punktu przełomu, na którym pomyślność łamie się i zanika. Wpływa na to fałszywe zadań państwowych pojmowanie, przezywające uczucie « sentymentalizmem » i streszczające pojmowanie to w powszechnie bez głębszego w niej rozpatrzenia się przyjętej a drapieżnością dzikich zwierząt nacechowanej regule, że « się polityka sentymentalizmem nie rządzi. »

Reguły też tej ściśle trzymają się państwa a najściślej Rossja.

W Rossji zadanie państwowe pojmuje się pod postacią rozdymania do rozmiarów wszechświatowych wielkości, potęgi i powagi caratu. Z tego polityczna i dyplomatyczna na zewnątrz, polityczno-społeczna na wewnątrz działalność jej

wychodzi punktu. Jest to dla jej rozumu stanu punkt wychodni — punkt z gruntu fałszywy nie dla tego tylko, że w praktyce okazał się niemożliwym, sprowadzając olbrzymich i potężnych państw upadek, ale dla tej jeszcze przyczyny, że krzywi zasadnicze państwa znaczenie, polegające na służeniu form państwowych potrzebom i interesom objętych niemi narodów i ludów, nie zaś odwrotnie. Działalność z takiego wychodząca punktu, musi być konsekwentną, a im bardziej jest konsekwentną, tem ściślej trzyma się rozumu oddzielonego od uczucia: paraliżując serce na rachunek mózgu, przyprawiając o chorobę organizm państwowy, gotując w mniej lub więcej oddalonej przyszłości upadek dziś już potwornie rozrośniętemu mocarstwu. Dla Rossji upadek nie baltazarowemi, nie zagadkowemi, ale wielkiemi i wyraźnemi wypisanym jest głoskami. Chorobliwe, śmiertelne zarodki piastuje ona w sobie, nosi je w tem sercu, które nie zadrgnie, gdy rozum każe jej gnieść, deptać, miażdżyć stające w poprzek na drodze rozwoju caratu narody.

I są tacy — nawet pomiędzy nami—co ciągną naród polski do sprzężenia losów swoich z losem mocarstwa śmiertelną zarażonego chorobą?

Ciągnienie to czynią oni pod hasłem przewagi rozumu nad uczuciem, hasłem w sobie fałszywem i tem obok tego szwankującem, że wychodzi z błędnie wybranego punktu wychodniego: uczucie bowiem, według nich, pozostawać ma przy ojczyźnie, rozum zaś zabrania myśleć o niej i pracować dla niej. Nie jest-że to rozciaganiem Polski w dwie przeciwne strony?...

Ślepi, obłąkani!...—nie widzą chyba, że droga przez nich wskazywana prosto prowadzi w grób?

W najgorszym razie, gdybyśmy mieli — wedle tajemnych i tajemniczych wyroków dziejowych — w grób się zapaść, to czyż nie lepiej i nie przyzwoiciej, nie zaszczytniej wreszcie dla nas by było, zapaść się w ten grób, w którym spoczywają prochy Puławskich, Kościuszków, Kilińskich, Głowackich, Mickiewiczów, Lelewelów i innych tego autoramentu nieboszczyków, aniżeli w tem, co pochłonął kości Suwarowów, Paskiewiczów, Murawiewów, Orżewskich i pochłonie Apuchtinów, Hurków, Kiriczenków i im podobnych?... To raz, a powtóre: uczucie ani trochę nie przeszkadza rozumowi w obecnem niewolniczem położeniu naszem działać, ale w kierunku racjonalnym, urabianym przez ciśnienie, wywoływujące przeciwciśnienie (ciśnienie z góry w dół zawsze odpowiada ciśnieniu z dołu do góry), tym zaś nie może być kierunek inny, tylko — ku zupełnemu Polski wyzwoleniu. W tym kierunku, nie zbaczając ani w prawo ku Rzymowi na Krym i Babanowieckie karczmy, ani w lewo na przepaściste drogi międzynarodowych czwartoklasówek, razem w ścisłej z uczuciem zgodzie, w zlaniu się z niem w jedno nierozerwalne, ma wzniosłe i ważne do rozwiązania zadanie: prowadzenie narodu tak, ażeby każdej chwili znajdował się w pogotowiu do wykorzystania na rzecz wyzwolenia Polski z każdej nadarzyć się mogącej sposobności. Nim chwila taka nadejdzie, nie dając, za pomocą dobrze obmyślonych sposobów organizacyjnych, uczuciu przygasać ani chłodnąć, trzymać je winien krótko w cuglach i w danym momencie cugle mu popuścić — pchnąć je siłą całą na drogę czynów, świadczących o samodzielności narodu, o niespuszczaniu przezeń z oka ideału Ojczyzny i o pamiętaniu przez Polaków, że się ich Ojczyznie sprawiedliwość należy i że się oni o nią upominać chcą i umieją.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 17 maja 1897.

Kilka słów w kwestji uroczystego złożenia serca Kościuszki.

Uważając *Wolne Polskie Słowo* jako organ, w którym każdy Polak poruszyć może każdą kwestję tyczącą się polskiego ogółu, upraszam Szan. Redakcję o zamieszczenie tych kilku słów odnoszących się do *Reprezentantów Zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu i do Zarządu Skarbu Narodowego.*

Serce Kościuszki, tego bohatera i obrońcy honoru polskiego, przeszło z rąk przyjaznej lecz obcej nam rodziny hr. Morosinich w posiadanie Narodu polskiego. Za kilka już miesięcy (w początkach sierpnia podobno) na Zamku rapperswylskim, mieszczącym w sobie polskie narodowe Muzeum, w oddzielnym i specjalnie urządzonym na cel ten Mauzoleum, ma się odbyć uroczyste Serca tego złożenie.

Wypadek ten, niezmiernie doniosłego dla nas znaczenia, powinien być obchodzonym uroczyście na całej przestrzeni dawnej Polski i wszędzie tam gdzie przebywają Polacy. Uroczystość na Zamku rapperswylkim przybrać powinna koniecznie cechę wielkiej narodowej demonstracji. Wszystkie stany polskiego społeczeństwa powinny być tam reprezentowane i to w jak największej liczbie. Deputacje miast a szczególniej deputacje ludu, powinny jak najszerszy w obrzędzie tym wziąść udział. W Galicji i w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, na Warmii i Szlązku w dniu tym powinny być urządzone zebrania ludowe, na których odpowiednie wykłady objaśnić znaczenie dnia tego powinny. W Kongresówce, na Litwie i w Rossji, przez zebrania familijne dzień ten może i powinien być uczczony. Również na obczyznie, w Europie czy Ameryce, wszystkie istniejące Towarzystwa polskie uroczyście dzień ten uczcić powinny.

Tak urządzony obchód przybierze znamię wielkiej narodowej demonstracji, o co nam właśnie chodzić powinno i to w dwojakim celu. Raz, przez Imię Kościuszki poruszyć należy massy naszego Narodu, obudzić w nich silniej poczucie patrjotyczne, a powtóre, pokazać światu całemu że Naród polski żyje i istnieje, że żyje życiem potężnem i że głos jego w bliskiej już może przyszłości wielkie mieć będzie znaczenie. W Europie już zapomniano o nas; pokolenie nowe zupełnie nie ma najmniejszego pojęcia co to jest Polska, Polacy, a politycy już nas uważają za nic. My musimy się przypomnieć wszystkim i pokazać: że zarówno dwa jak i trójprzymierza z nami liczyć się będą zmuszone. Z powodu obecnej kwestji Wschodniej, widnokrąg europejski chmurzy się, przymierza się rozluźniają, czas jest więc ważny dla nas; powinniśmy powiedzieć Europie całej: «my jeszcze jesteśmy, a wy z nami liczyć się musicie».

Należy nam z chwili obecnej skorzystać, tembardziej, że nigdy już lepszej nie nadarzy się do urządzenia wielkiej manifestacji narodowej sposobności, jaką nam właśnie daje wielkie Imię Kościuszki i to jego Serce, które tak wielką dla kraju pałało miłością.

A więc, panowie, wy co stoicie na czele dwóch jedynie wolnych Instytucji polskich, weźcie się z energją do dzieła, gdyż czas jest krótki i postarajcie się doprowadzić go do pomyślnego wykonania. Niezapomnijcie o tem, że nigdy już więcej podobna okoliczność się nie nadarzy i że ogół polski was sądzić będzie. Obowiązkiem waszym dowieść światu całemu, że nie «*Finis Poloniæ*», lecz «*Resurgat Polonia*» jest naszem hasłem.

W.

Londyn, 10 maja 1897.

Jak zwykle, przesyłamy nasze sprawozdanie Towarzystwa Polskiego z Londynu. Obchód rocznicy Konstytucji 3go maja, odbył się w niedzielę, d. 9 maja r. b.: o godzinie 11ej rano msza św. w kaplicy polskiej na Cembridge-Road. O godz. 8ej wieczorem zebranie w sali Tow. Polskiego. Prezes, ob. Rauch, zagajając dość liczne zgromadzenie, najpierw nie zaniedbał wyrazić wdzięczności poprzednikom swoim, którzy założyli Towarzystwo, jak również i kolegom, którzy nie szczędzą swych starań i trudów, pomagając mu w rozwoju i utrzymaniu Towarzystwa, gdyż Tow. samo żadną siłą nie byłoby w stanie w tym obszornym Londynie zgromadzić tak liczny poczet naszych rodaków. Poczem zaznaczywszy doniosłość obchodu rocznicy Konstytucji 3go maja, który, jak wszystkie obchody, jest wspomnieniem z przeszłości, zachęcał zgromadzenie przenieść się w duchu po nad poziom zdarzeń światowych w tych aczkolwiek melancholicznych, lecz drogich dla serca każdego Polaka wspomnieniach patrjotyzmu, aby stać się choć w części podobnymi do tych, którzy w tej pamiętnej konstytucji 3go maja dla dobra naszej drogiej Ojczyzny trudy i cierpienia ponieśli. Spojrzmy w przeszłość, gdy pod rządami polskiego króla, porwano zdradziecko pierwszych dygnitarzy państwa, wywieziono ich w głąb Moskwy i trzymano bezprawnie w więzieniu. Nie dość na tem, w tymże roku, gdy cały naród prawie podniósł oręż przeciw najezdzcom i przyłączył się do konfederacji barskiej, zawiązanej d. 29 lutego 1768, wojska carycy moskiewskiej uważały obrońców Ojczyzny jako buntowszczyków; nie tylko wojennych więźniów lecz i spokojnych obywateli wysyłano na Sybir. Katarzyna rozesłała emisarjuszów pomiędzy lud na Ukrainie z rozkazem wmawiania w ciemnych włościan, że szlachta polska chce ich zaprzęgać do pługa. Z polecenia carowej popi święcili noże w cerkwiach i rozdawali włościanom, aby szli rżnąć szlachtę w imię Boga i imperatorowej; rząd moskiewski ogłosił ludowi, iż Katarzyna jest ich protektorką. W mieście Humaniu, które liczyło 20.000 mieszkańców, z pomocą wojsk mo-

skiewskich, wyginęli wszyscy od hajdamackich nożów, bez różnicy płci i wieku. Następnie dziki motłoch rozpojony, po całym rozbiegł się kraju. Ta rzeź niewinnych nakazaną była przez carycę w imię świętej religji prawosławnej. Dla zasłonienia się przed Europą, Katarzyna II kazała pojmać głównych przewodników hajdamaczczyzny, oddała ich w ręce sądu, złożonego z samych Polaków, osądzono zbrodniarzy i ukarano śmiercią. Taką gospodarkę prowadziła Katarzyna II w Polsce. Na włościan zaczęto nakładać coraz większe podatki i coraz cięższe powinności. W r. 1788 Naród Polski przystąpił do najszlachetniejszego czynu w dziejach ludzkości: Sejmu czteroletniego, wydał po wszystkie wieki sławną Konstytucję 3go maja 1791 r., według której stopniowo cały lud włościański miał być uwolniony od pańszczyzny i uwłaszczony. Nigdzie żaden kraj wówczas nie miał tak mądrze obmyślanej, tak rozumnej i liberalnej konstytucji; wszystkie despotyczne rządy oburzyły się na nią. Nie trzeba przeto szukać innej przyczyny upadku Polski. Polska liberalna, Polska postępowa zawadzała despotom i wstecznikom. Katarzyna zawsze idąc za radą Fryderyka II, zwanego Wielkim, przystąpiła wraz z nim do drugiego rozbioru Polski.

Słyszeliście zatem, Rodacy, o tych strasznych morderstwach, popełnianych w naszej Polsce, otóż jest wielki czas żebyśmy przebudzili się z letargu i stanęli w obronie Ojczyzny. Dosyć potu wylano! dosyć także i krwi wyssano, potrzeba więc stanąć przeciw tym wrogom naszym, bo czas ażeby raz koniec temu położyć.

Po tej mowie prezesa, odśpiewano chórem «Boże coś Polskę», następnie był odczyt ob. Dębskiego o Konstytucji 3go maja, potem śpiewy i deklamacje. Na zakończenie zaśpiewano chórem Marsz 1831 roku. Spędzono wieczór ten przyjemnie i w zupełnej harmonji do godz. 1ej, zgromadzeni rozeszli się w spokoju i z miłem wspomnieniem obchodu Konstytucji 3go maja.

Zarząd.

Helbra p. Eisleben w Saksonji, d. 15 maja 1897.

W Saksonji germanizacja przyciska nas mocno robotników Polaków, a to z tej przyczyny, że czysto polskie towarzystwa, choć się z najlepszych składają katolików, nienawidzonemi są przez duchowieństwo katolickie. Nic nie znaczy, że obowiązki swoje religijne jaknajskrupulatniej wypełniają. Gdy się np. zdarzy, że które Towarzystwo mszę na jaką intencję zakupiło, nigdy ksiądz z ambony, przy publikowaniu mszy, Towarzystwa nie wymienia, tylko dzień zamówienia wymieni *zur guter Meinung*. Choćby nawet członkowie Tstwa udział wziąść chcieli, to nie wiedzą, że to od nich. Gdy się zdarzy, że jaki członek polskiego Tstwa umrze, choćby nawet i w niedzielę był chowany, to nie będzie to publikowanem, ale Tstwo mieć musi swego posłańca, aby chodził od jednego członka do drugiego i oznajmiał, by się stawili na pogrzeb. Tak się nam za naszą dobroć odwdzięczają, a to wszystko dla tego, by nas jaknajprędzej zgermanizować i do *Männervereinu* dostać. Ale, niech się ino trafi, że umarło dziecko lub członek, należący do *Männervereinu*, wnet ksiądz publikuje z ambony i zaprasza: «*um zahlreiche Erscheinung wird gebeten*». Przez to polskiemu towarzystwu obstać bardzo trudno.

Często się zdarza, że męża, dobrego katolika i Polaka, chwiejąca się w narodowości żona przerabia i namawia, aby z polskiego towarzystwa wystąpił a wstąpił do *Männervereinu*, dokąd go ciągnie na zebrania, a to dla tego, że ksiądz ciągle jej w uszy kładzie, aby uczyła dzieci po niemiecku pacierza, bo gdy nieumiejący po niemiecku dzieciak do szkoły przyjdzie, to nauczyciel wielkie z nim ma trudności. Z ambony nawet zarzucanem nam jest, że dzieci nasze przychodzą do szkoły, nie umiejąc ani pacierza odmówić, ani się przeżegnać po niemiecku. Pytam was, bracia kochani, ażali jest to obowiązkiem naszym nasze dzieci polskie w domu po niemiecku uczyć? Zdaje się, że nie (*). Niechby tylko nauczyciel lub ksiądz kazał dzieciom naszym po polsku się przeżegnać i pacierz zmówić, zaraz by mu dzieci udowodniły, że są Polakami w katolickiej wychowanymi wierze.

Z ambony nieraz rodziców polskich nazywają *Taugenichts* za to, że dzieci ich po niemiecku pacierza, albo przeżegnać się nie umieją. Kochani bracia rodacy, pomiędzy nami mamy takich twardych Polaków, co sami po niemiecku ani w ząb nie umieją, a — mieliby dzieci uczyć? Myślimy, że Pan Bóg tego od nas nie żąda. My są tego zdania, że kiedy dziecko od 6 do 14 lat do szkoły niemieckiej chodzi, to ma czasu dosyć, nie słysząc innej tylko niemiecką nauki, po niemiecku się nauczyć. To wystarczy. Naszym obowiązkiem jest wpajanie w domu dzieciom naszym, od najrańszej młodości, polskiej mowy i polskiej nauki. Bo nas i wszystkie polskie gazety napominają: «uczcie dzieci wasze mówić, czytać i pisać po polsku!» — i myślę, że każda rodzina, której sam Pan Bóg polską być kazał, na pochwałę zasługuje, gdy dzieci swoje wychowa w polskiej narodowości.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i proszę o umieszczenie tego listu.

Jan Wiśniewski.

(*) Obowiązkiem jest władzy szkolnej dobierać takich nauczycieli, co po polsku umieją. Przecież takich nauczycieli przenoszą władze do niemieckich prowincyj (p. R.)

Sofia, 15 maja 1897.

«Niech was chęć czynu i zapał młodości
Zbyt nie uwodzą w swej dumie,
Bo ten ma tylko prawo do przyszłości,
Kto przeszłość uczcić swą umie.»
(Jatrań — «Nasze Hasła»).

Powyższemi wzniosłemi słowy odzywa się wielce utalentowany a ukrywający się pod pseudonimem poeta, do młodzieży polskiej, gorączkowo żądnej czynów a często zbyt skwapliwej w swoim zapale, do nieuznawania a nawet do pomiatania pracą poprzednich pokoleń!...

W myśl tej szlachetnej a tak przepięknie wypowiedzianej idei przez p. Jatrania, Komitet Towarzystwa Im. Kościuszki w Krakowie postanowił uczcić pomnikiem wzniesionym na rynku w Krakowie, pamięć bohatera z pod Racławic, który przywdzianiem sukmanki wieśniaczej, pierwszy wskazał nam, pod jakim jedynie hasłem i znakiem, zwyciężyć możemy!

Wezwanie powyższego postanowienia, Komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie, odbiło się, nie wątpię, serdecznem echem i w sercach rodaków rozproszonych na obczyźnie, a «*Skarbonka Polek w Sofii*» aby dać wyraz łączności emigracji z krajem, wzięła tu inicjatywę w zbieraniu na ten cel grosza wdowiego.

Według łaskawie udzielonego mi dokumentu, t. j. listy składek przedstawianej rodakom dobrej woli przy jajku wielkanocnem i życzeniu wesołego Alleluja! — «Skarbnka Polek w Sofii» otrzymała na rzecz pomnika Kościuszki w Krakowie następujące kwoty:

Od pp. Artura Simona z St. Gallen 4 fr. 25 c., Czuryłowskiego z Nikopoli 2 fr., M. Janusza ze Sliwny 2 fr., G. Jaworenki z Cerewo 2 fr., — z Sofii od pp. Woronowicza 2 fr., P. Zembrzuskiego z rodziną 5 fr. 20 c., L. i A. Korwinów 1 fr. 50 c., St. Zgodzińskiego 1 fr. 20 c., L. Głowackiego 1 fr., L. Markieffki 1 fr., Czarneckich 1 fr., Br. Zembrzuskiego 2 fr., K. Strzyżowskiego 2 fr., J. B. A. z rodziną 2 fr. 15 c., kara za język bułgarski 10 ct.

Razem w srebrze 29 fr. 40 centimów.

Z summy tej po potrąceniu ażia (90 c.) i porta (50 c.), 28 fr. w złocie zostały przesłane w dniu 10 maja b. r. do p. Ksawerego Konopki w Krakowie, (ul. Gołębia, Nr 5), jak tego okazany mi dokument pocztowy dowodzi.

Spodziewam się, że powyższe słowa znajdą pomieszczenie w *W. Polsk. Słowie* jako wyraz uznania dla spełnionego obowiązku, i pokwitowania «Skarbonki» dla ofiarodawców.

Rok temu «Skarbonka Polek w Sofii» zainicjowała przy jajku wielkanocnem składkę na koszta budowy mauzoleum dla serca Kościuszki i Bogu dzięki przykład jej znalazł (choć nie wielu) naśladowców. Może też Bóg da, że i tym razem, głos ten nie będzie głosem wołającego na puszczy!...

W ogóle byłoby bardzo do życzenia, ażeby wszelkie nasze obchody tak narodowe, jakoteż i religijne oprócz mów, śpiewów i różnych innych produkcji okolicznościowych, uświęcane były ofiarnością, według możności zebranych. Ofiarą bowiem tylko i czynem — a nie gołosłownemi frazesami, duch narodu spotężnieć może!!...

B. A.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Notując w piśmie naszem ważniejsze wydarzenia polityczne, pisać jeszcze musimy o wojnie greko-tureckiej. Na kim ciąży odpowiedzialność za niepowodzenie, jakiego Grecja doznała? — «Na Grecji...» — zgodnym chórem odpowiadają publicyści, politykierzy i mężowie stanu — «czemu się porwała, nie posiadając wojska ani skarbu, nie zapewniwszy sobie z góry poparcia mocarstw!...» Oczocznie o rzeczach sądząc, na niej powinnaby ciężyć odpowiedzialność. Odocznie o rzeczach sądząc, słońce obraca się około ziemi. A przecie tak nie jest: nie słońce, które w oczach naszych wschodzi, w oczach naszych półkole po firmamencie niebieskim obiega i zachodzi, około ziemi, ale ziemia około słońca się obraca. To samo dzieje się z odpowiedzialnością Grecji. Niby ona jest widoczna, a przecie nie na niej ciąży, ale na tym ustroju międzypaństwowym, który jest złudzeniem zmysłów, utrzymywanem przez mocarstwa wbrew istotnym interesom i potrzebom narodów, wchodzących w skład ludzkości; ów ustrój jest odpowiedzialnym, opiera się bowiem na

przemocy i gwałcie, stanowiących każdego mocarstwa wiązanie. Żadne się nie pochwali, że mu gwałt i przemoc są obce, Włochy bowiem nawet, jak skoro się same z więzów panowań obcych wyzwoliły, wnet sobie do boku przyczepiły Eretrję, którejby się pozbyć już chciały. Jak się skleiła Francja, jak Anglja? Zanalizujmy kleistość Prus, Austrji, Rossji. Nie wchodząż w nią pierwiastki i żywioły ściśle odpowiadające tym, które tkwią w kleistości tureckiej, paraliżującej swobodę ruchów i rozwoju narodów, berłu sułtańskiemu podległych? Gdy promienie oświaty do ujarzmionych narodów przenikły i poznać im dały, że nie one dla państw, ale państwa dla nich istnieć powinny, paraliżowanie państwowe zaciężyło im mocno i dotkliwie. Wyniknął ztąd cały szereg wojen nowoczesnych, wypływających z natury rzeczy — z nieprzepartej, psychologicznej potrzeby wyzwolenia się, zrzucenia jarzma, pozbycia się paraliżu. Nadchodzą na narody momenty, w których ta potrzeba, tłumiona przez czas długi, z taką czuć się daje siłą, że żadne rozumowanie, żaden obrachunek nie jest w stanie powściągnąć wybuchu walki o wolność.

Że do wybuchu wojny Grecji przeciwko Turcji przyszło, obwiniać należy Turcję: czemu, najprzód, Grecję podbiła? — czemu, następnie, podbiwszy ją, nie wyjęła z niej duszy? O tem, że naród duszę posiada, zapominają panowie, co polityczne artykuły pisują przy biurkach. Turcja, zaborczyni licznych narodów, dała mocarstwom przykład zabierania ich i ujarzmiania, ale nie dała przykładu wyjmowania z nich dusz. Probują tego obecnie Prusy i Moskwa na Polakach — nie wiadomo jak im się to powiedzie. Turcja zaniechiwała tego sposobu i zupełnie naturalnie przyszedł na połowicznie wyzwoloną Grecję moment psychologiczny wybuchu, któremu ani jej własny rząd, ani żadna siła ludzka zapobiedz nie były w stanie.

Oto, jak się z tego sami Grecy tłumaczą: « Nauki u nas nie kwitną — pisze redaktor dziennika *Akropolis* p. Gabrielidi. Literatury nie uważają nawet warstwy szczytowe za potrzebę życia. Sztukom pięknym dopiero w najświeższych czasach skrzydła wyrastają. Walki klas towarzyskich i stanów nie istnieją u nas. W sprawach religijnych jesteśmy tolerantami. Te przeto ideały i ideje, które w Europie stanowią przyczyny starć społecznych, u nas nie istnieją. Miejsce ich zastępuje patrjotyzm, przedziwny patrjotyzm. Ciasnego, lokalnego patrjotyzmu nie znajdziecie u nas. My nie dbamy o to, że Grecja jest małą i biedną, — nasza troska zwraca się ku temu, że wielki lud grecki jęczy pod jarzmem tureckiem. Ten altruizm szczepowy ma swoje przypływy i odpływy. Dziś goreje jak pożar, jutro przygasa, ale nie gaśnie nigdy. Komu brak patrjotyzmu lokalnego, tego nikt u nas nie gani, ale kto nie posiada szerokich uczuć narodowych, tego piętnujemy i uważamy za zdrajcę. »

I dalej: « Idea niepodległej i wolnej Grecji jest chwilowo pod niejednym względem jeszcze złudzeniem, — w rzeczy zaś samej trwa bezustannie wojna z r. 1821. Lata pokoju to tylko długie zawieszenie broni, które skończyłoby się już dawno, gdyby wszechmocna Europa nie otaczała Turcji opieką swoją. Dogmat nietykalności państwa tureckiego obezwładnił nam ręce i dusze, ale jest to dogmat kłamstwa, ironji, negacji wszelkich prawideł postępu i kultury. »

Kto przeto jest winien niepowodzeniu oręża greckiego? Na kim za nie cięży odpowiedzialność?... — Na pytania te z łatwością czytelnik w duszy swojej odpowiedź dośpiewa, a najłatwiej czytelnik Polak. Taka Turcja, taka Rossja, takie cesarstwa Niemieckie, Austrjackie i inne, oto rany, które ludzkość bolą. Złączyły się, zesolidaryzowały mocarstwa, ażeby Turcję uratować.

Haniebnie, sromotnie się wiek XIX kończy, tem haniebniej i sromotniej, że trzy mocarstwa, którym obcą nie jest idea wolności i sprawiedliwości, w sprawie greckiej związały się z trzema takiemi, co wszystko czynią, ażeby ją na wyłączny tronów wyzyskać użytek.

W dążeniu do tego wyzysku Austrja się potknęła, i zmuszoną się ujrzała godzić żywioły, które sama jedne przeciwko drugim wieki całe podszczuwała. Zalewała od bitwy białogórskiej Czechy Niemcami, jak dziś to samo czynią Prusy w Wielkopolsce, zapewniała im stanowisko rasy panującej i, gdy się czasy zmieniły, uznała potrzebę włożenia na urzędników państwowych lekkiego obowiązku posiadania dwóch języków krajowych: niemieckiego i czeskiego. Nic słuszniejszego! Niemcy jednak mimo, że przez ciąg dwóch wieków leżli nieproszeni na Czechy, do cudzego gniazda, « jak robactwo na świeżego trupa », nie zdołali wleść w takiej liczbie, ażeby ilość ich wyniosła większą ludności tuziemnej połowę. Gdy na nich przeto spadł cios, będący najprostszym elementarnej sprawiedliwości wymiarem, że nie mieszkańce kraju, lecz urzędnicy państwowi obowiązani zostali po czesku umieć, wydało się im to takiem wielkiem godności ich niemieckiej ubliżeniem, że przedstawiciele ich mszczą się, uniemożliwiając funkcjonowanie parlamentu. Rozbrykali się w Reichsracie, sprawiają wrzaski, hałasy, wyprawiają burdy, domagając się utrzymania przywileju, nabytego przemocą pod egidą cesarską. Władza najwyższa popierała ich, póki popierać mogła: obecnie we własnym interesie musi ku większości się chylić i żałować tych dobrych czasów, kiedy dla dobra państwa i chwały bożej Czechów i ich książki na stosach paliła.

Powrót do dobrych owych czasów stanowi przedmiot stałych usiłowań naczelnika państwa, co się tylko « Boga boi » i, skutkiem bojaźni bożej, wydziera Polakom wszystko, co się do wydarcia nadaje: mienie, język, wiarę. Prześladowanie prasy polskiej weszło w Prusiech, jak za czasów Bismarkowskich, na porządek dzienny; sprawiedliwość, gdy przed kratkami Polak staje, zawieszaną bywa na kołku; w codziennych stosunkach z Polakami obchodzą się Niemcy, jak dr. Peters z Murzynami i i Murzynkami w Afryce. Przybywających na zarobki z Królestwa Pols. robotników krzywdzą, kobiety biją; jadących do Gniezna na obchód św. Wojciecha pątników żandarmi z pieniędzy obdarli i dni kilka bez jadła w więzieniu trzymali; policja zabroniła trupie poznańskiej dawać w Berlinie widowiska po polsku. Ten *odnowiony kurs* zmusił nakoniec Koło polskie do zajęcia stanowiska opozycyjnego i przy odpowiednich okazjach występowania w parlamencie z kompromitującemi rząd interpelacjami. W kwestji proponowanej przez rząd zmiany ustawy o zgromadzeniach, oddającej wszelkie towarzystwa i zgromadzenia na łaskę i niełaskę policji, deputowani polscy przeciwko niej w komisji wotowali — zdaje się, że ona w izbie nie przejdzie, że nakoniec Niemcy sami zechcą rząd powstrzymać na drodze reakcyjnej.

W zaborze moskiewskim łaski i łaski — łaski, w obec których niektórzy ze spółziomków naszych, niestety, podlą się, jak Francuzi w obec cara. Pokazuje się, że kielicha goryczy nie wypiliśmy jeszcze do dna. Owe łaski tyczą się tylko metody tępienia żywiołu polskiego i stosowane są w całej rozciągłości, na prowincji bowiem Moskale obchodzą się z Polakami, jak Prusacy obecnie, jak czynownicy za czasów Hurki. Tych łask racja, niby szydło z worka, wylazło w dniach ostatnich. Młody car zamierza nareszcie w miesiącu sierpniu zaszczycić bytnością swoją Wilno i Warszawę: potrzeba dla niego przysposobić entuzjastyczne przez ludność przyjęcie. *Da ist der Hund begraben.*

Konspiratorowie

V

Rokosz na okręcie.

Z Tryestu okręt nasz wzdłuż wybrzeży dalmatyńskich, opłynąwszy całe Włochy, szybkim pędem zbliżał się do ciaśniny św. Bonifacego, zkąd do Marsylji, gdzie statek miał się zatrzymać całą dobę, było zaledwie 48 godzin.

Myśl rozstania się z Europą, coraz bardziej mnie dręczyła a w końcu wywołała postanowienie, oparcia się temu despotycznemu bezprawiu.

Był to pierwszy zamach konspiratorski, wymierzony przeciw kapitanowi i załodze okrętu. Dzień i noc marzyłem tylko o sposobach uniknienia tej dalekiej podróży do kraju, oddzielonego ogromną przestrzenią morską od Polski, a więc gorzej od Syberji, zkąd bliżej do Ojczyzny, bo lądem. Marzyłem o możności wylądowania we Francji, gdzie od lat 5ciu przebywał brat nasz Teofil i belwederczyk Nabielak.

To zuchwałe marzenie i plan rokoszu na okręcie, postanowiłem wyjawić towarzyszom wygnania i zasięgnąć ich zdania celem współdziałania.

Gdy jednego wieczora byliśmy zebrani na pokładzie zażądałem głosu.

— Słuchamy!... zawołali jednogłośnie koledzy wygnania; wtedy odezwałem się bez wahania w te do nich słowa:

— Koledzy! Staliśmy się ofiarą despotycznych tyranów, których piekło na naszą zgubę wyzionęło... ofiarą bestjalskiego wyroku, który nas niewinnych wyrwał z rodzinnego kraju i z familijnego grona, aby nas przerzucić w odległe i nieznane kraje Ameryki!... A dla czego?... oto, że między nami ma się znajdować morderca szpiega krakowskiego, a jeśli istotnie nim jest który, to stu za jednego ma pokutować?... i to się zowie sprawiedliwość austrjacka! My nie za morderstwo szpiega, jeno za dążność do wyswobodzenia się z jarzma niewoli, staliśmy się ofiarą despoty. Wy starsi, walczyliście z bronią w ręku za Ojczyznę, a my dopiero sposobiliśmy się do przyszłej walki, a zanim broń uchwyciliśmy — uznano nas za buntowników i skazano na dalekie wygnanie! Czyż mamy paść ofiarą tego wyroku? Nie, koledzy!... My tego wyroku nie przyjmiemy, do Ameryki wywieść się nie damy, a jeśli nie dobrowolnie to przemocą odzyskamy wolność pozostania w Europie, wylądujemy we Francji!... Kto z was koledzy podziela moje zdanie, niechaj wstanie!

Oprócz Bednarskiego, wszyscy wstali.

— Więc znalazł się taki, co niewolę przekłada nad swobodę.

— Bo jestem przekonany, rzekł Bednarski, że plan rokoszu, nie da się w czyn przeprowadzić.

— A to dla czego? zapytałem.

— Bo my nie jesteśmy na stałym lądzie, lecz na morskim i ani walki staczać, ani się wycofać nie możemy, a uległszy przemocy, czeka nas gorsza niż Sybir niewola, bo *carcere duro!*

— To nie tyle straszne, zauważył Szczepanowski, co katorga na Syberji, jaką darzy Moskwa naszych braci. Ja jestem za stawieniem oporu organom austrjackim i wylądowaniem we Francji; koledzy! pójdźmy za przykładem tych bohaterów, którzy wypłoszyli tyrana z Belwederu, a było ich 16tu. Nas tu jest przeszło stu, możemy stawić opór 30tu zbrojnym majtkom — i odzyskać wolność.

— Tak jest!... zauważył Godlewski, wykónamy rokosz, boć nam przecie głów z karku nie zdejmą, a kto nic nie ryzykuje, ten nic nie zyskuje!...

Mając poparcie tych dwóch towarzyszy, coraz śmielej rozwijałem mój projekt rokoszu i zauważyłem: Dziwna zaiste rzecz, że gdy Polacy radzą o swych losach, musi między nimi jawić się Siciński.

— Ja nie jestem przeciwny rokoszowi, rzekł Bednarski, tylko zauważyć muszę, że Ameryka, to świat nowy, mało zaludniony, nierównie większe przedstawia korzyści do zarobkowania, aniżeli przeludniona Francja.

— Ale ta Francja, zauważyłem, przyjęła naszych rodaków z otwartemi ramionami, okazała im sympatję, ofiarowała gościnność, rząd przeznaczył dla wychodzców polskich żołd, czego w Ameryce spodziewać się nie możemy, a przyjąwszy w gościnę pięć tysięcy naszych braci, to my stu, różnicy nie zrobimy.

W końcu przemówił ksiądz Kasprowicz, dowodząc, że Francja to kraj na wskróś katolicki, że w Ameryce napotkamy ludy obce nam religją, może poganie, może ludożercy, więc ja przemawiam za wylądowaniem we Francji, o ile to jest możebne.

— Nie ma nic niepodobnego na świecie, gdy dobra wola i odwaga, popiera zamierzony plan.

Po tem przemówieniu Godlewskiego, nastąpiła zgodność całej naszej gromady i mój projekt się utrzymał, a na Bednarskiego mieliśmy baczne oko, aby nas nie zdradził i nie spowodował tak straszne *carcere duro.*

Nazajutrz rano, ułożyliśmy plan, jak wykonać należy atentat na kapitana Rinaldiniego, aby go zmusić do wysadzenia nas w Marsylji na ląd; 60 spiskowych, opatrzonych w powrozy, mieli zająć stanowisko na pokładzie i pilnować 30tu majtków uzbrojonych w karabiny, aby nie pośpieszyli do kajuty kapitana podczas gdy my wykonywać będziemy atak na niego. 30tu rokoszan mieli pilnować służbę okrętową i nie wypuszczać jej na pokład, zaś dwunastu miało się udać w układy do Rinaldiniego.

Gdy ten plan został postanowiony i każdy z nas do spełnienia swej roli przeznaczony, oczekiwaliśmy z niecierpliwością chwili, gdy nam się ukażą brzegi Francji.

Był to dzień Wszystkich świętych (1836), gdy sternik skierował okręt do marsylskiego portu, a my po śniadaniu wybiegli z jadalnej sali na pokład, aby podziwiać wspaniały widok portowego miasta i jego okolic, a serca nasze pałały chęcią wylądowania na wolnej i gościnnej ziemi, aby podać bratnią dłoń tym rodakom, którzy nas wyprzedzili.

Gdy okręt zawinął do portu, majtkowie zapuściwszy kotwicę pośpieszyli spuszczać okrętowe łodzie, do których wielu majtków powsiadało, aby odpłynąć na ląd, to po wodę, to po wiktuały.

Na wybrzeżu portowem gromadziła się pod ten czas coraz to większa ilość ciekawych ludzi; liczne łodzie z przewoźnikami otoczyły okręt, sądząc z widoku licznych towarzyszy naszych, stojących na pokładzie, że to jest okręt pasażerski, więc podróżni będą chcieli wysiąść na ląd; tymczasem byli to spiskowcy, którzy śpieszyli zająć stanowiska, jakie im były przeznaczone.

Brat mój, jako władający dokładnie językiem niemieckim, a posiadający krucicę, stanął na czele oddziału, który miał wtargnąć do kajuty kapitana, zaś Szczepanowski, Pirogowicz, Romejko, Tarnowski, Staniewicz, Wrześniewski, Zaleski, Zakrzewski i ja, weszliśmy za nim.

Wstąpiwszy do kajuty, zastaliśmy Rinaldiniego, zajętego pisaniem a obok niego przy stoliku siedział porucznik, i obadwa po naszem wejściu wstali od stolika, a kapitan zapytał:

— Co tu panów sprowadza?

— Panie kapitanie, przemówił mój brat, przychodzimy tu przedłożyć nasze życzenia.

— Słucham panów! rzekł Rinaldini.

— Oto, my, więźniowie pańscy, postanowiliśmy przerwać naszą przymusową podróż do Ameryki, a idąc za przykładem naszych rodaków, którym był wolny wybór miejsca pobytu na emigracji i obrali sobie Francję, zatem my pragnąc połączyć się z naszemi braćmi i pozostać bliżej naszej ojczyzny, której odzyskanie naszem dążeniem być nie przestanie, postanowiliśmy oprzeć się despotyzmowi austrjackiemu i wylądować w Marsylji.

— Ależ moi panowie, zauważył wylękniony kapitan, moja instrukcja nie pozwala mi uczynić zadość waszym życzeniom.

— W takim razie, rzekł mój brat, będziemy musieli użyć przemocy aby się wyswobodzić z pod jarzma, które zarówno was Włochów, jak nas Polaków uciska. To powiedziawszy, wydobył krucicę i przyłożył ją do piersi kapitana: *albo śmierć twoja, albo wolność nasza!*

Wtedy porucznik wydobył swój pistolet i wystrzelił do brata; lecz Szczepanowski spostrzegłszy jego ruch, uderzył go w rękę, a kula przeleciała tuż po nad głową mego brata, potem swą herkulesową ręką uchwycił porucznika za gardło i ścisnął tak silnie, że twarz jego zesiniała, siły go opadły, i jak nieżyw zwalił się na podłogę.

Związawszy go jak barana, rzuciliśmy pod nogi kapitana, który osłupiały, oczekiwał pomocy z pokładu, zkąd doleciał nas odgłos strzałów, niby rotowego ognia; ogólna wrzawa dowodziła walki konspiratorów z majtkami.

— Bądź pan spokojny, zauważył brat mój, pomoc żadna nie nadejdzie, bo tam nasi straż trzymają. Co się mnie dotyczy, to żadne panu nie grozi niebezpieczeństwo jak skoro wydasz rozkaz, aby nas wysadzono na ląd.

— Ulegając przemocy i groźbie śmierci, uwalniam panów i wydam stosowne rozkazy.

— Prosimy o to na piśmie!

Kapitan zdał się nie być przeciwny temu gwałtowi, jakiego na nim dopuściliśmy się i dość chętnie siadł do pisania.

Na pokładzie tymczasem oprócz strzałów, które wkrótce ustały dał się słyszeć głośny okrzyk: bij!... zabij!... tudzież gwałtowne dzwonienie. Wybiegłszy, ujrzałem jak nasi towarzysze uwijali się w boju z majtkami, których po pierwszym wystrzale rozbroili i poczęli wiązać powrozami, kładąc jednych obok drugich.

Tylko jeden Bednarski został ciężko ranny a doktor okrętowy opatrując go, wciąż powtarzał: *ecco una rivoluzione polacha!*

W pół godziny byliśmy panami załogi okrętowej i pośpieszyliśmy do magazynu po nasze rzeczy, a następnie wsiadając do łodzi których było pełno około okrętu, dostaliśmy się na ląd francuski, gdzie nowa spotkała nas niespodzianka!

Bójka na okręcie, odgłos strzałów karabinowych, dzwonienie, wrzawa i krzyki, ściągnęły do portu tłumy ludzi, chcących się dowiedzieć o powodach jakie spowodowały tę katastrofę.

Gdzie się gromadzą ludzie, tak zwykle jawi się policja, a że rokosz na okręcie zdawał jej się być groźny i dla bezpieczeństwa mieszkańców niebezpieczny, przeto zarekwirowała wojsko, które nas wieńcem otoczyło, nie na uroczyste przywitanie, lecz dla odprowadzenia do prefektury policji, gdzie byliśmy przedmiotem ścisłej indagacji, poczem odprowadzono nas do wojskowych koszar i dostaliśmy się... z aresztu austrjackiego do francuskiego.

W koszarach wyprzątnięto na prędce dla nas kilka sal, opatrzonych pryczami, tylko rannego Bednarskiego odwieziono do wojskowego szpitala.

Niedługo nadszedł sam prefekt, w towarzystwie dyrektora i komisarza policji, a zbliżywszy się do mnie, jako władającego dobrze językiem francuzkim, zapytał: *Vous êtes tous Polonais?*

— Wszyscy jesteśmy Polacy, rzekłem, których całkiem niewinnych, w wolnem, neutralnem i niepodległem mieście Krakowie austrjackie zbiry bezprawnie uwięzili i na wygnanie do Ameryki skazali, więc my temu wyrokowi się oparli i przemocą na ziemię francuzką wylądowali, i wolimy tu ginąć niż w nieznanych krajach Ameryki.

— O tej sprawie, zauważył prefekt, decydować będzie ministerstwo w Paryżu, dokąd natychmiast wysełam sztafetę, a pa-

nowie tymczasem nie jesteście wcale więźniami, lecz internowani w tutejszych koszarach, gdzie wam na niczem zbywać nie będzie, i pozostaniecie tak długo, aż przyjdzie odpowiedź z Paryża.

Ponieważ w owych czasach nie było ani kolei, ani telegrafów elektrycznych lub optycznych, przeto internowanie nasze przeciągało się dość długo, atoli mieliśmy swobodę chodzenia po mieście w asystencji kaprala.

W koszarach żyliśmy po żołniersku na koszcie rządowym, odwiedzani byliśmy przez Francuzów i Francuzki, które nas zasilały owocami, łakociami, cygarami i ofiarowały nam gościnę w swoich domach, gdy zostaniemy z koszar na wolność wypuszczeni, lecz i tu spotkał nas zawód, bo po 10cio-dniowem oczekiwaniu, sztafeta z Paryża objawiła nam, że wprawdzie jesteśmy wolni, ale musimy opuścić Marsylję i być rozkwaterowani po różnych okolicznych miastach: Avignon, Arles, Montpellier, Nîmes i Tarascon, były nam przeznaczone na miejsce przyszłego pobytu, dokąd w oddziałach po 20tu zostaliśmy rozdzieleni.

Po otrzymaniu tej sztafety, konsul austrjacki zawiadomił kapitana okrętu «Dalmacja», że może powracać do Tryestu, bez więźniów polskich przeznaczonych do Ameryki.

Rozdzieleni na pięć oddziałów, zostaliśmy wysyłani do miast dla nas przeznaczonych, ja i brat mój mając wyznaczone miasto Avignon, dawną rezydencję papieży, udaliśmy się tamże, a naszymi towarzyszami byli: Biernacki, Bogusławski, Godlewski, Gotowt, Ilański, Jabłoński, Karpiński, Kuczewski, Narkiewicz, Niedzielski, Romejko, Sołodko, Staniewicz, Szczepanowski, Tarnowski, Ulaniecki, Załuski.

Gdyśmy tłumnie opuszczali koszary, zebrana licznie publiczność żegnała nas okrzykiem: *Vive la Pologne!* OSIECKI.

ROZMAITOŚCI

= *Warunki zgody z zaborcami.*—Wychodząca w Curitybie *Gazeta Polska w Brazylji*, tak, wobec moskiewskich do nas umizgów, formułuje warunki ugody: «Wrogowie, którzy prawem kułaka, intryg i przekupstwa, zagarnęli ziemię naszą, przemyśliwają teraz nad tem, w jaki by sposób, bez narażenia czci i straty własnej, zaspokoić tę piekącą sprawę polską, czyli... jakby się z nami pogodzić. Ułatwimy im to zadanie, odpowiadając: kłótni nie wszczynaliśmy, więc godzić się nie mamy o co; żądamy tylko zwrotu ziemi, którąście bezprawnie zagarnęli — oddajcie ją dobrowolnie a pozostaniemy ze sobą w zupełnej zgodzie... — Darujemy (zapewne: wybaczymy, p. R.) wam nawet tę stuletnią niewolę, te mogiły męczenników, katorgi, więzienia i szubienice... te łzy i krew przelane.... wszystko wam darujemy (wybaczymy, p. R.) — oddajcie tylko ziemię naszą!!!» — Polecamy te warunki rozważaniu wszelakiego rodzaju i kalibru ugodowców, cisnących się do ugody dla niczego innego tylko — dla pięknych oczów moskiewskich, które nie są zgoła tak pięknemi, jak im się zdaje.

* * *

= *Nowomianowany Generał Polak.*—Czytamy w *Journal officiel*, iż pułk. w kawalerji wojsk francuskich, Ramotowski, mianowany został generałem brygady. Generał R. jest synem przed kilku laty zmarłego pułkownika wojsk polskich Ramotowskiego, który pod nazwiskiem «Wawer», był dowódcą oddziału w powstaniu 1863 r.

* * *

= *Pielgrzymka do Montmorency.* — Dnia 21 maja r. b. dość liczna drużyna kolonii polskiej z Paryża, złożona z Polaków i Polek, kilkunastu uczennic z instytutu panien w hotelu Lambert i kilkudziesięciu uczniów ze szkoły polskiej na Batignollach, zebrała się w kościele parafialnym o godzinie 11ej przed południem, na doroczne Nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. J. U. Niemcewicza, generała Kniaziewicza — oraz wszystkich zmarłych na wychodztwie rodaków. Ksiądz tamtejszy miał mowę stosowną do okoliczności, w której wypowiedział także, iż przyjaźń i sojusz Francji z Rossją, zawarty w ostatnich paru latach, był koniecznością ze względów politycznych... W ten sposób zapewne sz. mówca chciał objaśnić słuchaczy o powodach przygaśnięcia dawnej sympatji Francuzów dla Polski. Pielgrzymkę tę urządziła Stacja naukowa polska Akademji Umiejętności w Krakowie (dawniej Biblioteka polska, 6, quai d'Orléans).

* * *

= *Pan Dyonizy Zaleski*, syn Bohdana, zmarłego przed kilku laty poety ukraińskiego, jak się dowiadujemy, otrzymał w tych dniach awans na szefa dywizji dyrekcji skarbowej w Prefekturze Sekwany. Rzadki to prawdziwie zaszczyt, jaki spotkał Polaka we Francji w obecnych czasach, tembardziej iż pan D. Z. bez żadnych wpływów, protekcji i zabiegów, jedynie wskutek niezmordowanej, mozolnej kilkunastoletniej pracy i wybitnych zdolności pozyskał to zaszczytne wyższe stanowisko. P. Zaleski urodzony jest na emigracji we Francji, posiada wielu przyjaciół i jest ogólnie szanowanym w kolonji polskiej w Paryżu, bierze także udział w stowarzyszeniach emigracyjnych polskich, jak instytucja Czci i Chleba, Zakład św. Kazimierza, w których jest członkiem Rady.

* * *

= *Polacy na obczyźnie.* — Miło gdy się spotyka w obcych krajach Polaków przy pracy — przy pracy nie tylko pożytecznej, ale jednej z takich, co o przydatności plemienia polskiego świadczą, zniewalając oglądających ją cudzoziemców do mówienia: *Is fecit Polonus.* Do tego rodzaju prac należy «Mapa poglądowa Szwajcarji», pomysłu młodego technika p. Władysława *Sachnowskiego*, znajdująca się obecnie na warsztacie, do której część artystyczną opracowuje również młody uczeń genewskiej Akademji sztuk pięknych, p. Kazimierz *Krzyżanowski*. Mapa ta, której zupełne wykończenie zajmie jeszcze parę miesięcy czasu, służyć będzie zarówno dla szkół i dla przemysłu, dla turystów i artystów. Rozmiary jej wynoszą 1 metr 68 ctm. długości i 1 metr 20 ctm. szerokości wraz z ramami, ilustrowanemi widokami, scenami historycznemi i wizerunkami mężów, zasłużonych w publicznem i narodowem życiu ojczyzny Tella. Ilustracje przyozdobią również kanwę geograficzną, wrażając w pamięć widza specjalne każdej miejscowości znaczenie. Zamek rapperswylski zajmuje na mapie tej miejsce poczesne.

* * *

= *Panna Gabriella Majewska*, studentka w Akademji medycznej paryzkiej, po złożeniu egzaminów w d. 20 maja r. b., otrzymała stopień doktora medycyny.

* * *

= *Dostęp do studjów uniwersyteckich* uzyskały kobiety najpierw w Stanach Zjedn. póln. Ameryki w r. 1833, gdzie pierwsza lekarka złożyła egzamin w r. 1849, a obecnie jest kobiet z wykształceniem uniwersyteckiem 60.000, uczęszczających zaś na uniwersytet 65.000 kobiet. Francja otworzyła kobietom podwoje uniwersytetu w r. 1861; od r. 1870 liczba studentek w tymże kraju stale wzrasta, a od r. 1878 kobiety we Francji dopuszczane są do wszystkich egzaminów i mają prawo otrzymywania wszystkich stopni. W Szwajcarji uniwersytety są otwarte dla kobiet od lat kilkudziesięciu, w Szwecji od r. 1870, w Danii, Finlandji, Holandji i Indjach od r. 1875, w Belgii i Włoszech od r. 1876, Australii od r. 1878. W Norwegji kobiety pozyskały prawo uczęszczania na uniwersytet w r. 1884, w Islandji w r. 1886, w Węgrzech w r. 1895, a od 1go październikа b. r. i w Austrji będą kobiety dopuszczane do studjów uniwersyteckich. Państwo niemieckie dotąd stanowi pod tym względem wyjątek, — a pozyskanie tam przywileju tego dla kobiet będzie utrudnione, albowiem sprzeciwiają się temu energicznie sami profesorowie uniwersytetu.

* * *

= *Ksiądz Karol Myśliwiec*, zasłużony kapłan, wzór Polaka, umarł dnia 4 maja r. b. w Opolu, w 31szym roku życia. *Gazeta Opolska*, której Zmarły był przyjacielem i do której często pisywał, poświęca ks. Myśliwcowi serdeczne wspomnienie, wykazując miłość Ojczyzny, jaka ożywiała zmarłego kapłana. Następujący ustęp z artykułu p. t.: «Ojczyzna», wydrukowanego przed rokiem w tejże gazecie, da czytelnikom poznać sposób myślenia nieboszczyka: «...Są tacy, którzy pragną wmówić w nasz lud, iż on «nie ma ojczyzny», mamy tylko Szlązaków. Ale cóż to jest ten Szlązk? Jest to *cząstka wielkiej ziemi*, która pod różnymi znajduje się rządami, ale jest polską, dawną, starą *Polską*. Szlązk, to Piastów dziedziczna ziemia. Tu *lud* od wieków *polski*, tu przedmurze, na które niemieckie rycerstwo, niemieccy panowie przez długie wieki nacierali. ...Czy warto kochać ojczyznę, czy warto być Polakiem? Na to odpowiemy krótko: Przeklęty syn, przeklęta córka, która się od zubożałych odwraca rodziców. Polak, który się wyrzeka swej niegdyś bogatej i wspaniałej ojczyzny, dla tego, że Polska dziś jak wdowa uboga w poszarpanych przez wrogów chodzi szatach i nie obiecuje synom swoim honorów, zaszczytów, chwały i korzyści, *nie jest* godzien być i *zwać się* Polakiem.» — Niechaj te słowa zacnego kapłana i patrjoty, przedwcześnie zgasłego, wezmą sobie do serca niektórzy księża polscy w St. Zjed. półn. Ameryki i dla miłości Ojczyzny jako też w imię zasad i nauki Chrystusa naśladują go, a wtenczas nie będzie tam więcej ani «kościołów niezależnych», ani kłótni po parafiach z owieczkami, lecz zapanuje zgoda powszechna i miłość bratnia, jakiej domaga się od nich Ojczyzna, którą opuścili na czas pewien tylko, t. j. dopóki Polska nie odzyska swej niepodległości.

* * *

= *Odezwa Polaków w Księztwie Anhalt w Niemczech.* — Kochani rodacy! Od r. 1894

dopiero istnieje tu w Güsten misja katolicka, którą założył ks. Reineke, były prezes Tow. św. Stanisława w Hernie, wierny przyjaciel Polaków. Otworzył on tu w Güsten kaplicę i szkołę (49 dziatek) w Sandersleben, tak samo kaplicę i szkołę (53 dzieci) w Ilbersted. Liczba katolików (między któremi 400-500 robotników polskich) pomnaża się, trzeba koniecznie budować szkoły, chociaż skromnie i ubogo, ale zkąd brać pieniędzy? Nieco już ks. wikary wyżebrał, my parafianie, chociaż ubodzy, 1.000 marek na rok składamy, lecz to wszystko nie wystarczy. Więc do was, kochani bracia, się uciekamy, abyście nam pomogli jałmużną jaką, przesyłając na ręce ks. wikarego Fr. Reineke w Güsten. — Polacy w misji Güsteńskiej (Ks. Anhalt). (*Goniec Wielkopolski*).

* *

= *Popiersie Mickiewicza* na wszechnicy Jagiellońskiej. — W gmachach uniwersytetu krakowskiego ogłosił rektor prof. Kreutz następującą odewę: «Na rok 1898 przypada setna rocznica urodzin największego wieszcza narodu, Adama Mickiewicza. Sto lat mija, od kiedy Pan Bóg go nam zesłał na serc pokrzepienie i na to, aby w dniach czarnych niedoli był nam drogoskazem i towarzyszem, aby nas podnosił jędrnem słowem, budził cześć i miłość dla tego słowa i do szlachetnej pracy podniecał i zagrzewał. To zniewala nas, aby rocznicę tę narodową uczcić aktem hołdu i wdzięczności, złożyć wieniec na grobie znakomitego syna Polski, który żył pełnią miłości tego, co nam najdroższe i z pełni serca czerpał swe wielkie natchnienia. A w pierwszym rzędzie powołany do tego uniwersytet Jagielloński, jego nauczyciele i ucząca się młodzież. W tych murach, w których myśl polska od pięciu wieków się rozwija, gdzie ideały przez Mickiewicza postawione przyświecają nam wszystkim, rocznica ta powinna znaleść gorący wyraz i zaznaczyć się trwałą pamiątką poety i naszych dla niego uczuć. Dlatego też ze wspólnych ofiar profesorów i uczniów ma tu stanąć w głównym gmachu uniwersyteckim popiersie Mickiewicza na ozdobę i ożywienie tych murów, na znak, że słowa poety drgają w nich niesłabnącem tętnem, jako przymierze z przeszłością i przyszłością narodu. Zapraszam przeto wszystkich członków Jagiellońskiej wszechnicy, profesorów, obecnych i dawnych uczniów, aby zechcieli datkiem, choćby najskromniejszym, przyczynić się do uskutecznienia tej myśli, która w każdem sercu polskiem znajdzie odgłos szczery i donioslý. Niechby postać Mickiewicza stanęła między nami, a duch Jego przejął serca i słowa wszystkich, którzy nauczają lub szukają nauki w tych murach.—Kraków, d. 11 maja 1897. — *F. Kreutz.* »

* *

= *McKinley*, prezydent Respubliki Stan. Zjedn. Ameryki półn. — jak donoszą pisma polsko-amerykańskie — jest przyjaźnie usposobiony dla Polaków. W tych dniach bawił p. Jan Smulski z Chicago w Washingtonie, był przedstawionym prezydentowi Rzplitej przez senatora M. Hanna. P. McKinley rozmawiał długo z p. S. i uznał pracę Polaków około zwycięztwa republikanów; oświadczył przytem, że jeden z konsulatów w Europie odda Polakowi, a nadto da Polakom inne posady, gdy tylko sprawa służby cywilnej zostanie uregulowaną. W dalszej rozmowie prezydent miał się wyrazić: «Miejmy nadzieję, że w czasie mojej administracji będę miał sposobność także dla Polski coś uczynić.» — Jeżeli pan McKinley rzeczywiście jest tak dobrym przyjacielem Polaków, powinien zażądać od Rzymu ustanowienia biskupstwa polskiego w Chicago, dla poskromienia wybryków niektórych księży tamtejszych, oraz rozkazać wydalić natychmiast 500 szpiegów, których rząd moskiewski rozesłał po wszystkich większych miastach Ameryki, w celu szerzenia niezgody, robienia skandalów i różnych awantur dla zhańbienia imienia polskiego wobec Amerykanów. Tego przedewszystkiem powinni żądać od rządu Polacy tam przebywający.

* *

= *Ślub księdza.* — W Buffalo, N. Y., jak donosi *Echo*, dnia 3go maja r. b. odbyła się po raz pierwszy w historji polskiego wychodztwa ceremonja zaślubin b. księdza katolickiego i to otwarcie i uroczyście. Ks. Tadeusz Jakimowicz, przeszedł na wyznanie baptyskie, został kaznodzieją tegoż wyznania i poślubił Lidyę Honoratę Antoszewską, córkę także baptyskiego kaznodziei. Na ceremonję tę, która odbywała się po polsku, zebrało się bardzo wiele publiczności. Nowożeniec liczy lat 35, jest przystojnym i tęgim mężczyzną, a małżonka jego liczy lat 20 i jest wykształconą i przystojną Polką.

* *

= *Pomnik Kościuszki.* — Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie 27 z. m. uchwalił jednomyślnie: 1) powierzyć prof. L. Marconiemu ze Lwowa wykonanie modelu na pomnik Tadeusza Kościuszki, który ma stanąć na Rynku krakowskim między Sukiennicami a wylotem ulicy Szewskiej, wedle przyjętego przez znawców i wydział projektu (w gipsie); 2) zawrzeć z prof. Marconim odnośny kontrakt, wedle którego ostateczny model do odlewu dostarczony ma być wydziałowi do listopada 1898; 3) rozpocząć akcję zbierania składek na pomnik Kościuszki w całym kraju.

* *

= *Przemysł w Królestwie Polskiem.* — Według urzędowej publikacji znajduje się w Królestwie Polskiem 2.711 fabryk z liczbą 153.000 robotników i roczną produkcją wartości 223.480.000 rsr.

* *

= *Wszystkich stowarzyszeń lwowskich* jest 230, w tej liczbie mieści się 47 organizacyj zawodowych, 37 stowarzyszeń filantropijnych, 22 kluby i stowarzyszenia sportowe, 8 stowarzyszeń kobiecych, 8 towarzystw ekonomicznych, 6 politycznych, 10 naukowych, 5 muzycznych i śpiewackich, 5 gimnastycznych, 5 akademickich, 4 literackie, 2 religijne i 2 wojskowe. Ruskich stowarzyszeń wszelkich kategoryj liczy Lwów 25, żydowskich 25, niemieckie 1.

* *

= *Złagodzony ucisk uciskiem być nie przestaje.* — Znanym jest fakt narzucenia seminarjom duchownym w Królestwie egzaminatorów Moskali. Narzucenie to za czasów Hurki nastąpiło za sprawą Apuchtina wbrew konkordatowi. Biskupi nie przyjęli go — wyświęcają księży bez poddawania kleryków pod egzamina moskiewskie, administracja zaś nie dopuszcza ich ani do probostw, ani do wikarjatów. W sprawie tej ks. biskup Kuliński zwrócił się do generał-gubernatora i ks. Imeretyński na audjencji oświadczył mu — bardzo zresztą grzecznie — iż rząd rossyjski nie myśli pofolgować w wykonywaniu nadzoru nad duchowieństwem katolickiem, lecz owszem, nadzór z całą ścisłością wykonywać będzie i żadnych zmian w tym kierunku nie dopuści.

* *

= *Zmiana firmy H. K. T.* — Czytamy w *Gazecie Gdańskiej*: «Deutsche Ostmarkenverein» brzmi teraz firma o długiem nazwisku, gdyż dawniejszej nazwy «*Verein zur Förderung des Deutschthums in den Ostmarken*» zapewne sami hakatyści bez zakrztuszenia wymówić nie mogli, — no i gwoli obniżenia opłaty przy wysyłce telegramów. Nowej nazwy użyto po raz pierwszy — jak donosi organ hakaty, *die Ostmark* — w telegramie przesłanym do Bismarka, w którym wyrażone były wiernopoddańcze uczucia wdzięczności dla swego założyciela.

* *

= *Polityczny humor w Warszawie.* — Z okazji nawoływań pewnej części prasy warszawskiej do zgody z Rossją, krąży w Warszawie i Królestwie krótki, a zbyt dosadny wierszyk, który przytaczamy w parafrazie, spowodowanej względami przyzwoitości:

Znów stanęła kwestja na tem:
Jak pogodzić plecy z batem?
W kąt już poszło rozwiązanie:
Niech bat plecy bić przestanie,
Bo znaleźli się mędrkowie,
Którzy chytrze głoszą w «Słowie»,
e bat plecom mniej plag wlepi,
Gdy się te nadstawią lepiej. —
I do bata rzekną: «Bracie!
Lojalnie czekamy na cię!»

* *

= *Etyka lekarska.* — W zeszycie kwietniowym *Krytyki lekarskiej* znajdujemy pomiędzy innemi interesującą wiązankę «Myśli i aforyzmów o etyce lekarskiej», napisanych przez Dra Wł. Biegańskiego. Nie jest to garść luźnych cytat, odpowiednio ugrupowana w 50ciu punktach; całość stanowi po większej części własność autora. Pozwolimy sobie zacytować kilka z tych aforyzmów: «Pamiętajmy o tem, że medycyna urodziła się z niedoli, a rodzicami jej chrzestnymi były: miłosierdzie i współczucie.» — «Gdyby medycyna nie posiadała żadnego skutecznego środka w walce z chorobą, to i wtedy lekarze byliby potrzebni, jako pocieszyciele w chorobie, tej wielkiej niedoli ludzkości.» — «Gdyby mnie kto dziś zapytał, jakie cnoty uważam za najważniejsze dla lekarza, odpowiedziałbym bez wahania: ludzkość, sumienność i stanowczość.» — Dalej znów trafna uwaga o stanowisku lekarzy: «Lekarze, ze względu na ciągłą i bardzo bliską styczność z najrozmaitszemi warstwami ludności, mają lub mieć powinni ogromny wpływ w społeczeństwie. Nieraz zdanie jakieś, uwaga zrobiona przez lekarza, może dużo dobrego uczynić. O tem lekarze powinni pamiętać i szerzyć wszędzie pojęcia prawdy, dobra i piękna.» — Znów dalej o leczeniu ludu: «Mówią, że lud nasz nie chce się leczyć, lecz ja sądzę: że lekarze nie umieją go leczyć i ztąd wstręt u ludu do racjonalnego leczenia.» — Oto znów aforyzm o kobiecie lekarzu: «Kobieta-lekarz powinna wybrać sobie za wzór do naśladowania nie profesorów uniwersytetu, nie swoich kolegów mężczyzn, lecz starszą swoją siostrę — siostrę miłosierdzia.»

* *

= *Swoboda nauki.* — Kanclerz uniwersytetu w Tubindze, który niedawno obchodził złoty jubileusz doktoratu swego, wy-

głosił do składających mu życzenia studentów mowę o swobodzie nauki. Z mowy tej warto przytoczyć następujący ustęp — dla pouczenia tych, którzy z naszych uniwersytetów pragnęliby zrobić zwyczajne « drylówki ». — « O swobodzie nauki—powiedział sędziwy profesor — panują najrozmaitsze filisterskie zapatrywania. Nigdy ich nie podzielałem i dziś ich nie podzielam. Zdaje mi się, że lepszego urządzenia dla uniwersytetów naszych życzyć sobie nie możemy. Uczyć się mamy, nietylko, aby zyskać wiadomości, ale także, aby się wykształcić dla życia. Jesteśmy na uniwersytecie po to, aby się wykształcić dla powołania męża. Z uniwersytetu powinni wychodzić mężowie dojrzali z świadomością obowiązku, z charakterem. A jakże można się wychowywać dla tych celów, jeżeli nie na gruncie swobody! Pewien wielki filozof powiedział: Dzieje świata to postęp w świadomości swobody. I ja zasadę tę stosuję na wszechnicy. Charakterów wszędzie potrzeba, a charaktery te dojrzewać mogą na najrozmaitszych drogach; ale zadanie wszechnicy ma szczególniejsze znaczenie: mężowie sami kształcić się winni dla najwznioślejszych zadań społeczeństwa ludzkiego, dla zawodów publicznego i wspólnego życia, dla zawodów, do których potrzeba mężów! Dla tego organizacja uniwersytetów naszych stoi na wysokości. Ulepszenia zawsze są potrzebne, ale istota rzeczy, podstawy, na których zbudowano ustrój naszych wszechnic są dobre i dla tego wziąść ich sobie nie pozwolimy.»

*
* *

= *Własności ziemskie w gub. kijowskiej.* —Według danych zebranych przez komisję, opracowującą projekt wprowadzenia instytucyj ziemskich do gub. kijowskiej, ogólna ilość własności ziemskiej wynosi 4.197.378 dzies., z których należy: do miast 34.548 dzies., do zarządu dóbr państwa 193.529 dzies., do apanażów 93.225 dz,, do szlachty 1.677.461 dzies., do innych stanów 316.111 dzies. i do włościan 1.782.504 dzies. Do włościan należy nadto jeszcze 156.573 dzies., które zostały nabyte przez nich za własne pieniądze, a zatem są wykazane w rubryce powyższej w liczbie ziemi, należącej do innych stanów. Pomijając włościan, do właścicieli prywatnych należy w gub. kijowskiej 1.880.770 dzies., a w tej liczbie do *Polaków* szlachty i nieszlachty należy 748.052 dzies., to jest własność polska wynosi niespełna 40 prct. własności prywatnej, czyli zaledwie 18 prct. przestrzeni ogólnej gubernii. Nie dalej, jak 25 lat temu, a mianowicie w roku 1871, według danych urzędowych, należało jeszcze do *Polaków* 1.304.262 dzies. ziemi, to jest prawie dwa razy tyle, co obecnie. W przeciągu lat 25 wyszło z rąk polskich przeszło pół miljona dziesięcin ziemi, t. j. po 20.000 dzies. rocznie. Liczba właścicieli ziemskich Polaków w ciągu ostatnich 25 lat prawie się nie zmieniła, ale za to, gdy w 1871 r. na jednego właściciela przypadało 1.100 dziesięcin przeciętnie, dziś przypada zaledwie 700 dzies. Znaczy to, że majątki drobnieją i w rezultacie wychodzą z rąk polskich, co sprowadza, niestety, topnienie polskiej własności ziemskiej.

*
* *

= *Dziennikarstwo amerykańskie.*—O rozpowszechnieniu i znaczeniu wielkich dzienników w Ameryce może dać miarę wielkość i wartość pałaców, jakie na pomieszczenie ich redakcji zostały wybudowane. Nowojorska komisja szacunkowa na r. 1896 oceniła wartość budynku redakcyjnego *New-York World'a* na 950.000 dol., *New-York Times*'a na 775.000 dol., *Herald*'a na 600.000, *Evening Post* na 550.000, *Tribune* 540.000, *Mail and Express* na 550.000, a organu urzędowego na 400.000 dolarów. Bogactwa te są zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, w jaki hojny sposób prasa amerykańska popierana jest przez kupiectwo, albowiem reklama amerykańska słynna jest na całym świecie i świetnie płacona. Naprzykład pismo *Tribune*, wychodzące w Chicago, każe sobie płacić za roczne ogłoszenie, wypełniające jedną szpaltę, 27.000 dol., a *New-York Herald* nawet 75.000 dol. *New-York Tribune* nie przyjmuje rocznej reklamy, która przynosi mniej, niż 20.000 dol. Pensje redaktorów odpowiadają oczywiście dochodom gazet. Dziennik nowojorski ma zazwyczaj 10 do 12 stałych redaktorów, pobierających 5 do 7.000 dol. pensji rocznej. Redaktor *Sun* otrzymuje 15 000 dolarów rocznej pensji, kierownicy *Century Magazine* pobierają po 13.000 dol. Są pisma, które wydają po 2.000 dolarów tygodniowo na depesze z Europy i tyleż na reklamowanie.

NEKROLOGJA

Antoni Dygat, były naczelnik archiwum w Najwyższej Izbie Obrachunkowej, od lat 30-tu emeryt, z powodu nieznajomości języka rossyjskiego, wymaganego nateńczas od urzędników Polaków, urodz. w Warszawie dnia 13 listopada r. 1814, zmarł tamże dnia 23 maja r. b. — P. Ludwikowi Dygatowi, synowi zmarłego ś. p. Antoniego, sz. weteranowi z r. 1863 i prezesowi Tow. Br. pomocy w Paryżu, przesyłamy wyrazy naszego współubolewania.

†

Aleksander Kostkowski, aptekarz, członek organizacji przed powstaniem 1863, następnie uczestnik tegoż, gorący patrjota, na emigracji wspierał materjalnie liczne stowarzyszenia polskie jako też i rodaków w potrzebie zostających, zmarł dnia 28 kwietnia w Podu-Turcului (w Rumunii), w 65 r. życia. Cześć pamięci dobrego i zacnego Polaka!

†

Michalina z Czekotowskich Szorcowa, była obywatelka gub. mińskiej, czynna i zasłużona w organizacji r. 1863, zmarła w Krakowie w 66 r. życia.

†

Józef Hakowski, artysta-rzeźbiarz, uczestnik powstania styczniowego, zmarł w Krościenku w Galicji.

†

Zygmunt Rzewuski, p. n. « Krzywda » dowódzca oddziału w r. 1863, szczery i gorący patrjota, inżynier Rady powiatowej w Stryju, zmarł tamże w 54 r. życia.

†

Dr. Maurycy Braun, adwokat, uczestnik powstania z r. 1863, zmarł w Wiedniu w 57 roku życia.

†

Ks. Nestor Horoszkiewicz, gr. k. proboszcz, wychodźca z djecezji Chełmskiej, zmarł w Cieplicach pod Sieniawą w 57 r. życia.

Składki na Familję polską we Francji

znajdującą się w krytycznem położeniu.

Emigrant z roku 1863, żonaty z Polką, w podeszłym wieku, lat 78 mający, będąc chorym od długiego czasu, jak również i żona jego, pozostają oboje bez żadnych środków utrzymania. Redakcja *Woln. Pols. Słowa* otwiera chętnie subskrypcję, w nadziei, że tak emigranci polscy, jako też i wszyscy Polacy przebywający we Francji i innych krajach, pośpieszą z datkami, wedle możności, aby zapobiedz nędzy, w jakiej znajdujesię ich kolega i ziomek, zasługujący tembardziej na poparcie, gdyż w r. 63 walczył w obronie wolności i niepodległości Ojczyzny, a od r. 1865 we Francji pracował z pożytkiem dla ludzkości i nie splamił niczem imienia polskiego, owszem, śpieszył zawsze z pomocą swoim braciom zostającym w potrzebie.

Wszelkie ofiary należy przesyłać do Administr. « W. P. Słowa » w Paryżu, 3, rue du Four.

LISTA PIERWSZA.

Adolf Reiff	fr.	20.
Hulewicz	fr.	1.
K., emigrant z r. 63	fr.	1.
Razem	fr.	22.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. K. Lotaryngia. — Broszur, dających ogólne o obecnym stanie Polski wyobrażenie, nie mamy. Zamieszczenie nadesłanego nam listu byłoby spóźnionem, zresztą wypadek, do którego się on odnosi, jest wypadkiem smutnym, ale dla nas żadnego nie ma znaczenia. Praca wasza w dziennikach miejscowych bardzo jest pożyteczną.

Korespondencję z Rusi otrzymaliśmy — zamieścimy ją w następnym numerze.

SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
Poborca H. TCHÓRZEWSKI, *4, rue du Marché, Genève.*

Stanisław K. z Ouarville . . . fr. 15.

Paris. — Le gérant-propriétaire Imprimeur :
A. REIFF, 3, rue du Four.

181

Warszawa, d. 23 Marca (4 Kwietnia) 1896 r.

Wędrowiec

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

№ 14. Rok XXXIV.

Redakcya i Administracya „Wędrowca": Nowy-Świat 47 w domu własnym. Telefonu 564.



Fra Bartolomeo: Tryumf wiary.

ALLELUJA!

Drży z radości gmach kościoła,
Na wieżycy dzwon się buja —
Z naw wybiega pieśń wesoła:
Alleluja, alleluja!

Dwa dni w grobie Człowiek-Bóg
Leżał, jako rzekł do sług,
A na trzeci zaraz dzień
W blasku chwały powstał zeń.

Choć go strzegły ze stron obu
Rzymskie straże — oniemiały,
Gdy przyleciał anioł biały
I odwalił kamień grobu.

I siadł na nim i jaśniało
Nakształt słońca Jego lice,
A miał szatę jak śnieg białą,
A w wejrzeniu błyskawicę.

I upadły na twarz społem,
Gdy naokół ziemia cała
W Zmartwychwstania chwili drżała,
W trwodze wielkiej przed aniołem.

A gdy przyszła z niewiastami
Magdalena, aby Ciało
Pańskie natrzeć wonnościami,
Rzekł jej anioł: Tu leżało!

Oto miejsce grobu jego,
Tu złożony był w tej szacie,
Lecz go nie masz — przecz szukacie
Pośród zmarłych żyjącego? —

I znów dzisiaj zbożny lud
Zmartwychwstania święci cud,
Co odrodził cały świat,
Gdy zakwitnął wiary kwiat

A wtóruje mu przyroda,
Tchnieniem wiosny ożywiona,
Z więzów zimy uwolniona,
Znowu piękna, znowu młoda.

Drży w posadach gmach kościoła,
Na wieżycy dzwon się buja —
Z naw wybiega pieśń wesoła:
Alleluja, alleluja!

Alf.

Stanisław Bełza.

OBRAZY KORSYKI.

(Ciąg dalszy).

Siedzimy więc w wagonie kolei żelaznej, dążącej do Vizzavona.

Jest to część tylko najdłuższej na Korsyce jej linii z Ajaccio do Bastia, ale bez przerw całą tę linię, ten tylko zazwyczaj przebywa, kto tu przyjeżdża nie dla zapoznania się z krajem. Kto jednak, tak jak my, wsiadłszy do pociągu, nie chce być niby prosty bagaż z miejsca na miejsce przerzucanym, pragnie swą drogę nie tylko przejechać, ale ją zobaczyć i poznać, ten, nim do Bastia ze stolicy Korsyki się przedostanie, na dłuższy lub krótszy czas zatrzymać się musi w kilku miejscach.

Miejscami temi są: Boccognano, państwo bandytyzmu i bandytów, Vizzavona, słynna dziewiczym swoim lasem, jakim podobne znajdują się chyba w jednej tylko Finlandyi, wreszcie Corte, punkt strategicznie niegdyś niezmiernie ważny, z przeszłością pełną wspomnień bohaterskich. I my też zatrzymamy się w tych miejscach, ale w tej chwili całą siłą pary oddalamy się od Ajaccio.

Całą siłą, — tylko że ta siła, gdy nas flegmatycznie posuwała pod górę naprzód, przypominała nam nie europejskie, kuryerskie pociągi, przerzynające kilkadziesiąt kilometrów na godzinę i za powolne jeszcze dla tych wszystkich, którzy jak piorun chcieliby się przenosić z jednego krańca ziemnej przestrzeni na drugi, ale, owe tak nazwane „bombel-zugi,“ kursujące o pewnych tylko porach i w pewnych tylko miejscowościach, a do których, dla ich powolności, jak znana u nas farsa głosi, za żadne pieniądze nie chcą wsiadać kobiety, roznoszące masło do miasta, mają bowiem to przekonanie, że wyruszywszy jednocześnie z danego miejsca z niemi, zawsze o wiele wcześniej od nich staną u celu swojej podróży.

Na całej jak szeroka i długa Korsyka, inne pociągi nie kursują, nie posuwają się one, ale wloką leniwie naprzód, i to tak dobrze, na tej najdłuższej linii z Ajaccio do Bastia, jak na krótszych o wiele z Ponte alla Leccia do Calvi, i z Bastia do Ghisonaccia. Wloką,— ale kto chce się przekonać o tem, jak wielkiem mimo swój bieg powolny są one dobrodziejstwem, już nie dla kraju, który niby prąd elektryczny ożywiają, ale dla nielicznych podróżników, przebiegających go na koniach lub osłach w różnych kierunkach, ten niech się puści na jednym z tych czworonogów w głąb Korsyki, do Vico naprzykład, lub Sarteny, a z tęsknotą owładającą go całą siłą, przypominać sobie wtedy będzie szyny, którym, posuwając się w tym kraju naprzód, złorzeczył w nieświadomości niedoświadczonego ciężkiemi przygodami ciała i ducha.

Pociągi kolei żelaznych na całej Korsyce, będąc powolnemi, jak rzadko które na lądzie stałym Europy, odznaczają się i drugą jeszcze właściwością. Oto kursują one tylko w dzień.



OGÓLNY WIDOK BOCCOGNANO.

Najwcześniejsze z nich wychodzą przed godziną 6-tą z rana, najpóźniejsze do miejsca przeznaczenia dobijają o 9-ej wieczorem, a między temi dwiema godzinami wstrzymanym jest ich ruch. Wszystko tu odpoczywa gdy noc zapadnie, i kolej więc ulega temu ogólnemu prawu, i jeśli co o tej porze powszechne milczenie przerywa, to tylko, że przypomnimy sobie piękne słowa poety:

„Kochanków szepty i gwara zbrodniarzy."

Ale kochanków pozostawiamy na stronie, nie tamujemy im wylewów miłosnych ich uczuć, niedyskretnie nie wchodzimy im w drogę, i czując dobrze ich tu obecność na każdym niemal kroku, o mdłym zwłaszcza miesiąca blasku, gdyż wszystko tu o tej, rozmarzającej tkliwe niewieście dusze, porze, oddychać musi miłością,—jak te Mickiewiczowskie panny z „Pana Tadeusza."

„umyślnie odwracamy głowy,
„ażeby nie przerywać kochanków rozmowy."

Jeżeli jednak jesteśmy dyskretnymi względem tych, którzy tu się kochają i „swą miłość kryją," to nie możemy być takimi, kiedy chodzi o gwarę, a przynajmniej o kraj zbrodniarzy,—jedziemy bowiem do tego kraju.

O parę godzin za Ajaccio, wśród gór niezbyt wysokich jeszcze, ale niezmiernie już romantycznych, w środku odwiecznych rozłożystych drzew, leży mała miejscowość Boccognano.

Miejscowość ta pamiętna jest tem, że o mało nie stała się grobem Napoleona, kiedy marzyć przecież on jeszcze nie mógł o przyszłej swojej wielkości.

Jak wiadomo, ród Bonapartych, zrazu wierny dyktatorowi Korsyki, Paolemu, w następstwie czasów przerzucił się na stronę jego nieprzyjaciółki Francyi, i Napoleon wcale nie dwuznacznie wypowiadał dla kraju tego swe sympatye. Otóż w roku 1793, gdy się znaj-



NA STRAŻY.

dował w poblizkiej wiosce Ucciani, został pochwycony przez stronników śmiertelnego swojego wroga, przyprowadzony do Boccognano, i tu oddany pod silną straż. I byłby ciężko bardzo odpokutował za swoje zamorskie sympatye, gdyby los, który przez czas długi mu sprzyjał, nie okazał się i tu już łaskawym dla niego. W chwili, kiedy zamknięty w więzieniu oczekiwał z rezygnacyą wyroku, garstka zuchwałych jego przyjaciół nie traciła czasu na darmo. Krążyła nocam przy patrolach, odwracała uwagę ich w inną stronę, i nareszcie, skorzystawszy raz z okoliczności, wdarła się do więzienia i więźnia na wolność wypuściła. W życiu zatem Napoleona Boccognano zaznaczyło się bardzo wyraźnie, i jeśli mógł on zapomnieć o wielu i miejscach, i ludziach, i przygodach, to, co się wydarzyło w tym górskim korsykańskim zakątku, gdy rozpoczynał karyerę wojenną, stać mu przecież musiało chyba przed oczami do śmierci.

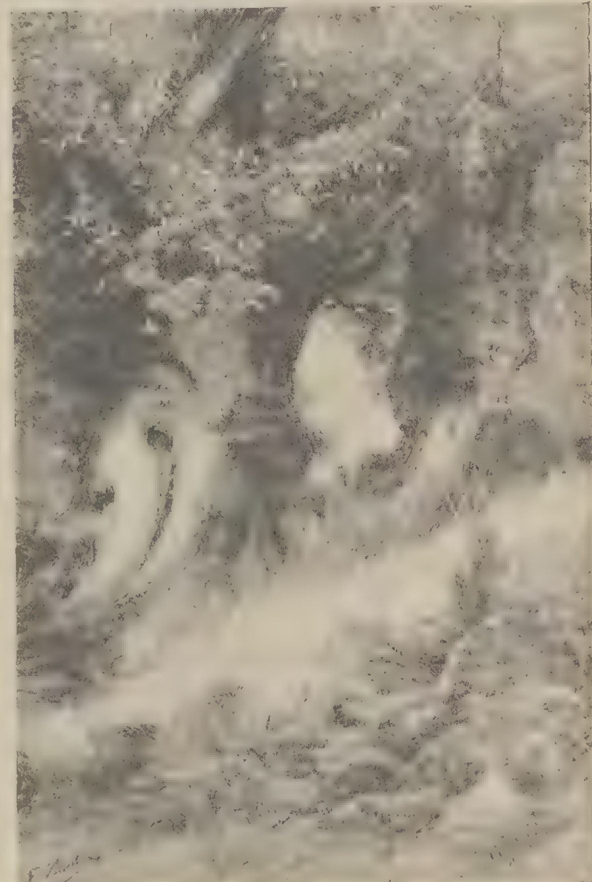
Boccognano jest maleńką mieściną i ma charakter górskiej włoskiej osady. Domy tu drobne i nędzne, ludność zaniedbana i uboga, słońca wszędzie wiele, a nieporządku daleko jeszcze więcej.

Kiedy chodzisz po jego uliczkach, źle brukowanych, ciasnych i cuchnących, to wymijać musisz całe legiony trzody chlewnej, wałęsające się na nich bez ceremonii. A że gdzie jest trzody chlewnej poddostatkiem, i gdzie względem dostojnych jej przedstawicieli i przedstawicielek nie jest jaknajściślej zastosowany systemat odosobnienia od człowieka, o czystości i harmonii mowy być nie może, przeto i tu nie spotykasz się z niemi nigdzie. Za to wchodzą ci bezustannie pod nogi mrukliwe i niechlujne małe stworzenia, natarczywe i zuchwałe, i jak tym tłumom psów na wschodzie tureckim, ty im, ale nie one tobie ustępować musisz z drogi.

Mimo że Boccognano jest mieściną drobną i brudną, rok rocznie ściąga przecież do siebie mieszkańców Ajaccio. Pochodzi to ztąd, iż leży w pięknej górzystej okolicy, iż oddalonem będąc o kilka mil od morza, posiada klimat od stolicy Korsyki suchszy, i że wreszcie otoczone jest dokoła gęstym balsamicznym lasem. Las ten, urozmaicony miejscami szmerem wód maleńkiej rzeczki Gravony, toczącej swe wody do zatoki po kamykach, obejmuje w swoje posiadanie wszystkie mniejsze i większe góry, ale w kierunku ku Vizzavona przyjmuje postać wyjątkowo wspaniałą. Spotykasz tu się też z takiemi okazami drzew iglastych i liściastych, jakie w oczy nie wpadają na każdem miejscu, a odwieczne kasztany, wydzielając się z ich szeregu wydatnie, starością swoją na myśl ci przywodzą ów znany dobrze z arcydzieła poezyi naszej ustęp:

„Dąb włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
„wspiera się jak na grobów połamanych słupach,
„na dębów przodków swoich skamieniałych trupach."

Otóż ten las, okalający Boccognano, ten las pełen spokoju, majestatu i melancholii, gdzie się oddycha tak lekko i swobodnie, a myśli tak pięknie i czysto, jest magnesem, o letniej porze, dla zamożniejszych mieszkańców Ajaccio. Ściągają więc do niego całe rodziny, uciekają przed skwarem nieznośnym legiony zamożniejszych kobiet i dzieci, ożywiają go, a ożywiwszy, interesującym o wiele czynią.



KASZTANY OLBRZYMY.

I nie odstraszają ich, ani nieład i nieporządek Boccognano, o które, żyjąc tu kilka miesięcy, ocierać się bezustannie muszą, ani coś jeszcze od nieporządku i nieładu straszniejszego.

To coś, co w każdem innem miejscu na świecie wyciskałoby pieczęć martwoty na całej okolicy, co przesiąkając dokoła atmosferę zapachem krwi ludzkiej, niby śmierci obraz odstraszało by od siebie wszystkich, jest nie co innego, tylko bandytyzm, którego stolicą właśnie jest Boccognano.

Pomówimy o tym bandytyzmie, ale przedewszystkiem posłuchajmy legendy rodziny Bellacoscia, będącej groźnym jego wykwitem. Przesunęliśmy już przed wzrokiem czytelnika parę bajecznych legend ze świata wiary i poezyi, ta, do której opowiedzenia przechodzimy, jest legendą prawdziwą, której nić żywa snuje się tu dotąd jeszcze,—legendą ze świata rzeczywistości i prozy.

A grozę jej podnosi i to także, iż będąc urodzoną we krwi, w purpurowem jej morzu kąpie się ona cała,—rozwija na tle krwi.

Posłuchajmy.

(C. d. nast.). Stanisław Bedża





Piotr Stachiewicz: Nabożeństwo w Salinach.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN
Stanisława Jachowicza.

Czysty życiem, co go wiodło
Wśród burz świata i zamieci,
Chrystusowe przyjął godło,
Ojca wszystkich biednych dzieci.

Taki umieszczono napis na pomniku męża, który przez czyny i dzieła swoje zalicza się do najzasłużeńszych pedagogów i filantropów naszych. Czterdzieści lat dobiega od zgonu Stanisława Jachowicza i przez ten czas mieliśmy wielu znamienitych nauczycieli, sporo wykształconych pisarzów, poświęcających swój talent i wiedzę dla dziatwy, cały zastęp filantropów, czyniących znaczne nawet zapisy na instytucye dobroczynne, żaden z nich wszakże nie dorównał Jachowiczowi, ogarniającemu swą miłością wszystkie dzieci, bez względu gdzie się urodziły, czy w pałacu magnackim, czy też w izdebce ubogiego wyrobnika.

Godzi się więc pamięć tak zasłużonego męża uczcić w najdłuższe pokolenia i uprzytomnić współczesnym w setną rocznicę urodzin szanowną postać twórcy zakładu sierot.

Właśnie w dniu 17-ym b. m. kwietnia upłynie sto lat od urodzin Stanisława Jachowicza, którego kolebką było miasteczko Dzików, w obwodzie rzeszowskim w Galicyi. Wcześnie utraciwszy ojca, będącego pełnomocnikiem hr. Tarnowskich, Stanisław był wychowywany przez matkę, Wiktoryę z Dobrzańskich, niewiastę niepospolitych przymiotów serca i umysłu.

Krewni i doradcy wdowy uważali za dostateczne, aby Stanisław po skończeniu kilku klas wziął się do jakiej pracy produkcyjnej, ale zacna matka, widząc w synu niepospolite zdolności i zapał do nauki, nie zgodziła się na przerwę w edukacyi. Dzięki więc swej rodzicielce, Jachowicz nie tylko skończył gimnazyum w Stanisławowie, ale odbył systematyczne studya w uniwersytecie lwowskim na wydziale filozoficznym.

W 1818-ym r. 22-letni młodzieniec z dyplomem w kieszeni i błogosławieństwem swej rodzicielki, przybywa do Warszawy szukać chleba. Początkowo zapisał się do kancelaryi prokuratoryi, jako aplikant, lecz do karyery na drodze urzędniczej nie czuł w sobie żadnego powołania.

Natomiast uśmiechał się młodzieńcowi, nad wiek poważnemu, zawód nauczycielski. Dostrzegł to Kazimierz Brodziński, z którym Jachowicz, niebawem po przybyciu do Warszawy, zabrał znajomość. Autor Wiesława, chcąc wybadać pedagogiczne zdolności młodzieńca, na pewnem z zebrań towarzyskich, złożonem prawie wyłącznie z przedstawicieli świata nauczycielskiego, wszczął rozmowę o najlepszych systemach nauczania. Nie chodziło Kazimierzowi z Królówki o metodę ściśle pedagogiczną, tylko o sposób, w jaki należy pobudzić dziatwę do nauki. Każdy z obecnych przedstawiał swoje poglądy, uważając, że nie można jednakiej do każdego dziecka stosować miary, boć temperament, zdolności, wychowanie domowe i przykłady, należy zawsze brać w rachubę.

— A jakie pańskie zdanie — zapytał Brodziński milczącego skromnie Jachowicza.

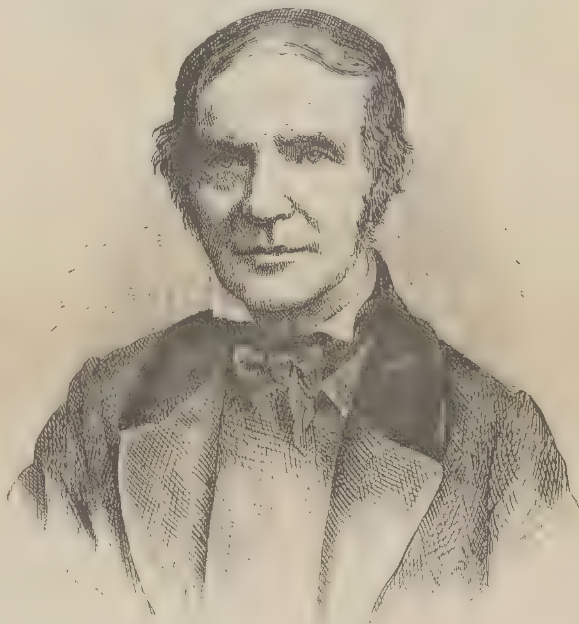
— Mnie się zdaje, że przedewszystkiem musi być nawiązana między nauczającym, a nauczanym nić pewnej serdeczności i zaufania. Nauczyciel, którego uczeń nie pokocha, nic, albo nie wiele co zrobi. Gdzie niema miłości i ufności, tam żadna najkunsztowniejsza metoda nie poradzi.

Brodziński po tych słowach uściskał Jachowicza i powiedział:

— Ten młodzieniec wyrzekł najszczytniejszą prawdę i jestem głęboko przeświadczony, że kiedyś w czynach udowodni wygłoszone zdanie.

I nie zawiódł się serdeczny pieśniarz, gdyż Jachowicz, idąc za powołaniem swojem, zasłynął niebawem, jako pierwszorzędny nauczyciel języka polskiego, wykładanego na pensyach żeńskich i w wielu domach prywatnych.

Zacny, sumienny, a ujmujący sposób wykładu, zastosowany do każdego wieku, jednał



Stanisław Jachowicz.

mu tylu uczniów i uczenic, że wszystkim zaproszeniom nie był w stanie podołać.

A jak go kochała dziatwa, wywdzięczając się za tę miłość, którą otaczał młode pokolenie, czy potrzebujemy wspominać? Toć jeszcze garść żyjących sędziwych dziś uczniów i uczenic jego nie może bez łez serdecznej wdzięczności o Jachowiczu wspominać. Wielu posiada listy do nich pisane, a ćwiczenia, jego ręką poprawiane, przechowuje dotąd, niby najdroższe pamiątki.

W okresie blizko 40-o letnim zawodu nauczycielskiego, Jachowicz miał tysiące uczniów, a z tych wielu zasłynęło później w piśmiennictwie, dzięki pierwszym wskazówkom, i zachęcie nauczyciela.

Nie na tem wszakże ograniczała się praca zasłużonego męża. Zanim dojdziemy do przypomnienia autorskiej działalności Jachowicza, wypada zaznaczyć jego zasługi w zakresie filantropijnym.

Jako członek Towarzystwa Dobroczynności, pierwszy urządził szkółkę dla sierot i biednych dziatek w gmachu tegoż Towarzystwa. Pomimo, że nie posiadał majątku, a na utrzymanie musiał ciężko pracować, w szkółce przez siebie założonej wykładał bezpłatnie. Nie koniec wszakże na tem. Kiedy wzrastała coraz większa liczba ubogiej dziatwy, pragnącej nauki, i ani setnej części zgłaszających się kandydatów nie można było do szczupłego lokalu przyjąć, Jachowicz powziął śmiały zamiar zebrania funduszu na budowę własnego gmachu dla szkoły.

Jak kiedyś niezapomniany Baudouin wykwestował dom podrzutków, tak Jachowicz, nie szczędząc starań i zabiegów, zużytkowując wszystkie swe stosunki, oraz znajomości, narażając się nawet na upokorzenia, bez niczyjej pomocy w ciągu paru lat zebrał 80,000 zł., jak na owe czasy sumę istotnie poważną.

Fundusz ten powiększył się o 36,000 zł., które wniósł kupiec warszawski, Teofil Janikowski, jako pozostałość od sumy, złożonej na rzecz dotkniętych powodzią. Z takim kapitałem wybudowano na Nowym-Świecie pod Nr. 1282, dom dwupiętrowy, w którym została otwartą pierwsza ochrona Towarzystwa Dobroczynności.

W ochronie tej pomieszczono 65 sierot-chłopców, a dla dziewcząt przeznaczono salę w gmachu Towarzystwa na Krakowskiem-Przedmieściu. Jachowicz w obu tych ochronach był niezmiernie czynnym i uczył sieroty, otaczając je jednaką miłością, a może i większą jeszcze, aniżeli dziatwę ludzi zamożnych.

Przeniesiony później zakład sierot-chłopców do gmachu po-dominikańskiego, po dziś dzień nosi nazwę swego niezapomnianego fundatora.

Jak do nauczycielstwa, tak i do autorstwa zachęcił Jachowicza, wspomniany już Kazimierz z Królówki. Pierwsze „Bajki i powiastki“ wyszły z druku w 1824 r. i doczekały się, wciąż pomnażane, licznych wydań, albowiem między latami 1842 — 1847 wyszły w 6-em wydaniu w czterech tomach.

Nie mając zamiaru kreślenia studyum literackiego o Jachowiczu, na jakie niewątpliwie zdobędzie się który z krytyków, poprzestajemy jedynie w niniejszem krótkiem wspomnieniu, wywołanem aniwersarzem urodzin Jachowicza, na wyliczeniu przynajmniej ważniejszych prac z jego spuścizny autorskiej. Wkrótce po „Bajkach“ bo w 1827 r., ukazała się „Pamiątka dla dobrych dzieci,“ następnie w 1829 roku „Nauka w zabawie“ a dalej: „Dzienniczek dla dzieci,“ „Zabawki dla małych dzieci,“ Rozmowy mamy z Józią,“ „Pamiątka dla Eryczka,“ „Czytania dla Józi,“ „Zabawka abecadłowa,“ „Sto nowych powiastek,“ „Śpiewy dla dzieci z nutami,” „Książeczka dla Stefcia“ i „Ćwiczenia pobożne.“

Już po śmierci Jachowicza (zaszłej dnia 24 grudnia 1857 r.), wydano „Elementarz“ i „Pomysły do poznania zasad języka polskiego.”

Nadto Jachowicz dla sfer rzemieślniczych, które otaczał zawsze szczególną opieką, wydał dwie książki: „Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej“ i „Książkę dla rzemieślników,“ obejmującą powiastki, przysłowia, wierszyki, oraz kilka rozprawek, jak np.: „W jaki sposób można mieć zawsze pieniądze w kieszeni,“ „List Franklina o małżeństwie,“ „O obcho-

dzeniu się majstrów z terminatorami,“ „O czytaniu książek“ i t. p.

Na rok przed zgonem Jachowicza, Ludwik Pietrusiński powziął szczęśliwą myśl, aby uczcić jego zasługi przez wydanie książki zbiorowej p. t.: „Wieniec.“ Ze wszystkich stron kraju, a nawet z zagranicy nadesłano mnóstwo prac różnej wartości, z czego utworzyło się trzytomowe dzieło, rozebrane przez 3,000 prenumeratorów, ilość istotnie, jak na owe czasy, imponującą.

Z pism Jachowicza najszerszy rozgłos i popularność miały bajki, oraz powiastki, po większej części wybornie zastosowane do pojęcia małej dziatwy, prawie każda zajmująca swą treścią młody umysł, karmiła go zarazem czystą moralnością. Nie było domu, rodziny, na całym obszarze kraju, gdziekolwiek czytano po polsku, żeby bajeczek Jachowicza dziatwy nie uczono. Utwory te zastąpiły czasowo znakomite bajki Krasickiego, które starsze pokolenie ojców i matek umiało na pamięć. Jeżeli pod względem wartości literackiej i głębszego społecznego znaczenia bajki Jachowicza stały niżej od Krasickiego, przylegają przecież z równą łatwością, jak tamte, do młodocianych umysłów, zawsze zaś jasno i zrozumiale rzucały ziarno moralności chrześcijańskiej, bez której najkunsztowniejsze utwory treści pedagogicznej zamieniają się w kąkol i plewy.



Pomnik ś. p. Stanisława Jachowicza na cmentarzu Powązkowskim.

Niech nam wolno będzie w zakończeniu krótkiego wspomnienia o mężu tak zasłużonym dla całego społeczeństwa, przytoczyć treść nieznanej już może współczesnemu pokoleniu legendy poetyckiej Jachowicza, zatytułowanej „Prorok i chłopczyk.“

Ociemniałego proroka, który zwykł przemawiać do spotykanych rzesz ludu, prowadził chłopczyk. Swawolnemu chłopcu przyszła pusta i grzeszna myśl zażartować sobie z kaleki. Wprowadziwszy go wśród kamieni, oświadczył, że tłum zgromadzonych ludzi czeka na słowa prorocze. Starzec więc zaczął prawić naukę moralną z wielkim zapałem, a gdy skończył dały się słyszeć gromkie głosy: Amen. Wówczas:

„Przeląkł się chłopiec, klęknął, wyznał winę,
A starzec strwożonego pogłaskał chłopczynę.
„Synu“—rzecze—wszak Pismo opowiada Boże:
Kamieniom usta otworzę,
Gdy ludzie milczeć będą. Bierz naukę z tego,
I nie szydź z słowa Bożego.
Słowo Boskie żyjące, silne, ostro sieka,
Jako miecz obosieczny. Gdy serce człowieka
Skamienieje—w kamieniu serce się obudzi,
Żywiej, silniej czuć będzie, niżeli u ludzi.

Bronisław Korwin.



Michał Bałucki.

OPOWIADANIE

(Ciąg dalszy).

Brat jej wisus, który z taką trudnością pojmował przystawanie trójkątów, odrazu zmiarkował tę skłonność moją do siostry—i jak tylko coś przeskrobał i bał się kary, odrazu udawał się pod jej protekcyę, wiedząc, że będzie skuteczna. Urwis wyzyskiwał tę sytuacyę na swoją korzyść z bezczelną śmiałością, wprowadzając nieraz w kłopot i mnie i Zosię. Gdy na przykład nie chciała zadość uczynić jego prośbie, to jej zaraz groził w mojej obecności:

— Ej, Zosiu, bo powiem panu, coś ty wczoraj o nim mówiła— i takiem powiedzeniem wywoływał ogromne raczki na buzię siostry, a mnie drażnił niesłychanie, bo nie wypadało przecież dopytywać się co mówiła, a ciekawość mnie paliła, co ona o mnie mówić mogła

Kiedy widział mnie czasem złym i zachmurzonym, a miał interes w tem, żeby mnie udobruchać, wnet zaczynał coś mówić o siostrze.

— Ona pana bardzo lubi—mówił mi raz, gdy chciał, żebym mu pozwolił iść na ślizgawkę—powiada, że pan ma bardzo ładne oczy.

Przerwałem mu to paplanie z surową miną, strofując go, że się zajmuje tem, co do niego nie należy.

— No, kiedy ona tak mówiła, cóż ja winien temu!—tłómaczył się.

Burczałem go; ale swoją drogą cieszyło mnie to, co powiedział. On hultaj widać miarkował to, bo mimo zakazu ciągnął dalej:

— A pan bardzo lubi Zosię?

Udawałem, że nie słyszę pytania i pilnie czegoś szukałem w słowniku, a on znowu swoje:

— E, pan ją musi także bardzo lubić, bo ja widzę nieraz, jak pan przy obiedzie patrzy na nią. Raz to pan nawet łyżką do ust trafić nie mógł, jak się pan tak zagapił na nią i półkoszulek pan sobie przez to powalał pomidorową zupą.

— Adasiu!—zawołałem groźnie i spojrzałem karcącym wzrokiem.

— Niech się pan nie boi — odrzekł mi na to wcale nie skonfundowany—ja nie powiem nic tacie, bo gdyby się tatko dowiedział, toby pan wnet wyleciał z naszego domu, a ja nie chcę, bo ja pana wolę, niż tych kilku, co tu byli przed panem.

Takiemi mowami wprawił smarkacz mnie i siostrę w bardzo kłopotliwe położenie, bo wmawiając w nas miłość, doprowadził do tego, że przy spotkaniu rumienić się musieliśmy oboje, spuszczaliśmy oczy i nie wiedzieliśmy, jak mówić z sobą. Zachowywaliśmy się względem siebie, jakbyśmy rzeczywiście byli zakochani. Co do mnie, była to nawet najistotniejsza prawda; byłem zakochany po uszy, a miłość ta tak rozpierała mi piersi, że potrzebowałem koniecznie wyspowiadać się z nią przed kimś, a że nie miałem nikogo takiego, do którego miałbym zaufanie i mógł przed nim zdradzić tajemnicę mego serca, więc postanowiłem powiedzieć to jej samej. Ustnie jednak nie byłbym śmiał uczynić tego za nic w świecie, więc umyśliłem sobie piśmiennie wyrazić jej moje uczucia.

Trzy dni, a raczej trzy noce męczyłem się nad wystylizowaniem listu, który miał odsłonić jej, co się w mojem sercu działo. Udało mi się to wcale nieźle. Odczytując mój elaborat po kilkanaście razy, byłem sam nim wzruszony; były w nim miejsca, których nie mogłem czytać bez łez; nie wątpiłem więc, że i ją to poruszy. Jedno mi tylko stało na zawadzie, że bazgrałem, jak kura. W ćwiczeniach szkolnych to uszło, ale w liście miłosnym wyglądało okropnie, karykaturalnie. Co tu robić?

Uczyć się umyślnie kaligrafii dla napisania listu miłosnego miałem za mało czasu, a moje uczucia niecierpliwiły się i chciały coprędzej wynurzyć się przed nią. Przyszło mi więc na myśl, czy nie dobrzeby było poprosić którego z moich kolegów szkolnych o przepisanie tego listu kaligraficznie, na czysto.

Przechodząc pamięcią wszystkich, którzy najładniej pisali, natrafiłem na jednego, syna bankiera Probsta, którego pismo robiło wrażenie najcudowniejszej litografii. Odszukać mi go nie trudno było,

bo wiedziałem, że po ukończeniu gimnazyum pracował w kantorze swojego ojca; więc jednego dnia udałem się tam do niego z moją prośbą.

Zgodził się bardzo chętnie, pochlebiało mu to nawet, że jego pismo tak mi utkwiło w pamięci, że nie zapomniałem o nim po paru latach. Odrazu zabrał się do pisania i wśród stosu papierów bankowych, giełdowych sprawozdań, rachunków, przenosił na ozdobny listowy papier płomienne, pełne uczucia słowa moje z miną taką spokojną, obojętną, jakby pisał konto albo weksel; nie wiem nawet, czy wiedział dobrze, co pisał, bo wśród pisania rozmawiał ze mną, rozpytując się, co robię teraz, jak mi się powodzi, na jaki wydział chodzę, kiedy zdaję egzamina i t. d. Mimo to napisał list bez błędu.

— A teraz podpis — rzekł po przeczytaniu. — Czy sam podpiszesz?

— Ale cóż znowu? List przecież cały musi być pisany jednym charakterem.

— Więc kogóż podpisać?

— Kogo? — rzekłem zmieszany, bo doprawdy byłem w kłopocie, jak się podpisać. Przepiórkowski w liście miłosnym wydawał mi się zbyt trywialnym, a imię Paweł znowu zanadto poufałe.

— No, więc jakże? — dopytywał się Karol, maczając pióro w kałamarzu.

— Napisz.... napisz samo P.

— Samo P? O! to jakaś romantyczna historya. Więc samo P?

— No, i kilka kropek można.

— Tak, kropki nie wiele kosztują, a dużo mówią. A teraz adres.

— Adresu nie potrzeba — rzekłem z pośpiechem. — List pójdzie prywatną drogą.

Łatwo mi było powiedzieć: prywatną drogą, ale gdy przyszło do wyszukania tej prywatnej drogi, pokazało się, że to nie było tak łatwo. Oddać jej wprost — nie wypadało; podrzucić w pokoju — mógł kto inny zamiast niej znaleźć, naprzykład matka; przez Adasia posłać nie chciałem, boby to uchybiało mojej powadze nauczycielskiej i stawiało mnie w dziwnym stosunku do niego. Trzeba więc było szukać innego sposobu. Przypadek szczęśliwy pomógł mi w tym względzie.

Jednej niedzieli pani Rafałowiczowa z powodu fluksyi nie mogła wyjść z domu i Zosia sama poszła do kościoła.

— Teraz, albo nigdy! — pomyślałem sobie — lepszej sposobności nie znajdę. Skoro będzie wracać z kościoła, wręczę jej ten list przez publicznego posłańca.

Pobiegłem co prędzej pod studnię, gdzie stała gromadka ekspresów w niebieskich bluzach i czerwonych czapkach, skinąłem na jednego z nich, który mi się najodpowiedniejszym wydawał do tej sekretnej misyi, wręczyłem mu list i rzekłem:

— Staniecie w bramie tej kamienicy żółtej, tam, na rogu ulicy; niezadługo będzie wchodzić tam panienka, jasna blondyna, w popielatem okryciu, w białem boa.... i oddacie jej ten list.

— A jak się nazywa?

— Nazwiska nie potrzeba.

— A od kogo mam powiedzieć?

— Powiecie.... jeden pan... nic więcej.

— A odpowiedzi nie będzie?

— Żadnej.

Dałem mu wszystkie szóstki, jakie miałem w kieszeni i wysłałem na stanowisko, a sam ukrywszy się w sieni domu naprzeciwko, oczekiwałem z bijącem sercem stanowczej chwili.

Nadeszła wreszcie. Pomiędzy tłumem ludzi wracających z kościoła ujrzałem popielate okrycie i białe boa; to była ona. Weszła w bramę tak szybko, że posłaniec gapa nie spostrzegł się i pozwolił jej przejść; dopiero po chwili się zmiarkował, pobiegł za nią i podał jej list. Spojrzała na niego zdziwiona, o coś się pytała, widocznie wahała się czy przyjąć, czy nie. Po chwilowym namyśle wyciągnęła wreszcie rączkę z mufki, by wziąść list, gdy w tem jakiś mężczyzna, wchodzący do kamienicy, zasłonił mi ją. Czekałem niecierpliwie rychło się usunie, abym mógł zobaczyć, czy wzięła list, czy nie; tymczasem ów mężczyzna zamiast się usunąć, stanął tuż przy niej i naraz zobaczyłem list mój w jego rękach; równocześnie poznałem, że to był jej ojciec, który z groźną miną przystąpił do ekspresa i zaczął go o coś wypytywać.

Zdrętwiałem cały z przerażenia i zaćmiło mi się w oczach. Kiedy po jakimś czasie przyszedłem nieco do siebie i spojrzałem znowu, sień, w której przed chwilą tak tragiczna dla mnie rozgrywała się scena, była już pusta. Ani ekspresa, ani ojca, ani jej — tylko wielki znak zapytania.

— Co dalej? Co teraz będzie? Co czynić mi należy? Czy mam jeszcze po co wracać tam do domu tej chodzącej tabliczki mnożenia, która się nazywała Rafałowicz i przez dziwny fatalizm losu była ojcem mego ideału? czy uciekać, gdzie mnie oczy poniosą? — Takie jednak fugas chrustas wydawało mi się niegodnem bohatera tragicznego romansu, za jakiego się miałem w tej chwili, i postanowiłem bądź co bądź stawić czoło przeciwnościom i wracać do domu, choćby mnie tam nie wiedzieć co spotkać mogło. Szło mi głównie o nią, żeby ona nie cierpiała niewinnie w tej sprawie i, niby rycerz stający w obronie swojej damy, poszedłem na górę z taką miną, z takim bohaterskim nastrojem, że żałowałem, iż pod ręką nie było gdzie malarza, albo poety, albo przynajmniej fotografa, któryby postać moją uwiecznić mógł dla potomności.

We drzwiach utknąłem na Adasia, który przez dziurkę od klucza usiłował zajrzeć do wnętrza pokoju i nasłuchywał.

— A ty co tu robisz? — zapytałem groźnie, chwytając go za kołnierz.

Dał mi znak palcem, przykładając go do ust, abym milczał.

— Co się siało? — spytałem.

— Nie wiem, proszę pana, ale coś de grubis stać się musiało, bo ojciec zły, jak go jeszcze nigdy nie widziałem, Zosia beczy w swoim pokoju, a mnie wyrzucili za drzwi, że byłem zanadto ciekawy.

Z całej gadaniny malca, to jedno miało dla mnie największą doniosłość, że Zosia płacze.

— Ona nie powinna płakać — rzekłem sobie w duszy i z tem postanowieniem nacisnąłem mocno klamkę i wszedłem do jadalnego pokoju.

Koło stołu, nakrytego już do obiadu, chodził dużemi krokami pan Rafałowicz, wzburzony i o dziwo, z pomiętym gorsem. Był tak zajęty jakiemiś myślami, że nie spostrzegł mnie wcale — i chodził dalej w około. Dopiero gdy żona jego wysunęła się cicho z pokoju córki, zwrócił się ku niej i zapytał ostro, krótko:

— Cóż? Przyznała się?

— Nie. Przysięga się na wszystkie świętości, że nie wie, ktoby to mógł pisać, że nie zna nikogo takiego.

I oddała list mężowi.

— A pan — spytał po chwili Rafałowicz, zwracając się nagle do mnie i pokazując list — nie znasz przypadkiem tego pisma? Nie wiesz czyje to być może?

W pierwszej chwili chciałem upaść mu do nóg i wyznać wszystko; już nawet miałem na ustach pierwszy wyraz, ale usłyszawszy jak papa zaczął się odgrażać, że na policyę, do kryminału odda tego śmiałka, który poważył się w ten sposób ubliżyć ich córce, powstrzymałem się z tym aktem skruchy, bo nie miałem wcale ochoty przespacerować się przez ulicę w towarzystwie policyantów i być raz na zawsze pozbawionym możności widywania mego anioła.

Postanowiłem więc nie przyznać się.

Zresztą dlaczegóż się miałem przyznawać? Wszak pismo było nie moje. Oddałem więc z przybraną powagą i udanym spokojem list, oświadczając, że to pismo mi całkiem obce.

— Głupi byłem, że nie kazałem zaraz aresztować ekspresa. Onby nam był wszystko wyśpiewał — rzekł Rafałowicz.

— To prawda — powtórzyła żona jak echo, a po chwili ośmieliła się spytać:

— I nic ci nie powiedział od kogo?

— Powiedział, że jakiś pan go posłał.... i nim ja miałem czas przeczytać ten list, zniknął mi gałgan z oczu. Nie mogę sobie nawet przypomnieć, jak wyglądał.

Odetchnąłem. Z ekspresem zginął ostatni ślad, po którym mogłem być poznany. Czułem się już zupełnie bezpiecznym.

(C. d. nast.)



Erazm Majewski.

W otchłaniach czasu.

(Fantastyczne przygody profesora Przedpotopowicza).

Z rysunkami Juliana Maszyńskiego.

(Ciąg dalszy).

— My takich różnych piaskowców posiadamy całą szafę.

— Nie może być! — odrzekł Puckins, zaczynając się zwolna ubierać.

— Albo proszę pana, co to za pyszny *Ammonit,* — czy pan widział kiedy równie piękny?

— W istocie nie widziałem, a nawet nie poznałbym się nigdy na jego piękności,—odparł lord Puckins.

— Wydobyliśmy go wczoraj z Jurajskiego piaskowca. Jest go tu w nim pełno. A nawet i innych skamieniałości nie brak w tym



Ammonit Crioceras Römeri.

wapieniu! Nie wiem doprawdy, gdzie my to pomieścimy, jeżeli profesor uprze się wziąć wszystko, co zasługuje na zabranie.

— A gdzież pan? — zagadnął anglik, mając dosyć paplaniny poufałego famulusa.

— Poszedł! Albo on usiedzi kiedy w pokoju, a osobliwie, gdy pogoda?—zawsze się gdzieś musi z młotkiem zawieruszyć. A wraca obładowany, jak tragarz! Co ja mam potem roboty z układaniem w skrzynie tych wszystkich *gnejsów, łupków, syenitów, fluorytów,* kości i muszli skamieniałych! to niech Bóg broni! A za byle co zaraz bura! Niech się rozleci jaki „odcisk" tak kruchy, że go zetrze w palcach,—to napewno nikt inny, tylko ja temu winienem.

— Gdzież pan poszedł i kiedy? — zapytał anglik, rad już przerwać potok wymowy Stanisława.

— To pan nie wie?—Toż to znalazł w nocy tę dziurę.

— Wiem!...

— I poszedł znowu do niej. Pewnie tam dotąd siedzi!

— Czemużeś mi tego odrazu nie powiedział? — zawołał lord i nagle ożywił się.

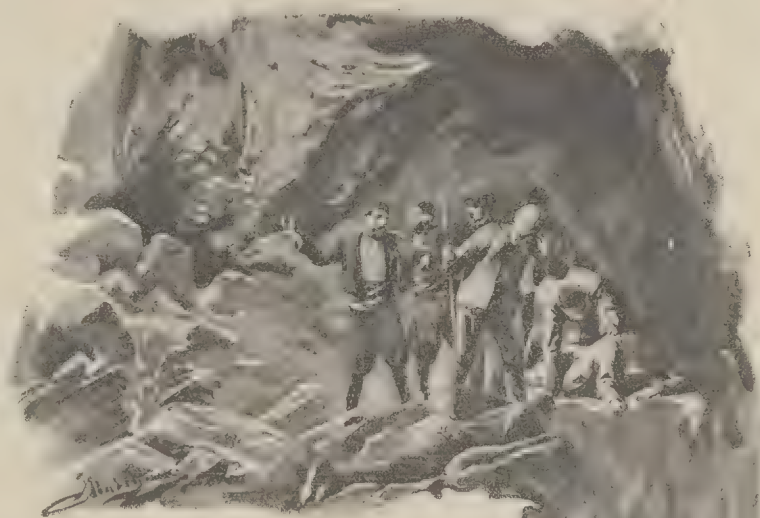
— Alboż ja wiedziałem, że i pana ta niemądra szczelina może obchodzić!?

Lord Puckins nic już nie odrzekł. Ubrał się, jak mógł najprędzej i niebawem znalazł się na miejscu swego wczorajszego odkrycia.

Zastał nad jamą gromadkę bośniaków. Paru ludzi leżało plackiem nad szczeliną i nadsłuchiwało pilnie. Kilku innych rozprawiało i gestykulowało gwałtownie. Lordowi zdawało się, nie bez racyi, iż ruchy znamionowały niepokój, połączony z niechęcią. Wśród zebranych był i tłómacz lorda. Objaśnił on, że profesor mimo oporu zebranych odważył się zapuścić w podziemie i lubo z trudnością, zdołał skusić obietnicą sutej zapłaty jednego z najodważniejszych zuchów, Basanisa.

Obaj od dwóch godzin znajdują się w czeluści piekielnej i pewno już życiem przypłacili zuchwalstwo.

Wszystko to prawił tłómacz przejęty złowrogiem przeczuciem, a zebrani wieśniacy, choć nierozumieli, dodawali liczne uwagi, którym towarzyszyły wymowne gesty zgrozy.



Zwycięztwo! raduj się lordzie!

Nie prędkoby się to skończyło, gdyby nagle jeden nie porwał się na równe nogi z okrzykiem:

— Wracają!

Nie mylił go słuch wyrobiony. Po kilku minutach rozróżniono szmer i ludzkie głosy.

Puckins pochylił się nad otworem.

— Zwycięztwo! raduj się lordzie! — wołał z głębi ziemi geolog.—Szczelina obszerna i prowadzi bardzo głęboko!

— Zdrajco! porachujemy się skoro wyjdziesz na wierzch! — wołał groźnie anglik.

— Ja też nie myślę wychodzić,—odezwał się profesor, — dopóki nie dosięgnę dna przepaści...

— Dla czegoś sam się wybrał?

— Spałeś lordzie tak smacznie, żem nie miał sumienia cię budzić...

— To zazdrość! Chciałeś pierwszy wstąpić w czeluść, ale spotka cię zasłużona kara!

— Cóż uczynisz?

— Nie odstąpię od jaskini, dopóki mi w ręce nie wpadniesz.

— Wybornie! pójdę przeto głębiej i może nawet znajdę inne wyjście, a wtedy nie spotkamy się prędko.

— Czy nie zamierzasz, profesorze, powędrować do antypodów?— zapytał drwiąco Puckins.

— Byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdyby mi się to powiodło!

— Więc szukaj innej drogi—tu jesteś moim więźniem.

Nadbiegł zadyszany Stanisław i usłyszał koniec rozmowy.

— Zapomniał pan, że ja tu jestem,—wyrzekł z uśmiechem.

Anglik pochylił głowę nad otworem.

— Jak daleko byłeś, profesorze?

— Trzysta metrów pionowej głębokości! teraz przemawiam z głębokości 150 metrów.

— A dobra też droga?

— Jak dla much!—rozległ się wesoły głos z dołu.

— Poczekaj na mnie.

— Nic z tego!

— Jakto? czyżbyś śmiał profesorze pójść bezemnie?...

— Naturalnie! Cóż ci za potrzeba, lordzie, rezykować całość członków, a może i życie.

— Skoro ty narażasz...

— Ze mną inna sprawa. To mój obowiązek!

— Wszak jestem praktykantem geologii, więc jest obecnie i moim także obowiązkiem.

— Nie chcę! Gdyby ci się, lordzie, przytrafiło co złego, nie darowałbym sobie tego nigdy!

— Zapewniam, że zawrotu na widok przepaści nie doznaję...

— Nie ustąpię,—odrzekł Leszek Przedpotopowicz.—Później może i owszem!

(Ciąg d. nast.).

Erazm Majewski

Światła i cienie.

W świątyni gromadzi się tłum pobożnych i czeka w skupieniu.

Tam do symbolicznego grobu spłynęły już anielskie postacie: Wiary, Miłości i Nadziei.

Pierwsza pochyliwszy się powiada:

— „Nie umarł, spoczywa tylko.“

Miłość okrywa pocałunkami Boskiego Męczennika i rzecze:

„Któryś cierpiał za nas rany, zmiłuj się nad nami.“

A Nadzieja podnosi gałązkę oliwnę i ukazując na chóry Cherubów, woła:

Alleluja!

I w oka mgnieniu zapalają się światła, kołyszą się kadzielnice, unoszą się wonne dymy, brzmią organy i dźwięczą dzwony, a z tysięcy piersi wydobywa się okrzyk:

Resurexit sicut dixit...

I zda się od tych głosów drgają mury świątyni, a radosna wieść biegnie od chaty do chaty, od sioła do sioła i od grodu do grodu, powtarzając wszędzie:

„Zmartwychpowstał!“

O zaiste, jakież to potężne słowo: „zmartwychwstanie.“

Ono śmierć zwycięża, w przygasłem od łez oku zapala piorunowe błyski i w sercu roznieca płomienie.

Niechże w on dzień Zmartwychpowstani Pańskiego każdy pamięta na słowa Zbawiciela: *qui vivit et credit in Me, non morietur in aeternum.*

Alleluja!

(Ant.). Dziesięć lat minęło od chwili, gdy w dniu 31-ym marca 1886 r. w willi Villepreux pod Paryżem, zakończył żywot doczesny serdeczny pieśniarz i mistrz słowa, Józef Bohdan Zaleski. Podajemy ku przypomnieniu z okazyi żałobnego aniwersarza podobiznę Zaleskiego i willi, w której wyzionął ducha tęskniącego za stepami. Rysunek owej willi wykonał bawiący podówczas na miejscu również już nieboszczyk Elviro Andriolli.

Cóż w krótkiej notatce żałobnej o wielkim lirniku napisać? Chyba tylko przypomnieć, że Józef Bohdan Zaleski urodził się w 1802 r. we wsi Bohatyrce nad rzeką Sobem w gub. kijowskiej. Wychowywał się



Bohdan Zaleski.

w latach dziecinnych w chacie wieśniaczej, gdzie wątłe ciało nabrało sił, a duch nagromadził cały skarbiec wrażeń, podań i pojęć ludowych. Wyliczenie spuścizny poetyckiej, jaką zostawił pieśniarz, byłoby chyba zbytecznem, każdy bowiem średnio nawet ukształcony człowiek zna chyba: „Rusałki,” „Rojenia wiosenne,” „Śpiew poety,” „Przenajświętszą Rodzinę” i t. p...

Poezye Zaleskiego na zawsze pozostaną w literaturze, jako cenne perły, i pamięć o lirniku nigdy nie przebrzmi.

***

(R.). W dalszym cyklu tegorocznych odczytów na Osady Rolne, dwukrotnie przemówił z katedry adwokat, Stanisław Bełza, zasłużony pisarz w naszej literaturze podróżniczej i znany dobrze czytelnikom *Wędrowca*, autor drukujących się obecnie „Obrazów Korsyki”. Prelegent wybrał za temat swych dwóch odczytów Finlandyę, kraj rzadko przez tyrystów zwiedzany. W r. z. *Wędrowiec* zamieścił opis owego kraju również przez p. Bełzę skreślony p. t. „W kraju tysiąca jezior.” Obecnie w odczytach prelegent podał sporo nowych szczegółów i spostrzeżeń, które w krótkości streszczamy.

Niezmiernie oryginalna jest konfiguracya geograficzna Finlandyi, gdy bowiem rzucimy okiem na mapę, ujrzymy taką mnogość głębokich zatok, jezior, wysp i moczarów, cała powierzchnia kraju jest przecięta w rozmaitych kierunkach tak gęstą siecią arteryi wodnych, że trudno oznaczyć ściśle, gdzie się woda kończy, a ląd zaczyna. Ztąd też uwaga Amicisa, który nazwał Holandyę krajem tysiąca jezior i tysiąca wysp, z większą jeszcze słusznością może być zastosowana do Finlandyi. Ten nadmiar wody, wdzierającej się do lądu tysiącznemi drogami, okolonemi gęstemi borami, nadaje odrębną, jedyną swoim rodzaju cechę całej krainie. Turysta na brak nowych dla siebie wrażeń nie może skarżyć się w swej wędrówce. A nie są to wrażenia grozy, jakie budzi naprzykład widok niebotycznych szczytów i niezgłębionych przepaści gór szwajcarskich, albo widok fiordów skandynawskich; przeciwnie, tylko uczucie cichej melancholii i wielkiego spokoju, skłaniającego do skupionej refleksyi, udziela się otoczeniu krajobrazów finlandzkich.

Podróż statkiem zatoką fińską, tą „perłą“ Finlandyi, należy do najprzyjemniejszych wycieczek. Statek płynie wolno i ostrożnie, posuwać się bowiem musi wśród niezliczonybh wysypek i skał, jakiemi najeżone są południowe i zachodnie wybrzeża zatoki. Nocą skały te przedstawiają nieraz kształty tak fantastyczne, że podróżnik znajduje coraz to nową dla pracy swej wyobraźni podnietę. Jak wiadomo bowiem, noc letnia w Finlandyi nie jest właściwie nocą w naszem pojmowaniu tego wyrazu; jakkolwiek słońce zeszło dawno z widnokręgu, część promieni słonecznych pozostała, zda się, w przestrzeni i nie pozwala grubej



Dom w Villepreux, w którym umarł Bohdan Zaleski — Rys. E Andriolli'ego.

pomroce ogarnąć przedmiotów. Noc letnią w tych stronach nazwał trafnie Turgeniew „chorym dniem.“ Posiada ona zamgloną nieco jasność dzienną, a brak jej tylko promieni ciepła. Wielce oryginalny jest widok wschodu słońca, obserwowany z pokładu statku. Około godziny 3 nad ranem na wschodnim krańcu nieba ukazuje się światło pomarańczowe, lecz wkrótce znika nam z oczu i nie wywołuje żadnej zmiany; my przynajmniej na razie dostrzedz jej nie możemy. Potem dopiero, gdy odwróciwszy wzrok na czas jakiś w inną stronę, skierujemy go znowu ku wschodowi, rozróżniamy nareszcie ognistą tarczę słoneczną, wysuwającą się nieśmiało z ukrycia, lecz nie przynoszącą z sobą pozornie żadnego przybytku światła.

Przechodząc od natury do samego kraju i jego mieszkańców, prelegent zatrzymał uwagę słuchacza najdłużej na starożytnem mieście Abo, na tej kolebce i rozsadniku cywilizacyi zachodniej w kraju. Z tego miasta rozchodziły się po nim promienie światła chrześcijańskiego, tutaj narodziła się literatura fińska. Rolę krzewicieli cywilizacyi odegrali szwedzi, to też duch skandynawski pozostawił do dzisiaj wyraźne ślady na życiu i całym ustroju społecznym, a język szwedzki panuje dotąd na wybrzeżach i wyspach Finlandyi.

Rozpowszechnienie środków komunikacyjnych w Finlandyi jest zdobyczą ostatnich czasów. Zaledwie bowiem w 1870 roku przeprowadzono pierwszą linię kolei żelaznej z Helsingforsu do Petersburga, a w r. 1878 ukazał się na wodach fińskich pierwszy parowiec. Dzisiaj kolej dochodzi już do Uleaborga i Kuopijo, parowce prują fale jezior, a puszcze poprzerzynane są wygodnemi drogami bitemi, po których krążą dwukołowe wózki, „karjole.“

Wybrzeża fińskie, usiane miastami, przypominającemi bardzo wielkie europejskie grody z ich wielkoświatowym gwarem i zepsuciem—bywają często zwiedzane przez turystów, ale centrum Finlandyi, owo gniazdo starej prawdziwej fińszczyzny, pozostaje dotąd całkowicie nieznanem, tajemniczem. Jak w nabrzeżnej części Finlandyi Abo lub Helsingfors — tak w środkowej głównem miastem jest Wyborg. Gród to starożytny, a widok z wieży jego zamku sprawia wrażenie, nie dające się z niczem porównać. Ze względów topograficznych, domy nie stoją tu w szeregach prawidłowych, drzewa nie tworzą zagajników, lecz rosną porozrzucane bez ładu i symetryi. Widoki środkowej Finlandyi nie mają w sobie ani ździebła klasyczności okolic Aboskich. Świadectwem niezwykłej energii i wytrwałości finnów jest zbudowany pod Wyborgiem 1856 roku, po dwunastu latach mozolnej pracy—kanał Sajmański.

W śliczne choć dzikie widoki obfituje okolica miasteczka Lee-Peranto. Do około tej mieściny, złożonej z domków barwy brunatnej z białemi framugami okien—rozpościera się gęsty, nieprzebyty las. Uczucie smutku i litości budzi ta osada i ci ludzie, odcięci od świata.

W świetle danych statystycznych, Finlandya tak się przedstawia: woda zajmuje 10%, las 65%, bagna, moczary i skały 12%; pozostaje tedy 13% ziemi zdatnej pod uprawę. Rozumie się, że w tych warunkach dwumilionowa ludność Finlandyi nie może obywać się bez zboża importowanego i bez peryodycznych klęsk głodowych, dziesiątkujących ludność.

Nie mogąc liczyć na ziemię—fin zwrócił się ku innym przemysłom, z których największego rozwoju dosięgnęły: hodowla bydła i koni, polowanie, rybołówstwo, handel drzewny i wywóz granitu. Eksport samego masła dochodzi do 13-tu milionów franków!

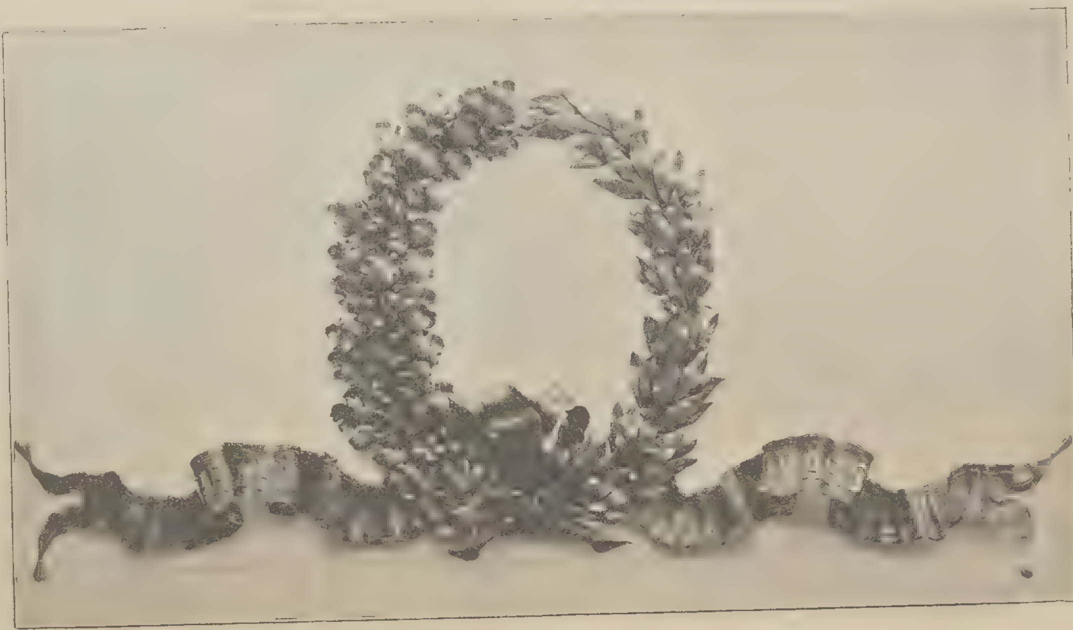
Oświata w Finlandyi stoi bardzo wysoko; uniwersytety, szkoły średnie i ludowe, znajdują się tam w bardzo znacznej liczbie. W szkołach wyższych, jako język wykładowy, przeważa szwedzki, w ludowych natomiast panuje niepodzielnie fiński. Analfabeci stanowią dziesięć proc. ludności. Oprócz zakładów do rozwoju oświaty niemało przyczyniają się liczne towarzystwa literackie, geograficzne, lekarskie, prawne i inne. Gazet wychodzi w Finlandyi 146, z tych 85 po fińsku.

Porównaniem Finlandyi nadmorskiej, o charakterze całkowicie europejskim, z Finlandyą środkową, niezwykle ciekawą dla swej oryginalności—zakończył prelegent Bełza interesujące odczyty, ilustrowane obrazami niknącemi doskonale wykonanemi.

***

(—). Słusznie bardzo uczynił Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, czcząc pamięć swego prezesa, ś. p. hr. Ludwika Krasińskiego, gdyż jest to jedyna instytucya publiczna, która byt swój zmarłemu milionerowi zawdzięcza. Na grobowcu w Krasnem, gdzie zwłoki jego spoczywają złożono wieniec żelazny, wykonany przez p. Stanisława Zielezińskiego, podług przedstawionego tutaj rysunku.

Wieniec ten przed umieszczeniem go na sarkofagu w Krasnem, był wystawiony w Muzeum Przemysłu.



Nie jest to robota rzemieślnicza, lecz artystyczna i najzupełniej w dziedzinę sztuki wkracza. Ile pracy wykonanie takiego dzieła wymaga, można sobie wyobrazić, śledząc uderzenia młotkiem na samej wstędze, których z pewnością jest wiele, wiele tysięcy i która jest nader misternie wykończona i udrapowana tak pięknie i miękko, że się zapomina o materyale, z jakiego wykonaną została, to jest z żelaza, a potem zważyć trzeba, że każdy liść, czy to dębu, czy lauru, został ze sztaby wykuty pojedyńczo, następnie wypiłowany, wyrobiony i do pręcia przyszwejcowany.

Przy układzie wieńca o wszystkiem pamiętano i dla tego na żelaznych pręcikach dano owoce lauru i dębu z bronzu i miedzi, co bardzo efekt podnosi.

Napis na wstędze jest z liter bronzowych, złoconych bardzo pracowicie i umiejętnie, ułożony jak gdyby litery były na wstędze wyprostowanej przymocowane, a następnie przy układaniu się tejże w fałdy, razem z nią odpowiednie kształty przybrały.

***

(—) O szerzeniu zgorszenia przez obrazy, rysunki i fotografie, umieszczane na wystawach sklepowych, zamieszcza „Wiek“ list godny powtórzenia.

Kiedy kto popełni czyn przeniewierstwa, kradzieży lub zbrodni, słowem kiedy stanie się jakiś fakt obrażający prawo karne, mówi się o tem i pisze wiele, częstokroć nawet za wiele; gdy jednak doznaje gwałtu prawo moralne, o tem zazwyczaj milczy się u nas tak, jakby fakta tego rodzaju były u nas błahostką, o której mówić, ani pisać niewarto. A jednakże jest przeciwnie. Wszak rozluźnienie węzłów moralnych to główna przyczyna wszelkiego zła. Wiemy o tem wszyscy, a jednak milczymy. Dlaczego? To też wskutek owego milczenia, moralność coraz częściej bywa obrażaną i to już nie prywatnie, ale nawet *publicznie* i w sposób najrozmaitszy. Złe to, którego tolerować nie wolno, zwłaszcza, że zaczyna się ono zakorzeniać tam nawet, gdzie najmniej istnienia jego spodziewać się mogliśmy.

Czyby ktokolwiek przypuścił, że naprzykład wystawy sklepowe mogą szerzyć zgorszenie i demoralizacyę? A jednak tak jest. Od pewnego czasu rozmnożony widocznie nad miarę pewien rodzaj artystów począł zalewać swemi bazgraninami niektóre, zwłaszcza istniejące na pryncypalnych ulicach Warszawy, sklepy z materyałami piśmiennemi i rysunkowemi. I sklepy te stały się istnemi wystawami plewy artystycznej. Najgłówniejszym i najczęściej tam powtarzającym się tematem jest — kobieta naga w różnych pozach. To jedno. Obok „prac“ tych domorosłych gorszycieli rozpościerają się na wystawach wspomnianych i inne jeszcze zarazki pseudoartystyczne; są niemi sprowadzane z zagranicy oleodruki i reprodukcye fotograficzne malowideł cynicznych, których znów treścią często bywa zakonnik, przedstawiany to jako pijak, to jako żarłok, to jako rozpustnik nawet.

Ponieważ zaś mowa o zgorszeniu, więc nie można przemilczeć i o wprowadzonych do naszego handlu od lat paru kartach prima aprilisowych; i one obok swej trywialności szerzyć zaczynają również zgorszenie. Widzieliśmy bowiem na kartkach tych napisy, w których Imię Boże było użyte za przedmiot drwiny. Czyż to nie oburzające? I to wszystko wystawione jest na widok publiczny, i temu wszystkiemu przyglądają się — kto? — wyrostki płci obojej, uczniowie i uczenice, ludzie prości i wrażliwi. Przyglądają się, a w młode i proste ich dusze wsiąka zło demoralizacyi, niewiary, nieposzanowania stanu kapłańskiego, słowem — zgnilizna moralna.

Ograniczając się samem zaznaczeniem faktów autor listu ma nadzieję, że panowie kupcy — naturalnie chrześcijańscy—którzy przez lekkomyślność, jak przypuszcza, do szerzenia tej zgnilizny przyczyniali się dotąd, zaniechają w przyszłości owej szkodliwej dla zdrowia publicznego i stanowczo — *niechrześcijańskiej* roboty.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

Treść: Zapowiedź wiosny. — Pierwiosnki i ludzie. — Materyał gazeciarski. — Cnota i występek. — E pur si muove! — Pogrzebany żywcem. — Szkoły wyznaniowe i bezwyznaniowe. — W pogoni za sensacyą. — Roentgen i Edisson. — Telefon na Saharze. — Balonem do bieguna.

Pierwsze ciepłe promienie słoneczne zwiastują już nadejście upragnionej wiosny. Drzewa i krzewy budzą się do życia, a chociaż może przymrozek zwarzy jeszcze niektóre pąki przedwcześnie wybujałe, mimo to nadzieja bliskiego powrotu dni pięknych ożywia pierś ludzką. Mimowoli przychodzą na myśl słowa mistrza:

„Dni nasze, jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe.
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie!..“

Słowa te, co prawda, poeta skierował do pierwiosnka, iluż jednak ludzi stosuje do sie-

bie podobną zasadę, nie pomnąc, że w ludzkiej mocy leży przedłużyć dni kwietniowe, jeśli nie na całe życie, to przynajmniej na część jego większą.

Zkądże ta myśl zatrącająca filozofowaniem?.. Wybacz czytelniku, i ty, czytelniczko, bądź wyrozumiałą i przyjmij moje usprawiedliwienie: oto leży przedemną stos gazet najrozmaitszych. Oprócz sprawozdań z nudnych posiedzeń parlamentarnych, prócz sążnistych relacyi giełdowych, które mnie, jako nieposiadającego papierów wartościowych, nic a nic nie obchodzą, — cóż w pismach owych znajduję? opisy swarów stronniczych, zbrodni tak potwornych, że wierzyć się nie chce w ich rzeczywistość, wypadków nieszczęliwych, będących zwykle następstwem pogoni są zyskiem, wreszcie wiele tym podobnych wiadomości sensacyjnych, które dowodzą, że ludzkość stara się wszelkiemi siłami, aby życie jej wciąż podobnem było raczej do pochmurnych dni jesiennych, aniżeli do pełnej kwiatów wiosny.

Czy tak jest istotnie?.. Nie... to chyba tylko pozór. Cnota przecież nie jest okazem rzadszym, niż występek..! przeciwnie!.. Tylko że w naszych czasach występek, który dawniej ukrywał się w cieniach nocy, obecnie zdobył sobie przywilej na światło dzienne, a to dzięki uganianiu się za „sensacyjnością” dziennikarską. Opis czynu występnego zawsze znajdzie się na szpaltach tej lub owej gazety i świat cały mówi o nim, a cnota, skromna, cicha, potulna, nie uznała dotychczas zasad szkoły, manchesterskiej i, unikając „wolnej konkurencyi”, kryje się w zakątku ogniska domowego. Któryż sprawozdawca dziennikarski chciałby ją ztamtąd wywlec?.. z resztą na co?.. Może ona mieć wszelkie zalety, ale brak jej jednej, najważniejszej w pojęciu dziennikarza: sensacyjności.

Zostawmy więc cnotę w spokoju; niech się pleni, niech roztacza w okół siebie ożywczą woń wiosenną, niech upiększa ludziom tę ziemską wędrówkę. Tylko nie myślmy, iż zanikła już zupełnie, dla tego, że tak rzadko spotykamy jakąś wzmiankę o niej w gazetach. Nie szukając reklamy, była i będzie ona zawsze ozdobą świata i pociechą w ciężkich chwilach życia.

A chwile takie nie są wyjątkowemi. W Hamburgu pod Colmarem, niedawno temu zmarł studniarz, człowiek młody, dzięki zacności charakteru powszechnie szanowany. Zajęty był pracą w studni świeżo wykopanej, dziewięć metrów głębokiej. Przedsiębiorca, który podjął się urządzenia owej studni, kazał górną jej część ująć w rusztowanie drewniane, dolną zaś pozostawił nieosłoniętą, licząc na wytrzymałość gruntu. Nagle, rusztowanie całe usunęło się i zasypało biednego studniarza. Chciano go ratować, lecz wszelkie usiłowania okazały się bezkutecznemi, gdyż ziemia piaszczysta coraz bardziej się osuwała. Nad głową biedaka zatrzymały się dwie deski na poprzek, tak, że przez szparę w ten sposób utworzoną mógł oddychać, a nawet mówić. Dowiedziawszy się, że ratunek jest bardzo utrudnionym, nie rozpaczał, nie skarżył się na los nieszczęsny, lecz prosił tylko, aby wezwano księdza, któryby go na śmierć przygotował. Uczyniono zadość jego woli. Proboszcz miejscowy, chory na reumatyzm, z nadzwyczajnym wysiłkiem opuścił się na wiszącej drabinie w głąb studni, i udzielił nieszczęsnemu ostatniej pomocy duchowej. Po upływie pięciu minut musiano i księdza czemprędzej wydobyć, gdyż ziemia byłaby go zasypała. Przez kwandrans jeszcze dobiegał ze studni słaby odgłos modlitwy, spokojnie odmawianej, poczem wszystko ucichło. Nad nieszczęśliwym zwarł się grób straszny, który zdołali dopiero w kilka dni później rozkopać grabarze pod kierunkiem inżeniera umyślnie przybyłego z Colmaru. Być może, iż gdyby umiejętniej wzięto się do ratunku, zdołanoby ocalić nieszczęśliwego; w wypadku jednak, jakiego padł ofiarą, religia była dlań jedynem ocaleniem, bo przynajmniej uchroniła go od rozpaczy i zapewniła mu spokój do ostatniej chwili życia. Gazeta, opisująca powyższy wypadek, dodaje, iż studniarz ów był wychowańcem szkoły wyznaniowej.

W Liège, w Belgii, kilkonastoletni wyrostek, uczeń szkoły miejskiej, skradł z kasy ojcowskiej 10,000 franków, a chcąc ukryć ślad kradzieży podłożył pod poduszką ojca paczkę prochu z długim lontem, i gdy noc nadeszła zapalił ów lont, sam zaś uciekł. Od lontu zajęło się najpierw prześcieradło, a dym z tego powodu powstały zbudził śpiącego i ocalił go od nieuchronnej śmierci. Tym razem, nie dodano, czy szkoła, w której kształcił się ów wyrostek była wyznaniową. Zresztą objaśnienie to zbyteczne, w Belgii bowiem prawo nie dopuszcza istnienia szkół wyznaniowych. Dopisano za to co innego, a mianowicie, że „bohater“ wypadku umknął do Paryża, zkąd napisał list do rodziców z prośbą o przebaczenie, a zarazem groźbą, iż w razie odmowy, życie sobie odbierze.

Pomijając wszelkie wywody, jakie opis tej zbrodni potwornej może wzbudzić w umyśle czytającego, zaznaczyć należy, iż wypadek powyższy w lot został zamieszczony we wszystkich prawie pismach zagranicznych — jako pouczający?.. — nie.. jako sensacyjny!..

Dla nas dosyć na dziś tej sensacyi; niechaj nam nie zatruwa świeżego, czystego tchnienia wiosny. Szukajmy czegoś mniej jesiennego, mniej ponurego. Mając do rozporządzenia materyał poprzednio już wspominany (prościej mówiąc: gazety rozmaite), sztuka to nie lada. A!... jest!... wiedza, nauka, odkrycia, podróże, badania historyczne. W każdym razie temat lepszy od opisów zbrodni i nieszczęśliwych wypadków.

W dziedzinie odkryć wciąż jeszcze „bohaterem dnia“ jest Roentgen ze swemi promieniami niewidzialnemi. Toż sobie narobił kłopotu!... Drzwi jego pracowni nie zamykają się przed ciekawymi (a głównie dziennikarzami), którzy pragną usłyszeć zdanie o nowem odkryciu „ze źródła najlepiej poinformowanego.“ Biedny profesor musiał umykać z Würzburga do Włoch przed natarczywością „interview'erów.“ Edison tymczasem zabrał się do pracy i odkrycie profesora würzburskiego ulepszył już o tyle, że obecnie, przepuszczając promienie Roentgena przez krystaliczny wolframian wapna, widzi gołem okiem kości ręki i dłoni i to przysłoniętej deseczką dosyć grubą!... Jeżeli to nie jest przesada amerykańska, to doprawdy człowiek mimowoli zapytuje z pewnego rodzaju przerażeniem, dokąd wciśnie się wzrok ludzki po owych promieniach?...

Odpowiedź na to nie łatwa. Prędzej chyba ludzie dowiadywać się będą w każdej dobie o wypadkach bieżących na Saharze, a to dzięki linii telefonicznej, świeżo urządzonej przez inżeniera Bayolle z miasta Biskry (w Algierze) do odległej o 250 kilometrów oazy Tugurd. Na tem się podobno nie skończy, linia w dalszym ciągu ma być poprowadzoną w samą głąb pustyni. Jaki jest cel tego przedsiębiorstwa? Trudno zrozumieć; prawdopodobnie jednak opłata roczna za używanie telefonu na pustyni musi być znacznie niższą od naszej, a urządzający komunikacyę muszą też liczyć, iż znajdą abonentów nietylko między lwami, tygrysami i panterami, na które to stworzenia taksa podobnie wysoka mogłaby podziałać drażniąco. Wątpić nawet należy, czy struś afrykański strawiłby ją bez szkody dla zdrowia.

Kto wie, może niezadługo i biegun północny zostanie połączony telefonem z lądem Europy lub Azyi, podróżnicy bowiem przypuszczają do niego szturm formalny. Jeszcze Nansen nie powrócił z wyprawy, a już inżenier Sztokholmski Andrée, zbudował balon, na którym zamierza w ciągu sześciu lub ośmiu dni znaleźć się u celu podróży. Powietrzny statek Andrée'go, stosunkowo niewielki (największa średnica 20 metrów, objętość 4,500 metrów gazu), różni się tem głównie od innych podobnych przyrządów, że ma zapewniony opór przeciw wiatrom, za pomocą szerokiego pasa dookoła balonu. Duży żagiel umożliwia zboczenie o 30 stopni względem kierunku prądu powietrznego. Wyprawą Andrée'go opiekuje się król, Oskar, szwedzki. Po wszystkich krajach, gdzieby przypuszczalnie balon zapędzony wichrem mógł opaść, rozesłano kartki w rozmaitych językach, upraszające o udzielenie podróżnikom pomocy i zapewniające, iż rząd szwedzki zwróci wszelkie koszty za odstawienie balonu do kolei. Inżenier Andrée wybiera się w drogę z jednym tylko towarzyszem i zabiera z sobą żywność na cztery miesiące, jakkolwiek zapewnia, że zapas gazu, dzięki nieprzenikliwości materyi, z jakiej balon został sporządzony, pozwoli mu unosić się w powietrzu przez 900 dni. Może więc nareszcie długoletnie marzenie wielu podróżników i ludzi nauki zostanie urzeczywistnione i biegun północny zbadany. *Vederemo!*

Wspomniałbym jeszcze o kilku innych zamierzonych wyprawach podróżniczych, ale boję się, że wobec szalonego zamiaru inżeniera Andrée'go, wydałyby się mniej interesującemi. Z tego samego powodu nie zerwę ani jednego kwiatka z niwy politycznej, która w tygodniu świątecznym wcale nie jest zajmującą.

A więc—jak powiada Pług w „Sroczce:“

„Z polityki także kwita!
Człek nią głowę próżno mroczy;
Świat się swoim torem toczy
I o zdanie nas nie pyta,
Mnie, ni ciebie, mój Rejencie,
Ani tego, co w gazecie,
Te smalone duby plecie,
Którym waćpan wierzysz święcie!“

Plain Truth.



Teczka „Wędrowca".

Stacya meteorologiczna na wierzchołku góry Brocken w Harzu. Liczba stacyi meteorologicznych na wierzchołkach gór została w roku ubiegłym powiększona o stacyę bardzo ważną na górze Brocken (wysokiej 1,141 *m*), najwyższej z gór Harzu i sławnej, jak wiadomo, w legendach. Stacya ta została otworzona w d. 1 października 1895 r. i ze względu na swoje położenie, może być zaliczoną do tego rodzaju stacyi, jak na Ben Nevis lub Puy de Dôme, Brocken jest bowiem pierwszą wielką wyniosłością. na którą trafiają wiatry wiejące od oceanu Atlantyckiego i kanału La Manche ku północnej części Europy środkowej. Wskutek tego wierzchołek góry bardzo często jest utopiony w mgle, nawet wtedy, gdy nad przyległą równiną słońce świeci, lub przebiegają tylko przerywane, niedeszczowe chmury. D-r Assmann, którego staraniem głównie została zbudowana wymieniona stacya, podaje jej opis w grudniowym zeszycie r. z. czasopisma „Der Wetter". W artykule tym bardzo wymownie autor wystawia trudności pobytu i robienia obserwacyi na tego rodzaju stacyi górskiej. Przy temperaturze powietrza 10° C i silnym wietrze północnym i północo-wschodnim przewiew powietrza przez wnętrze izb jest tak silny, że węgle prawie do białości rozżarzone nie są w stanie wynagrodzić straty w cieple, zrządzonej przez przewietrzanie; wicher wyrzuca często z pieca na pokój kawały węgla żarzącego się lub drzewa płonącego. Do oświetlania przyrządów podczas obserwacyi używa się małych lampek elektrycznych, wszelkie inne bowiem latarki gasną podczas wichru natychmiast. Gdy pada deszcz przy wietrze, wtedy wilgoć wciska się wszędzie; cała budka psychrometryczna jest wewnątrz tak wypełniona wilgocią, że i termometr suchy zostaje zupełnie pokryty wodą,—wtedy właściwie niema obserwacyi „termometru suchego" i „termometru zwilgoconego", oba bowiem są zupełnie zmoczone. Ale najgorszy obrót rzeczy biorą wtedy, gdy podczas długotrwałej gęstej mgły i deszczu zawieje wiatr mroźny, temperatura spadnie poniżej zera, a deszcz zamieni się w śnieg. Wówczas po upływie kilku godzin wszystko, co znajduje się w budce psychrometrycznej zostaje pokryte warstwą lodu, a po kilku dniach takiej niepogody, cała budka psychrometryczna jest wypełniona jedną bryłą lodową. Anemometr i chorągiewka wiatrowa przez całą zimę są pokryte grubą powłoką lodową. Oczywiście w tych warunkach spostrzeżenia są niemożliwe. Temperaturę obserwuje się wtedy tylko zapomocą psychrometru Assmanna, który na kilka minut wynosi się na powietrze w godzinach oznaczonych. Do obserwacyi zaś prędkości wiatru używa się w tych samych godzinach anemometru kieszonkowego, również wystawianego tylko chwilowo. Aby nabrać wyobrażenia, jak gwałtowne panują wichry nawet na tak stosunkowo nieznacznej wysokości, dosyć przytoczyć, że ubiegłej jesieni prędkość 30 *m* na sekundę nie była rzadkością, a kilka razy nawet przytrafił się wiatr o prędkości 35 *m* na sekundę. Podczas takich wichrów cały budynek trzęsie się; oprócz huku, świstu i ryku wiatru nie słychać nic wcale; skazówka w termometrze minimum opada aż do kulki termometru; pióro w przyrządach samopiszących kreśli ciągle tylko linię zygzakowatą. Wyjść na zewnątrz w taki czas, gdy wicher miecie kawałki kamienia wielkości orzecha laskowego, z taką łatwością jak na równinie ziarna piasku, robić w tych warunkach obserwacye na otwartem powietrzu, obejrzeć deszczomierze i t. d., są to ciężkie obowiązki, jakie spadają na obserwatora. Wymagają one nietylko niepospolitych sił i zdrowia, ale także i poświęcenia dla nauki. Obowiązki te na stacyi góry Brocken pełni Ludwik Koch z Duderstadtu.

Odsłonięcie pomnika Byron'a odbyło się w tych dniach w Atenach w obec tłumów publiczności. Pomnik jest dziełem dłuta dwóch rzeźbiarzy francuskich, pp. Chapu i Falguière'a, a zamówił go p. Demetryusz Skylitsis, z Londynu, który dziś już nie żyje. Wzniesiony w parku Zappeion, pomnik składa się z grupy z marmuru kararyjskiego i wyobraża Grecyę, wieńczącą wawrzynem poetę, oraz żołnierza greckiego osłaniającego młodą Wolność. Na cokóle wyryty jest napis: „Grecya Byron'owi". Król był również obecny na akcie odsłonięcia. Po kilku słowach przedstawiciela rodziny Skylitsis, który ofiarował pomnik państwu, minister spraw wewnętrznych, p. Kyriakoulis Mavromichali, wygłosił krótką przemowę, wysławiającą geniusz Byron'a i jego poświęcenie dla sprawy niezależności. Mowę ministra przyjęły tłumy grzmiącemi oklaskami.

Wystawa automotorów otwarta zostanie w maju w pałacu Kryształowym w Londynie. Będzie to wystawa międzynarodowa, a interesuje się nią bardzo lord burmistrz, jako *„Master of the coach building company"* (Majster honorowy fabrykantów powozów). Podczas trwania wystawy odbywać się też będą wyścigi wehikułami z motorem elektrycznym i motorem naftowym.

Wytrzymałość lodu. Ludzie miewają przesadne pojęcia o grubości warstwy lodowej, po której można przechodzić śmiało. Otóż lód grubości dwu cali angielskich może dźwigać cały pułk piechoty, byle rozstawiony był równomiernie; lód grubości czterech cali utrzyma kawaleryę i lekkie armaty; lód sześciocalowy nie pęknie pod naciskiem ciężkich armat, a po dziesięciocalowym może bezpiecznie przejść cała armia i tłumy ludzi. Na warstwie lodu grubości 15 cali kładzione bywają szyny kolejowe, a po lodzie dwustopowym krążą pociągi towarowe; nie pęka nawet, gdy się rzuci nań z wysokości 60 stóp wagon, ważący 250 ton.

Bicykle są dotychczas sprzętami tak kosztownemi, że posiadać je mogą jedynie ludzie zamożni. Znalazł się wszakże pomysłowy amerykanim, który udostępnił bicykl najszerszym warstwom. Amerykaninem tym jest czernastoletni T. Dodson. Wielki amator jazdy cyklowej, nie posiadający pieniędzy na zakup maszyny, zbudował ją sobie sam z drzewa, łańcuch zaś zastąpił rzemieniem, siodło zrobił ze skóry. Bicykl taki nie wygląda wprawdzie tak lekko, jak stalowy, ale wzamian za to kosztuje tylko — 1 fr. 30 cent. i przebiega łatwością 10 kilometrów na godzinę. System Dodson'a zyskał odrazu wielkie powodzenie,—towarzysze zamówili u niego takie bicykle z drzewa i chopiec został konstruktorem. Mieszka on w Tiching Creek w Pensylwanii i tam wyrabia swoje drewniane bicykle; od miesiąca podrożały one już wszakże, trzeba płacić osobno za rzemień i kółka do niego, obecnie zatem kosztuje bicykl taki aż... 1 fr. 80 cent.; zawsze jednak, pomimo tej zwyżki jest „pewna" różnica w cenie bicyklu Dodson'a za 1 fr. 80 cent., a w cenie bicyklu Beeston'a np. za 750 fr. Dodson udał się ze swoim bicyklem do Nowego-Jorku, gdzie przedstawił go w biurze redakcyi „Scientific American." Bicykl Dodson'a figurować będzie na tegorocznej wystawie cyklowej w Paryżu. W dalszem ulepszeniu pomysłu Dodson'a mówią już o bicyklach z papieru.

Profesor lingwistyki w Rzymie, ks. Jakób Cocolo. ofiarował obecnie Ojcu św. wiersz jego „o śmierci," ofiarowany Cezarowi Cantu, przełożony na wszystkie dyalekta włoskie, oraz języki europejskie we wspaniałem album, pod tytułem „Album językowe Leonińskie." Album to w dużym formacie oprawne jest w białą materyę, ze złoconemi brzegami i herbami papiezkiemi na okładce. Na każdej stronicy, na brystolowym papierze, wypisana jest jedna z wersyi, ujęta w ładną kolorową ramkę. Przekłady zostały dokonane częściowo przez ks. Cocolo, a częścią przez innych lingwistów włoskich. Ks. Cocolo wypisał własnoręcznie każdą wersyę, atramentem czarnym, alfabetem każdemu z danych języków właściwym: greckim, łacińskim, ruskim, tureckim, albańskim i t. d. Nad każdem zaś słowem tłómaczenia, atramentem ponsowym wypisał odpowiednie słowo włoskie.

Dyrektor instytutu meteorologicznego w Madrycie prof. Amicis, ogłasza bliższe szczegóły o meteorze, który się tam pojawił w tych czasach o godzinie 9 minut 29 sek. 30 przed południem. Niebo było jasne, słońce świeciło i nie było najlżejszego powiewu wiatru, naraz ukazała się na widnokręgu biała plama, podobna do dymu, która posuwała się w kierunku z północnego wschodu na południowy zachód. Plama ta miała 6 stopni długości i 1 stopień szerokości, była półokrągła, a sklepienie jej wskazywało wschód. W środku i na szczycie zakrzywienia plamy uwydatniał się zgęszczony punkt barwy różowej, jaką chmury przy zachodzie słońca przybierają. Punkt ten był podobny do lekkiej chmury. O godzinie 9 m. 30 sek. 30 dał się słyszeć silny i gwałtowny wybuch, któremu towarzyszyło kilka mniejszych. Całe zjawisko trwało mniej więcej 2 minuty. Pomiędzy ukazaniem się światła a pierwszym dźwiękiem upłynęło 70 sekund. Wysokość, w której nastąpił wybuch, można oznaczyć na 24 klm. Chmury rozeszły się powoli. W trzy godziny później zauważono znów jasne światło, posuwające się ze wschodu na północny wschód, 20 stopni nad widnokręgiem. Barometr podniósł się naraz o $1^1/_{16}$ milimetra. Znaleziono koło Castillonu, w odległości 6 klm. od Madrytu, odłamek meteoru. We wsi Vollecas pod Madrytem inny odłamek ranił aptekarza w czoło, w ogrodzie, w pobliżu placu wyścigowego pod Madrytem znaleziono znów odłamek ważący 500 gramów. Inny kawałek, ważący 150 gramów, spadł w Castellanie. Zauważono w chwili, gdy nastąpił wybuch, że światło elektryczne zgasło, po chwili jednakże zaczęło świecić samo przez się. Wstrząśnienie dało się uczuć nawet w Saragosie, oddalonej o 341 klm. od Madrytu.

Fauna strefy wiecznego śniegu w górach. Strefę wiecznego śniegu w Alpach na wysokości od 7,000—11,000 stóp zamieszkuje przeszło 30 gatunków różnych zwierząt, nie licząc tych, które się tam ukazują, jako goście czasowi. Gatunki te należą prawie wyłącznie do owadów i pająków; z mięczaków znajduje się tylko jeden (Vitrina diaphana). Najwyżej sięgają pająki, mianowicie gatunek Opilio glacialis z kosarzów (Phalangiidae) — spotykano go na wysokości 11,000 stóp, nigdy zaś nie schodzi niżej 7,000. Nieco niżej, między 9,000 — 10,000 st., trzyma się mieszkający towarzysko pod kamieniami mały czerwony molik, Rhyncholophus nivalis, oraz trzy gatunki pająków właściwych: Lysoca blanda var. obscura, Melanophora oblonga i Tortrix torpida. Między 8,500—9,000 stóp zwiększa się ilość zwierząt, mianowicie do poprzednich przyłącza się jeszcze 8 nowych pająków, 13 gatunków żuków, 3 motyle, 1 pluskwa drzewna, 1 gatunek gąsieniczki i 1 mięczak. Większa część tych zwierząt jest pozbawiona skrzydeł, nie sposób więc przypuścić, aby pobyt ich w tak wysoko położonej miejscowości był tylko czasowym. Co zaś dotyczę motylów, to znaleziono tam ich gąsienice, co dowodzi niezbicie, że są one istotnemi mieszkańcami tej strefy. Do podanego tu spisu możnaby jeszcze dodać 2 wyższe zwierzęta, mianowicie pewien gatunek nornicy (Arvicola nivalis), oraz jedną jaszczurkę (Zootoca pyrrhogastra), chociaż co do nich zdania są podzielone. Pierwsze z tych zwierząt spotykano na wysokości 9,000 stóp, drugie aż na 11,000; według wszelkiego prawdopodobieństwa nie spędzają one tam całego roku, lecz jedynie lato, na zimę zaś schodzą do strefy alpejskiej.

Królowa Małgorzata i żony Crispiego. W Rzymie krąży obecnie następująca anegdota. Jak wiadomo, królowa włoska przez czas długi wzdragała się z przyjęciem damy Liny, żony Crispiego, który poprzednio rozwodził się dwukrotnie. Wreszcie ulegając przedstawieniom i namowom, królowa Małgorzata zdecydowała się dopuścić tę damę na swe przyjęcia w Kwirynale.—Przyjmę żonę p. Crispiego—oświadczyła—ale tylko jedną i—zawsze tę samą.

W demokratycznej Ameryce istnieją silniejsze przesądy towarzyskie, niż śród rodowej arystokracyi w starej Europie, a dowodem tego fakt następujący: Pani Flora B. Chandler, należąca do najlepszego towarzystwa w Brooklynie, zaprosiła do siebie na wielki wieczór Sarę Bernhardt. Inni goście, dowiedziawszy się o tem, nie przyjęli zaproszenia, a sam zamiar ugoszczenia „aktorki" obudził powszechne oburzenie śród przedstawicieli demokratycznej arystokracyi.

Order Złotego Runa, który dostał obecnie książę Adam Sapieha, w Austryi otrzymać może tylko katolik i potomek wielkiego, starożytnego rodu szlacheckiego. Do przywilejów kawalerów tego orderu należy to, że otrzymują tytuł kuzynów wielkiego mistrza w Austryi, cesarza, że w uroczystościach kościelnych i dworskich, np. podczas procesyi Bożego Ciała, postępują tuż przed cesarzem, że w razie potrzeby mogą się udać o pomoc do innych kawalerów tego orderu, której im ci ostatni odmówić nie powinni i t. d. Order ten nosi się na czerwonej wstędze, zawieszonej na szyi. Sam order jest to wyrzeźbiona w złocie barania skórka, przeciągnięta przez pierścień i przewieszona przezeń, a nad nią wśród złotych promieni kryształ z wyrytemi na nim słowami: „Pretium laborum non vile." Łańcucha orderowego używać może obecnie tylko wielki mistrz, składa się zaś on z dwóch ogniw. W jednem błyszczy kryształ, drugie zaś złożone jest z dwóch promieni ze złota. Z pomiędzy polaków orderem tym przyozdobieni byli: feldmarszałek austryacki ks. Czartoryski, który umarł w r. 1830, i Alfred hr. Potocki, minister i namiestnik Galicyi, rownież nieżyjący.

„Przewodnik po całej Syberyi i środkowo-azyatyckich posiadłościach Rosyi," wyszedł z powodu ruchu, jaki tamże zapanował, wywołany budową wielkiej kolei syberyjskiej. Zamieszczono w nim szczegółowe opisy celniejszych miast Syberyi, rozkłady jazdy na wybudowanych dystansach kolei żelaznej i na parostatkach, spis urzędów i osób urzędujących, szczegółowy wykaz stowarzyszeń naukowych i dobroczynnych, tudzież wykład praw, obowiązujących w Syberyi i różniących się od tych, które mają moc w Rosyi Europejskiej.

Z powodu śmierci ks. Henryka Batenberga dzisiejszy poeta laureat, Alfred Austin, z urzędu swego wystąpił z odą pod tyt. „Któżby nie chciał umierać za Anglię?" Jest to zapewne aluzya do niefortunnej wyprawy księcia, zamierzającego walczyć w szeregach wojsk królowej. Jakkolwiek śmierć nawet na polu bitwy nie byłaby tu poniesioną w obronie Anglii, lecz jedynie w celu rozszerzenia jej posiadłości, oda wszakże w tem zrozumieniu osnuta zawiera bardzo piękne ustępy. Poeta ubolewa nad smutnym losem księcia, który kona zdala od żony i rodziny, na wrogiej ziemi, ale umarł on za Anglię, a ten pełen chwały koniec powinien osuszyć wszystkie łzy. „Kto nie zechciałby umrzeć za Anglię?" — pyta w rymach p. Austin. — „Ta wielka myśl w ciągu wieków wytworzyła imponujące pomniki o sklepieniach pełnych wspomnień, a na wybrzeżach barbarzyńskich, groby nieznane, ale niezapomniane, również świadczą o potędze, jaką myśl ta jeszcze posiada. Na jej rozkazujące wezwanie wre odwaga i nagle ludzie wyrzekają się życia marnego, pozbawionego szlachetnych uniesień; dosięgają największych szczytów i, pogardzając miękkiem posłaniem bezpieczeństwa, idą dokąd ich wzywa Obowiązek i Śmierć, które zawsze były bliźniętami."

Dumas—niemieckim baronem. Mało komu zapewne wiadomo, iż pod koniec XVI i na początku XVII wieku niejaki Aleksander Dumas był niemieckim baronem, a co dziwniejsza, ów imiennik wielkiego powieściopisarza wsławił się przygodami romantycznemi, którychby się nie powstydzili „Trzej muszkieterowie". Śmierć jego godną była pióra jego wielkiego potomka. W r. 1612 Aleksander Dumas, baron niemiecki, z Annibalem Torbin, panem na La Roque, na szańcach miasta Aix stoczyli bój śmiertelny. Spętani ze sobą rękami lewemi, mając prawe zbrojne w ostre noże, obaj zadźgali się na śmierć wzajemnie. Chodziło naturalnie—o kobietę.

Promienie Roentgena przed sądem. Przed sądem w Nottingham odegrała się zabawna scena, w której promienie Roentgena, prawdopodobnie pierwszy raz od swego odkrycia, służyły za środek dowodowy. Panna Gladys Folliott, aktorka, zaskarżyła dyrekcyę teatru miejscowego o odszkodowanie, albowiem skaleczyła sobie nogę na złych i uszkodzonych schodach teatralnych, skutkiem czego niezdolna jest przez pewien czas do pracy w swoim zawodzie. Podczas rozpraw sądowych, obrońca artystki przedstawił odbitkę jej nogi, którą odfotografował profesor Ramsay w Londynie, za pomocą promieni X. Odbitka ta wykazała jasno, że kość nogi wyszła ze swego prawidłowego położenia. Sędzia Hawkins, w obec takiego niezbitego dowodu oraz zeznań świadków, zasądził artystce 65 fst. odszkodowania.

Figiel naukowy. Amatorowie fotografii nie bez przyjemności dowiedzą się o oryginalnym sposobie zaznaczania na fotografii swojego autorstwa. Dokonywa się to w sposób następujący: 1) Autor polecа zdjąć z siebie fotografię w takich warunkach, że wziąwszy do rąk biały papierowy ekran, przedziurawia go swoją głową (fig. 1). 2) Dopełniwszy tego,



Fig. 1. Sposób przygotowania portretu.

oblepia się starannie kliszę czarnym papierem, ale tylko i to najdokładniej dokoła głowy i kawałków przedartego papieru, które ją otaczają. 3) Wykonywa się z czarnego papieru kształt głowy i przykleja się dokoła na kliszy danego widoku, grupy i t. p. imitacyę rozdartego papieru. Tym sposobem mamy już miejsce, w którem umieści się fotografia autora. 4) Bierze się klisza (4 centymetry kw.) portretu i reprodukuje się jaknajściślej w miejscu oznaczonem. Rezultat podobnej operacyi jest wyborny, złudzenie nic do życzenia nie pozostawia. Całość przedstawia się w sposób jaki widzimy na rycinie (fig. 2). Figiel ten rozpowszechnił się bardzo w ostatnich czasach, we Francyi i w Anglii.

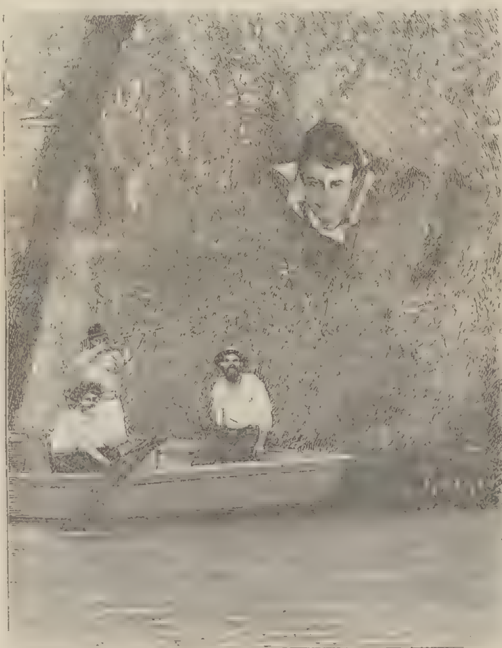


Fig. 2. Portret fotografa na jego dziele.

Czy pies może się śmiać? Lubo Alfons Karr oświadczył stanowczo, iż śmiech właściwy jest samemu tylko człowiekowi, a zdanie to poparli Toussenel i Gratielet, odpowiada jednak twierdząco na powyższe pytanie niejaki p. d'Aiglun, w dwutygodniku paryskim „La Nature." „Darwin — pisze on — uważał śmiech u psa za zwykły grymas, ale Sommerville dawno już zapisał w swej książce „La Chasse" czterowiersz: *„Avec un rire flatteur le chien caressant — Te salut; il s'accroupit; ses narines se dilatent largement — Il ondule et ses yeux à la noire prunelle—S'humectent de douces caresses et d'humble joie."* (Pochlebnym swym uśmiechem pies wita się z tobą—Przymila się, przysiada i nozdrza wydyma—Kręci się, oczy jego o czarnej źrenicy—Wilgotne są z radości i czułej pieszczoty). Słynny chart „Maido" Waltera Scotta miał zwyczaj uśmiechania się, który zresztą— według p. d'A. —bywa powszechny u *terrier*'ów. Zauważyłem uśmiech także u mopsa i u psa owczarskiego. Pewien jegomość, który zwracał na to pilną uwagę, donosi mi, że uśmiech rzadko silniej występuje, ale w słabym stopniu bywa bardzo częstym. Warga górna podnosi się, jak przy warczeniu, uszy cofają się w tył, a wygląd zwierzęcia okazuje jasno, iż jest ono w dobrym humorze.—„Gdy pies chce okazać swą czułość—pisze Sir C. Bell—podnosi zlekka wargi do góry, czyni grymas, prycha nozdrzami i skacze wesoło, przyczem wyraz jego pyska ma podobieństwo do uśmiechu. Niektórzy uważają te grymasy za śmiech; ale gdyby tak było, musiałoby to w chwili, gdy pies wyje, występować jeszcze wyraźniej. Ale nic z tego, bo wycie i rzekomy uśmiech następują po sobie." Na to odpowiada p. d'Aiglun, że nie widzi możności połączenia śmiechu z wyciem, ale—jak to wiedzą wszyscy myśliwi—niektóre psy uśmiechają się istotnie i wszystkie symptomy radości okazują. „La Nature" dodaje dwie ryciny przedstawiające sukę Foksterrier i sukę owczarską szkocką. Pierwsza zwłaszcza czyni niewątpliwie wrażenie, jakoby się śmiała.

Pamiętniki Slatina paszy. U Brockhausa w Lipsku wyszło świeżo dzieło p. t. „Feuer und Schwert im Sudan" pióra Rudolfa Slatina, który wyratowawszy się ucieczką po 10-letniej niewoli u Mahdiego i jego następcy Kalifa Abdullahi, opisuje w sposób nader interesujący tę tajemniczą krainę, przez którą, jak przypuszczano, miała cywilizacya dojść do środkowych części Afryki, a która przez Mahdyzm została nanowo oddaną pod jarzmo okrutnych i fanatycznych barbarzyńców, następców i zwolenników Mahdiego, mieniącego się potomkiem Mahometa. Wiadomości, podawane przez autora są niewątpliwie autentyczne, płyną z jego własnego doświadczenia, nabytego podczas jego zarządu prowincyą Darfur, a następnie podczas niewoli. Pomocną mu była bardzo znajomość krajowego języka. Książka, pisana bez namiętności, bez patosu, zawiera mnóstwo szczegółów, dotyczących kraju i krajowców oraz powstania państwa Mahdiego, jego organizacyi i obecnego położenia. Państwo to, zdaniem autora, przebyło już swój punkt kulminacyjny i wnet do upadku schylać się zacznie. Dzieło, dedykowane cesarzowi Franciszkowi Józefowi, z portretem autora, 19 dobremi ilustracyami i 2 mapami, w swej zewnętrznej formie przedstawia się nader dodatnio.

Najsłynniejszą artystką, jaką zna historya teatru, była rozgłośna z urody lady Emma Hamilton, która umiała wyzyskać zalety swych klasycznych kształtów, pierwsza wprowadzając na scenę zwyczaj pozowania, co podnosiło znacznie jej urok. Życiorys pięknej lady, która z córki ubogiej służącej angielskiej, po wielu przygodach, została małżonką sir Wiliama Hamiltona, czyta się jak powieść. Nawet słynny bohater morski, lord Nelson, uległ jej urokowi i był długi czas jej niewolnikiem. Główne tryumfy swoje zawdzięczała wyłącznie pozom i po zgonie Nelsona i Hamiltona objeżdżała świat cały jako posąg piękności. Niestety, piękność nie jest wiecznotrwałą i starzejąca się artystka doczekała się szyderstw i śmiechu. Zmarła—jak to często bywa—w ostatniej nędzy.

Gadające kanarki. Czasopismo „Gefiederte Welt," organ miłośników, hodowców i handlarzy ptaków, pomieszcza następujące pismo: Wyczytałem właśnie w „Gef. Welt" doniesienie o gadającym kanarku, a jakkolwiek nie jest to pierwszy wypadek, o którym ogłoszono, nieobojętna jednak zapewne będzie wiadomość, iż i tu, w Dreznie, istnieje taki kanarek. Słyszałem go podczas niedawno urządzonej wystawy kanarków w Stadtwaldschlöschen. Mieścił się w środku sali i był ciągle otoczony ciekawymi. Hałas dokoła nie mieszał go snać w cale, skoro bowiem znalazłem miejsce przy jego klatce, począł on, w odpowiedzi na gwizdanie jakiegoś widza śpiewać, przyczem usłyszałem zwolna i wyraźnie wypowiedziane słowa: „Du, du, du, du süsses, liebes Mädchen, du, du!" (Ty, ty, ty, ty słodka, kochana dziewczyno, ty, ty!). Nie myślałem nigdy, aby tę mowę można było zrozumieć i byłem niezmiernie zdziwiony, gdym usłyszał tak wyraźnie owe słowa ptaszyny. Dwa razy miałem przyjemność słyszeć go powtarzającego swoją produkcyę, a że mały artysta nie skąpił swej sztuki, świadczą załączone podpisy osób, które go także słyszały."

Wrażenia niewierzącego w Mieście Świętem.

(Pierre Loti — Jerusalem)

przez

Księdza Karola Niedziałkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nad wieczorem odwiedził Loti kościół św. Anny i mieszkających przy nim misyonarzy afrykańskich kardynała Lavigerie, t. zw. braci białych. Znalazłszy się na ulicy, przypominał sobie, co od nich usłyszał o przeszłości tego miejsca, a gdy w kilka chwil potem był już przy początku Drogi Bolesnej, usłyszał jak ojcowie w kościele śpiewali przy dźwiękach organów. Gdy odszedł dalej, z kościoła *Ecce Homo* doszły go głosy córek syońskich, śpiewających psalmy. Gdy oddalenie ich śpiewy stłumiło, odezwały się inne, ostre i egzaltowane—to muezzini z minaretów odmawiali modlitwy wieczorne. Wszędzie modlitwa. „O Jeruzalem,—zawołał—święte dla chrześcijan, święte dla muzułmanów, święte dla żydów, z którego wznosi się nieustanny odgłos płaczu i modlitwy!" Nadchodzący wieczór otaczał wędrowca tajemniczym półmrokiem, a droga, po której szedł, *via dolorosa*, nasuwała mu cały rój dum tęsknych i obrazów, „jej imię samo, które sobie powtarzam, jest świętą muzyką. Wielkie wspomnienie zdaje się śpiewać ze wszystkich kamieni..." Tak zadumany wchodzi do kościoła Grobu; zastał tam celebrujących ormian. Gdy się oddalili, zniknęli w ciemnych przestrzeniach, gdy ich śpiew „przebrzmiał pod dalekiemi sklepieniami, oto zbliża się nowy szum, wydobywając się z czarnych podziemi, potężny i ciężki, jakby idącego tłumu, tłumu zbliżającego się i mówiącego pacierze głosem nizkim, odbijającym się o sklepienia.

...„To gromada pielgrzymów z Kaukazu, którą widziałem wczoraj wchodzącą do Jerozolimy (więc znowu pielgrzymi); powracają ze świątyń podziemnych i wyjdą ztąd, zakończywszy swój dzień. Przyszedłszy do kiosku Grobu, obchodzą go na około, całując każdy kamień, podnosząc swe dzieci na rękach, by i one je także ucałowały, a oczy ich łez pełne, wszystkie wzniesione do góry ku niebu w ekstazie modlitwy... Czy też naprawdę możliwą jest rzeczą, żeby tyle błagania... nie było przez nikogo słyszanem? Bóg, albo przynajmniej najwyższa Przyczyna tego, co istnieje—stworzywszy istoty tak zmęczone cierpieniem, tak spragnione wieczności i żywota, miałby je zaraz potem pogrążyć w nicości? Nie, głupie okrucieństwo takiej myśli nie wydało mi się nigdy tak niemożliwem, jak tego wieczora—i oto rozumowanie to proste i stare, jak filozofia, (czy nie starsze nawet?) i które miałem za tak samo próżne treści, jak ona, w tem miejscu, w obec wielkich manifestacyi ludzkiej nędzy przed Grobem Świętym, nabiera pozoru siły, oto budzi we mnie, w sposób zgoła nieprzewidziany a słodki, stare, zamarłe nadzieje!... I błogosławię po bratersku, za odrobinę dobrego, jakie mi wyświadczyli, tych pokornych, którzy przechodzą koło mnie, szepcąc swoje dziecinne pacierze..." W danym razie uczucie dobre i prawdziwe pociągnęło za sobą rozum biednego stylisty i pokazało mu jeden mały promyk światła, w którego pełni my chodzimy, a ten jeden promyk napełnił go słodyczą. Jacy oni jednak biedni i pożałowania godni, ci mędrcy, umiejący tyle rzeczy, ale nie mający mądrości krzyża Chrystusowego! I na co im cała ich mądrość rzekoma, kiedy zazdroszczą „dziecinnej" modlitwie abisyńczyka lub gruzina! Z owoców ich poznacie je—mądrość, niedająca szczęścia ni spokoju, głupstwem jest, fałszem nie mądrością.

Dnia 3 kwietnia autor zwiedza klasztor siostr syońskich przy kościele *Ecce Homo*; jak każdego, tak i jego, zaprowadziły one w końcu do suteren i do odkopanej dawnej ulicy ze śladami kół na bruku i pokratowaną przez żołnierzy lub pachołków taflą kamienną, która im służyła do zabawy w kości. Ci niemi świadkowie dawnych czasów rozkołysali duszę Loti'ego, budząc w niej rzewne uczucia, którym się oddawał, powracając Drogą bolesną. Wciąż widział przed sobą orszak, ciągnący tędy przed 19 prawie wiekami. Rozpisując się o tem, popełnia jednak omyłkę, wypływającą z nieznajomości. Wyobraża sobie, że śmierć Zbawiciela była jedną z tysiącznych egzekucyi, odbyła się na świtaniu i niczyjej uwagi nie zwróciła. Tymczasem był On ukrzyżowany około południa przed bramami miasta, a wypadek ten był tak głośnym, jakim mogło i musiało być skazanie na śmierć proroka i męża Bożego, znanego w całym Izraelu. To też dwaj uczniowie, spotkawszy Pana na drodze do Emaus po Zmartwychwstaniu, dziwili się, że nie wiedział, co się stało w Jerozolimie. „Ty sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem w te dni działo?" [1])

Innym razem zwiedza klasztor rosyjski i widok progu dawnej bramy, przez którą zapewne przechodził Chrystus Pan na miejsce kaźni, znowu go roztkliwia. „Przestałem należeć do nich (wierzących) a ponieważ nigdy nie mógłbym iść z tymi, którzy gardzą Chrystusem, lub zapominają o Nim, więc znalazłem się wśród tych, którzy Go szukają z rozpaczą pomiędzy umarłymi. I wszędzie tutaj chodzą za cieniem Jego, nieistniejącym może, ale pozostającym zawsze słodkim i czcigodnym. I ulegam, nie rozumiejąc tego, czarowi Jego wspomnienia—jedynego *ludzkiego* wspomnienia, które ma moc wywoływania łez dobroczynnych. I oto upokarzam się i pogrążam w głębokiem skupieniu, przed tym żałobnym starym progiem, który wczoraj odkopano, na którym, być może, Jezus stawiał ostatnie swe kroki, tego ranka, gdy zbolały jak najmniejszy z pomiędzy nas, szedł do wielkiej tajemnicy swojego końca...."

Widzimy tu zwykłą mieszaninę poczciwych poruszeń dobrego, jak widać serca, i bałamutnych kombinacyi niezbyt logicznej głowy—bo powtarzam, jeśli wspomnienie Jezusa jest ludzkiem tylko, jakimże cudem ten fałszywy prorok, fałszywy bóg i cudotwórca mógłby po śmierci nawet swojej budzić szlachetne uczucia i wyciskać łzy dobroczynne, nawet z oczu niewierzących? Gdyby był tylko człowiekiem, całkiem inne pamięć Jego wywoływałaby uczucia i wrażenia. Słyszymy też tu pierwsze zwrotki o szukaniu Chrystusa przez naszego podróżnika w Jerozolimie, o uganianiu się za cieniem Jego — i przewidujemy smutne tego rezultaty; jakoż na następnych stronicach coraz częściej brzmi nuta zawodu i żalu z tego powodu do wszystkich, nawet do Chrystusa, tylko nie do siebie.

W parę dni później wybrał się Loti z dominikaninem, przewodnikiem swoim, na zwiedzanie doliny Józefata i jej pomników: grobu N. Panny, groty Agonii, Ogrójca, który na nim zrobił bardzo przykre wrażenie, jak na każdym zresztą ukształconym człowieku. O. O. Franciszkanie ogród ten otoczyli najprzód wysokim murem, wewnątrz zaś, zostawiwszy ścieżkę na około, jeszcze wysokiemi żelaznemi sztachetami w nowoczesnym całkiem guście, o co jeszcze mniejsza; najgorsza rzecz, że całe miejsce wśród drzew oliwnych zamienili na ogród kwiatowy, zapełnilili grządkami, poprzecinali zwirowanemi ścieżkami—robi to wrażenie zabójcze i każdy czuje się, jakby spadł z obłoków. I że też poczciwi ojcowie nie widzą całej niestosowności podobnej przemiany tak smutnego i uroczystego miejsca na najpospolitszy różnobarwny kwietnik. Wielkie wrażenie robi na podróżnym naszym widok starych grobowców Absalona, św. Jakóba, Józefata i tysiącznych grobów żydowskich; gdy w sąsiedztwie góry Ofel zakonnik mu przypomniał, że ta strona najmniej się zmieniła od czasów Jezusa i że właśnie obecna pora wiosenna była porą śmierci Jego, wzruszony tem wspomnieniem, nakreślił parę ładnych obrazków, które się czytają z przyjemnością. Do miasta weszli obaj przez bramę Margrebinów i przechodzi niedaleko od podwalin Salomonowego muru świątyni, a że to był właśnie piątek, więc się mnóstwo żydów zebrało w tem miejscu, na zwykłe przedszabasowe lamentacye—Loti nigdy nie widział tak zwyczajnego w naszych miastach i miasteczkach żydowskiego tłumu, więc się nie mógł nadziwić.

„Tło tego placu, otoczonego ponuremi murami, jest zamkniętem, przyciśniętem przez straszliwe podwaliny Salamonowe (część ogrodzenia świątyni) z ciosów olbrzymich i jednakowych. A ludzie w długich sukniach aksamitnych, chwiejąc się niby niedźwiedzie w klatce, ukazują się tam, obróceni twarzami do resztek olbrzymich, uderzając czołami o kamienie i mrucząc rodzaj śpiewu drżącego. Jeden z nich, śpiewak czy rabin, prowadzi ten chór lamentujący, lecz mało za nim idzie i każdy, trzymając w ręku biblię hebrajską, podług upodobania wylewa swe skargi. Suknie są wspaniałe; aksamity czarne, aksamity szafirowe, aksamity fioletowe albo karmazynowe, podbite drogiemi futrami. Mycki wszystkie są z aksamitu czarnego, obramowane futerkiem o długim włosie, ocieniającym nosy ostre, jak noże, i złośliwe spojrzenia.

[1]) Łuk. XXIV. 18.

X. Karol Niedziałkowski

(C. d. nast.).

Ernest Daudet.

WROGIE SZTANDARY.

Powieść z czasów Napoleona I.

(Ciąg dalszy).

Talleyrand, stojąc oparty o ścianę, słuchał tej krótkiej, lecz wymownej treści położenia.

— Zgubiony—odezwał się—i to z własnej winy.—Książę de Rovigo zaprzeczył:

— Niewiadomo; czyż można co mówić napewno o tym szatanie w ludzkiej postaci?

— Co pan chcesz? — rzekł znowu Talleyrand. — Już wyczerpał ostatnie środki. Zkąd wziąć pieniędzy? Kraj dał wszystko, co było. Wojsko już nie istnieje; trudno uformować drugie. A zresztą czy Francya zgodzi się znowu na podobne poświęcenie?

— Przyszłość nie wydawała mi się nigdy tak ciemną—wymówił uroczyście Cambacérès. Sława cesarska już nie budzi zapału.

— Cesarz przeciągnął strunę—dodał książę de Rovigo.—Przerażają mnie fakty, o których donoszą raporty policyjne. Niezadowolenie jest ogólne i nikt się z niem nie ukrywa. Szuani ukazują się w Bretanii. Niebezpieczeństwo grozi ze wszystkich stron.

Tak się przedstawiały skargi i obawy ludzi, którzy wszystko zawdzięczali Napoleonowi. Było to jednak tylko słabe echo tego, co myślała i mówiła cała Francya.

Nagle szepty ucichły. Drzwi się otworzyły, zjawił się na progu odźwierny.

— Cesarzowa—powiedział.

Według dawnych zwyczajów, zebrani utworzyli dwa szeregi i środkiem przeszła Marya-Ludwika. Nie można było jej nazwać piękną, ale młodość i jasne oczy dodawały jej wiele wdzięku.

Za nią ukazały się trzy damy honorowe, a między niemi baronowa de Mareuil. Przez dziesięć lat Stefania nie utraciła dawnej piękności, zachowując to samo spojrzenie, blond włosy, tę samą kibić, którą pociągnęła do siebie i przykuła Gonzagę de Trégomeura.

Gdy cesarzowa się zatrzymała, zbliżyli się Cambacérès i Talleyrand, zaczynając rozmowę.

Książę de Rovigo, jakby przypadkiem znalazł się obok pani de Mareuil.

— Kiedy już mam zaszczyt spotkać panią baronowę, chciałbym prosić o pewne objaśnienie.

— Jakie objaśnienie? — zapytała Stefania.

— Możesz mi pani powiedzieć, czy pułkownik de Trégomeur wraca do Paryża z jego cesarską mością?

Rumieniec wystąpił na twarz pani de Mareuil. Pytanie ją zmieszało.

— Dlaczego wasza ekscelencya mnie o to pyta?

— Pan de Trégomeur jest przyjacielem pani baronowej?

— Czyż dla tego musi mi zdawać sprawę ze swych czynności? — odparła niecierpliwie.

— Czemu ukrywasz pani przedemną stosunek z pułkownikiem. Każdy wie o nim, a cóż dopiero minister policyi. Jestem pewien, że pan de Trégomeur pisze do pani często, bardzo często.

— Może wasza ekscelencya czytała jego listy?

— Gdybym czytał, nie miałbym potrzeby pytać pani.

— Pułkownik nie mówił mi, czy wróci z cesarzem — odrzekła sucho Stefania.

Chociaż zażyłość jej z Gonzagą nie była dla nikogo tajemnicą, nie lubiła, gdy o tem mówiono, lub dawano do poznania, że wiedzą. To też tylko Rovigo ze swoją manią zadawania niedyskretnych pytań i brakiem taktu, pozwalał sobie poruszać podobnie drażliwą kwestyę.

— Zechciej przynajmniej, pani baronowo, gdybyś się przypadkiem zobaczyła z pułkownikiem, prosić go, żeby przyszedł do mego gabinetu zaraz po przyjeździe. Mam zakomunikować mu rzecz nader ważną. Będzie to dla niego wielka przysługa.

Z miejsca, gdzie się dyskretnie usunęli, zobaczyli cesarza, ściskającego Maryę-Ludwikę zapytującego:

— Gdzież syn?

Cesarzowa szybko wydała rozkaz. Napoleon, wszedłszy do salonu, zastał małego króla rzymskiego. Skierował się natychmiast ku niemu, podniósł ostrożnie na ręku, okrył pocałunkami i długo patrzył rzewnym wzrokiem.

Dziecko radośnie poruszało rączkami i uśmiechało się, chociaż go raził blask światła.

— Nie prawdaż, jaki śliczny?—zawołał Napoleon.—Ale czemu go obudzono?

Jeszcze raz uściskał syna, dodając:

— Włóżcie go do kołyski.

Teraz dopiero jakby sobie przypomniał, że nie jest sam. Na twarzy znikł wyraz czułości i dobroci, które okazywał na widok króla rzymskiego.



Gdy Rovigo kończył to zdanie, cesarzowa wydała okrzyk radości.

— Otóż i cesarz!

Podwoje otworzono przed Maryą-Ludwiką, która pośpiesznie przeszła galeryę prowadzącą na schody.

Wkrótce ukazał się cesarz w towarzystwie kilku oficerów. Serce pani de Mareuil zabiło żywiej z uciechy, gdy ujrzała wśród nich Gonzagę, pięknego jak młody bożek, w mundurze pułkownika dragonów.

Gdy Stefania uśmiechała się do niego zdaleka, oczy wszystkich były zwrócone ku Napoleonowi.

— Jakżeż się zestarzał! — rzekł Cambacérès do Talleyranda.

— Dni, które przeżył od lat dwóch, liczą się podwójnie.

— Witam was, panie i panowie — rzekł, zwracając się do otoczenia. — Przybywam tu znowu śród przykrych okoliczności. Szczęście nam nie sprzyjało. Pomimo męztwa mych żołnierzy, trudno było przewidzieć odstępstwo sprzymierzeńców, ponieważ miałem prawo liczyć na ich wierność. Ofiarowano mi pokój, lecz na warunkach zbyt poniżających, aby je przyjąć.

Na te słowa Talleyrand odezwał się szeptem do Cambacérèsa:

— To nieprawda. Warunki były bardzo zaszczytne.

Cesarz, zapaliwszy się, mówił głośniej i prędzej.

— Będziemy więc dalej walczyć. Tym ra-

zem jednak nie dla zdobyczy, lecz w celu obrony granic, uratowania ojczyzny. Francya mnie kocha, usłyszy mój głos i zrozumie. Uczyni poświęcenia, jakich będę żądał.

Cambacérès zbliżył się do niego i korzystając z ciszy, powiedział:

— Francya, najjaśniejszy panie, będzie szczęśliwą, okazując miłość waszej cesarskiej mości.

— Jutro pomówimy o tem. O dziesiątej zbiorą się ministrowie. Pana ministra policyi czekam dziś wieczorem.

Ukłoniwszy się, opuścił salon, udając się z cesarzową do swych apartamentów. Po jego wyjściu zaczęły się rozmowy. Zapytywano się nawzajem, czego znów wymaga od Francyi Napoleon i gdzie znajdzie żołnierzy.

Stefania de Mareuil, korzystając z ogólnej wrzawy, zbliżyła się do Gonzagi.

— Jakżem szczęśliwa, widząc cię żywym, bez ran!—szepnęła mu do ucha.—Od sześciu miesięcy drżałam o ciebie.

— Bóg czuwał nademną! — odrzekł Gonzaga.

— Nie zapomniałeś twej przyjaciółki?

— Myślałem ciągle o tobie.

— Przyjdź więc dziś wieczorem dać tego dowód. Tydzień mego dyżuru kończy się i wracam...

— Ale twój mąż?—zauważył Gonzaga.

— Jest w Niderlandach, pojechał, by spełnić misyę, którą go obdarzył minister spraw zagranicznych.

— Zjawię się u ciebie za godzinę—odparł Gonzaga.

Chciał się oddalić. Stefania zatrzymała go, mówiąc o poleceniu księcia de Rovigo. Gonzaga, ujrzawszy go zdaleka, skierował się ku niemu.

— Wasza ekscelencya pragnie zemną mówić?

Rovigo odwrócił się, serdecznie wyciągając ręce.

— A! pułkowniku, jak to dobrze, że cię widzę. Istotnie prosiłem pani de Mareuil, żeby mi pana przysłała. Kiedy pan tu jesteś, nie potrzebujemy nawet chodzić do mego gabinetu, gdyż i tu można swobodnie rozmawiać.

Gonzaga był niezmiernie zdziwiony, nie domyślając się, czego chciał od niego minister policyi, z którym dotychczas miał tylko urzędowe stosunki.

— Przedewszystkiem muszę panu oznajmić—rzekł Rovigo,—że w prowincyach zachodnich panuje niepokój; w Bretanii, Wandei i Anjou podnoszą się agitacye rojalistyczne. Ten stan zaczął się od czasu, kiedy dowiedziano się o klęskach wojska francuskiego w Rosyi. Buntownicy wywnioskowali, że dni Napoleona już są policzone i oczekując jego upadku, mogą bezkarnie spiskować. Pomiędzy ich przewódcami spotyka się dawnych szuanów, którzy na długi przeciąg czasu ucichli, a teraz najwyraźniej podburzają mieszkańców tych prowincyi przeciw cesarzowi.

Gonzaga ze zdumieniem słuchał tych zwierzeń ministra policyi.

— Do czegóż to zmierza?—myślał sobie.— Z jakiej racyi przedemną otwiera serce?

Ciekawość wkrótce była zaspokojoną.

— To wszystko, drogi pułkowniku, jeszczeby mnie nie dziwiło — mówił dalej Rovigo.—Rozbrajając szuanów w roku 1800, nie wytrzebiliśmy ich co do jednego i dla tego nie wyrzekli się zbrodniczych nadziei. Ale zadziwia mnie i zasmuca to, że w gronie powstańców znajduje się markiz de Trégomeur, pański ojciec.

— Mylisz się, generale! — zawołał Gonzaga. — Mój ojciec jest w Stanach Zjednoczonych.

— I ja tak myślałem, widzę jednak, że nas obu w błąd wprowadził, przyjeżdżając bez naszej wiedzy. Raporty głównego komisarza policyi w Rennes są wiarogodne. Widziano markiza de Trégomeur w okolicach tego miasta. Jestem pewien, że był tam jeszcze przed tygodniem.

Gonzaga nie śmiał zaprzeczać. Myślał teraz, w jakiby sposób usprawiedliwić ojca i wytłómaczyć jego obecność w Bretanii.

— Przypuszczając, że policya powiedziała prawdę i ojciec przyjechał, to jeszcze nie dowodzi, aby w celu spiskowania. Przypomnij sobie, generale, że od roku 1812 już uzyskał prawo powrotu do Francyi.

— Mówiłeś mi pan jednak, że nie chciał korzystać z łaski cesarskiej. A zresztą, gdyby nie żywił złych zamiarów, pocóżby się ukrywał pod innem nazwiskiem?

— Co?—zaniepokoił się Gonzaga.—Ukrywa się?

— Policya tak twierdzi i tem stawia mnie w drażliwem położeniu — odrzekł książę de Rovigo.—Obowiązek nakazuje mi zdać rachunek z tej sprawy cesarzowi. Ale, z drugiej strony, nie zapominam, że chociaż markiz de Trégomeur jest buntownikiem, jego syn, adjutant jego cesarskiej mości, położył wielkie zasługi dla kraju. Dlatego więc, zamiast wystąpić przeciw twemu ojcu, ostrzegam cię, pułkowniku.

Teraz wszystko było jasne. Gonzaga, oceniając należycie przysługę ministra policyi, ścisnął go za ręce, mówiąc:

— Generale! czem okażę swą wdzięczność?

— Nie dziękuj mi, pułkowniku — odparł Rovigo.—Do tego, co uczyniłem, natchnęła mnie nietylko przyjaźń, ale i mój własny interes. Gdyby cesarstwo upadło, czego się obawiam, przypuszczam, że zostanę na tem samem stanowisku, dzięki życzliwości stronników Bourbonów.

Wyrzekł te słowa swobodnie i bez cienia wstydu.

— Trégomeurowie potrafią być wdzięczni—oświadczył Gonzaga, ukrywając niesmak, jaki go ogarnął.

— Jedź więc pan do Bretanii; gdy zobaczysz się z ojcem, skłoń go do opuszczenia Francyi, a nie zapomnij mu oznajmić, że księciu de Rovigo zawdzięcza wolność, a może i życie.

— Ani ojciec, ani ja, nie zapomnimy, generale.

Ostrzeżenie ministra obudziło w Gonzadze szczerą wdzięczność, lecz uczucie to pierzchło, gdy się dowiedział o celu życzliwości.

— Ojciec opuścił Stany Zjednoczone, nie dając mi znać o tem — myślał z przerażeniem.—Czyż to możebne? Prawdopodobnie policya się myli, twierdząc, że go widziała w Bretanii?

Przyszedłszy do domu, zastał list ojca, który już dawno czekał na jego powrót, co go jeszcze bardziej umocniło w tem przekonaniu.

Była to odpowiedź na ostatni list Gonzagi. Zawierało się tu więcej serdeczności, niż w poprzednich listach markiza, oraz życzenia, by wrócił zdrów i cały z wyprawy saskiej. Wreszcie znalazła się miła niespodzianka.

Alicya de Sannilis dopisała te kilka słów:

„Drogi bracie, pragnę bardzo poznać cię, gdyż nauczyłam się kochać ciebie, czytając twe listy i słysząc, co ojciec mówi o tobie. Myśl moja biegnie za tobą daleko, na pole bitwy, gdzie tak godnie nosisz imię przodków swoich. Obie z matką codzień prosimy Boga, aby czuwał nad tobą. Ty zaś nie zapominaj o tych, którzy cię kochają i przez miłość dla nich nie narażaj się niepotrzebnie.“

Nie pierwszy to raz w ten sposób pisała.

Raz lub dwa razy na rok Gonzaga otrzymywał podobne listy. Wzruszył się, zbierając te dowody przywiązania. Wróciwszy do Paryża z sercem zasmuconem nieszczęściami ojczyzny, uczuł nagle ciepło ogniska rodzinnego, którego właśnie w tej chwili bardzo mu brakowało.

— Czy nigdy się nie zobaczymy?—zapytywał się.

Rozmyślając, zastanawiał się nad ostrzeżeniem księcia de Rovigo i wątpił nie lekceważąc go. Napisał list do Piotra Courtauraux, oznajmiający o swojem przybyciu do Rennes.

Pocieszał się myślą zobaczenia wiernego sługi, oraz przyjaciela Jodoala, od kilku lat osiadłego, jako intendenta, na ziemiach Trégomeurów, gdyż wiek i rany zmusiły go do opuszczenia służby wojskowej.

Uderzenie godziny dziesiątej zbudziło Gonzagę z zadumy. Przypomniał sobie, że obiecał być u pani de Mareuil. Kiedyindziej uczyniłby to z wielką radością, lecz teraz wolałby zostać w domu i marzyć...

Co to miało znaczyć? Czy wspomnienia, wywołane listem ojca zatarły w jego duszy obraz Stefanii? Czy serdeczne słowa Alicyi wydawały mu się milszemi, aniżeli gorące wyznania, których oczekiwał w zamku Mareuil?

Na te pytania nie umiał odpowiedzieć, czuł tylko, że coś niepojętego dzieje się w jego sercu. Pomimo niechęci postanowił dotrzymać danego słowa i wyszedł.

W zamku Mareuil oczekiwano go z niecierpliwością. Jak zwykle, Gonzaga czule się przywitał ze Stefanią, lecz przenikliwa kobieta poznała, że zaszła jakaś zmiana w ukochanym.

— Już mnie nie kochasz, Gonzago! — zawołała, nagle odsuwając się od niego. — Nie jesteś takim, jakim byłeś jeszcze niedawno, widzę to i czuję. Zapomniałeś o mnie; pewnie kochasz inną.

Głos jej wyrażał niezmierną rozpacz; rysy zmieniły się, twarz pobladła. Gonzaga uczuł litość względem niej. Nie pytając się, czy powiedziała prawdę, czy nie, i pragnąc przedewszystkiem, aby się uspokoiła, zaprzeczył.

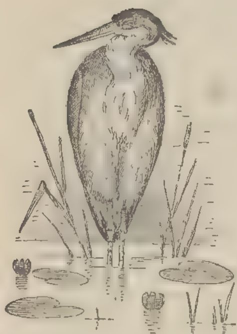
(C. d. nast.).



Kwesta.

Rysunek W. Tracewskiego. Klisza wykonana we własnej elektrotypii.

Bohater chwili.



Wracają już z wędrówki zimowej zwiastuny owej wszechwładnej monarchini wiosny, która je wysyła naprzód i oznajmia, że i sama przybywa w nasze północne krainy, dając nam, jak zwykle, zieloność drzew, woń kwiatów, jasność słońca i nowy zapał do życia.

Wśród tych gońców, jeden z pierwszych pojawia się żóraw, który mniej więcej jest towarzyszem bociana. O ile jednak bocian, stary druh i towarzysz wiejskich mieszkańców, przebywający w najbliższem ich otoczeniu, tak jest znany powszechnie, że trudno byłoby powiedzieć o nim coś nowego, o tyle żóraw, trzymający się zdala od siedzib ludzkich i żyjący we własnem kółku, mniej bywa znany.

Co się tyczy zwyczajów jego życiowych, to zdaje się, że każdy, kto mieszkał lub bawił czas jakiś na wsi, wie, iż żórawie są to czysto ziemne ptaki, które biegają doskonale i nigdy nie siadają na drzewach, lecz żyją po błotach gromadnie i zawsze gromadnie wędrują. Gdy lecą, to tak się wzbijają wysoko, że trudno je czasem dojrzeć, ale że gwarzą nieustannie, więc zdradzają swoją obecność głosem donośnym, przenikającym, a lecą zwykle uszykowane w dwa wydłużone szeregi, które stykają się z sobą pod kątem ostrym, kędy na czele znajduje się wódz całego oddziału i obrotami jego kieruje. Podobno, że w przelocie czynią wielkie spustoszenia w polach świeżo zasianych pszenicą, tatarką i grochem i, jak powiadają mieszkańcy Polesia, na błotach pińskich, gdzie jest ich główne królestwo, taką wrzawę wyprawiają wieczorem i rano w porze wiosennej, że po rosie prawie o milę słyszeć ich można.

Wśród nielicznych, a przynajmniej mało znanych przesądów, jakie o nich przetrwały dotąd u ludu naszego, należy to do wróżb rozpowszechnionych, że jeżeli stado żórawi przeleci po nad wojskiem, będącem w marszu lub na ćwiczeniach, to wojna nastąpi niebawem. I dziwnie je czasem witają po wsiach, bo skoro spostrzegą je po raz pierwszy, wbijają nóż w ziemię, który ma mieć taką siłę magnetyczną, że całe stado będzie się kręciło po nad tem miejscem i dopóty się nie oddali, dopóki nóż nie zostanie wyjęty. W jakim celu to czynią i jakie jest tego znaczenie? sami już dziś nie wiedzą, chociaż można się domyślić, że to jest pogański zabytek i stoi w związku z owemi wróżbami, które w czasach bałwochwalskich z lotu ptaków czynili kapłani.

Gdzieindziej znowu mniemają, że jest w mocy żórawi przynieść ludziom szczęście lub troskę.

Nie mniej ciekawą jest rozpowszechniona po wszystkich okolicach, gminna opowieść, że gdy stado podczas wędrówki spoczywa w nocy, wtedy jeden z nich musi czuwać i, zabrawszy miejsce na wzgórku, stoi na jednej nodze, w drugiej trzymając kamyk, aby nie zasnąć i, w razie niebezpieczeństwa, krzykiem dać hasło ostrzegające towarzyszom. I widać musiała to być stara i rozpowszechniona opowieść, skoro używano jej nawet do godeł, w których kochały się średnie wieki i nieraz wśród nich widzieć można żórawia trzymającego kamyk, a u spodu dewizę: *ut alii dormiant**), a miało to właśnie symbolizować nieustanną i niezmordowaną czujność, do której zobowiązywał się ten, kto sobie takie godło obierał.

Są to wszakże okruchy już tylko dawnych, dziś zapomnianych pojęć, w których tu i owdzie brzmią jakby echa czasów minionych, zabłąkane aż do nas z krajów cieplejszych, kędy żóraw ucieka przed zimą północy. Tam bowiem, na południu, ma on swoje dzieje, klasyczne, sięgające głębokiej starożytności, i tam tylko, gdzie pisarze starożytni, zwłaszcza greccy, niejedną wzmiankę i nawet nie jedną kartkę poświęcili mu w dziełach swoich, można się o nim więcej dowiedzieć.

Przysłowiowa czujność żórawia była już znana od wieków i nawet miał w tym względzie naśladować żórawi jeden z największych bohaterów starożytności, Aleksander Macedoński, który na ich wzór kazał sobie zrobić przyrząd, zmuszający go do czuwania w razie potrzeby. Była to nad misą miedzianą zwieszona na łańcuchu kula srebrna, którą brał do ręki, a jeżeli mimowoli zdrzemnął się nie w porę, wtedy kula, wypadając z ręki na misę, brzękiem przerywała sen niepożądany.

A i ów gwar żórawi, który tak daleko i szeroko ma się rozlegać po rosie, nie uszedł uwagi starożytnych. Słyszeli oni w nim dźwięki skargi żałosnej, a głośny płacz kobiet podczas zburzenia Troi porównywali z krzykiem żórawi ściganych przez orła. Nawiązywali do tego jeszcze znaczenie zbrodni tajemnej, którą wyjawia bezwzględny głos prawdy. Bo znany to i pamiętny był ów tragiczny wypadek w Grecyi, na którym Szyller osnuł piękną swoją balladę p. t.: „Żórawie Ibikusa." Ów Ibikus, sławny i lubiony śpiewak, śpieszył do Koryntu na igrzyska Istmijskie, na cześć Neptuna wyprawiane, aby jak zwykle zachwycać słuchaczy śpiewem cudownym, którego dar miał sobie dany od Apolina. I oto w lesie na drodze napadli zbóje bezbronnego i zamordowali zdradziecko, a on, wydając tchnienie ostatnie, wezwał w tej chwili przelatujących nad głową żórawi, aby mu były świadkami i pomściły śmierć jego. I stało się zadość temu życzeniu, bo kiedy na igrzysku wszyscy dopytywali się o Ibikusa, dziwiąc się czemu jeszcze nie przybył, po nad cyrkiem ukazały się gwarząc, jak zwykle, przeciągające żórawie. Wszyscy na nie zwrócili uwagę i wśród ciszy ogólnej posłyszano, jak jakiś nieznajomy mówił do swego towarzysza: „patrzno, patrz, już ciągną za nami żórawie Ibikusa!" Rzucono się ku nim, pytając, co miały znaczyć te słowa, a gdy się nie mogli usprawiedliwić, zaczęto ich badać bliżej i zbrodnia została wykrytą, a złoczyńcy zasłużoną odnieśli karę i tym sposobem żórawie w istocie pomściły śmierć Ibikusa.

Do symbolicznego znaczenia tego ptaka odnoszą też pisarze greccy szczególny taniec Tezeusza, nazwany żórawiem. Tezeusz bowiem, umknąwszy szczęśliwie z zasadzki zgotowanej mu w labiryncie na Krecie i wróciwszy na wyspę rodzinną Delos, najpierw złożył bogom dziękczynne ofiary za ocalenie swoje i na upamiętnienie chwili tak radosnej wystąpił z tańcem na cześć bożka wiosny. Prowadził ten taniec, idąc na czele ustawionych w dwa szeregi młodych towarzyszy i naśladując w obrotach swoich powikłane zakręty labiryntu, jako też i lot żórawi, ciągnących, jak wiadomo, w dwóch długich liniach za swoim wodzem, a to ostatnie naśladownictwo miało wyniknąć z tego powodu, że podług ówczesnego mniemania, bożek wiosny zwykle z wędrówek swoich wracał razem z żórawiami.

Widać, że niemałego znaczenia ptak ten używał w owych czasach, skoro go wplatano i w dzieje bogów i w dzieje ludzi; wszakże najciekawszą ze wszystkich wiadomych o nim okoliczności jest sławna walka jego z pigmejczykami, którą niemało się zajmował cały świat klasyczny i różnie ją sobie tłómaczył. Ci pigmejczycy zaś, których nazwa odpowiada mniej więcej nazwie naszych *Łokietków*, był to ród karłów starożytnych, zamieszkałych podług niektórych pisarzy w Afryce nad Nilem, podług innych w Indyach i w różnych innych krajach. Wspomina o niej i Homer w III-ej księdze Iliady, kiedy mówi, że „trojańczycy maszerowali, jak żórawie, które uciekłszy przed zimą, z wrzaskiem lecą ku brzegom Okeanu, niosąc śmierć i zagładę mężom pigmejskim." Widocznie mieścił ich *nad Okeanem*, który w pojęciu greków przedstawiał wody niezmierzone, a tajemnicze, otaczające cały świat dokoła i dające początek wszystkim na ziemi rzekom, morzom i oceanom. I kiedy niektórzy piszą o pigmejczykach indyjskich, to inni znowu wspominają o północnych i w ogóle rozróżniają między nimi większych i mniejszych, a ci mniejsi właśnie, będący plemieniem rolniczem, toczyli, podług Strabona, zawziętą walkę z żórawiami, które napadały na ich pola i niszczyły im do szczętu zasiewy.

Inny pisarz grecki, Ktezyasz z Knidu, który pisał na 400 lat przed Chr., zajmuje się nawet powierzchownością tych karzełków i nader obrazowo przedstawia, jak wyglądali i jak się nosili. Podług dosłownego przekładu, mówi on o nich w te słowa (Judica cap. II):

„W środkowych Indyach żyją ludzie czarni, zwani *Pigmajoi*, mówiący tym samym językiem co inni indowie. Są oni bardzo mali, najwięksi bowiem mają dwa łokcie, inni zwykle tylko półtora łokcia. Włosy ich bardzo długie, sięgają poniżej kolan, broda do pasa i są oni bardzo brzydcy. Owce ich nie większe, jak jagnięta, a osły i woły jak barany, konie zaś, muły i reszta bydła mało co większa od baranów. Król indów ma w swojej gwardyi trzy tysiące pigmejczyków, gdyż są to bardzo dobrzy łucznicy. Żyją oni bardzo sprawiedliwie i rządzą się temi samemi prawami, co indowie. Na zające i lisy polują nie psami, lecz krukami, wronami i orłami. Jest też u nich jezioro, mające ośmset stadyów obwodu, po którem pływa olej, gdy wiatr nie wieje—płyną więc łódkami i zbierają go sobie do codziennego użytku. Używają jednak oleju i z orzechów sezamowych, a mają i ryby w tem jeziorze."

Takie to są szczegóły o tych karzełkach i nic dziwnego, że nikła ich postać nietylko nie mogła odstraszyć żórawi, lecz owszem ośmielała do walki i że musiało się kończyć na starciach krwawych, skoro szło o obronę zasiewów napastowanych przez żarłoczne ptaki. Ale, że trzeba w tem szukać głębszego jakiegoś zastosowania, to więcej niż pewna. Niektórzy pisarze greccy i rzymscy, jak Arystoteles i Pliniusz, którzy mieszczą pigmejczyków nad brzegami Nilu, widzą w tej walce poprostu symbol opadania *łokci* nilowych, przypadających właśnie w porze przybycia żórawi z północy. I dzisiaj w ogóle wiążą etnografowie z tą okolicznością pojęcie walki wiosny z zimą, którą uosabiają pigmejczyki, gdy żórawie są godłem wiosennem, zwłaszcza, że należy to do wierzeń rozpowszechnionych między wszystkimi ludźmi, iż takich łokietków uważano, jako istoty podziemne, wrogie wszystkiemu, co stanowi życie na świecie i będące w nieustannem antagonizmie z wszelkiemi objawami jego w przyrodzie.

W sztuce pojawia się ta walka niejednokrotnie, jako jeden z najulubieńszych przedmiotów, tak, że utworzona została nawet dla niej osobna nazwa *geranomachii*, z greckiego *geranos*, t. j. żóraw.

Ale jeżeli w geranomachii chodziło głównie o zasiewy, niszczone przez żórawi, a bronione przez pigmejczyków, to jest nadto ciekawy mit grecki, przytoczony w metamorfozach Owidyusza, który rzuca pewne światło na powód pierwotny tej szczególnej nienawiści. Pigmejczycy mieli kiedyś ubóstwioną cudownej piękności królowę, która się nazywała Gerana i którą otaczali taką czcią, jak

*) Aby inni spoczęli.

gdyby była boginią. Lecz chciało nieszczęście, że pewnego razu obraziła na siebie Herę, która, aby się pomścić—któż wie, może zazdrościła jej piękności i tylko na tę sposobność czekała — zamieniła ją w żórawia. A ponieważ pigmejczycy nie mogli się pogodzić z myślą, że ich ukochana królowa została jednym z tych ptaków, przeto je znienawidzili i ztąd też w następstwie wynikły między nimi spory, zatargi i walki krwawe. I ostatecznie na podobieństwo wszystkich innych zatargów, sławne *cherchez la femme* znalazło i w tym razie przed wiekami jeszcze swoje zastosowanie, jako jedna z tych zwrotek, które w życiu i w fantazyi powtarzają się do nieskończoności, a pomimo tego nie wyczerpują się, ani też nie powszednieją.

Podnosi to niezaprzeczenie owo tło poetyczne, na którem występuje nasz goniec wiosenny. Bo jeżeli ma on swoje poważne momenta, jako troskliwy opiekun, święcie dopełniający obowiązku czuwania nad powierzoną sobie gromadką i jako jedyny świadek zbrodni osłoniętej tajemnicą głęboką—to ma i prawdziwie dramatyczną chwilę, gdy jako ofiara zawiści niewieściej, ze szczytu wielkości zostaje strącony do roli wędrowca, zmuszonego toczyć krwawe zapasy o garstkę żywności.

Na szczęście są to tak dawne dzieje, że smucić się nad tem zapóźno, zwłaszcza, że pocieszny brodaty pigmejczyk, uosobienie zimy już minionej, zwraca myśl ku weselszym obrazóm. Przypominamy wreszcie ustęp z sonetu Mickiewicza, (stepy Akermańskie), gdzie między innemi wieszcz taką czyni wzmiankę o „bohaterach chwili:“

Stójmy!—Jak cicho!—słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła:
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,
Kędy wąż ślizgą piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie.

Sławomira.

NEKROLOGIA.



ś. p.

Wincenty Kotkowski, starszy rachmistrz magistratu, lat 60, zm. w Warszawie.

Wojciech Sommer, b. ajent przysięgły giełdy warszawskiej, lat 76, zm. w Warszawie.

Teodor Żdżarski, urzędnik kolei warsz.-terespolskiej, lat 27, zm. w Warszawie.

Konstanty Mierzejewski, b. urzędnik wydziału hypotecznego w Warszawie, lat 73, zm. tamże.

Karolina z Burskich Kozłowska, obywatelka ziemska, lat 71, zm. w majątku Zawada guberni piotrkowskiej.

Władysław Siennicki, rejent, lat 59, zm. w Noworadomsku.

Marya z Wierszewskich Lubicz-Ciesielska, b. obywatelka ziemska, lat 71, zm. w Łodzi.

NASZE RYCINY.

Nabożeństwo w Salinach.

I wszędzie, gdzie tylko się pojawiło się godło Zbawienia: krzyż Chrystusowy, odprawia się służba Boża. Na niezmierzonych wodach, które przepływa wątły statek, są urządzone kaplice i ołtarze, na których spełnia się Ofiara Bezkrwawa, więc i w podziemiu na tysiące stóp głębokości od światła dziennego, w kopalniach również są kaplice, przeznaczone dla Chwały Najwyższego.

W takich kaplicach kapłani odprawiają msze święte, górnicy zaś pobożnie uczestniczą w nabożeństwie. Bo nawet w najuroczystsze święta, Saliny wielickie nie opróżniają się w zupełności. Pewien kontyngens górników, lubo nie pracuje nad rozbijaniem brył solnych i nad rozszerzaniem nowego szybu, pozostaje w charakterze deżurnych w głębi kopalni. Dla nich-to odprawia się nabożeństwo, a wszyscy w skupieniu wznoszą modły i chociaż nie widzą błękitu nieba, duszna z głębi serca płynąca modlitwa, przebija te grube sklepienia, dostając się przed tron Najwyższego. I oni w podziemiu łączą się z towarzyszami na powierzchni ziemi, nucąc radośny śpiew: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ i wznosząc okrzyki: Aleluja! Aleluja!

Kwesta.

Słusznie bardzo weszło w zwyczaj urządzać kwestę przy symbolicznym grobie Zbawiciela, boć Chrystus sam był uosobieniem miłosierdzia. Każdy z pobożnych, przychodzący do świątyni dla złożenia hołdu Utajonemu w Najświętszym Sakramencie, chętnie wedle możności rzuca na tacę kwestarek jakiś datek. Trafiają się nawet i grubsze datki, ale najwięcej gromadzi się z owych drobnych ofiar, boć głównie z miedziaków i srebrnego bilonu powstają owe tysiące rubli, zasilające później kościoły i instytucye dobroczynne.

Damy, które się podejmują kwestowania, obdarzają zazwyczaj dziatwę obrazkami, co znów dzieciakom sprawia nieopisaną uciechę. I wszystko byłoby dobrze na tym dobrym świecie, gdyby tylko szanowne kwestarki nie zapominały o powadze miejsca i chwili. Nie stosuje się to do ogółu, ale jest pewien kontyngens dziwnie rozstrzepanych dam, które traktują ową kwestę niby... raut konwersacyjno-flirtowy. Zdarza się taka niewłaściwość rzadko, ale niestety! zdarza się w jakiejś świątyni prawie każdorocznie..,

Z pola Mokotowskiego.



— Słuchaj Walek, żeby tak ciągiem przed siebie jechać, toby człowiek szybciej aniżeli maszyną parową zajechał do Pruszkowa.
— Albo i na Pawiak brachu!



— Dosyć panie Wicuś, dosyć, bo upadnę...
— To przecie dla panny Florci nie pierwszyzna...

HUMOR I SATYRA.

Co to za miasto?—Co to za kasa?

(Ciekawy dyalog).

— Nie dziw się, nie chmurz oblicza,
Bo któż się z tobą przywita?
Wszak znam aferę z Łowicza,
Dostałeś w papę i kwita.
— A więc o Łowicz ci chodzi?
Także mi *casus* wspomina!
Co komu, pytam, to szkodzi?
Toż Łowicz mała mieścina.

— Lecz i o tobie jest wrzawa
I nikt się z tobą nie wita,
Wszak mówi cała Warszawa,
Żeś okradł kasę i kwita.
— Ach ludzie! podła to rasa
Doprawdy, że to wspaniałe!
Czy wiesz co miała ta kasa?
Sto rubli i to... nie całe.

Pessymista.

Kiedym był jeszcze młody i niedoświadczony,
Mówiłem: sprytnych mało—poczciwców miljony,
Lecz teraz owa ilość opaczną się stała
I rzekę: sprytnych milion—poczciwych garść mała.

Rękopisów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się.

Treść „Wędrowca" Nr. 14.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu St. M. W. z ulicy Wolskiej. Najlepsza marszruta będzie taka: z Sandomierza do Opatowa (brama i kolegiata), a ztamtąd przez Słupię na Święty Krzyż, później spuścić się z góry i przez Bodzentyn (ruiny zamku i starożytny kościół) do Św. Katarzyny (klasztor pp. Bernardynek) z wycieczką na najwyższą wyniosłość gór Świętokrzyskich, to jest na wierzchołek Łysicy. Znów później trzeba się spuścić na dół i przez Krajno do Kielc. Dalsza droga do Ojcowa szosą przez Chęciny, Miechów itp.

Osobom zapytującym o naukę bukieciarstwa. Prosimy zwrócić się o informacye do zakładu ogrodniczego braci Kaczyńskich, róg Marszałkowskiej i Mokotowskiej.

Panu L. Dob. w Radomsku. Paczkę zapowiedzianą otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie i załączamy życzenia wesołego Alleluja!

Stokrotce z Dąbrowna. Pseudonimy oznaczają: Quis—Maryan Gawalewicz; Adam Pług—Antoni Pietkiewicz; Julian Łętowski — Władysław Książek; Zoryan—Sedlaczek; Rawita—Franciszek Gawroński.

Panu Br. Kam. w Petersburgu. Artykułu, lubo bardzo dobrego, ze względu na ostry ton polemiczny nie zamieścimy. Możeby sz. pan zgodził się na pewne ograniczenia i opuszczenia.

W. X. Z. Panegiryków podobnych *Wędrowiec* nigdy nie zamieszczał i zamieszczać nie będzie.

Sz. ks. A. Sz. w N. Dziękujemy za ujawnienie tych szczegółów. Chyba komitet rzeczonej instytucyi nie wie o wszystkiem? Dałby Pan Bóg, aby sprawa powyższa bez gorszącego rozgłosu dała się pomyślnie załatwić i złe jaknajrychlej zostało usunięte.

Panu D. R. W kwestyach żądanych najlepiej objaśni sz. pana księgarnia Teodora Paprockiego (Nowy-Świat Nr. 41).

OGŁOSZENIA.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kopiejek.

WARUNKI PRENUMERATY „WĘDROWCA“

w Warszawie: rocznie rs. 7, — półrocznie rs. 3 kop. 50, — kwartalnie rs. 1 kop. 75. *Na prowincyi i w Cesarstwie:* rocznie rs. 8, — półrocznie rs. 4, — kwartalnie rs. 2.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Redakcya i Administracya „Wędrowca“: Nowy Świat Nr. 47 w domu własnym. — Telefonu Nr. 564.

Redaktor i Wydawca Saturnin Sikorski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Марта 1896 г.

W Drukarni Artyst. S. Sikorskiego Nowy-Świat Nr. 47 w Warszawie.

Bohdan Zaleski.

1802—1886.

Dnia 31-go marca 1886 r. zgasł w Villepreux Józef Bohdan Zaleski. Za kilka dni przypada więc dwudziesta piąta rocznica zgonu poety, który należał do świetnej plejady duchów polskich w pierwszej połowie XIX wieku.

Rocznicę tę godzi się przypomnieć i uczcić — nie przez powtarzanie życiorysu poety, bo ten jest już dzisiaj wszechstronnie opracowany i łatwy do przejrzenia w pierwszym lepszym podręczniku do dziejów literatury ojczystej, ale przez przypomnienie tego stanowiska, jakie „śpiewak Ukrainy" zajął w naszej poezji.

Zaleski ogromną część życia swojego strawił poza krajem. Druh Goszczyńskiego i Mochnackiego, w czasie powstania 1830/31 r. służył w 3-im pułku strzelców pieszych, bił się pod Dobrem, Stanisławowem i Grochowem, otrzymał krzyż *virtuti militari* i przeszedł granicę z korpusem Ramorino, a przebywszy więzienie austrjackie, po krótkim wypoczynku w Łopusznej u Józefa Tetmajera — poszedł na emigrację, która go raz na zawsze oderwała od ojczyzny.

Był jednym z wielu. Ale „potępieńcze swary", wśród których znalazł się na bruku paryskim, nie wciągnęły go w lej swoich wirów. Tkwił w nim artysta, który przełożył spokojny pobyt w Endoume pod Marsylją, nad gwar jarmarczny stolicy świata. „Słowik", wychowany w chacie wiejskiego znachora nad Dnieprem, pozostał słowikiem. Poszła jednak za nim na tułactwo jego „rodna" Ukraina i wypiękniała mu na obcej ziemi, wybłękitniała, dostała, jakby skrzydeł. Tam, w tęsknocie i żalu za nią, powstaje najpiękniejsza modlitwa, jaką zna poezja — to prośba Zaleskiego do Boga „o Ukrainę w niebie".

Ten blizki, nierozerwalny związek poety z ziemią, która karmiła go „mlekiem dum i mleczem kwiecia", odbił się na całej jego poezji, nadał jej charakterystyczny, odrębny, indywidualny ton.

Przedziwna muzyka słowa i świat własny, o kolorycie swoistym, pełen barw, woni i dźwięków, nie spotykanych przedtem — oto główne znamiona jego utworów. Są one lekkie i śpiewne, ubrylantowane rosą traw stepowych, malowane tęczą, zbieraną ze skrzydeł motylich. Gra w nich cały przepych słońca południowego, szumi wiatr, kołyszą się burzany i oczerety, błąkają się echa „wolnej" pieśni kozaczej, podzwaniają rynsztunki rozhulanych synów „Siczy", idących dobywać Carogrodu, skrzypią wozy „czumaków", wiąże się w melodję całe bujne życie hetmańskiej Ukrainy.

Malał i gasł śpiewak takiej pieśni wobec blasku trójramiennego świecznika naszej wielkiej poezji romantycznej, która szła prosto w niebo na ogromnych, archanielskich skrzydłach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Malał i gasł tem bardziej, że nie miał tchu szerokiego, że nie umiał zdobyć się na utwór większy i głębszy, a jeżeli próbował tego — to bez powodzenia.

Śpiewał jednak, bo taki był nakaz wewnętrzny jego duszy, takie było jego posłannictwo poetyckie na ziemi. Jego dzwonna, czarowna pieśń spełniała jednocześnie rolę, z której może sam poeta nie zdawał sobie sprawy. Wiązała ona Ukrainę z Polską, a Polskę z Ukrainą, spinała tę dawną ziemię Rzeczypospolitej z Koroną za pomocą brylantowej klamry, która trwa i trwać będzie zawsze.

I dlatego potomność nie pomyliła się, kładąc na głowę poety wieniec laurowy.

Zaleski zasłużył na to. Dzisiaj, po latach wielu, kiedy bierzemy do ręki jego poezje, nie możemy się jeszcze oprzeć jego urokowi. Owiewa on nas całkowicie i przenosi w kraj cudów i ułudy — ułudą bowiem była już wówczas Ukraina, jaką poeta widział w marzeniu. A jednak nie przestajemy mu być wdzięczni za tę właśnie ułudę, za to, że chwytał na struny swojej liry tylko czyste piękno, a poniechał całkowicie łun pożarnych i krwi na nożach „rizunów" humańskich.

Było to może za sprawą jego polskiej duszy, do której nienawiść nie miała przystępu, ale było także za sprawą tej czystej, słonecznej sztuki, którą ukochał jak artysta.

Artyście więc przedewszystkiem nieśmy kwiat pamięci na mogiłę samotną, w dwudziestą piątą rocznicę jego odlotu od ziemi.

Z. Dębicki.

Bohdan Zaleski. Dnia 31 marca b. r. minęła 10 rocznica śmierci „ukraińskiego słowika". Zgodnie z wolą wielkiego poety, ukażą się wkrótce w druku listy ś. p. Dyonizyi Poniatowskiej, pisane przeważnie do Bohdana; — listy przepiękne formą, o wysokim nastroju ducha, a zawierające mnóstwo szczegółów, odnoszących się do życia i twórczości poety.

Przygotowuje się też do druku wydanie obszernej korespondencyi Bohdana Zaleskiego. Z tego powodu syn poety, p. Dyonizy Zaleski, odwołuje się za naszem pośrednictwem ponownie z usilną prośbą do wszystkich, którzyby mogli posiadać listy Bohdana, aby je w dokładnym odpisie raczyli przesłać bądź do Adama Krechowieckiego we Lwowie, bądź też wprost do p. Dyonizego Zaleskiego w Paryżu (135 bis Boulevard du Montparnasse).

Gazeta Lwowska 189.

— Obchód Bohdana Zaleskiego w Kijowie. Projektowany przez kijowskie Koło literatów i dziennikarzy ubchód 25-tej rocznicy śmierci piewcy Ukrainy nie doszedł do skutku w marcu r. b. dla przyczyn od zarządu Koła niezależnych.

Ponowne starania zarządu, rozpoczęte we wrześniu, dały wynik pomyślny i obchód projektowany odbędzie się w Kijowie, d. 2 grudnia, w sobotę, w sali „Ogniwa".

Jak wszystkie obchody Koła, będzie przyszły obchód zorganizowany z dużym nakładem pracy. Wezmą w nim udział nietylko wybitniejsze siły miejscowe; projektowane jest również zaproszenie do udziału w obchodzie wybitnych artystów ze Lwowa i Warszawy. Na całość obchodu złożą się: odczyt o Bohdanie Zaleskim, deklamacya i śpiew.

Bohdan Zaleski. Za spokój duszy ś. p. Bohdana Zaleskiego odbyło się w Warszawie 31 z. m. nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem przyjaciół poety. Kościół był przepełniony publicznością. W Krakowie, w katedrze na Wawelu odprawiono również nabożeństwo żałobne, fundowano na wieczne czasy. We Lwowie nie mniej gorąco modlono się za duszę wielkiego ukraińskiego poety, którego serce stęsknione, dopóki biło w piersi, nigdy „mar minionych nie prześniło".

Gazeta Lwowska (189.)

— Uczczenie pamięci Bohdana Zaleskiego. Z Fryburga (w Szwajcaryi) donoszą: Dnia 23 b. m. odbył się tutaj staraniem stowarzyszenia „Filarecyi" uroczysty obchód stuletniej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego w pięknie przybranej sali hotelu Suisse. Przybyła na niego cała Polonia fryburska, — między innymi także profesorowie Kostanecki i Kowalski, grono pań, z gości zaś prof. Kostanecki z Berna i prof. Lutosławski z Lozanny. Uroczystość zagaił prezes „Filarecyi" p. Modzelowski, poczem wygłosił odczyt dr. St. Dobrzycki, profesor literatur słowiańskich na Uniwersytecie we Fryburgu. W pięknych słowach podniósł pierwiastki, cechujące twórczość Zaleskiego. Po odczycie rozpoczęła się ożywiona rozmowa towarzyska, poczem pp. Woroniecki i prelegent odczytali wyjątki z najpiękniejszych utworów Zaleskiego.

rego skradziono jej z kieszeni sukni czarny pulares z kwotą 170 koron. O kradzież tą podejrzany jest znany policyi złodziej niejaki Stanisław Kozga, który w krytycznym czasie, ubrany w mundurek ucznia gimnazyalnego, siedział przy jednym stole z Bochenkową.

△ **Krwawa awantura.** Na temat odbytych wyborów do Rady miejskiej wywiązała

---

Zapolskiej szpinet, będący jej własnością, a skonstruowany jeszcze przed 160 laty. Na szpinecie tym grać będzie Janina Illasiewiczówna. Bilety są do nabycia w sekretaryacie „Koła" (pasaż Mikolascha).

— **Nadanie koncesyi na aptekę.** Namiestnictwo dało prawomocnie magistrowi farmacyi, Natanowi Spieglowi koncesyę na samoistne prowadzenie apteki publicznej po Sewerynie Kurowskim w Wadowicach.

— **W seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie** obchodzono onegdaj po raz pierwszy bardzo uroczyście święto szkolne ku czci patronki zakładu, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Ochód rozpoczął się nabożeństwem. Mszę św.

[illegible] prof. politechniki; Soleski Józef, emer. dyrektor; dr. Tabaczyński, adwokat; Terenkoczy Wład[illegible] dyrektor banku; Wewiórski Jan, aptekarz; W[illegible]liński Józef, kupiec.

Wybory ośmiu radnych będą po Święta[illegible] rozpisane.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Zygmunt H[illegible]mokl z Wiednia i Eustachy Szeparowicz, rod[illegible] z Czarnołoziec, otrzymali na Uniwersytecie lwow[illegible]skim stopień doktorów prawa.

— **Stacya telegrafu.** Z dniem 8 b. m[illegible] otwartą zostanie w Żółtańcach (powiat żółkiew[illegible]ski), przy istniejącym tamże c. k. urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

— **Z Towarzystwa politechnicznego**

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
W łasce [illegible],
Niech w najdłuż[illegible] przewodzi
Konaszewicz [illegible]!

Pod Ostrowami na przodzie,
Widzicie czajkę hetmana,
Jak chorągwiami owiana,
Lekko się ślizga po wodzie!
Toż od naszych dum ucieka,
Że samotny, że zdaleka,
Wódz, nasz ojciec szuka ciszy?
Bracia! raźno okrzyk nowy,
Aż nogajska [illegible]
Niech nam żyje nasz koszowy!

Lecz hetman w myślach jak niemy,
I wciąż na niebie źrenica.
I wciąż na sercu prawica.
Nie wie, zkąd, dopokąd płyniemy,
Jakiś zamach knowa w głowie...
Noweż boje nam zapowie?
Ura! bracia! niechaj skinie,
Wnet ochoczo w taniec nowy.
Z czajek na koń! i w pustynie...
Śród okrzyków: żyj koszowy!

Ura ho! ojcze hetmanie!
Oto na siczy drużyna,
Z podarkiem chleba i wina
Szerzy okólne wołanie!
I my [illegible] a radośny.
[illegible] huk [illegible],
Od Chortycy do Tamani,
Wstrzęsie progi i ostrowy!...
Niech nam żyje! niech hetmani!
Konaszewicz nasz koszowy!

U NAS INACZEJ (1838).

Smutno-ż tu — smutno, bracia, za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą — i świat cały nudzi;
Cudzo — och, pusto — śród świata i ludzi!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Och! Ojczyzna lasza
To wszechsłowiańska królowa — i nasza!
Bracia, zginiemy za nią, kiedy skinie,
Ale śnić będziem o swej Ukrainie:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! I bujnie i miło:
Hej, [illegible] na [illegible], mogiło.
Nie [illegible]! niech sokole oko
Kąpie w burzanach [illegible] a szeroko!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

N: 43 Gazeta [illegible] z dn. 22 lutego 1902

Pamięci Bohdana Zaleskiego. Stuletnią rocznicę urodzin Bohdana obchodzono w Paryżu, jak nam ztamtąd donoszą — bardzo uroczyście. Dnia 13 b. m., jako w przeddzień obchodu, odbył się wieczór, poświęcony pamięci poety, w polskiem Kole artystyczno-literackiem, pod przewodnictwem p. Wacława Gasztowtta. P. Gasztowtt a także pp. Bugiel i Adamowicz wygłosili piękne przemowy, a panna Mielęcka odśpiewała dwie dumki Bohdana.

Nazajutrz w kościele Wniebowzięcia N. M. Panny odbyło się o godzinie 11 rano nabożeństwo żałobne. Obszerna świątynia była przepełniona. Przybyli oczywiście wszyscy Polacy, ale także w znacznej liczbie Francuzi, chociaż rodzina, chcąc zachować czysto polski charakter tego obchodu, zaproszenia rozesłała tylko rodakom. Po nabożeństwie wiele osób udało się na ementarz Montmartre, gdzie na grobie Bohdana złożono liczne wieńce; między innymi: od Koła artystyczno-literackiego, od Szkoły polskiej, od Stowarzyszenia dawnych uczniów Szkoły polskiej, od Ukraińców.

Równocześnie nabożeństwa żałobne odprawione zostały w Villepreux, gdzie Bohdan ostatnie lata życia spędził, w Fontainebleau gdzie przez czas dłuższy mieszkał, w Rzymie u OO. Zmartwychwstańców, we Florencyi w kościele Serwitów (Santa Annunziata) staraniem p. Targoniego. Prócz tego w Warszawie, w Żytomierzu i w różnych miejscowościach na Ukrainie.

Nie zapomnieli przeto wdzięczni rodacy o swoim natchnionym piewcy ukraińskim, którego pieśń czysta jak łza a dźwięczna jak dzwonek, dotychczas jeszcze porusza i krzepi ich serca.

Słowo Polskie N: 76 z d. 15 lutego 1902

Kronika miejscowa.

Lwów, 14 lutego.

Jutro:

— 15 lutego. Sobota, Faustyna m. — Stritenie Hosp.

— Wschód słońca o godzinie 7 minut 15, zachód o godz. 5 minut 15.

Żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem wydziału Tow. dziennikarzy polskich za spokój duszy Bohdana Zaleskiego, w setną rocznicę urodzin poety, odbyło się dziś o godz. 10 rano w zapełnionym publicznością kościele archikatedralnym. Mszę św. odprawił w asystencyi licznego kleru ks. kanonik Lenkiewicz. Pienia żałobne wykonał mieszany chór „Lutni" pod kierownictwem radcy Cetwińskiego.

Po mszy św. wstąpił na ambonę znakomity kaznodzieja ks. prałat Gnatowski i wygłosił podniosłe kazanie na temat znaczenia i zasług Bohdana Zaleskiego w naszej literaturze i w porozbiorowem pielgrzymstwie narodu polskiego. Mowca podniósł głównie trzy pierwiastki poezyi ukraińskiego słowika, pierwiastki, które stawiają go jako wzór, godny naśladowania młodszym pokoleniom poetów, a mianowicie: pierwiastek etyczny, gorącą a rozumną miłość ojczyzny i wreszcie myśl bożą.

Na nabożeństwie byli obecni także: marszałek hr. Potocki, namiestnik hr. Piniński, prezydent wyższego sądu krajowego Tchorznicki, wiceprezydent Dylewski, wydziały Tow. dziennikarzy polskich, Koła literacko-artystycznego, oraz wiele pań i młodzieży. Ołtarz wielki okryty był kirem, a przed nim stał wysoki, rzęsiście oświetlony katafalk.

Z Towarzystwa ludoznawczego. ...

— **100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego.** Z inicyatywy wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się d. 14 b. m., jako w setną rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w katedrze obrz. łać. uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks. kanonik Lenkiewicz, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wysłać do ks. Arcybiskupa Bilczewskiego deputacyę z prośbą o zarządzenie, aby na czas nabożeństwa katedra odpowiednio została przystrojona.

O wykonanie śpiewów na chórze uchwalono prosić Towarzystwa „Lutnię" i „Echo", oraz artystów opery lwowskiej pp. Jeromina i Ludwika.

Urządzeniem stosownego wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział ...ła literacko-artystycznego we Lwowie.

---

* **Rocznica Bohdana Zaleskiego.** We Lwowie odbyło się w kościele katedralnym, urządzone staraniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Bohdana Zaleskiego, w setną rocznicę jego urodzin. Na nabożeństwo przybyli między innymi: namiestnik, marszałek, prezydent sądu Tchórznicki, wiceprezydent Dylewski, wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich z prezesem Krechowieckim na czele. Mszą żałobną odprawił ks. prałat Lenkiewicz. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Lutni". Kazanie wygłosił ksiądz prałat Gnatowski, podnosząc w pięknej mowie trzy główne pierwiastki w poezyi Zaleskiego, t. j. etyczny, miłość ojczyzny i bojaźń bożą. Nabożeństwo miało charakter bardzo podniosły.

W Warszawie w kościele archikatedralnym św. Jana odbyło się staraniem literatów warszawskich nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Bohdana Zaleskiego.

* Rozprawa o trabiezin w krakowskiej ra...

Czas 14 lutego 1902 — N: 37

Kronika krajowa.

— Lwów. (Tel.) Dziś odbyło się w kościele katedralnym urządzone staraniem Tow. dziennikarzy polskich nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Bohdana Zaleskiego, w 100-letnią rocznicę jego urodzin. Na nabożeństwo przybyli między innymi: pp. namiestnik, marszałek, prezydent sądu Tchórznicki, wiceprezydent Dylewski, wydział Tow. dzienikarzy polskich z prezesem Krechowieckim na czele. Mszę żałobną odprawił X. prałat Lenkiewicz. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Lutni". Kazanie wygłosił X. prałat Gnatowski, podnosząc w pięknej mowie trzy główne pierwiastki w poezyi Zaleskiego, to jest etykę, miłość ojczyzny i bojaźń Bożą. Nabożeństwo miało charakter bardzo podniosły.

. 105 z dnia 4 marca 1902.

Z obcych stron.

Uczczenie pamięci Bohdana Zaleskiego. Z Fryburga (w Szwajcaryi) donoszą: Dnia 23 b. m. odbył się tutaj, staraniem stowarzyszenia „Filarecyi", uroczysty obchód 100 rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego w pięknie przybranej sali hotelu Suisse. Przybyła na niego cała Polonia fryburska, między innymi także profesorowie Kostanecki i Kowalski, grono pań, z gości zaś prof. Kostanecki z Berna i prof. Lutosławski z Lozanny. Uroczystość zagaił prezes „Filarecyi", p. Modzelowski, poczem wygłosił odczyt dr. St. Dobrzycki, profesor literatur słowiańskich na uniwersytecie w Fryburgu. W pięknych słowach podniósł pierwiastki, cechujące twórczość Zaleskiego. Po odczycie rozpoczęła się ożywiona rozmowa towarzyska, poczem pp. Woroniecki i prelegent odczytali wyjątki z najpiękniejszych utworów Zaleskiego.

...mieściu ...najęcia ...okojem ...lony) ...ających ...e także ...ub t. p. ...spiżar... z wo... ...ściciel... ...itzerin ...8 K...

...szłości poznać będziemy mogli, w jedną całość, w jedno zrównanie, w którem odbiłaby się cała przeszłość i przyszłość świata fizycznego. Czy cel taki osiągnąć będzie można, tego dzisiaj nie wiemy i może nigdy wiedzieć nie będziemy, ale właśnie dlatego nie ustaje się w pracy z wiarą osiągnięcia go w przyszłości.

Druga Wystawa Towarzystwa: „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie. Najbliższym celem Towarzystwa jest pobudzenie oryginalnej twórczości w dziedzinie polskiego przemysłu artystycznego przez stworzenie atmosfery odrębnej, zgodnej z duchem narodu. Zadanie to w znacznej części spełnia gromadzenie materyałów z zakresu sztuki ludowej całej Polski, tudzież zabytków dawnego polskiego przemysłu artystycznego, naszaych odrębne...

18 lutego 1903

Telegramy.

Wojna boerska.

Pretorya, 15 lutego. Zdaje się, że Kitchener miał przed sobą w nagance na linii Heilbronn-Wolvehoek tylko 600 boerów, a 1400 z Dewetem na czele przebiło się w kierunku wschodnim i stoją teraz pod Reitz. Ztąd Dewet ruszy prawdopodobnie na północ.

Pretorya, 15 lutego. Dnia 12 bm. boerzy zmusili oddział angielski w sile 150 ludzi w pobliżu Klipriver do odwrotu. Anglicy stracili ...

rakter — i przekonała nas o tem, że Szczakowa, jakkolwiek silnie zagrożony kres zachodni, jest jednak wybitnie polską. Przy dźwiękach kapeli 56 pp. rozpoczął tańce polonezem tutejszy dyrektor cłowy, p. M. Dzięki gościom z Warszawy, Granicy, Olkusza, Sosnowa, Trzebini, Jaworzna i Chrzanowa, zabawa udała się tak świetnie, że pozostawi niewątpliwie najmilsze wspomnienia u uczestników.

Stanisławów, 13 lutego. W głośnej sprawie Fruzia Mysłowskiego o hazardowną grę w karty, za którą skazał go sędzia pierwszej instancyi, radca Maksymowicz, na najwyższą grzywnę, przewidzianą kodeksem, na 1.600 kor., jako niepoprawnego i nałogowego karciarza, odbędzie się rozprawa apelacyjna w sobotę d. 15 bm. Sprawa ta ma być sądzona na posiedzeniu tajnem.

Jarosław, 13 lutego. 92 osób kostyumowanych, 80 par w pierwszym kadrylu, zamaszyste i tryskające życiem „Krakowskie wesele“ w 16 par, „biały“ mazur o g. 7 rano w 40 par, sala, balkon i loże przepełnione publicznością, czysty dochód przeszło 660 koron — oto cyfry, świadczące wymownie o fenomenalnem — jak na nasze stosunki — powodzeniu sokolego „Wieczoru kostyumowego“. „Wesołemu Kółku“ należy się uznanie za urządzenie tej wspaniałej zabawy, która przeszła oczekiwania nawet ludzi wierzących ślepo w szczęśliwą rękę tej sympatycznej drużyny. Pod znak śledzia weszliśmy również w „Sokole“, gdzie „Wesołe Kółko“, zapowiedziawszy rano „pożegnanie ...

...kokluszu 4 (4 śmiertelne), dyfteryi 4 i influenzy 48 (1 śmiertelny).

— **Zmarła** w ostatnich dniach: we Lwowie, Marya z Niesiołowskich Ubyszowa, wdowa po b. właścicielu dóbr ziemskich, w 58 roku życia.

△ **Zamach samobójczy.** W pomieszkaniu własnem przy ul. Czarnieckiego 6, strzelił do siebie wczoraj po południu w zamiarze samobójczym 30-letni Witold Demiańczuk, współpracownik *Diła*. Kula przeszywszy pierś, utkwiła w okolicy serca. Wezwane pogotowie stacyi ratunkowej przewiozło desperata do szpitala powszechnego na oddział chirurgiczny.

W pomieszkaniu D. znaleziono na biurku 2 listy, adresowane do p. Teodora Olearczuka przy ul. Ruskiej l. 1 i do redaktora *Diła*, tudzież pamiętnik, w którym, po erotycznym wierszyku panny W. H., desperat napisał świeżo: „Ne wir nikomu — napysaw na piw hodyny pered smertiju. Demiańczuk“.

Przyczyną samobójczego zamachu, o ile się zdaje, była nieszczęśliwa miłość.

△ **Znikł bez śladu.** Karolina Ozga, zarobnica, zamieszkała przy ul. Krasickich l. 20, doniosła dziś przed południem policyi, że mąż ...j Józef, wydaliwszy się przed 14 dniami z domu w celach zarobku, dotąd nie powrócił.

Ozga liczy 32 rok życia, jest średniego wzrostu o okrągłej twarzy, blondyn i ubrany był w popielatą kurtkę i kaszkiet barankowy ze skórzanym daszkiem.

Józef Bohdan Zaleski.

—o—

Wczoraj przypadła setna rocznica urodzin najharmoniniejszego liryka polskiego z wielkiej plejady poetów, której królował Adam Mickiewicz. Józef Bohdan Zaleski urodził się w dniu 14-m lutego 1802 r. we wsi Bohaterce gub. Kijowskiej.

Wątłe to było dziecię, więc rodzice z porady lekarza oddali je na wychowanie do chaty pasiecznika ukraińskiego. Życie na łonie natury pokrzepiło organizm, a step ukraiński wycisnął na wrażliwej duszy Bohdana niezatarte piętno.

I odtąd „Step, Ukraina, Polska, Słowiańszczyzna“ stanowiły dla Zaleskiego cztery główne punkty życia, nad którymi unosił się Bóg i Matka Przenajświętsza, albowiem ta „dusza kozacza“ od wczesnego chłopięctwa aż do sędziwej starości była tkliwie pobożną i żarliwie religijną.

Po ukończeniu szkół i uniwersytetu warszawskiego, trudnił się Zaleski nauczycielstwem domowem w rodzinach Górskich i Szembeków.

Natchnienie poetyckie przyszło później, już podczas pobytu we Lwowie, a głównie w Paryżu. Począł wówczas sypać jak z rękawa dumki, szumki, pyłki, fantazye, wiośnianki, zyskując odrazu olbrzymią popularność.

Spuścizna poetycka Zaleskiego obejmuje i większe poematy, jak np. „Duch od stepu“, „Potrzeba Zbaraska“, „Przenajświętsza Rodzina“, ale w dumkach i szumkach oraz pyłkach postawił on sobie wiecznotrwały pomnik w poezyi naszej. Takiej oryginalnej rytmiki, śpiewności, tęsknoty, a zarazem i werwy zamaszystej, żaden z liryków ani przed ani po Zaleskim, nie osiągnął.

Nie piszemy studyum ani biografii poety, pragniemy tylko w notatce niniejszej z powodu aniwersarza urodzin, przypomnieć ogółowi wielką i szlachetną postać lirnika ukraińskiego, który doczekał sędziwej starości. Umarł w Villepreux pod Paryżem w 1886 r., doznawszy wielu cierpień w życiu, a na długi czas przed zgonem jak Pol stracił wzrok. Ztąd sam się żartobliwie nazywał „ślepym dziadem ukraińskim“.

Cześć pamięci twórcy „Ducha od stepu“. *Sk.*

* * *

Wczoraj w archikatedrze Świętego Jana, jako w setną rocznicę urodzin autora „Przenajświętszej Rodziny“ odprawione zostało nabożeństwo żałobne. Wotywę z asystą przed wielkim ołtarzem odprawił ks. Furmanik. Chór katedralny pod dyrekcyą p. Fr. Cieślewskiego wykonał mszę Mittera, a p. Marszałkowska odśpiewała „Pieśń pokutną“ Moniuszki. W głównej nawie było sporo pobożnych, wśród których garść literatów i dziennikarzy.

KURJER WARSZAWSKI.—Dnia 13 lutego 1902 r.

NEKROLOGJA.

W dniu 14-ym lutego,

jako w setną rocznicę urodzin

✝

ś. p.

Bohdana

Zaleskiego,

odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Jana, o godzinie 11-ej zrana,

poświęcone pamięci tego poety.

Sędzikowski, przyjechał z Petersburga.

= Za duszę Bohdana Zaleskiego.

Dziś w południe staraniem literatów w kościele archikatedralnym św. Jana odprawiono nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Józefa Bohdana Zaleskiego w setną rocznicę jego urodzin.

Mszę śpiewaną w ornatach żałobnych celebrował ks. Furmanik w asystencji dwóch djakonów przed wielkim ołtarzem.

Podczas nabożeńswa chór katedralny wykonał pod dyrekcją p. Cieślewskiego mszę żałobną Mittera, p. Marszałkowska zaś odśpiewała solo „Pieśń pokutną” Moniuszki.

Na nabożeństwie zgromadziło się spore grono literatów i dziennikarzy z Tadeuszem Korzonem, Adamem Pługiem i komitetem warszawskiej Kasy literackiej na czele.

Obszerny życiorys piewcy „Rusałek”, pióra p. Z. Wasilewskiego, umieściliśmy razem z portretem poety w numerze noworocznym *Kurjera*, przypominając właśnie rocznicę dzisiejszą.

= **Z literatury.**

* *Bibljoteka dzieł chrześcijańskich* drugi rok swego istnienia wydawniczego rozpoczęła „Psychologją” ks. dr. Kazimierza Waisa, profesora filozofi w seminarjum w Przemyślu.

Autor z gruntowną i rozległą znajomością przedmiotu łączy wykład jasny i przystępny.

„W d. 12-ym b. m. odbyło się w Mławie ogólne zebranie roczne członków Towarzysta kredytowego, na którem zatwierdzono sprawozdanie za rok przeszły i przystąpiono do wyborów.

Do zarządu wybrano pp. Józefa Ossowskiego, Jana Kałużyńskiego, Konrada Olszewskiego i Bolesława Orłowskiego.”

+ Echa łowickie.

Korespondent nasz z Łowicza pisze d. 13-go b. m.:

„Zjechała do naszego miasta fizjognomistka, która za 50 kop. odgadywać ma przeszłość i przyszłość łatwowiernych.

Przed kilku laty również bawiła tu podobnego rodzaju osobistość, lecz, nie mogąc sobie poradzić z opowiadaniem przeszłości, wyjechać musiała.

Od kilku dni mamy piękną pogodę.”

+ Echa lubelskie.

Korespondent z Lublina pisze d. 11-go b. m.:

„Urządzona w d. 1-ym b. m. w Lublinie tombola na rzecz Tow. dobroczynności miała doskonałe powodzenie i dała czystego dochodu rb. 1,500. Jest to największy dochód, jaki tu osiągnięto kiedykolwiek z zabawy, urządzanej na cel dobroczynny.

O czem mówią?

To i owo.

W pismach warszawskich pojawiła się wiadomość, że rozpatrywany jest obecnie projekt ukrócenia na ulicach miasta gospodarki dorożek na gumach, zabezpieczenia publiczności przed niespodzianką prysznicÓw błotnych i oszczędzenia właścicielom magazynów na wązkich uliczkach mozolnej pracy nad ustawicznem obmywaniem spryskanych okien sklepowych. Uradowałem się wielce tej dobrej nowinie, przypomniawszy sobie opisane niedawno w rubryce niniejszej dramaty warszawiaka i własne kąpiele szlamowe, aplikowano mi niejednokrotnie bez recepty lekarskiej przez „dorożkarzy gumowych”. Nareszcie! I to faktycznie nie wymysł fantazji reporterskiej, stwierdzający łacińskie przysłowie *Quod volumus credimus libenter*, lecz podobno istotnie rzetelny zamiar ukrócenia swawoli dorożkarskiej, zalewającej potokami błota przechodniów.

Z polecenia p. oberpolicmajstra, jenerała Lichaczewa, w zarządzie policji warszawskiej omawiany jest projekt przepisów, zabraniających szybkiej

ger wobec sprzecznych twierdzeń pod tym względem, z której strony wyszła w r. 1898 inicyatywa w sprawie noty zbiorowej przeciwko wmieszaniu się Stanów Zjednoczonych do wojny hiszpańsko-kubańskiej, ogłasza szereg dokumentów, które dowodzą, że inicyatywa wyszła rzeczywiście ze strony Anglii, a nie, jak twierdzą dzienniki angielskie, a nawet Cranborne, ze strony Niemiec.

WOLNY HANDEL.

Londyn 14/II. W *Timesie* zamieszczono co następuje: Wzmagające się wrogie usposobienie celno-polityczne zagranicy wobec Anglii, dalej konieczność podwyższenia podatków z powodu wojny i dążność kolonij do udzielenia produktom angielskim pierw-

LIA
POLITYCZNA,
O PORANNE, CODZIEŃ
Za wiersz ogłoszenia na 4 ej str. 10 k.
Za wiersz ogłoszenia na 1-ej str. 20 k.
aca się.—Ogłoszenia przyjmuje Kantor Gazety

KRONIKA N° 37

Gazeta Lwowska 15/2 1902

Lwów, 14 lutego.

— **Pamięci Bohdana Zaleskiego.** Nabożeństwo żałobne, urządzone dzisiaj rano w katedrze łacińskiej, staraniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, w setną rocznicę urodzin „ukraińskiego słowika", odbyło się z wielką uroczystością. Mszę św. odprawił ks. prałat Lenkiewicz w otoczeniu duchowieństwa przed głównym ołtarzem, przykrytym kirem. Ustawiony w presbiteryum katafalk tonął wśród powodzi światła; na chórze prześliczną Mszę żałobną odśpiewał chór mięszany „Lutni".

Przemówienie, zastosowane do chwili, wygłosił w przepięknej literackiej formie, z ogromnym ogniem i zapałem, ks. prałat Gnatowski. Tak, jak kiedyś lud wybrany poszedł z płaczem i jękiem na wygnanie, uczynił to w wiele wieków później i naród polski. Na emigracyę powędrowało to, co naród posiadał najlepszego, najszlachetniejszego; na czele owych setek i tysięcy tułaczy kroczyli wieszcze nasi, niosąc z sobą rozłzawioną lutnię, a w sercu niewygasłą miłość dla Ojczyzny. To też w utworach każdego z nich — czy on jest szybującym górnie orłem, czy skromnym słowikiem — brzmi owa struna zawsze silnie.

Zaleski cieszył się w swoim czasie popularnością największą. Dzieła Mickiewicza zaledwie przekradały się w odpisach rzadkich na Litwę; Krasiński zupełnie jeszcze nie był znany; Słowacki dopiero dzisiaj zdobywa należne mu w literaturze miejsce, a utwory tego „lirnika ukraińskiego", „wdzięcznego słowika" znano już w pałacach i w słomą krytych zapadłych szlacheckich dworkach.

W dalszym ciągu podkreślił ks. Gnatowski wymownie trzy charakterystyczne cechy twórczości Zaleskiego: myśl zawsze wysoce etyczną, miłość Boga i Polski. Piękne przemówienie swoje zakończył kaznodzieja ślicznym zwrotem o zapomnianej prawie na obczyźnie mogile, którą w przyszłości lepszej od obecnej doby uratuje od niepamięci potęga miłości, jaką był dla wszystkich przejęty Zaleski.

Po kazaniu odprawił ks. prałat Lenkiewicz w otoczeniu licznego duchowieństwa uroczysty kondukt przy katafalku.

Piękną obszerną świątynię wypełnili liczni pobożni; świat dziennikarski z prezydyum Towarzystwa Dziennikarzy polskich na czele i literacki miał tu wielu swoich reprezentantów. W stallach głównych zasiedli JE. Pan Namiestnik Leon hr. Piniński, Pan Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, Prezydent sądu wyższego JE. Aleksander Mniszek Tchorznicki, Wiceprezydent Dylewski i t. d.

= W oknie kantoru głównego naszego pisma wystawiliśmy dużego formatu fotografję Józefa Bohdana Zaleskiego, zdjętą w Paryżu na krótko przed zgonem wielkiego poety.

= W setną rocznicę.

Dziś, jako w setną rocznicę urodzin ś. p. Bohdana Zaleskiego, staraniem literatów warszawskich odbędzie się o godzinie 11-ej przed południem, w katedrze św. Jana nabożeństwo uroczyste.

Na chórze pienia religijne wykona chór katedralny pod kierunkiem p. Cieślewskiego, a solo wykona p. Marszałkowska, artystka opery warszawskiej.

— Pogrzeb ś. p. L. Wrotnowskiego.

Saint Louis (Senegal). Gubernator francuski w Afryce zachodniej Balay umarł.

Madryt. Prezydent Loubet nadesłał młodemu królowi Alfonsowi XIII. wielką wstęgę legii honorowej.

Brüks. W szybie Juppiter sytuacya niezmieniona. Napływ wody do szybu Guidona prawie zupełnie ustał.

Po zamknięciu numeru.

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadająca w dniu 14 lutego b. r., będzie uroczyście obchodzona we Lwowie. Inicyatywę podjął wydział Tow. dziennikarzy polskich, który zajmie się też urządzeniem stosownego obchodu. O bliższych szczegółach uroczystości doniosą pisma.

Napad. W nocy, około godziny 12, na powracające do domu małżeństwo F.jałów napadło w ulicy Szpitalnej dwóch żołnierzy 24 pp. W obronie zniewa... jeden z żołnierzy ugodził

Po zamknięciu numeru.

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego. Z inicyatywy wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się d. 14 b. m., jako w 100 rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w katedrze obrz. łac. uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks. kanonik Lenkiewicz, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wysłać do arcybisk. ks. Bilczewskiego deputacyę z prośbą o zarządzenie, aby na czas nabożeństwa katedra odpowiednio została przystrojona. O wykonanie śpiewów na chórze uchwalono prosić Towarzystwa „Lutnię" i „Echo", oraz artystów opery lwowskiej pp. Jeromina i Ludwiga. Urządzeniem wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie.

Na ślad ogromnej kontrabandy, wpadły władze skarbowe we Lwowie. Na skutek anonimowego doniesienia, zjechała z Wiednia komisya ministeryalna, która wykryła, że z rafineryi spirytusu firmy Jakóba Sprechera i spółki we Lwowie wysłano kilka wagonów nieopodatkowanego spirytusu. Komisya opieczętowała księgi fabryczne i wdrożyła śledztwo.

Drugi odczyt w cyklu „Wiedza i życie", urządzonym przez Związek naukowo-literacki, odbędzie się w piątek dnia 7 lutego 1902 w sali ratuszowej o go-

= W setną rocznicę.

Dziś, jako w setną rocznicę urodzin ś. p. Bohdana Zaleskiego, staraniem literatów warszawskich odbędzie się o godzinie 11-ej przed południem, w katedrze św. Jana nabożeństwo uroczyste.

Na chórze pienia religijne wykona chór katedralny pod kierunkiem p. Cieślewskiego, a solo wykona p. Marszałkowska, artystka opery warszawskiej.

= W setną rocznicę.

Dziś, jako w setną rocznicę urodzin ś. p. Bohdana Zaleskiego, staraniem literatów warszawskich odbędzie się o godzinie 11-ej przed południem, w katedrze św. Jana nabożeństwo uroczyste. Na chórze pieśni religijne wykona chór katedralny pod kierunkiem p. Cieślewskiego, a solo wykona p. Marszałkowska, artystka opery warszawskiej.

Teatry rządowe: **Wielki**: dziś „Zbójcy" (tragedja Schillera); jutro „Mazepa" (opera Munchheimera);— **Rozmaitości**: dziś „Jarmark małżeński" (krotochwila Jerzego Okonkowskiego); jutro „Odrodzenie" (komedja Schönthana, w przekładzie Zofji Wójcickiej); — **Nowości**: dziś „Sztygar" (operetka Ziehrera) oraz „divertissement" tancerskie; jutro „Niewolnik grecki" (operetka Jonesa);— **Letni** (w ogrodzie Saskim): dziś i jutro przedstawienie trupy małorosyjskiej. (8 wiecz.)

Teatr ludowy (na rogu ulic Grzybowskiej i Ciepłej): dziś „Wieczna bajka" (obrazek A. Marka), „Czuła struna" (wodewil) oraz „Flet zaczarowany" (balet). (8 wiecz.)

Dział ekonomiczny.

Ruch patentowy.

Biuro patentowe S. Dzbańskiego we Lwowie będzie *Słowu Polskiemu* dostarczać stale komunikatów z ruchu patentowego, tak ważnych dla świata technicznego i przemysłowego. Przedruk dozwolony jedynie za podaniem źródła.

Redakcya.

Druki patentowe. C. k. urząd patentowy we Wiedniu wydaje druki, zawierające opisy i rysunki tych wynalazków, na które wydał patenty. Można je nabywać pojedynczo albo w drodze ...

Zmarł tu w 77 r. życia emeryt. wiceprezydent wyższego sądu krajowego Feliks Madejewski, jedna z wybitnych postaci naszego sądownictwa.

Aresztowano tu i odstawiono do sądu karnego Antoniego Palucha, czeladnika introligatorskiego, rodem z Dukli, z powodu nielegalnego ułatwiania wieśniakom wychodźtwa do Ameryki. Paluch wysyłał różne listy na wszystkie strony, zachęcając do wychodźtwa za jego pośrednictwem, a wychodźców nielitościwie obdzierał. Aresztowano go w Krakowie w chwili, gdy prowadził czterech wychodźców, jednego z nich w wieku popisowym. Wszyscy złożyli szczegółowe zeznania o wyzysku Palucha.

— **Na obszarze dworskim** w Krasnej pow. brzeżańskiego, należącym do lwowskiego arcybiskupstwa łacińskiego, wybuchł w nocy na 6 b. m. pożar, który zniszczył do szczętu spichlerz z całą zawartością. Szkoda wynosi przeszło 12.000 K.

— **W Biegonicach**, ubogiej miejscowości obok Starego Sącza, położonej między górami, gdzie ani zarobku ani pracy znaleźć nie można, kościół parafialny rz. kat., zbudowany przed 400 laty (w r. 1580) wiekiem pochylony, grozi runięciem i ze względu na bezpieczeństwo publiczne będzie musiałbyć zamkniętym.

Wobec tego parafianie z proboszczem ks. Andrzejem Niemcem na czele utworzyli komitet, który się zajmie odbudową kościoła a przynajmniej choćby kaplicy, w której mogliby modlitwy odprawiać.

Komitet, wobec ubóstwa parafian i całej wioski, zwraca się do społeczeństwa z prośbą o pomoc w drobnych przynajmniej składkach.

— **Fabrykę kartonaży** w Dziatkowcach pod Kołomyją, będącą własnością p. Aleksandra Miziewicza, uwolnił Wydział krajowy od wszelkich dodatków do podatków z wyjątkiem państwowych, a to na przeciąg 10 lat.

— **Świętokradztwo.** W Mitoce, na Bukowinie, wdarł się onegdaj w nocy do tamtejszej cerkwi złoczyńca i zabrał ze skrzyni 12 K 69 h. Kradzież popełnił kilkakrotnie już karany mieszkaniec Mitoki, Jerzy Nika Manoli, którego też aresztowano i oddano sądowi obwodowemu w Suczawie.

— **Nowe pokłady węgla** odkryto we wsi Będziemyś obok Sędziszowa. Donoszą również, że w Izdebkach, pow. Brzozów, natrafiono na ślady pokładów węgla kamiennego.

— **Z Brzozowa** donoszą nam, że onegdaj wybuchł we wsi Harcie, tamtejszego powiatu, pożar, który zniszczył do szczętu 3 zagrody włościańskie wraz z tegoroczną krescencyą. Szkoda nieubezpieczona wynosi 5000 K.

R. 45, nr. 40

CZAS z Wtorku 18 Lutego 1902.

Sekcya prawnicza obradowała dalej nad ułożeniem nowej osnowy paragr. 1 projektu nowego regulaminu wyborczego Rady miasta. Osnowę tego paragrafu zredagowano zgodnie z wnioskiem referenta, radcy miasta prof. Dra Kasparka, jak następuje:

„Prezydent miasta będzie dokonywał czynności przygotowawczych wyborczych".

W końcu posiedzenia objął przewodnictwo radca miasta Dr Styczeń, a sekcya przystąpiła do załatwienia przekazanego jej przez komisyę budżetową wniosku o ustanowienie w myśl nowego statutu miejskiego stałej dotacyi dla przyszłego wiceprezydenta miasta, który przez nową Radę miejską wybrany zostanie. Dotacyę tę uchwalono w rocznej kwocie 8000 koron. Odpowiednia kwota za r. b. zostanie wstawiona do preliminarza budżetu na rok 1902. Obecny I wiceprezydent prof. Dr Leo urzędować będzie do końca bieżącej kadencyi wyborczej bezpłatnie, jak dotychczas.

— **Popis wokalno-muzyczny** urządzili uczniowie gimnazyum św. Jacka w niedzielę w sali „Sokoła", ku uczczeniu rocznicy urodzin J. B. Zaleskiego. Był to wieczór, przystępny tylko dla rodzin i kolegów popisującej się młodzieży, oraz dla kilku zaproszonych gości, a przecie duża sala „Sokoła" przepełniona była publicznością, która z pilną uwagą słuchała treściwego wykładu prof. Paulisza i z gorącem uczuciem wtórowała pieśniom poety, podanym jej przez usta młode, pełne zapału. Dobra to myśl doprawdy, ten hołd najmłodszych, złożony poecie, który śpiewał: „Święć się, święć się, wieku młody, ideału, wiary, cnoty, miłości i swobody"; poecie, którego słowa echa swe znaleźć mogą przedewszystkiem w duszach szlachetnych; który wiedzie myśl tych, co go słuchają, po najwonniejszych kwiatach swej ziemi i najdelikatniejszych uczuciach serca ludzkiego, żeby je wszystkie razem oddać Bogu; poecie, którego dumki są jakby daleką przygrywką do tej epopei, pisanej „Ogniem i Mieczem", o tej samej ziemi, którą on śpiewał — tak, że dziś, kiedy się słyszy o Synopie płonącej, to się widzi, jak wśród mołojców hasa Bohun, a kiedy dolatują tkliwsze nuty lutni Bogdana, to w nich brzmią słowa, pokrewne jego miłości. Przy żalu po Lachu Serdecznym staje w pamięci książę Jarema i boleść chwyta za serce, że ich nie było więcej, takich, jak oni dwaj, na dalekich kresach.

Portret sędziwego starca, rysowany przez jednego z uczniów gimnazyum, bardzo podobny z rysów i wyrazu, był umieszczony nad estradą i otoczony sztandarami o kolorach tych, za którymi Bogdan Zaleski poszedł w roku 1831; nad nim biały Orzeł, Pogoń i Archanioł z chorągwią malinową. I znów nasuwa się myśl, dziwnie miła dla tych, co znali śpiewaka Ukrainy: że ten obchód urządziła młodzież, ucząca się jakby pod cieniem świątyni, z której wyszedł jeden z pierwszych świętych naszych, który dotarł w te strony, niosąc błogosławieństwo z Rzymu.

Jak słusznie podniósł prelegent, Bogdan Zaleski całe życie był zawsze i coraz bardziej oddany Bogu; wiara jego nie znała rozterki; słodycz i pokora przyjmowały wszystkie cierpienia, a usta, które za młodu chwaliły Maryę, mówiły pacierz przez całe życie. Rzadki doprawdy i piękny żywot, do którego mogą się stosować słowa Mickiewicza: „Twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej, jak rzeka, popłynie Duch Boży", zwłaszcza, kiedy zarazem ten sam Mickiewicz pisał, już wprost do niego tym razem: „Słowiku mój, a leć a piej".

Zaleski — jak to podnosił prelegent — był piewcą Słowiańszczyzny i osobliwym urokiem ciągnęła go do siebie południowa Słowiańszczyzna, doliny Bałkanu, Sarajewo, krwawe pola Kossowskie, lecz w jego pieśniach nie odzywa się wcale nowy prąd parcia Wschodu na Zachód, lecz wciąż wre hasło bojowe, przeciwko dziczy wschodniej, hasło bojowe obrońców wiary Zachodu, której my byli przednią strażą. — Prawda, że w czasach, o których on śpiewa, cała Polska była podówczas *unus defensor Mariae* przeciwko wszelkim bluźnierstwom.

Wybornie wypadła także część muzyczna wieczoru. Ku wyżynom prawdziwie artystycznym sięgał skrzypek w aryi z Halki i w obertasie Wieniawskiego. Niedość, że budził zajęcie techniczną biegłością we władaniu smyczkiem, lecz wzruszał prawdziwie i głęboko uczuciem i odczuciem kompozycyi. Doskonale udała się serenada na fortepian i kornet. Niezwykłe zespolenie instrumentów: — fortepian z trąbką. Orkiestra czysto studencka, już widać dawno przestała być zabawką amatorską. Takie w niej dostrojenie się, taki ensemble, taka gładkość i potoczystość, że zamknąwszy oczy, możnaby sądzić, że to produkcye wytrawnej, doborowej kapeli. Śpiew solowy i chóralny wyćwiczony starannie. Deklamacye utworów Zaleskiego wystudyowane niemal artystycznie. Najtrudniej studentom zdobyć się w deklamacyi na cierpliwość, by należyte pauzowanie wytworzyć, by opanować głos i umieć nim cieniować. Tę trudność pokonali deklamatorzy najzupełniej, wygłaszali ze zrozumieniem i z uczuciem. Pochwalić należy program, że był w nim Chopin, był Moniuszko, Żeleński, Ogiński, Wieniawski, Tymolski, Wroński, że byli swoi, właśni i że to był wieczorek nie tylko artystyczny, ale i narodowy. Cześć zakładowi, który tak nad młodzieżą pracuje, wdzięczność dyrektorowi Skubie i profesorowi Kanenbergowi, że nie szczędzą wytrwałych zabiegów, by młodzież po za szkołą tak piękne miewała zajęcie.

— **Wieczór artystyczny.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o pomieszczenie:

„Słowo", Warszawa 1902

R. 21, nr 37

141

warszawskim, ks. Stanisław Jóźwiak—na wikaryusza warszawskiej parafii Najświętszej Panny Maryi; wikaryusz warszawskiej parafii św. Andrzeja, ksiądz Jan Piotrowski—na wikaryusza warszawskiej parafii św. Barbary.

Uwolniony od obowiązków na własne żądanie wik. warszaw. parafii św. Barbary, ksiądz Seweryn Popławski.

Wykreśleni ze spisu z powodu śmierci: administrator parafii Błędów, w pow. grójeckim, ś. p. ks. Stanisław Weśpański; prałat kapituły łowickiej i dziekan ś. p. ks. Stefan Łasicki i administrator par. Cygów, w pow. radzymińskim, ks. Henryk Łebkowski.

Kronika bieżąca.

—o—

— **Setna rocznica.** Dziś upływa sto lat od chwili przyjścia na świat Józefa Bohdana Zaleskiego we wsi Bohaterce, gub. kijowskiej. Imię wielkiego poety zapisały złotemi głoskami dzieje literatury polskiej.

Z powodu tej rocznicy odbyło się dziś staraniem literatów warszawskich nabożeństwo żałobne w kościele archikatedralnym św. Jana, zapełnionym pobożną publicznością. Celebrował je ks. Furmanik, wikaryusz miejscowy. Podczas nabożeństwa wykonał na chórze pieśni religijne chór katedralny pod kierunkiem p. Cieślewskiego, zaś pieśń solową odśpiewała p. Marszałkowska, artystka opery warszawskiej.

W tych dniach rozpoczniemy druk szeregu felietonów p. Stan. Zdziarskiego p. t. „Synteza poezyj Bohdana Zaleskiego."

— Odczyty na kolonie letnie. Wczoraj rozpoczął

D. 29 Sierpnia 1902 – Dziennik ...

Z powodu nadchodzącej stuletniej rocznicy urodzin poety Bohdana Zaleskiego, zmarłego w roku 1886, p. Marcin Wierzyński wydał w Żytomierzu interesującą broszurę poświęconą temuż poecie.

—o—

Jak donoszą pisma petersburskie, przybyło do Petersburga dwóch przedstawicieli kapitalistów berlińskich, którzy starają się o koncesyę budowy dwóch linij telefonicznych: Warszawa-Berlin i Petersburg-Berlin.

—o—

Kijów, 4 kwietnia 1902. *(Tel. pryw.)*. W kościele św. Aleksandra, staraniem koła literatów i dziennikarzy, odprawiono nabożeństwo za duszę Bohdana Zaleskiego.

— **Pamięci Bohdana Zaleskiego.** W Warszawie w setną rocznicę urodzin poety odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele metropolitalnym św. Jana, urządzone staraniem literatów warszawskich.

— Pamięci Bohdana Zaleskiego. W Warszawie w setną rocznicę urodzin poety odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele metropolitalnym św. Jana, urządzone staraniem literatów warszawskich.

Kijów, 4 kwietnia (Tel. pryw.). W kościele św. Aleksandra, staraniem koła literatów i dziennikarzy, odprawiono nabożeństwo za duszę Bohdana Zaleskiego.

Samobójstwo kobiety w kościele.

W kościele św. Trójcy w Pradze, odbył się przed kilku dniami w południe ślub pewnej młodej pary. Gdy po dokonanym już obrzędzie zaślubin, nowożeńcy i orszak ślubny, a za nimi publiczność opuściła kościół, uklękła na stopniach ołtarza jakaś młoda, elegancko ubrana kobieta i jęła się żarliwie modlić. Nagle podniosła się z klęczek, rozejrzała się błędnym wzrokiem do oko-

odmiennych do handlu wprowadzą pewne urozma cenie.

— **Raut-koncert na rzecz Tow. św. Wincenteg à Paulo.** Zarząd Towarzystwa pań św. Wincenteg à Paulo prosi nas o zaznaczenie, iż wobec nowyc przepisów, dotyczących rautów dobroczynnych, n będzie tym razem rozsyłał zaproszeń i biletów r raut-koncert, dać się mający we środę dnia 19-g b. m. w salach Filharmonii. Szan. opiekunów inst tucyi, oraz wszystkich, którym cele jego—pomo materyalna kilku setkom prawdziwej nędzy—s sympatyczne, zarząd najuprzejmiej uprasza o zgłasz nie się po bilety na rzeczoną zabawę do kasy Fi harmonii przy ul. Moniuszki nr. 5.

— **O wysokość nowobudowanych domów.** Nacze ny inżynier miasta, p. Mościcki, zaprasza technikó tutejszych, jak również lekarza-hygienistę miasta n posiedzenie dnia 19 b. m., o godz. 12 w południ w celu obradowania w sprawie ustanowienia norm wysokości dla nowobudowanych domów.

— **Zwiedzenie robót kanalizacyjnych** na ul. Karc wej, zapowiedziane na sobotę dla członków wydział hygieny miast Towarzystwa hygienicznego, nie przy dzie do skutku, z powodu stanu robót, nie nadają cego się obecnie do zwiedzania.

— **Regulacya Wisły.** W warszawskim okręgu ko munikacyj na r. b. wyznaczono specyalną komisy dla szczegółowych oględzin robót regulacyjnych n rzece Wiśle pod przewodnictwem inżyniera komuni kacyj, rz. r. st. Kwiecińskiego.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

— **Henryk Siemiradzki,** jak nam donosi jedna z osób, bawiących chwilowo w Rzymie, był poważnie chorym, gdyż utworzyła się w ustach narośl, któ...

Wtorek 18 Luteg

CZAS

(Wydanie wieczorne).

Kuby— ale rzeczy rozwijają się tak, jakby e już nosili. Po prostu zaczyna na świecie braknąć republikanów z ducha.

Znowu sen, który pierzcha. Niech nad em płaczą ci, którzy go uważali za piękny sen!

Korespondencya „Czasu".

Wiedeń 17 lutego.

(=) Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia stanie przedewszystkiem sprawa tryesteńska, która uznaną będzie za naglącą. Większość posłów uznaje konieczność zarządzeń wyjątkowych, ale natomiast coraz silniej objawia się niezadowolenie, z powodu surowego użycia broni. Rząd tłómaczy zachowanie się wojska tem, że mały oddział, zaatakowany z dwóch stron, znalazł się w największem niebezpieczeństwie. Nikt nie wątpi, że tak było, ale wszyscy potępiają właśnie wysłanie małego oddziału. Przepis wojskowy żąda, by przy rozruchach ulicznych wysyłano zawsze wojsko w dostatecznej sile W takim razie tłum niema odwagi do atakowania wojska, a już w najgorszym razie wystarcza użycie bagnetów. Inna rzecz, jeśli kilkadziesiąt, czy nawet, jak to pono było w Tryeście, kilkunastu żołnierzy znajdzie się wobec wielu tysięcy rozbuszanego tłumu. Wtedy rozumie się, że ratunkiem pozostaje tylko broń palna. Faktem jest. że na komendę podoficera zginęło 7 ludzi, a kilkudziesięciu zraniono. Podoficer miał według regulaminu wszelkie prawo do komendy: „ognia"! skoro widział, że dowodzący oficer, ugodzony kamieniem, upadł na ziemię, ale ogół nigdy nie zgodzi się na to, by w ręce podoficera oddano tak straszną kompetencyę.

Rząd ma dowody w ręku, że rozruchem kierowali anarchiści, a jeśli dowiedział się o tem tak późno, to cała wina spada na władze lokalne. Dziś panuje już w Tryeście spokój i jest wszelka nadzieja, że pod grozą sądów doraźnych, rozruchy się nie powtórzą, gdyby władze lokalne jednak wcześniej zwróciły były uwagę na robotę anarchistów, nie byłoby przyszło do tak smutnej katastrofy. Tak namiestnik w Tryeście, hr. Goëss, jak burmistrz miasta, oświadczają w rozmowie z korespondentem *N. fr. Presse* z całą stanowczością, że rozruchy były przygotowane i to przygotowane przez anarchistów; usprawiedliwionem więc jest pytanie, dlaczego władze lokalne o tych przygotowaniach nic nie wiedziały, lub — co gorzej — wiedziały, a zachowały się biernie. Parlament więc bezwarunkowo zarządzenia wyjątkowe uzna za usprawiedliwione, ale w dyskusyi podda krytyce opieszałość władz tryesteńskich, głównie zaś użycie wojska w sile tak niedostatecznej.

Konferencya cukrowa w Brukselli odroczoną została do 22 lutego, a tymczasem toczą się rokowania pomiędzy rządami. Słychać, że minister skarbu, p. Böhm-Bawerk, uda się w tych dniach do Budapesztu, ażeby porozumieć się w sprawie cukrowej z swoim kolegą węgierskim. Wczoraj ministrowie węgierscy konferowali z delegatem węgierskim na konferencyi brukselskiej, sekretarzem stanu Toepke i z węgierskimi interesantami. W Pradze znów na zgromadzeniu stowarzyszenia fabrykantów cukru omawiano ewentualność zniesienia premii cukrowych. Obecny poseł Sehnal, uderzył na rząd, któremu zarzucił brak energii w tej sprawie i brak zrozumienia. Szefa sekcyi Jorka-

kompartymentów prostokątnych; każdy taki przedział niewielki zawiera rzeźbioną scenę z biblii lub życia świętych, o figurkach małych, układu często zawiłego i jakby ściśniętego w małej przestrzeni. Cały cykl wśród splotów i zwojów ornamentów stylizowanych łączy się w wielką kompozycyę polichromowaną i obficie złoconą, w której drobne szczegóły giną, tylko zostaje ogólne wrażenie jakiejś dekoracyi, ornamentacyi, gry linij, barw i świateł. Podobnie wielkie, barwne okna średniowieczne, złożone z witraży o drob-

page a pu être sauvé.

15 février 1902 **Russie** *Le Temps*

La Pologne célébrera, le 14 février, le centième anniversaire de la naissance d'un de ses poètes, Bohdan Zaleski, né à Bohaterka, près de Stawiszcze, gouvernement de Kiev, le 14 février 1802.

Député à la Diète et officier pendant la guerre de 1830, Bohdan Zaleski a émigré en France en 1832, et, depuis cette époque, il y a séjourné constamment, demeurant successivement à Paris, à Fontainebleau et à Villepreux, où il est mort le 31 mars 1886; il a été enterré au cimetière Montmartre.

Par le charme de ses poésies, par le rythme éblouissant et la mélodie de ses vers, il a mérité d'être surnommé le Rossignol de l'Ukraine, qu'il a particulièrement chantée. La dignité de sa vie et la grandeur de son caractère lui valurent l'estime de tous ceux qui l'ont connu.

Des cérémonies commémoratives auront lieu dans les diverses parties de la Pologne.

Ku uczczeniu Józefa Bohdana Zaleskiego, którego setna rocznica urodzin przypadła dnia 14 b. m. odbył się wczoraj w pełnej sali „Sokoła" piękny wieczorek muzykalno deklamacyjny, staraniem uczniów VII kl. gimnazjum św. Jacka. Słowo wstępne wypowiedział prof. Paulisz, omawiając życie i prace ukraińskiego pieśniarza.

Z poezyj Bohdana Zaleskiego wygłosili: uczeń Łazarski „Lacha serdecznego", Włodek wyjątek z „Ducha od stepu", zaś Dybowski „Koniec Zaporoża".

Resztę wieczoru wypełniły popisy wokalno-muzyczne, z których się okazuje, że gimnazjum św. Jacka jest bodaj czy nie najmuzykalniejsze ze wszystkich szkół średnich w Galicji. Gimnazjum to posiada najlepszą kapelę i orkiestrę, która wykonała utwory Moniuszki, Ogińskiego, Wrońskiego i wiele innych. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Oprócz dyrekcji i profesorów, pierwsze miejsce zajęli: hr. Stanisławowa Tarnowska, ks. kan. dr Wł. Bandurski, JE. dr M. Bobrzyński, delegat p. Fedorowicz i wiele osób wybitnych z miasta.

Ze stowarzyszeń.

Żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem wydziału Tow. dziennikarzy polskich za spokój duszy Bohdana Zaleskiego, w setną rocznicę urodzin poety, odbyło się dziś o godz. 10 rano w zapełnionym publicznością kościele archikatedralnym. Mszę św. odprawił w asystencyi licznego kleru ks. kanonik Lenkiewicz. Pienia żałobne wykonał mięszany chór „Lutni" pod przewodnictwem radcy Cetwińskiego. Po mszy św. wstąpił na ambonę ks. prałat Gnatowski i wygłosił podniosłe kazanie na temat znaczenia i zasług Bohdana Zaleskiego w naszej literaturze i w porozbiorowem pielgrzymstwie narodu polskiego. Mowca podniósł głównie trzy pierwiastki poezyi ukraińskiego słowika, pierwiastki, które stawiają go jako wzór, godny naśladowania młodszym

Gazet

— Rocznica Bohdana Zaleskiego.

Jutro przypada setna rocznica przyjścia na świat piewcy „Rusałek", „Ducha od stepu", „Przenajświętszej Rodziny" i niezliczonych dum a dumek.

Staraniem grona literatów warszawskich, jutro, o godz. 11-ej przed poł., w kościele metropolitalnym św. Jana odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę wielkiego poety.

Avviso

Il 11 di febbraio, alle ore 11 1/2 sarà celebrata una Messa nella chiesa della SS. Annunziata per l'anniversario centenario della nascita di Bogdan Zaleski, spirato poeta polacco. A questa religiosa funzione sono invitati i Polacchi che si trovano a Firenze.

14 febbraio 1902

Gazeta Lwowska 5/1 1902

Notatki literacko-artystyczne.

Jubileusz urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadający w lutym b. r., wywoła — jak się dowiadujemy — obszerną, bo około 400 stron liczącą, monografię poety, o którym nie miała nasza literatura dotychczas wyczerpującej pracy. Praca ta wyjdzie z początkiem lutego z pod pióra p. Stanisława Zdziarskiego. Nie należy powątpiewać, że znajdzie ona szerokie rozpowszechnienie.

Kurjer Lwowski 15/2 1902

w języku polskim, a nie rosyjskim.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy Bohdana Zaleskiego, w setną rocznicę urodzin poety, odbyło się wczoraj o godz. 10. rano w kościele archikatedralnym. Mszę św. odprawił kanonik Lenkiewicz. Pienia żałobne wykonał mięszany chór „Lutni" pod kierownictwem radcy Cetwińskiego. Po mszy ks. prałat Gnatowski wygłosił kazanie o znaczeniu i zasługach Bohdana Zaleskiego.

W sprawie przysiegi kosynierów pisza z Bro...

wistym radcą dworu.

Nabożeństwo za duszę ś. p. Bohdana Zaleskiego urządzone dziś rano w kościele katedralnym przez Tow. dziennikarzy polskich, jako w 100 rocznicę urodzin poety, zapełniło kościół po brzegi. U stóp żałobnego katafalku zebrali się między innemi namiestnik, marszałek hr. Andrzej Potocki, prezydent apelacji Tchorznicki, wiceprezydent Dylewski, wydział Tow. dziennikarzy polskich i w. i. Mszę żałobną odprawił ks. prałat Lenkiewicz, a podczas niej śpiewał chór „Lutni". Kazanie wygłosił ks. prałat Gnatowski, podnosząc w pięknej mowie główne trzy pierwiastki w poezjach Zaleskiego: ietyczny, miłości ojczyzny i myśli Bożej. Nastrój na nabożeństwie panował nader podniosły.

W sprawie podatku domowo-czynszo-

Nowa Reforma 8 Stycz 1902

Jubileusz urodzin Zaleskiego, przypadający w lutym b. r., wywoło obszerną, bo zwyż 400 stron liczącą, pracę o poecie pióra autora dzieła p. t. „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku", p. St. Zdziarskiego, który w przeciągu pół roku daje w ten sposób naszej literaturze naukowej dwie obszerne książki. Praca o Bohdanie Zaleskim wyjdzie z druku w pierwszych dniach lutego.

— **Z Czytelni katolickiej.** Środowa pogadanka dnia 16 b. m. poświęcona będzie Bohdanowi Zaleskiemu z powodu zbliżającej się 100-letniej rocznicy urodzin „Słowika polskiego". W dniu tym odczyta p. Stanisław Zdziarski pracę p. t. „Synteza poezyi Zaleskiego" — (wyjątek z drukującej się pracy). — Początek o godzinie 7 wieczorem. — Wstęp wolny dla pań i panów.

prawdę w oczy. Ofiarą tej niechęci padł prof. Roszkowski. Nie wybrano go do komisji parlamentarnej, gdyż należy do niezadowolnionych z obecnej polityki.

Ten ostracyzm knebluje usta innym. Chęć nienarażania się, obawa o mandat, wstręt do energicznego działania, wrodzone wygodnisiostwo czy lenistwo — oto znamiona wybitne większości posłów naszych. Na dziesiątki możnaby policzyć posłów, którzy od roku zasiadając w Kole, nawet na posiedzeniach klubowych ust nie otworzyli; inni, jeżeli mówią, tanim sposobem, interpelacją lub projekcikiem, gonią za popularnością; a przywódcy zapewniają naiwnie, iż wszystko dzieje się jak najlepiej.

Bohdan Zaleski.

Dnia 14 b. m. upłynęło lat sto od urodzin jednego z najznakomitszych poetów polskich — Bohdana Zaleskiego. Przyszedł on ne świat w r. 1802 w niewielkiej wsi Bohatycze na Ukrainie. Dzieciństwo swoje spędził wśród tych stepów, które tak serdecznie ukochał, i które wykołysały jego fantazję i nadały odrębny ton jego twórczości poetyckiej. Potem wczytawszy się w pamiętniki dawnej kozaczyzny jeszcze nie skłóconej z Polską, polubił życie tułacze atamanów i watahów, śmiałe ich wyprawy, pokochał na zawsze obraz-widmo, co przeciągnął nadbrzeżami Dniepru przed jego wzrokiem...

Zaleski — pisze o nim znakomity krytyk literatury Wł. Spasowicz — był przedewszystkiem i wyłącznie prawie artystą: w twórczości poetyckiej — lirykiem, jednym z najbardziej podmiotowych, lirykiem, najlepiej malującym uczucia wesołe, tkliwe, dodatnią, wdzięczną stronę przedmiotów, które wieszcza jego muza umie przenosić w dziedzinę sztuki z niezrównaną żywością barw i ruchliwością. Treść tej pod względem form zewnętrznych prześlicznej poezji nie odznacza się ani rozmaitością, ani głębokością myśli i założeń. Kozacy jego nie posiadają ani historycznego charakteru, ani historycznych uczuć kozaczych. Ale brzmiąca w dumkach Zaleskiego fałszywa nuta nietylko nie przyczyniła się do ich upadku, lecz owszem była przyczyną ich nadzwyczajnej popularności — jako wyraz odpowiadającej duchowi czasu tendencji do estetycznego spolszczania Kozaków".

Jest to sąd, który wypowiadają mniej więcej wszyscy badacze naszego piśmiennictwa, sąd ustalony, nie podlegający zastrzeżeniom. Dla przykładu i porównania przytaczamy jeszcze poniżej zdanie Aleksandra Breuera, profesora historji literatury polskiej na uniwersytecie berlińskim.

„Śpiewne, melodyjne, harmonijne były wiersze jego, pieszczące ucho, jakich dotąd w poezji polskiej nie słyszano i pełna wdzięku forma zastępowała ubóstwo treści. Motywy nieliczne, wciąż jedne i teżsame brał pod pióro, kształcąc je tylko w sposób odmienny, obrabiając je nieustannie. Kozacy Zaleskiego, to szermierze prześwietnej Rzeczypospolitej, a przy całem pobrzękiwaniu szablą krzywą w ślepia Turkom i Tatarom przy całem wygrażaniu się Stambułowi, puszczaniu z dymem miast, śpiewaniu o matce-Ukrainie i tęsknieniu do lubej i stepów rodzinnych — kozacy to salonowe, wdzięczne, filigranowe figurki. — Przemilczane to, co uznał poeta godnem zapomnienia, przemilczane: dzikość, brutalny egoizm, potęga żywiołowa kozacza, co spadłszy na Polskę, w grób ją i kozaczyznę zwaliła. Jednak poeta wywoływał wielkie wrażenie; — nie wiem, czy istnieje romans miłosny, świetniejszy w kolorach i słodszy w tonach, niż jego „Rusałki". Jest w poezjach Zaleskiego sporo monotonji, posiłkowanie się z upodobaniem jednakowemi dźwiękami, farbami, słodyczą zmanjerowaną; wśród steku akcesorjów giną u niego pieśni ludowej surowość, siła, tragizm. W dziecięco czystej, pogodnej duszy poety miejsca nie było na dysonanse; pełna lazurów niebiańskich, nie znała ziemskiej żółci. „Duch od stepu" — dziwny aglomerat platońskich idei, jednostronności wyznaniowej, mistycznych marzeń. Kochał i znał Słowiańszczyznę, ale słowianofilstwo jego miało wybitne piętno polsko-katolickie; Polska w jego przekonaniu powinna przodować Słowiańszczyźnie. — Ale przecudowna melodyjność jego muzykalnych wierszy pokrywała wszystkie braki jednostronności, przesady i monotonji. Pod względem muzykalności wiersza, wnikającego jak śpiew do duszy, nikt nie dorównał Zaleskiemu ani pierwej ani potem. Ztąd popularność jego, ztąd roje naśladowców, z których żaden na wyżynach mistrza nie stanął. Naśladowcy czepiali się zewnętrznych właściwości dykcji i stylu; tajemnicy uroku wiersza Zaleskiego nikt z nich nie posiadł. Z całej, dużej spuścizny poety, największą mają wartość Dumki melancholiczne i mniej liczne, wesoło-pogodne Szumki, jako okazy nieporównanej dźwięczności słowa, rytmu oraz delikatności obrazowania".

Zaleski kształcił się w Humaniu w szkołach bazyljańskich, gdzie kolegował z Grabowskim i Goszczyńskim. W roku 1810 przyjechał do Warszawy, wstąpił tu do uniwersytetu i osiedlił się następnie, biorąc czynny udział w życiu publicznem. W r. 1830 zasiadał w sejmie jako przedstawiciel powiatu taraszczańskiego.

Po rewolucji 1831 r. Zaleski wyemigrował do Francji. W Paryżu poznał się osobiście z Mickiewiczem, z którym łączył go dotychczas tylko listowny stosunek. Religijny mistycyzm opanował go rychło. Należał do najgorliwszych „bogoczał krzyż „Virtuti militari". Ze czcią, z niedającem się opisać uczuciem wpatrywaliśmy się w te zwłoki, jak w relikwję przeszłości... Nad śmiertelnem łożem wisiał portret Adama, tego, o którym jeden z towarzyszów po lutni powiedział: — My z niego wszyscy; on nas porwał na wzdętej fali swego natchnienia i rzucił w świat..."

Wydanie wieczorne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARO

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI

Nr. 40. **Kraków. Wtorek dnia 18 Lutego 1902**

Do Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. dra Antoniego Beaupré do rąk własnych, w Krakowie, ul. św. Jana l. 3.

Pr. III. 30/2 2. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 u. k. orzekł, że zamieszczony w nrze 37 czasopisma „Głos narodu“ z dnia 14 lutego 1902 artykuł pod tytułem: „Proces o alimenta. Wiedeń 14 lutego“ od słów „Oto obecny“ do końca strona 6 łam 3 zawiera znamiona występku z §§. 488, 491, 494 lit. a u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym obwinia Cesarza Państwa niemieckiego pozostającego z państwem Ausłro-Węgier w stosunkach prawa międzynarodowego o czyny nieuczciwe i nieobyczajne, mogące go poniżyć w opinji publicznej, oraz na publiczne pośmiewisko go wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków dnia 15 lutego 1902.

Morelowski.

Co oznacza czarna chorągiew w Tryjeście?

Błędne i kłamliwe informacje o stosunkach tryjesteńskich. — Wadliwa gospodarka władz austrjackich. —

...

i nadało mu tytuł „Citta fedelissima“ (miasto najwierniejsze).

* * *

Jak zawsze, tak i tym razem dzienniki wiedeńskie, zdając sprawę o rozruchach tryesteńskich, przysłoniły prawdę.

Walki uliczne, które zmusiły gabinet Koerbera do ogłoszenia stanu wyjątkowego, **nie miały prawie nic wspólnego z bezrobociem socjalistycznem.**

Ponad głowy przywódców socjalizmu wyrośli w przeciągu paru godzin przywódcy irredenty i wydali formalną bitwę uliczną władzom i wojskom austrjackim. Ta rewolucja czysto narodowa, włoska, zaskoczyła tak dobrze rząd, jak i socjalistów.

Gdzie dowód? Dowodów można zebrać sporo. Jednym przecież z najważniejszych jest przybieranie domów przez sobotę w chorągwie czarne i krepy żałobne.

Ktoś, nieobeznany ze stosunkami tryjesteńskimi, powie:

— Ach! to na znak żałoby po zabitych żądali robotnicy wywieszania czarnych chorągwi.

Naiwny komentarz! Chorągwiami czarnemi posługują się w Tryjeście irredentyści na znak, że owo miasto jest jeszcze niewyzwolonem z niewoli austrjackiej, gdyż „Italia irredenta“ znaczy „Włochy niewyzwolone“. I dlatego ludność Tryjestu posiada taką znaczną ilość flag czarnych na zapas; i dlatego ich wywieszenia żądali przywódcy walk ulicznych, by jeszcze bardziej roznamiętnić tłumy, które nie o palaczy Lloyda wystąpiły do walki z wojskiem austrjackiem; i dlatego to policja tryjesteńska, **która wie bardzo dobrze, co znaczą flagi czarne w owem mieście,** żądała stanowczo ich

144

„Głos Narodu“ Kraków

Nr. 40 z dnia 18 Lutego 1902

modlców“, następnie „towiańczyków“. Wespół z Józefem Zaleskim, porzuciwszy gwarną stolicę, pędził dosłownie pustelniczy żywot w Wogezach, lub w odludnych zakątkach Prowancji, pisząc „na eremicie“ swego „Ducha od stepu“. Potem (1840 r.) odwiedza Mickiewicza w Lozannie, — potem, niedługo zabawiwszy w Fontainebleau pod Paryżem, w alzackim klasztorze Trapistów odbywa surowe rekolekcje i w ślad za tem pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Powoli, około 1846 r., rozpraszać się poczynają mgły mistycyzmu, otulające duszę poety. Budzi się do czynu; pochłaniać go poczyna idea Wszechsłowiańszczyzny; ożeniony z Warszawianką, Rosengartenówną, wyjeżdża do Pragi na pierwszy zjazd słowiański (1848 r.). I znów wraca pod Paryż, ale już stale mieszka w Fontainebleau, następnie w stolicy samej, wreszcie w innej podparyskiej dzielnicy, w Villepreux, gdzie w dworku, wieś szczerą przypominającym, ascetyczny niemal wiodąc żywot, snując nieprzerwane nigdy pasmo dum poetyckich, życie zakończył na poranku d. 31 marca 1866 r.

Edward Przewóski, ówczesny korespondent „Kraju“ tak opisuje jego ostatnie chwile:

„Na skromnem łożu żelaznem leżały jego zwłoki, wybitne rysy wieszcza przybrały posągowy spokój; silnie sklepione czoło wznosiło się nad zawartemi powiekami, nos orli przybrał ostrzejsze kontury, długa broda spływała po zastygłej piersi, po czarnej czamarce, którą Zaleski nosił zawsze za życia; z boku, nad sercem, błyszczał krzyż „Virtuti militari“. Ze czcią, z niedającem się opisać uczuciem wpatrywaliśmy się w te zwłoki, jak w relikwję przeszłości... Nad śmiertelnem łożem wisiał portret Adama, tego, o którym jeden z towarzyszów po lutni powiedział: — My z niego wszyscy; on nas porwał na wzdętej fali swego natchnienia i rzucił w świat...“

9-ej do 11-ej mieli zamknięte. — Kraków dnia 17 lutego 1902 r. — Henryk Schwarz, starszy Kongregacji kupieckiej.

Z Tow. miłośników historji i zabytków miasta Krakowa. Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się we środę dnia 19 lutego o godz. 6-ej wieczorem w sali Rady miejskiej. Poprzedzi odczyt dra St. Kutrzeby: „Stosunki handlowe Krakowa z Flandrją.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Jubileusz Konopnickiej. W sobotę dnia 15-go b. m. zebrało się w Czytelni dla kobiet liczne grono zaproszonych osób: reprezentantów literatury, sztuki, dziennikarstwa, stowarzyszeń młodzieży i wielu stowarzyszeń kobiecych, w celu zawiązania komitetu, mającego zająć się urządzeniem uroczystości jubileuszej dla znakomitej poetki naszej, Marji Konopnickiej, której rocznica ćwierćwiekowej pracy literackiej w b. r. przypada.

Po zagajeniu zebrania przez p. M. Siedlecką, wybrano przewodniczącym p. K. Bartoszewicza, który cel zgromadzenia przedstawił i uzasadniał wniosek, aby wybrać tymczasowy komitet, mający w najbliższym czasie rozszerzyć się i przygotować akcję na całą Polskę. Nie chodzi tu bowiem jedynie o urządzanie wieczorków jubileuszowych, ale i o ofiarę bodaj skrawka ziemi ojczystej tej największej i tak bardzo sprawie polskiej zasłużonej poetce naszej. Wniosek ten przyjęto jednozgodnie i wybrawszy ścisły komitet oznaczono posiedzenie jego na wtorek d. 18 b. m. o godz. 5 popołudniu.

Koło artystek polskich. Dnia 13 b. m. odbyło się doroczne główne posiedzenie stowarzyszenia „Koła artystek polskich". Stowarzyszenie liczy w b. r. 40 członków. Po złożeniu przez zarząd sprawozdania z czynności za rok ubiegły i udzieleniu absolutorjum przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Na rok 1902 jednogłośnie obraną została na przewodniczącą p. Tola Certowicz, artystka rzeźbiarka; jej zastępczyniami 1-o p. Józefa Geppert, art. mal. i 2-o p. Leona Bierkowska, art. malarka; sekretarką p. Marja Wolińska, art. mal.; skarbniczką p. Hanka Jasińska,



ZA DUSZĘ

Ś. P.

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

odprawi się, jako w setną rocznicę Jego urodzin,

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

w Kościele Wniebowzięcia (*de l'Assomption*) przy ulicy Saint-Honoré, 263bis, w Piątek, **14 Lutego 1902**, o godzinie **11**ej, na które Rodzina zaprasza Rodaków.

DRUK. A. REIFFA.

Chciałbym iść dzisiaj z pieśnią, chciałbym zorzą,
Śpiewem i blaskiem iść życiową drogą!
I jeśli chęci przed źrenicą Bożą
Cokolwiek znaczą i cokolwiek mogą,
To rzec mi wolno w głos, chociaż bez pychy,
Że wiele chciałem dla Was... robak lichy.

El (Kazimierz Laskowski).

BOHDAN ZALESKI.

(Z powodu setnej rocznicy urodzin.)

Niechaj tylko każdy tak pisze i mówi o swoim czasie, jakby żył cokolwiek później, o dawniejszych zaś czasach, jakby się patrzał na nie, a pewno nie zbłądzi.

M. Mochnacki.

Urodzony d. 14-go lutego 1802 r., zmarł d. 31-go marca 1886 r.

Rok bieżący jest setnym od urodzin Bohdana Zaleskiego, a piętnastym zaledwie od jego śmierci. Żywot ten, przez stulecie niemal całe się ciągnący, czynił pod zachód dni swoich na naszem najmłodszem pokoleniu wrażenie żywego pomnika, zostawionego przez epokę romantyzmu na to, by widokiem swoim budził cześć dla dawnych tradycji literackich i wiązał nici przymierza między nowemi i dawnemi laty.

Nazywano go lirnikiem ukraińskim, wieszczem narodowym i czczono go w tym charakterze. Portrety jego, siwego, niewidomego starca, o długiej, bardzo długiej brodzie stawiały go przed nasze oczy, kojarząc w nas z tem wyobrażeniem pojęcie o całej działalności Zaleskiego w życiu i poezji. Nie przedstawialiśmy go sobie inaczej, nawet piszącego dumki, szumki i wiośnianki młodzieńcze, tylko w wieku podeszłym.

Trudno było zorjentować się w datach, że ten starzec, czytający na schyłku życia „Ogniem i mieczem", żył już w zaraniu stulecia i był z tych, co umysłowości polskiej wtedy już zdołali nadać pewną cechę swoistą.

Istotnie Bohdan Zaleski był już oddawna w historji, kiedy żył jeszcze. Historja literatury zamyka jego twórczość datą 1846 r., t. j. na 40 lat przed jego śmiercią. Starość więc jego opromieniał urok nie tyle poezji, których już nie było w świeżej pamięci ogółu, ile urok patrjarchy, na który złożyły się wszystkie zalety i zasługi Zaleskiego, jako człowieka i kapłana kultu narodowego.

Dziś, w pewnem oddaleniu, przy pomocy dokonanych badań krytycznych i biograficznych widzimy tę postać realniej, w perspektywie historycznej; a pomimo to nie straciła ona wiele na wymiarach swoich. Do poetów tamtego okresu, jeśli się wspomina całe ich postaci, nie można stosować jedynie tej miary, jaką się ma dla poetów-literatów. Oni nietylko pisali wiersze, ale wieszczyli istotnie. Były to postaci historyczne.

Urodził się w Bohaterce pod Białą Cerkwią w domu szlacheckim miernej zamożności. Rodzeństwa miał dwanaścioro, on był najmłodszy. Matka umarła wnet po jego narodzinach, ojciec, nie mógł wziąć na siebie wychowania dzieci, więc rozdał je po krewnych. Józef Bohdan wychowywał się zrazu u ciotki Kundziewiczowej w Medwedówce w pow. kaniowskim. Był czas, że mieszkał bezpośrednio wśród ludu, w chacie znachora; oddany tam na kurację w ósmym roku życia, przebywał w atmosferze tej półtora roku. Sam później przyznawał w listach i utworach, że ten okres czasu wywarł wpływ decydujący na rozwój jego ducha. „Gdzie który wieszcz uwięzi swe serce za młodu, tam mu już jęczeć w pieśniach" póki życia.

Potem Bohdan był na wychowaniu u ciotki Jasieńskiej w pow. skwirskim, wreszcie zajął się nim najstarszy brat Eljasz, który go oddał r. 1813 do szkoły bazyljańskiej w Humaniu. Tam Zaleski kształcił się do zimy 1819 r. Przeszedł pięć klas (piąta była dwuletnia) i z szóstej wyszedł w połowie roku, nie ukończywszy szkoły. To samo jednocześnie zrobił kolega Goszczyński, który był o klasę niżej od Zaleskiego. Michał Grabowski rok wcześniej opuścił również szkołę humańską, ale pojechał na dalszą naukę do liceum Richelieu'go w Odesie. Nasi poeci z trójki „Za-Go-Gra" wzgardzili szkołą, która ich zdaniem zbyt hamowała rozwój ich indywidualności, ale gdzieindziej nauki systematycznej już nie szukali. Jest to moment bardzo ważny w życiu obu, zwłaszcza Zaleskiego.

Pojechali oni potem do Warszawy, która wówczas, jako ognisko umysłowości, nęciła nadzwyczajnie młodych ludzi, rwących się do życia szerszego. O Wilnie młodzież tego typu odzywała się z niechęcią, jako o siedlisku karjerowiczów.

Zaleski po dwu latach pobytu w Warszawie, przynaglony potrzebą materjalną, puszcza się na guwernerkę. Dwa lata jest nauczycielem domowym u pułkownika Górskiego w Leszczynku pod Kutnem, potem przenosi się do Płocka w tymże charakterze, potem do Rawy (1826—1827), wreszcie do Sochaczewa (1827—1830), do domu jenerała Piotra Szembeka. Potem przybywa do Warszawy. Tutaj zbliża się z Brodzińskim, obcuje często z Mochnackim, z Chopinem, Goszczyńskim, zawiera przyjaźń ze Stefanem Witwickim.

W r. 1832 stanął w Paryżu. Nie zamieszkał jednak w stolicy Francji. Czy to z własnego rozmysłu, czy z podniety nieodłącznego towarzysza wędrówki, przyjaciela i brata przybranego, Józefa Zaleskiego, wybierał zawsze na mieszkanie miejscowości zamiejskie, ciche i przypominające choć trochę wieś rodzinną. Dwaj Zalescy zamieszkali na razie w Molsheimie pod Wogezami (do 1836), a potem przenosili się z miejsca na miejsce, do Endoume pod Marsylją, następnie do Fonttainebleau pod Paryżem, do Hières, na przedmieście paryskie Batignolles, lub do Villepreux.

Żartowano sobie z Zaleskiego, że, naśladując ludzi chorych, przestawia łóżko z miejsca na miejsce, w nadziei wyzdrowienia. Niewątpliwie było w tem dużo prawdy, źle się czuł na duszy. Podróżował w tym czasie dużo: w 1836 po Włoszech, w 1842 po Ziemi świętej, jeździł do Pragi na wiec słowiański (1848 r.); przed śmiercią jeszcze raz był w Rzymie (1881), aby się pokłonić nowemu Papieżowi Leonowi XIII. Przybył z liczną rzeszą pielgrzymów słowiańskich i w tym charakterze zwracał na siebie powszechną uwagę, budząc podziw postawą patrjarchy; przyjmowano go też ze szczególniejszem wyróżnieniem. Zmarł w Villepreux, a pochowano go na cmentarzu Montmartre obok żony i przyjaciela, Józefa Zaleskiego.

Z pośród tych dat, sucho wyliczonych, do najważniejszych w życiu poety należały chwile: wychowania w dzieciństwie wśród ludu, chwile szkolne w Humaniu, gdzie Zaleski zapoznał się z nowemi prądami literatury i znalazł w nich wykładnik swoich własnych przeczuć i upodobań, potem znajomość w Warszawie z Brodzińskim i Mochnackim, wreszcie zbliżenie się w Paryżu do Mickiewicza. Jeszcze większe znaczenie miał w jego życiu późniejszem wpływ stały Witwickiego i Józefa Zaleskiego.

Była to natura bluszczowa, szukająca oparcia w otoczeniu, dlatego związki, które zawierał, zasługują na uwagę. Oscylował między prądami wpływów, ale miał dużo instynktu zachowawczego, który mu dyktował wybór opory mocnej, jaknajbezpieczniejszej i w porę ostrzegał przed niebezpieczeństwem krańcowości. W szkołach miał dwu pewnych przyjaciół w Goszczyńskim i Grabowskim, uzupełniał ich; opierał się na pierwszym, a kochał się, jak świadczą pamiętniki, w drugim.

Była to natura miękka i chłonna, jak gąbka. Wrażliwy był i lotną miał wyobraźnię. Pisał wiersze niemal od dzieciństwa i z wielką łatwością. Mało samodzielny w wyborze dróg, nieskłonny do refleksji, szukał w nowej literaturze mocnej, zasadniczej idei, szukał prądu, któremu mógłby się powierzyć. Znalazł tę ideę w zalecanym przez Brodzińskiego pierwiastku ludowości, ideę, którą miał zresztą w duszy od dzieciństwa; grała mu w duszy „nuta dnieprowskich dum",

Luba harmonja tonów tysiąca,
Miłe niebieskim arfom wtórząca.

Brodziński i Lach Szyrma utwierdzili go w tej idei.

W r. 1830 pozycja poetycka Zaleskiego była już niemal ustalona całkowicie. Mochnacki miał o jego talencie wysokie pojęcie (1830), urobione na podstawie „Rusałek", „Damjana", „Mazepy", wielu dumek i t. p. „Co tylko pisze Bohdan Zaleski — zdaniem Mochnackiego — zdaje się być nakształt ochotnego ognia w nocnej dobie, kiedy strumień płomienisty nagle, prędko, wysoko strzeliwszy w górę, na tysiączne się rozsypie, rozwieje i bryzgnie gwiazdy, wieńce, krzyżyki, zygzaki, wstęgi i smugi świetlne... Nikt niema takiego stylu i takiego wysłowienia. W tem mu najpoprawniejsi klasycy nie zrównali. Sposób pisania jemu tylko właściwy, świetny, mamiący, artystowski, wykończony, brylantowy."

Pogląd ten na poezje Zaleskiego przejął od Mochnackiego Mickiewicz. W listach do przyjaciół i później w wykładach literatury słowiańskiej w kolegjum francuskiem Mickiewicz wyniósł go nad innych współczesnych poetów tak, jak przedtem Garczyńskiego. „Mnie się widzi—pisał do Zaleskiego, — że my we dwóch tylko jednego mamy

ducha i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi."

Od chwili przybycia do Paryża Zaleski szukał oparcia w Mickiewiczu i znalazł je. Mickiewicz tchnął w niego ducha religijności, wysoko już wówczas w poecie rozwiniętej. Zaleski dotąd był wolnomyślny, ale tu na obczyźnie rozchwiała się jego dusza i za instynktem chwyciła się nowego oparcia. W r. 1833 przychodzi do Mickiewicza na wspólne modlitwy, w r. 1834 podpisuje wraz z Góreckim, Mickiewiczem, Witwickim, Cezarym Platerem i Józefem Zaleskim akt stowarzyszenia „Braci zjednoczonych", a później bierze czynny udział w pracach koło zakładania zakonu Zmartwychwstańców z Kajsiewiczem i Semoneńką, którzy go zwali jałmużnikiem zakonu. Do zakonu tego jednak Zaleski nie wstąpił.

Historycy przypisują ten zwrot ku religijności w Zaleskim wyłącznie wpływowi utworów Mickiewicza. Należy jednak bliżej wejrzeć w stosunek jego do Witwickiego, a zwłaszcza Józefa Zaleskiego. Oni go na tej drodze utrzymali; Mickiewicz, uprawnił tylko ten jego zwrot w literaturze, tak, że poczuł się pisarzem religijnym. Tak samo było w młodości z poezją ludową, do której go upoważniły przekłady pieśni, drukowane przez Lacha Szyrmę.

Do nauki Towiańskiego i Mickiewicza nie przystał nigdy, pozostając na zawsze religijnym prawomyślnie. Naderwało to stosunki między nim a Mickiewiczem i Goszczyńskim, ale za to wzmocniło stosunek do Kościoła. Z postępem czasu uczucia religijne rozwijały się w nim coraz silniej, czyniąc go niedostępnym wszelkiemu zwątpieniu, utrwalając w kwietyzmie i dając męstwo w znoszeniu przeciwności.

Było to uczucie czyste i mocne, dające przeświadczenie, że się idzie po drodze niezawodnej, pozwalające z ufnością patrzeć w przyszłość i nie bać się śmierci:

Wiaro, piastunko moja białoskrzydła,
Wiedź na pokoje mnie swe kryształowe,
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszydła,
O twe kolana pozwól oprzeć głowę,
Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,
Zanim zapadnie za chmury — i zgasnę.

Mochnacki i Mickiewicz mówili o swoich czasach, „jakby żyli cokolwiek później" i nieraz jednak w ocenach talentów mylili się, ale tutaj mieli dużo racji. Cokolwiekby się miało do powiedzenia o pierwiastku refleksyjnym w utworach Zaleskiego, o jego temperamencie pisarskim, rozległości umysłu i zdolności kompozycyjnej, to jednak przyznać mu każdy musi, że był to talent niezwykły. Był to szczególny talent muzycznego wyczuwania nastrojów i dawania płodom swej wyobraźni postaci filigranowej, także muzycznej. Przypominał Chopina w literaturze. Z mowy uczynił narzędzie, dźwięczne jak gęśl, tak nieraz melodyjne, że się jej słucha, jak muzyki, nie bacząc na treść. Ta treść była ściśle zespolona z formą, wiązana wewnętrznie z pojęć i obrazów melodją umysłu impresjonistycznego, nie poddającego się rygorom myślenia przedmiotowego. Trudno lepiej określić ten rodzaj talentu od Mochnackiego, który poezję Zaleskiego porównał do czarodziejskiego fajerwerku.

Zaleski pisał na starość:

Wieszczył mi ongi Adam, że jak podstarzeję,
Odrazu bujny liryzm wsiąknie w epopeję.

Istotnie Mickiewicz sądził, że uda mu się nakłonić Zaleskiego do pohamowania nieokiełznanej fantazji lirycznej. Pod jego wpływem Zaleski zabrał się do wielkiego poematu, który miał być dziełem jego pomnikowem, jak „Pan Tadeusz", ale skończyć go nie mógł. Z utworu tego p. t. „Złota duma", doszedł nas fragment w papierach pośmiertnych; za życia poeta ogłosił (1841) wstęp do poematu p. t. „Duch od stepu", utwór stanowiący całość odrębną.

W twórczości Zaleskiego „Duch od stepu" był punktem zwrotnym. Tutaj dał wyraz swemu nowemu wierzeniu w Boskie źródło i posłannictwo poezji, w proroczą rolę wieszczenia. W tym drugim okresie twórczości Zaleski wydał jeszcze dwa duże poematy: „Przenajświętszą Rodzinę" i „Potrzebę zbaraską".

Lecz w obu okresach, młodzieńczym i późniejszym, szczególną wartość literacką i artystyczną mają jego dumki, liryki w kształcie t. zw. „wiośnianek" i „szumek", tudzież pieśni religijne. W tej dziedzinie był mistrzem niezrównanym, zwłaszcza w utworach z tłem ludowem.

Tutaj objawiał w całej pełni swój dar śpiewu słowiczego i tutaj zdobył stanowisko swoje wielkiego poety.

Stosunek Zaleskiego do ludu był jedynie literacko-artystyczny. Poeta nie dał mu swego serca, jako klasie społecznej, na wzór Goszczyńskiego, nie wziął wzamian od ludu jego poglądu na sprawy społeczne, dzieje lub wogóle na świat. Nauczył się wśród ludu czuć naturę i wziął od niego nieco materjału folklorystycznego. Ten materjał zużywał w poezji na cele dekoracyjne; one dawały zabarwienie jego poezji lub gotowe upostaciowania (jak rusałki) jego własnym wizjom poetyckim.

Ale, jako artyście, twórczość ludowa dała Zaleskiemu jedną rzecz nieocenioną, która się stała podstawą jego karjery poetyckiej, mianowicie: melodyjność i dźwięczność wierszy. Zalety te zawdzięczał pieśni ludowej ukraińskiej, nader misternej pod względem muzycznym. Zaleski tę pieśń ludową w dumkach, które mu sławę zrobiły, parafrazował, niekiedy wprost tłómaczył i tak się zrósł z pewnemi typami rytmiki tej pieśni, że dzwoniła mu w uszach nawet wtedy, gdy pisał oryginalnie.

Melodyjność i dźwięczność pieśni ukraińskiej i utworów Zaleskiego polega (przytaczamy tu pogląd dr. Kolessy, który w r. 1892 wydał cenną pracę w tym przedmiocie) na idealnej prawie zgodzie między akcentem gramatycznym a akcentem rytmicznym, na ścisłem przestrzeganiu wierszy trochaicznych lub amfibrachicznych, na nagłych przejściach od jednego typu rytmicznego do drugiego w tym samym wierszu, w bogactwie typów form wiersza i różnorodnej ich kombinacji w misterne, po większej części symetrycznie zbudowane zwrotki. Zaleski wywoływał melodyjność i tem, że w jego wierszu prawie zawsze grupy słów logiczne odpowiadają grupom słów rytmicznym, a zdania logiczne nie przechodzą zakończeniami do wiersza następnego. Zaleski, według obliczeń Kolessy, posługiwał się 15 typami rytmicznych form wiersza i te doskonale z sobą kombinował.

W tem odżywianiu się poezji u ludu trzeba upatrywać nietylko symbol rozwoju naszej kultury duchowej. Zaleski osiągnął korzyść realną dla literatury; to, co on z pieśnią ludową zrobił, to była istotnie wielka zdobycz artystyczna. On z tego krótkiego połowu poezji wśród ludu w dobie romantyzmu wrócił z plonem najbogatszym. Wystarczyło go jemu samemu na całe życie i artyzm poezji polskiej tą zdobyczą hojnie zbogacił.

To jego zasługa niepożyta, którą potomność wypisze mu złotem na pomniku. Hołd należy mu się dziś w sto lat od chwili, która go na nam na świat dała, i za to, że był człowiekiem prawym, zgodnym z sobą, że czerpał natchnienie do pieśni w czystych źródłach, że dążył do etycznej doskonałości. My, pokolenie, które go swemi rękami pogrzebało, mamy szczególny obowiązek wspomnieć o nim w dniu tej rocznicy.

Zygmunt Wasilewski.

Marja Konopnicka.

Z rokiem 1901 upłynęło 25 lat od chwili, w której pierwsza pieśń Konopnickiej w świat poszła szeroki. Nikt tego nie uwydatnił, nikt wieńcem srebrnym nie oplótł jej skroni. W jubileuszu Sienkiewicza tak się wyczerpało serce społeczeństwa, że nie stać go było na entuzjazm nowy. Wypoczywało i zapomniało.

Dziś jednak czas najwyższy przypomnieć, że w epoce po-mickiewiczowskiej Konopnicka w nowej trójcy natchnionych poetów obok Ujejskiego i Asnyka może najwyższe zajmuje stanowisko.

We współczesnej poezji polskiej żaden duch twórczy nie ma tylu barw na palecie swojej, takiej wszechstronności nastrojów, takiego bogactwa myśli i głębi natchnienia. Skarga zwątpienia i krzyk entuzjazmu, wielka modlitwa natury i wielkie męki serca ludzkiego, szept bezsiły dziecięcej i hejnał dumy zwycięskiej, klasyczne piękno Hellady i konwulsje burz romantycznych, dzwonki kościołów wiejskich, łkanie brzozy płaczącej, ryk burzy morskiej, pieśń bohaterów, pieśń bogów Olimpu, pieśń chłopa w sukmanie i pieśń wychodźcy-kowala, a potem znowu protest niebu rzucony i rozmodlenie pokorne, tryumf młodości i wiary, akordy jesieni, zaduma myśliciela, protest trybuna ludu, apostolstwo doktryny i toczony frazes estety—wszystko to łączy się w olbrzymią symfonję dźwięków i kolorów, w ogromną spowiedź ducha, zamykającego cały świat we własnej głębinie.

Nie szukać nam wielkości Konopnickiej w owych tyradach deklamacyjnych, któremi rozbrzmiewają nasze estrady koncertowe. Ani „Chłopskie serce", ani „Czy wiesz, ty piękna i ty uśmiechniona?" ani „Bez dachu", ani nawet „Przed sądem" nie dają właściwego wyobrażenia o natchnieniu wielkiej pieśniarki; Konopnickiej szukać trzeba w takich „Pieśniach nocy", w takiej „Italji" (Faun) lub w „Pa-



Vous êtes prié d'assister à la Messe qui sera dite en l'*Église de l'Assomption* (263bis, rue Saint-Honoré), le Vendredi, **14 Février 1902**, à **11** heures pour le repos de l'âme de

JOSEPH BOHDAN ZALESKI

à l'occasion du centième anniversaire de sa naissance.

DE LA PART DE SA FAMILLE.

Paris — Typ. A. Reiff, 3, rue du Four.

[illegible]

Józef Bohdan Zaleski.

(W setną rocznicę urodzin.)

Sto lat mija od chwili, gdy na horyzoncie poezyi naszej rozbłysło wielkie światło, które stać się miało drogowskazem dla całego szeregu pokoleń, a do potężnego akordu poezyi wplotło rzewną nutę ukraińskiej dumy. W dniu 14 lutego 1802 r. we wsi Bohaterce nad Sobem na Ukrainie ujrzał światło dzienne ostatni z wielkiej i świetnej plejady poetów naszych, ostatni druh po lutni Mickiewicza, Józef Bohdan Zaleski. Od śmierci jego oddziela nas zaledwo kilkanaście lat, a już, zda się, wiek cały stanął pomiędzy nim a nami, bo sędziwy poeta, choć długo gościł między żyjącymi, duchem dawno odleciał pomiędzy współtowarzyszy, z którymi niegdyś potężną poezyi narodowej zanucił pobudkę.

A ze śmiercią Bohdana Zaleskiego zerwała się bezpowrotnie owa nuta ukraińskiej poezyi, którą on stworzył, z ostatniemi zaś jej tonami i Ukraina ostatnie swoje wieszcze powiedziała słowo. Nie brakło wprawdzie takich, co i po nim wskrzesić ją usiłowali, ale ci naśladowcy wprędce dowodnie się przekonali, jakiego mistrzowstwa i geniuszu potrzeba było do owładnięcia takim instrumentem, tą świetną lirą „z czarodziejskiego drewna“, która niby gęśl stepowa tak cudnie rozdzwięczała się była z początkiem tego stulecia, co później i nasze dziecinne kołysała lata.

Krytyka literacka usiłowała już przed laty uporać się z charakterystyką poety i zamknąć z nim obrachunek jako z jednym z najzasłużeńszych najczystszych i najbardziej świetlanych duchów naszej poezyi. Sąd jej oparł się przeważnie na zdaniu Mickiewicza, który w swych prelekcyach o poezyi polskiej sformułował zasadniczy pogląd, że „Zaleski będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej. wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach“. Wiele lat wcześniej oddał mu już tę sprawiedliwość Maurycy Mochnacki, nazywając Bohdana sztukmistrzem, który dla własnego tylko użytku „narządził sobie muzykalny instrument języka rodzimego i swojej roboty struny na nim nawiązał“. Były to lapidarne zasadnicze charakterystyki, które wyznaczyły Zaleskiemu miejsce w panteonie geniuszów rodzimej poezyi, ale drobiazgowa analiza jego utworów długo dostarczać jeszcze będzie materyału do odkrywania nowych w poezyi jego piękności, gwoli uzasadnienia ustalonej opinii, że jest on jednym z najoryginalniejszych i najbardziej samodzielnych w formie poetów naszych. A tę samodzielność zawdzięcza Zaleski temu, że mistrzynią jego pieśni była gminna poezya ludowa, ta prawdziwa „między dawnemi i młodszemi laty arka przymierza“.

Nakarmiony za dziecinnych jeszcze lat w majdanie starego ukraińskiego znachora Żuja „miodem pieśni i chlebem podań ukraińskich“, na cały długi żywot późniejszy nasiąkł otrzymanemi wrażeniami, całą duszą swą wcielił się w przyrodę Ukrainy, w jej przeszłość legendarną i historyczną, na jej łonie zaczerpnął szerokiego stepowego oddechu. „Bywało — jak opowiada w życiorysie Bohdana p. Seweryna Duchińska — wymyka się cichaczem z domu i kiedy go zaniepokojona służba szuka, on piersią przypada do mogił i godzinami całemi leży na kurhanach: wspomina dawno ubiegłe czasy w zadumie i gorącemi zalewa się łzami.“ Tam, według zdania Mickiewicza, „podsłuchuje tę harmonię wszelkich tworów na stepach Ukrainy i ujmuje przelany w pieśń zaklęty rytm natury“.

Wrażenia młodości wyżłobiły najgłębiej rysy duchowej fizyognomii Bohdana Zaleskiego i decydujący wywarły wpływ na całą poetycką jego twórczość. A że późniejsze życie popłynęło równą koleją i nie wytrąciło go ani razu z tej równowagi ducha, której zabrakło wielu innym naszym i obcym poetom w zmiennych kolejach losu, więc mógł po koniec dni swoich zachować tensam nastrój poetycki, którym rozpoczął swą pieśń ukraińską. Przedstawia on też w dziejach piśmiennictwa rzadki przykład jednolitości ducha i nastroju, pogody myśli i harmonii, a te czynniki, nadające trwałe i wybitne całej twórczości jego znamię, dozwoliły mu zdobyć w poezyi to, w czem mu nie dorównał żaden z polskich poetów: zdobyć berło pierwszeństwa w polskiej liryce. Dla pieśni swoich przyswaja charakter, formę i nazwy piosnek ukraińskiego ludu i tworzy te urocze „szumki, dumki i wiośnianki“, w których dusza marząca i bolejąca, radująca się i krzepiąca, wypowiada się w szczerem natchnieniu i w przecudownym rytmie, który dziwną wierszowi naszego ukraińskiego lirnika nadaje muzykalność.

Obok tej zasadniczej cechy chwyta nas w poezyi Zaleskiego za serce zawsze gorąca, szczera nuta patryotyczna. — Uważa się za Ukraińca z rodu, ale przedewszystkiem czuje się Polakiem. Miękki i pieściwy głos słowika ukraińskiego, rzewny jego liryzm potężnieje do rozmiarów gromkiego akordu, ilekroć zaczerpnie natchnienia z tego trzeciego źródła, z Miłości Ojczyzny, i nastroi się na ton patryotyczny.

„Nie dbam o oklask słowiańskiej rzeszy,
Bo bez mej Polski nic mię nie cieszy.“

oto kwintessencya jego myśli, cała tendencya jego poezyj. Dyktuje mu ona niekiedy słowa, które omal do niepoznania zmieniają zasadni-

W „Kuryerze samborsko-drohobyckim“ czytamy: W Uryczu za Schodnicą w nocy na 8 b. m. zapaliła się nafta w rezerwoarze firmy Gartenbergów i spaliło się 2 miliony kilogramów ropy wartości około 140.000 koron. Ogromną łunę w formie wysokiego słupa ognistego widziano całą noc w okolicy w promieniu kilku mil. W Samborze i w Skolem sądzono, że pali się w Drohobyczu.

Mazurska „Gazeta Ludowa“ w Prusach zachodnich przestaje wychodzić dla braku poparcia. Redakcya żegna się z czytelnikami, jak powiada, „może nie na zawsze, ale na pewien czas“. Szkoda, bo pismo to dobrze spełniało swoje posłannictwo.

101 lat. Z Opolskiego na Śląsku pruskim donoszą, że w Dębiu skończył wycużnik Walenty Wojtynek w sobotę 101 rok życia. Ponieważ już wiele nie może chodzić, dlatego przyniesiono go do kościoła. Widać, że z twardego polskiego pnia pochodzi, skoro cały wiek przeżył!

Dowcipnie się znalazł. Ze Lwowa donoszą: Urząd skarbowy nie dowierzając zeznaniom podatkowo-fasyjnym samowolnie szacuje kapitały kontrybuentów. Jeden z dowcipnych kontrybuentów znalazł na to przewyborny sposób. Rzecz tak się miała: Panu D. w okolicy Lwowa wymierzono podatek dochodowy także od procentów z kapitału 60.000 koron, który to kapitał ma p. D. posiadać „wedle powszechnej opinii“. Pan D. zarekurował od tego, a II-ga instancya zniżyła wymiar do połowy „krakowskim targiem“, podając, że p. D. posiada 30.000 „wedle zeznań wiarogodnych świadków“. Pan D. wniósł o to skargę do trybunału administracyjnego, a nie mogąc się doczekać orzeczenia, zeznał notaryalny akt, mocą którego darował skarbowi państwa owych 30.000, które ma posiadać „wedle zeznań wiarogodnych świadków, wiadomych dyrekcyi skarbu we Lwowie“, z warunkiem, że skarb poniesie należytość skarbową od darowizny — i akt ten darowizny posłał do ministerstwa. Skutkiem tego zażądano wszelkich aktów tej sprawy w oryginałach i tłómaczeniu niemieckiem, celem zbadania pierwszego daru, jaki skarb otrzymał... Władze, które tak zręcznie odkryły kapitały p. D., wskażą skarbowi państwa sposób odebrania ich; inaczej nasię również deputacya urzędników arcyksiążęcych z Izdebnika w Galicyi, prowadzona przez p. Seelinga. Trzej wieśniacy i trzy wieśniaczki z Izdebnika złożyli arcyksięciu życzenia po polsku. Arcyksiążę odpowiedział również po polsku.

Kara śmierci. Z Hanoweru donoszą: Sąd przysięgłych skazał 27-letnią robotnicę z Galicyi, Weronikę Kędzierską, która utopiła w latach 1897 do 1900 troje nowonarodzonych dzieci, na śmierć przez powieszenie. Ojca dzieci, 40-letniego robotnika, Wawrzyńca Tanię, rodem z Królestwa Polskiego, skazał trybunał za współudział w zbrodni na 15 lat więzienia.

Katastrofy. Pociąg spacerowy, zdążający z Barcelony do Valencyi, najechał między stacyami Tortosa i Autosta na lokomotywę z pługiem do odmiatania śniegu; 5 podróżnych odniosło rany podczas zderzenia.

Z Neapolu donoszą: Wczoraj po południu zawalił się dom pięcio-piętrowy. Gruzy jego zwaliły się na dom stojący po przeciwnej stronie ulicy. Część drugiego domu również się zawaliła. Zwłoki trzech osób już wydobyto. Zachodzi obawa, że więcej ludzi zostało zasypanych, gdyż na ulicy znajdowało się wtenczas wiele osób.

Z pośród gruzów domu, który tu się zawalił, wydobyto jeszcze dwoje rannych, kobietę i dziecko. Dwaj strażacy odnieśli przy usuwaniu gruzów obrażenia.

Z Alby donoszą: Wczoraj wieczorem nastąpiło na stacyi Santo-Stefano-Belo zderzenie pociągu towarowego z osobowym. 9 osób odniosło obrażenia, z tych jedna ciężkie.

Wydanie zbiegłego dyrektora. Jak wiadomo, dyrektor towarzystwa „Trebertrockuung“ w Kassel, osławiony Schmidt, umknął do Paryża i skutkiem tego proces w sprawie bankructwa wspomnianego towarzystwa odbył się w nieobecności jego. Rząd niemiecki poczynił kroki, ażeby zbiegłego dyrektora dostać w swoje ręce, ale załatwienie prawnych formalności trwało dosyć długo. Obecnie donoszą z Paryża, że dzisiaj rano ma nastąpić wydanie Schmidta władzom niemieckim na granicy francusko-niemieckiej.

15 dnia 26 b. m. między godziną 4 a 8 po południu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

W poniedziałek 17 lutego: Inżynier Urbanowicz: „Fizyka — ogólne własności ciał, ciecze i gazy“.

We wtorek 18 lutego: Dr Kazimierz Nitsch: „Złoty wiek literatury polskiej“.

We środę 19 lutego: Dr Kazimierz Nitsch: „Złoty wiek literatury polskiej“.

We czwartek 20 lutego: Dr Leon Schützer: „Tragedya myśli“.

W piątek 21 lutego: Dr Kazimierz Nitsch: „Złoty wiek literatury polskiej“.

W sobotę 22 lutego: Dr Jerzy Żuławski: „Historya filozofii nowożytnej“.

W niedzielę 23 lutego: Dr Kazimierz Nitsch: „Złoty wiek literatury polskiej“.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 18 lutego: „Nadzieja“.

We środę 19 lutego: „Krzyżacy“ (popularne).

We czwartek 20 lutego: „Trójka hultajska“, krotochwila w 8 obrazach z prólogiem i epilogiem Nestroy'a (na dochód kasy emerytalnej).

W sobotę 22 lutego: „Jarmark małżeński“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Ohokowskiego (nowość).

W niedzielę o godzinie 3 po południu: „Kierownik szkoły“; o godzinie 7 wieczór: „Trójka hultajska“.

Z kalendarza. We wtorek 18 lutego: Symeona b. m. i Konstancyi p.; we środę 19 lutego: Konrada w. i Mansweta b.; we czwartek 20 lutego: Leona b. w. i Zenobiusza m.

Wschód słońca 18 lutego o godzinie 6 minut 50, zachód o godzinie 4 minut 58; długość dnia godzin 10 minut 8

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 16-go lutego pochmurnie. Termometr doszedł od — 6·2 — do 1·5 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 17 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 746·7 mm, termometru — 1·2 C.

Wiatr wschodni.

czy ton jego pieśni, uwydatniając w pełni całą różnicę skali w nastroju pierwszych i późniejszych lat twórczości. Jakby jaki patryarcha, modlący się za zbawienie swego ludu, wybucha on oburzeniem, mówiąc o bucie krzyżackiej:

„Mnich apostata, lennik spanoszony
I tu krzyżackie rozpostarł zagony,
Grozi najstarszej kościoła dziś córze,
Siła przed prawem — bezczelnie wykrzyka.
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew niezbożnika!“

Były to jednak tylko odruchy wybuchu poetyckiej siły i patryotycznego natchnienia. Na długo siły tej nie starczyło twórcy „Rusałek“ i w tym kierunku lutnia jego wykazuje istotnie pewne ubóstwo strun. Nie usprawiedliwia to jednak bynajmniej określeń, jakie wypowiadała pewna część nowszej krytyki, jakoby Zaleski nie był wielkim poetą.

Był nim bezsprzecznie choćby z tego jednego tytułu, że liryki jego i poezye ukraińskie pozostaną po wszystkie czasy niedoścignionym wzorem i pomnikiem dźwięczności, rytmiczności i śpiewności języka polskiego, któremu bez tego poety niktby może tych przymiotów nie przyznał. Ani współczesne, ani późniejsze pokolenia nie były w stanie oprzeć się wdziękowi liryki Zaleskiego, który, jak wieszcz prawdziwy, odnalazł klucz do serca i uczucia, a strunami czarodziejskiej swej lutni umiał grać na duszach jak żaden z poetów.

Spuścizna poetycka Bohdana Zaleskiego zamyka się w sześciu tomach, z których cztery ukazały się w druku jeszcze za życia poety, dwa ostatnie zaś, obejmujące między innemi dwa większe epickie poematy: „Potrzebę Zbarazką“ i „Złotą dumę“, a nadto cały cykl drobniejszych, nieraz bardzo charakterystycznych wierszy i „pyłków“, dopiero przed dziesięciu laty. (Kraków, 1891).

W tak szczupłym dorobku zamknąć takie skarby natchnienia, kunsztu słowa, śpiewności języka, zdobyć miejsce w panteonie chwał narodowych obok największych duchów narodu, mógł tylko prawdziwie powołany wieszcz, mający w sercu nieprzebrane skarby miłości, w duszy potężny zasób natchnienia, które dyktowało myśli jego właściwą i odpowiednią formę. Pamięć Bohdana Zaleskiego podwójnie nam jest drogą: raz przez duchowe jego pokrewieństwo i przyjaźń z Mickiewiczem, powtóre przez wdzięczność za to, że w najwykwintniejszej formie ożenił polską nutę z pieśnią ukraińską i stworzył całą szkołę poezyi ukraińskiej, która tak wybitną w dziejach umysłowości i poezyi naszej wieku ubiegłego odegrała rolę.

Znaczenie i zasługi Zaleskiego w literaturze naszej nie zostały dotąd dostatecznie uznane i ocenione. Dopiero ostatni dziesiątek lat przyniósł w tej mierze usiłowania, znamionujące odczutą potrzebę zakończenia ostatecznego z ukraińskim lirnikiem obrachunku. Ogłoszona przed dwoma laty przez synów poety obszerna korespondencya ś. p. Bohdana rzuca światło na wiele szczegółów jego życia i twórczości, a kilka drobnych szkiców dopełnia materyału, na podstawie którego krytyka dzisiejsza może przystąpić do wyczerpującego studyum nad życiem i twórczością jednego z największych duchów Mickiewiczowskiej epoki. Zadanie to podjął jeden z młodszych badaczy piśmiennictwa, dr Stanisław Zdziarski, który setną rocznicę urodzin poety upamiętnił ogłoszeniem wyczerpującej monografii o Bohdanie Zaleskim. Pojawienie się tej pracy, z której postaramy się niebawem zdać czytelnikom sprawę, uważamy za godny i najodpowiedniejszy sposób uczczenia pamięci poety w roku jubileuszowym.

W. Pr.

dzie się we środę 19 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej. Poprzedzi odczyt dra St. Kutrzeby: „Stosunki handlowe Krakowa z Flandryą“. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę 19 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizycznego prof. Witkowskiego posiedzenie zwyczajne, na którem wygłoszą wykłady dr Dobrowolski i prof. Browicz.

W resursie urzędniczej, dawnem kasynie powszechnem, w sobotę odbyła się uczta śledziowa, w której wzięło udział wiele osób, w ich rzędzie także panie. Zebranych powitał prezes towarzystwa, poczem przemawiało wielu członków resursy.

Poseł Rotter podniósł potrzebę łączenia się wszystkich, którzy pracują w jakimkolwiek kierunku, w myśl zdania „hromada wełyki człowik“, zakończył zdrowiem pań. P. Winkler dodał poprawkę specyalną: zdrowie panien. Kilku mowców podniosło zasługi członków wydziału, za co podziękował p. M. Sieber. Po uczcie bawiono się jeszcze wesoło przez kilka godzin. Orkiestra 56 pułku przygrywała; prócz niej zagrała amatorska orkiestra na mandolinach, śpiewał chór męski i deklamowano stosowne utwory. Zakończyły zabawę gry towarzyskie.

Z Towarzystwa muzycznego. Program środowego (dnia 19 b. m.) wieczoru muzycznego kwartowego w auli uniwersytetu Jagiellońskiego z współudziałem pp.: dyrektora dra Władysława Żeleńskiego, prof. Karola Wierzuchowskiego, Stanisława Pichora, Stanisława Czyżowskiego i prof. Karola Skarżyńskiego, składa się z utworów Schuberta, Beethovena i Noskowskiego.

Adwokat dr Wład. Lisowski prosi nas o zamieszczenie następującego pisma:

Na liczne zapytania moich szanownych klientów, przyjaciół i znajomych, którym dziękuję za troskliwość o mnie, oznajmiam, że nie uległem żadnemu zgoła wypadkowi i jestem przy najzupełniejszem zdrowiu. *Dr Wł. Lisowski.*

Uczczenie pontyfikatu papieskiego. Ku uczczeniu 25 letniego pontyfikatu Ojca św., Leona XIII, odprawionem będzie we czwartek dnia 20 b. m.

Rozprawa, do której wezwano 1
dwóch lekarzy-rzeczoznawców dra Sc
Żydłowicza, rozpisaną została na dwa

Dzisiaj przesłuchiwano świadków,
żej dla oskarżonego zeznają dzieci są
ki, między nimi jedna 7-letnia dziew
działa w stajni leżącego Glimosa, ora
wa istotnie odpędzała od drzwi stajni
kę“ (6-letnią Genowefę) i 4-letniego
rzy chcieli dziadkowi wody przynieść.

Z Dębnik dochodzą nas skargi na
ny za opieszałość w sprawie przyłącz
do Krakowa. Sporego czasu było trzel
watele dębniccy, dzięki p. Radziszew
wili tę sprawę, i widząc jawne korz
wali się żądać od wójta gminy, aby p
kierunku stosowne kroki.

Ale obywatele swoje, a p. wójt
do wiadomości życzenie współobywate
znaku życia. Czyżby go przerażała m
zie pomyślnego przeprowadzenia spr
rozstać się z swem dygnitarstwem?...

Egzamin z rachunkowości państwo
namiestnictwie pp.: Rudolf Horak, Fr
żek i Michał Briuczka ze Lwowa, B
ska i Wojciech Maisson ze Stanisław
Witkowski z Przeworska i Andrzej
Lipnicy Murowanej.

IV zjazd słowiańskich dzienni
miał się odbyć w Lublanie w święta
został odłożony na dzień 18 i
Zielone Świątki. Donoszą nam z Lu
mitet z redaktorami drem Trilberem
pem na czele gorliwie się krząta, a
padł jak najświetniej.

Przesilenie w rewirze karwińsko
jak donosi „Gwiazdka Cieszyńska“, c
jące postępy, a wszędzie tam grozi
Takiego ograniczenia wydobywania w
cnie, jeszcze na Śląsku nie było.
szybach wywieszono niedawno ogłosz
wodu braku pokupu, wydobywanie
czone zostanie na cztery dni w tyg
ników bez pracy wszędzie pełno, w

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersb., Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedyńczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronicach białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Aneksów 75 rb. oprócz opłaty pocztowej i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Og. zb. № 1023 | Petersburg, 8 (21) lutego 1902 r. | Rok XXI. № 6

Agronom i leśnik

poszuk. posady nadleśn. lub administ. w większym majątku (skończył Instytut w Puławach), 2 lata praktyki, rekomend. poważne. Oferty pod adr.: Wilno, Ś-to-Jerski pr., d. Jeleńskiej, m. 4. (4100)

Nauczycielka polka

poszuk. lekcji lub stałego miejsca w Petersburgu albo na wyjazd. Spec.: język polski i matem. Petersburg, Pantelejmonowska 13, m. 33. (4119)

Weihe

Kijów—Kreszczatik 14.

SPECJALNE BIURO

DLA TRANSPORTÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

ODDZIAŁY:

Aleksandrowo.
Brody (Radziwiłłów).
Podwołoczyska (Wołoczyska).

Także przedstawicielstwo na innych punktach pogranicznych.

Przyjmuje: Transporty z zagranicy na wszystkie stacje kolejowe w Rosji, wedle obowiązujących taryf.

Utrzymuje korespondentów własnych we wszystkich większych miastach i miejscowościach kąpielowych zachodniej Europy. Wszelkie informacje i zlecenia udziela wyłącznie główne Biuro kijowskie. (772)



FORTEPIANY, PIANINA, MELODYKONY

najpierwszych fabryk.

Sprzedaż na raty

Katalogi bezpłatnie. (4117)

HERMAN & GROSSMAN,

Petersburg, Wielka Morska 33.—Moskwa.—Warszawa.

Świeże nasiona

warzywne, kwiatowe i pastewne w zakładzie ogrodniczym „FLORA“ J. Zawadzkiego, W. Olędzkiego, A. Mikoszy. Magazyn i Kantor w Wilnie, prospekt Św. Jerski, d. Smażeniewicza. Cenniki na żądanie—bezpłatnie. (4116)

Budowa Młynów.

ANTONI ERLANGER i S-KA

Filja w Kijowie, Kreszczatik № 12. (793)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

E. Ostrowskiego.

Odesa, Derybasowska ul. № 26, naprzeciw Passażu Mendelewicza.

Poleca szan. Publiczności wielki wybór nut, książek do nabożeństwa, dewocjonalji i kart pocztowych. (4104)

Katalogi nut i książek wysyła bezpłatnie.

POKOJE

W „Pension de famille“

Marszałkowska 84 w Warszawie,

Po pożarze już odrestaurowane. (1213)

Marja Warnka.

LEKARZ-DENTYSTA

K. TOTWEN

przeprowadził się na ul. Kazańską № 14, gdzie przyjmuje chorych. (4108)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

FABRYKA TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

„PUSTELNIK“

pod Warszawą

WYRABIA:

DACHÓWKI żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berdyczowie dyplomem uznania i złotym medalem.

CEGŁĘ w najlepszych gatunkach, kominową—radjalną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łaceniem w Cesarstwie i Król.

Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16.

Telefonu № 1160.

Cenniki ze wszelkiemi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (1175)

HOTEL BRISTOL

w Warszawie.

Śniadania i kolacje po 1 rb. Obiady po rb. 1 k. 50.
Orkiestra Cyganów Węgierskich. (1185)

W guberni podolskiej, powiecie płoskirowskim, w majątku Bębnówce, jest **do wydzierżawienia** od marca 1903 roku **folwark stepowy,** nadający się wybornie do chowu stadniny. Tłoka porasta bujna trawa, położenie gruntów zupełnie odseparowanych, wyjątkowo sprzyjające hodowli koni. Dom murowany o 6 pokojach, pięć chat poczwórnych (20 mieszkań) dla służby i budynki folwarczne leżą nad wodą w samym środku gruntów, których żadna droga publiczna nie przecina. Przestrzeni morgów 900. Bliższe szczegóły w zarządzie majątku. Poczta Czarny-Ostrów. (4080)

Zakład ogrodniczy i Skład nasion

C. ULRICH,

Warszawa, Ceglana № 11,

Zawiadamia, że cennik ilustrowany nasion wyszedł z druku i na żądanie wysyła się bezpłatnie. (1194)

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI MASZYN

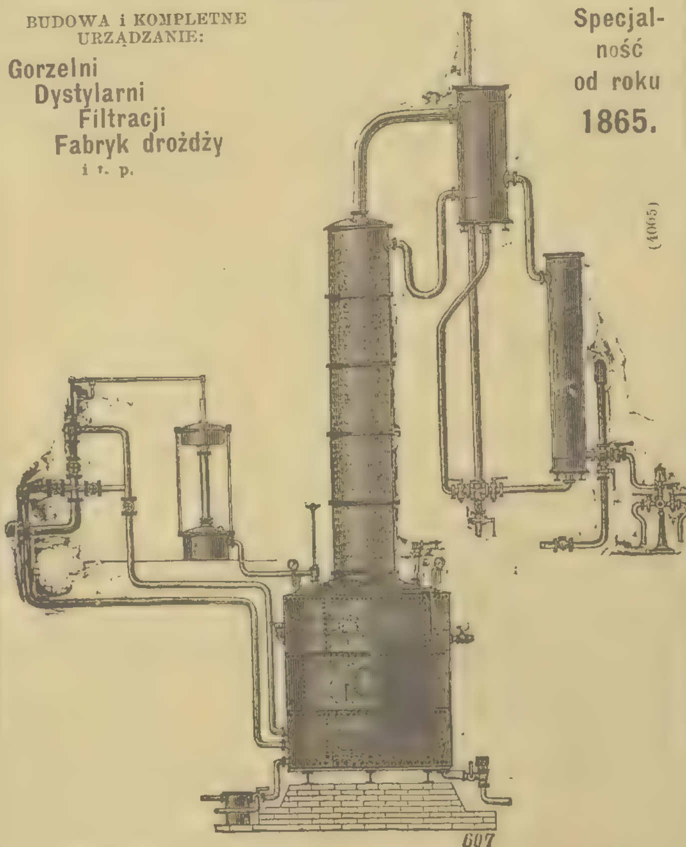
FRANCISZEK KRULL

w Rewlu.

BUDOWA i KOMPLETNE URZĄDZANIE:

Gorzelni
Dystylarni
Filtracji
Fabryk drożdży
i t. p.

Specjalność od roku 1865.



(4065)



Miły kuzynek zabawia w taki sposób kuzynki, przybyłe do niego w odwiedziny. (Harpers Magazine).

Profesor. Znakomitą wodę mineralną ma w swoim Oblęgorku ów szczęśniarz Sienkiewicz!

Pan X. A profesor już ją pił?

Profesor (doskonały znawca win). Ja... nie! Ale robiłem jej analizę chemiczną.

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA i WOLFFA
Ignacy Matuszewski.

SŁOWACKI I NOWA SZTUKA

(MODERNIZM).

Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studjum krytyczno-porównawcze.
Cena rb. 1 kop. 50.

Tegoż autora poprzednio wydane:
CZARNOKSIĘSTWO i MEDJUMIZM. Studjum historyczno-porównawcze, z 21 ilustracjami, rb. 1.
OBCY i SWOI (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne, rb. 2. (1202)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny nizkie, stałe. (702)

FABRYKA
DRZWICZEK HERMETYCZNYCH
PIECÓW ŻELAZNYCH I KUCHEN
FINK & WILLE

w WARSZAWIE, Elektoralna № 23, naprzeciw szpitala św. Ducha. (1150)

WSPÓLNY.

Jan. Jaśnie panie!... *Nasz* krawiec przyszedł z rachunkiem.
Pan. Jakto: nasz?
Jan (konfidencjonalnie). Muszę przyznać się... ja *też* winienem mu za garnitur. (Flieg. Bl.)

Emil Zbitek w Nowosadach

w OŁOMUŃCU

POLECA:

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademję Duchowną w Petersburgu i wielu duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa transparentowe

z kolorowej mozajki szklannej,
Groty Lourdskie i Ołtarze
do uroczystości Bożego Ciała.

Jeneralni reprezentanci
T. Strakacz i Syn w Warszawie.

Cennik na żądanie. (1204)

Otwarcie 15 lutego b. r.
Zakładu leczniczego Dr. EBERSA

„THERAPIA“

nad ADRJATYKIEM.

Klimat południowy. Leczenie **hydropat. electrotherapia, ortopedja, kąpiele gazowe** CO^2 w wodzie **morskiej, piaskowe, słoneczne** i. t. d., leczenie terenowe, djetetyczne.
Urządzenie wzorowe, **pokoje z piecami oświetl. elektr. Lift. Łazienki** na każdem piętrze. **Kuchnia polska,** wytworna. **Służba polska.**
Sezon leczniczy zimowy trwa od 1 paźdz. do 15 maja, od 15 maja do 30 września sezon kąpieli morskich.
Adres: **Therapia w Cirkvenicy pod Fiume;** «Pension» **D-ra Ebersa w Abbazji** jest filją **«THERAPII»**
O szczegóły żądać prospektu.
W lecie **ordynuję nadal w Krynicy,** ordyn. w. c. k. zakład hydropatyczny.
(1201) **Dr. EBERS.**

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
JADWIGI JAHOŁKOWSKIEJ
Warszawa, Marszałkowska 118,
z zakładem Freblowskim **L. JAHOŁKOWSKIEJ.** (1182)

PRZYJACIÓŁKI.

— Ta Klara, codzień w nowej sukni. Hojny jej mąż!...
— Nie; ona zarabia na tualety grą na fortepianie.
— Jakto?
— A no, gdy tylko zacznie grać, mąż daje jej imperjała – byle tylko nie grała.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i z kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Francuzki kurs I rb. 1.20, kurs II rb. 3.20. **Gramatyka polsko-francuzka** rb. 1.20.
Polsko-Ruski, kurs I k. 1.40, kurs II kop. 1.80. Skład u autora, Warszawa, **Złota № 6.** (1171)

MAGAZYN MEBLI
oraz
zakład tapicersko-dekoracyjny
ANT. STRÓMIŁO,
Warszawa. № 25, Bracka № 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromn. do najwykwintn. Stolarnia własna. Ceny nizkie. (1133)

Kobieta ze sfery inteligentnej,

niemłoda, spokojna, poszukuje za stosowną opłatę dla siebie i towarzyszki mieszkania wiejskiego na trzy miesiące letnie. Niezbędne: dwa pokoje niezbyt małe, utrzymanie całodzienne, usługa, ogród cienisty, las w pobliżu, miejscowość sucha, blizko kolei, sposób życia w domu spokojny. Najpożądańsze w gub. grodzieńskiej, wileńskiej, może być i w innych. Oferty przysyłać pod adres.: Warszawa, poste-restante, lit. B. H. (1212)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cennik ilustrowany. (1164



FABRYKA MASZYN,
POMP i SIKAWEK.

Specjalny oddział pasów do maszyn.
„HERKULES PECHA“
Przeszło 100 proc. silniejszych a tańszych od skórzanych.
Rury żelazne, Wentyle, Krany, wyroby gumowe, Węże, oraz wszelkie techniczne przybory. (741)

Antoni Pech & C°.

KANTOR i SKŁADY:
Warszawa, Miodowa 18, dom własny.

Zamknąć oczy i kupić!

Za 4 rb.: dzwonek elektryczny, 2 elementy, 2 przyciski, gruszka ze sznurem 300 stóp drutu, z dołączeniem planu urządzenia, po 75 k., 1 rb., 1 rb. 25 k. za sztukę. Oszczędność: element do dzwonków elektrycznych hermetycznie zamknięty, napełniony czystą wodą, działa 1½ do 2 lat. Rb. 3 nowość: kasa do drobnych oszczędności, praktyczna, elegancka, ozdobiona, na srebrne i złote monety. (Należy wymienić na jaką monetę ma służyć). Rb. 5 k. 75 zapalnica elektryczna z mokremi i hermetycznie zamkniętemi elementami (suche nic warte), ozdobne w pluszu rb. 7 k. 80. Rb. 1 k. 80 prawdziwe pistoleciki breloki, których głośny wystrzał budzi podziw. Rb. 1 okulary i pince-nez z idealnie czystemi szkłami (osoby z prowincji raczą stare szkiełko, a nawet kawałek nadesłać w liście). Zakładanie i reperacja dzwonków elektrycznych. Dzwonki, drut, przyciski bardzo tanio. Wysyłka za zaliczeniem. Adres: **Warszawa, Nowy-Świat 23, kantor J. Millera.** (1198)



LAMPA BEZ SZKŁA.

Nowowynaleziona naftowo-gazowa lampa «Świecznik», pali się **bez szkła,** spokojnie i bez swędu, jasnym płomieniem, zużywając w ciągu 12 godzin za 1 kop. zwyczajnej nafty, z kloszem mlecznym i kratką; zastąpić może kuchenkę; niklowana, elegancko wykończona. Cena rb. 2, bez klosza 1 rb. 50 kop., z przesyłką do Rosji Europejskiej.

M. LEWIN,
Warszawa, Leszno № 102, A. K.

Miejscowi kupcy mogą dostać w zakładzie zegarmistrzowskim przy ul. Wielkiej 49 w Warszawie. (1211)

Szczury i myszy tępią doszczętnie automaty „ELEKTRA“,



niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich naraz ilościach. Automat № 9 na myszy rb. 1, automat № 9*a* na myszy rb. 2, automat № 10 na szczury rb. 6 k. 50. Automaty na szczury wysyłają się koleją po otrzymaniu całej należności, automaty na myszy pocztą za zaliczeniem. Dom handlowy «Progres», Warszawa, Długa 32. Przy zamówieniach prosimy o **bezwarunkowe** oznaczenie №№ żądanych automatów. (1169)



Zabawa na *śliskim* gruncie.

TOMASZ ZANIEWICKI,
Warszawa, Senatorska № 19.
Telefon № 1389.

Egzystujący od r. 1895 **hurtowy skład win Krymskich, Kaukazkich i Besarabskich,** poleca wina białe, wytrawne i słodkie, oraz czerwone w różnych gatunkach **Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki.** Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (1183)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 38. (1180)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u (1132)
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Z DZIENNIKA PANI X.

1898, maja 17. Zaręczyny moje z Robertem.
1899, sierpnia 21. Ślub mój z Karolem.
1901, lutego 13. Rozwiodłam się z Edwardem. (Flieg. Bl.)



PRAKTYCZNA RADA—Powiadam drogiej pani, tak jestem znerwowany, że nie chciałbym widzieć żywej duszy...
— A! To daj pan—koncert!

MIĘDZY LITERATAMI. — Wiesz, Szekspir znowu złożył dowód swej nieśmiertelności.
— ?...
— Wytrzymał nowe tłómaczenie Iksińskiego!

MOŻE I SŁUSZNIE. — Patrz, mężusiu, jaki to mądry ten nasz Bijou, ja gram, a on spokojny. Psy przecież nie znoszą muzyki...
— Widzisz, żoneczko, on widać twego grania nie uważa za muzykę.
(Kolce.)

— Cóż, jakże pański balon? Daje się już kierować?... Jakież rezultaty?
— O! już obleciał wszystkie dzienniki!
(Lust. Bl.)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju». Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1023 | Petersburg, 8 (21) lutego 1902 r. | Rok XXI. № 6

TREŚĆ N-ru 6 „KRAJU“

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołączoną jest **Karta Albumowa,** odtwarzająca rzeźbę K. Laszczki: «*Portret*».

Numer niniejszy wychodzi bez artykułu wstępnego.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

Uchwalenie funduszu gadzinowego.

W ubiegłym tygodniu przyszedł pod obrady sejmu powiększony z 400 tys. do 1 miljona marek fundusz dyspozycyjny na cele anty-polskie dla naczelnych prezesów W. Ks. Poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich, oraz dla prezesa rejencji opolskiej. Fundusz ten opinja polska oddawna już ochrzciła mianem «gadzinowego».

W imieniu Koła polskiego przemawiali posłowie dr. Antoni Chłapowski i Józef Głębocki. Pojawienie się pierwszego na mównicy wywarło w sali wrażenie: dr. Chłapowski, jeden z ostatnio obranych posłów polskich, dotąd jeszcze w sejmie głosu nie zabierał. Koło polskie miało obecnie sposobność przekonania się, jak dzielnego szermierza słowa pozyskało do swych szeregów.

Dr. Chłapowski wytknął przedewszystkiem, na jakie cele przeznaczony jest fundusz gadzinowy: ma on podburzać jedną część ludności przeciw drugiej, ma zachęcać niemców, żeby chętniej niż dotychczas «biegli na szańce». Tych słów użył minister skarbu; to samo hasło, chociaż w innej formie, powtarza się w mowie tronowej i w przemówieniu kanclerza Rzeszy.

„Nie chcę krytykować wyrażeń pp. ministrów—mówił poseł Chłapowski—ale to zaznaczyć muszę, że gdyby takich samych słów użył dziennik polski, zwracający się do polaków, redaktor pozwany zostałby na mocy § 130, przed sąd. Aresztowanoby go niezwłocznie i skazano co najmniej na 4 miesiące więzienia, jak się to ostatniemi laty działo w Poznaniu. Zwiększenie tego funduszu motywowanem jest wzmożoną agitacją polską i tem, że niemczyzna coraz silniej uciskaną jest przez polaków. Otóż co się tyczy agitacji, to polacy wcale nie potrzebują agitować: ministrowie i rząd zastąpili ich najlepiej w tej mierze“.

W dalszym ciągu dr. Chłapowski przytoczył oświadczenie dawnego austrjackiego ministra handlu, Schaeflego:

„W języku cywilizowanego narodu tkwi opieka dla jego duchowej natury. Każdy członek narodu prześladowanie języka tak odczuwa, jak gdyby mu język wyrywano. Tylko dzikie łotry mogą popełniać taką zbrodnię na całym narodzie“.

Agitacja polska—to obrona przeciw tym łotrom i przeciw tej zbrodni.

Następnie dr. Chłapowski poddał ostrej krytyce owe dowody cyfrowe, które sobie obstalował hr. Bülow u naczelnych prezesów rejencyj (przytoczono je w N-rze 4 «Kraju» str. 7)—wykazując ich tendencyjne fałsze.

„Ale przypuśćmy nawet, że wszystko, co twierdzą raporty prezesów, jest prawdą. Zaiste, panowie, czy to jest zbrodnią, czy to jest błędem, jeżeli obywatele państwa dążą do tego, żeby mieć większą siłę podatkową, żeby energją i dzielnością swą ekonomicznie się podnieść? Z tego właśnie czyni im rząd królewski zarzut, a postępowanie to rządu jest potworne i trudne do pojęcia. Nie możemy się godzić na to, żeby kosztem ogółu hodowano pasorzytów państwowych. Nie możemy zatem inaczej postąpić, jak zaprotestować przeciw temu funduszowi. Będziemy też przeciw niemu głosowali, chociaż jesteśmy przekonani, że pomimo to zostanie uchwalony. Przyjdzie nam zwalczać niejedną burzę, lecz o nieugięte nasze poczucie narodowe, nie dające się już niczem wyrugować, o ten „granit“ niejeden minister jeszcze rozbije sobie głowę i „dziób“ swój“ stępi.

Chłapowskiemu odpowiedział minister skarbu Rheinbaben. Wobec niewolniczo posłusznej mu większości sejmowej, Rheinbaben nie próbował nawet odpierać zarzutów posła polskiego.

—„Nie mam zamiaru wdawać się w nowe rozprawy polskie—oświadczył. — Słów powiedziano w tej kwestji dość, teraz czas przyszedł na czyny“.

W imieniu centrum głos zabrał poseł Strombeck, który, zaznaczywszy, iż stanowisko katolików niemieckich w sprawie polskiej jest znane, poddał rozbiorowi tylko prawno-finansową stronę funduszu gadzinowego. Znów otrzymał replikę od p. Rheinbabena, iż rząd używa tych pieniędzy na popieranie niemieckich spółek, szkół uzupełniających i stowarzyszeń rzemieślniczych w stronach zagrożonych (?). Na to odparł poseł Głębocki, że mu dobrze wiadomo, w czyich kieszeniach rozpływa się «fundusz dyspozycyjny»: służy na zapomogi dla urzędników i pastorów protestanckich, którzy i tak już bardzo wysokie pobierają pensje. Fundusz ów służy więc jedynie

do podburzania jednej części ludności przeciw drugiej.

Polacy mają prawo żądać, żeby obie części ludności traktowano zupełnie jednakowo. Przeciw temu wykracza fundusz dyspozycyjny w najnieuczciwszy sposób i dlatego polacy nie przestaną go zwalczać, «jako fundusz gadzinowy najgorszego rodzaju». Te słowa poseł Głębocki powiedział sejmowi bez ogródek i zakończył swą mowę temi słowami:

„Zrzućcie przynajmniej maskę z oblicza i zdobądźcie się na odwagę powiedzieć otwarcie, że przy tym funduszu nie chodzi o wzmocnienie niemców, tylko o osłabienie i stopniowe zniszczenie polaków“.

Większość sejmowa uchwaliła powiększenie funduszu gadzinowego przeciw głosom polaków, centrum i wolnomyślnego stronnictwa ludowego (Richterowskiego).

Rząd pruski wchodzi tedy — według wyrażenia p. Rheinbabena— w okres czynu. Właściwie ów okres czynu rozpoczął się już dawniej, gdy p. Gossler wystąpił ze swemi projektami popierania przemysłu niemieckiego w dzielnicach polskich. Próba wprowadzenia do walki rasowej kapitałów wielkiego przemysłu nie udała się zgoła. Obecnie rząd zamierza działać przez popieranie drobnego przemysłu niemieckiego.

«*Il ne faut prendre rien au tragique, il faut prendre tout au serieux!* mówi przysłowie francuzkie. Akcja, wymierzona przeciw rzemieślnikom i mniejszym kupcom polskim, podjęta wyłącznie celem zrujnowania ich na korzyść współzawodników niemieckich, stanowi niebezpieczeństwo, z którem należy się liczyć. Ekonomiczny stan ludności polskiej w W. Ks. Poznańskiem nie jest tak mocny, by można było lekceważyć tę politykę rządu. Przeciwdziałać tym zamiarom może tylko jaknajsilniej rozwinięta solidarność narodowa. Rzemieślnicy i mniejsi kupcy polscy muszą doznać gorętszego i wytrwałego poparcia ze strony społeczeństwa polskiego. W ten sposób tylko będzie można utrzymać równowagę. W czystym zysku zostanie wówczas jeszcze większe zbliżenie się odrębnych warstw narodowych, jeszcze zupełniejsza spójnia.. Gdy tak się stanie, przyszły historyk polski nie będzie miał prawa złorzeczyć gwałtom rządu pruskiego.

Gordon.

Berlin, 16 lutego.

Rosjanin o Poznańskiem.

Rosyjski publicysta «Nestor», badający usposobienie ludności polskiej w Poznańskiem, drukuje obecnie szereg artykułów w «Now. Wrem.», p. t. «Współczesny Poznań». Jeden z tych artykułów, zawierający sporo słusznych uwag, zasługuje na powtórzenie. Oto co pisze p. Nestor:

„Polacy w Prusach, jakkolwiek świadomi są groźnego niebezpieczeństwa germanizacji, patrzą wszelako na przyszłość z pewną dozą optymizmu.

„Do r. 1870 i 1871, dopóki niemcy nie byli zaślepieni manją wielkości i nie poczynali systematycznej germanizatorskiej kampanji przeciwko polakom, ludność polska we wschodnich prowincjach Prus szybko topniała i zlewała się z niemiecką. Żołnierz polski, wróciwszy z wyprawy francuzkiej, nie rozstawał się ze swoją wojskową czapką i z dumą opowiadał w domu o wielkich bohaterstwach swojej armji. Chłop polski, według tradycji wybierając niezmiennie sobie dziedzica, nie wchodził w to, czy tenże był niemcem, czy polakiem, a polski obywatel, również według tradycji, oddawał zarząd nad swoim majątkiem niemcowi-dzierżawcy, niemcom nadzorcom, leśniczym i t. p. Stan średni niemczył się szybko dzięki szkole i pokojowemu pożyciu z niemieckimi współobywatelami, którzy panujące zajmowali stanowisko nietylko w administracji, lecz w handlu i przemyśle także. Polacy oczywiście widzieli niezmienne dążenie rządu do pomagania zniemczeniu, widzieli, jak zwęża się polska własność ziemska dzięki temu, że niemieckim obywatelom ziemskim udzielany był kredyt (po 1½ proc. z sum klasztornych), jednakże ostrego bólu z tego powodu nie uczuwali.

„Wszystko to zmienia się gwałtownie w ósmym dziesiątku lat zeszłego stulecia, kiedy zarządzono z góry ostre germanizatorskie środki. W 1886 r. powstała komisja kolonizacyjna dla zakupna polskiej ziemi i zaludnienia jej przez niemców, a w 1890 r. założony został w myśl Bismarka, choć już po jego dymisji: „Związek dla popierania niemczyzny w prowincjach wschodnich“, czyli „Związek hakatystów“.

„Jest to już próba poważna nadania germanizatorskim robotom w Poznańskiem charakteru ogólno-niemieckiej sprawy narodowej. Rząd czyni w dalszym ciągu, co tylko może. Szkoła zostaje zupełnie zniemczoną. Nazwy geograficzne, imiona własne i nazwiska—wszystko podlega germanizowaniu.

„A jakież są tego rezultaty? Oto zupełne odgrodzenie się polaków od niemców, niebywała dotąd nigdy nienawiść do wszystkiego, co niemieckie. organizacja obrony i rozkwit polskich sił narodowych.

„Najprzód powstała polska prasa poznańska. Do r. 1870 były w Poznaniu tylko trzy gazety; dziś jest przeszło 50 wydawnictw perjodycznych. Szlachta straciła wiele ziemi, ale za to zdolne do życia żywioły ocalały i wzmocniły się. Ceny na ziemię podniosła przez swoje zakupy sama komisja kolonizacyjna. Dało to możność obywatelom, którzy zachowali swoją ziemię, wydostać się z uciskających ich węzłów i przyprowadzić do porządku gospodarstwo, zarządzane obecnie wyłącznie przy pomocy polaków. A ta szlachta, co ziemię sprzedała, wzięła się do handlu z kapitałem, otrzymanym przy dogodnej sprzedaży. Obecnie w Poznaniu jest mnóstwo szanownych polskich rodzin szlacheckich, które zajmują się handlem—niekiedy pod starą firmą niemiecką—i nanowo doszły do zamożności, lub nawet do bogactwa. Ale to nie pogodziło ich z Prusami. Nie mogą oni przebaczyć Prusom swojego upadku i poniżenia przez musowe wyjście z właściwej klasy obywatelskiej i przedzierżgnięcie się w „*declassés*“. Obywatele polscy, którzy ocaleli, stanowią dziś mocno zwartą korporację, która w politycznem znaczeniu większe ma wpływy, niż obywatele niemieccy. Bo polski obywatel, nie pociągany niczem do Berlina, pozbawiony możności służenia w administracji, siedzi w swoim majątku, podczas gdy niemiec zjeżdża do swoich posiadłości tylko na krótki czas i to zrzadka.

„Polskie chłopstwo trzyma się jeszcze oporniej. Ciekawą jest rzeczą, że w ciągu lat 15 swojej działalności komisja kolonizacyjna była w stanie nabyć tylko 70 chłopskich posiadłości, i to wszystkie z licytacji. Dobrowolnie sprzedał swój grunt tylko jeden chłop polski. Tym sposobem chłopi w walce o ziemię właściwie nic nie stracili. Przeciwnie, wygrali oni nader wiele, dzięki swoim bankom ziemskim, które operują równolegle z pruską komisją, i które hr. Bülow w ostatniej swojej mowie nazwał „polską komisją kolonizacyjną“. Dziesięć tysięcy posiadających ziemię rodzin chłopskich należy do potężnej włościańsko-gospodarczej organizacji, nazywanej chłopskim związkiem. Prócz nich w poznańskiej prowincji jest jeszcze 20 tys. chłopów, posiadaczy rolnych. Grunta ich mają niekiedy znaczne rozmiary: od 20—30 dziesięcin. Na Szlązku południowym są chłopi poprostu bogaci: mają po 40—50 dziesięcin. Właściwie są to drobni obywatele.

„Hakatyzm jest naszym ratunkiem—mówił do mnie jeden z polskich przywódzców i posiadacz ogromnych majątków w Poznańskiem, Kościelski, którego odwiedziłem w jego zamku miłosławskim. — To jedyny środek ożywienia naszego polskiego narodu. Tworzy on cuda. My wszyscy, szlachta i chłopi, stajemy się, dzięki hakatyzmowi, lepsi, mocniejsi. Dawniej szlachcic polski był niezdatnym do niczego, wartogłowem, myślał tylko o koniach, o błyskotliwem życiu; dziś zaś jest dzielnym i pracowitym gospodarzem. Chłop ongi bywał leniwy i wiecznie pijany; teraz—to trzeźwy i wyborny robotnik: 90proc. chłopów dziś nie pije. Działalność pruskiej komisji kolonizacyjnej staje się tymczasem niewyczerpanem źródłem prusofobji. Chłop widzi najwyższe ziemskie dobro w posiadaniu ziemi; na ziemie obywatelskie patrzy, jako na swój spadek naturalny. Pruska komisja wydziera mu ten spadek. Raj ziemski jest dlań zamknięty — i dlatego kieruje on wzrok ze zrozumiałą zazdrością za granicę rosyjską, gdzie sam rząd dba o wzrost polskiej posiadłości chłopskiej i zabrania niemcom nabywać ziemię.

„Stan średni też trzyma się dzielnie. Drobnomieszczaństwo, rzemieślnicy i sklepikarze łatwą i zwycięzką prowadzą konkurencję z niemcami, dzięki swojemu przyrodzonemu smakowi, zręczności i również znanej słowiańskiej bezpretensjonalności. Wykształcona klasa średnia—to po części zrujnowana niegdyś, a obecnie prowadząca handel lub oddana wyzwolonym zawodom szlachta, po części dzieci i wnuki chłopów i rzemieślników, którzy odziedziczyli po przodkach ich pilność i wytrwałość. Polski stan średni, według słów samego hr. Bülowa, uczynił z miast główną podwalinę polskości. W istocie polacy i w miastach trzymają się mocno, zachowując ich polski charakter, wbrew wszelkim przeszkodom ze strony rządu. Mnóstwo niemców, zamieszkałych w miastach z obowiązków urzędu, nie jest w stanie wywrzeć niemczącego wpływu, gdyż pozbawieni są wszelkiej wspólności z miejscowem towarzystwem polskiem. Dawniej było inaczej i zmiany położenia winne są same władze pruskie, które wprowadziły urzędowy bojkot polskich przemysłowców i kupców. Niemieckim oficerom np. wzbroniono surowo robić obstalunki u polskich rzemieślników lub kupować coś w polskich magazynach. Uczęszczać do teatru polskiego również wzbroniono surowo oficerom i urzędnikom. Rzecz jasna, że polacy szczodrze płacą prusakom tą samą monetą i dzięki temu, że stanowią większość, odbijają swoje straty. Nawet pozycja niemieckich kupców i rzemieślników, z ograniczonem kołem konsumentów niemców, dziś się pogorszyła, nie bacząc na szczodre ofiary ze strony władz, starających się poprzeć niemieckich, malutkich ludzi?

„Rozłam między dwoma narodami nastąpił i w życiu wiejskiem. Dawniej mocnym jednoczącym żywiołem był żołnierz, wracający do domu napół niemcem i pozostający nim nazawsze. Dziś żołnierz-polak przynosi tylko nienawiść dla prusaków do domu. Szkoła przestała pełnić funkcję ger-

ganizatorską, bo polskie dzieci poczynają trzymać się zdala od niemieckich i świadomie nienawidzą narzuconego im szorstko języka niemieckiego, który dawniej uważano za przywilej ludzi wykształconych.

„Tak tedy moc kulturalna niemczyzny nie jest bynajmniej tak potężna, jak to się może wydać zdaleka, napór niemczyzny nie jest tak groźny, a siły przeciwników nie są tak nierówne, jak przyjęto sądzić. Niema co mówić, że nie ostatnią rolę gra w tej walce świadomość polaków o tem, że należą do wielkiego słowiańskiego świata“.

Słowiaństwo—nie jest tutaj czczem marzeniem—kończy p. Nestor.

List arcybiskupa.

Arcybiskup gnieźnieński i poznański Florjan Stablewski, w liście pasterskim, świeżo ogłoszonym z powodu 10-lecia swoich rządów kościelnych, wypowiada następujące słowa o wzmożeniu nienawiści rasowej:

„Od stworzenia świata aż do dni naszych nie wypowiedziano większego słowa, jak owo Chrystusowe o miłości bliźniego w Bogu. Boć to jest słowo, które dokazało jednego z największych cudów, na który świat patrzał, iż ludzie poczęli się rzeczywiście poczuwać członkami jednej wielkiej rodziny chrześcjańskiej, mającej wspólnego w niebiesiech Ojca. W tej miłości bliźniego nie mają stanowić granic ani język, ani narodowość, ani urodzenie i majątek, ani stan osobny. Ludzkość całą ma łączyć ogniwo miłości, jakoby jedną wielką rodzinę. Sprzeciwia się więc zasadzie miłości chrześcjańskiej, gdy się ją ogranicza jednym tylko stanem, wyklucza z niej inne, gdy o dobro jednego tylko stanu podejmuje się starania, a krzywdzi i nienawidzi inne. Probierczym znakiem miłości, jakiej Chrystus żąda, jest właśnie, aby wolną była od nienawiści...

„Słowa, któremi profesorowie z katedr uniwersyteckich odzierają Chrystusa Pana z Jego bóstwa, nauki, któremi nowocześni mędrcy wprost głoszą bluźnierczą ewangelję, że dla słabego niema prawa, znalazły w miljonowych tłumach swój oddźwięk, który następnie odbija się u jednych w dążeniu wyłącznem do używania zmysłowego, u drugich—do wyrugowania z serc miłości bliźniego... Czyż już dziś nie odzywa się echo nienawiści rasowej, nienawiści społecznej na całym świecie? W dziejach świata nie możemy znaleźć przykładu, gdzieby tę nienawiść z taką otwartością ogłoszono, gdzieby zaprzeczenie całej treści nauki Chrystusowej nie odzywało się tak jawnie i głośno w nawoływaniu wprost do tej walki nienawiści...

„Czasy obecne, jak pod wielu innemi względami, tak i pod względem konieczności objawiania miłości bliźniego przez każdego katolika z osobna, stały się bardzo podobnemi do pierwszych wieków religji chrześcjańskiej. Dziś, jak wówczas, przychodzi nam toczyć walkę z duchem pogańskim. Jeśli św. Paweł jako znamienną cechę pogaństwa podaje, jak wyżej przytoczyliśmy, brak miłości przyrodzonej, współczucia dla słabszego, jeśli w ówczesnych czasach uważanym był za wzór doskonałości rzymianin, depczący po karkach podbitych narodów, nie znający co litość, co miłosierdzie, siłę jedynie ceniący brutalną i potęgę, to badając głębiej niektóre objawy, prądy i zasady ducha naszych czasów, przyjdziemy do przekonania, że ten sam duch, przeciwko któremu do walki wzywał św. Paweł, i dzisiaj zaczyna głowę podnosić złowrogo. Bóg nas w miłosierdziu Swojem powołał, acz nieraz niegodnych, do wielkiej chwały, jaką daje wiara nasza św. Ona z nas uczynić może znów żołnierzy takich samych, jacy już raz na początkach chrześcjaństwa zwyciężyli nienawiścią tchnące pogaństwo—miłością swoją... Dziękuję wprawdzie Panu Bogu gorąco, że w djecezjach moich niebezpieczeństwo dla wiary i pojęć chrześcjańskich nie jest jeszcze tak wielkie, jak w innych stronach, że duch chrześcjański dotąd przenika całe nasze społeczeństwo, że głosy, podnoszące się przeciwko chrześcjańskiemu porządkowi rzeczy, są dotychczas wyjątkami prawie i odosobnione—ale łudziliśmy się zupełnie, sądząc, że takie niebezpieczeństwo wogóle nam nie grozi. Tysiące ludu roboczego, wychodzącego rok rocznie na pracę w okolice obce im wiarą, żyjącego tam często w zakażonej niewiarą atmosferze, wdycha w siebie mimowolnie tego ducha i wraca z obniżonem ciepłem wiary; i u nas nawet istnieją już w niektórych miejscowościach związki, oparte na przeciwieństwie do ładu Bożego na ziemi, sączące jad goryczy, niezadowolenia i nienawiści; jeżeli w końcu dodamy, że rodzice, zmuszeni szukać zarobku po za domem, nie mogą zająć się wychowaniem religijnem dzieci, popadających pod wpływem złego towarzystwa na bezdroża, jeżeli zważymy to wszystko, to chyba każdy, troszczący się o przyszłość naszego społeczeństwa, zatrwożyć się musi na myśl, co się stanie z przyszłem pokoleniem“.

Ks. arcybiskup zaleca, aby ludność żywiła w sercach ogień miłości dla bliźnich... A hakatyści?

Własność ziemska w Poznańskiem.

W szeregu ściśle udokumentowanych artykułów «Dziennik Pozn.» wykazał, na podstawie urzędowych cyfr statystycznych, iż raport naczelnego prezesa Bittera, wykonany na zamówienie hr. Bülowa i przezeń w sejmie pruskim odczytany, jest wogóle nader wątpliwej wartości, a pod względem przedstawienia stosunków własności ziemskiej jest wprost niezgodny z prawdą.

Stosunek własności ziemskiej, podług zestawienia «Dziennika Poznańskiego», jest następujący:

I. W obwodzie rejencji poznańskiej jest:

a) w rękach niemieckich 597,288 hektarów ziemi;
b) w rękach polskich—410,237 hekt.

II. W obwodzie rejencji bydgoskiej:

a) w rękach niemieckich 589,276 hekt.
b) w rękach polskich tylko 156,203 hekt.

Ogółem w W. Ks. Poznańskiem znajduje się:

w posiadaniu	niemieckiem	1,086,546 hekt.
„	polskiem . .	666,440 „

W rękach niemieckich jest zatem prawie dwa razy więcej ziemi, niż w rękach polskich, tej ziemi, która jest poniekąd kolebką narodu polskiego. Któż to kogo wypiera, hrabio Bülow, z ojcowizny? Polacy niemców, czy niemcy polaków? Nie wstydże to uciekać się wciąż do kłamstw i fałszów? Bismark miał przynajmniej odwagę swoich przekonań—współczesny epigon żelaznego kanclerza nie umie się zdobyć na taką szczerość. Z zestawienia tych cyfr widzimy jasno, jakie niebezpieczeństwo grozi narodowości polskiej w Poznańskiem—jakich wysiłków pracy i wspólnego działania wymaga akcja ratunkowa przed zalewem niemieckim.

B.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Dla naszych rolników.

Rolnicy nasi uzyskali nareszcie instytucję ochronną, o którą starali się niemal przez ćwierć wieku: Towarzystwo ubezpieczeniowe od gradobicia. Dano mu nazwę «Ceres». Instytucja ta jest podwójnie cenną: najprzód ze względu na swój cel bezpośredni, a więc zabezpieczenie rolników od klęsk niespodziewanych i żywiołowych, a następnie ze względu na to, iż zorganizowaną ona została na zasadzie wzajemności. Jest to nowość i postęp. Oprócz jednego tylko stowarzyszenia «Przezorność» (ubezpieczenia na życie), niema dotychczas instytucyj, któreby nie były czysto finansowemi towarzystwami, gdzie są dwie zainteresowane strony: kapitaliści, to jest ci, co innym oddają jakieś usługi, i klijenci, którzy te usługi otrzymują i za nie, ma się rozumieć, płacą. W «Ceresie», który otwiera prawdopodobnie cały szereg powstać mających w przyszłości towarzystw, opartych na zasadzie wzajemności, jest tylko jedna strona: rolnicy ubezpieczają się wzajemnie, niejako jeden drugiego, a więc powstałe z operacyj zyski do ich własnej płyną kieszeni. Jako rezultat otrzymują: zabezpieczenie się od klęski bardzo małym kosztem.

Chcąc dać poznać czytelnikom «Kraju» bliżej tą zasługującą tyle na uwagę instytucję, udałem się do ludzi, którzy ją organizują.

Powiedziano mi tu:

— Należy przedewszystkiem podnieść i podkreślić tę prawdę, że niema miejscowości, któreby były od gradu zupełnie wolne. Wszystkie są na to niebezpieczeństwo wystawione, jedne mniej, inne więcej. Więcej mianowicie miejscowości wyższe, bardziej po nad poziomem morza wyniesione. Jak u nas, szczególnie cd gradu cierpią gubernie: lubelska, radomska, kielecka, dalej pograniczna część guberni kaliskiej i wreszcie rypińskie strony w guberni płockiej.

— Jakże sobie nasi rolnicy dotychczas dawali radę?

— Ubezpieczali się już to w Moskiewskiem Towarzystwie, już to w niemieckich, właściwie pruskich, a mianowicie: «Germania», «Norddeutsche Allgemeine Hagel Versicherung» i «Borusia». Moskiewskie Towarzystwo oparte jest wprawdzie na zasadach wzajemności, ale najprzód dla naszych rolników ta wzajemność nie przedstawiała bezpośrednich korzyści, ponieważ Towarzystwo operowało na całym obszarze państwa, a więc w najróżnorodniejszych klimatycznych i ekonomicznych warunkach, w kulturze rolnej, przeważnie ustępującej naszym gospodarstwom; powtóre wielka odległość od Moskwy sprawiała to, że nasi stowarzyszeni nie mogli jeździć na zebrania i mieć bezpośredni udział w kierownictwie i kontroli sprawami Towarzystwa.

Co zaś do pruskich towarzystw, należy przedewszystkiem powiedzieć, że nie miały one debitu rządowego u nas; ich działalność była więc potajemną i nieprawną. Stąd wszystko oparte było na dobrej woli zarządów tych towarzystw. Ile zaś pruska dobra wola jest wartą, o tem długo mówić nie trzeba. Jakoż przy

pierwszej poważniejszej klęsce i «Germania» i «Allgemeine Norddeutsche» pokazały rolnikom naszym figę. Na to zaś nie było rady, bo sądy pretensji-by nie przyznały. «Borusia» operuje dotychczas, oczekując niezawodnie na chwilę sposobną do pójścia śladem swoich pruskich towarzyszek. Otóż, jeżeli rolnicy nasi ubezpieczali się w tych towarzystwach, będąc wystawieni na takie ryzyko—dowodzi to, jak nam pilnie potrzebną była nasza «Ceres».

— Byłbym wdzięczny za kilka słów historji «Cerery».

— Pierwsze starania rozpoczął ś. p. Konstanty Górski lat temu dwadzieścia i parę. Nie zostały one uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nie przestaliśmy mimo to kołatać i ponowiliśmy starania lat temu sześć. Sprawą tą kierowali: p. Janusz Śliwiński i p. Józef Jeziorański. Raz jeszcze nam odmówiono, tym razem dla formalnych czysto powodów, a gdy i te usunęliśmy, otrzymaliśmy zatwierdzenie «Cerery», rok temu.

— A zkąd wzięto pierwsze kapitały?

— Widzi pan, przy warszawskiem Towarzystwie ogniowem istnieją osobne *wyborowe grupy rolne*, będące niejako same w sobie stowarzyszeniami; ze względu na cenzus moralny członków tych grup, Towarzystwo nie jest wystawione na straty, wynikające z nierzadkich «spekulacyj ogniowych», z rozmyślnych podpaleń, przeszacowań podstępnych i t. p. Te grupy (jest ich razem 12) dopuszczone zostały do pewnych zysków, pochodzących z własnych operacyj, które to zyski się kapitalizowały. Otóż z tych kapitałów pożyczono Towarzystwu «Ceres» sto tysięcy rubli na początek, na warunkach oczywiście przyjacielskich...

— A te warunki?

— Przyjacielskie, jak mówię: więc cztery procent, o ile Towarzystwo będzie miało na to, gdy nie — procent się umarza i nie jest wymagalny i na rok przyszły, nawet gdyby ten rok przyszły dał świetne zyski Towarzystwu. Dalej spłata kapitału niemal dowolna, bo wymagana wtedy dopiero, gdy suma ubezpieczeń w «Ceres» dosięgnie 30 milj.

Ktoby nie zaciągnął pożyczki na tych warunkach? — pomyślałem.

— W jakiej fazie jest Towarzystwo obecnie?

— W czynnej już. Delegacja, do której należą, oprócz mnie, pp. Janusz Śliwiński, Józef Jeziorański i Leon Grabowski, opracowała warunki polisowe, które są już zatwierdzone, i zebrała członków. Otóż członkiem z prawem głosu jest każdy, kto wniósł 100 rubli zadatku na premje (dwie osoby, wnoszące po 50 rb., mają jeden głos). Dotychczas posiadamy już ubezpieczeń na sumę 2,500 tys. rb., czyli że przekroczyliśmy *minimum*, od którego właściwie zaczynała się nasza egzystencja; *minimum* to oznaczono nam w pozwoleniu na 2 milj. rb. Na przyszłość zaś członkiem będzie każdy ubezpieczający się, choćby ubezpieczenie jego nie przenosiło kilkunastu rubli.

— Zaczynamy więc robić. W pierwszym roku będziemy ubezpieczali: *żyto, pszenicę, jęczmień, owies, groch* i *wykę*—wszystko bezwzględnie, pod tym jedynie warunkiem, że ubezpieczać będzie trzeba cały dany gatunek na danym folwarku, t. j. że nie można będzie ubezpieczyć, dajmy na to, połowy żyta. Dalej *rzepak* ubezpieczać będziemy tym tylko stowarzyszonym, którzy jeszcze coś innego, oprócz rzepaku, ubezpieczą. Zaś rośliny okopowe, jak *buraki, marchew, kartofle* i t. d. ubezpieczać będziemy o tyle, o ile uzyskamy wzajemność z jakiem innem towarzystwem. W tym interesie właśnie wyjeżdżam w tych dniach zagranicę...

— A wysokość premij?

— Ogłosimy je niebawem. Pan rozumie, że młode towarzystwo musi działać ostrożnie, nie dać się podejść, mieć się na baczności. W każdym razie może pan śmiało napisać, że warunki w naszem towarzystwie są normalne i jednoznaczne z innemi towarzystwami. Ulgę zaś robimy stowarzyszonym w tym względzie, że nie będziemy pobierali nic na kapitał zapasowy; utworzy się on z zysków. Narazie premja, przez pewien czas, pozostaną u nas, gdy zaś urosną do oznaczonej w ustawie normy, zwrócimy je stowarzyszonym, po potrąceniu wypłat tym, co ponieśli straty. Niech pan powie rolnikom naszym, że ta nasza instytucja od nich całkowicie zależy. W imię solidarności interesów powinni przejąć się zasadą wzajemności, na której udało się nam oprzeć «Ceres». Dotychczas ubezpieczali się od gradu ci głównie, co mieszkali w t. zw. «pasach gradowych». Idzie o to, aby obecnie, wobec istniejących ułatwień, *wszyscy* ubezpieczali się od gradu, tak jak się ubezpieczają od ognia. Wtedy wysokość opłat będzie minimalna [1]) i nic nie znacząca w ekonomji gospodarstwa. Instytucję, która, tak jak nasza, broni najżywotniejszych interesów takiej jak ziemianie klasy społecznej, należy popierać wprost *pro publico bono*. Niechże pamiętają o tem ci, co «nie leżą w pasach gradowych», jeżeli nawet i nie zechcą pamiętać o tem, że te pasy są ruchome, i że w miejscowościach, gdzie niby «nigdy» grady nie bywały, przychodzą całe serje lat gradowych. Oczywiście, że ci, co szukają pomocy w hakatystycznej «Borusii», zwrócą się ku nam przez sam instynkt zachowawczy. Pozostają ci, co mówią, iż «nie chcą tracić kapitału zapasowego, jaki nagromadzili sobie w Moskiewskiem Towarzystwie». Otóż nie przesądzając realności tego kapitału, ani jego wysokości, możnaby im poradzić ubezpieczenie u nas jakiejś części kresencji tymczasowo, z uwagi, że przecież będą oni brali udział we wszystkiem, co interesów ubezpieczenia dotyczy,—nawet w samem szacowaniu strat, co im sama ustawa zabezpiecza.

A oto ostatnie słowa:

— Ach! byłbym zapomniał o jednej jeszcze kategorji opornych, o tych, co zwłóczą z przystąpieniem, mówiąc: «Towarzystwo nie jest jeszcze skonsolidowane,—a nie wiadomo, jak pójdzie». Wyobraź pan sobie, jakby wyglądały towarzystwa, oparte na wzajemności, gdyby wszyscy tak mówili? Co? No, ale takich u nas wogóle coraz to mniej, a można śmiało powiedzieć, że zasada wzajemności powitaną została przez szerokie koła rolników naszych nietylko przychylnie, ale wprost z radością.

[1]) Ponieważ ogólne zebranie ma prawo zmieniać wysokość premjów.

Pożegnałem dyrektora Towarzystwa «Ceres» słowem:

— Powodzenia!

Varsoviensis.

Warszawa.

DWÓR, LUD I PLEBANJA.

GŁOS Z PLEBANJI.

Audiatur et altera pars.

W Nr. 50 «Kraju» z r. z., w artykule: «Dwór, lud i plebanja», podznaczonym «Opoczniak», spotkałem twierdzenia o stosunku plebanji, dworu i ludu, wymagające zarówno sprostowania, jak i wyjaśnienia. Pan O. pisze:

„Drogą dobrowolnych ofiar kościołów nie stawiamy po wsiach *wcale*“.

Widać tak dzieje się w stronach opoczyńskich, skoro p. O. tak pisze, ale znane z piosenki «Opoczyńskie kraje» nie są Bogu dzięki całym krajem. W mojej np. okolicy nie stawiają *wcale* kościołów «drogą składki przymusowej» a wyłącznie z dobrowolnych składek. Znam proboszcza, który otrzymał pozwolenie na zbieranie dobrowolnych ofiar, pod warunkiem, aby zbierał «bez żadnego nacisku» (*biez nikakich pritiesnienij*). Warunek ten sumiennie spełnił, zebrał jednakże 78 tys. rub., (wyraźnie siedemdziesiąt ośm tysięcy rubli) w ciągu lat kilkunastu.

„Plebanja znajduje podstawę bytu nie we dworze, lecz w ofiarności ludu. Oparcia szuka plebanja w ludzie, nie we dworze. Lud jest silny liczbą, a dwór jest silny... tradycją, zależną od tego, jak się kto chce z nią liczyć“.

Hola! mosanie Opoczniaku — zarzut to zbyt bolesny, aby go bez odpowiedzi zostawić. Plebanja nietylko liczy się z tradycją, ale ją i kocha w czynie, najczęściej dużo więcej od tych, którym się zdaje, że mają monopol na to, by być wyłącznymi jej przedstawicielami. Najprzód bowiem należy o tem pamiętać, że na plebanjach naszych mieszkają i tacy, którzy się we dworach rodzili, którzy mogą się świetną parantelą wykazać i którzy wysoko cenią swój klejnot szlachecki. A powtóre, jakkolwiek znaczna większość mieszkańców plebanji rodziła się we *dworkach i chatach*, to i ona stwierdza poszanowanie tradycji. Jeżeli zaś prawie cały ogół mieszkańców plebanji nie we dworach się rodził, to któż temu winien, jeżeli nie dwory? Gdy plebani nasi byli dziedzicami, wtedy wpośród magnatów i dziedziców, kandydatów do stanu duchownego nie brakło, ale dziś... ich niema. A kto temu winien: plebanja czy dwór?

Robi dalej p. O. plebanji zarzut, równie jak poprzednie, nie uzasadniony, że

„oparcia szuka w ludzie nie we dworze, bo wie dobrze gdzie jest siła“.

Przyzna chyba każdy, że z pensji plebanowi żyć trudno, a na paru morgach koni nie podobna utrzymać. Któż więc temu winien, że dwory najczęściej zapominają o *obowiązku* dopomagania plebanji? «Jeśliśmy wasze duchowne rzeczy siali, wielka rzecz jest jeślibyśmy wasze cielesne żęli?»—mówi Paweł św.— dodając: «Tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelję opowiadają, aby z Ewangelji żyli». Nie jest to więc, jak się wielu zdaje, żadna łaska, ale postanowienie Pańskie, które do końca świata obowiązywać będzie, bez względu na zmianę stosunków. Cóż więc dziwnego, że pleban, nie znalazłszy pomocy we dworze, szuka jej u ludu? Przytem zapomina p. O. o bardzo ważnej przyczynie, utrudniającej stosunki plebanji z dworem—o względach moralnych.

Gdzież, nader często niestety, z całej parafji największa bywa niemoralność, jeżeli nie we dworze i w pośród służby dworskiej? Jakże więc z takim dworem dobre stosunki utrzymać?

Minęły już, Bogu dzięki, bezpowrotnie czasy zależności plebanji od dworu, gdy pleban pana kolatora w łokieć całował i porzucał pracę nad ludem, bo go wzywano przez lokaja do dworu, na czwartego do preferansa. W takich warunkach trudno było mieć wpływ moralny na dwór—ale to są *tempi passati!*

Dziś największy nieprzyjaciel przyznać nam musi, żeśmy zrobili w ostatnich latach pięćdziesięciu olbrzymi krok naprzód pod względem moralnym i umysłowym, to też tak pożądany dobry stosunek między dworem a plebanją na innych całkiem warunkach musi być opartym.

Jeżeli dwór będzie pojmował swój obowiązek przewodnictwa moralnego i będzie ludowi dobrym przykładem przyświecał, pełniąc wiernie obowiązki religijne, biorąc udział odpowiedni w utrzymaniu kościoła i plebanji, a kapłan będzie mężem kościelnym, jakich teraz wśród nas najwięcej, to można być pewnym, że stosunki te będą dobre.

„Naogół — pisze dalej p. O.—stawiamy budowle kościelne zbyt kosztowne (a więc idzie tu głównie o własną kieszeń!) które wcale nie odpowiadają zamożności wiosek i nie harmonizują z otoczeniem, stojąc wśród błota, rozwalonych płotów, nędznych, słomą krytych chałup i wyzierającego zewsząd opuszczenia i biedy!"

Mój Boże — jakie to są jednak różne gusta na świecie! Piszący te słowa, zarówno jak inni mieszkańcy plebanji, na to pracują życie całe, znosząc tysiące trudności i przeciwności, aby całe otoczenie kościołów katolickich, wedle ich sił i środków jaknajpiękniej i najwspanialej zbudowanych, urządzonych i utrzymywanych, o ile można z tą ich pięknością harmonizowało.

Pan O. przeciwnie, pragnąłby obedrzeć kościoły katolickie tak, aby one nietylko były gorsze od wszystkich innych świątyń chrześcjańskich i samych nawet bóżnic żydowskich, ale aby swemi słomianemi dachami i rozwalonemi, nędznemi płotami, z otoczeniem *harmonizowały*. Ha—co kto lubi!

Doprawdy, gdybym tych oryginalnych słów pana O. sam nie czytał, nikomu bym nie uwierzył, żeby w XX wieku, w takich, jak nasze warunkach, ktoś mógł napisać te słowa, w tym samym języku, w którym śpiewał Kochanowski:

Czego chcesz od nas, Panie, za twe piękne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Czyż p. O. nie rozumie, że, pominąwszy religijne znaczenie kościoła katolickiego — bo chyba nie jest katolikiem—ale jakież wielkie znaczenie cywilizacyjne ma świątynia dla ludu naszego? Gdzież ten biedny chłop zobaczy obraz czy rzeźbę, gdzież usłyszy muzykę, gdzie go olśni widok wspaniałych szat i ceremonij kapłańskich, jeżeli nie w Domu Bożym?

Nakoniec i to się p. O. nie podoba, że

„i pleban dziś coraz częściej wznosi sobie mieszkanie, nie przypominające w niczem starych i skromnych dworów ziemiańskich".

Harmonijna dusza p. O. pragnęłaby, aby i plebanja tak jak i chałupa, «stojąc wśród błota i rozwalonych płotów nędznych», dostrajała się do «chałup nędznych, słomą krytych i wyzierającego zewsząd opuszczenia i biedy». Jakby to było poetycznie!

Pamiętam, jak przed laty 20 przybyłem w przejeździe do jednego z sąsiadów, mieszkającego w takiej harmonijnej plebanji, a on w moich oczach wyrzucał żaby z butów, których mu naszło pełne cholewy, ale reumatyzmu, biedak, do śmierci nie mógł wyrzucić. Otóż takich ulubionych przez p. O. plebanij, teraz rzeczywiście nie budujemy, lecz staramy się, aby kapłan miał choć skromne, ale przyzwoite mieszkanie, aby w nim zdrowia nie tracił, bo i tak dosyć go traci w nieopalanym kościele; a przeciwnie, by w niem przeważnie przesiadywał, nad sobą i swemi parafjanami pracował.

Jakże się więc p. O. zgorszy, gdy mu powiem, że w mojej okolicy, nawet prości chłopi, takie zwykłe chamskie dusze, co to dla zachowania tradycji, mieszkać winni w błocie i wśród rozwalonych płotów, mają często domy porządniejsze od dawnych dworów, nieraz—o zgrozo!--kryte dachówką, i—co już jest poprostu skandalem—otoczone sztachetami, a zamiast płota, mają ogrody. Więcej powiem — taki gospodarz przyjeżdża do kościoła bryczką na resorach, konie jego warte są nieraz do 600 rubli, a ubranie lepsze, niż na nie jednym szlachcicu z dziada pradziada.

Kończąc to wyjaśnienie, zaznaczam najprzód, że lubo sam jestem kapłanem, przyznać muszę, że między nami też są wyjątki; ale nie należy wady jednostek przypisywać ogółowi, jak to czyni p. O. Słusznie bowiem Zygmunt mówi:

„Któryż stan,
Rzeknąć może, jam nie winien,
Jam nie zadał nigdy ran?"—

ale wyjątek wzmacnia regułę. Powtóre: że o ile znam obywateli ziemskich, a znam ich bardzo wielu, to oni nie podzielają przekonań p. O. Należą zazwyczaj do dozorów kościelnych, starają się, aby Domy Boże były jaknajwspanialsze, nie żałują na to grosza z dobrowolnej ofiary, a i potem jeszcze sprawiają dla nich rozmaite potrzebne sprzęty, gdy żony ich zwiększają własną pracą i groszem, liczbę aparatów i bielizny kościelnej.

Nietylko oni nie pragną zharmonizować kościoła z obdartą chałupą, ale przeciwnie, dla służby swojej, nawet dzierżawcy, stawiają domy murowane, na błocie robią szosy lub bruki i t. p. Ale zamiast użalać się z p. O. na ciężkie czasy, starają się zwiększyć swoje dochody gospodarstwem intensywnem i oszczędnością jaknajwiększą. A więc: *sursum corda!*

Pleban.

W SPRAWIE WZAJEMNYCH
UBEZPIECZEŃ ROLNYCH.

[Przytaczamy poniżej nadesłany nam przez jednego z członków kowieńskiego Towarz. rolniczego artykuł, wyłuszczający powody, dla których ziemianie kowieńscy nie przystępują do mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Zamieszczając uwagi te w imię bezstronności, zaznaczyć jednak musimy, że, traktując daną kwestję ze stanowiska ogólniejszego, żałować musimy rozdrabniania sił].

Czytam w pismach liczne zarzuty pod adresem kowieńskiego Tow. rolniczego, że się od Tow. mińskiego ubezpieczeń usunęło. Opinja publiczna jest sądem, ale sąd ten obie strony wysłuchać winien. Dotychczas zaś, oprócz jednej korespondencji w «Słowie», głosy Tow. kowieńskiego wyraźnie były omijane. Gdzież więc zasada: «*audiatur et altera pars?*»

Autorowie korespondencyj, przeciwko nam zwróconych i przeważnie z samego Mińska pochodzących, robią nam zarzutów wiele, ale nie wytknęli nigdzie istotnego stanowiska bronionej przez siebie instytucji. O tem stanowisku i jabym nie mówił, bo pragnę szczerze, ażeby się i mińskie Tow. wzaj. ubezp. w pewnym obrębie rozwijało jaknajpomyślniej. Uważam jednak, że bezstronne wyświetlenie

tego stanowiska pożytek raczej przynieść może, i że nadeszła chwila, w której to wyświetlenie dać winniśmy.

Jakże więc w świetle prawdy stoją rzeczy i, jeżeli układy pomiędzy dwoma towarzystwami nie doszły do skutku, to co było tego powodem? Czy rzekomy separatyzm guberni kowieńskiej, która liczne najlepszych chęci dała dowody, czy też pośrednia wprawdzie, ale ciężka zależność mińskiego Tow. wz. ubezb. od związku towarzystw akcyjnych? Przypatrzmy się temu bliżej.

Na zasadzie poważnej pracy dowiodła nam nasza komisja asekuracyjna, że gub. kowieńska dla rozmaitych powodów miewa pożarów mniej bezporównania, niż reszta guberni naszych. Zgadzają się na to wszystkie źródła, nie wyłączając ostatniego, t. j. statystyki 10-miesięcznego istnienia Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Mińsku, która wprawdzie miarodajną być nie może tymczasem, ale w każdym razie popiera już teraz nasze twierdzenie. Zresztą o przewadze naszej wiedzieliśmy oddawna, gdyż nie dla pięknych oczu zapewniały nam towarzystwa akcyjne od lat wielu ulgi znaczne. To też jeszcze przed założeniem Tow. wz. ubezp. w Mińsku, uprzedzaliśmy jego założycieli o naszych odmiennych warunkach, żądając 30 proc. ustępstwa w porównaniu do taryf pozostałych guberni. Ale żądaniu naszemu nie stało się zadość. Odmówiono nam wręcz, nie dyskutując o cyfrze, i tylko w imię zasady wzajemności, która rzekomo różnic w taryfach nie znosi. Zasada ta jednak wkrótce przez samo Tow. wz. ub. w Mińsku złamaną została, bo Towarzystwo to ustanowiło ostatecznie taryfy odmienne dla rozmaitych guberni. I czemuż to tak prędkie sprzeniewierzenie się zasadzie wzajemności przypisać należy? Oto Tow. wz. ubezp. w Mińsku, zawierając umowę reasekuracyjną, przyjęło ciężki warunek ustanowienia u siebie taryf towarzystw akcyjnych, a taryfy te są różne dla okolic rozmaitych, różne, ale do istotnych warunków nie zastosowane.

Tymczasem Towarzystwo kowieńskie, dla którego niewyraźnie jeszcze zarysowywała się istotna nieuwzględnienia jego dezyderatów przyczyna, szukało dalej drogi do porozumienia. Zdawało nam się, że chociaż cyfra 30-proc. ustępstwa całkiem dokładnie stosunkowi naszego ryzyka w porównaniu do ryzyka reszty guberni odpowiada, wzbudzić jednak może dyskusję, bo na zasadzie przeszłości była opartą, a przyszłość warunki zmienić może. Zaproponowaliśmy więc albo grupę oddzielną dla gub. kowieńskiej, albo taryfy dla każdej guberni odmienne, a zastosowane do istotnych strat guberni każdej w każdem ubiegłem kilkoleciu. I zdawało nam się, że propozycje nasze wiele słuszności miały za sobą. Bo kraju tak rozległego i o tak odmiennych warunkach, jak nasz, jednostajnie traktować nie można. Królestwo Polskie, mniejsze daleko i bardziej jednolite, liczne w Towarzystwie warszawskiem utworzyło grupy, a każda z nich rozwija się inaczej. I ciekaw jestem, czy np. grupa lubelska, w imię solidarności, zgodziłby się chciała na wspólne z grupą suwalską warunki? Towarzystwo mińskie wszelako oddzielnej grupy utworzyć dla nas nie chciało, a zaprowadzenie przez to Towarzystwo statystycznych obrachunków dla guberni każdej wystarczyć nam nie mogło, bo nie mieliśmy zapewnienia, że statystyka taka, o charakterze czysto teoretycznym, na ustanowienie taryf w przyszłości wpłynie. Zapytuję teraz, czemu ani na oddzielną grupę, ani na taryfy, zastosowane do istotnych strat guberni każdej, nie chciało się zgodzić Towarzystwo mińskie? Oto kontrakt reasekuracyjny stanął temu znowu na przeszkodzie. Stale też słyszeliśmy z Mińska tylko propozycję jedną: «przyjmujcie taryfy towarzystw akcyjnych!»

A my tej propozycji usłuchać nie chcieliśmy za nic, a to ze zrozumiałych łatwo powodów. Przedewszystkiem podniesione właśnie taryfy towarzystw akcyjnych nie odpowiadały bynajmniej warunkom naszym i, przyjmując te taryfy, płacilibyśmy co roku gruby innym guberniom podatek, albowiem zyski nasze, rozdzielone na asekuracje wszystkich guberni, rozpłynęłyby się w ich masie. Zdawało się też nam dalej, że na ołtarz wzajemności wszystko, oprócz niezależności, nieść wolno. I proszę wejść w położenie: o zrzuceniu z siebie więzów towarzystw akcyjnych marzyliśmy dawno i cieszyliśmy się szczerze, że powstaje nareszcie instytucja nasza, w której znajdziemy odpowiednie warunki. A co ostatecznie przynosi nam ta instytucja? Zależność od związku towarzystw akcyjnych!

Pomimo takiego rozczarowania zapytywaliśmy jeszcze Towarzystwo mińskie, co się stanie, jeżeli związek towarzystw akcyjnych premje nam znowu podniesie. Odpowiedziano nam, że i w tym wypadku ulegniemy wszechwładzy związku. Ale zewsząd podnosiły się głosy, że takie przewidywanie to pesymizm, ze złą wolą graniczący. A jednak przewidywania te już się w części sprawdziły. Związek od d. 5 stycznia r. b. na pewną kategorję ubezpieczeń już nam podniósł taryfy, a p. G—r., donosząc o tem w N-rze 51 «Kraju», w polemizującym z nami ekonomicznym przeglądzie, czy nie po naszej stronie młyn stawia?

Po tak nieudatnych pertraktacjach postanowiło Towarzystwo kowieńskie, ku wielkiej zgrozie pp. korespondentów, założyć własne Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych. Na tem postanowieniu jednak nie skończyły się nasze układy. Na naszem zebraniu w Poniewieżu zrobił nam p. Konstanty Skirmunt, członek rady nadzorczej mińskiego Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, propozycję utworzenia przy tem Towarzystwie oddzielnej grupy dla guberni kowieńskiej, wierząc jeszcze w możliwość grupy takiej, pomimo pierwszej odmowy. Zdawało nam się, że to gałązka oliwna, i czekaliśmy propozycyj, które z Mińska nadejść nam miały. Ale zamiast tych propozycyj, otrzymaliśmy tylko zawezwanie do opracowania własnego projektu grupy. Niezrażeni, wzięliśmy się do pracy, w której uczestniczył między innymi p. Józef Montwiłł, znany ekonomista i rzecznik połączenia się naszego z Towarzystwem mińskiem. Debatowano nad trzema zasadami grupy. Przeszedł projekt p. Montwiłła, który z natury rzeczy do ustępstw bardzo był skłonny. A jednak Towarzystwo mińskie projekt nasz odrzuciło, stawiając nam wzamian niemożliwe do przyjęcia warunki, które poprostu do zerwania układów zmusiły.

Wpomnę tu tylko, że, według tych warunków, grupa zawiązaćby się musiała d. 31 grudnia r. b., i że jeszcze przed tym terminem, t. j. przed utworzeniem grupy, musielibyśmy zapewnić Towarzystwu mińskiemu 50 tys. rb. premji rocznej. A gdyby premja powyższa do oznaczonego terminu wniesioną nie została, to grupaby się nie utworzyła. Grupa zostałaby też rozwiązaną, gdyby kiedyś opłacane przez nas premje do 45 tys. rb. spadły. Układ zresztą tylko przez pięć lat miał obowiązywać, a w razie niedojścia grupy do skutku, czy jej rozwiązania, asekuracje grupy uważałyby się za zawarte w Towarzystwie mińskiem na zwykłych zasadach. Grupie nie chciano zapewnić nawet inspektora własnego, i byłaby ona zupełnie zależną od Towarzystwa mińskiego nietylko względem taryf, ale i co do użycia własnego zapasowego kapitału. Jednem słowem, taką była propozycja mińska, że już dla trudności czysto technicznych grupa utworzyćby się nie mogła, a nawet utworzona, z łatwością mogłaby być rozwiązaną. Jej istnienie po pięciu latach niczem nie byłoby zabezpieczonem, tak iż wygodniej już daleko byłoby przystąpić do Towarzystwa mińskiego po za grupą, niż w grupie. To też układy o grupę odwlekły wprawdzie trochę nasze o Towarzystwo własne zabiegi, ale w żadnym razie zabiegów tych wstrzymać nie mogły. I zapytuję raz jeszcze, co właściwie utworzeniu grupy stanęło na przeszkodzie? Sądzę, że znowu układ reasekuracyjny.

Tak więc Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Mińsku odrzuciło wszystkie żądania nasze. Rozeszliśmy się. Ale czyż same zmudne układy nie są dowodem, że w Towarzystwie kowieńskiem nie było ani separatyzmu, ani braku solidarności, wytkniętego nam przez p. K. Sk. w jego korespondencji z Grodna w N-rze 17 «Kraju». Czemże też nareszcie jest ta solidarność? Jeżeli np. dziesięć osób chorych jedzie do jakiejś stacji leczniczej, przypuszczać należy, że się im razem dobrze powiedzie. Co stanie się jednak, jeżeli dla solidarności pojedzie z niemi jedenasta zdrowa osoba? Sądzę, że chorym nic z tego, a sama napewno zdrowie utraci, jeżeli zwłaszcza o pewnych środkach ostrożności zapomni. Po tym luźnym przykładzie, który tu zresztą tylko dla wyjaśnienia istoty solidarności cytuję—zapytuję, czy Towarzystwo kowieńskie nie zrobiło wszystkiego, ażeby bez strat oczywistych do asekuracyj mińskiego Tow. się przyłączyć? Niech na to odpowie czytelnik. Ja ciągnę dalej.

Miało zapewne Towarzystwo mińskie swoje racje do zawarcia układu ze związkiem towarzystw akcyjnych. Bez tego układu trudno było może o reasekurację, a reasekuracja znowu, wobec złych warunków guberni grodzieńskiej, mińskiej i mohylowskiej, istotną mogła być potrzebą. Zdaje się nam jednak, że reasekuracja kosztowała zbyt drogo, bo wzamian za nią odebrano niezależność. Gdy się tak jednak stało, to pocóż skargi pp. korespondentów na Towarzystwo kowieńskie? Wszelką spokojną i rzeczową krytykę przyjmujemy z ochotą, ale po co przypisywać postępowanie nasze jakimś wpływom ubocznym, wpływom, w które sami autorowie wierzyć nie mogą. Po co też przenosić tę sprawę natury czysto

pieniężnej na pole haseł, które nic z nią wspólnego nie mają? Po co też mówić, że gubernia kowieńska nie wie, co począć z asekuracjami, kiedy chyba żadna kwestja tak dokładnie, jak kwestja asekuracji opracowana u nas nie była? skoro poszło podanie o Towarzystwo własne, to już chyba wiadomo, czego się trzymać? Po co nareszcie rozgoryczać stosunki?

Co do gub. kowieńskiej, to już sam liczny jej udział na wystawie w Mińsku dowodzi, że sprawy asekuracyjne traktujemy całkiem odrębnie, i że stosunków naszych z gubernią mińską nie uważamy bynajmniej za zachwiane. Wielce uprzejmem było też dla nas dotychczas mińskie Towarzystwo rolnicze. Inaczej pp. korespondenci, za których zresztą Towarzystwo to odpowiadać, naturalnie, nie może. A przecież dobre stosunki obu stronom nieraz jeszcze przydać się mogą. W tej samej sprawie asekuracyjnej, tak czy inaczej, wybić jeszcze może godzina, w której nawet utworzone już Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych kowieńskie z Towarzystwem mińskiem do porozumienia dojść mogą, chociażby np. na polu wspólnej u siebie reasekuracji. Bierzmy więc rzeczy na chłodno, a w każdym razie nie jątrzmy stosunków, bo skutki wzajemnego podrażnienia mogą być tylko niepożądane.

V.

W PRZELOCIE.

100 tys. rb. p. Feliksa Sobańskiego.

P. Feliks Sobański złożył niedawno bardzo hojny dar na cele publiczne: sto tysięcy rubli. Intencje ofiarodawcy nie zostały narazie ściśle, a przynajmniej formalnie określone; ograniczył się w pierwszych czasach na zaznaczeniu, że sumą tą pragnął przyjść w pomoc oficjalistom rolnym, organizując w tym celu odpowiednią instytucję. Pisma warszawskie mówiły przy tej sposobności o kasie emerytalnej. P. F. Sobański złożył swoje oświadczenie pod adresem warsz. Tow. rolniczego.

Otóż w sprawie tej dużej ofiary i szlachetnych intencyj ofiarodawcy, otrzymałem nieco informacyj od p. *Stanisława Dzierzbickiego*, wice-prezesa Towarzystwa rolniczego.

— Pan wie, że była mowa o utworzeniu kasy emerytalnej dla oficjalistów rolnych. Zauważyć jednakże należy, iż instytucja kas emerytalnych wogóle nie ma przyszłości pewnej, od czasu, gdy prace p. Bolesława Maleszewskiego, dyrektora kancelarji kredytowej przy ministerstwie skarbu, dowiodły, że kasy emerytalne nie posiadają wprost matematycznej podstawy i liczbowego uzasadnienia do egzystencji. Wskutek tego już tyle kas emerytalnych kolejowych zreformowano, a w całem państwie przyjmować się poczyna typ „kasy wkładowo- (czyli oszczędnościowo-) pożyczkowej". Jako na jeden jeszcze dowód, potwierdzający wywody p. Maleszewskiego (ogłoszone w słynnem dziele, p. t.: „Teorja i praktyka kas emerytalnych"), można wskazać na stowarzyszenie lwowskie oficjalistów rolnych,— posiadające, powiedzmy nawiasem, olbrzymią liczbę członków; utrzymało ono wprawdzie emeryturę dla swoich członków, ale już „trzykrotnie" widziało się zmuszone ją obniżyć. Z uwagi na to wszystko, zwróciłem się do p. Sobańskiego z inicjatywą, wskazując mu istnienie u nas instytucji, która działa i rozwija się w myśl właśnie jego intencji.

— A tą instytucją jest?

— „Warszawska Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rolników i ogrodników". Skoro zaś ma pan zamiar, jak widzę, wspomnieć o niej w druku, to proszę i adres podać: ulica Złota № 24; może się to komu przyda. Ta kasa (której jestem obecnie prezesem) istniała dawniej przy Towarzystwie pszczelniczo-ogrodniczem; od sierpnia roku 1901 otrzymała pozwolenie od p. ministra rolnictwa do funkcjonowania w charakterze instytucji samodzielnej. Otóż posiadamy obecnie członków rzeczywistych około 400; kapitału zakładowego mamy 2,600 rb., a funduszu oszczędnościowego 3,200 rb. Jest to skromnie, ale to dopiero przecie początki. Otóż ja mam nadzieję, że p. Sobański może zechce tym darem zasilić naszą kasę i w ten sposób postawić ją odrazu na dużą stopę.

— Czy działalność tej kasy odpowiada ściśle intencjom p. Sobańskiego?

— Można powiedzieć, że tak. Właściwie działalność kasy naszej jest obszerniejsza od tych intencyj. P. Sobański ma na celu klasę samych oficjalistów rolnych, podczas gdy my zwracamy się do całej masy pracowników rolnych, a więc, między innemi, i do parobków.

— Czyż parobcy mniej są upośledzeni od oficjalistów, że p. Sobański dar swój w ten sposób ograniczył?

— Zapewne; najprzód doświadczenie pokazuje, że parobcy daleko dłużej zdolni są do pracy, aniżeli oficjaliści; potem oficjaliści mają większe potrzeby, — że wspomnę choćby tylko o ich powszechnem dążeniu do dawania dzieciom jakiego takiego wykształcenia. Wszystko to jednak jest rzeczą drugorzędną wobec tego, że każdy parobek, byle nie był zupełnie już lekkomyślnym i nieoglądającym się na jutro, może z łatwością—przy pomocy Banku włościańskiego—zostać gospodarzem, otrzymać własny szmat ziemi. Można więc powiedzieć, że los oficjalistów rolnych mniej jest stosunkowo pomyślnym, aniżeli parobków.

— I co właściwie otrzymują członkowie kasy, której pan przewodniczy?

— Ci, co przez lat dwadzieścia należeli bez przerwy do kasy, dostają *kapitalik*, dość znacznie przewyższający sumę tego, co sami przez ten czas składkami wnieśli. Taki kapitalik na stare lata jest prawdziwem dobrodziejstwem, na to chyba każdy się zgodzi.

— Czy jednak ustawa przewiduje możność składania ofiar na korzyść pewnej tylko kategorji członków?

— Najdoskonalej. Paragraf 29 ustawy naszej powiada, że tak zwany „rachunek B." powstaje między innemi i „z sum, wnoszonych przez członków-protektorów na kapitał oszczędnościowy na korzyść wszystkich wogóle *lub niektórych tylko członków*", i to się zresztą już praktykuje; niedawno np. p. Janasz złożył nam tysiąc rb., ze specjalnem przeznaczeniem dla oficjalistów dóbr swoich Płochocin pod Warszawą. A więc z tej strony p. Sobański żadnych przeszkód-by nie znalazł dla urzeczywistnienia swej myśli.

— I w jakiej fazie znajduje się ta sprawa?...

— Można powiedzieć: w fazie studjów. P. Sobański właśnie zapoznaje się z naszą ustawą i działalnością.

Warszawa. **Varsoviensis.**

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 14 lutego.

[Obchód setnej rocznicy narodzin Bohdana Zaleskiego. Koło artystyczno-literackie. Wydawnictwo p. t.: «La Pologne contemporaine». «Revue Bleue» o sprawie wrzesińskiej. Godebski na wystawie klubu artystyczno-literackiego. «Salon» tegoroczny. Uroczystości W. Hugo].

△ Wśród przygotowań do uroczystości Wiktora Hugo, w skromniejszych nierównie rozmiarach odbył się wczoraj tutaj obchód setnej rocznicy narodzin Bohdana Zaleskiego. Zebranie wieczorne urządzone zostało staraniem Koła artystyczno-literackiego, które w tym celu wynajęło zbyt ciasną dla zgromadzonej publiczności salę Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przy ulicy de Rennes. Zagaił to zebranie p. Gasztowt rzewnemi i w piękną, jak zwykle, formę obleczonemi słowy, podnosząc znaczenie uroczystości. Potem zabrał głos p. Bugiel, dla odczytania życiorysowej «sylwetki», jak się sam skromnie wyraził. Nie wiem, czy celowi uroczystości i samym intencjom prelegenta trafnie odpowiadała wzmianka o «drążkowem krześle», które przed stu laty urodzony poeta zajmował w «sejmie poetów polskich», ale intencje p. B. były niewątpliwie jaknajlepsze. Między tym odczytem a drugim, p. Adamowicza, młodego poety, panie Muttermilch i Mielęcka deklamowały i śpiewały bardzo poczciwie i bez pretensji,—bez pretensji, jak sądzę, do innych pochwał z mej strony. Naogół wieczór przybrał, ku wielkiemu zadowoleniu zebranych, o ile miarkować mogłem, serdecznie-patrjarchalny i przyjacielsko-amatorski charakter.

Środki artystyczne i literackie, któremi nawet tutaj rozporządzamy, pozwalały może wyglądać więcej od «artystyczno-literackiego koła». Jakto? fortepian otwiera się dla uczczenia Bohdana—i nie zasiada do niego jakiś Radwan czy Stojowski? Nietylko z czynnym współudziałem, ale i w liczbie biernych nawet uczestników obchodu nie zauważyłem prawie żadnego z wybitnych tutejszych przedstawicieli naszej sztuki i literatury. A przecież żaden nie mógł pomyśleć o odmówieniu pośmiertnego hołdu wielkiemu poecie, zwłaszcza, że ten wielki poeta był w dodatku najzacniejszym człowiekiem i ma bardzo zacnego syna, którego obecność i skromne a sympatyczne zachowanie się bardzo wdzięcznie umilały wczorajszy wieczór.

Któż więc winien? Koło artystyczno-literackie robi, co może, ale w warunkach, które samo dla siebie stworzyło, nie może wiele. Koczujące między jedną a drugą kawiarnią, z przeżytemi emigracyjnemi tradycjami i narowami związane, nie potrafiło — i nie mogło — stać się ogniskiem. Pozostało kołem — «kółkiem» młodych ludzi, które to kółko nikomu oczywiście nie zawadza, ale też nie wprowadza w ruch żadnego życiowego trybu. Młodzi ci ludzie zechcą mi wybaczyć szczerość, z jaką się odzywam. Jestem tutaj od tego, jak sądzę, nie zaś od prawienia komplementów, których skąpić zresztą, przy nastręczonej sposobności, nie mam zamiaru, życząc, aby nastręczała się ona jaknajczęściej.

Pojawił się nareszcie, zapowiadany oddawna prospekt na dzieło, p. t.: «*La Pologne contemporaine*». Wychodzić ma ono zeszytami, od września przyszłego zaczynając, drogą prenumeraty, której zbieraniem zajmuje się obecnie wydawca, p. A. Potocki. Przewidywać wypada, że będzie ona trudną do zebrania; a nie wiem, czy bardzo żałować tego trzeba, sądząc bowiem z prospektu, wydawnictwo zapowiada się w bardzo jaskrawych, artystycznie i duchowo, a dość niesmacznych barwach. P. Potocki i jego dru-

karz (Pelletan) obrali dla ilustracyjnego działu najskrajniejsze wzory *modern-styl'u*, które bynajmniej odpowiadać się nie zdają powadze przedsięwzięcia. «Co to za pies na okładce?» — zapytał mnie jeden z francuzkich znajomych, źle oswojony z tajemnicami nowoczesnego symbolizmu i impresjonizmu.—«Ależ to nie pies! to para wołów, pług ciągnących». Jako symbol, te woły byłyby może nie najgorszemi, gdyby tylko nie przypominały malowideł, odtwarzanych na okładkach kajetów szkolnych, palcem w kałamarzu umoczonym. Co się tyczy treści, wydawca zapowiada, że zapewnił sobie współpracownictwo najcelniejszych pisarzy polskich, których nazwiska jednak pozostają tajemnicą. Dlaczego? skoro jednocześnie prospekt wymienia długi szereg współpracowników artystycznych, zaczynając od Matejki a kończąc na Wyspiańskim. Wszakże w tego rodzaju przedsięwzięciach zasada solidarności obowiązująca jest dla wszystkich współpracowników! Ja np., gdybym mógł marzyć o zabraniu miejsca między zwerbowanymi przez p. P. pisarzami, czułbym się ciężko odpowiedzialnym za owe dwa woły na okładce, które nie są podobne do wołów, i za dwie plamy czerwone nad niemi, które razem z bajką Jachowicza, przypominają mi najtragiczniejsze momenty z dziecinnych lat moich.

W ostatnim zeszycie «Revue Bleue» p. Réné Henry zamieścił bardzo sympatycznie opracowany artykuł o sprawie wrzesińskiej, cytując ustępy z «Kraju» i wyrażając przekonanie, że Francja może, bez żadnej szkody dla siebie, ulegać naturalnym skłonnościom swoim wobec tej sprawy i objawiać swoje współczucie dla ofiar pruskiego despotyzmu.

Na wystawie klubu artystyczno-literackiego («Epatant») zwróciła ogólną i pochlebną uwagę rzeźba Godebskiego z wyobrażeniem «Niewinności tworzącej niewinność». Jest to istotnie dzieło pięknie obmyślane i równie pięknie wykonane. Bodaj czy nie wypadnie Paryżowi w tym roku zadowolnić się klubowemi wystawami. Przeprowadzone przez komitet jednego z dwóch salonów («des Champs Elisées») reformy w reakcyjno-arystokratycznym duchu, wywołały w sferach urzędowych nieukontentowanie i wślad za niem wymagania fiskalne, tak wygórowane, że postawioną została kwestja zaniechania Salonu.

Przygotowania do uroczystości Wiktora Hugo przybierają olbrzymie rozmiary. Obchód ciągnąć się ma przez cały tydzień, od d. 24 lutego do 2 marca; ogarnie on cały niemal Paryż, od placu imienia poety do placu Wogezów i Panteonu, i zapowiadałby się świetnie, gdyby nie przeklęta polityka, trudniąca się już wyskubywaniem laurowych liści z wieńca, składanego na grobie wielkiego męża.

Nemo.

Z NAD WARTY, 16 lutego.

[Działalność hakaty. Związek niemieckiego stanu średniego w Poznaniu. Popieranie protestantyzmu. Upadek «Gazety Ludowej»].

△ Hasła nienawiści i walki, głoszone przez hr. Bülowa, nie pozostają bez odgłosu. Wdzięcznem echem odzywają się w wolno-praktykującej hakacie, która znów śmielej i hardziej podnosi głowę. Wszystkie prowincjonalne grupy tego robactwa pruskiego poruszyły się nagle, czując żer w postaci nagród i odznaczeń rządowych. W Gdańsku i Grudziądzu odbyły się ostatniemi czasy zgromadzenia tamtejszych filij «Związku dla prowincyj wschodnich». Zachęcano się wzajemnie do wytrwałości w walce, zwłaszcza na polu ekonomicznem. Apostołowano bojkot kupców i rzemieślników polskich. Dziś można już powiedzieć napewno, iż najenergiczniejsze usiłowania naszych wrogów skierowane będą ku zrujnowaniu i ogłodzeniu ludności polskiej. Rząd będzie popierał skwapliwie te starania. W ten sposób walka o byt materjalny staje się dla nas walką o byt narodowościowy.

Rząd zamierza otaczać szczególną opieką niemiecki stan średni, to jest mieszczaństwo. W niem szuka nowych zaciągów do hecy antypolskiej. Jakie żywioły śpieszą na wezwanie, można było przekonać się w ubiegłym tygodniu na zebraniu poznańskiego «Związku niemieckiego stanu średniego» (*Deutscher Mittelstandsbund*). Posiedzenie rozpoczęło się od aktu lojalności: uczczono najprzód przez powstanie zasługi p. Bittera, prezesa rejencji poznańskiej. Możeż nie wzruszać wprost taka prawomyślność?...

Potem niejaki Schottmüller wygłosił odczyt, komentujący znaną mowę hr. Bülowa w sejmie pruskim *ex re* interpelacji polskiej. Nie miał dość słów zachwytu i uwielbienia dla krasomówczego «dzioba» kanclerza Rzeszy. Następnie inny prusak, Jeschner, wykonał gwałtowny atak na seminarjum duchowne w Poznaniu, mieniąc je rozsadnikiem nienawiści ku niemcom. Tam to mają uczyć kleryków lekceważenia dla rozporządzeń władz rządowych. Wreszcie wygłosił politykę przeciw «sokołom», powstając ostro na Radę miejską, która wydzierżawia salę polskiemu stowarzyszeniu gimnastycznemu w tutejszej szkole średniej.

Jeden z obecnych na posiedzeniu polaków, p. Rumiński, słysząc wciąż przybyszów pruskich, rozprawiających o Poznaniu, jako o mieście pra-niemieckiem, zaprotestował przeciw tej potwarzy. —«Idźcie przed ratusz i spojrzyjcie na jego szczyty, rzekł. Obaczycie widome znaki, czy nie polacy wznieśli ten gmach!» Zgromadzeni odpowiedzieli mu szyderczym śmiechem, kwikiem i piskiem. Przez chwilę sala podobną była do rozhukanej menażerji. Wreszcie na replikę zdobył się «prelegent», Schottmüller. —«Ten człowiek — rzekł, wskazując na p. Rumińskiego—jest nieukiem. Przywódcy polaków i proboszczowie, którzy uczą lud historji, nie uczą go historji prawdziwej. Więc niepodobna się dziwić, iż «ów człowiek» mówi podobne głupstwa».

Wyrażenie «ów człowiek» było użyte w znaczeniu pogardliwem. Dziwnym wypadkiem jednak było trafne, jako rozróżnienie p. R. od innych członków zgromadzenia, do których, jako do pozbawionych szlachetnych uczuć ludzkich, miano «człowieka» stosować się nie mogło. Nikt nie oponował. Wszyscy pojęli widocznie, iż słusznie ów Schottmüller nazywa p. R. człowiekiem w przeciwstawieniu do siebie i swoich kolegów.

Koniec posiedzenia wypadł burzliwie, wmieszali się bowiem do rozpraw socjaliści niemieccy. Zdecydowano jednak wysłać depeszę do hr. Bülowa: dziękczynne słowa «uciśnionych» niemców za przyobiecaną pomoc. Zaś kanclerz Rzeszy nazajutrz już nadesłał odpowiedź, pełną radości, iż takich współpracowników sobie w Poznaniu pozyskał. Owa nieustanna wymiana telegramów między wytwornym i sceptycznym kosmopolitą, jakim jest hr. Bülow, i krzykliwemi bandami rozuzdanych szowinistów pruskich, to jeden z charakterystycznych dowodów, w jak błędnem kole kręci się czasem polityka.

Hakatyzm wszakże głosi z dumą, iż popierany jest w jeszcze wyższych sferach, niż te, do których hr. Bülow należy. Bydgoska «Ostdeutsche Presse» donosi, iż protektorat nad budową trzech nowych zborów protestanckich w Bydgoszczy objęła cesarzowa niemiecka. Dziennik bydgoski wskazuje na ten fakt, jako na dowód, iż na najwyższem miejscu przywiązują ogromną wagę do wzmocnienia protestantyzmu w dzielnicach wschodnich. Ponieważ zaś—według zupełnie szczerego określenia «Ewang. Kirch. Ztg», urzędowego organu kościoła protestanckiego—popieranie protestantyzmu i germanizacja—to jedno, więc naukę moralną z tej wieści łatwo sobie dośpiewać w duszy. Tylko, że—słomą ognia nie ugasisz!

Przykra i bolesna wiadomość: mazurska «Gazeta Ludowa» przestaje wychodzić. Zbrakło środków. Pismo to znajdowało się w szczególnie trudnych warunkach. Mazurzy, jak wiadomo, są protestanci. Germanizacja znalazła wśród nich grunt podatniejszy. Jedynem pismem polskiem, które broniło zagrożonej placówki, była właśnie owa «Gazeta Ludowa». Ona miała im przypominać, że rozdziału, który między nimi a resztą społeczności polskiej wywołała reformacja, nie powinien zwiększać jeszcze rozdział narodowy. I zadanie swoje «Gazeta Ludowa» spełniała dobrze i zacnie, i w setkach serc obudziła szlachetne drgnienie...

Ale tak ciężkie warunki nie pozwoliły pismu wyrobić sobie samodzielnie tej niezależności materjalnej, którą zdobyły sobie niemal wszystkie inne nasze pisma ludowe. «Gazeta Ludowa» upada, bo nie mogła pozyskać niewielkiej choćby subwencji. Maż ten upadek być ostatecznym? Nie znajdąż się w naszem społeczeństwie ludzie, którzy na tej przedniej straży naszej narodowości nanowo światło polskiej świadomości zapalą? Mieliżbyśmy zostawić mazurów, ten prastary szczep słowiański, na pastwę prusactwu? Oby głos ten trafił do serc—i do kieszeni—ludzi dobrej woli!

Hakata prywatna i rządowa wciąż czyni wysiłki, by mazurów odgrodzić od polaków. Z nimi flirtują władze nieustannie. Pozwalają im zachowywać odrębności narodowościowe, byle dali sobie spruszczyć ducha. Wspólność religijna ułatwia zabiegi. Więc i ze strony polskiej należy działać energicznie.

Bart.

SZLĄSK GÓRNY, w styczniu.

[Zwrot w sprawie języka wykładowego przy nauce religji].

△ W sprawie dla naszego ludu palącej, t. j. germanizacji przez kościół, zauważyć możemy pewien zwrot, który dowodzi, że władza nasza kościelna przyszła do przekonania, że, chcąc utrzymać

w ludzie wiarę i moralność, inaczej się do niego zwracać nie można, jak w języku ojczystym, że usuwanie języka polskiego z kościoła prowadzi prostą drogą do zobojętnienia w wierze, a w dalszym przebiegu—do propagandy protestanckiej. Podałem w przeszłym liście energiczny protest przeciw mieszaniu się hakatystów do spraw kościelnych i przestrogę, by katolicy do towarzystwa hakatystów nie wstępowali, w piśmie wydawanem i protegowanem przez kardynała Koppa; dziś z prawdziwem zadowoleniem zaznaczyć możemy nowe objawy w tym kierunku ze strony duchowieństwa katolickiego, bynajmniej nie należącego do narodowo-polskiego stronnictwa. Przedewszystkiem, na mocy najpewniejszych źródeł, z całą stanowczością zapewnić możemy, że kardynał Kopp o konieczności używania języka polskiego w kościele jest przekonany i że wszelkie usiłowania czyni, by znajomość dokładną między księżmi mowy, którą mają przemawiać do ludu, ustalić i rozszerzyć.

Podczas egzaminów ostatnich przed wyświęceniem na subdjakonów zaprowadzony został osobny egzamin z języka polskiego, a że egzamin ten nie ma być czczą formą, najlepiej dowodzi fakt, że trzech kleryków, którzy systematycznie zaniedbywali tę naukę, na egzaminie przepadło i przyjęcie ich na ostatnie kursa uczyniono zależnem od wypełnienia braków. Jeżeli człowiek tak nieposzlakowanej wierności do tronu i niewątpliwego patrjotyzmu niemieckiego do takiego przychodzi przekonania, możnaby przypuszczać, że wpływ jego podziała na sfery rządowe; ale pod tym względem *lasciate ogni speranza*. Bardzo znaczna ilość ludzi poważnie myślących ze sfer rządowych przychodzi do przekonania, że zamiar wyniszczenia języka, którym mówi pod berłem pruskiem przeszło trzy miljony ludzi, jest wprost niezniszczalny, ale mimo to ciż sami jakiekolwiekbądź ustępstwo uważaliby za dowód słabości rządu i dlatego są głuchymi na wszelkie perswazje, wołające do upamiętania. Co do duchowieństwa samego, grzeszylibyśmy optymizmem, gdybyśmy chcieli twierdzić, że niema w jego gronie takich księży, którzy bądź to z nizkich względów na karjerę, bądź z usposobienia, polakom nieprzychylnego, robią usiłowania niemczenia; ale byłoby niegodną potwarzą, gdybyśmy chcieli twierdzić, że takim jest ogół duchowieństwa naszego.

Ogólnie możnaby powiedzieć, że księża po większych miastach, będący pod wpływem nienawistnych dla nas urzędników, więcej są skłonni do propagandy niemczyzny; natomiast dusz pasterze, w obwodach rolniczych działający, obcy są po większej części temu kierunkowi i wiedzą bardzo dobrze, że tylko w języku ojczystym do ludu przemawiając, mogą na niego korzystny wpływ wywierać. Przykre zrobiło wrażenie, że następca zmarłego ks. Engla, owego nieustraszonego szermierza i obrońcy języka polskiego w kościele, przygotowanie dzieci do sakramentów w swojej parafji urządził w języku niemieckim. Zrobił on to poprostu dla wygody, niewładając dostatecznie językiem polskim i twierdząc, że jest za starym, by sobie trud zadawać uczenia się po polsku. Było to przeoczeniem (jakiejkolwiekbądź złej woli nie przypuszczam ani na chwilę), że do czysto polskiej parafji z tradycjami tak wybitnie polskiemi posłano tego rodzaju człowieka, który językiem polskim nie włada dostatecznie. Ale duchowny ten, który wywołał oburzenie parafjan i naganę najspokojniejszej i najwytrawniejszej prasy naszej, udekorowany został świeżo—nie wiem, czy *post hoc*, czy *propter hoc*—orderem.

Że odznaczenie to w takich warunkach nie przysporzy mu zaufania ludu, jemu powierzonego, jest rzeczą jasną. Objaw zaś ze sfer duchowieństwa pocieszający, o którym na początku listu wspomniałem, jest taki. W Królewskiej Hucie wychodzi «Gazeta Katolicka», założona pierwotnie przez duchowieństwo przeciw narodowemu kierunkowi «Katolika» i reszty naszych dzienników. Jest to organ, z dążnościami polskiemi nic nie mający do czynienia, przeciwnie, założony na to, by je zwalczać. Otóż w piśmie tem jeden z kapłanów górnoszlązkich ogłosił list, który jest nader ważnym dowodem, że i ta część duchowieństwa, która w dopominaniu się naszem o uwzględnienie języka polskiego w kościele dopatrywała się niedawno jeszcze owej «wielkopolskiej agitacji», po sumiennem, dokładnem zbadaniu charakteru ludu naszego, do całkiem innego przyszła przekonania.

Treść tego listu już przytoczyliście w poprzednim numerze «Kraju». Głos ten o konieczności nauki religji w polskim języku można uważać za głos samego ks. kardynała Koppa. To też witamy go z prawdziwem zadowoleniem, jako dowód, że prawda, prędzej czy później, zawsze musi zwyciężyć, mimo usiłowań tych, którzy ją zgnębić pragną. Zarazem jest ten zwrot widoczny dowodem skuteczności spokojnego, konsekwentnego trzymania się niezłomnej zasady, którą jest prawo każdego narodu do języka ojczystego.

Szlązak.

△ **Berlin.** „Dzien. Berliński“ donosi, że policja dokonała rewizji w domach polskich. W d. 15 lutego w nocy aresztowano 18 studentów-polaków i po sprawdzeniu osobistości puszczono na wolność. Jednocześnie w Charlottenburgu policja aresztowala 27 studentów-polaków, otoczywszy restaurację, w której oni pili piwo. Dokonano też wiele innych rewizyj. Policja poszukuje tajnych stowarzyszeń polskich.

△ **Poznań.** Jeszcze jeden dodatek, mianowicie „polski dodatek“ do pensji mają otrzymać urzędnicy niemieccy na wschodzie, jak zapowiedział niedawno hr. Bülow, w tym celu, żeby przez obcowanie z niższemi klasami wzmacniali niemieckość ludności niemieckiej, a germanizowali polaków. „Pos. Ztg“, zastanawiając się nad tem, kto najwięcej zasługuje na taki dodatek, przychodzi do wniosku, że dodatek należy się przedewszystkiem nauczycielom, którzy są najlepszymi germanizatorami i najwięcej wycierpią od polaków wskutek ciągłego stykania się z nimi.

△ **M**istrz malarski, Czesław Trawiński, stawał we wrześniu r. z. przed Izbą karną w Lesznie, oskarżony o namalowanie napadniętego orła polskiego na tarczy strzeleckiej. Izba karna pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego Schlüttera uwolniła oskarżonego od winy i kary. Prokurator wniósł o rewizję tego wyroku, ale sąd Rzeszy odrzucił wniosek prokuratora.

△ **Paryż.** Kolonja polska w Paryżu stara się, aby francuzi posiadali dokładne informacje o sprawach polskich. Koło artystyczno-literackie czuwa nad każdym przejawem opinji publicznej i prostuje opinje mylne. P. Gasztowt pisuje w dzienniku „Rappel“. P. Kozakiewicz dostarcza „Matin'owi“ autentycznych wiadomości o stosunkach prusko-polskich, a pani Szeliga-Loevy zbiera podpisy na olbrzymi protest przeciwko prusakom. Dr. Ratułd, okulista, były lekarz nadworny szacha perskiego, powziął myśl ujęcia w system tej polskiej partyzantki dziennikarsko-informacyjnej i założenia tutaj polskiego biura informacyjnego.

△ **Kraina.** Czwarty zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się tego roku, w myśl uchwały kongresu dubrownickiego, w Lublanie. Na odnośne zapytanie d-ra Mazzury, odpowiedział w imieniu dziennikarzy słoweńskich i rady m. Lublany, prezydent tego miasta, dr. I. Hribar, że za wspólnem porozumieniem dziennikarzy słoweńskich z Krainy i pobrzeża oraz rady miejskiej, uchwalono odbyć zjazd w porze dla dziennikarzy najodpowiedniejszej, t. j. w czasie świąt Wielkanocnych. W myśl tej uchwały ukonstytuował się komitet zjazdowy, na którego czele stanął znany publicysta i prezydent m. Lublany, dr. I. Hribar, oraz dr. K. Trilber, redaktor dziennika „Slovenski Narod“; do komitetu zjazdowego również należą publicyści: F. Govekar, J. Dunnik, S. Smolnikar i J. Stefa. Podczas zjazdu odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie utworzyć się mającego „Związku dziennikarzy słowiańskich“ z krajów monarchji austrjacko-węgierskiej. Na zjeździe będzie omawiany statut.

△ **Bukowina.** Umiarkowani rumuni i rusini postanowili urządzić „*exodus*“ z sejmu bukowińskiego. Na czele tej secesji stoją: przywódca rumuńskiej konserwatywnej wielkiej własności br. Jerzy Wasilko i zastępca prezesa klubu rusinów w Radzie państwa br. Mikołaj Wasilko. Za tę secesję czynią odpowiedzialnym prezydenta kraju, który propagował zgodę między chrześcjańskimi niemcami a radykalnymi rumunami i chciał umiarkowanych rumunów, rusinów, niemców liberalnych i ormian-polaków utrzymać w mniejszości. A więc i liliputia Bukowina ma swoje kłopoty parlamentarne.

Z MIAST I WSI.

KIJÓW, 3 lutego.

[Filozofja «kontraktów» kijowskich. Jarmark kontraktowy. Jarmark dawniej i dziś. Towary jarmarczne. Sala kontraktowa. Pierniki].

☐ Od kilku dni mamy sannę; mrozów większych niema i termometr nie spada poniżej—5°. Wobec sanny jarmark kontraktowy jest dość ożywiony. Urzędowo, według ostatnich przepisów, jarmark zaczyna się 1 lutego i trwa do 1 marca, t. j. 28 dni. Zjazd zaczyna się właściwie w drugiej połowie miesiąca, po piętnastym i wtedy się odbywają kontrakty właściwe: tranzakcje wszelkiego rodzaju, zebrania akcjonarjuszów różnych towarzystw i t. d. Tymczasem mamy tylko jarmark.

Czem jest jarmark kontraktowy w Kijowie, o tem wie chyba każdy. Kilkudziesięciu kupców, przeważnie z południa i wschodu, z Kaukazu, z za morza Kaspijskiego, poczęści z Warszawy, Moskwy, Berdyczowa, zjeżdża na miesiąc do Kijowa, urządza improwizowane sklepy i magazyny w salach t. zw. domu kontraktowego i sprzedaje swoje towary. Kupuje je przedewszystkiem publiczność kijowska, a następnie przyjezdna. Handel to wyłącznie detaliczny: wielkie partje towarów nie są przywożone, ani kupowane. Tem się różnią kontrakty ki-

jowskie od jarmarków w Niżnim-Nowgorodzie, Irbicie i t. d. Właściwie mówiąc, jarmark kijowski dziś przypomina bardzo jarmarki, urządzane w drobnych miastach i miasteczkach naszego kraju i przewyższa je o tyle, o ile Kijów jest większy np. od Jarmoliniec. Do miasteczka przyjeżdża na jarmark kilkudziesięciu sklepikarzy, do Kijowa—kilkudziesięciu zamożnych kupców; do miasteczka przywożą towarów za kilkanaście, do Kijowa za kilkakroć sto tysięcy rubli; w miasteczku handel odbywa się w byle jak skleconych budach drewnianych, w Kijowie—w wielkich, oświeconych elektrycznością salach domu kontraktowego. Tu kupcy przyjezdni wydzierżawiają od Rady miejskiej kilkanaście lub kilkadziesiąt łokci kwadratowych podłogi, mając prawo zajęcia tego miejsca towarami choćby do sufitu, ustawiają szafy i półki z towarami, stoły—i sklep gotowy. Pomiędzy stołami pozostawia się przejścia, i tu krąży publiczność.

Czy jarmark kontraktowy upada?

I tak, i nie. Tak, bo kiedyś był to jarmark hurtowniczy, przywożono tu wielkie partje towarów, które nabywali kupcy z licznych miast naddnieprzańskich. Dziś wielkich obrotów niema, ale jarmark detaliczny nietylko nie upada, ale nawet wzrasta. W zarządzie miejskim jest zawsze więcej popytu na miejsca w sali kontraktowej, niż samych miejsc, tak iż wiele ofert zarząd pozostawia bez skutku. Od kilku lat błąka się po różnych komisjach miejskich projekt rozszerzenia domu kontraktowego i podwojenia liczby miejsc, a stronnicy tego projektu cyframi dowodzą, że miasto dobrze na tem zarobi, bo amatorów na miejsca jest wielu i zapłacą oni chętnie wysokie ceny. Prawdopodobnie projekt ten byłby został przyjęty i oddawna mielibyśmy nie dom, a pałac kontraktowy z mnóstwem sal, sklepów, restauracjami, salą koncertową, ale przeciw projektowi prowadzą walkę zażartą kupcy kijowscy z bardzo wpływowym swoim wodzem, radnym Dytynkowskim na czele. Dowodzą oni, że po przebudowaniu domu kontraktowego, kupcy z obcych miast będą zarabiali w Kijowie zbyt wiele i straci na tem handel miejscowy. Słowem, jarmark nie wzrasta, bo o to nikt nie dba, ale i nie upada, co dowodzi, że ma on swoje znaczenie i zaspakaja jakieś potrzeby.

Co to za potrzeby? Odpowiedzieć trudno. Towarów, jakie są sprzedawane na kontraktach, można zawsze lub prawie zawsze dostać na Kreszczatyku. Przypuszczać należy, że fundamentem, na którym stoją kontrakty, jest więcej zwyczaj, niż potrzeba. Masa jest konserwatywną, a u nas konserwatywniejszą może, niż gdziekolwiek. W lutym do sali kontraktowej chodzili ojcowie i dziadowie, chodzą synowie i wnuki, będą może chodzić prawnuki.

Jarmark kontraktowy w tym roku jest taki sam, jak w zeszłym i zaprzeszłym. Najpryncypalniejsi kupcy mieszczą się w sali wielkiej i kilku pokojach pomniejszych na pierwszem piętrze domu. Tu przeważają sklepy z lekkiemi jedwabnemi materjami wschodniemi. Podobno w sklepach kijowskich nie można dostać tych materyj w tak wielkim wyborze i po tak nizkiej cenie. Nadto tu są w wielkim wyborze: sarpinki saratowskie, bułgarskie płótna, koronki wyrobu ręcznego i t. d. Dalej wyroby z kamieni syberyjskich, rogu i z brzozy korelskiej. Tego wszystkiego niema w Kijowie w czasie zwykłym, ale w sali górnej jest zarazem wiele galanterji, rękawiczek, instrumentów muzycznych, zwłaszcza pozytywek, jakich nigdy tu nie braknie Jest tu również kilka wielkich sklepów z zegarkami i kosztownościami, są wyroby z marmuru, granitu i t. d.

W salach bocznych sprzedają dywany, w sali dolnej zwykłe tanie towary łokciowe i galanterję, jakiej sporo jest w każdym straganie, a pomimo to i tu kupujących dość. Żaden z przyjezdnych sklepikarzy nie stracił na podróży do Kijowa.

Jeszcze jedną osobliwość posiada jarmark. Na placu przed domem kontraktowym stoi kilkadziesiąt wielkich bud, w których sprzedają pierniki. Noszą one nazwy: wiaziemskich, tulskich i t. d., ale wyrabiane są w Kijowie. Rzecz dziwna: w zwykłym czasie nie znaleźć prawie w mieście tych pierników, nikt o nie nie pyta, tymczesem podczas kontraktów kupuje się je niemal całemi wozami i nawet spożywa, chociaż taki piernik niema w sobie nic apetycznego. Próbowano przywozić do Kijowa na kontrakty pierniki toruńskie i warszawskie, ale nie przypadły one do smaku kijowianom i jedzą oni w dalszym ciągu swój zakalec z konfiturami, bo tego wymaga tradycja kontraktów.

Sam.

☐ **Z Kijowa** piszą do nas: W teatrze miejskim rozpoczęto próby opery Paderewskiego „Manru“, która wystawioną będzie u nas po raz pierwszy w marcu W partji tytułowej wystąpi nasz rodak, p. Różański. *W.*

☐ **Z Żytomierza** piszą do nas: W czasie ingresu J. E. ks. biskupa Karola Niedziałkowskiego do katedry łuckiej w d. 8 lipca r. z., zebrana na tę uroczystość szlachta wołyńska umyśliła ofiarować pasterzowi pamiątkowy kielich mszalny, a zebraną na ten cel składkę złożono na ręce wice-prezesa łuckiego Tow. rolniczego, p. Gr. Jełowickiego, prosząc go o zajęcie się obstalowaniem kielicha. Dzięki staraniom i zabiegom prezesa Jełowickiego, wykonany został w Warszawie, w zakładzie artystycznym braci Łopieńskich, wspaniały i gustowny złoty i w kamienie drogocenne zdobny kielich. Podstawę kielicha zdobi herb pasterza, Rawicz, pod paljuszem biskupim i 25 ułożonych w festony herbów ofiarodawców, zaś u dołu widnieje wyrzeźbiony napis: „J. E. księdzu Karolowi Niedziałkowskiemu, biskupowi łucko-żytomierskiemu, na pamiątkę ingresu d. 8 lipca 1901 r., szlachta wołyńska“. D. 21 stycznia st. st. przybyła do Żytomierza deputacja złożona z hr. Wiktora Broel-Platera, p. Czesława Pruszyńskiego i p. Józefa Bogusza z prezesem Jełowickim na czele, dla doręczenia kielicha pasterzowi. Piękny upominek szlachty wołyńskiej został nader łaskawie przez dostojnego pasterza przyjęty, a delegowani niezmiernie mile witani i serdecznie goszczeni. Następnego dnia rano ks. biskup odprawił na intencję ofiarodawców w swej prywatnej kaplicy mszę św., przy której poświęcił otrzymany w wilję kielich i po raz pierwszy go użył. Po mszy i po serdecznem pożegnaniu, ks. biskup wyjechał do Łucka. Tegoż dnia ta sama deputacja doręczyła p. gubernatorowi wołyńskiemu, przyznany mu na ogólnem zebraniu członków łuckiego Tow. rolniczego, dyplom na członka honorowego. *R.*

☐ **Z Wilna** piszą do „Swieta“: „Co dzieje się w Wilnie po zniesieniu jenerał-gubernatorstwa? Pytanie to jest bardzo zajmujące i dla społeczeństwa rosyjskiego i dla państwa. Znaliśmy ludzi, którzy twierdzili, że jenerał-gubernatorstwo przez swoje znaczenie i wpływy paraliżuje rosyjską działalność społeczną, i że bez niego rozwój społeczności rosyjskiej będzie szedł swobodniej. Dotąd jednakże nic nie usprawiedliwia tych przypuszczeń. Rosyjski ośrodek administracyjny został stracony, ale społeczeństwo rosyjskie przez to nie podniosło się bynajmniej. Wszystko ucichło, pochowało się po domach, i w rzeczywistości to, co jest rosyjskiem, nigdy się nie ukazuje. Przytem pozostała dawniejsza niezgodność, dostarczająca przyczyn do tego, aby nie pomagać sobie wzajemnie, lecz przeciwnie raczej cieszyć się z cudzego nieszczęścia. Za to nierosyjskie żywioły wyraźnie podniosły głowę i zaczynają się zespalać. Przoduje w tym wypadku Towarzystwo rolnicze, składające się prawie wyłącznie z samych katolików-polaków. Opracowano tam cały plan, w jaki sposób zebrać miljon rubli na otwarcie w Wilnie wyższej szkoły rolniczej, i teraz toczą się rozprawy nad systemem wychowania i wykładów, wychodzące z tego punktu widzenia, że młodzież należy kierować i wychowywać w duchu „miejscowych tradycyj kraju“. Założono tu pożyteczne i niezbędne Towarzystwo opieki nad dziećmi. Głównymi organizatorami i założycielami Tow. byli rdzenni rosjanie prawosławni w liczbie 16 osób. Rosjanie ci pod wpływem mów, wygłoszonych w Orle, i prądów petersburskich, wybrali na prezesa p. Montwiłła (katolika), i cóż z tego wynikło? Kiedy Tow. rozpoczęło działalność, na wybory zgromadziło się tylu członków katolików, że ani jeden rosjanin nie został wybrany do zarządu. Powtórzyło się tutaj to samo, co dzieje się w miejskim zarządzie wileńskim. Utworzono przy pomocy p. Montwiłła nową orkiestrę, która dwa razy na tydzień daje koncerta. Ale publiczność zbiera się tylko polska, ponieważ na czele stoją katolicy wraz z dyrygentem organistą. Tow. rolnicze, składające się—jak powiedzieliśmy—prawie wyłącznie z polaków, tworzy kasę dla robotników i składa za nich pierwszą wpłatę. W Wilnie również organizuje się Tow. spożywcze rzemieślników. Tym sposobem—Kończy „Swiet“—ożywienie rozszerza się i na niższe warstwy ludności polskiej“.

☐ **Z Bobrujska** piszą do nas: Po ostatnim pożarze mieszkańcy nasi z energją zabrali się do starań nad doprowadzeniem miasta do dawnego stanu. Wogóle można powiedzieć, że ogarnęła nas chęć działania na różnych polach. Założone niedawno Towarzystwo wzajemnego kredytu, zdaje się, będzie miało powodzenie, pomimo tego, iż jest to trzecia u nas instytucja kredytowa. Jak wiele znaczy dobry przykład, mamy najlepszy dowód na subjektach handlowych, którzy, idąc śladem Warszawy i innych miast, zorganizowali swe własne Towarzystwo, wybrawszy na prezesa człowieka bardzo czynnego. Lekarze tutejsi także noszą się z zamiarem utworzenia towarz. lekarskiego. Sprawa gimnazjalna posuwa się powoli, gdyż na ostatniem posiedzeniu zarządu miejskiego uchwalono wyasygnować trzy tys. rb. na utworzenie piątej klasy. W ciągu następnych lat paru przybywać będzie po jednej klasie, aż do pomyślnego końca. Naturalnie, miasto nasze posiada sporo braków, których wyzbyćby się należało jaknajrychlej. Do nich zaliczyć można miejscową szosę, po której podróż kołowa równa się ciężkiej pokucie. Drugą słabą stroną jest brak komunikacji z fortecą, z dwóch bram bowiem, znajdujących się od strony miasta, jedna zamknięta zupełnie, druga zaś tak jest uszkodzona, że przejezdni z łatwością mogą spaść z mostu wraz z końmi i powozem. *Z. P.*

☐ **Z Dźwińska** piszą do nas: Wiadomo, że miasto nasze odznacza się przeważnie działalnością handlową. Ludność tutejsza

jest mieszana, lecz jak we wszystkich miastach zachodnich, liczebnie przeważają żydzi, w których ręku znajduje się cały handel z wyjątkiem kilku sklepów spożywczych i składów aptecznych. Środkową dzielnicę zamieszkują wyłącznie żydzi; ogólna liczba ludności wynosi około 70 tysięcy. Dźwińsk posiada tylko jeden kościół, który ze względu na swe rozmiary, nie wystarcza potrzebom licznych parafjan, zwłaszcza zaś w dni świąteczne tłum ludzi, nie mogących się pomieścić w kościele, zalega cmentarz. Trudno sobie wyobrazić, co za ścisk bywa podczas procesji, która odbywa się zazwyczaj wewnątrz kościoła. Podobno robią się już starania o pozwolenie na budowę drugiego kościoła, w dzielnicy zwanej „Nowe zabudowania“, zaludnionej wyłącznie przez ludność katolicką. Słyszeliśmy też, że władza zapatruje się przychylnie na tę sprawę. Przyśpieszenie jej rozwiazania w pewnej mierze zależy też od władzy duchownej i syndyków. Dzięki staraniom organisty, każdej niedzieli podczas sumy śpiewa chór, w którym biorą udział i dzieci w wieku lat 12—13, pozostaje więc tylko życzyć chórowi pomyślnego nadal rozwoju. O życiu umysłowem inteligencji tutejszej niewiele da się powiedzieć. Umysłowe potrzeby inteligencja ta zadawalnia za pomocą bibljoteki i czytelni, w których znajdują się między innemi wydawnictwami i książki polskie, a z pism polskich zdaje się jedyny tylko „Kurjer Polski“ zyskał sobie tutaj prawo obywatelstwa; z nielicznego materjału literackiego ogół tutejszy leniwie korzysta, na co użalają się właściciele bibljoteki i czytelni. Pisma polskie w bardzo skromnej liczbie są prenumerowane. *A. S.*

☐ **Z Trok** piszą do nas: Zapuszczony stary gród Kiejstuta, szczupło zaludniony w uroczej miejscowości, nie robi wrażenia powiatowego miasta, lecz dużej wsi rozległej. Domy są przeważnie stare, drewniane. Jedyny kościół w opuszczeniu, i gdyby nie energiczne zabiegi ks. proboszcza, to dawno już leżałby w gruzach, gdyż parafjanie nie poczuwają się do obowiązku niesienia pomocy w gospodarce kościelnej. Cmentarz znajduje się również w wielkiem zaniedbaniu, bez ogrodzenia, wskutek czego bydło prawie całe lato pasło się na nim. Bardzo być może, że serca parafjan odczują gorące nawoływania księdza proboszcza z ambony i spełnią swój obowiązek. *S. A.*

☐ **Z Odesy** piszą do nas: Tegoroczny bal katolickiego Tow. dobroczynności zaliczyć należy do bardzo udatnych, a to dzięki serdeczniejszym stosunkom towarzyskim, jakie obecnie u nas panują, jak również uprzejmości pp. gospodyń i gospodarzy. Piknik też zapowiada się doskonale. Od połowy stycznia w Odesie zaczęło działać nowe sympatyczne Towarzystwo opieki nad młodemi dziewczętami, które w takiem mieście portowem, jak Odesa, narażone są na liczne pokusy, prowadzące do zejścia z drogi cnoty. Towarzystwo, na którego czele stoją osoby zajmujące wybitne stanowiska, dochody czerpać będzie ze składek od członków, z zabaw, odczytów i t. p., i za zebrane tą drogą fundusze Towarzystwo budować ma schroniska, urządzać bibljoteki i t. p. W ostatnich czasach drzwi lokalu naszego Towarzystwa i mieszkań polaków formalnie osaczane są przez młodzieńców, proszących o pomoc pieniężną lub o pracę. Młodzież ta, przeważnie nie posiadająca specjalnego wykształcenia fachowego, cierpi nędzę, bo zajęcia sobie wyszukać nie może. Są to przeważnie subjekci lub pracownicy handlowi z Królestwa i Galicji. Ostrzegamy zatem tych, którzy noszą się z zamiarem przyjazdu do Odesy, aby zaniechali tego nierozważnego kroku, gdyż spotka ich tu smutny zawód. Iluż to wskutek rozpaczy odebrało sobie życie, ilu wpadło w straszną nędzę, dzięki tylko temu, że przyjechali na ślepo do Odesy. Niech młodzież nie mająca zapewnionego zajęcia, nie rusza się z miejsca, bo na współczucie rodaków, osiadłych w Odesie, liczyć nie może, choćby dla tego, iż mnóstwo wydrwigroszów, umiejących grać na strunach patrjotyzmu, dawno ostudziło ich serca. Dowiadujemy się o pięknej inicjatywie zarządu Tow. dobrocz., który myśli wybudować dwa przytułki: dla chłopców-sierot jeden, oraz dla starców i kalek drugi. Już przed czterema laty na placu, ofiarowanym przez miasto, Towarzystwo wybudowało zakład wychowawczy dla 40 dziewcząt, przeważnie sierot i pół-sierot. Jest to gmach piętrowy, w którym mieści-się ochronka i kapliczka i różne lokale dla sierot i służby, oraz pralnia wzorowa, w której wychowanice uczą się prać bieliznę i prasować. Na wzór więc tego zakładu, będzie wybudowany według projektu budowniczego Dąbrowskiego, zakład dla 20 chłopców i podobny przytułek dla 10 starców, gdyż w dotychczasowym przytułku dla osób zgrzybiałych miejsca już niema. Kosztorys określono przeszło na 10 tys. rb., i zwrócono się do zarządu miasta z prośbą o wyznaczenie na ten cel placu obok przytułku dla dziewcząt. Prośba naszego Tow. dobroczynności w magistracie została przyjęta przychylnie i na najbliższej sesji będzie rozpatrywaną. Fundusz na budowę internatu Tow. dobroczynności zaczerpnie z zapasowego kapitału, który z roku 1899—1900 stanowi 5,044 rb., z roku 1901—2,800 rb. i tyleż spodziewa się odliczyć w roku bieżącym. Drugą sprawą ważną jest wybór dam-opiekunek dla orfelinatu dziewcząt przy kościele. Zarządza nim dotychczas proboszcz miejscowy. Ponieważ jednak osobie duchownej trudno rozciągać nadzór nad dziewczętami dorosłemi, przeto powstała wśród parafjan myśl wybrania pań-opiekunek, których obowiązkiem byłoby wychowywanie tych dziewcząt i kształcenie ich na dobre gospodynie i żony dla rzemieślników, nieraz obecnie poszukujących sobie towarzyszek życia wśród panien innych wyznań. Projekt ten ma być rozpatrzony na nadchodzącem ogólnem zebraniu. *Ego.*

☐ **Z Jelisawetgradu** piszą do nas: W zeszłym miesiącu dorocznym zwyczajem urządziliśmy polskie przedstawienie amatorskie. Odegrano dwie krotochwile: „Kajcio“ i „Piosnka wujaszka“. Dobra gra i charakteryzacja amatorów-artystów zjednały im uznanie publiczności; sala klubu była przepełniona i oklaskom nie było końca. Czysty dochód w ilości 500 rb. przeznaczony został na rzecz miejskiego Tow. dobroczynności. Po przedstawieniu odbyły się tańce. Dzięki energji i zabiegliwości miejscowej inteligencji, w parafji panuje porządek, kościół murowany w dobrym stanie, przy nim szkółka, w której pobiera nauki przeszło 30 dzieci. Niestety odczuwa się tu brak książek i czasopism polskich. W kawiarniach niema pism polskich, w księgarniach również polskich książek nie sprzedają. *w. i.*

☐ **Z Bender** piszą do nas: W d. 26 stycznia (8 lutego) odbył się w Benderach pierwszy bal polski na rzecz budowy kościoła katolickiego. Bal był poprzedzony nader udatnym koncertem artystyczno-literackim. Rodaczka nasza, panna Zofja Hepnerówna, która umyślnie w tym celu przybyła z Moskwy, zachwycała nas swym ślicznym śpiewem w języku polskim. Inni amatorzy zadowolnili w zupełności artystyczne wymagania licznie zgromadzonych słuchaczy. Cel wieczoru pod względem materjalnym, został osiągnięty. *E. P.*

☐ **Z Moskwy** piszą do nas: Przedstawienia trupy polskiej odbywają się w dalszym ciągu z powodzeniem. D. 2 b. m. odegrano na rzecz katolickiego Tow. dobrocz. „Zemstę na mur graniczny“ z wielkiem zadowoleniem publiczności, która wszystkie bilety rozkupiła. Po przedstawieniu odbyły się ożywione tańce. Na przedstawienie pożegnalne p. Bolesławski daje „Tę trzecią“, przeróbkę ze znanej noweli Sienkiewicza, oraz „Barkarolę“ M. Gawalewicza. *Chorąży.*

☐ **Z Baku** donoszą o straszliwem trzęsieniu ziemi za Kaukazem, które w kilka chwil zmieniło w ruiny 33 osady. Pomiędzy innemi katastrofa nawiedziła duże miasto Szemachę, zaludnione przeważnie przez mahometan. Z trzech tysięcy domów w tem mieście ocalało ledwie 20—30; reszta przedstawia bezładne masy piasku i kamienia, z pod których żołnierze, pod nadzorem oficerów, z trudnością wydobywają trupy. Ilość tych ostatnich przenosi dwa tysiące. Wykopani z pod gruzów niekiedy dają oznaki życia. W chwili katastrofy kobiety i dzieci mahometańskie znajdowały się w dziesięciu łaźniach i prawie wszystkie zginęły. Panuje straszna nędza, a 16 tys. osób nocuje pod gołem niebem. Najjaśniejszy Pan polecił, natychmiast po wysłuchaniu raportu ministra spraw wewnętrznych o tym wypadku, przesłać do rozporządzenia gubernatora 50 tys. rb. Emir bucharski ofiarował 3 tys. rubli; składki na nieszczęśliwych płyną zewsząd.

☐ **Krym.** O stanie zdrowia hr. Lwa Tołstoja, złożonego chorobą w Jałcie, dochodzą na zmianę wiadomości trwożne i pocieszające. Kilka dni temu choroba (zapalenie płuc i opłucnej) zrobiła postępy tak znaczne, że co chwila obawiano się katastrofy. Obecnie, jak donoszą „Piet. Wied.“, nastąpiła znowu poprawa.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 16 lutego.

[Sądy przysięgłych w Królestwie Polskiem. Jak lud wiejski spędza u nas niedzielę? Kasa posagowa kaliska].

✝ Jeden z ostatnich numerów «Warszawskiego Dniewnika» przyniósł nam ważną wiadomość. Urzędowy organ w Królestwie Polskiem donosi, co następuje:

«Najwyżej zatwierdzona komisja do spraw reformy sądowej podzieliła poglądy prezesa i prokuratora warszawskiej Izby sądowej i uznała za pożądane i możliwe zastąpić istniejący w Królestwie Polskiem porządek przez utworzenie w tym kraju sądów, złożonych z trzech sędziów koronnych i trzech sędziów przysięgłych. Wprowadzenie takiej instytucji sądowej w Królestwie Polskiem z jednej strony sprzyjać będzie przyśpieszeniu i ukończeniu najważniejszych spraw karnych i zmniejszeniu wydatków skarbu na utrzymanie niezbędnego personelu urzędników sądu apelacyjnego, a z drugiej usunie wszelkie obawy co do możności dopuszczenia w tym kraju przedstawicieli społeczeństwa miejscowego do wymiaru sprawiedliwości».

Z dalszego ciągu artykułu «Warsz. Dniewnika» dowiadujemy się o zasadach, na jakich ma być wprowadzoną reforma sądownictwa w Królestwie Polskiem. Od przyszłych sędziów przysięgłych ma być wymagany dość wysoki cenzus umysłowy i majątkowy, a więc ukończenie nauk w seminarjach nauczycielskich i progimnazjach lub kursu czterech klas gimnazjum, szkoły realnej, technicznej i handlowej i posiadanie prawem własności 50 mórg ziemi (prawem czynszowem lub długoletniej dzierżawy 100 mórg), a dla obywateli miejskich posiadanie w Warszawie nieruchomości, wartości najmniej 10 tys., w innych zaś miastach najmniej 5 tys. rb. Przysięgłymi mogą być również ci, co pobierają pensję na służbie państwowej lub publicznej, lub wynagrodzenie za pracę w wysokości co najmniej 500 rubli rocznie. Osoby, które przez lat trzy peł-

niły obowiązki sędziów gminnych, ławników i wójtów, mogą być wciągane do listy sądów przysięgłych, chociażby nawet nie posiadały wymaganego cenzusu.

Organizacja sądów przysięgłych w Królestwie Polskiem różnić się będzie znacznie od organizacji takich samych sądów w Cesarstwie. Te ostatnie w ogólnych zarysach zbliżone są do instytucji francuzkich sądów przysięgłych, sądy w Królestwie przypominać zaś będą t. zw. *Schoeffengerichte* niemieckie. Różnica zaś polegać będzie na tem, że gdy w Cesarstwie sąd koronny i ława sędziów przysięgłych stanowią dwa oddzielne kolegja, z których druga orzeka o winie podsądnego, pierwsza zaś określa wymiar kary, w Królestwie przysięgli i sędziowie koronni zasiadać będą razem, a więc decydować jednocześnie o kwestji winy i o stopniu kary.

Z wprowadzeniem powyższej organizacji sędziów przysięgłych do naszego kraju, zniesionem zostanie również postępowanie apelacyjne w sprawach karnych, podległych sądom przysięgłych, gdyż w myśl ogólnej zasady od werdyktu przedstawicieli sumienia publicznego niema apelacji; podsądny może tylko założyć kasację do Senatu. W dzisiejszych zaś warunkach Izba sądowa sądzi zwykle *in merito* sprawę powtórnie, w większej części wypadków nie widząc ani słysząc podsądnego, którego skazuje lub uniewinnia, ani świadków, na których zeznaniach opiera swój wyrok. Jedynym materjałem jest zwykle protokół sądu okręgowego, ale protokół taki, chociaż najbardziej dokładnie spisany, nie może zawierać tego wszystkiego, na co sędziowie patrzą i co słyszą. Jeżeli podsądny odpowiada z wolności, t. j. za kaucją lub poręczeniem, może być obecnym na rozprawie sądowej lub nie, zależy to od jego dobrej woli; jeżeli znajduje się w więzieniu warszawskiem, Izba sądowa nakazuje go sprowadzić do sądu w dzień rozprawy. Ale jeżeli podsądny znajduje się pod kluczem w którem więzieniu prowincjonalnem, rozprawa toczy się zwykle w jego nieobecności, niepodobieństwem jest bowiem sprowadzać wszystkich podsądnych do Warszawy. Wskutek nawału pracy w Izbie sądowej i niedostatecznej liczby wydziałów, sprawy apelacyjne karne czekają długo na swoją kolej, a chociaż t. zw. «sprawy aresztanckie», t. j. sprawy osób, przebywających w więzieniu, mają pierwszeństwo przed sprawami osób, odpowiadających z wolności, to jednak i one wymagają czasami kilkunastu miesięcy, a podsądni przez ten czas muszą czekać na wyrok pod kluczem.

Wprowadzenie sądów przysięgłych, wraz ze zniesieniem postępowania apelacyjnego w sprawach karnych, stanowić będzie niewątpliwie ułatwienie i przyśpieszenie wymiaru sprawiedliwości, co powinno być zawsze podstawą każdej reformy sądowej. Ideałem wymiaru sprawiedliwości jest zapowiedziany przez Najwyższy manifest, wprowadzający w życie ustawy sądowe 20 listopada 1864 r. «sąd słuszny, szybki i sprawiedliwy», kamieniem zaś węgielnym tych ustaw jest właśnie sąd przysięgłych.

W Towarzystwie hygienicznem w tych dniach wygłosiła pani T. Ruppertowa bardzo zajmujący odczyt na temat: «jak lud wiejski spędza niedzielę?»

Prelegentka dała wprawdziwie tylko opis życia ludu wiejskiego na Kujawach i w części Mazowsza. Oczywiście pierwsze miejsce zajmują nabożeństwa, odpusty i inne obrzędy religijne, na które nasz lud gorliwie uczęszcza. Kazania stanowią temat rozmyślań niedzielnych i rozmów nawet w innych dniach tygodnia. Pozatem niedzielę poświęca lud zabawom i rozrywkom. Z usunięciem karczem, życie towarzyskie ogniskuje się w chatach; lud nasz tańczy chętnie, nie brak także i gier towarzyskich. Niestety, zabawy te obchodzą się bardzo rzadko bez «poczęstunku», a co za tem idzie, bez kłótni i bijatyk. Byłoby bardzo pożądanem, aby lud nasz o ile możności mógł odzwyczaić się od napojów wyskokowych i przejść do musujących wód owocowych. Drugą niepożądaną rozrywką są karty i hazard. Pozatem lud chętnie słucha muzyki, mniej chętnie śpiewa, gdyż śpiewać nie umie. Zakładanie chórów przy kościołach zachęciłoby z pewnością niejednego do śpiewu. Wogóle, jak słusznie zauważyła prelegentka, należałoby wyzyskać towarzyskość naszego ludu, jego zamiłowanie do zebrań i zabaw, a odpowiednia akcja w tym kierunku mogłaby znacznie ograniczyć dzisiejszą pijatykę i hazard.

Donosiłem już o zatwierdzeniu ustawy kaliskiej kasy posagowej «Wesele». Kasa ta już rozpoczęła swoje czynności i przyjmuje zapisy na członków. Stosownie do wysokości składek członkowskich, dzieli się ona na trzy grupy, w których liczba członków nie może być mniejszą od 201 ani większą od 301. Zapisujący się do pierwszej grupy płacą 90 kop., do drugiej—3 rb., do trzeciej—9 rb., z czego $^1/_3$ stanowi wpisowe, $^1/_3$ idzie na koszty administracji i utworzenie kapitału rezerwowego, a pozostała część tworzy kapitał na zapomogi dla osób, wstępujących w związki małżeńskie. Gdy który z uczestników lub uczestniczek danej grupy żeni się lub wychodzi za mąż, otrzymuje zapomogę w wysokości, odpowiedniej do swojej grupy; pozostali płacą w przeciągu trzech tygodni nową składkę, ale już pojedyńczą, to jest $^1/_3$ część pierwszej składki.

Miejmy nadzieję, że przykład Kalisza zachęci inne nasze miasta do zakładania instytucyj wzajemnej pomocy tego rodzaju. Wpłynie to niewątpliwie umoralniająco na ogólny stan naszego społeczeństwa.

B.

WARSZAWA, 15 lutego.

[Ś. p. Wrotnowski. Pogrzeb]

✝ Wiele w tem prawdy, że sprawiedliwy sąd pośmiertny wydać mogą o wybitnym człowieku, co wielokrotnie stał na świeczniku—jedynie ci, co go blizko znali. Należał do ludzi takich ś. p. Lucjan Wrotnowski; patrzyliśmy nań zblizka, więc prawo dziś do głosu mamy.

Był ś. p. Wrotnowski przedewszystkiem człowiekim niezwykle gorącego serca. Pod zewnętrznemi pozorami rubaszności i sceptyzmu ukrywał on głęboką miłość do ludzi. Tę miłość czystą, prawdziwą i gorącą, nie skalaną ambicją osobistą ani prywatą, zachował zmarły do ostatnich dni życia. Ta miłość była głównym drogowskazem jego żywota. Był i pozostał przedewszystkiem idealistą zarówno w życiu prywatnem, jak i w fachowej pracy adwokackiej, i na arenie działalności publicznej. Z miłości do ludzi płynęły jego zalety i wady. Żył sercem — aż w końcu pękło mu serce...

Równoważnikiem tego serca, co tak gorąco potrafiło kochać kraj i ludzi i sztukę, były niepospolite zalety rozumu, szybkość orjentowania się w zawiłych kwestjach, niepospolita wiedza fachowa, bystrość kombinacji, zdolność czynu, energja życiowa i żelazna praca. Doskonałym był też—organizatorem. Wzloty orle potrafił zmarły godzić z iście mrówczą pracowitością. Jeżeli inicjatywą górował w społeczeństwie, zdolnością roboczą zdumiewał tych, którzy mieli sposobność widywania go przy pracy. Jak koń rasowy, rwał się naprzód nerwami, to też nerwy miał stargane, a w pracy był nierówny, bo nadchodziły nań—w ostatnich latach coraz częściej—chwile wyczerpania, ale nie zwątpienia. Z chwilowej bezczynności otrząsał się szybko i szedł naprzód z wiarą w zwycięztwo, z wiarą w szczęśliwą gwiazdę — nie własną, bo o siebie dbał najmniej—ale społeczeństwa, dla którego żył i pracował.

W żadnej sprawie publicznej nie wysuwał się zmarły naprzód, jeżeli zaś stawał na czele, to tylko wówczas, kiedy uważał, że tego wymaga dobro samej sprawy. Pozatem chętnie ustępował innym drogi, wiodącej do uznania i zaszczytów. Znane są jego zasługi dla sztuki polskiej na stanowisku wice-prezesa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, ale nie wszyscy wiedzą o tem, że dzisiejszy wspaniały pałac sztuki zawdzięcza swe powstanie długoletnim zabiegom i niezmordowanym staraniom ś. p. Lucjana Wrotnowskiego. *Sic vos non vobis!...*

Dzięki silnie zarysowanemu indywidualizmowi swej natury, zmarły mógł mieć koło siebie tylko wykonawców, ale nie pomocników. To też jako adwokat nie pozostawił uczniów, nie stworzył szkoły. A wielka szkoda! Wychowany na wzorach francuzkich, ten dawny uczeń paryzkiej szkoły prawniczej, żył tradycjami zasad prawnych, które dziś, z racji odmiennych warunków kształcenia się, zaczynają się już zacierać w młodszej generacji palestry naszej. «Patrz na to, co jest w prawie zakazanem, a nie na to, na co pozwala kodeks» — powiadał zwykle zmarły mecenas—nie szukaj pozwolenia, ale zakazu».

Pogrzeb ś. p. Wrotnowskiego odbył się d. 13 b. m. od godz. 5 po południu z mieszkania w pałacu ordynacji hr. Krasińskich przy udziale kilku tysięcy publiczności, wśród której reprezentowane były wszystkie sfery towarzyskie, przedstawiciele instytucyj finansowych, artystycznych, prawniczych, literackich i dziennikarskich z naczelnymi redaktorami pism. Długi kondukt żałobny, poprzedzany służbą tramwajów, niosącą płonące pochodnie, prowadził w asystencji duchowieństwa ks. rektor Zygmunt Chełmicki. Za karawanem postępowali w otoczeniu rodziny i przyjaciół synowie zmarłego. Na osobnej platformie złożono stosy wieńców, między któremi od redakcji «Słowa», od redakcji «Kraju», od «Kolegów», od Tow. zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, od warsz. Tow. artystycznego, od komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa. Po przybyciu na dworzec nadwiślański, prze-

niesiono trumnę do wagonu żałobnego, w celu odwiezienia jej do Mławy, a ztamtąd do Dłutowa, gdzie zwłoki złożone zostały w grobie rodzinnym. Na znak żałoby po zmarłym, zasłużonym dla Towarzystwa sztuk pięknych wice-prezesie, wystawę w pałacu sztuki zamknięto w dniu pogrzebu.

Br. Bouffałł.

WARSZAWA, 16 lutego.

[Sprawozdanie Kuratorjum trzeźwości. Teatr ludowy. Towarzystwo zachęty. Totalizator. Ś. p. Wł. Zagórski].

+ Ze sprawozdania warsz. Kuratorjum trzeźwości za rok ubiegły okazuje się, że dzięki przezornej administracji nietylko rozszerzono działalność tej instytucji, ale zamknięto rachunki z przewyżką przeszło 1,000 rb. W pojedyńczych pozycjach wykazały nieduży zresztą niedobór tylko herbaciarnia na Pradze (1,825 rb. 5 kop.) i teatr ludowy przy ulicy Ciepłej (3,991 rb. 57 kop.) W ogólności Kuratorjum miało r. 1891 189,642 rb. 58 kop. dochodu, a 188,610 rb. 34 kop. rozchodu; jeżeli się zważy, że znaczne koszta pociągnęło za sobą urządzenie herbaciarni i ogrodu publicznego na Muranowie, uporządkowanie parku Aleksandrowskiego na Pradze, zaopatrzenie teatru przy Grzybowskiej w nową lokomobilę i spłacenie ciążących długów z lat poprzednich—to ogólny rezultat nazwać można bardzo pomyślnym. Zabaw ludowych za Wisłą urządzono w roku sprawozdawczym 26 i dwie nadzwyczajne z tombolą, przy herbaciarni muranowskiej zaś 41 i jedną zabawę kwiatową. Park Aleksandrowski zwiedziło w tym czasie, t. j. od d. 16 maja do 13 września, 303,242 osoby, muranowski ogród—95,550, czyli ogółem korzystało z zabaw ludowych w ubiegłym sezonie letnim około 400 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci ze sfery pracującej. Teatr przy ulicy Ciepłej przyniósł dochodu za bilety 68,879 rb. 5 kop., za programy 709 rb. 40 kop., z bufetu 6,730 rb. 25 kop., zwiedziło go w ciągu roku osób około 240 tys.; teatr letni w parku zarobił 6,921 rb. 40 kop. Najliczniej na widowiska wieczorne uczęszczała publiczność w grudniu, styczniu i lutym oraz w listopadzie, zapełniając przeciętnie $^{2}/_{3}$ sali codziennie; najmniej widzów bywało w czerwcu i lipcu, kiedy z powodu upałów frekwencja spadła do połowy.

Po pokryciu wszystkich kosztów i umorzeniu znacznej części długów z czasów instalacji, Kuratorjum w roku zeszłym do utrzymania teatru ludowego dopłaciło faktycznie tylko około 3 tys. rb., czyli dało scenie tak małą subwencję, że wobec pożytku, jaki widowiska przynosiły, szczególniej w sezonie letnim, gdy je urządzano po cztery razy dziennie w niedziele i święta, zasiłek ten nie powinien nawet iść w rachubę.

Opieka nad trzeźwością ludu w jednej Warszawie tylko zdobyła się na takie dodatnie rezultaty; żadne komitety gubernialne i powiatowe nie mogą się pochwalić nawet stosunkowo tak świetnemi wynikami, bo nigdzie też nie znalazły tak silnego poparcia i nie potrafiły rozwinąć we właściwym kierunku swej działalności z charakterem społeczno-moralnym. Prawda, iż w bilansie każdorocznym pozycja teatru ludowego wykazuje prawie połowę ogólnej sumy dochodów i rozchodów; prawda też, że ten teatr jest najsilniejszym wabikiem dla szerokich mas, i że jego brak w programie kuratorjów prowincjonalnych wpływa niezawodnie na mniejsze spopularyzowanie zabaw. Dzisiaj jest to już instytucja, bez której szersza publiczność Warszawy odczuwałaby ważną różnicę, do której przywykła i z którą zżyła się w ciągu ostatnich lat paru, a ten rozwój i ustalenie się teatru ludowego daje Warszawie pewną wyższość nad wieloma innemi miastami, w których nie umiano, czy nie chciano skorzystać z danych warunków stworzenia sobie tego kulturalnego środka. Dość przytoczyć taki Kraków, w którym, po kilkomiesięcznych i to bardzo pomyślnych próbach, scena ludowa przestała istnieć i musiała zamknąć swoje podwoje, pomimo głosów przychylnych prasy, uznania opinji publicznej, poparcia ludzi dobrej woli i autonomicznej swobody.

Sprawa budowy Domu ludowego zostanie może w roku bieżącym ostatecznie rozstrzygniętą; władze miejskie zgodziły się odstąpić komitetowi opieki plac na Nalewkach naprzeciw ogrodu Krasińskich. Fundusz, przez rząd udzielony na wzniesienie gmachu, powiększył się w depozycie do 260,390 rb., można będzie zatem rozpocząć budowę, skoro wygotowane zostaną odpowielnie plany. Zaspokojenie tej potrzeby i postawienie osobnego gmachu, w którym znalazłyby pomieszczenie: teatr, sala odczytowa, sala do tańca, herbaciarnia, czytelnia i t. d., stało się już dzisiaj koniecznością.

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych z wiosną zabiera się do budowy nowego skrzydła w swoim pałacu od strony kościoła ewangelickiego; zmusza je do tego wzgląd na wygodniejsze urządzenie wystawy i Muzeum, oraz zobowiązanie testamentowe ś. p. z Lindów Góreckiej, która swą nieruchomość zapisała Towarzystwu pod warunkiem, że w przeciągu lat pięciu od jej śmierci (w r. 1900), warunek urządzenia Muzeum wykonanym zostanie, inaczej zapis traci swoją wartość. Rozumie się, iż komitet stara się w interesie instytucji i sztuki uczynić zadość ostatniej woli hojnej testatorki; wice-prezes dr. Karol Benni krząta się też, jak może, aby zaokrąglić potrzebną mu sumę 50 tys. rb. i szuka poparcia u mecenasów sztuki, których najłatwiej mógłby znaleźć wśród... szerokiej publiczności, gdyby ta publiczność miała, obok zamiłowania, większe poczucie obowiązku popierania sztuk pięknych. Towarzystwo wprawdzie dosięgło niebywałej liczby 7 tys. członków, ale w mieście, które posiada dziś już stokroć większą ilość mieszkańców, ten procent miłośników malarstwa i rzeźby nie jest znowu tak znacznym, aby go nie można było jeszcze o wiele podnieść, zwłaszcza kosztem marnych 5 rb. rocznie. Obok wystawy w pałacu sztuki urządzono obecnie czytelnię i bibljotekę specjalnych dzieł i wydawnictw, z których członkowie i zwiedzający zbiory artystyczne bezpłatnie mogą korzystać: sposobność przejrzenia co tydzień, w możliwie wygodnych warunkach, wszystkich ważniejszych pism ilustrowanych krajowych i zagranicznych powinnaby zachęcić, sama jedna, do zapisania się na listę członków.

Niestety, na wystawie niema... totalizatora, a totalizator, to dzisiaj magnes, pociągający tłumy, a wyciągający z najuboższych nawet kieszeni kroциowe sumy co roku, podczas sezonów wyścigowych.

Sama myśl uśmiercenia tego smoka, za przykładem odważnej Moskwy, wywołała u nas gorączkowe zajęcie, rozprawy i polemiki. Zawodowi sporstmani obstają za nietykalnością tego narzędzia hazardu tłumów, dowodząc, że jego istnienie zapewnia byt stadninom, stajniom, tysiącom ludzi, zajętych hodowlą koni, pośrednio zaś przyczynia się do podniesienia rasy końskiej w kraju etc. etc. Inni znowu zajmują stanowisko opozycyjne i twierdzą, że totalizator większe szkody, niż pożytki przynosi, że, jako publiczny demoralizator, powinien być usunięty z torów wyścigowych, na których zgrywają się do nitki często ludzie, którzy, oprócz dorożkarskich szkap, żadnej innej końskiej usługi przez całe życie nie potrzebują. Stoiczną równowagę w tej drażniącej sprawie zachowuje nasze Towarz. wyścigów konnych i spokojnie pozwala spierać się dwom stronnictwom opinji. Totalizator jest benjaminkiem, oczkiem w głowie sportsmanów, dla których koń pełnej rasy ma większą wartość od tysiąca kantorowiczów, urzędników, rzemieślników, kupczyków i t. p. ludzi, przegrywających w ciągu paru godzin całomiesięczne zarobki. Ciekawa rzecz, kto zwycięży: upór hodowców, czy opinja publiczna?... w każdym razie sprawa ta nie tak rychło da się rozwiązać u nas i przewidywać można napewno, że w przyszłym sezonie wyścigowym totalizator obłuskiwać jeszcze będzie tłumy hazardowiczów.

Śmierć zabrała nam znowu jednego z ludzi znanych: zmarł Włodzimierz Zagórski (Chochlik), humorysta, poeta, powieściopisarz, który przed laty kilkunastoma przeniósł się z Galicji do Warszawy i tu pracował gorliwie, zasilając swem piórem pisma codzienne i tygodniowe. Za trumną jego szedł doborowy orszak z inteligencji i śmietanki towarzystwa. Chochlik był to już człowiek sędziwy, dochodzący do siedmdziesiątki, ale długi czas trzymał się krzepko. Ostatnie lata dopiero go zmogły; samotny, poszukał sobie schronienia i opieki w szpitalu św. Ducha, gdzie zajmował osobny pokoik, opłacany z zarobków literackich. Pisał bowiem prawie do ostatniej chwili; w «Wędrowcu» z numeru na numer drukował przerwaną teraz «Królową Sabę», powieść, która miała być prozą pisanem pendant do jego «Króla Salomona», poematu, stworzonego w epoce największej dojrzałości talentu. Jako humorysta i satyryk polityczny, Zagórski miał swoje świetne chwile, gdy z nieboszczykiem Lamem, Stebelskim i Zajączkowskim przed laty trzydziestu kilku zajmował wybitne stanowisko w dziennikarstwie lwowskiem. Był redaktorem «Chochlika» i «Różowego Domina», współpracownikiem «Szczutka» i wyróżniał się wytworną poetycką formą, nad którą, jako autor niedokończonego studjum o «Rytmice języka polskiego», długie lata pracował.

Gama.

+ Prezydent miasta, jenerał-lejtnant Bibikow, zawiadomił prezesa komitetu budowy pomnika dla Chopina, hr. Brochockiego, iż niema przeszkód do postawienia pomnika na dwóch projektowanych miejscach, mianowicie: albo w ogrodzie Saskim przy wejściu z ulicy Marszałkowskiej, albo na placu Wareckim.

+ W lutym r. b. wysyłano pocztą poza Warszawę ogółem 40,382 egzemplarze 10 codziennych pism polskich (w r. 1901 — 38,890, w r. 1900 — 35,185). Jeżeli przypuścimy, że w samej Warszawie rozchodzi się 35 tys. egzemplarzy tychże dzienników, okaże się tedy, że liczba prenumeratorów codziennych pism polskich w państwie rosyjskiem wynosi około 75 tys.

+ W Warszawie odbędzie się we wrześniu r. b. wystawa kucharsko-spożywcza. Komitet już utworzono pod przewodnictwem ks. rektora Chełmickiego. Wystawa ma na celu wykazanie postępu, osiągniętego przez wytwórczość krajową, poznajomienie zagranicy z polską produkcją na tem polu i wyrobienie popytu dla firm krajowych.

+ Przybyły z Paryża dziennikarz Maurycy Tessier, otwiera biuro w celu zasilania korespondencjami pism paryzkich („L'Echo de Paris", „Femina", „La Vie au Grand Air", „Le Vélo" i „Armée et Marine"). Celem biura ma być zaznajamianie publiczności francuzkiej z objawami życia polskiego na polu przemysłu, sztuk i t. p.

+ Zmarł w Warszawie adwokat wileński, Szymon Rubinstein, autor pożytecznego dla historyków i prawników dzieła p. t.: „Skorowidz chronologiczny ukazów i rozporządzeń rządowych, dotyczących Rosji zachodniej, Białej i Małej Rusi od 1652 do 1892 r."

+ Delegowany przez firmę francuzką „Batignol", prof. Baudin z Paryża, bada na miejscu sprawę budowy trzeciego mostu na Wiśle, na przedłużeniu alei Jerozolimskich. Do sporządzenia zupełnego projektu musi przeprowadzić studja na prawym brzegu Wisły, i obecnie czyni starania u władz o uzyskanie pozwolenia. A więc w Warszawie nie drzemią... tylko francuzcy kapitaliści.

++ Z Łodzi piszą do nas: Sezon artystyczny zaczyna się coraz bardziej ożywiać. Wielu wirtuozów zapowiedziało koncerty, instytucje filantropijne krzątają się około urządzenia dorocznych rautów i widowisk teatralnych, a kilku prelegentów warszawskich i miejscowych zamierza wygłosić odczyty publiczne.—Na skutek prośby członków, tutejsze instytucje muzyczne zwróciły się z prośbą do warszawskiego komitetu budowy pomnika Chopina o nadesłanie listy do wpisania ofiar dobrowolnych. — Bawiący temi dniami w Warszawie przedstawiciele przemysłu czeskiego nie zapomnieli i o mieście naszem. Przybyli więc do nas i po wzajemnem porozumieniu się, bliższe zawiązali stosunki handlowe z wybitniejszymi kupcami i fabrykantami łódzkimi. — Jak donoszą pisma miejscowe, zarząd tramwajów łódzkich zamierza prosić o koncesję na dalsze rozgałęzienie linij miejskich. *M.*

++ Majątek Dębinki w gub. warszawskiej, niegdyś własność Sobieskich, a przed wybudowaniem pałacu w Wilanowie, rezydencja rodzinna króla, został w większej części rozparcelowany za pośrednictwem Banku włościańskiego. Pałac wraz z kilkoma włókami gruntu i ślicznym parkiem, z lipami, zasadzonemi ręką Sobieskiego, znalazł nabywcę w osobie p. Rogozińskiego z Warszawy. Właścicielami Dębinek, po Sobieskim, byli Potoccy, z których rąk wieś przeszła do rąk p. Stefana Czarneckiego, który sprzedał ją starozakonnemu handlarzowi drzewa. Ostatni właściciel odprzedał Dębinki w całości p. Rościszewskiemu, który przeprowadził parcelację. Nowy nabywca, p. Rogoziński, zapewne uszanuje pamiątki po wielkim królu.

++ Majestat olimpijski, jakim otaczają się niektórzy urzędnicy średni i niżsi w Królestwie Polskiem i w Kraju zachodnim, stał się teraz przedmiotem uwag ze strony niektórych pism petersburskich. Korespondent warszawski dziennika „Now. Wr.", p. Aleksiejew, nie zaprzeczając faktu pychy urzędniczej, objaśnia go jednak wpływami samego społeczeństwa polskiego. Naprzód więc — mówi p. A.—i śród polaków dużo jest „wielkich ludzi" i nadętych urzędników. Powtóre polacy bardzo często drażnią urzędników, bo albo umyślnie kaleczą język rosyjski, albo udają, że po rosyjsku nie mówią, choć pokończyli wyższe zakłady naukowe. Inni znów umieją ostrożnie, a boleśnie kłóć urzędnika; wreszcie są i tacy, co wręcz niegrzecznie do niego się zwracają, gdyż mają np. kuzyna w Petersburgu, zajmującego wysokie stanowisko. Wobec tego—zdaniem p. A. — urzędnik za wyniosłość postępowania swego z interesantami kryje się jak za tarczę ochronną; z czasem jednak wyniosłość ta staje się przez przyzwyczajenie drugą naturą urzędnika, który jednakowo już wtedy traktuje wszystkich, bez względu na ich pochodzenie i sposób postępowania.

UWAGI.

Petersburg, 7 (20) lutego.

Jednocześnie z rozpoczęciem pracy przez komisję, powołaną do zreformowania szkół średnich w Rosji, toczyły się rozprawy w Izbie francuzkiej nad zmianami w systemie francuzkiego wykształcenia szkolnego. Rząd obecny chce pewnych reform w kierunku realnym, nie burząc klasycznych podwalin wychowania. Nie zadawalnia to ani skrajnych klasyków, którzy po za greką i łaciną nic nie widzą, ani skrajnych utylitarystów, którzyby chcieli ze szkoły zrobić wyłącznie narzędzie do osiągnięcia realnych warunków życia. Jednych i drugich oblał zimną wodą p. Leygues, minister oświaty. W mowie swej zaznaczył, że trzeba zachować zasady wychowania humanistycznego, które zabezpieczają Francji wpływ na resztę ucywilizowanego świata. Na zachodzie Europy istnieją dwie cywilizacje: łacińsko-grecka i anglo-saksońska. Pierwsza wydała z siebie cywilizację francuzką i naród francuzki powinien pozostać wiernym własnym tradycjom, własnemu genjuszowi, własnej roli historycznej. Można przewidzieć, że i te słowa i cała dyskusja w Izbie francuzkiej o klasycyzmie w szkole znajdą oddźwięk w Rosji i będą atutem w ręku przeciwników reformy szkoły średniej.

Bardzo ciekawą również była dyskusja w sprawie bezpłatności nauczania w szkołach średnich, o co dobijali się socjaliści. P. Leygues odpowiedział argumentacją, której słuszność poparły oklaski ogromnej większości deputatów.

„Naszym ideałem—mówił—jest to, aby wszystkim domniemanym skłonnościom dzieci dać możność kształcenia się, odpowiadającego wszelkim zamiłowaniom i zdolnościom wieku młodzieńczego. W dniu jednak, w którym wszystkie wydziały uniwersyteckie otworzą się dla wszystkich młodzieńców, staniemy się narodem lekarzy bez pacjentów, adwokatów bez spraw, kandydatów na urzędy bez miejsca i różnego rodzaju pasorzytów. Teraz we Francji, jak zresztą i wszędzie indziej, liczba ludzi, oddających się zawodom wyzwolonym, zadawalnia wszystkie potrzeby społeczne; ale upewniam, że jeżeli ułatwimy do nich przystęp wszystkim, wytworzymy wtenczas pasorzytów społecznych. Sądzę też, że chłop, który w pocie czoła ziemię orze, spełnia równie wzniosłe zadanie, jak i lekarz lub adwokat, i że nie ma racji ten, kto jeden rodzaj pracy uważa za szlachetny, a inny za godny lekceważenia..."

Są to słowa proste i jasne, które jednak powtarzać trzeba nietylko we Francji, ilekroć toczą się rozprawy w dziennikach na temat hyperprodukcji inteligencji.

Lud polski na Szlązku górnym pozostaje pod duchowną opieką księży-niemców, albo księży zniemczonych, choć wyszłych z łona ludu. Prowincja szlązka liczy oprócz tego wielu niemców-katolików. Głową najwyższą wszystkich katolików szlązkich jest ks. kardynał Kopp we Wrocławiu, mąż, którego wszyscy uważają za germanizatora. Ale pod wpływem ostatnich szałów hakatystycznych w ks. kardynale zaszła pewna zmiana: niemiecki książę Kościoła potępił hakatyzm, a pisma, zależne odeń, wypowiedziały wprost przekonanie, że nauka religji winna być udzielana polakom — po polsku. Donoszą nam poufnie, że pruscy ministrowie: spraw wewnętrznych i oświaty, konferowali z ks. kardynałem o środkach zaradczych przeciw wzmagającym się na Szlązku zbrodniom wśród ludu. Kardynał Kopp oświadczył im, że jedynym środkiem zaradczym byłoby wprowadzenie języka polskiego do szkoły. Obaj pruscy mężowie stanu odparli: „na wszystkobyśmy pozwolili, lecz nie na język polski". Ten bardzo znamienny zwrot w przekonaniach narodowych ks. kardynała i ten nastrój ministrów pruskich wobec słusznych praw polonizmu świadczy o coraz większej przepaści, jaka się wytwarza między polityką hakatystycznego rządu a logiką życia. Nawet oddawna przyjazny rządowi berlińskiemu książę Kościoła musiał opuścić jego ścieżki i żądać sprawiedliwości dla ludności polskiej, powierzonej jego opiece pasterskiej.

Dużo wrzawy narobiła w Galicji sprawa ogłoszonej niedawno książki Andrzeja Niemojewskiego: „Legendy", którą w bardzo ozdobnej szacie wydała lwowska księgarnia H. Altenberga. Książka, bę-

dąca literackiem opracowaniem tematów ewangelicznych, które utalentowany pisarz warszawski traktował w sposób zbyt literacki, nie licząc się z tem, że dla tysięcy czytelników są one czemś więcej, niż materjałem dla dostarczania zadowolnień estetycznych, spotkała się z ostrą oceną Adama Krechowieckiego. Krytyka, podpisana jednem z najwybitniejszych nazwisk literackich w Polsce, nie mogła przejść oczywiście bez echa; prócz wrzawy jednak pociągnęła za sobą konsekwencje, których krytyk z pewnością nie miał na celu. Spowodowała mianowicie interwencję prokuratorji państwa. „Legendy“ uległy konfiskacie.

I stało się to, co się zwykle w takich wypadkach dzieje. Wśród publiczności wszczął się niesłychany popyt na skonfiskowaną książkę, wykupiono w ciągu jednego dnia wszystkie egzemplarze, jakie były jeszcze gdziekolwiek do nabycia i rozpoczęło się gorliwe spożywanie zakazanego owocu. W ślad za tem wystąpiły dzienniki, omawiając wypadek dnia z rozmaitych stanowisk zasadniczych, charakteryzując go, jako zamach na swobodę sztuki, lub jako konieczną obronę przed profanowaniem świętości. Nakładca, któremu przy tej sposobności dostało się także trochę ciegów, wniósł na drodze sądowej rekurs przeciw konfiskacie. Równocześnie w Radzie państwa ma być wniesioną interpelacja z odczytaniem wszystkich skonfiskowanych ustępów, a skutek prawny tego będzie taki, że ustępy te, jako integralną część interpelacji, wolno będzie odtąd swobodnie i bez przeszkód rozszerzać drukiem.

Autor „Legend“, dotknięty konfiskatą, wyobraził sobie, iż nietylko prokurator państwa, ale cała Galicja czyhała na zgubę jego utworu literackiego. Z tego powodu też bryznął pod adresem Galicji całym zapasem „najwykwintniejszych“ zwrotów z dziennikarskiego słownika. Przypomniawszy światu mimochodem wszystkie bankructwa i przesilenia finansowe, jakie Galicja przeszła w ostatnich latach, wyrzucił z siebie sąd, że „w kraju tym pomieszały się wszystkie pojęcia i zatarła się granica pomiędzy tem, co uczciwe, a co podłe“, sąd, który p. Niemojewski uważa widocznie za najlepszy sposób nawiązania „sympatycznych“ nici pomiędzy sobą a publicznością galicyjską.

Ten aksjomat rozprowadza następnie w szeregu epitetów, wystosowanych pod adresem polityków i dziennikarzy galicyjskich, epitetów, wśród których do bardziej ozdobnych należą: „wydrwigrosze i zbrodniarze społeczni“, „bezczelna gromada kondotjerów“, „maffja opinji publicznej“, „sfora bezimiennych ujadaczy“, „służalcze i lokajskie plemię“, „ludzie brudnych rąk“, „ciemni i głupi mędrkowie plebsu literackiego“, „furmańskie łapy“ i t. d. i t. d.

Próbki te z obszernej całości, zatytułowanej bombastycznie: „Przeciw upiorom“, dowodzą, że p. Niemojewski stracił zupełnie równowagę.

Zbyt późno wywiązujemy się z obowiązku dziennikarskiego, wspominając o niepospolitym artykule p. Teofila Merunowicza o sprawie rusińskiej, zamieszczonym w ciągu stycznia we lwowskiej „Gazecie Narodowej“. Autor wskazuje czytelnikom fakt, z którym wielu polityków galicyjskich liczyć się dotychczas nie chce, fakt, który lekceważą dziś jeszcze różne polskie i rusińskie stronnictwa polityczne, a który z tą nieprzezwyciężoną siłą, z jaką wszelki fakt wszelką zazwyczaj pokonywa teorję, zaczyna nadawać sprawie rusińskiej barwę i kierunek. Faktem tym jest „budzące się w miljonach ludu rusińskiego w Galicji naturalne poczucie świadomości narodowej“. Jest to naturalne i proste, a jednak dla wielu dziwne.

Większość polaków galicyjskich przyzwyczaiła się patrzeć na sprawy rusińskie przez tęczową bańkę własnej doktryny politycznej i oglądać te sprawy w takich barwach, jakie patrzący sam ze sobą przynosi.

Ci, co absolutnie nie mogą pogodzić się z myślą, że czas płynie, że narody budzą się do życia, wytworzyli sobie teorję, według której ani Rusi, ani rusinów niema na świecie, a to, co widzimy na rozległych obszarach Galicji wschodniej, to, co się tam rusza, agituje, przemawia, wiecuje, głosuje, wybiera, jest tylko fabrykatem austrjackim, jest wynalazkiem hr. Stadjona. Ruś, widziana przez taki pryzmat, maleje, znika, rozpływa się we mgle. Doktryna ratuje sytuację.

Obok tych są inni. Ci widzą wiele, ale, jak Kassandra, widzą wszystko na czarno. Padnie gród Prjama, ale i z greków żaden nie ujdzie cało. Przyjdzie jakaś siła fatalna, która zmiecie najpierw polskość na Rusi, a potem i Ruś samą i zostanie tylko pustka, step, dzikie pole.

Podobny doktryneryzm zaćmiewa także wzrok politykom rusińskim. Każdy widzi nie to, co istnieje, ale to, co chce widzieć. Jeden ma przed oczyma Ruś hajdamacką, drugi socjalistyczną, trzeci znowu czarno-żółtą.

A tymczasem „czy kto chce, czy nie chce, ruch narodowy rusiński — według słów p. Merunowicza—wzmaga się i będzie dalej się wzmagać z nieprzepartą siłą“. Jest to ruch rodzimy, swojski, ludowy, a źródło siły, która go ożywia, leży w szkole ludowej, prowadzonej w duchu narodowym rusińskim, w rozbudzonem od lat kilkudziesięciu życiu publicznem, w prawodawstwie, które zaszczepia w masach ludu nowoczesne pojęcia społeczne. Skoro fakt jest faktem, trzeba się z nim liczyć.

W artykule „Hasła wojenne“, podpisanym przez *Vigilax*'a, a zamieszczonym w numerze 4 naszego tygodnika, znaleźli czytelnicy uzasadnienie zdania, iż akcja, wymierzona przeciw towarom niemieckim, przyniesie wówczas dopiero prawdziwy pożytek społeczeństwu, jeżeli miejsce towaru obcego zajmie towar krajowy, gdyż ostatecznym celem nie jest chwilowe dokuczenie niemcom, lecz wyemancypowanie się przemysłowe od wszystkich sąsiadów zachodnich.

Zdanie to nie jest odosobnione. Niemal równocześnie ukazał się w „Słowie“ artykuł, przemawiający za zorganizowaniem ankiety przemysłowej dla zbadania importu towarów zagranicznych. Dr. Ant. Donimirski, autor artykułu, wypowiada również przekonanie, iż „byłoby pożądane, aby wyroby przemysłu krajowego mogły zastąpić dowóz zagraniczny“. Myśl tę rozwija autor następnie w następujących słowach:

„Jeżeli wartość towarów, dowożonych z Niemiec, wynosiła w ostatnich latach 230 miljonów rubli, to naszem zdaniem byłoby daleko większą dla nas korzyścią, gdybyśmy 20 proc. tego importu mogli w przeciągu paru lat zastąpić wyrobem przemysłu krajowego, choćbyśmy nawet resztę przeważnie z Niemiec sprowadzali, niżeli gdybyśmy cały import z Niemiec zdołali zastąpić importem z innych krajów. A przecież każdy znający stosunki wie, że zupełne usunięcie importu niemieckiego będzie niemożliwe“.

Wspólność zdania nie jest tu dziełem przypadku. Dowodzi ona, że w niejednym umyśle powstały wątpliwości co do pożytku agitacji, skierowanej raczej ku wywarciu zemsty na wrogu, niż ku zapewnieniu większych zarobków rodakom.

Zasadniczym jest błędem powierzanie obcokrajowcowi wykonanie tego, co również dobrze wykonać rodak potrafi; ale dawanie pierwszeństwa złej robocie obcokrajowca, jest błędem może nawet karygodniejszym, bo praktycznym. Taki błąd popełniono przy odnawianiu katedry na Wawelu. Wykonanie witraży, mających przyozdobić drogą nam wszyst-

kim świątynię, powierzono—niemcom, pomijając artystów-rodaków tej np. miary, co Wyspiański lub Mehoffer; w dodatku niemcy dostarczyli witrażów bardzo lichych. Nie zawahano się jednak witraże przyjąć i katedrę niemi „przyozdobić“. Witrażów tych nie widzieliśmy sami. Ale przeciw zwracaniu się do niemców podnosili już głos na wiosnę roku zeszłego w „Kraju“ (Nr. 15) tacy znawcy archeologji i sztuki, jak prof. Kopera i artysta-malarz Lepszy, a tydzień temu korespondent nasz krakowski („Listy krakowskie“) napiętnował owe witraże mianem rzetelnej fuszerki, którą znany z krewkości, ale też i z gorącego do sztuki zamiłowania, p. Feliks Jasieński doradzał „potłuc w kawałki“. Mogły wszelakoż nastręczać się jeszcze subtelne wątpliwości. Kładzie im kres otrzymany przez nas dziś z Krakowa telegram. Donoszą nam, że w dziennikach tamtejszych ogłosili przeciw wawelskim witrażom kategoryczny *protest* najkompetentniejsi w tej mierze rzeczoznawcy. Protest podpisali wybitni artyści-malarze, profesorowie uniwersytetu, profesorowie Akademji sztuk pięknych, z Jackiem Malczewskim, St. Wyspiańskim, prof. Koperą, Piotrem Stachiewiczem na czele. Rzecz zatem rozstrzygnięta. Witraże złe. Ale protest nawet w najsłuszniejszej sprawie ma tylko wartość zasadniczą. Praktyczny rezultat ma być jaki? Usunąć niemieckie witraże i polecić wykonanie nowych któremu z artystów-polaków? Bardzo to pięknie i chwalebnie, ale witraże niemieckie już zapłacone, a nowe, polskiej roboty, kosztować będą znowuż niemało. Łatwo domagać się zastosowania heroicznego środka, ale trzeba też mieć za co go urzeczywistnić. Pytamy przeto: czy fundusze, złożone na odnowienie katedry, są w stanie opłacić błąd popełniony? czy godziwą jest rzeczą szafować niemi w ten sposób? Jeśli nie są w stanie lub nie wypada w ten sposób niemi szafować, tedy protest będzie miał tylko wartość—ostrzeżenia na przyszłość.

GROŹBA WSZECHNICY.

Półurzędowa prasa pruska (a wiemy, ile dzienników w państwie pruskiem lubi przybierać pozę półurzędową) pociesza niemców, zamieszkujących Księstwo Poznańskie, obietnicami wielkich czynów, których rząd dokonać zamierza dla wzmocnienia uciśnionej niemczyzny. Jednym z największych atutów w tej partji ma być uniwersytet w Poznaniu.

Założenie nowego uniwersytetu nad Wartą, to nowa groźba, wymierzona przeciw polakom, nowa pociecha dla niemców. Nie wiemy, czy zapowiedź ta dodała odwagi biednym, prześladowanym niemcom poznańskim. Wiemy natomiast, że polacy się jej nie ulękli, lecz raczej powitali ją z zadowoleniem.

Według nas mają słuszność zupełną. Dobry uniwersytet, choć, niestety, z wykładem niemieckim, może oddać Księstwu, a przedewszystkiem Poznaniowi niezaprzeczone usługi.

Dla żywiołów polskich w samem mieście będzie on niemałą pomocą materjalną. Uniwersytet ściągnąłby do Poznania znaczną część młodzieży polskiej, pobierającej dziś nauki w głębi Niemiec. Przebiegnijmy okiem zastępy studentów polskich w Berlinie i Wrocławiu, policzmy mniejsze kolonje polskie w Gryfji, Lipsku, Bonn, Halle, Würzburgu, przypomnijmy sobie, że między dwudziestu uniwersytetami niema ani jednego, w którymby, jeżeli nie stale, to od czasu do czasu nie zjawiało się po paru polaków z zaboru pruskiego, a będziemy musieli dojść ostatecznie do wniosku, że uniwersytet zgromadziłby w stolicy Księstwa kilkuset młodzieńców polskich. Nie ulega zaś wątpliwości, że obok młodzieży miejscowej znalazłaby się tam gromadka studentów polskich ze stron dalszych.

Kto zna stosunki, temu nie tajno, że młodzież polska z Księstwa i Prus, oddająca się naukom wyższym, jest przeciętnie o pewien procent zamożniejsza od młodzieży z Królestwa. Uwzględniając tę okoliczność, nie dopuścimy się przesady, gdy powiemy, że w Poznaniu zostanie co roku paręset tysięcy marek, które dzisiaj przepadają w głębi Niemiec.

Pieniądze te dostaną się oczywiście polskim mieszkańcom Poznania. Polak najmie pokoik u polskiej rodziny, będzie się ubierał u polskiego krawca. Buty będzie mu robił szewc polski. Wszystkie te zarobki, razem wzięte, nie odgrywałyby wielkiej roli w mieście takiem, jak Warszawa. Ale świat polski w Poznaniu jest sam dla siebie bardzo małym światem. Jest to jakgdyby osobne małe miasto. W mieście małem stały dochód kilkakroćstutysięczny jest czynnikiem ważnym.

Ale oprócz krawca i szewca zarobi polski księgarz, dyrektor teatru polskiego, polski grajek, polski śpiewak. Obok uniwersytetu skupić się musi koło ludzi nieco starszych, jak lekarze, pracujący w klinikach, lub młodzi uczeni, szperający w bibljotece uniwersyteckiej, a grono tej dojrzałej młodzieży będzie mogło wywrzeć niezmiernie dobroczynny wpływ na podniesienie gustu polskiej publiczności teatralnej i na układ repertuaru.

Tu wkraczamy już w sferę moralnych skutków wielkiej kreacji rządowej. Niepodobna przypuścić, żeby obecność kilkuset młodzieńców nie wpłynęła na ożywienie życia towarzyskiego, w dobrem, zacnem znaczeniu tego wyrazu, żeby nie dała Poznaniowi tej intelektualnej towarzyskości, za którą, jak to nieustannie słyszymy, tęsknią ci mieszkańcy tego miasta, którzy zakosztowali jej w Warszawie lub Krakowie.

To wszystko zapisze Poznań w dziale aktywów. A młodzież? Młodzież zyska podwójnie. Spędzając bądź cały czas studjów, bądź pewną ich część w kraju, wejdzie następnie w życie praktyczne z większą znajomością stosunków krajowych, z większą znajomością polskiej literatury, polskiej sztuki, polskiej atmosfery umysłowej. To korzyść jedna.

Wszyscy zaś wiemy, że dla niejednego młodzieńca lepiej jest nie biedz zaraz po ukończeniu gimnazjum w świat daleki, lecz być jeszcze przez czas jakiś w pobliżu rodziców. Pod tym względem młodzież polska nie stanowi wyjątku. Bywają między młodymi francuzami tacy, którzy zdrowiej i normalniej rozwijają się, odbiegłszy od rodzinnego zakątka i znalazłszy się wśród paryzkiego mrowiska. Są atoli i tacy, których usposobienie wymaga, by zostali przez parę półroczy w Nancy, w Tuluzie, w Montpellier, niezbyt daleko od domu. We wszystkich krajach powtarza się to samo.

Niech więc niemcy straszą, ile im się podoba. Poznań się nie boi, bo nie ma czego.

Mon.

POD GROŹBĄ WOJNY CELNEJ.

Z Rosieńskiego.

Przewidywana w niedalekiej przyszłości wojna celna najdotkliwiej da się odczuć całemu pograniczu, a zatem i naszemu powiatowi rosieńskiemu, gdyż zostaniemy pozbawieni najbliższych rynków zbytu. Rada związkowa w Niemczech z projektem taryfy celnej już się bardzo gładko załatwiła, a ponieważ i w parlamencie taryfa ta ma zapewnioną większość, więc musimy przewidywać, że nowy cios uderzy w nasze znękane gospodarstwa rolne. Zmienić zaś lub w jakibądź sposób oddziałać na to, co ma nas spotkać, nie mamy możności, a więc *le destin est en marche*. Ale z tego nie wynika jeszcze, żebyśmy mieli spokojnie wyczekiwać chwili, w której agrarjusze niemieccy zechcą nam wymierzyć owe *coup de grâce*. Bynajmniej. Zajrzyjmy raczej niebezpieczeństwu śmiało w oczy, rozpatrzmy się w położeniu i zastanówmy się nad tem, jak się przystosować do nowych warunków. Warunki te dotkną, jak wiadomo, najbardziej produkcję ziarna, gdyż Rosja jest dotychczas głównym dostawcą zboża na rynki niemieckie, z wyjątkiem pszenicy, którą przeważnie dostarcza Ameryka, a także kukurydzy.

Pozwolimy sobie stwierdzić to kilku cyframi, które dotyczą r. 1900. Z przywiezionych do Niemiec 893,333 tonn żyta, sama Rosja dostarczyła 834,328 tonn. Jęczmienia dostarczamy mniej więcej połowę całego importu, na przywiezionych 781,488 tonn—381,171 tonn, i owsa na 462,351 tonn—389,071 tonn. W dostawie pszenicy, jak już mówiliśmy, pierwsze miejsce zajmuje Ameryka, dostarczająca—przy 1,293,864 tonnach importu—935,863 tonny, Rosja zaś tylko 278,196 tonn. Wartość ogólna czterech wymienionych gatunków zboża, dostarczanych przez Rosję na rynki niemieckie, wynosi w okrągłych cyfrach 100 milj. rb. Jeżeli przy obowiązującym obecnie traktacie handlowym z Niemcami, otrzymywane ceny na zboże nie opłacały dostatecznie pracy naszego rolnika, jakże oczekiwać tego w przyszłości, przy odmiennych o wiele gorszych warunkach?

Oczywistem jest, iż przewrót w naszych gospodarstwach rolnych będzie się musiał dokonać bezwarunkowo. Będziemy zmuszeni po pierwsze zmienić wytwórczość, przechodząc od przeważnej produkcji ziarna do uprawy traw pastewnych, do gospodarstwa mlecznego, hodowli inwentarza i produkcji mięsa, a powtóre—spożytkowywać u siebie w kra-

ju wywożone dotychczas surowe produkty, wysyłając na rynki zagraniczne towary bardziej cenne, jak np. masło i mięso.

Dla Litwy i Królestwa Polskiego produkcja masła może mieć stanowczo wielkie znaczenie w przyszłości. Blizkość rynków zbytu, warunki klimatyczne, obfitość łąk i pastwisk, wszystko to przemawia za rozwojem gospodarstwa nabiałowego. Jak wielkiego znaczenia mogłoby dla nas nabrać odpowiednio rozwinięte gospodarstwo mleczne, za przykład może posłużyć Danja. Kraik ten pod względem obszaru nie większy od gub. kowieńskiej, o ludności wynoszącej półtrzecia miljona, w przeciągu pierwszych 10 miesięcy r. 1901 dostarczył na rynek angielski 1,359 tys. centn. masła, wartości 7,545 tys. funt. szterl. Gdybyśmy tylko połowę tego wyprodukowali, co mała Danja, wyniosłoby to już całą wartość wywożonego rocznie żyta z Rosji do Niemiec. Obecnie zaś wywóz masła z Rosji do Anglji w przeciągu pierwszych 10 miesięcy r. 1901 wynosił niespełna 355 tys. centn., wartości 1,553 tys. funt. szterl. Stosunkowo biorąc, jest to nadzwyczaj mało.

Wszakże zaznaczyć należy, iż postęp w tym kierunku już się uwydatnia, gdyż wywóz masła z Rosji w przeciągu pierwszych dziesięciu miesięcy r. 1900 na tenże rynek angielski wynosił zaledwo 183 tys. centn. Rozwój gospodarstwa mlecznego przyczyniłby się jeszcze do ulepszenia hodowli trzody chlewnej, a więc do produkcji wieprzowiny, dobrze opłacanej na rynkach angielskich.

Wywóz ptactwa na rynek niemiecki (w r. 1900 za 9 milj. rb.), zapewne też upadnie. Zwiększony wywóz jaj do Anglji (w r. 1900 na 10 milj. rb.), mógłby wyrównać ten niedobór w dochodach małych gospodarstw.

Trudność położenia naszych rolników tem się jeszcze obostrza, iż przewidywany przewrót w gospodarstwach musi się dokonać przy bardzo niepomyślnych warunkach. Znaczne odłużenie ziemi, wycieńczona rola, chyba nie mogą sprzyjać zaprowadzaniu zmian, tembardziej, że to wszystko trzeba będzie załatwiać w sposób nagły, przyśpieszony.

Wobec naszych warunków mleczarnie spółkowe byłyby najodpowiedniejszym typem. Oddzielne gospodarstwa nasze nie produkują wielkich ilości mleka, przy małych zaś ilościach koszta pochłaniają zbyt wiele, a produkt otrzymuje się gorszy. Mleczarnie spółkowe w powiecie rosieńskim rozwijają się zupełnie pomyślnie, a w Danji oraz w Niemczech stanowią one zwykłe zjawisko. Na tysiąc pięćset kilkadziesiąt mleczarń, które Danja posiada, tysiąc sto jest spółkowych i liczba ich wzrasta z roku na rok kosztem pozostałych. Ciekawy to bardzo kraj—ta mała Danja. Zapoznanie się z tamecznem mleczarstwem, z organizacją handlu masłem, byłoby dla nas niezmiernie pouczającem. W przeciągu r. 1901 wywóz z Danji tylko trzech produktów, mianowicie: masła, mięsa wieprzowego i jaj powiększył się przeszło o 10 milj. rb. w stosunku do roku poprzedniego. Rosieńskie Tow. rolnicze przez wzgląd na to, iż powiat nasz może być uważany za kolebkę rozwijającego się przemysłu mlecznego, możeby uznało za właściwe zaproponować sąsiednim towarzystwom rolniczym zbiorową wycieczkę do Danji, w celu przyjrzenia się tamtejszym urządzeniom i porządkom. Nie pociągnęłoby to za sobą wielkich kosztów, wycieczka zaś taka mogłaby być dla nas w skutkach doniosłą.

Karmazyn.

PRZEGLĄD PRASY.

— Ogłoszone ostatniemi czasy w dzienniku «Nowoje Wremia» artykuły, mówiące o potrzebie *zbliżenia się słowian, a zwłaszcza polaków i rosjan*, według oświadczenia tegoż dziennika nie przebrzmiały bez echa, gdyż w odpowiedzi na nie redakcja otrzymała szereg listów, których autorowie-polacy nietylko uznają korzyść tego zbliżenia się, ale nadto poruszają niektóre myśli nowe. Jeden z nich mianowicie pisze, iż Rosja, jako silniejsza, powinna pierwszy krok na tej drodze zrobić, i kiedy to się stanie, wówczas będzie można oczekiwać słowiańskiego Bismarka, który urzeczywistni ideały słowiańskie, t. j. zjednoczy wszystkich słowian.

„Autor listu—odpowiada dziennik—niezupełnie zrozumiał myśl naszą. Rosja ma do rozwiązania zanadto wiele wewnętrznych zagadnień narodowościowych, aby mogła myśli i pragnienia swoje przerzucać po za granice własnego terytorjum i mówiąc o zbliżeniu się wszystkich słowian, a w tej liczbie i polaków, rozumieliśmy, oprócz naszej wewnętrznej kwestji polskiej, moralną solidarność wszystkich słowian z sobą i z Rosją, nie uciekając się do pobrzękiwań metalem, które tak łatwo stają się pustemi dźwiękami. Bismark, stworzywszy epokę „krwi i żelaza", spędził ostatnie lata „nie przy robocie" i jego, oparta na przemocy idea jednoczenia została zastąpiona przez zasadę jednoczenia pokojowego. Jeżeli nawet możemy mieć na względzie Słowiańszczyznę zagraniczną, zachęcając ją do pomyślenia o czemś, stojącem na linji „zbliżenia", to tylko w takiem znaczeniu, w jakiem np. pojmują to niemcy austrjaccy, poszukujący kulturnego zbliżenia się do współplemienników z państwa niemieckiego. Taką dążność analogiczną do kulturnego, moralnego, naukowego i literackiego zbliżenia się z Rosją mogliby okazać czesi, rusini i zagraniczni polacy, poszukując takiego samego ośrodka ideowego w wolnej, samodzielnej i wielkiej Rosji. W tem znaczeniu, pragnienia, wyrażone we wspomnianym liście, jeżeliby znalazły szerokie i mocne poparcie w polskiem społeczeństwie i prasie, stałyby się tym „pierwszym krokiem ze strony polskiej", który psychologicznie i pod każdym innym względem ułatwiłby Rosji starania o zabezpieczenie i poparcie Słowiańszczyzny.

„W każdym jednak razie, nawet bez „słowiańskiego Bismarka", w Rosji można dużo zrobić dla wewnętrznego, umysłowego i sercowego zbliżenia się wzajemnego słowian. Wspomnimy tu o jednej okoliczności, która—jak nam się zdaje—najbardziej zbija polaków w zamkniętą grupę nerwowo i samolubnie nastrojonych ludzi, którzy się od nas odgradzają. Mamy na myśli ustawę, wymagającą, aby dzieci z małżeństw mieszanych koniecznie wyznawały religję panującą".

Dziennik zaznacza, jakieby były wyniki przypuszczalne zniesienia tej ustawy: przedewszystkiem małżeństw mieszanych zawieranoby więcej; różnica wyznania wśród członków jednej rodziny, którzy się kochają, rodziłaby zmianę poglądów dotychczasowych na charakter tych wyznań, w rodzinie więc katolickiej, której członkiem stałaby się osoba prawosławna, zaniknąćby musiało uprzedzenie względem prawosławia, wskutek czego znów młodsze jej pokolenia chętniejszeby były do małżeńskich związków mieszanych. Dalej na tym gruncie zrodziłyby się warunki do bliższego poznania się dwóch plemion, do ich zbliżenia się i zlania. Przewaga wygranej byłaby po stronie rosjan, jako liczniejszych; «polacy—mówi dziennik—będą u nas czerpać szklankami, a my wiadrami».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× D. 31 stycznia (13 lutego) wybrana przez szlachtę gruzińską deputacja, miała szczęście przedstawić się Ich Cesarskim Mościom Najjaśniejszym Państwu w pałacu Zimowym. Członek deputacji, gubernialny tyfliski marszałek szlachty, odczytał adres do Tronu. Jego Cesarska Mość, wysłuchawszy adresu, uszczęśliwił deputację następującymi słowami: «*Cesarzowa i Ja jesteśmy bardzo radzi widzieć was wszystkich tutaj i znowu usłyszeć zapewnienie o waszych uczuciach wiernopoddańczych, o których Ja nigdy nie wątpiłem. Proszę oświadczyć Moje podziękowanie szlachcie gruzińskiej za wyrażone uczucia. Mam nadzieję, że w krótkim czasie razem z Cesarzową odwiedzimy drogi Nam Kaukaz*». W sobotę, d. 2 (15) lutego odbył się w pałacu Zimowym obiad dla deputacji szlachty gruzińskiej. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan podczas obiadu raczył wygłosić toast następujący: «*Szczęśliwy jestem, że jeszcze raz podejmuję was u Siebie. W imieniu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Pań i w Swojem osobistem, piję za wasze zdrowie i za pomyślność drogiej Nam szlachty gruzińskiej*».

Urzędowe.

× Zamianowani zostali: jekaterynosławski marszałek szlachty *A. P. Strukow*—dyrektorem nowoutworzonego departamentu szlacheckiego w ministerstwie spraw wewnętrznych; dyrektor departamentu spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych, rz. r. st. *Trepow*—gubernatorem taurydzkim; gubernator kowieński, rz. r. st. *Rogowicz*—dyrektorem departarmentu spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych; gubernator suwalski, rz. r. st. *Watazzi*—gubernatorem kowieńskim; dyrektor gimnazjum w Rydze, rz. r. st. *Bielawskij*—członkiem głównym zarządu prasy; prokurator charkowskiej Izby sądowej, rz. r. st. *Dawydow* — starszym prezesem Izby sądowej w Odesie.

W Petersburgu.

= **Domy dla robotników.** W Petersburgu zawiązuje się „Towarzystwo budowy

tanich hygienicznych mieszkań dla robotników". Do grona założycieli przystąpili J. Wys. ks. Aleksander Oldenburski, tow. ministra skarbu W. J. Kowalewski, kontr-admirał Ławrow, Towarzystwo ochrony zdrowia ludu, senator Tagancew i inni. Wpisowe określono na 2 rb., udział na 25 rb. Założyciele wybrali z pomiędzy siebie delegację w osobach pp. D. Drila, M. Niżegorodcewa i hr. L. Skarżyńskiego, której polecili wystąpić do komitetu kuratorjum o domach pracy, znajdującego się pod Najwyższym protektoratem Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, z prośbą o pomoc w przeprowadzeniu odnośnej ustawy i o przyjęcie Towarzystwa pod swoją opiekę.

= **Odczyt Szarapowa.** W sali Tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu w poniedziałek 4 lutego, pod przewodnictwem senatora Szwanebacha, odbyło się liczne zebranie, na którem p. S. Szarapow, znany publicysta rosyjski, wygłosił odczyt „O postępach naszej narodowej i państwowej ekonomji w ostatnich czasach". Opierając się na danych, zaczerpniętych przez p. Butmi'ego z urzędowych rachunków kontroli państwa, prelegent przedstawił cały szereg cyfr i tablic, poddając poszczególnemu rozbiorowi budżet państwowy na rok 1902 i najpoddańszy raport ministra skarbu. Wykazywał znaczną różnicę w cyfrach budżetu i danych kontroli i dowodził osłabienia sił ekonomicznych, wystawiając, jako symptomat, znaczne zwiększenie się cyfry długu, ciążącego na prywatnej własności, i wzrost niedoborów włościańskich. Na zakończenie prelegent wypowiedział życzenie, aby zniknęły przyczyny.

= **Z uniwersytetu.** W „Praw. Wiestn." czytamy: „Zgodnie z postanowieniem rady uniwersytetu petersburskiego, dorocznego aktu uroczystego w d. 8 (21) lutego nie będzie".

= **Jang-ju**, poseł nadzwyczajny chiński i minister upełnomocniony przy Dworze rosyjskim, zmarł d. 4 (17) lutego w Petersburgu. Zwłoki jego przewiezione będą do Chin. W nekrologu zmarłego „Piet. Wied." piszą: „Jang-ju był dobrym synem swego narodu i ze wszystkich sił pomagał do utrwalenia dobrych stosunków między Rosją a Chinami".

= **Bal polski.** Przypominamy, że jutro, w sobotę, w wielkiej sali klubu szlacheckiego odbędzie się doroczny bal na dochód ubogich, pozostających pod opieką rz.-kat. Tow. dobroczynności.

= **Z teatrów i widowisk.** Wtorkowe przedstawienie „Eug. Oniegina" na scenie teatru Maryjskiego zaliczyć można do wyjątkowych pod względem doboru sił artystycznych, główne bowiem partje opery objęli: pp. Bolska, Dolina, Tartakow i głośny tenor moskiewski Sobinow. Świetne wykonanie opery wywołało wielki zapał publiczności. Podobnego przyjęcia ze strony publiczności doznała również i p. Kruszelnicka w środę d. 6 b. m., na przedstawieniu opery Bizeta „Carmen". Na czwartek, 7 lutego, w Operze włoskiej zapowiedziano pierwszy w tym sezonie występ utalentowanej artystki p. Olimpji Boronat (hr. Rzewuskiej), znanej już w Petersburgu z poprzednich występów. P. Boronat wystąpi w operze Verdiego „Rigoletto". W poniedziałek d. 4 b. m. w sali Zebrań szlacheckich odbył się na rzecz niezamożnych studentów instytutu górniczego, wieczór muzyczny z udziałem wybitnych artystów teatrów rządowych. Szumne brawa dzieliła w znacznej mierze i rodaczka nasza, artystka opery Cesarskiej, pani Budkiewiczowa. W koncercie, urządzonym w ubiegłym tygodniu w małej sali konserwatorjum, brała udział młodziutka pianistka, polka, pana Kimont. Gra p. K. sprawia nader miłe wrażenie i dowodzi poczucia artystycznego. Wyróżnili się również debiutanci pp. Kossowski (skrzypce) i Rostowski (śpiew). Obecni na siódmem zebraniu kwartetowem, poświęconem utworom Rubinszteina, Beethovena i Schumana, mieli sposobność słyszeć świetną grę znakomitych wirtuozów, profesorów Auera i Wierzbiłowicza oraz głośnego pianisty, p. Lalewicza.

= **Z „Lutni".** Na szóstym w tym sezonie wieczorze koncertowym w „Lutni" wystąpiła pani M. Żarnowska, która odśpiewała arję z klejnotami z „Fausta", cavatinę z „Halki" i kilka piosnek polskich nad program. Wykonanie „Tańca hiszpańskiego" Sarassatego i „Mazura" Zarzyckiego na skrzypcach przez panią Nebelską i utworów fortepianowych Rubinszteina przez pannę Makarską zyskały ogólny poklask. Orkiestra amatorska pod batutą p. Zaremby odegrała piękną „Holborg-suitę" Griega. Monolog „Jąkała" M. Gawalewicza wypowiedział p. K. D. Przypominamy, iż we czwartek 14 b. m. w sali „Błagorod. Sobranja" odbędzie się doroczny bal kostjumowy. Na dzień 16 lutego wyznaczono ostatni w tym sezonie bal „lutniański".

= **Osobiste.** Radca komitetu Tow. kredytowego ziemskiego i prezes Tow. rolniczego kieleckiego, p. Eustachy Dobiecki, i p. Stanisław Koziełł - Paklewski, pierwszy sekretarz ambasady rosyjskiej w Londynie, przybyli do Petersburga. Mecenas Stanisław Rotwand, po parotygodniowym pobycie w Petersburgu, wyjechał do Warszawy. Bawią w Petersburgu: hr. Aug. Potocki, hr. Adam Zamoyski, p. Stan. Łopaciński, prezes Tow. roln. witebskiego i p. Witold Jełowicki, członek zarz. Tow. roln. kijowskiego.

= **Antoni Klewszczyński**, główny architekt zarządu kolei Mikołajewskiej, zmarł d. 3 (16) lutego w Petersburgu. Urodzony w gub. kowieńskiej w r. 1844, ukończył w r. 1868 petersburską Akademję sztuk pięknych, i działalność swą zaznaczył pochlebnie w dziejach Mikołajewskiej kolei żelaznej.

= **E. J. Łamanskij**, b. dyrektor Banku państwa, zmarł w tych dniach.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. W Izbie deputowanych odbyła się duskusja nad etatem ministerstwa wyznań. Deputowany Brenton zażądał wykreślenia 100 franków z całego budżetu, aby Izba przez to zadokumentowała życzenie zupełnego skreślenia budżetu „wyznań" na rok 1903. Waldeck-Rousseau wystąpił przeciw wnioskowi, który też został odrzucony 336 głosami przeciw 172.

Anglja. Przywódca stronnictwa liberalnego, lord Rosebery, wygłosił mowę o kwestji irlandzkiej. Mówca oświadczył, że *home rule* został bezpowrotnie pogrzebany. Wobec zachowania się irlandczyków podczas wojny z boerami, stronnictwo liberalne usunęło ze swojego programu ideę samoistnego parlamentu irlandzkiego.

Austrja. W parlamencie węgierskim wniesiono interpelację, że w święcie ks. Franciszka-Ferdynanda, podczas podróży do Petersburga, nie było przedstawiciela węgierskiego. Prezydent ministrów Szell dał odpowiedź wymijającą.—W Trjeście wybuchły groźne zaburzenia robotnicze. Tłumy starły się z wojskiem, i w rezultacie okazało się wielu zabitych i rannych. Demonstracje krwawe powtarzały się kilkakrotnie; spokój przywrócono po ogłoszeniu stanu oblężenia w mieście i sądów doraźnych.

Włochy. Jeden z członków dworu włoskiego oświadczył z powodu pogłosek, jakoby król Wiktor-Emanuel zamierzał odwiedzić Cannes i spotkać się tam z królem Edwardem: Podróż jest w zasadzie postanowiona, nie ułożono dotąd wszakże jej programu. Spotkanie się króla Wiktora-Emanuela z królem Edwardem nie należy do nieprawdopodobieństw. Podobno w niedalekiej przyszłości odwiedzi Rzym ces. Wilhelm.

Grecja. W Izbie deputowanych omawiano sprawę tłómaczenia Ewangelji. Jeden z deputowanych oświadczył, że agitacja z powodu tej sprawy była dziełem opozycji, pragnącej wywołać upadek gabinetu. Kilku deputowanych dowodziło potrzeby wydania prawa, zabraniającego wszelkiego przekładu Ewangelji.—W projekcie budżetu, wniesionym do Izby deputowanych, przewidziano kredyty specjalne z powodu przywrócenia poselstw w Londynie, Petersburgu, Rzymie i Belgradzie. Minister przemawiał za przywróceniem tych poselstw, dowodząc, że mają one wielkie znaczenie polityczne.

Transwaal. Oddział angielski, złożony ze 150 ludzi konnej piechoty, został rozbity przez boerów; 12 ludzi zginęło, 48 odniosło rany.

Stany Zjednoczone. Ks. Henryk pruski odpłynął do Ameryki.—W Izbie reprezentantów poseł Wheeler zaprotestował ze stanowiska republikańskiego i politycznego, przeciw przesadnym owacjom dla księcia niemieckiego, przygotowywanym na niezawisłej od Europy ziemi amerykańskiej. Słowa Wheelera, że „wielka Rzeczpospolita amerykańska nie może grać roli lokajskiej przy małem książątku niemieckiem", wywarły w Unji silne wrażenie.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W-ny Teżet. Uprzejmie nadesłanej nam fotografji ś. p. księdza Fr. Kondrackiego spożytkować nie mogliśmy. Nazbyt blade i niewyraźne odbicie.

W-ny Florjan i P. K. Sprowadzić książkę, o której sz. pan pisze, można za pośrednictwem każdej księgarni.

W-ny Trz. w Czer. Przekład polski powieści „*L'agonie*" nie istnieje.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

✱ Nowomianowany arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, JE. ks. **Teodorowicz, ogłosił list pasterski.** Nazywa on obrządek ormiański pośrednim pomiędzy rusko-unickim a polsko-łacińskim. W tych obu obrządkach może istnieć pewna naturalna pokusa do bronienia stanowiska swojego obrządku i stawiania obrządku wyżej aniżeli wspólnej wiary — mówi arcybiskup ormiański i dodaje: „W takim stanie rzeczy

prawdziwie opatrznościowym jest dla tej ziemi nasz obrządek. Już tem samem, że istnieje jako trzeci, a nadto jeszcze, iż wrzyna się w obie strony, dzieląc narodowość z polakami, a obrządkiem zbliżając się bardziej ku Rusi, jest szczególniej na to powołany, by wyrażał tę szczytną myśl kościelną o jedności wiary w obrządkach sobie równych". W końcu arcybiskup zapewnia o swojej stałej miłości dla społeczeństwa. „Serce moje przenika miłość społeczeństwa tego, kochałem je bowiem, kocham, a i kochać będę. Kocham je miłością kapłana, który miłuje nieśmiertelne dusze, pragnie i szuka ich; kocham je miłością obywatela, w którego sercu oddźwięk swój żywy znalazła i każda radość, i każdy smutek, i każda nadzieja, i każdy zawód społeczny. Dwie te miłości—kapłańska i obywatelska—sprzęgają się i dopełniają razem. Kocham to społeczeństwo tak, jak się kocha przyjaciela, którego się bierze jakim jest, z jego niedoskonałościami i ułomnościami".

✻ Książę biskup krakowski, kardynał Puzyna, wydał list pasterski, dotyczący pontyfikatu Leona XIII. W obszernym liście ks. kardynał Puzyna omawia działalność Ojca św., a kończy wyrażeniem nadziei, że do stóp tronu papiezkiego podążą i polacy, i zapowiada, iż odbędzie się taka zbiorowa pielgrzymka polska. Termin jej później będzie oznaczony.

✻ Pewna część prasy francuzkiej zaznacza fakt, że **kardynał Ledóchowski** odsunął od zwierzchnictwa nad Lazarystami w Abisynji francuzkiego księdza Coulbota. Pisma wyrażają obawę, że kardynał ma na myśli zastąpienie francuzkich misjonarzy w Abisynji przez włoskich.

✻ W Czarnogórzu stosunki katolickie zaczynają się potrosze zmieniać na lepsze. Nowy arcybiskup, znany historyk i uczony, franciszkanin, o. Szymon Milinowic uzyskał jeszcze w r. z. rządowe pozwolenie na budowę kościoła w Cetynji, w której nagromadziło się już około 500 katolików. Kościół, pod wezwaniem św. Antoniego, już się buduje.

Prawo i sądy.

⁂ W ostatnim zeszycie „Żurn. Minist. Justicii" ogłoszono komunikat ministerstwa o tem, że z Najwyższego rozkazu surowe **kary cielesne**, istniejące dotąd dla mężczyzn w ust. o deportow. (przykucie do taczki, chłosta) mają być niebawem **zniesione** i zastąpione przez kary, które obecnie stosowane są do kobiet deportowanych (post, zamknięcie w karcerze, kajdany na nogach).

⁂ Senat wyjaśnił, iż sprawy o działy spadkowe włościan, dotyczące **gruntów, nabytych za pośrednictwem Banku włościańskiego**, nie są wykluczone z kompetencji sądów gminnych.

⁂ Wyrokiem sędziów przysięgłych **Blondes**, żyd-felczer w Wilnie, oskarżony o usiłowanie zabójstwa na osobie służącej swej Grudzińskiej, został **uwolniony od winy**. Wyrok ogłoszono po 5-dniowych rozprawach późnym wieczorem. Rozprawy odbyły się przy drzwiach zamkniętych.

⁂ W tych dniach w Białymstoku przed sądem Izby sądowej wileńskiej, z udziałem przedstawicieli stanów, odbyły się rozprawy przeciw **b. sprawnikowi pow. sokolskiego Ziemlanicynowi, asesorowi Biernackiemu** oraz Judelowi **Klejnbordowi**, oskarżonym o szereg nadużyć służbowych, łapownictwo i t. p. Wyrokiem Izby wszyscy oskarżeni skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i zamknięcie w więzieniu poprawczem: Ziemlanicyn i Klejnbord na 3 lata każdy, a Biernacki na 1½ roku.

⁂ Przed sądem okręgowym warszawskim odbyły się w tych dniach rozprawy o **napad na agentów warszawskiej policji śledczej**. W lecie r. z. 13 agentów policyjnych udało się do wsi Budy, aby, podzieliwszy się na dwie grupy, jednocześnie dokonać rewizji u dwóch paserek: Bernowej i Dragińskiej. Kiedy pierwsza partja, po dokonaniu rewizji, udała się do plantu kolejowego, aby czekać towarzyszy, z tyłu napadło na nich 2 ludzi, uzbrojonych w sztylety, którzy zadali ran kilka agentowi Nowackiemu; koledzy pochwycili rannego na ręce i donieśli do poblizkiej budki kolejowej, ścigani przez napastników, do których przyłączyło się kilku innych; napastnicy dobijali się czas jakiś do budki, odgrażając się policjantom. Podobnego napadu dokonano i na drugą partję policjantów, przyczem silnie potłuczono agentów Grzewka i Araszkiewicza. Śledztwo pierwiastkowe wykazało, że napadu dopuścili się: Ludwik Polit, Klemens Kopański, Antoni Wąsik i Michał Kochanowski. Pomimo, że oskarżeni nie przyznali się do winy, sąd okręgowy, po wysłuchaniu sprawy, skazał wszystkich na pozbawienie wszystkich praw, przywilejów szczególnych i osadzenie w więzieniu poprawczem Wąsika i Kochanowskiego na 3 lata i 3 miesiące, innych na 3 lata.

⁂ Zjazd sędziów pokoju okręgu warszawskiego rozpoznawał w tych dniach skargę apelacyjną kompozytora **J. Kossobudzkiego** w sprawie o zelżenie na piśmie **Z. Noskowskiego**. Zjazd skargę odrzucił, zatwierdzając wyrok sędziego, skazujący Kossobudzkiego na 7 dni aresztu.

⁂ Sąd okręgowy petersburski rozpoznawał niedawno powództwo p. Emmy **Medżynowej**, w swojem i córki swej Zaryby imieniu, do masy spadkowej po zmarłym niedawno lekarzu Władysławie **Krajewskim** o 12 tys. rubli. P. Medżynowa wiele lat życia poświęciła zmarłemu i przez wielu była uważana za jego małżonkę—którąby może i została, gdyby nie to, że była mahometanką. Śmierć nieoczekiwanie położyła kres życiu Krajewskiego, który też nie zostawił po sobie testamentu, ani żadnych zapisów na rzecz swojej przyjaciółki: cały jego dość znaczny majątek zabrali spadkobiercy prawni, p. Medżynowa zaś i jej córka pozostały bez żadnych środków do życia. Sąd uznał słuszność powództwa, zasądzając żądaną sumę całkowicie.

Szkoły i młodzież.

⁂ Ministerstwo skarbu—według doniesienia „Now. Wr."—pozwoliło osobom, które ukończyły kurs **szkół handlowych**, wstępować do moskiewskiego instytutu rolniczego. Wkrótce ma być roztrząsana sprawa otworzenia im wstępu do innych wyższych zakładów naukowych, nietylko specjalnych, ale również na niektóre wydziały uniwersyteckie.

⁂ Uniwersytet **warszawski** w r. b. liczy **1,312 studentów**, mianowicie 55 na wydziale historyczno-filologicznym, 590 na prawnym, 382 na lekarskim, oraz 173 na sekcji matematycznej wydziału fizyczno-matematycznego i 122 na sekcji przyrodniczej tegoż wydziału.

⁂ Kurator charkowskiego okręgu naukowego zalecił dyrektorom szkół średnich, aby periodycznie urządzali **dla uczniów wieczory z tańcami**. Natomiast bywanie młodzieży szkolnej na zabawach publicznych zostało wzbronione.

⁂ Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego ogłasza **konkurs fundacji Hipolita Wawelberga** na dwie najlepsze prace naukowe w zakresie „dziejów ludności żydowskiej w Polsce". Nagród jest dwie: pierwsza w wysokości 600 koron, druga—400 kor. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa w d. 31 grudnia 1903 r.

⁂ Instytut górniczy w Petersburgu wzbogacił się o **studenta chińczyka** Hau-szi-cu, który wstąpił do tego zakładu naukowego na zasadzie pozwolenia Najwyższego.

Osobiste.

∞ Z Rzymu piszą do nas: Zmarła tutaj przed kilku dniami p. Irena z Mikuckich **Pogorska**, obywatelka z gub. podolskiej, często przebywająca w Rzymie, znana z zalet serca i duszy. — Bawią w Rzymie: ks. Elżbieta z hr. Branickich **Radziwiłłowa** z córką i Roman hr. **Potocki** z Łańcuta. Przybył również ks. **Pelczar**, biskup przemyski. *W.*

∞ Naczelnik kolei Warszawsko-Petersburskiej, inżynier-pułkownik **Metz**, mianowany został naczelnikiem kolei Moskiewsko - Brzeskiej, w miejsce inżyniera Kriegera.

∞ Dyrektorem nowozałożonego w Warszawie Tow. ubezpieczeń od gradobicia „Ceres" obrany został p. Stanisław **Dzierzbicki**, dyrektorem zarządzającym — p. Jan **Kowerski**.

∞ Rodak nasz, p. Józef **Piekarski**, otrzymał nominację na pomocnika redaktora urzędowego „Zbioru praw" („*Sobranije uzakonienij i rasporiażenij Prawitielstwa*"), wychodzącego z drukarni Senatu rządzącego.

∞ Członek komory Wierzbołowskiej, p. Adam **Siemaszko**, mianowany został dyrektorem komory celnej w Jurborgu.

Sport.

> Delegowany—jak o tem donosiliśmy—zagranicę p. Stolpe, w sprawie zbadania tamże wpływu **totalizatora** na rozwój hodowli koni pełnej krwi, powrócił do Warszawy. P. S. zwiedził Berlin, Wiedeń i Budapeszt i przywiózł dane statystyczne z działalności totalizatora i sum, które z tego źródła wydawane są na popieranie hodowli koni, na rzecz dobroczynności publicznej i t. p. Materjał ten przedstawiony został głównemu zarządowi stadnin państwowych. Takichże danych zażądał główny zarząd i od paryzkiego Jockey-klubu. Wszystko to — jak wiadomo — posłużyć ma za podstawę prac komisji, mającej zadecydować o dalszych losach totalizatora. Wedle wiarogodnych pogłosek, totalizator zniesiony nie będzie, ale działalność jego ulegnie znacznym ograniczeniom.

> W toczącym się obecnie **turnieju szachowym** w Monte-Carlo—jak dotąd—stoją na czele: Janowski z Paryża, Maroczy z Austrji i Pillsbury z Ameryki. Z Rosji uczestniczy w turnieju jeden p. Czygoryn.

> W Anglji rozegrane zostało „mistrzowstwo świata **w chodzie pieszym**". Zwyciężył mistrz Anglji, James Raby. Przebył on 12¼ mil angielskich (około 18½ wiorst) w ciągu 1 godz. 45 minut.

BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI „KRAJU"

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

Nr. 1091. (*W-ny M. Zar. w Sw.*). Ukaz o małżeństwach mieszanych pomiędzy prawosławnymi i osobami innych wyznań był wydany przez cesarza Mikołaja I w r. 1832. Przepisy odnośne są zawarte obecnie dla Cesarstwa w art. 67 t. X cz. 1 Sw. Zak., dla Królestwa w art. 200 — 204 prawo o małżeństw. z r. 1836. Przepisy te są następujące. Obrzęd ślubu osoby prawosławnej z osobą odmiennego wyznania powinien byś dopełniony koniecznie i pod nieważnością przez duchownego prawosławnego; wszystkie dzieci, spłodzone z tego małżeństwa, powinny być wychowane w religji prawosławnej; sądy duchowne prawosławne są jedynie właściwemi do rozpoznania ważności lub rozwiązania małżeństwa. Strona innego wyznania, zawierająca związek małżeński z osobą prawosławnej religji, powinna dać przyrzeczenie na piśmie, że nie będzie z powodu religji prześladować swojego małżonka, że nie przywiedzie go ani złu-

dzeniem, ani groźbami, ani żadnym innym sposobem do przejścia na jej własne wyznanie, że nakoniec dzieci, spłodzone w małżeństwie, będą chrzczone i wychowywane w religji prawosławnej. W Królestwie, po dopełnieniu obrzędu ślubu religijnego przez duchownego prawosławnego, wolno małżonkom żądać dopełnienia tego obrządku i przez duchownego strony, która nie należy do wyznania prawosławnego. Za niedopełnienie warunku co do wyznania dzieci, spłodzonych w takiem małżeństwie, winni podlegają karze więzienia na czas od 8 do 16 miesięcy; dzieci muszą być od nich odebrane i oddane na wychowanie krewnym wyznania prawosławnego, albo mianowanym przez rząd opiekunom tegoż wyznania (art. 190 kod. karn.). W r. 1894 wydano przepisy, podług ktorych, przy zawieraniu związków małżeńskich między prawosławnymi i katolikami, nie są wymagane zapowiedzi w kościele katolickim; wzamian ich strona katolicka może przedstawić poświadczenie policji o nieistnieniu przeszkód zawarcia ślubu.

Nr. 1079. (*W. St. Lask. w Kır.*). Projekt kolei żelaznej Bołogoje-Siedleckiej będzie niebawem rozpoznawany w komitecie ministrów. Do robót na dystansie Połock-Siedlce mają przystąpić jeszcze w tym roku; linja ta przecina pow.: oszmiański i lidzki. Punkta przyszłych stacyj kolejowych nie są ostatecznie wytknięte. Znaczniejsze uchylenia od projektowanego kierunku nie są przewidywane, pewne jednak modyfikacje mogą nastąpić. Linja, wycięta przez las, ma oznaczać środek przyszłego toru — możliwem jednak i tu jest pewne odstąpienie od pierwotnie wytkniętej linji.

Nr. 1092. (*W. A. B. Z. w Warsz.*). Przepisy o karach za nauczanie tajne wydrukowaliśmy *in extenso* w N-rze 48 r. 1900. Mogą być stosowane kary pieniężne do 300 rb., lub areszt do 3 miesięcy. W notatce w N-rze 50 zwróciliśmy tylko uwagę na sposób stosowania tych kar, to jest, że decyduje tu administracja, nie zaś sądy, jak w Rosji. W Królestwie mogą być urządzane lekcje prywatne, zbiorowe, za uprzedniem zawiadomieniem władzy naukowej i policji; na Litwie koniecznem jest pozwolenie władzy. Zwracamy uwagę na konieczność umieszczania na listach, do nas adresowanych, nazwiska i adresu; w zasadzie na listy bez podpisu nie odpowiadamy.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

W kościele pp. Wizytek w Warszawie odbył się ślub p. Karola **Epsteina**, syna Leopolda i pierwszej jego małżonki Konstancji z Janaszów, z panną Heleną **Kronenberg**, córką sędziego Wiktora Kronenberga i Józefiny z Goldstandów.

W Warszawie, w kościele po-Reformackim odbył się ślub p. Antoniego **Feista** syna Aleksandra, z panną Stefanją **Nencką**.

D. 4 lutego r. b. w kościele św. Witalisa we Włocławku pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Janiną **Lewandowską** a p. Leonem **Ostoja-Zagórskim**.

D. 29 stycznia r. b. w kościele Reformatów we Lwowie odbył się ślub panny Alfredy-Mirosławy **Turowskiej** z dr. med. Teofilem **Zalewskim**.

— W d. 21 stycznia, we Włocławku, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Stefanem **Grodzickim**, dziedzicem dóbr Chromowola, a panną Marją **Gostomską**.

W dniu 4 lutego, w kościele Farnym w Piotrkowie, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Aurelją **Wiatrowską**, córką Teofila i Józefy z Zielińskich, a p. Mikołajem **Bończa-Tomaszewskim**.

W Krakowie 8 lutego odbył się ślub p. Jana-Kazimierza **Krasickiego** z Lipna na Polesiu, syna Józefa, b. właściciela Karczewa w W. Ks. Poznańskiem i ś. p. Wandy z Lutomskich z panną Marją **Kleczyńską**, córką ś. p. Józefa Kleczyńskiego, rektora i profesora Wszechnicy Jagiellońskiej.

W kościele św. Barbary w Krakowie odbył się ślub Stefana hr. **Moszyńskiego** z Marją hr. **Ledóchowską**.

D. 5 lutego w Cher, we Francji odbyły się zaślubiny p. Karola **Paskiewicza**, wnuka znanej w towarzyskich kołach francuzkich hr. de La Rupelle, z panną Małgorzatą **de Raucourt de Mimérand**, córką p. de Rancout de Mimérand i małżonki jego z domu de Chesne.

Dnia 27 stycznia odbył się ślub panny **Mury,** córki Antoniego i Wandy z Ursyn-Pruszyńskich **Zadorów,** z p. Bronisławem **Szlązkiewiczem,** adwokatem, synem ś. p. Polikarpa i Wiktorji z Ursyn-Pruszyńskich Szlązkiewiczów. Obrzęd ślubny odbył się w kaplicy pałacowej w Pszenicznikach (gub. kijowska pow. kaniowski); ślub dawał ks. A. Kelus, przy licznym zjeździe krewnych i znajomych.

W Warszawie odbyła się uroczystość **złotych godów małżeńskich Matjasa Bersona**, powszechnie szanowanego obywatela, pracownika na polu archeologji krajowej i filantropa, oraz małżonki jego Marji z Lewych. W uroczystości wzięły udział instytucje dobroczynne i dziatwa ochronek, których jubilat jest założycielem albo opiekunem. Dla upamiętnienia uroczystości, rodzina złożyła na ręce jubilatów fundusz na cele dobroczynne.

DONIESIENIA.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† **Dąbrowski** Władysław, urzędn. sądu Okręgow. w Warszawie, lat 42 — tamże. **Kleczkowski** Jan dr., l. 49 — w Warszawie. **Korczak-Tur** Cezary, obyw. ziemski, l. 68—w Warszawie. **Millaty** Adam, były nauczyciel Instytutu głuchoniemych, emeryt, l. 84—w Warszawie. **Pobóg-Dłużewski** Józef, radca Tow. kred. ziemsk., obyw. ziemski, l. 59 — w Warszawie. **Przyłuski** Feliks, b. ob. ziemski, l. 78 — w Warszawie. **Rościszewski** Walenty, ob. ziem., l. 84 — w Warszawie. **Rubinstein** Szymon, adwokat wileński, l. 66 — w Warszawie. **Wołkowski** Andrzej, b. kupiec, l. 70—w Warszawie. **Zagórski** Włodzimierz, poeta-literat, l. 67 — w Warszawie. **Zalewski** Michał, adwokat przysięgły, l. 52 — w Warszawie.

† **Budzyński** Edward, lekarz, lat 51 — w Radomiu. **Padyga** August, naucz. śpiewu i muzyki, l. 53 — w Łęczycy. **Wittek de Witte** Radzisław, jenerał-major—w Tyflisie.

† **Dutkiewicz** Jan, art.-malarz, l. 83 — w Inowrocławiu. **Gruszecki** Benedykt, l. 40 — w Krakowie. **Gumplowicz** Henryk, dr., l. 32—w Krakowie. **Madejewski** Feliks, wice-prezydent krajowego sądu wyższego, l. 77—w Krakowie. **Niemyska** baronowa Justyna z hr. Lanckorońskich, l. 83, w Krakowie. **Pogorska** Irena z Mikuckich, l. 76 — w Rzymie. **Siedlecki** Jan, ksiądz, l. 73 — w Krakowie. **Winkler** Stanisław, l. 26—w Davosdorf.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

(Niemiecka taryfa celna w niebezpieczeństwie. Kwestja traktatu w Rosji. Dostarczanie podwód obywatelskich dla wojska. W sprawie drobnych oszczędności).

Niemiecka taryfa celna, dzieło jeżeli nie rąk, to ducha agrarjuszów pruskich, została nagle na niebezpieczeństwo narażona, i to ze strony najmniej spodziewanej, bo przez własnych jej ojców duchowych, t. j. przez samych agrarjuszów. Dla zrozumienia tego, trzeba się cofnąć myślą w przeszłość i przypomnieć sobie warunki, w jakich projekt taryfy powstał. Otóż projekt ten, układany pod niewątpliwym naciskiem niemieckich warstw ziemiańskich, był jednak rodzajem kompromisu pomiędzy żądaniami partji agrarnej, a uznawanemi przez rząd potrzebami reszty państwa. Wskutek tego już zaraz przy wniesieniu projektu taryfy celnej do parlamentu, agrarjusze protestowali przeciwko zbyt nizkim według ich mniemania cłom od zboża i bydła. Na protest ten zapatrywano się z początku jako na manewr polityczny, mający służyć za przeciwwagę dla oburzenia sfer przemysłowo-handlowych i robotniczych, potępiających myśl o nowej taryfie. Kiedy jednak opozycja partji agrarnej zaczęła przybierać coraz groźniejszy charakter, rząd niemiecki zdobył się wreszcie na krok stanowczy. Na zebraniu więc rady rolniczej, kanclerz Rzeszy, hr. Bülow, oświadczył, że rządy związkowe upatrują w zwyżce ceł zbożowych, przewidywanej w projekcie nowej taryfy celnej, *maximum* ustępstw na rzecz rolnictwa, oraz, że wszelkie sięgające dalej żądania nie mogą być uwzględnione, bo wywołają niechybny upadek całego projektu taryfy.

Odpowiedzią na to oświadczenie było zwołanie przez najskrajniejszy odłam agrarjuszów pruskich, t. zw. «*Bund der Landwirthe*», zebrania

przedstawicieli rolnictwa, od junkrów wschodnio-pruskich i pomorskich do chłopów kilkunastomorgowych, którzy, zgromadzeni w liczbie około 8 tys. osób w cyrku Buscha w Berlinie, jednomyślnie oświadczyli, że na rządowy projekt taryfy się nie zgadzają. «Chcemy takich ceł, które odrazu postawią na nogi całe rolnictwo, albo nie chcemy nic. Wolimy raczej, żeby cały projekt upadł, bo w takim razie trzeba będzie rozwiązać parlament i ogłosić nowe wybory, które zapewnią nam większość. W przeciwnym razie trzeba znowu parlament rozwiązać i powtarzać to dotąd, dopóki nie osiągniemy celu».

Jest to, jak widzimy, wyraźne wypowiedzenie wojny. Ciekawa rzecz, co z tym fantem pocznie p. Bülow, bo o zatwierdzeniu projektu taryfy mowy być nie może, wobec przerzucenia się potężnej i liczbą i wpływami partji junkrów pruskich do obozu przeciwników. Tymczasem zaś, stosownie do zastrzeżenia w obowiązującym dziś układzie celnym, projekt zmiany w traktacie handlowym winien być złożony stronie drugiej nie później, jak na rok przed upływem terminu, t. j. w roku bieżącym; w przeciwnym zaś razie umowa obowiązuje na rok jeszcze. W chwili obecnej najprędzej można się spodziewać właśnie tej ostatniej ewentualności.

W Rosji praca nad projektem nowego układu z Niemcami raźno się posuwa. Specjalnie utworzona przy wydziale handlu i przemysłu sekcja traktatowa gromadzi niezbędny materjał statystyczny i informacyjny: osobni delegaci, werbowani z pomiędzy profesorów i specjalistów, składają memorjały, świadczące o stanie oddzielnych gałęzi przemysłu i handlu krajowego i o zależności ich od stosunków celnych, poczem cały ten materjał poddany zostaje zestawieniu i krytyce w osobnych, perjodycznie zwoływanych komisjach, które, stosownie do otrzymanych rezultatów, opracowują projekty zmian w teraźniejszej taryfie celnej. Przedwstępna ta robota organów urzędowych ma być zakończona przed 1 marca, poczem na wiosnę rozpoczną się obrady komisji celnej z udziałem przedstawicieli handlu i przemysłu, która określi ostatecznie wysokość ceł i sposób ich pobierania. W jesieni projekt nowej umowy handlowej z Niemcami poddany zostanie decyzji władz wyższych, poczem, o ile stosunki polityczne nie ulegną zmianie, projekt ten zakomunikowany będzie urzędowym sferom niemieckim.

Na potrzebę uregulowania jeszcze jednej sprawy zwraca uwagę sfer rządowych «Warsz. Dn.» Jest to doniosła dla ziemian naszych kwestja dostarczania podwód obywatelskich dla wojska w Królestwie Polskiem, na zasadzie przepisów wydanych jeszcze w r. 1859. Od tego czasu liczba wojska tam konsystującego wzrosła 10-krotnie i wynosi obecnie 250 tys. żołnierzy, wypadki zaś uruchomiania oddziałów wojska wobec nowoczesnych wymagań sztuki wojennej są znacznie częstsze. Wedle obliczeń urzędowych, podczas manewrów każdorocznych potrzeba codziennie pod przewóz wojska i taboru około 3 tys. podwód jednokonnych. Licząc, że manewry trwają 21 dni, z czego 7 odchodzi na dniówki, pozostaje dni pochodowych 14, a że każdego dnia wojsko robi przeciętnie 20 wiorst, wypadnie więc ogółem 280 wiorst pochodu. Wynagrodzenie od wiorsty i konia wynosi po 2 kop., suma więc wynagrodzenia ogólnego, jakie właściciele 3 tys. podwód otrzymają, uczyni 16,800 rb. Tymczasem, licząc cenę jednej podwody z człowiekiem, według cen wolnego najmu, po 2 rb. za 20 wiorst, rzeczywisty koszt przewozu wojska równałby się 84 tys. rb. Do tego dodać trzeba, że władze cywilne wzywają podwody obywatelskie na punkty zborne co najmniej o jeden dzień wcześniej, że dojazd tam i z powrotem wymaga również pewnej straty czasu, i że wreszcie często wojsko się opóźnia, a podwody muszą czekać na jego przybycie. Nadto rozlokowanie wojska w kraju jest nierównomierne, skutkiem czego niektóre okolice ponoszą ciężary podwodowe w stopniu znacznie wyższym, niż inne. Wszystko to razem skłania «Warsz. Dn.» do wyprowadzenia wniosku, iż byłoby daleko racjonalniej zamienić tę powinność naturalną na podatek pieniężny, rozłożony na całą ludność państwa. Podatek wpływałby do skarbu, a skarb płaciłby za podwody według cen, istniejących w danej okolicy. Ze swej strony popieramy ten projekt tem chętniej, iżześrodkowanie właśnie na zachodniej granicy państwa wielkich ilości wojska czyni u nas dzisiejszą powinność podwodową szczególnie uciążliwą.

Z powodu przyjazdu do Warszawy Jana Szczepanika, niektóre pisma wystąpiły z zachętą lokowania krajowych kapitałów w przedsiębiorstwa, wyzyskujące wynalazki naszego rodaka. Z tego powodu «Gazeta Losowań» zamieszcza artykuł w sprawie drobnych oszczędności, w którym broni poglądu, naszem zdaniem, zupełnie słusznego. Chodzi mianowicie o rozstrzygnięcie pytania, czy kapitały drobne mogą i powinny być pociągane do udziału w przedsiębiorstwach, mających na celu eksploatację nowych wynalazków. Otóż «Gaz. Los.» jest stanowczo temu przeciwna, gdyż wszelkie nabywanie patentów przemysłowych jest z konieczności skojarzone z poważnem ryzykiem, na które oszczędności klasy pracującej nie mogą być narażane. Obok bowiem takich przykładów, jak np. szalone powodzenie wynalazku palników Auera, znamy jeszcze więcej wypadków ruiny przedsiębiorstw, eksploatujących nowe wynalazki, że przypomnimy tu tylko o patencie Bergmana na suchą destylację drzewa i odpadków zwierzęcych, który przyprawił słynne Towarzystwo kasselskie o stratę 177 miljonów marek. Kierując się tem, poczytywalibyśmy wraz z «Gaz. Los.» za poważny błąd wyzyskiwanie głośnego i sympatycznego nazwiska Szczepanika do przyciągnięcia drobniejszych kapitałów, celem eksploatacji jego pomysłów, z których nie wszystkie zupełnie się powiodły. Obecnie np. spółka w Barmen, wyrabiająca patrony (wzory dla tkalni) Szczepanika, rozwiązała się z powodu nieosiągnięcia pożądanych rezultatów. Nie idzie za tem, aby ten wynalazek, odpowiednio ulepszony, lub inne wynalazki Szczepanika, chlubnie przez specjalistów oceniane, zawiodły oczekiwania; ale do wyzyskania ich stawać winny tylko możne syndykaty finansowe, przygotowane do mniejszych lub większych strat w razie czasowego niepowodzenia.

J. G—r.

O KASĘ ROLNICZĄ NA PODOLU.

Feliks hr. Sobański złożył 100 tys. rubli na rzecz kasy oficjalistów rolnych, a więc czas już pomyśleć o najodpowiedniejszym i najłatwiejszym projekcie utworzenia tej ważnej instytucji dla oficjalistów rolnych.

Mojem zdaniem, najprędzej możnaby kasę taką utworzyć, gdyby właściciele ziemscy zechcieli nałożyć na siebie rodzaj podatku, np. po 3 kopiejki z dziesięciny. Oficjaliści ze swej strony wnosiliby po 5 proc. od otrzymywanego rocznego wynagrodzenia. Aby kapitał mógł urość do większych sum, należałoby przez przeciąg pierwszych lat pięciu emerytury nie wypłacać, a tylko w wyjątkowych wypadkach wypłacać członkom, *respective* wdowom ich, pewne jednorazowe zapomogi.

Podaję kilka statystycznych danych o ilości majątków ziemskich w gub. podolskiej oraz ich obszarze. Majątków ziemskich, począwszy od 200 dziesięcin (mniejszych bowiem majątków tu nie zaliczam, gdyż na takich właściciel przeważnie sam gospodaruje), jest 1,329, a ogólny ich obszar wynosi 1,283,985 dzies.; jest, mianowicie, majątków na Podolu, liczących

od	200 — 500	dziesięcin	446
»	500 — 1,000	»	492
»	1,000 — 2,000	»	257
»	2,000 i wyżej	»	134

Ponieważ jest sporo majątków większych, można liczyć po 3 oficjalistów na każdy majątek, co więc przeciętnie dałoby 3,987 oficjalistów. Przypuśćmy, że przeciętnie każdy z nich pobiera 350 rb. rocznego wynagrodzenia, a zatem wszyscy razem pobierają 1,395,450 rb. Gdyby płacili do kasy 5 proc. od tej sumy, wyniosłoby to rb.

69,772 kop. *50*; właściciele ziemscy mogliby od 1,283,985 dzies. opłacać po 3 kop., co stanowiłoby rocznie rb. *38,519* kop. *55*. Ogółem więc roczna składka wyniosłaby rb. *108,292* kop. *05*.

Może tych kilka danych statystycznych przekona o możności utworzenia kasy emerytalnej bez wielkich nakładów pieniężnych i doda otuchy zajmującym się tą ważną sprawą, a wtedy doczekać się możemy nareszcie instytucji tak bardzo potrzebnej.

Iluż to bowiem mamy oficjalistów, którzy, służąc uczciwie, wiek swój przepracowali na roli, a na starość zmuszeni są do wyciągania ręki o wsparcie...

Trzeba zapobiedz temu.

Wiktor Wyganowski.

Łysowody p. Gródek na Podolu.
31 stycznia.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Sprawie **wypierania towarów niemieckich z rynków polskich** poświęciło niedawno „Nowoje Wremia" artykuł wstępny. Dziennik z uznaniem mówi o nawiązaniu stosunków handlowych kupców polskich z przemysłowcami czeskimi, i donosi, że 263 firmy czeskie zamierzyły otworzyć agenturę handlową w Warszawie, a zarazem też w Moskwie i Kijowie. Tym sposobem, za inicjatywą polaków, wyroby czeskie może znajdą sobie zbyt obszerniejszy na rynkach wschodnich. Według „Now. Wr." czesi już dawniej nawiązaliby stosunki handlowe z Rosją, gdyby im nie stał na przeszkodzie brak konsulatów rosyjskich, bez których trudno im się orjentować w położeniu. Na zasadzie sprawozdania delegatów polskich, wysłanych do Pragi, dziennik stwierdza, że już oddawna wyroby czeskie otrzymywano w granicach państwa rosyjskiego, ale nosiły one na sobie markę niemiecką, za którą kupujący przepłacali niemcom 50 proc. wartości otrzymywanego towaru. „Now. Wremia" bardzo chwali dokładność i trwałość wyrobów czeskich i zawiązaniu stosunków handlowych z czechami przypisuje wielką wagę. Nietylko bowiem, zdaniem jego, ze swej strony i Rosja będzie mogła wysyłać do Czech własne wyroby i materjały surowe, ale nadto „stosunki handlowe ze słowianami i wyzwolenie się od pośrednictwa niemieckiego i jego eksploatacji—mówi dziennik—stanie się też realnym wyrazem tak często omawianego, ale należącego jeszcze do przyszłości zjednoczenia słowiańskiego".

— Najwyżej zatwierdzoną została ustawa **węglowej i żelaznej giełdy w Charkowie**. Jest to pierwsza w Rosji próba ujęcia handlu węglem kamiennym i produktami przemysłu żelaznego w pewną organizację. Członkami nowej giełdy mogą być rosyjscy i obcy poddani, właściciele lub pełnomocnicy przedsiębiorstw węglowych i hutniczych, kupcy węglowi i żelazni, wreszcie spożywcy. Trzech członków do komitetu z pomiędzy 6 wybiera zjazd górniczy Rosji południowej. Dwie trzecie członków komitetu, prezes i starszy makler powinni być poddanymi rosyjskimi.

— Obrady komisji w sprawie **rewizji taryf kolejowych na przewóz ładunków drzewa**, towarów leśnych i budulca, zostały ukończone. Przedstawiciele kolei żelaznych oświadczyli, iż skutkiem dążenia do ujednostajnienia taryf na rozmaite gatunki żelaza, taryfy zostały obniżone do tego stopnia, iż pomimo znacznego zwiększenia ilości przewozu tego rodzaju ładunków, dochód kolei z przewozu drzewa zmniejszył się. Wobec tego koleje uznają za konieczne podnieść nieco dziś obowiązujące szematy taryfowe. Przeciwko temu oponowali naturalnie reprezentanci właścicieli obszarów leśnych, kupcy drzewni i przemysłowcy, i w drodze ustępstwa na rzecz kolei zgadzali się jedynie na pewne podniesienie taryfy od najcenniejszych gatunków materjału drzewnego. Propozycja ta wskazała na potrzebę przejrzenia i uporządkowania nomenklatury taryfowej w dziale drzewnym, wobec czego przewodniczący obradom, p. Ziegler-von-Schafhausen, oznajmił, że sprawą tą, zarówno jak i wynalezieniem sposobu pogodzenia sprzecznych na oko interesów kolei i handlarzy drzewem zajmą się instytucje taryfowe.

— Z wiosną—według doniesienia „Now. Wr."—ma być rozpoczęta budowa kolei żelaznej między **Petersburgiem, Wołogdą i Wiatką.**

— Właściciele ziemscy gub. wołyńskiej, pp. Murawjew i Bohusz, złożyli gubernatorowi podanie o pozwolenie na budowę **szerokotorowej kolejki od Żytomierza** do stacji Korosteń drogi Kijowsko-Kowelskiej, długości 74 wiorst. Studja już są ukończone.

— Sprawozdanie wydziału statystyki i kartografji ministerstwa komunikacyj zaznacza, że w ciągu roku 1900 różnych **katastrof kolejowych** w państwie rosyjskiem **było 4,448**, czyli przeciętnie po 12 dziennie. Przy ładowaniu i wyładowywaniu towarów, przy manewrowaniu pociągów i w warsztatach kolejowych poniosło śmierć, kalectwa lub rany 3,555; w 1,246 katastrofach rozbijania się pociągów zostało zabitych 4,765 osób i rannych lub potłuczonych było 5,012 ludzi. Ogółem więc w ciągu roku 1900 w katastrofach i wypadkach kolejowych w państwie zabitych, okaleczonych i rannych zostało **13,332** osób. W porównaniu z rokiem poprzednim ilość nieszczęśliwych wypadków powiększyła się o 22 proc.

— Z powodu roztargnienia osób wysyłających, jak świadczy sprawozdanie głównego zarządu poczt za rok ubiegły, nie mogło być doręczone w państwie rosyjskiem około **56 tys. listów**. Wśród korespondencji, wrzuconej do skrzynek pocztowych, znaleziono 23,566 listów zupełnie niezaadresowanych i 32,101 bez wskazania miejsca przeznaczenia.

— Podolskie Tow. rolnicze ogłasza **konkurs na narzędzia**, służące do spulchniania gruntu, jako to: brony, kultywatory, skarefikatory i t. p. Narzędzia wysyłać należy do Winnicy pod adresem kancelarji Towarzystwa. Termin przyjęcia narzędzi, stających do konkursu, upływa z dniem 1 marca r. b.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 6 (19) lutego. Gwałtowny pęd zwyżkowy zahaczył się dopiero w końcu wtorkowego zebrania giełdowego o obfitą podaż wszelkich walorów. Ponieważ zapotrzebowanie na te walory okazało się mniejsze, więc ceny nieco cofnęły się. W każdym razie gwałtowna zwyżka w ciągu ostatnich tygodni — jako niezupełnie usprawiedliwiona biegiem interesów w instytucjach przemysłowych i bankowych, które to interesy nie doznały wcale tak wybitnej poprawy w czasach ostatnich — zwyżka ta, o ile szersza publiczność będzie do niej wciągnięta, może mieć dla niej skutki takie, jak zwykle. Banki wyzwolą portfele swe z walorów mniej pewnych, zbywając je po cenach przesadnie wyśrubowanych, a potem poczną oceniać te same walory o wiele bardziej pesymistycznie. We wtorek płacono — banki: rosyjski dla handlu zewn. 300 — 297, handl.-przem. 251 — 246, międzynarodowy 355 — 350, dyskontowy 440—427, wileński ziemski 505; walory naftowy: kaspijskie 4,400, udziały Nobla 10,100 — 10,000, akcje 505—502; metalurgiczne: aleksandrowskie 25 — 24, briańskie 166 — 164, sormowskie 111 — 107, putiłowskie 84—79, baltyckie 1200—1240. Pożyczki premjowe: I — 479—478,5, II — 387,5—386,5, III—307,5—315. Renta 96¹/₈.

Warszawa, 15 lutego. Listy zastawne ziemskie 4¹/₂-proc. 98,10; 4-proc. — 88,75.. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. w żądaniu 100; 4¹/₂-proc. w tranzakcjach—93—92,95. Listy zast. m. Łodzi 4¹/₂-proc. 89,10. Dla akcyj tendencja mocna: Rudzkie 697,5—702,5, starachowickie 160—166.

Czeki: na Londyn 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 27¹/₂ k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4¹/₂—6, giełda 5¹/₂ — 6¹/₂ proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3¹/₂ proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Usposobienie rynków międzynarodowych cokolwiek mocniejsze, dzięki zwiększonemu zapotrzebowaniu na pszenicę. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	103,75	—	—	—
» Londynie	102,5—108,5	—	109,5—112,5	79
» Berlinie...	130,25	113,25	120	—
» Hamburgu.	—	81,5	—	—

Na rynkach wewnętrznych usposobienie przeważnie mocne. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	97—107,5	76—80	85—106	72—90
» Kijowie..	88—90	65—67	80—82	—
» Wołoczyskach	85—91	60—65	60—62	55—60
» Odesie	88	—	—	66
« Mińsku	85—90	66—68	80—85	80—85
» Libawie ..	—	82	90—98	—
» Rewlu....	88—93	81—84	90—99	75—78

NASIONA. Ceny w *Warszawie* (według «Okóln. Rolniczo-Handl.») koniczyna czerwona II — 49—52, III—43—44; biała I — 90—95, II—78—85, III—70—75; szwedzka I—70—85, II—60—68, III—46—58 rb. za korzec wagi 250 funtów. Tymoteusz I — 22—24, II —19—21, III — 17—18 rb. za korzec wagi 180 funtów. Seradella tegoroczna II 1,50—1,55, III 1,30—1,40 rb. za pud. Według sprawozdania domu handlowego B. Hozakowski w *Toruniu*—bardzo pożądaną jest koniczyna biała po cenach dawno niebywałych—7,54—13,00 rb. za pud, (franco Aleksandrowo), dalej Seradella—do 1,50 rb. za pud. Koniczyna czerwona utrzymała swe ceny zeszłotygodniowe — 6,03—7,81 za pud.

WEŁNA. Zwyżkowe usposobienie na przetargach londyńskich wpływa dodatnio na rynki niemieckie, a pośrednio i na nasze krajowe, gdyż powstrzymując dowóz wełny zamorskiej do nas, wysuwa na plan pierwszy wełnę krajową. Przewidywać więc można dalsze ogólne polepszenie się tendencji rynków wełnianych.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 35—38 kop., II gat. 32—34 k., III gat. 30 — 31 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 90.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna № 13), od d. 11 do 31 stycznia wpłynęły ofiary następujące:

Mich. Iwanow pamięci Józefiny Piątkowskiej 5 rb., Stan. Gruja z Gabrijolówki 5 rb., Ludw. Deni 25 rb., Łuc. Murowicka 25 rb., Konst. M. z Koriukowskiej fabryki cukru 1 rb. Z prywatnej skarbonki W. Ołtarzewskiego 43 rb. 37 kop., T. Kaczyński z Białegostoku 1 rb., M. Kulikowska z Bogotolskiego 10 rb. Z prywatnej skarbonki B. Konarskiego—7 rb. 39 kop., J. Fuchs 5 rb., Rom. Przykucki z Carycyna gub. mosk. 2 złote obrączki i srebrną łyżeczkę. Eug. Wyszomirski pamięci rodziców Albina i Kasyldy 50 rb., Józ. Mańkowski z Jurkówki na ołtarz N. Panny Marji 15 rb., Konst. Łukaszewicz 50 rb., Marc. Łukaszewicz 50 rb., Wan. Łukaszewicz 50 rb., Fr. Potocki 15 rb., J. Szczeniowski 50 kop., Wikt. i Kaz. Ułaszynowie 10 rb., Fel. i Okt. Ułaszynowie 25 rb., dr. Kaz. Wojciechowski 10 rb., ks. kanonik Ant. Olędzki pamięci rodziców Michała i Józefy — 25 rb., Zof. i Ant. Lisieccy pamięci rodziców Anieli i Ignacego—2 złote obrączki i 5 rb. Razem z poprzedniemi ofiarami **262.241** rb. **68** kop.

Prezes komitetu: *L. Jankowski.*

SPROSTOWANIE.

W № 1 „Kraju", na pierwszej białej stronie ogłoszeniowej i w № 2. na drugiej białej stronie ogłoszeniowej, w ogłoszeniu

!Portrety Nowość!

w adresie pracowni artystycznej A. Kirkor wydrukowano: Włodzimierskij prospekt 115, powinno być: **Włodzimierskij prospekt 15.**

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedyńczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

Dodatek nadzwyczajny do № 6 „Kraju"
z dnia 8 (21) lutego 1902 r.

Z SALI SĄDOWEJ.

—

Sprawa o oberwanie się gzemsu przy budowie gmachu głównego Politechniki warszawskiej.

W d. 18 (31) stycznia r. b. 2-gi wydział karny Sądu okręgowego warszawskiego, w komplecie: wiceprezes p. Sewastjanow i członkowie pp. Sołowjew i Sniesarewski, przystąpił do rozpoznawania sprawy o oberwanie się gzemsu przy budowie gmachu głównego Politechniki w d. 3 lipca r. 1900, kiedy uległo pobiciu i kalectwu 13 robotników, z których 3 niebawem zmarło. Urząd publiczny reprezentuje podprokurator W. Dołopczew, pióro trzyma sekretarz p. Witman. Jako rzecznik wdowy jednego z zabitych, Wardzyńskiej, występuje adw. przys. M. Korenfeld; poszkodowany Tolak staje sam. Obronę wnoszą za budowniczym akademikiem architektury, Stefanem Szyllerem, adw. przys. Z. Rymowicz z Petersburga, za pomocnikiem jego, Ludwikiem Tabaczyńskim, adw. przys. K. Świeszewski, za przedstawicielami przedsiębiorcy robót mularskich: budowniczym M. Opielińskim i konduktorem K. Wolanowskim, adw. przys. H. Ettinger, za starszym podmajstrzym J. Strawą, adw. przys. W. Lemański; podmajstrzy Tomczak broni się sam.

Przed sądem stanęli osobiście Szyller, Strawa i Tomczak, reszta oskarżonych reprezentowana jest przez obrońców. Wszyscy stają pod zarzutem art. 1059, 1072, 1465 kod. karn., oraz 66 i 128 Ust. o kar. (brak dozoru, wskutek czego przy budowie gzemsu użyto zbyt krótkich belek, co spowodowało oberwanie się gzemsu, śmierć i kalectwo kilku ludzi).

Po zagajeniu posiedzenia adw. Ettinger stwierdza, że klijentowi jego p. Opielińskiemu akt oskarżenia mylnie nadaje stopień budowniczego; ukończył on tylko w Niemczech niższą szkołę techniczną i tam posiada stopień bauwerkmistrza (podmajstrzego); krajowego dyplomu nieposiada wcale; Wolanowski również nie otrzymał wykształcenia technicznego. Z zeznań świadków sprawa przedstawia się, jak następuje:

Budową politechniki zarządzała komisja budowlana, wysadzona przez Najwyżej zatwierdzony komitet budowy. W r. 1899 komisja zawarła układ z budowniczymi St. Szyllerem i Br. Rogójskim, którzy podjęli się prowadzenia budowy, podzieliwszy między sobą wznoszone gmachy. Jednocześnie zawarto umowę na wykonanie większej części robót mularskich i innych z firmą p. Ot. Gelicha w Łodzi, pełnomocnikiem którego na miejscu był Opieliński, majstrem mularskiem był początkowo Wąsowicz, z którego jednak nie byli zadowoleni i następnie z zezwolenia komisji pełnienienia jego obowiązków podjął się Opieliński, zaś pomocnikiem jego był Wolanowski.

Ponieważ Politechnika już była otwarta, a czasowy jej lokal nie czynił zadość potrzebom, przeto komisja wymagała nadzwyczajnego pośpiechu od budowniczych, którzy dokładali też wszelkich starań, aby wykonać olbrzymią budowę w możliwie najkrótszym czasie. W rezultacie, w 11 miesięcy po założeniu kamienia węgielnego, murowano już gzemsy ostatniego piętra gmachu głównego i układano wiązania dla dachu; inne budowy były w takimże stanie.

Oczywiście, aby podołać takiemu zadaniu, niezbędną była masa sił i pracy, to też każdy z budowniczych miał jednego najbliższego pomocnika i biuro techniczne, które dozorowało robót i kreśliło rysunki. Pomocnikiem Szyllera był budowniczy z Zurichu, Tabaczyński. Podług umowy budowniczy powinien był bywać codziennie na budowie przez 2 godziny, *de facto* zaś przesiadywali oni prawie całe dnie, dopatrując i kierując robotami, jak to dobitnie stwierdził wice-prezes komisji budowlanej p. Iwanisow; dużo czasu musieli poświęcać też posiedzeniom komisji budowlanej, które odbywały się po kilka razy tygodniowo, a wymagały też od budowniczych sporo pracy przygotowawczej.

Dozorcą robót mularskich w dziale Szyllera był podmajstrzy Juljan Strawa, człowiek energiczny i surowy. «Strawa—zeznali świadkowie Wetzler i Urbaniak — był bardzo surowy i wymagający; nieraz kazał rozwalać mur już ułożony, skoro zauważył jaką niedokładność». Gmach główny pod względem robót mularskich był podzielony na 5 sekcyj, w każdej dozorował osobny podmajstrzy. Wszystkie zaś konstrukcje specjalne, gzemsy, sklepienia i t. d., były wykonywane w całym gmachu przez jednego i tego samego podmajstrzego, który je znał dokładnie — takim specjalistą od gzemsów był podmajstrzy Tomczak, który ze swoimi ludźmi murował je dokoła całego gmachu.

Gmach główny posiada dwa zupełnie symetryczne rezality (występy), od strony ul. Polnej i od Nowowiejskiej. W połowie czerwca 1900 roku przystąpiono do układania gzemsu na rezalicie od ul. Polnej. W gzemsie tym, dla ulżenia ciężaru, postanowiono pozostawić we fryzie puste wnętrza, wskutek czego u góry trzeba było zakładać i zasklepić belki żelazne, na których się miał oprzeć właściwy gzems. Całą tę konstrukcję Szyller szczegółowo na miejscu objaśnił Strawie i Tomczakowi; potrzebnych wymiarów belki były zażądane ze składu jednocześnie dla obu rezalitów; Szyller w swojej obecności kazał je pozakładać na rezalicie od ul. Polnej i cała konstrukcja w tem miejscu została wykonana pod jego dyrekcją osobistą. Po wykończeniu rezalitu od ul. Polnej, Tomczak z tymiż robotnikami przystąpił do układania takiegoż gzemsu od ul. Nowowiejskiej. Najpierw wykonano gzems na narożnikach, a w sobotę 1 lipca przystąpiono do środkowego gzemsu. Tomczak ze swymi ludźmi udał się do magazynu żelaza po belki, lecz, jak zeznał magazynier Różyński, wziął nie te, co były przygotowane, ale leżące na stronie, odrzucone przy innych robotach; Różyński zwrócił uwagę Tomczaka, że zabiera złe, ten jednak odrzekł, że wie co robi.

Belki te zostały założone i zasklepione w sobotę i poniedziałek. Szyller przy tej robocie nie był, gdyż w tym czasie musiał brać udział w kilku bardzo długich posiedzeniach komisji budowlanej i być obecnym

przy innych robotach, przedewszystkiem zaś przy układaniu nader skomplikowanego wiązania nad wielką aulą. Tabaczyński był w sobotę, ale przed założeniem belek, a Strawa zachodził kilka razy, ale zakładania belek nie widział, bo w poniedziałek z rozkazu Wolanowskiego musiał też dozorować robót na gmachu chemicznym, gdzie oddalono dozorcę.

Otóż Tomczak wziął za krótkie belki, które nie przechodziły przez grubość muru. Ciężar więc gzemsu przeważył, zanim zdołano ułożyć attykę i gzems runął we wtorek rano, druzgocząc rusztowania dolnych pięter i kalecząc ludzi, którzy byli na rusztowaniach i na dole.

Eksperci orzekli, iż zamierzona konstrukcja gzemsu była najzupełniej prawidłowa, technicznie znana i używana jeszcze za czasów greckich—tak zbudowane były gzemsy w świątyni Parthenonu; katastrofa była spowodowaną przez użycie zbyt krótkich belek, i nawet w tym wypadku możnaby jej było uniknąć, gdyby zdołano ułożyć attykę. Konstrukcja taka, zdaniem ekspertów: Lüdersa, Piotrowskiego i Tołwińskiego, mogła być powierzoną doświadczonemu podmajstrzemu i specjalnej uwagi budowniczego nie potrzebowała.

Po zamknięciu śledztwa, głos zabrał podprokurator Dołopczew, który na wstępie zaznaczył, że sprawa ta zasadniczo różni się od zwykłych spraw budowlanych; niema tu mowy o nadużyciach, o fuszerce; popełniono jedną omyłkę, która spowodowała tak wielkie nieszczęście. Niemniej jednak śmierć i kalectwo wielu ofiar nastąpiły z winy oskarżonych, którzy też muszą nieść za to odpowiedzialność. Ma on wiele uznania i szacunku dla pracy i talentu Szyllera, ale jednocześnie mniema, że on właśnie jest głównym winowajcą w tej sprawie, gdyż zamało zwracał uwagi na wykonywanie robót, za dużo brał na swoje barki, zamało miał pomocników, zamało wymagał pilności od innych. Wogóle przy budowie nie było porządku, używani byli ludzie nieuzdolnieni i za to on, Szyllera, musi odpowiadać. Następnie oskarżyciel popierał swoje twierdzenie dowodami ze sprawy; poczem przeszedł kolejno do określenia winy każdego z oskarżonych, żądał uznania ich winy i ukarania więzieniem.

Przedstawiciel powództwa Wardzyńskiej, adw. przys. Korenfeld, w patetycznych wyrazach parafrazował dowody podprokuratora i uzasadniał swoje powództwo, domagając się zasądzenia na rzecz jego klijentki 4,800 rb. Poszkodowany Tolak prosił o przyznanie mu 1,000 rubli.

Z obrońców pierwszy przemawiał adw. przys. Rymowicz: «Pp. sędziowie! z trwogą i obawą pełnię obowiązki obrońcy, nie dlatego wszakże, abym choć na chwilę wątpił o zupełnej niewinności mego klijenta. Przeciwnie, teraz, po wysłuchaniu śledztwa sądowego, jestem silniej jeszcze niż przedtem przekonany, iż ani jedna kropla krwi ofiar katastrofy 3 lipca, ani jedna łza wdów lub sierot nie obciążają sumienia Stefana Szyllera. Boję się nie tego: obawiam się, czy podołam przedstawić wam jasno nagromadzony w ciągu 4 dni materjał sądowy, boję się utartych poglądów na sprawy budowlane. Dlatego też wdzięczny jestem p. prokuratorowi, że na samym wstępie zaznaczył on różnicę tej sprawy od innych tej kategorji: tu niema mowy o fuszerce, o nadużyciach; wszyscy, od wielkich do maluczkich, sumiennie swój obowiązek pełnili, oddając całą swą wiedzę i talent. Po za tem jednak ani w jednem twierdzeniu nie mogę się zgodzić z oskarżeniem. Najprzód, gdzież nieład? Gdzież chaos, o którym nam mówiono? Czyż tego może dowodzić mylna data w kilku asygnatach, pisanych w pośpiechu? To rzecz kancelaryjna, gdzie nieład techniczny? Powiedziano, że oprócz Szyllera i Tabaczyńskiego, działali ludzie zupełnie nieudolni, niezdatni do roli, którą odegrywali. Najpierw więc Tomczak: malują go jako niezdarę, nic nie umiejącego, nawet mówić. Ależ czyż można sądzić z zachowania się Tomczaka-podsądnego, z tłómaczeń się jego nieudolnych przed wami o Tomczaku-mularzu? ależ to zachowanie się—to może fortel obrończy i, powiem, wcale niezły. Tomczak-mularz pracował w ciągu roku przy politechnice, wykonał całą masę robót skomplikowanych, wykonał wszystkie gzemsy w miejscach bardziej trudnych i wykonał świetnie—stwierdziły to oględziny na miejscu i ekspertyza—wykonał bardzo złożoną konstrukcję gzemsową w przeddzień katastrofy—to świadczy, czy był on zdatny do swej roli lub nie. Że nie miał dyplomu, toż przecie dyplomu na podmajstrzych nie zna prawo, a dobrze wykonana robota, wykazana wiedza—jak orzekli sami eksperci oskarżenia—więcej dla nich znaczy, niż dyplom lub świadectwo cechu. Strawa też ma być do niczego. Nie poparł tego twierdzenia oskarżyciel żadnemi argumentami; na odparcie jego przytoczę tylko zeznania Wetzlera, Urbaniaka, Ostrowskiego, i sądzę, że te dostatecznie malują nam Strawę, jako energicznego i znającego się na kunszcie dozorcę. Opieliński i Wolanowski też jakoby niezatdni do swej roli—o roli ich opowie wam ich obrońca, ja tylko zaznaczę, że podług świadectwa Rogójskiego, Opieliński jest tak wybornym technikiem, że świadek nie uważał za ujmę sobie zasięgać jego rady w niektórych kwestjach technicznych i kilka razy zmieniał zamierzoną konstrukcję według jego wskazówek; jeżeli więc taki człowiek zobowiązał się przed komisją budowlaną do pełnienia funkcyj majstra mularskiego, zamiast majstra cechowego, to czyż miał Szyller jaką zasadę protestować? Szyller i Tabaczyński i podług oskarżyciela byli na swojem miejscu—to mnie zwalnia od rozpatrzenia ich kwalifikacyj. Teraz o pośpiechu. Był istotnie pośpiech, ale to nie zbrodnia. Muszę tylko odeprzeć z całą energją i stanowczością jedną myśl, rzuconą przez oskarżenie, mianowicie o § 10 kontraktu...

«Nie mogę zrozumieć, jak dziś, po wysłuchaniu śledztwa sądowego, mógł mój przeciwnik wypowiedzieć coś podobnego. Przecież to jego świadek, i świadek wyższy nad wszelkie podejrzenie — wice-prezes komisji budowlanej Iwanisow stwierdził tu przed wami, iż w czerwcu 1900 r. nie było już mowy o zachowaniu terminu, wskazanego w kontrakcie—to była rzecz oddawna zdecydowana. Jakżeż więc można podsuwać wam myśl, iż pośpiech w robotach był wywołany przez chęć ukończenia ich w terminie kontraktu, aby nie stracić umówionego na rzecz budowniczych wynagrodzenia? Jest to tembardziej niepojętem, że tenże świadek Iwanisow powiedział wam więcej: bo wyjaśnił powody, dla których ten pośpiech był niezbędny i wymagany od budowniczych przez komitet. Oto instytut już był otwarty, lokal czasowy nie odpowiadał przeznaczeniu, zagrażało zamknięcie lub przerwanie zajęć, jeśliby conajrychlej nie wykończyć i nie oddać do użytku zakładu. Więc nie dla siebie, nie dla marnego zysku wybijali się z sił budowniczowie, ale dla zadośćuczynienia potrzebie społecznej. Usuńcie więc z myśli waszej to zdanie prokuratora, jako uwłaczającą oskarżonemu Szyllerowi, a nietylko nie opartą na niczem, ale wprost sprzeczną z wynikiem śledztwa insynuację! Dlaczego Szyller miał jednego pomocnika? Dlatego, że w każdej budowie chodzi o jednolitość myśli, planu, wykonania; budowniczy musi mieć jednego najbliższego pomocnika, z którymby dzielił wszystkie myśli i plany. Gdyby ich było kilku, to w takiej gorączkowej robocie, jaką jest każda skomplikowana budowa, prostym rzeczy porządkiem jednemu z pomocników powiedziałby jedną myśl, drugiemu inny szczegół, ztąd nieporozumienie i chaos. Nie, główny pomocnik może być tylko jeden—tym był Tabaczyński,

a oprócz niego było jeszcze całe biuro, 11 a czasem 12 ludzi, z których część kreśliła, a część ciągle była na budowie i wykonywała decyzje budowniczego, jak to wyjaśnił świadek Iwanisow».

Następnie obrońca szczegółowo wyjaśnił sposób prowadzenia robót i wszystkie dane, dotyczące katastrofy, i zakończył temi słowy: «Cóż więc zarzucić Szyl.—wadliwość konstrukcji? tej nie było; brak dozoru? Porozumiejmy się, co nazwać dozorem. Akt oskarżenia i oskarżyciele zarzucają mu, że nie widział tych nieszczęsnych, zakrótkich belek, ależ czyż to mamy rozumieć pod dozorem, czyż taką ma być rola budowniczego, czyż on ma widzieć na własne oczy, jaką cegłę, jaką belkę kładzie każdy z 3 tys. robotników? Toż żeby to zrobić, on musiałby się pomnożyć przez 3 tys. i jeszczeby zadaniu nie sprostał, bo któżby myślał o całości, kto byłby głową i duszą tej roboty? Nie taki dozór ma na myśli prawo; dozór musi być uorganizowany tak, żeby na miejscu byli technicy, którzyby dawali wskazówki, do którychby podmajstrzy mógł zwrócić się po wyjaśnienie, żeby były plany i szablony. To wszystko było, organizacja była wyborna, stwierdziło to śledztwo sądowe. Dlaczegóż więc zaszło nieszczęście? Przyczyna jest tak jasna, że mówić o niej nie wypada, a przewidzieć ją było nie sposób. Robota była wyjaśniona, zrozumiana i nie nowa, materjał odpowiedni leżał we właściwem miejscu—zaszło coś niepojętego. Jest to tylko jeden dowód jeszcze, iż za słabi jesteśmy, aby wszystko obliczyć, wszystko przewidzieć, wszystkiemu zapobiedz, i kiedyśmy wszystko zrobili, co zrobić byliśmy w stanie—los wszystko w niwecz obrócić może. Potwierdza to i smutna statystyka. W Prusach np., tam, gdzie tak dokładnie i akuratnie wszystko jest dokonywane, w r. 1890 przy budowach liczono 1 nieszczęśliwy wypadek na 174 robotników, a w r. 1893 na 119. Nie sądźcie jednak, żeby tylko robotnicy padali ofiarą groźnych budowli. Przed paru laty w Medjolanie, podziwiając wspaniałą galerję Wiktora-Emanuela, wyczytałem, iż słynny jej twórca Giuseppe Mengoni zginął, spadając z rusztowania, na kilka miesięcy przed otwarciem. Przytoczę przykład bliższy. Przed laty 40, tu w Warszawie, cieszył się uznaniem młody budowniczy Teofil Szyller. Podczas katastrofy przy budowie któregoś z dworców kolei Wiedeńskiej, uległ on ciężkiemu nieuleczalnemu kalectwu, które go wkrótce zapędziło do grobu. Syna jego, Stefana, macie teraz sądzić; czyż przypuszczacie, iż ten, kto w dzieciństwie widział kalectwo ojca, z matką i rodzeństwem opłakiwał jego stratę przedwczesną, może być, jak to chcą oskarżyciele, obojętnym na bezpieczeństwo robotników, niedbałym o ich los? Jestem przekonany, że po rozważeniu wszystkiego, uznacie, iż miałem rację twierdzić, że ani jedna kropla krwi, ani jedna łza nie spada na jego głowę».

Obrońca Tabaczyńskiego, adw. prz. Świeszewski: «Po wyczerpującem przedstawieniu sprawy przez mojego kolegę, mowa moja będzie krótka, jak krótkiem było oskarżenie mojego klienta, jak nieznaczną jego rola w całej tej sprawie. Zaznaczywszy, iż w akcie oględzin dokumentów, sporządzonym przez sędziego śledczego, znajdują się te słowa: «o udziale Tabaczyńskiego w budowie politechniki w dokumentach niema żadnej wzmianki», mówca przechodzi do argumentacji prokuratora, do której—zdaniem jego—dałoby się zastosować rosyjskie określenie: «pogląd i coś jeszcze». Żaden z punktów art. 1059 kod. nie może być zastosowany do Tabaczyńskiego, dlatego też mówca przekonany jest, iż sąd go uniewinni. Następnie obrońca zajął się rozpatrzeniem powództwa cywilnego, dowodząc, że żądania powoda są sprzeczne z prawem i ze sprawiedliwością, gdyż życie Wardzyńskiego było zaasekurowane przez przedsiębiorcę robót i suma, należna wdowie i dzieciom, jest do ich dyspozycji złożoną.

Obrońca Opielińskiego i Wolanowskiego, adw. przys. H. Ettinger, w wyczerpującem przemówieniu krytykował stronę prawną oskarżenia, dowodząc, że na mocy ustaw i kontraktów jego klijenci nie mogą wcale nieść odpowiedzialności karnej za wypadek przy ul. Nowowiejskiej.

Obrońca Strawy, adw. przys. W. Lemański: «Szyller i jego współpracownicy w zadziwiająco szybkim czasie dokonali dzieła wspaniałego, dzieła, które będzie stanowiło ozdobę i chlubę miasta, a zamiast wawrzynów, przygotowano im ławy oskarżonych i sąd, zapominając o przyjętej powszechnie zasadzie: zwycięzców nie sądzą! Przechodząc do charakterystyki samego wypadku, powiada mówca: «Przypuśćmy, iż wezwany do niebezpiecznie chorego sławny lekarz zaordynował odpowiednie lekarstwo, pomocnik jego dojrzał, aby lekarstwo zostało przyniesione, dokładnie zażyte; następnie zaś, gdy nadszedł czas powtórzenia dawki, dozorczyni, przez pomyłkę czy nieuwagę, zamiast lekarstwa dała choremu zażyć jadu, przygotowanego dla opatrunku—i chory umarł. Czyż za to wina spada na lekarza i jego pomocnika?» Analizując dalej postępowanie Strawy, obrońca wykazuje, iż zawsze dokładnie i pilnie spełniał swoje obowiązki i w danym razie spełnił; że był na budowie gzemsu, zapytał czy materjał odpowiedni wzięto, zobaczyć go jednak nie mógł, bo belki leżały pod kupą innych materjałów; gdy zaś przychodził w poniedziałek, to belki już były wmurowane i niewidoczne. Więc winy jego niema i musi być uwolniony od odpowiedzialności.

Oskarżony Tomczak dowodził, że działał, jak mu wskazano, a jakie belki były potrzebne—tego nie wie.

Poczem prosił o głos adw. przys. Korenfeld, modyfikując swoje żądania i potwierdzając je temiż dowodami; replikowali mu obrońcy Świeszewski i Ettinger, dowodząc bezpodstawności prawnej jego żądań.

Następnie prezes udzielił ostatniego słowa oskarżonym, z czego skorzystali Strawa i Tomczak, nie dodając nic nowego do poprzednich wyjaśnień.

Po postawieniu pytań, sąd udał się na naradę i po $1^1/_2$ godzinnych debatach, w dniu 4 lutego, ogłosił wyrok, mocą którego budowniczy Stefan Szyller większością głosów uznany został za winnego i skazany na 2 tygodnie odwachu wojskowego, oraz na wypłacenie odszkodowania Wardzyńskiej 1,500 rubli i Tomczakowi 57 rb. 60 kop.; inni oskarżeni zostali uniewinnieni. Termin dla ogłoszenia wyroku w formie stanowczej oznaczono na 15 (28) lutego.

Zarówno prokurator, jak obrońca Szyllera zamierzają odwołać się od wyroku sądu do Izby sądowej.

PYTANIE DO NAGRODY.—Kto najmniej szanuje swoją narodowość?
— Niemiec, bo dzieciom polskim zaszczepia ją... z tyłu.

Ojciec (czytając gazetę). «Zmarła wczoraj w mieście naszem Karolina Z. urodziła się w r. 1798, żyła zatem w trzech stuleciach».
Sześcioletnia Zosia. Wielka mi sztuka! Ja sama żyłam w dwóch stuleciach!
(Lust. Bl.)

Zawiadamiamy, iż Pan **Cz. Kamieński** upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju".

SKROMNE OGŁOSZENIE.
«Od jutra, sprzedaję wszelką bieliznę *tak tanio*, że wstydzę się ceny tu wymieniać. B. Fifułkiewicz. Ulica Krótkodługa № 102».

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

162

№ 6

i towaro-
mpy szachto-
otorami elek-
ni, podziemne
elektryczne
t. d.



(790)

tyczne wag
ża, buraków
węgla i t. d

FIN

tylko

N E",

vanowskiej.

RITA,

(4109

aski

cukrowni i ra-
ryki Temler &
eorologicznych.
(725)

alować

zeń petersbur-
Rysunkowych,
gogicznych kur-
tuk Pięknych.
pa, Wielki pro-
porozumiewać
(4070)

OLNEGO

spólniczka z ka-
nadsyła się do
(4078)

ukiernia

horoby właści-
urg, Władimir-
(4105)

ZEK!!!

BÓR

(1179)

Fabryka

nskie 99.

wany

nina.

61, Kir-
orska 16.

cznie po-

dobę i od
ie. Telefon,
świetlenie.
wać kon-
(4111)

smaczne

dy

(4045)

№ 4. Obok
ńskiego.



„PORTRET“. RZEŻBA K. LASZCZKI.
ALBUM „KRAJU“.

„K

[I
czyte
mina
«Zagł
wił
stwor
ne – z
istoty
wicz -
głoba
z okła
kiewi
skieg
leko
dysku
nades
daj w
sów «
łowan
styczn
miańs
sąd i

P
odrz
naw
zarz
swe
prze
tak
pros
tego
N
tego
tryu
wicz
wie
ko
kiej
ludz
man
ludz
skoś
cień
pow
dzie
cnot
z ży
ści
rach
i na
się
tego
nym
go
ale
ca i

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj" Petersburg, 8 (21) lutego 1902 r. № 6

O Zagłobę.

[Nie omylimy się, twierdząc, że stałym «Kraju» czytelnikom nie potrzebujemy szczegółowo przypominać artykułu Ludw. Straszewicza, zatytułowanego «Zagłoba», a zamieszczonego w № 50 r. ub. Zestawił w nim autor Falstaffa z Zagłobą, dwa typy, stworzone przez wyobraźnię pisarską, ale znamienne—z powodu, że literatura jest odbiciem życia i istoty narodów. «Przez dwa wieki — pisał Straszewicz—czyny Zagłoby napełniały historję naszą. Zagłoba — to ten robak, co podcinał przez dwieście lat z okładem korzenie politycznego bytu Polski. Sienkiewicz, kreśląc Zagłobę, dał upadku państwa polskiego — pra przyczynę». Sąd ów, wybiegający daleko po za krytykę pojedyńczej postaci, obudził żywe dyskusje, wywołał sporo odezw i listów, do «Kraju» nadesłanych. Nie jesteśmy w stanie przytoczyć bodaj w streszczeniu różnorodnych tych opinij. Z głosów *«przeciw»* wyjmujemy oto najobszerniej sformułowaną, gorącą, szczerą, a niezmiernie charakterystyczną «rehabilitację Zagłoby». Ze sfer wyszła ziemiańskich; oddajemy ją, bez zmian żadnych, pod sąd i wrażenie czytelników.

Mości Panie Redaktorze!

Poczciwego Zagłobę pozwoliliście odrzeć ze czci i wiary; zrobiono mu nawet najcięższy, jaki można zrobić, zarzut: że był pra-przyczyną upadku swego kraju. Zagłoba, niestety, nie przeżył Rzeczypospolitej. Wobec więc tak ciężkich win, przypisanych mu, proszę o głos, by stanąć w obronie tego wymarłego typu.

Na insynuację co do przeszłości tego nieboraka, poprzedzającej jego tryumfalne wkroczenie do Sienkiewiczowskiej «Trylogji», można odpowiedzieć, że przeszłość Zagłoby, jako typu, tkwi bardzo głęboko w dzikiej jeszcze przeszłości narodu, ba! ludzkości nawet. Kondemnatki i mankamenta, jako skutki ogólnoludzkich słabości, w niczem swojskości jego nie naruszają i rzucać cień na społeczeństwo, z którego powstał, nie mogą, a to tem bardziej, że przeszłość tę okupił wielu cnotami, które wybuchały w nim z żywiołową siłą, skoro okoliczności temu sprzyjały. Politykiem i wyrachowanym dyplomatą nie był, bo i naród, z którego pochodził, nigdy się nie odznaczał zdolnościami do tego. Bohaterem nie był, bo w żadnym narodzie wszyscy synowie jego nigdy bohaterami być nie mogą, ale był przyjacielem bohaterów, serca im dodawał, krzepił ich swą niewyczerpaną, niezwalczoną, rodzimą wesołością, zaczerpniętą z głębi ducha narodu. Tyrteusz także do boju nie chadzał. Miał Zagłoba «na wnątrzu», jak mówi nasz chłopek, jeszcze coś innego, niż flaki i sadło Falstaffowe. Biło w nim serce polskie i bardzo ludzkie. Za ten jeden czyn jego, gdy ryknąwszy z bólu i żałości po stracie przyjaciela, rzucił się sam jeden na całe zastępy wrogów, by im wydrzeć zwłoki umęczonego pana Longinusa, można mu przebaczyć wiele kondemnatek i mankamentów. Ileż to razy wpływu swego na dobro publiczne użył, a wpływ na ziomków miał wielki, bo będąc synem tej ziemi, a ich bratem z krwi i kości, z cnót i wad swoich, z postawy, z ducha, z fantazji,—znał swój naród na wylot i umiał do swoich przemawiać. Dokonywał też rzeczy niełatwych, naprzykład gdy pogodził Lubomirskiego z Czarnieckim—ogień i wodę—przedstawicieli dwóch skrajnych kierunków. Tylko taki typ mógł tego dokazać na gruncie swojskiej, do serca mówiącej krotochwili, znając tajemne sprężyny duszy swoich ziomków. Łgał i pił przez amatorstwo, ale łgał i pił także nieraz w pocie czoła, *pro publico bono*. Już tak Bóg ludzkość stworzył i jej warunki bytu, że nieraz jedyną drogą do dobra jest kłamstwo lub kielich. Nie Zagłoba temu winien, no, i nie Rzeczpospolita.

Pojęcia Zagłoby o ludzie, mieszczaństwie, żydach, kozakach i ich stosunkach do szlachty były takie, jakiemi były wówczas pojęcia całego jego otoczenia, nietylko w Rzeczypospolitej, ale i daleko po za jej granicami, nawet w zachwalanej ojczyźnie Falstaffa. Żądać od Zagłoby - typu, by wyprzedził ludzkość o dwa i pół wieku, byłoby tem samem, co mieć za złe ówczesnym anglikom, że nie pływali podwodnemi statkami.

Robić z Zagłoby-typu, pra-przyczynę upadku państwa—niepodobna. Przyczyny wszystkich, najprostszych nawet zjawisk przyrody, są niezmiernie skomplikowane. Pra-przyczyna ich tkwi w zawrotnej dla umysłu ludzkiego dali—cóż dopiero, pra-przyczyna najbardziej złożonego i zawiłego zjawiska społecznego, jakiem jest upadek państwa. Robić z Zagłoby-typu pra-przyczynę upadku Rzeczypospolitej, byłoby to samo, co dowodzić, iż sąsiad mój stracił swój folwark dlatego tylko, że lubił robić błazna ze swego żydaarendarza. Odjąć Zagłobę od przeszłości Polski, a będzie w niej czegoś brakowało. Nie poznamy społeczeństwa ojców naszych. Ciasnym był horyzont jego myśli—zapewne, to też przesadą jest dowodzić, że Zagłoba nawą państwa kierował. Ani mógł, ani chciał, ani mu na to pozwalano. Nie był, jak wówczas mówiono, dosyć «statystą» do tego. Będąc uosobieniem części swego narodu, politykował po swojemu, ale nigdy w swych politycznych spekulacjach nie doszedł do przekonania, że najwygodniej podejść z tyłu i śpiącego wroga zakłóć. Zagłoba rannego i związanego Bohuna nie zakłół, choć mógł! Ale gdy uczucie w nim wzbierało, chociażby nawet dobrym miodem rozgrzane, rzucał się naoślep, łba nie gorzej od innych nadstawiał i wtedy, pomimo zwykłych ludzkich słabości, impet jego bywał strasznym. Zagłoba nie jest przekleństwem dziejów naszych, to raczej ich humor, ich wesołość i fantazja, ich poezja prawie. Niedarmo oblicza rozjaśniały się i ramiona otwierały na jego widok. Nie interes je otwierał, chyba że nie! Ramiona te były nieraz potężne, a wszak Zagłoba był tylko szaraczkiem. Pochlebstwo wobec niego żadnego celu nie miało. Witano w nim uosobienie wielu cnót swojskich, narodowych: dobrą wolę, pomimo ciasnych pojęć, instynktowną rycerskość, pomimo, iż go nieraz tchórz oblatywał, zawsze dobre serce, obok paskudnej często gęby, niewyczerpaną wesołość, podnoszącą ducha w ciężkich terminach, humor niezapożyczony od obcych.

Żaden naród nie jest cały ze spiżu odlany, jako posąg, wzniesiony ku zbudowaniu przyszłej ludzkości.

Polacy kwakrami nigdy nie byli. Zagłoba-purytanin przestałby być polakiem.

Zmieniają się czasy, a z niemi pojęcia ludzkie. Był czas, gdy nasi myśliciele, poeci, z wielkiego bólu i niezmiernej żałości, postawili Polskę na dziwnym, logicznie nieusprawiedliwionym, mistycznym piedestale. Folgowało to sercu ówczesnych pokoleń, tylko: sercu... Zdawałoby się, że w dzisiejszych trzeźwych czasach nie powinnibyśmy wpadać w drugą ostateczność: starać się odzierać przeszłość naszą z tego, co było w niej pięknem i bądź co bądź tak sympatycznem, że nietylko nas, synów swoich, nieprzeparcie ku sobie pociąga; chcieć zetrzeć z niej cechy zawsze tak cennego induwidualizmu. Naród, jeśli chce żyć, musi indywidualizm swój zachować, a ten składa się z cnót i wad, świętości i grzechów, bohaterstw, a razem, niestety, i zbrodni. Ludzka to rzecz!

Polska bez szczęku karabeli, bez pobożnych pielgrzymek, pijąca wodę lub piwo zamiast miodu i węgrzyna, pozbawiona tłumnych, wesołych a zawadjackich sejmików, odarta ze swej tradycyjnej ślepej waleczności i również ślepych politycznych błędów, bez swoich wielkich cnót i wielkiej ofiarności, przyćmionych wielkiemi zbrodniami—Polska bez Zagłobów—jużby nie była Polską, tą naszą, rodzimą, tak bardzo indywidualną, tą, która prawem dziedzictwa, tak silne wrażenie na dzisiejsze swe dzieci wywarła, że choć znamy ją tylko z opisu, choć oczy nasze na nią nie patrzyły, a jednak wszyscy pamięć jej głęboko w duszy wyrytą nosimy.

Któż z nas w rodzinnych swych wspomnieniach nie daje lepszego miejsca temu z przodków, który zostawił po sobie legendę dobroci, odwagi, wspaniałości i dowcipu, chociażby nawet spuścizny rodowej nadszarpnął, aniżeli temu z nich, który był zimnym, wyrachowanym, zawsze tylko przezornym, skąpym samolubem. Polski, uosobionej w postaci męża stanu, w ciemnych szatach, o chłodnych kamiennych rysach, a twardem i bezlitośnem spojrzeniu, niktby nie poznał, co więcej, niktby nie kochał i o upadłej niktby nie pamiętał—wówczas gdy to wspaniałe widmo, z dobrym, wesołym uśmiechem pod zuchowato zakręconym wąsem, odziane w malownicze, bogate szaty, z puharem w jednem ręku, a szerpentyną w drugiem, z wyrozumiałością, tolerancją i miłością swobody, wypisanemi w jego bystrem, uczciwem spojrzeniu, widmo to sen z powiek odgania jednym miłością ku sobie, a drugim... strachem. To, co po tylu latach jeszcze takie wrażenie wywiera, nie musiało być zupełnie pospolitem i szkodliwem. Ludzkość nie samym tylko chlebem żyje, nie samą tylko mądrość polityczną wielbi. W prawach, historją ludzkości rządzących, również koniecznych i niezłomnych, jak wszystkie prawa przyrody, Polska Zagłobów kartę swoją zapisała, istnieć musiała taką, a nie inną. Czy się ona komu podoba lub nie, nikt i nic na to nie poradzi. A jaką jest ta karta? Szkaradną i szkodliwą, czy też pożyteczną, o tem dowiedzą się badacze w przyszłości, którzy beznamiętnie i świadomie w tych sprawach rozpatrywać się będą; dziś namiętności wrą i w nas samych i wokoło nas, co dowodzi, żeśmy tych czasów jeszcze zablizko, że wiedza nasza jeszcze praw, rządzących historją, nie zbadała całkowicie.

Treścią uczucia miłości jest ukochanie danego indywidualizmu takim, jakim jest; przymioty mają wartość bardzo względną. Proszę zmienić kształt nosa ukochanej kobiety na zgrabniejszy, głos jej na dźwięczniejszy, zalotność na pełną cnotliwej powagi bigoterję, a z pewnością przestaniemy ją kochać, bo to nie będzie już ona, ta wybrana, ta przeznaczona... chociaż może i lepsza od niej. Jeżeli nasza przeszłość narodowa ma pozostać naszem ukochaniem... a warta jednak tego, to nie zdzierajmy z niej indywidualizmu, kochajmy nietylko jej cnoty, ale i jej usterki. Nie wpadając z kolei w grzechy ojców, nie lubujmy się w szukaniu samych śmieci w tych wygasłych już popiołach wszechludzkich namiętności i słabości; bo ojców cnoty i wady, ich bohaterstwa i zbrodnie, jakiemibądź były—są rodzicami naszymi. Bez nich—nasby nie było. Inaczej... inaczej roztopimy naszą indywidualność, jak kawałek cukru w szklance ciepłej herbaty, lub kuflu gorzkiego piwa. Zagłoba nie święty—zapewne! Ale taki nasz! Taki polak! Nie on Rzeczpospolitę zgubił! Nie! On zanadto ją kochał, by mógł ją pogrążyć. Szkoda, że umarł. Część jaskrawego kolorytu narodowego zszarzała. Do grobu z nim zeszło jedno z ogniw łańcucha wiecznego rozwoju—i nienajbrzydsze! A zatem: niech żyje pamięć wuja Zagłoby! A jeżeli i były tam jakie grzechy, to szepnijmy nad tą mogiłą ustami potomków, wszechludzkie: *à tout péché miséricorde!*

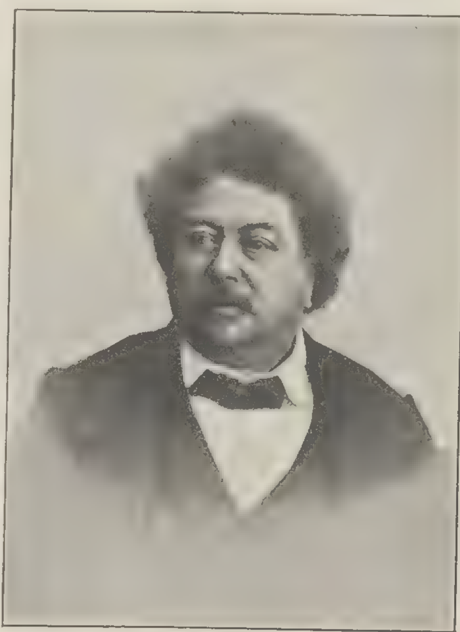
Cezary Jaczewski.

Węcławice (gub. kieleckiej).

LITERATURA WRZESIŃSKA.

Kilka miesięcy zaledwie dzieli nas od tragedji wrzesińskiej, a już da się oto treściwie uwidocznić cały, wywołany przez nią, jakby rozdział samodzielny w piśmiennictwie naszem. Nie inny mu tytuł przystoi, jak: literatura wrzesińska. Owe liczne, bardzo liczne echa, odgłosy, jednem słowem: ujęcie w literacką formę rozżaleń, bólu, oburzenia, wrażeń, wywołanych tem, co działo się we Wrześni, daje miarę, jak silnie duszę społeczeństwa naszego szarpnęła żelazna dłoń prusaka. Posypały się zewsząd zwłaszcza wiersze o dzieciach, o matkach wrzesińskich. We Francji, powiadają, każdy wypadek, poruszający głębiej społeczeń-

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN.



ALEKSANDER DUMAS (ojciec) 1802–1870. Jeden z najpopularniejszych powieściopisarzów świata, autor «Trzech muszkieterów», «Królowej Margot» «Hr. Monte-Cristo», dramatów: «Henryk III», «Antony», «Wieża Nesle».



WIKTOR HUGO. Najznakomitszy poeta francuzki, autor «Hernani'ego», «Ruy Blas'a», «Orientales», «Chants du crepuscule», «Notre-Dame de Paris». «Legende des siècles», «Misérables», «L'année terrible» etc. Urodzony 26 lutego 1802, umarł 22 maja 1885 r. Pochowany w paryzkim Panteonie.

stwem, rozpływa się w piosenki. U nas wywołuje—wylew liryki. Nie jesteśmy pod tym względem odosobnieni. Te same Niemcy zalane były swojego czasu tak zwanemi «*Griechenlieder*», a w chwili obecnej nie zliczyć niemieckich poezyj, mających za temat walkę boerów z anglikami.

Do literatury wrzesińskiej dorzucili też sporo obcokrajowi pisarze. Dość przypomnieć, ile popisano artykułów publicystycznych, studjów, sprawozdań w prasie francuzkiej, włoskiej, nawet—hiszpańskiej. Mamy dobrze w pamięci głosy rosyjskich publicystów; skrzętnie notowaliśmy sądy i poglądy czasopism niemieckich. Oto wszak «Revue Bleue» w lutowym zeszycie swoim, w obszernym artykule: «Polacy przeciwko prusakom», rozstrząsnąwszy «nowy» układ stosunków polsko-niemiecko-rosyjskich, wyraża opinję, że już obecnie «*les français peuvent, sans crainte d'imprudence, exprimer toutes leurs sympathies aux polonais*»... Zebrać to wszystko—utworzy się niemal bibljoteka cała. Tym razem jednak nie kusimy się nawet o zestawienie tego, co «prozą» o sprawie wrzesińskiej napisano u nas i gdzieindziej. Raz, że sam suchy katalog miałby obszerność zbyt znaczną, a powtóre, że to, co pisały czasopisma, położyć w znacznej mierze możemy na karb zwykłego interesowania się prasy każdym niepowszednim, powiedzmy: sensacyjnym wypadkiem. Rzecz inna z poezją. Ta nie ima się byle «sensacyjnego» wypadku; ona jest odbiciem nie interesowania się, a nastroju duchowego w danej chwili. Specjalnie zaś co do liryki, tej, jak wiadomo, źródłem jest—uczucie. A w naszej «literaturze wrzesińskiej» wielką gra rolę właśnie liryka. Zawtórzyło jej parę tylko głosów obcokrajowych. «Revue des Revues» przyniosła w tegorocznym styczniowym zeszycie piękny wiersz, zatytułowany: «*Petite main qui fut meurtrie...*», podpisany «Vindex». Autorem jest znany korespondent berliński «Figaro» — p. Bonnefon. I — i niemiecki czytaliśmy też wiersz o Wrześni. Kilkudziesięciu niemców, członków klubu w Wiesbadenie (Wiesbaden, przed przyłączeniem do Prus, był stolicą samodzielnego księztwa Nassauskiego!) przysłało do redakcji «Kur. Pozn.» 100 marek «dla dzieci wrzesińskich» i wiersz przy tem, zatytułowany: «*Wir fühlen mit!*» («My współczujemy»), kończący się strofą:

... Aber soll ich beten, danken,
Thu'ich meine Liebe Kund,
Meine seligsten Gedanken
Sprech'ich wie der Mutter Mund!

Ot, taki niemiec, który to pisał — «chociaż niemiec, głos ludzki zrozumiał», jak powiada Mickiewicz. A szczere to słowa, szczery objaw. Jeśli z obozu wrogów naszych zaleci ku nam głos zacny, głos szczery, głos, co z nami radby trzymać po przez wielorakie zapory, — głos ów uszanujmy i oceńmy sprawiedliwie, aby zaślepioną nienawiść, na którą sami miotamy gromy, w twarz nie odrzucono — nam.

Wśród polskich poezyj wrzesińskich panuje najzupełniejsza zgodność uczuć i myśli przewodnich. Ale, jak być inaczej nie mogło, wyraz dany w nich uczuciom i przekonaniom wcale nie jednakowej miary. Skala-bo też talentów, nawet uzdolnień, bardzo szeroka. Przestrzeń artystyczna, dzieląca wiersz wrzesiński Konopnickiej od takiegoż wiersza, nadesłanego nam gdzieś z wiejskiego podkijowskiego lub podlubelskiego zakątka, oczywiście niemała. Bo ileż to utworów «przygodnych poetów» wydrukowano już po czasopismach, a ileż to wierszy dzienniki, najpobłażliwsze nawet dla kunsztu poetyckiego, nie wydrukowały! Do dziś dnia nie przestają redakcje z pietyzmem, ale i z usprawiedliwioną stanowczością odmawiać gościny «wierszom wrzesińskim». Stosujemy naturalnie to twierdzenie i do redakcji «Kraju». Zasypano nas «wierszami wrzesińskiemi». Do dziś dnia nie przestają nadpływać. Żałujemy, że niektórych zamieścić nie możemy; inne znowuż nie mają literackich niezbędnych przymiotów.

Bo, że ktoś pisze:

Dzieci wrzesińskie, pełne bohatery!
Boży z waszego trysnął promień łona!

Lub że kto inny, dbały o kronikarską nawet ścisłość, opowiada:

Wtem w obronie sądzonych powstają
Türk, Woliński, Dziembowski koleją,
Do sumienia i prawdy wołają...
W sercach wszystkich się budzi nadzieja.

nie racja jeszcze przyznawać temu miana poezji, aczkolwiek i ten, i tamten, i dziesiąty wiersz taki do charakterystyki «literatury wrzesińskiej» należy.

Czasem rzetelna szkoda, że autor myśl piękną zmarnował w pogoni za rymami i rytmem. Oto w jednym z nadesłanych nam wierszy czytamy:

Bo gdy modlitwa niewinnej dzieciny,
Którą wróg podły w ustach dziecka dławi,
Nie zmniejszy naszej przed Twym tronem
winy —
To cóż nas, Panie, od zagłady zbawi?

A i w drukowanej wrzesińskiej poezji, przeciętnej, zaledwie gdzieniegdzie błyśnie jakaś strofka, pod względem artystycznym — godna tematu. Najczęściej udał się autorowi — pomysł tylko. Tak w owym wierszu z «Przedświtu» o Jezusie Panu, który «pod polskie wstępując strzechy», «nie obcą mową» przemawia do zgromadzonych. W innym wierszu («Gaz. Narodowa») odzywa się rzadko w literaturze wrzesińskiej spotykane zbożne słowo: «odpuść im—nie wiedzą co czynią!»

Wspomnieć też należy, że jakiś krakowianin, p. J. Z. St. *już* napisał osnutą na tle wypadków wrzesińskich trzyaktową sztukę p. t.: «Krzyżacka dłoń». Figurują w niej Piaseccy i ich dzieci, nauczycielka Omańkowska, krawiec Żołnierkiewicz z żoną, szewc Chojnacki, 13-letni Antoś, ksiądz katecheta Laskowski. Sztuki nie pozwolono wystawić w Krakowie. Czy zaś w związku z wypadkami we Wrześni zostaje dramat Rydla «Jeńcy» (streściliśmy go w Nr. 4 «Kraju»)—rozstrzygnąć nie umiemy; może przed Wrześnią napisał go autor, ale w każdym razie pojawił się na widowni w czasie samego rozkwitu literatury wrzesińskiej.

Ale w literaturze wrzesińskiej figuruje nazwisko nietylko wspomnianego pierwszorzędnego dziś pisarza. Wiersz wrzesiński napisała Marja Konopnicka, utrzymując go w tonie piosenki ludowej:

Tam od Gniezna, tam od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy:
— Prusak dzieci polskie męczy!...

Za ten pacierz w polskiej mowie,
Co go zdali nam ojcowie,
Co go nas uczyły matki,
Prusak męczy polskie dziatki!...
. . . .

Przemówił też St. Rossowski w «Słowie Polskiem»:

Zająknęły bólem niwy
Wielkopolskich pól...
. . . .
A tam w górze patrzył na to
Sprawiedliwy Bóg.
Wiekuistą księgę dziejów
Wydobył z świetlicy
I na kartach dwóch zapisał:
„Dzicy"!—„Męczennicy!"

Istnieją wiersze «wrzesińskie» Karola Brzozowskiego i autora «Strof» (który w trzech wierszach, mających za przedmiot trzy procesy: toruński, poznański i gnieźnieński, ułożył «Trylogję wrzesińską»), aby wymienić tylko głośniejsze nazwiska. Oto pióra, które w literaturze poetyckiej wrzesińskiej prym trzymają.

Ręczyć nie będziemy, żeśmy zarejestrowali tu wszystko, co poeci zawodowi i przygodni do literatury wrzesińskiej dorzucili; wystarczy jednak, sądzimy, i ta wiązanka, aby zwrócić uwagę na fakt zawtórzenia przez poezję naszą, naszym—uczuciom. Objaw to, charakteryzujący zarówno piśmiennictwo nasze, jak nastrój duchowy społeczny w chwili, bezpośrednio przeżytej.

Janusz.

POD GWIAŹDZISTYM SZTANDAREM.

NASI EMIGRANCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

(Dokończenie).

Dostawszy grunt za darmo, ksiądz obchodzi wszystkich swoich parafjan i zbiera składkę na kościół. Otrzymuje od każdego bez wyjątku, według zamożności, od 10—100 dolarów. Zebrawszy w ten sposób około 5 tys. rozpoczyna budowę. Potrzebny jest kościół, szkoła, plebanja, a często i domek dla sióstr nauczycielek, wszystko z drzewa, razem kosztujące około 20 tys. dolarów. Pieniądze daje bank, a po ukończeniu budowy, wszystko odbiera biskup na własność djecezjalną, procenty zaś (7) płaci parafja. Kościół jest zwykle bardzo obszerny, aby możliwie jaknajdłużej zdołał pomieścić napływających emigrantów, co przedewszystkiem leży w interesie księdza; gdyż w ławce kościelnej każde miejsce kosztuje 6 dolarów rocznie. Oprócz zapłaty za ławkę, zbiera się na kościół w każdą niedzielę zwyczajną kolektę, nadzwyczajną co miesiąc, a raz do roku chodzi ksiądz po wszystkich domach i zbiera większe sumy (od 5—10 dolarów na rodzinę). Z dochodów opłaca się procenty bankowe, pensję księdza (wynoszącą zwykle 800 dolarów), organisty, opał, etc. Utrzymanie

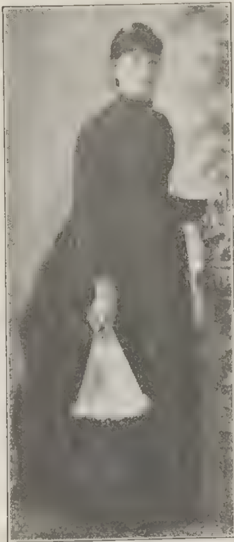


Osada emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych, ustalonego dziś typu, z domem głównym mieszkalnym o trzech izbach. Zdjęcie fotogr. migawkowe, odtwarzające zarazem dziatwę wychodźczą, zgromadzoną przed osadą.

księdza składa się z owej pensji, mieszkania, opału, światła i akcydensów, które przynoszą najwięcej. Za chrzest płaci się dolara, za ślub dziesięć, za pogrzeb od 2 do 25 dolarów, za wypominki jednego nazwiska w niedzielę dolara rocznie. W ludnych parafjach dochód proboszcza przewyższa 10 tysięcy dolarów. Na szkołę płacą rodzice po pół dolara miesięcznie od każdego do niej posyłanego dziecka.

Życie jest względnie dość tanie: mięso kosztuje od 5—15 cent. funt, chleba bochenek od 3—5 cent., odświętne ubranie dla mężczyzny od 19—12 dolarów. Kawaler za trzy dolary tygodniowo otrzymuje stancję i stół dostatni, z mięsnemi potrawami, trzy razy dziennie.

Wśród przedsiębiorstw handlowych w nowej kolonji polskiej pierwsze miejsce zajmuje karczma, salun (*saloon*), jak się tu pospolicie nazywa; tych znajduje się tu bardzo wiele, mniej więcej jedna na dziesięć domów. Potem idą: składy wiktuałów, t. zw. grosernie (*grocerie*), jatki mięsne, piekarnie. Na tem się prawie kończy handel polski. Tylko w większych miastach znajdujemy w rękach naszych składy ubrań, towarów łokciowych, pracownie fotograficzne, apteki, a nawet browary. Miljonów nie dorobił się dotąd żaden polak, za to średnio zamożnych, posiadających majątku od 30—150 tysięcy dolarów, jest liczba dość znaczna.



Polska chłopka emigrantka, w ślad po przybyciu do Ameryki, wystrojona «po miejsku». Wedł. fotogr. Eisenhardt'a z Detroit.

Zmysł organizacyjny mamy wysoko rozwinięty, sądzę bowiem, że w większych kolonjach niema nawet 2 proc. ludzi, którzyby nie należeli do jakiego bractwa lub stowarzyszenia. Piszę to po jedenastoletnim pobycie w Detroit i okolicy; a w chwili obecnej Związki polskie w Ameryce rozwijają się wciąż.

Wszelkie towarzystwa, czy to świeckie, czy kościelne, mają za główny cel udzielać członkom zapomogi w razie choroby lub śmierci. Na wypadek choroby płacą od 4—5 dolarów tygodniowo, w razie zgonu członka wszyscy pozostali składają na rzecz wdowy lub sierot po jednym dolarze, o ile bractwo lub towarzystwo nie należy do innej, większej organizacji. Takich wielkich zespoleń jest kilka. Najpotężniejszy ze wszystkich Związek narodowy, liczący przeszło 400 grup i 30 tys. członków, wypłaca pośmiertnego na osobę 900 dolarów. Z kilku stowarzyszeń kościelnych wymieniam: Zjednoczenie katolickie w Chicago, Unję, Stowarzyszenie w Milwaukee, takież w Detroit, w Buy City, które wszystkie, razem wzięte, nie mają połowy tylu członków, co Związek. Posiada on własny dom w Chicago, wartości około 30 tysięcy dolarów, gdzie się mieszczą wszystkie biura zarządu, redakcja i drukarnia pisma tygodniowego «Zgoda», muzeum i wielka sala zebrań.



Dom emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych, znikającego typu, t. zw. «szynda», o jednej izbie i kuchni.

Dr. Józef Iłowiecki.

....

WIEDZA DLA WSZYSTKICH.

UNIWERSYTETY LUDOWE W GALICJI.

I.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

«Garść myśli nowoczesnych, garść promieni wiekuistych prawd, trochę blasków piękna i sztuki, iskry zapału i nadziei i dużo miłości rzuciło się w ten biedny kraj. Tu i owdzie musiało przecież coś wniknąć w dusze. Posiew był szczery, serdeczny... I żniwo kiedyś winno być radosne».

Temi wyrazami kończy się ostatnie sprawozdanie roczne uniwersytetu, który znajduje się dopiero na początku drogi, jaką sobie założył przebiedz, ciężkiej drogi przez gęstą, duszną atmosferę ciemnoty galicyjskiego proletarjatu. Ma za sobą trzy lata pracy. Powstał z niczego, bez poparcia możnych instytucyj, bez subwencyj, bez zapisów, entuzjazmem szczupłego grona jednostek, ufnego w żywotność swoich zamiarów. Idea stworzyła środki materjalne i chociaż dziś jeszcze uniwersytet rozporządza większą ilością zapału, niż pieniędzy, owoce jego działalności zaczynają być dostrzegalne i utrwalają się w społeczeństwie.

— W ciągu dwóch pierwszych lat urządziliśmy ogółem w Galicji i na Szlązku 751 wykładów, których słuchało 116,573 osób—tak mówi młody inżynier wydziału krajowego, p. Edmund Libański, jeden z najczynniejszych «profesorów» ludowego uniwersytetu, niestrudzony prelegent, szermierz i agitator.

I opowiada tak dalej:

— Obecnie mamy do rozporządzenia wynajętą rocznie za 2,800 koron wspaniałą salę w «kryształowym pałacu» o wielkich lustrzanych oknach, gdzie codziennie kilkaset osób słucha wykładów z wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej. Machina, chociaż jeszcze bardzo oddalona od ideału, porusza się normalnie. Ale z początku było mniej pięknie. Każdą piędź terenu dla naszej propagandy trzeba było zdobywać przebojem. Ileż energji zużyło się na to tylko, aby zdobyć sale wykładowe! Bądź co bądź, dla Lwowa jest to czas przeszły. I Kraków, gdzie na czele miejscowego oddziału naszej instytucji stoi niestrudzony prof. Bujwid, ma chwilowo wspaniałe pomieszczenie na 600 osób w restaurującym się amfiteatrze nowodworskim, w dodatku bezpłatne. Ideałem naszym jest pobudowanie we Lwowie i w Krakowie «Domów ludowych»; zaczyna się nawet zwolna wytwarzać skromny fundusz na ten cel. Ale na prowincji mieszka się jeszcze w całem tego słowa znaczeniu «kątem» w wynajmowanych salach kasynowych, w «sokołach», w szkółkach wiejskich, a nawet — co taniej wypada — pod gołem niebem. Bo i taką prelekcję uniwersytecką mieliśmy już. Zapał słuchaczów jest bardzo nierównomierny. Najwięcej zainteresowania budzą wykłady w przemysłowych okręgach na Szlązku — najmniej w prowincjonalnych miasteczkach wschodniej Galicji. Pęd do światła istnieje jednak wszędzie. Byle trochę więcej prelegentów, oddanych całą duszą idei oświaty, byleby rozszerzyło się ko-

ło ludzi, chcących oddać jedną koronę kwartalnie na cele uniwersytetu! Mamy ich w całym kraju 1,500. Dobre to chyba na początek. Sześć tysięcy koron rocznie. Cóż można z tem dokazać na przestrzeni od Ostrawy morawskiej do Podwołoczysk?...

A jednak dokazało się w ciągu tych trzech lat zadziwiająco wiele. Wyręczmy na chwilę p. Libańskiego i zestawmy króciutki bilans zysków uniwersytetu ludowego.


Prof. Kazimierz Twardowski.

Codziennie od lat paru odbywają się popularne wykłady w obu głównych miastach Galicji: w Krakowie i we Lwowie. Kilka wykładów w tygodniu ma najruchliwsze z miast prowincjonalnych: Stanisławów. Regularnie każdej niedzieli słucha ich Przemyśl, Jarosław, Tarnów, Sącz, Zakopane, Sambor, Stryj, Borysław, Schodnica, Drohobycz, Ottynia. Wszystkie te miejscowości mają u siebie autonomicznie funkcjonujące «oddziały» uniwersytetu, a w wielu z nich czynni są w zarządach także robotnicy, spełniający doskonale czynności administracyjne. W innych miasteczkach odbywają się wykłady niesystematycznie, w miarę, jak wystarczają prelegenci. Ogółem wykładano dotąd w 33 miejscowościach. Dotarto nawet na wieś. Wyprawy te należą z wielu przyczyn do najtrudniejszych, a jednak kronika uniwersytetu zapisała już około 20 prelekcyj w czytelniach lub karczmach wiejskich wobec audytorjum, złożonego wyłącznie z chłopów. Każdej niedzieli odbywa się na przestrzeni Galicji od 12 do 16 wykładów wobec pięciu tysięcy słuchaczów. Uniwersytet wytworzył 20 systematycznych prelegentów, obok których pracuje drugie tyle przygodnych. Maleńka ta armja w służbie wiedzy rozsypuje się po całym kraju, zawsze entuzjastyczna, czynna, niestrudzona. Wytworzył się w Galicji wprost nowy typ publicznego działacza. Prelegentami są docenci uniwersytetu, literaci, lekarze, prawnicy i—kobiety. Dziewięć pań figuruje dotąd na liście prelegentów uniwersytetu ludowego. Są niemi panie: dr. Zofja Daszyńska, dr. Kulikowska, dr. Perlmutterówna, Mokłowska, Libańska, Gerzabkowa, Niedźwiecka, Balicka, Wanda Dalecka.


Edmund Libański.

Takim typowym prelegentem jest zwłaszcza inżynier Libański. Zapalony popularyzator astronomji, geologji i historji wynalazków technicznych w ciągu lat trzech wykładał 218 razy w 30 miejscowościach wobec 40 tys. słuchaczów. Cyfry, jak na siły jednego człowieka, wprost olbrzymie. Takim prelegentem jest również krakowianin, inżyniar Urbanowicz, który w krótszym nieco przeciągu czasu, bo w dwóch latach, wykładał w 15 miejscowościach 70 razy wobec 10 tys. ludzi. Prawdziwi komiwojażerowie w interesie oświaty mas ludowych!

Najliczniejszem i najwdzięczniejszem audytorjum cieszą się wogóle wykłady z nauk przyrodniczych, zwłaszcza geologji i astronomji, ilustrowanych obrazami, rzucanemi przez skioptikony, następnie hygjeny, dalej z literatury i historji polskiej; najsłabszą zaś frekwencję wykazały wykłady prawa i ekonomji społecznej. Na audytorjum składały się warsztaty robotnicze średnie i młodzież szkolna; z warstw średnich przeważały kobiety. Robotnicy stanowili ogółem połowę. Dyskusje pomiędzy prelegentem i słuchaczami wywiązywały się tylko we Lwowie, w Krakowie — i na wsi. Zupełnie odrębny świat przedstawia zagłębie węglowe ostrawsko-karwińskie na Szlązku, gdzie uniwersytet ludowy spełnia misję nietylko czysto kulturalną, ale i narodową.

— Lud szlązki—opowiada p. Libański—stoi znacznie wyżej pod względem pojętności, niż jego sąsiedzi galicyjscy. Z początku przyjmowano nas, co prawda, jako «komedjantów», i domagano się... muzyki, ale po tej naiwnej introdukcji przyszło prędko zrozumienie celów uniwersytetu. Tam jest nasze najwdzięczniejsze audytorjum. Słuchają z otwartemi ustami, rzucają pytania, domagają się wyjaśnień, i... nie chcą wychodzić po wykładzie. W Orłowej otoczono mnie wprost z prośbą, aby im jeszcze coś mówić. Była to rozrzewniająca zapłata za trudy. I scenerja jest tu zupełnie odmienna, niż w Galicji. U nas chłop w chłopa stoi na sali, zasłuchany milcząc. Na Szlązku wykłady odbywają się tylko w gospodach, w olbrzymich izbach, mogących pomieścić kilkaset ludzi. Wszystko to pije piwo, pali cygara lub fajki i słucha w ten sposób prelekcji.

W ślad za tem szczerem zainteresowaniem się ludu szlązkiego wiedzą popularną, zawiązują się «oddziały» uniwersytetu w Morawskiej Ostrawie, w Boguminie i w Cieszynie. Przy pomocy ich instytucja będzie mogła tem skuteczniej oddziaływać na niemczony i czechizowany lud polski na Szlązku.

II.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

Drugi, uniwersytet ludowy z siedzibą we Lwowie, pod wpisaną powyżej nazwą wyszedł z łona wszechnicy lwowskiej, która powróciła w ten sposób do dawnej, zarzuconej tradycji uniwersyteckiej, wywierania szerokiego wpływu na stan oświaty w kraju. Nić tej tradycji nawiązały pierwsze uniwersytety angielskie w Cambridge, Oxfordzie i Londynie, a za niemi amerykańskie. Zaczęły się tworzyć tak zwane «Uniwersytety rozszerzone» (*University-Extension*), czyli ludowe, połączone ściśle z właściwemi uniwersytetami w pierwszym rzędzie przez osoby prelegentów. Połączenie to zapewniło nowym instytucjom, obliczonym na najszersze warstwy ludności, trwałość i poważny charakter naukowy, dobór odpowiednich sił nauczycielskich, rękojmię gruntowych i metodycznych wykładów. «Powszechne wykłady uniwersyteckie» we Lwowie weszły w życie w jesieni 1899 r.– przed dwoma laty. Kieruje niemi zarząd, mianowany do tego celu przez senat akademicki. W ten sposób «powszechne wykłady akademickie» nie stanowią, jak uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, osobnego stowarzyszenia, są tylko jakby delegaturą uniwersytetu dla szerzenia wiedzy w najszerszych kołach ludności i podlegają senatowi akademickiemu, a w dalszym rzędzie—ministerstwu oświaty i wyznań, które subwencjonują je roczną kwotą 4 tys. koron.

Przewodniczącym zarządu i właściwym *spiritus movens* instytucji jest zwyczajny profesor filozofji na uniwersytecie we Lwowie, dr. Kazimierz Twardowski, wybitny uczony i niezmiernie ruchliwy działacz, uosobiona dobra wola i wytrwałość.


Typy z audytorjum uniwersytetu we Lwowie. Szkic z natury.

— Instytucja nasza—objaśnia prof. Twardowski—rozwija się normalnie. W pierwszym roku istnienia urządziliśmy we Lwowie i w trzech miastach prowincjonalnych 253 wykładów, na które uczęszczało około 30 tys. słuchaczów, więc przeciętnie 116 na jeden wykład; w drugim roku we Lwowie i w ośmiu miastach prowincjonalnych—327 wykładów, na które uczęszczało około 63 tys. słuchaczów, czyli 256 przeciętnie na jeden wykład. Te cyfry świadczą wymownie o potrzebie i wzrastaniu instytucji. Wykłady nasze obejmują wszystkie gałęzie wiedzy, z szczególnem jednak uwzględnieniem nauk przyrodniczych i postępów techniki nowożytnej, co może mieć dla pewnej części audytorjum znaczenie praktyczne i stworzyć zastęp samouków, wśród których znowu łatwo mogą się znaleźć jednostki wyjątkowo uzdolnione i popchnąć w niejednem rozwój techniczny. Z dotychczasowej pracy wynieśliśmy spostrzeżenie, że podczas gdy słuchacze z tak zwanej inteligencji, nawiasem mówiąc, przeważnie kobiety, zapełniają najliczniej sale wykładowe na prelekcjach z literatury, filozofji i nauk społecznych, to robotnicy słuchają najchętniej fizyki, chemji, biologji, anatomji, a pozatem jeszcze historji polskiej. Wogóle zaś nauki humanistyczne gromadzą przewagę kobiet, przyrodnicze—

przewagę mężczyzn. Na wykłady z historji sztuki, literatury powszechnej i przedmiotów, nieobjętych planem szkół średnich, przychodzi stale spory zastęp uczniów gimnazjalnych.

— A organizacja?

— Pewne różnice istnieją pomiędzy Lwowem i Krakowem, a prowincją. Tutaj możemy sobie pozwolić na grupy wykładów, stanowiące organiczą całość i wyczerpujących systematycznie dany przedmiot, na prowincji o podobnej ciągłości mowy być nie może, wobec tego, że uniwersytet nie jest czynny codziennie, jak we Lwowie. Tam więc z konieczności każdy odczyt jest skończoną dla siebie całością. Tu i tam jednak prelegentami są przeważnie profesorowie uniwersytetu. Wogóle działalność jest najintensywniejsza w stolicy kraju. Mamy tu szereg sal szkolnych, wygodnych i obszernych, mamy przyrządy laboratoryjne na uniwersytecie dla doświadczeń przy wykładach przyrodniczych. Po za Lwowem i Krakowem, o wszystkiem tem marzyć nie można. Trzeba się tułać w salach stowarzyszeń, nierzadko nawet w hotelach, niezupełnie odpowiadających przeznaczeniu uniwersytetu ludowego. Tylko w Stryju mamy wspaniałą, olbrzymią salę warsztatów kolejowych, oświetloną elektrycznie, mogącą pomieścić 1,200 osób. To są ramy naszego obrazu, to formy zewnętrzne, w których odbywa się nasza działalność. A obraz sam pełen barw, drgający życiem, tętniący wiosenną, żywiołową aspiracją do światła i wiedzy. Nie znam większego zadowolenia nad widok tego audytorjum, oglądającego z nieśmiałą ciekawością aparaty naukowe, znoszącego do stołu prelegenta kartki z pytaniami, tak niecierpliwie wyczekiwanemi przez nas. Obecnie rozszerzamy zakres naszej pracy. Zawarliśmy obustronnie korzystny układ z «Macierzą Polską», która pewne grupy wykładów ogłaszać będzie drukiem, biorąc je w swój nakład. Rocznie będziemy mogli opublikować pięć lub sześć tomów. W ten sposób wykłady nasze dotrą pod postacią książki tam, gdzie żywe słowo dotrzeć nie mogło.

— Na dalszym planie—kończy prof. Twardowski—mamy przed oczyma projekt, którego zrealizowanie jest mojem gorącem marzeniem. Ogólny krajowy związek wszystkich stowarzyszeń, których celem jest krzewienie oświaty—oto ideał, do którego dążymy. Ale to zależy już nietylko od nas samych...

III.
«Toynbeehala».

Osobny uniwersytet ludowy dla swojego proletarjatu i warstw średnich zorganizowali żydzi pod nazwą: «Toynbeehala». Instytucja ta ma grunt operacyjny bardzo rozległy. Lwów liczy ogółem 40 tys. żydów, z czego około 25 tys. stanowi właściwy «lud», przestrzegający praktyk religijnych, a co najmniej 35 tys. używa żargonu lub lichej niemczyzny w stosunkach domowych i towarzyskich. Instytucja, zawiązana przed trzema miesiącami, stawia dopiero pierwsze kroki. Jest trójjęzyczną: niektóre wykłady odbywają się w języku polskim, inne w niemieckim, najwięcej jednak w żargonie. Prelegentami są młodzi adwokaci, lekarze, akademicy.

NOWE GMACHY WARSZAWY.



Nowy gmach poczty i telegrafu. Projekt A. Jabłońskiego, zatwierdzony w dniu 28 stycznia przez petersburski departament poczt i telegrafów.

«Toynbeehalę» lwowską zawiązała młodzież, dając jej urzędową nazwę «Towarzystwa dla szerzenia oświaty wśród żydów». Wydano odezwę. Oto treść jej: Fatalne warunki bytu uczyniły lud żydowski «ociężałym i apatycznym, nieprzystępnym dla wyższych ideałów». Uniwersytet stawia sobie za zadanie «wyrwać lud ten ze szponów indyferentyzmu, pobudzić do myślenia, zaznajomić ze zdobyczami wiedzy». «Z zakresu działania wykluczono wszelkie zachcianki partyjne. Jedynym programem, który widnieje na sztandarze uniwersytetu, jest kultura».

Program ten wciela się zwolna w życie. Wykłady nie odbywają się tak, jak w dwóch innych lwowskich uniwersytetach ludowych, codziennie, tylko w soboty i niedziele. W ciągu trzech miesięcy miały około dwóch tysięcy słuchaczów. Nie wytrzymuje to oczywiście porównanie z tamtemi instytucjami. Ale młodzi kierownicy «Toynbeehali» są pełni zapału i najlepszych nadziei. Agituje się na korzyść uniwersytetu wszędzie, odezwy rozrzuca się nawet—w synagogach. Typ wykładów jest nieco odmienny od wpisanych poprzednio. Słuchaczom «Toynbeehali», oprócz każdorazowego wykładu naukowego, podaje się dla przynęty śpiew, muzykę i... herbatę.

— Jaką publiczność gromadzicie panowie?—zapytuję młodziutkiego prezesa «Toynbeehali», p. Loewenherza.

— Przeważnie rzemieślników, drobnych kupców, subjektów handlowych. Ci stanowią około 70 proc. słuchaczów.

— A ortodoksi żydowscy?

— O! ci wystąpiliby przeciw «Toynbeehali». Zostawiamy ich po za nawiasem. Zresztą we Lwowie ten najbardziej zacofany żywioł żydowski nie jest liczny.

Obecnie probuje «Toynbeehala» działać także na prowincji.

Lwów. **Sz.**

LWÓW—WARSZAWA.

Zarząd miejski Lwowa wysłał niedawno do Warszawy w charakterze delegata d-ra Aleksandra Lisiewicza, celem przyjrzenia się tamtejszym stosunkom administracyjnym i zaczerpnięcia wzorów z urządzeń warszawskich, gdyby to okazało się odpowiedniem. «Kurjer Lwowski», chwaląc pomysł reprezentacji miejskiej, jako oparty na słusznem założeniu, że polski Lwów wzorować się winien raczej na dobrych stronach urządzeń Warszawy, zaakceptowanych przez publiczność polską, niż na porządkach Wiednia i Pragi, przypadających do smaku bardziej niemcom i czechom,—podaje kilka ciekawych szczegółów z wrażeń d-ra Lisiewicza, na podstawie rozmowy z nim swojego współpracownika.

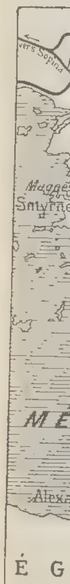
Dr. Lisiewicz podnosi nadzwyczajną, bodaj trzykroć większą niż we Lwowie, czystość ulic i placów Warszawy, zaznaczając, że przy pięćkrotnie większej przestrzeni oczyszczenie Warszawy kosztuje prawie tyle, co we Lwowie. Pochodzi to ztąd, że na dozorcach kamienic leży obowiązek oczyszczania chodnika i połowy ulicy przed domem.

Delegat lwowski wychwala dalej doskonałe urządzenie prywatnych przedsiębiorstw pogrzebowych, dostarczających ludności za nader umiarkowaną cenę wszystkiego, co trzeba do pogrzebów; są pogrzeby bardzo tanie, od trzech rubli począwszy, aż do najwspanialszych i pompatycznych, kosztujących ledwie 200 rubli, podczas gdy we Lwowie ludzie niemal ubodzy płacić muszą blizko tysiąc zlr. za skromny pogrzeb. Zarzuca tylko dr. Lisiewicz karawanom warszawskim przestarzałą konstrukcję, sprawiającą mocne kołysanie się trumien. Natomiast oddaje pochwały dobrym urządzeniom cmentarzy warszawskich, usuwającym nadużycia, i zwyczajowi przenoszenia ciał zmarłych do krypt kościelnych lub izb przedpogrzebowych. Delegat lwowski oddaje sprawiedliwość świetnym brukom warszawskim z kostek drewnianych, które są wcale niedrogie względnie do swojej trwałości i praktyczności; gdzie jest ruch najbardziej ożywiony, np. na Wierzbowej, tam w Warszawie użyte jest na bruki nader drogie, ale za to niezmiernie trwałe drzewo australijskie.

Zwłaszcza godnemi są podziwu—zdaniem delegata—wodociągi i kanalizacja warszawska, tak dowcipnie połączone, że do usługi olbrzymiej sieci kanałów wystarcza 12 ludzi, a koszta administracji są minimalne.

Urządzone według najnowszych wymagań hygieny trzy kolosalne czteropiętrowe domy robotnicze, fundacji Wawelberga—według d-ra Lisiewicza—są instytucją, której Lwów nie doczeka się bodaj za sto lat.

K.



NOWY DYREKTOR OPERY WARSZAWSKIEJ.



Emil Młynarski, znany muzyk i dyrektor artystyczny Filharmonji, został dyrektorem opery. Nominację tę należy uważać za jedną z najważniejszych reform w operze warszawskiej. Nowy dyrektor, urodzony w r. 1870 w gub. suwalskiej, kształcił się kolejno pod kierunkiem Kątskiego, Auera i Rubinsztejna. Przebywał w Paryżu, Londynie, oraz w Niemczech, gdzie koncertował. Z Niemiec przejechał do Odesy, i tam objął stanowisko profesora gry na skrzypcach w konsurwatorjum. Na tem stanowisku pracował lat cztery. Jako kompozytor napisał kilka pieśni i koncert skrzypcowy, nagrodzony na konkursie Paderewskiego. Obecnie pisze operę. Jako kapelmistrz opery w Warszawie zyskał ogólny poklask.

NOWA LINJA KOLEJOWA.

Kolej Bagdadzka.

Jedno z niepowszednich przedsięwzięć kolejowych przychodzi do skutku: sułtan turecki już podpisał koncesję na budowę kolei, która połączy morze Marmora z zatoką Perską. Koncesję wydano spółce, złożonej z „Deutsche Bank“ w Berlinie i „Banque Ottomane“ w Konstantynopolu. Jednak ponieważ ta druga instytucja jest przeważnie niemiecką, bo 60 proc. jej akcyj należy do niemieckiej spółki kolei Anatolskich, a tylko 40 proc. znajduje się w Belgji i Francji, przeto właściwie decydujący głos w sprawach kolei Bagdadzkiej będą mieli niemcy. Kolej Bagdadzka, chociaż łączy Konstantynopol z zatoką Perską, nie zacznie się nad brzegami morza Marmora, ani się nie skończy przy zatoce Perskiej. Od mało-azjatyckich wybrzeży Marmora już wybiegają w głąb lądu koleje Towarzystwa anatolskiego. Chodzi więc tylko o przedłużenie jednej z tych kolei do Bagdadu i dalej ku zatoce Perskiej. Niemcy opracowali dwie linje, obie prawie równej długości, wynoszące przeszło trzy tysiące kilometrów. Wybór zostawiono sułtanowi i zabiegom dyplomatów. Rezultat świadczy o zwycięztwie dyplomatów rosyjskich, bo sułtan zatwierdził kierunek południowy, który przetnie błogosławione w starożytności kraje: Asyrję i Babilonję. Tam i dziś w dobrach sułtańskich pszenica daje sześćdziesiąte ziarno, a tylko chłop jest tak ubogi i nieszczęśliwy, że turecka jego nazwa brzmi: „pełen męki“.

Oprócz kolejowej koncesji, otrzymali niemcy wyłączne prawo eksploatowania 20-kilometrowego pasa ziemi wzdłuż kolei. Znaczy to, że zgóry przyznano wyłącznie im prawo osiadania tam, nabywania ziemi, zakładania wszelkich fabryk i otwierania kopalń oraz prowadzenia handlu narówni z miejscowymi mieszkańcami, a w dodatku zachowają oni nad sobą sądy konsularne i prawa niemieckich poddanych. Pas dwudziestokilometrowej szerokości wzdłuż kolei, liczącej 3 tys. kilometrów, to obszar 60 tys. kilom. kwadr.—obszar prawie taki, jak np. Galicja. Piękny więc prezent otrzymali niemcy od sułtana, a otrzymali na takich samych prawach, jakie niegdyś Konrad mazowiecki przyznał krzyżakom. Plany kolonizacji już gotowe. W dawnej Babilonji i Asyrji powstaną—Nowe Niemcy.

Zbyteczna rozwodzić się nad ogromnem znaczeniem linji kolejowej Bagdadzkiej. Dość powiedzieć, że skróci znacznie drogę do Indyj i Azji wschodniej. Jazda z Konstantynopola do zatoki Perskiej (Bassorah) wyniesie 60 godzin, a więc tyleż, ile jazda z Londynu przez Paryż do Konstantynopola, czyli razem pięć dni; z Bassory do Bombaju (1,600 mil) jazda trwać będzie dni cztery, a więc cała droga z Londynu do Bombaju potrwa dni dziewięć, podczas gdy przez Brindisi i kanał Suezki trwa dni piętnaście. Na przejazd z Bassory do Kalkuty potrzeba będzie dni czternastu, gdy przez kanał Suezki trwa on około 22 dni. Czas trwania jazdy do Bangkoku, Saigonu, Hongkongu i Szanghaju skróci się o dni 6 do dziesięciu, dzięki kolei Bagdadzkiej.

Na jeden jeszcze szczegół zwróćmy uwagę. Linja kolei Bagdadzkiej biegnie starożytnym gościńcem handlowym, po którym płynęły ongi do Grecji i Rzymu cezarów—skarby Indyj i Arabji... Utarty to szlak, którego znaczenie ma oto wskrzesnąć po wiekach. A i ze Stambułu do Mekki tym torem prowadzi droga, a gdy sułtan carogrodzki przemówi od grobu proroka do muzułmańskiego świata, zarysowujący się na horyzoncie panislamizm przestanie być pojęciem oderwanem...

B.



Bagdadzka linja kolei.

W PRZELOCIE.

Dola artystów.

Powiedzcie, proszę, czy to nie wygląda tak, jakby było wykrojone z dawnej i jaskrawemi, romantycznemi kolorami podmalowanej powieści Kraszewskiego: żył malarz, na ławie szkolnej wróżono mu świetną przyszłość, w wieku męzkim zdobywa uznanie, daje kompozycje szerokie, głębiej obmyślane, owiane tchnieniem miłości dla przeszłości narodowej—i potem, zamiast wrastać w poważanie i zamożność, jest mu coraz gorzej, dola jego blednie, zdradza go—bo oto przychodzą «młodzi», którzy przynoszą nowe pojęcia o sztuce, malują inaczej, wygadują na «starych» i szybko—zdobywają świat. On się zamyka w sobie i maluje dalej—po swojemu—już tylko dla siebie. A tu śmierć każe długo, strasznie długo na siebie czekać. A kiedy przychodzi — bierze artystę, z ogólnej sali szpitalnej, gdzie do tego stopnia nikt nie wie kim on jest, iż chowają go pod jakiemś innem nazwiskiem...

A to kartka z życia.

Taki malarz był i żył, i tak właśnie żył, i tak oto umarł. Nazywał się Feliks Sypniewski, dał polskiej sztuce «Bitwę pod Płowcami», «Medaljerów włoskich na dworze Zygmunta», «Wacława przy trupie Marji». Gerson widział w nim zawsze znakomitego kompozytora historycznych malowideł.

Ciężkim kamieniem upadła wiadomość o tej śmierci na myśl społeczną, na dusze braci malarskiej, zwłaszcza, którym zrobiono przy tej sposobności trochę wyrzutów.

A iluż z nich pomyślało sobie, czytając te szczegóły:

— Czy mnie nie czeka to samo?...

I wrażenie oto nie minęło jeszcze, gdy Wiktor Gomulicki odezwał się, aby mocniej szarpnąć za niewypoczęte nerwy:

— To już *trzeci* — mówi. — Jeden z nich, pamiętacie, to był Malecki, który żył gdzieś na jakiemś poddaszu, nigdy nie opalanem i umarł, jak wykazała ekspertyza lekarska «z powodu niedostatecznego odżywiania się». Ale oto coś straszniejszego: Przed kilku laty w zimie (opowiada Gomulicki) szedłem późną nocą przez ulicę hr. Berga. Był mróz, zawieja, na ulicy pusto. Nagle z ciemnego kąta wynurza się postać zagadkowa i szybkim krokiem idzie ku mnie. Przy świetle latarni poznaję znajomego malarza X. Zdziwiony, zatrzymałem się, czekając na powitanie; tymczasem widzę, że artysta wysuwa do mnie rękę nie w zwykły sposób, lecz dłonią do góry: typowym ruchem człowieka żebrzącego. Struchlałem. Gdyby ów malarz napadł na mnie z podniesionym nożem, mniejby mnie był przeraził...

I ten umarł w szpitalu.

Jeden z literatów, pod wrażeniem śmierci Sypniewskiego, mówił przy mnie z goryczą:

— Jacy oni są jednak niezaradni, ci nasi malarze! Mają przecież stowarzyszenie z ustawą tak szeroką, że im doprawdy wszyscy mogą zazdrościć: bo jest w niej pozwolenie i na kasę pomocy, i na klub, i na własne wydawnictwa, nawet na własne pismo. Czyżby oni nie powinni jakiejś szerszej akcji rozpocząć,

Z FOTOGRAFIJ AMATORSKICH.



Brama Opatowska w Sandomierzu. Zdjęcie fotogr. migawkowe p. K. Dunina-Karwickiego.

akcji tem łatwiejszej, że ustawa pozwala im przyjmować do swego grona nawet i nie malarzy. Przecież tylu ich jest, i sami w dostatki nie opływają, tem bardziej powinniby pamiętać o zasadzie: co tobie dziś, mnie jutro.

Niewątpliwie — słowa to rozumne, a wyrzuty usprawiedliwione, choć brzmią one już, jak ograna melodja. Ileżto razy, na łamach choćby naszego pisma, powtórzyliśmy już: korzystajmy z danych nam praw!..

I ile razy jeszcze wypadnie nam to powtórzyć?...

Warszawa. **V.**

NA WIDNOKRĘGU LITERATURY.

Przekład polski dzieła Juljana Klaczki: „Anneksja w dawnej Polsce".

«Środkowa Afryka jest dziś już więcej światu znaną, niż polskiej publiczności Klaczko, autor «Katechizmu nierycerskiego», «Bezimiennego poety», «Dwóch kanclerzy», «Etudes de diplomatie»—pisze w przedmowie do tłómaczenia «Une annexion d'autrefois» prof. St. hr. Tarnowski.—Z powyższych słów przebija gorzka prawda, ale prawda... Znamy i czytamy mało tego pisarza, który jest bezsprzecznie jednym z najbystrzejszych umysłów, jakiemi Polska może się poszczycić w drugiej połowie XIX w. Z tem większą zatem radością należy powitać świeżo wydane tłómaczenie dzieła Klaczki, uprzystępni ono bowiem szerszym sferom zaznajomienie się w polskim języku z jego «Anneksją»—«misterną i świetną pod względem budowy i sztuki pisania». Temat zaś, poruszony przez Klaczkę, jest dziś tak samo, a może nawet jeszcze bardziej aktualny, niż w r. 1869, t. j. w chwili ukazania się książki po francuzku.

Klaczko nie szuka w swem dziełku nowych prawd historycznych, nie stawia żadnych nowych hypotez, ani nie zbija starych; nie jest w niem historykiem-badaczem, pragnącym wydobyć na światło dzienne nieznane dotąd szczegóły z dziejów epoki, które kreśli; on pisał dla Europy, dla tych, którzy nie znali tak dobrze i szczegółowo całej podstępnej i szalbierczej polityki zbrojnych mnichów krzyżackich wobec polaków i Litwy; on pragnął, po świeżych dramatach dziejowych z lat 1864 i 1866, przypomnieć światu, że główny ich sprawca i inicjator—żelazny kanclerz — to prawy i nieodrodny następca wielkich mistrzów z Malborga. I z tego stanowiska należy sądzić dzieło Juljana Klaczki.

Pod względem popularnego sposobu pisania «Anneksja» jest znakomita. Nie używamy tutaj tego wyrazu w jego zwyczajnem znaczeniu, nie mamy na myśli książki, przeznaczonej dla ludzi o niższem wykształceniu, któraby miała się dopiero przyczyniać do podniesienia ich poziomu kulturnego; przeciwnie, chcemy przez to powiedzieć, że dzieło Klaczki, napisane dla świata wykształconego, ale nie znającego tak dokładnie dziejów Unji polsko-litewskiej, jest doskonałe. A jak to trudno takiemu zadaniu sprostać! Forma i sposób pisania muszą być—zwłaszcza, jak tym razem—dostosowane do wysokiej inteligencji czytelników; skreślony obraz musi być możliwie najwyźlejszy, a mimo to treść jego bardzo bogata, bo autor musi w niej podnieść niejeden taki szczegół, który mógłby spokojnie pominąć, pisząc książkę dla polskiej publiczności. Dlatego też bardzo łatwo można popaść albo w suchość i niejasność, albo też napisać rzecz, przeładowaną szczegółami, a więc znowu ciężką i zawiłą. A co najważniejsza, w jednym i drugim razie bardzo łatwo zatracić cel główny, t. j. uwypuklenie tych sprężyn, które kierowały przedstawionemi w książce faktami. Jeżeli się zaś pisze książkę zwłaszcza dla francuzów, trzeba się liczyć z wydelikaconym u nich do najwyższego stopnia smakiem estetycznym, którego tak łatwo i byle czem zaspokoić nie można. Tyle trudności nastręcza napisanie takiej książki, jak «Unja Polski z Litwą». Czy Klaczko pokonał te trudności, czy im sprostał? Odpowiedź musi wypaść bezwarunkowo potwierdzająco.

Budowa i forma «Anneksji» jest zaprawdę «misterną i świetną». Autor mistrzowskiemi wprost rzutami nakreślił obraz całej jednej epoki w dziejach wschodniej Europy; w szczupłych ramach zamknął lat dziesiątki, a zrobił to przecie tak świetnie i doskonale, że mimo to obraz nic nie stracił ze swej wyrazistości, ale jest jasny i wypukły. Czytelnik znajdzie tam i opis ziemi litewskiej, jej obyczajów, religji i urządzeń społecznych, i treściwy obraz dziejów litewskich za synów Giedymina, i charakterystykę polityki Kiejstuta i Olgierda, wreszcie chrzest Jagiełły, Grunwald, aż do Unji w Horodle. A dopiero na tem tle przesuwają się postacie wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego, otoczonych zgrają zbrojnych mnichów, szerzących rzekomo wiarę chrześcjańską i zachodnią cywilizację nad brzegami Niemna.

Nie dziwić się, że Bismark żywił złość i nienawiść do Klaczki. Niechby nawet autor «Poety Bezimiennego» nie był napisał «Les deux Chanceliers», to już sama «Anneksja» stanowiłaby dla niego dostateczny tytuł do tego zaszczytu.

Klaczko bowiem nie opuścił w niej ani jednej sposobności, aby nie wskazać, że Bismark chwycił tylko napowrót w rękę tę samą nić polityki fałszu, obłudy i zaborczości, która wypadła z martwych rąk Ulrycha von Jungingen na polach Grunwaldu; gdzie tylko może, wykazuje tę wspólność, dotyka jej wprost palcem i zda się mówić do całego cywilizowanego świata: Bądźcie ostrożni, przezorni, bo myśmy się już na tej polityce nieraz poparzyli. I dziwna, że ten głos przestrogi ozwał się w języku francuzkim na kilkanaście miesięcy przed klęską sedańską. Prof. St. hr. Tarnowski w przedmowie do wydanego tłómaczenia określa w tak pięknych słowach cel i zadanie, jakie sobie Klaczko postawił, pisząc «Anneksję w dawnej Polsce», że należy przytoczyć z niej bodaj jeden ustęp: «Oburzonemu i zbrzydzonemu nieprawdą, jaka była w świeżo dokonanych, tak zwanych anneksjach, stanęła w oczach anneksja w dawnej Polsce, Unja Litwy z Koroną. Zapragnął zapomnianą przypomnieć, zasypaną pyłem wieków odsłonić, skazaną na śmierć wyrokiem szczęśliwej i dumnej przemocy pokazać w jej żywotności, w jej dziejowej zasłudze, w jej prawdziwej chrześcjańskiej cywilizacji, w jej wyższości... Spotkanie przypadkowe, ale piękne, dwóch wielkich serc i umysłów: w tej samej myśli i w tym samym roku (1869) wydawał Klaczko «Anneksję», a Matejko ukończył i wystawił «Unję lubelską».

Do powyższych słów trudno dodać coś więcej, chyba tylko to, że Klaczko spełnił czyn obywatelski, pisząc dla Europy swą «*Une Annexion d'autrefois*», lecz że takiego samego czynu dokonali ci, którzy powzięli myśl przetłómaczenia «Anneksji» na język polski, zwłaszcza, że tłómaczenie i język są wyjątkowo jasne i piękne.

K. Wł. Kumaniecki.

OKOŁO MAROKKA.

Z WRAŻEŃ TURYSTY.

W styczniu 1900 roku francuzka ekspedycja naukowa pod wodzą uczonego hydrologa Flamanda dotarła do oazy Tadmet, gdzie w pobliżu wielkich studni igostemskich napadło na nią wojownicze pokolenie arabskie *Ulad bachmu*. Po kil-

ku utarczkach, ekspedycja francuzka zajęła In-Salah na pograniczu algieryjsko-marokańskiem, kładąc tym sposobem podwaliny panowania Francji nad całym Tuatem.

Tuat stanowi łańcuch niewielkich oaz, rozsypanych na przestrzeni 700 przeszło wiorst, począwszy od Gurary, a skończywszy na płaskowzgórzu tadmetańskiem, u stóp którego rozciąga się Tidikelt, graniczący z bogatą i zupełnie nieznaną prowincją Tafiletu. Prowincja ta stanowi klucz strategiczny do posiadania całego «kraju dalekiego zachodu» (*el-moghrib-el-aksa*), jak maurowie nazywają swoją ojczyznę.

Do Tafiletu próbował się dostać, ale bezskutecznie, w roku 1889 dzisiejszy francuzki *chargé d'affaires* w Tangerze, p. Henri de la Martinière, a jedynym europejczykiem, który w przebraniu arabskiem na mule przejechał wzdłuż i wszerz tę całą prowincję, jest mr. Walter Harris, urzędowy korespondent «Timesa» w Tangerze, a właściwie tajny agent rządu angielskiego w Marokko. Poznano go jednak w drodze, i ocalenie swoje zawdzięcza on tylko niezwykłej przytomności umysłu i głębokiej znajomości natury wschodniej, gdy bowiem ktoś z tłumu zawołał: «dajcie mi kamień, abym rozbił głowę temu psu niewiernemu!», Harris podjął z ziemi kamień i wręczył mu ze słowami: «weź, bracie!» Wówczas fanatyk padł przed nim na ziemię i poprzysiągł mu dozgonną przyjaźń na siódme niebo i brodę proroka [1]).

Do Tafiletu prowadzą dwie drogi, jedna ze wschodu od granicy algieryjskiej, i tą właśnie postępują dziś wojska francuzkie, druga z zachodu od wybrzeży oceanu Atlantyckiego, gdzie na wysokości mniej więcej wysp Kanaryjskich rozciąga się prowincja Sus, granicząca z ziemią Draa. Ta druga droga jest jednak dla Francji zamkniętą, gdyż na zachodniem wybrzeżu Marokka nie posiada ona żadnego portu; co więcej, na mocy konwencji z Anglją w r. 1895, sułtan Abdul-Azis zobowiązał się nie ustępować nikomu stacji węglowej poniżej Mogadoru bez zgody rządu brytańskiego, który wzamian za to uznał dość problematyczne prawa władcy prawowiernych do ziemi Draa i przylądku Badajor. Zresztą stworzenie podstawy do operacyj wojskowych na zachodniem wybrzeżu Marokka nie jest widocznie tak łatwem, skoro Anglja, która w 1880 r. otrzymała koncesję w zatoce Tarfaia (przylądek Juby i port Wiktorji), ujrzała się zmuszoną po 15 latach ustąpić ją napowrót sułtanowi za 50 tysięcy funtów. Tak samo Hiszpanja, która od roku 1859 otrzymała na tem wybrzeżu port, zwany *santa-Cruz de mar Pequena*, dotychczas z nabytku swego korzystać nie jest w stanie, chociaż w zaprzeszłym roku postarała się o zatwierdzenie tej koncesji.

Posuwanie posterunków wojskowych w głąb Tuatu motywuje rząd francuzki koniecznością sprostowania granicy algieryjsko-francuzkiej i zabezpieczenia ludności pogranicznej od ciągłych napadów koczowniczych plemion arabsko-berberyjskich. Na mocy traktatu z roku 1845, po pamiętnej dla maurów bitwie pod Isly, w której jenerał Bugeaud rozbił połączone armje Abdel-Kadera i sułtana Abder-Rachmana, granica ta została wytkniętą tylko do Senet-es-Sassi. Od tego czasu polityka rządu marokańskiego polegała na ustawicznem podburzaniu pogranicznych plemion przeciwko Francji. Konwencja francuzko-angielska z d. 5 sierpnia 1890 r. rozciągnęła bezpośredni wpływ Francji na południe aż do Se-Barna, co dało Francji pretekst do okupacji Tuatu. Już w 1891 r. gubernator Algierji, Cambon, proponował wysłanie ekspedycji wojskowej do Igli; sprzeciwiono się jednak temu w Paryżu, w obawie wybuchu wojny świętej, i postanowiono nakłonić plemiona, zamieszkujące oazy Tuatu, do pokojowego poddania się rządowi francuzkiemu. Misję tę powierzono niejakiemu sidi Eddin-bin-Hamza, naczelnikowi plemienia arabskiego *ulad-Siai*, które, wywędrowawszy trzydzieści lat temu z Algierji do Marokka, w 1883 r. prosiło o pozwolenie powrotu do kraju rodzinnego. Tymczasem sidi Eddin, zapewniając rząd francuzki o swojej bezwzględnej uległości, zaczął nakłaniać inne pokolenia do zbrojnego powstania przeciwko Francji, a gdy w dodatku przejęto jego list do ówczesnego sułtana mulej Hassana pisany, schronił się na dwór władcy prawowiernych i dziś przebywa w Gurarze, gdzie w dalszym ciągu prowadzi intrygi przeciwko Francji.

Niepowodzenie na polu dyplomatycznem skłoniło rząd francuzki do rozpoczęcia kroków zaczepnych. W tym celu wysłano trzy ekspedycje wojskowe; pierwsza zajęła Haguat, El-Goleah, In-Salah, a po rozbiciu oddziału, wysłanego na pomoc beduinom przez baszę z Timmi, przebiegła oazy Aulef i Akabli. Druga wyprawa, idąc wzdłuż rzeki «ued Messaura», dotarła aż do Igli, a jeden z głównych marabutów oazy Figig uznał dobrowolnie nad sobą władzę Francji. Trzecia wreszcie, idąc wzdłuż rzeki «ued-Megiden», dotarła aż do Timunum. Tym sposobem prawie cały Tuat jest dziś zajęty przez wojska francuzkie.

W oazach Tuatu koczują liczne plemiona arabskie i berberyjskie, z których jedne uznawały władzę szeryfa Wazzanu, inne rządziły się zupełnie samodzielnie, wszystkie zaś odmawiały stale płacenia podatków sułtanowi Marokka, którego władza w tych miejscowościach była czysto nominalną.

Dążeniem francuzkiej polityki kolonjalnej jest utworzenie na północnem wybrzeżu Afryki długiego łańcucha posiadłości francuzkich, od brzegów Azji mniejszej aż do oceanu Atlantyckiego. Zbudowanie kolei z Oranu do El-Goleah na Ain-Sefra zapewni Francji posiadanie Tuatu i Tidikeltu, co pozwoli jej przystąpić do stworzenia bezpośredniej ko-

[1]) Fakt powyższy opowiadał mi sam mr. Harris, gdym go w jesieni zeszłego roku odwiedził w uroczej willi, zwanej białym domem (*dar-el-baida*) w okolicach Tangeru.



Scena uliczna w Marokko. Zdjęcie fotogr. migawkowe p. B. Bouffalla.

munikacji pomiędzy portami Algieryi i posiadłościami francuzkiemi w basenie Senegalu przez przedłużenie tej linji do jeziora Czad i miasta Timbuktu. Jednocześnie inżynier francuzki Berlier wystąpił z projektem budowy kolei żelaznej z Tangeru na Alkazar, Fez, Tetuan i Melillę, aż do połączenia jej z siecią kolei algieryjskich na granicy marokańskiej (Użda i Lalla-Magniah). Z chwilą wykonania tego planu, całe północne Marokko stanęłoby otworem dla wojsk francuzkich, które w przeciągu kilku tygodni mogłyby zająć Fez i Mekinez. Z drugiej strony niewielka kolumna ekspedycyjna, wysadzona na ląd w Mazaganie lub Mogadorze, po zbombardowaniu średniowiecznych fortyfikacyj tych portów, mogłaby w przeciągu dziesięciu dni dojść do trzeciej stolicy Marokka i do właściwej rezydencji sułtana, t. j. do Marakesz. Ale po za tem czekałaby francuzów długa wojna partyzancka w kraju, pozbawionym najprostszych nawet środków komunikacji, a zamieszkanym przez wojownicze pokolenia arabsko-berberyjskie, daleko bardziej fanatyczne od kabylów algieryjskich, którzy przez czas dłuższy, bo od początków XVI aż do połowy XVIII stulecia, znajdowali się pod władzą Turcji.

Niemniej pilną uwagę zwracała w ostatnich czasach Francja na wewnętrzne sprawy Marokka, a do ważniejszych jej zdobyczy na tem polu zaliczyć należy powiększenie osobistego składu komisyj wojskowych w Marakesz i Rabat, mianowanie lekarza francuza na stanowisko lejb-medyka sułtana Abdul-Azisa i otwarcie flji «Comptoir national d'escompte» w Tangerze. Oprócz tego posiada Francja wiernego sprzymierzeńca w osobie mulej Alego, dzisiejszego szeryfa Wazzanu, jednego z najgłówniejszych wasalów sułtana i zarazem przewódcy nader rozpowszechnionej w kraju sekty «tajebów», bractwa religijnego, założonego w wieku XVII przez mulej Izmaela Wielkiego. Jako potomek pierwszej dynastji marokańskiej idrydów, może mulej Ali wystąpić nawet jako pretendent do tronu marokańskiego.

Hiszpanja poprzestałaby dziś na ogłoszeniu neutralności Tangeru i włączeniu Tetuanu i El-Arisz do sfery wyłącznych interesów hiszpańskich, ale w dalszej przyszłości przyświeca jej marzenie o spełnieniu wzniosłej misji historycznej, która ma polegać na podboju całej Maurytanji.

B. Bouffałł.

DN

Z CZESKIEGO KARNAWAŁU.

Do wielu osobliwości, w jakie złota, starosławna Praga obfituje, należą też słynne tamtejsze zabawy karnawałowe. Młodzi i starzy łączą się w najrozliczniejsze stowarzyszenia, które są zawsze bardzo ruchliwe i ożywione; towarzyskie zaś życie najjaskrawiej się uwydatnia w czasie sezonu zimowego. Od początku karnawału niema prawie dnia, w którymby to lub owo towarzystwo (*svazek, spolek, beseda*) nie urządziło jakiegoś „plesu" (balu) albo „szibrzinek" (maskarady). Wieloletnią i zasłużoną sławą cieszą się te ostatnie zabawy, urządzane przez „Sokołów" w ich wielkim i przestronnym domu.

Wczoraj—pisze pod datą 9 lutego korespondent „Gaz. Narod."—od godziny 9 długi szereg powozów zajeżdżał przed okazały gmach „Sokoła". Cała ulica Żytna i Karlovo namiestni przedstawiały istne morze świateł. Od dawna nie pamiętają tu tak licznie nawiedzonego balu. Z niemałem wzruszeniem przekraczałem podwoje „sokolovny"; nie mogłem zdać sobie sprawy, czy to na jawie, czy marzenie. Nie widząc od lat kilku ziemi ojczystej, znalazłem się odrazu tu, o przeszło 50 mil od kraju oddalony, w atmosferze swojskiej. Oko pieściły barwne draperje biało-amarantowe; w głębi zieleń i szczyty Tatr polskich, a na ich tle posąg „Polonji" i popiersia Kościuszki i Mickiewicza; w pobliżu zaś statua Fuegnera, założyciela i ojca Sokolstwa czeskiego, a wraz z nim i ogólnie słowiańskiego.

Piękna „Krakowianka" (mówiąca jednak nieco łamaną polszczyzną) podaje mi wytworny karton z napisem: „Porządek tańców", ozdobiony herbem i kontuszową parą, stawiającą pierwsze kroki poloneza. Podziw mój przeszedł niemal w osłupienie, gdy za odchyleniem kotary, znalazłem się odrazu wśród tak dobrze mi znanych śnieżnych szczytów tatrzańskich, wspaniałych dolin i dzikich romantycznych grot, pośród których szemrały srebrzyste strumyki. Droga wiodła przez Żabie jezioro i Polski Grzebień do Zakopanego. Wśród balsamicznej woni kwiecia i drzew szpilkowych roiło się Zakopane od górali w serdakach i obcisłych pantalonach, z kierpciami na nogach, w białych guniach i kapeluszach, zdobnych muszelkami. Jeden z nich, z blaszką na piersiach, przedstawia mi się jako „przewodnik" i ofiarowuje poprawną polszczyzną swe „usługi". Przyjąłem je z wdzięcznością, bo też to osobliwość nielada być w środku zimy na l modrą Wełtawą oprowadzanym po chatach tatrzańskich, zielonych dolinach i okolicy Morskiego Oka!

— Oto tam—rzecze mój przewodnik—całuje się z błękitem nieba łysy Giewont, najwyższy i najniebezpieczniejszy ze szczytów tatrzańskich. Tu dolina Kościeliska, u brzegu której widnieje tablica pamiątkowa turystów czeskich. Tam na prawo „perła Tatr" Morskie Oko, Wielki Staw (widok z doliny Pięciu Stawów) i Czarny Staw pod Kościelcem. Zbliżamy się do schodów, które przemieniono w... wodospad Mickiewicza; na lewo widać okazałą bramę Kraszewskiego, od doliny Kościelskiej. W głębi pieni się i szumi srebrzysty Czarny Dunajec. Galerje, otaczające olbrzymią „*sokolovnę*", zarosły gęsto sosny, jodły i kosodrzewina. Na słupach galerji pozostawiono godła sokolskie; wolne ściany sali obwieszono kilimami i wyszyciami, sprowadzonemi z Zakopanego, serdakami...

Uprzejmy cicerone czeski wręcza mi wytworną publikację w językach polskim i czeskim, bogato ilustrowaną, p. t.: „Przewodnik po Tatrach". Na piękną tę pracę, stanowiącą miłą pamiątkę „dnia polskiego" nad Wełtawą, złożyły się pióra i palety Czechów i Polaków. Oto nazwiska pisarzy i artysów-malarzy, których utwory figurują w „Przewodniku": Jarosław Vrchlicky, A. Heyduk, F. Kvapil, I. Sladek, A. Klasztersky, Fr. Svoboda, Bożena Kunieticka, Klose, Stiech, Rużena Jesenska, Karol Droż, Breska, Szczerbinsky, Maszek, Rutte, Prohazka, Theer. Z polaków zaś: M. Zdziechowski, L. Rydel. M. Konopnicka, J. Kasprowicz, W. Eljasz-Radziechowski, Ludwik Stasiak, Winterowski, Koehler, Rozwadowski i inni.

Na czele publikacji umieszczono autograf rękopisu niezapomnianego piastuna czesko-polskiej *entente cordiale* i corocznego gościa w Zakopanem, Edwarda Jelinka, którego pomnik, przez polaków w Zakopanem wzniesiony, jest tu także łudząco odtworzony na kartonie.

Ozwały się majestatyczne dźwięki poloneza z „Hrabiny" Moniuszki i rozpoczął się pochód, jakiego jeszcze Praga nie widziała. „Polskiego" prowadził zamaszysty „wojewoda" w drogocennych karmazynach, przy karabeli, wiodąc uroczą wojewodzinę, przybraną w zgrabny, srebrzysty kontusik; po szlachcie sunęło mieszczaństwo, dalej czerwieniły się makowe krakuski z trójkolorowemi wstążkami, lśniły szerokie pasy wybijane, dźwięczały „na cal podkówecki", za nimi zastępy górali zakopiańskich, którzy mknęli lekko, jak po obłokach, wywijając toporkami. Na tych godach polskich nie mogło też brakować i bohaterów powieści niesłychanie popularnego nad Wełtawą Sienkiewicza. Widzieliśmy zatem zakute w stal rycerstwo polskie, starego Macieja, Jagienkę z Bogdańca ze Zbyszkiem, Jaśka ze Zgorzelic i t. d. i t. d.

Nie na tem jednak koniec. By poznać zblizka słynną gościnność polską, przybyli też do Zakopanego przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich: czesi w fantastycznych podiebradkach, morawianie, ślązacy, słowacy, ukraińcy z Zaporoża, rosjanie, słoweńcy, chorwaci, czarnogórcy, serbowie i bułgarzy. Widzieliśmy tam też i turystów z dalekich stron: francuzów, anglików, hiszpanów, a nawet kilku chińczyków i japończyków. Role komiczne przypadły żydkom polskim i cyganom, bez których obraz nie byłby kompletny. Polskie stroje przeważały; było ich bowiem znacznie więcej, niż wszystkich innych razem wziętych; samych przewodników zakopiańskich była z górą setka, t. j. może więcej, niż ich jest w prawdziwem Zakopanem.

Półtoratysięczny tłum rozproszył się na wsze strony, jedni czynili zakupy na jarmarku pod wielkim smerekiem, gdzie sprzedawano oryginalne wytwory przemysłu zakopiańskiego, drudzy zabawiali się w chacie zakopiańskiej; panie delektowały się specjałami krakowskiemi i warszawskiemi w cukierni polskiej; inni dążyli do podzielni, gdzie podawano w restauracjach zakopiańskich barszcz, zrazy z kaszą, miód janowski; był także stary tokaj, no i, naturalnie, perlisty szampan; inni posilali się znów w „schronisku zakopiańskiem", gdzie podawano zakąski, herbatę, lub piwo, ale już wyłącznie czeskie.

O północy, na dany znak, utworzył się szeroki szpaler i wpadło na salę z ogniem i brawurą kilkadziesiąt par w strojach krakowskich, które odtańczyły dziarskiego mazura. Muzykę przygłuszały huragany oklasków i wołania: „Slava! Czołem!" Mazura tańczyli przeważnie polacy; byli wśród nich wszyscy polscy słuchacze Akademji przybramskiej, którzy na powien czas przed ba lem wyuczyli sokołów czeskich tego tańca.

Dzienniki prazkie poświęcają „szibrzinkom" polskim bardzo obszerne i pełne zachwytu sprawozdania.

***



Kardynał Rampolla o niemcach i polakach.

Kardynał Rampolla ma być zawziętym wrogiem niemców. Tak twierdzi „Deutsche Ztg“ i na dowód przytacza ustęp z dziennika rzymskiego „Voce della Verità“, urzędowego organu kardynała Rampolli: „Arcydziełem literackiem, które odźwierciedla obecny stan umysłu polaków w równie dobitnej formie, jak „Don Kiszot zwiastował kres epoki rycerstwa, „Chata wuja Toma“ koniec niewolnictwa, a „Moje więzienie“ Pellica—ostatnie chwile panowania austrjackiego we Włoszech,—takiem arcydziełem jest „Bartek Zwycięzca“ Sienkiewicza. Ta krótka nowela, z krwi i łez, więcej dała sił żywiołowi słowiańskiemu do walki, niż wszystkie inne, razem wzięte, powieści tegoż autora. Bartek, dziwny bohater z pod Sedanu, dał gorzką lekcję rządowi berlińskiemu. Lecz po wypadkach wrzesińskich krzyk złorzeczenia przeciw niemcom jeszcze rozgłośniej wydarł się z piersi syna Bartka; pruski nauczyciel szkolny, jego bezlitośny siepacz, stał się szczęśliwie tem, czem był „kroat“ dla jęczących pod tyranją austrjacką Włoch. W ten sposób kwestja polska, która dotychczas zawsze była zwrócona przeciw Rosji, stała się wrogiem dla Niemiec, i to właśnie w chwili, kiedy Rosja i Francja jeszcze ściślej są połączone, a Włochy wobec Niemców przeciągle ziewają—niewiadomo, czy z nudów, czy z głodu. Niemniej w Austrji, gdzie kwestja polska znacznie spokojniej się przedstawia niż gdziekolwiek indziej, widzimy walkę czechów z niemczyzną. Również na Węgrzech borykają się różne szczepy słowiańskie z niemcami. Ale austrjaccy mężowie stanu nie myślą wcale narodowość polską wykorzeniać. To zresztą nastąpić nie może. Rodzina słowiańska stała się zbyt wielką i obejmuje środek Europy kleszczami; jej okrąg rozpościera się od morza Japońskiego aż do Bałtyku i Adrjatyku. Gdy synowie tej potężnej rodziny złączą się, wówczas drobny Zachód Europy może przygotować się, w żalu i bólu, do ostatnich sakramentów“. Ani słowa; wywody powyższe niełatwo zbytnią dla niemców sympatją. Ale i to rzecz pewna, że dziennik wszechniemiecki miota się jak wściekły na każdego, kto poważy się niemcom prawdą w oczy zaświecić. Wszak „Deutsche Zeitung“ rzuca gromy nawet na niemców, stojących tylko na gruncie pojednania się z polakami. „Deutsche Ztg“ oburza się na prof. Delbrücka za jego artykuł w „Preussische Jahrbücher“, na „protestanckiego pastora“ w „Christliche Welt“, na inne głosy „niszczące narodowe poczucie niemieckie“ w „Zeit“, „Hilfe“ etc. A jednak, o panowie z „Deutsche Ztg“! przyszłe pokolenia niemieckie chlubić się będą tymi mężami, którzy wśród szowinistycznego szału potrafili zachować szlachetność i ludzkość uczuć!

Gordon.

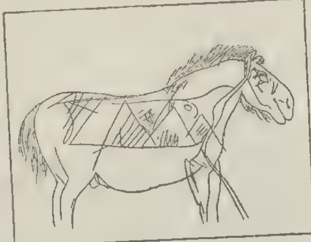
Berlin.

Konkurs im. Hipolita Wawelberga.

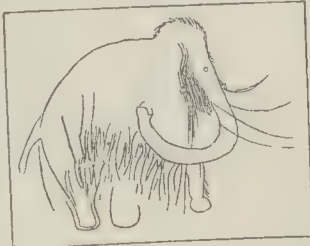
Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego ogłasza konkurs fundacji Hipolita Wawelberga na dwie prace naukowe w zakresie dziejów ludności żydowskiej w Polsce. Celem tych prac winno być zbadanie historyczno-porównawcze stosunku Rzeczypospolitej polskiej względem żydów, szczególniej w wieku XVIII, jak również w czasach Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego, aż do reformy Wielopolskiego włącznie. Badania mogą też dotyczyć stosunku rządów: rosyjskiego, austrjackiego i pruskiego do żydów zamieszkujących dzielnice polskie; mogą być poświęcone wyświetleniu wewnętrznego rozwoju ludności żydowskiej w Polsce. Prace konkursowe nie są krępowane ani pod względem punktu wyjścia i wniosków, ani też pod względem rozmiarów; nawet pożądanemi są monografje, traktujące o pewnej epoce lub pewnem zjawisku. W konkursie mają prawo wziąć udział studenci uniwersytetów, lub osoby, które w ciągu ostatnich lat pięciu studja uniwersyteckie ukończyły. Nagrody wynoszą: pierwsza—600, druga—300 koron. Prace do pierwszego konkursu należy składać wydziałowi filozoficznemu uniwersytetu lwowskiego przed d. 31 grudnia 1903 roku.

Rysunki przedhistoryczne.

Wspominaliśmy już o znaleziomych w Dordogne, we Francji, nader ciekawych licznych rysunkach zwierząt, t. zw. przedpotopowych, rysowanych z natury ręką człowieka z epoki kamienia niegładzonego. Zwłaszcza w jaskini de Combarelle rysunki ścienne odznaczają się taką dokładnością, że za istotne dzieła sztuki poczytać je należy. Na dowód podajemy tu wyo-



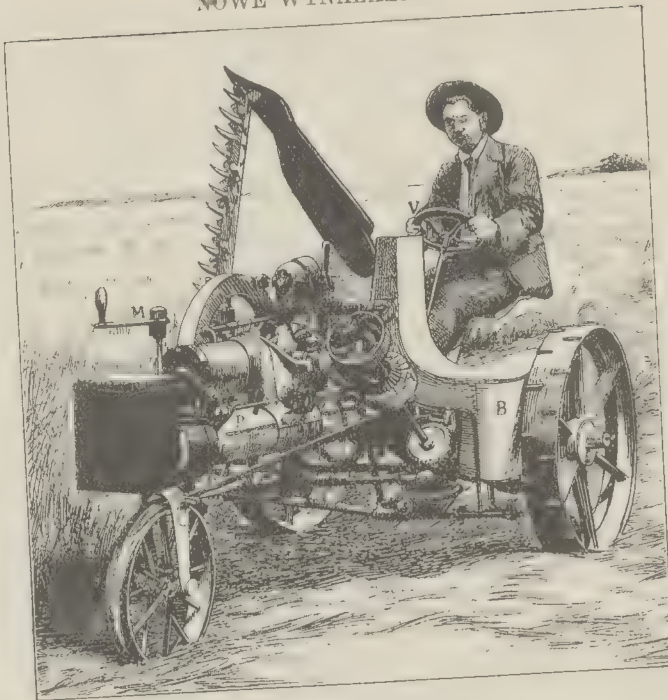
brażenie konia, narzucone szkicowo, ale bardzo trafnie: na koniu widzimy rodzaj uprzęży przedhistorycznej, która zdaje się stwierdzać, że koń oddawna już stał się pomocnikiem człowieka i wiernym jego towarzyszem. Drugi rysunek



wyobraża mamuta, którego nietylko z kości znalezionych w ziemi znamy: przed kilkudziesięciu laty, również w Dordogne, w jaskini Madeleine, znaleziono ząb mamuta, z nakreślonem na niem wyobrażeniem tego zwierzęcia, a w roku zeszłym napotkano w Syberji całego mamuta, który w stanie prawie nienaruszonym, ze skórą i włosami, przechował się w lodach aż do dni dzisiejszych. Mieliśmy już kilka rysunków i rzeźb przedhistorycznych, ale combarelskie przewyższają wszystkie inne liczbą i pięknością wykonania... O ich autentyczności wątpić niepodobna: nietylko ich treść, ale i pokrywające je grube warstwy stalaktytów głęboką ich starożytność stwierdzają.

X.

NOWE WYNALAZKI.



Żniwiarka, poruszana przez motor naftowy.

NOTATKI.

Naukowe.

+ W uniwersytecie petersburskim p. Łappo d. 3 (16) lutego bronił rozprawy magisterskiej: **„Wielkie Księztwo Litewskie** od zawarcia Unji lubelskiej do zgonu Stefana Batorego“. Oponentami z urzędu byli: prof. Płatonow i docent St. Ptaszycki.

+ W Krakowie odbywano niedawno próby z **pancerzem J. Szczepanika**: jest to biały jedwabny napierśnik, tak zrobiony, że go kula przebić nie może. Strzelano z mocnych rewolwerów do pancerza, zawieszonego na modelu, i próby wypadły zupełnie pomyślnie. J. Szczepanik bawi obecnie w Petersburgu celem ułożenia się ze spółką kapitalistów, mającą eksploatować jego wynalazki.

+ Rączkę uniwersalną do elektrod wynalazł warszawianin, p. **Henryk Jakubowski.** Patent wynalazku na Niemcy nabyła jedna z firm handlowych berlińskich.

+ Archeolog warszawski, p. **Mathias Berson**, ofiarował Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie 16 rękopisów i rzadkich druków dawnych. Dyrektor Bibljoteki, dr. Estreicher, nazywa dar ten bardzo cennym.

+ Profesor berliński, dr. Leyden, odkrył **surowicę przeciwko szkarlatynie**, wyrabianą z krwi osób, które przechodziły już tę chorobę i stały się na nią odpornemi. Dotychczasowe próby—według doniesienia pism—uwieńczone zostały najpomyślniejszemi rezultatami: osoby, którym surowicę w chorobie zastrzyknięto, szybko wyzdrowiały.

+ Dwaj aeronauci, którzy wznieśli się **balonem wojskowym** „Berson“ z Berlina, Bartsch von Sigsfeld i dr. Linke, ulegli smutnemu wypadkowi. Balon przedwcześnie utracił wiele gazu i zaczął spadać w miejscowości, gdzie trudno było wylądować. Aeronauci wyskoczyli z balonu: dr. Linke potłukł się nieszkodliwie, jego zaś towarzysz zabił się, uderzywszy głową o ziemię.

+ Amerykański lekarz z Brooklynu, dr. Rassel, oświadczył gotowość poddania się **wiwisekcji**, w celu dokonania doświadczeń naukowych; operatorami mają być jego koledzy w liczbie siedmiu. Podobno dr. R. zbladł, gdy mu

KRONIKA POŚMIERTNA.



Ksawery Pillati, artysta ilustrator zmarły d. 31 stycznia r. b. w Zakopanem.

wyliczono, ilu operacjom ulegnie, ale się nie cofnął.

+ Nowy balon, większy od poprzednich, buduje **Santos Dumont**: załogę jego mają stanowić trzy osoby, szybkość lotu wynosić będzie 60 mil na godzinę, dzięki motorowi o sile 90 koni parowych.

+ Francuz Hervieux i szwajcar Spettorini zamierzają w lipcu przelecieć **balonem przez Alpy**.

Literackie.

+ W londyńskiej „The Quarterly Revue" (zeszyt styczniowy, Nr. 389) niepodpisany autor zdaje obszernie sprawę z powieści historycznych **H. Sienkiewicza** („Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski" i „Quo vadis"), zachwycając się ich zaletami artystycznemi. Autor pokrótce z niemniejszem uznaniem mówi też i o innych większych utworach naszego pisarza, a także charakteryzuje szereg głośniejszych powieści, które na naszej niwie literackiej ukazały się w latach ostatnich.

+ „Južnyj Kraj" zamieścił przekład drukowanej niedawno w „Kraju" noweli **St. Krzywoszewskiego** „Zaraza", W „Mohyl. Gub. Wied." zamieścił p. Karskij dłuższą rozprawę o „Granicy etnograficznej ludności białoruskiej".

+ W książce zbiorowej, wydanej przez hebrajski „Hamelic", umieszczono **rzeczy dotyczące Polski**: wyciągi z ksiąg kahalnych polskich, a zwłaszcza krakowskich, podane przez p. Wetsteina; przyczynek do historji rabinów w Lublinie p. Kohn Cedeka, do historji żydów w Chełmie p. Milnera i „Żydzi w Polsce w pierwszej połowie XVIII wieku" p. Izgura.

+ W Kopenhadze w lecie r. b. otwarta będzie **wystawa prasy**. Ma ona dać zupełny obraz historyczny rozwoju dziennikarstwa i drukarstwa, oraz zgromadzić statystykę wszechświatowej prasy współczesnej.

+ W Paryżu zmarła głośna niegdyś piękność, autorka poezyj, dramatów i powieści, wnuczka Lucjana Bonapartego, brata Napoleona I, p. **Ratazzi-de Route**, wdowa po ministrze włoskim Ratazzim, i po pośle i pisarzu hiszpańskim de Route.

+ W Ameryce ma się ukazać wydawnictwo, któremu podobnego jeszcze nie było: będą wydane tylko w 15 egzemplarzach wszystkie **dzieła Dickensa** w 130 tomach bogato ilustrowanych. Cena egzemplarza wynosi 130 tys. dolarów, czyli przeszło 200 tys. rb. Dotychczas znalazło się już pięciu prenumeratorów.

Artystyczne.

+ W salonach lwowskiego Tow. sztuk pięknych wystawiono wielki obraz **Grottgera**, przedstawiający spotkanie się króla Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem. Obraz ten jest wystawiony na sprzedaż.

+ Cesarska komisja archeologiczna, opiekująca się ruinami **zamku czerskiego**, siedziby niegdyś książąt mazowieckich, powierzyła dozór nad niemi profesorowi uniwersytetu warszawskiego p. I. Filewiczowi. Prof. F. zamierza do udziału nad ochroną ruin zaprosić proboszcza miejscowego, oraz grono osób inteligentnych, zamieszkałych w pobliżu.

+ W Paryżu z wielkiem powodzeniem gra pianista **Józef Gabryłowicz**. Po jego koncercie „Chopinowskim" publiczność urządziła mu owację. W ciągu niedługiego czasu p. Gabryłowicz dał w Paryżu pięć koncertów i zyskał sobie bardzo pochlebną ocenę krytyków.

+ W Pradze czeskiej do udziału w kwietniowej wystawie malarskiej został zaproszony **Wł. Tetmajer**, z nadmienieniem, że jego obrazy nie będą podlegały ocenie komisji, przyjmującej dzieła sztuki na wystawę.

+ Zarząd warszawskiego **Pałacu sztuki** przeznaczył jedną z sal na bibljotekę i czytelnię dla użytku zwiedzającej wystawę publiczności.

+ W Warszawskiem Tow. artystycznem ogłoszono **konkurs** na całkowite urządzenie: salonu, gabinetu i pokoju stołowego w stylu swojskim. Nagrody wynoszą: 500, 300 i 200 rb.

+ W podróży swej do Ameryki **I. Paderewski** o mało nie został zmiażdżony przez fortepian, który artysta ciągle wozi z sobą. Przytwierdzony do podłogi salonu okrętowego, fortepian ten zerwał się z pęt właśnie w chwili, gdy Paderewski grał na nim, i potoczył się na wirtuoza z taką gwałtownością, że ten całej siły musiał użyć, aby go wstrzymać. Dzienniki francuzkie, skore do krzesania dowcipu, wypadek ten nazwały nieudaną próbą zemsty fortepianu na swoim dręczycielu.

Teatralne.

+ Budowniczy krakowski p. Zawiejski wykończył już projekt **teatru ludowego**, który ma stanąć w Krakowie. Wobec tego może na budowę teatru nie tak długo trzeba będzie czekać, jak to pierwotnie przypuszczano.

+ Do grona artystek opery warszawskiej przyjętą została p. **Władysława Chotkowska** po debiucie w „Hrabinie" Moniuszki.

+ We Lwowie reżyserem opery został mianowany p. **Ferd. Feldman** na miejsce p. Kiczmana.

+ Warszawscy miłośnicy sceny przygotowują do wystawienia sztukę **Schnitzlera** „Spuścizna".

+ W Sztutgarcie wystawiono komedję autora rzymskiego, Plauta, p. t.: „Trinummus" („Trzygroszniak"), mającą około 2 tys. lat. Publiczność podobno wyśmienicie się na niej bawiła.

Nowe książki.

Jan Błeszyński. „Komedja miłości". Warszawa, 1902, str. 91. Cena 40 kop.

Autor streścił w tem dziełku znane studjum E. Bauval'a, który znów oparł się w swej pracy na innych znakomitych myślicielach i psychologach, głównie zaś na Schopenhauerze, który, jak wiadomo, nie mniej pesymistycznie, aniżeli na tysiące odmiennych kwestyj, zapatrywał się i na miłość, redukując ją do popędu płciowego... Zdaniem Bauval'a, miłość w dzisiejszych czasach bywa najczęściej komedją. Można się nie godzić na powyższe twierdzenie, ale z poglądami autora-sceptyka, ujętemi w popularną a niejednokrotnie dowcipną formę, zapoznać się warto.

Jan Szutkiewicz. „Jeden z wielu" Powieść. 2 tomy. Warszawa 1902. Gebethner i Wolff. Cena 1 rb. 50 kop.

Autor «Popychadła» sam był aktorem prowincjonalnym i ogródkowym, a że talent literacki posiadał z Bożej łaski i zmysł obserwacyjny niepośledni, więc i ta powieść z życia aktorów prowincjonalnych w sposób żywy i dosadny maluje szereg nieraz wzruszających obrazów z awanturniczego życia naszych histrjonów. Jednym z wielu jest marnujący się aktor, który, dzięki intrygom mniej zdolnych kolegów, ginie w tragicznej walce życiowej. Cała galerja typów, przewijająca się w tej powieści, drga życiem, bo widocznie jest malowaną z natury, a malowaną przez człowieka, który paroma charakterystycznemi rysami odrazu «robi» figurę.

Blanka Halicka. „Kto zwycięży?" Powieść. Lwów, 1901, str. 287. Cena 1,35.

Biorąc książkę tę do ręki, jest się uderzonym przedewszystkiem jej wykwintnym wyglądem zewnętrznym: drukiem, papierem i secesyjnemi winietkami i inicjałami, wydrukowanemi kolorowemi farbami. Treść może nie stoi na wysokosci wydania, ale, choć porusza temat nie bardzo nowy, czyta się z rosnącem zajęciem, bo chodzi w powieści o to, czy zwycięży kobieta demoniczna, ale niegodziwa, która zacnej żonie na czas jakiś odebrała męża, czy też kobieta czysta i uczciwa, jaką jest żona bohatera? Zwycięża żona, choć jej to niełatwo przychodzi. Jako buduarowa lektura powieść ta może być poleconą, gdyż jako romans może śmiało wytrzymać porównanie z podobnemi utworami dzisiejszej «literatury» francuzkiej.

—

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczanie na nich ceny.

BIBLJOGRAFJA TYGODNIOWA.

—

BRYKCZYŃSKI A., ks. Fra Giovanni Angelico da Fiesole. 1387 — 1455, rb. 1 k. 50.
GRZEGORZEWSKI J. Z pod nieba wschodniego. Nowelle i fragmenty z podr., rb. 2 k. 40.
KONOPNICKA M. Poezje w nowym układzie: I. Fragmenty, rb. 1; II. Hęlenica, rb. 1.
KOWALSKI T. ks. Nauka śpiewu, k. 30.
KOZŁOWSKI M. W. Jak jest za Oceanem, kop. 15.
LEMBKE T. Logika powszechna i architektura, rb. 1.
LONDZIN J. ks. Zaprowadzenie języka pol. w szkoł. ludow. w Ks. Cieszyńskiem, kop. 55.
MEJER A. Kartofle i ich uprawa. Tom III, kop. 80.
NASZE SWOJSKIE «A. B. C.», w kartonie, rb. 1 k. 20.
«NIEZNANE SIŁY», sztuka w 5-ciu akt. kop. 50.
OWSIŃSKI J. Nowy system rolnictwa, kop. 20.
ŚLADEK J. Urywki poetyczne, kop. 50.
SZABŁOWSKI T. Z ojczyzny pobratymców. Szkice z Czech, z ilustr. rb. 2.
ZALESKA-SARJUSZ K. Pejzaże. Pustowarnie i Kraków, kop. 70.
— Spotkanym w drodze wrażeniom i ludziom, kop. 45.
ZOLA E. Assomoir, powieść w 3-ch tomach, rb. 1 k. 50.
ZWIERZCHOWSKI A. W sprawie podniesienia ogrodnictwa krajowego — kop. 30.
ŻARNOWIECKI L. ks. Historja i technika haftarstwa kościelnego. Z 27 rycin. i 154 fototyp., rb. 15.

Do nabycia w Księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekaterynińska № 2).

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.

Z karnawału hr. Bülowa.



Hrabia: Niech sobie *moja* włoszka przetańczy parę turów z tym bawidamkiem francuzem. Do zazdrości niema poważnych powodów...



— Nie wścieknę się też, jeśli *moja* austrjaczka popląsa sobie trochę z tym ognistym słowianinem; wierną mi przecie zostanie...



— A zresztą... jeśli nawet i nie wrócą do mnie wcale «moje» damy — solo mogę sobie zatańczyć. Stać mię na to!

(«Lust. Blätter»).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz**.

CZYTELNIA

„Kraj“ Petersburg, 8 (21) lutego 1902 roku. № 6

TREŚĆ:

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

6) PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

III.

Pan Tadeusz z wysiłkiem uniósł ociężałe powieki i znów je zmrużył, jakby szukając w umyśle swym wytłómaczenia widoku, który mu się był przedstawił. Napróżno. Ani izby tej przypomnieć sobie nie mógł, ani postaci chłopa, siedzącego pod oknem na ławie. Gdzież się znajdował? U kogo?... Jechał... jechał z Iłży. Może nocuje w Radomiu? Nie!.. Widział się przecież z tym... A potem?...

Zabielski sięgnął ręką do czoła, lecz znalazł je szczelnie spowiniętem. Myśl jego pracowała gorączkowo. Jeszcze dręczyły go niepewności, jeszcze wspomnienia nocnej rozprawy kojarzyły się z dobrotliwie uśmiechniętą twarzą Wassenfelda i chudą postacią Mólskiego—aż naraz rzeczywistość stanęła przed nim, jak nieuchwytne mgnienie, jedne wątpliwości rozproszyła, drugie bardziej jeszcze zaplątała. Pan Tadeusz chciał głowę podnieść, aby lepiej, uważniej się rozejrzeć, lecz za pierwszem poruszeniem ból szalony przejął mu czaszkę wskroś. Zabielski jęknął głucho.

Na dźwięk głosu pana Tadeusza, chłop, siedzący na ławie, podniósł się i zbliżył do tapczana, na którym leżał Zabielski.

— Co waszmość?! — mruknął chłop.—Boli?!.. Pewnie!.. Takaby nie zabolała, mospanie!.. Napijno się waćpan!.. To cię orzeźwi!.. Co krzywić się, to nie ma czego!.. Cienkusz jest, ale nie ostatni!.. Niechno waszmość kruszynkę się wykręci! O... tak!.. Gałgan świeży nałożę!.. Drasnęło tęgo... nic, zażywa... bo schnie pod plastrem.

Pan Tadeusz syczał z bólu. Chłop z flegmą obmył ranę na skroni, odjął zręcznie odwilżoną a przylegającą szarpinę, osuszył krwawą szramę, świeżym plastrem oblepił i głowę spowinął.

— Skończone! — zakonkludował chłop.—Leż-że sobie waćpan teraz, byle spokojnie, a za tydzień śladu nie zostanie!

Chłop zawrócił od tapczana, lecz Zabielski, któremu wino dodało sił, posunął się, a przezwyciężając ból, zagadnął niepewnie:

— Gdzież ja jestem!..

— O tem potem!—odrzekł chłop.— Ani waćpan sobie do głowy nie dopuszczaj żadnych myśli!..

— Powiedzcie! — napierał chory.

— Przecież nie u oczajduszy, mospanie; ci, co was przynieśli, austrjakom was nie wydali!.. Dosyć! Przyjdzie pora, będziecie pytali!

— Tak gorzej jeszcze! — skarżył się Zabielski.—Myśli dręczą!.. Dajcie mówić!.. Choć niech wiem...

— Więc co waszmość? Co?!—żachnął się chłop.

— Powiadacie, tu mnie zostawili? Oskierko... pamiętam!..

— No, Oskierko, mospanie, i cóż z tego?

— Jest tutaj?

— Juści!.. Miał czekać na waszmości!..

— Poszedł!.. Dawno?

— Dziś piąty dzień!..

— Piąty dzień... piąty! Więc ja tutaj leżę piąty...

— Ósmy!—poprawił chłop.—Narobiliście takiego gwałtu pod Ksawerowem, że was w lesie trzymać musiałem!

— Możeż to być! Jezu! Nie ma go!.. Może jest gdzie w pobliżu?..

— Pewnie, żeby go obwiesili, albo w kajdanki zakuli! Poszedł do Warszawy. A waszmości, jak tylko lepiej będzie, radzę uczynić to samo, bo cię i u mnie wypatrzeć mogą.

— Tak, tak,—powtarzał Zabielski.—Ja muszę, muszę do Warszawy!.. Zaraz muszę!

Chłop machnął ręką.

— Z waszmościąby się dogadał! Głowy dźwignąć nie może, a tu troi mu się... mospanie!..

— Nie wiecie!.. Ja muszę!.. Ośm dni!.. Strach pomyśleć... gdyby Oskierko był... pilna sprawa!..

— Nie ucieknie! Bądź waćpan kontent... żeś życie za ogon przytrzymał!..

— Wojna! Rozumiecie... wojna idzie... a tam nie wiedzą...—bełkotał Zabielski.

Chłop ściągnął krzaczaste brwi.

— Co wy!.. Co?... Gorączka!

— Wina!

Pan Tadeusz pociągnął gwałtownie z podanego mu kubka, odsapnął i zebrawszy podniecone siły, zaczął natarczywie:

— Kto wy jesteście?... Kmieć?...

Chłop targnął się, sięgnął do wąsa, a napotkawszy na przystrzyżony przy skórze zarost, splunął z alteracją.

— Mospanie!... Kto zacz jestem, to jestem!... Waćpana o rodowód nie pytam!...

— Darujcie... lecz chcę waszmości powierzyć...

— Więc nie powierzaj!...

— Sprawa nie moja...

— Ani moja, mospanie!...

— Nie waćpana... jeżeli cię nie obchodzą losy tego Księstwa, które nam zostało!...

— Jakto, mospanie! — zawołał surowo chłop i za pas się chwycił, jakby głowni karabeli szukając. — Cóż to za brednie!...

— Wojna, lada dzień!... Z pod Sandomierza jadę!... Rekruta werbują, oddziały ściągają... Austrjacy ruszą chmurą... wprost na Warszawę!...

— Austrjacy... na Warszawę!?...

— Tam dążyłem, aby uprzedzić,

aby przestrzedz... aby skłonić do czujności...

Chłop kręcił głową niedowierzająco.

— Dziwy, dziwy mi acan prawisz! Gdzie tu austrjacy!?... Jest przecież Napoleon!

— Wojna i z nim!... Zanim zdąży, oni zagarną!... Widzicie sami... muszę... to, co powiadam, pewne... Wassenfeld... Janka... wahałem się... ale trzeba...

Siły znów Zabielskiego jęły opuszczać. Chłop zastanowił się, podał znów kubek rannemu, a gdy ten, nasyciwszy się, osunął się bezwładnie na posłanie, mruknął do siebie:

— No, teraz, mospanie, prześpisz ty i wojnę i austrjaków!... Napłynie ci powoli krew, to i rozum wyklaruje!...

Pan Tadeusz, odurzony trunkiem, zapadł w sen kamienny. Dobrze już dniało, kiedy Zabielski otworzył znów oczy, tym razem szerzej, pewniej. Ból w skroni ledwie że się odzywał, świadomość wróciła.

Pan Tadeusz spojrzał ku leżącemu w kącie izby swemu gospodarzowi i pozdrowił go. Chłop uśmiechnął się filuternie.

— A co? Lepiej! Mówiłem!... Jeszcze wytrwania trochę i koniec, mospanie. Nie z takich okaleczeń się wychodziło... Jeść się pewno waszmości chce?... Ba! Czekaj acan, żuru ci nagotuję... Cóż! Kobiety nie ma! Sam muszę... Rozmaicie bywa na świecie...

Chłop zwlókł się z posłania i jął się krzątać przy kominie.

— Babie szłoby sporzej.

— Czy waszmość pamięta, co mówiłem doń? — zagadnął niespodzianie pan Tadeusz.

Chłop spojrzał niepewnie na Zabielskiego.

— Czy pamiętam? Et... nie zważałem. W chorobie rozmaicie bywa... rozum swoje, język swoje. Ale co tam... nic takiego—żeście znów nie mówili.

— Mylisz się waćpan — odparł spokojnie pan Tadeusz — albo poczytujesz to za majaczenie, a to była prawda.

Chłop odskoczył od komina.

— Co acan? Co było prawdą?

— Że natychmiast ruszyć muszę do Warszawy, że wojna..

— Odchorujesz każdy krok.

— Być może... Deklarowałem się... Cofać się nie myślę i nie mogę... i tak mi tu wygodnie nie jest. Sami powiadaliście, że austrjacy mogą podejść...

— Lecz te nowiny zakrawają mi na bajdy. Mospanie, o wojnie mówi się nie od dzisiaj. Nikt się jej nie obawia, raczej wygląda, pragnie... Jeno choć wisi ona, nie przeczę, ale jeszcze wysoko. Waćpan trapisz się niepotrzebnie... Właśnie Oskierko... Wracaliście razem...

— Z Radomia.

— Wiedziałby coś, może więcej od waszmości. Chwalę mu zapał, tylko na licha będziesz bez pożytku zdrowie narażał? Wydobrzejesz sobie, a potem sam cię ztąd czemprędzej wyprawię, czy z wiadomościami, czy bez. Wojna nie taka straszna, osobliwie dla nas... Nie było jej, a szukaliśmy. Przyjdzie do niej—ha, to się pójdzie! Ale gdzie jeszcze!...

— Powtarzam, jej szukać nie trzeba, bo już się zaczęła... Austrjacy lada dzień ukończą przygotowania... a potem...

— Za pozwoleniem, mospanie! Toć i ja tutaj w Galicji mieszkam, pod granicą wprawdzie, ale i mnieby się coś o uszy obiło. Mało gdzie chodzę... lecz są inni. Jeżeli waćpan wiesz o tem... i mnieby doszło było.

— Tajemnica, pojmujesz waszmość... wojskowa! Nie mam tu czego ukrywać, jakbyś chciał... to i teraz starczyłoby argumentu na kazamaty... jestem Tadeusz Zabielski, burmistrz ostrowski... Żeby nie urząd mój, nie przyjacielstwo z dowódzcą załogi... wiadomość byłaby mnie nie doszła. Radźcie teraz!...

Chłop zafrasował się.

— Może i tak, mospanie... Wierzę chętnie waćpanu... Trzebaby kogo do pikiet naszych wysłać?... Macie pewno jakie papiery?...

— Papiery!... Żadnych.. to tylko, co wam powiedziałem!...

— To źle, mospanie!... Tam waszego posłańca nawet słuchać nie będą chcieli!...

— Dworujesz sobie waćpan!...

— Chciałbyś, żeby było inaczej!... Słuchów rozmaitych dowolna... a między niemi co i rusz bałamuctwo!... Imaginuj sobie, mospanie mości Zabielski, że ty sam trzymasz straż graniczną, i że do ciebie zwiastun jaki nieznany przychodzi i deklaruje ci wojnę z prusakiem... Cóżbyś uczynił?...

— Wybadałbym gońca i starszyznę zawiadomił.

— Faramuszki, mospanie, koszałki! Gdyby ci nowina taka raz do roku wypadła, nie neguję—ale tu co chwila inne wieści! Jedna straszniejsza od drugiej, a w każdej jakaś austrjacka sztuczka przycupnęła i zęby szczerzy!

— Sądzisz zatem waszmość, że lepiejby poniechać?!

— Nigdy, mospanie! Skoro waćpan masz utwierdzenie... trzeba! Samemu trzeba! Jak cię obaczą, wysłuchają, kto wie, może i uwierzą!...

— Alcż niebezpieczeństwo zawisło...

— Mości Zabielski! Mnie przekładać tego nie potrzebujesz, ale co w Warszawie, nie pójdzie ci łatwo! Zdało ci się, że cię tam z otwartemi rękoma przyjmą! Życzęć, abyś dobrze trafił! Rozmaicie bywa!...

Pan Tadeusz spojrzał ze zdumieniem na marsowe oblicze chłopa i szepnął:

— Prawdziwie... pojąć nie mogę!

— Nie waćpan pierwszy i nie ostatni!—zaczął gorączkowo chłop.— Nie wiem, jak sobie imaginujesz one rządy w naszem Księstwie. Król chociaż i wielkiej zacności, ale nie żołnierz i nie wódz, więcej za swoją Saksonją się ogląda i bardziej Napoleona słuchać musi, niźli sam rozkazywać. Rada stanu chciałaby niejednego, lecz z francuzkim gubernatorem sprawa nie łatwa, a co i rusz, między panami obcych potencyj zausznicy a tajni kljenci! Każdy tam czego innego chce i do czego innego namawia! Szlachta chciałaby wojny; kto wie, czy w niej nie byłby najskuteczniejszy dla niemocy ratunek, lecz z czem ją zacząć?!

— Pozwól waszmość, przecież wojsko...

— Mospanie!—odparł chłop, chwiejąc smutnie głową. — Wojsko, mówisz? Gdzież ono jest?! Co przedniejszy żołnierz, to wyprowadzony w świat! Liczże! Legja nadwiślańska, najdzielniejsza piechota Kąsinowskiego, Szotta, Chłopickiego i Estki w Hiszpanji, tam-ci są i co najlepsze ułany Konopki. Czwarty pułk Feliksa Potockiego we Francji; szósty i dziewiąty Sierawskiego i Sułkowskiego także hiberny odprawuje gdzieś pod Paryżem; z piątego pułku Michała Radziwiłła ledwie garstka została w kraju; a policzno teraz regiment gwardji, który nam co przedniejszą i sprawniejszą młódź wyprowadził, policz, ilu to ochotnika polskiego wysługuje się we francuzkich pułkach, ilu wyciągnęło z domów za sławą, za zaszczytem, za Bonapartowemi orłami! I któż został?! Garść ledwie niedoświadczona, niezaprawiona do boju, a zbyt zadufana i zapalczywa! Oficerów braknie, szesnastolatkom nakładają szlify, rozdają porucznikowskie instrumenty i co?! Miły sercu widok, patrzeć na rogate czapy, granatowe mundury, amarantowe proporce, lecz gdzie takim do wojny! Mospanie, z austrjackim żołnierzem rozprawa nie łatwa!

— Gorzkie wróżby waćpana! Prawda, żołnierz młody, ale wodzów ma...

— Wodzów!?—przerwał gorączkowo chłop.—Znać, że waszmość zdaleka przybywasz! Bezrząd, nieład, mataczyny i zawiści! Książę Józef chciałby naczelnej władzy, Zajączek raczejby do rokoszu się porwał, niżby Poniatowskiego słuchał, no a przecież jest jeszcze i Dąbrowski;

temu podobno nie żartem należało się dyktatorstwo i to go nurtuje a doskwiera. Waćpan nie wiesz. Trzech wodzów, trzy legjony, trzy partje zawzięte. Inwidja zaraziła żołnierzy! Między pułkami Zajączka a Dąbrowszczykami już do krwawych przychodziło bijatyk! Każdy z tych trzech chciałby być u wierzchu! Jeden marszałek Davoust podobno naprawdę rozkazuje, akkomodując oczywiście wszystko do widoków jeneralności francuzkiej... I dzieje się przeto, nie jakby tego wymagała potrzeba kraju, lecz jak chcą rachuby i zamysły obcej monarchji! Chodzim na przyprzążkę, a nadomiar jeszcze i na tej chudobie miłość ojczyzny w rozgonie, jedności i teraz nie staje, a prywata myszkować sobie poczyna, niby za tych dobrych czasów, kiedy w antykamerach naszych królów lennicy żebrali łaskawego słowa!

Zabielski słuchał ze wzrastającem zdziwieniem gorącej przemowy gospodarza, przyglądając się jego wyniosłej postawie, twarzy wyrazistej, ruchom pełnym szlachetności, nie licującym ani z kubrakiem, w który był odziany, ani z ubóstwem, wyzierającem z każdego kąta izby. Pan Tadeusz nie mógł dłużej oprzeć się niepewności i zagadnął znienacka:

— Daruj, waszmość, zdumiewać mi się przychodzi twemu rzeczy rozumieniu. Pozwól niech wiem, z kim mam honor?

Chłop zmieszał się, poczem wzrok spuścił ku ziemi i ozwał się ponuro:

— Kazimierczak jestem...

— Kazimierczak!... — powtórzył machinalnie pan Tadeusz.

— Kazimierczak... właśnie! — przytwierdził chłop surowo.

— Tu osiadły?

— Jak waćpan widzisz!...

— A gdzież ja... w której stronie się znajduję?

— Niedaleko Magnuszewa... na leśniczówce...

— Więc waszmość jest?...

— Jestem, mospanie!—uciął groźnie Kazimierczak.

— Myślałem...—zaczął z uporem Zabielski.

— Mnie nic do tego! Schowaj sobie acan swoje racje dla siebie, wcale nie jestem ciekaw!

— Waszmość musiał sługiwać wojskowo?...

— Musiał, nie musiał. Leż acan spokojnie i myśl o sobie, bo ani żuru się nie doczekasz, ani niczego się odemnie nie dowiesz.

Zabielski zrozumiał, że daremne tu będą pytania i zadumał się, co mu przedsiębrać należy. Słowa Kazimierczaka odebrały mu ochotę od przebierania się do Warszawy. Poco jechać, kiedy mu nie uwierzą? Raczejby coprędzej bocznemi drogami do domu przebierać się należało. Teraz wszak inaczej postąpić nie może. Chybiona wyprawa! Szczęście, że i tak żyw uszedł.

W panu Tadeuszu zimne refleksje jęły brać górę. Ciągnęła go zaciszna burmistrzówka, rwało serce do Janki.

Gdzie jemu, biedakowi takiemu, kopytka nadstawiać, a w zamysły o salwowaniu Księstwa się bawić! Ot, ledwie człeka godziwego napotkał, a w gawędę się wdał— i już pobitym został. Warszawa taka akurat miałaby czekać, aż z za Iłży szlachetka przywędruje i *periculum in mora* zwiastować jej będzie.

Zabielski uśmiechał się do siebie. Januś ma złote serce, a co im obojgu zabrakło: zastanowienia. Ten przecież rzetelnie wywodzi!... Zawiadomić, ostrzedz! Łatwo to powiedzieć. A tu nawet gadać nie zechcą... Wassenfeld, pułkowniczysko sobie uczciwe, lecz i on także. Naplótł może... Ale ten stary frant nielada! Kazimierczak, mówi, jestem... za chama się wydaje, a rozprawia jak statysta.

Pan Tadeusz podniósł głowę, aby na potwierdzenie swych domysłów obrzucić badawczem spojrzeniem swego gospodarza, lecz nagle usłyszał tuż za sobą jego stalowy głos:

— Mospanie — bierzcie się do jadła! Sił wam trzeba!

Zabielski sięgnął po podaną mu misę. Kazimierczak usadowił się tymczasem za tapczanem od strony wezgłowia, tak że pan Tadeusz nie mógł go widzieć i po namyśle ozwał się pierwszy:

— Jakże więc waćpan myślisz począć?

— At, cóż? Słusznie wywiedliście. Nie dla mnie! Ani uwierzą! Wracać trzeba, byle co tchu, w zaścianku się zaszyć i podejrzenia nie dawać.

— Piękne postanowienie!—mruknął ironicznie Kazimierczak.—Rozmachu starczyło wam ledwie do granicy.

— Jakto?—odparł Zabielski stropiony niespodziewanym zwrotem.— Powiadaliście: nie uwierzą... są ci tam inni...

DCN

Z GRECJI.

I. Taedium.

Niechaj mi bogi pozwolą przeżyte
Bóle zapomnieć—gdzieś, zdala od ludzi,
Niechaj mnie codzień ze snu Amfitryte
Szmerem swym budzi.
Nie chcę nic widzieć, oprócz modrej fali,
Drżącej w objęciach przedwiecznego Słońca,
Nad głową moją niech się głośno żali
Mewa jęcząca.
Tak, nie zważając na losu odmiany,
Chcę żyć bez troski—i w letargu duszy
Nie czuć, jak głowę czas nieubłagany
Siwizną prószy.
Niech, gdy ostatnia wybije godzina,
Ciche cyprysy grobu mego strzegą,
I wokół urny czerwony liść wina
Wieńczy zmarłego.

II. Afrodyte Amachos.

Wyniosła, dumna, gdy u stóp twych tłumnie
Toczy się gawiedź, jednodniowa, pusta,
Stoisz po nad nią—uśmiechnięte dumnie
Twe boskie usta.
Zniknęły tłumy twoich wielbicieli,
U twych ołtarzy pieśń umilkła święta,
Lecz ty—królujesz w posągowej bieli,
Z morza poczęta!
Boś ty jest wieczna — pod prawami Twemi
Światy przez nieba szybują przestworza—
I z Ciebie wszelkie życie: czy na ziemi,
Czy w głębi morza.
Twa boska ręka, co rozkosznie pieści,
Niesie cierpienie—przez zrządzenie Twoje
Krzyk mężów, lament, jęk i płacz niewieści
I krwawe boje...
Posłuszni Tobie ludzie i zwierzęta,
Przez ciebie wszystko rodzi się i kona,
A Ty spokojna stoisz—uśmiechnięta,
Niezwyciężona.

Józef Czarnowski.

PIĘKNA OGRODNICZKA.

FRAGMENT SCENICZNY

w 1 odsłonie

Stefana Krzywoszewskiego.

(Dokończenie).

SCENA III.

Zofja, Widełkiewicz.

(We drzwiach od przedpokoju zjawia się Widełkiewicz; spodnie w duże czarne i białe kraty, czarny i niemodny tużurek szczelnie zapięty, twarz czerwona, wygolona, — bujna, konopiasta czupryna, uszy odstające. Zofja postrzega go już niemal w progu drzwi od jadalni, wydaje lekki okrzyk — poznaje męża „pięknej ogrodniczki" — i zatrzymuje się nagle. Służący został w przedpokoju, zamknąwszy drzwi od salonu. Widełkiewicz, zakłopotany i niezgrabny, kłania się niezgrabnie p. Zofji, widocznie nie wiedząc, co z sobą zrobić. Na twarzy p. Zofji maluje się lęk, przez moment waha się, wreszcie zbiera na stanowczą decyzję. Odwraca się odedrzwi, robi kilka kroków ku niemu, chce coś powiedzieć, jednak milczy. Widełkiewicz, coraz więcej zakłopotany, przestępuje z nogi na nogę — wreszcie odchrząkuje z cicha):

Zofja (*chcąc przerwać milczenie*). Mąż mój nadejdzie za chwilę.

Widełkiewicz (*kłania się w milczeniu i obrzuca ją długiem spojrzeniem*).

Zofja (*waha się; chce coś powiedzieć, wstrzymuje się, wreszcie mówi nieśmiało*). Jeśli pan ma interes, to może jabym mogła...

Widełkiewicz (*zmieszany, odchrząkuje, po chwili namysłu*). Mam interes osobisty do pana Modrzewskiego... (*Zofja cofa się do stolika, przerzuca bezwiednie książki, od czasu do czasu spogląda na Widełkiewicza z bezradną bojaźnią. On również coraz więcej zakłopotany jej obecnością i spojrzeniami. Nagle spostrzega palmę. W oczach błyska mu jaśniejszy ogień, prawie półuśmiech*).

Widełkiewicz (*zcicha*). A!... nasza palma!... (*Zbliża się do krzewu, ogląda bacznie, spogląda w stronę Zofji, odwraca szybko oczy, mruczy coś pod nosem, kładzie kapelusz na krześle, sięga dłonią do kieszeni i wyjmuje duży nóż ogrodniczy*).

Zofja (*śledząc wsystkie jego ruchy—z przestrachem*): Ach! (*Widełkiewicz drgnął i odwrócił się ku niej z pytającem spojrzeniem. Widząc, że Zofja nic nie mówi, półgłosem, jakby się bał mówić głośno*).

Widełkiewicz. Palma trochę zanieczyszczona... (*waha się, nie wiedząc co zrobić*).

Zofja. Bo jeśli jaki mniej ważny interes, to ja sama mogłabym... (*Widełkiewicz, jakby oprzytomniał na dźwięk jej słów, składa nóż, chowa go do kieszeni i odpowiada miększym głosem*).

Widełkiewicz. Osobisty interes, proszę pani... (*Chwila ciszy. Słychać kroki w przyległym pokoju. Zofja drgnęła i bezwiednie posuwa się ku drzwiom, w których ma ukazać się Jan*).

SCENA IV.

Poprzedni, Jan. (*Wchodzi Jan, uśmiechnięty, wesoły. W ręku trzyma gabinetową fotografję, którą zlekka wymachuje. Narazie nie widzi Widełkiewicza*).

Jan (*swobodnie do żony*). Przyjrzyj się zatem... (*Urywa nagle, spostrzegłszy Widełkiewicza i staje, jak wryty, instynktownie kryjąc w ręku fotografję. Widełkiewicz wyprostował się i spochmurniał. Przez sekundę mierzą się wzrokiem. Jan ochłonął wreszcie z pierwszego wrażenia i sili się na spokój*).

Jan (*uprzejmie*). A... pan Widełkiewicz... Służący nic mi nie powiedział... (*Pauza*). Czem panu mogę służyć?... (*Widełkiewicz spogląda na Zofję, dając do zrozumienia, że jej obecność przeszkadza rozmowie. Jan daje wzrokiem Zofji do zrozumienia, że powinna wyjść, ona wszakże zdaje się tego nie widzieć*).

Jan (*udając obojętność*). Niech pan mówi, panie Widełkiewicz... Wszak nie mamy tajemnic...

Widełkiewicz (*stłumionym głosem*). Pragnę z panem pomówić sam na sam...

Jan (*zmieszany—uprzejmie*). Jestem dziś bardzo zajęty... Mamy wyjechać z żoną... Powóz już czeka przed bramą... (*Idzie parę kroków do okna*). Tak, już czeka... Może innym razem, panie Widełkiewicz...

Widełkiewicz. Wiele czasu panu nie zabiorę. Pragnę dzisiaj załatwić mój interes. (*Miękcej*). To nie potrwa długo. (*Chwila milczenia. Jan patrzy niezdecydowanym wzrokiem na Zofję*).

Jan (*do żony*). Może zostawisz nas, Żosiu na chwilę... (*Zofja nie rusza się z miejsca*) ...na chwilę tylko... prawda, panie Widełkiewicz? Włóż przez ten czas kapelusz... zaraz jedziemy... (*Niecierpliwiej*). Dobrze, kochanie? (*Zofja odwraca się twarzą do męża a tyłem do Widełkiewicza. W oczach jej tkwi trwoga*).

Zofja (*cicho*). Kiedy... Jasiu... (*Jan bierze ją wpół i, szepcząc kilka słów, odprowadza ku drzwiom do jadalni. Gdy Zofja wyszła, zamyka drzwi od jadalni i od gabinetu. Ale wraz drzwi od jadalni odmykają się zlekka i po przez szparę miga biała suknia Zofji*).

SCENA V.

Jan, Widełkiewicz. (*Cała rozmowa Widełkiewicza z Janem prowadzona jest głosem przytłumionym, jakby obaj nie chcieli, by ich w przyległych pokojach słyszano. Czasem tylko wybuchają głośniej pojedyńcze słowa lub frazesy*).

Jan (*zamierzając sam usiąść, wskazuje krzesło Widełkiewiczowi*). Niech pan siada.

Widełkiewicz. Dziękuję panu. (*Nie siada. Jan waha się przez sekundę i nie siada również. Chwila milczenia*).

Widełkiewicz (*zbierając widocznie myśli*). Pan wie, że moja żona umarła?...

Jan. Dowiedziałem się o tem właśnie przed chwilą. Nie uwierzy pan...

Widełkiewicz (*szorstko przerywa*). Umarła pięć miesięcy temu. Ale już na długie tygodnie przed śmiercią widocznem było, że ją żre jakaś głęboka troska. Ja sądziłem, że przewiduje blizki koniec, że gnębi ją myśl opuszczenia dzieci... (*ciszej*) ...mnie... (*Urywa—chwila milczenia*). Aż teraz, niedawno, porządkując pozostałe po niej rzeczy, na dnie komody trafiłem na tę oto paczkę listów. (*Z bocznej kieszeni wyjmuje zwitek papierów*). Zajrzałem do nich, myśląc, że znajdę w nich jeszcze jedną pamiątkę... pamiątkę, która mi osłodzi ból... (*Pauza*). Te listy—to były listy od pana!

Jan (*porusza się, jakby chciał przeczyć*).

Widełkiewicz (*mocniej*). To były listy od pana. Choć nie podpisywałeś ich pan nazwiskiem, ja wiem... Wszelkie wątpliwości usuwają zresztą fotografje... (*Pauza*). Dopiero teraz zrobiło mi się w głowie jasno. Zrozumiałem, czemu zawdzięczałem zaszczyt tak częstych odwiedzin pańskich w moim sklepie. Bo ja przedtem myślałem zupełnie szczerze, iż pan lubi kwiaty, że... (*Urywa. Krótka pauza,—silnie*). Lecz po co mówić o tem?! Wkradłeś się pan do mego domu, jak złodziej!...

Jan (*stłumionym głosem*). Panie Widełkiewicz!...

Widełkiewicz (*robi ku niemu krok naprzód*). Wkradłeś się pan do mego domu, jak złodziej, i dla zabawki—dla pańskiej zabawy—uwiodłeś mi żonę. Mówię: dla zabawy, bo czytałem te listy... (*Uderza pakietem o drugą dłoń*). Dla mnie, prostego człowieka, widocznem jest, żeś pan się tylko bawił! Kobieta była młoda i przystojna. Młode i przystojne kobiety są do zabawy... panów!

Jan. Panie Widełkiewicz! Ta przykra rozmowa nie ma celu. Co się stało, to się nie odstanie. Jestem gotów dać panu wszelką satysfakcję.

Widełkiewicz (*nie rozumiejąc*). Satysfakcję? Wszak pan sam mówi, że co się stało, to się nie odstanie!

Jan. Chciałem przez to powiedzieć, że jeśli pan czuje się pokrzywdzonym na honorze...

Widełkiewicz (*nie rozumiejąc*). Ja pokrzywdzony na honorze?... A to

dlaczego? Jeśli kto popełnił niegodziwość, to tylko pan.

Jan (*zniecierpliwiony*). O cóż panu tedy chodzi?

Widełkiewicz (*z ironją*). Pan się niecierpliwi... Przed rokiem, gdy pan zajeżdżał do sklepu wybierać kwiaty, rozmawiał pan ze mną godzinami... prawda, że i Emma tam była. (*Pauza*). Kiedyś pan wrócił... trzy tygodnie temu... ja już wiedziałem. Bałem się wtedy przyjść do pana — tak bałem się, bom nie był pewny siebie... Czułem, że gdy pana ujrzę — krew zaleje mi oczy i gotów-em dopuścić się nieszczęścia... Lękałem się tego... ze względu na me dzieci!... przeczekałem... Ale mówiłem sobie: skoro się uspokoję, skoro będę mógł przytomnie spojrzeć w oczy temu, co mi żonę zbezcześcił, co mi pamięć kobiety drogiej pokalał — to przynajmniej po chłopsku zrachuję mu kości!... (*Zaciska pięści i posuwa się ku Janowi, który mimowoli się cofa. Z pogardliwym półuśmiechem*). Niech się pan nie trwoży. Zaniechałem. Zobaczyłem pańską młodą żonę... ona przeczuła niebezpieczeństwo... bała się odejść... nie chciała zostawić nas samych. (*Pauza*). Po co ona ma wiedzieć? po co mam niszczyć jej szczęście?... Ona panu z pewnością ufa tak, jak ja ufałem mej żonie. (*Silniej*). Jeśli wychodzisz pan dzisiaj cało z moich rąk...

Jan (*postępuje w uniesieniu ku niemu*). Panie Widełkiewicz! Cierpliwość moja wyczerpała się. Mów pan, czego chcesz, albo...

Widełkiewicz (*posuwa się również naprzód—wyzywająco*). Albo?! (*Stoją przez chwilę naprzeciw siebie w uniesieniu*).

Jan. Krótko i węzłowato: czego pan żądasz?

Widełkiewicz (*wskazuje na trzymane w ręku listy*). Pańskie listy są odpowiedziami na listy mej żony. Żądam ich zwrotu.

Jan. Spaliłem je przed ślubem.

Widełkiewicz (*zaślepiony*). Ja nie chcę, by dowód mej hańby błąkał się po ludziach. Zwróć mi pan listy. Oto pańskie! (*Podaje Janowi gwałtownym ruchem zwitek. Ten bezwiednie bierze. W jednem ręku trzyma listy, w drugiem fotografję, o której nie pamięta*).

Jan. Powiedziałem, że ich nie mam. Spaliłem.

Widełkiewicz (*zaślepiony*). Ona nie spaliła. Dlaczego pan miał spalić? Ja nie pozwolę, by takie pamiątki pozostały w pańskich rękach!

Jan. Daję panu słowo honoru!...

Widełkiewicz (*gwałtownie*). Nie znam pańskiego honoru! Pański honor pozwalał uwodzić mi żonę... Złodziej, gdy kradnie, naraża się na kryminał—choć kradnie czasem... z głodu. Pan kradłeś mi żonę i szczęście — dla zabawy, nie narażając się na nic. Jesteś podlejszy od zwykłego złodzieja!

Jan. Milcz pan!

Widełkiewicz (*rzuca się ku niemu*). To pan milcz! (*W drzwiach od jadalni ukazuje się Zofja i biegnie ku mężowi*).

SCENA VI.

Ciż, Zofja.

Zofja. Jasiu! (*Widełkiewicz zatrzymuje się bezradny, ciężko dysząc. Zofja staje przy boku męża*).

Jan (*głosem drżącym z rozstroju, cały wysoce zdenerwowany*). To nic, moja droga! proszę cię, zostaw nas. (*Pauza. Widełkiewicz, który cofnął się kilka kroków w głąb, zbliża się do palmy i machinalnie wyrywa kilka suchych listków*).

Widełkiewicz (*głucho*). Skoro pan nie ma tych papierów... (*Do Zofji*). Przepraszam panią bardzo... (*Widełkiewicz szuka kapelusza, odnajduje go na krześle, kłania się Zofji, zabiera się do wyjścia. Myli się wszakże i, zamiast iść ku drzwiom wchodowym, kieruje się w stronę drzwi od gabinetu. Gdy idzie tak w stronę Jana, Zofja przerażona chwyta męża za ramię*).

Zofja. Jasiu! (*Jan upuszcza listy, które rozsypują się. Widełkiewicz szybkiem spojrzeniem mierzy Zofję*).

Widełkiewicz (*n. str.*) Jego listy! (*Widełkiewicz w obawie, by Zofja nie podjęła listów, schyla się i wraz z Janem poczynują je zbierać. Zofja śledzi wszystkie ich ruchy. Wreszcie podnoszą się obaj. Widełkiewicz podaje zebrane przez się listy Janowi. Temu trzęsą się ręce z rozdrażnienia i biorąc od Widełkiewicza listy — upuszcza fotografję, którą trzymał w ręku. Widełkiewicz schyla się, by ją podnieść. Lecz Zofja bojąc się, by jej nie zobaczył, rzuca się również do fotografji. Widełkiewicz podnosi ją pierwszy. Zofja chce mu ją gwałtownie wyrwać,—on, sądząc, że to fotografja, należąca do listów, nie chce jej dać, usuwa rękę i podaje ją szybkim ruchem Janowi. Ale mimowoli spogląda na fotografję, zatrzymuje się, cofa rękę*).

Widełkiewicz (*chrapliwie*). Co?! fotografja mojej żony?!... (*Pauza*). Jej tam w pakiecie nie było! (*Chwila milczenia—orjentując się*). Pan miałeś przedtem w ręku... (*Pauza*). Wszedłeś z nią... (*Pauza. Zwraca oczy na Zofję*). A pani nie chciałaś, bym zobaczył... (*Pauza. Nagle*). Więc pani wiedziałaś!!... (*Milczenie*). Państwo się bawili... fotografją matki moich dzieci!!?... (*Patrzy na nich w ponurem milczeniu. Zofja wysuwa się zlekka przed męża, jakby pragnąc go zasłonić. Oczy ma spuszczone*).

Widełkiewicz (*waha się — walczy z sobą — wreszcie spluwa*). Tfu!... brudy!.. (*Rozgląda się po pokoju. Orjentuje się, gdzie są właściwe drzwi, kładzie kapelusz na głowę i wychodzi ciężkim krokiem*).

SCENA VII.

Zofja, Jan. (*Zofja śledzi wzrokiem za Widełkiewiczem. Gdy drzwi się za nim zamknęły, odsuwa się od Jana i pada na najbliższy fotel. Jan zmieszany spogląda na nią — spuszcza oczy. Tak mija kilka chwil w milczeniu*).

Jan (*nieśmiało*). Zosiu! (*Zofja odwraca głowę, kryje ją w dłoniach i nagle wybucha łkaniem. Jan rzuca się ku niej, bierze ją za rękę,—ona wybucha głośnym, nerwowym płaczem, wyrywa rękę, wstaje i łkając ucieka do jadalni. Jan zostaje sam, prawie na środku sceny, nie wiedząc, co z sobą robić. Wchodzi Henryk*).

SCENA VIII.

Jan, Henryk.

Henryk (*nie postrzegając wyrazu twarzy Jana, mówi wesoło*). Jestem gotów. Więc jedziemy.

Kurtyna wolno spada.

STRESZCZENIA.

St. Przybyszewskiego:

„W godzinie cudu".

[Szkic ów treściwy najnowszego utworu Stan. Przybyszewskiego, pojawieniem się swojem na szpaltach «Czytelni», nie obowiązuje w żadnej mierze sądu naszego o etycznej i estetycznej wartości jaskrawej tej fantazji. Dążymy do tego, ażeby czytelnik, niejako «z fotelu swego», mógł przeglądać co tydzień w skrótach lub wyjątkach wszystko, co w nieprzerwanym ciągu przepływa przez piśmiennictwo nasze. Oczywiście pominąć nie możemy bodaj zaznaczenia jednego z najjaskrawszych zjawisk: twórczości i działalności literackiej Przybyszewskiego. Damy na innem miejscu krytyczną jej ocenę. Obecnie, w formie treściwej, dla przykładu, kładziemy przed oczy czytelnika jeden z najcharakterystyczniejszych utworów autora «Złotego runa». Ma on w sobie wszystkie główne cechy «specjalności» Przybyszewskiego oraz jego pisarskiego talentu. Czego tylko oczywiście uwydatnić nie mogło niniejsze streszczenie, idące w bardzo szerokie koła czytelników, to niektórych szczegółów, do zbytku drastycznych, zarówno w treści jak w formie].

Niewiadomy, nienazwany w utworze, zagadkowy człowiek pewnego wieczora późno wrócił do domu, siadł przy biurku i bezmyślnie wpatrzył się w olbrzymi bukiet kwiatów, opleciony szeroką czerwoną wstęgą, na której końcu wypisane było «jakieś mistyczne imię kobiece».

Podano mu go kiedyś na estradę po koncercie, na którym święcił tryumfy, a z mnogich wieńców, które posypały się do jego nóg, ten jeden bukiet z czerwoną wstążką i z mistycznem imieniem, zanim je dostrzegł jeszcze—nie wiedzieć czemu—obudził w nim dreszcz rozkoszy, powracający właśnie teraz we wspomnieniach o owej chwili.

Dlaczego?... Bo może kobieta, która przesłała mu te kwiaty, całowała je przedtem długo, i przesiąkły one jej oddechem, drżały namiętnym szeptem pragnień tej, co go musiała znać, kochać dawno, drżeć dnie całe, zanim odważyła się posłać mu ten bukiet. Tak być musiało. Wiedział to z pewnością.

„Wiedział, że go kochała, bo takie kwiaty dają tylko dziewice, które kochają“.

I wspomnienie to staje się pierwszem ogniwem olbrzymiego łańcucha dziwacznych napoły czarownych, napoły bolesnych wizyj, wżerających się w jego duszę i dających jej chwilowe upojenia, i szały zapomnień, i następujące po nich męczarnie rozczarowań, i rozpacze przebudzeń z tych snów na jawie.

Zamknąwszy oczy, widzi przedziwne kwiaty wszelkich barw i kształtów: róże, tuberozy, lilje, orchideje, odurzające go rozkosznym jadem swoich zapachów, obezwładniające tak, że w końcu nie rozróżnia wrażeń, bo barwy, kształty i zapachy zlewają się w jedno.

A potem przed okiem jego wyobraźni rozciągają się przerażająco puste obszary ugorów, rozstajne drogi wśród torfowisk i bagien, wiejące nań ciszą upiorną; to znowu nawrót do zapomnianych wrażeń dzieciństwa wskrzesza mu sceny wsi ojczystej, przed oczyma ducha rozwija całą ziemię rodzinną, umajoną, rozkwitłą, rozpasaną w szale rozrodczym, w godowym przepychu ciszy, w którą naraz wpadają dźwięki dzwonów kościelnych, śpiewy procesji Bożego Ciała...

„Drgnął. Aż wkulił się w siebie z tęsknoty“.

Stęskniona dusza zasuwa się w jakąś ciemność, porywającą go w czarne odmęty «spienionych potopów», aż wreszcie z przepastnych i zwichrzonych głębin tego mroku rozkipionych fal wydobył się jasny dźwięk, coraz rosnący, świetlejący, niosący mu ukojenie i przeobrażający się w wizję pięknej i drobnej twarzy wpół-dziecka wpół-kobiety. Poznaje ją...

—„Więc była tam, siedziała w pierwszym rzędzie i wświeciła ciemne gwiazdy swych oczu w moją duszę, odbiła je w odmętach mej duszy“...

I wtedy tęsknota i pragnienie wzrastają w nim jak orkan, jak pożar; chwyta kwiaty bukietu, zasypuje się niemi, tarza w nich i śni, że ma ją w namiętnym uścisku swoich ramion i całuje, całuje bez końca.

Wtem zrywa się w gwałtownem postanowieniu: musi ją odszukać!

„I błądził całemi dniami po ulicach miasta, całemi godzinami siadywał w alejach, co miasto opasywały—tysiące ludzi przesuwały się przed jego oczyma, w każdej twarzy dziewczęcej dopatrywał się jej, każde spojrzenie zdawało się wświecać w jego żyły tę samą rozkosz, jaką jej oczy mu serce aż do dna przepaliły—ale wciąż to samo rozczarowanie: to nie ona!“

Odtąd zapada w sny, w wizje na całe dnie, noce, tygodnie. Żyje w fantastycznym świecie swoich marzeń.

Śni mu się, że jest królem olbrzymiego podzwrotnikowego państwa, ale w czarodziejskich ogrodach, wiejących nań jadowitą wonią najpotworniejszych kwiatów, na miękkich kobiercach, wśród palm i bluszczów, trawi go wciąż taż sama tęsknota. Zwołuje i każe w rzędy stawiać najpiękniejsze dziewice swego kraju, lecz jej, tej właśnie, której szuka, nie jest w stanie odszukać w tym czarownym lesie jasnych, czarnych, czerwonych główek, wyczuć promień tych jednych oczu, wśród tylu drżących, nieśmiałych, wstydliwych, to znowu palących i wyzywających spojrzeń. Rozpędza wszystkie, ale kiedy zostaje sam w półzmroku swojej sali, do stóp jego tronu czołga się kupiec syryjski, wlokąc za sobą nagą dziewicę, której białe ciało, jak promień, wpada w pomrokę. Poznaje ją:

„Chwycił się oburącz poręczy tronu i z lękiem i przerażeniem wyszeptał: „Tyś mi dała kwiaty?“ Skinęła głową“.

A w tej samej chwili, gdy ją już znalazł, budzi się z głośnym krzykiem; wszystko pierzcha.

I znów roją mu się sny potworne, podczas których miął w rękach czerwoną wstążkę bukietu, i kwiaty dawno powiędłe przeraziły go. «Ta, która mu kwiaty dała, stała się jego wampirem, co wszystką krew zeń wysysał». Włóczy się po pustych ulicach, alejach, kościołach, wszędzie, gdzie zdawało mu się, że dostrzegł jej cień, usłyszał jej kroki, dotknął w przelocie jakiejś pieszczotliwej ręki, jej ręki; i godzinami stoi w oknie i wżera się w ciemność, bo raz kiedyś mu się zdało, że czyjeś oczy, jej oczy, z tych mroków wpiły się weń z gorącą tęsknotą. Za jakąś wiotką postacią biegnie raz po ulicy, bo zdaje mu się, że to musi być ona: przez chwilę spotkały się ich oczy, splotły się i milczały długo w bolesnem spowiciu. Zatrzyma ją, spyta, czy to ona dała mu kwiaty? Ale cień znika w bramie, nie ogląda się za nim. Pomyłka: to nie była ona. Zmęczony wrócił do domu.

Teraz wie już, że kocha, kocha po raz pierwszy, bo on żadnej kobiety nie kochał. «Porzucał je bez żalu i nie czuł żalu, gdy go porzucały». I z oburzeniem wzdrygał się teraz przed wizją ich... Bo zeszła nań miłość—dopełniła się *godzina cudu!...*

Kochał ją tak, jak widzianą niegdyś smugę światła latarni morskiej na rozpienionem, huczącem, wiejącem grozą rozszalałem morzu. Ona była takiem światłem. W godzinie wielkiego cudu przekształcił mu się cały świat w wyobraźni; zlały się nań potopy blasków, przez nią; ocean dźwięków, drgnień, ruchów, fal rozkwitał w nim jednem pysznem kwieciem pieśni. Tą pieśnią była ona. Czuł, że ziemia rodzinna wydała go na to, rysowała i żłobiła swoje kształty w jego duszy na to, «by się jej postać w nią zlać mogła, jak w odwiecznie przygotowaną formę». I był dumny z potęgi swojej miłości. Szedł z podniesioną głową, jak wódz, świadomy swego tryumfu. «Bo przecież niósł słońce w swej piersi, niósł wszechświat, najtajniejsze zagadki i tajemnice bytu».

I była chwila, że wezbrało w nim serce wielkim krzykiem szczęścia, potęgi, miłości—chciał to słońce, które niósł w piersiach, pokazać całemu światu, rozlać na wszystkich jasność, która wypełniała go całego, nie mieściła się w nim, wznosiła go po nad wszechżycie, że aż czuł się wniebowziętym.

Lecz naraz pryskało wszystko. Ochłonął. Niósł w piersi słońce, wszechświat cały, a przecie tęsknił. *Ona* nie zjawiała się. «Wściekła tęsknota żłobiła mu głębokie bruzdy w duszy».

I znowu pewnej nocy, stężałej, skamieniałej w powietrzu, gdy w ciemnościach wszystkie kwiaty rozpacznie krzyczały za słońcem, przyśniła mu się wielka, biała, krwawemi łzami zbryzgana równina, nad którą wykwitły dwie wyniosłe łodygi białych narcyzów... I ujrzał, jak oto naraz wąż wyczołgał się z traw, wiotkie trzciny narcyzów okręcił złotą błyskawicą swego ciała, piął się, kurczył, chichotał migocącym blaskiem rubinowych oczu i już sięgał białych listków kwiatu, wpijał żądło w milczące oczy narcyzów.

Zerwał się z łóżka. Sen nie ustąpił. Trwał na jawie. Na biurku stały w wazonie dwie długie łodygi narcyzów, dyszące jakimś namiętnym żarem w silnym oplocie podnoszącego się z wazonu bronzowego węża, jakby stworzonego z roztopionego metalu i teraz stężałego w śmiertelnym skurczu.

„Czyżby się sama zaklęła w kwiaty i w tego węża?“

Bo gdy całował milczące oczy narcyzów, poczuł jakoweś usta, szukające jego ust; a ów wąż, gdy go wziął w rękę, ożył, oślizgł mu się wzdłuż piersi, oplótł go. «Usta jej wgryzły się w jego szyję...»

Czuł, że jest chory... W gorączkowych widzeniach nasuwały się mu przed oczy z straszliwą realnością coraz nowsze, coraz zmienniejsze obrazy, a w nich ona, zawsze ona w tysiącznych przeobrażeniach... Gdzież był?

To idzie przez zarośla fjoletowym kirem żałoby oplątujące mu stopy, to przez tajemnicze, lubieżnie senne pola maku.

Jest naprzemian w świątyniach eleuzyńskich, w czasie dziwnych misteryj, i w halach północy na naradach półbogów germańskich i w podziemnych pieczarach indyjskich kapłanów, i w gotyckich kaplicach wśród orgij i sabatów świętokradzkich obłąkanych mnichów.

A w jednej ze świątyń, wzdłuż ścian, zamiast gzemsu, ujrzał dziwny ornament: «Jedna i ta sama głowa kobieca z coraz to innym wyrazem, innym smutkiem, inną namiętnością, innem pragnieniem. To jej głowa i cała nieskończona pieśń jej duszy!—myślał zdumiony».

Wszystkie odmiany, cała skala smutku, tęsknoty, rozkoszy, nieświadomych pragnień, wściekłego rozpasania na tych twarzach—jednej twarzy, w nieskończonym szeregu główek—jednej i tej samej główki.

Naraz wyłaniają się wszystkie, schodzą zewsząd ku niemu, wyciągają ramiona ze wszystkich kątów sali, oplatają go z jękiem, płaczem, chichotem, krzykiem...

Wtem rozwiewa się majak szatański. «Ujrzał ją, w krzyż rozpiętą na ścianie, w całym przepychu jej piękności». I ukrzyżowana wyrzuca mu w bólu, że to on rozbił świętą lampę jej duszy, bo «była czysta, jak kwiat lotosu, kiedy Boga rodził», a to on, mężczyzna, rozlał w jej żyłach żar, duszę przepalił do dna jadem żądzy i namiętności, a potem ukrzyżować ją kazał.

I kusi go: «Chodź, chodź, biedny niewolniku krwi, chodź w piekło».

A gdy on przypada skuszony do jej stóp z okrzykiem: Asztaroth! Asztaroth!

i porywa ją we wściekły uścisk—naraz przewiewa wzdłuż jego czoła świetlany, nieskończenie czysty *«oddech liljowej dłoni»*.

Szatańskie zmory zastępuje sen anielski. Głaszcze go po rozpalonem czole kojąca, święta, słodko chłodząca dłoń tej cichej, tej smutnej, tej jasnej, tej—co mu dała kwiaty...

W tych wielorakich bólach rozłamała mu się dusza.

DN

^^^^^^^^

ZE SZCZYTÓW PRAGNIEŃ...

Ze szczytów pragnień zstąpił mój duch
W dolinę szarą,
Otrząsnął marzeń i tęsknot puch
Za złudną marą.
I tak już będzie w tę smutną dal
Iść—aż do końca,
Na brzeg daleki wieczności fal,
W krainę słońca.
Bo tu, kochane ostatkiem sił,
Płomienie gasną,
Nim zorza szary ozłoci pył
Światłością jasną...
Tylko, chcę wiedzieć, na jaki kres
W mroczne przestworze
Odpływa ludzkich palących łez
Przesmutne morze
I w jakie patrzą odblaski gwiazd
Zastygłą twarzą
Duchy, co tęsknią do orlich gniazd,
Duchy, co marzą...

Stanisław Pomaski.

• • • • • • • •

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

45)

Tu dopiero otworzyło się pole dla Wichury. Iskrą stał się, wężem, ptakiem, płomieniem. Oczy latały mu jak u szaleńca, śniada twarz przybrała barwę ciemnej purpury—skakały w nim wszystkie nerwy, wszystkie muskuły. Zdawało się, że w ogniu własnej krwi spłonie, na popiół stleje, z dymem uleci.

W tańcach «skocznych» nie miał sobie równego, w «gonionych» sam siebie prześcigał.

Dziś na taki animusz taneczny wzruszonoby ramionami — możeby wyśmiano go nawet. Wówczas budził zachwyt w mężczyznach i niewiastach — zwłaszcza wśród kół mieszczańskich. Owiewał je gorącem tchnieniem rycerskości, pola bitewnego, krwawej, upajającej furji, która plebejom wydawała się jakby świętym szałem kapłanów eleuzyjskich...

W niejednej piersi niewieściej skakało serce do taktu pląsom Konradowym. Ale niczyja twarz płomieni wewnętrznych nie zdradzała. Do mody należało mieć twarz nieruchomą, nic zgoła nie wyrażającą. Im większe było w licach podobieństwo do maski woskowej, tem nadobniejszą, tem «cudniejszą» wydawała się niewiasta...

Z taką właśnie zimnokrwistą z pozoru pannicą, o źrenicach szklanych, brwiach zlepionych w wąziuchne niteczki, usteczkach jakby wymalowanych na bladoróżowej buzi, tańczył Wichura «gonionego». Różne miał ten taniec odmiany—Zboiński wszystkie znał, ze wszystkiemi się popisywał.

Postawiwszy swą tancerkę na środku izby, wybijał jej czołem pokłony i kręcił się dokoła niej, jak fryga, najdziwniejsze i najśmielsze wykonywując figury. Zwało się to: «drobuszka».

Potem nacierał na nią obcesowo, do ucieczki przymuszał, za uciekającą gonił po izbie całej w rytmicznych podskokach. Oczy mu płonęły, na ustach igrał uśmiech zalotny, twarz wyrażała największą pożądliwość...

Nagle, gdy już miał dziewczynę pochwycić, wyraz jego twarzy zmienił się błyskawicznie. Ściągnięte brwi, schmurzone czoło, usta zacięte—gniew objawiały. Wymijał tancerkę nadąsany, niechętny, jakby urażony.

Śmiano się z tych dąsów, przyklaskiwano dobrze udanej niechęci. «Gniewus» nie mógł być tańczony inaczej, jak z gniewem.

Zachwyt niewiast był cichy; mężczyźni objawiali go głośno. Najgłośniejsze aplauzy odbierał tancerz od swego ojca. Zboiński był dumny z Konrada; na jego zalety chciał zwrócić uwagę ogólną.

Inni tanecznicy zgaśli przy Wichurze, który odrazu uczynił się prowodyrem pląsów. Na niego tylko patrzano, on był jedynie przedmiotem zajęcia.

Do bawialni zaglądać jęli i starsi mężowie, oklaskami zwabieni. Widowisko było naprawdę ciekawe. Mieszczanie uśmiechali się, gładząc brody; chwalili głośno, a po cichu myśleli, że jednak w karmazynach krew ognistsza i szybciej krąży.

Zboiński podszepnął hasło któremuś z najbliższych—wnet starzy i młodzi wołać zaczęli:

— Świeczkowy! świeczkowy!

Zrozumiała wołanie czujna służba—przyniosła świeczki woskowe i nalane winem szklanice. Starsi z kielichami, młodzież ze świeczkami palącemi się wystąpili na środek, opasując kołem dziarskiego tancerza. Kapela zmieniła melodję, bo ją zawsze do «świeczkowego» zmieniała. Żywe koło poczęło kręcić się w tempie coraz szybszym, przytupując i pokrzykując. Migały złote płomyki, rzucało iskry szkło; we środku stał Konrad tryumfujący, zwycięzki... a przecie ani szczęśliwy, ani zadowolony.

Wichura już kilkakrotnie zmieniał tancerki, nigdy dostać nie mógł tej, której pragnął. Ta jedna nie dzieliła ogólnej wesołości. Siedziała przy matce blada, smutna, obca otaczającemu ją zgiełkowi. A jednak dla niej to właśnie wstąpił w dom mieszczański, dla niej wystroił się kosztownie, dla niej cuda zręczności dokonywał.

Gdy ją w pląsy zapraszał, usłyszał w odpowiedzi:

— Nie nauczona-m tańca.

— Nauczę waszmościankę.

— Niepojętna-m.

Djalog urwał się.

W tańcu niespokojne oczy Wichury nie zatrzymywały się nigdy na tancerce; biegły nieustannie ku jedynaczce Melchjorowej, starając się jej spojrzenie pochwycić. Ani razu im się to nie udało.

Napróżno matka zwracała uwagę Hanusi na tancerza i jego zręczność. Czarne oczy dziewczątka nie dostrzegały go nawet. Zresztą wyraz tych oczu był taki, jakby nie widziały nic zgoła, prócz własnych myśli.

Gdy razem z dopalającemi się świeczkami kończył się «świeczkowy», Konradowi wydało się, że niechętne jemu oczy Hanusi biegną w lewo, ku drzwiom otwartym...

Spojrzał tam—zadrżał.

We drzwiach stał Krzyś Dąbek, wpatrzony w Hanusię, równie blady i smutny, jak ona.

W tejże chwili taniec skończył się. Konrad skoczył, rozrywając opasujące go koło; chłodząc twarz magierką, do drzwi się skierował. Wymijając Krzysia, potrącił go niby nieumyślnie z taką siłą, że młodzieniec potoczył się na środek drugiej komnaty i omal nie upadł.

Zaledwie to uczynił, sam otrzymał z przeciwnej strony równie krzepkie potrącenie. Wymierzył mu je Petrus Quercus. Zaklął i za kord chwycił u pasa wiszący.

Nie dano mu go wydobyć. Rozważniejsi otoczyli wszystkich trzech, ścisnęli i prawie przemocą wepchnęli do izby sąsiedniej. Tam jeden ze starych rajców zajął się uspokojeniem zwaśnionych.

— Przez Boga! — błagał — powściągnijcie waszmoście swą krewkość. Estymę winniście domowi szlachetnego Drewny. Urazy na inny czas, na inne miejsce odłóżcie. Nie uciecząj!

Dąbkowie zaraz się uciszyli—Wichura nie przestawał się miotać.

Choć poturbowany przez Petrusa, wadził się nie z nim, lecz z Krzysiem.

— Słysz, plebeju! — syczał przez zaciśnięte zęby, przysunąwszy twarz swoją tuż do jego twarzy. — Znowuśmy się na wąskiej ścieżce zdy-

bali. Radzę-ć: ustąp! Ja w prawo, ty w lewo—inaczej nie można.

Krzyś, choć zafrasowany, nie był przecie mazgaj.

— Idę drogą swoją, nie cudzą—spokojnie odrzekł. — Ustępować nie mam przed kim, ani po co. Sam na siebie, szlachcicu, bacz—mnie w pokoju ostaw!

Spokojność i pewność siebie młodzieńca zbiły tamtego z tropu.

— Gdańsk ci posłużył—w Gdańsku losu szukaj!—wyrzekł z mniejszą już butą.—Na co ci Warszawa?

Tu wmieszał się do rozmowy poeta.

— Warszawa — macierz nasza. Większe-ć do niej prawa Krzysiowe, niż waszmościne. Swój lgnie do swego. Mieszczaninowi najgodniej w mieście, żołdakowi—w obozie.

Wichura ledwie mógł się pohamować. Drgały mu wąsy i powieki. Nie mogąc sięgnąć przeciwnika nożem, wbił weń straszne z podełba spojrzenie.

— Nie z waszmością gadam! — mruknął.

— To nic. Szturchańca-ś odemnie wziął — możesz przyjąć i słów kilkoro.

— Com wziął—oddam. Jeno, że u mnie szturchańce inaksze: z żelaza i stali. Wrychle, da Bóg, uładzimy swoje liczby.

— Radzę waszmości uładzić je wprzód z sumieniem swojem, tudzież—z Machabejami...

Szyderstwo dojęło szlachcica do żywego. Prawda zawsze najdotkliwsza. Nie mógł już nad sobą panować — z dobytem żelazem posunął się do poety.

Przytrzymała go na miejscu ciężka łapa starego Zboińskiego.

Szlachcic już od kilku chwil stał za plecami zwaśnionych, zważając, co mówią.

— Jejmość pani Drewnowa dopytuje o cię—rzekł z naciskiem, zatapiając groźne spojrzenie w oczach syna.

A ciszej dodał, na kord wzrokiem wskazując:

— Schowaj to. Nie zabijaj fortuny, którać sama w ręce lezie.

Przestroga wzięła skutek. Konrad żelazo wsunął do pochwy. Z głową zwieszoną, jak u spętanego byka, za ojcem poszedł.

Gdy już znaleźli się za progiem, Zboiński powiódł syna do ustronnego kąta, obok siebie posadził. Twarz jego wyrażała wielką przebiegłość. W kącikach ust i oczu krył się tajony uśmiech.

Zadzierżysty, okazały szlachcic zmienił się na chwilę w pełzającego poufnika Boboli.

— Tu nic po żelazie — rzekł do samego ucha Konradowi. — Ty, panie synu, zakrzątnij się wedle dziewki; Dąbków mnie ostaw. Da Bóg, żądło im się wyrwie.

W szerokim uśmiechu pokazał wielkie, ostre zęby...

DCN

TO I OWO.

— Pisaliśmy już, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wyszedł rozkaz do władz portowych, ażeby nie puszczały na ląd suchotników, emigrujących ze starego kraju. Otóż przed kilkunastu dniami rozkaz ten dotknął pewnego europejczyka, niejakiego Tomasza Bodena, który z żoną i dzieckiem przybył do New-Yorku, a u którego lekarz portowy stwierdził początki suchot. Nie pomogły żadne przedstawienia, ani odwoływania się do władzy Stanu; władza ta była jedynie na tyle uprzejmą, że rozpatrzyła jego rekurs; atoli wyrok brzmiał odmownie, albowiem prawo, datowane 3-go marca 1901 r., wyraźnie wyklucza z Ameryki emigrantów, cierpiących na niebezpieczne lub zakaźne choroby, a więc i na suchoty. Tomasz Boden powrócić więc musiał do Europy i to tym samym parowcem, na którym przybył do New-Yorku.

—

— Ostatniem słowem postępu w urządzeniu bibljotek publicznych jest gmach „Bibljoteki kongresu“ w Waszyngtonie. Wszędy tam marmur, na plafonach malowidła prześliczne. Księgozbiór zawiera około 1 miljona tomów. Bibljoteka posiada własną introligatornię i drukarnię, zatrudniającą 80 kobiet. Olbrzymia sala ogólna jednoczy różnorodne towarzystwo; na użytek uczonych, lubiących pracować samotnie, są przyrządy, rozdzielające pokoje większe na maluchne izdebki. Manipulacja odbierania i odsyłania książek bardzo ułatwiona. Do machiny pneumatycznej wrzuca się kartkę z żądaniem; dociera ona, biegnąc przez rury—tam, gdzie się znajduje żądane dzieło. Po upływie dwóch minut, książka dochodzi do rąk czytelnika tą samą drogą.

—

— Wątpliwości etykietalnej natury nasuwa rewidowany obecnie ceremonjał koronacji króla Edwarda. Od lat 65 nie było podobnej uroczystości w Anglji i tradycje staroświeckiego ceremonjału nie godzą się już ze zmianami, które przez ten czas wynikły. Mnóstwo książąt, hrabiów, biskupów i parów domaga się zaszczytu niesienia baldachimu, berła, laski i szpady króla. O prawo dostarczenia rękawicy na prawą rękę Edwarda VII dopominają się ks. Newcastle i hr. Shewsbury; i jeden i drugi dowodzi, że jest to przywilejem ich rodu. Musiano dać sprawę do rozpatrzenia Izbie reklamacyj („Court of claims“). Wynikły też wątpliwości co do strojów koronacyjnych parów oraz ich małżonek. Pod tym względem zapadła uchwała: żony parów wystąpią w spódnicach z karmazynowego aksamitu, obramowanych gronostajami; szeroki pas futrzany obejmie ogon i dwoma rzędami iść będzie z przodu aż do paska; przód może być z jakiejkolwiek materji jedwabnej, byle białej. Stanik wycięty, obcisły, karmazynowy aksamitny, sznurowany na przodzie i oblamowany pasem gronostajów; tren aksamitny, podbity gronostajami; krótka pelerynka futrzana spuszcza się z pleców, przytwierdzona złotym sznurem.

—

— Głośna aktorka włoska Eleonora Duse zapragnęła mieć swoją własną kurtynę na wszystkie występy w kraju, czy też zagranicą. Malarz rzymski Morani podjął się tego zadania i pracuje obecnie nad wykończeniem kurtyny, która będzie w przyszłości towarzyszyła artystce we wszystkich podróżach, a jest tak oryginalną pod względem pomysłu i wykonania, że z pewnością niema sobie równej. Inicjały imion artystki: Marja-Eleonora, tworzą wraz z jej nazwiskiem, Duse, wyraz „Meduse“—i Meduza stanowi motyw kurtyny. Na środku, w górze, namalowana jest olbrzymia tarcza z głową Meduzy; na prawo i na lewo, pod potężnym dębem, dwie figury alegoryczne, wyobrażające Dramat i Literaturę. Cała kurtyna zasłana jest naprzemian głowami Meduzy i nazwiskiem Duse, które łączy się z literami M. i E. Na tle bladoszarem odcinają się efektownie te motywy, malowane w złotym tonie, a szeroki brzeg stanowi ośm wielkich pawi między kolorowemi ornamentami.

—

— Do ostatnich nowości dnia należy otwarcie w Paryżu, w Quartier Latin „restauracji akcyjnej studentów“. To dzieło wielkiej użyteczności publicznej (studentów mieszka w Paryżu dziesiątki tysięcy) zawdzięcza byt swój Komitetowi studentów, lekarzy, adwokatów i profesorów. Kapitał zakładowy wynosi 25 tys. fr. w akcjach 25-frankowych. Spłata każdej akcji może być dokonana w ciągu 10 miesięcy; dywidenda określona na 4 proc. Nad dobrocią produktów i kuchni czuwa surowa kontrola sanitarna. Ceny potraw możliwie nizkie. Pośrednicy wyłączeni. Napiwki wzbronione; wszelkie napoje wyskokowe usunięte; na stołach studenckich, prócz wody i mleka, figurować może tylko wino, piwo i jabłecznik. Wszystkie dzienniki przyjęły tę instytucję jednomyślnym hymnem pochwalnym i gorącemi słowami zachęty.

—

— Jest na wodach chińskich wyspa, zwana Tenngming, używająca, niewiedzieć czemu, wśród chińczyków opinji, że na jej właśnie wybrzeżu wyląduje kiedyś flota nieprzyjacielska—japońska. Tedy mandaryni rządzący wyspą umyślili oryginalny sposób obrony. Oto z chwilą nastania przypływu morza (bo tylko w czasie przypływu wylądowanie jest możliwem) ludność cała, nie wyłączając kobiet, „przebiera się“ w mundury żołnierskie i wylega na wybrzeże. Nieprzyjaciel, spostrzegłszy tak niezliczone „wojsko“ oczywiście ulęknie się i hazardownemu przedsięwzięciu da pokój! Z chwilą nastania odpływu, mieszkańcy zrzucają z siebie mundury i wracają do spokojnych swych zajęć... Najzupełniej autentyczne.

—

— Towarzystwo przeciw snowi utworzyło się w Chicago i ma już licznych członków. Kto chce należyć do tego Towarzystwa, musi się zobowiązać nie spać dłużej niż 4 godziny na dobę i dzieciom swoim nie pozwalać na dłuższy wypoczynek. Na posiedzeniu organizacyjnem Towarzystwa prezes wygłosił mowę następującą: „Od lat dwóch nie śpię dłużej jak cztery godziny, i czuję się silniejszym niż dawniej. Tysiące ludzi marnuje życie na niepotrzebnym śnie. Jest to oznaką lenistwa, a leniuchów Chicago nie potrzebuje!“ Podczas posiedzeń długie przemowy są wzbronione; widocznie członkowie obawiają się wywołać widmo snu. Oczywiście amerykanom przebrały się już wszelkie pomysły — mądre, skoro ten niemądry cel obrać sobie mogło kilkudziesięciu ludzi. Sen jest dla człowieka niezbędnym. Przeciętnie spać powinno dziecko godzin 9 — 10, człowiek dorosły 7 — 8 godzin na dobę.



Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

POŁUDNIOWO-RUSKIE

DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty na Paryzkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna Д. З. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |___|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ZELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI—w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporożje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporożje-Kamienskoje Metal. (3615)



NA BALU—Hrabia Q. Jeśli wolno spytać... pani baronowa jak z domu?
— Kukułkiewiczówna...
— O *pardon!*

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
K. SZEPE,
Kijów, Kreszczatik № 20.
(Grand Hotel).

Wyłączna sprzedaż znanych ze swej dobroci i tonu pianin i fortepianów berlińskiej fabr. Hooff'a i S-ki, w cenie od rb. 400, 425, 450, 500 i wyżej, a także i innych fabryk. (769)

Fantazja na temat polskiej piosnki:
«Tam na błoniu błyszczą kwiecie»,
ułożona na fortepian na 2 ręce przez
Wiktora Zientarskiego.
Cena kop. 75, z przesyłką rb. 1. Nakład Księgarni i Składu nut Leona Idzikowskiego w Kijowie. (4114)

KĄCIK AMATORSKI.

Że Prusacy we Wrześni bili polskie dzieci
W Warszawie na ich głowy moc piorunów leci;
A gdy tak o bojkocie każdy prawi żywo,
Zmęczy gardło i idzie na... niemieckie piwo!

(Kurj. Świąt.)

Najlepszego gatunku i nowego zbioru

OGRODOWE KWIATOWE **NASIONA** DRZEWNE GOSPODARSKIE.

Główny Katalog ilustr. wysyła na żądanie franco.

W. Krister w Kijowie.

Firma istnieje od 1850 r. (787)

BIURO ELEKTRO-TECHNICZNE
I. C. HUBER i S-ka,
obecnie własność
TOWARZYSTWA SCHUCKERT i SPÓŁKA
w KIJOWIE, Proreznaja 3.

Urządza oświetlenia elektryczne, przenoszenie energji elektrycznej na odległość, tramwaje elektryczne, telefony, zastosowania elektrolizy i galwanoplastyki.
Skład maszyn, aparatów, kabli i wszelkich potrzeb dla urządzeń elektrycznych.
Dostawa wszelkich artykułów technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (786)

SYNDYKAT ROLNICZY,
Kijów, Bulwarna № 9. Telefonu № 307.

Poleca: pługi, brony, siewniki rzędowe i rzutowe, siewniczki do traw, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, wiązałki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki różnych systemów, sieczkarnie i krajacze fabryki Bentala, młyny, śrótowniki i wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.
Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie. (791)

NAZBYT UCZYNNY. — Janie! gdzie kartka opłaconego telegramu pani Trzyprztyckiej?
— Oddałem listonoszowi.
— Dlaczegoś oddał?
— Bo domagał się odpowiedzi, proszę jaśnie pana.
— Głupiś!
— I odpowiedź dałem mu, proszę jaśnie pana.
— Jaka odpowiedź?
— Napisałem: Jaśnię pan dziekuje za opłaconą odpowiedź! (Flieg. Bl.)

L. M. KLUG,
KIJÓW
Kreszczatik № 39.

FABRYKA i SKŁAD: SCYZORYKÓW, NOŻÓW stołowych, kuchennych, myśliwskich, podróżnych, ogrodniczych i kiełbaśnych. NOŻYCZEK do robót damskich, do strzyżenia, do paznogci, nożyce ogrodnicze i t. p. BRZYTWY najlepszych fabryk angielskich i amerykańskich, oraz wszelkie przybory do golenia. ZAMKI amerykańskie. Najnowszej konstrukcji WYŻYMACZE i MAGLE do bielizny. APARATY do wypalania na drzewie. ŁAŃCUSZKI na klucze i na psy. Maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Narzędzia weterynarskie, jak: zondy do wypuszczania gazów, twakary, katetery końskie i t. p. Elektryczne aparaty. (777)

Ilustrowane cenniki wysyłam franco.

PIĘKNA MI NARZECZONA! — Droga Ewelino! Skorośmy już zaręczeni, powiedz mi, luba, co myślisz o miłości i o wierności?
— Można być wierną, nie kochając — i można kochać, nie będąc wierną.
(Humor. Bl.)

KOŁDRY
z szerści wielbłądziej od rb. 6 do rb. 7 k. 80., a także na wacie atłasowe, pluszowe, satynowe, flanelowe i wełniane.

Bracia A. i I. ALSZWANG.
W Kijowie, Kreszczatik (GRAND HOTEL).

Fabryka w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyflisie, Sewastopolu i w Kiszyniowie.

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. (782)

— Więc szanowna pani z nieboszczykiem mężem niedługo żyła?
— Zaledwie trzy miesiące, i pomyśl pan, że żałobę muszę nosić za to przez cały rok.
(Kolce.)

Depôt
De A. DE LUZE ET FILS à Bordeaux.
Kijów, Mikołajewska № 4, telefonu № 954.

POLECA: wyborowe gatunki win, koniaków, likierów, rumów i etc. pierwszorzędnych firm w Europie. (776)

„Zwierzyniec“ („ALEKSANDRJA“).

Na mocy **Najwyższego** rozkazu, który nastąpił w dniu 27 grudnia 1901 roku, o włączeniu miejscowości pod nazwą «ZWIERZYNIEC do terytorjów miasta Wilna—sprzedawane w tej miejscowości uczątki ziemi i place mogą być obecnie nabywane przez osoby **wszelkiego pochodzenia i wyznania**, wobec czego właściciel «ZWIERZYŃCA» podaje do wiadomości wszystkich pragnących nabyć na zupełną własność wyżej wspomniane uczątki i place:

1) że sprzedaż ich rozpocznie się 15 lutego 1902 roku;

2) że sprzedaż uczątków i placów będzie uskutecznianą z opłaty sumy sprzedażnej albo natychmiast albo ze spłatą należności w terminie dowolnie przez nabywcę oznaczonym, z zapłaceniem jednak przy nabyciu jednej piątej części (20 %) sumy sprzedażnej, o z pozostałej, rozłożonej na raty sumy, będzie się pobierać tylko pięć procent rocznie.

Miejscowość «ZWIERZYNIEC», znana ze swej zdrowotności i malowniczego położenia na brzegu rzeki Wilji, jest pokryta starym sosnowym lasem.

Zamiast obecnego drewnianego mostu przez rzekę Wilję, łączącego «ZWIERZYNIEC» z Georgiewskim prospektem, w krótkim czasie wybuduje miasto nowy most żelazny, sumy na który zagwarantował właściciel «ZWIERZYŃCA».

Ponieważ obecnie materjały budowlane są bardzo tanie, a warunki nabycia bardzo przystępne, więc teraz przedstawia się możność nawet dla osob z ograniczonemi środkami nabycia nieruchomości w lepszej części miasta. Broszura o «Zwierzyńcu» wysyła się na żądanie. (4083)

Adres: Wilno, kantor „ZWIERZYŃCA“ W. W. Martinson.



DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, któremi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

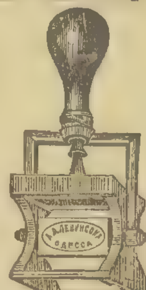
Sprzedaje po cenie zniżonej

jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» **I. A. LEWINSONA,**

Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.

№ 0	z 90 literami	1 r.	— k.	№ 3	z 482 literami	4 r.	75 k.
№ 1	» 161 »	2 »	— »	№ 4	» 716 »	6 »	50 »
№ 2	» 291 »	3 »	50 »	№ 4a	» 1005 »	10 »	»

Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (3761)





Z PRZYJACIELSKIEJ ROZMOWY. — Ożeń się, jeśli chcesz żyć długo. Wiadomo, że żonaci dłużej żyją niż kawalerowie.
Brednie! Przeciwnie; żyją krócej, tylko życie wydaje się im dłuższem!

VIN St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka. Przepyszne w smaku. Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej **wzmacniające, posilne i toniczne.**
Compagnie du Vin St. Raphaël Valence, Drome, France. (4046)

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki

najstarsze Biuro patentowe w Berlinie
Właściciele firmy: **A. Loll i W. Ziołecki**
Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

Ważne dla przemysłowców i ziemian!!

Polecam gorąco i bezinteresownie, z **poręczeniem**, uzdolnionego, zacnego rodaka: **technolo-ga-administratora**. Może być dyrektorem cukrowni lub innych fabryk, zarządzać interesami dóbr. Zgłaszać się proszę listownie: Mińska gubernia, poczta **Użlany**, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (4086)

Drzewka śliwek „Węgierek“

w najlepszym gatunku i wieku, najtaniej sprzedaje. Adres: Osada Kazimierz, gub. lubel. J. Kołakowski. Upraszasię o korespondencję wyłącznie rekomendowaną i o wczesne obstalunki. (4077)

Ważne dla pracownic!!

Pod opieką godnego obywatela wakuje posada **Felczerki-Akuszerki** na wsi, Zwraca się koszt podróży, daje się mieszkanie z opałem, pensji 240 rb., a przytem dozwala się wolna praktyka w ludnej okolicy. Żądane są: dowód fachowości, świadectwo kapłana o moralności chrześcjańskiej i fotografja kandydatki. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta **Użlany**, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (4115)

Z NAUK OJCA RODZINY.
— Słuchajcie, wy córki moje!... Czas już wielki, abyście się starały wyjść za mąż! (*zwracając się do synów*) A wy, mam nadzieję, nie zrobicie tego głupstwa, aby się żenić... (Flieg. Bl.)

PRAWIDŁA GRAMATYCZNE.—Słowa na «tek» oznaczają przedmioty drobne, np. kotek, młotek, podlotek, bratek, płotek i t. d. Wyjątek stanowi podatek, bo ten w Galicji jest bardzo wielki. (Śmigus.)

1902.

Północne Towarzystwo Żeglugi

Linja Odesa—Port-Artura—Władywostok.



Odpłyną **z Odesy** następujące okręty: **„Edward Bary“** (5,600 tonnów) 20 lutego. **„Herman Lerche“** (5,600 tonnów) w początkach marca. **„Władimir Sawin“** (3,000 ton.) 25 marca. **„Baron Driezen“** (7,000 tonnów) 5 kwietnia. **„Paweł Andrejew“** (2,950 tonnów) 1 maja. **„Książe Gorczakow“** (6,000 ton.) 25 maja,—na które przyjmują się ładunki z **Odesy** i jakiejkolwiek **stacji kolei żelaznej,** mającej łączność z komunikacją **Południowo-Zamorską,** do **Portu Artura Władywostoku, Nikołajewska** nad Amurem, oraz z konosamentami direct Amurskiego towarzystwa Żeglugi do **Chabarowska, Błagowieszczeńska, Charbina, Strietieńska,** i do innych przystani Amurskiego bassejnu.

O warunkach dla transportowania i assekuracji ładunków, zwracać się należy do kantoru Głównego Agenta Towarzystwa: (4099)

A. A. TRAPANI w Odesie,

ul. Grecka, dom własny № 4. Telefon № 520, lub do Zarządu w Petersburgu.

GŁĘBOKI AFORYZM.—Wielu u nas słynie z cnót jedynie dla tego, iż nikt nic złego o nich powiedzieć nie śmie. (Mucha.)

Pierwszorzędne **BIURO NAUCZYCIELSKIE**
FELICJI GINEJKO
przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrząszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Świat № 21. (725)

ZNAKOMICIE ROŚLINY POKOJOWE
hodują się przy użyciu

Wagnerowskich użyźniających kompostów,

marki **F. K. W.**

W sprzedaży we wszystkich lepszych magazynach aptecznych w blaszankach po **30** i **50** kop. Pocztą wysyłamy próbne skrzynki pięciofuntowe po **2** i **3** ruble z przesyłką. Broszury wysyłamy bezpłatnie. (4039)

Główny skład Wagnerowskich kompostów u

G. FRICK,

Petersburg, Admiraltejski prosp. № 10.

Dom. Złotniki,

poczta Kalisz,
ma na sprzedaż importowanego reproduktora oldenburga

„Contera“

po Claudierze (Reg. № 37) z Emmety (Reg. № 399). (4106)

Komisarz Rządowy

TECHNIKUM-ALTENBURG S./A.

Budownictwo maszyn. Elektrotechnika. Chemja. Warsztaty do zajęć praktycznych. Programy bezpłatnie. (3015)

PETERSBURSKA

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW

R. M. HERSZMAN.

Kijów, ul. Prorezna № 4, telefonu № 282.
Odesa, Lanżerońska № 17.
Przyjmuje zamówienia, reparacje i znaczenie bielizny. (803)

Cenniki ilustr. wysyła bezpłatnie.

PATENTY

na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe, (4001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY

NA WYNALAZKI WYRABIA
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Marszałkowska 143. 703)



Żądajcie wszędzie !

KONIAK

WINOGRONOWY
FABRYKI

„IMPERIAL“

w Warszawie.

Aromat i smak wytworny. (900)

W POKOJACH MEBLOWANYCH.—Kto obok po całych dniach brzęczy na fortepianie na cztery ręce?
— Moje córki.
— I niema sposobu, aby przestały?
— Owszem jest: prosić o te ręce.
(Kolce.)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 7 февраля 1902 г.

W drukarni Trenke i Fusnot, Maksymiljanowski zaułek № 13.



Józef Bohdan Zaleski.

Fine.

D. C. e poi Trio

Trio

dolce

Trio.

D. C. e poi Trio.

D. C. al Fine

D. C. al Fine.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 8 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata w kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 20 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. ... 20 kop. Każdy następny raz ... 10 kop. ... 40 k. ...

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Przemiany.

Neosłowianin hr. Bobryński, wołyński Szulgin, episkop Eulogiusz i Sawenko—wszystkie te imiona znowu ukazały się na widowni, wypłynęły jak z puszki Pandory z chwilą rozpoczęcia debaty Chełmskiej.

Wśród strumienia krasomówstwa „prawdziwie rosyjskiego" w Dumie, nieskończone artykuły na łamach „Now. Wrem.", „Kijewlanina", „Ziemszczyzny" — wszystko to są rzeczy zbyt dobrze znane, abyśmy się nad niemi zatrzymywali. Mniej, czy więcej będą mieli „argumentów" działacze prawdziwie rosyjscy, czy [illegible] na długości i kłamliwości [illegible] artykuły—nie zmieni to sytuacyi, bo nie wpłynie na zaspokojenie tego „apetytu", który decyduje o większem lub mniejszem na pięciu prawdziwie rosyjskiem.

Ocena moralnej strony tych nastrojów byłaby rzeczą spóźnioną. Sami zresztą autorowie ich nie mają pod tym względem pretensyi wygórowanych. Wolą oni mieć skutek realny swych zamierzeń, niż tak bardzo trudny do oceny laur zasługi społecznej. Dobrze im z tem i bardziej do twarzy, niż ze wspomnianą ozdobą klasyczną.

Lecz i w tych mrocznych głębiach odbywają się jakieś swoiste „przemiany", opada i podnosi się fala drapieżności.

Zamach na Chełmszczyznę, odczuty i zrozumiany zgodnie z jego istotą przez społeczeństwo polskie, jest jednocześnie etapem w dziejach owych przemian, nasuwa cały szereg ciekawych uwag.

Rusyfikacya Królestwa, urzeczywistniana z tak wielkim nakładem temperamentu przez większych lub mniejszych Hurków i Apuchtinów, nie była zachcianką osobistą poszczególnych działaczy. Był to system uprawniony, konsekwentny, wierzący w swą skuteczność, żyjący w prawdziwie rosyjskiej psychologii jako jeden z pewników.

Memoryał Imeretyńskiego to pierwszy wyłom w tej psychologii, projekt Chełmski to jeden z dalszych skutków tego wyłomu.

Brzmi to jako paradoks, tylko pozornie.

Bo zamierzona rusyfikacya Chełmszczyzny tylko dlatego ma być urzeczywistniona przez wyodrębnienie jej z Królestwa, że w granicach Królestwa uznano tę rzecz za niemożliwą, że rusyfikacya Królestwa wydaje się już dziś nawet Szulginowi mrzonką.

„Niech sobie polacy zanotują, że nie mamy zamiaru rusyfikować ich", pisze tenże p. Szulgin o polakach z Królestwa.

„Polityka rosyjska w stosunku do Polski właściwej powinna być mniej lub więcej bierną. Wszystko wolno, co [illegible]. Wolno więc doskonalić i rozwijać swą kulturę — o ile nie jest ona wrogą Rosyi, rozwijać swój polski język, polską literaturę, polski przemysł i polską sztukę".

Jak wyglądałaby w praktyce szulginowskiej owa „wolność" polska, komentarzy to nie wymaga, przedsmak tych rozkoszy miało Królestwo za „liberalnych" rządów Wittego, urozmaiconych stanem wojennym dla całego kraju. Nas interesuje jednak owo publiczne wyrzeczenie się spuścizny Apuchtina, takie, naturalnie, na jakie działaczy prawdziwie rosyjskich stać.

A rezygnując z rusyfikacyi Królestwa, czepia się p. Szulgin z tem większą łapczywością ostatniej jego cząstki, na którą jeszcze liczy, i odrywa Chełmszczyznę od Królestwa, aby w tem sztucznem odosobnieniu poddać ją wszelkim eksperymentom, dokonywanym na naszym kraju od lat tylu.

Pomimo zastrzeżeń, obracających w niwecz stawianą przezeń zasadę, jest to jednak stwierdzenie faktu, kryjącego się w tak dotkliwym dla nas zamachu na Chełmszczyznę: projekt jej wyodrębnienia jest jednocześnie cofaniem się „prawdziwych rosyan" z zajętego uprzednio stanowiska, rezygnacyą z rusyfikacyi całego Królestwa.

Opuszczając terytoryum Królestwa, poprzestając już tylko na Chełmszczyźnie, p. Szulgin i *tutti quanti* z tem większą chciwością ściskają w swem ręku ostatnią zdobycz zachodnią: Ruś i Białoruś

„Między nami a Moskwą toczy się spór o duszę włościanina białoruskiego", powiedział jeden z publicystów polskich. P. Szulginowi wydaje się to określenie bardzo „trafnem". „Tak, pisze on, o duszę włościanina białoruskiego i małoruskiego toczy się spór na Rusi Zachodniej. O tę duszę włościańską walczyć będziemy wszelkimi środkami..."

Tempora mutantur. Przed laty pięćdziesięciu Milutin i Czerkaskij rozpoczynali „spór o duszę" włościanina polskiego, dziś p. Szulgin wślad za Imeretyńskim zrzeka się tej zdobyczy i zabiera się do włościanina ruskiego ze wzmożoną energią.

Zabiera się do tej kampanii z tym samym arsenałem, który stosuje we wszystkich wypadkach ideologia prawdziwie rosyjska, historyozofia: Eulogiuszów, Bobryńskich i Sawenków.

W dyskusyi Chełmskiej wytoczyli oni cały ten arsenał, możemy mu się przyjrzeć.

Ile tu osobliwości w tem muzeum myśli politycznej, ile kwiatów egzotycznych, nieskrępowanej w swym rozwoju żadnymi względami ideologii.

Oto sztandar „miłości, sprawiedliwości i prawdy", malowany ręką neosłowiańską hr. Bobryńskiego. Rozwinął go niestrudzony przyjaciel słowian w pierwszym dniu debaty chełmskiej, nawołując do szybkiego skrojenia krawatów murawiewskich dla ludności polskiej w Chełmszczyźnie.

A pogląd na wiarę, jej obronę i środki tej obrony, tak barwnie skreślony w ograniczeniach chełmskich, czyż nie znalazły wyrazu żywego i tak obiecującego dla wszelkich wyznań w przemówieniu episkopa Eulogiusza?

Wyroby p. Szulgina i niestrudzonego p. Sawenki niemniej interesujące zajmują w tym arsenale miejsce.

Pojęcia prawno-polityczne Szulgina, jego szeroki gest w stosunku do kultury i języka polskiego obok delikatnego zastrzeżenia „o ile nie będą wrogie Rosyi"—łaskawy konsens p. Sawenki na „samorząd polski" w Królestwie — obok języka rosyjskiego w urzędowaniu—jakież perspektywy szerokie otwiera ta ideologia przed owym ludem, o który ma walczyć p. Szulgin z p. Sawenką, ileż interesujących momentów zapowiadają te pomysły przyszłemu rozwojowi kultury samodzielnej tego ludu!

Ale o to nie boli głowa żadnego z obecnych opiekunów. Lud ten „cierpi", wskutek „prześladowań polskich", skarży się na nie episkopowi Eulogiuszowi, „żąda" wyodrębnienia Chełmszczyzny i o niczem więcej nie marzy, jeno o tem, aby p. Szulgin zrobił z niego jak najwięcej „dobrych rosyan", tak dobrych jak p. Sawenko.

Z takim arsenałem politycznym zabierają się ze wzmożoną energią do roboty na Rusi i Litwie p. Szulgin i p. Sawenko po uwolnieniu Chełmszczyzny z „ucisku polskiego".

Wątpliwości nie mają i mają słuszność. Bo gdyby się nawet okazało, że ów włościanin nie jest wcale taką piłką polityczną, którą można bezkarnie przerzucać z obozu do obozu, że ma on swe własne poglądy i potrzeby, rozczarowanie przyjdzie nie tak prędko, a zanim nastąpią jego skutki namacalne, całe pokolenie Szulginów i Sawenków znajdzie zatrudnienie i nagrodę cnoty przy wielkim warsztacie rusyfikacyjnym.

A to grunt.

Idem.

„Lechia i Ruś".

Przyczynek do notatki historycznej „Lechia i Ruś" („Dziennik Kijowski" № 304).

Uczony rosyjski Szachmatow w jednym z numerów wydawnictwa „Słowiaństwo" twierdzi, że w wiekach VII—VIII cała obecna Rosya środkowa była skolonizowana przez plemiona polskie, osiedlone w górnem dorzeczu Dniepru i w części górnej rzek Oki i Wołgi, a plemiona ruskie usadowiły się na południo-zachodzie na Przydnieprzu, a po części około morza Azowskiego— że ludność ruska w dążeniu swem na północ z południa musiała się przedostawać przez środowisko polskie, ze zabór (zachwat) przez Ruś krajów polskich w górnym biegu Dniepru odrzucił polaków do krajów nad Wołgą i Oką położonych i t. d.

Takie wywody uczonego rosyjskiego o wiele wcześniej zostały podane przez innych badaczów i archeologów.

Dziś niemal zostały zbadane i wytknięte drogi, jakiemi szło słowiaństwo, znacząc na nich swój pochód pozostawionemi mogiłami, które rozkopane dały szczątki i resztki pozostałe broni, sprzętów i naczyń domowych, odzieży, resztki obrzędów pogrzebowych—wreszcie kości czerepów i t. p. Wszystkie owe wykopaliska, łącznie wzięte, stanowią jakby pisaną historyę człowieka, żyjącego w jaskini przed mamutem lub z nim spółcześnie.

Wyniki bardzo ścisłych badań p. I. Chojnackiego, który w ciągu kilkudziesięciu lat poświęcał się wyłącznie rozkopywaniu kurhanów na Rusi i w przyległych doń ziemiach, oraz na Powiślu i podkarpackich krainach ujął i streścił w wydanej roku 1896 książce („Archeologiczeskija swiedienja") z której czerpiemy niniejszy materyał, stwierdzają niemal niezbicie, że gniazdem słowian były Karpaty i krainy podkarpackie — że stamtąd wychodziły szczepy i plemiona słowian, dowodzone przez władyków, żupanów i wojewodów, jako naczelników rodów lub stanic — osiadały na wolnych, niezajętych ziemiach, zmieniając z biegiem czasu pierwotne swe nazwy od imienia zajmowanych miejscowości, a także zwąc tworzone nowe osady i obronne horodyszcza temi nazwami i imionami, jakie zostawiali w macierzystych swych gniazdach.

Owa fala słowiańska spływająca z górzystych okolic Karpat i nadrzeczy Sanu, Wisły, Warty, rozlewała się w miejscowościach bądź bliższych, bądź dalszych jak nad Oką, Sożą, Desną, Dnieprem i jego dopływami. Owe wędrówki słowian—stwierdza kronika latopisca Nestora słowami, że „dwaj bracia Radim i Wiatko przyszli z Lechii i osiedli: Radim na Soży a Wiatko na Oce" — dalej tenże Nestor mówi (Ławr. str. 5): słowieni osiedli na Wiśle zwą się lachami, a od lachów nazwali się polanami, „druzii" (drudzy) lachowie lutycy, inni mazowszanie. Także ci słowianie „priszedsze i siedosza po Dniepru i narekoszasia (nazwali się) polanie". Żyjący w VI w. kronikarze mnich Jordan i senator Prokopiusz wyjaśniają, że pomiędzy Karpatami, Wisłą i Dnieprem żyją sklewianie (słowianie), a południowi ich sąsiedzi zwą się antami i dodają, „że oba te narody mają jedną grubą gwarę".

Lechici-polanie w bardzo odległej starożytności zajęli znaczne obszary nad Dnieprem w miejscowości dziś zajętej przez miasta Bogusław, Kaniów, Korsuń, Biało-Cerkiew i inne, w owej epoce skutkiem gęstego zalesienia, obfitości jarów, licznych rzek i małych dopływów Dniepru nieprzystępnej dla dzikich wędrownych koczowników. Nietrwożeni przez nikogo polanie rozszerzali się koło Dniepru w zajętych terytoryach, rozrastali się, wzmacniali, rozwijając handel z Bizancyum i arabami i przez tych ostatnich w wieku VIII byli przezywani od rzek Rosi, Rosawy, Rutek i miasta Rosawy, przy których mieli swe obronne zameczki i horodyszcza, Rosami, Rutekami, Roksolanami.

Czeski historyk Szafarzyk (w „Slowanske stryżotnosti" t. II pag. 28) dowodzi, że kijowscy i nadwiślańscy polanie byli gałęziami jednego rodu i nietylko podobieństwo nazw tych plemion stwierdza ich pokrewieństwo, ale bardziej jeszcze utwierdzają tę pobratymczość jednakowe nazwy głównych ich miast i rzek: Kijów, Kujawy zmienione z nazwy starożytnej Kijawy, Kije przy rzece Nidzie, Rzeszów, Truchanów i t. p. Rzeki Roś, Rosawa, Rutek są dopływami Sanu, Wisły, Niemna i Dniepru.

Latop. Nestor, wyliczając plemiona słowiańskie, mówi, że każde z nich było niezależne z odrębnemi swemi obyczajami, podaniami i prawami ojców swoich. — „Polanie bo swoich otiec obyczaj imut krotok i tich i wielikoje stydienje imiechu k siestram i matierem swoim, bracznyj obyczaj imiachu". — Inni „druzii" słowianie „żiwiachu zwierinskim obrazom, żiwuszcze skotski, ubiwach drug druga, jako że wsiakij zwier jadiachu wsie nieczy[illegible] raku u nich niebywasze"...

Powyższe udowadnia, że polanie wśród słowian byli najkulturalniejsi, obyczaj mieli skromny, moralny i cichy — i jako tacy tworzyli środowisko, wkoło którego zbierały się inne szczepy pobratymcze, stopniami zacierały się pierwotne nazwy polan, gwara polska mieszała się i tonęła w chaosie zbiorowiska różnych narzeczy — a w kronikach ruskich latopisców z w. w. X — XI uciera się coraz bardziej i częściej wyrażenie: — „Polanie jaże nynie zowomaja Ruś".

A więc nie odrzucono polaków nad Okę i Wołgę, jak to twierdzi uczony rosyjski, radymicze-lechici szli z pod Radomia lub Radomska i zasiadali nad Sożą, szli siewierzanie z pod Siewierza na stokach Karpat położonego, usadawiali się przy Deśnie, budowali Czernihów od rzeczki Czarnej skąd wyszli, budowali Nowogród-Siewierski przez pamięć na stary swój Siewierz—Ducatus-Severiensis. Lechici-polanie zajmują miejsca przy Dnieprze i tam uległszy powodzi różnych szczepów, przejąwszy obyczaje bizantyjskie, a z czasem i religię — dają początek Małej Rusi.

Tyle z zamierzchłej przeszłości słowiaństwa. A dziś? Dalej to samo „żiwuszcze skotski, ubiwach i jadiachu drug druga".

M. Ruczyński.

Sprawa cieśniny Dardanelskiej.

Głośny polityk angielski Dillon donosi z Paryża do „Daily Telegr.", że według zapatrywań, panujących w Paryżu, dojdzie niebawem do zakończenia wojny o Trypolis. Wprawdzie młodoturcy pragną dalszego przeprowadzenia walki, ale gabinet turecki otrzyma w najbliższych dniach ze strony, której nie może odmówić, radę, aby rozpoczął układy pokojowe. Zdobycie oazy Ain-Zara przez włochów stanowi wypadek, który umożliwia nawiązanie układów. Włochy wobec tego zwycięstwa wystąpią z propozycyami, które będą odpowiadały potrzebom Turcyi. Podstawą układów pokojowych będzie oczywiście aneksya Trypolisu i Cyrenaiki, ale Włochy zgodzą się na uznanie praw sułtańskich, związanych z kalifatem i są skłonne do rozmaitych ustępstw gospodarczych, a między innemi do wypłacenia znacznego odszkodowania pieniężnego. Oprócz tego poręcza nietykalność państwa ottomańskiego i oświadczą, że nie będą występowały z żadnemi dalszemi pretensyami. Te propozycye — dodaje Dillon — są tak nęcące, jak tylko jest możliwe w danych okolicznościach. Są zaś uzasadnione przyczynami bardzo poważnemi, których źródła nie leżą „w pustych pogróżkach, lecz w okolicznościach".

Uwaga ostatnia jest tajemnicza. Nie ulega jednak najm[illegible]tpliwości, że poza tą zapowiedzią ukr[illegible] wypadki realne. Na konferencyi dyplomatów potrójnego porozumienia się, która z powodu przybycia Sazonowa odbyła się w Paryżu, zastanawiano się niewątpliwie nad zakończeniem wojny włosko-tureckiej i opracowano plan działania, którego echem są szczegóły, głoszone przez Dillona.

Z uwag polityki angielskiego wynika, że dyplomacya potrójnego porozumienia zamierza wywrzeć nacisk na Turcyę, aby skłonić ją do zawarcia pokoju w myśl życzeń włoskich.

Ze sprawą tą łączy się też niezawodnie ściśle kwestya otwarcia cieśnin tureckich dla Rosyi, czy też dla wszystkich mocarstw. Wprawdzie p. Sazonow w rozmowie z dziennikarzami francuskimi zaprzeczył stanowczo twierdzeniu jakoby Rosya domagała się otwarcia cieśnin, ale faktem stwierdzonym jest, że ze strony rosyjskiej sprawę tę poruszono w Konstantynopolu w związku z dyskusyą spowodowaną groźbą blokowania Dardanelów przez Włochy. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że Turcya oparła się żądaniu rosyjskiemu z obawy o następstwa odsłonięcia Konstantynopola.

Z drugiej jednak strony sprawa cieśnin tureckich obecnie już nie ma tak ogromnego znaczenia, jak dawniej, kiedy istniała nieprzyjaźń między Rosyą i Anglią, i dałaby się uregulować bez szczególnego niebezpieczeństwa dla Turcyi przez przyjęcie przepisów podobnych do tych, które obowiązują w kanale Suezkim. A wobec tego bardzo jest prawdopodobne, że Anglia zgodziłaby się na otwarcie cieśnin, a także niezinteresowana bezpośrednio Francya nie sprzeciwiłaby się uwzględnieniu życzeń rosyjskich. Idzie tylko o pokonanie oporu tureckiego, i w tym celu będzie wywarta presya dyplomatyczna na rząd otomański — presya, która nie ma charakteru nieprzyjaznego, ale stawia Turcyę w bardzo trudnem położeniu.

Zamiary dyplomacyi potrójnego porozumienia zwracają się w dwóch kierunkach. Chodzi o przyciągnięcie Włoch do potrójnego porozumienia przez przyśpieszenie końca wojny na podstawie aneksyi i o rozwiązanie kwestyi cieśnin tureckich w myśl życzeń rosyjskich, co mogłoby nastąpić tylko przy równoczesnem zagwarantowaniu nietykalności tureckiej. Uzyskanie takiej gwarancyi byłoby dla państwa ottomańskiego bardzo cenne, gdyby nie łączyło się z dążeniem mocarstw, aby umożliwić naruszenie tej nietykalności przez włochów w Trypolisie, a w takich warunkach decyzya będzie bardzo trudna.

Cztery tygodnie pływania po morzu Śródziemnem w 1911 r.

II.

„Prawdę pisać jest moja intencya—jednak nie bez gracyi poetycznych i zwyczajnych przysad (dodatków)..."

S. Twardowski.

Poem. „Wojna z Kozakami".

Taką intencyę miał Twardowski t. zw. polski Wergiliusz, gdy zabierał się do wyśpiewania poematu swego w 17,000 wierszach.

Taką intencyę mam i ja chcąc opisać—ale krócej—doroczne pływanie moje po morzu Śródziemnem—A s p r i T h a l a s s a! Co do „gracyi poetycznych"—mniejsza. Ale o pozwolenie robienia „przysad" (dodatków)—upominam się.

Sucha prawda i same opisy nudne są i postne. Z pod pióra wyglądać musi koniecznie człowiek (człowiek—nie Bedeker) i to, co on myśli i czuje wtedy, gdy przed nim przesuwają się rzeczy i ludzie.

Dusza lubi podsłuchać duszę, człowiek—człowieka.

Pejzaż jest szary, gdy brak na nim ludzi. Zdarzenia i opisy stają się ciekawsze, gdy przechodzą przez alembik piszącej duszy, choćby to nie była dusza, ani artysty, ani poety. Trzeba tylko, aby piszący miał pod drugiem i trzeciem żebrem—serce, a na karku — głowę, i może trochę imaginacyi. O to na Wschodzie nie trudno.

Morze w perspektywie.

Ale tymczasem jesteśmy w Genui. Genueńczycy uczynili wszystko, co należało, aby miasto ich nazywać się mogło—G e n u a l a s u p e r b a.

Na wysiadanem z wagonu wprost przed nami monument piękny, ale jakich wiele we Włoszech. U nas podziwianoby go — i słusznie. Wystawiła go „l a p a t r i a a C h r i s t o f o r o C o l o m b o—d i v i n a t o u n m o n d o" „Kolumbowi, który przeczuł, że za morzem jest... Ameryka".

Dalej co dom, to pałac—a jakie w nich dziedzińce, jakie schody!

Nad miastem cmentarz—jeden z najpiękniejszych. Ale nam już czas zejść do portu. Port jakich mało. Wykopał go miastu za kilkadziesiąt milionów ks. Galliera. Bodajby to nam mieć takich wielkich panów z Gallierowskim rozmachem, milionowym.

Co roku, gdy tak wywożę na morze szwankujące zdrowie, opowiadam czytelnikom, co widziałem, zaczynając od okrętu. Bo okręt to grunt, nietylko co do bezpieczeństwa, ale i co do kompanii.

„Nim zapuszczę się w morską przepaść głęboką, spuszczam żagiel na dół i lekuczko od Italskich odbiję brzegów"—powiedziałby Twardowski, ale nasz okręt nie ma żagli. Szkoda, bo wiatr tak pięknie na nich przygrywa, to poświstuje, to znowu aż ryczy.

W żaglach jest poezya—a niema węgla, jak na naszym parowcu, który już kopci, bo rusza.

Przyjął nas u wejścia szereg służących, zbierana drużyna: to chory, który potrzebuje morskiego powietrza, to ladaco, którego nikt na lądzie już nie chce, to nareszcie taki, który chciałby tanio zwiedzić obce kraje. Takich najwięcej.

Któż nie jest dziś choć po trochę g l o b e t r o t t e r e m, obieżyświatem na dalszą lub bliższą metę? Nawet nasze parobczaki od czasu do czasu kopną się na Śląsk do kopalni lub „na Saksy"—marzą o Ameryce. Pędzi ich Robinson'izm—nietylko zarobek.

Ale tymczasem okrętowa służba ogląda nowego pasażera, ile może dać tego—„na piwo"—podatku, który wynosi dziś zwykle 5 do 10% kosztów podróży.

Poznawało się dawniej ludzi po cholewach, później podług gazety, którą czytali i t d; dziś można poznawać ich także po kuferkach: „po pazurach poznać lwa". Rzadko bywa lew—częściej—snob.

Ten ma kuferki piękne, ale takie jak wszyscy. Kto ma oryginalne—to indywidualista Jeżeli mocne, skute tak, że możnaby z nich barykady stawiać—a wszystkie jednej miary, to pewno kuferki pochodowe pruskiego oficera Kto porządne,—to pewno sam porządny. Kto na sznurkami związane—ten pewno polak. Komu wyglądają z saków i paków poduszki w białych poszewkach—to pewno rosyanin.

Podług narodowości też klasyfikuje nas służba: podobno Anglicy najwięcej wymagają, ale i najwięcej dają „na piwo". Polacy—nie najmniej. I niemcy płacą dobrze włochom, ale sobie powetują, gdy „smokowi, co pożarł tak wiele" przyjdzie z kolei apetyt zabarapczyć, odebrać choć Lombardyę, jako starą Germanów znajomą.

Najmniej dają podobno włosi, ale biorą najwięcej—tryngieldów i jałmużny. Taką mają opinię. My najmniej możemy na nich wygadywać, bo w Polsce nie brak dziadów, a „na piwo" także umieją u nas, jak dawać, tak brać.

Ale choćby. Czy to taki kryminał? Zapewne, że nie jest dobrze popierać żebractwo nieoględną jałmużną, ale w porównaniu z innemi mankamentami, czy przyjemność dawania jest tak bardzo grzeszną? Mówię o włochach, którym bardzo mało sprawia bardzo wielką przyjemność—im, a więc i nam, dającym bo kto przeżyty (a któż nim dziś nie jest—choćby najmoralniej) ten rad, że cieszą się przynajmniej drudzy.

Właśnie jest okazya przekonać się: Tragarz dostawszy za kuferki ledwo parę groszy i szczęśliwej podróży życzył i podziękował: „e m o l t o g e n t i l e„. Widocznie florentyńczyk, z miasta, gdzie ludzie są tak grzeczni, że Florencyę nazywają także „l a G e n t i l e".

Nasze kijowskie i niekijowskie „białe fartuchy" na kolejach za dwa razy tyle pieniędzy, byliby dwa razy mniej grzeczni.

Podróżnych mało. Będę więc w kajucie—sam jeden. Okręt idzie aż p e r l e I n d i e—ja tylko do Sycylii, ale co za radość i przez te dwa dni oddychać samemu powietrzem, którem mogłoby oddychać aż czterech (II klasa).

Ruszyliśmy. Podwieczorku jeszcze nie podają. Czas obejrzeć to, na czem pływać będziemy po spokojnem czy niespokojnem morzu. Statek jest włoski, a nazywa się „G a l i l e i." Ale dzisiejsi włosi, gdy szukają haseł, nie wołają—„Galilejczyku zwyciężyłeś, ale radzi kłaniają się raczej galileuszowi, oczywiście nie dlatego, że wymyślił termometr, ale za to, że uchodzi za ofiarę inkwizycyi.

Dzisiejszemu włoskiemu patryocie nie wystarcza kochać Włochy, co mu się bardzo chwali—ale musi jeszcze odgrażać się Watykanowi. O cóż mają włosi do Papieża pretensyę? Czy, że jest, czem Pan Bóg kazał mu być t. j. Głową kościoła? Czy o to, że rozumie, iż nie ma prawa ustąpić wszystkim włochom choćby zjednoczonym, co jest dobrze, ale negującym prawa Namiestnika Bożego, co jest źle? Czy o to może pretensya, że gdy każdemu wolno—powiano być wolno—siedzieć tam, gdzie siedział i zasiedział, to ma być niewolno tylko Temu, który rządzi z ramienia Bożego regimentem 200 milionów katolików?

Czyżby rzeczywiście ludzie zapomnieli już dziś sztukę kochania bez nienawiści, kochania swego, bez nienawidzenia cudzego? A zresztą, interes dyktuje inaczej.

Kwirynał nie nakarmi Rzymu, ani wystawą, ani glorią najwyższego w świecie pomnika W. Emanuela. Karmi go raczej Watykan, do którego pielgrzymuje cały świat katolicki.

Gdyby się kiedy ateuszom, pokroju burmistrza Nathana, lub nieboszczyka Crispiego, dało wyrugować Papieża [illegible] zbankrutowałby Rzym, pomimo starego Kapitolu i nowego tam gospodarza. Dobrze mówią dorożkarze rzymscy, „że mają co jeść dopiero wtedy... „Q u a n d o s e m u o v e s o t t o i l c u p o l i n o—„gdy jest ruch pod kopułeczką". (S go Piotra).

Włochy to wielkie państwo, ale chuda fara—„wielki animusz, a mała intrata".

Włoska fara chuda, a więc też i nie bardzo czysto utrzymany jest okręt, bo niestety, z konieczności, czy z wymówki, i czystość i porządek, są to kosztowne cnoty—zbytkowe.

Kto choć trochę zaznał morza i okrętowego życia, ten ma pewno jeszcze w oczach błyszczącą czystość i okrętowej podłogi wyszorowanej, jak stolnica, i mosiądzów lśniących się, jak samowar przed szabasem.

Czystość—Holenderska. Włosi mają zaś reputacyę wręcz przeciwną niż holendrzy. Ale pocieszają się, że przecież do Holandyi ludzie nie jeżdżą, ale jeżdżą na F o r u m i do U f i z z i i P r o k u r a c y i, choć tylko deszcz chyba spłukuje z nich kurz i brud.

Zestawienie mosiądza z patyną wieków byłoby oburzające, gdyby nie to, że jak w Grecyi, tak we Włoszech kultura i piękno z gruzów i ruin przeszły w ludzi i rzeczy, w rdzeń życia i duszę narodu. I nietylko włosi pięknem żyją sami—obejmuje ono, chwyta i trzyma każdego, kto pod włoskie niebo zjeżdża, na ich słońcu się wygrzewa, na ich morzu—kołysze i marzy.

I gdy tak w tym kraju ludzie i rzeczy pokazują się nam pod znakiem piękna—patrzymy tam na wszystko przez pryzmat, co najmniej dano nam, że choć patrzymy, nie widzimy setnych braków, mankamentów i... brudów.

Ale, aby patrzeć w narodu duszę, trzeba mieć duszę

Czy ten, którego właśnie spotykamy ma duszę—do patrzenia w duszę? Zobaczymy.

Tymczasem widzimy: okulary, łysinę, okrągły brzuszek na „laskonogach", głowę zadartą i... wielkie o sobie mniemanie.

Oczywiście—niemiec.

Bywają typy wstrętne czy śmieszne—ale przytem tak klasycznie typowe, że ani sposób puścić ich mimo siebie.

Prezentacya: „H u g o M ü l l e r-M i n i s t e r i a l r a t h u n d I n g e n i e u r. M a j o r a. D. B e r l i n."

— Odpowiedziałem.

„Polak?

„Do usług". Pan radca czyta zapewne Heine'go, bo widać było zdziwienie, że choć polak, a nie nazywa się „W a r s z l a p s k i, K r a p u l i ń s k i — P o l e n a u s d e r P o l a c k e i".

„Pan radca—turysta?"

„Nie. Komenderowany przez rząd J e g o M a j e s t a t u do porównawczych studyów nad urządzeniami praktycznemi i dyslokacyami wewnętrznemi statków osobowych za granicą. Przestudyowałem okręty, przedewszystkiem angielskie, jako najbardziej zbliżone do niedoścignionych typów w cesarstwie niemieckiem".

„Teraz badam okręty włoskie. Co za niechlujstwo!"

„Prawda, ale we Włoszech, w ojczyźnie odwiecznej kultury"...

„A czyjaż to kultura?—niemiecka. Przecież longobardowie byli germanami".

Radca, jakby na poparcie, wyjął z kieszeni książkę. Miał ich dwie: Tacyta „H i s t o r y ę G e r m a n ó w", z której, jak przekonałem się później, czerpał przykłady surowych cnót niemieckich, ile razy kto w rozmowie wątpił, czy bywają jeszcze.

W drugiej kieszeni miał „Podręcznik dla ministeryalnych inżynierów kanalizacyi". Tak zadokumentował p. Müller swoją właściwą profesyę. Znał ją i chodził zawsze — uperfumowany.

Nie chodził, bo niemiec, chorujący zawsze na powagę, nie chodzi—ale kroczy, nie mówi—ale przemawia, nie robi to, czy owo—ale celebruje.

I teraz uroczysty niemiec (jak się okazało, jedyny na statku — tego nasienia) odszedł tak, jakby chciał, aby ludzie mieli wrażenie, że odchodzi uosobiona Germania. Nadął się więc, wyprężył łydki w tył, piersi naprzód, a nogę wyrzucił przed siebie tak, jakby miała ze stawu wyskoczyć. I tak maszerując — odszedł.

Ksawery Krasicki.

Debata chełmska.

Mowa posła Dymszy.

(Dalszy ciąg).

W tymże dniu 30-ym października 1905 roku uzyskał Najwyższą aprobatę, stanowiący z Manifestem jedną całość, raport najpoddańszy prezesa rady ministrów, zawierający, co następuje (czyta):

„Pierwszem zadaniem rządu—powiedziano w tym akcie państwowym—winno być dążenie do urzeczywistnienia, natychmiast, jeszcze przed sankcyą prawodawczą Dumy Państwowej, podstawowych czynników ustroju prawnego: wolności druku, sumienia, zebrań, związków i nietykalności osobistej. Utrwalenie tych najważniejszych stron życia politycznego społeczeństwa powinno nastąpić w drodze normalnego opracowania prawodawczego, narówni ze sprawami, dotyczącemi równouprawnienia wszystkich poddanych Waszej Cesarskiej Mości, niezależnie od wyznań i narodowości".

Na tym akcie państwowym ręką Najjaśniejszego Pana napisano: „Zastosować się do niniejszego".

Pytam was, panowie, czy to zarządzenie Monarsze, stanowiące nierozdzielną część manifestu, obowiązujące jest dla rządu, czy też go nie obowiązuje? Nie obowiązuje go dlatego, że manifest wydany był w 1905 r., a w cztery lata potem rząd ułożył projekt ustawodawczy i wniósł go do Dumy, projekt, zawierający zarówno w istocie swojej, jak w całym szeregu specyalnych paragrafów: prawa wyjątkowe, cu-

nożące się do polaków oraz katolików. Teraz pojmuję dlaczego p. minister przez całą godzinę czynił tu wycieczki w dziedzinę historyi i etnografii, przez nikogo niesprawdzonej, dlaczego odczytywał tu nam przemówienia wiecowe, a nie rzekł ani słowa o tem, co powinien był rząd uczynić, co powinno było uczynić państwo. Zaiste! trudno też było p. ministrowi mówić, odrzucając manifest Najwyższy, gdyż cały projekt ustawodawczy rządowy jest negowaniem od początku do końca manifestu Najwyższego październikowego. Myślę, że sama komisya powinna była zwrócić Dumie projekt ustawodawczy rządowy z wyjaśnieniem, że przeczy on manifestowi październikowemu. Komisya tego nie uczyniła, bo—niema w dzisiejszej Dumie Państwowej zrozumienia i poczucia, że manifest październikowy jest—nietykalny!

Komisya nietylko zabrała się do rozważania projektu rządowego, ale go nawet rozszerzyła—i—nie dziwię się temu. Nie spodziewałem się niczego innego w czasach, które przeżywamy, w czasach, kiedy akty zasadnicze państwowe tracą znaczenie, a polityka stacza się na poziom nieskończenie niski.

Pan referent projektu rządowego rozszerzył wnioski, do których doszedł. Nie będę mówił o pierwszej części referatu, historycznej, której roztrząsaniu poświęcił minister czasu tyle. Część historyczna projektu rządowego będzie stanowiła temat przemówienia mego kolegi z Koła. Co do mnie wytłómaczę tylko panom, że nie są wcale ścisłemi twierdzenia, podawane jako wynik ostateczny badania przez komisyę historycznej części projektu rządowego. Komisya usiłowała obalić znaczenie roku 981-go, to znaczy wcześniejszego osiedlenia się na ziemi chełmskiej polaków, niżli rosyan. Minister spraw wewnętrznych zgodził się z tym faktem, ale mówił nam, że wcześniej jeszcze Oleg zwerbował [illegible] szeregów dulębów i chorwatów. [illegible] tak będzie. Nie jest to jednak [illegible] obalić wcześniejszą tubylczość polaków, [illegible] rosyan. Dulębowie zawsze mieli [illegible] jak świadczy Nestor—po prawej stronie Bugu, tedy do lechitów zaliczani być [illegible]. Zresztą, wszystkie próby obalenia twierdzeń Nestora w komisyi w łeb wzięły... (Episkop Eulogiusz z miejsca: „Odrzuca te twierdzenia nauka!")... Jeżeli panowie odrzucicie wiarogodność twierdzeń Nestora, to odrzućcież całą kronikarską historyę Rosyi i powiedzcie, że niema dla was zgoła źródeł historycznych, zasługujących na wiarę Kronika Nestora uznana została za najpewniejszy fundament wiedzy historycznej i wszyscy dziejopisowie stoją niewzruszenie na tym fundamencie.

Najciekawsze atoli były usiłowania p. ministra obronienia statystyki urzędowej. Pozwolę sobie tylko przytoczyć to, co zaszło u nas w komisyi. Natychmiast po złożeniu w komisyi obliczeń statystycznych rządowych zabrałem się do ich sprawdzania. Cóż się okazało? Okazało się, że statystyka urzędowa nie zgadza się z obliczeniami... warszawskiego komitetu statystycznego oraz z obliczeniami Bigulskiego i Wiercińskiego, ani z cyframi, zgromadzonemi przez Francewa, profesora warszawskiego, rosyanina, któremu powierzyło bractwo prawosławne (Bogorodzicowe) zestawienie specyalnych tablic statystycznych. Prof. Francew sam oświadczył, że za statystykę narodowościową nie odpowiada, ponieważ na pograniczu między jedną narodowością a drugą ścisłe dane statystyczne nie dadzą się zebrać. Ale prof. Francew nadesłał komisyi statystykę wyznaniową. Cóż się z niej okazało? Okazało się, że w całym kraju, o którego wyodrębnienie chodzi, niema więcej prawosławnych nad 30 proc. Procent to niższy, niż wykazują nawet najsumienniejsze dane statystyczne, niż dane zebrane przez Bigulskiego i Wiercińskiego! Natenczas podniosły się w komisyi głosy, wołające: „Nie może być! Projekt rządowy przewiduje 50,000 katolików i tylu też ich i powinno być". Zwolennicy tedy projektu rządowego raz jeszcze zwrócili się do władz. Niech statystykę skorygują. I oto rząd powtórnie zażądał z Warszawy od gubernatorów wiadomości ściślejszych. Kiedy wiadomości tych dostarczono, to okazało się, że one nie prowadzą do niczego i odsetka nie powiększają. Wówczas zwolennicy projektu zajęli zupełnie inne stanowisko. Tak więc to, o czem dziś panom mówił referent, mianowicie, że statystyka wyznaniowa jest niemożliwa, wynikło z błędnego stanowiska, zajętego od początku. Referent dowodził i wydrukował to w swym referacie, że tam niepodobna otrzymać statystyki wyznaniowej. To nieprawda. Bezstronną statystykę wyznaniową możnaby zdobyć. Możnaby ją zebrać od duchowieństwa katolickiego i ta statystyka dałaby nam niewątpliwie ścisły materyał. Wszelako o taki materyał komisyi nie chodziło, a mój wniosek pod tym względem był odrzucony.

Wobec położenia bez wyjścia dla większości komisyi pozostało jedno: stanąć na gruncie narodowościowym i, odrzuciwszy statystykę wyznaniową, szukać po ciemku statystyki narodowościowej. Oświadczono rządowi, że taka statystyka jest niezbędna. Rząd polecił zatem swym agentom poczynić odpowiednie kroki. Jak się to robiło, o tem wszyscy wiemy. Przedstawiłem komisyi odpowiednie dane, dotyczące tego, jak statystykę zbierano i jak dała niby to przewagę rosyanom. Nie będę panów nużył szczegółami, ale wydaje mi się interesującem przytoczyć tu panom jeden szczególnie charakterystyczny fakt. Gubernator siedlecki, otrzymawszy polecenie ministerstwa co do dostarczenia wiadomości o liczbie polaków i rosyan w pow. konstantynowskim, w którym, mówiąc nawiasem, prawosławnych jest wszystkiego 10 proc., pozostała zaś ludność—to katolicy i żydzi—gubernator znalazł się w położeniu kłopotliwem. Albowiem ten sam gubernator (mam wyjątki z jego sprawozdania) w r. 1907 przedstawił ministerstwu przegląd spraw w gub. siedleckiej, w którym na str. 5, w dziale dotyczącym statystyki językowej w pow. konstantynowskim wyliczono mieszkańców, mówiących po małorusku 23,298, wielkorosyan 1,574, t. j. 1 proc., białorusów 149, osób zaś mówiących po polsku wyliczono 42,215. Innemi słowy: polaków było w roku 1907—53,1 proc., osób mówiących narzeczem miejscowym oraz rosyan —29,2 proc.

Kiedy jednak nadeszło z ministerstwa rozporządzenie, aby przygotować, wskutek żądania komisyi, statystykę narodowościową, oczywiście według smaku i celów autorów projektu chełmskiego, to tenże gubernator wyliczył w r. 1909 (w 2 lata później) polaków 18,261, rosyan zaś [illegible]. Otrzymano zatem odsetek odwrotny, polaków naliczono zaledwie 22 proc., a rosyan 62 proc.

(D. n.).

Mowa p. Harusewicza, wypowiedziana na posiedzeniu Dumy d. 9-go b. m.

(Streszczenie).

Poseł ziemi łomżyńskiej Harusewicz oświadcza, że polacy odrzucają projekt w całości, jakoteż w poszczególnych częściach. Już w maju 1909 r., gdy zakomunikowano o złożeniu Dumie takiego wniosku, polacy zaznaczyli swój negatywny do projektu stosunek, wskazując, że jest niemożliwy do przyjęcia ze stanowiska praw narodu polskiego. Wskazaliśmy, że projekt ten ma na względzie szkodę narodu polskiego i religii katolickiej, że zasadniczo nie zgadza się z tem, co ogłoszono w r. 1905. To co mówiono w komisyi, najzupełniej odpowiada zajętemu w stosunku do projektu przez polaków stanowisku. Jakkolwiek mowy inspiratorów projektu—w tej liczbie i mowa ministra spraw wewnętrznych Makarowa,—nie były dość jasne, to jednak ukryte cele projektu są dość widoczne. Z jednej bowiem strony minister zaznacza doniosłe znaczenie projektu, z drugiej wszakże utrzymuje, że jest to tylko jedna ze zmian zarządzania niewielką częścią państwa. Ta sama niekonsekwencya zauważyć się daje również i w słowach biskupa Eulogiusza, który mówił, że żadnej Polski niema, a jest tylko Rosya od Kalisza do Władywostoku, a tem niemniej jest gorącym zwolennikiem wyłączenia.

Znacznie szczerszy jest członek Rady państwa arcybiskup warszawski Mikołaj, który mówił, że zadanie historyczne Rosyi polega na zrusyfikowaniu wszystkiego, co nierosyjskie, i uczynieniu prawosławnem, co niem nie jest, aniżeli biskup Eulogiusz, który twierdził, że mu chodzi jedynie o ratowanie prawosławnych.

Twórcy projektu wysunęli 3 najważniejsze motywy: 1) że terytoryum, które jest przedmiotem danego projektu, jest zdawien dawna rosyjskiem; 2) że i obecnie terytoryum to jest rosyjskie i prawosławne i 3) że należy bronić od polonizacyi i propagandy katolickiej ludność rosyjską, która dotychczas ocalała, pomimo wszelkich wysiłków ze strony polaków. Podstawowe te atoli tezy nie zgadzają się z historyczną i obecną rzeczywistością.

Historya nie wchodzi w zakres mego zadania i dlatego nie będę się nad tą stroną zatrzymywał dłużej, muszę wszakże stwierdzić, że referat w części historycznej powinien być scharakteryzowany, jako tendencyjny pamflet historyczno-polityczny. Według mego przekonania, jakkolwiek historya świadczy na naszą korzyść, nie można jednak na podstawie warunków z 1,000 lub 800 lat rozwiązywać współczesne zagadnienie historyczne, tembardziej tak doniosłego znaczenia.

Mówca dziwi się, że samo wyodrębnienie ma dodać otuchy ludności w walce z polonizacyą. Wszak rząd posiada w swem rozporządzeniu mnóstwo środków, które mogą tej otuchy ludności dodać, obronić ją. Wszak władza zawsze stała po stronie tych rzekomo bezbronnych, wszak wszystkie urzędy obsadzono od najniższych do najwyższych ludźmi, mianowanymi przez rząd.

Doboru urzędników dokonywa rząd ze specyalną starannością. Powinni to być przedewszystkiem szowinistycznie i nacyonalistycznie usposobieni działacze. Ścisłe wykonywania i wierność rządowi ludzi tych zbyt hojnie opłaca się pensyami i dodatkami oraz przywilejami służbowymi.

Wszak katolik oddawna nie może tam być ani sędzią gminnym, ani wójtem, ani pisarzem lub sołtysem.

Na wszystkie te urzędy mianuje rząd własnych kandydatów. Jeżeli istnieją kiedykolwiek wyjątki, to tylko dlatego, że brak czasami kandydatów rosyan. Duchowieństwo doskonale jest uposażone pensyami i gruntami. Są to też wojujący działacze. Mówca przytacza ciekawe liczby; okazuje się, że rząd wydaje na każdego prawosławnego 4 rb. 35 kop., a na katolika śmiesznie mało, bo zaledwie 7 kop. Na duchownego prawosławnego rząd wydaje 1,238 rb., a na księdza katolickiego 38 rub. Duchowny prawosławny posiada 120 i więcej dziesięcin ziemi, a ksiądz katolicki—nie więcej nad 3 dziesięciny. Ludność prawosławna ma 3 razy więcej cerkwi i 2 i pół razy więcej duchowieństwa aniżeli katolicy. W 78 gminach brak całkiem kościołów, pomimo, że tam jest więcej katolików, aniżeli prawosławnych, nawet według tendencyjnej statystyki rządowej. Zresztą nic dziwnego, skoro na jednym tylko Podlasiu 23 kościoły katolickie—nie unickie — zostały zabrane przez duchowieństwo prawosławne. Porównajmy inne jeszcze liczby. Oto dyecezya połtawska, mająca 1,864 parafii, otrzymuje od synodu 346 tys. rb.; gub. czernihowska z 1,015 parafiami — 349 tys. rb, a dyecezya chełmska posiadająca zaledwie 280 parafii, otrzymuje 456 tys. rb., t. j. prawie 4 i pół razy więcej.

Cały zaś rozchód na dyecezyę chełmską wynosi około miliona rubli, co stanowi $^1/_{40}$ część budżetu synodu, gdy tymczasem ludność prawosławna dyecezyi chełmskiej stanowi zaledwie $^1/_{300}$ tejże ludności w całem państwie! Pozatem duchowieństwo prawosławne posiada 385 szkół cerkiewno-parafialnych, 5 klasztorów doskonale uposażonych od rządu, istnieje specyalny antykatolicki misyonarz, otrzymujący 2,000 rb. rocznie. Wreszcie istnieją wpływowe bractwa, związki, w celu walki z katolicyzmem. Tymczasem duchowieństwu katolickiemu zabroniono surowo zakładać jakiekolwiek bractwa. Dalej, osobą, która ocenia zasługi duchowieństwa prawosławnego wobec kościoła, jest nie kto inny, jeno minister spraw wewnętrznych. Prasa wyznaniowa prawosławna korzysta z zapomóg i poparcia rządu, a pomimo to rozlegają się krzyki, że prawosławni są tu uciskani i prześladowani. Bractwa drukują wydawnictwa dla ludu. Wszystko to ma na celu przedewszystkiem walkę z „katolicką herezyą". W wydawnictwach p. t. „Chołmska cerkownaja żiźń" i „Chołmskij narodnyj listok" zamieszczają utwory pod tytułem: „Czy katolicyzm jest wyznaniem chrześcijanskiem, czy pogańskiem?", „Czy katolik posiada duszę?",— a odpowiedź autora brzmi: „wątpię". „Nieprawdy wiary papieskiej" i t. d.

A oto w jaki sposób mówi się tam o wierze katolickiej:

„Oprócz łgarstwa tam nic niema, to wiara psia, plugawa, ciągłe bredzenie i łgarstwo, przesąd, religia katolicka wymyśliła dogmaty i obrządki, oburzające faryzeuszostwo, niezmierna hypokryzya, pogańskie instytucye". Nawet biskup chełmski w jednem ze swych kazań nazwał wyznanie katolickie naigrawaniem się z prawdy. Ale to jeszcze nie wszystko: „Kościół nazywa się tam synagogą szatana, w kościele piekło i wieczna zguba i polsko-katolickie podłości. Księży nazywa się w tych artykułach „nadwornymi sługami djabła", „plugawymi katami", księża i biskupi—to „zwierzęta dwunożne", Papież—to „syn szatana", „handlarz dobrych uczynków" i t. d.

A oto jeszcze z innej dziedziny. Mamy również wezwanie do gwałtów fizycznych. W № 2 z r. 1910 „Cholm. narodn. listka" znajdujemy opowieść, jak pewien „duchowny prawosławny p kropił polkę katoliczkę dziegciem" i na końcu artykułu pytanie, „czy nie znajdzie się jaki gorliwy rosyanin, który na wzór owego duchownego, pokropi bezczelnych czemś lepszem od dziegciu?" Gdzieindziej znajdujemy wprost rady wzięcia się do kija. Swawolne elukubracye prasy wyznaniowo-prawosławnej uchodzą zupełnie bezkarnie, gdy tymczasem dziennik polski w Lublinie skazano na 300 rb. kary za najniewinniejszą korespondencyę o przyjeździe biskupa Eulogiusza.

Dalej mówca przechodzi do działalności Banku włościańskiego, któremu zakazano wydawać pożyczki włościanom-katolikom. Wiedzieć należy, że pozostałości milionowe Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem na mocy rozporządzenia rządu oddano temuż Bankowi na wydawanie zapomóg włościanom całego kraju bez różnicy wyznania. Ale oto w odpowiedzi na prośbę włościan pozwolenia im skorzystania z pożyczki bankowej kancelarya generał gubernatora odpowiedziała, że generał-gubernator nie ma na to prawa, innemi słowy mówiąc, generał-gubernator może wstrzymać prawo, ale nie jest w możności znieść bezprawnej instrukcyi.

Niezwykłemu uciskowi podlega język polski i działalność oświatowa. Polski język wyrzucono nawet z takich zrzeszeń, jak straże ogniowe, towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe. Szkolnictwo znajduje się w rękach najzawziętszych wrogów. Szkół prywatnych, nawet przytułków dla nieletnich otwierać nie wolno.

Język polski w szkołach początkowych nie jest wykładany, nawet religii nie uczą w większości szkół. W Zamościu, gdzie prawosławnych jest 407, a katolików 4,140, t. j. dziesięć razy więcej, w szkole, do której uczęszcza tylko 10 prawosławnych, niema wykładu ani języka polskiego, ani religii, gdy zaś mieszkańcy o to prosili, otrzymali odpowiedź odmowną. Na skargę do ministra oświaty nadeszła znów odmowa. A tymczasem biskup Eulogiusz oświadcza, że jest przeciwny wszelkiemu uciskowi polaków i katolików!..

Mówca kończy oświadczeniem, że cios ten naród polski odczuje bardzo ciężko.

„Historya nie zna przykładów, podobnych temu, powtórnego zagarnięcia terytoryum wówczas, gdy ludność jest całkiem spokojna. Wasza uchwała, panowie, przejdzie do historyi, to prawda, ale również prawdą jest, że historya nie zatrzaśnie się nad nią, jak wieko trumny, że bieg historyi nie zatrzyma się i przyjdą konieczne, nieuniknione następstwa tego aktu".

Chomiakow o projekcie chełmskim.

Korespondent „Kurj. Posn." rozmawiał z eks prezydentem Dumy Chomiakowem o sprawie chełmskiej.

Chomiakow mówił:

— Jestem usposobiony dla projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny zupełnie ujemnie i nie widzę w nim ani korzyści, ani znaczenia dla ludności rosyjskiej.

Rosyanie w celu krzewienia swej kultury nie potrzebują stójkowego.

Wysłuchałem uważnie mowy biskupa Eulogiusza. Głównym powodem projektu ma być podniesienie ducha wśród prawosławnych. Nie rozumiem, dlaczego projekt ma podnieść tego ducha? Powtóre jestem przeciwny takiemu podnoszeniu ducha. Z doświadczenia wiadomo, że ta strona, której okazywana jest pomoc w walce religijnej, przegrywa; przeciwnie zaś strona, która podlega prześladowaniu, otaczana jest aureolą.

Tak było ze staroobrzędowcami, tak z raskolnikami.

Bynajmniej dziwić się nie można temu, że na Chełmszczyźnie 150,000 ludzi powróciło do katolicyzmu, gdyż byli to właśnie ci, których siłą wciągnięto do prawosławia.

Poco nowe prawo? Chcecie budować cerkwie i zakładać szkoły rosyjskie? Przecież dla tego wystarczy dzień jeden!

Tego, o czem projekt nie mówi, t. j. aby pozbawić księży prawa do odprawiania nabożeństw w kościołach, a ludności prawa do uczenia się w języku polskim—nowa ustawa zrobić nie zdoła.

Pozostaje tylko jedno: podniesienie ducha! No, a jeśli to doprowadzi do podniesienia ducha u drugiej strony? Wynik wówczas będzie nieoczekiwany!

Mówił z trybuny Bobrinskij, że przychodzili doń przedstawiciele gminy i skarżyli się, że ich gminy nie włączono do gubernii chełmskiej. Dlaczegóż—pytam dlaczego—nie przyłączyli?

Wogóle obraz oryginalny: Dymsza mówi, że posiada 60,000 próśb przeciwko wyodrębnieniu, Eulogiusz powiada, że ma tyleż próśb za wyodrębnieniem!

Rzecz jasna, iż ludność podzieliła się na dwie połowy. Na Chełmszczyźnie rozgrywa się tragedya religijna. Lecz czyż przekrój geograficzny jest lekarstwem? Czyż potrzeba brzękać orężem, machać sztandarami? Nie, nie wierzymy, ani w pożytek, ani w konieczność projektu.

Mniemam, że przyjęcie go bardzo jest niepewne, wątpię nawet, czy uchwalone zostanie przejście do czytania według artykułów.

Do każdego artykułu będą wnoszone poprawki i w rezultacie otrzymamy zostanie kombinacya dla prawicy nie do przyjęcia, i prawica będzie głosowała przeciwko, a wtedy projekt może przepaść.

Przypuśćmy, że przejdzie z poprawkami centrum i opozycyi. To i cóż? Wyniki takie mizerne: nowa gubernia i jeszcze jeden gubernator!

Sprawa chełmska w oświetleniu prasy rosyjskiej.

W „Rieczi" zaczął drukować szereg artykułów w sprawie chełmskiej Aleksander Stachowicz. Między innemi mówi Stachowicz o źródłach niezwykłej zaciekłości bisk. Eulogiusza.

„Jest dla mnie rzeczą zupełnie jasną, że wielka energia i wytrwałość bisk. Eulogiusza płynie wyłącznie z wielkiego rozdrażnienia i dotkliwej obrazy, jaką duchowieństwo prawosławne w tym kraju poczuło po manifeście tolerancyjnym kiedy przeszło 180,000 rdzennej ludności rosyjskiej, uważanej dotychczas za prawosławną, t. zw. „oporni" i „chwiejni" (według terminologii św. synodu) w liczbie tysięcy przeszli na katolicyzm i od tej chwili przyznają się bezwzględnie do polskości. Twierdzę stanowczo, że przed tym okresem ludność chełmszczyzny nie miała żadnych powodów ani argumentów na korzyść wyodrębnienia Chełmszczyzny. Nie potrzeby ludu pobudziły b. Eulogiusza do uporczywego starania się o wyodrębnienie. Wręcz przeciwnie, jego to energiczna i umiejętna agitacya wywołała w ludzie jakiejś niejasne, nieokreślone myśli i nadzieje na coś lepszego, co się wyłoni z projektu jego biskupa. Poważnych argumentów i dziś lud nie podaje a miejscami, pamiętając straszną epokę „połączenia", obawia się tego projektu, odczuwa w nim możliwość czegoś złego, niebezpiecznego dla spokojnego życia kraju.

„Rozdrażnienie zaś i obraza duchowieństwa i głowy jego Eulogiusza po manifeście tolerancyjnym były niemałe. Był to zbyt jaskrawy dowód nietylko zupełnej nieprodukcyjności ich trzydziestoletniej działalności w imię prawosławia (1875 — 1905), ale nawet był to dowód wyraźnej szkody dla sprawy, której się służyło. Pożytek ich misyonarskiej pracy nad nawracaniem „opornych" i „chwiejnych" byłych unitów zbyt jaskrawo się uwydatnił..."

Zwraca dalej uwagę Stachowicz na bierność duchowieństwa prawosławnego, która nie pozwala mu skutecznie walczyć z wpływami duchowieństwa katolickiego.

„Chełmski kraj z powodu swego położenia geograficznego i historyi jest areną toczącej się oddawna uporczywej walki dwóch kultur: polsko-katolickiej i rosyjsko-prawosławnej. Zwyciężała [illegible] mojem zdaniem [illegible] pierwsza, [illegible] wiem po dziś dzień [illegible]. Smutno to rosyaninowi przyznać, ale to jest fakt, który trudno kwestyonować.

„Wynikiem tej walki jest „nacyonalistyczne" zaślepienie, rozdrażnienie i złość, płynąca z podrażnionej ambicyi rosyjskiego duchowieństwa, która spowodowała tak [illegible] Eulogiusza o wyodrębnienie. [illegible] walczyć z katolicyzmem [illegible] sposób, duchowieństwo prawosławne w osobie b. Eulogiusza i obecnie nie [illegible] w powodzenie swojej pracy misyonarskiej, opiera [illegible] swoje nadzieje na czysto administracyjnej [illegible]."

A jednak wbrew wszystkiemu, co się w uczciwszej [illegible], to sam lud chełmski prosi o zbawienie.

„Sama uporczywość starań włościan (?!) chełmskich świadczy o tem, że sedno sprawy leży nie tam, gdzie widzą je spierające się strony. O jakim że to „czwartym rozbiorze" można mówić wobec faktu, że Królestwo Polskie oddawna już jest zniesione i urzędowo nazywa się guberniami Nadwiślańskiemi? [illegible] sowości? Widocznie z nazwą wiąże się tu coś innego. Widocznie Królestwo Polskie pozostało całem i niepodzielnem, jeżeli przy wszystkich generał gubernatorach samowładnie rządzi nieusuwalny „król", dyrektor kancelaryi Jaczewski i jeżeli w odpowiedzi na zadane w języku rosyjskim zapytanie dobrani przez Jaczewskiego urzędnicy rosyanie odpowiadają po polsku. [illegible] ale i w miastach Cesarstwa".

Zdaniem organu Suworina, administracya rosyjska pod względem narodowościowym jest zupełnie obojętna (!).

„[illegible] reprezentacyi narodowej doprowadziło do obudzenia się uczuć narodowych, a Duma przyjmując obecnie projekt chełmski, w rzeczywistości zwraca się do biurokracyi z kategorycznem żądaniem przywołania do życia zapomnianej idei narodowo-państwowej. Duma mówi biurokratom: jeżeli nie umiecie w polskich guberniach rządzić po rosyjsku, to wyodrębnijcie z pośród nich miejscowości jeszcze niespolonizowane w osobną jednostkę administracyjną i uwolnijcie ją od władzy króla Jaczewskiego".

Biedny Jaczewskij nie spodziewał się pewno, że z niego tak drwić będzie „Nowoje Wremia", któremu prawdopodobnie ani razu się nie sprzeniewierzył w ciągu swego urzędowania.

Cóż robić! przyszły czasy, kiedy każde bzdurstwo w szacie nacyonalizmu rosyjskiego nabiera na szpaltach świstków gadzinowych szczególniejszego znaczenia.

Weźmy naprz. historyę, wypisaną w naszym tu swojskim „Kjewlaninie" przez p. Szulgina:

„Ziemie byłej Polski są niejednakowe. Z wyjątkiem niewielkiej przestrzeni, zamieszkałej przez ludność polską, resztę ziem zamieszkiwały inne narodowości. Najważniejsze z nich, to Litwa i Ruś. Litwa była takim samym małym narodkiem, jak Polska. Litwa także zagarnęła ziemie rosyjskie, ale stojąc kulturalnie niżej od rosyan, litwini zwycięzcy ulegli wpływowi duchowemu zwyciężonych rosyan. W Litewsko-Rosyjskiem księstwie panowała niepodzielnie wiara rosyjska, język rosyjski, prawa rosyjskie, nazywane statutem litewskim, obyczaje rosyjskie i rosyjska literatura. Ale zupełnie sytuacya się zmieniła, kiedy Litwa zawarła unię z Polską i świat rosyjsko-litewski zetknął się z zasadą polsko-katolicką. Polacy uzbrojeni w kulturę zachodnią, stopniowo z pomocą władzy państwowej zaczęli zwyciężać Ruś, powstrzymaną w rozwoju wieczną walką z tatarami. Skutkiem starcia tych dwóch żywiołów było to, że wyższa klasa rosyjska stopniowo spolonizowała się i przyjęła katolicyzm. Lud zaś pozostał rosyjskim i prawosławnym."

Z tej prostej historyjki wniosek:

„Jest w granicach dzisiejszego Królestwa Polskiego odwieczny kraj rosyjski. Kraj ten uważa za swoje centrum miasto Chełm i nosi nazwę Rusi Chełmskiej. Istnienie Rusi Chełmskiej w granicach Polski etnograficznej jest oczywiście tylko nieporozumieniem (?). Ruś Chełmską trzeba wyłączyć z tych granic i połączyć z resztą Rusi. Do dziewięciu zachodnich gubernii trzeba dodać dziesiątą".

Tak proste jest wszystko w tem rozumowaniu Szulgina! „Nieporozumienia" trzeba wyjaśnić. A że przez nieporozumienie tylko w skład Rzeczypospolitej weszły ziemie ruskie i litewskie — trzeba więc dziś gruntownie rzecz „wyjaśnić".. A dla „właściwej" Polski pan Szulgin jest nawet bardzo „hojny":

„Co się tyczy właściwej Polski, która nosi miano Królestwa Polskiego, albo kraju Nadwiślańskiego, to [illegible] mniej lub więcej [illegible], co nie jest za [illegible] po pierwsze, [illegible] po drugie, [illegible] po trzecie, nie szanować praw [illegible] państwowego i po czwarte, szkalować publicznie Rosyę. Co do reszty, to [illegible] mogą sobie żyć, jak im się żywnie podoba. Mogą sobie udoskonalać i rozwijać swoją polską kulturę, o ile nie jest ona wrogą Rosyi, swój polski język, polską literaturę, polski przemysł i polski [illegible]. Niech polacy [illegible] piszą to sobie na [illegible], że rozpatrywać ich wcale nie myślimy".

Tak prawi „szlachetny i wspaniałomyślny" leader dumskich polakożerców... A liczne rzesze rusyfikatorów uśmiechają się sobie pod wąsem. Nacyonalistyczny zaś „Swiet" prostuje p. Szulgina: „Polska — to nie Polska, tylko Rosya".

W tonie niemniej przyjaznym dla polaków pisze sławetny p. Kułakowskij w „Okrainach Rossii":

„Polakom potrzeba wskrzeszenia Polski, a ponieważ krew polska nie jest dość silna na to, by wskrzesić trupa Polski, tedy trzeba mu wlać krwi rosyjskiej (?). Że pp. Dymsza, Parczewski i Harusewicz chcą wskrzeszenia Polski to rzecz zrozumiała przecież polacy są zawsze najzacieklejszymi wrogami Rosyi: sam tylko generał Bobiański składa najwyraźniejsze tego dowody. Mówią, że polacy przygotowali jakąś deklaracyę, na wypadek uchwalenia projektu chełmskiego, i zamierzają opuścić rosyjską Dumę Państwową. Cóż robić, szczęśliwej podróży..."

Bez was łatwiej się z wami rozprawimy...

Bo przecież na sam wyraz „Chełmszczyzna", jak świadczy Bajan w „Birżew. Wiedom.", aż ślinka płynie nacyonalistom.

„— Przecież to, przecież to — policzek Polsce, to taki cios w zęby, jakim obdarzył Nikolskij Markowa — takie wyzwanie, takie splunięcie, po którem Polski, jako kraju i narodu już niema..."

Więc się cieszą! A wśród głosów przeciwnych projektowi wyróżnia się głos ks. Meszczerskiego. Zbyt wielkim przyjacielem polaków Meszczerskij nie jest, ale potępia projekt za to, iż wywoła nowy wybuch nienawiści, a do duchowieństwa prawosławnego zwraca się z ironicznem zapytaniem, czy potrzeba byłoby opierać się teraz na sile administracyi, gdyby duchowieństwo spełniało w ciągu kilkunastu lat należycie swoje obowiązki.

„Znowu stajemy—piszą „Pietierb. Wiedom."—nad ciemną stronicą historyi rosyjskiej. Wynika to [illegible] z tego, że sprawy chełmskiej w ciągu 3 lat nie zdołała komisya zbadać, a obecnie zapisała się setka mówców: sprawy jasne i słuszne nie rozbudzają tylu namiętności".

A „Birżewyje Wiedomosti" piszą:

„Będzie smutno i ciężko. Ale... raczej dla rosyjskich, a nie polskich interesów. Polska straci [illegible] brzegów malowniczego Bugu, Rosya straci równiny Wisły, straci całą swoją powagę (?) w Polsce, wszystkich swoich stronników, resztki siły moralnej, bez której udział jej w wypadkach przyszłych zapowiada się smutno. Oto — los".

Tak — los.

(j.)

Rewolucya w Chinach.

Jean Rodes nadsyła w dalszym ciągu do „Temps" ciekawe wiadomości o rewolucyi. W ostatniej swej depeszy pisze:

„Jak to już zaznaczałem, brak pieniędzy komplikuje sytuacyę i czyni ją nadzwyczaj poważną. Rząd musiał zaprzestać płacenia procentów od pożyczki i indemnizacyi z r. 1900, a przewidywane jest że w krótkim czasie nie można będzie wypłacać żołdu wojskom, ani nie będzie można zapewnić funkcyonowania urzędów. Oprócz tego bank cesarski, Taching bank jest kompletnie zrujnowany. Dyrektor jego odebrał sobie życie, wicedyrektor uciekł a akcye jego upadły z 200 na 30 taelów.

Jest oczywistem, że taki stan nie może trwać długo bez doprowadzenia do kataklizmu. Jest więc do życzenia, by pogłoski, krążące o finansowem poparciu zagranicznem, urzeczywistniły się jaknajprędzej.

Pomoc ta byłaby tembardziej zbawienną, że w prowincyach ogarniętych rewolucyą panuje nietylko takiż sam brak pieniędzy, lecz oprócz tego istnieje ogromny rozłam i wielkie zaburzenie. Jak to już zaznaczałem, ludność handlowa, znęczona takim stanem, nie omieszkałaby zwrócić się ku Pekinowi, gdyby tam istniała władza pewna jutra i mogąca dać rękojmię przywrócenia ruchu handlowego.

Gdyby i te szanse zawiodły, to w krótkim czasie rozwinęłaby się straszna anarchia, której już i teraz są poważne objawy i której ofiarą padliby przedewszystkiem cudzoziemcy. Trzy dni temu mordowano europejczyków w Chansi, a w innych okolicach są oni bardzo zagrożeni.

W Pekinie dotychczas panuje porządek i będzie mógł istnieć dopóki rząd będzie w możności utrzymania tej ogromnej ilości policyi, jaką uruchomiono. W dzielnicy handlowej Shien-Men przy każdym dużym sklepie stoi po dwóch agentów zbrojnych. W dzielnicy poselskiej bezpieczeństwo jest zapewnione przez straż cudzoziemską, która o ile się zdaje ma być wkrótce zwiększona. Europejczycy w Pekinie nie mają więc czego się obawiać wbrew pogróżkom i kampanii, którą zaczyna prowadzić przeciwko nim pewien odłam prasy chińskiej.

Hotel np, w którym ja zamieszkuje, otrzymał od komitetu rewolucyjnego list, w którym grożą mu, że zostanie wysadzony w powietrze, jeśli będzie udzielać schronienia na noc b. ministrom mandżurskim: Na-Tongowi i Na Tchangowi.

Niektóre dzienniki twierdzą również, że wszystkie nieszczęścia, jakie spadają na kraj wskutek rewolucyi są spowodowane przez cudzoziemców. Niema w tem nic dziwnego, gdyż zwrotka ta jest często powtarzana przez naszych uprzejmych bliźnich z państwa niebieskiego.

Wykazuje to nam jednak, co mogłoby dziać się w tem olbrzymiem państwie, w razie bankructwa finansowego, politycznego, anarchii jakich dotychczas może nie znała historya".

Kuryerek Odeski.

□ Życie towarzyskie w Odesie cokolwiek się ożywia. Dnia 26 b. m. w „Ognisku" odbyło się przedstawienie amatorskie, urozmaicone szaradami w sposób nader zajmujący. Latarnia magiczna rzucała na ekran zgrabne wierszyki, charakteryzujące różne osoby, przyjmujące udział w życiu towarzyskiem, publiczność zgadywała o kim mowa. Na zakończenie odbyły się tańce.

„Lira" wystawiła dramat Heijermansa „Dzień Zaduszny", z udziałem panny Kazimiery Kirszowny, p. Mikoszanki (z Kijowa), p. Władysława Stanisławskiego, A. Stankiewicza oraz p. Augustynowicza (z Chersonu). Sztuka, chociaż cokolwiek rozwlekła, zajęła publiczność. Tańczono do 3-ej z rana.

□ Walne zgromadzenie członków odeskiego katolickiego Tow. dobroczynności. Dnia 27 b. m., w niedzielę, w sali szkółki katolickiej odbyło się ogólne zgromadzenie członków Tow. dobroczynności przy udziale 35 ciu członków.

Jak widać z drukowanego sprawozdania za r. 1910, wartość domów dochodowych Tow., futoru oraz ochronki i willi kolonii letnich stanowi sumę 132,671 rb., kapitały Tow. wynoszą sumę 35,339 rb. Na stypendya imienia Elizy Orzeszkowej zebrano 220 rubli, dom w Akermanie sprzedano, formując natomiast kapitał żelazny imienia Jana Wasilewicza w sumie 5,142 rb., kapitał imienia hr. Ludgarda Grocholskiego wynosi 730 rb., im. Floryana Giżyckiego 1,000 rb., im. Ignacego Falkowskiego 12,600 rb., im. A. Jastrzębskiego 500 rubli. O kapitałach imienia Łąckiego, Święcickiego, Kossowskiego, Borkowskiego wspominaliśmy w roku ubiegłym.

T[illegible] w [illegible] roku sprawozdawczym liczyło 226 członków czynnych i 136 honorowych. Okazano pomoc 414 biednym w instytucyach Tow., prócz tego wspomożono datkami doraźnemi 1,373 osób.

W zawodzie ślusarskim kształcono 4 chłopców, w jadłodajni dla dzieci obiadowało 215, w internacie dla dziewczynek 52, dla chłopców 17, na koloniach letnich wypoczywało 126 dzieci. [illegible] o znalezienie miejsca 479 osób, otrzymało takowe 253. Sekcya opieki nad dziećmi pod kierunkiem p. Laury Mączewskiej urządzała choinkę, dostarczała odzież i obuwie. Jadłodajnia pod zarządem p. Maryi Drzewieckiej wydatkowała na obiady i opiekę nad dziećmi, oraz pobyt chorych dzieci na limanie 9,459 rb. Na administracyę i druki wydano 1,227 rubli

Podczas dyskusyi nad sprawozdaniem p. Falkowski robił ogólne uwagi nad sposobem prowadzenia buchalteryi, żądał wyjaśnień co do kilku punktów które wyłuszczył piśmiennie.

Wreszcie interpelował zarząd, dlaczego ze sprawozdania niema wiadomości o kapitale im. Bayarda w sumie 10,000 rb. ofiarowanym na cele założenia szkoły rzemieślniczej, p. Mioduszewski złożył podanie piśmienne, podkreślając, iż wydanie sprawozdań za rok 1910 w listopadzie r. 1911 jest rzeczą anormalną, sprzeczną z nakazem ogólnego zgromadzenia członków w r. 1910 i obietnicę zarządu i żądając, aby komisya rewizyjna i zarząd stanowczo liczyły się z wolą ogólnego zgromadzenia co do wcześniejszego składania sprawozdań.

W odpowiedzi na interpelacyę zarząd wyjaśnił, iż kapitał Bayarda użyto zgodnie z wolą ogólnych zebrań na przebudowę domów, obecnie część długu hipotecznego skreślono, więc można znów kapitał ów rekonstruować. Uwagi p. [illegible]skiego będą rozważone przez komisyę rewizyjną.

Co do opóźnienia sprawozdania, to winą [illegible] w maju r. b. naczelnik miasta Odesy zażądał sprawozdania i cyfrowe sprawozdanie zostało mu dane.

[illegible], p. [illegible] zwrócił uwagę, iż dopuszczając do tego, aby naczelnik miasta dopominał się o sprawozdanie, naraża się na szwank Tow. a więc tembardziej trzeba się starać, aby sprawozdania były wygotowane w czasie właściwym.

Po zatwierdzeniu sprawozdania, większością głosów przez podawanie kartek obrano do zarządu panie K. Berezowską, L. Mączewską i p. J. Zieleniewskiego.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Z humańsko-lipowieckiego T-wa roln.** W ubiegłą niedzielę odbyło się w Humaniu posiedzenie rady humańsko-lipowieckiego T-wa rolniczego. Na zebraniu tem w szeregu innych kwestyi rozpatrywano sprawę zamknięcia istniejących rolniczych szkół średnich. Kwestya ta została wywołaną postanowieniem moskiewskiego zjazdu kolejowego w sprawie pomocy agronomicznej, który to zjazd uznał średnie szkoły za nieodpowiadające swemu przeznaczeniu.

Towarzystwo wzajemnej pomocy rolników ze średniem wykształceniem fachowem, mając na celu bardziej gruntowne zbadanie tej sprawy rozesłało okólnik do wszystkich zarządów ziemskich, towarzystw rolniczych, szkół rolniczych i innych instytucyi z zapytaniem o ile pracujący w tych instytucyach rolnicy ze średniem wykształceniem fachowem odpowiadają stawianym im wymaganiom.

Rada hum.-lipow. T-wa rolniczego na posiedzenie swe wezwała członka Towarzystwa, dyrektora humańskiej średniej szkoły rolniczej, p. Honczaruka. Po rozważeniu sprawy rada uznała, iż kwestya przedstawia się zbyt poważnie, aby ją w tak szczupłem gronie decydować, przeto postanowiono przenieść ją na najbliższe walne zgromadzenie, które odbędzie się w styczniu r. p. P. Honczarenkowi polecono wygotować wyczerpujący referat na to zebranie.

Rada T-wa zatwierdziła udzielone p. A. Dziewanowskiemu pełnomocnictwo reprezentowania humańskiego T-wa rolniczego, na mającej się odbyć w Petersburgu naradzie w sprawie traktatu handlowego z Niemcami.

— **Niezatwierdzenie wyboru.** Powiatowe ziemstwo winnickie obrało na przedstawiciela swego w komisyi urządzeń rolnych hr. Żdzisława Grocholskiego. Wybór ten został przez gubernialną komisyę do spraw ziemskich i miejskich skasowany, wobec tego, że hr. Zdzisław Grocholski nie jest radnym ziemstwa.

W sprawie dowozu buraków do cukrowni. Wobec większego niż zazwyczaj urodzaju ilościowego buraków oraz utrudnionego wskutek złego stanu pogody ruchu kolejowego, południowe koleje podjazdowe nie potrafiły zaspokoić w dostatecznej mierze zapotrzebowań plantatorów buraczanych co do przewozu buraków na platformach. Zabrakło platform, na których transport buraków odbywa się. Na niektórych stacyach połud. kol. podjazdowych nagromadziło się już przeszło 150 wagonów buraków czekających przewiezienia, oprócz tego na polach przyległych nagromadzonych jest sześć razy tyle buraków. Fabryki cukrowe, posiadające plantacye buraków daleko położone od cukrowni, gdzie dowóz nie może być uskuteczniony końmi, są zaniepokojone o ciągłość kampanii. Zarząd kolei podjazdowych poczynił stosowne rozporządzenia. Pociągi buraczane są wysyłane teraz bezpośrednio jeden po drugim z przerwami 20 minutowemi. Przewóz innych ładunków nieterminowych został wstrzymany. Dotychczas południowe koleje podjazdowe przewiozły buraków przeszło 20 milionów pudów.

Obchód Zaleskiego.

Onegdaj w sali „Ogniwa" odbył się urządzony staraniem miejscowego „Koła Literatów i Dziennikarzy Polskich" obchód 25-letniej rocznicy śmierci wieszcza Ukrainy Bohdana Zaleskiego.

Już o g. 8-ej a wiec na pół godziny przed rozpoczęciem obchodu na salę płynąć zaczęła publiczność. O pół do dziewiątej na sali było już pełno i w kwadrans potem rozpoczął się obchód od odczytu p. Leona Radziejowskiego.

Treść tego odczytu podaliśmy w numerze wczorajszym.

Deklamacya.

Środek ciężkości obchodu leżał z jednej strony we wspomnianym wyżej odczycie, z drugiej w wygłoszeniu artystycznem utworów poety.

Wykonawcy, jakby za porozumieniem, podzielili się dwoma dziedzinami: p. Nowakowski przeważnie wygłaszał utwory epicko-bohaterskie, p. Morska-Popławska liryczne.

Właściwie mówiąc, każdy z artystów bezwiednie, czy też z samowiedzą obrał to, co stanowi jego specyalność, co leży w jego środkach i jego talencie.

Ogromną zaletą p. Nowakowskiego, jako deklamatora, stanowi jego głos silny, [illegible]ny, męski. Ale sam głos bez poczucia miary, bez uczucia, bez zrozumienia przez artystę wygłaszanego utworu pozostałby tylko martwym dźwiękiem. A p. Nowakowski te rzeczy posiada i to w wysokim stopniu.

P. Morska, jako deklamatorka, ma ustaloną sławę. U niej jednak, obok dobrych środków głosowych, ogromną rolę gra umiejętność. P. Morska z całą samowiedzą i, że się tak wyrażę, z wyrachowaniem robi stosowne pauzy celem zwrócenia uwagi słuchacza na ten, czy inny szczegół, umiejętnie wydobywa akcenty logiczne, symboliczne i inne, zmienia tempo, uwypukla tętno i rytmikę wiersza jednocześnie, nie dając pierwszeństwa któremukolwiek z pojedyńczych momentów.

Śpiew.

Część muzyczną programu wypełniły produkcye pani Norskiej i p. Leliwy. Wypada tu nadmienić, iż ułożenie tej części programu wysunęło szereg poważnych trudności, albowiem ilość utworów muzycznych do słów Zaleskiego skomponowanych, jest bardzo ograniczona, i utwory te nie cieszą się na ogół popularnością wśród śpiewaków. Jednak wyżej wymienieni uczestnicy obchodu z gotowością wyrzekli się sukcesów osobistych, jakich wykonanie bardziej efektownych rzeczy przysporzyćby im mogło, zamieszczając na programie wyłącznie pieśni do słów Zaleskiego, na bis zaś—wykonywując kompozycye, w stylu swym mniej więcej do ogólnego charakteru obchodu dopasowanych. A więc—pani Norska, prócz pieśni Moniuszki („Śpiewak w obcej stronie") i Szopena („Śliczny chłopiec") odśpiewała prześliczny krakowiak Noskowskiego „Skowroneczek śpiewa", p. Leliwa—uzupełnił swą produkcyę programową („U nas inaczej" muz. Lubomirskiego) „Dumką" i „Serenadą" z opery Minchejmera—„Mazepa". Liryczna rzewność głosu w piosnce Moniuszki, subtelna rozmaitość cieniowania w „Ślicznym chłopcu" Szopena, oraz nieudana werwa, jaką nacechowany został krakowiak Noskowskiego, zyskały dla p. Norskiej szczery poklask publiczności. Zalety głosu śpiewaczki, polegające na pełnem i równem brzmieniu obszernej skali, oraz dokładnem wyrobieniu koloroturowem—na prawdziwe zasługują uznanie.

Kulminacyjny punkt obchodu nastąpił z chwilą ukazania się na estradzie p. Leliwy. Szczególnie może w dniu tym usposobiony nasz znakomity tenorzysta czarował słuchaczy aksamitnością swego belcanto, olśniewał metalem i siłą gór, wzruszał głębią i niezwykłą plastycznością wyrazu. Tródno naprawdę oddać pierwszeństwo którejkolwiek z wykonanych przez niego kompozycyi, albowiem każda z nich, w swoim rodzaju, była wzorem sztuki wokalno-deklamacyjnej. Prócz utworów wyżej wymienionych p. Leliwa wykonał poświęconą mu przez kompozytora włoskiego A. Ferretto — wybitnie nastrojową pieśń—„Płatki śniegu", a wykonał ją z ekspresyą, która się z pewnością na czas dłuższy w pamięć słuchaczy wraziła.

Przemówienie p. Paszkowskiego.

Zakończyło obchód przemówienie prezesa Koła p. Edwarda Paszkowskiego, który zaznaczywszy, że obchody pamiątkowe są: „aktem rozumu zbiorowego serca potrzebującego mieć swoje godziny intensywnego napięcia i swoje momenty wzlotów świątecznych, aby nie stało się próchnem i w prochu przyziemnym nie zgasło"—tak mówił dalej:

„W dniu dzisiejszym ogień wspomnień rozświetlił przed nami cichą mogiłę szczerze ukochanego przez cały naród Starca, któremu dane było prastarą rapsodyę polsko kresową pogodnym, miłościwym a serdecznym akordem zakończyć.

„Grób to samotny, niby kurhan graniczny bohaterskiej epopei, która już umarła...

„Wieje od niego smutek rzeczy skończonych, które w rynsztunku form dawnych już nigdy nie zmartwychwstaną..

„Błąka się ponad nim blada mara sojuszu między smutkiem stepów ukrainnych a tragizmem równin mazowieckich.

„Z jego kurhanowych wnętrzy rozbrzmiewają na połamanych harfach pogrobowe echa chwały wielkiej, kresowej grozy krwawej i złudnych dum — rycersko-wspaniałych i śmiertelnie-zabójczych.

„Pochylmy czoła!.. Złóżmy korny hołd pamięci Tego, który w ciszy wiekuistej ostatniego kurhanu legendy kresowej zamieszkał!..

„Ostatni to bard stepów, miłośnie w majestat przeszłości zapatrzony... Ostatni piewca chwały i czynów, którym Kudak strażniczy ogniami swoimi świecił... Może ostatni, który sercem wierzył, sercem tworzył i sercem prorokował.

Posiedzenie rady miejskiej.

Na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej przewodniczył p. T. Burczak.

Rada miejska przystąpiła do rozpatrzenia kwestyi przepisów obowiązujących dla nowych kamienic w miastach, liczących ponad 50 tys. ludności. Przepisy te zawierają wskazówki, jakim warunkom pod względem sanitarnym powinny odpowiadać budujące się domy oraz poddają je pod nadzór inspekcyi lekarskiej. Projekt przepisów został rozesłany do wszystkich zarządów miejskich. W Kijowie został on rozpatrzony przez miejską radę sanitarną, która oświadczyła się za przyjęciem *minimum* wymagań, które mogą w chwili obecnej znaleźć zastowanie, z tem jednak, iż *minimum* to zostanie określone przez specyalną naradę komisyi.

Pierwszy w tej sprawie zabrał głos p. Dobrynin, który podawał w wątpliwość, czy wymagania, określone przez władze centralne w Petersburgu, będą odpowiadały naszym warunkom. P. Grygorowicz-Barskij wskazał na to, iż przepisy, mając na względzie dobro lokatorów, zawierają szereg zasad ogólnych, które mogą być zastosowane wszędzie, jednakże należy je uzupełnić przyznaniem radzie miejskiej prawa wydawania przepisów obowiązujących o uzdrowotnieniu mieszkań, zastosowanych do warunków miejscowych. W tym samym kierunku wypowiadali się i inni mówcy, poczem rada miejska orzekła, iż uznając w zasadzie urzeczywistnienie projektu przepisów sanitarnych za pożądane, uważa za konieczne, aby były one przeprowadzone stopniowo, zależnie od miejscowych warunków.

Rada rozpatrzyła wniosek gubernatora, dotyczący zwiększenia funduszów, wypłacanych pomocnikom policmajstra na wynajęcie mieszkania w kw. 500 rb. rocznie dla każdego, do 800 rb. Sprawę tę uchwalono poddać pod głosowanie tajne, co wywołało uwagę ze strony p. Jozefiego, iż ilekroć rada miejska musi decydować kwestye, dotyczące administracyi miejscowej, braknie jej męstwa wypowiedzieć swą opinię otwarcie. Sprawę poddano pod głosowanie i wniosek odrzucono.

Długą dyskusyę wywołało podanie klubu dramatycznego o zmniejszenie podatku restauracyjnego, określonego dla tego klubu w kw. 1,447 rb., zamiast opłacanych dotychczas 400 rb.

Podanie klubu dramatycznego uwzględniono

Od Redakcyi.

W r. 1912-ym, siódmym roku swego istnienia, „Dziennik Kijowski" rozszerzy dział **informacyjny** i urozmaici dział **literacki**.

Pismo nasze obsługiwać będą własne **agencye telegraficzne**, zorganizowane w ważniejszych centrach kraju i zagranicy. Oprócz tego podawać będziemy informacye Petersburskiej Agencyi telegraficznej.

W r. 1912 „Dziennik Kijowski" drukować będzie:

powieść

Maryi Rodziewiczówny

pod tyt.

Jezioro

artystyczne wrażenia z pod włoskiego nieba

Jerzego Żuławskiego

pod tyt.

Z słonecznej wędrówki

nowelę

Bolesława Prusa

specyalnie dla naszego pisma przez znakomitego autora „Lalki" i „Faraona" napisaną.

nowelę

Edwarda Paszkowskiego

pod tyt.

Ciotka Klima.

„Dziennik" zapewnił sobie współpracownictwo pierwszorzędnych sił **naukowych i artystycznych.**

W r. 1912 „Dziennik Kijowski" drukować będzie prace znakomitego naszego uczonego

Aleksandra Jabłonowskiego

Wkrótce po Nowym Roku rozpocznie się druk cennego i nader ciekawego studyum historycznego

Maryana Dubieckiego

pod tyt.

Dawny Żytomierz.

„Dziennik Kijowski" pomieszczać będzie utwory poetyckie

Jana Kasprowicza, Or-Ot'a

(Artura Oppmana) i innych.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Piątek 1 (14) Eligiusza B. W.
Sobota 2 (15) Bibianny P. M.

Wschód słońca o godz. 7 m. 56.
Zachód słońca o godz. 3 m. 51.
Długość dnia godz. 7 m. 56.

Kalendarzyk historyczny.
14 grudnia n. st.

Roku 1575. Koło rycerskie za sprawą Jana Zamoyskiego obwołuje królową Annę Jagiellonkę, królem zaś Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodzkiego.

— **„Lud Boży".** Wyszedł z druku № 49 „Ludu Bożego" i zawiera: 1) Nasze pamiątki: Kamieniec (dokończenie). 2) Czytajcie. 3) O walce z pijaństwem (list). 4) Wiadomości polityczne. 5) Co słychać w Dumie? 6) Wiadomości kościelne. 7) Z tygodnia. 8) Wiadomości krajowe. 9) Dobre rady. 10) Ofiary. 11) Ogłoszenia.

W dodatku I „Nasza Wieś": 1) O maszynach i narzędziach rolniczych. 2) Gawędy starego Macieja: Precz z kartami! 3) Pojenie zwierząt w porze zimowej. 4) Przechowywanie drzewa dębowego.

W dodatku II „Gazetka dla dzieci": 1) Droga do nieba (wiersz). 2) Współczucie. 3) Zagadka.

W dodatku III „Nauka wiary": 1) Ewangelia. 2) Nauka na niedzielę drugą Adwentu.

— **Odczyt.** Staraniem sekcyi samokształcenia „Koła kobiet polek" urządzony będzie dnia 3 grudnia w „Ogniwie" odczyt Ludwika Brunera (Jana Stena) profesora chemii uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor Bruner znany jest ze swych prac na niwie naukowej i u nas będzie mówił o „Przyrodoznawstwie i kulturze narodów".

— [illegible] „Herbatkę" dnia 6 grudnia, dołożyła wszelkich starań, aby urozmaicić program, na który się złożą piękne produkcye wokalne (tenor, sopran i sopran koloraturowy) wesołe monologi i kuplety, oddające w lekkiej i dowcipnej formie zdarzenia chwili bieżącej.

Liczne grono gospodyń krząta się raźno, aby na wtorkowej „Herbatce" panował miły nastrój, tak, aby goście, którzy wezmą udział w tej zabawie byli pod każdym względem zadowoleni.

— **Teatr polski.** Dziś teatr nasz odegra doskonałą i pełną humoru farsę Schöntana: „Porwanie Sabinek", która cieszyła się olbrzymiem powodzeniem na wszystkich scenach. Arcykomiczną rolę dyrektora teatru prowincyonalnego odegra p. Popławski. Oprócz tego pole popisu znajdą pp.: Maliszewska, Szymańska, Kośnierska, Braunówna, Piotrowski, Gierasiński, Rodmund i Przystański. Wieczór ten pomimo dużego humoru przystępny jest i dla młodzieży. Początek punktualnie o godzinie 8-ej wieczorem.

— **Odczyt.** Dnia 26-go listopada w Mińsku (litewskim) w klubie polskim „Ognisko" odbył się odczyt młodego poety kijowskiego p. Ksawerego Glinki „O nowoczesnem malarstwie francuskiem".

Odczyt ten powtórzony będzie w Kijowie w małej sali „Ogniwa" d. 9 grudnia.

— **Z sądu wojennego.** Wczoraj w sądzie wojennym, rozpatrującym sprawę o szpiegostwo na rzecz sąsiedniego mocarstwa, przez cały dzień trwały rozprawy stron. Na dziś pozostało jeszcze przemówienie mecenasa Pereswiet-Sołtana, poczem pomocnik prokuratora wojennego zapewne będzie oponował.

Ogłoszenie wyroku spodziewane jest jutro.

— **Dar jubileuszu.** Z okazyi 35-letniego jubileuszu swej działalności adwokackiej, adw. przys. Aleksander Goldenwejzer ofiarował 1,000 rb. dla kasy wzajemnej pomocy adwokatów kijowskich i 500 rb. dla biblioteki konsultacyi adwokatów przysięgłych.

— **Z opery.** Antreprener teatru miejskiego, p. Brykin złożył prezydentowi miasta deklaracyę, w której prosi o rozpatrzenie na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej jego prośby następującej treści. Ze względu na zły stan zdrowia, nie jest on w stanie w dalszym ciągu kierować operą i pragnąłby na mocy art. 38 umowy z miastem ustąpić antrepryzę na ostatni rok (od. 1 czerwca r. 1912 — 1 czerwca r. 1913) nowemu antreprenerowi, p. M. Taporowi (Bagrowowi z Odesy) wraz ze wszystkiemi prawami i zobowiązaniami, wypływającemi z umowy.

D-r Burczak polecił rozpatrzeć prośbę p. Brykina komisyi teatralnej.

— **Wybory.** Na ostatniem posiedzeniu miejskiej rady sanitarnej na prezesa jej jednogłośnie wybrano d-ra Burczaka.

— **Skasowanie wyborów.** Wczoraj otrzymano w Kijowie wiadomość telegraficzną, iż pierwszy departament senatu skasował uchwałę kijowskiej gubernialnej komisyi do spraw ziemskich i miejskiej, na mocy której zatwierdzone zostały wybory do kijowskiej rady miejskiej z cyrkułu łybedzkiego dokonane 27 listopada i 11 grudnia 1910 r.

Kasacya wyborów nastąpiła na skutek skargi adw. przys. Sidorenki, pp. Bratkowa, Kulżenki, prof. Trytszla, Wotina, Swiesznikowa i innych wyborców cyrkułu łybedzkiego, z powodu niezachowania przy wyborach rozmaitych formalności, przewidzianych w odnośnych artykułach ustawy miejskiej.

Jednocześnie senat polecił gubernialnemu zarządowi do spraw ziemskich i miejskich powtórne przejrzenie procedury wyborczej cyrkułu łybedzkiego. Z chwilą otrzymania w zarządzie gubernialnym powyższego ukazu senatu, radni z cyrkułu łybedzkiego przestaną zajmować te stanowiska.

Jak wiadomo od cyrkułu łybedzkiego weszli do rady miejskiej pp. A. Sawenko, P. Gomolaka, J. Gusiew, W. Jozefi, A. Łotoczkow, P. Michajłow-Turczenok, A. Mossakowskij, W. Obołonskij, A. Pawłowskij, A. Pirożenko, W. Czernow; T. Szkidczenko i F. Szmidt — wszyscy kandydaci nacyonalistów.

Po otrzymaniu ukazu senatu o skasowaniu wyborów, gubernialny zarząd do spraw ziemskich i miejskich zdecyduje kwestyę wyznaczenia ponownych wyborów z cyrkułu łybedzkiego.

— **Proces intendentów.** Wczoraj w południe w kijowskim sądzie wojenno-okręgowym członek sądu gen. Makulski w obecności pomocnika prokuratora wojennego podpułk. Jasnogórskiego, sekretarza Pomerancewa, przedstawicieli obrony i skazanych intendentów ogłosił wyrok w formie ostatecznej w sprawie 26 b. członków komisyi odbiorczych i urzędników kijowskiego okręgu intendentury.

Po odczytaniu wyroku gen. Makulski wyjaśnił skazanym, iż mają oni prawo podać skargi kasacyjne do głównego sądu wojennego w terminie tygodniowym. W razie nieodwołania się do głównego sądu wojennego wyrok zostanie niezwłocznie wykonany, z wyjątkiem skazanych na ciężkie roboty, co do których wykonanie wyroku zostanie odroczone aż do chwili zatwierdzenia go przez władzę Najwyższą.

— **Sprawy wodociągowe.** Na wczorajszem posiedzeniu rada miejska stwierdziła, iż Kijowowi obecnie nie grozi kryzys wodny. Dla dalszego rozszerzania sieci wodociągowej uchwalono kosztem miasta wiercić studnie artezyjskie na przedmieściach, korzystając z punktu umowy, przyznającego miastu prawo zakładania własnych wodociągów w tych dzielnicach, w których T-wo nie zechce przystąpić do robót przy rozszerzaniu sieci. Rada wyasygnowała 3 tys. rb. na opracowanie projektu nowej sieci studni artezyjskich, oraz uchwaliła zaciągnąć pożyczkę obligacyjną w kwocie 90 tys. rb. na urządzenie studni w Zwierzyńcu. Na delegatów do Petersburga na naradę, zwołaną przez ministerstwo spraw wewnętrznych w sprawie wodociągów, wybrano: pp. A. Rzepeckiego, A. Kicha, dr. Burczaka, F. Brzozowskiego oraz inż. Iljina.

— **Zatwierdzenie uchwał.** Uchwały nadzwyczajnego zgromadzenia kijowskiego ziemstwa powiatowego, które odbyło się dnia 15 listopada r. b., zostały zatwierdzone przez gubernatora.

— **Wybory nowego prezesa.** Wobec zrzeczenia się przez p. Suwczyńskiego stanowiska prezesa berdyczowskiego ziemstwa powiatowego, gubernator kijowski polecił zarządowi ziemskiemu powiatu berdyczowskiego umieścić na porządku dziennym najbliższego zgromadzenia ziemskiego sprawę wyborów nowego prezesa.

— [illegible] Z powodu skargi [illegible]kowskiego, Surowcowa i innych mieszkańców Humania na postępowanie prezesa miejscowej rady miejskiej S. Łogowińskiego, w celu zbadania sprawy delegowany został na miejsce sekretarz kancelaryi generał-gubernatora kijowskiego Kryłow.

— Z rozporządzenia gubernatora kijowskiego wyjeżdżał do Radomyśla w celu dokonania rewizyi miejscowego zarządu policyjnego wicegubernator Kaszkarew, sekretarz zarządu gubernialnego Rybczyńskij i urzędnik kancelaryi gubernatora Krawczenko. Według pogłosek rewizya pozostaje w związku z nadużyciami komisarza policyi powiatu radomyskiego Fiedorowa, oskarżonego o znęcanie się nad pewnym starozakonnym w Iwankowie. Onegdaj p. Kaszkarew powrócił i wobec wyjazdu gubernatora pełnić zaczął zastępczo jego funkcye.

— **Zmiany w sądownictwie.** Sędzia pokoju 1 rewiru pow. czehryńskiego Taciewskij mianowany został prezesem oraz członkiem z ramienia rządu mohylowsko-jampolskiego zjazdu pośredników komisarzy włościańskich. Dotychczasowy prezes tego zjazdu Lemeni-Makedon został przeniesiony na stanowisko prezesa i członka z ramienia rządu czerkasko-czehryńskiego zjazdu.

OSOBISTE.

— Wczoraj z rana wyjechał do Petersburga gubernator kijowski szambelan Giers.

— SAMOBÓJSTWO. Wczoraj z rana w domu № 48 przy ul. Kuzniecznej otruł się kwasem karbolowym nieznany robotnik, liczący lat 30—32. Przybyły lekarz Pogotowia zastał go już w agonii.

— ARESZTOWANIE BEZPRAWNYCH. W rejonie cyrkułu łybedzkiego aresztowano ubiegłej nocy 7 bezprawnych żydów.

— FIGLE AUTOMOBILU. Wczoraj na szosie Nadbrzeżnej automobil № 61 (Helfmana) wpadł na dorożkę Ryżkowa. Dorożka została strzaskana. Spisano protokół.

— FAŁSZYWE PIENIĄDZE. Onegdaj na rynku Hallera aresztowano A. Berezenkę, który chciał zbyć fałszywą 3 rublówkę.

— NAGŁE ZGONY. W browarze przy Żylańskiej № 47 zmarł nagle robotnik Stwożenko, a w łukjanowieckim domu noclegowym—jakiś nieznany człowiek, przy którym znaleziono paszport na imię Krajowskiego.

— KRADZIEŻE. Ubiegłej nocy w domu № [illegible] przy ul. Pirogowskiej okradziono strychy przy mieszkaniach Ryttera i Hawrykowej.

Przy Żylańskiej № 1 z mieszkania Ammasse skradziono paltot wartości 150 rb.

W domu № 44 przy ul. Romanowskiej okradziono mieszkanie Burakowa.

Z mieszkania Maksimowa (Żylańska 142) skradziono rzeczy i bieliznę na sumę 154 rb.

Przy ul. Stepanowskiej № 7 okradziono za pomocą dobranego klucza mieszkanie Jadwigi Rudnickiej.

— NIEUDANA KRADZIEŻ. Wieczorem w d. 29-ym listopada do mieszkania technika Szmelewa (Lwowska 1) wtargnęło trzech złodziei. Złoczyńcy nie zdążyli jeszcze opuścić mieszkania, gdy powrócił Sz. i ujął jednego z nich, Andrejewa. Pozostałym udało się umknąć.

— W POGONI ZA ZŁODZIEJAMI. Wczoraj o świcie nocny stróż Liwinczuk zauważył na ulicy Poczajowskiej jakiegoś podejrzanego osobnika ze zwitkiem kradzionej bielizny.

Gdy stróż zbliżył się do złodzieja, chcąc go aresztować, na pomoc temu ostatniemu rzucił się jego wspólnik. W rezultacie złodzieje porzucili bieliznę na ulicy i zaczęli uciekać. Jeden z nich został wszakże aresztowany przez rewirowego Doroszkiewicza.

Okazał się on złodziejem zawodowym Zubkowem. Porzucona bielizna ze znakami P. Q. znajduje się w cyrkule płoskim.

— POŻAR RYNKU ŁUKJANOWIECKIEGO. Wczoraj z rana wszczął się pożar na rynku Łukjanowieckim, wskutek którego uszkodzony został wielki budynek drewniany Goriłowskiego ze sklepami.

Pożar wszczął się o g. 9-ej z rana od przepierzenia pomiędzy sklepami—kolonialnym Krasnikowa i z naczyniami kuchennemi Piśmiennyja. W pierwszym ze sklepów powyższych, jak powiadają, była specyalna lampa ogrzewająca, od której zapaliło się przepierzenie. Stamtąd ogień dostał się na strych zawalony papierem i słomą przy sklepie Piśmiennyja, poczem do sklepów rozmaitych, znajdujących się na dole.

Około g. 11-ej oddziałom straży ogniowej udało się ogień stłumić. Spłonęły sklepy: Piśmiennyja, Krasnikowa, Winarskiego, br. Warwarowych, Żukowa, Listowniczyja i kilku innych. Ogólne straty wynoszą około 30,000 rb.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 30 listopada (13 grudnia) 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	—6,8	—6,6	—8,3
Barometr przy 0 [illegible]	752,0	752,6	752,8
Stop. wilgotności w proc.	94	94	93
[illegible]	PłdZ6	W4	PłdW3
[illegible]	10	10	10
Ilość opadów w mm.	—	—	

od g. 9-ej wiecz. [illegible] wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	—2,7
Najniższa	—8,3
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	—7,2
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	—4,6

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Opady notowano w Finlandyi, na zachodzie, miejscami na północnym wschodzie, na północnym zachodzie i w centrum; temperatura niższa od normalnej na wschodzie, na południu i miejscami w centrum, wyższa od normalnej w pozostałej Rosyi.

Przewidywana pogoda: temperatura zbliżona do zera na północnym zachodzie, na zachodzie i na skrajnem południu, umiarkowane mrozy na południowym wschodzie, na wschodzie, lekkie mrozy w pozostałych rejonach, opady na północnym zachodzie i na zachodzie.

Z SĄDÓW.

Wyzwanie.

Wczoraj kijowska izba sądowa rozpatrywała sprawę chorążego rezerwy Pawła Białocerkowskiego, oskarżonego o wyzwanie na pojedynek b. pomocnika naczelnika wydziału ruchu kolei Południowo-Zachodnich inż. Niewieżyna.

Szczegóły tej sprawy przedstawiają się w następujący sposób.

W październiku roku zeszłego ustąpił ze swego stanowiska naczelnik brygad konduktorskich wydziału odeskiego Gradowski. Wkrótce potem pomocnik naczelnika wydziału ruchu kolei Połud.-Zach. inż. Niewieżyn zaczął otrzymywać od rozmaitych osób listowne prośby o mianowanie na wakujące po Gradowskim stanowisko pomocnika naczelnika brygad konduktorskich wydziału odeskiego, Pawła Białocerkowskiego. Wszystkie te prośby inż. Niewieżyn pozostawił bez skutku.

Dn. 9 listopada r. z. Białocerkowskij bez pozwolenia władzy wyjechał z Odesy, przybył do Kijowa i zjawił się w gabinecie Niewieżyna. Na pytanie, poco przybył, B. odpowiedział, iż przyjechał z Odesy, aby ostatecznie wyjaśnić stan rzeczy i dowiedzieć się, czy zostanie mianowany naczelnikiem brygad konduktorskich w Odesie. Na to inż. Niewieżyn oświadczył, iż za samowolny wyjazd z Odesy zostanie on przeniesiony na stanowisko pomocnika naczelnika brygad do Żmierzynki, a następnie wskazał palcem na drzwi, uważając rozmowę za skończoną. Białocerkowskij wyszedł z gabinetu.

Po upływie 3 dni Niewieżyn otrzymał od niego list następującej treści:

„Nie bacząc na noszony przezemnie mundur oficerski, pozwolił pan sobie na dziki wybryk względem mnie. Wobec tego kategorycznie żądam satysfakcyi. Jeżeli krępuję pana to, iż jestem jego podwładnym, gotów jestem czasowo ustąpić ze służby. W razie nieotrzymania odpowiedzi, lub uchylania się od niej, będę się uważał za uprawnionego przy spotkaniu rozprawić się z panem tak, jak na to pan zasługuje“.

Jednocześnie inż. Niewieżyn otrzymał z poczty numer gazety „Russkaja Riecz“, gdzie w feiletonie p. t. „Z notatek pesymisty“ opisana była wizyta Białocerkowskiego, przyczem powiedziano, że Niewieżyn „zatupał nogami i kazał wyrzucić B. za drzwi“, za co został wyzwany przez podwładnego na pojedynek.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z 2 cz. 396 art. kodeksu karnego Białocerkowskij nie przyznał się do winy wyzwania na pojedynek swego przełożonego, list zaś, któryśmy przytoczyli powyżej, wysłał do Niewieżyna pod wpływem oburzenia z powodu jego postępowania i wyrzeczonych przezeń słów: „won! marsz!“

Sąd okręgowy skazał Białocerkowskiego na 4 miesiące fortecy, a izba sądowa zatwierdziła wczoraj wyrok pierwszej instancyi.

Śmierś podczas zabawy.

Stolarz L. Szlosman, zamieszkały przy ul. Stepanowskiej wykańczał na podwórzu drzwi, zamówione u niego przez kogoś. Gdy stolarz na chwilę odszedł, bawiący się na podwórzu 3-letni Wolkow poruszył oparte o ścianę drzwi, które upadły i zabiły chłopca na miejscu.

Wczoraj sprawę Szlosmana rozpatrywał XII wydział kijowskiego sądu okręgowego bez udziału sędziów przysięgłych. Rodzice zmarłego wytoczyli ze swej strony powództwo cywilne o 80 rub.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd skazał Szlosmana za nieostrożność, która stała się przyczyną śmierci człowieka, na surową naganę i pokutę kościelną, oraz zasądził 74 rub. z powództwa cywilnego.

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Continental: pp. M. Jaromicki; Batjanow; Wiktor Wiszniewski, adw. prz., z Humania; Józef Lassal, Franciszek Borsuk z Petersburga; Jan Aniszczenko; Aleksandra Kobina; Emma Stamati; D. Stamierow, adw. prz; Czesław Weil z Warsz.

Grand-Hôtel: pp. Adolf Wolf; Ludwik Bode z Petersburga; Józefina Ginzber; Zofia Krasińska z Odesy; Serg. Mering z Berdyczowa; Aleksander Pawłow, gener; Włodzimierz Kutiejnikow.

Hotel François: pp. Włodzimierz Bardski z Tiotkina; Jan Rzyski z Warszawy; Władysław hr. Grocholski z Tereszek; Arkadyusz Grosman; Grzegorz Kulfow; Kazimierz hr. Ledóchowski z g. pod.

Hotel Ermitage: pp. Józef Strycharzewski, dyr. chr. c.; B Bobrownikow; Olga Bobrownikowa; Maryan Kun, akcyz.; Aleksander Kurdiumow, właśc. cukr.; Serg. Kulesz; Michał Daszkiewicz-Czajkowski, adw. przys., z Humania; Wiktor Kwieciński, adm., z g. czernih.; Czesław Tolkacz, ob., z g. pod.; Marya hr. Komarowska, ob.; Julia Oleksińska z gub. wołyńskiej.

Hotel Hładyniuka: pp. Dżon Stewenson, ob. ang.; Konstanty Bekaurow; Piotr Dawidowski, lek. z Dubna; M. Paszczyńska, z zagr.; Anna ks. Szachowskaja; Marya Łarina; Emil Hennich; Michał Syromiatnikow, inż.; Aleksy Podolski; Mikołaj Matwiejewski; Włodzimierz Biełogryc-Kotlarewskij, ob.; Konstanty Eisenberg, adw. prz.; M. Jurczenko; Michał Wierzin, podp.

Hotel Francuski: pp. Karol Dé, kup.; Stanisław Śliwiński, ob., z p. skwir.; L. Monastyrski, dyr. łucz. c.; Mikołaj Prozorowski, ob., z p. wasyl.; Mikołaj Arciszewski, ob., z p. homel.; Kazimierz Rojewski, ob., z p. lubel.; Wiktor Gartenberg, kup.; Jakób Magarin, kup.; Stefan Radzikowski, ob., z Warszawy; Szczepan Sorokin, kup.; Stanisław Czajkowski, ob., z Ładawy; Bolesław Koźmiński, ob., z p. latycz.

KRONIKA POLSKA.

— **Koło Petersburskie a wiece chełmskie.** „Goniec“ zamieszcza pod tytułem powyższym wiadomość następującą, którą podajemy na jego całkowitą odpowiedzialność.

„Donoszą nam z Wiednia: W Galicyi odbywają się wciąż wiece w sprawie chełmskiej. Nie odpowiadają one kursowi politycznemu Koła Polskiego w Petersburgu. To też, w imieniu Koła, sekretarz jego, p. Jaroński, wysłał telegram do Rady Narodowej do Lwowa z prośbą o zaniechanie wieców. Na ów telegram odpowiedziało prezydyum Rady Narodowej, że ruch jest żywiołowy i niepodobna wieców powstrzymać, nie znając motywów contra, i Rada Narodowa chciałaby mieć bliższe wyjaśnienie.

„W czwartek, d. 7 b. m. n. st., w Kole Polskiem w Wiedniu omawiana była sprawa interpelacyi, dotyczącej t. zw. Chełmszczyzny. Komisya parlamentarna Koła postanowiła przygotować interpelacyę w ciągu tygodnia.

„Były prezes Koła Polskiego Głąbiński zakomunikował, iż podczas jego prezesury Koło Polskie w Wiedniu powstrzymywało się od interpelacyi i wystąpień na zewnątrz w danej sprawie *tylko* wskutek wyraźnyhh żądań Koła Polskiego w Petersburgu“.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.)

Wojna włosko-turecka.

Rzym (Wł.). Krążą pogłoski, iż wojska włoskie poniosły dotkliwą porażkę w pobliżu Derny.

Sprawa o szpiegostwo.

Lipsk (Wł.). Sąd państwowy skazał angielskiego szpiega Schultza na 7 lat więzienia, inżyniera niemieckiego Hipsicha na 12 lat, inni oskarżeni skazani zostali na kilka lat więzienia.

Powstanie w Albanii.

Wiedeń (Wł.). W Albanii wybuchło powstanie.

Zwołanie delegacyi.

Wiedeń (AP). Ogłoszony został reskrypt cesarski o zwołaniu delegacyi w d. 15-ym grudnia w Wiedniu.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż (AP). Izba postanowiła w czwartek wieczorem rozpocząć rozważanie traktatu marokańskiego. Większością 426 głosów przeciwko 137 postanowiono wszcząć dyskusye nad interpelacyami w sprawie polityki zewnętrznej po rozstrzygnięciu przez obie izby kwestyi traktatu marokańskiego.

Przesilenie ministeryalne.

Cetynia (AP). Król nie przyjął dymisyi gabinetu i wydał reskrypt, wyrażający mu zupełne zaufanie. Skupczyna wyraziła gotowość udzielenia poparcia gabinetowi. Przesilenie ministeryalne zostało załagodzone.

Traktat francusko-niemiecki.

Paryż (AP). Rząd zgodził się na rozpatrzenie traktatu francusko-niemieckiego dn. 1-go grudnia.

Rewolucya w Chinach.

Chańkou (AP). Po krótkiej naradzie Tań-Szaoja i generała Liań-Chuna postanowiono układy pokojowe przenieść do Szanchaju.

Chańkou (AP). Donoszą o bitwach w okolicach Szansi.

Chańkou (AP). Komunikacya telegraficzna została przywrócona.

Pekin (AP). Do prowadzenia rokowań pokojowych wyznaczony został że strony republikanów Wutin-Fan. Warunki republikańskie są: usunięcie dynastyi panującej, zabezpieczenie rodziny cesarskiej i humanitarny stosunek do mandżurów.

Pekin (AP). Sześciu rewolucyonistów, aresztowanych na terytoryum koncesyi austryackiej w Tian-Tsinie, zostaną wkrótce wypuszczeni na wolność.

Pekin (AP). Wojska rządowe w Szansi otrzymały instrukcyę powstrzymania się od ataków podczas rozejmu.

Pekin (AP). W Nankinie z okazyi przyjazdu ljantsiańskiego gubernatora wojennego odbędzie się rewia rewolucyjnych sił lądowych i morskich.

Pekin (AP). Rewolucyoniści wybrali Li-Juań-Chuna do przeprowadzenia rokowań z przedstawicielami rządu w Chańkou.

Pekin (AP). Przybył w nocy do Pekinu rosyjski oddział ochronny, składający się z 2-ej roty piątego wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców w sile 350 ludzi i 5 oficerów z 2 działami i 2 kartaczownicami.

Sprawy amerykańskie.

Waszyngton (AP). W departamencie państwowym odbyła się wymiana ratyfikacyi, podpisanego w lipcu traktatu Rosyi z Anglią, Stanami Zjednoczonemi i Japonią o zakazie polowania na foki na morzu otwartem w ciągu dłuższego czasu.

Waszyngton (AP). Na mocy postanowienia republikańskiego komitetu narodowego dn. 5 go czerwca 1912 roku odbędzie się w Chicago partyjny zjazd republikański, w celu obrania kandydatów na prezydenta. Nastrój przeciwko ponownemu obraniu Tafta wzrasta.

Waszyngton (AP). Przedstawiciel stanu New-York założył w izbie przedstawicieli wniosek o zażądaniu informacyi o kontrakcie Szustera z rządem perskim oraz o zarządzeniach, podjętych ku obronie Szustera, jako obywatela amerykańskiego.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn (AP). W izbie gmin Asquit, a w izbie lordów Morley zakomunikowali o oświadczeniu króla, iż centrum administracyjne Indyi zostało przeniesione do innego miasta. Lord Lansdowne oświadczył, iż przeniesienie to znamionuje ważny zwrot w polityce szczególnie wobec tego, iż związane jest ono z osobistą interwencyą monarchy. Cokolwiekby izba uczyniła, słowo królewskie zostało dane i nie może być cofnięte. Obie izby odłożyły dyskusye w danej sprawie do następnej sesyi.

Nizki kurs.

Wiedeń (AP). Prasa zarzuca nizki kurs renty austryackiej w ciągu ostatnich dni. Minister skarbu w mowie swej w izbie zwrócił również uwagę na kurs renty ostrzegając przed dalszemi pożyczkami. „Neue Freie Presse“ oświadcza, że mowa ministra jest następstwem przesilenia wojennego oraz oddźwiękiem ostatniego posiedzenia rady ministrów.

Uroczystości koronacyjne.

Delhi (AP). Dn. 29 w południe odbył się durbar koronacyjny, proklamujący króla cesarzem Indyi. Ceremonia, odznaczająca się przepychem wschodnim, odbyła się w obecności wielotysięcznego tłumu, gubernatorów angielskich Indyi oraz książąt indyjskich.

Sprawy perskie.

Petersburg (AP). „Rossija“ pisze: „Skoncentrowane obecnie w Kazwinie wojska nie posuną się dalej wcześniej, niż za osiem dni, jeżeli nadzwyczajne wypadki nie zmuszą ambasadora rosyjskiego w Teheranie do wezwania tam oddziału przed oznaczonym terminem. Wysłanie wojsk do Persyi było środkiem, zastosowanym przez rząd rosyjski z przykrością. Rosyę zmusiły do tego kroku okoliczności i nie ma ona naturalnie żadnego zamiaru naruszania całości i niepodległości sąsiadki. Rozumie się samo przez się, iż po zadosyćuczynieniu żądaniom rosyjskim dalsze przebywanie oddziału rosyjskiego w Kazwinie stanie się zbyteczne, naturalnie o ile nie wynikną nowe zawikłania w rodzaju napadów na urzędników rosyjskich i instytucye, lub nowe wystąpienia przeciwko Rosyi, albo rozruchy powszechne. Zaprzeczając podejrzeniom niektórych sfer w Anglii, iż Rosya popiera byłego szacha, gazeta pisze: „Rząd rosyjski nie może dopuścić, ażeby Mochamed-Ali dotarł do Teheranu poza plecami wojsk rosyjskich. Gdyby udało się to zrobić, to rząd rosyjski nie będzie mógł uznać jego powrotu na tron, chyba jeśliby w danym wypadku nastąpiło specyalne porozumienie pomiędzy Rosyą a Anglią. Podstawą polityki rosyjskiej w Persyi powinna być zgoda i współdziałanie z Anglią na podstawie zasad traktatu z r. 1907“.

Dżulfa (AP). Szudża Nizam atakuje Alamdar, mając 700 jeźdźców i kilka dział. W celu zabezpieczenia się od grabieży wysłano do Alamdaru 25 strzelców oddziału dżulfińskiego.

Petersburg (Wł.). „Swiet“ doradza jaknajszybsze załatwienie zatargu z Persyą, nawet gdyby nie wykonała ona wszystkich żądań Rosyi, gdyż ta ostatnia powinna mieć rozwiązane ręce, wobec wypadków na Bałkanach i w Chinach.

Echa manifestacyi lwowskich.

Wiedeń (AP). Fremdenbladt“ wyraża żal z powodu rozruchów we Lwowie i podkreśla, iż opinia publiczna nie pochwala również takowych, co widać z tego, iż w rozruchach uczestniczyło niewiele osób.

Wiedeń (AP). Ambasada rosyjska zwróciła się do tutejszego ministerstwa spr. zagr., żądając bezzwłocznego śledztwa w sprawie zajść lwowskich i ukarania winnych, zwracając uwagę, że policya nie przedsięwzięła dostatecznych środków zapobiegawczych. Ministerstwo obiecało rozpatrzyć sprawę i zawiadomić o rezultatach. Ambasada zaleciła konsulatowi lwowskiemu, by złożył odnośną deklaracyę władzom miejscowym. Konsul lwowski donosi, że jeden z aresztowanych oddany został pod sąd.

Rokowania polsko-ruskie.

Lwów (Wł.). Rokowania polsko-ruskie zostały rozbite. Rusini nie chcą odstąpić od żadnego ze znanych swych żądań.

Kongres duchownych unickich.

Wiedeń (AP). Kongres duchownych unickich we Lwowie, w którym brało udział 400 osób, przyjął rezolucyę, protestującą przeciwko budowaniu kościołów i kaplic rzymsko-katolickich w Galicyi Wschodniej oraz przeciwko propagandzie duchowieństwa katolickiego. W wydanym komunikacie ogłoszono, iż konferencya rusko-polska, jaka się odbyła w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie galicyjskiej reformy wyborczej, nie odniosła pożądanego skutku.

Zaprzeczenie.

Petersburg (Wł.). Pogłoski o przeniesieniu Kulabki spotkały się tu z zaprzeczeniem.

Gazeta Heliodora.

Petersburg (Wł.). Synod rozpatrywał podanie Heliodora o pozwolenie na wydawanie w Carycynie gazety p. t. „Grom i Mołnija“. Wielu członków synodu potępiało działalność mnicha. Bronił go tylko episkop Hermogenes. Sądząc z panującego nastroju, prośba Heliodora spotka się z odmową.

Ucieczka i defraudacya.

Petersburg (Wł.). Zbiegł dyrektor fabryki celuloidu Brick z kasyerką nazwiskiem Rejdolf. Zbiegła para zdefraudowała 100 tys. rubli.

Decyzya październikowców.

Petersburg (Wł.). Podczas rozpatrywania projektu prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, październikowcy będą głosowali za rozpatrywaniem projektu według artykułów.

Powrót Sazonowa.

Petersburg (Wł.). Powrócił minster spraw zagranicznych Sazonow, spotykany na dworcu przez urzędników ministerstwa z Nieratowem na czele. Minister czuje się bardzo dobrze. Zaraz po przyjeździe odwiedził on Kokowcewa.

Petersburg (Wł.). W rozmowie z osobami, które go spotykały na dworcu Sazonow oświadczył, iż jest zadowolony z rezultatów swej podróży, która stwierdziła trwałość trójporozumienia.

Telegram Niemieszajewa.

Petersburg (Wł.) W telegramie do gazety „Riecz“ Niemieszajew zaprzecza pogłoskom o nowych nadużyciach węglowych na kolejach Poł.-Zach.

Pogłoski o nominacyi.

Petersburg (Wł.) „Ziemszczyna“ notuje pogłoskę, iż sekretarzem kancelaryi państwowej ma być mianowany żyd Fogel.

Dowód prawdy.

Petersburg (Wł.) Glinka, oskarżony przez „Riecz“ o potwarz w druku, komunikuje w „Ziemszczynie“, iż na sprawie, która się odbędzie jutro, dowiedzie on, że finlandczycy w swoim czasie przekupili kadetów.

Żydzi w armii.

Petersburg (Wł.) Jutro Duma ma rozpatrywać projekt prawa o usunięciu żydów z armii.

Nietykalność osobista.

Petersburg (Wł.). W komisyi rozpatrującej projekt prawa o nietykalności osobistej bar. Meyendorf zapytał przedstawicieli rządu, jaki jest cel projektu: czy jest nim rozszerzenie pełnomocnictw administracyi, czy też nietykalność osobistości? Przedstawiciele rządu oświadczyli, iż dadzą na to odpowiedź na piśmie.

Dżuma.

Astrachań (AP). W dniu 27-ym listopada w Astakczagulu zachorowała na dżumę jedna osoba, w rewirze maryńskim zmarły dwie osoby, zachorowała jedna.

Astrachań (AP). W dniu 25-ym listopada zmarły na dżumę: w Beketebie jedna osoba, w Kudanyszu—dwie; w Kabarczi—jedna; w Klenczagylu zachorowała jedna osoba.

Różne.

Petersburg (AP). Zmarł b. minister komunikacyi, członek Rady Państwa Szaufus.

Petersburg (AP). Prezydent Dumy Państwowej otrzymał zawiadomienie od sekretarza komitetu imienia Nobla przy stortingu norweskim, iż wysłał on dla rozdania posłom do Dumy 30 egzemplarzy cyrkularza komitetu w sprawie wskazania kandydatów do nagrody Nobla w r. 1912 za działalność w kierunku popierania pokoju. Stosownie do brzmienia cyrkularza, prawo wskazywania kandydatów do nagrody zostało między innemi udzielone członkom izb prawodawczych i członkom związku międzyparlamentarnego.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 30-go listopada.

Na posiedzeniu odbytem przy drzwiach zamkniętych pod przewodnictwem *ks. Wołkonskiego*, Duma jednogłośnie przyjęła uchwałę komisyi kompromisowej, dotyczącą projektu prawa o udzieleniu funduszów na utrzymanie oficerów, delegowanych za granicę.

Następnie na podstawie referatu *Potockiego* przyjęto w drodze nagłości projekt prawa o zaopatrzeniu oddziałów wojskowych w naboje do kartaczownic, potrzebne dla zajęć praktycznych.

Na porządku dziennym projekt prawa o zmianie ustawy o powinności wojskowej.

Referując projekt prawa *Protopopow* zaznacza, iż przewiduje on następujące ulgi:

1) z powodów rodzinnych: a) z ulg pierwszej kategoryi będą korzystały osoby, które same jedne utrzymują rodzinę, synowie-jedynacy, chociażby nawet ojciec był zdolny do pracy; b) z ulg drugiej kategoryi korzystać mają osoby, posiadające zdolnego do pracy ojca w wieku powyżej 50 lat oraz kilku braci niezdolnych do pracy; c) też same osoby będą korzystały z ulg trzeciej kategoryi, o ile ojciec nie przekroczył 50 lat wieku. W dwóch ostatnich wypadkach, o ile odsługuje powinność wojskową brat, zamiast ulgi przysługiwać będzie odroczenie do czasu powrotu brata.

Na mocy cenzusu wykształceniowego: a) osoby, które ukończyły niższy zakład naukowy, służą 3 lata, b) osoby, które mają prawo być oficerami i zdały egzamin służą 2 lata. Osoby, korzystające z ulg pierwszej kategoryi na mocy cenzusu wykształceniowego nie służą we flocie.

Farmaceuci i dentyści z żadnych specyalnych ulg nie korzystają.

Zupełnie wolni są od służby wojskowej oprócz duchownych prawosławnych proboszczowie i kaznodzieje sektantów, zatwierdzeni na tych stanowiskach przez rząd; duchowni innych wyznań, zajmujący stałe stanowiska, których spis zostanie Najwyżej zatwierdzony, stypendyści akademii i szkół sztuk pięknych, wysyłani za granicę dla przygotowania się do objęcia katedr profesorskich, oraz osoby pozostawione przy wyższych zakładach naukowych dla przygotowania się do objęcia katedr profesorskich, o ile do lat 30 obejmą takowe. Lekarze i pedagogowie, zwalniani obecnie od służby wojskowej w czasie pokoju, będą powoływani do niej na krótszy termin—dwuletni. Tymczasem zwalniani jeszcze będą przez czas jakiś piloci i osoby przesiedlające się na brzeg Murmański.

Wychowańcy średnich zakładów naukowych korzystać będą z odroczenia terminu służby wojskowej do lat 25, wychowańcy zaś szkół wyższych—do lat 27—28. Prawo podawania próśb o odroczenie będzie zupełnie skasowane.

W celu powiększenia kontyngensu oficerów, dozwolone będzie zdawać egzaminy na stopień oficerski osobom, które mają prawo być oficerami i skończyły 6 klas, przyczem termin służby będzie skrócony z 3 do 2 lat.

Termin pozostawania w rezerwie powiększa się dla oficerów o lat 5.

W nadzwyczajnych okolicznościach podczas wojny termin odbywania powinności wojskowej do czasu ukończenia wykształcenia nie będzie odroczony.

Zamiast 2 kategoryi ochotników projekt przewiduje 1 kategoryę. Ochotnik utrzymywany będzie na koszt skarbu. Termin służby ich będzie się liczył od d. 1 stycznia i wynosić będzie 1 rok i 8 miesięcy. Wszystkim od lat 18 do 30 dozwolone ma być wstępowanie do wojska w charakterze ochotników.

Wszyscy rekruci, przyjęci nie jednogłośnie, będą powtórnie podlegali oględzinom w komisyi gubernialnej. Wiek poborowych liczyć się będzie do 1 stycznia następnego roku po poborze. Kary za uchylanie się od powinności wojskowej będą powiększone; względem osoby z premedytacyą, uchylającą się od służby wojskowej, stosowane będzie ograniczenie praw.

Refezent komisyi reform sądowych *Benningsen* oświadcza, że komisya naogół zgadza się ze wszystkiemi punktami projektu, wypowiada się jedynie za wykluczeniem art. 395, nakładającego 300-rublową grzywnę na rodzinę izraelity, który uchylił się od odbycia powinności wojskowej, gdyż stanowi on anachronizm, ustanawiając odpowiedzialność zbiorową, zamiast uznawanej przez prawo karne odpowiedzialności osobistej.

Naczelnik generalnego sztabu zaznacza, iż wskutek obfitości ulg, jaką zawiera obecna ustawa o powinności wojskowej, faktycznie pełniła ją nie cała ludność podlegająca poborowi, lecz zaledwie 55% takowej.

Dalej nieprawidłowa repartycya prowadziła do tego, że w niektórych miejscowościach brano do wojska wszystkich poborowych, nawet niezdatnych do służby wojskowej, w innych zaś stawało do poboru znacznie więcej, niż było potrzeba. Następnie, przechodząc do sposobów usunięcia braku oficerów i zapewnienia dostatecznej ich ilości na wypadek mobilizacyi, mówca stwierdza, że jednym z takich sposobów będzie reforma odbywania powinności wojskowej przez ochotników, którzy będą przyjmowani do wojska przez urzędy poborowe w taki sam sposób, jak i zwykli rekruci i przez pewien czas będą pozostawali w szeregach armii w charakterze oficerów w celu nabycia potrzebnego dla oficera doświadczenia.

Dalsza część posiedzenia nie może być podana do wiadomości publicznej.

Następne posiedzenie odbędzie się wieczorem.

Giełda Petersburska.

Dnia 30 listopada 1911 r

4% Renta Państwowa.	92 1/2
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
4 1/2% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	87 7/8
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	484 1/2
5% „ „ 1866 r.	372 1/4
5% Obl. prem. Szlach. Banku.	324 3/4
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	535
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn	396
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	135 1/2
„ Brańsk. Fab. Szyn	178
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	227 1/2
„ Putiłowsk.	143
„ Bakiusk. T-wa Naftow.	440
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Ros. Tow. kopalni złota	179
„ Koł. fabr. maszyn	245 1/4
„ M. K. Wor. kol.	722
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	153 3/4
„ Poł. Doniecka kol. żel.	202 1/2
„ Mosk. Kazań. kolej	500
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.	287
„ „Hartman“	—
5% Pożyczka 1905 r.	103 1/8—104
5% „ 1906 r.	103 1/2
5% Świadectwa włościańskie	100
5% Pożyczka 1908 r.	—
5% Obligacye Kij. Miej. Tow. Kred.	90—91
4 1/2% „ „ „ „ „	85 1/2—86 1/2

Usposobienie z walorami spokojne, lecz stałe; z papierami dywidendowymi mocniejsze; z premiówkami stałe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Jelec. — Pszenica girka 123 kop.; żyto — 93 kop.; owies targowy—69 kop., folwarczny—80 kop.

Syzrań. — Pszenica rosyjska 115 — 137 kop; żyto—1 rb. — 104 kop.

Rybińsk. — Pszenica ros.—13.50 kop.—14 rb.; żyto w nat.—115/117 zoł.—10 rb. — 10 rb 26 kop.; owies kamski 5.50 — 5.75 kop.; kasza gryczana — 11.60 — 11.75 kop.; groch pastewny — 10.75 kop.; mąka żytnia nadwołżańska — 10.75 — 11.25 kop.; kamska — 10.50 — 10 75 kop.; siemie lniane 19.50 kop. — 20 rb.

Z ostatniej chwili.

Przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Lwów (Wł.). Koło Polskie odbyło naradę z ministrem spraw zagranicznych Aehrenthalem w sprawie prawa Austryi, jako mocarstwa, które podpisało traktat wiedeński, założenia protestu przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Zbrojenia Francyi.

Paryż (Wł.). Ministerstwo wojny podejmuje środki w celu znacznego wzmocnienia granicy północno-wschodniej. Pierwszy korpus armii będzie powiększony o 4 pułki jazdy, 2 pułki piechoty, 2 bataliony strzelców i odpowiednią ilością dział.

Debaty w sprawie marokańskiej.

Paryż (Wł.). Debaty w sprawie marokańskiej wyznaczone zostały w izbie na d. 15 grudnia. Zapisało się do głosu 32 posłów. Wyjaśnień udzielać będzie de-Selves.

Z Turcyi.

Konstantynopol (Wł.). Wobec pogłosek, iż do stolicy przemycono znaczną ilość broni, gmachy rządowe i forty są pilnie strzeżone.

Rabunek na kolei.

Warszawa (Wł.). Wyjaśniono, iż podczas onegdajszego napadu na pociąg kolei Wiedeńskiej zrabowano 17,251 rb.

Samobójstwo wskutek nostalgii

Paryż (Wł.). Szeregowiec legii cudzoziemskiej w Algierze, żyd rosyjski Rubin, popełnił samobójstwo z tęsknoty za ojczyzną.

Katatrofa

Londyn (Wł.). Z New-Yorku donoszu, iż z zasypanych w Knoxviele 200 górników, wydobyto 30 oraz 5 zwłok.

Aresztowanie bandy szpiegowskiej.

Lwów (Wł.). Wielką sensacyę wywołało tutaj aresztowanie bandy szpiegowskiej; składającej się z kilkunastu osób, operujących we Lwowie, Krakowie i Brodach pod kierownictwem urzędnika ościennego mocarstwa.

Konwencya cukrownicza.

Bruksela (AP). Panuje tu przekonanie, iż 16 grudnia delegaci zdołają osiągnąć porozumienie, na mocy którego Rosya zachowa dotychczasową swoją pozycyę w konwencyi i otrzyma możność, w razie wyjątkowego urodzaju, przekraczać normę swego wywozu, określoną w ilości 200 tys. tonn. Podczas obecnej kampanii Rosya, według pogłosek, będzie mogła wywieźć prawie cały swój nadmiar cukru.

Oświadczenie Kokowcewa.

Petersburg (Wł.) W komisyi oświatowej Rady Państwa Kokowcew oświadczył, iż cofa pierwotny projekt o przeznaczeniu z funduszu oświatowego 1 i pół mil. rb. na szkoły cerkiewne, ponieważ przekonał się, że Duma nie przystanie na to i odrzuci cały projekt.

Podobno przedtem Kokowcew naradzał się z Guczkowem, Anrepem i Szwarcem.

Sabler z żalem przyłączył się do powyższej deklaracyi premiera.

W dalszym ciągu Kokowcew wyraził przekonanie, iż synod postara się opracować osobny projekt w sprawie środków utrzymanie szkół cerkiewnych. E. Arseniusz wyraził obawę, iż zanim projekt zostanie opracowany, szkoły cerkiewne przestaną istnieć. Kokowcew odrzekł na to, że rada ministrów nie pozwoli na likwidacyę szkół cerkiewnych.

Większością 1 głosu projekt asygnowania 1 i pół mil. rb. dla synodu został odrzucony.

Burzliwe posiedzenie.

Petersburg (Wł.). Wczorajsze posiedzenie petersburskiej rady miejskiej było niezmiernie burzliwe. Debatowano w sprawie funduszu na pomnik Stołypina.

Radny Sznitkow protestował przeciwko asygnowaniu funduszu, gdyż według niego zabójstwo Stołypina było rezultatem jego własnej polityki; nie posiadał on tego talentu, jaki mu przypisują, gdyż w jednej Dumie wołał: „Nie przestraszycie!“, drugą zaś sam zastraszył.

Radny Klimenko wypowiada się wogóle przeciwko budowie pomnika Stołypinowi, skoro nie posiadają pomników Plehwe i Sipiagin.

Radny Pilenko żąda, aby w motywach postanowienia o asygnowaniu sumy na pomnik zaznaczyć, że pomnik należy się zmarłemu premierowi, jako inicyatorowi rewizyi sen. Neuhardta, która, na nieszczęście nie aresztowała wszystkich winowajców.

Większością jednego głosu rada asygnowała na pomnik 25 tys. rb.

Wieczorne posiedzenie Dumy.

Petersburg (Wł.). Na wieczornem posiedzeniu Dumy Państwowej w dalszym ciągu debatowano nad wyjaśnieniami rządu z powodu interpelacyi o zabójstwie Stołypina.

W rezultacie większością 141 głosów przeciwko 101 przyjęto następującą formułę październikowców:

Wysłuchawszy wyjaśnień ministra spraw wewnętrznych i wyrażając przekonanie, że rząd pociągnie do odpowiedzialności urzędników, którzy okażą się winnymi w sprawie zabójstwa prezesa rady ministrów i niezwłocznie przystąpi do zupełnej reorganizacyi policyi politycznej, z poddaniem jej pod władzę gubernatorów, naczelników miast i prokuratury—Duma przechodzi do porządku dziennego.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też za nią nie odpowiada).

NEERA.

Dyabelska suknia.

(Z włoskiego).

Spadafora—tak się zowie miejscowość oddalona od wszystkich głównych i bocznych kolei i nie oznaczona na mapie turystycznej, bowiem nie dochodzą tam żadne bicykle, ani automobile, z powodu, iż okolica nie posiada nic godnego widzenia. Owa to Spadafora, jedna z najuboższych, pod wszelkim względem i w jakim się podoba sensie, miejscowości, poruszyła się pewnego dnia do głębi nadzwyczajną wieścią, zdolną, naprawdę, poruszyć taki kraj, gdzie kobiety liczebnie mają znaczną przewagę. Don Assalonne Mei, proboszcz, otrzymał skądciś, z jakiegoś oddalonego miasta, nieoczekiwany list, następującej osnowy:

„Szanowny Księże proboszczu!

„Pewna kobieta, nazwiskiem Estera Serpinelli, pochodząca ze Spadafory i mieszkająca od lat dwudziestu za granicą, zmarła w tym miesiącu pozostawiajac testament, własnoręcznie spisany przed rokiem. Osobisty swój majątek przekazuje ona ubogim Spadafory, a egzekutorem testamentu naznacza proboszcza rzeczonej miejscowości. Stosownie tedy do woli nieboszczki mam zaszczyt zawiadomić księdza proboszcza, że mam u siebie do jego rozporządzenia: trzy kufry, dwie walizy, skrzynię drewnianą, oraz dwadzieścia dwa pudełka kartonowe, w czem mieści się cała pozostałość po nieboszczce Esterze Serpinelli. W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, śmiem oświadczyć wyrazy szacunku.“

Doktor Gaudenty Ripetti.
Rejent.“

— I cóż pocznę teraz?—pomyślał sobie don Assalonne, to zdejmując, to nakładając piuskę, jak gdyby ów sposób przewietrzania głowy mógł mu był pomódz w wybrnięciu z labiryntu tych dwudziestu dwóch pudeł, nie mówiąc już o reszcie. Miasto, skąd list nadszedł, za daleko się znajdowało, by księdzu mogła przyjść nawet żartem myśl wycieczki dla zbadania sprawy na miejscu. Pozostawało zatem jedynie listowne porozumienie; ksiądz pisał tedy, co następuje:

„Szanowny Panie Rejencie!

„Spieszę zawiadomić, iż list pański otrzymałem i wiem już o spadku, przeznaczonym dla mych ubogich. Nie będąc w stanie osądzić wartości rzeczy pozostałych po zmarłej Esterze (nie znałem jej, bowiem od lat piętnastu dopiero objąłem tutejszą parafię), proszę pana uprzejmie o bliższe sprawozdanie. Stosownie do jego treści, jeśli przyjęcie owego spadku będzie z korzyścią moich ubogich, poproszę pana przysłać mi tutaj łaskawie wszystkie te rzeczy.

Łączę przytem zapewnienie szacunku
Don Assalonne Mei
proboszcz Spadafory.“

List zaniósłszy na pocztę, don Assalonne powrócił do domu i zatrzymał się na progu kuchni, patrząc na swoją starą kucharkę Agatę, oskubującą kurę.

— Powiedz mi, Agato, czy, jako stała mieszkanka tego kraju, nie przypominasz sobie czasem niejakiej Estery Serpinelli, która opuściła nasze strony przed dwudziestu laty?

— Rodzina Serpinellich—odrzekła kobieta, jak wiadomo waszej miłości i mnie, nie jest bogatą. Jakób Serpinelli jest drwalem. Ci, którzy mają młyn w lesie, zarabiają tyle, by nie umrzeć z głodu; o ile wiem zresztą żadnej pani Serpinelli w tej rodzinie nie było.

Na razie don Assalonne o nic więcej nie pytał, lecz ciekawość starej sługi, długim postem podniecona, nie dała już jej spokoju. Skończywszy więc oskubywanie kury, strzepnąwszy fartuch i wymywszy ręce, Agata zabrała wiadro do wody i ruszyła w stronę fontanny, przekonana, że musi tam się z kimkolwiek spotkać. Istotnie nie zawiodły jej oczekiwania, bo przy fontannie stały już dwie kobiety i, trzymając wiadra pełne wody, rozmawiały z krowiarzem, który przyszedł zobaczyć, czy koryto dla krów już jest napełnione. Agata zaraz spytała tych ludzi, czy znali panią Esterę Serpinelli.

Właściwie nikt jej nie znał: tylko Krzysztof, krowiarz, zamruczał w odpowiedzi:

— Przed dwudziestu laty znałem jakąś Esterę—ta urzekła mnie swemi szelmoskiemi oczami i byłbym wówczas zrobił niewiem co byle jej łaski pozyskać. Ale, łotr dziewczyna, puściła mnie wtedy kantem, i nikt jej potem w Spadafora nie zobaczył.

— No, toż właśnie ta sama!—wykrzyknęła Agata. Nazywała się Serpinelli?

— Może być. Była siostrą tego Jana, co to młyn trzyma w lesie.

Serpinelli, tak napewno.

— Ale przecież Serpinelli nie są panami.

— To prawda; w każdym razie ta Estera, którą wyście znali, mogła zrobić się bogatą, wychodząc za mąż, na przykład, za jakiego wielkiego pana, zresztą, czy ja wiem. Teraz, kiedy o niej myślę, to ją sobie niby przypominam. Miała bardzo białą cerę i takie duże, bardzo czarne oczy, a w tych oczach płomienie?

— Tak—zadecydował Krzysztof — pałały się te oczy, jak dwie głownie. Ja się przy nich o mało nie upiekłem, ale stara to historya, i Esterka może już i nie żyje.

Kucharka proboszcza pośpieszyła teraz zdać sprawę swemu panu z nielicznych i niepewnych wiadomości, jakie powzięła, dołączając do tego od siebie fakt bogatego małżeństwa.

Agata należała do tych osób, które rzadko myślą, lecz gdy wypadkiem myśl jaka zaświta w ich pustym mózgu, czepiają się jej uparcie, z tem jakiemś niewyraźnem przeświadczeniem, że dużo czasu upłynie zanim nowa się zjawi. Takie małżeństwo dziewczyny z tych okolic z bogatym panem, przynosząc zaszczyt Spadaforze, rzucało też swój blask, jakby przez odbicie i na nią, więc wbijało to w dumę Agatę. A gdyby i ona tak samo była postąpiła przed dwudziestu lub trzydziestu laty,... ba, czemu nie?

Tymczasem między proboszczem i rejentem kursowały listy, aż w końcu pewnego pięknego dnia zjawił się na podwórku księżowskim listonosz, obsługujący Spadaforę i wysypał jak z worka moc pak i paczek, tak przeróżnych kształtów i niejednakowej objętości, że Agata całkiem na ten widok osłupiała i stanęła z ustami otwartemi, zapomniawszy języka w gębie.

— A teraz co z tem robić?—wykrzyknął proboszcz.

Agata, na straży u drzwi, z zamiarem nie wpuszczenia nikogo przed czasem, poczęła rozpatrywać pakunki kolejno, macać ich powierzchnię, opukiwać boki, próbować palcem mocy skrzyżowanych rzemyków, w końcu wypowiedziała swe zdanie.

— Ja radzę, rozpatrzmy to sami, zanim powiadomimy o tem ludzi. Trzebaż przecie wiedzieć, co tam jest.

— Słusznie, słusznie—zauważył don Assalonne, który nabrał teraz jakiejś niechęci do tych kufrów, waliz i pudełek, od kiedy cały ten stos zwalono mu na głowę.

Agata raz jeszcze zapytała:—Cóż, otwieramy?—a potem widząc, że don Assalonne, wiedziony jakiemiś skrupułami, nie może się zdecydować na wydobycie tych niewieścich ruchomości, sama przecięła nożycami, wiszącemi u jej pasa, rzemyki okrągłego pudła. Pudło owo zaciekawiło ją więcej od innych; teraz, po odkryciu jego nakrywki, ukazał się jej ogromny, całkiem czerwony kapelusz, z piórem tak przerażająco długiem, że Agacie się zdało, iż chyba żaden ptak na świecie takich piór nie mógł posiadać.

Po tym pierwszym kapeluszu, płomiennym zwiastunie wykwintu, nieznanego dotąd mieszkańcom tej okolicy, pojawiły się inne w tajemniczych pudłach, o coraz to nowych kształtach, barwach, w fantastycznem przybraniu. A ponieważ nie można było zostawić tych wszystkich rzeczy tak w pośrodku dziedzińca, więc Agata poczęła przenosić jeden przedmiot po drugim do domu, w miarę wydobywania ich z ukrycia.

W ten sposób w skromnej salce proboszcza, napełnionej zapachem kadzidła i stęchlizny w półmroku klasztornym, zgromadziły się stosy jedwabnych, pokrytych falbanami, spódnic, koronek, wstążek, atłasowych staników w białym i cielistym kolorze, pończoch jedwabnych przezroczystych, rękawiczek, koronkowych chusteczek, delikatnych, przezroczystych koszul, sprzączek, piór, pasków, okrywek—była tam istna powódź wykwintnych gratów, różniących się od siebie wonią, barwą i kształtem. Niektóre wstęgi wiły się, jak węże żywe, naokoło szorstkich palców starej sługi; nieraz don Assalonne potykał się o suknię, którą niósł i która wlokła się długim trenem po ziemi—raz okulary upadły mu do białego trzewiczka, złotem szytego, a szukając brewiarza, odnalazł go w uwięzi między pudełkiem blanszu i pękiem jasnych pukli.

— Boże święty, skąd to na mnie spadło!—szeptał biedny ksiądz z rosnącym wciąż niepokojem.

Agata zaś z rozpłomienioną twarzą wzrok zatapiała w te wszystkie świetności i uwag nie szczędziła.

— Chciałbym wiedzieć, czy to są koszule? toż pajęczyna byłaby od tego mocniejsza, trzeba poszukać prawdziwych koszul, bo niepodobna, aby zmarła pani wkładała na siebie tę siatkę pajęczą, nie wziąwszy pod spód prawdziwej koszuli. I jak ona mogła chodzić w tych trzewikach, co tak w ręku się gną, jak trzcina? Jak mogła wycierać nos w te chusteczki, tak małe, że nie przykryłyby nawet kielicha z hostyą świętą?

— No, nie mieszaj tylko rzeczy świętych z temi rzeczami — upominał ją surowo don Assalonne. Już i tak za wiele czasu poświęciliśmy tym gratom.

Bądź co bądź zacny proboszcz i dalej musiał się owymi gratami zajmować, bo ponieważ przedtem z ambony ogłosił, że ma spadek do rozdziału między ubogich z okolicy, więc drzwi jego ustawicznie oblegano. Zwłaszcza kobiety oczu już po nocach zmrużyć nie mogły, tak rozliczały na wzbogacenie swej ubogiej garderoby dziedzictwem po zmarłej.

Rodzina Serpinellich, tytułem pokrewieństwa, rościła najwięcej pretensyi, a chociaż i nie słyszeli nic o Esterze od czasu jej wyjazdu z kraju, występowali ze swemi prawami natarczywiej od innych

Proboszcz jednakże nie uwzględniał owych roszczeń rodziny z tej racyi, że testament wspominał o wszystkich ubogich tej parafii, żadnego z nich nie wyszczególniając. Przytem w Spadaforze niemal wszyscy do ubogich zaliczać się mogli, z wyjątkiem aptekarza, oberżysty, oraz jeszcze kilku rodzin. Tak ten wypadek poruszył żądze, obudził nadzieje w biedakach, wyprowadził raptem na jaw ukryte pragnienia, jak gdyby płomień jakiś tajemny przebiegł po spokojnej krainie Spadafory i rozpalił wszystkie głowy i serca chęcią radości i użycia.

— Powoli, powoli—przestrzegała Agata—czyż nie widzicie, że wasze chodaki zabrudzą tę suknię aksamitną? Nie dotykajcie rękami. Ech! Nie ruszajcież tego kapelusza, bo pióra poobrywacie. Hola! hola! Czyż nie rozumiecie, że to stanik! Nie przytykajcie do niego nosa. Cóżto może bierzecie ten stanik za bukiet kwiatów?

Stara Agata pracowała nad utrzymaniem porządku, naruszanego często przez niedyskretną ciekawość i okrzyki podziwu, a don Assalonne spacerował tymczasem, zupełnie zbity z tropu, z ruchami ryby wyrzuconej z wody. nierad z siebie i z drugich, przemyślając nad sposobem rychłego wyplątania się z tej śmiesznej przygody swego życia.

Tymczasem po zachwytach pierwszej chwili biedne kobiety doszły do smutnego przeświadczenia, że żadna z nich nie będzie mogła nigdy nosić tych ubrań. Napróżno młodszym z nich szła ślinka do ust, ogarniały dreszcze wzruszenia przy dotykaniu się do tych jedwabi, do tych wstążek, piór, trzewików błyszczących złotem, do tych wygorsowanych staników, których nie ośmieliłyby się nigdy włożyć na siebie, o nie! — ale do których serce im biło z takim samym niepokojem, pomieszanym ze strachem i z nieprzezwyciężonym pociągiem, jaki je porywał czasem wtedy, kiedy się znajdowały na stromych skałach w swych górach tam, gdzie ciemniała ponura przepaść. Napróżno! Im trzeba było grubych sukiennych spódnic, grubego płótna, ciężkiego obuwia, a widok tych rzeczy wspaniałych, lecz nieużytecznych, wprawiał je tylko w zły humor.

— Co z tem począć? Co z tem począć?

Radę dała siniora Radegonda, żona aptekarza i wdowa po weterynarzu, z którym żyła tylko pół roku—ta, jako żona takiego niby doktora i jako osoba bywała (odbyła podróż do miejsca odległego o pięćdziesiąt kilometrów od Spadafory), nadawała sobie ton kobiety, oznajmionej ze sprawami świata i z medycyną. Ta pani ze swym ostrym nosem i ustami, mającemi kształt otworu w skarbonce, dość łatwo zdobywała szacunek naiwnych spadaforczyków, przybierając pozory wielkiego autorytetu.

Już przy szczegółowem opatrywaniu gratów nieboszczki w salce księdza, siniora Radegonda zrobiła tak straszną minę, jakiej nigdy jeszcze nie miała, a potem, pociągnąwszy proboszcza w kąt pokoju, nie omieszkała szepnąć mu na ucho coś bardzo okropnego, bo ksiądz głową przeczył i wołał: „Ej nie! ej nie!“—i rękami tak machał w powietrzu, jak ten, co komuś przeczy.

— Prawdę mówiąc — twierdziła pani Radegonda—gdyby owa Estera wychodziła zamąż, toby prosiła księdza o metrykę.

— Ależ mnie tu wtedy nie było, ja o niczem nie wiem, nie podejrzewam o nic nikogo.

— W każdym razie są księgi parafialne, można je przejrzeć, jeśli ksiądz zechce.

— To niepotrzebne. Teraz mi chodzi jeno o rozdzielenie spadku.

— Ja o ten tam spadek nie dbam wcale—oświadczyła dumnie siniora Radegonda—a jednak wolałabym umrzeć nago, tak, jak na świat przyszłam, niż dotknąć tych sukien grzesznych. Czyż ksiądz nic nie rozumie? Proszę wierzyć trochę mnie, którą znam świat, mnie, com tyle podróżowała... to są dyabelskie stroje.

— Ho, ho!—odrzekł don Assalonne.

— Uczciwy kapłan, jak ksiądz proboszcz, nie powinien pozwolić, aby jego owieczki podzieliły się dziedzictwem po szatanie. A zresztą, czyż to one ubiorą się w te atłasy i te gazy i pójdą może kopać, czy co? Czy wie ksiądz, co z tem trzeba zrobić? Trzeba wszystko sprzedać. Pieniądze nie noszą na sobie śladów swego pochodzenia, a nędzarzom ze Spadafory przyniosą korzyść,

— Rada była rozsądną i don Assalonne, który tylko wyglądał chwili, kiedy będzie mógł umyć sobie ręce od tej sprawy, przyjął ją odrazu.

Wprawdzie nie łatwo to było spieniężyć towar, tak niepotrzebny w życiu codziennem, lecz pani Radegonda obiecała pomówić o tem ze znajomemi z miasta, a don Assalonne rozkazał Agacie złożyć wszystko napowrót do kufrów i pudeł.

— Jeżeli wyjdę z honorem z tej sprawy—pomyślał zacny proboszcz—odprawię nowennę do św. Antoniego.

— Kto się natomiast gryzł takiem odrzuceniem darów Boga — to Agata. Zdawało jej się, że, razem z tymi przedmiotami, zniknie w głębi pudeł jasny promień, blask i ruch, że pokój pociemniał i że woń stęchlizny wychodzi ze sprzętów. Więc zatrzymywała się z podziwem nad każdym najdrobniejszym szczegółem, nad każdym guziczkiem od żakietu, nad szpilką od kapelusza, dotykała z lubością każdej rzeczy, a żal gwałtowny za tem bogactwem omal nie pobudził jej do płaczu. Ale co było dla starej sługi najboleśniejszem, to pożegnanie z jakąś suknią, która zdało się jej, przy dotknięciu, odpowiedziała Agacie cichem i pełnem życzliwości: „fru, fru“.

— Suknia była istotnie piękna, wspaniała, ułożona w szerokie fałdy, mora różowa w pasy z atlasem niebieskim; na błękitnym pasie wiły się girlandy róż, zaś na różowym niebieskie, drobniutkie kwiecie niezapominajek. Tkanina odznaczała się prześlicznym rysunkiem, miękkością, połyskiem, grubością—układała się doskonale w fałdy, przytem z jej fałd ulatniała się delikatna woń, nadająca owemu strojowi dziwny pozór życia.

— O nie, nie—wyrzekła Agata—róbcie, co chcecie, ale tej sukni zanic nie pozwolę sobie zabrać. Trudno jest ujrzeć drugi raz coś podobnie pięknego, poszyjemy z tego sukienkę dla naszej Madonny.

Zaledwie myśl ta zaświtała w głowie pobożnej kobieciny, wnet też znalazły się argumenty do poparcia planów przed don Assalonne. Przedewszystkiem, dowodziła Agata, nie znajdzie się już druga podobna okazya zrzucenia z Przenajświętszej Panienki tej szkaradnej szaty bawełnianej, w jaką była przyodziana. Następnie był to sposób ciągłego polecania duszy nieboszczki miłosierdziu bożemu. W końcu pamiątka dobrodziejstwa wyświadczonego miała być wystawioną na widok publiczny—obowiązkiem było tak postąpić.

Agata tak mówiła wymownie i tak przemawiała, popierając argumenty tysiącem drobnych usług, jak zwykle czynią niewiasty, chcące uzyskać coś od płci brzydkiej, że proboszcz musiał przystać, a Agata ucieszona rozpoczęła swe dzieło w tajemnicy wielkiej i w cieniu. Chodziło jej o to, by nikt przed czasem nie dowiedział się o jej tajemnicy i nie czynił niepotrzebnych komentarzy, a owym terminem miało być wrześniowe święto Matki Boskiej, uroczyście w Spadaforze obchodzone.

I tak, z pomocą igły, nożyczek i miary, kucharka proboszcza wykierowała się na krawcowę Matki Boskiej. Zdjęła z figury Madonny dawną sukienkę, rozciągnęła ją na owej przepięknej, nowo zdobytej, dla zdjęcia dokładnej miary, co czyniąc, miała poczucie czynu najważniejszego w swem życiu i dalejże krajać i szyć, zwężać, rozszerzać! To zdawało się jej, że dosięga szczytu doskonałości, to znów upadała na duchu wobec nieprzewidzianych przeszkód, ciegle jednak podtrzymywana przez ten rodzaj gorączki, który zwyczajnie towarzyszy ludziom, tworzącym wielkie rzeczy, dopięła swego i ukazała księdzu dzieło już ukończone, przed którem ten stanął w osłupieniu.

Istotnie uboga i skromna Madonna ze Spadafory zmieniła się do niepoznania — drewniana figura, nieudolną ręką wyrobiona, przybrana teraz w pięknie układające się draperye z kosztownej tkaniny, w oczach dwojga naiwnych widzów zyskała ogromnie na piękności i powadze. Małe oczki Agaty błyskały niepowstrzymaną radością; oczy proboszcza, umiejącego nad sobą panować, spokojniejsze, chowały się często pod powiekami, jakby dla zatrzymania w pewnem ukryciu owej wesołej gamy barw różowych i niebieskich tak zręcznie z sobą zlanych w fałdach i kwieciu.

— Pięknie, pięknie, niema co mówić. Dzielna Agata!

To był pierwszy tryumf Agaty, lecz daleko większych spodziewała się ona w dzień święta, kiedy to trzysta lub czterysta osób stanie z ustami otwartemi przed takiem arcydziełem. Noce bezsenne, czuwanie gorączkowe, poprzedzały naturalnie oczekiwane święta. Wbrew zwyczajowi, kobiety miejscowe nie zostały dopuszczone w wigilię do ubierania Madonny. Agata wzięła wszystko na siebie dlatego, by wrażenie wywołane niespodzianką uczynić jeszcze silniejszem.

Nakoniec nadszedł ów dzień solenny i urzeczywistnił wszystkie nadzieje Agaty—przykucnięta u stóp ołtarza, stara kobieta z radością słuchała zachwytów i uniesień zebranego ludu, czując coś w rodzaju tego upojenia, jakiego doświadcza matka, której piękną dziatwę ktoś chwali.

Nagle jednak jej uszczęśliwinie przerwane zostało silnem szarpnięciem za ramię—z jasnego nieba miał wypaść piorun.

— Czyś ty oszalała — zawyła do ucha Agaty siniora Radegonda, otwierając usta szerokie jak otwór w skarbonce.

— Trzeba naprawdę było zwaryować, by ustroić naszą Madonnę w sukienkę, pochodzącą niewiadomo skąd. I jak don Assalonne mógł ci na to pozwolić? Czy kto widział kiedy podobne świętokradztwo?

— To się nie nazywa świętokradztwo! — szepnęła w najgorszy humor przyprowadzona Agata. — Jeżeli dobra jakaś duszyczka zostawiła swój majątek ubogim, to i Madonna chętnie swoją cząstkę przyjmie.

— Jesteś bardzo nierozgarnięta. Cóż ty myślisz, że ja nie poznam się na tej sukience? Że jej nie przypatrzyłam, że jej nie wybadałam, chociaż ty się na tem nie rozumiesz? Zresztą, co ty możesz rozumieć, będąc niezamężną, nie znając świata i nigdy nie wyglądnawszy po za granicę swego kraju?

Przyciszony spór dwóch kobiet począł bawić gawiedź, więc służąca proboszcza, widząc naruszoną powagę kościoła, wykrzyknęła: „Idź do dyabła!“

Otóż wykrzyknik ten dopełnił miary gniewu siniory Radegondy—nos jej się zaostrzył więcej, niż kiedykolwiek, wyprostowała się i wyciągnęła palec wskazujący groźnie w stronę przeciwniczki:

— To ty idź do dyabła, ty, która ubrałaś Madonnę w sukienkę szatana!

Od kiedy świat światem podobny skandal nie zdarzył się w tej okolicy.

Agata zemdlała i upadła za ołtarzem na ziemię, a tłum się zgromadził dokoła siniory Radegondy i próbował ją uspokoić.

Właśnie w tej chwili okrzyk przerażenia wzniósł się pod sklepienie kościoła, oto nagle ujrzano języki z płomieni, ogarniające sukienkę Madonny. W okamgnieniu bogate fałdy i delikatne kwiatki jedwabnej materyi zniknęły wśród ognia i dymu.

Prawda, że niektórzy z gorliwszych rzucili się natychmiast gasić pożar z furyą, nie dozwoloną w innych razach, lecz, ratując bez pamięci, zniszczyli nawet to, co mogłoby być w pomyślnym wypadku ocalone. Aż nieprzyjemnie było patrzeć na szczątki mory różowej, spadające na ziemię, niby listki róż zwiędłych i suchych—widzieć pasy atłasu niebieskiego unoszące się w powietrzu i owiane dymem, który uczynił z nich rozpaczliwy symbol straconych złudzeń.

Siniora Radegonda krzyczała tymczasem: „Otóż i macie karę Bożą!“

Agata, przyszedłszy do siebie po zemdleniu, płakała gorzkiemi łzami i Bóg jeden wie, jakby się to skończyło, gdyby nie wdanie się zakrystyana, który przyszedł zrobić porządek w kościele.

W ciemnej swej salce, w osłupieniu jakiemś, don Assalonne oddawał się gorzkim rozmyślaniom. I co to przyszło do głowy tej Esterze Serpinelli pozostawić ten tak dziwaczny spadek i zwalić go właśnie na jego barki? Czyż człowiek, żyjący poza światem, jakiś biedny księżyna w górach, obowiązany jest znać życie, dziwactwa i przyzwyczajenia kobiet, których nigdy nie widział? Zaprawdę — myślał ksiądz — zbyt lekkomyślnie przyjąłem na siebie ciężar zajęcia się tą szczególną garderobą, któż jednak przewidzieć mógł następstwa? Największa wina niezaprzeczenie leżała po stronie Agaty i tego jej oryginalnego pomysłu ustrojenia Madonny w ową szatańską sukienkę.

Don Assalonne zdjął piuskę ruchem rozpaczliwym, podrapał się w głowę i dobrotliwa jego twarz przybrała wyraz ponury. Teologowie i ojcowie Kościoła, wszyscy tłómacze woli Bożej zgadzali się z sobą w twierdzeniu, że Pan Bóg nie będzie już czynił cudów na świecie, bo świat na to nie zasługuje. Więc to nie był cud. Wszelako, któż może stawić tamę woli Bożej? A jeżeli wyjątkowo podobało się Panu, który wszystko może, uczynić cud tym razem, czyż to proboszczowi Spadafory wypadało nie uznać tego? Bagatela! cud w mojej parafii — rozmyślał ksiądz — nawet kara Boża, kto wie, jakie z tego wynikną wypadki. Biskup może się wmieszać, może nawet Ojciec święty...

Księdza oblał pot zimny. Nie mogąc opanować tego brzemienia ciężkich myśli, podniósł się i przez małe drzwi kościelne udał się na miejsce wypadku dla przyjrzenia się skutkom pożaru.

Wszędzie widniał nieład zostawiony przez ciżbę wiernych: zruszone z miejsca ławki, tu różaniec, tam chustka na podłodze, tu i owdzie porozrzucane resztki nadpalonej tkaniny. Zbliżywszy się do ołtarza, ujrzał Madonnę, pozbawioną wszystkich swych ozdób; na ten widok ścisnęło mu się serce, ale jednocześnie spostrzegł jakiś przedmiot, ku któremu się rzucił z nagłą nadzieją.

Tym przedmiotem była świeca, wywrócona tuż obok krzesła, na którem Agata uczyniła sobie punkt obserwacyi i gdzie upadła, po zemdleniu, pociągając za sobą świecę, która bezwątpienia podpaliła sukienkę Madonny. Teraz oto przyczyna pożaru przedstawiała się jasno, prosto i niewątpliwie.

— Dzięki Ci Boże!—zawołał ksiądz, klękając i całując gorąco stopy Madonny.

Zrozumiał nareszcie, że Bóg łaskawy poprzestał na ukaraniu go za lekkomyślność odrobiną trwogi, i powrócił na probostwo krokiem tak lekkim, jak gdyby go skrzydła niosły.

KONIEC.

Rozkład jazdy pociągów.

Od 15-go października 1911 r.

Na kol. Połudn.-Zachodniej:

Nr 1. **Kuryer** I i II kl. Odesa, Elizawetgrad, Kiszyniów — odchodzi o godz. 9 w., przychodzi o godz. 9 m 33 z rana.

Nr 3. **Pocztowy** I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Warszawa, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 35 z rana, przychodzi o godz. 8 m. 39 wiecz.

Nr 5. **Osobowy** I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań — odchodzi o godzinie 1 w nocy, przychodzi o godz. 6 m. 15 z rana.

Nr 7. **Osobowy** I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o g. 9 m. 35 wieczorem, przychodzi o g. 8 m. 48 z rana.

Nr 9. **Kuryer** I i II kl. Koziatyn, Brześć, Warszawa, Kalisz, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 35 wieczorem, przychodzi o godz. 10 m. 37 z rana.

Nr 19/6. **Osobowy** I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamenka, Fastów odchodzi o g. 4 m. 40 pp., przychodzi o godz. 12 m. 55 z rana.

Nr 17/4. **Pocztowy** I, II i III kl. Elizawetgrad, Znamenka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 35 wieczorem, przychodzi o godz. 7 m. 46 z rana.

Nr 29. **Osobowy** I, II i III kl. Równe, Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o godz. 7 m. 50 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 22 z rana.

Nr 11. **Kuryer** I, II i III kl. Sarny, Wilno, Petersburg odch. o g. 9 m. 25 z rana, przychodzi o godz. 9 m. 11 wieczorem.

Nr 13. **Osobowy** I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odchodzi o godz. 12 m. 35 wieczorem, przychodzi o g. 6 m. 27 z rana.

Nr 3. **Pocztowy** I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń — odchodzi o g. 2 m. 35 po poł., przychodzi o godz. 4 m. 37 po poł.

Nr 5. **Osobowy** I, II i III kl. Kowel, Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 11 m. 55 w nocy, przychodzi o g. 7 m. 37 z rana.

Nr 21/2. **Osobowy** I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Mikołajów, Ekaterynosław, Znamenka, Fastów — odchodzi o g. 8 m. 20 z rana, przychodzi o godz. 10 m. 17 w.

Nr 19/6. **Osobowy** I, II i III kl. do Olszanicy odch. o g. 4 m. 40 po poł., ... przychodzi o godz. 9 m. ... z rana.

Nr 15/10. **Osobowy** I, II i III kl. do Białej Cerkwi odchodzi o godz. 10 m. 30 z rana, przychodzi o godz. 6 m. 10 z rana.

Nr 15. **Towarowo-osobowy** II i III kl. do Odesy odchodzi o g. 10 m. 30 z rana, przychodzi o godz. 10 m. 17 z rana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 30 wieczorem, przychodzi o godz. 7 m. 18 z rana

Tow.-osobowy tylko IV kl. Odesa Brześć, odchodzi o g. 9 m. 55 wiecz. przychodzi o g. 12 m. 37 po poł.

Na kolei Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej.

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa via Konotop, Briańsk odchodzi o g. 12 m. 30 po poł., przych. o godz. 5 m. 10 wieczorem.

Pocztowo-osobowy. I, II i III kl Moskwa via Konotop, Briańsk — odch. o godzinie 12 m. 10 w nocy przychodzi o g. 5 m. 40 z rana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk — Woroneż odchodzi o g. 1 m. 5 po poł., przych. o g. 7 z rana i o g. 4 15 po południu.

Pocztowy I, II i III kl. Kursk, (od Kurska Towarowo-osobowy) odchodzi o g. 10 m. 50 wiecz. przychodzi o g. 9 m. 45 z rana.

Osobowy. I, II i III kl. Kursk, Woroneż, Petersburg via Bachmacz. Żłobin, Witebsk odch. o g. 7 m. 15 wieczorem, przychodzi o godzinie 7 z rana.

Osobowy. Kursk, Woroneż, Petersburg, odchodzi o godz. 10 m. 50 w., przychodzi o g. 4 m. 25 po poł.

Pośpieszny I, II i III kl Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów n/D, odchodzi o g. 6 m. 45 wiecz., przychodzi 12 m. 25 w poł.

Osobowy. I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów n/D, odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 6 m. 30 z rana.

Tow.-osobowy. II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów n/D., odchodzi o g. 7 m. 50 z rana, przychodzi o g. 11 m. 25 wiecz.

VII Rok istnienia.

Dziennik Kijowski

Pismo polityczne, społeczne i literackie.

PIERWSZE i JEDYNE CODZIENNE PISMO POLSKIE NA RUSI.

„Dziennik Kijowski" wychodzić będzie w roku 1912, w siódmym roku swego istnienia pod kierunkiem dotychczasowym i z programem politycznym niezmienionym.

„Dziennik Kijowski" w drodze dalszego doskonalenia się wprowadza w roku 1912 szereg ulepszeń w dwóch przedewszystkiem działach: **informacyjnym i literackim.**

W dziale **informacyjnym** czytelnicy „Dziennika Kijowskiego" będą obsługiwani przez szereg **własnych Agencyi telegraficznych** „Dziennika", mieszczących się we **wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą,** jako też przez Petersburską Agencyę Telegraficzną.

O życiu prowincyi dostarczać będzie wiadomości czytelnikom „Dziennika" szereg korespondentów własnych ze wszystkich okolic naszego kraju.

W dziale **literackim** „Dziennik Kijowski" drukować będzie:

dalszy ciąg **„Listów z Afryki" Władysława Rodowicza.**

Powieść naszej znakomitej powieściopisarki, autorki „DEWAJTISA" **Maryi Rodziewiczówny**

p. t. **„JEZIORO".**

Cykl wrażeń artystycznych **JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO** z pod włoskiego nieba

p. t. **„Z SŁONECZNEJ PIELGRZYMKI".**

Nowelę znakomitego autora „LALKI" **Bolesława Prusa** napisaną specyalnie dla naszego pisma.

„Dziennik Kijowski" zapewnił sobie ponadto współpracownictwo **pierwszorzędnych** sił naszych literackich i naukowych.

Prenumeratorzy „Dziennika Kijowskiego" otrzymaja w roku 1912

Dodatek ilustrowany

poświęcony rocznicom: **Piotra Skargi, Zygmunta Krasińskiego, Hugona Kołłątaja, Józefa Ignacego Kraszewskiego.**

Prenumeratorom „Dziennika Kijowskiego" będzie przysługiwało w roku 1912 prawo nabywania po cenach zniżonych następujących wydawnictw:

„Dzieje Porozbiorowe Litwy i Rusi"—TADEUSZA MOŚCICKIEGO; „Historya Polska"—FELIKSA KONECZNEGO; „Rok Polski" i „Encyklopedya Staropolska"—ZYGMUNTA GLOGERA.

WARUNKI PRENUMERATY „Dziennika Kijowskiego" pozostają niezmienione:

W kraju	**12** rb. rocznie,	**6** rb. półrocznie,	**3** rb. kwartalnie,	**1** rb. miesięcznie.
Zagranicą	**18** „	**9** „	**4.50** „	**1.50** „

Osobom, które opłacały dotychczas zniżoną prenumeratę, prawo to będzie przysługiwało nadal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, Kreszczatyk № 38.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Zieliński.**
Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.
Wydawcy: **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwi**

№ 332.

ЕЖЕДНЕВНАЯ ГАЗЕТА СЪ ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫМИ ИЛЛЮСТРИРОВАННЫМИ ПРИЛОЖЕНІЯМИ

Кіевская Мысль.

Четвергъ, 1-го декабря 1911 г.

№ 332.

Условія подписки

на 1911 годъ.

На 12 мѣс.—11 р., на 11 мѣс.—10 р. 40 к., на 10 мѣс.—9 р. 50 к., на 9 мѣс.—8 р. 60 к., на 8 мѣс.—7 р. 70 к., на 7 мѣс.—6 р. 80 к., на 6 мѣс.—6 р., на 5 мѣс.—5 р. 30 к., на 4 мѣс.—4 р., 30 к., на 3 мѣс.—3 р. 30 к., на 2 мѣс.—2 р. 30 к., на 1 мѣс.—1 р. 20 к.

Разсрочка для годовыхъ подписчиковъ: 1) Въ 2 срока: 1-й взносъ при подпискѣ—6 р. и къ 1-му іюня 5 р. 2) Въ 3 срока: при подпискѣ—4 р., къ 1-му апрѣля—4 р. и къ 1-му августа—3 р.

За границу доплачивается по 1 руб. въ мѣс. Подписка принимается на полные мѣсяцы, считая ихъ съ 1-го числа до конца мѣсяца, кромѣ подписки за границу, куда можно подписываться съ какого угодно срока.

Для сельскихъ учителей и сельскаго духовенства (при непосредственномъ обращеніи въ главную контору): 1 м.—85 к., 2 м.—1 р. 70 к., 3 м.—2 р. 55 к., 4 м.—3 р. 50 к., 5 м.—4 р. 35 к., 6 м.—5 р., 7 м.—5 р. 70 к., 8 м.—6 р. 45 к., 9 м.—7 р. 10 к., 10 м.—7 р. 80 к., 11 м.—8 р. 40 к., 12 м.—9 р.

БЕЗЪ ДОСТАВКИ ВЪ КІЕВѢ 1 р. въ мѣсяцъ.

Для гг. учащихся въ высш. учебныхъ заведеніяхъ (въ Кіевѣ,) при личномъ обращеніи въ контору и представленіи билета учебнаго заведенія, — въ мѣс. 85 коп.

За перемѣну адреса городского или иногородняго на иногородній уплачивается 40 коп. При перемѣнѣ адреса необходимо сообщить прежній и новый адресы.

Плата за объявленія:

ВПЕРЕДИ ТЕКСТА: въ первый разъ по 60 к. со строки нонпарель или мѣста, занимаемаго ею, а послѣдующіе по 30 к.; **ПОЗАДИ ТЕКСТА:** первый разъ по 30 к. со строки или занимаемаго ею мѣста, а послѣдующіе по 15 к. **Объявленія лицъ, ищущихъ мѣста или занятій,** печатаются позади текста съ платою за каждый разъ по 15 к., за объявленіе изъ двухъ строкъ нонпарель и за каждую добавочную строку по 10 к.

Въ иллюстрированномъ приложеніи по 80 к. строка нонпарель; при многократномъ печатаніи—по особому соглашенію съ главной конторой.

Редакція и главная контора помѣщаются по Владимірской ул., въ д. № 46, вблизи городского театра.

Главная контора открыта отъ 10 ч. утра до 8 ч. в., а по воскресн. днямъ отъ 12 до 3 ч. дня. Редакція для личныхъ объясненій **открыта отъ 3 до 5 ч., кромѣ воскресн. и праздничн. дней. Непринятыя рукописи редакціей не возвращаются. Телефонъ редакціи № 827. Телефонъ конторы № 1276.**

Цѣна отд. № 5 коп.

Кіевъ, 1 декабря.

Столкновеніе московской городской думы съ попечителемъ учебнаго округа изъ за вопроса о внѣшкольномъ надзорѣ за учащимися—событіе не первостепенной общественной важности. Органъ мѣстнаго самоуправленія, противостоящій ему представитель бюрократіи въ мундирѣ вѣдомства народнаго просвѣщенія, наконецъ, самый поводъ къ конфликту—развѣ это не „мелочи" въ обиходѣ русской жизни, полной другихъ, несравненно болѣе значительныхъ, подчасъ трагическихъ столкновеній? Къ московскому эпизоду безъ труда можно подобрать рядъ другихъ аналогичныхъ фактовъ, черпая ихъ щедрой рукой изъ повседневной хроники. И если время отъ времени на нихъ приходится останавливаться съ большимъ вниманіемъ, то только потому, что въ ихъ повторяемости, какъ и въ ихъ отдѣльныхъ черточкахъ, яснѣе проглядываетъ общій духъ переживаемой нами эпохи. По частному познается общее.

Въ московскомъ эпизодѣ характеренъ не столько самый поводъ къ спору — пресловутый циркуляръ о „надзорѣ", хотя, конечно, и самый этотъ документъ, и его ретивое отстаиванье проливаютъ обильный свѣтъ на направленія и задачи просвѣтительной дѣятельности вѣдомства г.г. Шварцевъ и Кассо. Богъ съ ними, съ циркуляромъ и служебнымъ усердіемъ. Русская школа, видно, самой судьбой предназначена безъ устали поставлять живой и „неиспорченный еще жизнью" матеріалъ для разнаго рода педагогическихъ экспериментовъ, а свобода отстаиванія своихъ „убѣжденій" должна же быть признана и за тайными совѣтниками, лишь бы она не приводила къ чисто-механическому утвержденію бюрократической непогрѣшимости.

Конфликтъ между московской городской думой и попечителемъ московскаго учебнаго округа тѣмъ именно и занятенъ, что онъ еще разъ иллюстрируетъ, какъ легко переходится въ административной практикѣ эта тонкая грань между субъективными настроеніями и желаніями и объективными требованіями законности. И то, что этотъ переходъ совершается безъ всякой работы задерживающихъ центровъ, съ другой стороны, такъ ясно говоритъ о силѣ навыковъ, силѣ привитой всѣмъ укладомъ жизни и дѣйствующей подсознательной привычки.

Г. попечитель можетъ быть даже искренно убѣжденнымъ въ глубокой мудрости изложенныхъ въ циркулярѣ о внѣшкольномъ надзорѣ правилъ. Онъ можетъ, поэтому, быть сильно задѣтымъ непонятнымъ ему противорѣчіемъ группы гласныхъ, можетъ даже почувствовать вполнѣ законные уколы самолюбія. Но это все же не даетъ ему правъ на логически-недопустимые выводы и на юридически незаконные поступки.

Будучи органомъ государственнаго надзора и попеченія о народномъ просвѣщеніи, г. начальникъ учебнаго округа все же не долженъ забывать, что и гласные, возбудившіе вопросъ о цѣлесообразности выработанныхъ имъ „воспитательныхъ мѣръ", имѣютъ также нѣкоторое отношеніе къ обучающимся въ учебныхъ заведеніяхъ московскаго округа ихъ дѣтямъ. И во всякомъ случаѣ, онъ долженъ помнить—даже и въ пылу раздраженія—что городская дума, хотя и не въ полной мѣрѣ представляющая интересы всего московскаго населенія, есть учрежденіе, существующее и дѣйствующее на основѣ точныхъ законовъ, вовсе не предоставляющихъ дискреціонныхъ правъ каждому начальнику отдѣльной бюрократической части. И если, тѣмъ не менѣе, фактъ на-лицо, если мы имѣемъ предъ собой неслыханный даже и въ скорбной исторіи русскаго общественнаго самоуправленія случай,—изъ него должны быть сдѣланы свои выводы.

Вопросъ идетъ ужъ о причинахъ, а онѣ не могутъ быть покрыты дѣйствіями чисто субъективныхъ побужденій г. Тихомирова: московскій эпизодъ въ одно и то же время оттѣняетъ и всю глубину проникновенія въ обиходъ русской жизни принциповъ „толмачевщины", и все то приниженіе, которому подверглось въ настоящее время общественное начало въ противоположность началу бюрократическому. Иначе, впрочемъ, и не могло быть въ странѣ, гдѣ все—даже дѣятельность представительнаго собранія—способствовало подобному разрѣшенію этой альтернативы.

Московская городская дума, по-своему, не прошла мимо инцидента. Она подавляющимъ большинствомъ голосовъ признала свою компетентность и вынесла свое постановленіе о необходимости „употребить всѣ силы, чтобы циркуляръ былъ отмѣненъ". Но все-ли это? И не подсказывало ли московскому городскому самоуправленію чувство собственнаго достоинства другого, дополнительнаго предложенія: „употребить всѣ силы, чтобы подобные инциденты больше не повторялись"?

„Защитники" конституціи.

Вражда между сподвижниками Дубровина и главнымъ совѣтомъ союзниковъ, начавшаяся еще два года тому назадъ, изъ-за темныхъ денегъ и еще болѣе тѣмныхъ дѣлъ, всплывавшихъ то здѣсь, то тамъ,—достигла послѣ недавней драки въ русскомъ собраніи между предводителями враждующихъ сторонъ, Борисомъ Никольскимъ и Валяй Марковымъ, крайняго напряженія. Выразителемъ этого непримиримаго отношенія къ своимъ же черносотенцамъ явился только что закрывшійся московскій съѣздъ дубровинцевъ. При сколько нибудь здоровомъ политическомъ режимѣ можно было бы совершенно игнорировать этотъ темный съѣздъ, гдѣ собрались любители казенныхъ субсидій, дѣлающіе карьеру духовные, истерическія дамы и представители „народа", наскоро набраннаго изъ московскихъ харчевокъ и ночлежекъ.

Но при современномъ положеніи вещей, когда къ голосу дубровинцевъ прислушиваются градоправители, когда въ казенныхъ губернскихъ типографіяхъ печатаются разные черные листки, гдѣ на первой страницѣ помѣщаются рѣчи дѣятелей московскаго съѣзда, которыя даже „Новое Время" и „Кіевлянинъ" считаютъ бредовыми,—тогда нельзя, волей-неволей, обойти это больное явленіе русской дѣйствительности.

Всѣ стрѣлы и брань черносотенцевъ были направлены противъ самаго существованія государственной думы, какъ учрежденія законодательнаго. То, что большинство третьей думы проявляло на протяженіи четырехъ лѣтъ полную готовность слѣдовать за министерской указкой и весьма мало имѣло общаго съ дѣйствительнымъ народнымъ представительствомъ,—не только не обезоруживаетъ крайнихъ монархистовъ, но еще болѣе ихъ раздражаетъ. „Кадетская дума намъ не опасна,—говорятъ, по словамъ „Кіевлянина", дубровинцы: кадетскую думу всегда можно разогнать, а вотъ октябристскую очень трудно разогнать, она вѣдь заботится объ оборонѣ государства, о народномъ благѣ, объ улучшеніи финансовъ. Какъ разогнать такую думу! И если, не дай Богъ, эта дума просуществуетъ всѣ положенныя 5 лѣтъ, къ чему стремится Гучковъ, то тогда новый строй укрѣпится". Если новая дума будетъ опять націоналистическо-октябристской, то не будетъ поводовъ для ея разгона и обновленный строй можетъ-де окончательно укрѣпиться. Поэтому московскій съѣздъ рѣшилъ отказаться на предстоящихъ выборахъ отъ какихъ-либо соглашеній съ націоналистическо - октябристскимъ блокомъ и проводить только „союзниковъ", а гдѣ нѣтъ никакой надежды на успѣхъ,—тамъ бойкотировать выборы. Лейтъ-мотивъ московскаго съѣзда,—пусть четвертая дума будетъ лучше кадетской, чѣмъ октябристской,—такъ какъ тогда будто бы легче „взорвать думу" и вернуться къ старому режиму,—особенно нервируетъ правыхъ и націоналистовъ. Въ ихъ лагерѣ поднятъ шумъ по поводу безумныхъ рѣшеній революціонеровъ справа. Вчерашніе враги конституціи готовы поклясться ей въ вѣрности и увѣрить обывателей, будто бы только они способны сохранить чахлые конституціонные побѣги отъ непрекращающейся реакціи.

Комическое, сумбурное, истинно русское явленіе, когда матерые враги всякаго конституціоннаго, правового строя выступаютъ въ роли спасителей конституціи. Поистинѣ такіе друзья опаснѣе враговъ. Какимъ отчаяннымъ издѣвательствомъ надъ свободой и народнымъ представительствомъ должны звучать увѣренія Марковыхъ, Пуришкевичей и нововременскихъ іудушекъ, что эти душители народной свободы готовы быть защитниками народной воли въ законодательствѣ.

Но если отбросить всю эту шумиху фразъ о народныхъ правахъ, къ которымъ націоналисты относились всегда враждебно, то вскрываются истинные мотивы,—почему націоналисты и октябристы заинтересованы въ сохраненіи законодательной думы. Отвѣтомъ на это служитъ вся ихъ дѣятельность въ третьей думѣ. За исполненіе постоянныхъ обязанностей министропослушнаго большинства они успѣли получить и долю своего вліянія на законодательство и управленіе, направленную на обезпеченіе своихъ классовыхъ интересовъ. Вкусивъ отъ власти, они теперь будутъ за нее цѣпко держаться и не отдадутся снова безраздѣльно въ руки бюрократіи. Союзники дубровинскихъ отдѣловъ имъ нужны для инсценированія народа, для выборовъ, для изображенія народнаго гнѣва. Но дубровинская рать, давно уже понявшая, что она служила мостомъ для благополучія націоналистовъ, рѣшила порвать съ ними окончательно и попытаться занять первое мѣсто—спасителей абсолютизма и ниспровергателей конституціи. Въ думѣ эти непримиримые абсолютисты, еще болѣе невѣжественные, чѣмъ Марковы и Тимошкины, не могутъ играть никакой роли. Ихъ амплуа боевое — громилъ всѣхъ проявленій свободы. Они расчитываютъ заработать темныя деньги на этихъ роляхъ. Но чтобы имѣть вліяніе на низы городского и сельскаго населенія, имъ приходится прибѣгать къ демагогическимъ пріемамъ — вродѣ обѣщанія даровой земли.

Подчеркивая опасность со стороны крайнихъ правыхъ, блокъ націоналистовъ и октябристовъ расчитываетъ ввести въ заблужденіе умѣренные слои избирателей и убѣдить ихъ, что кадетская дума будетъ только на руку крайнимъ правымъ, такъ какъ приведетъ къ крушенію законодательной думы. Но даже плохо разбирающійся въ политикѣ обыватель не можетъ не видѣть, что такія угрозы—выбирайте или насъ, или думы вовсе не будетъ,—могутъ исходить только отъ недруговъ народнаго представительства. А съ дубровинцами націоналисты въ послѣдній моментъ еще споются, подѣливъ между собой казенныя деньги. Въ концѣ концовъ, и для крайнихъ правыхъ выгоднѣе дума октябристская, чѣмъ кадетская. Свои люди—сочтемся.

С. Ястребовъ.

Печать.

*** Въ „Рус. Вѣд." напечатана—въ видѣ письма въ редакцію—статья депутата с.-д. Гегечкори, посвященная инцидентамъ, разыгрывающимся въ гос. думѣ въ связи съ запросомъ о провокаціи при осужденіи депутатовъ соціалъ-демократовъ второй думы.

Въ связи съ разоблаченіями бывшаго секретнаго сотрудника петербургскаго охраннаго отдѣленія дворянина Болеслава Бродскаго,—пишетъ деп. Гегечкори,—начинаетъ выясняться еще одна тайна мрачнаго міра охраны и провокаціи; темная завѣса, которой лица, заинтересованныя въ сокрытіи слѣдовъ своего преступленія, столь долгое время прикрывали процессъ с.-д. фракціи второй государственной думы, начинаетъ понемногу приподниматься, и надо полагать, что большинству третьей государственной думы при всемъ его противодѣйствіи обсужденію этого дѣла съ думской трибуны при открытыхъ дверяхъ не удастся скрыть отъ общественнаго вниманія дѣйствительную роль агентовъ охраны въ организаціи того „военнаго заговора", который былъ положенъ въ основу обвиненія и осужденія соціаль-демократической фракціи второй государственной думы. Можно съ увѣренностью сказать, что вся та свѣтобоязнь, которую руководители третьей государственной думы обнаруживаютъ во всемъ этомъ вопросѣ, служитъ яркимъ доказательствомъ того, насколько для нихъ невыгодно опубликованіе ко всеобщему свѣдѣнію тѣхъ документовъ, которыми располагаютъ авторы запроса. Руководящій центръ инстинктивно чуетъ, что у интерпеллянтовъ есть что-то поважнѣе, чѣмъ признанія провокатора Болеслава Бродскаго. Въ самомъ дѣлѣ, чѣмъ-же инымъ, какъ не желаніемъ скрыть во что бы то не стало правду о „военномъ заговорѣ" с.-д. фракціи государственной думы, объяснить насиліе, совершаемое въ продолженіе двухъ недѣль большинствомъ надъ интерпеллянтами, отстаивающими свое неотъемлемое право гласнаго обсужденія ихъ запроса? Кто-же повѣритъ „конституціонному" центру въ томъ, что онъ, закрывая двери думскаго засѣданія, тѣмъ самымъ препятствуетъ превращенію думской трибуны „въ мѣсто злостныхъ инсинуацій и нападокъ на власть"? Вѣдь это обвиненіе оппозиціи со стороны центра не новое и оно, насколько можно было, уже использовано, однако-же гг. октябристы до сихъ поръ въ столь грубой, оголенной формѣ еще не посягали на самую сущность представительнаго строя, на публичность обсужденія запросовъ, на гласное осуществленіе законодательнымъ учрежденіемъ права контроля надъ органами исполнительной власти. Или, быть-можетъ, гг. октябристы негодуютъ на то, что интерпеллянты и поддерживающая ихъ часть государственной думы отказываются разсматривать запросъ только съ Гучковымъ и его политическими друзьями - союзниками, вплоть до Пуришкевича? Но на чемъ-же они основываютъ свою претензію? Вѣдь опытъ четырехлѣтней совмѣстной работы всѣмъ воочію показалъ, что группа, являющаяся иниціаторшей запроса, и большинство третьей государственной думы—люди не только различныхъ политическихъ убѣжденій, но, если хотите, различныхъ міровъ; они не могутъ понимать другъ-друга, ибо они говорятъ на разныхъ языкахъ. Разсчитывать на

безпристрастіе и объективность въ оцѣнкѣ представляемыхъ интерпелляціями гг. Гучкова и Пуришкевича было-бы смѣшно, и на-половину со стороны интерпеллянтовъ.

Впрочемъ, предметомъ статьи деп. Гегечкори являлся не это, а нѣчто другое.

Дѣло въ томъ, что съ самаго начала процесса с.-д. фракціи второй государственной думы, вплоть до послѣднихъ дней, на страницахъ рептильной печати непрестанно утверждають, что лидеръ с.-д. фракціи Церетели „призналъ вѣрность всѣхъ предъявленныхъ къ фракціи обвиненій".

При этомъ продажныя перья не скупятся на комплименты по адресу Церетели, называя его благороднымъ, мужественнымъ и т. д. Цѣль подобныхъ утвержденій ясна до очевидности: ввести въ заблужденіе и окончательно закрѣпить свои обвиненія с.-д. фракціи въ „военномъ заговорѣ". Категорически, твердо и опредѣленно заявляемъ, что никогда и нигдѣ Церетели „не признавался въ вѣрности предъявленныхъ ему обвиненій". [illegible] второй Государственной думы; это же подтверждается и оффиціальнымъ заявленіемъ Церетели и другихъ его товарищей въ правительственномъ сенатѣ, въ которомъ они горячо протестуютъ противъ обвиненій с.-д. фракціи второй государственной думы въ „военномъ заговорѣ" и отрицаютъ всякую связь съ военной организаціей. [illegible] публицистъ г. Громобой, позволившій себѣ повторить въ № 269 мъ „Голоса Москвы" это измышленіе, или совершенно незнакомъ съ рѣчью Церетели, или говоритъ заведомую неправду. [illegible] видны [illegible] Вѣдь если-бы это соотвѣтствовало дѣйствительности, что мѣшаетъ нашимъ противникамъ для вящаго посрамленія интерпеллянтовъ огласить соотвѣтствующія мѣста рѣчи Церетели на съ думской трибуны, или на страницахъ своихъ газетъ? Вѣдь не все-же сказанное въ закрытомъ засѣданіи надлежитъ хранить въ тайнѣ. [illegible]

„Рус. Вѣд." прекратили пріемъ пожертвованій въ пользу голодающихъ. Свое рѣшеніе редакція газеты сопровождаетъ такимъ заявленіемъ:

Вчера, 28-го ноября, въ 1-мъ часу дня, редактору „Русскихъ Вѣдомостей" [illegible] циркуляръ г. московскаго градоначальника [illegible]

„Означенный сборъ разрѣшенъ г. градоначальникомъ подъ условіемъ, чтобы собранныя на означенный предметъ деньги направлялись въ тѣ учрежденія, на которыя возложено оказаніе продовольственной и благотворительной помощи населенію а именно: въ управленіе сельской продовольственной части министерства внутреннихъ дѣлъ, или въ Россійское Общество Краснаго Креста, либо къ мѣстнымъ органамъ этихъ учрежденій, или же въ земскія управы мѣстностей, постигнутыхъ неурожаемъ, или же вносились въ депозитъ московскаго градоначальника, съ указаніемъ, въ какія именно изъ этихъ учрежденій собранныя суммы подлежатъ направленію. Квитанціи, удостовѣряющія отсылку денегъ непосредственно въ упомянутыя учрежденія, должны быть редакціями немедленно препровождаемы въ канцелярію градоначальника".

По поводу этого циркуляра редакція „Рус. Вѣд." заявляетъ, что сама она сбора пожертвованій въ пользу голодающихъ не открывала и ни къ какимъ представителямъ власти за разрѣшеніемъ сбора такихъ пожертвованій не обращалась.

Въ контору нашей газеты въ этомъ году, какъ и въ теченіе многихъ предшествующихъ неурожайныхъ лѣтъ, поступали и поступаютъ пожертвованія отъ частныхъ лицъ и разныхъ учрежденій, обращающихся къ нашему посредничеству безъ всякаго приглашенія съ нашей стороны. Эти пожертвованія мы принимали и направляли согласно указаніямъ самихъ жертвователей. Въ виду циркуляра, опредѣленно ограничивающаго направленіе пожертвованій и назначенія жертвователей перечисленными въ самомъ циркулярѣ учрежденіями мы доводимъ до свѣдѣнія всѣхъ лицъ и учрежденій, направлявшихъ черезъ контору нашего изданія свои пожертвованія, что теперь мы находимъ излишнимъ дальнѣйшее посредничество съ нашей стороны по пріему и передачѣ пожертвованій пострадавшимъ отъ неурожая, и что поэтому контора „Русскихъ Вѣдомостей" не будетъ болѣе принимать такія пожертвованія.

Сирота.

Въ бассейнѣ рѣки Аму-Дарьи, въ знойной землѣ туркменовъ, раскинулось огромное Государево имѣніе Мургабъ.

Какъ водится, имѣніемъ управляли люди съ громкими фамиліями, которые должны были создать среди азіатовъ „уголокъ русской культуры".

— „*Обрусить и оросить*" — такова была формула прогресса, которую взяли съ собой въ Мургабъ эти люди съ громкими фамиліями.

Съ той же цѣлью поѣхалъ въ Государево имѣніе и дѣйствительный статскій совѣтникъ Толстой, который, по обстоятельствамъ дѣла, счелъ за благо раздѣлить культурную задачу въ Мургабѣ на двѣ части, между собой и управляющимъ г. Еремѣевымъ:

— Обрусить долженъ Толстой.

— Оросить долженъ Еремѣевъ.

Исторія умалчиваетъ, насколько успѣшно подвигалась впередъ просвѣтительная работа гг. культуртрегеровъ. Но по всей вѣроятности, они многое успѣли бы и обрусить и оросить, если бы дѣло не осложнилось романической исторіей, которая и привела гг. культуртрегеровъ на скамью подсудимыхъ.

Какимъ образомъ началась завязка этого коллективнаго романа — въ газетахъ изложено не совсѣмъ ясно. Но, повидимому, дѣло рисуется такъ. Дѣйствительный статскій совѣтникъ Толстой любилъ покушать и догадался взять съ собой въ Мургабъ хорошаго повара (голодное брюхо и къ обрусенію глухо).

Но на бѣду, поваръ Толстого тоже оказался гастрономомъ, хотя и по другой части. Предвидя, что въ бусурманской землѣ придется имѣть дѣло съ „некрещенымъ бабьемъ", поваръ прихватилъ съ собой „штучку", нѣкую Варю Землякову. Прихватилъ, разумѣется, не для брака, не для того, чтобы вступить съ Варькой „въ законъ", а, какъ выражался Петръ Великій, единственно „для домашней забавы".

Но вотъ эта-то поварова „штучка" и испортила все обрусеніе.

Какъ выяснилось на судѣ и какъ передаютъ столичныя газеты, Землякова принесла съ собой въ Мургабъ по-истинѣ „бѣсовское навожденіе". Когда она „павой" проходила по двору или бѣлой „утицей" проплывала къ повару въ кухню, всѣ мургабскіе обрусители съ ожесточеніемъ скребли себѣ затылки и шептали:

— Ахъ, чертъ ее подери! Ахъ, бабища анаѳемская!

Даже мелкіе служащіе и конторщики — и тѣ не могли смотрѣть на „паву" безъ тѣлеснаго озлобленія и, наигривая на балалайкахъ, напѣвали секретно отъ повара:

„Ахъ, Варя, Варя-свѣтъ,
Скажи: любишь, али нѣтъ?"

Короче говоря, поварова „штучка" оказалась настолько въ обрусительномъ вкусѣ, что по ней сохли рѣшительно всѣ служащіе въ Мургабѣ.

А такъ какъ, кромѣ того, „штучка" не отличалась строгостью Лукреціи, то естественно, что въ одинъ прекрасный день въ честь ея заиграли всѣ конторскія балалайки и всѣ бухгалтерскія гитары.

— „Землякова, — говоритъ „Новое Время", — во имѣніи ходила по рукамъ и для служащихъ была „запаснымъ капиталомъ".

Нельзя, поэтому, удивляться, что въ непродолжительномъ времени къ хору конторскихъ балалаекъ присоединился и дворянскій басъ дѣйствительнаго статскаго совѣтника Толстого.

Такъ завязался, читатель, этотъ коллективный романъ въ знойной землѣ туркменовъ.

А вслѣдъ за завязкой уже естественнымъ образомъ послѣдовала „часть первая", „часть вторая" и „часть третья".

Разсмотримъ же всѣ эти части отдѣльно, хотя и коротенько.

Часть первая. Дѣйствіе происходитъ въ Петербургѣ. „Штучка" разлюбила повара и живетъ на квартирѣ, оплаченной Толстымъ. Благодарные туркмены, пріѣзжающіе хлопотать „на счетъ земли", привозятъ „штучкѣ" дары востока: ковры, каракулевыя шкурки, ткани, деньги.

Пріѣзжаетъ на квартиру и Толстой и съ своей стороны привозитъ дары обрусенія: брилліанты, кольца, браслеты, деньги.

Часть вторая. Землякова соскучилась въ Петербургѣ и ѣдетъ въ Мургабъ, чтобы взять дѣло обрусенія въ свои руки. По цѣлымъ днямъ она ходитъ по благодарнымъ туркменамъ, арендующимъ мургабскія земли, и, обремененная добычей, возвращается къ вечеру домой. А [illegible] д. с. с. Толстой и спрашиваетъ:

— Ну что, душка, получила?

— Получила, котикъ.

Мало-по-малу, среди благодарныхъ туркменъ создалось глубокое убѣжденіе, что если „душка" не привезетъ домой [illegible] „котикъ" [illegible]

Это убѣжденіе было настолько непоколебимо и настолько твердо, что туркмены, даже умирая, даже на смертномъ одрѣ завѣщали своимъ дѣтямъ:

— Дѣти! Помните, что ваша жизнь зависитъ отъ „котика", а „котикъ" зависитъ отъ „душки". *).

Такое же убѣжденіе сложилось и среди служащихъ имѣнія.

Когда туркмены приходили къ управляющему Еремѣеву просить земли, они говорили:

— Прибавьте что-нибудь и на „сироту". **).

Подъ „сиротой" разумѣлась Землякова, которая тоже „арендовала" землю и тоже, какъ говоритъ „Новое Время", „получала доходъ со своихъ помѣстій въ Государевомъ имѣніи".

Это энергичное „обрусеніе", предпринятое толстовской „сиротой" (она же и поварова „штучка", имѣло для Мургаба неисчислимыя послѣдствія.

Между прочимъ, оно самымъ печальнымъ образомъ отразилось и на „орошеніи", потому что, глядя на „сироту", управляющій Еремѣевъ „не могъ удоржаться": онъ тоже увлекся примѣромъ и тоже „отъ орошенія перешелъ къ обрусенію".

Такъ, когда въ городѣ Мервѣ сынъ богатаго туркмена, Юсуфъ-ханъ, устроилъ скандалъ и въ пьяномъ видѣ ломился въ номеръ заѣзжей артистки Троцкой, то Еремѣевъ тотчасъ же „обрусилъ" Юсуфъ-хана и взыскалъ съ него 3.500 р., не то на уплату Троцкой за безчестіе, не то просто „на орошеніе"..

Приключеніемъ Юсуфъ-хана кончается вторая часть этого туркменскаго романа. А далѣе начинается уже часть третья и послѣдняя.

Дѣйствіе происходитъ опять въ Петербургѣ, но уже не на квартирѣ „штучки", а въ сенатѣ.

На скамьѣ подсудимыхъ сидитъ д. с. с. Толстой, сидитъ управляющій Еремѣевъ, сидятъ прочіе „мургабцы".

Не сидитъ только „сирота", которая скрылась неизвѣстно куда (то ли опять къ повору ушла, то ли слушаетъ хоръ приказчичьихъ балалаекъ гдѣ-нибудь въ Гостиномъ дворѣ).

И вотъ, передъ глазами изумленныхъ сенаторовъ проходитъ цѣлый рядъ восточныхъ картинъ.

— Умирающіе туркмены завѣщаютъ дѣтямъ платить взятки „русскому бояру".

— „Душка" и „Котикъ" перебираютъ пальцами дорогіе ковры.

Еремѣевъ, рѣшается въ полчаса обрусить Юсуфъ-хана...

Какъ все это, однако, знакомо и какъ старо!..

Александръ Яблоновскій.

Рѣшительный моментъ.

Въ послѣднее время въ странѣ очень настойчиво раздавались нетерпѣливые голоса: „Почему не ведутъ наступленій въ Триполитаніи? Почему топчутся на мѣстѣ?"

„Вѣдь нашъ солдатъ достаточно проявилъ свою подвижность, интеллигентность, показалъ умѣніе терпѣливо переносить лишенія — подтвердивъ ту славу трудовой выносливости, которая пріобрѣтена нашимъ рабочимъ на берегахъ сѣвернаго моря, въ тунеляхъ Симплона, степяхъ Туниса и Аргентины?"

„Вѣдь именно сейчасъ выпукло встали его неистощимая бодрость, мужество, трогательная привязанность къ офицеру? Вѣдь это отмѣтили даже враждебно настроенные органы иностранной прессы?"

И затѣмъ... „Развѣ не подтвердились отзывы такихъ военныхъ критиковъ, какъ австрійскій полковникъ фонъ-Гаумерлэ, о нашемъ офицерствѣ? Вѣдь, итальянскій офицеръ, по его опредѣленію, „интеллигентенъ, вѣжливъ, скроменъ, не знаетъ претензій", и въ то же время, „именно корпорація офицеровъ изъ всѣхъ сословій наиболѣе соотвѣтствуетъ своему назначенію въ странѣ?!"

*). Фактъ, установленный на судѣ въ сенатѣ.

**). „Новое Время".

„А, если это такъ? Если правда, что „le corps d'officiers est réelemenet recruté dans l'élite de la nation"... то что же останавливаетъ генерала Каневу?"

Рѣзче всего выступила оппозиціонная пресса... но далеко не вся... Крайне любопытно, что „Avanti", безпощадный въ своихъ нападкахъ на „триполитанскую авантюру", въ рядѣ интересныхъ статей показалъ, что, быть можетъ, поведеніе Каневы и не можетъ быть инымъ.

Онъ помѣстилъ мнѣніе одного изъ генераловъ дѣйствующей арміи, гдѣ совершенно опредѣленно заявлялось: „необходимо признать, что здѣсь нужно бросить всѣ идеи военной тактики, изучавшіяся... тамъ, въ Италіи, здѣсь нужно приспособляться къ положенію... Передъ нами колоніальная война; передъ нами не непріятель, а врагъ, прибѣгающій къ какимъ угодно средствамъ, чтобы насъ уничтожить".

Этотъ врагъ имѣетъ удобную почву, оазисъ, и именно „козни оазиса сдерживаютъ наступленіе"...

Кстати, какъ пришлось мнѣ слышать, одинъ иностранный военный, побывавшій въ Триполи, прямо поразился „предательствомъ" оазиса.

„Да это ужасъ что такое, его никогда не очистить отъ засадъ!"

На страницахъ того-же „Avanti" былъ отмѣченъ весьма симптоматичный фактъ... Генералъ Фругони, „кажется, посланный съ миссіей дѣйствовать рѣшительно" — на мѣстѣ оказался очень осторожнымъ.

Было указано знатокомъ военнаго дѣла тоже въ „Avanti", что „не слѣдуетъ забывать особой тактики непріятеля", который „сражается маленькими отрядами, быстро мѣняя мѣсто, заставляя держать на аванпостахъ большее количество людей, чѣмъ выставляетъ непріятель".

Было указано на огромную растянутость фронта, который благоразумно не оставлять безъ защиты при выступленіи... тѣмъ болѣе, что въ турецкой части оазиса собрался большой контингентъ арабовъ... да и триполитанскіе арабы въ итальянской зонѣ все время весьма подозрительны...

Короче — на нетерпѣливыхъ были вылиты ушаты холодной воды...

Но затѣмъ вдругъ гарнизонъ зашевелился, акклиматизировавшись въ непривычной обстановкѣ... Тринадцатаго ноября войска захватили оставленныя мѣсяцъ назадъ позиціи, изъ-за невозможности достаточно охранять тылъ... Въ 12-часовомъ бою въ гущѣ оазиса солдатъ показалъ свою способность оріентироваться и вести сраженіе по-арабски, дополняя его штыковымъ боемъ... проявилъ крупную иниціативу...

И моральное значеніе выступленія оказалось очень большимъ. И не только потому, что турецкія войска поспѣшили отступить, принявъ его за попытку отрѣзать отъ Аинъ-Зара, повысивъ настроеніе итальянскаго солдата... Но еще вотъ почему! Въ его итальянскомъ сердцѣ разожглось слово „Vendetta!" за замученныхъ, страшно замученныхъ товарищей. Къ его „терпѣнію", такъ странно соединяющемуся съ импульсивностью, къ его глубокой увѣренности, что онъ „спасаетъ честь отечества", прибавился характерный стимулъ — въ другихъ, сѣверныхъ странахъ или неизвѣстный, или во много болѣе слабый: „Vendetta! bella vendetta!"

Та vendetta, которая ярко проходитъ и въ „Божественной комедіи", блестяще опредѣленной Фишеромъ, какъ „грандіозный монументъ національной богинѣ Мести!"

Итальянскій солдатъ увидѣлъ не поддающіяся описанію муки берсальеровъ... въ фортѣ Гении, ходилъ поклониться замученнымъ. Дорого за это долженъ заплатить врагъ! *) И замѣтьте: порываясь въ бой, солдатъ сталъ подчеркивать туманное отношеніе къ раненымъ, взятымъ въ плѣнъ, именно изъ-за „красивой мести"...

И вотъ черезъ нѣсколько дней подъ проливнымъ тропическимъ дождемъ его двинули на Аинъ-Зару—на турка. И Аинъ-Зара пала. Солдатъ, стосковавшійся въ траншеѣ, „пошелъ какъ на праздникъ". Напрасна оказалась фанатическая защита; захвачены почти всѣ орудія, припасы. Разбитое турецкое войско должно было покинуть важный пунктъ, удалиться отъ населенной зоны, дававшей наибольшее количество иррегулярныхъ солдатъ, удалиться отъ оазиса снабженія припасами.

И война въ собственномъ смыслѣ въ Триполи закончилась. Часть турецко-арабскихъ силъ двинулись къ Горіану, послѣднему убѣжищу, отдѣленному отъ Триполи ста километрами пустыни. Другая къ юго-востоку, лежащему подъ выстрѣлами флота.

А вслѣдъ за Аинъ-Зарой произошло преслѣдованіе. Вчера аттакованъ и сожженъ арабскій лагерь по пути къ Горіану, другой—къ востоку; захваченъ большой караванъ, шедшій изъ Туниса въ Аинъ-Зару, не зная, что она пала...

Вглуби турецкой части оазиса разбита укрѣпленная деревня. Турецкое войско, не успѣло уйти цѣликомъ къ г. Гебелю, гдѣ могло бы дать послѣдній бой, послѣдній, ибо отступленіе къ Феццану, отдѣленному 700 километрами пустыни, немыслимо для крупнаго отряда...

Триполи избавилось отъ аттакъ по фронту, шедшихъ днемъ и ночью. Начинается методически послѣдовательный обыскъ садовъ и домовъ оазиса, „колоссальная" работа... но не могущая грозить какимъ бы то ни было пораженіемъ.

Военнымъ дѣйствіямъ въ собственномъ смыслѣ въ Триполи конецъ. Дальше—партизанская война, война утомительная, но несущественная съ военно-политической точки зрѣнія...

Оазисъ безъ турецкой поддержки, потерявшій большую часть защитниковъ, отступившихъ съ турками, теряетъ свою опасность. Тылъ обезпечивается разъ навсегда...

И если вы вглядитесь въ географическую карту, то большое значеніе послѣднихъ боевыхъ актовъ станетъ яснымъ. Передъ вами два огромныхъ песчаныхъ моря, окаймленныхъ у моря Средиземнаго, тонкой, прерывающейся культурной зоной.

Она очень длинна, почти въ 2,200 километровъ, но и очень узка—въ 2—5 километровъ, изрѣдка вспухая до 20—40 у Триполи, Бенгази, Дерны... Здѣсь много растительности, здѣсь подымаются города, сгущено 80% населенія Киренаики и Триполитаніи.

А дальше въ глубинѣ песчаныхъ морей мѣстами вкраплены оазисы. Таковъ Гебель въ 100 километровъ отъ Триполи, Феццанъ въ 800... Но всѣ они ничтожны

*) Чрезвычайно интересно, что при первыхъ извѣстіяхъ объ открытыхъ ужасахъ мѣстную самую распространенную „Messaggero" стали заваливать письмами: „не печатайте подробностей ужасовъ!" и Messoggero", заявивъ, что вынуждено помѣстить описаніе въ виду необходимости возстановить истину передъ Ев опой—обратилось съ призывомъ къ прессѣ: „не пе-[illegible]

по размѣрамъ. Достаточно сказать, что знаменитый Гадамесъ, центръ торговли съ срединной Африкой, едва достигаетъ квадратнаго километра.

Оккупація этой зоны—оккупація важнѣйшей части... сердца, мозга и легкихъ области...

Здѣсь рѣшающая, особенно трудная часть борьбы. И въ Триполитаніи этотъ рѣшающій фазисъ насталъ. Интересъ сосредоточивается въ Киренаикѣ.

Терпѣніе Каневы привело къ нужному результату. Безъ особаго блеска, безъ красивыхъ взятій Карсовъ съ укладываніемъ тысячъ, идущихъ церемоніальнымъ маршемъ; безъ десятковъ тысячъ у Плевны... какъ ни рвался на это итальянскій солдатъ, готовый, какъ и всякій итальянецъ, всѣмъ пожертвовать ради „bel gesto", ради „красиваго жеста". Но проявивъ много примѣровъ индивидуальной храбрости и коллективнаго мужества.

Вѣдь за нимъ школа венецуэльскихъ рудниковъ, каучука Бразиліи, степей Аргентины... на нихъ не могли не выковаться эти качества... если бы даже они не были ему присущи. А они были и раньше... Это показалъ Гарибальди, это показала даже абиссинская война...

Итальянецъ побѣждаетъ! И у противниковъ оккупаціи и сторонниковъ мирнаго развитія больно сжимается сердце, видя этотъ громадный расходъ народной энергіи... пусть даже онъ, какъ думаютъ сейчасъ многіе въ Италіи, былъ неизбѣженъ.

Тѣмъ хуже для строя, для европейской культуры, если это неизбѣжно.

Г. Христіанъ.

Русская жизнь.

*** **Отказъ „союзникамъ" въ созывѣ съѣзда.** Главный совѣтъ союза русскаго народа обратился къ министру внутреннихъ дѣлъ А. А. Макарову съ ходатайствомъ разрѣшить созвать между 1-мъ и 2-мъ февраля въ Петербургѣ съѣздъ представителей союза, а съ 4-го до 6-го февраля—съѣздъ „союза русскихъ людей" для обсужденія мѣръ къ объединенію монархическихъ организацій передъ выборами въ 4-ю государственную думу. Министръ внутреннихъ дѣлъ отказалъ съ созывѣ съѣзда, считая его несвоевременнымъ. По слухамъ, главари союзниковъ рѣшили съѣздъ созвать лѣтомъ 1912 г., наканунѣ выборовъ. („Р. Сл.").

*** **Къ дѣлу архимандрита Макарія Гнѣвушева.** По поводу появившихся въ печати свѣдѣній о томъ, что жалоба 66 московскихъ домохозяевъ на архим. Макарія Гнѣвушева св. синодомъ оставлена безъ послѣдствій, одинъ изъ іерарховъ сообщилъ сотруднику „Рѣчи" слѣдующее: св. синодъ до настоящаго времени не имѣлъ пока сужденія по дѣлу архим. Макарія Гнѣвушева, такъ какъ докладъ о произведенной минувшимъ лѣтомъ ревизіи Ново-Спасскаго монастыря все еще составляется. Впрочемъ, собесѣдникъ указалъ, что большинство обвиненій, о которыхъ говорится въ жалобѣ 66 московскихъ домохозяевъ, не подтверждается ревизіей.

— Этимъ я не хочу сказать,— продолжалъ іерархъ,—что ревизоръ, управляющій контролемъ при синодѣ, г. Виноградовъ не обнаружилъ въ Ново-Спасскомъ монастырѣ никакихъ важныхъ упущеній, но объ этомъ пока преждевременно говорить. Я лично не симпатизирую о. Макарію и глубоко убѣжденъ, что его нельзя считать образцомъ для инóковъ. Докладъ о ревизіи, насколько мнѣ извѣстно, будетъ представленъ въ св. синодъ не раньше 10—12 декабря и, слѣдовательно, высшая церковная власть только въ концѣ января наступающаго года будетъ имѣть возможность обсудить его. Сообщенія печати, что о. Востороговъ рѣшилъ защитить передъ синодомъ архимандрита Макарія, лишены основаній, такъ какъ самъ Востороговъ нынѣ нуждается въ защитникахъ. Не только митрополитъ Владиміръ, но и большинство членовъ св. синода далеко не симпатизируютъ нынѣ московскому протоіерею. И повѣрьте, если бы печать не шумѣла такъ много по поводу двуличной роли о. Восторгова въ дѣлѣ іером. Иліодора, то о. Востороговъ давно былъ бы совершенно отстраненъ отъ всѣхъ занимаемыхъ имъ должностей. И московскій митрополитъ съ тѣхъ поръ, какъ была разоблачена дѣятельность прот. Восторгова, относится къ нему съ недовѣріемъ. Въ заключеніе собесѣдникъ сказалъ, что архим. Макарій, несомнѣнно, понесетъ наказаніе, но сомнительно, чтобы св. синодъ согласился на его переводъ изъ Ново-Спасскаго монастыря.

*** **Непринятіе вызова на дуэль.** Б. В. Никольскій прислалъ „Рѣчи" для напечатанія слѣдующій протоколъ:

„Въ С.-Петербургѣ, 18 ноября 1911 г. въ помѣщеніи Русскаго собранія, по Кузнечному переулку, домъ № 20, произошло между Борисомъ Владиміровичемъ Никольскимъ и Николаемъ Евгеніевичемъ Марковымъ столкновеніе, сущность коего заключалась въ слѣдующемъ: Н. Е. Марковъ, подойдя къ Б. В. Никольскому во время его разговора съ однимъ изъ присутствующихъ и вмѣшавшись въ этотъ разговоръ, нанесъ Б. В. Никольскому оскорбленіе словомъ, на которое, Б. В. Никольскій отвѣтилъ ему тяжкимъ оскорбленіемъ дѣйствіемъ, на что Н. Е. Марковъ отвѣтилъ насильственными дѣйствіями. Послѣ сего Б. В. Никольскій, вернувшись къ себѣ домой и рѣшивъ потребовать отъ Н. Е. Маркова удовлетворенія, въ ночь съ 18-го на 19-е ноября, обратился къ намъ, полковнику Александру Андреевичу фонъ-Цуръ-Миленъ и Петру Михайловичу Евреинову, съ тѣмъ, чтобы уполномочить насъ быть его секундантами. Мы, нижеподписавшіеся, согласившись на эту просьбу и обсудивъ сущность дѣла, признали, что образъ дѣйствія Б. В. Никольскаго являлся, въ виду исключительныхъ обстоятельствъ, неизбѣжнымъ. 19-го ноября, въ исходѣ двѣнадцатаго часа дня, Н. Е. Марковъ на квартирѣ своей, по Литейному пер., д. № 30, мною, П. М. Евреиновымъ, какъ лицомъ официальнымъ въ данномъ случаѣ, былъ поставленъ въ извѣстность о принятомъ Б. В. Никольскимъ рѣшеніи предъявить ему вызовъ. На это Н. Е. Марковъ отвѣтилъ, что онъ рѣшилъ вызова не принимать. Того же 19 ноября, вечеромъ, Б. В. Никольскій, на квартирѣ своей (Офицерская ул., д. № 3), въ присутствіи насъ, нижеподписавшихся, написалъ Н. Е. Маркову письмо съ вызовомъ, въ которомъ указывалъ на насъ, какъ на своихъ секундантовъ, и просилъ Н. Е. Маркова сообщить намъ фамиліи выбранныхъ имъ секундантовъ. Указанное письмо того же 19-го ноября было передано мнѣ, полковнику А. А. фонъ-Цуръ-Миленъ, въ присутствіи моемъ, П. М. Евреинова, на предметъ доставленія его избраннымъ нами, сукендантами, способомъ Н. Е. Маркову. Вручено было это письмо Н. Е. Маркову 21 ноября, въ [illegible] нятому нами наканунѣ рѣшенію. По истеченіи 24 часовъ, данныхъ Б. В. Никольскимъ Н. Е. Маркову для отвѣта намъ съ наименованіемъ его секундантовъ, и не получивъ таковаго отвѣта, мы, какъ секунданты, написали ему 21 ноября оффиціальное письмо, упомянувъ въ немъ о вызовѣ Б. В. Никольскаго и прося сообщить намъ фамиліи и адреса его секундантовъ къ 12 часамъ дня 22 ноября. Въ 10 час. 50 мин. 22 ноября, въ отвѣтъ на вышеупомянутое ваше письмо мною, полковникомъ А. А. фонъ-Цуръ-Миленъ, было получено письмо Н. Е. Маркова съ отказомъ принять означенный вызовъ. Объ этомъ мы того же 22 ноября поставили въ извѣстность Б. В. Никольскао. Принимая во вниманіе все вышеизложенное и въ виду того, что всѣ принятыя нами, какъ секундантами Б. В. Никольскаго, мѣры добиться отъ Н. Е. Маркова принятія вызова остались тщетными, мы, нижеподписавшіеся, полковникъ Александръ фонъ-Цуръ-Миленъ и Петръ Михайловичъ Евреиновъ, признаемъ принятыя нами на себя обязанности въ отношеніи Б. В. Никольскаго, какъ его секундантовъ, выполненными, о чемъ нами составленъ двадцать пятаго ноября тысяча девятьсотъ одиннадцатаго года настоящій протоколъ, который и рѣшено нами передать Борису Владиміровичу Никольскому.

(Подписали) Полковникъ А. фонъ-Цуръ-Миленъ.

Петръ Михайловичъ Евреиновъ".

*** **Драма журналиста.** „Рус. Сл." сообщаютъ изъ Никольско-Уссурійскаго: Въ редакціи газеты „Уссурійская Окраина" произошла такая драма. Редакторъ г. Михайловъ, закончивъ очередную работу и подписавъ номеръ къ печати, обратился къ сотрудникамъ съ прощальнымъ словомъ, а затѣмъ тутъ-же на ихъ глазахъ принялъ большую дозу стрихнина. Уже принявъ ядъ, Михайловъ имѣлъ силы и самообладаніе сказать нѣсколько послѣднихъ словъ для читателей. Послѣднее слово заключалось въ признаніи, что онъ, Михайловъ, удаляется изъ жизни, не считая для себя возможнымъ жить среди современой пошлости. Михайловъ отказался отъ медицинской помощи и черезъ нѣсколько минутъ скончался. Самоубійцѣ было всего 28 лѣтъ. Какъ журналистъ, онъ подавалъ большія надежды, былъ прекраснымъ товарищемъ, съ кристаллически чистой душой. Происходилъ изъ крестьянъ забайкальской области.

Голодъ.

Свящ. Кедровъ приводитъ въ „Рус. Сл." поступившія къ нему сообщенія съ мѣстъ. Изъ казанской губерніи, тетюшскаго уѣзда, пишутъ: „Голодъ нынѣшняго года—голодъ страшный. Если вы въ 1907 году видѣли у насъ хлѣбъ съ желудями, то нынѣшній годъ не то: все чисто; ни хлѣба, ни желудей, ни лебеды". Изъ чистопольскаго уѣзда сообщаютъ: „Крестьяне, чтобы сберечь хлѣбъ, по утрамъ ѣдятъ желуди, а потомъ уже хлѣбъ, но многіе его совершенно не имѣютъ. Отъ губернатора пришло объявленіе, что казеннаго пайка не будетъ". Изъ малмыжскаго уѣзда: „Дѣти изъ школы обѣдать домой не ходятъ, дома хлѣба нѣтъ, а ѣдятъ одинъ печеный въ золѣ картофель; нерѣдко во время занятій ребята заливаются горькими слезами: „Ѣсть хочу, дома хлѣба не было". Изъ оренбургской губерніи: „Съ приближеніемъ зимы населеніе начинаетъ испытывать острую нужду; есть много семей, которыя питаются однимъ картофелемъ. Общественныя работы прекратились". Изъ разныхъ уѣздовъ самарской губерніи: „Въ селѣ Миролюбовкѣ одной женщинѣ съ семьей, три дня не ѣвшей, дали пудъ муки. Она такъ обрадовалась, что нѣкоторое время не сознавала, что съ ней,—была какъ безумная". Крестьянинъ дер. Бѣлогорки, Егоръ, съ семьей въ 8 человѣкъ, однимъ пудомъ муки питался двѣ недѣли! Изъ погромнинской волости предсѣдатель самаровскаго волостного попечительства, священникъ, пишетъ: „Съ утра моя квартира оглашется плачемъ и стономъ голодныхъ. Общественныя работы были всего только двѣ недѣли, деньги до сихъ поръ не получены". Изъ санитарнаго бюро уфимскаго губернскаго земства завѣдующій пишетъ: „Надо посидѣть у меня въ бюро хоть полдня, когда пріѣзжающіе съ мѣста врачи разсказываютъ и рисуютъ одинъ мрачнѣе другого, доказывая свое преимущественное право предъ другими врачами на открытіе у него столовой, чтобы понять весь ужасъ положенія". Изъ челябинскаго уѣзда: „Осенью, до открытія общественныхъ работъ, дѣти въ полѣ копали корни и ѣли ихъ. Въ данный моментъ общественныя работы, организованныя комитетомъ трудовой помощи, спасли крестьянъ отъ голодной смерти. Положеніе осложняется лишь высокой цѣной на продукты. Картофель 80 коп. пудъ. Лукъ 4 р. 80 к. Члены отряда И. М. Пояркова просятъ выслать изъ Москвы сухихъ овощей. Яркій примѣръ разоренія—поселокъ № 271, состоящій изъ 220 дворовъ. Лишь у 15—20 ти хозяевъ есть солома. Лошадей и рогатаго скота нѣтъ. Крыши почти всѣ раскрыты".

Для ознакомленія жертвователей съ пищей, которая дается въ столовыхъ трудовой помощи, свящ I. Кедровъ приводитъ раскладку на сто человѣкъ: „Воды 8 ведеръ, мяса 1 п. 10 ф.—2 руб., капусты 1/4, ведра — 9 коп., крупы 4 ф.—18 коп., хлѣба 2 1/2 п. 1 р. 93 к. соли 1 ф.—1 к., стручк. перца—2 к. Итого 4 р. 23 к.; отопленіе—отъ 3 1/2 до 5 к. въ день". Такъ что съ другими накладными расходами въ тургайской области стоимость порціи обойдется въ 5 коп.

— Земскій врачъ вольскаго уѣзда доноситъ, что въ селѣ Мансуровкѣ почти все населеніе поголовно страдаетъ желудочными заболѣваніями вслѣдствіе „недоѣданія". Въ сосѣднихъ селеніяхъ, по словамъ того же врача, положеніе населенія, можетъ быть, немногимъ только лучше, нежели въ Мансуровкѣ. Необходима экстренная помощь.

— Въ канскомъ уѣздѣ ощущается недостатокъ хлѣба и сѣна. Спасаясь отъ голода, переселенцы бѣгутъ въ Россію.

— Аткарское экстренное земское собраніе, признавая неудовлетворенность голодающаго населенія общественными работами, возбудило ходатайство передъ губернскимъ присутствіемъ объ отпускѣ пока 25,000 руб. на продовольствіе и организацію продовольственныхъ комитетовъ.

— Въ голодовцовой волости, сы[illegible]зранск. у., появились огромныя стаи волковъ, которые рѣжутъ у голодающаго населенія уцѣлѣвшую еще скотину. („Р. Сл.").

— Гласные-крестьяне, прибывшіе на открывшееся царицынское земское собраніе, разсказываютъ, что въ царицынскомъ уѣздѣ ожидается огромная продовольственная нужда. Сейчасъ уже въ нѣкоторыхъ селахъ крестьяне ведутъ полуголодное существованіе. Особенно страдаютъ отъ недоѣданія дѣти. Населеніе селъ и деревень доѣдаетъ послѣдній хлѣбъ, собранный осенью. Общественныя работы, по ихъ сообщенію, крайне неудовлетворительны. („Р. В.")

Изъ голодныхъ мѣстъ.

УФА

(Отъ нашего корреспондента).

Сегодня получилъ свѣдѣнія по обслѣдованію части Чишминскаго участка, обнимающія собою 22 селенія съ населеніемъ въ 20,835 человѣкъ.

Изъ нихъ 2331 человѣкъ принадлежатъ къ семьямъ, не имѣющимъ ни скота, ни хлѣба, ни какого-либо иного запаса, т. е. абсолютно голодаютъ; 3864 человѣка принадлежатъ къ тѣмъ семьямъ, у которыхъ тоже нѣтъ никакихъ запасовъ, но имѣлась лошадь или корова, т. е. одна скотина на дворѣ.

Изслѣдованіе производилось больше недѣли тому назадъ и потому этихъ „односкотныхъ" и надо причислить къ тѣмъ *абсолютно голодающимъ*, о которыхъ я говорилъ, и тогда число абсолютно голодающихъ возрастетъ до 6195 человѣкъ.

Дворы же, въ которыхъ встрѣчается болѣе одной скотины, насчитываютъ 7706 человѣкъ, которые тоже скоро будутъ нуждаться въ продовольствіи.

Всего такимъ образомъ нуждающихся въ продовольствіи въ этой обслѣдованной части насчитывается 13901 человѣкъ, т. е. около 67 % всего населенія. Абсолютно голодающихъ, т. е. нуждающихся въ немедленной помощи, насчитывается сейчасъ въ обслѣдованной части 6195 человѣкъ, т. е. 30 % всего населенія.

До сихъ поръ попечительство выдавало по 1 фун. муки въ день на ѣдока только 2813 человѣкамъ, но въ настоящее время, за отсутствіемъ средствъ, придется прекратить выдачу и этимъ людямъ.

Итакъ, если по этому разсчету выдавать помощь продовольственную только въ западной части уфимскаго уѣзда, то придется кормить не менѣе 60000 человѣкъ уже теперь, а всего придется кормить въ западной части уѣзда 120000 человѣкъ, т. е. ежедневно потребуется сейчасъ 3000 руб., а впослѣдствіи 6000 руб.

Санитарный врачъ.

Штрихи.

„Вотъ парадный подъѣздъ... По торжественнымъ днямъ,
Одержимый холопскимъ недугомъ,
Цѣлый городъ съ какимъ-то испугомъ
Подъѣзжаетъ къ завѣтнымъ дверямъ".

Такъ было пятьдесятъ лѣтъ назадъ, когда Некрасовъ предавался размышленіямъ у параднаго подъѣзда. Такъ оно и осталось. Тотъ же парадный подъѣздъ, тѣ же казенные львы, облупившіеся отъ дѣйствія временъ и стихій, тотъ же откормленный швейцаръ, и тѣ же картины у подъѣзда... Развѣ только еще больше людей появилось, одержимыхъ холопскимъ недугомъ, и по торжественнымъ днямъ подъѣзжаютъ къ парадному подъѣзду не только лица въ мундирахъ и въ вицъ-мундирахъ, но и въ черныхъ сюртукахъ. Этихъ штатскихъ господъ швейцаръ называетъ октябристами и относится къ нимъ пренебрежительно, хотя на чай они даютъ больше другихъ.

Пятьдесятъ лѣтъ назадъ поэтъ наблюдалъ такую картину у параднаго подъѣзда:

„Разъ я видѣлъ, сюда мужики подошли.
Деревенскіе русскіе люди...
Помолились на церковь и стали вдали,
Свѣсивъ русыя головы къ груди".

Какъ извѣстно, далѣе первыхъ ступеней параднаго подъѣзда эти простые деревенскіе люди не проникли. Сверху донесся голосъ: „Гони! Нашъ не любитъ оборванной черни".

„И пошли они, солнцемъ палимы,
Повторяя: суди его Богъ!
Разводя безнадежно руками..

Нынѣ картина нѣсколько измѣнилась. Вѣдь вотъ, кажется, что ничего не измѣнилось въ глубинѣ Россіи, гдѣ парила вѣковая тишина. А въ дѣйствительности очень многое измѣнилось, и о картинѣ, которую мы наблюдали на этихъ дняхъ у параднаго подъѣзда, не смѣлъ и мечтать Некрасовъ. Подавленный покорной безнадежностью, съ которой ушли деревенскіе русскіе люди, поэтъ спрашивалъ себя, проснется ли когда-нибудь исполненнымъ силъ русскій народъ, не совершилъ ли онъ уже все, что могъ, не почилъ ли онъ духовно навѣки?

Мы видѣли, какъ къ одному парадному подъѣзду, а потомъ и къ другому, снова подошли деревенскіе русскіе люди. Подошли, однако, увѣренно, зная, что никто не посмѣетъ крикнуть имъ „гони!", подошли, не боясь грознаго швейцара. Подошли, сознавая себя народными представителями.

Они вошли въ подъѣздъ чрезвычайно почтительно, столь же почтительно держали себя въ пріемной, ибо все это были отнюдь не лѣвые крестьяне, способные нагрубить начальству, а надежные правые хозяева, до сихъ поръ жившіе въ ладу съ господами дворянами. Говорили они въ просительномъ тонѣ, не позволяя себѣ „требовать", какъ это, можетъ быть, сдѣлали бы иные лѣвые крестьяне. Но вмѣстѣ съ тѣмъ не видно было, чтобы они были одержимы холопскимъ недугомъ. Просто, по темнотѣ и первобытности своей, эти деревенскіе русскіе люди не понимали, что и нелѣпо и зазорно народнымъ представителямъ ходить изъ одного параднаго подъѣзда въ другой. Гдѣ же, однако, было этимъ крестьянамъ учиться конституціоннымъ приличіямъ? Не у Гучкова, вѣдь, и у Пуришкевича. Въ томъ и заключается особенность правыхъ крестьянъ и ихъ отличіе отъ лѣвыхъ, что всю политическую школу они должны не умомъ, а спиной пройти. Должны все собственнымъ, личнымъ опытомъ узнать. Тяжелый это, долгій и нелѣпый путь, но все же ведетъ онъ къ правильной цѣли.

Парадный подъѣздъ деревенскіе русскіе люди миновали очень легко въ наши дни. Но затѣмъ по существу произошло то же, что было и пятьдесятъ лѣтъ назадъ. Въ корректныхъ выраженіяхъ было ска-[illegible] важно, какъ это было сказано. Важно, что деревенскіе крестьянскіе люди узнали, что отъ тѣхъ, передъ кѣмъ они унижались, имъ ждать нечего а въ безсиліи государственной думы они и сами убѣдились.

Деревенскіе русскіе люди откланялись и пошли во-свояси. Миновали парадный подъѣздъ, швейцара, и пошли, не палимые солнцемъ только потому, что дѣло произошло въ концѣ ноября. Пошли, однако, съ тѣмъ же успѣхомъ, что и тѣ некрасовскіе мужики, которыхъ солнце палило.

Однако, эти наши-то правые мужички, не разводили безнадежно руками и не говорили: „прости его Богъ!" Нѣтъ они совсѣмъ иначе разговаривали.

— Мы дворянамъ довѣряли, съ господами шли, а они вотъ какъ поступаютъ! — говорили одни.

— Это выходитъ, что насъ въ революцію толкаютъ, — говорили другіе.

— Только и остается, что полѣвѣть, — поддакивали третьи.

Словомъ, столь это были неожиданные разговоры, столь далекіе отъ „прости его Богъ!" — что постовой городовой, не узнавъ друзей своихъ Андрейчука и Амосенка, крикнулъ:

— Эй, вы! Расходись! Нечего тутъ митинги устраивать.

Homunculus.

Лекція о Добролюбовѣ.

Г. Львовъ-Рогачевскій 28 ноября 1911 г. читалъ въ залѣ кіев. общ. собранія лекцію, озаглавленную имъ: „*Апостолъ живого дѣла*". *Содержаніе ея* въ главныхъ чертахъ сводится къ слѣдующему:

Эпоха Добролюбова и Чернышевскаго —наиболѣе близкая и родная намъ эпоха. Это было время „великихъ чаяній". Послѣ Севастополя, „этого Портъ Артура мертваго царства", была одна минута, когда общество надѣялось и когда даже „Колоколъ" звонилъ не набатъ, а къ обѣднѣ. Но прошла эта минута, и иллюзіи разсѣялись... Въ это то время явился Добролюбовъ. Онъ былъ продолжателемъ Бѣлинскаго: оба они были „литераторы" въ лучшемъ смыслѣ этого слова. Не говоря о нашемъ времени, когда, благодаря инымъ современнымъ литераторамъ, званіе это потеряло престижъ;— но даже Пушкинъ и Тургеневъ словно занимались литературой „между прочимъ". Бѣлинскій и Добролюбовъ не то: они существовали литературой, она была ихъ жизнь.

Иные критики доказывали, что Д—въ разрушилъ все, что сдѣлалъ Б—й. Этотъ послѣдній былъ пламеннымъ энтузіастомъ, тогда какъ первый—холодный, черствый „бѣсъ отрицанья, бѣсъ сомнѣнья". Но въ дѣйствительности это не такъ. Не разрушать сдѣланное Бѣлинскимъ пришелъ Д—въ, но исполнить. Б—й началъ писать въ „свинцовую" эпоху, Д—въ пришелъ „наканунѣ". Поэтому Б—й ставилъ своей задачей *осознаніе* дѣйствительности, Д—въ уже требуетъ *осуществленія* намѣченныхъ цѣлей. Его девизъ: „меньше словъ, больше дѣла". Таковъ онъ былъ и въ жизни: за 4 1/2 года своей литерат. дѣятельности онъ не зналъ отдыха: братъ его никогда не видѣлъ, когда Н. А. ложился спать. Часто,—говоритъ Панаева—онъ являлся къ утреннему чаю, просидѣвъ всю ночь. И, умирая, онъ сожалѣетъ, что *ничего не сдѣлалъ*. Бѣлинскій общественной апатіи противопоставлялъ энтузіазмъ, Д—въ общественному энтузіазму противопоставилъ сдержанность. Но это отнюдь не холодность: знавшіе хорошо Д—ва (напр. Чернышевскій, Златовратскій) рисуютъ его человѣкомъ отзывчивымъ. Онъ только старался обуздать свои чувства, развивая въ себѣ „тихую твердость".

Д—ва обвиняютъ еще въ отсутствіи творчества,—говорятъ, что онъ лишь повторялъ Чернышевскаго. Но этотъ самый Ч—ій не даромъ воскликнулъ о Д—вѣ: „Такая самобытность мысли въ 21 годъ, когда все кругомъ словно пьяные". Въ критическихъ статьяхъ Д—ва чувствуется почти художникъ. Онъ не только даетъ намъ экстрактъ разбираемаго писателя, но какъ бы „расширяетъ" его, указываетъ ему перспективы. Что касается предъявляемыхъ Д—вымъ къ искусству требованій, онъ былъ представителемъ реальной критики и ратовалъ какъ противъ „эстетической", такъ и противъ „аптекарской" (послѣднимъ именемъ онъ называлъ такую, которая прописываетъ писателямъ рецепты хорошаго писанія). Писатель, по Д—ву, долженъ отражать „естественныя стремленія народа", а стремленія эти сводятся къ тому, „чтобы всѣмъ было хорошо".

Въ послѣднее время зародилась было у насъ часто эстетическая критика (Брюсовъ и его кружокъ), а также импрессіонистская (Айхенвальдъ, Чуковскій). И то и другое—шагъ назадъ. Первая потерпѣла фіаско въ своей попыткѣ вернуться отъ „содержанія" (гоголевскій періодъ) къ „формѣ" (пушкинскій п.). Нападая на направленство, она, въ сущности, сама проповѣдуетъ опредѣленное направленіе (буржуазный эстетизмъ). Что касается критиковъ импрессіонистовъ, о нихъ хорошо сказалъ Лансонъ: „охотниковъ до субъективной критики такъ много потому, что легче всего пародировать художественное произведеніе". Импрессіонизмъ въ критикѣ влечетъ за собою безразличіе, неопредѣленность, самопротиворѣчіе. О Д—вѣ нельзя этого сказать. У него былъ опредѣленный врагъ.

Начавъ работу въ эпоху общественной самокритики, онъ, естественно, обратилъ главное вниманіе на отрицательныя стороны жизни. Отрицаніе это онъ унаслѣдовалъ отъ Бѣлинскаго, но заострилъ и углубилъ его, такъ какъ одаренъ былъ юморомъ—ироніей, которыхъ лишенъ былъ Б—ій. Обличая, Д—въ не зналъ правыхъ и лѣвыхъ: отъ него доставалось какъ рутинерамъ, такъ и прогрессистамъ. И вотъ на него обрушились не только первые, но и послѣдніе: Тургеневъ, Кавелинъ, Герценъ. „Колоколъ" готовъ былъ заподозрить авторовъ „Свистка" въ томъ, что они играютъ на руку реакціи, и писалъ: „этакъ можно досвистаться не только до Булгарина и Греча, а даже— чего Боже сохрани—до Станислава на шеѣ"... Но если Д—въ отрицалъ, то лишь во имя „работы честной и святой"; если былъ настроенъ противъ тогдашнихъ прогрессистовъ, то потому, что они легко шли на компромиссъ, подлаживались... Пожилые не поняли Д—ва, но молодежь 60 ыхъ годовъ носилась съ его статьей „Темное царство", гдѣ было указано самое больное мѣсто того времени. И если въ эти 60 ые годы, по словамъ Шелгунова, такъ ярко сказался „семейный переворотъ" и стали стыдиться порки,—то участникомъ этого чуда былъ Д—въ.

Особенно характерно отношеніе Д—ва къ народу. Чернышевскій писалъ послѣ его смерти: „Лучше бы я умеръ. Лучшаго защитника потерялъ въ немъ русскій народъ" (См. также романъ Ч—аго

„Прологъ прологовъ“, гдѣ подъ Левицкимъ изображенъ Д—въ). Добролюбовъ вѣрилъ въ народъ и вѣрилъ безъ надрыва, слѣд. не какъ „кающійся дворянинъ“, который видитъ въ народѣ какого-то злополучнаго „Акакія Акакіевича“. По взглядамъ своимъ на общество и народъ Д—въ является предшественникомъ того міросозерцанія, которое получило названіе историческаго матеріализма. Гоголь, какъ его Хома Брутъ, сталъ отчитывать лежащую въ гробу красавицу, но не выдержалъ страшныхъ взоровъ Вія. Добролюбовъ прямо взглянулъ въ глаза Вію и не испугался.

Далѣе лекторъ противопоставляетъ Д—ву, не знавшему компромиссовъ и не отдѣлявшему себя отъ народа, его ненавистника Тургенева и другихъ „кающихся дворянъ“, для которыхъ служеніе народу было не самою жизнью, а жертвою, словно „вступленіемъ въ ненавистный бракъ въ угоду родителямъ“. Онъ сравниваетъ съ „кающимися дворянами“—радикаловъ нашего времени, этихъ „кающихся мѣщанъ“, вѣчно говорящихъ объ отреченіи сначала „отъ себя“, затѣмъ отъ своихъ идеаловъ. Имъ онъ противопоставляетъ людей „родившихся у станка“...

Разсказавъ исторію вражды Тургенева къ Д—ву, лекторъ процитировалъ стихотвореніе Добролюбова „Памяти Бѣлинскаго“, которое аудиторія выслушала *стоя*. Она проводила лектора самыми оживленными рукоплесканіями.

Ап.

Отъ редакціи.

При завтрашнемъ № „Кіевской Мысли“ будетъ дано иллюстрированное приложеніе. Будутъ помѣщены:

ПОРТРЕТЫ И РИСУНКИ.

Художникъ Коровинъ.

Б. Залѣскій, польскій поэтъ.

А. Н. Харузинъ, тов. мин. вн. дѣлъ.

М. И. Глинка. (75-лѣтіе оперы „Жизнь за Царя“).

А. Я. Петрова-Воробьева (первая исполнительница партіи Вани).

Революція въ Китаѣ (3 рис.).

Памяти В. А. Сѣрова (портретъ, группа, снимки съ картинъ, 9 рис.).

„Камо грядеши“ на сценѣ городск. театра (3 рис.).

Группа студентовъ-юристовъ.

Студенческій симфоническій оркестръ.

Типы игроковъ въ лото (6 рис.).

Профессора кіевскаго политехникума въ шаржахъ (6 рис.).

Хроника.

◆ На всеподданнѣйшемъ докладѣ министра внутреннихъ дѣлъ о вѣрноподданническихъ чувствахъ, заявленныхъ бышевскимъ волостнымъ сходомъ кіевскаго уѣзда, Государь Императоръ собственноручно начертать соизволилъ: „Сердечно всѣхъ благодарю“.

◆ **Отъѣздъ кіевскаго губернатора.** Кіевскій губернаторъ камергеръ А. Ф. Гирсъ вчера, утромъ, выѣхалъ по дѣламъ службы въ Петербургъ. Во временное управленіе губерніей вступилъ кіевскій вице-губернаторъ Б. Д. Кашкаровъ, вчера возвратившійся изъ служебной поѣздки въ радомысльскій уѣздъ.

◆ **Водопроводный вопросъ.** Во вчерашнемъ засѣданіи думы разсматривалось предложеніе мин. внут. дѣлъ о командированіи въ Петербургъ представителей думы для участія въ совѣщаніи при министерствѣ съ цѣлью разрѣшенія водопроводнаго вопроса въ Кіевѣ. Предложеніе вызвало продолжительныя пренія. Дума признала, что единственный путь для разрѣшенія водопроводнаго вопроса — это сооруженіе артезіанскихъ скважинъ въ тѣхъ мѣстахъ, гдѣ водопроводное о-во отказывается прокладывать магистраль.

Для разработки общаго плана устройства скважинъ ассигновано 3.000 руб. Частично дума большинствомъ 42 противъ 3-хъ голосовъ приняла заемъ въ 90 тыс. руб. на устройство артезіанскаго водоснабженія на Звѣринцѣ. Что-же касается предложенія министерства, то дума рѣшила на совѣщаніе командировать 5 гласныхъ, а именно: Ф. С. Бурчака, А. К. Ржепецкаго, Ф. Д. Бржозовскаго, А. А. Киха и г. Ильина, предложивъ имъ лишь выяснить позицію города въ водопроводномъ вопросѣ, но не предоставивъ имъ никакихъ полномочій въ смыслѣ окончательнаго рѣшенія въ томъ или иномъ видѣ водопроводнаго вопроса.

◆ **Дѣло о государственной измѣнѣ.** Вчера закончилась экспертиза плановъ и др. матеріаловъ, представленныхъ въ качествѣ вещественныхъ доказательствъ, и начались пренія сторонъ. Произнесли рѣчи: пом. военнаго прокурора г. Егоровъ, пр. пов. Н. К. Муравьевъ, М. З. Шишко, В. В. Матусевичъ, г. Врублевскій, I. Л. Скловскій и пом. пр. пов. Загурскій. Сегодня — рѣчь пр. пов. I. Н. Пересвѣтъ-Солтана и, въ случаѣ возраженій прокурора,—реплики защиты. Приговоръ ожидается завтра.

◆ **Ревизія уманской городской управы.** Нѣсколько времени тому назадъ на имя г. начальника края поступила коллективная жалоба отъ группы домовладѣльцевъ г. Умани, указывающихъ на цѣлый рядъ крупныхъ хищеній въ городскомъ хозяйствѣ. Кромѣ того, поступили жалобы отъ Александрова и Суровцова, которые обвиняютъ г. Логвиновскаго въ рядѣ нарушеній по службѣ. По распоряженію г. начальника края, для обревизованія всѣхъ дѣлопроизводствъ уманской городской управы командируется въ г. Умань дѣлопроизводитель канцеляріи генералъ-губернатора А. П. Крыловъ.

◆ **Обревизованіе жандармскихъ управленій.** Пріѣздъ въ Кіевъ вице-директора департамента полиціи С. Е. Виссаріонова находится также въ связи съ происходящимъ ежегодно обревизованіемъ дѣлопроизводствъ губернскихъ жандармскихъ управленій. Послѣ обревизованія дѣлъ кіевскаго губернскаго жандармскаго управленія, г. Виссаріоновъ выѣхалъ въ г. Житоміръ.

◆ **Объявленіе приговора по дѣлу кіевскихъ интендантовъ.** Вчера въ 1 ч. дня въ кіевскомъ военно-окружномъ судѣ объявленъ былъ въ окончательной формѣ приговоръ по дѣлу кіевскихъ интендантовъ. Ко времени объявленія приговора собрались почти всѣ подсудимые и нѣкоторые изъ ихъ защитниковъ. Изъ публики никто, кромѣ нѣсколькихъ человѣкъ родственниковъ подсудимыхъ — не присутствовалъ. Приговоръ прочитанъ былъ пом. секретаря г. Померанцевымъ въ присутствіи военнаго судьи ген.-м. Мокульскаго и пом. военнаго прокурора Ясногурскаго. Послѣ прочтенія приговора ген.-м. Мокульскій объяснилъ, что въ теченіе 7 дней, считая съ 1-го декабря, на приговоръ можетъ быть принесена кассаціонная жалоба въ главный военный судъ. Въ отношеніи тѣхъ изъ подсудимыхъ, которые въ этотъ срокъ приговора не обжалуютъ, послѣдній будетъ приведенъ въ исполненіе, за исключеніемъ тѣхъ, которые приговорены къ арестантскимъ отдѣленіямъ, такъ какъ въ отношеніи этой категоріи приговоръ, прежде обращенія его къ исполненію, долженъ быть повергнутъ на Высочайшее благовоззрѣніе.

Большинство подсудимыхъ, приговоренныхъ къ отставленію отъ должности, имѣетъ бодрый видъ. Причина такого настроенія — увѣренность, основанная на исходящихъ изъ достовѣрнаго источника свѣдѣніяхъ о томъ, что всѣ признанные виновными по 217 ст. (пріемъ недоброкачественныхъ товаровъ по неосмотрительности — безъ корыстныхъ видовъ) будутъ отъ наказанія освобождены и такимъ образомъ тѣ, кто находился во время процесса на дѣйствительной службѣ, возвратятся въ свои полки, а вышедшіе въ отставку до суда сохранятъ право на полученіе пенсіи. Приговоренныхъ въ арестантскія отдѣленія бодритъ полученное сообщеніе о томъ, что всѣмъ получившимъ арестантскія отдѣленія по дѣлу московскихъ интендантовъ опредѣленное судомъ наказаніе замѣнено болѣе мягкимъ.

Всѣ подсудимые послѣдней категоріи (ген.-м. Камсаракапъ, полк. Антоновъ, полк. Дмитріевъ, техн. Тихоновъ и др. — всего 9 человѣкъ) подаютъ кассаціонныя жалобы на приговоръ кіев. военно-окруж. суда въ главный военный судъ.

◆ **Междугородный телефонъ.** Кіевскій почтово-телеграфный округъ, какъ извѣстно, разработалъ планъ устройства телефоннаго сообщенія между Кіевомъ и нѣкоторыми крупными городами. По проекту округа, предполагается, между прочимъ устройство телефона между Кіевомъ и Москвой, на что потребуется ассигнованіе въ 520 тысячъ руб., Кіевомъ и Одессой (270,000 руб.), Кіевомъ и Харьковомъ (160,000 руб.), и Кіевомъ и Черниговомъ (23,000 руб.). Техническія изысканія, планъ и смѣты были отправлены въ главное управленіе почтъ и телеграфовъ для внесенія въ законодательныя учрежденія. Однако, вопросъ затормазился. На устройство междугородныхъ телефоновъ вообще въ Россіи потребовался бы кредитъ въ 5 милліоновъ руб. Главное управленіе, поэтому, внесло въ смѣту 1912 года лишь самыя необходимыя линіи, признавъ проектъ кіевскаго округа не весьма спѣшнымъ. Ассигнованіе на кіевскія линіи будетъ, по всей вѣроятности, исходатайствовано въ 1913 году.

◆ **Предпраздничные поѣзда.** Министерство путей сообщенія телеграфнымъ циркуляромъ предложило управленію юго-зап. ж. д. принять мѣры къ тому, чтобы во время усиленнаго предпраздничнаго движенія не происходило задержекъ пассажировъ. Въ виду этого управленіе съ 18 декабря вводитъ добавочные поѣзда на участкахъ Кіевъ — Цвѣтково и Кіевъ — Умань. Кромѣ того, въ случаѣ необходимости, будутъ введены дополнительные курьерскіе поѣзда между Кіевомъ и Петербургомъ и Одессой и Петербургомъ.

◆ **Передача антрепризы городского театра.** Антрепренеръ гор. театра С. В. Брыкинъ подалъ гор. головѣ заявленіе, въ которомъ проситъ въ ближайшемъ засѣданіи думы доложить слѣдующее его ходатайство: „Не находя абсолютно возможности, благодаря моему разстроенному здоровью, оставаться антрепренеромъ кіевскаго гор. театра на слѣдующій, шестой годъ моей аренды, т. е. съ 1-го іюля 1912 г. по 1-ое іюля 1913 г., имѣю честь просить кіевскую думу, на основаніи 38-го пункта моего договора съ городомъ, дать мнѣ свое согласіе на передачу аренды гор. театра на вышеозначенный срокъ со всѣми правами и обязанностями, вытекающими изъ моего договора съ городомъ, антрепренеру одесскаго гор. театра, бывшему артисту Императорскихъ театровъ, дворянину Михаилу Федоровичу Тапоръ, по сценѣ—Багрову“. З. м. гор. головы Ф. С. Бурчакъ передалъ это заявленіе на заключеніе гор. театральной комиссіи.

◆ **Санитарный совѣтъ.** 29 ноября состоялось засѣданіе членовъ гор. санитарнаго совѣта для избранія предсѣдателя. Единогласно избранъ предсѣдателемъ совѣта Ф. С. Бурчакъ.

◆ **Административная высылка.** По постановленію особаго совѣщанія при м. в. д. въ Петербургѣ, студ. у-та В. Чеховскій высылается въ административномъ порядкѣ на 3 года въ архангельскую губ.; курсистка М. Штильманъ высылается на 2 года въ вологодскую губ.

◆ **Э. М. Биронъ** (†). Вчера на старомъ Байковомъ кладбищѣ состоялись похороны начальника участка службы тяги на ст. Христиновка, Эдуарда Михайловича Бирона. Покойный началъ службу еще въ 1874 г. на кіево-брестской ж. дороги и съ тѣхъ поръ въ теченіе 37 лѣтъ оставался на службѣ юго.-зап. ж. дороги. Свыше 20 лѣтъ Э. М. Биронъ провелъ въ Кіевѣ, гдѣ занималъ мѣсто начальника депо. Рядомъ практическихъ усовершенствованій въ области желѣзнодорожнаго дѣла (приспособленіе товарныхъ вагоновъ для перевозки хлѣба въ „ссыпную“, автоматическое сцѣпленіе вагоновъ и друг.) покойный обратилъ на себя вниманіе желѣзнодорожнаго начальства, которое высоко цѣнило заслуги Э. М. Бирона. Нѣсколько лѣтъ тому назадъ Э. М. Биронъ, почувствовавъ себя усталымъ, перешелъ на болѣе спокойное мѣсто начальника участка тяги въ Христиновкѣ. Но вмѣсто спокойствія, его ждали здѣсь тревоги и огорченія. Пришлось вести непрерывную борьбу съ мѣстными „союзниками“. Покойный стойко отстаивалъ своихъ подчиненныхъ отъ доносовъ и инсинуацій. Эта тяжелая обстановка и подкосила силы покойнаго.

◆ **Дѣло о вызовѣ на дуэль.** Въ кіев. судебн. палатѣ, въ апелляціонномъ порядкѣ, слушалось вчера извѣстное дѣло пом. завѣдующаго кондукторскими бригадами одесскаго отдѣленія службы движенія ю. з. ж. д. прапорщика запаса П. Бѣлоцерковскаго, обвинявшагося въ вызовѣ на дуэль помощника начальника службы движенія инж. Невѣжина. При первомъ разбирательствѣ этого дѣла въ кіев. окр. судѣ Бѣлоцерковскій былъ приговоренъ къ заключенію въ крѣпости на 4 мѣсяца. Палата утвердила этотъ приговоръ. Защищалъ пом. пр. пов А. Д. Стражеско.

◆ **Дѣло полк. Крестинскаго.** Завтра въ кіев. военно-окр. судѣ начнется слушаніемъ кассированное главнымъ военнымъ судомъ дѣло бывшаго предсѣдателя бердичевской войсковой строительной комиссіи военнаго инж. полк. Крестинскаго, обвиняемаго въ лихоимствѣ. Дѣло назначено слушаніемъ на 6 дней.

◆ **Персидскія событія и сахарный рынокъ.** Русско персидскій конфликтъ успѣлъ отразиться на настроеніи сахарной биржи съ такъ наз. персидскими правами, т. е. свидѣтельствами на право вывоза русскаго сахара въ Персію. Цѣны этихъ свидѣтельствъ за послѣдніе дни упали до 45—47 коп., понизившись сразу на 12—13 коп. на пудѣ. Вмѣстѣ съ тѣмъ сократился и спросъ на персидскія свидѣтельства, такъ какъ рафинеры и экспортеры опасаются, что, въ случаѣ развитія конфликта, начнется бойкотъ русскихъ товаровъ, въ томъ числѣ и сахара, и ввозъ послѣдняго въ Персію будетъ затрудненъ.

◆ **Аресты безправныхъ.** Въ раіонѣ лыбедскаго уч. въ послѣднюю ночь арестовано 6 евреевъ, не располагающихъ правомъ жительства въ Кіевѣ. Въ д. № 35 по Воздвиженской ул. арестована безправная Х. Чоповская.

◆ **Къ побѣгу изъ бульварнаго уч.** Обстановка загадочнаго побѣга 2 арестованныхъ изъ бульварнаго уч. разъяснилась. Леванчукъ сознался, что побѣгъ ихъ вмѣстѣ съ Дудкой былъ совершенъ еще въ 7 час. веч., въ то время, когда въ камеры вводили сразу нѣсколько пьяныхъ. Леванчукъ и Дудка воспользовались замѣшательствомъ въ камерахъ и скрылись. Побѣгъ былъ совершенъ еще до вступленія на дежурство городового Гамалея, который послѣ выясненія этого обстоятельства, вчера же освобожденъ. Розыски Дудки до сихъ поръ безуспѣшны. Онъ — видный желѣзнодорожный воръ, въ послѣдній разъ былъ задержанъ на ст. Кожанка, на крышѣ пассажирскаго вагона.

◆ **Пріѣхали въ Кіевъ:** изъ им. Терешки гр. В. И. Грохольскій („Франсуа“), Черкассъ ген.-м. А. А. Павловъ („Грандъ-отель“), Ямполя П. А. Бенецкій („Англія“) Бердичева камергеръ папскаго двора кс. Діонисій Бончковскій (гост. Гладынюка).

Выѣхали изъ Кіева: проф. харьковскаго у-та К. Н. Ярошъ за-границу, ген.-л. Ф. А. Волошиновъ и полк. Л. И. Карпинскій въ Нѣжинъ.

◆ **Вечеръ учительскаго общества.** Въ воскресенье, 4-го декабря, въ залѣ общественнаго собранія (Б-Владимирская, 4) устраивается обществомъ взаимопомощи народныхъ учителей литературно-музыкальный вечеръ, по окончаніи котораго будутъ танцы.

Происшествія.

◆ **Самоубійство.** Вчера, утромъ, въ д. № 48 по Кузнечной ул., отравился карболкой рабочій 30—32 лѣтъ. Прибывшій врачъ „Скорой помощи“ засталъ отравившагося уже въ агоніи. Черезъ нѣсколько минутъ наступила смерть.

◆ **„Шалости“ автомобилей.** Неосторожная ѣзда автомобилей, курсирующихъ между Кіевомъ и Никольской слободкой, обратилась въ обычное явленіе. Вчера на Набережномъ шоссе одинъ изъ автомобилей (№ 61—А. Гельфмана) наскочилъ на дрожки извозчика Ф. Рыжкова и сломалъ ихъ.

◆ **Пожаръ на Лукьяновскомъ базарѣ.** Вчера, утромъ, произошелъ значительный пожаръ на Лукьяновскомъ базарѣ, отъ котораго сильно пострадалъ большой корпусъ деревянныхъ лавокъ Гориловскаго. Пожаръ начался около 9 час. утра съ простѣнка между магазинами Красникова и Письменнаго. Въ первомъ изъ магазиновъ, какъ передаютъ, была особая огрѣвательная лампа. Отъ послѣдней въ простѣнкѣ прогорѣло небольшое отверстіе, черезъ которое пламя достигло чердачнаго помѣщенія при магазинѣ Письменнаго. Отсюда огонь быстро охватилъ чердакъ всего корпуса лавокъ. Къ прибытію пожарныхъ все это уже пылало. Постепенно огонь сталъ проникать съ чердака внутрь, въ помѣщеніе магазиновъ—бакалейныхъ, посудныхъ, мясныхъ и другихъ. Въ ходъ были пущены два паровыхъ насоса и до 10 ручныхъ, съ помощью которыхъ удалось пріостановить распространеніе огня и къ 11 ч. у. потушить его. Сгорѣлъ весь чердакъ и сильно пострадали магазины Письменнаго, Красникова, Винарскаго, бр. Вас. и Еремѣя Варваровыхъ, Жукова, Листовничаго и нѣкоторыхъ другихъ. Наиболѣе сильно пострадалъ торговецъ Письменный. Общая сумма убытковъ отъ пожара превышаетъ 30.000 руб.

◆ **Кражи.** Въ д. № 1 по Жилянской ул. изъ квартиры Н. Аммассе похищено пальто стоимостью въ 150 руб. Въ д. № 44 по Романовской ул. на Байковой горѣ совершена кража вещей у И. Буракова. Въ д. № 35 по Б-Васильковской ул. обворована совершенно квартира студ. у-та И Сереги. На Жилянской ул. въ д. № 142 у Л. Максимова совершена кража одежды и вещей на сумму 164 руб. Въ д. № 7 по Степановской ул. съ помощью подобраннаго ключа обворована квартира Ядвиги Рудницкой. У А. Надеждинскаго (Кловск. сп., 4) изъ сарая унесено 5 породистыхъ куръ. На Галицкомъ баз. съ подводы М. Марковича похищенъ ящикъ чая. Воръ здѣсь-же былъ задержанъ.

◆ **„Чердачники“.** Прошлой ночью въ д. № 12 по Пироговской ул. обворованы чердачныя помѣщенія при квартирахъ д. с. с. Н. Рыттера и Гавриковой. „Чердачники“ скрылись.

◆ **Складъ краденаго.** На Щекавицкой ул. въ д. № 44 сыскной полиціей, въ погребѣ при квартирѣ Р. Фельдманъ, обнаруженъ большой складъ краденаго. Въ числѣ прочаго обнаружено 2 большихъ тюка, только что привезенныхъ на извозчикахъ. Послѣдніе вещи оказались съ кражъ у Э Финкельштейнъ (Введенская, 3) и Ф. Балашевскаго (Щекавицкая, 30). Р. Фельдманъ арестована.

Сегодня.

Въ коммерч. собраніи — 2-й ученическій вечеръ музыкально-драматической школы М. Н. Лѣсневичъ-Носовой. Нач. въ 8 час. веч. — Въ купеческомъ собраніи музыкально-танцевальный вечеръ въ пользу общежитія слѣпыхъ работницъ. Нач. въ 8½ час. веч. — Въ общественномъ собраніи концертъ, устраиваемый Б. Б. Милявской. Нач. въ 8½ час. веч. — Въ польскомъ клубѣ „Огниво“ спектакль, устраиваемый кіевскимъ о-вомъ любителей искусства. Нач. въ 8 час. веч. — Въ циркѣ (Николаевская 7), концертъ студенческаго хора съ участіемъ артистовъ городского театра, въ пользу пострадавшихъ отъ неурожая. Нач. въ 8 час. вечера. — Въ помѣщеніи кіевскаго о-ва искусства и литературы (Фундуклеевская 10) лекція П. С. Сухотина о японской литературѣ. Нач. въ 9 час. вечера. — Въ д. № 4/2, на углу Галицкой пл. и Златоустовской ул. собесѣдованіе членовъ о-ва распространенія образованія въ народѣ по литературѣ. Нач. въ 8 ч. веч.

Въ пользу голодающихъ.

Въ пользу голодающихъ крестьянъ вновь поступили пожертвованія: отъ неизвѣстной—10 р., Мирочки—1 р., А. Н. Т.—6 р., группы студентовъ и курсистокъ черниговцевъ—10 р. 40 к., собран. ветеринар врачемъ Таракановымъ—108 р., учительницы—1 р., служащихъ службы сборовъ ю.-з. ж. д., участвовавшихъ въ товарищескомъ обѣдѣ—8 р., Б.—2 р., студента М. В.—2 р., Г. А. черезъ Костецкаго—2 р. 20 к., студента—50 к., Генчика—2 р., К. А Домонтовичъ—2 р., Е. Н. Витковской—2 р., В. Тхоржевскаго—50 р., Липиной копилки—1 р. 50 к., А. А. Микулина—7 р. 40 к., студента З. Г. Ч.—1 р., Тани, Киси и Пиночки—10 р., группы лицъ—20 р., Өирочки—1 р., служащихъ к-ры нотаріуса Шенфельдъ—57 р. 85 к., черезъ А. Г. собран. среди знакомыхъ—14 р, черезъ М. Т. собран. среди сослуживцевъ—29 р. 75 к.

Всего 349 р. 60 коп., а съ поступившими прежде—3953 р. 47 коп.

Театръ и музыка.

Концертъ В. М. Бѣляевой-Тарасевичъ.

Пѣсня—это плоть отъ плоти и кость отъ кости народной. Простая, могучая и правдивая, какъ солнечный лучъ, она плѣняетъ своей внутренней глубиной и проникновенностью. Ея красота не въ стилѣ, не въ концертномъ убранствѣ, а въ томъ своеобразномъ колоритѣ, надъ которымъ тщетно—въ тоскѣ искусства и тяжелой искусственности —бьется каждый художникъ.

Развернуть все поэтическое богатство, все вдохновеніе, всю гармонію, которую испускаетъ изъ себя свободный духъ въ свободной народной пѣснѣ, дуновеніемъ чувства, простой и легкой мелодіей вызвать къ жизни все то глубокое, свѣжее и національно-своеобразное, что душа народа вписала въ свои простодушныя мелодіи и что побѣдностью пробивается въ звукахъ народнаго мотива,—это слишкомъ большая и трудная задача.

Пѣсня обращается не столько къ уху, сколько къ душѣ. И надо обладать не только тонкимъ слухомъ, но еще болѣе тонкимъ и отзывчивымъ сердцемъ, чтобы мигомъ овладѣть тѣми мечтательными превращеніями, которыя производятъ со слушателемъ то испанская, то румынская, то тирольская, то русская пѣсня.

Г-жѣ Бѣляевой-Тарасевичъ это волшебное искусство перевоплощенія удалось только отчасти. Ея тонкое ухо слышитъ внутренній голосъ каждой пѣсни. И ей превосходно удается просторная удаль русской пѣсни, въ которой такъ отчетливо и грустно перекликаются тоска и ширь, смиреніе и гордость.

Еще лучше звучала у нея испанская пѣсенка „Magazelle“. Тутъ вѣришь, что эта пѣсня родилась въ Мадридѣ, подъ сводомъ низкой таверны, въ сердцѣ пылкой гитаны, у которой пластическое и звуковое искусство такъ утонченно подходятъ другъ къ другу своей поэзіей и прыгающей страстью и которая такъ пламенно мечется въ веселомъ танцѣ и зажигаетъ глаза и душу бѣшеной жаждой наслажденій.

Хороша была также румынская пѣсня „Dor Dorule“. Отъ ея непонятныхъ словъ вѣяло чуднымъ дыханіемъ восточной тоски и нѣги. Въ этой мелодіи не было того тоскливаго цыганскаго надрыва, которымъ дышали пѣсни румынской кафешантанной пѣвицы Антоненко. Но это объясняется, вѣроятно, облагороженнымъ и окультуреннымъ способомъ исполненія, а также выборомъ характера пѣсни, кладущимъ между обѣими пѣвицами такую-же грань, какъ между жанромъ Плевицкой и Олениной д'Альгеймъ.

Эту грань, чрезвычайно тонкую, г-жа Бѣляева-Тарасевичъ переступила при исполненіи украинской пѣсни, нѣсколько вульгаризованной въ духѣ Плевицкой.

Просто, красиво и задушевно звучали у пѣвицы тирольскія пѣсни, въ которыхъ звонко переливался наивный горный пастушескій рожокъ. Но именно того, многоголосаго эхо, которое бьетъ перекатной волной по уступамъ горъ, отъ ущелья къ ущелью, въ исполненіи г-жи Бѣляевой-Тарасевичъ не было слышно. Это была тирольская пѣсня, прекрасно исполненная на европейской эстрадѣ, а не тирольское пѣніе. Но вообще швейцарскія пѣсни съ большимъ трудомъ удаются не горнымъ жителямъ, особенно ихъ характерное „Iodeln“, т. е. тѣ мѣста, гдѣ приходится пользоваться специальными головными звуками, изображающими горное эхо. Къ тому-же, даже у швейцарцевъ, типичное „Iodeln“ удается по большей части лучше всего мужчинамъ. Зато прекрасно были исполнены пѣвицей „Min Vater ist en Appenzeller“ и „Morgre ftüa“.

Не совсѣмъ удалась г-жѣ Бѣляевой-Тарасевичъ порхающая и кокетливая шаловливость польскаго полонеза, который то весь—одна сіяющая улыбка, то дышетъ ироніей и грустью. съ большее граціей и съ сохраненіемъ національнаго колорита исполненъ былъ „Ianek“.

Въ общемъ, чрезвычайно трудная задача—передать національный колоритъ каждой пѣсни и спѣть ее такъ, какъ она поется на родномъ языкѣ,—исполнена г-жей Бѣляевой-Тарасевичъ очень искусно. Пѣвица показала, что ея таланту доступно многое, и можно надѣяться, что она многое еще скажетъ. Ибо народная пѣсня — это неисчерпаемый источникъ и творческихъ, и художественныхъ вдохновеній.

Публики собралось много; она непрерывно требовала повтореній, такъ что пѣвицѣ пришлось удвоить свою программу.

Дз.

Театръ „Соловцовъ“. Завтра, въ пятницу,—бенефисъ И. Э. Дуванъ-Торцова. Идутъ: Ю. Бѣляева „Красный кабачекъ“, фантастическая исторія, затѣмъ идетъ комедія А. Н. Островскаго „Свои люди сочтемся“. Роль Подхалюзина исполнитъ бенефиціантъ. Ставитъ пьесу А. Н. Соколовскій.

Въ пользу слѣпыхъ. Традиціонно въ залахъ купеческаго собранія устраивается концертъ слѣпыхъ—въ пользу слѣпыхъ.

Эти концерты завоевали себѣ особое положеніе, особыя симпатіи самыхъ широкихъ слоевъ публики, заполняющей концертный залъ. Музыкальное, художественное исполненіе сольныхъ и хоровыхъ номеровъ давно уже упрочило за слѣпыми виртуозами репутацію настоящихъ пѣвцовъ, пѣніе которыхъ оставляетъ высокое эстетическое впечатлѣніе. Къ этой эстетикѣ присоединяется и то исключительное обстоятельство, въ какомъ находятся слѣпые, вынужденные своимъ трудомъ зарабатывать хлѣбъ и средства къ жизни.

Концертъ, устраиваемый сегодня кіевскимъ патронатомъ въ пользу трудящихся слѣпыхъ дѣвушекъ, при благопріятномъ матеріальномъ исходѣ дастъ возможность этимъ труженицамъ облегчить тяжелыя условія ихъ жизни.

Въ концертѣ принимаетъ участіе Д. Ф. Смирновъ.

Новый театръ. Сегодня бенефисъ премьерши „художественной оперетки“ Е. В. Потопчиной. Идетъ въ 1-й разъ новая оперетка „Золотая рыбка“.

Богданъ Залѣскій.

29 ноября мѣстное польское общество чествовало память выдающагося польскаго поэта „пѣвца Украины“, Богдана Залѣскаго, по случаю исполнившагося въ текущемъ году двадцатипятилѣтія со дня его кончины.

Іосифъ-Богданъ Залѣскій родился въ 1802 году на Украинѣ, воспѣванію которой онъ посвятилъ свое творчество и эпитетъ „пѣвца“ ея онъ по всей справедливости носитъ.

Въ основѣ поэзіи Б. Залѣскаго лежитъ его страстная любовь къ родинѣ, „матери Украинѣ“, которая воспитала его „подъ звуки торбана и напѣвы думъ“.

„Какъ родного сына—пишетъ поэтъ въ автобіографической поэмѣ „Duch od stepu“ (Духъ степей)—пѣснью спеленала меня моя мать Украина, спеленала и сказала: береги мое дитя, русалка! корми его молокомъ думъ и сокомъ отъ цвѣтовъ... прекрасные образы моей вѣковой славы навѣвай ему на сонъ... Пусть расцвѣтутъ вокругъ него разукрашенныя золотомъ и лазурной радугой всѣ сказки и легенды моего родного люда...

... О, какъ отрадно было мнѣ тогда—говоритъ поэтъ далѣе:—никогда, нигдѣ и никого такъ не ласкала ни одна мать, какъ меня... Съ тѣхъ поръ память моя всегда летитъ туда... потому что—поцѣлуи вынянчившей меня Русалки, звучные какъ пѣсня, воспламенили кровь мою навѣкъ“...

И гдѣ-бы поэтъ ни находился, его взору живо представляются его „родной Днѣпръ, Иванъ-гора, въ дубравѣ хата, старый дѣдъ—будесникъ, какъ будто-бы вчера простился съ ними... Тамъ птицы восхваляютъ Божій день и то слышится пѣніе дѣвушки на майданѣ, то раздается звучный голосъ воинской славы гетмановъ—все смѣшивается въ одну живую пѣснь, и я испилъ ее“—говоритъ поэтъ въ стих. „Zywa piesn“ (Живая пѣснь).

Тоска по родинѣ нигдѣ не покидаетъ Залѣскаго; среди Альпійскихъ горъ вспоминаются поэту его родныя Рось и Тясьма, въ римской Кампаніи не грустить по безбрежнымъ степямъ родной Украины; („Przechadzki po za Rzymem“).

Таковы основные мотивы творчества Богдана Залѣскаго, таковъ тотъ заколдованный кругъ его образовъ и представленій которые всосаны „съ молокомъ его матери-Украины“.

Даже въ такое чисто библейское произведеніе, какъ „Przenajswietsza Rodzina“ (Пресвятое Семейство) привнесенъ чисто-украинскій элементъ.

По вѣрному выраженію Спасовича, „толпы народа, спѣшащія въ Іерусалимъ на праздникъ, точь-въ-точь похожи на чумаковъ, располагающихся ночлегомъ, или на богомольцевъ, странствующихъ къ святымъ мѣстамъ, въ Почаевъ или въ Кіево-Печерскую Лавру“.

Изъ произведеній Б. Залѣскаго особенно замѣчательна его фантастическая поэма „Русалки“ (напис. ок. 1830 г.), въ которой поэтъ въ лицѣ героя поэмы казака Цислава Зори выводитъ себя, проводя ту мысль, что въ горестяхъ и житейскихъ разочарованіяхъ—минуты дѣйствительнаго счастья можно отыскать только въ прошломъ.

Наибольшей популярностью пользуются среди широкой публики „Шумки“ и „Весняшки“ Б. Залѣскаго. Но центръ тяжести его поэзіи составляютъ безусловно эпическія рапсодіи—казацкія думки, изъ которыхъ особенно замѣчательна „Думка гетмана Косинскаго“ — десятаго гетмана Украины.

Жизнь и природа Украины, ея историческое прошлое (главнымъ образомъ, эпохи предшествующей Хмѣльницкому) — таковъ излюбленный фонъ произведеній Залѣскаго.

Не всегда придерживаясь исторической дѣйствительности, поэтъ всюду проводитъ стремленіе примирить духъ казачества съ идеалами и воззрѣніями Польши. Это, такъ сказать, лейтъ-мотивъ большинства произведеній „пѣвца Украины“.

Умеръ Богданъ Залѣскій на 84 году жизни, „переживъ себя“, какъ выражается одинъ изъ его біографовъ.

Д. Ч—вичъ.

Судъ.

„Дѣло“.

Вчера въ г. Таращѣ выѣздной сессіей уманскаго окружного суда, съ участіемъ присяжныхъ засѣдателей, слушалось характерное для нашего времени дѣло по обвиненію мѣщанки города Таращи Ханы Шамовой Спекторъ, 26 лѣтъ, въ убійствѣ своей прислуги, крестьянской дѣвушки Агафьи Понурко.

Обвинительный актъ такъ рисуетъ дѣло: въ м. Жашковѣ, таращанск. уѣзда, въ семьѣ мѣщ. Берка Спектора, состоящей изъ него самого, жены его Ханы Спекторъ и трехъ малолѣтнихъ дѣтей, состояла въ качествѣ прислуги крестьянская дѣвушка Агафья Понурко, 15 лѣтъ. Вечеромъ 1-го декабря 1910 г., Агафья Понурко была найдена въ сараѣ Спектора висѣвшей въ петлѣ изъ ея платка, привязаннаго къ одной изъ веревокъ, на которыхъ развѣшивается бѣлье. Въ виду отсутствія указаній на признаки насильственной смерти, Агафья Понурко, съ разрѣшенія полиціи, была погребена, какъ самоубійца, причемъ дознаніе о ея смерти было прекращено. Однако, вскорѣ послѣ похоронъ Агафьи Понурко стали распространяться слухи, что Понурко убита евреями за то, что, вмѣсто того, чтобы отнести для рѣзки данныхъ ей хозяйкой гусей къ рѣзнику, зарѣзала ихъ сама и деньги присвоила себѣ. Въ виду такихъ слуховъ, было возбуждено предварительное слѣдствіе и трупъ былъ вырытъ (черезъ 20 дней послѣ погребенія) и подвергнутъ медицинскому вскрытію. Врачъ-экспертъ, на основаніи данныхъ вскрытія, пришелъ къ заключенію, что смерть Понурко послѣдовала отъ задушенія, вслѣдствіе сдавливанія шеи рукою. Кромѣ того, ссадина съ кровоподтекомъ на лбу и кровоподтеки на правой скулѣ, возлѣ праваго уха и ниже его, по заключенію врача, прижизненнаго происхожденія и были причинены ударами какого-либо твердаго тупого тѣла. Дальнѣйшее разслѣдованіе установило, что семья Спекторовъ нанимала 2 комнаты въ домѣ Гофмановъ, причемъ оба эти семейства пользовались общей кухней. Около 9 час. вечера, 1 декабря, Хацкель Гофманъ, проходя мимо кухни со стаканомъ чаю, видѣлъ въ комнатѣ Спекторовъ черезъ открытую дверь, какъ Агафья Понурко мыла бѣлье. Спустя полчаса послѣ этого въ дверяхъ его комнаты появилась Хана Спекторъ (мужъ ея уѣхалъ изъ дому 30 ноября) и спросила, не видѣлъ ли онъ Понурко, которая послана ею въ сарай по дрова. Далѣе Спекторъ взяла лампу и пошла съ ней въ сарай, откуда Гофманъ вскорѣ услышалъ крикъ Ханы Спекторъ, а затѣмъ, открывъ дверь въ корридоръ, увидѣлъ Спекторъ, кричавшую о томъ, что въ сараѣ повѣсилась Агафья Понурко. На крики Спекторъ прибѣжали сосѣди Сатановскій, Мандель, Кальницкій и Тетеровскій, съ которыми Гофманъ и вошелъ въ сарай. Здѣсь они увидѣли Понурко висѣвшею спиной къ входной двери на веревкѣ; на шеѣ Агафьи былъ ея платокъ, привязанный концами къ веревкѣ на высотѣ 1¾ арш. отъ земли; босыя ноги висѣвшей были согнуты въ колѣняхъ и касались земляного пола сарая. Несмотря на то, что Гофманъ сейчасъ же перерѣзалъ петлю и пытался съ другими привести Понурко въ чувство, возвратить къ жизни ее не удалось, хотя Понурко была еще теплая. Свидѣтельница Агафья Холоденко удостовѣрила на слѣдствіи, что Хана Спекторъ 30 ноября спрашивала у нея, ходила ли она вмѣстѣ съ Понурко и носила ли послѣдняя къ рѣзнику трехъ гусей, а свидѣтельница Евдокія Комаровская показала, что съ такимъ же вопросомъ обращалась къ ней Хана Спекторъ 1-го декабря, въ 8 ч. вечера, и, узнавъ, что Комаровская не ходила къ рѣзнику съ Понурко, сказала: „если бы я знала, что Агафья сама порѣзала этихъ гусей, то я не ѣла бы ихъ, потому что они въ такомъ случаѣ трефные“. Свид. Марія Молодыкова показала, что днемъ 1 декабря Понурко говорила ей, что евреи обвиняютъ ее въ томъ, что она не носила гусей къ рѣзнику, а сама ихъ зарѣзала и деньги присвоила. Свидѣтель Иванъ Сѣдлецкій удостовѣрилъ, что сначала мать Спекторъ, Лея Межбицкая, а потомъ Гершко Сатановскій предлагали ему купить трефныхъ гусей у Спекторовъ. На основаніи этихъ данныхъ къ дѣлу была привлечена въ качествѣ обвиняемой Хана Спекторъ, которая, не признавая себя виновной въ убійствѣ Агафьи Понурко, объяснила, что она всегда хорошо обращалась съ Агафьей Понурко, никогда съ ней не ссорилась, съ гусями ее никогда къ рѣзнику не посылала и ни у кого не спрашивала, носила ли Агафья гусей къ рѣзнику.

Интересно отмѣтить нѣкоторыя обстоятельства, сопровождавшія это дѣло. Послѣ судебно-медицинскаго вскрытія, произведеннаго уѣзднымъ врачемъ Пашкевичемъ, и по окончаніи судебнаго слѣдствія, судебный слѣдователь направилъ дѣло къ прекращенію. Но черезъ мѣсяцъ уже послѣдовало предложеніе прокурора уманскаго окружного суда привлечь Хану Спекторъ къ отвѣтственности по обвиненію въ убійствѣ Понурко, и Хана Спекторъ была привлечена. Причемъ обвиняемая вмѣсто надзора полиціи была заключена подъ стражу. Интересно и то обстоятельство, что ходатайство защиты о вызовѣ двухъ врачей-экспертовъ, которые опровергли бы экспертизу врача Пашкевича, судомъ было отклонено. Отказано судомъ и въ вызовѣ двухъ свидѣтелей, могущихъ пролить истинный свѣтъ на это дѣло.

„Нов. Вр.“, и подобные ему человѣконенавистническіе органы подняли вокругъ „дѣла“ вой, рисуя новое „ритуальное“ убійство...

По дѣлу вызвано 12 свидѣтелей и врачъ-экспертъ Пашкевичъ.

Приговоръ

(по телеграфу).

Въ составъ присяжныхъ засѣдателей по дѣлу Спекторъ входили 11 крестьянъ и одинъ чиновникъ. Прокуроръ приписывалъ совершеніе преступленія религіозному фанатизму и поддерживалъ обвиненіе. Защищали подсудимую частн. пов. Амханицкій и пом. прис. пов. Гармашевъ. Послѣ двухминутнаго совѣщанія присяжные засѣдатели вынесли Ханѣ Спекторъ оправдательный вердиктъ.

Государственная дума

(По телеграфу отъ нашихъ корреспондентовъ и П. Т. А.).

Засѣданіе 30 ноября.

Всѣ пренія дневного засѣданія происходятъ при закрытыхъ дверяхъ. Въ преніяхъ выступали съ рѣчами Шингаревъ, Львовъ, Опочининъ, Крупенскій, Синадино. Пренія начальникомъ главнаго штаба запрещены къ опубликованію.

Въ закрытомъ засѣданіи, подъ предсѣдательствомъ Волконскаго, по докладу Бенигсена, принимается единогласное постановленіе согласительной комиссіи по законопроекту о временномъ отпускѣ средствъ на содержаніе офицеровъ, командируемыхъ за границу.

По докладу Потоцкаго, въ порядкѣ спѣшности принимается законопроектъ о дополнительномъ отпускѣ патроновъ и денегъ для практической стрѣльбы пулеметныхъ командъ.

Уставъ о воинской повинности.

На очереди законопроектъ объ измѣненіи устава о воинской повинности.

Докладчикъ Протопоповъ, указавъ, что отбываніе воинской повинности у насъ значительно легче, чѣмъ у нашихъ сосѣдей, и что дѣйствующій законъ 1874 г. до того устарѣлъ, что наступила крайняя нужда въ его пересмотрѣ, подчеркиваетъ, что требуемыя новымъ закономъ жертвы гораздо меньше, чѣмъ то можно было предполагать, и падаютъ онѣ, главнымъ образомъ, на состоятельные интеллигентные классы, крестьянству-же законъ приноситъ даже нѣкоторыя облегченія, получающіяся отъ пониженія абсолютной цифры контингента новобранцевъ и введенія общеимперской разверстки. Законопроектъ проектируетъ слѣдующія льготы по семейному положенію. Первая льгота касается единственныхъ кормильцевъ въ семьѣ и единственныхъ сыновей даже при трудоспособномъ отцѣ и вдовцовъ-одиночекъ. Вторая льгота касается тѣхъ семей, гдѣ при трудоспособномъ отцѣ есть одинъ трудоспособный сынъ при нѣсколькихъ къ труду неспособныхъ братьяхъ, если глава семьи достигъ 50 лѣтъ. Третья льгота относится къ семьямъ, гдѣ трудоспособный отецъ не достигъ 50 лѣтъ. Въ обоихъ послѣднихъ случаяхъ льгота будетъ замѣняться отсрочкой, если имѣется на службѣ братъ, до возвращенія таковаго. Льготы по образованію: окончившіе низшія школы служатъ три года; имѣющіе право быть офицерами и выдержавшіе экзаменъ — служатъ два года. Лица, пользующіяся льготой перваго разряда по образованію, во флотъ не назначаются. Фармацевты и дантисты особыми льготами не пользуются.

Совершенно освобождаются отъ воинской повинности, кромѣ священнослужителей православнаго исповѣданія, настоятели и наставники сектантовъ, утвержденные въ должностяхъ правительствомъ; духовныя лица иновѣрцевъ, занимающія постоянныя мѣста, списокъ которыхъ будетъ Высочайше утвержденъ; пенсіонеры академіи художествъ и художественныхъ училищъ, командируемые за границу; стипендіаты правительства, командируемые за границу для подготовки къ профессорскому званію, а также оставленные при высшихъ учебныхъ заведеніяхъ для подготовки къ профессорскому званію, если они будутъ привлечены къ педагогической дѣятельности до 30 лѣтъ. Медики и педагоги, нынѣ освобождаемые въ мирное время отъ военной службы, будутъ привлекаться къ таковой на укороченный срокъ — на два года. Освобождаться отъ военной службы въ первое время будутъ лишь лоцмана и переселенцы на Мурманскій берегъ. Отсрочки для окончанія образованія предоставляются: въ среднихъ учебныхъ заведеніяхъ — до 25 лѣтъ, а въ высшихъ — до 27—28 лѣтъ. Право просьбъ о продленіи отсрочекъ совершенно устраняется. Для увеличенія контингента офицеровъ проектируется привлеченіе къ держанію экзамена на офицеровъ жеребьевыхъ, имѣющихъ право быть офицерами и окончившихъ 6 классовъ, съ сокращеніемъ для нихъ срока службы съ трехъ до двухъ лѣтъ.

Срокъ пребыванія офицеровъ въ запасѣ увеличивается на 5 лѣтъ. Въ чрезвычайное военное время отсрочки для продолженія образованія прекращаются. Вмѣсто двухъ разрядовъ вольноопредѣляющихся проектируется одинъ. Вольноопредѣляющіеся будутъ содержаться на казенный счетъ. Служба имъ будетъ засчитываться съ 1 января слѣдующаго за призывомъ года и будетъ продолжаться одинъ годъ и восемь мѣсяцевъ. Предположено разрѣшить всѣмъ желающимъ, отъ 18 до 30 лѣтъ, поступать въ войска охотниками. Въ воинскихъ присутствіяхъ усиливается военный элементъ. Всѣ новобранцы, принятые не единогласно, отправляются для переосвидѣтельствованія въ губернское присутствіе. Возрастъ призываемыхъ будетъ опредѣляться къ 1 января слѣдующаго за призывомъ года. Усиливается наказаніе за уклоненіе отъ воинской повинности; умышленно уклоняющіеся подвергаются ограниченію правъ.

Докладчикъ комиссіи по судебнымъ реформамъ Беннигсенъ заявляетъ, что комиссія въ общемъ присоединяется ко всѣмъ предположеніямъ законопроекта. Измѣненія вносятся въ статью 149-ю, говорящую о срокѣ, съ котораго новобранцы подлежатъ дѣйствію военно-судныхъ законовъ. Комиссія предлагаетъ назначить начальнымъ срокомъ для примѣненія этихъ законовъ — день фактической явки на сборный пунктъ. Далѣе, комиссія высказывается за исключеніе статьи 395, устанавливающей, что семейство еврея, уклонившагося отъ исполненія повинности, подвергается взысканію въ 300 р. Статья эта, по мнѣнію комиссіи, является юридическимъ анахронизмомъ: она устанавливаетъ отвѣтственность коллективную, вмѣсто признаваемой уголовнымъ правомъ отвѣтственности личной.

Начальникъ генеральнаго штаба указываетъ, что вслѣдствіе обилія льготъ, предоставляемыхъ уставомъ о воинской повинности, воинская повинность фактически неслась не всѣмъ призывнымъ населеіемъ, а только 55% населенія.

Вслѣдствіе этого въ арміи отчасти получился недоборъ, а съ другой стороны, значительное число непригодныхъ къ военной службѣ, которые опротестовывались затѣмъ въ войскахъ и возвращались обратно. Далѣе, неправильности разверстки вели къ тому, что въ нѣкоторыхъ участкахъ брались всѣ призывные, даже непригодные къ военной службѣ, въ другихъ же оказывался большой избытокъ. Подробно остановившись, далѣе, на мѣрахъ, принятыхъ правительствомъ, въ цѣляхъ устраненія некомплекта офицеровъ арміи въ мирное время и въ цѣляхъ обезпеченія надлежащаго количества офицеровъ на случай мобилизаціи, начальникъ генеральнаго штаба указываетъ, что одной изъ этихъ мѣръ является измѣненіе порядка отбыванія военной службы вольноопредѣляющимися, которые будутъ приниматься на службу воинскими присутствіями въ томъ же порядкѣ, какъ и призывные, и извѣстное время будутъ оставаться въ рядахъ арміи въ званіи офицеровъ *для пріобрѣтенія необходимаго опыта въ командованіи.* Въ заключеніе начальникъ генеральнаго штаба указываетъ, что измѣненія, вносимыя въ уставъ о воинской повинности, имѣютъ цѣлью повысить боевую готовность арміи и ея офицерскаго состава для того, чтобы, когда пробьетъ часъ арміи выступить на поле сраженія, она съ честью исполнила свой долгъ передъ Государемъ и отечествомъ. (Рукоплесканія справа).

Отчетъ о дальнѣйшей части засѣданія опубликованію не подлежитъ.

Запросъ объ убійствѣ П. А. Столыпина.

Вечернее засѣданіе 30 ноября.

Въ вечернемъ засѣданіи продолжаются пренія по запросамъ объ убійствѣ П. А. Столыпина. Залъ полонъ, такъ какъ ожидаютъ продолженія скандаловъ, бывшихъ въ прошлую среду. Однако, засѣданіе проходитъ спокойно.

Предсѣдательствуетъ Родзянко.

РѢЧЬ КЕЛЕПОВСКАГО.

Первымъ говоритъ Келеповскій. „Цѣль запроса с.-д. объ убійствѣ Столыпина,—заявляетъ онъ,—дискредитировать правительство и особенно охранное отдѣленіе. Но напрасно думаютъ, что въ смерти Столыпина виновно охранное отдѣленіе. Столыпинъ убитъ потому, что твердо пошелъ національнымъ путемъ и поступалъ, какъ дворянинъ. Онъ шелъ смѣло впередъ и Богъ сподобилъ его принять вѣнецъ мученическій. Ничего дурного въ такой смерти нѣтъ и я надѣюсь, что много еще будетъ русскихъ людей, которыхъ Богъ сподобитъ принять такую смерть“...

РѢЧЬ МИЛЮКОВА.

Часовую исчерпывавшую рѣчь произнесъ Милюковъ. „Если, — говоритъ ораторъ, — вы войдете въ положеніе министра внутреннихъ дѣлъ, то окажете ему снисхожденіе, такъ какъ извѣстно, что охрана въ государствѣ такова, что министръ внутреннихъ дѣлъ послѣднимъ узнаетъ, что дѣлается въ охранѣ. Пусть это правъ, утверждая, что думское большинство дало отпущеніе правительству въ дѣлѣ Азефа. Пусть это отпущеніе лежитъ на васъ всей тяжестью. Теперь вы готовы осудить всѣ провокаціи, за исключеніемъ, однако, той, которая черезъ 3-ье іюня привела васъ на эти скамьи. Вы ссылаетесь на то, что разговора объ этой провокаціи нельзя поднимать, такъ какъ вопросъ обсуждался въ

закрытомъ засѣданіи. Но, пользуясь исключительно документами и актами, всѣмъ извѣстными и напечатанными въ свое время во всѣхъ газетахъ, можно возстановить картину дѣла с.-дем. — втородумцевъ. Все дѣло, какъ извѣстно, началось съ обыска 5 мая въ квартирѣ деп. Озоля. Долго держали депутатовъ, отказавшихся допустить обыскать себя, наконецъ пригласили прокурора Камышанскаго, заявившаго (Шумъ справа и въ центрѣ), что до ознакомленія съ документами, имѣющимися въ моментъ производства обыска, онъ не усматриваетъ никакого основанія для возбужденія судебнаго слѣдствія. Вы знаете, что 7 мая нужные документы явились... 7 мая дополнительными дѣйствіями полицейской и слѣдственной власти было обнаружено отношеніе къ квартирѣ Озоля военно-революціонной организціи, поставившей цѣлью вызвать возстаніе въ войскахъ...

Это заявилъ во второй думѣ по запросу объ обыскѣ у Озоля П. А. Столыпинъ, а министръ Щегловитовъ прибавилъ: „дѣйствительно, свѣдѣнія, представленныя прокурору палаты, носили характеръ недостаточный для уловимости наблюденій, которыя привели полицію къ необходимости произвести въ квартирѣ Озоля обыскъ... Полиція, вошедшая въ квартиру Озоля, опоздала на полчаса, и задержаніе лицъ, которыхъ хотѣли задержать, было-бы, — продолжалъ Щегловитовъ, — достигнуто, будь обыскъ предпринятъ на полчаса раньше“... Вотъ картина, — продолжаетъ Милюковъ, — произведшая уже на вторую думу странное впечатлѣніе. Озоль спрашивалъ: „значитъ, въ моментъ обыска не нашли данныхъ для привлеченія. Какъ-же мы можемъ отвѣчать за то, что можетъ быть взято не у насъ? Откуда явились данныя, о которыхъ упоминаетъ министръ, — мы не знаемъ... Если эти данныя имѣются въ охранномъ отдѣленіи, то квартира с.-д. фракціи здѣсь не при чемъ“... Охранному отдѣленію, инсценировавшему процессъ с.-д., нужно было совпаденіе трехъ моментовъ: появленія переодѣтыхъ солдатъ съ наказомъ, появленія цѣлаго архива документовъ и засѣданія фракціи. Чтобы объ этихъ трехъ моментахъ можно было сказать, что это одинъ моментъ... Но получилась, однако, чепуха: оказалось, что переодѣтые солдаты явились на полчаса раньше, а провокаторъ явился на полчаса позже, и арестъ произошелъ безъ нужныхъ уликъ и обстановки... Бродскій, по его словамъ, долженъ былъ по приказу Герасимова принести на квартиру фракціи революціонный архивъ. Далѣе условились, что Бродскій тоже будетъ арестованъ. Но Бродскій опоздалъ явиться въ квартиру с.-д. фракціи.

Что сдѣлалъ министръ внутреннихъ дѣлъ съ заявленіемъ Лопухина? Вѣдь готовилось Цареубійство (шумъ справа). Уже въ маѣ 1907 г. въ Цюрихѣ вырабатывался планъ покушенія на Государя Императора Азефомъ и Гершуни послѣ побѣга послѣдняго изъ Сибири. Никакого практическаго хода этому плану и другому, относящемуся къ этому времени, не дали, но въ началѣ 1908 г. происходитъ провалъ сѣверной летучей боевой дружины. Азефу нужно укрѣпить свой кредитъ. Въ 1908 г. онъ снова возвращается къ идеѣ Цареубійства, терпѣливо готовитъ покушеніе. Если вѣрить заявленіямъ ц. к. с.-р. въ неудачѣ этихъ попытокъ отвѣтственъ не Азефъ, а непосредственные исполнители, два матроса, которые должны были нанести ударъ на Императорской яхтѣ. Въ послѣднюю минуту у исполнителей не хватило рѣшимости (возгласы справа: „слава Богу!“). Развѣ не знаетъ министръ вн. дѣлъ, что Азефъ фигурировалъ въ теченіе продолжительнаго времени въ тѣхъ мѣстахъ, въ которыхъ находилась Царская резиденція— въ Ливадіи, въ Райконидхи... Развѣ не знаетъ министръ о письмѣ Азефа своей женѣ въ декабрѣ 1910 г., въ которомъ Азефъ бралъ на себя обвиненіе въ покушеніи на Цареубійство?!“...

Возгласы справа: довольно! Провокаторъ!

Предсѣдатель проситъ не оглашать того, что составляетъ предметъ особаго запроса.

Милюковъ: я не знаю, могу-ли я сослаться на напечатанный приговоръ?

Возгласы справа: прокламацій печатаютъ не мало!..

Предсѣдатель, проситъ не мѣшать оратору: предоставьте предсѣдателю оцѣнить, что можно говорить, чего нельзя!..

Милюковъ: Бродскому было поручено Герасимовымъ установить живую связь между дѣйствіями фракціи и всей картиной возможныхъ преступленій с.-д. Живая связь состояла въ утвержденіи, что с.-д. парламентская фракція исполняетъ порученія ц. к. Если-бы составители обвиненія и приговора знали теченія среди членовъ той партіи, въ принадлежности къ которой обвиняли, если-бы знали, что прочитанная во второй думѣ с.-д. декларація признавалась ц. к. с.-д. излишне умѣренной, что думскихъ с.-д. обвиняли въ неисполненіи, инструкцій ц.-к., что они являются демократической фракціей, а не с.-д.!.. Вотъ доказательство невѣжества основного обвиненія, на которомъ построенъ весь процессъ. Въ той формѣ, въ какой онъ инсценировался, — онъ продуктъ провокаціи. Обращаюсь ко второму пункту рѣчи министра внутреннихъ дѣлъ, заявившаго, что онъ до сихъ поръ не вѣрилъ, что Азефъ провокаторъ... Развѣ министръ не знаетъ списка 28 дѣлъ, въ которыхъ доказано оффиціально участіе Азефа въ теорристическихъ актахъ, списка, который Лопухинъ пробовалъ огласить на судѣ, но оглашеніе котораго запретили на судѣ. Списокъ этотъ не оглашался, но онъ составленъ бывшимъ директоромъ департамента полиціи. Почему-же министръ внутреннихъ дѣлъ не вытребовалъ списка, прежде чѣмъ опуститься до рискованнаго утвержденія, что онъ ничего новаго не знаетъ (аплодисменты слѣва)...

Развѣ неизвѣстно министру, что когда Азефа пришлось убрать, Герасимовъ приготовилъ преемника Азефу въ лицѣ Петрова? Между Герасимовымъ и Петровымъ заключенъ былъ договоръ, которымъ не Герасимовъ ограничивалъ провокатора, а провокаторъ — Герасимова... Вотъ что говорилъ Петровъ о своемъ разговорѣ съ Герасимовымъ: „въ тотъ вечеръ были выработаны и безприкословно приняты Герасимовымъ слѣдующія мои условія. Я, Петровъ, обязуюсь сойтись съ составомъ боевого коллектива, войти въ него и доносить о всѣхъ его замыслахъ... Характеръ моей провокаціи долженъ быть таковъ: никому изъ охранниковъ ничего, что не имѣетъ отношенія къ боевому дѣлу, не сообщать, занять выдающееся положеніе въ партіи и возможно дольше провоцировать; арестъ выдаваемыхъ мною боевиковъ долженъ производиться до момента покушенія, чтобы дать возможность арестованнымъ спастись отъ казни“... Когда Петровъ заявилъ было, что не легко соблюсти эту границу, Герасимовъ сказалъ: „вы должны всячески стараться уклониться отъ роли исполнителя террористическаго акта, а если уклониться отъ этого невозможно, то не бѣда: я васъ арестую до выполненія дѣла“...

Богровъ, — точная копія Петрова... Обстановка убійства прямо совпадаетъ съ инструкціями, данными Петрову. Картина покушенія въ Кіевѣ повторяетъ картину покушенія на Дубасова, на Великаго Князя Николая Николаевича, на Щегловитова. Первое сентября тѣсно связано съ прошлыми дѣлами Судейкина, Дегаева, Рачковскаго, Ландезена, Гартинга, Зубатова, Герасимова... Послѣ Зубатова появился Азефъ, послѣ Герасимова и Азефа — Спиридовичъ и Кулябко... Въ ряду этихъ громкихъ именъ я пропустилъ громкое имя сенатора Трусевича, бывшаго директора департамента полиціи... Когда министръ внутреннихъ дѣлъ ссылался на то, что Трусевичъ по своей прежней службѣ прекрасно ознакомленъ съ охраной, то онъ безсознательно сказалъ горькую правду. Трусевичъ, дѣйствительно, близко знакомъ съ провокаціей, ибо былъ непосредственнымъ участникомъ провокаціи Бродскаго, получившаго отъ Трусевича благодарность за полезную дѣятельность... Можно, — говоритъ Милюковъ, — упомянуть и имя бывшаго товарища внутреннихъ дѣлъ Макарова... Но я оставляю это въ сторонѣ, ибо не знаю, что онъ дѣлаетъ по невѣдѣнію и въ чемъ добросовѣстно заблуждается.

Я, — продолжаетъ Милюковъ, — понимаю, что легче столковаться съ авторами запроса изъ центра, для которыхъ жалобы крупныхъ бандитовъ черезъ мѣсяцъ превратились въ легенду о сознательномъ попустительствѣ и которую убѣдительно просятъ разобрать судомъ, говоря, будто этого мучительно ждетъ страна... Нѣтъ, страна ждетъ другого: страна ждетъ прекращенія системы исключительныхъ положеній, уничтоженія создающихъ анархію охранныхъ безотвѣтственныхъ организацій... Охранныя отдѣленія разрушаютъ живую общественную ткань, доводятъ до того, что всякій стражникъ или жандармъ чувствуетъ себя державнымъ властителемъ надъ каждымъ обывателемъ (аплодисменты слѣва)...

ДЕКЛАРАЦІЯ С.-Д.

Покровскій оглашаетъ декларацію с.-д. фракціи: „С.-д. во время своего пребыванія въ т. думѣ использовали всѣ случаи для надлежащаго освѣщенія вопроса о провокаціи. Большинство вело, однако, съ с.-д. систематическую борьбу. Убійство Столыпина заставило реакціонеровъ въ странѣ и думѣ реагировать на создавшееся положеніе. Большинство поставило цѣлью затушевать вопросъ о провокаціи, обративъ запросъ на свѣдѣніе счетовъ съ агентами правительства—Кулябко и Курловымъ, неумѣло демонстрировавшими излюбленные пріемы современной государственности. Вопреки желанію реакціонеровъ вопросъ о провокаціи вновь поставленъ на очередь. С.-д. фракція внесла запросъ о с.-д. второй думы. С.-д. считали своей обязанностью показать странѣ, что рычагомъ 3 іюня была провокація, что народные представители, облеченные довѣріемъ русскаго пролетаріата, стали жертвой азефовщины. С.-д. хотѣли извлечь изъ архивной пыли и представить на судъ страны данныя, съ очевидностью устанавливающія, что правительство воровски подкрадывалось къ с.-д. второй думы, чтобы нанести смертельные удары народному представительству. С.-д. пытались нѣсколько разъ установить правду, но дума зажала с.-д. ротъ и превратила думу въ полицейскій застѣнокъ. Охранное думское большинство празднуетъ тризну надъ заживо похороненными товарищи с.-д., надъ жертвами провокаціи (аплодисменты слѣва).

Предсѣдатель вызываетъ 15 очередныхъ ораторовъ, но всѣ они отсутствуютъ, либо отказываются отъ слова...

ФОРМУЛА ОКТЯБРИСТОВЪ.

Пренія исчерпаны. Принимается формула октябристовъ.

Формула гласитъ: „Выслушавъ объясненія министра внутреннихъ дѣлъ и выражая увѣренность, что правительство подвергнетъ отвѣтственности и суду должностныхъ лицъ, виновность коихъ выяснится въ дѣлѣ убійства предс. сов. мин. П. А. Столыпина и безотлагательно приступитъ къ коренной реорганизаціи политической полиціи подчиненіемъ ея дѣятельности на мѣстахъ губернаторамъ, градоначальникамъ и прокурорскому надзору, — г. дума переходитъ къ очереднымъ дѣламъ“.

ТЕЛЕГРАММЫ.

Русско-персидскій конфликтъ.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Въ результатѣ посредничества англійскаго посланника, Персія соглашается на увольненіе Шустера и на вознагражденіе Россіи за посылку отряда. За отсутствіемъ денегъ Персія намѣрена дать Россіи концессіи. Требованіе объ установленіи англо-русскаго контроля Персія отвергаетъ.

„Россія“ о русско-персидскомъ конфликтѣ.

ПЕТЕРБУРГЪ, 30. «Россія» пишетъ: «Сосредоточивающіяся нынѣ въ Казвинѣ войска двинутся дальше не ранѣе, какъ дней черезъ восемь, если чрезвычайныя событія не вынудятъ русскаго посланника въ Тегеранѣ вызвать туда отрядъ ранѣе означеннаго срока. Посылка войскъ въ Персію была мѣрой, къ которой русское правительство приступило скрѣпя сердце, будучи вынужденнымъ обстоятельствами и, конечно, безъ какого-либо намѣренія нарушить цѣлость и независимость сосѣдки. Разумѣется, что, какъ только требованія Россіи будутъ удовлетворены, дальнѣйшее пребываніе русскаго отряда въ Казвинѣ станетъ излишнимъ, при условіи, конечно, что не возникнетъ новыхъ осложненій въ родѣ нападеній на русскихъ чиновниковъ и учрежденія и что не возникнетъ какой-либо новой выходки противъ Россіи и общихъ крупныхъ безпорядковъ. Опровергая подозрѣнія нѣкоторыхъ круговъ Англіи о поддержкѣ Россіей бывшаго шаха, газета говоритъ: „Русское правительство не можетъ допустить того, чтобы Мохаммедъ-Али пробрался въ Тегеранъ за спиною русскихъ войскъ. Если бы ему удалось какъ-нибудь это сдѣлать, то русское правительство было бы вынуждено отказать ему въ своемъ признаніи, развѣ что на этотъ счетъ послѣдовало бы какое-либо особое соглашеніе между Россіей и Англіей. Основой русской политики въ Персіи должно по-прежнему оставаться полное согласіе и взаимодѣйствіе Англіи, на основаніи принциповъ соглашенія 1907 г.»

(П. А.).

Вопросъ о Дарданеллахъ.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Какъ сообщаетъ „Berl. Tageb!“ турецкому послу въ Петербургѣ заявили въ министерствѣ иностранныхъ дѣлъ, что русскому послу въ Константинополѣ Чарыкову не поручалось вести переговоры о Дарданеллахъ и что онъ дѣйствовалъ на собственный рискъ. Такое заявленіе петербургскаго кабинета въ Константинополѣ объясняютъ неудачей переговоровъ Сазонова въ Парижѣ съ де-Сельвомъ и англійскимъ посломъ.

Дарданеллы днемъ и ночью укрѣпляются. Загражденіе минами уже закончено.

МОСКВА, 30 ноября.

По вѣнскимъ свѣдѣніямъ, Англія и Франція извѣстили Порту, что рѣшеніе вопроса о проливахъ всецѣло зависитъ отъ Турціи.

„Tanin“ сообщаетъ слѣдующія условія пріемлемости предложенія объ открытіи проливовъ: русскія военныя суда проходятъ черезъ проливъ поодиночкѣ, отдѣльно, черезъ Босфорскій и Дарданелльскій проливы; въ Черное море пропускаются только суда, выпущенныя изъ него; балтійская эскадра пройти черезъ Черное море не можетъ. Россія отказывается отъ капитуляціи Турціи и договора о сооруженіи дорогъ въ бассейнѣ Чернаго моря, а также гарантируетъ неприкосновенность Турціи со стороны балканскихъ государствъ.

Отголоски парламентской жизни

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Октябристы постановили высказаться за переходъ къ постатейному чтенію законопроекта о Холмщинѣ.

Крестьяне-депутаты намѣрены обратиться къ министр. Щегловитову и Макарову съ ходатайствомъ о проведеніи волостного земства и законопроекта о мѣстномъ судѣ въ госуд. совѣтѣ еще въ текущую сессію.

„Колоколъ“ набрасывается на крестьянскихъ депутатовъ, просившихъ у Коковцова о скорѣйшемъ проведеніи волостной реформы, и называетъ ихъ думскими маріонетками, желающими показать, что они тоже „не лѣвой ногой сморкаются“ и „понимаютъ образованность“. Въ совѣтѣ —поучаетъ „Колоколъ“ — сидятъ не мальчики и значеніе этихъ проектовъ они учтутъ. Если большинство совѣта не раздѣляетъ мнѣнія Гучкова, что демократическая республика наиболѣе совершенная форма правленія, то трудно ожидать, чтобы проекты прошли въ свѣтъ.

Въ комиссіи гос. совѣта Коковцовъ высказался противъ выдѣленія изъ кредита на всеобщее обученіе какой-либо суммы на церковно-приходскія школы, предлагая ассигновать всю сумму всецѣло на министерскія школы. 9 голос. противъ 8 предложеніе Коковцова, въ отмѣну прежняго постановленія комиссіи, принято. Это произвело большое впечатлѣніе.

Агитація противъ выдѣленія Холмщины.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Требованіе Россіи о немедленномъ разслѣдованіи львовскаго инцидента во время демонстраціи противъ выдѣленія Холмщины и о наказаніи виновныхъ было предъявлено австрійскому правительству лично русскимъ посломъ Гирсомъ, который явился къ Эренталю и долго бесѣдовалъ съ нимъ.

Арестованы 6 участниковъ львовской демонстраціи.

Секретарь думскаго коло Яронскій телеграфировалъ народному совѣту въ Львовѣ просьбу прекратить митинги по поводу Холмщины, такъ какъ это противорѣчитъ политикѣ коло. Народный совѣтъ отвѣтилъ Яронскому, что онъ не можетъ пріостановить стихійнаго движенія народныхъ массъ и только тогда приметъ рѣшеніе, когда коло подробнѣе мотивируетъ свою просьбу.

Въ Львовѣ студентъ произнесъ передъ памятникомъ Мицкевича рѣчь къ толпѣ, говоря о необходимости изгнать русскихъ изъ Галиціи.

Русское консульство въ Львовѣ охраняется полиціей.

Члены австрійскаго польскаго клуба совѣщались съ Эренталемъ о томъ, не въ правѣ-ли Австрія, подписавшая протоколъ вѣнскаго когресса 1818 г., протестовать противъ выдѣленія Холмщины. Эренталь отвѣтилъ, что это невозможно даже въ видѣ дружескаго представленія. Полякамъ указывалось, что Россія измѣнила границы русской Польши безъ участія державъ, подписавшихъ протоколъ конгресса.

Львовскій муниципалитетъ въ торжественномъ засѣданіи вынесъ резолюцію протеста противъ выдѣленія Холмщины. Затѣмъ произошли новыя демонстраціи передъ русскимъ консульствомъ. Полиція разсѣивала демонстрантовъ.

ВАРШАВА, 30 ноября.

Изъ Львова сообщаютъ, что Галиційскій намѣстникъ Бобржинскій запретилъ митинги по холмскому вопросу. Въ Краковѣ въ торжественномъ засѣданіи городскаго совѣта, при большомъ стеченіи публики, президентъ города произнесъ рѣчь по поводу выдѣленія Холмщины. Затѣмъ единогласно была принята протестующая резолюція.

ВѢНА, 29. Русское посольство обратилось къ здѣшнему министру иностранныхъ дѣлъ съ требованіемъ немедленно разслѣдовать львовскій инцидентъ и наказать виновныхъ, обративъ вниманіе на непринятіе достаточныхъ мѣръ полиціей. Министерство обѣщало разслѣдовать дѣло и сообщить о результатахъ. Посольство предложило львовскому консульству сдѣлать аналогичное заявленіе мѣстнымъ властямъ. Львовскій консулъ сообщаетъ, что одинъ изъ арестованныхъ преданъ суду. (П. А.).

Голодъ.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

По словамъ врачей, въ бирскомъ уѣздѣ, уфимской губ., оборванныя дѣти питаются желудями. Тифозные больные въ бреду говорятъ о хлѣбѣ. Встрѣчаются крестьяне, ничего не ѣвшіе по нѣсколько дней.

„Рѣчи“ сообщаютъ изъ Курска: вечеръ мѣстнаго клуба въ пользу голодающихъ не разрѣшенъ администраціей.

Изъ Саратова: отравился, предпочитая смерть голоду, крестьянинъ Епифановъ.

Саратовское губ. присутствіе командировало фотографа снять общественныя работы.

УФА, 30 ноября.

Уфимскій „Вѣстникъ“ оштрафованъ на 100 руб. за статью о голодѣ.

Земство открываетъ въ губерніи столовыя для учащихся и взрослаго населенія. Отовсюду просятъ помощи. Губернской управой получено пожертвованій 41.727 руб. и отъ губернскаго присутствія 10.000 руб.; израсходовано на врачебно-продовольственную помощь 13.944 руб.

ЧЕЛЯБИНСКЪ, 30 ноября.

Вернулся съ юга челябинскаго уѣзда. Трехлѣтній неурожай превратилъ эту часть уѣзда въ пустыню. Нельзя купить на протяженіи 80 верстъ пуда хлѣба. Всюду жалобы на головокруженіе, рвоту, боли желудка. Въ четырехъ волостяхъ тифъ. Въ с. Альменевѣ, по удостовѣренію врача, имѣлъ мѣсто случай голодной смерти. Ссудъ голодающимъ не даютъ, столовыхъ мало. Ѣдятъ крестьяне „березку“, да и той нѣтъ. Переселенцы ильинской волости—безъ хлѣба, скота и инвентаря, разуты и раздѣты. Начатыя въ грандіозныхъ размѣрахъ общественныя работы остановлены. Эти работы возбуждаютъ и смѣхъ и горе. Крестьяне въ уродливо вырытыхъ ямахъ калѣчатъ лошадей, ломаютъ повозки.

Рудивъ.

Фальсификація „Нов. Времени“.

(Отъ нашего корреспондента).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

„Рѣчь“ изобличаетъ „Новое Время“ въ фальсификаціи. Агитируя за лишеніе евреевъ права отбывать воинскую повинность, „Нов. Вр.“ сослалась на еврейскаго равина, произнесшаго якобы на недавномъ конгрессѣ сіонистовъ во Львовѣ рѣчь о завоевательныхъ замыслахъ евреевъ. Оказывается, что эта мнимая рѣчь равина появилась въ 1885 г. въ парижской газетѣ „Croix“. Изобличенная тогда-же газета призналась, что она заимствовала эту рѣчь изъ романа, подписаннаго псевдонимомъ „Редлифъ“ и напечатаннаго въ Берлинѣ въ 1868 г. Теперь „Нов. Время“ въ статьѣ „Берегите армію“ въ качествѣ доказательства своихъ доводовъ сослалось на эту рѣчь.

Въ синодѣ.

(Отъ нашего корреспондента).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

По словамъ „Петерб. Листка“, саратовскій еписк. Гермогенъ является теперь синодальнымъ лидеромъ.

Митрополитъ Владиміръ возбудилъ ходатайство о разрѣшеніи присваивать имя діакониссъ старшимъ сестрамъ московской обители Великой Княгини Елисаветы Феодоровны. Еп. Гермогенъ воспротивился этому, усматривая здѣсь стремленіе ввести еретическій лютеранскій институтъ діакониссъ и настаивая на возвращеніи къ древне-церковному положенію Еп. Гермогена поддержалъ митрополитъ Антоній и нѣкоторые другіе члены синода. Митрополитъ Владиміръ, поддерживаемый архіеп. Антоніемъ волынскимъ, сильно раздосадованный, началъ часто перебивать еп. Гермогена; послѣдній, обращаясь къ митрополиту, сказалъ: „Я нахожусь здѣсь по вызову синода и утвержденію Государя и являюсь полноправнымъ членомъ синода. Позвольте мнѣ воспользоваться правомъ высказать свое мнѣніе“. Митрополиту Владиміру пришлось замолчать. Въ результатѣ принятъ проектъ еп. Гермогена.

Подъ предсѣдательствомъ митрополита Флавіана образована въ синодѣ комиссія о реорганизаціи порядка награжденія духовныхъ лицъ орденами и также званіемъ протоіерея, игумена и архимандрита.

Нападеніе на поѣздъ.

(Отъ нашего корреспондента).

ВАРШАВА, 30 ноября.

Близъ станціи Роговъ варшавско-вѣнской жел. дороги произведено нападеніе на поѣздъ. Экспропріаторы, находившіеся въ поѣздѣ, остановили его автоматическимъ тормазомъ, и угрожая маузерами поѣздной прислугѣ, машинистамъ и конвоировавшимъ поѣздъ стражникамъ, принудили ихъ бездѣйствовать. Грабители завладѣли вагономъ, гдѣ находилась станціонная выручка, и похитили только золото и кредитныя бумаги. Для грабежа понадобилось четверть часа, а затѣмъ нападавшіе скрылись въ лѣсу. Выяснилось, что похищено свыше 17,000 р. На мѣсто прибыли власти, разослана погоня, но поиски пока безрезультатны. Нападавшихъ было 18 человѣкъ. Они прилично одѣты.

Революція въ Китаѣ.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

МИРНЫЕ ПЕРЕГОВОРЫ.

МОСКВА, 30 ноября.

Перемиріе объявлено на 15 дней. Революціонеры потребовали, чтобы представитель Юаншикя Таншаой явился для переговоровъ въ Шанхай. Делегаты провинціи потребуютъ установленія республики, делегаты Юаншикая будутъ настаивать на конституціонной монархіи, доказывая, что республика не будетъ признана державами. Обѣ стороны готовятся къ продолженію военныхъ операцій въ случаѣ неуспѣха переговоровъ.

ПЕКИНЪ, 29. Революціонеры избрали Ли-Юанъ-Хуна для переговоровъ съ представителями правительства въ Ханькоу.

ПЕКИНЪ, 30. Для веденія мирныхъ переговоровъ со стороны республиканцевъ назначенъ Вутинъ-Фанъ. Республиканскія условія: удаленіе царствующей династіи, обезпеченіе императорской семьи и гуманное отношеніе къ маньчжурамъ.

Правительственныя войска въ Шанси получили инструкцію воздержаться отъ наступленія во время перемирія.

ХАНЬКОУ, 30. Послѣ краткаго совѣщанія Тань-Шаой и генерала Ліанъ-Хуна рѣшено мирные переговоры перенести въ Шанхай.

ШАНХАЙ, 30. Открытіе конференціи мира ожидается въ ближайшіе дни.

(П. А.).

ХОДЪ РЕВОЛЮЦІИ.

МОСКВА, 30 ноября.

Въ правительственной арміи сильная дезорганизація. Командиръ четвертой дивизіи въ Ханьянѣ генералъ Вазуунъ обезглавленъ собственными офицерами. Командующій войсками области Яньчжоу примкнулъ къ революціонерамъ.

Китайская торговая мореходная компанія заложила суда за 300 милліоновъ и половину суммы передала революціонерамъ.

Временное правительство запретило изготовленіе водки «ханшинъ», выдѣлываемой изъ риса, съ цѣлью пониженія цѣнъ на рисъ.

Образовалось общество изъ зажиточныхъ маньчжуръ, имѣющее 700 членовъ, съ цѣлью убійства 60-ти крупнѣйшихъ вождей республиканцевъ. За ихъ головы назначены крупныя преміи.

ХАНЬКОУ, 30. Сообщаютъ о сраженіяхъ въ окрестностяхъ Шанси.

Телеграфное сообщеніе возстановлено.

ШАНХАЙ, 30. Большая часть китайцевъ обрѣзываютъ косы. Многіе мѣняютъ китайскую одежду на европейскую.

(„П. А.“).

ВЪ ПЕКИНѢ.

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Супруга бывшаго регента — мать богдыхана—убѣжала съ популярнымъ актеромъ. Она посѣщала часто театръ и приглашала актеровъ во дворецъ, вопреки желанію регента. Бѣгство надѣлало много шуму, газеты переполнены подробностями скандала.

ПЕКИНЪ, 30. Ночью въ Пекинъ прибываетъ русскій охранный отрядъ въ составѣ второй роты пятаго восточно-сибирскаго стрѣлковаго полка изъ 350 человѣкъ при пяти офицерахъ, съ двумя орудіями и двумя пулеметами

Война между Италіей и Турціей.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Въ сраженіи подъ Дерной итальянцы потеряли 500 чел.

Италія выработала новый планъ совмѣстныхъ дѣйствій флота съ сухопутными войсками и надѣется нанести рѣшительный ударъ Турціи.

70 авіаторовъ-пилотовъ, въ томъ числѣ одна женщина, согласились на предложеніе Турціи поступить на турецкую службу.

КАИРЪ, 30. Великій визирь телеграфировалъ египетскому правительству, что декретомъ султана Солумъ признанъ территоріей Египта, а не Триполи, почему операціи итальянцевъ въ водахъ Солума будутъ признаны нарушеніемъ нейтралитета Египта.

(П. А.).

НА БАЛКАНАХЪ.

МОСКВА, 30 ноября.

На турецко-болгарской границѣ произошли два столкновенія между турками и болгарами. Есть убитые и раненые съ обѣихъ сторонъ.

Выбранные революціоннымъ собраніемъ 60 крититскихъ депутатовъ отправляются въ Афины.

За границей.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Львовская полиція арестовала въ Галиціи нѣсколько желѣзнодорожниковъ, подозрѣваемыхъ въ шпіонствѣ.

„Neue Fr. Presse“ сообщаетъ, что въ Албаніи въ скутарійскомъ вилайетѣ началось возстаніе. Возстало 12.000 вооруженныхъ миридитовъ. Произошелъ рядъ кровавыхъ столкновеній съ войсками.

МОСКВА, 30 ноября.

Газетамъ сообщаютъ: ходятъ слухи, что подъ предсѣдательствомъ императора Вильгельма состоялось тайное засѣданіе генераловъ и адмираловъ. Рѣшено, въ виду обостренія англо-германскихъ отношеній усилить армію и флотъ.

„Humanité“ разоблачаетъ, что испанскій король Альфонсъ намѣревался бомбардировать эскадрой Лиссабонъ, поддерживая роялистовъ, но министры финансовъ и нар. просвѣщенія не допустили этого.

Въ Портсмутѣ произошелъ пожаръ и взрывъ на новомъ броненосцѣ „Оріонъ“. Ранены командиръ и 15 матросовъ.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.

Въ русскихъ оффиціальныхъ сферахъ заявляютъ, что извѣстіе о согласіи Россіи признавать паспорта американскихъ евреевъ, представляетъ недоразумѣніе. Правительство Соед. Штатовъ никакихъ реальныхъ шаговъ пока по этому вопросу не сдѣлало и вопросъ разрѣшается попрежнему отрицательно.

Пріѣхалъ въ Петербургъ мин. Сазоновъ; на будущей недѣлѣ онъ уѣзжаетъ въ Ливадію.

На дняхъ въ Петербургъ возвращается С. Ю. Витте.

По 38 жалобамъ евреевъ-провизоровъ сенатъ отмѣнилъ распоряженія о выселеніи ихъ, сдѣланныя администраціей Москвы, Ростова-на-Дону и и кубанской области.

Управленіе водныхъ путей разработало проектъ улучшенія судоходства по Днѣпру между Градижскомъ и Екатеринославомъ посредствомъ взрыванія подводныхъ камней. Работы, расчитанныя на четыре года, обойдутся въ два милліона руб.

Бывшій начальникъ отдѣленія департамента земледѣлія Бакстъ за служебные подлоги приговоренъ къ четырехгодичнымъ арестантскимъ ротамъ.

Рѣшено открыть въ Петербургѣ двѣ новыя психіатрическія больницы.

Уходитъ въ отставку товарищъ министра земледѣлія Иваницкій.

Въ Петербургъ пріѣхалъ Иліодоръ и остановился у еписк. Гермогена. Пріѣздъ его связанъ съ предстоящимъ возведеніемъ въ архимандриты.

Пріѣздъ Иліодора въ Петербургъ связанъ и съ ходатайствомъ его о разрѣшеніи ему въ Царицынѣ изданія газеты „Громъ и Молнія“. Въ случаѣ отказа синода онъ обратится за поддержкой къ своимъ вліятельнымъ сторонникамъ.

По свѣдѣніямъ „Нов. Вр.“, созывъ финляндскаго сейма будетъ отсроченъ.

„Рѣчь“ опровергаетъ слухъ объ уходѣ генерала Поливанова.

Дмитрій Вонлярлярскій отбываетъ наказаніе въ домѣ предварительнаго заключенія, опрыскиваетъ свою одиночную камеру духами и одеколономъ, получаетъ трехрублевый обѣдъ и ужинъ изъ лучшаго ресторана, ежедневно по утрамъ беретъ ванну.

Въ совѣтъ присяжныхъ поступила жалоба полковника Вонлярлярскаго, въ которой онъ обвиняетъ своего бывшаго повѣреннаго адвоката Бородина въ томъ, что Вонлярлярскій вручилъ Бородину 6000 рублей для передачи эксперту Буринскому, а Бородинъ передалъ будто бы только 3000 р. Совѣтъ постановилъ вызвать въ качествѣ свидѣтелей предсѣдателя окруж. суда Кудрина, товарища предсѣдателя Рейнбота, члена суда Пороховщикова, свидѣтеля по процессу Вонлярлярскихъ адвоката Адамчевскаго, бывшаго обвиняемаго оправданнаго адвоката Казанджіева.

Воспитанникъ частнаго реальнаго училища Штемберга Слонимъ въ классѣ отравился соляной кислотой. Въ оставленной запискѣ онъ обвиняетъ преподавателя гимназіи.

Въ „Рус. Инвалидѣ“ напечатанъ приказъ главнаго интенданта Шуваева по интендантскому вѣдомству по поводу реформы интендантства. Приказъ начинается такъ: „Каждому служащему надо ни на минуту не забывать, что интендантство существуетъ для арміи, а не армія для интендантства“.

„Рѣчи“ сообщаютъ изъ Херсона: офицеры, избившіе сотрудника „Херсонской Газеты“, подвергнуты дисциплинарному взысканію.

Изъ Риги: вице-губернаторъ Келеповскій, братъ депутата, по слухамъ, будетъ назначенъ архангельскимъ губернаторомъ.

Изъ Ревеля: на постройку военной гавани ассигнуется 100 мил. руб.

Скрылись изъ Ревеля, намѣреваясь бѣжать за-границу, директоръ распорядитель целлюлоидной фабрики Эрикъ вмѣстѣ съ кассиршей Рейдальфъ, предварительно похитивъ сто тысячъ руб.

Лордъ Керзонъ отказался отъ участія въ поѣздкѣ англійскихъ парламентаріевъ въ Россію.

МОСКВА, 30 ноября.

Дворникъ хамовническаго дома Толстыхъ велъ дневникъ въ 1909 г. во время послѣдняго пребыванія Льва Николаевича въ Москвѣ. Въ дневникѣ есть интересныя замѣчанія.

Дубровинъ въ письмѣ въ „Рус. Словѣ“, отвѣчая Пуришкевичу на обвиненіе въ полученіи „темныхъ денегъ“, заявляетъ: „Полученныя мною 37,000 руб. я считалъ законной правительственной субсидіей. Темными считаю деньги, полученныя Восторговымъ на устройство блока между правыми и октябристами“.

Купеческое общество, на средства котораго основано коммерческое училище, протестуетъ противъ того, что вѣдомство учрежденій Императрицы Маріи устраняетъ общество отъ дѣлъ училища.

Изъ Ташкента сообщаютъ, что на станціи Милютинская въ дорожномъ мѣшкѣ найденъ трупъ неизвѣстнаго человѣка. Онъ, вѣроятно, выброшенъ изъ вагона.

Изъ Челябинска сообщаютъ, что въ башкирскую деревню Курмановую, гдѣ свирѣпствуетъ тифъ, фельдшеръ не пріѣзжалъ болѣе 10 лѣтъ.

ВАРШАВА, 30 ноября.

По дѣлу революціонной фракціи п. п. с., разсматриваемому судебной палатой, обвиняемыхъ 67 ч., изъ нихъ 40 содержится въ слѣдственной тюрьмѣ, 20 въ десятомъ павильонѣ, цитадели, 7 находятся на свободѣ. Въ виду значительнаго числа подсудимыхъ часть ихъ занимаетъ скамьи, назначенныя для публики. Залъ переполненъ, даже для родственниковъ обвиняемыхъ нѣтъ мѣстъ. Кромѣ общаго обвиненія нѣкоторымъ отдѣльно инкриминируются покушенія на стражниковъ, жандармовъ, солдатъ и лицъ, подозрѣваемыхъ въ шпіонствѣ, а также ограбленія гминной кассы. Въ числѣ защитниковъ Зарудный, Маковскій, Новодворскій и Стерлинъ.

Въ Львовѣ получено извѣстіе, что Сичинскій прибылъ въ Нью-Іоркъ. Онъ намѣревается поселиться въ Канадѣ.

Освобождены наборщики, арестованные во время недавней забастовки рабочихъ печатнаго дѣла.

Въ Лодзи на Петроковской улицѣ взорвалась бомба. Въ ближайшихъ домахъ по обѣимъ сторонамъ улицы выбиты стекла. Предполагаютъ, что лицо, несшее бомбу, случайно ее уронило. На улицѣ найдены слѣды крови. Произведены аресты.

Въ Озорковѣ, калишской губ., произведенъ рядъ обысковъ.

ОДЕССА, 30 ноября.

Дознаніе по дѣлу о Мотелѣ Ишерѣ, убитомъ въ 1908 г. конвоемъ, ведется энергично. Всѣ арестованные содержатся въ бульварномъ участкѣ въ отдѣльныхъ камерахъ. Вчера допрашивали старосту городовыхъ петропавловскаго участка Коробовича и надзирателя Прандуна. Сегодня возили на допросъ въ камеру слѣдователя по важнѣйшимъ дѣламъ пристава Павленко. Допросъ длился нѣсколько часовъ. По слухамъ, привлеченные отрицаютъ свою вину и увѣряютъ, что Ишеръ—жертва собственнаго безумія. Любопытно, что въ замѣткѣ о трагическомъ происшествіи, напечатанной въ одесскихъ газетахъ 22-го октября 1908 г., говорится, со словъ оффиціальнаго протокола, что Ишера вырвали изъ рукъ городовыхъ, онъ бросился бѣжать и былъ застрѣленъ. Смертельной оказалась пуля, прошедшая съ затылка насквозь. По показаніямъ обвиняемыхъ, Ишеръ—профессіональный воръ, многократно отбывавшій наказаніе. Онъ принималъ будто бы участіе въ налетахъ. Выдавшій всѣхъ бывшій пом. пристава Капріевъ страдаетъ, по увѣренію обвиняемыхъ, припадками бѣлой горячки.

Изъ Петербурга видные общественные дѣятели затребовали матеріалы, освѣщающіе дѣятельность Толмачева по еврейскимъ дѣламъ. Матеріалы будутъ представлены министерству внутреннихъ дѣлъ.

Прибывшій изъ Константинополя пароходъ р. общ. пар. и торг. «Царь». —первый прошелъ Дарданеллы безъ карантина. Формальности ограничились, допросомъ, имѣются-ли на пароходѣ итальянскіе солдаты и офицеры.

ЕКАТЕРИНОСЛАВЪ, 30 ноября.

По телеграфному распоряженію изъ Одессы арестованъ околоточный надзиратель Кошевой, обвиняющійся въ убійствѣ. Кошевой по этапу отправляется въ Одессу.

Въ семьѣ судебнаго слѣдователя перваго участка Дисскаго разыгралась тяжелая драма. Врачи признали здоровье заболѣвшаго Дисскаго безнадежнымъ; узнавъ о заключеніи врачей, жена отравилась уксусной эссенціей. Черезъ нѣсколько часовъ умеръ и Дисскій.

ЯЛТА, 30 ноября.

Графомъ Милютинымъ по поводу исполнившагося сегодня 75-лѣтія окончанія графомъ курса военной академіи получено много привѣтственныхъ телеграммъ со всѣхъ концовъ Россіи. Милютинъ чувствуетъ себя бодро. Онъ принялъ прибывшую изъ Петербурга депутацію отъ Николаевской академіи и бесѣдовалъ съ депутатами около часа по разнымъ общественнымъ и военнымъ вопросамъ.

(Отъ с.-петербургскаго телеграфнаго агентства).

Внутреннія извѣстія.

ПЕТЕРБУРГЪ, 29. На докладѣ министра вн. дѣлъ ходатайства архангельской думы о разрѣшеніи ей открыть всероссійскую подписку для сбора пожертвованій на устройство въ Архангельскѣ музея русскаго сѣвера, имени Ломоносова, Государь Императоръ начерталъ: „Согласенъ. Жертвую на будущій музей 2,000 руб“.

ПЕТЕРБУРГЪ, 30. Предсѣдателемъ гос. думы получено сообщеніе отъ секретаря нобелевскаго комитета при норвежскомъ стортингѣ о высылкѣ имъ для раздачи членамъ думы 30 экземпляровъ циркуляра комитета по вопросу объ указаніи кандидатовъ для нобелевской преміи 1912 г. Согласно циркуляру, право указанія кандидатовъ для преміи предоставлено, въ числѣ прочихъ, членамъ законодательныхъ палатъ и членамъ междупарламентскаго союза.

ОРЕНБУРГЪ, 30. Для продовольствія казачьяго населенія закуплено въ Сибири и доставляется на мѣста 201.628 пуд. хлѣба. Потребуется дополнительно 90,074 пуд. ржи на продовольствіе и 675,000 пуд. пшеницы на обсѣмененіе.

КАЗАНЬ, 29. Губ. присутствіе одобрило смѣтныя предположенія губ. земуправы объ организаціи дополнительныхъ общественныхъ работъ въ шести уѣздахъ на сумму 291,223 руб.

САРАТОВЪ, 29. Уѣздное земское собраніе рѣшило немедленно открыть въ 25 школахъ кормленіе учащихся въ теченіе ста дней, ассигновано 30,000 руб.

АСТРАХАНЬ, 30. 25-го ноября въ Бекетабѣ отъ чумы умеръ одинъ, въ Куданышѣ — 4, въ Калчачагѣ — 2, въ Кабарчи — 1; въ Кленчагылѣ заболѣлъ одинъ.

Иностранныя извѣстія.

БРЮССЕЛЬ, 30. Полагаютъ, что по вопросу о сахарномъ союзѣ делегаты 16 января придутъ къ соглашенію, по которому Россія сохранитъ занимаемое ею положеніе и получитъ возможность, въ случаѣ особаго урожая, подобно 1911 г., превышать установленную въ 20,000 тоннъ норму вывоза. Въ настоящую кампанію Россія, по слухамъ, получитъ возможность вывезти почти всѣ излишки.

ВАШИНГТОНЪ, 30. Въ государственномъ департаментѣ состоялся обмѣнъ ратификацій, подписаннаго въ іюлѣ договора Россіи съ Великобританіей, Соединенными Штатами и Японіей о воспрещеніи боя котиковъ въ открытомъ морѣ на продолжительное время.

ПЕТЕРБУРГСКАЯ БИРЖА.

Отъ с.-петербургскаго телеграф. агентства).

30-го ноября 1911 года.

4% Государственная рента	92½	сд.
4½% закл. листы кіевск. зем. б.	87⅞	„
4½ „ „ Полтавск. з. б.	—	„
5% I внутр. съ выигр. заемъ 1864 г.	484½	„
5% II внутр. съ выигр. заемъ 1866 г.	372¼	„
5% закл. съ выигр. лист. госуд. двор. зем. банка	324¾	„
Акціи С.-Петерб. Межд. Ком. б.	535	„
„ учетн. и ссудн. б.	—	„
„ Русск. для внѣшн. торг. б.	396	„
„ Общ. ж. стал. и мет. зав. „Сормово“	135½	„
„ Брянск. рел.-пр. мет. зав.	178	„
„ Путиловскаго завода	143	„
„ Бакинск. нефт. общества.	440	„
„ Кіевскаго земельнаго б.	—	„
„ Рос. золотопромыш. о-ва	179	„
„ Коломенск. машин. зав.	245½	„
„ М.-к.-воронежск. жел. дор.	722	„
„ Юго-Восточныя жел. дор.	227½	„
„ Моск.-казанской ж. д.	500	„
„ М.-винд.-рыбинской ж. д.	153¾	„
„ Сѣверо-донецкой ж. д.	202½	„
„ Донецко-юрьевск. мет. об.	287	„
5% Заемъ 1905 г.	103½	104
5% Заемъ 1906 г.	103½	сд.
% крестьянскія свидѣтельства	100	„
5% облигаціи кіевскаго гор. кр.	90 91	„
4½% „ „	85½	86½

Письмо въ редакцію.

Не будучи въ состояніи лично обратиться ко всѣмъ своимъ знакомымъ съ просьбой оказать по мѣрѣ возможности содѣйствіе успѣху концерта въ пользу голодающихъ, устраиваемаго 1-го декабря с. г. хоромъ студентовъ университета Св. Владиміра при благосклонномъ участіи г.г. артистовъ, я позволяю себѣ путемъ этого письма просить всѣхъ сочувствующихъ этому необходимому дѣлу внести свою лепту на помощь дѣйствительно несчастнымъ, которымъ грозитъ медленная, ужасная голодная смерть.

Вспомните о слабыхъ старикахъ и беззащитныхъ дѣтяхъ, представьте себѣ ясно ихъ положеніе въ стужу, безъ пищи и безъ помощи, и дайте имъ то, что можете дать, облегчивъ этимъ, хотя немного, и себя отъ той громадной нравственной тяжести, которой вы не можете не чувствовать, читая сообщенія о мученіяхъ этихъ нашихъ ближнихъ.

Собранныя концертомъ деньги будутъ направлены въ земскія учрежденія наиболѣе пострадавшихъ губерній.

Продажа билетовъ на концертъ производится въ зданіи цирка на Николаевской улицѣ, тамъ же производится и пріемъ бенефицій по особымъ подписнымъ листамъ.

Еще разъ извиняюсь за форму обращенія.

В. Оргисъ Рутенбергъ.

Дума.

29 ноября.

Предсѣдательствуетъ зам. м. гор. головы Ф. С. Бурчакъ. Гласныхъ много.

Жилищный вопросъ.

Мин. внут. дѣлъ препроводило на заключеніе гор. управленій выработанный главной врачебной инспекціей проектъ санитарныхъ требованій, какія должны быть предъявлены къ вновь строющимся зданіямъ для жилья.

З. м. гор. головы докладываетъ, что проектъ этотъ разсматривался въ санитарномъ совѣтѣ, который призналъ въ принципѣ желательнымъ регламентацію жилищнаго вопроса. Что-же касается проекта врачебной инспекціи, то совѣтъ нашелъ, что при существующемъ экономическомъ положеніи страны, а также при отсутствіи среди массъ населенія понятій о санитаріи и гигіенѣ, этотъ проектъ осуществимъ лишь частично. Совѣтъ призналъ желательнымъ учрежденіе жилищной инспекціи. Для опредѣленія того, какая часть проекта можетъ быть осуществлена, совѣтъ призналъ необходимымъ учрежденіе спеціальной комиссіи изъ представителей администраціи, домовладѣній, квартиронанимателей и научнаго міра (спеціалистовъ по гигіенѣ и санитарной техникѣ).

Такъ какъ проектъ задѣваетъ интересы г.г. домовладѣльцевъ, то даже довольно осторожное заключеніе санитарнаго совѣта встрѣтило оппозицію со стороны г.г. Добрынина и Іозефи, которые указали на непріемлемость проекта.

Гл. Іозефи. Если мы пожелаемъ издать постановленія о жилищахъ, то сами это сдѣлаемъ. Зачѣмъ вмѣшательство правительства?

Гл. Григоровичъ-Барскій констатируетъ, что въ настоящее время агенты гор. управленій безъ полиціи не имѣютъ права посѣщать помѣщенія, въ которыхъ имѣются крупные дефекты, съ точки зрѣнія санитарныхъ и гигіеническихъ требованій. Новый проектъ дастъ это право.

— Это отрицательное явленіе,—замѣчаетъ гл. Іозефи.

Гл. Григоровичъ-Барскій. При настоящемъ положеніи, когда гор. управленія состоятъ исключительно изъ представителей домовладѣній, интересы подавляющей массы горожанъ-квартиронанимателей ничѣмъ не защищены. Поэтому справедливымъ является вмѣшательства государства, которое и должно регламентировать жилищный вопросъ въ смыслѣ защиты интересовъ квартиронанимателей. Конечно, проектъ слишкомъ детализированъ, и въ томъ видѣ, въ какомъ онъ представленъ, является неосуществимымъ, но въ немъ имѣется рядъ основаній, которыя желательно удержать и провести въ жизнь.

Гл. Іозефи. Какая бы ни была дума—домовладѣльческая или иная—но опеки она не должна имѣть, ибо это въ корнѣ подрываетъ принципъ самоуправленій. Что-же касается вторженія въ частныя квартиры, то противъ этого я категорически протестую. Неприкосновенность жилищъ—это должно быть свято соблюдено. Никто—ни санитарный врачъ, ни кто другой не имѣетъ право входить въ частную квартиру когда ему угодно и смотрѣть съ кѣмъ вы тамъ находитесь. (Смѣхъ).

Голосъ. Это его не будетъ интересовать!...

— Проектъ непріемлемъ ни съ какой стороны, — заключаетъ свою рѣчь гл. Іозефи.

Гл. Гусевъ. Жилищный вопросъ—это больной вопросъ всей Россіи. Какъ бы регламентація этого вопроса ни была тяжела, но, какъ справедливо указалъ санитарный совѣтъ, частично она должна быть осуществлена. Мы вѣдь знаемъ, что квартиры часто строятся съ нарушеніемъ самыхъ элементарныхъ требованій гигіены и санитаріи.

Гл. Трофимовъ. Жизнь усложняется, а старыя законоположенія отстаютъ отъ жизни. Вотъ почему является необходимость въ созданіи новыхъ нормъ. Въ области жилищнаго вопроса, новая регламентація не только желательна, но необходима. Никто не собирается ходить въ частныя квартиры, чтобы смотрѣть, что тамъ дѣлается. Задача санитарной инспекціи въ томъ, чтобы не допустить занятія непригодной для жилья квартиры, гдѣ, несомнѣнно, живущіе наживаютъ болѣзни, дѣти гибнутъ и т. д.

Гл. Бурчакъ. „Куда не входитъ свѣтъ, туда входитъ врачъ". Задача нормировки жилищныхъ условій, и заключается въ томъ, чтобы „врачу не приходилось входить". Эта нормировка существуетъ во всѣхъ культурныхъ странахъ, противъ нея не можетъ возражать и культурная дума. Конечно, всегда найдутся люди, которые будутъ возражать, но основательны ли ихъ возраженія? Конечно, проектъ страдаетъ дефектами. И главный дефектъ проекта — несоотвѣтствіе съ настоящими условіями жизни, на которыя указалъ санитарный совѣтъ, но изъ этого не слѣдуетъ, чтобы проектъ весь былъ отвергнутъ.

Дума большинствомъ всѣхъ, противъ гл. Іозефи, соглашается съ заключеніемъ санитарнаго совѣта.

— Я остаюсь при особомъ мнѣніи, — заявляетъ гл. Іозефи.

Жалованье пом. полиціймейстра.

Заслушивается предложеніе г. губернатора объ увеличеніи квартирныхъ денегъ двумъ помощникамъ полиціймейстра съ 500 руб. до 800 руб. каждому.

Гл. Горбуновъ. Какая причина необходимости увеличитъ содержаніе? Если нужно увеличитъ помощникамъ полиціймейстера, то еще болѣе необходимо увеличитъ содержаніе околоточнымъ надзирателямъ...

Гл. Слюсаревскій высказывается за увеличеніе содержанія.

Вопросъ ставится на открытую баллотировку.

Голоса (робко). Просимъ закрытую баллотировку.

Предсѣдатель. Кто проситъ?

Гл. Іозефи. Я вижу, что какъ дѣло доходитъ до полиціи, то у насъ не хватаетъ гражданскаго мужества. Встанемъ открыто всѣ, кто за закрытую баллотировку?..

Встаетъ масса гласныхъ и „правой" и „лѣвой".

Закрытой баллотировкой дума большинствомъ 22 противъ 18 отклоняетъ предложеніе объ увеличеніи содержанія помощ. полиціймейстра.

Клубы и лото.

Докладывается ходатайство дирекціи театральнаго клуба объ уменьшеніи трактирнаго сбора. Въ 1911 г. клубъ платилъ 300 руб., а на 1912 г. раскладочная комиссія увеличила сборъ до 1,500 руб. Дирекція клуба указала, что такое повышеніе является необоснованнымъ и въ высшей степени несправедливымъ, такъ какъ другіе клубы, имѣющіе гораздо большіе доходы, платятъ отъ 300 до 600 руб.

Ходатайство дирекціи театральнаго клуба вызвало довольно продолжительныя пренія.

Членъ управы А. В. Кобецъ, процитировавъ рядъ данныхъ изъ отчета театральнаго клуба, высказывается за уменьшеніе сбора до 400 руб.

Гл. Экстеръ поддерживаетъ ходатайство, также указывая на несправедливое обложеніе. Чѣмъ руководствовалась раскладочная комиссія, назначая такую непомѣрную сумму, неизвѣстно.

Гл. Іозефи, не возражая противъ ходатайства, поднимаетъ общій вопросъ о лото и о томъ, что клубы вносятъ порчу нравовъ. Нужно обложить клубы сборомъ, пропорціональнымъ степени доходности ихъ лото.

Гл. Слюсаревскій. Говоря противъ клубовъ, гл. Іозефи говоритъ противъ общественной жизни. По мнѣнію гл. Іозефи, всѣ должны сидѣть дома. Врядъ ли можно раздѣлять такое мнѣніе. Что касается ходатайства театральнаго клуба, то оно заслуживаетъ самаго внимательнаго отношенія и сочувствія. Кучка интеллигентныхъ, высоко интеллигентныхъ людей—литераторовъ, артистовъ, художниковъ—создала этотъ клубъ. Этотъ клубъ культурный, гдѣ дѣйствительно достигается идейное общеніе. Игра тамъ—между прочимъ...

Гл. Шефтель. Клубы—это проявленіе общественности. И если теперь увлекаются игрою въ лото, то это знаменіе времени. Почему это такъ—я здѣсь распространяться не буду... Клубные буфеты обслуживаютъ средне-состоятельную интеллигенцію... Несправедливо обкладывать эти буфеты огромными сборами въ интересахъ ресторатовъ.

Гл. Гомоляка предлагаетъ ходатайствовать о закрытіи во всѣхъ клубахъ игры въ лото.

За удовлетвореніе ходатайства клуба высказываются также гласные Добрынинъ и Ковалевскій.

Дума единогласно постановила уменьшить сборъ съ театральнаго клуба съ 1500 руб. до 400 руб.

М. I.

Касса литераторовъ и ученыхъ.

27 ноября состоялось общее собраніе кіевскаго отдѣленія кассы литераторовъ и ученыхъ. Предсѣдательствовалъ В. А. Доброправовъ, при секретарѣ Ф. Д. Липманѣ. Собранію было доложено предложеніе комиссіи при центральномъ правленіи кассы о погашеніи накопившихся за участниками кассы недоимокъ до января 1912 г. изъ суммъ запасного капитала.

Такихъ недоимокъ накопилось на 28.274 р., которыя предполагается погасить заимообразно изъ запасного капитала.

Г. Коваленко полагаетъ, что такими льготами касса будетъ только способствовать образованію громадныхъ недоимокъ. Неаккуратныхъ плательщиковъ слѣдовало-бы исключать, а не поощрять

Н. Д. Мукаловъ указываетъ, что предлагаемая центр. правленіемъ мѣра преслѣдуетъ одну цѣль—не терять членовъ, которые по тѣмъ или инымъ мотивамъ не въ состояніи были аккуратно вносить взносы. Тѣмъ болѣе, что накопленію такой большой суммы недоимокъ способствовала чрезвычайная смертность участниковъ кассы въ 1906 г., а также возникшая въ 1909 г. неувѣренность въ дальнѣйшемъ существованіи кассы.

А. Н. Николаевъ указываетъ, что исключеніе недоимщиковъ явилось бы ничѣмъ неоправдываемой жестокостью, въ особенности по отношенію къ тѣхъ участникамъ кассы, которые, быть можетъ, по серьезнымъ матеріальнымъ причинамъ временно оказались неаккуратными. И если центральное правленіе находитъ возможнымъ, безъ ущерба для существованія кассы, пойти навстрѣчу этимъ членамъ, то мы, во всякомъ случаѣ, не въ правѣ отказать имъ. Въ сущности никакихъ убытковъ касса отъ предоставленной членамъ льготы не потерпитъ. Деньги будутъ современемъ взысканы, а временное позаимствованіе изъ запасного капитала, который достигъ суммы свыше 800.000 р., ничѣмъ не подорветъ нормальныхъ функцій кассы.

Собраніемъ предложеніе центр. правленія принимается.

Затѣмъ обсуждается второе предложеніе центральнаго правленія—объ ограниченіи возраста членовъ, при вступленіи въ кассу, 45 г. вмѣсто допускаемыхъ теперь по уставу 55 л.

Е. Г. Шольпъ проситъ разъяснить, чѣмъ руководствовалось центральное правленіе, предлагая это измѣненіе устава.

Н. Д. Мукаловъ. Статистическихъ данныхъ, обосновывающихъ это предложеніе, нѣтъ. Общія соображенія, которыми руководствовалось центральное правленіе, внося это предложеніе, — это, что въ возрастѣ свыше 45 лѣтъ участники становятся для кассы невыгодными. При учрежденіи кассы былъ допущенъ 55-лѣтній возрастъ лишь потому, что новое учрежденіе не могло тогда разсчитывать на широкій контингентъ молодыхъ литераторовъ.

М. И. Эйшискинъ, считая предложеніе центральнаго правленія мало мотивированнымъ, предлагаетъ оставить прежній порядокъ. При отсутствіи въ принципахъ кассы страховыхъ началъ, возбужденіе вопроса о возрастѣ является непослѣдовательнымъ. У насъ нѣтъ медицинскаго осмотра вступающихъ въ кассу, и поэтому молодой членъ кассы не всегда является болѣе прочнымъ кліентомъ, нежели старый. Если ужъ вносить въ кассу начала страховыхъ обществъ, то придется ее перестроить съ самаго основанія, а разъ вопросъ объ этомъ не возбуждается, то предложеніе понизить возрастъ является внезапнымъ. Тѣмъ болѣе, что центральное правленіе не представило никакихъ цифровыхъ данныхъ, которыя говорили-бы объ опасности для кассы нынѣшняго порядка. Да и вообще этой стороны дѣла предложеніе правленія и не касается.

Предложеніе объ ограниченіи предѣльнаго возраста при вступленіи въ кассу 45 л. собраніемъ единогласно отвергается.

Секретарь правленія, А. Н. Николаевъ оглашаетъ отчетъ правленія за 1910 г. Членовъ состояло 55 человѣкъ. Денежныя поступленія выразились въ суммѣ 1.111 р. 50 к.; недоимокъ насчитывается—1058 р. 60 к. Къ 1 января 1911 г. наличность кассы выразилась въ суммѣ 1974 р. 88 к., которыя хранились у казначея правленія А. Д. Эртеля.

С. И. Казановскій спрашиваетъ о порядкѣ храненія денегъ, а именно, осуществлено-ли постановленіе предыдущихъ общихъ собраній, чтобы деньги отдѣленія хранились на текущемъ счету въ одномъ изъ банковъ на имя правленія кассы?

Предсѣдатель Н. Д. Мукаловъ разъясняетъ, что постановленіе предыдущаго собранія было препровождено казначею г. Эртелю. Послѣднимъ были указаны формальности, которыя необходимо выполнить для осуществленія рѣшеній собранія. Эти формальности были выполнены и пересланы г. Эртелю. Осуществлено-ли однако, постановленіе собранія—г. Мукалову въ точности неизвѣстно, такъ какъ соотвѣтствующаго заявленія отъ казначея не поступало.

М. И. Эйшискинъ. Изъ того, что предсѣдатель не увѣдомлялся относительно выполненія порученія собранія, слѣдуетъ заключить, что оно врядъ-ли выполнено. Такой порядокъ въ кассѣ недопустимъ.

Е. Г. Шольпъ полагаетъ, что необходимо выполнить хотъ минимумъ формальности; собранію, между прочимъ, не представлены акты ревизіонной комиссіи, безъ которыхъ отчетъ утвержденъ быть не можетъ.

Членъ ревиз. комиссіи О. Ѳ. Глинка докладываетъ, что онъ производилъ ревизію, все найдено въ полномъ порядкѣ, но ревизіоннаго акта не принесъ, а расписался въ книгахъ.

Собраніе перевыбираетъ вновь членовъ правленія Н. Д. Мукалова и А. Н. Николаева. Ревизіонной комиссіи поручено обревизовать отчеты кассы и протоколы ревизіи представить ближайшему общему собранію.

На собраніи избраны въ члены кассы: А. Н. Ачкасовъ, С. С. Балабановъ, К. П. Василенко, М. С. Гальперинъ, П. И. Кореневскій и А. К. Малашевскій.

Кіевскіе очерки

V

Въ ночлежкахъ.

Еще не окрѣпли морозы, зима только налаживается. А у воротъ ночлежныхъ пріютовъ, у чайныхъ, пивныхъ—повсюду, гдѣ только представляется возможность найти временный пріютъ,—стоятъ въ затылокъ тысячи босяковъ. Но Кіевъ встрѣчаетъ ихъ крайне негостепріимно. Бездомныхъ—добрый десятокъ тысячъ, а безплатныхъ или хотя бы дешевыхъ угловъ очень немного. Не будь въ Кіевѣ двухъ терещенковскихъ пріютовъ, сравнительно просторныхъ и благоразумныхъ, несчастной босячнѣ зимою хоть въ Днѣпръ бросайся. Ибо даже такъ называемый „городской" ночлежный пріютъ представляетъ такую отвратительную клоаку, въ которой даже собака можетъ опаршивѣть.

Пріютъ Николы Терещенко (на Бессарабкѣ) открылся для посѣтителей 27 августа. Въ первую-же ночь тамъ заночевало 148 человѣкъ, во вторую 205, затѣмъ 270... А въ ночь на 27 ноября ютилось уже 607 безпріютныхъ. Ночлежка, значитъ, уже переполнена, такъ какъ расчитана только на 500 человѣкъ. Въ сильные морозы у пріюта стоитъ въ затылокъ 700 и 800 человѣкъ. Никого якобы не гонятъ, кромѣ развѣ пьяныхъ и буйныхъ. Но при такой давкѣ даже самый неприхотливый босякъ улепетываетъ. Счастливые пятьсотъ укладываются на желѣзныхъ нарахъ, съ желѣзнымъ изголовьемъ. А излишекъ располагается гдѣ попало: на полу, подъ нарами, у стѣнъ, на ступенькахъ лѣстницъ и даже въ отхожихъ мѣстахъ...

Къ утру—вонь и грязь невыносимыя.

— Ступишь ногой — точно орѣхи лущишь... Насѣкомыя. Всякій народъ бываетъ...

Я заходилъ туда и днемъ. Нары чисто вымыты. Пахнетъ карболкой. Видно, производится дезинфекція.

Другой терещенковскій пріютъ—на Подолѣ—еще больше переполненъ: мѣстъ 480, а въ зимнюю стужу тамъ укрывается 800 и 900 человѣкъ. Негдѣ и присѣсть, нечѣмъ дышать. Медленное отравленіе вредными газами. Очагъ заразы. Къ чему только человѣкъ не привыкаетъ?..

На Подолѣ — среди бездомной гущи — имѣется много весьма интересныхъ ночлежныхъ пріютовъ—легальныхъ и нелегальныхъ, частныхъ и общественныхъ. Но о нихъ мы поговоримъ въ свое время.

Въ числѣ предпринимательныхъ ночлежныхъ пріютовъ видное мѣсто, по численности ночующихъ занимаетъ ночлежка на Совской улицѣ, въ домѣ № 10. Помѣщается она во дворѣ. Два низенькихъ деревянныхъ флигелечка вросли въ землю, стѣны покоробились. Досчатыя нары, низкіе потолки, мало свѣта. Мѣстъ около восьмидесяти, а ночуетъ порою человѣкъ полтораста. Располагаются въ каждомъ свободномъ уголкѣ. Плата 5 коп. за ночлегъ. Нѣкоторые отлеживаются и днемъ. Не холодно. Полюбопытствовалъ переночевать тамъ одну ночь. Утромъ ушелъ съ головной болью. Сыро гнилостныя испаренія затемняютъ свѣтъ, со стѣнъ течетъ. Одно хорошо: народъ надежный—захудалые рабочіе, уличные „стрѣлки", зажилъ даже одинъ спившійся студентъ. Случаи воровства очень рѣдки.

Перейдемъ теперь къ уродливому дѣтищу Кіева—городскому ночлежному пріюту. Пріютъ находится на Батыевой улицѣ, неподалеку отъ товарной станціи. Помѣщеніе наемное, въ свое время здѣсь помѣщался публичный домъ. На стѣнахъ и потолкѣ мѣстами сохранились еще вычурные орнаменты и картины самаго откровеннаго содержанія. Но не въ томъ бѣда—нищій и босякъ видали виды. Суть въ томъ, что этотъ страшный домъ содержится крайне неопрятно. Полы прогнившіе, склизкіе, стѣны облупились, почернѣли. Досчатыя палати якобы моются, но, очевидно, плохо.

Пыль, липкая грязь, огромныя гнѣзда клоповъ и другихъ паразитовъ...

Убѣжище отвратительное. Какъ черви, ползаютъ по мокрому полу, подстилаютъ грязное тряпье, ложатся. Многія женщины съ малыми ребятами. Много больныхъ.

Убѣжище негостепріимное. При мнѣ озябшая женщина хотѣла войти и обогрѣться. Не впустили. Пьяная—говорятъ. Оправдываются и за грязь: въ февралѣ истекаетъ срокъ аренды, подыскиваютъ новое помѣщеніе. Пускай будетъ и такъ; но фактъ страшнаго надругательства надъ человѣкомъ пока говоритъ за себя.

Мѣстъ около двухсотъ. Ночуютъ больше или меньше, въ зависимости отъ того, насколько переполнены другія ночлежки. Сюда идутъ только въ случаѣ крайней необходимости.

Хочу обратить вниманіе тѣхъ, кого это касается, на одну несчастную женщину, встрѣченную мною въ этомъ пріютѣ.

По заявленію смотрительницы, она приползла сюда недѣли двѣ тому назадъ—избитая, испуганная. Нищенка съ Печерска. Ночью на нее напали, повалили на землю, душили за глотку, ограбили послѣдніе гроши, изорвали платье, изнасиловали...

Чахлая, жалкая, беззубая. И ею, оказывается, прельстились. Валяется на полу въ грязномъ тряпьѣ, не можетъ подняться. Взоръ боязливый, безумный. Онѣмѣла.

И у этихъ несчастливыхъ бродягъ встрѣчаетъ сочувствіе: что принесутъ—послѣднее раздѣлятъ.

Давили за глотку, изнасиловали... Какъ однако много звѣря въ человѣкѣ!..

П. Кореневскій.

Редакторъ И. І. Тарнавскій.

Расписаніе движенія поѣздовъ

(съ 15-го октября 1911 г.).

Юго-Западныя желѣзныя дороги.

№ поѣзда.	Отходъ изъ Кіева.	№ поѣзда.	Приходъ въ Кіевъ.	Путь слѣдованія поѣзда.	Согласованъ съ поѣздами.	Примѣчаніе.
1	9.00 веч	2	9 ч. 3 утра.	Казатинъ-Жмеринка-Бирзула-Раздѣльная-Одесса.	Слободка-Новоселица; Бирзула-Елисаветградъ; Раздѣльная-Кишиневъ-Унгени; Раздѣльная-Бендеры-Рени	Курьерскій I и II кл. плацкарты, доплата за скорость.
9	7 ч. 35 веч.	10	10 ч. 37 утра.	Казатинъ-Бердичевъ-Брестъ-Луковъ-Варшава-Калишъ (Скальмержице) Луковъ-Граница	Бердичевъ-Житоміръ; Киверцы-Луцкъ; Ковель-Владим.-Волынскій; Граница-Вѣна; Варшава-Вѣна; Варшава-Александрово-Берлинъ; Скальмержице (Берлинъ, Галле, Парижъ)	Курьерскій I и II кл. Вагонъ Междун. О-ва Плацкарты. доплата за скорость.
21	8 ч. 20 утра.	22	6 ч. 10 вечера.	Кіевъ-Фастовъ-Знаменка-Николаевъ; Кіевъ-Екатеринославъ-Ростовъ н/Д. I/II кл.	Знаменка-Харьковъ; Знаменка-Елисаветградъ; Синельниково-Севастополь; Ростовъ н/Д. (Баку, Тифлисъ)	Пассажир. I, II и III кл прямой вагонъ Кіевъ Ростовъ-Д. I-II кл., плацкарты, доплата.
3	9 ч. 35 утра.	4	8 ч. 39 веч.	Фастовъ-Казатинъ	1. Казатинъ-Одесса; Казатинъ-Умань; Калиновка-Гайворонъ; Винница-Гуменное; Жмеринка-Волочискъ; Жмеринка-Новоселица; Бирзула-Знаменка; Раздѣльная (Унгени, Рени); 2. Казатинъ-Бѣлостокъ; Бердичевъ-Житоміръ; Бердичевъ-Холоневская; Ровно-Вильно; Брестъ-Варшава	Почтовый I, II и III классы Казатинъ-Одесса и Казатинъ-Бѣлостокъ вагоны съ плацкартами.
11	9 ч. 25 утра.	12	9 ч. 11 веч.	Сарны-Вильно-Двинскъ-СПБургъ	Вильно-Эйдкуненъ; Вильно-Либава; Вильно-Рига; Двинскъ-Рига; Гатчина-Ревель	Курьерскій I, II и III к. плацкарты, доплата за скорость. Вагонъ-ресторанъ отъ ст. Сарнъ.
15	10 ч. 30 утра.	16	10 ч. 17 веч.	Казатинъ. Фастовъ-Б.-Церковь	1. Казатинъ-Одесса; Казатинъ-Умань; Жмеринка-Подволочискъ; Бирзула-Знаменка; 2. Казатинъ-Брестъ; Киверцы-Луцкъ; Ковель-Владиміръ-Волынскій	Товаро-пассаж. II и III кл. На уч. Кіевъ-Фастовъ вагоны всѣхъ 3-хъ классовъ.
3	2 ч. 35 дня.	4	4 ч. 37 дня.	Сарны-Ковель-Варшава	Сарны-Вильно; Сарны-Ровно; Ковель-Брестъ; Ковель-Владиміръ-Волынскій	Почтовый I, II и III кл.
19	1 ч. 40 дня.	20	12 ч. 55 дня.	Фастовъ-Знаменка-Екатеринославъ; Фастовъ-Знаменка-Николаевъ	Цвѣтково-Вапнярка; Бобринская-Черкассы; Знаменка-Харьковъ; Знаменка-Елисаветградъ; Екатеринославъ-Севастополь; Екатеринославъ-Ростовъ Донъ	Пассажирскій I, II и III кл. Плацкарты въ вагонахъ II/III кл. Кіевъ-Николаевъ Кіевъ-Екатеринославъ.
29	7 ч. 50 веч.	[illegible]	10 ч. 22 утра.	Казатинъ-Бердичевъ-Здолбуново-Ровно-Здолбуново-Радзивилловъ (Броды)	Броды-Вѣна; Броды-Закопане; Броды-Прерау-Прага	Пассажирскій I, II и III кл. съ плацкартами.
7	[illegible] ч. 3[illegible] веч.	8	3 ч. 4[illegible] утра.	Казатинъ-Жмеринка Одесса, Жмеринка-Подволочискъ I/II кл.	Подволочискъ-Вѣна; Подволочискъ-Будапештъ; Вапнярка-Цвѣтково; Рудница-Ольвіополь; Раздѣльная-Унгени	Скорый I, II и III кл. съ плацкартами
17	11 ч. 35 веч.	18	7 ч. 46 утр.	Фастовъ-Знаменка-Екатеринославъ	Цвѣтково-Вапнярка; Бобринская-Черкассы; Знаменка-Елисаветградъ; Знаменка-Харьковъ	Почтовый I, II и III кл.
5	11 ч. 55 веч.	[illegible]	7 ч. 35 утра.	Сарны-Ковель-Варшава	Сарны-Ровно; Ковель-Владим.-Волынскій; Варшава-Берлинъ; Варшава-Вѣна	Пассажирскій I, II и III кл. съ плацкарт.
13	12 ч. 35 ночи	14	6 ч. 27 утра.	Казатинъ-Брестъ-Граево.	Бердичевъ-Житоміръ; Здолбуново-Броды; Ровно-Вильно; Киверцы-Луцкъ.; Ковель-Варшава	Пассажирскій I, II и III кл.
5	1 ч. 00 ночи	6	6 ч. 1[illegible] утра.	Казатинъ-Одесса; Казатинъ-Умань; Казатинъ-Новоселица	Калиновка-Холоневская; Жмеринка-Подволочискъ; Новоселица-Вѣна	Пассажирскій I, II и III кл. Плацкарты въ вагонахъ: Кіевъ-Умань, Кіевъ-Новоселица.
31	9 ч. 55 веч.	32	12 ч. 37 дня.	Фастовъ-Казатинъ	Казатинъ-Одесса; Казатинъ-Ковель; Фастовъ-Знаменка	Смѣшанный IV кл.
31	10 ч. 35 веч	32	9 ч. 53 утра.	Сарны-Ковель	Сарны-Вильно; Ковель-Варшава	Смѣшанный IV кл.

Московско-Кіево-Воронежская жел. дор.

№ поѣзда.	Отходъ изъ Кіева.	№ поѣзда.	Приходъ въ Кіевъ.	Путь слѣдованія поѣзда.	Согласованъ съ поѣздами идущими.	Примѣчаніе.
2	12 ч. 30 дня	1	5 ч. 10 дня	Терещенк.-Брянскъ-Москва	Москва-С.-Петербургъ; Москва-Иркутскъ	Скорый I, II и III кл. съ плацкартами. Вагонъ Междун. О-ва.
4	12 ч. 10 ночи	3	5 ч. 40 ночи	Бахмачъ-Курскъ-Москва	Мѣстное сообщеніе	Почтовый I, II и III кл
16	10 ч. 50 веч	15	9 ч. 45 утра	Бахмачъ-Курскъ	Ворожба-Харьковъ; Курскъ-Воронежъ	Пассажирскій I, II и III кл
12	1 ч. 05 дня	11	4 ч. 25 дня.	Курскъ-Воронежъ	Воронежъ-Ростовъ Донъ; Воронежъ-Козловъ-Пенза	Почт.-пассажирскій I, II и III кл
14	7 ч. 15 веч.	13	7 ч. 00 утра	Бахмачъ-Курскъ-Воронежъ, Бахмачъ-Жлобинъ-Витебскъ-СПБургъ	Воронежъ-Пенза-Челябинскъ; Витебскъ-Двинскъ-Рига	Скорый I, II и III кл. съ плацкартами. Вагонъ Международ. О-ва
4	11 ч. 20 веч.	3	6 ч. 30 утра.	Кременчугъ-Полтава	Ромоданъ-Ромны; Полтава-Харьковъ	Почтовый I, II и III кл.

ЗА ВСЕ ищ. м., им. лич. спр. Степановская № 7, спр. дворника. 57870

ЗА ВСЕ ищ. м., им. рек. за 2, 3 г., лич. спр. Безаковская № 26, кв. 18. 57…

ЗА ВСЕ ищетъ мѣсто пріѣзжая. Лабораторная № 82, кв. 5. 57361

ЗА ВСЕ пріѣз. ищ. м. съ реб. Лавра, 11-й корп., дамск. отдѣлъ. 57914

ЗА ВСЕ ищ. мѣс., им. лич. спр. Б.-Подвальная № 29, кв. 22. 57908

ЗА ВСЕ сред. л., один., ищ. м. въ неб. сем. Кудрявская № 27, кв. 10. 57898

ЗА ВСЕ ищ. мѣс. опыт. дѣвуш. Виноградная № 20, дворн. 57932

ЗА ВСЕ ищетъ мѣсто пріѣзжая. Караваевская № 34, кв. 26. 57940

ЗА ВСЕ ищ. мѣс., им. реком. Рейтарская № 16, спр. дворн. 57955

ЗА ВСЕ ищ. м. пріѣзж. изъ дерев. Рейтарская № 16, спр. дворн. 57956

ЗА ВСЕ въ мал. сем. ищ. м., ат., лич. рек. М.-Благовѣщенск. 118, кв. 18. 57958

ПРАЧКА ищ. под. раб. Фундуклеевская № 45, спр дворн. 57875

ПРАЧКА ищ. поден. раб. М.-Житомирская № 15, кв. 15. 57860

ПРАЧКА оп. ищ. под. раб. Дмитріевская № 54, кв. 6. 57929

ПРАЧКА ищетъ поденную работу. Тургеневская № 55, кв. 12. 57922

ПРАЧКА ищ. поден. работу. Трехсвятительская № 6, кв. 10. 57916

ПРАЧКА ищ. под. раб. съ крахм. бѣл. Б.-Владимирская 62, кв. 6. 57911

ПРАЧКА оп. ищ. под. раб. съ крахм. бѣл. М.-Благовѣщ. 100, кв. 9. 57910

ПРАЧКА ищ. м. въ домъ съ крахм. бѣл., им. рек. Жилянск. 144, к. 2. 57904

ПРАЧКА ищетъ поденную работу. Бульв.-Кудрявская № 2, кв. 12. 57903

ПРАЧКА ищетъ поденную работу. Вульонская № 47, кв. 4. 57895

ПРАЧКА ищ. под. раб. съ крахм. бѣл. М.-Благовѣщ. 65, двор. 57865

ПРАЧКА ищ. под. раб., хор. глад., лич. спр. М.-Благовѣщ. 110, кв. 10. 57952

ПРАЧКА ищетъ поденную работу. Кузнечная № 7, кв. 14. 57752

ИЩУ м. мамки, сог. въ отъѣз., мол., прил., им. рек. Львовская 34-4. 57749

ИЩУ мѣсто за все, им. лич. рек. Кузнечная № 31, спр. дворн. 57969

ИЩУ м. швейц., м. упр. домомъ, сол. рек. Борщаговская 24, кв. 8. 57945

ИЩУ м. за все въ мал. сем., им. ат. Златоустовская № 73, кв. 6. 57918

ИЩУ м. двор., м. съ под. кн., зн. слес. дѣл. Тургеневская № 29. 57827

ИЩУ мѣс. мол. челов., хорош. грамотный, им. рек., посыльн. въ конт., швейц. и др. зан. Б.-Васильковск. 52, дворн. 57913

ИЩУ мѣст. помощ. повара, имѣю рекомендацію. Большая-Житомирская №29, кв. 5. Лучковскому. 57873

НЯНЯ полька, пожил., пріѣз., ищ. мѣсто. Кузнечная № 84, кв. 14. 57847

НЯНЯ ищ. м. или кухар., им. рек. Гоголевская № 23, кв. 1. 57959

ДВОРНИКЪ ищ. мѣсто, им. рек. Жилянская № 106, кв. 8. 57852

ДВОРНИКЪ ищ. мѣс., грам. Фундуклеевская № 62, двор. 57912

ДВОРН., сторож. ищ. м., им. ат., лич. рек. Жилянская № 4, двор. 57896

ДВОРН. ищ. м., ср. л., гр., ат. и рек. Прорѣзная 25, спр. двор. 57920

ДВОРН., швейц. ищ. м., холостъ. Александр. 8, спр. стар. двор. 57505

ЛАКЕЙ ищ. м., ат. за 4 г., лич. рек., мол., трез., оп. Кузнеч. 94, к. 8. 57625

ЛАКЕЙ, швейц., служ. ищ. м., ат., лич. рек. Б.-Подвальная 16, швейц. 57162

ЛАКЕЙ ищ. м. въ маг., конт., др. подх. зан. им. рек. М.-Васильк. 82, двор. 57882

ШВЕЙЦ., приказч. ищ. м., оп., им. реком. Бибик.-Бульв. 46-а. 57883

ШВЕЙЦ. ищ. м. въ гост., домъ, зн. св. дѣл. Им. зал. Жилянск. 106, к. 8. 57718

НУЖЕНЪ двор. зн. хоз., трез., гр., им. рек. явл. отъ 2-3 д. Б.-Васильк. 81, кв. 19. 57685

НѢМКА ищ. м. за все, горн., им. лич. спр. Фундукл. 86, спр. въ лавкѣ. 57680

КУЧЕРЪ, двор. ищ. м., ат., лич. рек. Рейтарская 45, дворн. 57831

ЗА мал. возн. ищ. м. двор., кучер., служ., ат. Хоревая № 31, кв. 4. 57771

МАЛЬЧ. 18 л., ок. 2 кл. уч., ищ. м. пом. лакея, швейц., повар. Тарасовская № 4. Азаровъ. 57931

ПОДЕН. прачка ищ. раб., зн. хор. св. дѣло. Фроловская 6, двор. 57965

ТРЕБ. дѣвоч.-полька 15-16 л. къ 3-л. мальч. Биб.-Бульв. 23, кв. 5, во дворѣ. 57839

ПОЖ. жен. ищ. м. кухарки. Львовская 56, спр. Прас. Сорокину. 57854

ДѢВОЧКА пріѣз. ищ. м. къ дѣт., въ ком., гр. Назарьев. 9, спр. швейцар. 57888

ТРЕБ. НЯНЯ, опыт., грамот., сред. лѣтъ къ реб. двухъ лѣтъ, безъ рек. не явл. М.-Васильковск. № 29, кв. 6. 57879

ОФИЦІАНТ. прил. дѣвушка ищ. м. Андреевскій спускъ № 17, кв. 2. 57872

ОФИЦ--КА ищ. м., оп., лич. рек. В.-Владимир. 43, въ столовой. 57943

ПРІѢЗЖ. женщ. ищ. м. кухар., за все въ неб. сем., им. лич. спр. Жилянская № 106, кв. 8. 57851

ПРІѢЗЖ. ищ. м. горн., за все, хор. грам., гов. по-польск. Юрковск. 34-а., кв. 26. 57591

Рекомен. по сл. отъѣз. хор. за все, просл 6 л. М.-Владим. 18, кв. 8. 57554

КВАРТИРЫ, ДАЧИ И ПОМѢЩЕНІЯ

Рекомен. конторой „Удобство". Прорѣзная 18, свѣдѣнія о свободныхъ квартир. самыя подробныя, а равно управленіе домами. 6112

Свѣдѣн. даетъ спеціальное **„Бюро квартиръ"**. Фундуклеевская 12 кв. 2.

2 комн. элек. осв., пар. х. Крещ. 28, кв. 5 подх. врачу, юрис. конт. 57268

Недорого сдаются кварт. 4—6 комн., всѣ удоб. Банковая 5, спр. шв. 56160

7 комн. тепл., сух., деш. перед. Кудрявская 10 (бывш. переул.), кв. 5. 55690

Квартиры въ наемъ 3, 4 и 5 комнатъ, съ удобствами. Львовская № 55. 57215

Отдается одна комната солидной особѣ всѣ удобства, лифтъ, можно видѣть съ 5 ч. веч. Рейтарская 18, кв. 10. 57391

ПЕРЕД. кварт. 4 комн., свѣтл., сух., всѣ удоб ванна. электр., 2 балк., 3 эт. Печерскъ Левашовская 5, кв. 4, спр. дворн. 57390

Дешево сдает. кварт. въ бель-этажѣ 4 комн., кухня, ванна, удобст. электрич. и пр. можно и помѣсячно, можно и съ мебелью. Левандовская 8. кв. 19. 57193

КВАРТИРЫ 2 и 4 ком., со вс. удоб., въ наемъ Б.-Дорогожицкая № 11. 57383

Въ центрѣ города, **требуется** свѣтлое, теплое, **помѣщеніе,** для небольшой механическ. мастерской съ большимъ сараемъ, при немъ для автомобилей. Предложенія адресовать: Большая Владимирская 51, квартира 10. для О. А. 57165

Квартиры 3 ком. и 5 ком. подъ рестор. или контор. Прорѣзная № 17. 56517

КВАРТ. 3 ком., удобн., 2 и 1 к. кух., 1 ком. меб. Прозоровская 26. 54721

Квартиры въ 5 комн. съ кухней, ком для прислуги, ванной, 2 бол. балконами во II и III эт.; въ 5 комн. съ кухней и ванной въ подвальномъ этажѣ и въ 3 комнаты съ кухней въ I этажѣ, со всѣми удобствами. **Крутой спускъ, по Новому переулку № 14.** 55746

3 небольш. комн., (мансарды), кухня, ванна, удобства, лифтъ, элек. осв. Мерингоеская 3. 57…

1, 2, 3, 4 комн. всѣ удоб. дешево наним Печерсъ. Милліонная № 9. 57581

ОТДАЮТСЯ
барскія квартиры
8, 6, 5, 4, 3, 2 комнаты со всѣми удобствами уг. Караваевской и Владимирской, противъ Николаевскаго парка. Тамъ-же отдаются магазины и подвалы. 14562

НА 12, 15, 18 р. и дор., мѣс. отъ 50 к сут., предл. хор. комн Отель „Ялта". Михайлов. 6, тел. 3044 Окол. Думы 14201

Отд. меблирован. кварт. изъ 3 комн. Меринговская 7, кв. 17, вид. отъ 1 ч. дня. 817

Комната отд. безъ или съ мебелью. Бол. Владимирская 45, кв. 16. 791

На Б.-Владимирской отд. въ наемъ 2 или 3 роск. больш., барск. комн., годны подъ конт., врачу, юристу, инжен., и т. п. Обр. Пушкинск. 29, конт. Шапиро, тел. 30—01. 790.

По случ. выѣзда передается довольно выгодная квартира изъ 8 ком. съ квартирант. Срѣтенская 15, кв. 1. 671

КОМ. каб., прил. обс. прис. мѣс., со стол. отд. пост. жильцу, эл. Б.-Влад. 14, кв. 5. 378

Магазинъ къ нему кварт. изъ 2-хъ комн. Прорѣзная № 16. 56518

4, 5 или 6 комнатъ. Паньковская 9 55576

Кварт. 6, 4, 3 ком., съ отоп., всѣми удоб ком. прислуги. Пушкин. 19. 54520

Въ инт. сем., отд. 1 бол., свѣт. комн. меб., дом столъ. Институтская 20, кв. 8. 57271

На Крещатикѣ отдаются въ наемъ вновь отдѣланные. стильные. со всѣми удобствами магазины. Тамъ-же квартиры, годныя для конторы. Справ въ маг. В. О. Стамболи. Крещат. 29. 5996

1 2 комнаты хорошо меблир., элек. осв., бель-этажъ. Можно обѣдъ. Б.-Владим. 49. кв. 6, пр. гор. театра. 15096

4 ком. перед., мож. меб., отоп. Левашовская № 26. 57923

Дамѣ ком. хорошо обст., эл., отд. ходъ, 3 эт., лифтъ, во дворѣ. Б.-Подвал. 14, кв. 73. 57972

Солидному постоянному жильцу сдается хорошо обставл. ком. тел. Можно съ полнымъ пансіономъ. Б.-Владимирская 39, кв. 14. 57958

ПРОДАЖА и ПОКУПКА

и залогъ, а равно управленіе **имѣніями,** аренду и всякаго рода эксплоат. имущ. выполн. конт. **„Удобство"**. Прорѣз. № 18, тел. № 13-06

ЖЕЛАЮ купить небольш. завед. искуств. минеральн. водъ. Глубочицкая, № 103. Аптечный складъ. 57844

Пер. бакалейная лавка на полномъ ходу. Срѣтенск. 17. 57703

Передается по случ. бол. хорошо поставл. дѣло, дающ. до 1800 р. год. дохода. М.-Благовѣщенск. 49. кв. 3. 57368

Продается хорошая штора. Мал.-Житомир 14, кв 4 57861

Прод. усадьба ¼ десят., съ недостр постр. и домомъ за 750 р., Ков.-Кіев. ж. д. 7-ая верст. Борщаговка, Денисов. 57369

Лавка мясная передается. Юрковская 3. 57 84

Желаю купить

очень маленькую породистую собачку не моложе 9 мѣсяцевъ. Адресъ: Пушкинская, д. № 10, кв. № 8. 11—1 и отъ 3—6 часовъ. 57423

ПРОДАЮТСЯ роскошные туалеты, видѣть, Б.-Владим. 103, кв. 2. Отъ 10 ут. 57946

ПРОД. совер. новая ручная машина, сист. Зингеръ, можно разср. М.-Благов. 129, кв. 17. 57957

КРАСН. дер. меб. продается. Пироговская 5, кв 1. 57971

Перед. выгодн. дѣло за 800 руб, Узнать Фундукл 12, кв. 11. 57358

Продается молочная корова. Терещенковская № 3 57972

По случаю выѣзда продаются **буфетъ,** мѣдные **кубы, чайная** и **кухонная** посуда и вся обстановка, годная для чайной и столовой. Уголъ Вознесенскаго сп. и Несторовск. пер., д. № 5/6. 57897

Ищутъ купить хуторъ, съ доплатой къ банк. долгу до **СОРОКА** тыс. въ уѣздахъ: хотинскомъ, сорокскомъ, бѣлецкомъ, или сосѣднихъ уѣзд. Подольск. губ. Обяз. услов.: близость желѣз. дор., лѣсъ, рѣка. Предлож. прос. адрес.: Кіевъ, М.-Благов. № 99. О. А. Янушкевичъ. 6794

ДРЕВНОСТИ

покупаютъ по высокимъ цѣнамъ: серебро, фарфоръ, бронзу, картины, табакерки, миніатюры, слуцкіе пояса, слоновую кость. мебель и другіе предметы, выставка востока. Крещатикъ, д. № 42, парадный ходъ, 3-й этажъ. 152225

Продается заводская лошадь. Ник.-Ботаническая 4, спр. кучера. 55732

ПІАНИНО сов. нов. случ. деш. прод. М.-Житомирская 5, кв. 39. пар. ходъ. 55794

Передает. выгодно бакалейная лавка. Прозоровская № 26. 57375

ПО СЛУЧАЮ прод. гарн., плюшъ оливков. Бассейная 5-а, кв. 15. 57396

Молочная сдается по случаю, Софійская № 16. 57337

Передается по случ. не дорого на бойкомъ мѣстѣ около монопол лав. стол., пивн., чайная и закусочная по Б.-Васильковск. 119. 56484

Продаются 3 фот. ап., бинокль. зол. часы. Несторовск. пер. 4, кв. 9. 863

Сани америк. парн. и одинъ **конь** верх. Киргизъ 5 л. прод. Ольгинская 2. 57171

Піанино продается. Подолъ, Братска 1, кв. 4. 54518

Продаются: мраморн. кабин. часы терракот. больш. коза картины и 1 больш. карт. Ириненская 5, кв. 13 57254

Прод. красавицы щенки—фокст-ерь и кар.-догъ рѣдк. пор., дѣт. ник. кров фигуры. М-Благов. 21, кв. 3 57243

Англ. выѣздъ и корова дойная продается Бульв.-Кудр. 15, кв. 1. 57493

ПРОДАЮТСЯ за 150 руб. парныя сани съ полостью. Бол.-Васильковская 5, спр. дворника 57455

Продается **пишущая машина,** кушетка. кровать, столъ. Даются **6 тысячъ** подъ закладн. Крещатикскій пер. гост.: „Саксонская" № 30. 57520

Продается случайно рысистая кобылица 4-хъ л. и кабріолетъ. Гоголевская 29. кв. 16. 57634

По случ. прод. малодержан. піанино, симфоніонъ и розов. попугай какаду. Вид. 10—11 ч. ут. на Дикой ул. 12, кв. 2. 55927

По случ. прод. 6 коровъ (5 тель.), двѣ телки и 3 бычка, 21 вер., Житом. шос., „Новое Милое". О цѣнѣ уз. Дикая 12, к. 2. 55928

Перед. выгодн. дѣло за 800 руб. Узнать: Фундукл. 12, кв. 11. 57358

ЛАВКА мясная отдается въ наемъ. Братская № 4. 56064

ВЫГОДНО

передается бакалейно-гастрономическая лавка съ хорош. удоб. квартирой, узн. Мар.-Благовѣщенская 89, въ молочной. 56019

Домъ прод., земл. 600 саж., доходн. 1200 р. въ год., очен. выгодн. Шулявка, Борщаговскій переул. № 23. 56799

100 руб. коммис. за передачу столовой. Б.-Васильков. 31, прачешн. 57008

Передается столовая на полномъ ходу. М-Благовѣщенск. 112. 57007

Домъ желаю куп. въ цент. гор. до 150 т. р Благовѣщ. 69, кв. 1. 57329

САНИ город. продаются. Жилянская № 6. 57297

Продается мѣсто для

постройки растр. **МЕЛЬНИЦЫ.** 2 рѣки, 12 вер. г. Умань, кіевск. губ. Чудная усадьба 6 дес. земли. Справ. поч. Адр.: Тишковка, херсон. губ. В. П. Непокойчицкому. 14942

ДЕШ. 3 шубы прод. муж. хорьк. съ камчат. вор. кунья и лисья ротонды. Лютер, 2, кв. 4. 6558

„Россійск. Торгов. Посредн. Дѣятель". Б.-Владимирская 25. Телеф. 31-83. Производитъ покупку, продажу, залогъ имѣній, домовъ и проч. Пріемъ объявл. во всѣ газеты. 14852

Отдается въ аренду имѣніе и мельница, 1600 десятинъ пахатной земли часть Комаровки и Яновъ въ Гайсинскомъ уѣздѣ, Подольской губ. по 30 р. десятина; кромѣ того, въ имѣніи отдается въ аренду мельница вальцовая, перемалывающая ежедневно 3.000 пуд. муки за 15.000 руб. Адресъ Тепликъ; Комаровки, Іосифу Чарновскому. 15030

Клавикордъ недорого продается. Львовская 73, кв. 2, Фельдманъ. 6598

Продается старин. скрипка и акуш. инструм. Кирил. 31, кв. 5. 57766

ПЕРЕДАЕТСЯ большое прачешное дѣло. Узн. Б.-Владимир. 20, въ лавкѣ. 57737

Гарнитуръ мяг. шел. меб. и порт. прод. М-Житомирск. 20, кв. 6. 57431

По случаю выѣзда продается дубовая столовая, кабинетная и старинное оружія. Хоревая 30, кв. 2 57661

По случаю продается красильня. Узнать М.-Владимирск. 23, кв. 2. 57676

Экстрен. перед. столовая съ новой обстановкой и удобн. жилымъ помѣщен. Биб.-Бульваръ 58, возлѣ Галицк. баз. 57501

ПРОД. дешево **МЕБЕЛЬ** столовая, гостин будуар., кабинет спальня, трюмо, туалетъ, тур. див., картины и пр вещи. Театральная 2, кв. 7, 1-й эт. пар. съ ул 57454

СПѢШ. 5 дн. срок. случ. бол. поѣз. прод., арен 18 шик. семей. мебл. комн., парк., элек., цен. от. за 3350 руб., чис. приб. 1500 руб., г. 2-й д. отъ Царск. площ., Александровскій спус. № 59. 56776

Продаются двѣ скрипки. Звѣринецъ, Церковная ул. д. № 3 56612

Имѣю 40.000 р., куплю ус. или дамъ подъ вѣрн. об. недв. 18000 и 12000. Безъ поср. Почта пред. удост. личн. № 619. 57335

Отдается въ наемъ на годъ или продается по случаю новый рояль Бекера за 500 руб. (ст. 850 р.). М.-Владимирская 36, кв. 11, отъ 11 час. до 4 час. 57489

КАССЫ НЕСГОРАЕМЫЯ
бронированныя, сундуки. шкатулки, сберегательныя кассы, копилки, копировальные прессы
Фабрика
С. Звѣржховскаго
въ Кіевѣ, Б.-Васильковская 77, соб. д. Магазинъ: Крещатикъ 14. Телефоны: №№ 15—31 и 17—51

Прод. усадьба. На бойк. мѣстѣ Прор 23, кв. 1. 15197

ПРОД. ДОМА на сносъ, Прорѣзная ул 23. кварт. 1. 15198

Аукціонъ.

Декабря 1 и 2, съ 11 ч. дня,
на Фундуклеевской ул. въ д. № 5, (д. Бергонье). Городскимъ Аукціонистомъ будетъ произведенъ аукціонъ. Продажѣ подлежатъ: фарфоръ, картины, этюды, бронза, ковры и др. предметы. 57683

РАЗНЫЯ

ОТД. на усыновл. новорож. некрещ. мальчика. Караваевская 24, кв. 1. 57526

Первоклассная мастерская мужского платья портного З. КАМИНСКАГО.
Сущ. въ Кіевѣ съ 1894 г. Служ. въ самыхъ лучш. Кіев. фирм. Вып. всевозм. зак. и разн. поправ. Спец. вып. мѣхов. вещ. Рейтарская 18. Тел. 23-45. 14904

УПАКОВЩИКЪ, перевозчикъ мебели, зеркалъ, роялей, піанино, и проч. Доставка съ вокзала и распаковка. Прорѣзная 14. И. Г. Сулаковъ. Телеф. 1230. Воен. и чинов. скидка 14931

Утерянъ ридикюль съ дамск. зол. час и брасл., между Бол.-Подвал и Трехсвятит., 26 ноября ночью. Дост. вознагр Трехсвятительская 17, кв. 28. 57507

Приблуд. собака сѣро-рябая съ черн. пятн. Межигорская 11/15. 57585

Нужны 5000 на 1 годъ подъ залогъ движимости. Мало-Владимирская 38, кв. 2. 57480

1-80 тыс. даю подъ закл. дом. и имѣн. Михайловск. пер. 36, к. 29, до 12 и 5—7 веч. 57368

ТРЕБ. отъ 15 до 20 т. р. подъ 1 закл. дома Дмитріевская № 94. хозяина. 56878

СТОЛОВАЯ Бѣлоусова, Крещатикъ № 43, во дворѣ противъ воротъ, даетъ и отпуск. на домъ **обѣды, завтраки и ужин.** изъ свѣж. прод. и по дост. цѣн. Отк. до 12 ч. н. 57416

ВАЛЕНЫЕ САПОГИ

прочнаго производства изъ настоящей Поярковой шерсти высылаются по первому требованію. Мужскіе за пару 2 р. Дамскіе, 1 р. 80 к. и Дѣтскіе 1 р. 20 к. За пересылку и упаковку присчит. 35 к. Въ Сибирь 55 к. При выпискѣ 3-хъ или болѣе паръ пересылка за нашъ счетъ. При заказѣ просимъ указать мѣрку. Просимъ адресов. г. Бѣлостокъ, фирмѣ Бѣлостокъ. Экспортъ. К. М. 6755

Утерянъ 27 ноября кожаный портфель съ бумагами. Доставившему вознагражд. Пушкинская, домъ 39, кв. 5. 57905

УТЕРЯНЪ 29 веч. больш. конверты съ фотогрнф. карточк. на Рейтар. или Ирин. ул. Немедленно прошу доставить за возн. Львовск. пл. № 6—4. 57930

НУЖНЫ 2.500 р.
на 7 мѣсяц. подъ залогъ движимости. Почтамтъ до востреб. предъяв. 5 рублевки Б. М. 048657. 57949

Между Чеховскимъ пер. и площадью при пересѣченіи М.-Владим. ул., утеряна оч. нужная **тетрадь съ задачами** по **таксировкѣ,** прошу убѣдит. возвр. за вознагр. Чеховскій пер. 4, кв. 5. 57890

36 КРЕЩАТИКЪ 36
ВНѢ
всякой конкуренціи по цѣнамъ, выбору и по художественному исполненію продается дѣйствительно пріобрѣтенная по случаю
МЕБЕЛЬ
стильная, для всѣхъ комнатъ въ универсальн. магазинѣ случайныхъ вещей и **МЕБЕЛИ**
„Старина и Роскошь"
точный адресъ, который **просимъ** запомнить, дабы не смѣшивать съ другими магазинами
Крещатикъ № 36,
парадный ходъ (тотъ самый по которому входятъ въ біографъ Мяновскаго), противъ Лютеранской улицы, телефонъ № 18—42.
Большой выборъ: старин. мебели кр. дерева, кор. березы, фарфор., картин., ковров., драгоцѣн. камней, золота, серебра и т. п.
ТЫСЯЧИ предметовъ квартирн. украшеній.
Покупаемъ означен. выше вещи.

ОЧЕНЪ ДЕШЕВО ПО СЛУЧАЮ ПРОДАЮТСЯ:

Два большихъ ТРЮМО, шелковая розовая матерія (4 готовыхъ драприров, съ кистями, бахромой и проч.) и разн. розовая шелков. матерія. ДАМСКИХЪ ДОМИНО. Бюсты: Бетховенъ, Гоголь, Мицкевичъ, Шевченко, Глинко. СКАМЕЙКИ СЪ ОТКИДНЫМИ сидѣньями съ поручнями и всѣми укрѣплен. (нужны театру). **Электрическая вывѣска** для кинематографа, „МИРАЖЪ". **Коммутація** и распредѣлительный щитъ, вполнѣ оборудованы для всѣхъ **эффектовъ оцены, Декораціи: залъ,** Мѣщанская комната, улица, **изба, гейша** (комплектъ). **Два фонаря,** долго горящихъ, лампы настольныя, цвѣтныя электрич. лампочки. Витрины для рекламъ и афишъ, разныя рамы, металлическія надписи: „Здѣсь просятъ не курить, „Выходъ на случай пожара", и много другихъ. Электрическ. машинка для нагрѣванія щипцовъ. Рампа для сцены (разборная). Справки: **Гостинница „Ліонъ", гдѣ театръ Бергонье.** Квартира **Крамского** отъ 11 ч. у. до 3 ч. д. 6790

Отдѣлъ подписныхъ изданій. Т-ва И. Д. Сытина.

Переведенъ на уг. Прорѣзной и Михайловскаго проѣзда № 36, кв. 29, телеф. 29—53. Главнымъ довѣреннымъ для г. Кіева и губерніи состоитъ
Сергѣй Львовичъ Цитовичъ. 15214

Приглашаются интеллигентныя лица

для распространенія интересныхъ и ходкихъ изданій. Прорѣзная, уг. Михайловскаго пер. 36, кв. 29, отъ 10—12 и 5—8 ч. веч. 15215

Отъ Конотопской Уѣздной Земской Управы объявляется, что на 15 декабря сего 1911 года **назначены торги** съ узаконенною переторжкою на сдачу подряда постройки двухъ двухкомплектныхъ и трехъ четырехкомплектныхъ школьныхъ зданій въ Конотопскомъ уѣздѣ всего на сумму 78.600 руб.
Лица, желающія принять на себя выполненіе сего подряда, приглашаются явиться вышеозначеннаго числа, къ 12 часамъ дня, въ присутствіе Уѣздной Земской Управы съ узаконенными документами и благонадежными залогами, въ размѣрѣ одной десятой части подрядной суммы. Кондиціи на означенный подрядъ могутъ разсматривать ежедневно въ канцеляріи Управы отъ 10 часовъ утра до 2 часовъ по полудни, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней. 6788

Житомирская Уѣздная Земская Управа симъ объявляетъ, что въ Житомирскомъ уѣздѣ имѣются свободныя вакансіи: участковаго фельдшера съ школьнымъ образованіемъ при Пржтовской амбулаторіи, окладъ жалованья 360 руб. и квартирныхъ 60 руб. въ годъ и повивальныхъ бабокъ при Прутовской и Котелянской амбулаторіяхъ, окладъ жалованья по 240 руб. въ годъ и квартиры.
Лица, желающія занять эти должности, должны подать прошеніе въ Управу лично или почтой. 6789

Имѣю НОВОЕ ИЗОБРѢТЕНІЕ
дающ. нѣскол. десятк. тыс. доходу. Нужно 2—3 тыс. руб. на патенты и разъѣзды. Предл. адрес. Глав. Почта. предъяв. паспорт. книжки № 404. 57907

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1912 г.
на большой иллюстрированный еженедѣльный журналъ
„ЭХО ЖИЗНИ".
Въ программу журнала входятъ отдѣлы: изящной литературы, искусства, политики, общественной жизни, критическій, юмористическій и др. Въ широко поставленномъ беллетристическомъ отдѣлѣ принимаютъ участіе лучшіе современные писатели, произведенія которыхъ начнутся печатаніемъ съ первыхъ №№-въ журнала. Каждый №-ръ будетъ богато иллюстрированъ рисунками, снимками и проч.
Все яркое въ жизни, отзвуки, прежде—всего, высокохудожественныхъ проявленій ея, художественныя произведенія слова и кисти, займутъ мѣсто на страницахъ нашего журнала.
Подписная цѣна: годъ четыре (4) руб., ½ года два (2) руб. съ пересылк.
Годовые подписчики, внесшіе одновременно всю подписную плату, получатъ **безплатныя** приложенія:
1) Литерат.-художеств. альманахъ **„Цвѣты Жизни",** изящное изданіе
2) **„Современная литература".** Этюды: М. Горькій, Л. Андреевъ, А. Купринъ, С. Ценскій, Ф. Сологубъ и др.
Помимо того **первая тысяча** годовыхъ подписчиковъ получитъ премію:
АЛЬБОМЪ КАРТИНЪ
въ художеств. исполненной обложкѣ
Редакція и Контора: С.-Петербургъ, Коломенская ул. д. № 5, кв. 108. 6793

Покупайте ТОЛЬКО проволочн. экономъ. **70%**. **„Marker Lampe".**
Горятъ во всякомъ положеніи и небоятся сотрясеній, самая экономическая изъ всѣхъ друг. сист. съ метал. волоск.
ЕДИНСТВЕН. ПРОДАЖА
Кіев. Электро-Техн. Бюро.
Прорѣзная № 9. 6737

ЮРОКСИЛЬ — «ЮРОТАТ» — КІЕВЪ — НЕ СОДЕРЖИТЪ ХЛОРА И СОДЫ. БОЛЬШАЯ ЭКОНОМІЯ ВРЕМЕНИ И ДЕНЕГЪ. ПОСЛѢ 1 ЧАСОВОЙ ВАРКИ БѢЛЬЕ ПОЛУЧАЕТСЯ ПОРАЗИТЕЛЬНО ЧИСТЫМЪ И БѢЛЫМЪ. ЛУЧШЕЕ СРЕДСТВО СОХРАНЕНІЯ БѢЛЬЯ. ПАЧКА 20 КОП. 1793

„ЦИРКОНЪ".

Фабричный Складъ Торговый Домъ
М. Буковинскій, Л. Дыаковскій,
г. Кіевъ, Крещатикъ № 5.
Телеграф. Адресъ: „Эмбу-Кіевъ". 5889

Окрашивайте сами
За нѣсколько копѣекъ можетъ каждая хозяйка прекрасно и прочно окрасить всякаго рода **платья и матеріи** изъ шерсти, полушерсти, хлопчатой бумаги и т. п.
Требуйте исключительно **Гейтманскія краски.**
Фабричное клеймо: „Лисья голова въ звѣздѣ".
Другія издѣлія не принимайте.
Продается во всѣхъ аптекарскихъ магазинахъ. 6719

СЕЛЬДИ
королевскія новаго улова, нѣжнаго вкуса малосольныя 7 к. штука. Маг. **„Васькина",** Б.-Васильковская 8. 6638

САМОУЧИТЕЛЬ

для высшей подготовки **на должность БУХГАЛТЕРА КОРРЕСПОНДЕНТА.** Сост. Л. Я. Кричевскій. Книга содержитъ 620 страницъ. Большой форматъ. Цѣна 3 руб., наложен. плат. 3 р. 60 к. Адресъ Кіевъ, книжный складъ **Н. Я. Оглоблина.** 6697

Резиновыя издѣлія

американскія и французскія высшаго качества и новѣйшія усовершенствованныя **спринцовки** продаются въ аптечномъ складѣ
КОМАНА
въ Кіевѣ, **за Думой,** **Думская площ. № 5,** ряд. съ магаз. Ермольевой. Иногороднимъ наложеннымъ платежомъ. 6054

Обучаю ремесламъ

весьма ходк. по средствомъ письмен. рецептовъ Подробности **безплатно.**
Варшава, Новолипки 17, В. М. Матузону. 6255

Сенсація XX вѣка.

РОДИТЕЛИ, если желаете обрадовать Вашихъ дѣтей, то къ наступающ. праздник. выпиш. немедл. послѣдн. Парижс. новинку. Домашн. **„ТЕАТРЪ ИЛЛЮЗІОНЪ"** съ 12 перем. поучительн. и интер. картинъ, чѣмъ доставите имъ большое удовольств. Высыл. почтой съ налож. платеж. безъ задатка всего **ЗА 1 р. 35 к.**
съ нашей пересыл. и упаковк.
Адресъ: г. ЛОДЗЬ. Представит. загранич. новост. М. КОВЕНСКОМУ. (Почт. ящ. № 9). К. М. 6715

БАХРОМА

для штоpъ, мебели и драпри, разные шнуры, тесьма, кисти разныхъ цвѣтовъ готовыя и выполняются по заказу по новѣйшимъ рисун. **автоматическія вышитыя шторы** въ большомъ выборѣ цѣны крайнія только у
П. Райгородецкаго,
Кіевъ, Лютер. 3, отъ уг. Крещат. 2 домъ. 15236

ГРОМАДНѢЙШІЙ ВЫБОРЪ
Художествен. Гравюръ
черныхъ и въ краскахъ (Gravures originales en couleurs) и
ОТКРЫТОКЪ
вновь полученъ въ книжн. магазинѣ
Карла Шепе
Николаевская 9. 5821

Новый иллюстрированный прейсъ-курантъ
новѣйш. фасоновъ и изобрѣт. металлич., стальныхъ, хозяйств. издѣлій, ножей, садовыхъ инструм., парикмахерск. предметовъ, коньковъ и пр. высылается по требованію безплатно.
Магазины придвор. фабрик.
Эд. БРАБЕЦЪ
Кіевъ, Крещатикъ № 44. Телеф 414.
Москва, 1) Столешниковъ пер., соб. д. 2) Петровка, д. № 7. 6603

Акціонерное о-во химической фабрики „Уніонъ" въ Кенисбергѣ
ПРЕДЛАГАЕТЪ **Суперфосфатъ.** Съ запросами прошу обращаться къ нашему представителю г-ну Іосифу **М. Гурвичу,** Биб. бульв., гостиница „Марсель". Телефонъ № 548. Г. г. перепродавцамъ и маклерамъ дѣлается уступка по особому соглашенію. 15219

Золотая медаль

Ростовъ н/Д. 1911 г.

Патентованный Счетчикъ Денегъ „Шлапаковыхъ"

Необходимъ всюду, гдѣ только есть деньги. Онъ безошибочно считаетъ **ВСѢХЪ РОДОВЪ** звонкую монету и предохраняетъ отъ заразы. Фабрика въ Симферополѣ. Гдѣ нѣтъ—ищутъ солидныхъ представителей. 6513

ТЕРМОЖЕНЪ
(LE THERMOGÈNE).

Превосходно дѣйствуетъ при ревматизмѣ, бронхитахъ, боли въ горлѣ, болѣзни почекъ, боляхъ въ груди, кривошеѣ (torticollis) и всѣхъ заболѣваніяхъ, обусловленныхъ холодомъ.

Продается во всѣхъ аптекахъ и аптекарскихъ магазинахъ. Цѣна коробки 80 коп. 6049

Центральное Всероссійское Депо Часовъ.

С.-Петербургъ, Невскій, Казанская пл. № 1—3.

Рекомендуетъ лучшіе сорта часовъ по фабричнымъ цѣнамъ. Всѣ предлагаемые часы вывѣряются опытными англійскими и швейцарскими мастерами-спеціалистами. Ручательство за вѣрность хода на 6 лѣтъ. Часы мужскіе черные—3 р. 75 к., 4 р. 75 к., 7 р. 70 к., 12 р. и 20 руб. 85 к. Часы дамскіе черные—4 руб. 90 коп., 5 руб. 75 коп. и 8 руб. 20 коп. Часы мужскіе серебр., 84-й пробы, анкерн., на 15-ти камн., массивные, три крышки, заводятся ключомъ—10 руб. 25 коп. и 13 руб. 70 коп. Такіе же часы завод. головк.—12 р., 15 р. и 16 руб. Такіе же дамск. сереб. 84-й пробы,—8 р 70 к., 11 р. и 15 р. Часы мужскіе нов. золота „Дубле"—9 руб. 70 к. и 15 руб. 85 коп. Такіе же дамскіе—6 руб. 75 коп., 9 руб. 50 коп. и 15 руб. При всѣхъ часахъ изящная цѣпь безплатно. Пересылка на счетъ фирмы, налож. платеж., БЕЗЪ ЗАДАТКА.

Иллюстрированный каталогъ высылается безплатно. 6671

ШВЕЙНЫЯ МАШИНЫ
КОМПАНІИ ЗИНГЕРЪ
ПРОДАЮТСЯ ИСКЛЮЧИТЕЛЬНО ВЪ СОБСТВЕНН. МАГАЗИНАХЪ КОМПАНІИ.
Разсрочка платежа отъ 1 руб. — Ручныя машины отъ 25 руб.
ЗИНГЕРЪ — Магазинная вывѣска.
Остерегайтесь подлелокъ. — Магазины во всѣхъ городахъ Имперіи. 15231

ОТКРЫТА ПОДПИСКА ВЪ 1912 г. НА ЖУРНАЛЫ
(Адресъ редакціи: Спб., Итальянская 16).

ВѢСТНИКЪ МОДЫ

выходитъ въ 5 изданіяхъ для семьи и портныхъ и даетъ изданію для семьи: 48 модныхъ №№, 24 №№ рукодѣлій, 24 выкр. листа, 24 вырѣзн. выкройки, 6 раскраш. узоровъ и преміи. Кромѣ того, II изд получаетъ 24 выр. выкр., III—12 раскраш. модн. картинъ; IV—72 раскраш. модн. картинъ и V—120 раскраш. модн. карт. Цѣна на годъ: I изд — 6 руб., II—7 р., III—9 р., IV—14 р., V—23 руб. Изданіе для портныхъ даетъ тѣ-же модные рисунки и стоитъ на годъ: I—6 р., II—9 р., III—13 р. и IV—23 р.

Модный Курьеръ

выходитъ въ 5 изданіяхъ для семьи и портныхъ и даетъ изд. для семьи: 43 модныхъ №№. 24 №№ рукодѣлій, 6 раскраш. узоровъ, 24 выкр. листа, 24 вырѣз. выкр., и преміи и, кромѣ того, II изд. 24 выр. выкройки: III—12 раскраш. модн. карт., IV—72 раскраш. модныхъ картинъ и V—120 раскраш. модныхъ картинъ. Цѣна на годъ изданія для семьи: I изд —6 р., II—7 р., III—9 р., IV—14 р. и V—23 руб. Изданіе для портныхъ даетъ тѣ-же модные рис. и стоитъ на годъ: I—6 р., II—9 р., III—14 р. и IV—23 р.

Парижская Мода

выходитъ въ 2-хъ изд., I издъ даетъ: 12 модн. номеровъ, 12 рукодѣльныхъ номеровъ, 12 выкр. листовъ, 12 выр. выкр., раскраш. узоры рукодѣлій и преміи. Цѣна на годъ 2 р. 50 к. II-е даетъ: 24 модныхъ №№ 24 №№ рукодѣлій, 24 выкроечн. листа, 24 выр. выкр., 6 раскр. узоровъ рукодѣлій и 3 преміи. Цѣна въ годъ 5 р. На всѣ журналы есть подписка на ½ г., ¼ г. и съ разсрочкой. Ко всѣмъ рис. имѣются готовыя выкр. по 15 и 25 к. съ пер.

Простота и изящество модныхъ моделей; обиліе бѣлья и дѣтскихъ туалетовъ, ясность и полнота описанія исполненія каждаго туалета, изящество раскрашенныхъ узоровъ рукодѣлія, практичность вырѣзныхъ выкроекъ, описаніе которыхъ такъ подробно, что даетъ возможность кроить и шить даже неумѣлымъ, дѣлаютъ всѣ три журнала необходимыми въ семьѣ. Литературныя произведенія, кухонные рецепты, домоводство, практическіе совѣты, гигіена и косметика женщины и ребенка и отвѣты на всѣ вопросы—дѣлаютъ журналы интересными и полезными.

ДѢТСКІЯ ПЛАТЬЯ И БѢЛЬЕ

выходитъ ежемѣсячно съ 12 выкр. листами и 12 вырѣз. выкр. Цѣна въ годъ съ перес. 2 р. 50 к. Около 1000 моделей и выкроекъ дѣтскаго платья и бѣлья всѣхъ возрастовъ.

БѢЛЬЕ И ВЫШИВКИ.

Журналъ бѣлья дамскаго, мужского, дѣтскаго, постельнаго, столоваго и т. д., съ выкройками. узорами въ натуральную величину вышивокъ, монограммами и т. д. Выходитъ 6 разъ въ годъ. Цѣна въ годъ 1 р. и 1 р. 50 к. съ пересылкой.

6259 Издатель **Н. П. АЛОВЕРТЪ.**

Ни одинъ журналъ въ мірѣ не даетъ такого количества выкроекъ въ на натуральную величину безукоризненнаго парижскаго покроя. № 1-й выйдетъ 1-го декабря.

Ни одинъ журналъ въ мірѣ не даетъ такого количества парижскихъ модныхъ моделей безукоризненныхъ по изяществу и практичности. № 1-й выйдетъ 1-го декабря.

КОФЕ С. СІУ и К°. 5460

Въ шорномъ магазинѣ **П. П. ГОРДѢЕНКО,** подолъ, Александровская № 46 имѣется громадный выборъ для разныхъ вѣдомствъ, всевозможныхъ сортовъ **РОМАНОВСКИХЪ и другихъ ШУБЪ,** и полушубковъ, постовыхъ и сторожевыхъ тулуповъ 14574

Посудный и ламповый магазинъ Л. БАРМАБА. 15115
Подолъ, Александровская ул. № 44. По случаю прекращенія торговли
Окончательная Ликвидація.

1912 г. ОТКРЫТА ПОДПИСКА на 1912 годъ на единственный въ Россіи двухнедѣльный Художественно-Литературный и научный журналъ **7-й годъ изданія журнала.**
по образцу лучш. заграничн. изданій съ роскошными картин. въ краскахъ

Пробужденіе
СЪ ПРИЛОЖЕНІЕМЪ ИЗЯЩНЫХЪ КНИГЪ.

ВЪ ЖУРНАЛѢ ПРИНИМ. УЧАСТІЕ: Авсѣенко В. Г., Амфитеатровъ А. В., Андреевъ Л. Н., Арцыбашевъ М. П., Баранцевичъ К. С., Боборыкинъ П. Д., Бунинъ И. А., Будищевъ А. Н., Галина Гл., Градоскій Г. К., Гусевъ-Оренбургскій С. И., Гнѣдичъ П. П., Дрожжинъ С., Златовратскій Н. Н., Заринъ А. Е., Измайловъ А. А., Каменскій А. П., Корецкій Н. В., Коринфскій А. А., Купринъ А. И., Лазаревскій Б. А., Ленскій В. Я., Луговой А. А., Маминъ-Сибирякъ Д. Н., Невѣжинъ П. М., Немировичъ-Данченко В. И., Потапенко И. Н., Рышковъ В. А., Рославлевъ А. С., Серафимовичъ А. С., Скиталецъ. Тихоновъ Вл. А., Федоровъ А. М., Цензоръ Дм., Чириковъ Е. Н., Чеховъ М. П., Щепкина-Куперникъ Т. Л. Ясинскій І. І. и мног. др. извѣстн. русск. писателей.

ПРОГРАММА ЖУРНАЛА: Романы, повѣсти и разсказы. Стихотворенія. Очерки изъ исторіи и исторіи литературы. Фельетоны. Сатирическіе и юмористическіе разсказы. Критика, живопись, скульптура, театръ и музыка, Путешествія. Этнографическіе очерки. Записки и воспоминанія, Научныя и политическія статьи. Вопросы гигіены и физическаго развитія. Вопросы воспитанія. Изящныя работы. Охота. Спортъ. Пьесы для любительскихъ спектаклей. Ноты. Домашнія занятія, игры и развлеченія. Библіографія.

Журналъ печатается на дорогой глазированной бумагѣ.

ДЕВИЗЪ ИЗДАНІЯ: **„НЕ ОБѢЩАТЬ МНОГО, НО ВЪ РАМКАХЪ ОБѢЩАННАГО ДАТЬ ТОЛЬКО ХОРОШЕЕ, ЦѢННОЕ".**

Подписавшіеся на 1912 годъ получатъ (15-го и 1 го числа каждаго мѣсяца):

24 РОСКОШНЫХЪ ВЫПУСКА Художественно-Литературнаго и Научнаго журнала ПО ОБРАЗЦУ ЛУЧШИХЪ ЗАГРАНИЧНЫХЪ ИЗДАНІЙ, **въ тисненыхъ барельефами** папкахъ-обложкахъ, съ приложеніемъ картинъ, **исполненныхъ красками.**

20 **ИЗЯЩНЫХЪ КНИГЪ** избранныхъ разсказовъ КЛАССИКОВЪ СОВРЕМЕННОЙ МЫСЛИ, съ портретами авторовъ, ВЪ ОРИГИНАЛЬНЫХЪ иллюстрированныхъ обложкахъ. Будутъ выданы СОБРАНІЯ СОЧИНЕНІЙ:

Г. д'Аннунціо, А. Шницлера, Ж. Роденбаха, Марсель Прево, Ан. Франса, Кат. Мендеса, Уэльса, Э. Пардо Басанъ, О. Уайльда, А. Стриндберга, Ф. Ведекинда, В. де-Лиль-Аданъ, П. Бурже, Эдгара По, О. Мирбо, К. Гамсуна, С. Лагерлефъ, К. Лемонье, Тетмайера, С. Пшибышевскаго.

3 **ВЕЛИКОЛѢПНЫХЪ ХУДОЖЕСТВЕННЫХЪ АЛЬБОМА,** какъ настольное украшеніе: **„Иллюстрированныя сочиненія великихъ писателей".** Съ картинами, цвѣтными виньетками-рамками, тисненіемъ и портретами на паспарту. Подписчики получатъ **какъ шедевръ типографскаго искусства:**

1. Сонеты Шекспира. 2. Поэмы Байрона.
3. Поэмы Альфреда Мюссе.

75 **КАРТИНЪ:** олеографій, автотипій, автотипій въ краскахъ, и портретовъ на паспарту.

ЮБИЛЕЙНЫЙ АЛЬБОМЪ КАРТИНЪ ВЕРЕЩАГИНА „1812 г.":
10 картинъ **въ краскахъ на паспарту,** въ художественной папкѣ.

Годовые подписчики получатъ съ первымъ № журнала
БОЛЬШУЮ СТѢННУЮ КАРТИНУ ВЪ КРАСКАХЪ
знаменитаго художника Бодемгаузена **МАДОННА.** Размѣръ картины 66×90 сант.
Точное выполненіе полной поэзіи, высоко-вдохновенной картины, стоимость которой въ художественныхъ магазинахъ 18 и 20 рублей экземпляръ, возложено редакціей на Поставщиковъ Двора Его Императорскаго Величества „А. Вильборгъ и Р. Голике". Не поддающаяся описанію картина кисти геніальнаго художника будетъ служитъ украшеніемъ **самой изысканной гостиной.**

Лицамъ, подписавшимся своевременно, до 1-го января, редакція будетъ высылать въ теченіе года безплатно новую, оригинальную, двухнедѣльную газету **ВЕСЕЛАЯ ГАЗЕТА.**

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: на годъ (безъ доставки) 7 р., съ доставкой и пересылкой 8 р., на полгода 5 р., на 3 мѣсяца 3 р. За границу 10 руб.

Редакція журнала „ПРОБУЖДЕНІЕ", С.-Петербургъ, Невскій пр. 114.
6253 Редакторъ **В. И. Корецкій.**

ГЛИЦЕРОФОСФАТЪ РОБЕНА
ЗЕРНИСТЫЙ

Единственный усваиваемый фосфатъ **укрѣпляющій нервную систему**

Глицерофосфатъ Робена дѣйствуетъ возстановляющимъ образомъ при всѣхъ болѣзняхъ зависящихъ отъ ослабленія нервныхъ клѣтокъ неврастеніи, умственномъ переутомленіи, невральгіяхъ, мигрени и т. д. Врачи рекомендуютъ его также противъ рахита, слабости костей, во время роста дѣтей, въ періодѣ беременности и кормленія.

Постоянное употребленіе **Глицерофосфата Робена** не представляетъ никакихъ неудобствъ и не утомляетъ желудка. Возбуждаетъ аппетитъ и дѣйствуетъ на общее укрѣпленіе силъ.

Пріятнаго вкуса; принимается съ водой или молокомъ.

ПРОДАЖА въ АПТЕКАХЪ и АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ
Остерегайтесь поддѣлокъ и подражаній.

22 предмета только за 3 р. 95 к.

в высшаго сорта 4 р. 50 коп. Высыл. по оптов. цѣнѣ 22 цѣн. полезн. необходим. предмет.: 1) Изящн. мужск. карман. часы настоящ. анкерн. (не цилиндръ) изъ черн. ворон. стали, заводъ головк. разъ въ 36 час. вывѣрен. до минуты съ ручательствомъ на 6 лѣтъ. 2) Цѣпь изъ настоящ. американск. золота или бѣлаго металла. 3) Брелокъ-кинематографъ съ 2-мя мѣняющ. видами пик. женщ. 4) Предохранитель часовъ отъ воровъ. 5) Замшевый кошелекъ для часовъ. 6) Настоящ. загранични. безопасная бритва „Мулькуто", котор. каждый можетъ брить самого себя безъ подготовки. 7) Футляръ для бритвы, 8) Никелев. кисточка. 9) Никелев. чашечка. 10) Кожаное портмонэ заграничной выдѣлки съ 7-ью отдѣленіями 11) Штемпель, имя, отчест. и фамилія заказчика. 12) Флаконъ краски для штемпеля. 13) Домашняя типографія, состоящ. изъ 120 буквъ, цифръ и знак. (стоим. въ розн. 1 руб 50 коп.) 14) Полный приборъ для типографіи. 15-18) Карман. кожан. несессеръ съ необходим. 4 предмет. 19) Складныя ножницы въ роскошн. футлярчикѣ. 20) Булавка для галстука съ америк. брил. изъ франц. золота. 21-22) Пара англійск. запонокъ для манжетъ. Всего только за 3 руб. 95 к. Такой же гарнитуръ съ дамск. час. 4 р. 60 к., съ глух. 3-мя крышк. мужск или дамск. час. 5 р. 10 к. Высыл. налож. плат. и безъ задат. Перес. 55 к., въ Сибирь 85 к Адр. торговой фирмѣ **М. Х. Шальманъ, Варшава, Грибная № 15—144.**
По желанію г.г. заказч. можемъ бритву съ прибор. замѣн. на кольцо золот. 56пр. (см. рис.) или на пару золот серегъ 56 пр. 6553

Объявленіе.

1911 года. декабря 21 дня, въ 3 часа дня **будутъ произведены въ Магистратѣ г. Варшавы устно и съ допущеніемъ письменныхъ заявленій въ запечатанныхъ конвертахъ ТОРГИ на поставку на 1/14 марта 1912 года около 1500 кубическихъ метровъ отборныхъ сосновыхъ брусьевъ для изготовленія торцовъ для мостовой.**

Желающіе участвовать въ торгахъ, должны представить гербовую марку 75 коп. достоинства если намѣрены торговаться лишь устно, или письменное заявленіе безъ подчистокъ и помарокъ, оплаченное гербовою маркою въ 75 коп. не позже 3 часовъ дня, назначеннаго для производства торговъ, а также квитанцію Варшавской городской кассы на внесенный залогъ въ количествѣ 10% отъ заявленной суммы, который неустоявшимъ на торгахъ будетъ немедленно выданъ обратно. Объявленія, поданныя послѣ означеннаго срока, не будутъ приняты.

Условія означенныхъ торговъ, а равно форму заявленія можно разсматривать въ присутственные дни и часы въ Строительной Конторѣ по сооруженію Варшавскаго городского моста Княжеская ул. № 4

Заявленія должны заключать: 1) изъявленіе полнаго согласія на данныя торговыя условія, 2) единичную цѣну за 1 кубическій метръ сосновыхъ брусьевъ, выраженную прописью и цифрами безъ подчистокъ и помарокъ, 3) имя и фамилію и точный адресъ подателя заявленія, 4) квитанцію городской кассы на внесенный залогъ и 5) заявленія должны быть написаны четко и не должны заключать въ себѣ какихъ бы то ни было новыхъ условій. 6590

Магазинъ Русскаго Общества
ШУККЕРТЪ и К°.

Кіевское Отдѣленіе: Пушкинская № 6. Телеф. 78.

Рекомендуетъ въ громадномъ выборѣ:

СТИЛЬНЫЯ ЛЮСТРЫ, СТОЛОВЫЯ И ФИГУРНЫЯ ЛАМПЫ, ПОДВѢСЫ, ФОНАРИ И КАЧАЛКИ новѣйшихъ рисунковъ.

ЛАМПОЧКИ
ЭКОНОМИЧЕСКІЯ и ОБЫКНОВЕННЫЯ. 4925

Послѣдняя новость Парижа!

Въ настоящее время всеобщая мода во Франціи носить только часы „БОНЕРЪ" изъ синей стали, (а не черные), новомодн. фасона, совсѣмъ плоскіе, толщ. въ сереб. руб. съ фантаст. циферблат., заводъ ремонтуаръ разъ въ 40 ч., ходъ на 15 камняхъ и съ красив. наружн. анкерн. маятникомъ, элегантн. отдѣлки (см. рис.). Всѣ часы не прочны вслѣдствіе того, что, какъ-бы ихъ не держать въ чистотѣ, всетаки пыль достается сквозь заднія крышки въ механизмъ и останавливаетъ ихъ ходъ. Мы получили представит. новоусовершенст. карман. часовъ „БОНЕРЪ" патент. въ Швейцаріи за № 51308, (до настоящ. времени небывало), которые имѣютъ то преимущество надъ др., что механизмъ всегда тщательно закрытъ, ибо со стороны механизма не имѣютъ открывающ. крышки, а ходъ видно на цифербл., такъ что въ механизмъ пыли ни коимъ образомъ достаться не можетъ. Поэтому совѣтую каждому запастись этими **практичн. и вѣрными часами,** цѣна котор. благодаря законтрактированію мною громадн. количества, только 3 р. 75 к., 2 шт. 7 р., 4 шт. 13 р. 50 к. Для распространенія фирмы прилагается къ каждымъ часамъ безплатно изящная и модная парижская цѣпочка 2-хъ бортная, изъ настоящ. амер. нов. зол., нечернѣющ., съ брелок. и замшев. кошелекъ для часовъ. Безъ риска, если товаръ не понравится возвращаемъ деньги обратно. Часы высыл. вывѣренные до минуты съ ручательствомъ на 6 лѣтъ, нал. платеж. и безъ задатка. Пересылка вмѣстѣ съ пошлиной—40 к. (въ Сибирь 75 к.). Адресъ который можно вырѣзать и крѣпко приклеить къ открыткѣ или письму

БЕРЛИНЪ № 71	STRUMFELD
BERLIN	Kloster str. 42.

Заказ. можно обращ. на всѣхъ язык. На закр. письмо накл. 10 к. марку, а на откр. 4 к. 5847

Получены послѣднія записи граммофонныхъ пластинокъ
„СТЕЛЛА-РЕКОРДЪ". „КОРОНА-РЕКОРДЪ".
Оптовая продажа при фабр. складахъ
Москва, Покровка 2 **Шустеръ и К°.** Одесса, Успенская 111.
Кіевъ, Крещатикъ 50. 6565

Небывало! только за 3 р. 75 к.

Высыл. 22 предмета полезн. для всяк. 1) прелестн. мужск. карман. открыт. часы изъ наст. черн. ворон. стали съ анкерн. ходомъ (не цил.) съ устройствомъ предохр. отъ ломки пружины пылепредохр. стекломъ и звучн. до минуты проверен. ходомъ, 2) цѣпь изъ амер. нов. зол. 3-5) 3 серебрян. 84 пробы брелка „Вѣра, Надежда и Любовь", 6) замшев. кошел для час., 7) предохр. часовъ отъ воровъ, 8 заграничн. кож. портм. съ 7 отдѣл. и механич. замк., содерж. каучук. штемп. съ имен отч. и фам. заказч., 9-13) карм. приборъ, состоящ. изъ зубочис. пилки и прибора для чист. ногтей, ухочис. и интер. стереоск. съ пикант. видами, 14) парижск пластографъ показыв. букв. какъ въ натурѣ всевозм. виды. 15-21) 6 очень интерес. карт. къ нему, 22) изящное кольцо изъ настоящ. америк. золота „Дубле" съ камнемъ „Опаль". Всего только за 3 р. 75 к. 2 гарн. 7 р. Такой-же гарнит. съ часами высш. качества механизм. 4 р. 25 к., 2 гарнит. 8 р. Часы высыл. вывѣренные до минуты съ ручател. на 6 лѣтъ, налож. платеж. Перес. 40 к. (въ Сибирь 40к.) Безъ риска: если товаръ не понравится возвращ. деньги обратно. Адрес.: **Т-во „ЗАРЯ", Варшава отд. 83.** 6644

Требуются опытные агенты по сбору объявленій. Редакція
„ВСЯ РОССІЯ".
Пушкинская 31. Отъ 5—6 веч. 6762

ROCZNICE.

№ 333.

ЕЖЕДНЕВНАЯ ГАЗЕТА СЪ ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫМИ ИЛЛЮСТРИРОВАННЫМИ ПРИЛОЖЕНІЯМИ

Кіевская Мысль.

Пятница, 2-го декабря 1911 г.

№ 333.

Условія подписки

на 1911 годъ.

На 12 мѣс.—11 р., на 11 мѣс.—10 р. 40 к., на 10 мѣс.—9 р. 50 к., на 9 мѣс.—8 р. 60 к., на 8 мѣс.—7 р. 70 к., на 7 мѣс.—6 р. 80 к., на 6 мѣс.—6 р., на 5 мѣс.—5 р. 30 к., на 4 мѣс.—4 р. 30 к., на 3 мѣс.—3 р. 30 к., на 2 мѣс.—2 р. 30 к., на 1 мѣс.—1 р. 20 к.

Разсрочка для годовыхъ подписчиковъ: 1) Въ 2 срока: 1-й взносъ при подпискѣ—6 р. и къ 1-му іюня 5 р. 2) Въ 3 срока: при подпискѣ—4 р., къ 1-му апрѣля—4 р. и къ 1-му августа—3 р.

За границу доплачивается по 1 руб. въ мѣс. Подписка принимается на полные мѣсяцы, считая ихъ съ 1-го числа до конца мѣсяца, кромѣ подписки за границу, куда можно подписываться съ какого угодно срока.

Для сельскихъ учителей и сельскаго духовенства (при непосредственномъ обращеніи въ главную контору): 1 м.—85 к., 2 м.—1 р. 70 к., 3 м.—2 р. 55 к., 4 м.—3 р. 50 к., 5 м.—4 р. 35 к., 6 м.—5 р., 7 м.—5 р. 70 к., 8 м.—6 р. 45 к., 9 м.—7 р. 10 к., 10 м.—7 р. 80 к., 11 м.—8 р. 40 к., 12 м.—9 р.

БЕЗЪ ДОСТАВКИ ВЪ КІЕВѢ 1 р. въ мѣсяцъ.

Для гг. учащихся въ высш. учебныхъ заведеніяхъ (въ Кіевѣ,) при личномъ обращеніи въ контору и представленіи билета учебнаго заведенія, — въ мѣс. 85 коп.

За перемѣну адреса городского или иногородняго на иногородній уплачивается 40 коп. При перемѣнѣ адреса необходимо сообщить прежній и новый адресы.

Плата за объявленія:

ВПЕРЕДИ ТЕКСТА: въ первый разъ по 60 к. со строки нонпарель или мѣста, занимаемаго ею, а послѣдующіе по 30 к.; **ПОЗАДИ ТЕКСТА:** первый разъ по 30 к. со строки или занимаемаго ею мѣста, а послѣдующіе по 15 к. **Объявленія лицъ, ищущихъ мѣста или занятій,** печатаются позади текста съ платою за каждый разъ по 15 к., за объявленіе изъ **двухъ строкъ нонпарель и за каждую добавочную строку по 10 к.**

Въ иллюстрированномъ приложеніи по 80 к. строка нонпарель; при многократномъ печатаніи—**по особому соглашенію** съ главной конторой.

Редакція и главная контора помѣщаются по Владимирской ул., въ д. № 46, вблизи городского театра.

Главная контора открыта отъ 10 ч. утра до 8 ч. в., а по воскресн. днямъ отъ 12 до 3 ч. дня. Редакція для личныхъ объясненій **открыта отъ 3 до 5 ч., кромѣ воскресн. и праздничн. дней.**

Непринятыя рукописи редакціей не возвращаются. Телефонъ редакціи № 827. Телефонъ конторы № 1276.

Цѣна отд. № 5 коп.

Тѣло покойнаго

Артура Робертовича Якобовскаго

прибываетъ изъ Одессы сегодня вечеромъ. Выносъ тѣла съ вокзала ю. з. ж. д. состоится завтра, въ 11 час. утра, для погребенія на Байковомъ лютеранскомъ кладбищѣ.

1-го декабря с. г., въ г. Острѣ, Черниговск. губ., скончался **Податной Инспекторъ**

Григорій Александровичъ Романовичъ-Славатинскій,

о чемъ, съ глубокой [illegible] родныхъ и [illegible]

ВОЛЕЮ БОЖІЕЮ

ИВАНЪ ГРИГОРЬЕВИЧЪ ГУЛАКЪ

30 ноября с. г. скончался, о чемъ родныхъ и знакомыхъ извѣщаетъ семья покойнаго. 57990

Д-ръ М. Г. Руссо. Зубн. бол., искус. зуб. Пріемъ 10—12 и 3—7. Рейтарская 6. 6135

Кіевское Общественное Собраніе.

ВЛАДИМИРСКАЯ 45.

Въ субботу, 3-го декабря с. г., въ помѣщеніи Собранія, состоится очередной **семейный вечеръ съ концертнымъ отдѣленіемъ и танцами,** при оркестрѣ военной музыки. Начало концерта ровно въ 9½ час. вечера. Г.г. члены Собранія входятъ по членскимъ билетамъ, а гости по рекомендаціи членовъ—по билетамъ, которые заблаговременно можно получать въ канцеляріи Собранія отъ 12 до 3 час. дня и отъ 7 до 11 час. веч. ежедневно. 6857

Городской театръ. Дирекція С. В. БРЫКИНА.

Сегодня, 2-го дек., въ 6 разъ „Камо грядеши“? Уч.: г-жи Викшемская, Рудницкая, Славская, Рыбчинская, Тиханова; г.г. Долининъ, Леливо, Каміонскій, Тарновскій, Энгель-Кронъ, Улухановъ и др. Начало въ 7½ ч. веч. Завтра, 3-го дек., „Пиковая дама“. [illegible] „Тангейзеръ“. Вечер., по обык. цѣн. 1-е) „Царь плотникъ“. 2-е) „Коппелія“, [illegible] утромъ: „Фаустъ“ (съ Вальпург. ночью). Вечер. „Евгеній Онѣгинъ“. Билеты [illegible]. Готов. въ 1-й разъ въ Кіевѣ нов. оп. „Измѣна“, муз. М. М. Ипполитова-Иванова, сюж. по др. кн. [illegible]

Театръ „Соловцовъ“. Дирекція Н. Ф. БАГРОВА.

Сегодня, бенефисъ И. Э. Дуванъ-Торцова. Въ 1-й р. фант. ист. Ю. Д. Бѣляева „Красный кабачекъ“. 2) А. Н. Островскаго „Свои люди—сочтемся“. Роль Подхалюзина исп. И. Э. Дуванъ-Торцовъ. Участв.: г-жи Голодкова, Жвирблисъ, Токарева; г.г. Днѣпровъ, Болховской, Недѣлинъ, Павленковъ, Слоновъ, Смирновъ. Постановка Г. П. Гаевскаго и А. Н. Соколовскаго. Нов. кост., декор. Начало въ 8 ч. веч. Цѣны бенефисныя. Суб., 3-го, въ пользу общ. взаимоп. лекарск. помощн. 10-й р. Ю. Бѣляева—„Псиша“. Воскрес. 4, два спект., утр. по уменьш. цѣн. въ посл. р. „Коварство и любовь“, Ф. Шиллера. Вечер., 4-й р. А. И. Косоротова—„Мечта любви“. Пон., 5-го, 11-й общед. спект. въ 25-й р. Л. Н. Толстого—„Живой трупъ“. Лиза—А. А. Пасхалова. Федя—И. А. Слоновъ. Вторн., 6-го, два спект. утр. по уменьш. цѣн. въ посл. р. Ж. Мольера—„Тартюфъ“. Веч., въ 3-й р. Л. Н. Толстого—„Отъ ней всѣ качества“. 2) Ф. Мольнара—„Чортъ“. Бил. продают. Дневн. касса театра нах. въ маг. Бр. Когенъ (Крещ. 25, т. 141).

Театр Городського Народнього Дому Трупа украинск. артист. **Миколи Садовського.**

Сьогодня, 2. дек., на користь першої Плоської Городської опіки над бідними—1) **За двома зайцями.** 2) **Вечерниці.** Поч. у 7½ г., кинець у 11½ г. веч. Завтра, 3-го у 2-й раз весел. ком. **Старе гніздо і молоді птахи.** У неділю, 4, ранк., від 10 к. до 50 к. **Вій.** У веч., у 7 раз **Гетьман Дорошенко.** У понеділ., 5-го, по цінах від 10 к. до 1 р. 20 к. **Катерина.** 2) **Як ковбаса та чарка, то минеться й сварка.** У вив., 6-го, ранк., від. 10 до 50 к. **Степовий гість.** Квитки продаются. Готуються до вистави: 1) **За синім морем.** 2) **Енеїда.** Відпов. реж. М. Садовський.

Драматическій театръ (Театръ насл. Бергонье. Дирекція А. Н. Кручинина.

Сегодня, въ пятн., 2-го декаб., во 2-й разъ комедія реперт. СПБ. Литер. Худож. теат.—**Золотая клѣтка.** Въ 1 актѣ кабарэ, при участіи г.г. Славиныхъ, хоръ мандолинистовъ. Румынскій оркестръ—Жоржъ Адамовича. Цѣны обыкновенныя. Уч.: г-жи Астрова, Волхов[illegible], Долинина, Козловская; г.г. Георгіевъ, Голубевъ, Лидинъ, Мурскій, Петипа, Рогожинъ. Пост[illegible] М. Т. Строева. Начало въ 8 час. веч. Завтра, суб., 3-го дек., **бенефисъ Т. П. Павловой—„ЗАЗА“.** Воскрес., 4-го, утромъ по уменьш. цѣнамъ—**За монастырской стѣной.** Веч[illegible] въ 27 разъ **Погибшая дѣвченка.** Вторн., 6-го, **утромъ, для дѣтей** по умен[illegible] цѣнамъ—„Соломенная шляпка“.

Художественная оперетта. Новый театръ. Меринговская 8.

Сегодня, **„Тайны гарема“.** Завтра, съ уч. Е. В. Потопчиной и г. Августова **Король веселится.** 8-го декабря, БЕНЕФИСЪ Н. В. Глумина—**Графъ Люксенбургъ.** 13 и 14 декабря, **КОРОЛЕВА БРИЛЛІАНТОВЪ.** 20-го декаб., 30-лѣтн. юбилей **С. П. Зопе.** Дневн. касса **всѣ** дни въ маг. Влад. Идзиковскаго а веч. кассѣ театра.

Въ воскресенье, 4-го декабря, **въ Залѣ Дворянскаго Клуба** (Крещатикъ, № 29), состоится

ВОКАЛЬНО-МУЗЫКАЛЬНО-ТАНЦОВАЛЬНЫЙ ВЕЧЕРЪ,

съ участіемъ лучшихъ силъ оперы и драмы, въ пользу нуждающ. учениц. гимназіи М. К. Батцель. Билеты продаются: въ гимназіи (Московская, 15), въ магазинѣ Влад. Идзиковскаго и 4-го декабря, въ Дворянскомъ Клубѣ. 15238

ВЪ СУББОТУ, 10-го ДЕКАБРЯ,

въ пользу ПОПЕЧИТЕЛЬНАГО ОБЩЕСТВА ВЛАДИМІРСКАГО-КІЕВСКАГО кадетскаго корпуса и военной гимназіи

ВЪ ТОРЖЕСТВЕННОЙ ЗАЛѢ КОРПУСА состоится

КОНЦЕРТЪ

при благосклонномъ участіи знаменитой пѣвицы **Олимпіи Боронатъ,** арт. Импер. театр. **С. В. Брыкина,** артистовъ оперы и драмы и г-жъ Вонсовской (скрипка), Издебской (віолончель) и Сахновской (рояль). Акомп. будетъ г. Дуда. **Нач. въ 9 ч. веч.** Билеты продаются: въ кад. корпусѣ—у полк. Завадска о. въ окр. артил. управл.—у подполк. М. Я. Яновскаго и въ кассѣ гл. бакал. маг. офиц. экон. О-ва (Лютеранская). **Пожертвованія принимаются съ благодарностью.** 6849

Въ лекціонномъ залѣ Троицкаго Народнаго Дома кинематографомъ об. разумныхъ развлеченій будутъ показаны картины. Въ воскресенье, 4 декабря, для учащихся и дѣтей старшаго возраста. **МАЛАЙСКІЙ АРХИПЕЛАГЪ.** 1. Молукскіе острова. 2. Вулканы на островѣ Явѣ. 3. Природа на Явѣ. 4. Ява. Сборъ съ кокосовыхъ пальмъ. 6. Сахарный тростникъ. 7. Кофе. 8. Чайныя плантаціи. Картины объясняетъ О. Б. Василенко. Во вторникъ, 6-го декабря, для дѣтей младшаго возраста. 1. Антверпенскій зоологическій садъ. 2. Жители поднебесья. 3. Воды Версаля. 4. Охота на барсука. 5. Парки священныхъ оленей. 6. Скорпіонъ. 7. Размноженіе мухъ. 8. Птичьи гнѣзда. 9. Изверженіе Этны. 10. Вулканическіе острова близъ Неополя. 11. Потоки и водопады Швеціи. 12. Сборъ ананасовъ. 13. Игрушечный циркъ. 14. Максъ на лыжахъ. Картины объясняетъ В. И. Казановскій. Начало объясненій ровно въ 1 часъ дня. Съ 2 ч. до 5 ч. тѣ-же картины безъ объясненій. Билеты при входѣ по 20 и по 12 к.

„ШАТО.“ СЕГОДНЯ ГАСТРОЛИРУЮТЪ: **Марія Александровна Ленская,** красавицы испанки Саграріо и 6 Лондонъ Гравиль Гирлсъ.

„АПОЛЛО“. Меринговская о. тел. 24-84. Семейный театръ-варьетэ. Дирекція —Трудовое Т-во: А. Я. Вальбергъ, П. М. Федотовъ, А. М. Прокофьевъ и Д. В. Подкинъ.

Сегодня участвуютъ: испанск. андалузки Ласъ 2 Маноласъ Гадитана извѣстн. лир. пѣв. Марія Князьевичъ, дуэтъ Войташекъ, исп. цыг. ром. Ада Валевска, франц. арт. Полинетъ, лир. пѣв. Кольцова, нѣм. суб. Тусси Шенеси, рус. суб. Зинина-Нилова, также участвуютъ: изв. исп. русск. нар. пѣсенъ **Любовь Яковлевна МИРОВА.** Золотая Ева **Феодора Вандрей,** русскіе дуэтисты г.г. **Славины,** итальянск. опер. пѣв. **Cawalieri,** исп. ром. **Н. Віардо,** русск. субр. **Валя Московская, Красинская, Ля Романа, Іонеско,** инт. субр. **Орла Беларъ** и мн. др. Подр. въ прогр. При театрѣ перв. ресторонъ.

Залъ Купеческаго Собранія. Во вторникъ, 13 декабря состоится только одинъ **КОНЦЕРТЪ** піаниста **ЛЬВА ПЫШНОВА.** Рояль фабр. **Бехштейна** изъ депо **Куэ.** Начало въ 8½ ч. в. Билеты у Владислава Идзиковскаго. Крещатикъ 35. 15122

ЗДАНІЕ ЦИРКА „HIPPO-PALACE“, въ среду, 7-го декабря, второй и послѣдній въ этомъ сезонѣ **общедоступный концертъ** оригинальной русск[illegible] народной пѣвицы

Н. В. Плевицкой,

съ участ. піаниста **Л. Скляревскаго.** Рояль **Шредера** изъ депо **Кертопфъ.** Начало въ 8½ ч. веч. Билеты отъ 5 руб. до 50 прод. у Влад. Идзик[illegible]аго съ 10 до 3 и 5 до 8 ч. в. 15193

Театръ А. МЯНОВСКАГО. Сегодня послѣдній день.

Эстерка Блехманъ, захват. драма изъ еврейской жизни. др. сюжеты. Сверхъ программы, послѣднія гастроли **г. Хуторского.** **Сѣдой Римъ,** участвуетъ 36 живыхъ львовъ и Пародистъ Тифлисскихъ КИНТО.

Анонсъ: Ѣдетъ извѣстн. концертная пѣвица красавица **M-lle Камарго.**

Выставка картинъ

ГОРОДСКОЙ МУЗЕЙ. Закрывается въ воскресенье, 4-го декабря. 15256

Предсѣдательница Совѣта Кіевскаго Благотворительнаго Общества, вѣдомства учрежденій ИМПЕРАТРИЦЫ МАРІИ, Елисавета Сергѣевна ТРЕПОВА, устраивая 30 декабря с. г.,

въ Купеческомъ Собраніи БОЛЬШУЮ традиціонную лотерею,

для усиленія недостаточныхъ средствъ Общества, на содержаніе подвѣдомственныхъ ему двухъ богадѣленъ для старухъ, пансіона для бѣдныхъ дѣвицъ-дворянокъ, учащихся въ Фундуклеевской женской гимназіи, рукодѣльной и ремесленной школъ, трехъ дешевыхъ столовыхъ безплатной больницы и лечебницы, обращается къ жителямъ г. Кіева и Юго-Западнаго Края не отказать, по примѣру прошлыхъ лѣтъ, въ своемъ сердечномъ участіи въ успѣшномъ устройствѣ этой лотереи.

Августѣйшей Покровительницей Общества Ея Императорскимъ Величествомъ Государыней Императрицей Маріей Ѳеодоровной всемилостивѣйше пожертвована въ выигрышъ художественная ваза.

Къ розыгрышу предназначено много цѣнныхъ вещей, въ количествѣ болѣе 3,000 предметовъ.

Главный выигрышъ, обезпечивающій выигравшему вѣрный заработокъ **роскошный полный комплектъ синематографа** послѣдней системы, состоящій изъ проэктора новѣйшей модели Бр. Пате № 2, съ автоматическимъ наматывателемъ, фонаря съ конденсаторомъ и [illegible] дуговой лампы до 50 амперъ [illegible] до 50 амперъ, двойного наматывателя, [illegible] экрана и умформетора, со всѣми принадлежностями. (Взамѣнъ синематографическаго комплекта, лицу выигравшему таковой, по желанію, можетъ быть выдана его стоимость).

Кромѣ того будутъ разыгриваться: 1) полный выѣздъ—одиночный, крытый экипажъ на резиновомъ ходу, съ лошадью, упряжью и армякомъ; 2) новое піанино отъ Іиндржишека; 3) породистыя лошади, коровы и др. скотъ; 4) гарнитуръ мебели красаго дерева, съ медальонами Jacob; 5) крестьянская одиннадцатирядная сѣялка; 6) пара бронзовыхъ вазъ empir отъ Золотницкаго; 7) кольцо сапфировое и изумрудное съ бриллiантами; 8) кулонъ изъ аметистовъ; 9) пара большихъ бронзовыхъ канделябра и часы стиль empir; 10) саксонскіе канделябры; 11) саксонскія вазы; 12) старинные круглые столики краснаго дерева; 13) дамскій письменный столъ empir, тоже шкафчики; 14) много ящиковъ столоваго и другого серебра; 15) швейныя машины; 16) ковры, 17) самовары; 18) фарфоровые сервизы и много разныхъ цѣнныхъ вещей.

Пожертвованія для лотереи всякаго рода вещами и деньгами, съ глубокой благодарностью, принимаются Предсѣдательницей, въ домѣ Генералъ-Губернатора.

Выигрышные билеты можно получать у предводителей дворянства, мировыхъ посредниковъ, предсѣдателей ихъ съѣздовъ и членовъ землеустроительныхъ комиссій въ юго-западномъ краѣ, а также во всѣхъ магазинахъ г. Кіева, въ частныхъ банкахъ, въ конторахъ нотаріусовъ и въ канцеляріи благотворительнаго общества (Анненковская ул., д. № 16).

Цѣна выигрышнаго билета 50 к.

Предсѣдательница совѣта Е. С. Трепова проситъ лицъ, любезно принявшихъ на себя продажу билетовъ не отказать въ возможномъ содѣйствіи своемъ къ распространенію таковыхъ и заблаговременно, не позже 20 декабря с. г., сообщить непосредственно ей о количествѣ проданныхъ билетовъ, въ виду крайней необходимости этихъ свѣдѣній для производства тиража.

Попечительница Кіевскихъ дѣтскихъ пріютовъ Вѣдомства учрежденій Императрицы Маріи ЛЮБОВЬ АЛЕКСАНДРОВНА ГИРСЪ, устраивая въ воскресенье, 12 февраля 1912 года,

большую традиціон. лотерею

въ пользу Кіевскихъ Дѣтскихъ Пріютовъ, обращается къ жителямъ г. Кіева и кіевской губ. съ покорнѣйшей просьбой не отказать, по примѣру прошлыхъ лѣтъ, въ своемъ добромъ содѣйствіи къ успѣшному устройству этой лотереи.

Пожертвованія всякаго рода вещами и деньгами съ глубокой благодарностью принимаются попечительницею въ домѣ губернатора по Екатерининской ул. № 10.

ГЛАВНЫЕ ВЫИГРЫШИ: Августѣйшей Покровительницей Вѣдомства Ея Императорскимъ Величествомъ Государыней Императрицей Маріей Ѳеодоровной Всемилостивѣйше пожертвована въ выигрышъ фарфоровая съ [illegible]; полный выѣздъ [illegible] на резиновыхъ шинахъ, лошадь, упряжь и кучерскій наборъ; выѣздъ для ломового извощика—площадка, лошадь и упряжь; піанино; серебряный столовый приборъ на 12 персонъ; зеркальный шкафъ; 60 ящиковъ серебра; 500 различныхъ серебряныхъ вещей; лошади, коровы, сельско-хозяйственныя машины и проч.

Къ розыгрышу предназначено 2000 предметовъ, между коими имѣется много цѣнныхъ.

На 100 билетовъ обязательно падаетъ 5 выигрышей.

Выигрышные билеты продаются во всѣхъ магазинахъ г. Кіева, частныхъ банкахъ, аптекахъ, страховыхъ обществахъ, конторахъ нотаріусовъ, дѣтскихъ пріютахъ.

Цѣна выигрышнаго билета 50 коп.

Отдѣлъ подписныхъ изданій. Т-ва И. Д. Сытина.

Переведенъ на уг. Прорѣзной и Михайловскаго проѣзда № 36, кв. 29, телеф. 29—53. Главнымъ довѣреннымъ для г. Кіева и губерніи состоитъ

Сергѣй Львовичъ Цитовичъ. 15214

Залъ Купеческаго Собранія. Въ четвергъ, 15-го декабря, состоится только одинъ **КОНЦЕРТЪ Альфреда ГЕНЪ.** Рояль фабр. **К. Шредера** изъ депо **И. Кертопфъ.** Подробн. въ афиш. Начало въ 8½ ч. веч. Билеты прод. съ 10 до 3 и 5 до 8 ч. в. у Владислава Идзиковскаго, Крещатикъ 35. 15161

Актовый залъ университета св. Владиміра.

4-го декабря 1911 года, состоится публичная лекція М. В. Довнаръ-Запольскаго, на тему: **„Война 1812 года и роль въ ней Императора Александра I“.** Чистый сборъ съ лекціи поступаетъ въ общество вспомоществованія слушательницамъ Высшихъ Женскихъ Курсовъ съ отчисленіемъ въ пользу попечительства о нуждающихся студентахъ при университетѣ св. Владиміра. Начало лекціи въ 8 часовъ. Билеты продаются въ магазинѣ Владислава Идзиковскаго, и въ день лекціи при входѣ въ залъ съ 6 часовъ вечера. 6777

ДВОРЯНСКОЕ СОБРАНІЕ. (Крещатикъ № 29).

2-го декабря (пятница), СОСТОИТСЯ

КОНЦЕРТЪ СТУДЕНЧЕСКАГО СИМФОНИЧЕСКАГО ОРКЕСТРА,

подъ упр. **Ѳ. И. ВОЯЧЕКА,** въ пользу недостаточныхъ студентовъ Университета Св. Владиміра. Послѣ концерта **ТАНЦЫ.** Подробно въ афишахъ. Билеты продаются у Владислава Идзиковскаго отъ 10 до 3 и 5 до 8 ч. в. 15229

Дѣтская библіотека Д. Ю. ДОБРОЙ

[illegible] 5—15 лѣтъ. Книги дезинфецируются [illegible] 15244

Магазинъ п. ф. С. З[illegible]ИНДЛИНЪ и К-о.

Крещатикъ 34, пассажъ, телефонъ 15-34.

КЪ ПРЕДСТОЯЩИМЪ ПРАЗДНИКАМЪ

ЗАГОТОВЛЕНЫ въ громадномъ выборѣ

РОСКОШНЫЯ зимнія вещи по послѣднимъ **МОДЕЛЯМЪ Парижа:**

Драповыя, суконныя на ватѣ, плюшевыя и разныя мѣховыя и каракулевыя.

Покрываются собственные мѣха г.г. заказчицъ.

ЗАКАЗЫ ПРИНИМАЮТСЯ. 6653

ЖЕНСКІЕ КУРСЫ

ИНОСТРАННЫХЪ ЯЗЫКОВЪ И МУЗЫКИ

А. А. МАКАРОВОЙ.

Подготовка къ экзамену при Округѣ. Общедоступные классы практики по методу **Берлица.** Вечерн. репетиц. по яз. для гимназистокъ. При курсахъ **Пансіонъ.** Университеск. Круглая № 5. Пріемъ 10—2. 14848

Небывалый случай!

По случаю прекращеній марки **ИНТЕРНАЦІОНАЛЬ, ЭКСТРА, РЕКОРДЪ** распродаются безукоризненныя, двухстороннія

граммофонныя пластинки

діаметромъ 25 сант. по 60 коп., діаметромъ 27 сант. по 75 коп. марки **ЭКСРАФОНЪ** діам. 25 сант. по 1 рублю, марки **ЗОНОФОНЪ** діам. 25 сант. по 1 р. [illegible] онные диски для **ПАТЕФОНА** діам. 28 сант. по 50 коп. въ главномъ депо музыкальн. инструментовъ и нотъ **Г. И. ИНДРЖИШЕКЪ,** Кіевъ, Крещатикъ 41, БЕЛЬ-ЭТАЖЪ. 4347

Требуется помѣщеніе для Правленія Кіевскаго Округа Путей Сообщенія съ 1-го августа 1912 года, общей площадью до 424 кв. саж.

Помѣщеніе должно заключать въ себѣ:

а) 48—58 безусловно свѣтлыхъ комнатъ, площадью 269 кв. саж. б) 3—4 комнаты для архива сухихъ хотя бы и полусвѣтлыхъ, площадью 25 кв. саж., в) до 40 кв. саж. коридоровъ и до 15 кв. саж. переднихъ, г) 4 кладовыхъ сухихъ, площадью 10 кв. саж. и д) помѣщеніе для 9 курьеровъ съ плитами, площадью до 65 кв. саж.

Контрактъ на два года съ предоставленіемъ Округу права по истеченіи этого срока возобновить контрактъ погодично еще на два года.

Письменныя предложенія съ подробными условіями и приложеніемъ схематическаго плана расположенія помѣщенія съ указаніемъ ихъ площади адресовать въ Правленіе Кіевскаго Округа Путей Сообщенія, Фундуклеевская № 10. 6705

СУПЕРФОСФАТЪ,

селитру, томасшлакъ, гипсъ, калійную соль предлагаетъ

Южно-Русскій Земледѣльческій Синдикатъ.

Кіевъ, Бульварная 9. 66[illegible]

ФОТОГРАФЫ

ГУДШОНЪ и ГУБЧЕВСКІЙ,

Кіевъ, [illegible] 23, тел. 2360. Фотогр. откр. отъ 10 ч. до 4 ч., по воскр. и праз. отъ 11—3 ч. [illegible] заказы на снимки Кіевскихъ торжествъ въ Высочайшемъ присутствіи. 5255

ЕГИПЕТЪ. Гелуанъ близъ Каира

Санаторія д-ра Л. Кушнира.

Всѣ способы леченія нефритиковъ. Діэтическій столъ. Русская прислуга. Полный пансіонъ съ медицинскимъ уходомъ отъ 120 до 200 рублей въ мѣсяцъ. Двое въ одной комнатѣ платятъ де[illegible]. Заразные больные не принимаются. Адрессъ для телеграммъ: Hélouan Kouchnir. 6279

Требуйте въ лучшихъ аптечн., чайн. и бакалейн. магазин.

КОФЕ изъ японской сои **АРГО**

питательность этого кофе признана МЕДИЦИНСКОЙ НАУКОЙ и МНОГОЧИСЛЕН. АНАЛИЗАМИ. 6678

КЪ СВѢДѢНІЮ ДАМЪ.

Фундуклеев. централ. магаз. **модныхъ журналовъ и выкроекъ „Grand Chic“,** Фунд[illegible] ул. № 26.

Извѣщаетъ о полученіи новыхъ журналовъ (не быв. въ Кіевѣ) бальныхъ и вечернихъ нарядовъ. Имѣются всѣ альбомы модъ на зимній сезонъ 1912 г. Новые маскарадные журналы и отдѣльныя картинки. При магаз. **образцовая мастерская выкроекъ** готовыхъ и по заказу. Пріемъ подписки на всѣ модные журналы. Манекены новыхъ фасоновъ. Г.г. иногородн. всѣ модн. журналы высы[illegible] немедл. налож. платеж. безъ задатка. 15[illegible]

ТОВАРИЩЕСТВО ВИНОТОРГОВЛИ

К. Ф. ДЕПРЕ

Существ. съ 1820 г.

ВЪ МОСКВѢ

ОБРАЩАЕТЪ ВНИМАНІЕ ЛЮБИТЕЛЕЙ НА СВОИ ЗАМѢЧАТЕЛЬНЫЯ, ДОЛГО ВЫДЕРЖАННЫЯ

ИНОСТРАННЫЯ И РУССКІЯ ВИНА

СЕНЪ-ЖЮЛЬЕНЪ 11 Бут. 1 р. 40 — ШАТО-ЛАФИТЪ 147 Бут. 1 р. 85 — ПОНТЕ-КАНЕ 256 Бут. 2 р. 15

КІЕВСКОЕ ОТДѢЛЕНІЕ

КРЕЩАТИКЪ, 23. ТЕЛЕФОНЪ № 403.

АКЦІОНЕРНОЕ ОБЩЕСТВО **МАЛЬЦОВСКИХЪ ЗАВОДОВЪ.**

Кіевская Контора: Подолъ, Набережно-Крещатикс. 8, тел. 2188

ПАТЕНТОВАННЫЯ чугунныя **ПЕЧИ „Метеоръ“.**

Непрерывнаго горѣнія для всякаго топлива. [illegible] и [illegible] переносныя печи для отопленія всякихъ помѣщеній.

Прейсъ-куранты высылаются по требованію.

Продаются во всѣхъ конторахъ общества и у крупныхъ торговцевъ. 6069

ОТКРЫТА ПОДПИСКА на 1912 г.

НА ЕЖЕДНЕВНУЮ ГАЗЕТУ „Кіевская Мысль“

ЕЖЕНЕДѢЛЬНО ИЛЛЮСТРИРОВАННЫЯ ПРИЛОЖЕНІЯ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Подписная плата съ доставкой или пересылкой:

На 12 мѣс.	11	10	9	8	7	6	5	4	3	2	1
Р.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.	Р. К.
11	10 40	9 50	8 60	7 70	6 80	6 —	5 30	4 30	3 30	2 30	1 20

Разсрочка для годовыхъ подписчиковъ

Въ два срока:
1-й взносъ 6 р. при подпискѣ.
2-й „ 5 р. къ 1-му іюня.

Или въ три срока:
1-й взносъ 4 р. при подпискѣ.
2-й „ 4 р. 1 апрѣля.
3-й „ 3 р. 1 августа.

За границу доплачивается по 1 руб. въ мѣс. Подписка принимается на полные мѣсяцы, считая ихъ съ 1-го числа до конца мѣсяца, кромѣ подписки за границу, куда можно подписываться съ какого угодно срока.

Для сельскихъ учителей и сельскаго духовенства (при непосредственномъ обращеніи въ главн[illegible] контору) 1 м.—85 к., 2 м.—1 р. 70 к., 3 м.—2 р. 55 к., 4 м.—3 р. 50 к., 5 м.—4 р. 35 к., 6 м.—[illegible] 7 м.—5 р. 70 к., 8 м.—6 р. 45 к., 9 м.—7 р. 10 к., 10 м.—7 р. 80 к., 11 м.—8 р. 40 к. и 12 м.—9 р.

Безъ доставки въ Кіевѣ—1 р. въ мѣсяцъ.

Для гг. учащихся въ высш. учебныхъ заведеніяхъ (въ Кіевѣ) при личномъ обращеніи въ контору и представленіи билета учебнаго заведенія,—въ мѣс. 85 коп.

За перемѣну адреса городского или иногородняго на иногородній уплачивается 40 к. При перемѣнѣ адреса необходимо сообщать прежній и новый адресы.

1865. 1870. 1882. 1896.

ТОВАРИЩЕСТВО

Россійско-Американской Резиновой Мануфактуры

Треугольникъ

ЧЕТЫРЕ ВЫСШІЯ НАГРАДЫ 1911 г.

НА ВЫСТАВКАХЪ

въ Туринѣ —2 (два) „Grand Prix“.
„ Дрезденѣ —высшій Государственный Призъ
„ Царскомъ Селѣ—высшій ИМПЕРАТОРСКІЙ Призъ

ВНОВЬ ПОДТВЕРЖДАЮТЪ ВЫСОКОЕ КАЧЕСТВО ИЗДѢЛІЙ

1860 Т. Р. А. Р. М. С.ПЕТЕРБУРГЪ ТРЕУГОЛЬНИКЪ

Т-ва **ТРЕУГОЛЬНИКЪ.**

Акц. Общ. Фабрики Вѣнской Мебели

ЯКОВЪ и ІОСИФЪ КОНЪ

Въ Новорадонскѣ.

ИМѢЕТЪ ЧЕСТЬ ИЗВѢСТИТЬ СВОИХЪ УВАЖАЕМЫХЪ ЗАКАЗЧИКОВЪ, ЧТО СГОРѢЛА ФАБРИКА

ІОГАНА КОНЪ и К° ВЪ РАДОМѢ,

НИЧЕГО ОБЩАГО НЕ ИМѢЮЩАЯ СЪ НАШЕЙ ФАБРИКОЙ ВЪ НОВОРАДОНСКѢ. 6725

ЗАЛЪ ГИМНАСТИКИ ВРАЧЕБНО-ГИГІЕНИЧНОЙ и ОРТОПЕДИЧЕСКОЙ **для дамъ и дѣтей К. В. Шпаковской.** Танцы и пластику препод. опытная спеціалистка. **Уроки фехтованія** (какъ сист. физич. развитія). **БОКСЪ.** Уроки отдѣльно для дамъ и дѣтей. Прорѣзная 23, кв. 2. Телеф. 27-43. 6232

Новый каталогъ КНИГЪ-ПОДАРКОВЪ для

дѣтей, юношества и взрослыхъ

высылается безплатно по обращеніи въ Книгоиздательство А. Ф. Девріенъ, въ С.-Петербургѣ, Вас. островъ, Румянцевская площадь, 1-3, въ Москвѣ: Калашный пер., домъ Чистяковой. 6945

Разр. мин. торг. и пром. курсы **БУХГАЛТЕРІИ** и коммерческихъ наукъ. 4988

Г. П. ЛЕОНОВИЧА, въ Кіевѣ, Крещатикскій пер. № 13. Основательное, скорое, личное и посред. переписки обученіе каждаго двойн. ит. бухгалтеріи. Широкій курсъ. Легкій и популярный методъ. Пріемъ ежеднев. Проспекты высыл. за 7 к. марку.

КНИГИ ПОДАРКИ

въ большомъ выборѣ

въ дешевыхъ роскошныхъ издан.

Подписка на журналы и газеты.

Книжный Магазинъ

Е. П. ЧЕРЕПОВСКАГО.

Кіевъ, Фундуклеевская 4, тел. 23—24.

Заказы на **книги и ноты** исполняются. Немедлено Каталоги безплатно. 6758

Кіевъ, 2 декабря.

Чѣмъ ближе къ концу полномочія нашихъ „законодательныхъ палатъ", тѣмъ ярче становится роль и значеніе государственнаго совѣта въ системѣ нашихъ законодательныхъ учрежденій. Это уже больше не законодательная пробка, о которой говорили снисходительно раньше. Пробка сдерживаетъ напоръ, но иногда ее выбиваютъ, и во всякомъ случаѣ, при необходимости можетъ быть извлечена. Государственный совѣтъ сдѣланъ изъ матеріала болѣе устойчиваго и вовсе не склоненъ удовлетворяться ролью пробки. Онъ безъ труда выдерживаетъ напоръ со стороны нижней палаты въ тѣхъ рѣдкихъ случаяхъ, когда послѣдняя напираетъ, и съ такой же легкостью отводитъ удары со стороны правительства, которое однако могло бы выполнить предначертанія штопора, извлекающаго законодательную пробку, чтобы дать свободное движеніе накопившемуся законодательному матеріалу. В. Н. Коковцовъ отвѣтилъ на ходатайство крестьянской депутаціи о скорѣйшемъ прохожденіи черезъ совѣтъ законопроекта о волостномъ земствѣ [illegible]. Очевидно, само правительство не всегда смотритъ на госуд. совѣтъ, какъ на пробку. Иногда и даже чаще, чѣмъ по началу могло нѣкоторымъ казаться, на него возлагаются задачи не только пассивныя, но и активныя. Онъ долженъ восполнить ущербъ, который съ учрежденіемъ законодательной думы понесъ старый порядокъ и силы, въ поддержаніи его заинтересованныя. А для этого требуется нѣчто сверхъ простой пассивности.

Теперь уже не подлежитъ сомнѣнію, что всѣ наиболѣе существенные законопроекты, прошедшіе черезъ думу, госуд. совѣтомъ погребены или искалѣчены. Реформа мѣстнаго суда, принятая думой, гдѣ-то перерабатывается въ совѣтской комиссіи, окончанія трудовъ которой нельзя даже предвидѣть. Р[illegible] крестьянской волости полож[illegible] подъ сукно и свѣтъ увидитъ еще не скоро. Вѣроисповѣдные проекты старательно исправлены примѣнительно къ дореформенному порядку. Измѣненіе бюджетныхъ правилъ, намѣченное думой въ болѣе чѣмъ скромныхъ предѣлахъ, совѣтомъ отвергнуто съ сохраненіемъ дѣйствующихъ правилъ. Также радикально передѣлывается думскій проектъ о введеніи всеобщаго обученія и можно съ увѣренностью сказать, что при третьей думѣ онъ закономъ не станетъ. Рабочіе законопроекты, какъ мы писали на-дняхъ, систематически ухудшаются въ интересахъ наиболѣе реакціонно настроенныхъ торгово-промышленныхъ группъ. И т. д. Нельзя положительно назвать ни одного сколько нибудь замѣтнаго проекта, изъ котораго усердіемъ госуд. совѣта не были бы изгнаны послѣдніе и жалкіе остатки реформаторскаго начала.

Систематически и настойчиво все возвращается здѣсь въ первобытное состояніе, въ тѣ границы, которыя испоконъ вѣку считались единственно допустимыми. Для государственнаго совѣта, какъ для вѣрнаго хранителя старыхъ традицій, въ нашемъ общественномъ строѣ ничего не измѣнилось. Все должно остаться по-старому, даже внѣшне неподновленнымъ. Въ новомъ бѣломъ залѣ Маріинскаго дворца настроеніе сохранилось тоже, что царило въ его старыхъ залахъ, гдѣ засѣдалъ дореформенный государственный совѣтъ, и внимательнымъ онъ остается ко всѣмъ тѣмъ же силамъ, на защиту интересовъ которыхъ былъ направленъ законодательный аппаратъ стараго времени.

Это упорное противодѣйствіе совѣта [illegible] нижней палаты въ вполнѣ понятное раздраженіе. Всего третьяго дня [illegible] въ „Новомъ Времени" со статьей, направленной противъ госуд. совѣта, угрожая всяческими непріятностями въ случаѣ дальнѣйшаго противодѣйствія начинаніямъ думы. [illegible] повторялъ теперь въ печати маневръ, который однажды уже использовалъ съ думской трибуны [illegible]. Положеніе нашихъ третьедумскихъ законодателей, въ самомъ дѣлѣ трудное. Они добросовѣстно принимали всѣ правительственные законопроекты и [illegible] предъ избирателями хотя-бы съ скромными итогами своей работы. Но оказывается, что они и въ этомъ [illegible] сдѣлать. Оказывается, что законодательный багажъ, который они таскали на своихъ плечахъ въ теченіе пяти лѣтъ, пропалъ въ дорогѣ и до станціи назначенія не дошелъ. Нечѣмъ похвалиться, нечего предъявить, не на что сослаться въ оправданіе пятилѣтняго сидѣнья въ думѣ. Кое-что, правда, останется, но какъ разъ то, что не входило въ „планъ" работъ, а врывалось со стороны, какъ боевой лозунгъ, подхваченный въ числѣ прочихъ и госуд. совѣтомъ. Законъ 9 ноября, законъ объ измѣненіи порядка общеимперскаго законодательства, ограничившій права Финляндіи, всестороннее поощреніе, путемъ пенсій и штатовъ, чиновъ полиціи и жандармеріи—все это или сему подобное осталось. Но выпало то, что должно было скрасить боевое законодательство, непопулярное даже въ умѣренныхъ кругахъ, и указать на готовность думы осуществить реформы хотя бы въ предѣлахъ залежавшихся правительственныхъ законопроектовъ. Что сказать теперь въ оправданіе? Свалить отвѣтственность на госуд. совѣтъ, сдѣлать его виновникомъ законодательныхъ неудачъ? Но обвиненіе, брошенное въ эту сторону, падетъ дальше госуд. совѣта. Оно должно затронуть тѣхъ, кто поддерживаетъ его активность и въ чьихъ интересахъ совѣтъ проявляетъ такую кипучую дѣятельность по погребенію думскихъ проектовъ. Оно должно пасть на тѣхъ, кто чтитъ въ совѣтѣ совершенство государственнаго разума,—но это будутъ именно тѣ, съ кѣмъ октябристы теперь объединились. Оно должно пасть на „обновленный" строй и его вдохновителей,—но это будетъ именно тотъ строй, которому думское большинство обязано своимъ существованіемъ и которому оно за совѣсть служитъ.

Пойти по такому пути рискованно. Лучше прибѣгнуть къ легкимъ угрозамъ или воспользоваться закулисными путями, чтобы протащить черезъ государственный совѣтъ наиболѣе легкое изъ застрявшаго багажа. Такой путь можетъ оказаться пріемлемымъ и для совѣта. Угрозъ онъ, правда не боится, ибо знаетъ имъ цѣну, но, облегчивъ безвыходное положеніе думскихъ законодателей, онъ укрѣпитъ свою позицію, какъ стороны, не только намѣчающей предѣлы законодательства, но и опредѣляющей значеніе народнаго представительства. Изъ того болота, въ которомъ застряли руководители третьей думы, нѣтъ иного выхода, какъ пойти на поводу у госуд. совѣта, примирившись съ его прерогативами.

Общественная помощь голодающимъ.

Чѣмъ полнѣе и чаще приходятъ подавляющія вѣсти изъ голодющихъ губерній, чѣмъ больше въ разныхъ слояхъ общества, въ семьѣ и среди учащихся, задумываются надъ всѣмъ ужасомъ нѣмого, медленнаго умиранія отъ хроническаго голода, чѣмъ сильнѣе жгутъ мозгъ простыя слова: „ни хлѣба, ни желудей, ни лебеды",—тѣмъ сильнѣе начинаетъ проявляться общественная совѣсть, тѣмъ живѣе несетъ населеніе свои рубли и полтинники на помощь голодающимъ.

Болѣе энергичные общественные элементы не ограничиваются извѣстнымъ пожертвованіемъ, а привлекаютъ къ этому болѣе пассивные слои, углубляютъ сознаніе общественнаго долга передъ голодающими, а нѣкоторые изъ нихъ готовы отдать свой личный трудъ организаціи общественной помощи голодающимъ на мѣстахъ.

Начинаетъ расти притокъ пожертвованій. Готова и организація общественныхъ силъ въ лицѣ такихъ большихъ обществъ, какъ вольно-экономическое, пироговское, охраненія народнаго здравія и десятковъ различныхъ обществъ, дѣйствующихъ постоянно въ неурожайныхъ губерніяхъ. Предполагалось возникновеніе многочисленныхъ обществъ, въ порядкѣ закона 4 марта 1906 года, ставящихъ себѣ единственной цѣлью—собираніе средствъ въ пользу голодающихъ и наиболѣе производительное ихъ расходованіе.

Русскому обществу приходилось, къ несчастью, приниматься за обычное дѣло: и въ 1891 г., и въ 1896, и въ 1900, и въ 1906 г. оно принимало дѣятельное участіе совмѣстно съ земствомъ въ помощи населенію, пострадавшему отъ неурожая. Имѣется опытъ, имѣются готовые кадры.

Но встревоженной и ищущей живого дѣла общественной совѣсти было властно сказано: оказывать непосредственную помощь голодающимъ и распоряжаться пожертвованіями могутъ только правительственные органы земства и Красный Крестъ. Всѣмъ остальнымъ обществамъ это запрещается. На мѣстахъ это общее распоряженіе, какъ всегда, подверглось распространительному толкованію. Въ однѣхъ губерніяхъ начали вовсе запрещать пожертвованія черезъ мѣстную печать, въ другихъ установили различныя ограничительныя правила. Ко всему привыкшій обыватель спрашиваетъ недоумѣвающе: неужели запрещено жертвовать въ пользу голодающихъ, и все таки продолжаетъ нести и посылать свои рубли, потому что не можетъ молчать. Но, оказывается, мало пожертвовать. Надо рѣшить вопросъ, кому и куда посылать пожертвованія. Совершенно естественно, что каждый жертвователь желаетъ, чтобы его кровный, трудовой рубль дѣйствительно напиталъ голодныхъ дѣтей, а не застрялъ бы гдѣ-нибудь по дорогѣ.

Въ отдѣльныхъ случаяхъ жертвователи или сами посылаютъ деньги по точно опредѣленному назначенію: священнику Кедрову, земскому врачу [illegible]вольскаго уѣзда для крестьянъ села Мансуровки, въ уфимскую уѣздную земскую управу для новоселовъ, или иногда дѣлаютъ это черезъ газету. Но въ массѣ случаевъ жертвователь, посылая деньги въ газету въ пользу голодающихъ, не опредѣляетъ вовсе, кому и куда должны быть пересланы деньги. Во всѣхъ такихъ случаяхъ газета, въ лицѣ ея редактора и издателя, обязана не ограничиться пересылкой денегъ по назначенію, а прежде всего рѣшить,—кому отправить пожертвованіе. Вопросъ этотъ долженъ разсматриваться въ плоскости гражданскаго, а не публичнаго права, такъ какъ ни жертвователь, ни дѣйствующая въ данномъ случаѣ по уполномочію послѣдняго редакція не выходятъ изъ сферы частно-правовыхъ отношеній. Согласно 980 ст. зак. гражд., „пожертвованія, завися отъ личнаго произвола каждаго, не подлежатъ никакимъ особеннымъ правиламъ". Поэтому жертвователь или самъ можетъ точно опредѣлить, куда онъ направляетъ свое пожертвованіе, или поручить это своему уполномоченному, причемъ безразлично, будетъ ли это частное лицо, или редакція газеты. Каждый уполномоченный можетъ въ свою очередь или точно опредѣлить лицо или учрежденіе, которому передается пожертвованіе, или предназначить таковое вообще въ пользу голодающихъ.

Поскольку пожертвованія дѣлаются въ пользу неорганизованныхъ группъ (въ пользу голодающихъ, переселенцевъ и т. п.), они поступаютъ, по разъясненіямъ сената и министерства внутреннихъ дѣлъ, не непосредственно къ этимъ лицамъ, а къ ихъ представителямъ, дѣйствующимъ съ разрѣшенія власти или закона. Такими представителями, по циркуляру министерства внутреннихъ дѣлъ, являются: а) управленіе сельской продовольственной части при министерствѣ внутреннихъ дѣлъ, б) Красный крестъ и в) мѣстныя земскія управы. Но это распоряженіе, разумѣется, распространяется только на тѣ случаи, когда самъ жертвователь или его уполномоченный не передаютъ пожертвованія по опредѣленному назначенію. Циркуляръ не можетъ отмѣнять закона и всякій жертвователь имѣетъ право, или самъ, или черезъ своего уполномоченнаго, переслать пожертвованіе, кому и куда найдетъ болѣе цѣлесообразнымъ.

Опыты массовыхъ пожертвованій, бывшіе во время войны, заставляютъ жертвователя относиться не особенно довѣрчиво къ ихъ распорядителямъ. Кромѣ того, жертвователь чувствуетъ себя болѣе удовлетвореннымъ, когда знаетъ, что его деньги пойдутъ въ одно мѣсто, накормятъ ребятъ данной деревни, а не распылятся въ общей массѣ.

И во всѣ голодныя кампаніи помощь направлялась на имя самыхъ разнообразныхъ лицъ и учрежденій, кто кому вѣритъ. Всякая попытка направить весь потокъ пожертвованій по офиціальнымъ руслам приведетъ къ тому, что этотъ потокъ быстро изсякнетъ.

Уполномочиваетъ ли жертвователь распорядиться его деньгами частное лицо или редакцію, въ этомъ, по закону, нѣтъ существенной разницы. Поэтому совершенно правильно „Русскія Вѣдомости" считали что онѣ

„Быть или не быть".

Повѣсть Вацлава Сѣрошевскаго....

— Имя?

— Эдуардъ.

— Фамилія?

— Заремба.

— Лѣтъ отъ роду?

— Двадцать пять...

Смотритель тюрьмы поглядывалъ въ бумаги и провѣрялъ показанія.

— Раздѣться!—закончилъ онъ сурово.

Арестантъ не шевелился, только какъ то по-дѣтски дрогнули и поблѣднѣли его молодыя, влажныя губы да задрожали длинныя опущенныя внизъ рѣсницы.

Смотритель, взглянувъ на него украдкою, сдѣлалъ незамѣтно знакъ головою двумъ стоящимъ у дверей надзирателямъ.

— Раздѣвайся!... Чего ждешь!?—заговорилъ одинъ изъ нихъ, хватая за локоть молодого человѣка.

— Ну, шевелись!... Шевелись!...—добавилъ другой, толкая его слегка къ стѣнѣ.

Такъ какъ арестантъ не обнаруживалъ должнаго вниманія къ ихъ приказаніямъ, то они принялись гнѣвно рвать съ него одежду, разстегивать жилетъ и рубашку, стаскивать брюки. Они злобно хватали его за рукава, распинали на воздухѣ его руки и съ еле скрываемымъ бѣшенствомъ низко склонялись, чтобы снять его обувь. Дыханіе арестанта участилось, но онъ не дѣлалъ добровольно ни одного движенія. И только когда тюремщики принялись теребить на немъ бѣлье, онъ сдѣлалъ наконецъ слабое движеніе рукою и шепнулъ невнятно:

— Оставьте... я самъ!

Но теперь они сами не отпускали его, хотя онъ дрожащими пальцами помогалъ разстегивать петли и пуговицы и обнажать себя. Темныя, узловатыя ихъ лапы, съ грязными твердыми ногтями, съ жестокимъ сладострастьемъ впивались въ розовое тѣло молодого человѣка, оставляя вездѣ отвратительные, красные слѣды. Подъ ихъ прикосновеніемъ кожа и мышцы обнажаемаго болѣзненно и брезгливо ёжились и вздрагивали. Наконецъ, арестантъ предсталъ совершенно голый передъ начальническимъ взоромъ въ сѣромъ просвѣтѣ окна. Онъ былъ очень красивъ въ своемъ волненіи, разливающемся по всему тѣлу розовымъ сполохомъ крови. Русая, апостольская борода ниспадала на высоко подымающуюся грудь; кругомъ зардѣвшихся щекъ вились золотые, львиные кудры. Синіе глаза сверкали... Виднѣвшіяся раньше въ фигурѣ молодого человѣка равнодушіе и утомленіе исчезли, — онъ выпрямился и вызывающе глядѣлъ кругомъ, не исключая смотрителя.

Сухое, землистое лицо послѣдняго ничего не выражало, его грушевидная голова даже не повернулась къ арестанту, лишь на сжатыхъ безкровныхъ губахъ проскользнула чуть замѣтная усмѣшка.

— Подъ мѣру! — бросилъ онъ въ пространство.

Двѣ пары крѣпкихъ рукъ схватили Зарембу за плечи и толкнули въ уголъ; тамъ онѣ грубо его выравняли, прижали къ стойкѣ и хлопнули по головѣ указкой.

— Семьдесятъ пять!

Смотритель обстоятельно провѣрилъ въ описи число.

— Есть! Обыскать!.. — бросилъ онъ, приподымаясь и прикрывая рукою широкій зѣвокъ.

Надзиратели потащили арестанта ближе къ свѣту, заглянули ему въ ротъ, въ носъ, ковырнули спичкой въ дуплѣ испорченнаго зуба...

Ихъ проворные пальцы, точно противныя пресмыкающіяся, беззастѣнчиво залѣзали въ мельчайшія складки его тѣла, въ пазухи и углубленія... Какъ-бы въ отместку за его гордое вначалѣ поведеніе, они продѣлывали это съ особымъ усердіемъ и наслажденіемъ, и Зарембѣ казалось, что они собираются сорвать съ него кожу, обнажить мышцы и кости, выдернуть наизнанку и разглядѣть самыя внутренности, точно онъ не живой человѣкъ а злосчастный госпитальный трупъ...

Онъ почувствовалъ вдругъ съ страшной ясностью, что онъ принадлежитъ и м ъ, весь, весь... до мельчайшей складочки и волосочка; пламя потухло въ его глазахъ, поблѣднѣло и осунулось лицо, повисли плетьми руки, грудь еле сдерживала жалкій вздохъ...

— А вѣдь... меня... еще не бьютъ... не бьютъ!.. какъ мнѣ говорили! Но что же мѣшаетъ имъ... и это... Да я же это зналъ... Все зналъ!... Давно зналъ!..

Охота не только сопротивляться, но и думать, какъ-то въ немъ пропала, померкла.

Да, да: онъ зналъ и тамъ готовъ былъ даже на пытки, на истязанія, на побои!.. Тѣмъ не менѣе... Что-же это такое?!. Почему?.. Почему глаза его съ трудомъ разбираютъ теперь грязные, узоры на чуть колышащемся подъ его ногами полу? Неужели онъ упадетъ?!. Отъ такихъ пустяковъ?! Какой срамъ!..

Онъ обрадовался командѣ: „одѣвайся!" — покорно нагнулся къ кучѣ грубаго тюремнаго платья и торопливо надѣлъ клейменыя вретища. Затѣмъ выпрямился и робко ждалъ, что еще съ нимъ сдѣлаютъ.

— Обрить и заковать! Десять фунтовъ.

Его немедленно повели въ корридоръ, гдѣ ждалъ тюремный цирюльникъ — такой же, какъ онъ, сѣрый арестантъ. Тотъ подобострастнымъ движеніемъ прежде всего поклонился раскрытымъ дверямъ канцеляріи, гдѣ мелькнуло темное пятно начальническаго мундира.

— Таковъ буду и я!.. — подумалъ Заремба, машинально садясь на стулъ, указанный цирюльникомъ.

Онъ неуклюже разставилъ ноги, обутыя въ огромные „коты". Тюремный „фигаро" съ нѣкоторой щеголеватостью набросилъ ему на плечи вонючій утиральникъ и обтыкалъ его кр[illegible]мъ ворота. Вслѣдъ за тѣмъ защелкали ножницы и стали падать на его колѣни русые локоны да клочки не знавшей ножницъ бороды...

Наконецъ лезвія лязгнули у него подъ носомъ и упалъ усъ... Молодой человѣкъ почувствовалъ малодушно предательское щекотаніе въ горлѣ.

— Вздоръ!.. Пустяки!..

Онъ открылъ широко глаза, но какъ разъ въ то время струя мыльной воды потекла у него на лобъ и лицо. Онъ сощурилъ вѣки и замеръ безъ движенія. Ему чудилось, что онъ спитъ въ тяжеломъ кошмарѣ, что не можетъ пошевелиться, а пожиратели труповъ обгладываютъ его черепъ.

Привелъ его въ себя грубый толчекъ.

— Пойдемъ!

Когда во дворѣ, въ маленькой кузницѣ ему надѣли на ноги кандалы и кузнецъ шумно принялся заклёпывать ихъ огромными заклепками, на вѣчныя, казалось, времена, Заремба уже не волновался. Его охватила безконечная слабость, общая тупая боль безпредѣльно поруганнаго существа, которому „все равно", и которое, только жаждетъ спокойствія и одиночества...

Упасть ницъ, прижаться лицомъ и грудью къ всеобъемлющей, вселюбящей, всеутоляющей матери землѣ!..

Надзиратели приказали ему придержать руками цѣпи и повели его черезъ дворъ мимо большого многоэтажнаго кирпичнаго зданія съ рѣшетчатыми окнами. На каменныхъ ступеняхъ подъѣзда, у большого колокола, подъ жестянымъ навѣсомъ, стояли тамъ такіе же, какъ провожавшіе его, темные стражи.

Падалъ дождь. Съ сѣраго неба летѣлъ распыленный водный туманъ. Съ высокихъ краевъ кровли густо струились съ траурнымъ перебоемъ ряды дождевыхъ капель. Жерла водосточныхъ трубъ метали пѣнистые водопады.

Закованный Заремба шагалъ широко, гремѣлъ цѣпями, задѣвалъ другъ за друга обоймами оковъ и чувствовалъ, какъ желѣза все глубже и больнѣе впивается острыми краями въ его голыя ступни, рветъ тѣло, точно хищные звѣри, и пьетъ его кровь. Онъ поскользнулся нѣсколько разъ, чуть было не упалъ, и кровь заструилась обильнѣе изъ его ранъ. Но когда онъ попробовалъ остановиться, чтобы подобрать, поправить кандалы, надзиратели крикнули на него надменно:

— Чего сталъ?!. Ступай!...

— Ишь заплясалъ!.. Баринъ!... Нечего тутъ прохлаждаться! Трогай, трогай!...

За угломъ большого зданія, у слѣпой его стѣны, отступая, вытянулся одноэтажный каменный флигель съ крошечными, какъ-бы вверхъ приподнятыми окошками. По другую его сторону и дальше проходила высокая оштукатуренная, острожная ограда. Этотъ уголъ былъ до того уединенъ, что казался тюрьмой въ тюрьмѣ. Во флигель вели каменныя ступени, заботливо накрытыя желѣзнымъ навѣсомъ.

Надзиратели подвели туда Зарембу и постучали громко въ крѣпкія, окованныя толстыми листовинами, двери.

II.

Длинный, выбѣленный известкой корридоръ, полный бѣлесаго безъ тѣней свѣта. На матовыхъ, „слѣпыхъ" стеклахъ оконъ, прорубленныхъ рядомъ въ стѣнѣ, грубо вырисовываются толстыя крестовины рѣшетокъ. Въ концѣ корридора темнѣютъ небольшія, таинственныя дверцы, а въ длинной и противоположной окнамъ стѣнѣ виднѣются многочисленныя двери, тихія, хмурыя, крѣпко окованныя. Затхлый воздухъ, пахнетъ казармой и больницей. Вездѣ чувствуются люди, но нигдѣ не слышно ихъ, ничто не нарушаетъ мрачной тишины.

Заремба невольно подтянулъ свои кандалы и сдержанно зашагалъ между ступающими на цыпочкахъ надзирателями. Но длилось это короткое мгновеніе. Его навострившійся въ предварительномъ заключеніи слухъ немедленно уловилъ за нѣкоторыми дверьми невнятное бряцаніе цѣпей... Сердце его дрогнуло и зажглось чѣмъ то... теплымъ, безсознательно милымъ, ему страстно захотѣлось остановиться и крикнуть:

— Здравствуйте, братья! Это я, Заремба... Пришелъ раздѣлить съ вами... вашу казнь!

Желаніе это боролось въ немъ мгновеніе съ отвращеніемъ къ послѣдующему неминуемо скандалу, со страхомъ ожидающей его вслѣдъ затѣмъ обиды, наконецъ съ суровымъ давленіемъ царствующей здѣсь тишины. Онъ рѣшилъ отбросить послѣднія слова, какъ отдающія нѣкоторой рисовкой, и ограничиться простымъ привѣтствіемъ, онъ невольно замедлилъ въ раздумьи шаги.

— Чего сталъ?.. Ступай!...—поторапливали его надзиратели.

Тогда Заремба вдругъ, безъ словъ, выпустилъ свои оковы и, несмотря на жгучую боль въ свѣжихъ проѣдинахъ ранъ, съ адскимъ грохотомъ поволокъ за собою желѣза. Оторопѣлые тюремщики остановились.

— Тише, чортъ!.., Подыми!... Держи!... Этакой... сынъ!

Заремба и не думалъ слушаться; тогда одинъ изъ нихъ наклонился и грубо подхватилъ цѣпи.

— Погоди, мерзавецъ!... Попомнишь ты это!... Далеко-ли еще, а?!

— Нѣтъ! Вотъ здѣсь... Пятьдесятъ шестой!...—отвѣтилъ другой.

Двери камеры были открыты. Не успѣлъ Заремба сообразить, въ чемъ дѣло, какъ крѣпкій толчекъ въ шею сбросилъ его за порогъ и дверь съ грохотомъ захлопнулась, точно тяжелая крышка.

Длинная какъ гробъ, какъ гробъ узкая камера была къ тому-же, какъ гробъ, выкрашена въ черный цвѣтъ снизу, вдоль стѣнъ, въ полъ-высоты человѣка.

Выше подымались изсиня-сѣрые камни, какъ своды гробницы, а между ними повисъ пыльный сѣрый кубъ тюремнаго воздуха. Крошечное, „слѣпое" окошечко, съ косымъ подоконникомъ затѣнено здоровенными желѣзными брусьями. Асфальтовый полъ блестѣлъ точно наваксенный. Въ углу выступалъ изъ стѣны вмуравленный краемъ желѣзный столъ, около него пониже такой-же стулъ, а рядомъ, ближе къ окну, прильнула плашмя къ штукатуркѣ подъемная кровать на желѣзныхъ шарнирахъ, запертая на замокъ. Насупротивъ, ближе къ дверямъ, блестѣлъ латунный кранъ водопровода, а подъ нимъ чернѣла чугунная эмалированная раковина. Въ томъ-же углу помѣщалась жестяная, окрашенная въ темный цвѣтъ параша съ крышкой. Вотъ и все!

Осмотръ отнялъ не много времени у Зарембы, но послѣ ужасныхъ этаповъ показалось ему здѣсь довольно чисто и даже уютно. Въ то-же время онъ замѣтилъ надъ кроватью запыленный картонъ съ тюремными правилами и подошелъ поближе, чтобы прочесть ихъ.

Ничего, кромѣ... запрещеній! Такъ оно и должно быть!... Вѣдь онъ заживо-погребенный и казнь его заключается въ томъ, что у него все отнято!...

Возбужденіе мало-по-малу улеглось, и непріятная слабость овладѣла Зарембой.

Онъ вторично выпустилъ изъ рукъ оковы и тѣ съ грохотомъ упали на полъ. Волоча ихъ, онъ шагнулъ къ сидѣнію.. Въ то же время щелкнулъ въ дверяхъ глазокъ, прозываемый въ тюрьмѣ „іудушкой", и въ крошечномъ отверстіи заблестѣло пытливое око.

Заключенный мгновеніе смотрѣлъ въ это „око" и думалъ:

— Такъ... будетъ вѣчно... Такъ будетъ до конца жизни.. Нѣтъ, нѣтъ! Не надо думать! Не теперь!... Еще время!... Нужно прежде всего.. устроиться, оглядѣться...

Онъ присѣлъ у стола. Глубокая проѣдина на ногѣ сильно надоѣдала. Острый край кандальной обоймы больно рѣзалъ тѣло. Заремба приподнялъ ногу, снялъ коты и, замѣтивши, что они полны грязи и крови, задумалъ обмыть ихъ и ступню. Онъ отвернулъ кранъ и съ удовольствіемъ прислушался къ журчанію воды, нарушившему вдругъ могильную тишину склепа. Но опять щелкнулъ „іудушка", а затѣмъ съ какимъ-то злораднымъ зѣвкомъ открылись внизу откидныя дверцы форточки.

— Воды безъ нужды выпускать не дозволено!... Прошу вести себя смирно!

Заремба молча указалъ на свою окровавленную ногу.

— Мыться разрѣшено только по утрамъ!

Бѣлесые, зеленоватые глаза тюремщика глядѣли на него съ такимъ-же холоднымъ спокойствіемъ, съ какимъ глядѣли на Божій міръ „слѣпыя" стекла тюремныхъ оконъ. Колючіе пеньковые усы шевелились, какъ шмелиныя жала. Заремба хотѣлъ узнать, въ чемъ дѣло, спросить, но форточка уже приподнялась и захлопнулась, какъ пасть разсерженнаго краба.

Заремба подчинился и принялся сосредоточенно думать, чѣмъ-бы заполнить время... хоть до вечера, и какъ его въ будущемъ распредѣлить.

— Вѣдь должны-же, наконецъ, дать мнѣ поѣсть!...

Онъ теперь только вспомнилъ, что сегодня съ утра не ѣлъ ничего, и ослабѣвшіе его члены вновь заныли болѣзненно.

— Прилечь-бы, расправить суставы! Эхъ славно-бы!..

Онъ подошелъ къ кровати и внимательно осмотрѣлъ затворъ, раму и натянутую на ней дерюгу.

Правила точно опредѣляли часы подъема и опусканія кровати, и Заремба зналъ, что тщетно просить или требовать... Впрочемъ, онъ просить не желаетъ! Онъ опять присѣлъ къ столу, склонилъ на руки голову и попробовалъ вздремнуть. Сонъ тревожный и быстрый, какъ ястребъ, налетѣлъ на него немедленно.

.... Ахъ, да!.. Ничего этого не было: онъ грезитъ! Всё странный, непонятный, жестокій кошмаръ... Кто-же станетъ отымать у него годы жизни, сладкой, радостной молодости, которые разъ вѣдь намъ даны!?. Вотъ онъ сейчасъ проснется и выйдетъ изъ этой душной камеры на солнечный, прекрасный просторъ, гдѣ работаетъ и веселится рой людской.. Онъ пойдетъ по шумнымъ улицамъ, полнымъ красивыхъ женщинъ, по тѣнистымъ аллеямъ садовъ, гдѣ играютъ беззаботно дѣти... О, какъ хорошъ, какъ красиво, какъ чудно разнообразенъ міръ, и какъ мало онъ узналъ его?.. Да это сонъ, удивительно мучительный, ужасный сонъ!..

Разбудило Зарембу ощущеніе какъ-бы неожиданнаго толчка.

Но никто его не трогалъ, онъ былъ одинъ въ крошечной тюремной камерѣ, окруженный ея сѣрыми, холодными стѣнами, напоминающими мучное, слизкое тѣло осьминога.

— Двадцать лѣтъ!.. Вѣдь двадцать лѣтъ!.. Не выйду я оттуда никогда!..—вдругъ заскулило въ немъ сознаніе.

Онъ опустился тяжело на холодный полъ и приникъ къ нему лицомъ, подложивши подъ него тонкую арестантскую шапченку.

— Что за новости!.. Вставай!.. Вотъ выдумалъ!..—окрикнулъ его погодя въ окошко надзиратель.—Говорятъ тебѣ—нельзя!

— Что же можно?—подумалъ Заремба, но не пошевелился.

Тогда двери раскрылись и тюремщикъ вошелъ въ камеру.

— Только ночью спать дозволяется. Теперь день!.. Вставай сейчасъ!.. Подымайся, ну!..

Онъ пнулъ лежащаго ногой.

Заремба быстро приподнялся.

— Чего толкаешься!? Не смѣй!..

— Не ложись, когда нельзя!.. И не то съ тобой сдѣлаю!..

— Когда ѣсть дадите?

— Когда слѣдуетъ, тогда и дадимъ!

— Какъ ты смѣешь такъ со мною обращаться!?

— Обращаюсь, какъ приказано. По закону, по нашему!.. Законъ у насъ свой!.. Такъ и знай! А ты кто такой?! Ишь выискался, привилежка!? Тебя тутъ скоро утихомирятъ! Небось!.. Тоже гос-по-ди-нъ! Гос-по-о-да!.. Кончилось ваше господство, кончилось!.. Теперь не то!..—бормоталъ надзиратель предусмотрительно пятясь къ дверямъ.

Заремба остался лежать на полу, привалившись плечомъ на стѣну. Онъ тупо смотрѣлъ на связки цѣпей, опутывавшія его ноги, на ужасный „каменный мѣшокъ", такъ хорошо знакомый ему по опыту предварительной тюрьмы, на противныя правила... Ему не хотѣлось ни думать, ни даже хотѣть...Вѣдь все это... навсегда!

— Скверно!.. Нервы... Я потерялъ равновѣсіе, разсудительность... А это-то имъ и нужно!..—раздумывалъ онъ съ горечью, вспоминая только что разыгравшееся столкновеніе.

— А между тѣмъ... необходимо жить! Необходимо провести какъ-нибудь эти семь тысячъ сто дней... Уже только семь тысячъ девяносто-девять!.. утѣшалъ онъ себя съ терпкой насмѣшкой.

Медленно и скучно текло время. Смеркалось. Сѣрыя сумерки наполняли камеру и бѣлесое окно.

— Нельзя имъ поддаваться это правда!.. Но нельзя въ то же время давать имъ поводъ для преслѣдованій!.. Вотъ два главные путеводные столба моей жизни!

Не слѣдуетъ обнаруживать передъ ними ни своихъ страданій, ни грусти, ни радости, ни надежды, ни отчаянія... Словомъ, ничего душевнаго... ничего человѣчнаго!.. Нужно притаиться, хмуро и неподвижно повиснуть здѣсь точно туча, съ которой неизвѣстно дождикъ ли заморосить или грянетъ громъ?.. Сжаться какъ черепаха, свернуться какъ ёжъ или вѣрнѣе какъ... очковая змѣя!.. Люди всегда осторожны съ неизвѣстнымъ!.. Въ то же время необходимо сберегать силы и умалить потребности до минимума, до нуля, до простого дыханія... Вѣдь даже острожники, прикованные къ стѣнѣ на цѣпь, переносили десятки лѣтъ заточенія и выходили изъ ямъ живые и здоровые, чтобы начать жизнь сызнова?!. Вѣдь „іогги" Индостана живьемъ зарываются въ могилу... не умираютъ?!. Жить, хочу жить... Просуществовать! Запрятать гдѣ-то глубоко, на самое дно души, въ гранитное хранилище сердца зерно личнаго „я"... Схоронить въ твердынѣ несокрушимой воли, за затворами непреклонныхъ рѣшеній горячую искорку самосознанія для будущихъ пожаровъ... Уберечь ее подъ сухимъ, наружно холоднымъ пепломъ... Смотрѣть на „э т и х ъ" и ихъ поступки, какъ на стихію... Считать все, что происходитъ кругомъ, эпизодами и приключеніями фантастическаго кошмарнаго міра... Развѣ въ силахъ оскорбить меня обезьяны или дикія, человѣкоподобныя твари? Развѣ могъ-бы разсердить меня, вывести изъ себя вонючій дождь, упавшій на лицо мое изъ занесенной вѣтромъ гнойной тучи?! Могу-ли я страдать оттого, что лошадь есть лошадь или что удавъ есть удавъ? Развѣ о н и мои ближніе, мои братья?!.... Я этого какъ-то не чувствую. Они желаютъ моей гибели... Больше того: они душѣ моей разставили вездѣ ловушки!.. Нѣтъ, я не обнаружу ея присутствія!.. Пусть думаютъ, что хотятъ... Я не пошевелюсь... Не буду дѣйствовать, не буду отвѣчать... Буду исполнять все, что прикажутъ бездушно, подобно тому, какъ движутся манекены, или какъ, подчиняясь закону тяжести, течетъ вода по наклонной плоскости... Какъ буддійскій факиръ, я запру мои мысли въ тѣсный небольшой кругъ и лишь повременамъ буду отпускать ихъ свободно мечтать въ полный, необъятный, недоступный имъ міръ грезъ... Тамъ я буду доброжелателенъ, могучъ и ласковъ.. Тамъ я буду размышлять о невидимыхъ далекихъ звѣздныхъ пространствахъ, о міровыхъ туманностяхъ, о безконечномъ перевоплощеніи того, чего я только маленькая, тлѣнная частица—пока не настанетъ день и я не выйду отсюда во всеоружіи сказочнаго, невѣроятнаго искуса!..

Заремба всталъ и зашагалъ медленно по камерѣ, волоча за собою цѣпи. Онъ не чувствовалъ боли во вновь раскрывшихся ранахъ, не замѣтилъ, какъ тихонько скрипнула задвижка „іудушки" и зеленоватый глазъ злобно по кошачьи зажегся въ немъ.

Впрочемъ, надзиратель въ этотъ разъ оставилъ его почему-то въ покоѣ.

Вацлавъ Сѣрошевскій.

(Продолженіе въ понедѣльникъ).

въ правѣ направлять пожертвованія на голодающихъ, присланныя въ распоряженіе редакціи,—куда сочтутъ болѣе полезнымъ.

Е. Ш.

Буржуазія и дворянство на съѣздѣ промышленниковъ.

„Экономическій ростъ торгово-промышленнаго класса несомнѣнно и въ количественномъ, и въ качественномъ, и въ силовомъ отношеніяхъ не сопровождается ростомъ его политическаго вліянія. Политическая экспозиція этого класса гораздо слабѣе реальнаго соотношенія силъ въ странѣ. Это, г.г., несомнѣнно; объ этомъ слѣдуетъ думать".

Такъ говорилъ на послѣднемъ очередномъ съѣздѣ торговцевъ и промышленниковъ членъ госуд. думы Жуковскій. Совѣтъ его упалъ, повидимому, на благодарную почву. „Думаютъ" промышленники объ этомъ несоотвѣтствіи теперь очень усиленно.

Почти въ каждомъ номерѣ „Вѣстника Торговли и Промышленности" доказывается на всѣ лады крайне неравномѣрное распредѣленіе городскихъ и земскихъ налоговъ между сословіями и крайне недостаточное представительство промышленниковъ въ нашихъ органахъ самоуправленій. Московскій биржевой комитетъ произвелъ даже спеціальную анкету по этому вопросу, давшую богатый и интересный статистическій матеріалъ объ оцѣнкахъ и о распредѣленіи земскихъ налоговъ между тремя группами плательщиковъ: помѣщиками, крестьянами и промышленниками. О нихъ-же подымается рѣчь на каждомъ собраніи, на каждомъ съѣздѣ промышленниковъ. И этому-же вопросу въ значительной мѣрѣ посвященъ былъ на дняхъ закончившійся экстренный съѣздъ въ Петербургѣ.

Вызванъ былъ этотъ съѣздъ, какъ извѣстно, проектомъ министерства финансовъ о добавочномъ налогѣ съ торговыхъ и промышленныхъ предпріятій въ пользу городовъ и земствъ.

По проекту министерства, промышленникамъ придется уплачивать сверхъ существующихъ уже налоговъ около 20 мил. руб. въ годъ, и естественно, что промышленники самымъ энергичнымъ образомъ возстали противъ этаго новаго налога.

Въ мотивировкѣ своего протеста промышленники снова возвращаются къ тому вопросу, который подымается теперь ими при всякомъ удобномъ случаѣ: къ вопросу о привилегированномъ положеніи дворянъ. О немъ говорилось даже, пожалуй, больше, чѣмъ о самомъ налогѣ. Не безъ значительной дозы язвительности члены съѣзда заявляли, что г.г. дворяне можетъ-быть и умѣютъ очень тонко разбираться въ своихъ переживаніяхъ, но сомнительно, чтобы они умѣли хорошо вести общественное хозяйство; что торговцы и промышленники по своему культурному развитію стоятъ теперь вовсе не ниже дворянъ, и что поэтому нѣтъ никакихъ основаній предоставлять имъ преимущественное участіе въ самоуправленіи.

Трудно, казалось-бы, возразить что-нибудь противъ подобныхъ святыхъ истинъ. Можно развѣ только пожалѣть, что они высказываются такъ поздно, что наше третье сословіе только теперь начинаетъ думать о томъ, о чемъ слѣдовало-бы подумать уже давно. No taxasion without representation (нѣтъ налоговъ безъ представительства)—этотъ лозунгъ имѣетъ за собой уже не одну сотню лѣтъ давности. Диктуемый матеріальными классовыми интересами, въ своемъ осуществленіи онъ влечетъ, однако, послѣдствія важныя и полезныя не для одного класса. Недаромъ Англія, гдѣ впервые выдвинутъ былъ этотъ лозунгъ и гдѣ онъ послѣдовательнѣе всего примѣняется, недаромъ она до сихъ поръ еще служитъ образцомъ конституціонализма для всѣхъ странъ.

Въ Западной Европѣ, поэтому, не найдется теперь такого политическаго младенца, который бы оспаривалъ этотъ принципъ. У насъ онъ, однако, встрѣтилъ возраженія, и не только со стороны реакціонеровъ, но и со стороны прогрессистовъ.

На самомъ съѣздѣ противъ него выступилъ Шингаревъ. Онъ доказывалъ, что земство преслѣдуетъ не только классовыя цѣли, что оно строитъ дороги, заводитъ школы, больницы и пр., и потому промышленникамъ слѣдуетъ стать на „общегосударственную точку зрѣнія", т. е. уплатить 20 милліоновъ, не подымая вопроса о томъ, кто и какъ будетъ тратить эти деньги.

Промышленники, однако, „оказались неспособными" стать на общегосударственную точку зрѣнія, и это вызвало осужденіе не только со стороны „Нов. Времени", но и со стороны „Рѣчи" и „Рус. Вѣд.".

Несомнѣнно, рѣшеніе промышленниковъ продиктовано грубыми классовыми интересами. Несомнѣнно также, что „Рѣчь" и „Рус. Вѣд.", осуждая ихъ, руководились самыми благими „внѣклассовыми" намѣреніями. И тѣмъ не менѣе, когда я читалъ разсужденія этихъ прогрессивныхъ газетъ объ общегосударственной точкѣ зрѣнія, мнѣ припомнились злыя слова одного стараго французскаго народника, Поль-Луи Курье. „Народъ платитъ", говорилъ онъ; „это аксіома для всѣхъ странъ, всѣхъ народовъ, всѣхъ правительствъ. Но французскій народъ отличается въ этомъ отношеніи отъ всѣхъ остальныхъ. Онъ считаетъ для себя за честь платить широко, обставлять со всевозможнымъ великолѣпіемъ тѣхъ, которые берутъ на себя заботы о его дѣлахъ, совершенно не интересуясь, каковы ихъ заслуги и личныя качества.

До такой степени добродушенъ этотъ народъ, очаровательный, легкомысленный, вѣтренный, подлизливый, измѣнчивый, непостоянный, но всегда платящій..

Это было написано очень давно, еще въ 30-хъ годахъ, и написано, собственно, о французскихъ крестьянахъ, такъ какъ даже и тогда уже остальныя сословія вовсе не считали добродѣтелью платить, не справляясь, кто будетъ распоряжаться собранными суммами. И вотъ черезъ восемьдесятъ лѣтъ видный членъ прогрессивной партіи и два крупнѣйшихъ органа прогрессивной печати выдвигаютъ у насъ, какъ общегосударственную, надклассовую точку зрѣнія, то, надъ чѣмъ издѣвался французскій памфлетистъ 30-хъ годовъ.

Н. К.

Печать.

*** Въ декабрьской книжкѣ „Новой Жизни" напечатана статья Н. Ф. Протасова: „Къ психологіи провокаторства". „Совр. Слово" даетъ нѣсколько выдержекъ изъ этой статьи. Авторъ

анализируетъ переживанія героевъ провокаціи и ищетъ тѣхъ элементовъ душевной жизни, которые создаютъ психическую почву, необходимую для этой позорной дѣятельности. „Провокаторъ долженъ возможно основательнѣе и прочнѣе забыть о своей внутренней личности и думать только о внѣшней личинѣ. Онъ долженъ настолько слиться съ своей ролью, настолько привыкнуть представлять, чтобы утратить всякую способность къ искреннимъ, не накладнымъ, не накрашеннымъ чувствамъ".

Въ этомъ смыслѣ въ психологіи провокаторства есть черты, очень близкія къ психикѣ публицистовъ-двурушниковъ, наиболѣе яркимъ изъ которыхъ является г. Розановъ.

Этотъ талантливый публицистъ имѣетъ счастливую способность писать на два фронта, съ одинаковымъ жаромъ доказывать противоположныя вещи. И любопытно, что именно Розановъ далъ очень тонкій психологическій анализъ того типа, который создаетъ провокаторовъ и двурушниковъ. „Есть люди,—говоритъ онъ,—объ одномъ цвѣтѣ—черные, бѣлые. Но есть еще несчастно-рожденные люди, пѣгіе, которые совершенно искренно не могутъ одному чему-нибудь служить и совершенно искренно служатъ двумъ господамъ, т. е. измѣна то одному, то другому, и въ концѣ концовъ, всему и всѣмъ, составляетъ самый стержень и „истину" ихъ души. Да, есть истина и въ истинѣ, паѳосъ лжи, талантъ обмана".

„Паѳосъ лжи, талантъ обмана", по мнѣнію г. Протасова, является особенностью души тѣхъ загадочныхъ людей, которые съ безпримѣрнымъ талантомъ разыгрываютъ одновременно роль революціонеровъ и охранниковъ, причемъ игра ведется съ такой „искренностью", что въ концѣ концовъ неизвѣстно, кого провокаторъ обманываетъ—революцію или охрану. Для иллюстраціи своего положенія г. Протасовъ приводитъ біографическія черты максималиста Мортимера (С. Рысса), о которомъ до сихъ поръ спорятъ—былъ-ли онъ искреннимъ революціонеромъ или провокаторомъ.

Мортимеръ—человѣкъ чрезвычайно талантливый, одаренный блестящими умственными способностями и энергіей, еще во время пребыванія своего въ школѣ обращалъ вниманія товарищей совершенно болѣзненнымъ паѳосомъ лжи. „Лгалъ онъ,—вспоминаетъ г. Протасовъ,—при томъ безкорыстно, изъ любви къ искусству. Выдумывалъ, такъ сказать, для собственной услады, самыя фантастическія вещи: то о своемъ какомъ-то произведеніи, напечатанномъ въ „Вѣстникѣ Европы" подъ псевдонимомъ, который онъ отказывается назвать, то о восторженномъ письмѣ, яко-бы полученномъ отъ Н. К. Михайловскаго по поводу какой-то его статьи, которой онъ и не думалъ писать.

И все это онъ дѣлалъ, часто смѣясь, но еще чаще съ паѳосомъ, съ чувствомъ глубокаго внутренняго волненія. И никогда я не могъ угадать, говоритъ онъ правду или лжетъ.

Повторяю, ложь эта ему абсолютно не нужна была. Часто она ему очень вредила, ставя его въ невыносимое, унизительное положеніе, но на завтра онъ вновь лгалъ съ такимъ-же паѳосомъ и горячностью".

Эта черта сохранилась у будущаго Мортимера, когда онъ за границей усердно и съ большимъ блескомъ занялся философіей, когда онъ съ успѣхомъ полемизировалъ со Струве, обращалъ на себя вниманіе своими статьями по философскимъ вопросамъ, когда нѣмецкіе профессора видѣли въ немъ чуть-ли не восходящую звѣзду чистой философіи.

Попавъ въ водоворотъ революціи и уже находясь въ связи съ охранками, С. Рыссъ издалъ въ 1906 г. брошюру подъ названіемъ: „О философіи лжи".

Теперь, когда мы знаемъ исторію Мортимера, абстрактныя формулы, тонкія раздѣленія, психологическія гипотезы о сущности лжи, о роли ея въ душевной жизни,—превращаются въ мучительную исповѣдь истерзанной, опустошенной души.

Ф. Протасовъ приводитъ отрывки изъ этой исповѣди.

„Какъ сильно изголодавшагося,—пишетъ Мортимаръ,—не можетъ насытить миніатюрная порція, но самое чувство голода умѣряетъ процессъ поглощенія этой порціи, такъ и въ настоящей формѣ лжи лгуна не удовлетворитъ никогда результатъ его пассивнаго или активнаго образа дѣйствій, а удовлетворитъ только способъ дѣйствованій и представленій, гдѣ въ протеканіи противорѣчащихъ другъ другу образовъ стушевываются границы дѣйствительности и миража, факта и выдумки. Отсюда и слѣдуетъ, что лгунъ лжетъ всегда, разъ только онъ принялся лгать однажды, что ложь входитъ у него въ спортъ и онъ становится жрецомъ чистой лжи, ея поборникомъ во имя идеи. Здѣсь представленія возникаютъ уже непроизвольно и, когда одни изъ нихъ исчезаютъ, имъ на смѣну появляется рядъ другихъ, властно вторгающихся въ область „я" и, какъ кажется этому „я", столь же властно проникающихъ въ область „ты" (49 стр.).

Еще болѣе трагично звучатъ разсужденія о распадѣ личности, вызываемомъ процессомъ лжи.

„Вотъ распадъ личности, о которомъ принято говорить, какъ о необходимомъ свойствѣ субъекта лжи, состоитъ, слѣдовательно, въ томъ, что лгуну приходится, не переживая другихъ, заимствовать у нихъ предполагаемое имъ переживаніе его самого. Равнымъ образомъ, не живя собою, онъ думаетъ похитить эту жизнь себѣ у ближнихъ. *Его природа раскалывается на двѣ части* и это тѣмъ болѣе тяжкое наказаніе, что распадъ совершается не органически, а механически, что сознаніе двойственности всегда на-лицо и терзаетъ умъ и совѣсть перспективою возможности склеить эти обѣ половины души. Но господство образовъ и представленій вытѣсняетъ творческое соединеніе этихъ разрозненныхъ, дробныхъ переживаній, и лгуну не остается ничего другого, какъ искусственно забивать требованія аппетита самимъ процессомъ лжи" (64 стр).

Эта невозможность склеить обѣ половинки души—психическое состояніе, которое, въ концѣ концовъ, не можетъ не истерзать самаго сильнаго волей человѣка. По свѣдѣніямъ, проникшимъ въ печать, Мортимеръ на судѣ добивался смертнаго приговора, употребляя все свое выдающееся краснорѣчіе, чтобы ускорить свою смерть. Самоубійство въ той или иной формѣ—это, повидимому, неизбѣжный исходъ для этого рода людей, если въ нихъ остается еще способность къ душевнымъ переживаніямъ вообще..

Не даетъ ли „Философія лжи" Мортимера нѣкоторый ключъ къ разгадкѣ личностей и другихъ „героевъ" современности?

Въ послѣдней (ноябрьской) книжкѣ „Рус. Бог." г. Діонео знакомитъ читателей съ крайне интересньмъ изслѣдованіемъ американскаго психіатра Мортона Принса: „The Dissociation of a Personality." Авторъ изслѣдованія какъ разъ говоритъ о загадкѣ, извѣстной подъ названіемъ раздвоенія личности. Или, выражаясь словами Рысса, разсказываетъ о томъ, какъ человѣческая „природа раскалывается на двѣ части". Интересующіеся могутъ сопоставить „философію лжи", написанную провокаторомъ, съ трудомъ ученаго психіатра.

Бѣлыми нитками.

Въ „Новомъ Времени" появилась передовица подъ весьма неблагозвучнымъ заголовкомъ: „Назадники".

„Назадники" — это люди „съ бѣдственнымъ порокомъ политическаго зрѣнія". „Они въ сущности всегда были, и они всегда тянули Россію назадъ, всячески задерживая ея естественный ростъ и тормозя неизбѣжное съ культурнымъ развитіемъ страны движеніе впередъ. Ихъ усиліямъ Россія всего болѣе обязана зарожденіемъ того болѣзненнаго процесса въ нашей политической жизни, который разразился революціоннымъ кризисомъ и грозилъ повредить самыя жизненныя основы нашей государственности. Когда эта бѣда стряслась надъ Россіей, гг. „назадники" большею частью попрятались. Многіе изъ нихъ поспѣшили перевести свои капиталы за границу. Но опасный кризисъ — слава Богу — миновалъ безъ большого увѣчья въ этомъ организмѣ. И вотъ снова повылѣзли изъ своихъ укромныхъ убѣжищъ эти плачевные люди прошлаго, ничему не научившіеся и ничего не забывшіе, и какъ ни въ чемъ не бывало принялись за свою прежнюю работу — задерживать естественное развитіе страны и ставить всевозможные тормозы ея движенію впередъ".

Грѣховъ у „назадниковъ" много — и не перечесть ихъ: народныя массы они держали „въ положеніи, близкомъ къ средневѣковому", психологія ихъ была чисто эгоистическая", они „не способны отрѣшиться отъ своего эгоистическаго субъективизма, застилающаго имъ глаза", народную жизнь они „сковали цѣпями тяжелой опеки" и въ то же время сами-то они, эти опекуны и попечители, „отнюдь не блистали ни умомъ, ни талантами, ни даже большимъ умѣньемъ, не всегда и личною честностью и благородствомъ". И въ результатѣ — „русская жизнь чахла въ этихъ тискахъ тяжелой, но плохой опеки".

Теперь эти „назадники" вновь собираются съ силами и мечтаютъ „повернуть назадъ весь ходъ государственной жизни". „Все теперь забыто, и все громче раздается старая пѣсня о томъ, что безъ всесторонней опеки нельзя оставить населеніе, что нельзя барина садить рядомъ съ мужикомъ, что нельзя мужика судить однимъ судомъ съ прочими людьми, что нельзя подъ одни и тѣ же законы подводить и бѣлую и черную кость, и т. д., и т. д." Но — „не течетъ рѣка обратно, и всѣ ихъ усилія повернуть теченіе русской жизни разобьются объ этотъ непреложный законъ природы"...

Превосходно! Золотыя слова... Читая эту декларацію на тему — дважды два четыре — вы готовы придти въ восхищеніе, ибо какъ ни проста сама по себѣ таблица умноженія, но и на ней порою душою отдыхаешь, — въ особенности послѣ долгой борьбы съ тѣми, кто упорно доказываетъ, что дважды два — циркуляромъ предусмотрѣнное членовредительство, что дважды два — душеспасительность голодной смерти, что дважды два — еврейскій погромъ, что дважды два — отеческое внушеніе съ назидательными слѣдами на спинѣ и другихъ соотвѣтствующихъ частяхъ мужицкаго тѣла. И вотъ тѣ, кто до сихъ поръ такъ безбожно извращалъ таблицу умноженія, пришли наконецъ, къ выводу, что вѣдь и въ самомъ дѣлѣ дважды два — это только четыре, а не что-либо другое. Ну, какъ тутъ не возрадоваться?

Итакъ, долой „назадниковъ"! Но любопытно посмотрѣть на нихъ — кто же они, эти злые коршуны. Собственно говоря, вопросъ этотъ праздный и смотрѣть здѣсь не на кого... Кому-же это неизвѣстны тѣ, кто, воспользовавшись затишьемъ, такъ называемыхъ „успокоеніемъ" или,—какъ выражается „Нов. Вр.",—тѣмъ что „опасный кризисъ, слава Богу, миновалъ", повернулъ назадъ весь ходъ исторіи? Но, памятуя, что мы имѣемъ дѣло все-таки съ „Новымъ Временемъ", считаемъ не лишнимъ удостовѣриться лично. И здѣсь насъ ждетъ, — увы! — разочарованіе... „Что мы не фантазируемъ, — говоритъ газета, — читатель можетъ самъ провѣрить по газетнымъ сообщеніямъ о направленіи законодательныхъ работъ по такимъ дѣламъ, какъ вопросы о мелкой земской единицѣ, о волостномъ судѣ и мн. др. И даже высказываются опасенія, что гг. „назадники" вошли теперь въ такую силу, что могутъ всѣ такія дѣла повернуть назадъ, на старую дорогу опекъ и ограниченій"...

Такъ вотъ они гдѣ — эти „назадники". Рѣчь идетъ, значитъ, о государственномъ совѣтѣ, который не пропускаетъ думскихъ законопроектовъ „о мелкой земской единицѣ, о волостномъ судѣ и мн. др." И только-то? Только члены гос. совѣта избрали своимъ лозунгомъ: назадъ! и только они хотятъ возстановить тотъ порядокъ, когда „народная жизнь была скована цѣпями тяжелой опеки", когда народныя массы держались „въ положеніи близкомъ къ средневѣковому", когда „всѣ русскіе граждане считались какъ бы несмышлеными малолѣтками, которымъ не позволялось шагу сдѣлать безъ разрѣшенія, которыхъ на каждомъ шагу стерегло такое или иное ограниченіе, мѣшавшее имъ устраивать свою жизнь по собственнымъ силамъ и склонностямъ, развивать свою волю, энергію, предпріимчивость, способности и т. д., словомъ, мѣшавшее имъ жить, совершенствоваться, достигать успѣховъ и благосостоянія, поскольку все это зависитъ отъ самихъ людей"?..

Конечно, законопроекты о мелкой земской единицѣ, о волостномъ судѣ и многое другое, что вышло изъ гос. думы и не прошло черезъ гос. совѣтъ, — все это матерія важная, но — простите за банальный вопросъ, — развѣ ужъ такъ рѣзко перемѣнилась бы наша жизнь, еслибы гос. совѣтъ стоялъ на одномъ уровнѣ съ гос. думой и не задерживалъ ея работъ ни на секунду? Ну, прошла бы земская единица, прошелъ бы волостной судъ, прошло бы еще кое-что, а дальше-то что-же? „Новое Время" нарисовало мрачную картину прошлаго, куда направлены мечты господъ „назадниковъ", — даже „средневѣковье" упомянули, — но право-же стыдно намъ говорить трюизмы: голубчики, вѣдь это же не прошлое, а наше настоящее, самое близкое, всѣми нами повседневно ощущаемое. Тутъ ужъ какъ будто гос. совѣтъ и непричемъ.

„Рѣшительно невозможно понять, — говоритъ „Новое Время", — на чемъ строятся („назадниками") ихъ несбыточныя надежды и илюзорныя перспективы". „Новому Времени" понять это трудно, но намъ, со стороны, это виднѣе: строятся эти „несбыточныя надежды" хотя бы на томъ, что ежедневно гг. „назадники", вычитываютъ изъ „Новаго-же Времени". Нѣтъ, „назадники" — не безпочвенные утописты: они планы свои строятъ на реальной основѣ существующаго, они поворачиваютъ колесо нашей гражданственности назадъ не потому, что это колесо вертится впередъ, а именно потому, что оно и безъ нихъ идетъ и довольно давно уже назадъ. Во время „смуты",—пишетъ „Нов. Вр.",—„назадники" скрылись. Это вѣрно. Но вѣрно также и то, что появились они снова тогда, когда все пошло обратно, когда началась реставрація. Тогда,—скажемъ словами Щедрина,—„неслыханнѣйшая оргія взволновала нашъ скромный городъ. Весь мало-мальски смышленный людъ взволновался. Всякій поспѣшилъ какъ-нибудь поближе пріютиться около пирога, чтобы нѣчто урвать, утаить, ушить, укроить и вообще, по силѣ возможности, накласть въ загорбокъ любезному отечеству. Лица вытянулись, глаза помутились, уста оскалились. Обѣды и балы слѣдовали другъ за другомъ... Безпощадно отечество продавалось всюду и за всякую цѣну. Кто не могъ урвать, тотъ продавалъ самого себя...—Помню ликующихъ жуликовъ, помню людей, одолѣваемыхъ просто долгоязычіемъ, и людей, пользовавшихся долгоязычіемъ, какъ подходящимъ средствомъ, чтобы запускать руку въ карманъ ближняго или казны. Мало того: я помню, что этихъ людей называли тогда благонамѣренными, несмотря на то, что ихъ лганье было шито бѣлыми нитками"... Вотъ въ это-то время, неизмѣнно дотянувшееся до нашихъ дней, и вылѣзли на свѣтъ Божій „назадники" и вмѣстѣ съ тѣми, кто будто бы хочетъ повернуть колесо исторіи впередъ и чье „лганье шито бѣлыми нитками", они дѣлаютъ свое дѣло: реставрируютъ государственность, пошатнувшуюся во время „опаснаго кризиса" и возвращаютъ ей всѣ черты, поврежденныя-было эпохою „обновленія". Опять-таки—при чемъ же здѣсь гос. совѣтъ?

Съ тоской и ужасомъ „Нов. Вр." вспоминаетъ то время, когда „русскія граждане считались какъ бы несмышленными малолѣтками, которымъ не позволяютъ шагу сдѣлать безъ разрѣшенія, которыхъ на каждомъ шагу стерегло такое или иное ограниченіе, мѣшавшее имъ устраивать свою жизнь по собственнымъ силамъ и склонностямъ, развивать свою волю, энергію, предпріимчивость"... Роль „Нов. Вр." въ той оргіи, для описанія которой мы воспользовались штрихами Щедрина,—это роль людей, „пользовавшихся долгоязычіемъ какъ подходящимъ средствомъ, чтобы запускать руку въ карманъ ближняго своего"—принимая, допустимъ, это выраженіе въ фигуральномъ смыслѣ. Таковою же роль „Нов. Вр." является и теперь. Не позволяли шагу сдѣлать безъ разрѣшенія, не позволяли устраивать свою жизнь по собственнымъ силамъ, развивать свою волю... А теперь позволяютъ, конечно? Или—не будь „назадниковъ" въ гос. совѣтѣ, теперь позволили-бы, конечно? Ахъ, господа, господа...

„Нов. Вр." говоритъ о средневѣковой сущности „назадниковъ". Недавно со столбцовъ этой газеты раздавались упреки по адресу власти, не допустившей послѣ убійства Столыпина погрома... Это что-же—не изъ средневѣковья? По иниціативѣ В. Г. Короленка цвѣтъ русской литературы, профессуры и политическихъ дѣятелей выступилъ съ протестомъ противъ изувѣровъ, сѣющихъ съ думской трибуны подлую ложь о ритуальныхъ убійствахъ,—и корреспондентъ „Кіевл." спѣшитъ протелеграфировать, что этотъ протестъ „вызываетъ справедливый суровый отзывъ со стороны „Нов. Вр.". Это звучитъ, разумѣется, комично—суровый отзывъ насквозь безнравственнаго органа о Короленкѣ, Горькомъ, Ковалевскомъ, Арсеньевѣ, Гриммѣ, Петражицкомъ, но дѣло сейчасъ не въ этомъ. Намъ хотѣлось лишь подчеркнуть, что этотъ „суровый отзывъ" появился на завтра-же послѣ крокодиловыхъ слезъ о потугахъ „назадниковъ" вернуться вспять. Итакъ, господа, въ идеологіи какихъ общественныхъ круговъ черпаютъ свое „средневѣковое" вдохновеніе нововременскіе „назадники"?..

Движеніе впередъ опредѣляется, конечно, не только мелкой земской единицей, да еще такой, которую выдумали канцеляріи, а одобрили въ третьей думѣ. Прогрессъ—это будетъ штука посложнѣе,—и питая всячески „неслыханнѣйшія оргіи",—когда „всякій спѣшитъ какъ-нибудь поближе пріютиться около пирога, чтобы нѣчто урвать, утаить, по силѣ возможности накласть въ загорбокъ любезному отечеству, когда „ликуютъ жулики",—трудно увѣрить кого бы то ни было, что мы, дескать, рады всѣми силами двинуться впередъ, да вотъ все мѣшаютъ эти проклятые „назадники"... Это и есть то „лганье", что „шито бѣлыми нитками"...

Но такъ или иначе, „русская жизнь по свидѣтельству „Нов. Вр.", чахла въ тискахъ тяжелой, но плохой опеки"... Чахла и чахнетъ. Тутъ уже шутки плохи.

М. Бразъ.

Штрихи.

Диспутъ между Пуришкевичемъ и Дубровинымъ на тему, кому, сколько и за какія услуги было дадено темныхъ денегъ, это только прелюдія къ грядущему діалогу на эту же тему между бывшими министрами. Какъ въ иныхъ комедіяхъ, черезъ сцену россійской дѣйствительности проходятъ, обмѣниваясь отрывочными фразами, отдѣльныя „пары". Появляются изъ-за кулисъ, гдѣ все темно и загадочно, бросятъ нѣсколько словъ и скрываются въ противоположныхъ кулисахъ.

Первая пара.

Бывшій министръ. Деньги давали провокатору вы. Я тутъ не при чемъ. Вы же помогали Гапону скрыться за-границу.

Бывшій товарищъ министра. Вы на меня, графъ, не сваливайте! Деньги на провокацію вы давали. Вы же и деньги дали, чтобы Гапону привязную бороду купить. Видно, ужъ забыли, какъ съ Матюшенскимъ разговаривали... А если Матюшенскій деньги сперъ, такъ я не виноватъ.

Бывшій министръ. Не понимаю, зачѣмъ вы такимъ тихонею прикидываетесь. Темныя деньги шли именно черезъ васъ... (проходятъ).

Вторая пара.

Пуришкевичъ. Свиньи вы неблагодарныя! Черезъ кого вамъ деньги шли? Черезъ кого?

Дубровинъ. Мы темныхъ денегъ не брали. Если насъ въ продажности обвиняютъ, такъ мы по мордѣ бьемъ. Нашей чести не затрагивайте, Пуришкевичи и Марковы!

Пуришкевичъ. А чья подпись на распискѣ? Кто тридцать семь тысячъ взялъ?

Дубровинъ (дѣловито) Такъ вѣдь это, я думалъ, правительственная субсидія. (Съ дѣтскимъ любопытствомъ) Это и называется темными деньгами?

Пуришкевичъ. Я же ихъ для васъ и получалъ. Я не то, что Матюшенскій. Ни одной копейки не укралъ. Все отдалъ.

Дубровинъ. (недовѣрчиво) Такъ ужъ и все? А откуда Восторговъ деньги получилъ на блокъ съ октябристами?

Пуришкевичъ (успокаиваетъ). Восторгову были особыя темныя деньги даны. Но Восторговъ благодаренъ, вѣренъ и молчитъ. А вы не желаете подчиниться и болтаете... Кто Никольскаго за языкъ тянулъ? Вамъ бы все однимъ заполучить! (Проходятъ).

Третья пара.

Бывшій министръ. „Патріотовъ" подкупалъ не я, а вы. Вы и должны отчетъ представить, а не я. Гдѣ деньги?

Бывшій товарищъ министра. Ваше превосходительство! Деньги, дѣйствительно, шли черезъ меня, но по чьему распоряженію? По вашему. Я былъ лишь слѣпой исполнитель.

Бывшій министръ. Скажите пожалуйста—слѣпой! Прекрасно видѣли, съ какими мерзавцами дѣло имѣете. Завтра-же напишу въ „Новомъ Времени", что, насколько помню, къ темнымъ деньгамъ отношенія не имѣлъ.

Бывшій товарищъ министра. „Новое Время" и мемуаровъ графа Витте печатать не хотѣло. А я заявлю, что все вы выдумываете и что съ темными деньгами темныя операціи вы продѣлывали, а не я! (Проходятъ.)

***

Судъ исторіи и потомства—это подчасъ довольно тяжелая вещь, и самое тяжелое наказаніе для временщика — это пережить свое время и услышать непосредственно оцѣнку своей дѣятельности. Не думаю, чтобы очень ужъ удобно чувствовали себя теперь и графъ Витте, и Дурново, и многіе другіе. По тону воспоминаній графа Витте видно было, что трудно ему сохранить спокойствіе, когда въ печати говорятъ о темной исторіи съ деньгами, данными на провокацію, но заблаговременно скраденными Матюшенскимъ. Надо думать, что и нынѣ, когда Пуришкевичъ и Дубровинъ выбалтываютъ секреты, кое-кто чувствуетъ себя не совсѣмъ прекрасно и ужъ подумываетъ о грядущемъ письмѣ въ редакцію „Н. Врем." съ тщетной попыткой реабилитировать себя. Темныя деньги отбрасываютъ тѣнь на всякаго, кто къ нимъ прикасается.

На половину тайна разоблачена. Но эта половина наименѣе интересна. Намъ извѣстно, кто получилъ темныя деньги, черезъ кого деньги шли, но еще неизвѣстно, какой министръ деньги давалъ. Неизвѣстно также, какія услуги требовались отъ получавшихъ темныя деньги, и какъ эти услуги выполнялись. Если злоупотребленія возможны въ вѣдомствѣ интендантскомъ или путей сообщенія, то они болѣе, чѣмъ возможны, они необходимы въ вѣдомствѣ подпольныхъ интригъ и политическаго шантажа. Интересно было-бы знать, кто игралъ роль Матюшенскаго, сколько темныхъ денегъ было скрадено, сколько дошло по назначенію.

Все это еще тайна. Тайна объ Азефѣ, тайна о Бродскомъ, тайна о Богровѣ, тайна о темныхъ деньгахъ... Тайны, тайны, слишкомъ много тайнъ! Развѣ могутъ претендовать на довѣріе люди и учрежденія, окутанные загадочными и темными тайнами...

Homunculus.

Русская жизнь.

*** **Подготовка къ профессорской дѣятельности.** Министерство торговли и промышленности, по словамъ „Россіи", внесло на предварительное разсмотрѣніе совѣта министровъ проектъ представленія въ гос. думу объ отпускѣ средствъ на подготовленіе профессоровъ высшихъ учебныхъ заведеній торговопромышленнаго вѣдомства. Въ своемъ представленіи министерство указываетъ, что въ настоящее время изъ общаго числа 180-ти каѳедръ ординарныхъ и экстраординарныхъ профессоровъ, положенныхъ по штатамъ высшихъ учебныхъ заведеній торгово-промышленнаго вѣдомства, не замѣщено 58, т. е. болѣе 32% общаго числа. При этомъ необходимо указать еще, что по нѣкоторымъ каѳедрамъ исполненіе обязанностей экстраординарныхъ профессоровъ временно возложено на лицъ, не имѣющихъ установленной научной степени, а такъ какъ въ недалекомъ будущемъ слѣдуетъ ожидать открытія новыхъ высшихъ техническихъ учебныхъ заведеній, которыя потребуютъ одновременно значительнаго числа профессоровъ-преподавателей, то, очевидно, положеніе можетъ обостриться еще сильнѣе, если не принять своевременно мѣръ къ упорядоченію вопроса. Такой мѣрой министерство торговли и промышленности признаетъ спеціально научную практическую командировку избранныхъ стипендіатовъ для занятій въ пользующійся наибольшей извѣстностью иностранныя и отечественныя ученыя и промышленныя учрежденія для подготовки этимъ путемъ къ профессорской дѣятельности. Срокъ командировокъ назначается двухлѣтній, причемъ стипендіаты должны все время работать подъ неослабнымъ контролемъ вѣдомства. Стипендіи предполагаются двоякія: для заграничныхъ командировокъ—2 тыс. и для командировокъ въ предѣлахъ имперіи—1,200 руб. Общее число стипендіатовъ опредѣляется въ 60 человѣкъ. Потребный кредитъ опредѣляется въ суммѣ 163 тыс. руб., распредѣляемыхъ на три года.

*** **Къ законопроекту о мѣстномъ судѣ.** Представители правительства, товарищъ министра юстиціи Веревкинъ и товарищъ министра внут. дѣлъ Лыкошинъ, заявили въ совѣтской комиссіи о мѣстномъ судѣ, что правительство вполнѣ присоединяется къ рѣшенію подкомиссіи по судебной реформѣ, чтобы всѣ дѣла о крестьянской надѣльной землѣ, находящейся въ общественномъ пользованіи, разрѣшались волостными судами, а дѣла о земляхъ, находящихся въ личномъ пользованіи,—въ мировыхъ учрежденіяхъ. При дальнѣйшемъ постатейномъ обсужденіи законопроекта въ комиссіи возникли пренія по статьѣ объ языкѣ, на которомъ должно вестись судоговореніе въ волостномъ судѣ. Какъ извѣстно, госуд. дума постановила въ мѣстностяхъ со смѣшаннымъ или инородческимъ населеніемъ допустить въ волостныхъ судахъ судоговореніе на инородческомъ языкѣ. Совѣтская комиссія признала правила объ этомъ, выработанныя думой, неразработанными и предложила правительству переработать ихъ. Послѣ-же отказа товарища министра юстиціи Веревкина комиссія отклонила постановленіе думы и приняла соотвѣтствующую статью въ редакціи министерской, по которой единственнымъ языкомъ судоговоренія въ волостномъ судѣ является русскій языкъ. („Р. В.").

*** **Къ реформѣ церковнаго прихода.** Подъ предсѣдательствомъ митрополита Антонія состоялось второе засѣданіе синода, посвященное обсужденію проекта реформы церковнаго прихода. Послѣ обмѣна мнѣній синодъ принялъ вторую часть проекта въ редакціи лѣтней сессіи синода. Въ этой части говорится о правахъ и обязанностяхъ приходскихъ собраній, о прихожанахъ и о церковно-приходскихъ суммахъ. Согласно проекту, распредѣленіе церковныхъ суммъ принадлежитъ церковной власти, а приходскихъ денегъ—только приходу. Съ учрежденіемъ приходскихъ собраній синодъ высказался за ликвидацію церковныхъ попечительствъ, церковныя же братства, какъ чисто-религіозныя учрежденія, сохранить въ неприкосновенности. Выработанный проектъ на-дняхъ будетъ представленъ на разсмотрѣніе совѣта министровъ. („Р. В.").

*** **75 милл. на обезпеченіе духовенства.** 28-го ноября синодъ приступилъ къ обсужденію новаго проекта о матеріальномъ обезпеченіи духовенства. Разработка его была начата еще при оберъ-прокурорѣ С. М. Лукьяновѣ. Въ объяснительномъ обезпеченіи духовенства. Разработка его была начата еще при оберъ-прокурной запискѣ отмѣчаются всѣ тѣ мѣропріятія, которыя до сихъ поръ были приняты къ улучшенію положенія духовенства. Исходя, однако, изъ того положенія, что большинство сельскаго духовенства поставлено въ унизительное матеріальное состояніе, особое синодское совѣщаніе признало, что для дѣйствительнаго обезпеченія духовенства необходимо не менѣе 75 милл. рублей. Совѣщаніе приводитъ слѣдующій разсчетъ: на содержаніе 44,000 священниковъ, при окладѣ 1,200 р. ежегодно требуется 52,800,000; на 4,000 діаконовъ по 800 руб.—3,200,000: на 40,000 псаломщиковъ по 400 руб. 16.000,000. Совѣщаніе при этомъ имѣло въ виду, что діаконы будутъ состоять только въ двухклирныхъ и многоклирныхъ причтахъ, съ исполненіемъ въ то же время обязанностей псаломщиковъ. Кромѣ того, предполагается повысить окладъ духовенства, находящагося на Дальнемъ Востокѣ, на 3.000,000 руб. Въ настоящее время синодъ располагаетъ слѣдующими средствами: Доходъ отъ необходимыхъ требъ $4\frac{1}{2}$ милл. руб., отъ земельныхъ надѣловъ—13 милл. руб., отъ причтовыхъ капиталовъ 2 милл. руб.,—итого изъ мѣстныхъ средствъ $19\frac{1}{2}$ милл. руб., ассигновка государственнаго казначейства на 1911 г. 14.180,433 руб. Такимъ образомъ для осуществленія указаннаго плана по проекту не хватаетъ свыше 41 милл. руб. Сумма эта, по заключенію совѣщанія, должна быть отнесена на два источника: ассигнованіе изъ государственнаго казначейства и поступленіе отъ спеціальнаго обложенія прихожанъ.

(„Рѣчь").

Голодъ.

— Въ тетюшскомъ уѣздѣ съ начала декабря организуется раздача голодающимъ печенаго хлѣба по разсчету три копейки на человѣка.

(„Рѣчь"),

— Хвалынская уѣздная управа сообщаетъ губернской, что въ деревнѣ Старый Атлатъ зарегистровано триста цынготныхъ и семнадцать тифозныхъ больныхъ. Крестьяне деревни Ключей, саратовскаго у., умоляютъ черезъ депутацію уѣздную управу о возобновленіи у нихъ общественныхъ работъ. Завѣдующій продовольственной частью губерніи Кропотовъ распорядился возобновить работы.

— Сибирское уѣздное земство, кормящее въ 20-ти своихъ столовыхъ 1,442 ѣдоковъ, проситъ 10,000 руб. на устройство новыхъ столовыхъ. Алатырское земство ходатайствуетъ объ отпускѣ 300,000 пудовъ хлѣба для продовольствія голодающаго населенія.

— Предсѣдатель бузулукской земской управы телеграфируетъ губернатору, что ежедневно въ управу являются уполномоченные съ просьбами объ уплатѣ денегъ за выполненныя крестьянами работы.

— Въ пьяноборской волости, елабужскаго уѣзда, усиливается голодъ. Крестьяне продаютъ послѣдній скотъ. Помощи имъ ниоткуда нѣтъ („Р. Сл.").

— „Волжскому Слову" (№ 128) пишутъ изъ села Славинка, николаевскаго уѣзда, самарской губ.:

„Ко мнѣ пришла женщина въ сильно поношенномъ платьѣ, исхудалая, сѣрая съ синими вздрагивающими губами.

— Что тебѣ нужно?—спрашиваю ее.

— Батюшка, благословите... — Рыданія прерываютъ слова. — „Благословите насъ рѣзать послѣднюю лошадь и ѣсть ея мясо. У насъ семья въ 11 человѣкъ. Одинъ немощный работникъ. Второй день не ѣли. Продать нечего Лошадь здѣсь никто не покупаетъ. На базаръ вести некому, да и тамъ, говорятъ, ужъ никто не беретъ...

Женщина истерически рыдаетъ... Что дѣлать? какъ помочь?

На средства в.-эк. о-ва. П. Л. Кузьминъ открылъ въ этомъ селѣ столовыя и образовалъ для завѣдыванія ими попечительство. Но такъ какъ кормить всѣхъ было невозможно, незаписанные въ столовыя подняли ропотъ и стали угрожать членамъ попечительства побоями и смертью. „Кормите всѣхъ—требуютъ незаписанные—а если нельзя, такъ закрывайте столовыя, умирать, такъ умирать всѣмъ вмѣстѣ". Уполномоченные отказываются отъ завѣдыванія столовыми. Сельское общество составило приговоръ, въ которомъ указываетъ, что въ с. Славинкѣ за октябрь продано 100 лошадей, а по 10-е ноября—30.

Прямая помощь.

Они просятъ хлѣба—и мы можемъ дать имъ хлѣбъ?

Настоящій, готовый хлѣбъ.

Намъ присланы образцы хлѣбныхъ суррогатовъ, которыми питаются голодные, и нужно правду сказать, что даже такъ называемый „казенный хлѣбъ" не что иное, какъ грязно-коричневый тяжелый кирпичъ, съ острымъ глинисто-кислымъ вкусомъ, какая то окаменѣлая замазка, но не хлѣбъ, удобоваримый, хорошо выпеченный, безъ избытка воды.

О томъ-же „хлѣбѣ", который пекутъ среди голодающихъ, лишенныхъ казеннаго пайка, трудно разсказать словами..

Бываетъ такая жирная земля, липкая засыхающая твердыми комьями, что ни разломать, ни откусить, хоть бери топоръ и руби!

Вотъ это и есть „голодный хлѣбъ".

Жутко смотрѣть на эти „образцы", и трудно побѣдить естественное чувство отвращенія при малѣйшей попыткѣ отвѣдать, попробовать столь незаманчивый кусочекъ.

Но голодъ побѣждаетъ „эстетику" и эти черно-бурые комья служатъ единственной пищей.

И вотъ при такомъ положеніи вещей является вопросъ о посылкѣ въ голодныя деревни сухарей изъ нашего, мѣстнаго, хорошаго хлѣба...

Можно спеціально сушить сухари, но можно для этой цѣли использовать остатки, имѣющіеся въ каждомъ семействѣ.

Здѣсь нѣтъ мѣста для сантиментальныхъ отговорокъ или ложной „неловкости": все, что остается въ каждомъ домѣ, можно собрать, высушить и пересылать на голодныя мѣста...

Ибо даже *корка нашего хлѣба* неизмѣримо лучше того, чѣмъ питаются голодные.

Это будетъ прямая помощь, всѣмъ „міромъ", гдѣ изъ маленькой корки хлѣба составляются хлѣбныя горы!

И потому, всѣ желающіе собирать хлѣбные сухари для голодающихъ благоволятъ сообщать свои адреса въ нашу редакцію и къ нимъ будутъ посылаться періодически довѣренныя лица для пріема „хлѣбной жертвы".

Нечего и говорить, что „всякое даяніе благо и всякъ даръ совершенъ".

Люди, сочувствующіе этой идеѣ, организуютъ отправку хлѣбныхъ сухарей по назначенію.

Такая форма помощи при всей своей цѣлесообразности ни для кого не обременительна, но результаты ея, въ зависимости отъ отзывчивости общества, могутъ быть огромными.

Къ этому мы и приглашаемъ.

Всеволодъ Чаговецъ.

Вскользь.

Талантливый и чистоплотный Савенко изчезъ съ кіевлянинскаго горизонта въ самый разгаръ созданнаго его усиліями дѣла объ убійствѣ Ющинскаго и снова появился на томъ же горизонтѣ въ разгаръ сентябрьскихъ событій.

Тѣ пріемы добросовѣстности и націоналистической беззавѣтности, которые примѣнилъ кіевлянинскій публицистъ для созданія „ритуальнаго" погрома, были таковы, что даже Меньшиковъ не нашелъ возможнымъ покрывать его своимъ „моральнымъ авторитетомъ", и Савенкѣ пришлось скрыться куда-то за предѣлы печатнаго слова. Но т.-к. савенковскіе пріемы лежатъ, собственно, въ самой природѣ націоналистической политики, то врата „Кіевлянина" снова гостепріимно разверзлись передъ Савенкой.

Не обрѣвъ еще, однако, достаточно мужества, чтобы продолжать серію своихъ славныхъ „замѣтокъ", „тысячный" юбилей которыхъ онъ столь „торжественно" самъ же отпраздновалъ наканунѣ своего „загадочнаго" исчезновенія, Савенко съ невиннымъ видомъ открылъ столь же блестящую серію „думъ и настроеній". Савенковскія „Warheit und Dichtung", сочетаніе савенковской мысли съ савенковской политикой!...

Конечно, о писаніяхъ Савенки и не надлежало-бы говорить послѣ его таинственнаго исчезновенія въ майскіе дни. Ибо о „публицистѣ", котораго даже Меньшиковъ отказался было рекомендовать вниманію патріотовъ, больше говорить нечего. Но вторичное появленіе въ своемъ лагерѣ этого бѣглаго патріота настолько характерно для переживаемаго момента, что его писаніямъ все же приходится удѣлять нѣкоторое вниманіе..

Первоначальное возбужденіе дѣла объ убійствѣ Ющинскаго совпало съ разгаромъ кризиса изъ-за „сверхконституціоннаго" введенія западнаго земства. Можно даже утверждать, что раздуваніе „ритуальнаго" дѣла имѣло цѣлью замять „дѣло" конституціонное... Но политическое оживленіе, вызванное конституціоннымъ кризисомъ, было отгда настолько сильнымъ, что „ритуальная" тактика, несмотря на всяческ. усилія патріотовъ, надлеж. успѣха не имѣла. Даже видавшій виды Гучковъ, растерявшись отъ безмятежныхъ способовъ нарушенія конституціи, сбѣжалъ отъ стыда на Дальній востокъ. Атмосфера, при которой Гучковы еще сохраняютъ политическій стыдъ, не совсѣмъ приспособлена для „ритуальныхъ" подвиговъ г.г. савенокъ. И вотъ Гучковъ самъ сбѣжалъ изъ гос. думы, а Савенко былъ куда-то выпровожденъ изъ „Кіевлянина".

Но сентябрьске дни вернули Гучкова гос. думѣ, а „Кіевлянину"—Савенко. Если Гучковъ можетъ сотрудничать съ Пуришкевичами, то и „Кіевлянину" нечего больше стѣсняться своихъ савенокъ...

И Савенко снова заговорилъ. О чемъ? Понятно, объ *инородческомъ засиліи и...* о еврейскихъ погромахъ...

Свои очередныя „думы" кіевлянинскій мыслитель посвящаетъ вопросу о городскомъ самоуправленіи въ Польшѣ и объ участіи въ немъ евреевъ.

Савенко вполнѣ доволенъ... дарованіемъ евреямъ въ Польшѣ нѣкоторыхъ муниципальныхъ правъ... Онъ такъ же доволенъ, какъ былъ бы, напр., доволенъ Замысловскій, если-бы евреямъ дали равноправіе въ Финляндіи... Но Савенко боится грядущихъ перспективъ при введеніи въ „коренной" Россіи того же городового положенія, что проектируется ввести въ Польшѣ, съ предоставленіемъ евреямъ тѣхъ же „правъ". Ибо Савенко стоитъ за дарованіе всяческихъ правъ евреямъ только въ Польшѣ, но отнюдь не въ Россіи. Почему? А потому-де, что евреи въ Польшѣ живутъ уже давно и традиціонное отношеніе къ нимъ совсѣмъ иное, въ Россіи же „еще въ XI--XII вѣкахъ происходили еврейскіе погромы", а вотъ „во времена возстанія Богдана Хмельницкаго *всѣ до одного евреи были вырѣзаны въ* Малороссіи". Не можетъ, въ самомъ дѣлѣ, русскій народъ измѣнить своимъ традиціямъ и, вмѣсто погромовъ съ рѣзней „до единаго", даровать евреямъ муниципальныя права!...

И Савенко, напр., который такъ блюдетъ обычаи старины народной, попытался было оживить традиціи національнаго прошлаго путемъ инсценированія дѣла объ убійствѣ Ющинскаго. Правда, до сихъ поръ, всѣ эти попытки à la Хмельницкій не удались, но отчаиваться все-таки нечего: будущность „націонализма" еще впереди. Вотъ и въ гос. думѣ „наши" стараются...

Но вотъ бѣда: люди изъ польскаго „кола", живущіе идеологіей Савенокъ, находятъ, какъ разъ, что необходимо евреямъ даровать всѣ права въ „Московіи", а то они хлынутъ толпой въ Польшу, гдѣ еврейскій вопросъ „невыносимъ". Невыносимъ — для кого?... Но на какія традиціи сошлются гг. Яронскіе? Впрочемъ націоналисты типа Яронскихъ, несмотря на всю свою самобытность, берутъ leur bien où ils le trouvent, даже у Савенокъ..

Наглый тонъ въ писаніяхъ Савенки является знаменіемъ времени. Въ эпоху, когда парламентскія bons mots создаютъ Пуришкевичи, а думскій наказъ толкуется по Тимошкинымъ, когда въ гос. думѣ говорятъ открыто и „реалистически" о еврейскихъ погромахъ, а гг. Яронскіе читаютъ столь откровенныя деклараціи, — чего же стѣсняться гг. Савенкамъ? И они выскакиваютъ изъ своихъ литературныхъ ночлежекъ и визгливо вопіютъ: „И я! и я!".

... Бѣглые патріоты вернулись въ свои заведенія и произносятъ свои очередныя „крѣпкія" слова..

Le Même.

При сегодняшнемъ номерѣ городскимъ подписчикамъ разсылается иллюстрированное приложеніе къ „Кіевской Мысли". Иногороднимъ подписчикамъ приложеніе будетъ разослано завтра.

Хроника.

◆ И. д. кіевскаго губернатора, вице-губернаторъ Б. Д. Кашкаровъ 30 ноября выѣхалъ по дѣламъ службы въ г. Бердичевъ, передавъ управленіе губерніей начальнику кіево-подольскаго управленія земледѣлія и государственныхъ имуществъ А. Я. Яковлеву, который и принимаетъ просителей въ губернскомъ правленіи отъ 12 до 1 часу дня, кромѣ четверговъ, субботъ и праздничныхъ дней.

◆ **Юбилей К. М. Сапѣжко.** 3-го декабря исполняется 25 лѣтъ врачебно-научной дѣятельности хорошо извѣстнаго кіевлянамъ профессора оперативной хирургіи въ одесскомъ университетѣ К. М. Сапѣжко. Научная и врачебная дѣятельность проф. К. М. Сапѣжко началась въ Кіевѣ, гдѣ по окончаніи университета св. Владиміра Сапѣжко былъ назначенъ ординаторомъ проф. Ходина, по клиникѣ глазныхъ болѣзней, а затѣмъ прозекторомъ при хирургической клиникѣ. Защитивъ диссертацію и получивъ званіе доктора медицины, К. М. Сапѣжко былъ назначенъ доцентомъ, и въ теченіе нѣсколькихъ лѣтъ читалъ курсъ по предмету хирургической діагностики. Къ этому времени имя К. М. Сапѣжко уже пользовалось репутаціей выдающагося хирурга, и съ открытіемъ медицинскаго факультета въ Одессѣ К. М. Сапѣжко былъ назначенъ въ Одессу профессоромъ по курсу оперативной хирургіи.

◆ **Автобусное сообщеніе.** Гор. инженеръ электротехникъ К. П. Канѣвецъ представилъ въ гор. управу заключеніе по поводу предложенія автобуснаго о-ва „N. A. G." о введеніи автобуснаго движенія въ Кіевѣ. Это о-во предлагаетъ оборудовать своими автомобилями предпріятіе съ тѣмъ, чтобы эксплоатація его велась городомъ и об-вомъ совмѣстно. Г. Канѣвецъ высчиталъ, что предпріятіе это будетъ давать ежегодно убытку—22,447 руб., такъ что на городъ падетъ убытка 11.223 р. 50 коп. Доходы же трамвайнаго о-ва, благодаря введенію автобуснаго сообщенія, уменьшаются на 72.000 руб. въ годъ. Эта цифра однако будетъ подвержена колебаніямъ. Принимая во вниманіе, что городъ выкупаетъ трамвайное предпріятіе по чистой его доходности, г. Канѣвецъ признаетъ, что извѣстныя выгоды предложеніе о-ва представляетъ. Для города все-же было-бы выгоднѣе *автобусное сообщеніе не дѣлать монопольнымъ*, а предоставить это всѣмъ желающимъ, не взимая съ нихъ никакихъ сборовъ въ пользу города.

◆ **Городскія аптеки.** Врачебное отдѣленіе губ. правленія намѣтило къ разрѣшенію 5 новыхъ аптекъ въ Кіевѣ, въ томъ числѣ предположено 2 аптеки разрѣшить гор. управленію. Узнавъ объ этомъ, мѣстные аптекаря созвали общее собраніе, въ которомъ постановили заявить коллективный протестъ противъ проектируемаго увеличенія числа вольныхъ аптекъ въ Кіевѣ, мотивируя протестъ тѣмъ, что новыя аптеки создадутъ сильную конкурренцію старымъ. Объ этомъ протестѣ рѣшено довести до свѣдѣнія мѣстнаго врачебнаго отдѣленія. А между тѣмъ нужда въ Кіевѣ въ новыхъ аптекахъ очень большая. Въ особенности желательно открытіе городскихъ аптекъ, гдѣ, разумѣется, не будутъ „драть" за лекарства такъ, какъ „бѣдные" частные аптекари.

◆ **Кредиты на содержаніе кіевскихъ присутственныхъ мѣстъ.** Отъ вице-директора департамента общихъ дѣлъ получено увѣдомленіе, что департаменъ не находитъ возможнымъ ассигновать дополнительнаго кредита въ суммѣ 2,481 р. на расходы по содержанію кіевскихъ присутственныхъ мѣстъ сверхъ отпущенныхъ — 13,285 р. Далѣе указывается, что не встрѣтится препятствій къ увеличенію этого кредита на потребности 1912 г., по предъявленіи отзыва по этому вопросу контрольной палаты, а равно по представленіи подробныхъ свѣдѣній чѣмъ вызывается столь значительный размѣръ кредита въ суммѣ 3,000 руб., показанныхъ подъ рубрикой „удаленіе нечистотъ" по зданію присутственныхъ мѣстъ.

—◆— **Борьба съ „союзническимъ" засильемъ.** Несмотря на цѣлый рядъ мѣръ, служащіе управленія ю.-з. ж. д., принадлежащіе къ „ж.-д. с. р. н.", продолжаютъ скандалить. Попрежнему продолжаются запугиванія начальства обѣщаніемъ кары со стороны петербургскихъ „сферъ", вмѣшательства „союза" во взаимоотношенія между начальниками и служащими ж. д. Чтобы положить конецъ этому хозяйничанью „союзниковъ", начальникъ юго западныхъ жел. дорогъ издалъ слѣдующій приказъ: „За послѣднее время замѣчается, что служащіе на дорогахъ, недовольные своимъ служебнымъ положеніемъ или наложенными на нихъ взысканіями, направляютъ свои жалобы по этому поводу не въ установленномъ порядкѣ, т. е. не по начальству, а прибѣгаютъ къ заступничеству постороннихъ лицъ и организацій. Въ виду этого считаю необходимымъ напомнить подвѣдомственнымъ мнѣ служащимъ на дорогахъ, что по закону каждая жалоба подается черезъ непосредственнаго начальника, который со своимъ заключеніемъ представляетъ ее подлежащему начальству. Объявляя о семъ, предлагаю имѣть въ виду, что подача жалобъ въ неустановленномъ порядкѣ составляетъ нарушеніе служебной дисциплины". Кромѣ этого, жел. дор. администрація рѣшила увольнять отъ службы лицъ, которыя будутъ жаловаться на свое начальство не начальнику дорогъ, а „союзу" или Пуришкевичу, и если эти жалобы пойдутъ „оффиціальнымъ" путемъ, съ соотвѣтствующей перепиской и „запросами" со стороны Пуришкевича или „союза".

◆ **Къ еврейской эмиграціи.** Начальникамъ полиціи, кіевской губ. разсылается г. губернаторомъ слѣдующій циркуляръ: кіевскій, подольскій и волынскій генералъ-губернаторъ увѣдомилъ о случаѣ, имѣвшемъ мѣсто въ волынской губ., когда полицейское управленіе г. Ровно отказало эмигранткѣ-еврейкѣ въ выдачѣ удостовѣренія на право проѣзда до границы по льготному тарифу. По этому поводу г. начальникъ края предложилъ губернаторамъ напомнить о существованіи спеціальнаго по этому вопросу циркуляра мин. вн. дѣлъ, котораго необходимо строго придерживаться.

◆ **Помощь погорѣльцамъ м. Макарова.** Губ. правленіе постановило отпустить изъ суммъ общегубернскаго коробочнаго капитала заимообразно 50,000 руб. для выдачи ссудъ въ видѣ пособія евреямъ м. Макарова (кіев. у.), пострадавшимъ отъ пожара 1 сентября 1911 г. Сумму эту рѣшено передать уѣздной земской управѣ, которой предлагается организовать выдачу ссудъ, привлекая къ участію въ распредѣленіи ссудъ,—въ зависимости отъ степени нужды и семейнаго положенія пострадавшихъ, — членовъ дѣйствующаго особаго комитета помощи погорѣльцамъ. Согласно увѣдомленію г. начальника края, ссуды должны быть выданы пострадавшимъ подъ отвѣтственностью тѣхъ еврейскихъ обществъ, къ которымъ принадлежатъ погорѣльцы. Уплату этой суммы постановлено разсрочить на 10 лѣтъ безъ начисленія проц.; начало погашенія — осень 1912 г.

◆ **Почтовые автомобили.** Кіевскій почтово-телеграфный округъ закончилъ разработку проекта введенія въ маѣ 1912 г. почтовыхъ автомобилей въ Кіевѣ взамѣнъ фургона и, вмѣстѣ со смѣтой, представилъ его въ главное управленіе почтъ и телеграфовъ.

◆ **Телефонъ въ Бѣлой Церкви.** Главное управленіе почтъ и телеграфовъ внесло въ смѣту 1912 г. кредитъ на оборудованіе и содержаніе въ Бѣлой-Церкви телефонной сѣти для общаго пользованія. Если смѣта мин. вн. дѣлъ будетъ утверждена законодательными учрежденіями до весны, то лѣтомъ кіевскій округъ приступитъ къ работамъ по устройству телефона.

◆ **Къ обревизованію охраннаго отдѣленія.** Въ замѣткѣ объ обревизованіи жандармскихъ управленій вкралась неточность. Вице-директоръ департамента полиціи г. Виссаріоновъ произвелъ только ревизію кіевскаго охраннаго отдѣленія, ревизія-же губернскаго жандармскаго управленія не производилась.

◆ **Подземные ходы въ Бердичевѣ.** Г. губернаторомъ образована подъ предсѣдательствомъ вице-губернатора Б. Д. Кашкарова комиссія для осмотра и изслѣдованія подземныхъ ходовъ подъ бывшимъ кармелитскимъ монастыремъ въ г. Бердичевѣ.

—◆— **Желѣзная дорога въ Радомысль.** Группа помѣщиковъ кіевской губерніи рѣшила провести жел. дорогу для соединенія г. Радомысля съ одной изъ станцій кіево ковельской линіи. Разработанъ проектъ устройства линіи Радомысль—Тетеревъ. Начальникъ юго-зап. ж. дорогъ, по ходатайству помѣщиковъ, поручилъ начальнику кіевскаго отдѣленія сл. пути принять на себя общее руководство изысканіями линіи.

◆ Въ воскресенье, 11 декабря, въ залахъ дворянскаго собранія устраивается мусульманскій вечеръ. Ожидается пріѣздъ восточныхъ пѣвцовъ.

◆ Въ субботу, 3-го декабря, въ народной аудиторіи (Бульв.-Кудрявская, 26) состоится литературная бесѣда о драмѣ Л. Н. Толстого *„Живой трупъ"*. Программа бесѣды: 1). Вступительное слово, Г. Е. Аѳанасьева; 2). Идея жизни, какъ отражалась она въ драмѣ Толстого „Живой трупъ", В. И. Селинова. 3). Проблемы этики въ драмѣ „Живой трупъ", Е. М. Кузьмина. 4), Постановка на сценѣ драмы Толстого „Живой трупъ", Г. В. Александровскаго.

—◆— Въ воздухоплавательномъ кружкѣ при кіевскомъ политехникумѣ сегодня въ 3 часа дня, состоится докладъ члена кружка И. И. Сикорскаго на тему: „Конструктивныя особенности аэроплана И. И. Сикорскаго".

—◆— **Общее собраніе** членовъ общества вспомоществованія нуждающихся учениковъ кіевской А. Степовича гимназіи назначенъ на 4 декабря, въ 1 часъ дня. въ помѣщеніи гимназіи. Въ случаѣ неявки узаконеннаго числа членовъ, собраніе состоится 18 декабря при всякомъ числѣ членовъ.

—◆— **Литературно-музыкальный вечеръ.** Добровольно-пожарное общество с. Никольской Слободки устраиваетъ 3 декабря въ коммерческомъ собраніи концертъ, чистый сборъ съ котораго поступитъ на усиленіе средствъ общества. По окончаніи концерта большой балъ-маскарадъ съ призами. Весь доходъ съ вечера поступитъ на сооруженіе пожарнаго депо, въ которомъ давно уже нуждается населеніе Никольской Слободки.

—◆— **Въ политехникумѣ.** Сегодня состоится экскурсія членовъ механическаго кружка на табачную фабрику С. Когена. Записавшихся просятъ собраться въ $2^1/_2$ ч. дня во дворъ фабрики (Бибик-Бульваръ, № 74).

◆ **Экскурсія.** Кіевъ—Тифлисъ и обратно по слѣд. маршруту: Кіевъ, Екатеринославъ, Ростовъ н/Д., Баладжары — Тифлисъ отправляется 12 декабря. Запись принимается у студента Теръ-Мартиросова (Паньковская ул. д. № 14, кв. 1, отъ 2-хъ час до 4-хъ дня) включительно до 7 декабря.

◆ 3 декабря въ клубѣ „Огниво" состоится лекція профессора химіи краковскаго университета Людвика Брюнера (Яна Стена), устраиваемая кіевскимъ польскимъ женскимъ кружкомъ. Тема лекціи: „Естествознаніе и культура народовъ".

—◆— **О-во распространенія образованія въ народѣ.** Экскурсіонная коммиссія устраиваетъ для членовъ о-ва въ воскресенье, 4-го декабря, экскурсію по осмотру кіевскаго газового завода, Кузнечная № 52. Сборный пунктъ у завода въ 10 час. утра. Билеты продаются въ помѣщ. правл. о-ва, Златоустов. 2, кв. 12 (вход. съ Галиц. базара) отъ 8 до 10 час. вечера, а въ день экскурсіи у сборнаго пункта отъ 9 до 10 час. утра.

—◆— 3-го декабря въ помѣщеніи клуба служащихъ (Мерингов., 8) состоится журфиксъ съ концертнымъ отдѣленіемъ и танцами, а во вторникъ—6-го декабря тамъ-же состоится грандіозный балъ-маскарадъ.

—◆— Сегодня въ $7^1/_2$ ч. веч. въ помѣщеніи коммерческаго института состоится очередное засѣданіе **историко этнографическаго кружка** подъ предсѣдательствомъ проф. М. В. Довнаръ-Запольскаго. Членами кружка А. Я. Шпаковскимъ, Е. Д. Сташевскимъ и А. К. Захвалинскимъ будутъ прочитаны рефераты на темы: 1) Нѣсколько замѣчаній о книгѣ Каптерева—„Патріархъ Никонъ и царь Ал. Мих."; 2) Государево слово и дѣло. Матеріалы Новомбергскаго, т. I; 3) отчетъ объ экскурсіи членовъ ист.-этн. кр. въ Новгородъ на XV археол. съѣздъ.

—◆— **Базарныя цѣны за 1-е декабря.** Филе 25—30 к. ф., свинина 17—24 к. ф., говядина 16—17 к. ф., телятина 15 к. ф., баранина 14—15 к. ф., языкъ средній 40 коп., грудинка телячья 65 к., щука 23 к. ф., остальная рыба свѣжая по 25 к. ф., соленая 10—15 к. ф.; индюкъ 2 р. 35—2 р. 75 к., заяцъ 50—80 к., поросенокъ 70 к.—1 р. 20 к., цыпленокъ 30 к., курица 50—90 к.; капуста 4—6 к. гол., щавель 20 к. ф., шпинатъ 20 к. ф., брюссельха 15 к. ф., морковь 7—10 к. дес., лукъ 13—35 вѣнокъ и 4 к. ф., клюква 6—7 к. ф., мандарины 35—45 к. дес., яблоки 7—30 к. дес.; творогъ 13—14 к. ф., масло соленое 44 к. ф., сметана 15—20 к. ф., яйца 30—32 к. дес.

Происшествія.

◆ **Покушеніе на самоубійство.** Вчера ночью на Александровской ул. въ д. № 47 отравилась прислуга Агриппина К-а. Послѣ подачи медицинскаго пособія на мѣстѣ, отравившаяся „Скорой помощью" перевезена въ Александровскую больницу.

—◆— **Подъ вагономъ трамвая.** 30-го ноября, на Львовской ул. противъ д. № 35 вагонъ трамвая съ вагоновожатымъ П. Бертіевымъ наѣхалъ на В. Гетмана. Послѣдній попалъ подъ переднюю площадку и былъ извлеченъ съ поврежденіемъ лѣвой ноги.

—◆— **Заявленіе о мошенничествѣ.** П. Бояриновымъ (Дмитріевская, 20) сдѣлано заявленіе полиціи о мошеннической продѣлкѣ, отъ которой пострадала „артель приднѣпровской промышленности". Одинъ изъ служащихъ артели А. Стелинскій, по заявленію Бояринова, получивъ отъ правленія артели 600 руб. наличныхъ денегъ и на 200 руб. вексельныхъ бланковъ для размѣна на вокзалѣ, присвоилъ себѣ эти цѣнности и скрылся.

—◆— **По ошибкѣ.** Въ д. № 101 по Саксонской ул. М. Семенюкъ по ошибкѣ вмѣсто воды, выпилъ растворъ сулемы и борной кислоты. Къ счастью отравленіе оказалось незначительнымъ.

—◆— **Пострадавшій рабочій.** На постройкѣ д. № 23 по Б.-Житомирской ул. упалъ съ высоты и сильно расшибся плотникъ А. Ребиковъ.

—◆— **Кражи.** Въ д. № 3 по Монастырской ул. изъ квартиры В. Завалія совершена кража вещей на 116 руб. Изъ виннаго магазина „т-ва Г. С Христофорова и К-о" (Николаевская, 3) черезъ дверь чернаго хода похищено изъ кассы 120 руб. Въ д. № 12 по Срѣтенской ул. профессіональный воръ Ф. Цихунъ совершилъ было у П. Михайлина кражу бѣлья, сложилъ его въ мѣшокъ и сталъ уже выносить. Въ это время воръ былъ замѣченъ однимъ изъ жильцовъ дома. бросилъ похищенное, выбѣжалъ на улицу и, побѣжавъ по улицѣ, скрылся въ д. № 36 по Б.-Житомирской ул. Здѣсь онъ былъ настигнутъ городов. Мельниковымъ и задержанъ.

Въ пользу голодающихъ.

Въ пользу голодающихъ крестьянъ вновь поступили пожертвованія: отъ учащихся караимовъ высш. учебн. завед. г. Кіева—20 р., уч-цъ 5 кл. гимназ. С. В. Игнатьевой—23 р. 75 к., рабочаго Л. Б.—1 р., оставшіеся отъ молебна въ котельномъ цехѣ ю.-р. машиностроительнаго завода—4 руб., Нюси Францакъ—1 р., неизвѣстной—1 р., студента Н.—1 р., служащихъ и мастеровыхъ чугунно-литейн. завода В. И. Веллера—23 руб. 30 к., семьи П-выхъ—5 р., собран. санитар. врачемъ Таракановымъ—36 руб. 36 коп., Яневской—25 р., І. П. Омельченко—12 р., А. Д. — 1 р., М. С. Гаврушкевичъ—1 р., М. А. Стефановской—5 р., Владиміра и Анатолія—2 р., служащихъ и команды землечерпательнаго каравана „Днѣпровская 6-ая"—22 р. 15 к., учен. 6 кл. вмѣсто подарка учителю Андрею Степановичу—14 руб., Л. С.—3 р., Маруси Житковой—2 р., Драминской—5 руб., В. Микулиной—3 р., В. К. и М. Подревскихъ—2 р., собран. на вечеринкѣ у Б. Рыбчинской—1 р. 48 к., М. К.—3 р., М. И. Ландау—15 р., М. С. Савченко—5 р., П. В. Дубининой—5 руб., В. К. В.—5 р., Е. К. П.—3 р., Куликовой—1 р., Е. Я.—5 р., отъ выпуска врачей кіевскаго у-та 1911 года вмѣсто обѣда—132 руб.

Всего 389 р. 4 к., а съ поступившими прежде 4342 р. 51 к.

Чествованіе памяти Богдана Залѣскаго.

29 ноября въ клубѣ „Огниво" состоялось торжественное чествованіе памяти Богдана Залѣскаго, устроенное по иниціативѣ мѣстнаго общества польскихъ литераторовъ и журналистовъ.

Чествованіе открылось рефератомъ Леона Радзѣевскаго, изложившаго біографію поэта и давшаго подробную характеристику его творчества.

Затѣмъ состоялось концертное отдѣленіе, въ которомъ приняли участіе артисты польскаго театра г-жа Морская, г. Новаковскій и артисты оперы г-жа Норская и г. Лелива.

Въ программу входили исключительно произведенія Б. Залѣскаго, часть которыхъ положена на музыку и приспособлена для пѣнія.

Вечеръ закончился заключительной рѣчью предсѣдателя общества польскихъ литераторовъ Е. Пашковскаго, указавшаго на важное значеніе устройства подобнаго рода чествованій вообще и на значеніе Богдана Залѣскаго въ частности.

Въ общемъ чествованіе слѣдуетъ признать вполнѣ удавшимся.

Зала клуба „Огниво", гдѣ происходило чествованіе, была переполнена.

Д. Ч.

Совѣщаніе земцевъ.

Въ кіев губ. земской управѣ состоялось совѣщаніе земскихъ дѣятелей по вопросу объ организаціи врачебно-санитарнаго дѣла въ кіевской губ. Засѣданія происходили подъ предсѣдательствомъ предсѣдателя губ. управы М. А. Суковкина и замѣщающаго его мѣсто А. А. Киха.

Въ цѣляхъ предоставленія врач.-сан дѣлу необходимыхъ условій для успѣшной дѣятельности и правильнаго ея развитія, по мнѣнію губ. управы, необходимо теперь же использовать опытъ староземскихъ губерній и создать правильную и стройную организацію земской медицины и санитаріи.

Губ. управѣ организація врачебно-санит. дѣла рисуется въ слѣдующемъ видѣ: періодическіе—разъ въ 2—3 года—губернскіе съѣзды врачей и предсѣдателей земствъ; губернскій санитарный совѣтъ, въ качествѣ совѣщательнаго органа при губ. управѣ, созываемый нѣсколько разъ въ годъ; уѣздные санитарные совѣты при уѣздныхъ управахъ для предварительнаго обсужденія и разработки медицинскихъ вопросовъ, касающихся постановки медицинскаго дѣла въ предѣлахъ уѣзда; необходимымъ связующимъ звеномъ между всѣми этими учрежденіями является санитарное бюро губ. земства.

Во время обсужденія въ совѣщаніи названныхъ докладовъ губ. управы выяснилось, что взгляды губ. управы на организацію врач.-санит. дѣла въ той или иной степени раздѣляются нѣкоторыми изъ уѣздныхъ земствъ.

Горячую поддержку губ. управа встрѣтила въ лицѣ проф. *А. Д. Павловскаго*, который высказался въ томъ смыслѣ, что введеніе полной санитарной организаціи не только желательно, но и необходимо.

Гл. *А. І. Гарлинскій* останавливается на вопросѣ о томъ, какой должна быть санитарная организація: уѣздной или губернской:

— По моему мнѣнію,—говоритъ онъ,—единственно-возможной является общегубернская санитарная организація.

Проф. *В. Е. Черновъ* не видитъ надобности въ выработкѣ санитарнымъ бюро общихъ программъ для дѣятельности уѣздныхъ санитарныхъ врачей.

— Такія программы,—говоритъ онъ,—общи для всей Россіи и давно выработаны. Санитарное дѣло есть дѣло предупрежденія эпидемій и какая можетъ быть разница въ мѣропріятіяхъ по борьбѣ, напримѣръ, съ брюшнымъ тифомъ въ бердичев. и уманскомъ уѣздахъ?—Никакой! Санитарный врачъ долженъ быть лично отвѣтственнымъ за свой уѣздъ, находиться въ тѣсной связи съ участковыми врачами и быть всецѣло въ распоряженіи уѣздной управы. Директивы для работъ санитарныхъ врачей должны вырабатываться на съѣздахъ послѣднихъ, а не санитарнымъ бюро; послѣднее должно имѣть значеніе лишь механическое, значеніе канцеляріи.

А. Д. Павловскій Необходимъ органъ для сводки и разработки добытыхъ санитарными врачами данныхъ, для объединенія ихъ дѣятельности и научнаго освѣщенія ея результатовъ. При помощи санитарнаго бюро, получая идейныя директивы, санитарные врачи и будутъ въ состояніи что-нибудь сдѣлать.

Послѣ долгихъ дебатовъ собраніе принимаетъ предложенную губ. управой организацію врач.-санит. дѣла.

Хроника провинціи.

Общее собраніе общества инженеровъ, окончившихъ екатеринославское высшее горное училище. Въ зданіи екатеринославскаго высшаго горнаго училища 20 ноября сего года состоялось первое общее собраніе общества инженеровъ, окончившихъ екатеринославское высшее горное училище. На собраніи присутствовалъ 21 членъ. Собраніе было открыто членомъ организаціоннаго бюро Г. Е. Евреиновымъ. Предсѣдательствовалъ А. К. Каргинъ при секретарѣ З. А. Слонимскомъ. Послѣ выслушанія ряда привѣтствій, историческихъ свѣдѣній о возникновеніи общества и отчета организаціоннаго бюро, закрытой баллотировкой избираются: предсѣдателемъ общества А. П. Виноградовъ, товарищемъ предсѣдателя Г. Е. Евреиновъ; членами правленія: А. К. Каргинъ, Н. Ф. Паршинъ, І. И. Танатаръ, П. П. Поцепуховъ, І. Л. Вишневскій и З. А. Слонимскій; кандидатами П. Н. Богословскій и П. А. Демидовъ; членами ревизіонной комиссіи: А. А. Бритцынъ, В. Г. Водзиновскій, и А. Э. Крачкевичъ; кандидатами: О. П. Негъ, Ф. И. Лузанъ, И. Н. Ткаченко. Послѣ принятія смѣты на 1911 г., собраніе принимаетъ предложеніе организаціоннаго бюро помѣщать весь матеріалъ общества въ „Новостяхъ Техники и Промышленности", съ любезнаго согласія издателя инженера-технолога Н. И. Иванова. Принято предложеніе организаціоннаго бюро отправить телеграмму предсѣдателю государственной думы М. В. Родзянко. Послѣ рѣшенія текущихъ дѣлъ собраніе закрывается благодарностью директору екатеринославскаго высшаго горнаго училища проф. Н. І. Лебедеву за оказанное обществу гостепріимство.

(Соб. кор.).

Покушеніе на убійство. 28 ноября въ г. Барѣ, подольск. губ., на плотинѣ, соединяющей городъ съ предмѣстьями, около восьми часовъ вечера неизвѣстными злоумышленниками совершено покушеніе на убійство мѣстнаго домовладѣльца землемѣра С. А. Завьялова. Потерпѣвшему нанесены какимъ-то тупымъ орудіемъ тяжелыя раны на головѣ; положеніе его тяжелое.

Всеобщее мнѣніе склоняется къ тому, что нападеніе это не имѣло цѣлью грабежъ, а местъ на почвѣ городскихъ дѣлъ. Завьяловъ, при выборахъ новаго состава думы, былъ однимъ изъ самыхъ рѣшительныхъ избирателей, стремившихся очистить прежній составъ отъ элементовъ, разорившихъ городъ, и затѣмъ послѣ утвержденія новыхъ гласныхъ, самымъ энергичнымъ образомъ дѣйствовавшихъ въ цѣляхъ болѣе разумнаго направленія дѣятельности гор. общ. управленія.

Группа лицъ, дѣйствовавшихъ раньше въ гор. общ. управленіи, всѣ усилія употребляла, чтобы сохранить въ своихъ рукахъ гор. общ. дѣла. Подготовки къ выборамъ и самые выборы происходили [illegible] сильнымъ давленіемъ, а когда [illegible] не привели ни къ чему, эта группа принимала всѣ мѣры, чтобы устранить изъ состава думы самыхъ энергичныхъ лицъ. Одинъ изъ гласныхъ, раскрывшій махинацію этой группы при выборахъ город. головы, уже пострадалъ. На него посланъ былъ анонимный доносъ по начальству, и въ результатѣ онъ переведенъ въ глухой уголъ сосѣдняго уѣзда, затѣмъ, повидимому, настала очередь Завьялова. (Соб. кор.).

Письмо въ редакцію.

М. г., г. редакторъ!

Не откажите напечатать въ вашей газетѣ слѣдующее письмо.

Выпускъ врачей кіевскаго университета 1911 г. вмѣсто товарищескаго выпускного обѣда постановилъ пожертвовать 132 руб., кои при семъ прилагаются, въ пользу голодающихъ.

Старосты выпуска:
д-ръ Вадимъ Неёловъ.
д-ръ Г. Мнацаканянцъ
д-ръ М. Слободникъ.

Дума.

30 ноября.

Предсѣдательствуетъ з. м. гор. головы Ф. С. Бурчакъ. Гласныхъ много.

Водопроводный вопросъ.

На этотъ разъ — въ тысяча первый — водопроводный вопросъ предсталъ передъ думой по иниціативѣ мин. внутрен. дѣлъ, которое предложило командировать представителей думы на совѣщаніе въ Петербургъ съ цѣлью разрѣшенія спора между городомъ и о-вомъ водоснабженія. Гласные, очевидно, мало возлагаютъ надеждъ на мирное разрѣшеніе вопроса, и поэтому и на совѣщаніе посмотрѣли довольно скептически. Попутно, однако, выяснилось, наконецъ, — на какой-же путь стала дума для разрѣшенія водопроводнаго вопроса? На эту тему говорили много гласныхъ.

Дебаты по водопроводному вопросу затянулись на нѣсколько часовъ.

Гл. **Б р а ж н и к о в ъ.** Насъ хотятъ на удочку поймать. Это — старая удочка, которая забрасывалась о-вомъ неоднократно. Теперь опять. О-во идетъ окольными путями... Никакихъ депутатовъ на совѣщаніе посылать не нужно. Имъ дѣлать тамъ нечего, такъ какъ нельзя же за старыя трубы платить 5 мил. рублей.

Гл. **Д о б р ы н и н ъ.** Министръ внутреннихъ дѣлъ не можетъ измѣнять гор. положенія, по которому разрѣшеніе вопросовъ, подобныхъ водопроводному, возложено на думу. Я не понимаю, какъ можно даже подобныя предложенія дѣлать? Отъ освѣщенія все равно толку не будетъ. Зачѣмъ-же посылать депутатовъ?.

Гл. **Ш е ф т е л ь.** 15 лѣтъ слышу одни и тѣ-же разговоры, а водопроводный вопросъ — ни съ мѣста. Почему не послать депутатовъ? Вѣдь справедливость на нашей сторонѣ. Наши представители и выяснятъ на совѣщаніи точку зрѣнія думы, докажутъ неосновательныя притязанія о-ва... Нужно узнать — каково настроеніе другой стороны, каковы взгляды правительства. Лично я не боюсь переплатить $^1/_2$ мил. рублей на выкупъ водопровода, но боюсь оставить населеніе безъ воды...

Гл. **Б р ж о з о в с к і й.** Водопроводный вопросъ въ настоящій моментъ потерялъ остроту. Онъ былъ очень острымъ раньше, и какъ будто было больше безпокойства, но вѣдь вопросъ вновь можетъ стать острымъ... Поэтому нельзя пренебрегать всякимъ способомъ, предложеннымъ для разрѣшенія вопроса. Теперь [illegible] въ области артезіанскаго водоснабженія. Но раньше дума говорила, что водоснабженіе большого города не можетъ базироваться на довольно еще не опредѣлившемся источникѣ. По чьему побужденію м-во приглашаетъ насъ на совѣщаніе — этого мы не знаемъ, но актъ простой вѣжливости долженъ насъ заставить принять приглашеніе.

Гл. **Ф а л ь б е р г ъ** считаетъ, что сооруженіе отдѣльныхъ скважинъ вопроса не рѣшаетъ.

Гл. **С л ю с а р е в с к і й** говоритъ, что онъ принципіально всегда стоитъ за муниципализацію водопровода. Но въ настоящее время городъ занялъ выгодное положеніе, онъ расширяетъ артезіанское водоснабженіе, такимъ образомъ уменьшая остроту вопроса.

Гл. **Г у с е в ъ.** Говорятъ, что водопроводный голодъ прошелъ. Это невѣрно. Есть масса мѣстностей, гдѣ проложена канализація, но нѣтъ водопровода. Развѣ это не голодъ, когда канализацію приходится промывать водой изъ бочекъ? Нельзя основывать водоснабженіе на артезіанской водѣ, ибо она вредна для здоровья. Вредное вліяніе на организмъ человѣка эта вода производитъ медленно. И мы не знаемъ—какіе результаты дастъ изслѣдованіе артезіанской воды черезъ 10 лѣтъ?

Гл. **Ржепецкій.** Самымъ правильнымъ рѣшеніемъ вопроса было бы выкупъ водопровода. Конечно, противъ выкупа говорили бы очень мало, если бы выкупъ былъ совершенъ на пріемлемыхъ для города условіяхъ. Но условія, предложенныя о-вомъ, непріемлемы. Слѣдовательно пока выкупъ немыслимъ. Что-же остается дѣлать? Есть-ли другой выходъ?

Гл. Ржепецкій считаетъ, что выходомъ можетъ служить продолженіе артезіанскаго водоснабженія въ тѣхъ мѣстахъ, гдѣ о-во отказывается прокладывать магистраль.

— Только тогда,—продолжаетъ г. **Р ж е п е ц к і й**,—городъ сможетъ диктовать условія, когда онъ отъ словъ перейдетъ къ дѣлу. Мы занимаемся мелкими дѣлами, а крупными мало интересуемся, ихъ не изучаемъ, а главное—не выполняемъ. Нужно не только пугать тѣмъ, что городъ будетъ свой водопроводъ строить на окраинахъ, а это осуществлять. И тогда мы помѣняемся съ о-вомъ ролями. Я предлагаю сегодня же вотировать заемъ на артезіанское водоснабженіе на окраинахъ...

Гл. **Б у к о в и н с к і й** возражаетъ противъ устройства въ городѣ раздѣльныхъ водопроводовъ. Техника водопроводнаго дѣла высказалась за центральный водопроводъ.

Гл. **О р г и с ъ-Р у т е н б е р г ъ** обращаетъ вниманіе на то, что о-во въ послѣднемъ отчетѣ показало дохода 120 тыс. руб., а требуетъ за водопроводъ 5.000.000 р. Если мы выпустимъ заемъ на эту сумму, то придется процентовъ и погашенія платить 250 тыс. руб., т.е. доплачивать 130 тыс. руб. Это показываетъ—насколько преувеличены требованія о-ва.

Гл. **Б ы х а в с к і й.** Водопроводный вопросъ—заколдованный кругъ, изъ котораго городъ не можетъ выбраться. Конечно, путь, предложенный гл. Ржепецкимъ, правиленъ, ибо всѣ затраты, какія мы сдѣлаемъ, будутъ производительны. Мы будемъ имѣть скважины, а не переплатимъ акціонерамъ водопроводнаго о-ва.

Гл. **Ф а л ь б е р г ъ** указываетъ, что изъ вырытыхъ скважинъ многія не дѣйствуютъ.

Гл. **И л ь и н ъ** объясняетъ это тѣмъ, что первыя скважины неправильно рылись и были слабо оборудованы.

Гл. **Г р и г о р о в и ч ъ-Б а р с к і й** поддерживаетъ практическій путь для разрѣшенія водопроводнаго вопроса, ибо считаетъ судебный путь безконечно длиннымъ и далеко не вѣрнымъ...

Гл. **Б у р ч а к ъ.** Кто слѣдилъ за жизнью городовъ, тотъ могъ убѣдиться, что не по [illegible] Кіева министерство созываетъ совѣщаніе. То-же сдѣлано и по отношенію къ Ростову и къ Петербургу. Объясняется это тѣмъ, что министерство занялось вообще вопросомъ объ оздоровленіи городовъ. Этимъ, а не какими либо вліяніями нужно объяснить и созываемое совѣщаніе по водопроводному вопросу.

Переходя къ существу вопроса, г. Бурчакъ указываетъ, что Кіевъ въ настоящее время имѣетъ 3 мил. ведеръ артезіанской воды. Если это количество и недостаточно, то при пополненіи его водой, которая будетъ добываться гор. скважинами—вопросъ о голодѣ не будетъ столь острымъ. Далѣе г. Бурчакъ доказываетъ, что дума не должна сходить съ пути снабженія города артезіанской водой, такъ какъ эта вода безусловно здоровая и чистая. Опытъ показалъ, что Кіевъ имѣетъ громадныя количества подземныхъ водъ и нѣтъ опасности, что вода изсякнетъ. Что устройство городомъ скважинъ будетъ тѣмъ стимуломъ, который заставилъ о-во умѣрить свои требованія—это не подлежитъ сомнѣнію. Вѣдь не слѣдуетъ забывать, что тѣ мѣстности, гдѣ нѣтъ магистрали, все-же получаютъ воду отъ о-ва, покупая ее ведрами отъ водовозовъ. И если тамъ будетъ гор. водопроводъ, то о-во понесетъ и матеріальные убытки.

Послѣ нѣкоторыхъ замѣчаній дума постановляетъ: 1) продолжать устройство артезіанскаго водоснабженія въ тѣхъ мѣстностяхъ, гдѣ о-во отказывается проводить магистраль, 2) ассигновать 3000 руб. на разработку плана водоснабженія окраинъ, 3) выпустить заемъ въ 90,000 руб. на устройство артезіанскаго водоснабженія на окраинахъ и 4) избрать комиссію для участія въ совѣщаніяхъ въ Петербургѣ. Какъ уже вчера было сообщено, членамъ комиссіи дума не предоставила полномочій окончательно рѣшать водопроводный вопросъ, а предложила лишь выяснить позицію города.

М. І.

Театръ и музыка.

Театръ Садовскаго. (*Старе гнiздо молодi птахи—ком. Мовы Лиманскаго*). Это пьеса изъ жизни старосвѣтской украинской „полуинтеллигенціи", на рубежѣ перехода стараго дворянскаго уклада къ чиновничеству и столичному карьеризму. Когда въ старыхъ дворянскихъ гнѣздахъ доживали свои дни отставные „войска черноморскаго козацкаго полковники", почти идиллическіе, почти гоголевскіе „старосвѣтскіе помѣщики", когда подъ низенькими потолками уютныхъ домиковъ еще знали философію и поэзію и варенуху, и кандибовки, и запеканки, а новое поколѣніе познавало прелесть новой культуры, и дочери отсылались въ „выстытутъ", а молодые орлы старыхъ запорожскихъ гнѣздъ расправляли крылья въ Петербургѣ. Но туго прививалась новая культура къ старинымъ вѣковымъ традиціямъ—и странно звучатъ французскія фразы и „москальскій" говоръ среди патріархальной, лѣнивой, медленной бесѣды отцовъ...

— Ты менi не лiзь из своїми „штолями" та „невжелями"... Я на своїй мовi з самiмъ паремъ говоривъ.. Он що...

Въ эту общую атмосферу, близко напоминающую семейную хронику Гоголей съ институтками и кавалерами и „вармейцами", плѣняющими молодыхъ красавицъ нафабренными усами и обтянутыми рейтузами, авторъ ввесъ спеціальный колоритъ южныхъ казацкихъ станицъ и слободъ, колоритъ, для насъ совершенно новый и интересный. Нужно сказать, что Лиманскій написалъ свою комико драматическую хронику въ 13 картинахъ, чрезвычайно яркихъ, живыхъ, прямо-таки увлекательныхъ, рисующихъ бытъ и нравы такъ хорошо извѣстнаго ему „Черноморья", и если по условіямъ сцены пришлось отобрать только пять картинъ, то объ этомъ можно только пожалѣть... Потому что если пьеса, пролежавши подъ запретнымъ спудомъ пятьдесятъ слишкомъ лѣтъ, сохранила свѣжесть и красоту живыхъ образовъ—то это лучшая для нея аттестація; и украинская сцена давно уже пыталась овладѣть этимъ шедевромъ украинской комической драмы, да все обстоятельства всякія мѣшали. Главныя ея достоинства—живость образовъ и красота языка... Это языкъ первой весны украинской послѣ-шевченковской литературы. Яркій, острый, почти цѣликомъ взятый отъ народа. Это не тотъ языкъ, тяжелый и кованый, языкъ „ломоносовскихъ разсужденій", какимъ пишутъ теперь ученые украинцы, а живой языкъ украинскихъ селъ и помѣщичьихъ домовъ, на которомъ писалъ Квитка-Основьяненко, Нечуй-Левицкій, Стороженко и др.

Вышлифованный, отчеканенный, остроумный, веселый языкъ, преисполненный игры и поговорокъ, и пословицъ, и прибаутокъ... Какъ изъ рога изобилія сыплются кругленькія фразы и сами смѣются и заражаютъ смѣхомъ другихъ...

Сюжетъ весьма простъ: сварливый и тщеславный отецъ мѣшаетъ „счастью" своихъ дочерей, за которыхъ сватаются „недостойные"... Но все кончается ко всеобщему благополучію...

Здѣсь и сватовство, и интрига, и увозъ, и „нагайки", и „преизбыточествующее форте-піанство"—несложная жизнь старосвѣтскихъ помѣщиковъ...

И если бѣляевская „Псиша" есть музейная реставрація старой жизни, по мемуарамъ, то пьеса Лиманскаго есть непосредственное наблюденіе. Въ этомъ ея преимущество.

Много наивнаго, много отжившаго—въ отношеніи формы—но много неувядающаго, заразительно веселаго.

Лично мнѣ такія бытовыя пьесы гораздо болѣе нравятся, чѣмъ всякія псевдоисторическія „трагедіи". Въ нихъ есть отблескъ настоящей правды жизни безъ героизаціи и увеличительныхъ стеколъ...

Разыграна пьеса Лиманскаго въ стремительномъ темпѣ старинныхъ водевилей. Эта стремительность иногда даже вредила. Крикъ и шумъ, и внѣшняя суетливость убивали автора, который иногда оказывался какъ будто на второмъ планѣ. Это въ особенности относится къ Ковалевскому, который взялъ чрезвычайно бурный темпъ—играй онъ мягче, вышло бы гораздо лучше. Прекрасно играютъ Борисоглѣбская, Полянская и Левицкій. Хорошъ забулдыга—Вильшанскій, типиченъ *Паньківскій и Рыбчинскій. Очень манерничали* г-жи Малишъ-Федорецъ и Хуторна,—слишкомъ подчеркивали фразы, но по рисунку обѣ были весьма стильны.

Петлишенко—поручикъ былъ недостаточно внушителенъ.

Пьеса имѣла шумный успѣхъ.

Вс. Ча—цъ.

Театръ „Бергонье". („З о л о т а я к л ѣ т к а"). — Въ этой пьесѣ говорятъ, что къ разговору съ кокоткой надо относиться такъ же серьезно, какъ и къ разговору съ министромъ, потому что нельзя напередъ предугадать, изъ чего истекутъ важныя послѣдствія; и говорятъ, что все на свѣтѣ такъ или иначе продается; и говорятъ, что вовсе нѣтъ необходимости быть человѣкомъ опредѣленной національности, а слѣдуетъ, взявъ у каждой національности хорошія черты, прививать ихъ къ своему характеру; и говорятъ... Но здѣсь столько говорятъ глупаго, пошлаго, непроходимо невѣжественнаго, что для иллюстраціи можно было-бы переписать едва ли не всю пьесу.

Ея автору, К. Острожскому надо наполнить чѣмъ-то четыре дѣйствія и пять картинъ, и вотъ онъ выкладываетъ всю свою умственность, заставляя своихъ персонажей изрекать ее направо и налѣво. И въ теченіе четырехъ часовъ льются потоки невыносимой банальщины и безграничной глупости. А въ рамку этой глупости вставлена исторія графа Проскурова, который сперва рѣшилъ, было, „сдѣлаться писателемъ", но потомъ счелъ за лучшее, для поправленія своихъ обстоятельствъ, жениться на дѣлающей ему предложеніе богатой и молодой купеческой вдовѣ Олферьевой. Она предлагаетъ ему бракъ только по формѣ, а по существу—просто обоюдно-выгодную дѣловую комбинацію. Но это только маневръ съ ея стороны, потому что на самомъ дѣлѣ она безумно влюблена въ мужа и хочетъ покорить его. Въ концѣ концовъ такъ и выходитъ: графъ самъ влюбляется въ нее, и дѣло, послѣ нѣкоторыхъ осложненій, устраивается къ общему благополучію.

Здѣсь невѣроятно много фальши и неуклюжей выдумки, но г-жа Астрова умѣетъ, въ роли Олферьевой, сообщить образу ея жизнь, привлекательность, сдѣлать его интереснымъ и правдоподобнымъ, а въ иные моменты, какъ въ сценѣ послѣдняго объясненія съ мужемъ, даже волновать художественно выраженной правдой наполняющаго ее чувства.

У г. Петипа очень хорошо задумана и сдѣлана фигура брата Ольферьевой, шпюта Кармалѣева. Г. Мурскій сдѣлалъ все, что можно было, въ роли гр. Проскурова, но не могъ, конечно, побѣдить внутренней психологической нелѣпости авторскаго заданія въ этомъ образѣ. Совсѣмъ плохъ г. Рогожинъ въ глупой роли Проскурова-отца и смѣшенъ г. Георгіевъ, который принужденъ изображать международнаго дѣльца-авантюриста, барона Генца, человѣка съ желѣзной волей. Поразительно раздаютъ иногда роли.

Уже надоѣло говорить о характерѣ и качествѣ постановокъ, но нельзя не отмѣтить внесеннаго въ эту пьесу замѣчательнаго трюка: въ первомъ актѣ устроено несносное по продолжительности якобы „кабарэ" съ одолженными у шантана исполнителями. О художественномъ достоинствѣ этой режиссерской отсебятины, конечно, не можетъ быть двухъ мнѣній, но... на чемъ только люди стараются выѣзжать!..

И. Дж—онъ.

— Изъ Москвы телеграфируютъ: скончался извѣстный опереточный артистъ Блюменталь-Тамаринъ.

Сегодня бенефисъ артиста И. Э. Дуванъ-Торцова. Идетъ комедія Островскаго — „Свои люди—сочтемся", гдѣ бенефиціантъ играетъ роль Подхалюзина, и „Фантастическая исторія" Ю. Бѣляева—„Красный кабачекъ". написанный изъ эпохи Екатерины Великой.

К. А. Коровинъ.

(50-лѣтн. юбилей со дня рожденія).

Лѣтъ пятнадцать тому назадъ на нижегородской выставкѣ появились знаменитыя панно К. А. Коровина.

Это была неслыханная, дерзкая и необычайная въ то время живопись. Къ огромнымъ, удлиненнымъ полотнамъ панно, искрящимся увлекательными красочными пятнами, многіе подходили съ полнымъ недоумѣніемъ, а многіе даже съ улыбкой.

Такъ казалась наивной, чудаческой стилизованная форма изображенныхъ на панно оленей, охотниковъ-самоѣдовъ, сѣверныхъ птицъ, волнъ и т. д.

Еще раньше, участвуя на передвижныхъ выставкахъ, Коровинъ, подобно Сѣрову, удивлялъ своей „безыдейностью", выставляя дѣвицъ съ пастушками въ широкой живописной манерѣ.

Въ этихъ портретахъ и этюдахъ первоклассцаго мастерства какъ бы не хватало мѣста для психологической характеристики.

Немногіе угадывали въ немъ исключительный даръ живописца, предрѣшеннаго судьбой высказаться въ области декоративнаго искусства. Чувствовалось, что даже не въ этихъ необычайно мастерскихъ пейзажахъ („Зимой", „Ручей"), жанрахъ („Испанки") суть его таланта, чувствовалось, что самъ по себѣ сравнительно небольшой *размѣръ* этихъ вещей только сковываетъ его художественный темпераментъ и стремленіе къ плафонной и стѣнной декоративной живописи.

И вотъ на нижегородской выставкѣ сразу выростаетъ, опредѣляется блестящій декораторъ, живописецъ съ его оригинальнымъ, стилистическимъ вкусомъ. И всетаки, несмотря на удивительную феерічность тоновъ, новую симфоничность красокъ „сѣверныхъ панно" на нижегородской выставкѣ, Коровинъ чуть-чуть не раздѣлилъ участь геніальнаго Врубеля, панно котораго не были приняты выставочнымъ жюри и потому находились внѣ выставочнаго павильона.

Съ Коровинымъ въ этомъ случаѣ только нѣсколько постѣснялись, но особаго признанія за его живописью не было.

Только послѣ успѣха за границей, на парижской выставкѣ 1900 года, когда Коровинъ получилъ высшую награду за вторую серію своихъ сѣверныхъ панно, къ нему начали присматриваться внимательнѣе, стало сказываться правильное пониманіе его огромнаго, оригинальнаго декоративнаго дара.

Этотъ яркій элементъ въ творчествѣ художника слишкомъ былъ прирожденнымъ, ему свойственнымъ, и потому онъ недолго бродилъ въ поискахъ своего художественнаго я.

Бѣда только въ томъ, что мы слишкомъ не доросли до эстетической культурности Запада, у насъ нѣтъ дворцовъ, музеевъ и такого рода зданій, гдѣ бы декоративная живопись вошла въ свои права и обязанность—украшать стѣны и *плафоны*.

Отсутствіе подходящихъ условій мѣшаетъ развернуться исключительному дарованію. Неудержимое стремленіе въ тѣмъ, а не инымъ образамъ, къ особой художественной формѣ не находятъ себѣ выхода.

Для такихъ живописцевъ остается одно, это работа въ театрѣ, театральныя декораціи, цѣлыя художественныя постановки, и въ этой области театральнаго искусства Коровинъ нашелъ выходъ и пищу своему неизсякаемому творчеству. Такова его дѣятельность въ Маломъ театрѣ и оперѣ въ Москвѣ, и Коровину мы обязаны блестящимъ процвѣтаніемъ нашего декоративнаго театральнаго искусства.

Къ архитектурнымъ мотивамъ его также тянетъ все та же особенность его дарованія—онъ удивляетъ спеціалистовъ архитекторовъ своимъ проектомъ кустарнаго отдѣла парижской выставки 1900 года.

Театральная дѣятельность Коровина можетъ быть тоже обусловлена, какъ единственный выходъ его творческаго вдохновенія, такъ какъ все же въ этой области театральнаго искусства есть своего рода ограниченье творчества художника, что совершенно отсутствуетъ въ плафонной и стѣнной живописи внѣ театра, вродѣ знаменитаго Пантеона въ Парижѣ и другихъ государственныхъ учрежденій, какъ напримѣръ, школа фармаціи тоже въ Парижѣ, стѣны которой украшены прекрасными фресками извѣстнѣйшаго Бенара.

У насъ же въ Россіи эстетическая потребность украшать стѣны правительственныхъ и частныхъ домовъ, къ сожалѣнію, еще не назрѣла, часто даже не въ силу какихъ нибудь экономическихъ соображеній, но благодаря общему уровню альфрейщикъ предпочитается художнику.

Тѣмъ благороднымъ вкусомъ и эстетической потребностью жило наше старое барство до половины прошлаго вѣка.

Въ разрушающихся домахъ этой эпохи еще можно встрѣтить плафонъ и стѣны съ итальянской декоративной живописью или же работы мѣстнаго крѣпостного художника.

Въ словахъ Коровина, какъ-то обращенныхъ къ одному изъ режиссеровъ: „я васъ не люблю за то, что вы слишкомъ любите театръ",—чувствуется, что Коровинъ все еще не нашелъ простора и мѣста, окончательно освобождающаго его какъ творца художника. И просторъ озеръ и рѣкъ подъ Москвой влечетъ его, близость къ безпредѣльной природѣ примиряетъ его со многимъ, здѣсь онъ днями удитъ прожорливыхъ щукъ и отдыхаетъ душой.

Г. Бурдановъ

Риѳмы дня.

Смотритъ желчнымъ кавалеромъ
Брыкинеро донъ-Стефанъ,
Говоритъ интервьюерамъ,
Мрачно сѣвши на диванъ:
„Дума злѣе печенѣга,
Я усталъ, я нездоровъ...
Пропадай, моя телѣга!
Забирай театръ, Багровъ!
Былъ когда то я актеромъ
Баритономъ нѣжно пѣлъ,
Сталъ потомъ антрепренеромъ,
Непріятности терпѣлъ.
Оскорбленъ я нашей думой,—
На меня наложенъ штрафъ!
Я брожу съ душой угрюмой,—
Неужели я не правъ!
Ухожу я на поправку,
Я усталъ, я нездоровъ...
Подаю, друзья, въ отставку,—
Не хватаетъ теноровъ!
Замерзаютъ быстры рѣки,
Лѣзутъ въ шубы человѣки,
Снѣжный стелется коверъ...
Погубилъ меня навѣки
Драматическій теноръ!
Былъ я въ думѣ... Комплиментовъ
Не слыхалъ... Увы, браня,
Цѣлыхъ сорокъ рецензентовъ
Тамъ напали на меня,
Нападали, какъ абреки,
Какъ жестокій кредиторъ.
Это точно, какъ въ аптекѣ:
Погубилъ меня навѣки
Драматическій теноръ.
Истомился я, какъ Лиза,
Я усталъ... Я нездоровъ..
Пропадай ты, антреприза!
Забирай театръ, Багровъ!"

Гарольдъ

ТЕЛЕГРАММЫ.

Русско-персидскій конфликтъ.

(*Отъ нашихъ корреспондентовъ*).

ПРЕДПОЛОЖЕНІЯ РУССКОЙ МИССІИ.

МОСКВА, 1 декабря.

Въ русской миссіи заявляютъ, что если составлено будетъ правительство, которое приметъ ультиматумъ Россіи, то будетъ распущенъ меджилисъ и приступлено будетъ къ организаціоннымъ работамъ по успокоенію Персіи. Миссія предложила гласно судить убійцъ Алла-доуле, который симпатизировалъ Россіи.

ОТГОЛОСКИ КОНФЛИКТА.

МОСКВА, 1 декабря.

Международное бюро мира обратится къ державамъ съ предложеніемъ сдѣлать колективное представленіе въ Петербургѣ о прекращенія операцій въ Персіи.

ДВИЖЕНІЕ РУССКАГО ОТРЯДА.

МОСКВА, 1 декабря.

Концентрація 4-хъ тысячнаго русскаго отряда въ Казвинѣ закончена.

ПЕРСІЯ И ТУРЦІЯ.

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Въ связи съ персидскими событіями ухудшились русско-турецкія отношенія. Турція мобилизуетъ въ Малой Азіи 5 баталіоновъ, готовыхъ перейти персидскую границу.

Подъ вліяніемъ извѣстій о намѣреніи Турціи вмѣшаться въ персидскія дѣла съ Тегеранѣ снова высказываются противъ соглашенія съ Россіей.

МОРГАНЪ ШУСТЕРЪ.

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Меджилисъ рѣшилъ устранить Шустера. Послѣдній заявилъ, что не уйдетъ до уплаты ему жалованья за все время, на которое онъ приглашенъ. Шустера поддерживаетъ американскій посланникъ по предписанію Тафта который рекомендовалъ Шустера.

РОССІЯ И ТУРЦІЯ.

МОСКВА, 1 декабря.

Берлинская печать подтверждаетъ слухъ о возможности русско-турецкаго конфликта въ связи съ персидскими событіями. Съ цѣлью предотвращенія столкновенія съ Россіей Турція обратится къ содѣйствію Англіи.

„Times" подтверждаетъ, что Турція посылаетъ въ районъ Урміи 5 батальоновъ. Шагъ этотъ вызванъ посылкой русскихъ войскъ въ Хой. Занятіе Хоя русскими войсками признается опаснымъ для малоазіатскихъ владѣній Турціи.

ОБРАЩЕНІЕ ПЕРСИДСКИХЪ ЖУРНАЛИСТОВЪ КЪ ЯПОНСКИМЪ.

ТОКІО, 1. Союзъ персидскихъ журналистовъ обратился за поддержкой къ ассоціаціи японской прессы, въ виду опасности, угрожающей, будто бы, персидской независимости. (П. А.).

ДЖУЛЬФА, 30. Персидскія правительственныя войска грабятъ и безчинствуютъ въ окрестныхъ селеніяхъ.

(П. А.).

Революція въ Китаѣ.

(*Отъ нашихъ корреспондентовъ*).

ДѢЙСТВІЯ РЕВОЛЮЦІОНЕРОВЪ.

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Суньятсенъ выѣхалъ изъ Шанхая въ Кантонъ для сбора денегъ на вербовку новобранцевъ; въ случаѣ неудачи переговоровъ о мирѣ онъ двинется съ большой арміей на Пекинъ.

12 депутатовъ конституціонной палаты сложили свои полномочія, протестуя противъ власти, предоставленной Юаншикаю.

На границѣ провинціи Хуанси произошло большое сраженіе правительственныхъ войскъ съ революціонерами.

Революціонеры въ Кантонѣ располагаютъ аэропланами французской конструкціи.

Революціонеры условіемъ мира ставятъ уходъ Юаншикая и назначеніе премьеромъ Ли впредь до выборовъ президента національнымъ собраніемъ.

МОСКВА, 1 декабря.

Суньятсенъ телеграфно совѣтовалъ временному правительству предложить постъ президента Юаншикаю. Юаншикай отклонилъ предложеніе, заявивъ, что державы не признаютъ республики.

Среди революціонеровъ расколъ. Каждая партія старается собирать подъ свои знамена войска. Возможно вооруженное столкновеніе.

„Journal" сообщаетъ, что причиной отставки регента послужило бѣгство жены его съ актеромъ.

МОСКВА, 1 декабря.

Въ Манджуріи революціонеры объединяютъ и вооружаютъ шайки хунхузовъ. Селенія укрѣпляются. Войска стягиваются къ Мукдену. Правительственныя войска сосредоточиваются въ Лаоянѣ.

ХАРБИНЪ, 1. Мятежники въ окрестностяхъ Фынъ-Хуанъ-Тина разбиты правительственными войсками.

Начальники соляного управленія въ Харбинѣ, торговаго сеттльмента въ Гиринѣ и пошлинной конторы въ Ашихѣ —скрылись съ казенными деньгами.

(П. А.).

ПЕРЕГОВОРЫ О МИРѢ.

ПЕКИНЪ, 1. По поводу предстоящихъ въ Шанхаѣ мирныхъ переговоровъ Хуансинъ будто заявилъ, что если правительственные делегаты отвергнутъ условія революціонеровъ, Хуансинъ во главѣ республиканской арміи немедленно двинется на Пекинъ, чтобы силой оружія добиться учрежденія республики.

По слухамъ, нѣкоторые князья на дняхъ переселяются въ Жехэ.

Война между Италіей и Турціей.

(*Отъ нашихъ корреспондентовъ*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

По требованію правительства оттоманскимъ банкомъ уволены всѣ директора и служащіе итальянскіе подданные.

МОСКВА, 1 декабря.

Отмѣна распоряженія о высылкѣ итальянцевъ изъ укрѣпленныхъ районовъ Турціи считается въ Римѣ результатомъ выступленія Германіи.

Изъ Александріи: ожидается Уточкинъ, который направится въ турецкій лагерь близъ Бенгази.

ТРИПОЛИ, 1. Итальянцы безъ сопротивленія заняли Таджуру. Нѣкоторые арабскіе шейхи поручили своимъ агентамъ выяснить, склонны ли итальянскія власти принять отъ нихъ изъявленія покорности.

ТРИПОЛИ, 30. Три батальона, эскадронъ кавалеріи и горная батарея, выступившіе изъ Айнсары, сожгли арабскій лагерь у Біэддина, затѣмъ другой близъ Гаріана. Развѣдками выяснено, что мѣстность между Занзуромъ и Бирельдиномъ почти свободна отъ турокъ и арабовъ. Въ Бенгази нѣсколько отрядовъ бедуиновъ безуспѣшно нападали на итальянскія позиціи. Въ Тубрукѣ безъ перемѣнъ. Сильный вѣтеръ мѣшаетъ развѣдкамъ авіаторовъ въ Дернѣ.

Вопросъ о памятникѣ Столыпину въ спб. думѣ.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 30 ноября.*)

Въ городской думѣ бурныя пренія вызвало предложеніе объ ассигнованіи 25.000 р. на памятникъ П. А. Столыпину въ Кіевѣ.

Гласный *А. А. Бобринскій*, членъ гос. думы, иронически замѣчаетъ, что въ Петербургѣ немало поклонниковъ Столыпина.

Шнитниковъ. Управа называетъ Столыпина талантливымъ министромъ, но она ошибается: Столыпинъ распоряжался десятимилліоннымъ секретнымъ фондомъ, всей жандармеріей и охранными отдѣленіями, чрезвычайными положеніями и военнополевыми судами и однако палъ отъ руки охранника. Столыпинъ совершенно чуждъ былъ государственности, что доказалъ въ борьбѣ своей съ думой: одну онъ разогналъ, другой гордо заявилъ: „не запугаете" („предсѣдатель останавливаетъ Шнитникова. Обновленцы протестуютъ. Стародумцы кричатъ: „довольно"). Сельскій пролетаріатъ, насаждаемый политикой Столыпина, переполнитъ города и вамъ-же придется бороться съ этимъ, зломъ! (Невообразимый шумъ на скамьяхъ стародумцевъ). Стыдитесь! продолжаетъ Шнитниковъ. 30 лѣтъ вы сидите въ думѣ, и до сихъ поръ не поставили памятника Александру Второму, давшему народу волю и суды. Теперь черезъ 30 дней вы хотите поставить памятникъ тому, кто взялъ у народа землю, отнялъ суды и наложилъ руку на городское самоуправленіе. Если вы сколько-нибудь пожертвуете на памятникъ, это ляжетъ позорнымъ пятномъ на самоуправленіе! (Бурные аплодисменты).

Фальборкъ спрашиваетъ предсѣдателя, когда въ думѣ обсуждался вопросъ о памятникахъ, всегда давалась оцѣнка дѣятельности лица,—какъ-же можно говорить о памятникѣ Столыпину, не касаясь его политической дѣятельности?

Предсѣдатель. Здѣсь не мѣсто политическимъ демонстраціямъ.

Коробко соглашается съ предсѣдателемъ и протестуетъ противъ политической демонстраціи, устроенной гор. головой, который внесъ предложеніе о памятникѣ. Дѣлать демонстрацію—не значитъ перемѣнно идти на Казанскую площадь съ краснымъ флагомъ и подвергаться казацкой нагайкѣ. Можно устроить демонстрацію и здѣсь въ думѣ, мечтая о чинѣ дѣйствительнаго статскаго совѣтника. (Смѣхъ на всѣхъ скамьяхъ). Гор. голова беретъ смѣлость выдавать себя выразителемъ общественнаго мнѣнія и говоритъ о честности, мужествѣ и талантливости Столыпина. Гласные знаютъ честность, мужество и талантливость Глазунова и потому могутъ опредѣленно судить о достоинствѣ, выдаваемыхъ имъ аттестатовъ (шумъ). Неужели вы думаете что среди русскихъ государственныхъ дѣятелей честность, мужество и талантливость столь рѣдки, что требуютъ памятника? Назовите мнѣ министра нечестнаго! Если бы Глазуновъ сталъ утверждать, что есть нечестные министры, я первый сказалъ бы, что Глазуновъ революціонеръ. Вся Россія, за исключеніемъ кучки націоналистовъ и октябристовъ, относится отрицательно къ дѣятельности Столыпина.

Добровольскій. Преждевременно говорить о памятникѣ Столыпину. Еще неизвѣстно, куда приведутъ сдѣланныя имъ просѣки въ русской жизни. Подъ вліяніемъ критики общественнаго мнѣнія вы отказались отъ предложенія поставить памятникъ въ Петербургѣ. Возможно, что черезъ нѣкоторое время улягутся страсти, историческая роль Столыпина выяснится —и совсѣмъ откажутся отъ памятника.

Въ защиту ассигновки говоритъ только октябристъ *Чистяковъ*. Онъ говоритъ о любви Столыпина къ родинѣ, о борьбѣ съ революціонной накипью, о націонализмѣ Столыпина.

Пиленко требуетъ, чтобы въ формулѣ послѣ словъ „памятника Столыпина въ Кіевѣ", поставили запятую и затѣмъ прибавили: „какъ иниціатору назначенія сенаторской ревизіи городского управленія". „Это,—замѣчаетъ Пиленко,—единственное хорошее муниципальное дѣло, сдѣланное Столыпинымъ".

Предсѣдатель отказываетъ.

Ассигнованіе принято 56 голосами противъ 52 при трехъ воздержавшихся.

Въ гор. думѣ будетъ обсуждаться предложеніе гор. головы наименовать Аптекарскую набережную—Столыпинской.

Коковцовъ о церковно-приходскихъ школахъ.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Въ комиссіи госуд. совѣта В. Н. Коковцовъ произнесъ большую рѣчь по, проекту о всеобщемъ обученіи. Предсѣдатель совѣта министровъ указалъ что церковно-приходскія училища имѣютъ огромное значеніе и самостоятельное существованіе ихъ правительствомъ признается необходимымъ. Однако, правительство высказывается противъ выдѣленія изъ кредита на всеобщее обученіе суммы церковно-приходскихъ школъ Коковцовъ указалъ, что такое выдѣленіе встрѣтитъ протесты въ думѣ и, возможно, проектъ не будетъ осуществленъ. Комиссіи слѣдуетъ поэтому отказаться отъ первоначальнаго постановленія, тѣмъ болѣе, что правительство въ будущемъ надѣется провести отдѣльный законопроектъ о фиксаціи суммы по смѣтѣ синода. Коковцовъ заявилъ, что соглашается на періодическія прибавки учителямъ и на фиксацію девяти милліоновъ.

Рѣчь Коковцова поразила правыхъ, особенно Саблера. Послѣдній, волнуясь, произнесъ краткую рѣчь, въ которой указалъ, что съ грустью узналъ отъ Коковцова, что дума недружелюбно относится къ синоду. Остается только порадоваться, что правительство высоко цѣнитъ значеніе церковно-приходскихъ школъ и обѣщаетъ въ будущемъ признать фиксацію. Архіепископъ Арсеній заявилъ, что усматриваетъ въ рѣчи Коковцова стремленіе правительства къ ликвидаціи церковно-приходскихъ школъ. Струковъ сказалъ, что рѣчь Коковцова такъ его смутила, что онъ не можетъ голосовать, не насилуя своей совѣсти.

Засѣданію совѣтской комиссіи предшествовало частное совѣщаніе въ квартирѣ Шварца при участіи Гучкова, Анрепа, М. М. Ковалевскаго и другихъ. Выяснилось, что дума не отступитъ отъ своего проекта.

*) Телеграмма эта пришла съ запозданіемъ и не могла попасть во вчерашній номеръ

Бесѣда съ Сазоновымъ.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Сазоновъ въ бесѣдѣ съ сотрудникомъ „Нов. Времени" сказалъ, что событія въ Африкѣ, на Ближнемъ и Среднемъ Востокѣ послужили испытаніемъ прочности тройственнаго согласія, которое вышло изъ испытанія съ честью. По поводу персидскихъ дѣлъ Сазоновъ заявилъ, что если экспахъ используетъ пребываніе русскихъ войскъ для возстановленія своей власти, то мы откажемъ въ признаніи его и не вернемъ его на престолъ на своихъ щитахъ. Мы не откажемся отъ требованія возмѣщенія издержекъ на экспедицію. Но возможно, вѣдь, получить удовлетвореніе, не разрушая источниковъ благосостоянія Персіи. Это дѣло финансистовъ и экономистовъ. Вопроса о Дарданеллахъ, продолжалъ Сазоновъ, мы офиціально не возбуждали и не возбуждаемъ. Чарыковъ бесѣдовалъ съ Саидпашей лишь частно и вполнѣ академически. Существующая китайская государственность ставитъ, повидимому, послѣднюю ставку. Я не хочу быть пророкомъ и скажу одно: мы желаемъ Китаю благополучно выйти изъ испытанія.

Мы связаны съ Китаемъ крупными торговыми оборотами, которымъ смута наноситъ ежедневный ущербъ. Выступленія Россіи пока прямо не будетъ. Намъ угрожать Китаю или опасаться его нечего. Относительно американскихъ евреевъ Сазоновъ указалъ, что министерство внутреннихъ дѣлъ и консулы не препятствуютъ пріѣзжать въ Россію дѣловымъ американскимъ евреямъ. Но въ смутное время изъ Россіи выселилось въ Америку много евреевъ революціоннаго, соціалистическаго и анархическаго толка. Поощреніе обратнаго въѣзда ихъ невозможно.

„Россія" объ американскихъ евреяхъ.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕБРУРГЪ, 1 декабря.

„Россія" въ передовой статьѣ, полемизируя съ корреспондентомъ „Times", говоритъ о безпочвенности обвиненій, предъявляемыхъ американской печатью русскому правительству. Офиціозъ заявляетъ, что если бы русское правительство желало вполнѣ удовлетворить притязанія американскихъ евреевъ, то пришлось бы отмѣнить законъ, воспрещающій всѣмъ евреямъ, выселившимся изъ Россіи при содѣйствіи еврейскаго колонизаціоннаго общества, возвращаться обратно.

Къ воззванію писателей и политическихъ дѣятелей.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

«Рѣчь» печатаетъ фамиліи 75 лицъ, вновь присоединившихъ свои подписи къ воззванію писателей и депутатовъ. Въ числѣ подписавшихся проф. Лучицкій.

Союзникъ Граве, бывшій предсѣдатель союза русскихъ студентовъ, напечаталъ въ «Рѣчи» открытое письмо къ Михаилу Суворину, уличая его въ передержкѣ въ постскриптумѣ къ воззванію писателей о ритуальныхъ убійствахъ.

Замысловскій въ «Земщинѣ», А. Столыпинъ въ «Нов. Времени» и Шульгинъ въ «Свѣтѣ», откликаясь на воззваніе писателей, неудачно пытаются ослабить его впечатлѣніе.

Голодъ.

(*Отъ нашихъ корреспондентовъ*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 2 декабря.

Въ Саратовѣ управляющій рязанско-уральской ж. д. циркулярно воспретилъ служащимъ направлять пожертвованія въ пользу голодающихъ даже въ земства. Разрѣшено отсылать только Красному Кресту.

Въ Царицынѣ по распоряженію губернатора прекращены общественныя работы.

Въ Казани, по словамъ „Рѣчи", голодающіе продаютъ надѣлы

ПЕТЕРБУРГЪ, 30. Переселенческимъ управленіемъ организованы пострадавшему отъ неурожая населенію тобольской губерніи общественныя работы въ 44 мѣстахъ по проведенію дорогъ въ 850 верстъ длиною и работы по обводненію, всего на 1,488,000 р. Казанскому губернатору ассигновано полтора милліона р. на общественныя работы. Министерствомъ внутреннихъ дѣлъ ассигновано 120,000 р. на командированіе трехъ отрядовъ Краснаго Креста въ мангашлыкскій округъ, закаспійской области. Губернаторамъ тобольскому, уральскому, тургайскому и акмолинскому разрѣшено оказать продовольственую и сѣменную помощь всѣмъ переселенцамъ какъ сѣявшимъ, такъ и несѣявшимъ. Самарскому губернскому земству разрѣшено организовать школьныя столовыя и оказывать населенію врачебно-питательную помощь изъ имѣющихся въ его распоряженіи кредитовъ. Отпущено городскимъ управленіямъ: челябинскому 50,000 р. на организацію продажи хлѣба и кормовъ по заготовительной цѣнѣ и сызранскому 50,000 р. на общественныя работы по замощенію подъѣздныхъ путей.

ОРЕНБУРГЪ, 1. Губернскимъ присутствіемъ, для оказанія врачебно-питательной помощи, постановлено организовать уѣздные комитеты и участковые отряды. (П. А.).

(П. А.).

Отголоски парламентской жизни.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Трудовики вносятъ запросъ о пермскомъ губернаторѣ по поводу взысканія съ пермскаго депутата Петрова $1^1/_2$ руб. гербового сбора за заявленіе Петрова губернатору съ просьбой принять мѣры противъ насилій урядника.

Внесенъ въ гос. думу секретный проектъ объ учрежденіи вицеконсульства въ Хоѣ (Персія).

Сазоновъ по смѣтѣ министерства иностранныхъ дѣлъ не выступитъ въ думѣ.

Хомяковъ въ бесѣдѣ высказался противъ проекта выдѣленія Холмщины въ виду полной безполезности и вызываемаго проектомъ раздраженія поляковъ и недовольства славянскихъ народовъ.

Комиссія по народному образованію приняла положеніе о московскомъ и кіевскомъ коммерческихъ институтахъ. Принято предложеніе Воронкова о предоставленіи права поступать въ институты семинаристамъ. Женщины, оканчивающія институты, пользуются одинаковыми правами и получаютъ одинаковое званіе съ мужчинами.

Въ бюджетной комиссіи принятъ проектъ ассигнованія 100 милліономъ по выкупѣ билетовъ казначейства. Шингаревъ предложилъ ассигновать 150 милліоновъ. Коковцовъ заявилъ, что при благопріятномъ положеніи казначейства онъ внесетъ въ 1912 году проектъ о дополнительномъ выкупѣ билетовъ на 50 милліоновъ.

Совѣтъ министровъ одобрилъ ко внесенію въ гос. думу проектъ высшаго сельско-хозяйственнаго института въ Воронежѣ.

Законопроектъ о реформѣ полиціи, противъ котораго возражалъ при Столыпинѣ Коковцовъ, будетъ внесенъ въ думу въ первой половинѣ 1912 г.

Уставъ о воинской повинности.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

По проекту устава о воинской повинности внесены формулы перехода націоналистами Томашевичемъ и Крупенскимъ. Формула Томашевича выражаетъ пожеланіе о повышеніи жалованія чинамъ губернскихъ и уѣздныхъ по воинской повинности присутствій. Формула Крупенскаго: Признавая евреевъ элементомъ вреднымъ для арміи, гос. дума выражаетъ пожеланіе, чтобы военное министерство незамедлительно внесло проектъ объ исключеніи евреевъ изъ арміи. Внесена также слѣдующая формула окт. Базилевича: „Принимая во вниманіе, что всѣ сословія одинаково несутъ тяготы воинской повинности, гос. дума признаетъ необходимымъ допускъ въ военныя учебныя заведенія открыть всѣмъ безъ различія сословій".

Къ уставу о воинской повинности внесены поправки: Гучковымъ для вольноопредѣляющихся, врачей, ветеринаровъ и фармацевтовъ. Срокъ службы опредѣляется или съ 1 января или съ 1 іюня; Сивадино: за выдачу ложныхъ свидѣтельствъ о болѣзни, представляемыхъ въ воинское присутствіе, врачъ лишается права практики навсегда.

О пониженіи налога съ городской недвижимости.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Финансовая комиссія гос. думы отклонила предложеніе Лерхе о пониженіи налога съ городскихъ недвижимыхъ имуществъ съ 6 процентовъ до 4. Мотивъ отказа: предложеніе внесено попутно съ проектомъ о финансированіи земствъ и городовъ, между тѣмъ пониженіе налога—вопросъ податной и долженъ разсматриваться отдѣльно.

Выдѣленіе двухъ финляндскихъ приходовъ.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Въ срединѣ декабря возобновитъ свои занятія комиссія по вопросу о выдѣленіи двухъ приходовъ изъ территоріи выборгской губерніи. Составъ комиссіи опредѣлится послѣ возвращенія Коковцова изъ Ливадіи. Разработать законопроектъ предполагается въ теченіе двухъ недѣль. До января расчитываютъ внести проектъ въ думу. Выступитъ въ думѣ по законопроекту Харузинъ

Кончина Н. Н. Бекетова.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Скончался на 85 году жизни извѣстный химикъ академикъ Николай Н. Бекетовъ.

О подполк. Кулябко.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

„Нов. Время" сообщаетъ, что Кулябко оказывалъ явное давленіе на ходъ сенаторской ревизіи въ свою пользу. Несмотря на противодѣйствіе покровителей, Кулябко былъ отстраненъ отъ должности и прикомандированъ въ распоряженіе Комисарова. Увольненіе Кулябко не зависитъ отъ департамента полиціи, такъ какъ онъ офицеръ и потому въ отношеніи его приходится считаться съ уставомъ военной службы. Кулябко будетъ состоять при Комисаровѣ до окончанія сенаторской ревизіи.

Чума.

(*Отъ нашего корреспондента*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Выѣхалъ въ киргизскія степи для руководства борьбы съ чумой Малиновскій.

Астраханскій губернаторъ предложилъ гор. головѣ въ 24 часа рѣшить вопросъ объ оборудованіи чумнаго барака на случай чумы въ городѣ. Выѣхалъ отрядъ стражниковъ для оцѣпленія чумнаго очага.

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Съ начала эпидеміи, съ 21 сентября по 28 ноября, въ 33-хъ урочищахъ Киргизской степи наблюдалось 139 случаевъ заболѣванія чумой, изъ коихъ 119 со смертельнымъ исходомъ.

Къ антирусской демонстраціи во Львовѣ.

(*Отъ нашего корреспондента*).

МОСКВА, 1 декабря.

Въ связи съ львовскими событіями, с.-д. Витыкъ въ парламентѣ обвинилъ Крамаржа въ томъ, что онъ получаетъ субсидію отъ русскаго правительства. Крамаржъ протестовалъ. Предстоитъ судъ чести.

ВѢНА, 30. По поводу львовскаго инцидента министерство иностранныхъ дѣлъ увѣдомило русское посольство о результатахъ разслѣдованія, произведеннаго галицкимъ намѣстничествомъ по распоряженію министерства внутреннихъ дѣлъ. Дознано, что разбито два окна въ частной квартирѣ дома консульства. Гербъ не пострадалъ. Дальнѣйшія попытки демонстрантовъ прекращены серьезными мѣрами полиціи. Одинъ изъ арестованныхъ преданъ суду. Министерство иностранныхъ дѣлъ обѣщало дальнѣйшее строжайшее разслѣдованіе для выясненія отвѣтственности и наказанія виновныхъ.

(П. А.).

По Россіи.

(*Отъ нашихъ корреспондентовъ*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 2 декабря.

Въ Псковѣ повѣсился крестьянинъ Васильевъ. Къ самоубійству его побудило рѣшеніе деревни, поддержанное его сыновьями, разселиться на хутора.

Въ Витебскѣ застрѣлился на урокѣ ученикъ коммерческаго училища Каштелянъ. Въ запискѣ на имя преподавателей онъ пишетъ: „вотъ до чего довели ваши двойки".

Въ Перми второго декабря въ военномъ судѣ начнется слушаніемъ дѣло семи ингушей, обвиняемыхъ въ ограбленіи почты на 280.000 р.

Въ Смоленскѣ при выгрузкѣ баулевъ изъ почтовой телѣги раздался взрывъ посылки съ патронами. Баулъ лопнулъ. Посылки разлетѣлись, многія разбиты въ щепы, нѣкоторыя исчезли. Раненъ ямщикъ.

Въ Вильнѣ за обученіе дѣтей на польскомъ языкѣ безъ разрѣшенія оштрафована административно учительница Любертовская на 100 рублей. Домовладѣлица Александровичъ, въ домѣ которой обнаружено обученіе подвергнута семидневному аресту.

МОСКВА, 1 декабря.

Въ селѣ Хомутовѣ 7 фабричныхъ рабочихъ зашли въ кочегарню погрѣться. Одинъ изъ рабочихъ зацѣпилъ трубу, ведущую въ паровой котелъ. Вырвавшимся паромъ одинъ обожженъ смертельно, 4 остальныхъ серьезно пострадали.

За границей.

(*Отъ нашихъ корреспондентовъ*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Какъ сообщалось, итальянское правительство выслало изъ Италіи римскаго корреспондента «Рѣчи». Высылка состоялась, несмотря на заступничество посла. Въ сопровожденіи двухъ полицейскихъ корреспондентъ вынужденъ былъ уѣхать. Высылка послѣдовала по декрету Джіолити и постановленію совѣта министровъ на основаніи статьи 90, предоставляющей правительству, по соображеніямъ общественной безопасности, запрещать временно и навсегда пребываніе въ странѣ иностранцевъ.

Турецкое посольство въ Петербургѣ опровергаетъ извѣстіе о возстаніи въ Албаніи.

МОСКВА, 1 декабря.

Китайскій посланникъ въ Вѣнѣ предложилъ всѣмъ чинамъ посольства срѣзать косы и носить европейское платье.

Въ Иштибѣ введено осадное положеніе.

Викарій болгарской митрополіи обратился къ болгарскимъ депутатамъ въ Константинополѣ съ просьбой о заступничествѣ, такъ какъ мѣстныя власти отказываются разыскивать виновниковъ погрома.

(Отъ нашихъ корреспондентовъ).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1 декабря.

Коковцовъ сегодня выѣзжаетъ въ Ливадію и возвратится въ Петербургъ 9 декабря. Поѣздка связана съ новыми назначеніями членовъ госуд. совѣта.

Совѣтъ министровъ покончилъ миромъ съ вдовой звенигородскаго купца Сомолиной, искавшей съ министерства путей сообщенія слишкомъ три милліона за ремонтъ и снабженіе дровами николаевской дороги. Претензіи относятся еще къ 1854 году. Истица, за отсутствіемъ документовъ, согласилась получить 250 тысячъ.

Застрѣлившійся уѣздный членъ новгородскаго окружнаго суда по крестецкому уѣзди Снегодскій — полякъ. Причина самоубійства—дисциплинарный выговоръ, сдѣланный ему по настоянію Щегловитова. Въ связи съ этимъ совершенно неожиданно распространился слухъ объ уходѣ Щегловитова и замѣщеніи его будто бы Манухинымъ.

Палата Архангела Михаила разослала циркуляръ союзникамъ съ предложеніемъ явиться завтра въ возможно большемъ числѣ въ окружный судъ на процессъ «Земщины», обвиняемой «Рѣчью» въ клеветѣ.

По словамъ «Биржев. Вѣд.», подозрѣваемая въ провокаторствѣ на бестужевскихъ курсахъ Ирма Ф., подруга Любимцевой, — родственница сенатора Трусевича.

Назначенное на сегодня въ синодѣ дѣло о разрѣшеніи Иліодору издавать газету, за отсутствіемъ Саблера, снято съ очереди. Иліодоръ добивается права присутствовать въ синодѣ при обсужденіи вопроса.

На-дняхъ въ синодѣ будутъ обсуждаться безпорядки въ оренбургской семинаріи.

Комиссія о новыхъ дорогахъ высказалась противъ проектируемой линіи Митава Льговъ, признавъ желательнымъ сооруженіе лишь южной части ея до Могилева.

Въ экспропріаціи у ст. Рогово участвовало 13 чел., среди нихъ одна женщина. Всѣ грабители были замаскированы. Похищено 20 000 р. Грабители скрылись въ лѣсу, давъ въ воздухъ нѣсколько выстрѣловъ. Въ лѣсу найденъ мѣшокъ съ мѣдными деньгами, шапка и револьверъ.

Русскому обществу въ Варшавѣ разрѣшенъ сборъ пожертвованій на памятникъ Столыпину въ Варшавѣ.

Разрѣшенъ въ Петербургѣ въ декабрѣ съѣздъ преподавателей древнихъ языковъ въ гимназіяхъ для обсужденія вопроса объ улучшеніи преподаванія.

Въ совѣтъ министровъ внесенъ проектъ правилъ о движеніи автомобилей. За несоблюденіе правилъ предполагается штрафъ до трехсотъ рублей съ лишеніемъ права управлять автомобилемъ на срокъ отъ года до пяти лѣтъ. Владѣльцы обязаны вознаграждать за вредъ и убытки пассажировъ.

Сенатъ оставилъ безъ послѣдствій жалобу извѣстнаго польскаго публициста Рымкевича, приговореннаго виленской палатой къ двухгодичной крѣпости, за изданіе брошюры „Религія и церковь».

МОСКВА, 1 декабря.

Къ директору междунар. банка Форштетеру явился молодой человѣкъ, назвавшійся кн. Боратынскимъ и, предъявивъ книгу за печатью общеземской организаціи, просилъ пожертвовать въ пользу голодающихъ. Форштетеръ отказался, такъ какъ проситель показался ему подозрительнымъ. Молодого человѣка арестовали, причемъ онъ оказался нѣкіимъ Ходневымъ, а книга—подложной.

«Times» командируетъ въ Москву сотрудника на первое представленіе «Гамлета» въ художественномъ театрѣ.

ОДЕССА, 1 декабря.

Состоялось засѣданіе санитарно-исполнительной комиссіи. На этотъ разъ присутствовала вся управа и представители общественныхъ учрежденій. Отсутствовали только немногіе друзья Толмачева, въ томъ числѣ ректоръ Левашевъ. Постановлено, въ виду того, что въ теченіе двухъ мѣсяцевъ не было случаевъ заболѣванія, ходатайствовать о признаніи Одессы благополучной по чумѣ. Собраніе ликвидировало рядъ толмачевскихъ мѣропріятій о чумѣ.

Днемъ въ магазинѣ Повѣреннаго произошелъ взрывъ свѣтильнаго газа. Почувствовавъ запахъ газа, одинъ изъ служащихъ взялъ свѣчу и отправился въ подвальный этажъ. Едва онъ открылъ дверь, какъ раздался страшный взрывъ. Служащаго отбросило далеко и сильно обожгло. Взрывъ причинилъ большія разрушенія и убытки.

ВАРШАВА, 1 декабря.

Конфискованъ второй померъ только что начавшей выходить копеечной газеты.

Въ судебной палатѣ слушалось дѣло Фурманъ, Розенблатъ и Коперъ, обвинявшихся въ томъ, что во время стачки евреевъ-пекарей они явились въ еврейскую пекарню, принявшую вмѣсто бастующихъ евреевъ рабочихъ-христіанъ, и требуя прекращенія работы, убили одного рабочаго. Коперъ оправданъ. Фурманъ и Розенблатъ приговорены къ восьмилѣтней каторгѣ.

ЯЛТА, 1 декабря.

Къ 6 декабря въ Ливадіи ожидается съѣздъ сановниковъ. Первымъ прибудетъ Коковцовъ.

Поѣздка организатора крымской желѣзной дороги Ушакова въ Лондонъ не увѣнчалась успѣхомъ. Англійскіе капиталисты отказались финансировать это предпріятіе.

(*Отъ с.-петербургскаго телеграфнаго агентства*).

ПЕТЕРБУРГЪ, 1. Уволенъ отъ должности ректора харьковскаго университета Багалѣй.

БЕРЛИНЪ, 1. „Kölnische Ztg.", сообщаютъ изъ Танжера: паров. катеръ парох. „Дели", на котор. находилась герцогиня Файская съ дочерьми, опрокинулся близъ берега. Одна дочь тонула, но ее поддержалъ матросъ и доставилъ на берегъ. Герцогиня съ дѣтьми получила въ маякѣ сухое платье. Во время спасенія парохода утонуло нѣсколько французскихъ матросовъ.

ЗАГРЕБЪ, 1. Въ связи съ начинающимися 2 декабря выборами въ хорватскій сеймъ, баномъ приказано объ арестованіи Лорковича и Крайковича. Будиславлевичъ, Пейманъ и Прибычевичъ высланы изъ избирательныхъ округовъ. Лукиничъ арестованъ. Бывшій помощникъ бана, кандидатъ отъ сербо-хорватской коалиціи въ Загребѣ, Николичъ, отданъ подъ надзоръ полиціи. Многимъ кандидатамъ сербо-хорватской коалиціи воспрещены сношенія съ избирателями. Изъ Верхней Австріи прибыли гусары и отряды пѣхоты для охраны порядка.

ЗАГРЕБЪ, 1. Во многихъ округахъ избиратели оппозиціи арестовываются цѣлыми группами подъ предлогомъ охраны порядка.

ВѢНА, 1. Газеты сообщаютъ о полученномъ эрцгерцогомъ Генрихомъ-Фердинандомъ отпускѣ, безъ сохраненія содержанія, равносильномъ отставкѣ отъ военной службы. „Neue Freie Presse" предполагаетъ, что эрцгерцогъ, занимающійся живописью, посвятитъ себя всецѣло искусству. По свѣдѣніямъ „Zeit", отпускъ связанъ съ намѣреніемъ эрцгерцога вступить въ бракъ съ дѣвушкой изъ мюнхенской бюргерской семьи. Эрцгерцогъ—племянникъ императора.

Въ палатѣ общинъ о русскомъ сахарѣ.

ЛОНДОНЪ, 1. Палата общинъ. Асквитъ, отвѣчая на вопросъ о брюссельской сахарной конвенціи объ экспортѣ русскаго сахара, сказалъ: „О дальнѣйшихъ переговорахъ британское правительство не выскажется опредѣленно, останется ли Великобританія участницей конвенціи сверхъ нынѣшняго срока, но сохранитъ свободу дѣйствій, пока палатѣ не представится случай разсмотрѣть результаты отсрочиваемыхъ переговоровъ".

ПЕТЕРБУРГСКАЯ БИРЖА.

(Отъ с.-петербургскаго телеграф. агентства).

1-го декабря 1911 года.

4% Государственная рента	$92^3/_8$	сп.
$4^1/_2$% закл. листы кіевск. зем. б.	—	„
$4^1/_2$ „ „ Полтавск. з. б.	$86^7/_8$	„
5% I внутр. съ выигр. заемъ 1864 г.	$482^1/_2$	„
5% II внутр. съ выигр. заемъ 1866 г.	$370^3/_4$	„
5% закл. съ выигр. лист. госуд. двор. зем. банка	324	
Акціи С.-Петерб. Межд. Ком. б.	538	„
„ „ учетн. и ссудн. б.	535	„
„ Русск. для внѣшн. торг. б.	398	„
„ Общ. ж. стал. и мет. зав. „Сормово"	135	
„ Брянск. рел.-пр. мет. зав.	$180^1/_2$	„
„ Путиловскаго завода	$143^1/_2$	„
„ Бакинск. нефт. общества.	435	„
„ Кіевскаго земельнаго б.	—	„
„ Рос. золотопромыш. о-ва	$181^1/_2$	„
„ Коломенск. машин. зав.	$245^1/_2$	„
„ М.-к.-воронежск. жел. дор.	720	„
„ Юго-Восточныя жел. дор.	$228^1/_2$	„
„ Моск.-казанской ж. д.	$499^1/_2$	„
„ М.-винд.-рыбинской ж. д.	153	„
„ Сѣверо-донецкой ж. д.	205	„
„ Донецко-юрьевск. мет. об.	289	„
5% Заемъ 1905 г.	$103^1/_2$	104
5% Заемъ 1906 г.	$103^3/_8$	сд
5% крестьянскія свидѣтельства	100	
5% облигаціи кіевскаго гор. кр.	90	91 „
$4^1/_2$% „ „ „	$85^1/_2$	86 „

Бюджеты уѣздныхъ городовъ Кіевской губ.

Кіевская городская дума въ одномъ изъ послѣднихъ своихъ засѣданій подняла своевременно чрезвычайной важности вопросъ—о необходимости созыва въ Кіевѣ съѣзда представителей крупныхъ городовъ для обсужденія вопроса объ улучшеніи финансоваго положенія послѣднихъ. Не въ меньшей степени чѣмъ для крупныхъ городовъ такой съѣздъ необходимъ для мелкихъ, преимущественно уѣздныхъ городовъ, и было бы вполнѣ цѣлесообразно параллельно устроить въ Кіевѣ и областной съѣздъ представителей такихъ городовъ.

Дѣйствующее въ настоящее время городовое положеніе, сузившее кругъ избирателей и вручившее заботу о благоустройствѣ городовъ представительству только отъ домовладѣльцевъ и купцовъ, тѣмъ самымъ на долгіе годы задержало улучшеніе условій жизни въ русскихъ городахъ. Но ростъ городовъ естественно влечетъ за собой и ростъ ихъ бюджета. Не только для городскихъ дѣятелей, но и для сотенъ тысячъ обывателей уѣздныхъ городовъ кіевской губ. важно знать, всѣ ли источники дохода этихъ городовъ использованы и какъ именно использованы и, кромѣ того, какія преимущественно нужды обывателей получили то или другое удовлетвореніе.

Доходы 11 уѣздныхъ городовъ кіевской губ. тридцать лѣтъ тому назадъ, въ 1881 г., не превышали 343.502 р., въ 1891 г.—448.319 р., въ 1901 г.—730.826 р., а по смѣтамъ на текущій годъ достигли 1.268.791 р., т. е. возросли за послѣднее десятилѣтіе болѣе чѣмъ на 70 процентовъ. Далеко неравномѣрно за послѣдніе тридцать лѣтъ увеличился бюджетъ отдѣльныхъ городовъ. Доходы Бердичева за этотъ періодъ увеличились немного болѣе, чѣмъ въ 3 раза, а доходы Радомысля—въ 15 разъ. Бюджетомъ свыше 100.000 руб. располагаютъ въ текущемъ году четыре города—Черкассы (393.796 руб.), Бердичевъ (265.956 руб.), Радомысль (166.359 р.) и Умань (121.192 р.). Бюджетъ Черкассъ, если исключить чрезвычайный доходъ въ 121.942 р., получаемыхъ заимообразно, выразится въ 271.854 р., т. е. за послѣднія десять лѣтъ удвоился, а доходъ Радомысля за то же время увеличился въ 5 разъ. За послѣднее десятилѣтіе бюджетъ Сквиры (въ 1911 г.—85.548 р.) увеличился въ $3^1/_2$ раза, Василькова (49.191 р.) въ 2 раза, Чигирина (39.829 р.)—на 62 проц., Канева (31.570 р.) въ $1^1/_2$ раза, Бердичева (265.956 р.) и Липовца (9.954 р.)—болѣе чѣмъ на 30 проц. и Таращи (40.334 р.) на 10 проц. Только въ двухъ городахъ бюджетъ за десятилѣтіе сократился и притомъ въ городахъ, въ которыхъ количество населенія замѣтно возросло—въ Умани съ 148.605 р. въ 1901 г. доходъ сокращенъ до 121.192 р. въ 1911 г. и въ Звенигородкѣ съ 69.382 р. до 64.662 р. Сокращеніе вызвано уменьшеніемъ ассигнованій казны на расходы по расквартированію войскъ. Соотвѣтственно уменьшились при этомъ расходы двухъ названныхъ городовъ на наемъ и ремонтъ помѣщеній войскъ.

Въ доходныхъ бюджетахъ нашихъ городовъ двѣ цифры опредѣляютъ ресурсы, которыми города эти и располагаютъ. Въ однихъ городахъ главная статья дохода—оцѣночный сборъ съ недвижимыхъ имуществъ, въ другихъ—доходы съ городск. имуществъ и оброчныхъ статей. Городск. имущества и оброчныя статьи даютъ въ общемъ теперь уѣзднымъ городамъ губерніи до 455.628 р., что составитъ около $^1/_3$ ихъ бюджета, причемъ за послѣднія десять лѣтъ эта статья дохода возросла въ 2, 4 раза, между тѣмъ какъ оцѣночный сборъ, составляющій около ¼ бюджета уѣздныхъ городовъ губерніи, за тотъ же періодъ съ 170.685 р. доведенъ до 315.154 р., т. е. возросъ только въ 1, 8 разъ.

Легче, конечно, гг. гласнымъ уѣздныхъ городовъ увеличивать цѣны на мѣста на базарахъ или за участки, арендуемые обывателями, чѣмъ оцѣночный сборъ принадлежащихъ имъ домовъ.

Чигиринъ среди уѣздныхъ городовъ губерніи оказывается самымъ богатымъ городомъ, такъ какъ ¾ своего бюджета (30.538 р.) онъ покрываетъ доходами съ городск. имуществъ и оброчныхъ статей; доходами этими $^2/_3$ своего обыкновеннаго бюджета покрываютъ Радомысль и Сквира, до 50 процентовъ—Черкассы, Звенигородка, Каневъ и Таращa и 35 проц.—Умань. Городъ *Бердичевъ, какъ владѣльческій*, своихъ земель, за исключеніемъ небольшого пріобрѣтеннаго имъ участка, вовсе не имѣетъ, равно лишенъ онъ права на доходы съ базаровъ, площадей и т. п. Всѣ эти доходы поступаютъ въ пользу владѣльцевъ города, по отношенію къ которому они не несутъ почти никакихъ обязанностей.

Городовымъ положеніемъ предоставлено городамъ право взимать оцѣночный сборъ съ недвижимыхъ имуществъ въ размѣрѣ не болѣе 1 проц. со стоимости имущества или 10 проц. съ чистой доходности его. Оцѣнка имуществъ производится избираемыми думами оцѣночными комиссіями. Своя рука—владыка, и оцѣнка поэтому въ большинствѣ случаевъ довольно снисходительная. Въ то время какъ въ Кіевѣ на каждаго жителя (беремъ цифры населенія на 1 января 1910 г.) въ нынѣшнемъ году приходится 1,5 руб. оцѣночнаго сбора, въ уѣздныхъ городахъ губерніи—1,1 руб. На каждаго жителя Бердичева, которому $^2/_3$ своего бюджета приходится покрывать оцѣночнымъ сборомъ, приходится 2,5 руб. этого сбора, т. е. значительно больше, чѣмъ на жителя Кіева. Справедливы поэтому жалобы домовладѣльцевъ Бердичева на высокую оцѣнку ихъ имуществъ, на обременительность этого налога. Липовецъ $^2/_3$ своего бюджета и Умань ¼ часть его пополняютъ оцѣночнымъ сборомъ, въ остальныхъ же городахъ этой статьѣ дохода въ бюджетахъ отводится скромное мѣсто. Какъ неравномѣрно обложены домовладѣнія въ разныхъ городахъ, можно судить по тому, что въ Умани и Черкассахъ на каждаго жителя приходится отъ 1 р. до 1 р. 3 коп. оцѣночнаго сбора, въ Васильковѣ, Звенигородкѣ, Липовцѣ и Сквирѣ отъ 40 до 60 к., въ Радомыслѣ и Таращѣ 18—19 коп. и, наконецъ, въ Чигиринѣ 9 коп. и въ Каневѣ немного болѣе 5 коп. Если бы во главѣ гор. управленій въ городахъ, гдѣ оцѣночный сборъ на одного человѣка ниже 1 руб., стояли не домовладѣльцы, можно было бы легко увеличить эту статью дохода и удовлетворить многія неотложныя нужды по благоустройству.

Сборы въ пользу городовъ съ промысловыхъ свидѣтельствъ съ 29.953 руб. въ 1881 году возросли до 60.113 рублей въ 1891 году, но къ концу слѣдующаго десятилѣтія, несмотря на развитіе торговли и промышленности, понизились до 24.294 р., а на текущій годъ для всѣхъ 11 уѣздныхъ городовъ губерніи опредѣлены въ 29.461 р. Эта статья доходовъ даетъ теперь городамъ меньше, чѣмъ въ

1881 г., хотя съ того времени бюджетъ городовъ увеличился почти въ четыре раза. Нотаріальный сборъ и пошлинъ разныхъ наименованій давали тѣмъ же городамъ въ 1881 г.—26.189 р., въ 1901 г.—31.043 р. и въ 1911 г.—всего 10.859 р., причемъ по одному только городу (Умань) сборъ этотъ съ 21.393 р. въ 1901 г. сократился до 1.947 р. Не объясняется столь значительное пониженіе нотаріальнаго сбора недостаточно внимательнымъ отношеніемъ г.г. нотаріусовъ къ интересамъ городовъ, какъ это констатировано было въ Кіевѣ городск. управленіемъ?

Патентный сборъ съ введеніемъ винной монополіи фиксированъ: въ 1901 г. онъ далъ городамъ 4.766 р., въ 1911 г. даетъ 4.286 р. Замѣтно растетъ зато сборъ съ заведеній трактирнаго промысла и съ 7.150 р. въ 1901 г. онъ возросъ до 20.484 р. въ текущемъ году. Въ большинствѣ городовъ доходъ этотъ за послѣднее десятилѣтіе увеличился въ 2—3 раза, а въ Звенигородкѣ—въ 8 разъ (съ 275 р. до 2.260 р.).

Только шесть городовъ ввели у себя сборъ съ извознаго промысла—Звенигородка, Радомысль, Сквира, Тараща, Липовецъ и Черкассы, причемъ въ послѣднихъ двухъ городахъ сборъ съ извознаго промысла введенъ сравнительно недавно. Доходы отъ этого сбора мизерные и для всѣхъ шести городовъ не превышаютъ 1250 руб.

Сбора привозимыхъ и вывозимыхъ товаровъ ни одинъ изъ городовъ губ. у себя пока не установилъ. Такой сборъ, подъ именемъ рогатковаго сбора, существуетъ только въ Бердичевѣ, но поступаетъ почему то въ пользу владѣльцевъ города, а не городского управленія.

Два города, Бердичевъ и Умань, установили сборъ съ лошадей частныхъ лицъ; кромѣ того Бердичевъ установилъ сборъ съ автомобилей и велосипедовъ, а Черкассы—съ велосипедовъ, а также съ собакъ. Остальные города губерніи до текущаго года не сочли почему то нужнымъ воспользоваться своимъ правомъ введенія сборовъ съ экипажей, автомобилей, велосипедовъ и собакъ. Правда, размѣры этихъ сборовъ ничтожны и въ общемъ для перечисленныхъ городовъ не превышаютъ 2568 р., но при отсутствіи другихъ источниковъ доходовъ врядъ-ли цѣлесообразно отказываться отъ использованія ихъ.

Никакого дохода съ гор. водопроводовъ *уѣздные города кіевской губ. не имѣютъ.* Существующій только въ Бердичевѣ водопроводъ сооруженъ съ соизволенія владѣльцевъ города и гор. управленію предпріятіе это никакого дохода не приноситъ, только Черкассы выручаютъ 1.806 р., за пользованіе сооруженнымъ городомъ абиссинскимъ колодцемъ.

Городскія скотобойни эксплоатируются Васильковомъ, Радомыслемъ, Уманью, Чигириномъ и Таращей. Въ 1901 г. получала доходъ отъ своей скотобойни и Сквира, но въ смѣтѣ на 1911 г. эта статья дохода почему-то отсутствуетъ. Шести городамъ скотобойни даютъ въ общемъ 8.526 р.

Городскіе банки существуютъ только въ двухъ городахъ—Черкассахъ и Чигиринѣ; первый изъ нихъ получаетъ отъ банка свыше 11.000 р., второй опредѣляетъ свой доходъ отъ этого новаго предпріятія въ 2.500 р.

Городамъ приходится нести рядъ обязательныхъ расходовъ общегосударственнаго характера (расквартированіе войскъ, содержаніе полиціи и т. п.), которые только въ незначительной части возмѣщаются казной. Такъ, на расквартированіе войскъ въ 1911 г., уѣздные города губерніи получаютъ отъ казны 80.117 р. и на содержаніе полиціи и нѣкоторые др. расходы 57.185 р.; кромѣ того, Радомысль получаетъ пособія отъ земства 4.135 р.

Будь наши гор. дѣятели менѣе инертны, и при дѣйствующемъ нынѣ гор. пол. можно было-бы поднять доходность городовъ и улучшить внѣшній видъ и санитарное состояніе ихъ, причемъ на улучшенія кореннаго характера могли быть получены заимообразно необходимыя суммы. Облигаціонныхъ займовъ не заключалъ ни одинъ изъ уѣздныхъ городовъ губерніи; въ большинствѣ случаевъ, города эти пользуются краткосрочнымъ кредитомъ въ банкахъ. Въ смѣту на 1911 г. только Черкассы внесли доходъ по гор. займамъ (121.942 р.).

Областной съѣздъ городовъ нашего края, пріуроченный къ проектируемому городомъ Кіевомъ съѣзду представителей крупныхъ городовъ Россіи или къ открываемой въ 1913 г. въ Кіевѣ выставкѣ, могъ бы намѣтить тѣ пути, по которымъ желательно было-бы направить дѣятельность нашихъ городовъ, страдающихъ хроническимъ безденежьемъ, отсутствіемъ иниціативы и, вслѣдствіе этого, обреченныхъ оставаться въ своемъ чуть-ли не первобытномъ состояніи

Ф. Л—нъ.

За границей.

Расколъ въ украинской с.-д. партіи Галиціи и Буковины. Въ послѣдніе годы въ средѣ украинскихъ соціалъ-демократовъ Галиціи и Буковины усилилось теченіе, выдвигающее впередъ національный моментъ. Это теченіе имѣло своими представителями въ центральномъ комитетѣ партіи энергичныхъ дѣятелей, какъ: Левинскій, Бунякъ и др. Подъ вліяніемъ такого направленія въ партійныхъ центрахъ самостоятельное, независимое отъ польскаго, украинское рабочее движеніе проявляло въ послѣднее время все больше и больше жизни.

На состоявшемся въ ноябрѣ во Львовѣ конгрессѣ украинской с.-д. партіи Галиціи и Буковины это усиленіе національной тенденціи вызвало расколъ. Національная группа, во главѣ съ Бунякомъ, Левинскимъ, Бачинскимъ и Остапчукомъ, цѣлыхъ два дня вела борьбу со сторонниками единенія украинской соціалъ-демократіи съ польскою. Во главѣ этой второй группы стояли такіе старые дѣятели, какъ Витыкъ, Меленъ и Ганкевичъ.

Въ концѣ концовъ, побѣда осталась за сторонниками единенія, которыхъ ихъ противники иронически называютъ полонофилами... Въ центральное правленіе вошли Витыкъ, Ганкевичъ, Меленъ и ихъ друзья. Левинскій и Бунякъ оказались не выбранными.

Тогда противники Витыка демонстративно оставили съѣздъ и на отдѣльной конференціи постановили не признавать съѣзда, и избраннаго на съѣздѣ новаго партійнаго комитета.

Сторонники національнаго направленія признаютъ прежнее партійное правленіе, въ которое входятъ Левинскій и др.

Такимъ образомъ, въ галицко-украинской с.-д. партіи образовалось два фракціонныхъ центра. Отношенія между ними настолько обострены, что возможенъ формальный расколъ на двѣ партіи.

Редакторъ И. І. Тарнавскій.

Расписаніе движенія поѣздовъ

(съ 15-го октября 1911 г.).

Юго-Западныя желѣзныя дороги.

№ поѣзда.	Отходъ изъ Кіева.	№ поѣзда.	Приходъ въ Кіевъ.	Путь слѣдованія поѣзда.	Согласованъ съ поѣздами.	Примѣчаніе.
1	9.00 веч	2	9 ч. 33 утра.	Казатинъ-Жмеринка-Бирзула-Раздѣльная-Одесса.	Слободка-Новоселица Бирзула-Елисаветградъ Раздѣльная-Кишиневъ-Унгени Раздѣльная-Бендеры-Рени	Курьерскій I и II кл. плацкарты, доплата за скорость.
9	7 ч. 35 веч.	10	10 ч. 37 утра.	Казатинъ-Бердичевъ-Брестъ-Луковъ-Варшава-Калишъ (Скальмержице) Луковъ-Граница	Бердичевъ-Житоміръ Киверцы-Луцкъ. Ковель-Владим.-Волынскій Граница-Вѣна Варшава-Вѣна Варшава-Александрово-Берлинъ Скальмержице (Берлинъ, Галле, Парижъ)	Курьерскій I и II кл. Вагонъ Междун. О-ва Плацкарты, доплата за скорость.
21	8 ч. 20 утра.	22	6 ч. 10 вечера.	Кіевъ-Фастовъ-Знаменка-Николаевъ Кіевъ-Екатеринославъ-Ростовъ н/Д. I/II кл.	Знаменка-Харьковъ Знаменка-Елисаветградъ Синельниково-Севастополь Ростовъ н/Д. (Баку, Тифлисъ)	Пассажир. I, II и III кл прямой вагонъ Кіевъ Ростовъ-Д. I/II кл., плацкарты, доплата.
3	9 ч. 35 утра.	4	8 ч. 39 веч.	Фастовъ-Казатинъ	1. Казатинъ-Одесса Казатинъ-Умань Калиновка-Гайворонъ Винница-Гуменное Жмеринка-Волочискъ Жмеринка-Новоселица Бирзула-Знаменка Раздѣльная (Унгени, Рени) 2. Казатинъ-Бѣлостокъ Бердичевъ-Житоміръ Бердичевъ-Холоневская Ровно-Вильно Брестъ-Варшава	Почтовый I, II и III классы Казатинъ-Одесса и Казатинъ-Бѣлостокъ вагоны съ плацкартами.
11	9 ч. 25 утра.	12	9 ч. 11 веч.	Сарны-Вильно-Двинскъ-СПБургъ	Вильно-Эйдкуненъ Вильно-Либава Вильно-Рига Двинскъ-Рига Гатчина-Ревель	Курьерскій I, II и III к. плацкарты, доплата за скорость. Вагонъ-ресторанъ отъ ст. Сарнъ.
15	10 ч. 30 утра.	16	10 ч. 17 веч.	Казатинъ. Фастовъ-Б.-Церковь	1. Казатинъ-Одесса Казатинъ-Умань Жмеринка-Подволочискъ Бирзула-Знаменка 2. Казатинъ-Брестъ Киверцы-Луцкъ Ковель-Владиміръ-Волынскій	Товаро-пассаж. II и III кл. На уч. Кіевъ-Фастовъ вагоны всѣхъ 3-хъ классовъ.
3	2 ч. 35 дня.	4	4 ч. 37 дня.	Сарны-Ковель-Варшава	Сарны-Вильно Сарны-Ровно Ковель-Брестъ Ковель-Владиміръ-Волынскій	Почтовый I, II и III кл.
19	4 ч. 40 дня.	20	12 ч. 55 дня.	Фастовъ-Знаменка-Екатеринославъ Фастовъ-Знаменка-Николаевъ	Цвѣтково-Вапнярка Бобринская-Черкассы Знаменка-Харьковъ Знаменка-Елисаветградъ Екатеринославъ-Севастополь Екатеринославъ-Ростовъ Донъ	Пассажирскій I, II и III кл. Плацкарты въ вагонахъ II/III кл. Кіевъ-Николаевъ Кіевъ-Екатеринославъ.
29	7 ч. 50 веч.	30	10 ч. 22 утра.	Казатинъ-Бердичевъ-Здолбуново-Ровно-Здолбуново-Радзивилловъ (Броды)	Броды-Вѣна Броды-Закопане Броды-Преpау-Прага	Пассажирскій I, II и III кл. съ плацкартами.
7	9 ч. 35 веч.	8	8 ч. 48 утра.	Казатинъ-Жмеринка-Одесса, Жмеринка-Подволочискъ I/II кл.	Подволочискъ-Вѣна Подволочискъ-Будапештъ Вапнярка-Цвѣтково Рудница-Ольвіополь Раздѣльная-Унгени	Скорый I, II и III кл. съ плацкартами
17	11 ч. 35 веч.	18	7 ч. 46 утр.	Фастовъ-Знаменка-Екатеринославъ	Цвѣтково-Вапнярка Бобринская-Черкассы Знаменка-Елисаветградъ Знаменка-Харьковъ	Почтовый I, II и III кл.
5	11 ч. 55 веч.	6	7 ч. 35 утра.	Сарны-Ковель-Варшава	Сарны-Ровно Ковель-Владим.-Волынскій Варшава-Берлинъ Варшава-Вѣна	Пассажирскій I, II и III кл. съ плацкарт.
13	12 ч. 35 ночи	14	6 ч. 27 утра.	Казатинъ-Брестъ-Граево.	Бердичевъ-Житоміръ Здолбуново-Броды Ровно-Вильно Киверцы-Луцкъ. Ковель-Варшава	Пассажирскій I, II и III кл.
5	1 ч. 00 ночи	6	6 ч. 15 утра.	Казатинъ-Одесса Казатинъ-Умань Казатинъ-Новоселица	Калиновка-Холоневская Жмеринка-Подволочискъ Новоселица-Вѣна	Пассажирскій I, II и III кл. Плацкарты въ вагонахъ: Кіевъ-Умань, Кіевъ-Новоселица.
31	9 ч. 55 веч.	32	12 ч. 37 дня.	Фастовъ-Казатинъ	Казатинъ-Одесса Казатинъ-Ковель Фастовъ-Знаменка	Смѣшанный IV кл.
31	10 ч. 35 веч.	32	9 ч. 53 утра.	Сарны-Ковель	Сарны-Вильно Ковель-Варшава	Смѣшанный IV кл.

Московско-Кіево-Воронежская жел. дор.

№ поѣзда.	Отходъ изъ Кіева.	№ поѣзда.	Приходъ въ Кіевъ.	Путь слѣдованія поѣзда.	Согласованъ съ поѣздами идущими.	Примѣчаніе.
2	12 ч. 30 дня	1	5 ч. 10 дня	Терещенк.-Брянскъ-Москва	Москва-С.-Петербургъ Москва-Иркутскъ	Скорый I, II и III кл. съ плацкартами. Вагонъ Междун. О-ва.
4	12 ч. 10 ночи	3	5 ч. 40 ночи	Бахмачъ-Курскъ-Москва	Мѣстное сообщеніе	Почтовый I, II и III кл.
16	10 ч. 50 веч.	15	9 ч. 45 утра	Бахмачъ-Курскъ	Ворожба-Харьковъ Курскъ-Воронежъ	Пассажирскій I, II и III кл.
12	1 ч. 05 дня.	11	4 ч. 25 дня.	Курскъ-Воронежъ	Воронежъ-Ростовъ Донъ Воронежъ-Козловъ-Пенза	Почт.-пассажирскій I, II и III кл.
14	7 ч. 15 веч.	13	7 ч. 00 утра	Бахмачъ-Курскъ-Воронежъ, Бахмачъ-Жлобинъ-Витебскъ-СПБургъ	Воронежъ-Пенза-Челябинскъ Витебскъ-Двинскъ-Рига	Скорый I, II и III кл. съ плацкартами. Вагонъ Международ. О-ва
4	11 ч. 20 веч.	3	6 ч. 30 утра.	Кременчугъ-Полтава	Ромоданъ-Ромны Полтава-Харьковъ	Почтовый I, II и III кл.

СПРАВКИ:

АКУШЕРСКО-ГИНЕКОЛОГИЧЕСКАЯ КЛИНИКА УНИВЕРСИТЕТА СВ. ВЛАДИМІРА
(Проф. А. А. Муратовъ).

Пріемъ приходящихъ больныхъ ежедневно кромѣ праздниковъ, отъ 8 до 10 ч. дня.

Пріемъ больныхъ для поступленія въ клинику ежедневно по утрамъ, если есть свободныя койки.

Гинекологическія больныя, нуждающіяся въ водолеченіи, могутъ пользоваться въ качествѣ приходящихъ больныхъ въ устроенномъ при клиникѣ гидропатическомъ отдѣленіи ежедневно, подъ наблюденіемъ клиническаго врача, ваннами, душами и проч.

Пріемъ роженицъ во всякое время дня и ночи.

Для подачи помощи при родахъ внѣ клиники учреждено при акушерской клиникѣ дежурство клиническихъ врачей-акушеровъ, отправляющихся по первому требованію къ роженицѣ, безплатно, съ помошникомъ студентомъ старшаго курса и всѣми необходимыми инструментами.

РАСПИСАНІЕ
пріема амбулаторныхъ больныхъ при кіевской городской больницѣ Цесаревича Александра.

Пятница: отъ 10—2 ч. д-ръ Дембицкій по терапевтическимъ (внутрен.) болѣзнямъ, отъ 10—2 ч д-ръ Бушуевъ по хирургическимъ болѣзнямъ, отъ 11—12 ч. д-ръ Юфа по женскимъ болѣзнямъ. отъ 1—2 ч. д-ръ Айзенбергъ по ушнымъ, горловымъ и носовымъ болѣзнямъ, д-ръ Красильникова по дѣтскимъ болѣзнямъ, отъ 12—1 ч. д-ръ Лазаревъ по нервнымъ болѣзнямъ (въ конторѣ).

По воскреснымъ и праздничнымъ днямъ пріема нѣтъ.

ОБЪЯВЛЕНІЯ.

ПРОД. усадьба, 285 кв. с., недорого. Тургеневская 3, спр. хоз. 55548

СПБШ. 5 дн. срок. случ. бол поѣз. прод., арен 18 шик. семей, мебл. комн., парк., элек., цен. от. за 3350 руб., чис. приб. 1500 руб., г. 2-й д. отъ Царск. площ., Александровскій спус. № 59. 56776

Передается по случ. бол. хорошо поставл. дѣло, дающ. до 1800 р. год. дохода. М.-Благовѣщенск. 49, кв. 3. 57868

Продается хорошая штара. Мал.-Житомир. 14, кв. 4. 57861

ДРЕВНОСТИ

покупаютъ по высокимъ цѣнамъ: серебро, фарфоръ, бронзу, картины, табакерки, миніатюры, слуцкіе пояса, слоновую кость, мебель и другіе предметы, выставка востока. Крещатикъ, д. № 42, парадный ходъ, 3-й этажъ. 152225

ПРАЧЕШНАЯ перед. на полномъ ходу. Николаевск. 12, кв. 26. 57678

Шорный магазинъ И. Масалитина. Кіевъ, Крещатикъ № 9. САНИ — предлагаетъ большой выборъ. Лучш. фабрикъ городск. и провинц. Новыя и малоѣзжанныя. Пріемъ заказовъ и починки. 6536

ЛОМБАРДН. ПОКУПАЕТЪ и ссудн. кассы квитанціи магазинъ случайныхъ вещей. Крещат. д. № 34, въ Пассажѣ 3812

„А. Я. ЗОЛОТНИЦКІЙ" Кіевъ — Крещатикъ 23, противъ почты. Плачу самыя высокія цѣны за всевозможныя старинныя вещи: бронзу, эмаль, серебро, фарфоръ, мебель и т. п. Покупка жемчуга и драгоцѣнныхъ камней. Оцѣнка. Справки письменно и лично. Телеф. 386.

Искусственные ЦВѢТЫ и ЛИСТЬЯ въ громадн. выборѣ. Принадлежн. для выдѣлки цвѣтовъ. m-me MARIE. Б.-Подвальная № 14, магаз. 15165

ВЫГОДА 40%. Желѣзо кровельное недомѣръ и обрѣзки для кровли и мастеровъ. Продается отъ 1,50 коп. Кіевъ, Подолъ, В.-Валъ 36. Покупка и продажа стараго желѣза и разн. металловъ. 5867

ДРОВА пуд. и саж. по бреецѣнѣ. Цементъ, алебастръ и канализаціоно трубы въ больш. выборѣ. Покуп. только въ нескладѣ на. Мар.-Благовѣщенской № 118, близъ Евр. Базара. 1992

ДРОВА сажен. и пудами, разн породъ, 1 сорта, безъ кругл., хорош. кладки, получ. по К. К. ж. дор. Цѣны ниже берег. Тамъ же пилен. на вѣсъ и камен. уголь разн. сорт. Склады Я. Ю. Гельфанда: Бассейная № 14 и Еврейскій базаръ уголъ Степановской 2. Телф. 18—25. Контора и кварт. Тел. 32—41. 15162

Ищутъ купить хуторъ, съ доплатой къ банк. долгу до СОРОКА тыс. въ уѣздахъ: Хотинскомъ, Сорокскомъ, Бѣлецкомъ, или сосѣднихъ уѣзд. Подол. г. Обяз. усл.: близость желѣз. дор., лѣсъ, рѣка. Предлож. прос. адрес.: Кіевъ, М.-Благов. № 99. О. А. Янушкевичъ. 6794

Граммоф. съ пл. 2-хъ пруж. прод. 21 руб. Крещ. зд. думы, перч. маг. Кучк. 57563

ПІАНИНО фаб. Рениш. концерт. прод. за полъ цѣны. Фундуклеев. 19, кв. 10. 58131

РОЯЛЬ поч. новый, экстр. прод за 160 руб. для любит. муз. ст. сейчасъ 450 руб. Кузнечная 85, кв. 11, бывш. Набер.-Лыбед. 58125

РАЗНЫЯ

20,000 р. на 7% помѣст. подъ 1 солид. заклад. дома. Софійская 17, кв. 11, Піонтковскій 10—12 ут. 5—7 в. 57457

ОЧЕНЬ хор. обѣды въ инт. сем. съ рек. Б.-Подвальная 2, кв. 4. 57693

Сбѣжалъ 27 нояб. сеттеръ черн. съ подп. значекъ на ошейн. Достав. или указ. вознагр. Ольгинская 3, кв. 25. 57720

ИЩУ компаньона съ капиталомъ расширить существующее дѣло, желательно инженера, техника, небольшой машиностроит. заводъ и мукомольница, имущество собственное черта осѣдлости, имѣются станція ж. д. и пристань. Районъ торговый и богатый, кондиціи очень доступныя, могу дать въ аренду или продать. Можно устроить и кооперацію. Адресъ: ст. Рыбница подольск. губ. До востребов. Ч. О. 15205

1-80 тыс. даю подъ закл. дом. и имѣн. Михайловск. пер. 36, к. 29, до 12 и 5—7 веч. 57368

ОТД. на усыновл. новорож. некрещ. мальчика. Караваевская 24, кв. 1. 57526

Утерянъ 27 ноября кожаный портфель съ бумагами. Доставившему вознагражд. Пушкинская, домъ 39, кв. 5. 57905

Имѣю НОВОЕ ИЗОБРѢТЕНІЕ дающ. нѣскол. десятк. тыс. доходу. Нужно 2—3 тыс. руб. на патенты и разъѣзды. Предл. адрес. Глав. Почта, предъяв. паспорт. книжки № 46. 57907

НУЖНЫ 2.500 р. на 7 мѣсяц. подъ залогъ движимости. Почтамтъ до востреб. предъяв. рублевки Б. М. 046657. 57949

5000 тысячъ отд. подъ 1 закл. дома. Львовская 27, кв. 2. Отъ 11-3. 56098

Салонъ дамскихъ шляпъ С. Александровой, Прорѣзная 22, кв. 4. Больш. выборъ модныхъ шляпъ. Заказы, перед. шляпъ. муфтъ. горж. по дешевымъ цѣнамъ. Принимаются ученицы. 56104

Отд. подъ 1 закл. 2500 р. мож. частями. Вид. 5—7 ч. в. Дмитріевск 42, кв. 2. 57405

10-12 тыс. даю подъ 1-ю закладную дома, безъ посредн. Софійская 6, гост. Краковъ, комн 11. Отъ 9—11 у., 5—7 в. 57777

САМОУЧИТЕЛЬ для подготовки на должность БУХГАЛТЕРА КОРРЕСПОНДЕНТА. Сост. Л. Я. Кричевскій. Книга содержитъ 620 страницъ. Большой форматъ. Цѣна 3 руб., наложен. плат. 3 р. 60 к. Адресъ: Кіевъ, книжный ... М. Я. Оглоблина. 6697

ЕЩЕ НЕБЫВАЛОЕ! **КАРАКУЛЕВАЯ ШАПКА** только за 2 руб. изъ искусств., высшаго сорта черн. или т.-сѣр. каракуля, на черн. чисто шелк. атл. подкл. При зак. указ. объемъ головы. Выс. нал. пл. безъ зад. За пер. и упак. въ ящ. присч. 55 к., въ Сибирь 95 к. При зак. 3-хъ шапокъ пер. за нашъ счетъ. За непонр. возвр. деньги сполна. Адр.: г. Бѣлостокъ, Т-ву Бѣлостокскій Экспортъ,—К. М. 6422

Въ Правленіи Кіево-Подольскаго духовнаго училища 12 декабря с. г., въ 6 часовъ вечера будутъ торги на поставку въ 1912 г. для училища крупъ, муки, пшена, рису, макарону, соли, сахарнаго песку, колотаго сахару, клюквы, грибовъ, сельдей, просольной рыбы, куреной воблы, подсолнечнаго и коровьяго масла, мыла, ваксы, свиного сала, маслинъ, уксусу и другихъ припасовъ для пищевого довольствія воспитанниковъ училища на сумму въ общемъ до 7000 р. Подробныя кондиціи можно видѣть въ правленіи Кіево-Подольскаго духовнаго училища (Константиновская 5) по ср., пятн., суб. 12—2 ч. дня. Залога требуется 1500 р. Соревнованіе будетъ устное, а также и съ запечатанными пакетами, которые должны быть доставлены до 2 ч. дня. 12 декабря. Черезъ 3 дня будетъ переторжка. 15230

Служащихъ обоего пола предлагаетъ Кіевская Биржевая Артель „СЛАВА". Обезпеченная залогомъ. Артель ставитъ упр. фабр., зав., имѣн., дом., потребительскими лавками, винн. погребами, мастерскими, кассировъ-шъ, вѣсовщиковъ, десятниковъ, шофферовъ и т. п. Беретъ на себя представительства, комиссіи и различныя порученія. Артель принимаетъ въ члены спеціалистовъ различныхъ профессій. Уставъ высылается Правленіе—г. Кіевъ, Крещат. № 11, тел. 14—06. 15240

8 т. отд подъ 1 закладную дома въ Кіевѣ. До востребованія предъявителю кредитнаго руб. № 252136. 58039

Сбѣжалъ таксъ коричнев. кличка Марекъ. Достав. за возн. Анненковск. 35 57985

Приблуд. собака сеттеръ гордонъ. Соломенка. Большая ул. 21, кв. 5. 57979

Роменская Уѣздная Земская Управа приглашаетъ лицъ, желающихъ взять подрядъ на постройку 10-ти школьныхъ зданій въ уѣздѣ, пожаловать въ управу 20-го декабря сего года къ 12 час. дня на торги.

Смѣты и планы можно разсматривать въ управѣ во всѣ присутственные дни отъ 10 до 2 час. дня.

Подрядъ можетъ быть сданъ по частямъ. 10% залогъ обязателенъ.

Утвержденіе или неутвержденіе торговъ зависитъ отъ усмотрѣнія управы. 6848

Пирятинская Уѣздная Земская Управа, Полтавской губерніи приглашаетъ на службу землемѣра съ высшимъ или среднимъ образованіемъ и практикой не менѣе 2—3 лѣтъ. Условія службы: жалованья 1200 руб. и разъѣзды на земскихъ лошадяхъ.

За услуги, оказанныя частнымъ лицамъ взимается по выработанной управой таксѣ, плата, которая идетъ въ пользу земской управы. 6850

Пользуйтесь случаемъ
ДЛЯ ПОДАРКОВЪ КЪ ПРАЗДНИКАМЪ
въ виду предстоящаго ремонта послѣ ПОЖАРА, въ суконно-мануф.-модно-галантер. магазинѣ **КАРНО.** Думская площадь № 3, ряд. съ гост. Россія. Всѣ оставшіеся товары продаются по очень выгоднымъ цѣнамъ. Цѣны открытыя и безъ запроса. 6852

7 к. СЕЛЬДИ 7 к. королевскія новаго улова, нѣжнаго вкуса малосольныя 7 к. штука. Маг. „Васькина", Б.-Васильковская 8. 6638

Воробьевъ, Крещатикъ 10. Собст. подвал. ИКРА паюсн., зернист. 4 р., 3 р. 60 к. Рислингъ № 14. Столов. Красное № 7. по 50 коп. Заслуж. общее одобреніе. НАВАГА, бѣлорыбица, двин. семга. ОСЕТРИНА, рыбцы 90 к. шемая. Отдѣленія: Мар.-Благовѣщенская 50. Тарасовская 7. 6861

ДЕШЕВЛЕ экономнѣе и лучше всѣхъ системъ съ равномѣрнымъ свѣтомъ только керосино-калильные фонари **„ИСКРА"** превышающіе всѣ другія системы дешевизной эксплоатаціи простотой конструкціи и силой свѣта сист. и издѣлія фабрики Е. Кржеминскій и К-о, въ Варшавѣ. ВСЕГДА НА СКЛАДѢ со всѣми запасными частями у Генеральнаго Представителя **Ф. Шокальскаго** Торгово-Промышлен. Домъ Кіевъ, Прорѣзная 2. 6617

КРЫСЪ, КЛОПОВЪ, МОЛЬ, прусаковъ, свекловичныхъ жуковъ и прчч. каждый легко, скоро и навсегда истребитъ только моими изобрѣтеніями, заслужившими ТРИ ЗОЛОТЫЯ медали. **Виталій Визенталь** Кіевъ, Б.-Васильковская № 76, въ концѣ Троицкаго базара. 14304

Открыта подписка на книгу д-ра А. А. Корабевича. Популярно-медицинская настольная книга съ 25 рис., исполненными самимъ авторомъ для интеллигентныхъ женщинъ, составленная на основаніи научныхъ и практическихъ наблюденій **„СПУТНИКЪ въ жизни ЖЕНЩИНЫ"**. Срокъ выхода не позже 15 дек. 1911 г. Цѣна по подпискѣ съ пересылк. 1 руб. 50 коп. Интересующимся полнымъ содержаніемъ книги, таковое высылается въ закрытомъ конвертѣ по полученіи требованія безплатно. С.П.Б., Невскій пр. 53, кв. 43. Отд. 132. Телеф. 188—16. „Провинціалъ". 6818

Торговый Домъ **Г. МОЗЕРЪ и К°** Основ. въ Россіи въ 1832 г. | Основ. въ Швейц. въ 1826 г. Фабричное *Hy MOSER & C°* клеймо. Открылъ 8-го августа сего 1911 года въ городѣ КІЕВѢ, Крещатикъ 29-1, Новое Отдѣленіе съ полнымъ богатымъ выборомъ карманныхъ часовъ золотыхъ, серебряныхъ и металлическихъ цѣпей; стѣнныхъ часовъ мраморн., бронзовыхъ, кабинетныхъ краснаго дерева. Собственной фабрики. (Нах. въ Локлѣ въ Швейц.) Обращайте вниманіе на фабричн. марку и клеймо. Остерегайтесь поддѣлокъ! Управляющимъ технической частью и мастерской приглашенъ нами бывшій завѣдующій мастерской магазина часовъ Верле господинъ ГУСТАВЪ КНАУСЪ. СКЛАДЫ И МАГАЗИНЫ ИМѢЮТСЯ КРОМѢ ТОГО: С.-Петербургъ, Невскій, 26. Москва, Ильинка, 14. Нижегородская Ярмарка, Главная площ. 17, 18, 19 и 20. Прейскуранты высылаются безплатно. 4693

36 КРЕЩАТИКЪ 36 ВНѢ всякой конкуренціи по цѣнамъ, выбору и по художественному исполненію продается дѣйствительно пріобрѣтенная по случаю **МЕБЕЛЬ** стильная, для всѣхъ комнатъ въ универсальн. магазинѣ случайныхъ вещей и МЕБЕЛИ BRIC-A-BRAC **„Старина и Роскошь"** точный адресъ, который просимъ запомнить, дабы не смѣшивать съ другими магазинами Крещатикъ № 36, парадный ходъ (тотъ самый по которому входятъ въ біографъ Мяновскаго), противъ Лютеранской улицы, телефонъ № 18—42. Большой выборъ: старин. мебели кр. дерева, кор. березы, фарфор., картин., ковров., драгоцѣн. камней, золота, серебра и т. п. ТЫСЯЧИ предметовъ квартирн. украшеній. Покупаемъ означен. выше вещи. 15224

САЛОНЪ **КОРСЕТОВЪ** M-me ПОЛЬ-МАРИ. Лютеранская 3, бель-этажъ, 2-ой домъ отъ уг. Крещатика 486

Спеціальность англійскія блузки и юбки принимаютъ въ работу. Александровская 47, кв. 12. 6862

СТУПЕНИ ИСК. МРАМОРА, половыя плитки, цемент., фир **Ортъ и К-о, Варшава.** Инж. Сроковскій, Тимофеевская № 4. Тел. 122. 5658

Швейныя и чулочныя машины сист. Зингера и др. отъ 20 руб., съ разсрочкой платежа **А. Ф. Каминскій,** Прорѣзная № 2. При магазинѣ спец. починка машинъ. Магаз. въ согл. съ Экон. Офиц. Общ. и потр. Ю.-З. ж. д. 15105

Американскія автоматическія дверныя пружины „БЛОУНТЪ" а также коньки для скетингъ-ринка получены въ магазинѣ **Н. ДЕХТЕРЕВЪ** Крещатикъ 50. 5922

РОЯЛИ и ПІАНИНО фабрики **А. Стробль** въ Кіевѣ. Прод. отъ 375 р. и дороже. Прокатъ отъ 8 до 12 р. Приним. почин. и настр. Жилянская № 27. Телеф. № 185. 14020

Магазинъ обуви **Р. Клейберъ,** Крещатикъ № 47, возлѣ Бессарабки, заготовленъ большой выборъ муж., дамской и дѣт. обуви и пріемъ всевозможныхъ заказовъ. 15157

КАРАКУЛЕВАЯ ШАПКА изъ Лейпцига
только за 2 руб.

Состоя представителемъ для Россіи одной крупной Германской фабрики, изготовляющей каракулевыя **шапки въ самомъ центрѣ мѣховой промышленности**, въ г. Лейпцигѣ, я привожу до всеобщаго свѣдѣнія, что высылаю всякому, который только сообщитъ мнѣ свой адресъ, изящную мужскую каракулевую шапку изъ имитаціон. высш. сорта каракуля на изящной чисто шелк. подкладкѣ всего за 2 руб. Такая же шапка лучшаго сорта—2 руб. 50 к. Вниманіе: **На каждой шапкѣ имѣется заграничное клеймо. Прошу не смѣшивать съ появившимися поддѣльными объявленіями и требовать у насъ исключительно заграничную шапку Лейпцигскаго производства.** При заказѣ сообщить объемъ головы. Высыл. налож. плат. безъ задатка. За упаковку и пересылку присчитыв 55 коп. Въ Сибирь 93 коп. При заказѣ 3-хъ и болѣе шапокъ пересылка за счетъ фирмы. Адресуйте: г. Лодзь, Представителю Лейпцигской Промышленности **М. Бернштейну.** К. М. I.

Безъ риска. Если шапка не понравится возвращаемъ деньги. 6847

Въ магазинѣ **О. М. ОКЛАДЧИКА** Думская площадь № 1. Ежедневно получаются послѣднія новости сезона. Въ большомъ выборѣ **ДЛЯ ПОДАРКОВЪ** къ праздникамъ по умѣреннымъ цѣнамъ. Магазинъ въ соглашеніи съ Кіевскимъ Офицерскимъ Экон. О-вомъ. 6856

ГРАММОФОНЫ лучшей швейцарской фабрики „СИРЕНА" ПЛАСТИНКИ „Зонофонъ" „Сирена-Рекордъ". Въ розницу по оптовымъ цѣнамъ предлагаетъ оптовый складъ коммиссіон. контора **„СИЛА"** Крещатикъ 25, во дворѣ.

ПРОДАЖА рождественскихъ **ПОДАРКОВЪ** шерсть, шелкъ, трико, одѣяла, платки у **„ЖАКО"**. Крещатикъ 42, во дворѣ. 6851

МѢХА Нижегородская мѣховая торговля **Шейнфайна.** Александровская 46, ряд. съ магазиномъ ПЕХОВИЧА. Всевозможные мѣховые товары. Депо каракуля. Большой выборъ горжетокъ и муфтъ. Цѣны оптовыя. 6346

Громадный выборъ настоящихъ стальныхъ **КОНЬКОВЪ** новѣйшихъ системъ, также колесные „Skating-Ring". Прейсъ-кур. коньковъ безплатно въ магазинахъ стальныхъ издѣлій хозяйствен. принадлежностей и пр. Придворн. Поставщика **ЭДУАРДА БРАБЕЦЪ.** Кіевъ, Крещатикъ 44. Москва, Столешник. пер., соб. д. Петровка № 7. 673

Автогенная сварка металловъ. Усовершенств. АППАРАТЫ для сварки и рѣзки желѣза, чугуна, стали, аллюминія, мѣди и др. мет. Прочность сварки 90%. Сваренные резервуары выдержив. 30 АТМОСФ. ДАВЛ. Самыя доступныя цѣны. Кіевъ, Гоголевская 6, кв. 10. 6429

КОВРЫ персидскіе, текинскіе кавказскіе и паласы бурки, бухарскія матеріи и сапоги. Сунча, матеріи козьяго пуха, портьеры, шелков. ткани и одѣяла. Настоящ. бухарск. каракуль. Серебряныя издѣлія и масса друг. восточ. товар. получено въ громадномъ выборѣ въ кавказск. магазинѣ **М. Я. БЕБЕША** 5524

МУЖСКОЕ БѢЛЬЕ въ большомъ выборѣ предлагаетъ Первая Кіевская фабрика бѣлья **В. М. Кауфманъ и К°.** Фундуклеевская 12, тел. 16—50. Для пріема заказовъ имѣются матеріалы лучшихъ русскихъ и заграничн. фирмъ. Передѣлка и мѣтка бѣлья. Исполненіе заказовъ аккуратное и въ срокъ. 4752

Фильтръ **„БЕРКЕФЕЛЬДЪ"** Лучшій водяной фильтръ въ мірѣ. Главный складъ **ЭРНСТЪ ТОРКЛЕРЪ,** Кіевъ, Крещатикъ 20. 1119

УГОЛЬНЫЕ БРИКЕТЫ крупный уголь (силезскій „Лаурагютте"—высшей марки) **АНТРАЦИТЪ, КОКСЪ** съ большой экономіей замѣняютъ дрова, подходятъ для плитъ и печекъ, гдѣ есть поддувала. Доставка отъ 10 пуд. и вагонами по Кіеву и на всѣ ж. д. станціи **Б. Матусовскій,** Кіевъ, Прорѣзная 1, тел. 8—05. 6401

Остерегайтесь поддѣлокъ. Каждая вещь фабрики Термосъ снабжена на стаканѣ и на днѣ клеймомъ „Patent Thermos" Патентованные сосуды **„ТЕРМОСЪ."** Влитая вскипяч. жидкость послѣ 24 ч. остается горячей, холодные же напитки холодными. Цѣна бутылкамъ содержащимъ: ½ литра жидкости отъ 3 р. 50 к., литръ жидк. отъ 9 р., пикники 20 р. Глав. скл. у **ЭРНСТЪ ТОРКЛЕРЪ,** Кіевъ, Крещатикъ 20. 5926

Экипажи и сани прин. заказ. и ремонт. С. С. ... Большая Васильковская № 61

Превосх. двухстор. 85 коп. — Концертн. двухстор. 90 коп. — Зонофонъ. 1 руб. — Обществ. 2 руб.

„НЕОГРАФОНЫ" послѣдняя новость!! РАЗСРОЧКА ПЛАТЕЖА. Наши „Неографоны" снабжены исключительно наилучшими Швейцарскими механизмами изъ чистой мѣди, никелированы и полированы, что устраняетъ треніе и уничтожаетъ шумъ. Безъ обязательства купить, приглашаемъ прослушать и убѣдиться въ непоправимой передачѣ звуковъ. Фабричный складъ при музыкальномъ магазинѣ **ШУСТЕРЪ и К°** Крещатикъ, 50. Москва, Покровка 2. Одесса, Успенская 111. 6855

САМОСВѢТЪ! Имитація электричества! Самое лучшее и дешевое освѣщеніе. Самозажигающіеся безъ искусственнаго давленія и накачиванія. Крайняя простота ухода! Сила свѣта отъ 50 до 2000 свѣчей. **„Освѣщеніе"** Кіевъ, Николаевская 4. Телефонъ 2589. Спеціальный складъ спирто-керосино-газолиновыхъ фонарей, лампъ, кухонь и проч. Исключительное представительство для юго-зап. края Товарищества „Свѣтъ". Имѣется спеціальная мастерская для ремонта фонарей и лампъ всѣхъ системъ, также минеральные, смазочные продукты первоклассныхъ загр. и русск. фирмъ. 5926

Для подарковъ предпраздничная продажа въ магазинѣ **А. В. БЕРЕСТОВСКАГО,** Крещатикъ № 38. Мануфактурные и суконные товары заграничныхъ, русскихъ и финляндскихъ фабрикъ. Пріемъ всевозможныхъ заказовъ. Цѣны доступныя. 6606

Въ Торговомъ Домѣ **Бр. Н. и М. Лепейко и К°** Кіевъ, 1) Крещатикъ № 40, телеф. 26—65. 2) Отд. Львовская ул. № 4. къ осеннему и зимнему сезонамъ получены въ роскошномъ выборѣ послѣднія новости шелковыхъ, шерстяныхъ и бумажныхъ тканей лучшихъ русскихъ и заграничныхъ фабрикъ. Цѣны безъ запроса. 5050

Итальянскій колбасно-гастрономическій магазинъ **А. Л. БАЛЬБОНИ** Кіевъ, Фундуклеевская домъ № 40. 15106 Полученъ большой транспортъ настоящихъ итальянскихъ товаровъ: макароны, рисъ, прованское масло, салями, консервы рыбные и мясные, сыры: пармезанъ, горгонзола, пекорино, сливочный сыръ „Bel Paese", кукурузная мука „Polenta", настоящій винный уксусъ и пр товары. Продается колбаса москов. фаб. Бѣлова и Григорьева, Филипповск. и Чуевск. сухари, сиги и угри изъ Петербурга цейлонскій чай М. Рожкова. Им. выдерж. 30 л. Итальянскій винный уксусъ

СПЕЦІАЛЬНАЯ ОКРАСКА и ХИМИЧЕСКАЯ ЧИСТКА ПЛАТЬЕВЪ Г. К. Зайцева, 15164 Кіевъ, Прорѣзная 2. Телефонъ 16—63. Спеціальн. чистка и поднятіе измятаго плюша на платьяхъ и сакахъ. Фирма удостоена за свою спеціальность высшихъ наградъ: на Вѣнской выставкѣ—больш. золот медали почет креста и диплома, и на Римской выставкѣ сего 1911 года больш. золот. медали, орла и почет. диплома.

Машиностроительные заводы А. Общ. **Густавъ Листъ** въ Москвѣ 1882 — 1896. **Лучшіе ШВЕДСКІЕ НЕФТЯНЫЕ ДВИГАТЕЛИ:** простота, надежность и экономичность. Большая серебряная медаль на С.-Петерб. Междунар. выставкѣ. Лучшіе заграничн. искусствен. жернова, постава и мельничн. принадлежн. Водяныя турбины извѣстн. зав Ганцъ въ Будапештѣ. Разсрочка платежа на льготн. условіяхъ. Съ запросами обращ. кіевское представительство **Торговый Домъ Е. А. Басевичъ,** Крещатикъ № 5, телеф. 10—73. Смѣты и посѣщеніе спеціалист. по 1-му требованію. 4478

МЫЛО БѢЛЫЙ ЦВѢТОКЪ Т-ва А. РАЛЛЕ и К°. 6858

САМАЯ ЛУЧШАЯ зубная глицериновая паста **ОДОНТО** 25 к. С.-Петербургская химическая лабораторія. Продажа вездѣ. 5192

ХРАНЕНІЕ дом. вещ. товар., мебели, экипаж. отправ., страхов. упаков. переноска. „КІЕВСКОЕ КОММЕРЧЕСКОЕ АГЕНТСТВО." Биб. бульваръ № 4, телеф. 1551. 923

Суперфосфатъ, Томасшлакъ, Селитру чилійскую, каинитъ, 30% и 40% калійныя соли, предлагаетъ Торговый Домъ **Нечуя-Вержбицкій и Бржезинскій,** Кіевъ, Пушкинская № 11. Для телеграммъ: Кіевъ—Нечуя. 6479 Телеф. № 1336.

Вязанныя издѣлія, какъ-то: дамскіе жакеты, свэтры, шапки, шарфы, камаши, перчатки, рукавицы и пр. Всѣ костюмы для разн спорта по фабричнымъ цѣнамъ купите только въ спортивномъ магазинѣ фабрики **Т-ва В. Ортъ и Кашпаръ.** Кіевъ, Прорѣзная ул. № 14, тел. 29-68. Тамъ же лыжи, коньки, сани и всѣ спортивныя и гимнастическ. принадлежности. 6530

Не наполняйте ледниковъ грязнымъ льдомъ! Акціон. Общ. **„КАРБОНИКЪ"** Владим.-Лыбедская № 17, окончивъ вторую установку тоже на производство 900 пуд. мсн. ЛЬДА изъ АРТЕЗ. ФИЛЬТР. ВОДЫ, будетъ продавать таковой пром. предпріятіямъ по возможно дешевой цѣнѣ. Выдѣлываетъ и продаетъ: Химич. чистую жидкую углекислоту, водородъ, кислородъ Технич. и медицин. АППАРАТЫ для сварки и разрѣзки металл. плитъ и бляхъ. 6701

АФЛЯМИТЪ
Резиноподобный кровельно-изоляціонный матеріалъ русскаго производства. Эластиченъ, обладаетъ высокимъ коэффиціентомъ сопротивленія на разрывъ и сжатіе. Стоекъ по отношенію къ температур. колебаніямъ, водонепроницаемъ, не подвергается гніенію и броженію, индифферентенъ по отношенію къ кислотамъ и щелочамъ, отличается значительной огнестойкостью въ техническо-строительномъ смыслѣ, быстро и просто настилается, въ теченіи многихъ лѣтъ не требуетъ ремонта, при желаніи можетъ быть окрашенъ въ любой цвѣтъ. Достоинствами превышаетъ всѣ однородные заграничные матеріалы. **Кіевская Асфальтовая Компанія С. И. Сускій,** Павловская № 29. Телефонъ № 265. Трамвай № 5 съ Прорѣзной улицы. 4981

Кали Удобряя поля не забывайте КАЛИ (каинитъ 12%, калійная удобр. соль 30% и 40%). Только полное удобреніе съ каліемъ обезпечиваетъ наивысшій урожай. Можно пріобрѣсти при посредствѣ всѣхъ сельско-хозяйственныхъ складовъ, земствъ и сельско-хозяйственныхъ обществъ. 4430

НОВОСТЬ! Календарь-Часы. Отрывной календарь съ часами утвержд. минист. торговли и промышленности съ правомъ исключит. пользов. за №№ 7442/4726. Календарь-часы можно поставить на столѣ или повѣсить на стѣнѣ, очень изящные, календарь и часы вправлены красиво въ изящной дубовой доскѣ, темнаго или свѣтлаго цвѣта. Календарный блокнотъ ежегодно замѣняется новымъ. Календарь-часы служатъ украшеніемъ и удобствомъ любого письменнаго стола. Часы имѣютъ вѣрный ходъ, наводятся разъ въ сутки. Хвалить это новое удобное изобрѣтеніе не находимъ нужнымъ, ибо каждый хорошо понимаетъ, насколько важно и пріятно всегда знать какое сегодня число, т. е. время года и который часъ. Заказы высылаются немедленно и безъ задатка. Цѣна только 2 р. 95 к. Пересылка и упаковка 55 коп., въ Сибирь и Азіатскую Россію—85 коп. и безъ задатка туда не высылается. Заказывающіе 2-е часовъ сразу за пересылку не платятъ. Адресовать: ЭКСПОРТН. ДОМУ А. АЛЬБЕКЪ, Островъ,—25, Ломж. губ. 6673

Акціон. О-во **„ПРОМЕТЪ"** въ С.-Петербургѣ. Единственное представительство на губерніи: Кіевскую, Подольскую, Волынскую, Черниговскую, Полтавскую и Курскую. Контора: Кіевъ, Крещатикъ 25. Тел. 10—96. СПЕЦІАЛЬНОСТИ: Освѣщеніе воздушнымъ газомъ „Симпитроль". Освѣщеніе керосино-калильное. Освѣщеніе „Pharos-Licht" (Pressgas, Pressluft). Безопасная отъ взрыва посуда сист. Лангрера. Прожекторы, кислородъ—„очиститель". 6194

Настоящіе англійскіе нефтяные и газогенераторные **ДВИГАТЕЛИ** Завода В. І. БЕТСЪ и К° въ Манчестерѣ (Англія). Удост. высшей награды на англо-француз выставкѣ 1903 г. въ Лондонѣ. Самая надежная и экономн. движущ. сила. Гарантируемъ правильн. работу и экономный расходъ топлива. Техническая контора **М. О. Горовицъ и И. И. Регирeръ.** Кіевъ, Крещатикъ № 8, тел. 429. 5519

ИЗНУРЕНІЕ происходящее отъ болѣзней, горячекъ, утомленій или невоздержности, исчезаетъ черезъ нѣсколько дней благодаря употребленію **ГЭМОНЕВРОЛЬ КОНЬЕ** (HÉMONEUROL COGNET) самое превосходное лѣкарство отъ малокровія, блѣдной немощи и бѣдности крови. Парижъ, 43, rue de Saintonge, и во всѣхъ аптекахъ и аптекарскихъ магазинахъ. 6953

Суперфосфатъ минеральный 16-20%, костяной 18-22%. **Томасшлакъ** 14—20%, фосфоритная мука 23—26%, каинитъ, калійныя соли 30 и 40%, селитра, гипсъ и т. п. туки. Техническая контора **А. С. Эйбера,** Кіевъ, Крещатикъ 23, телефонъ 659. 15107

ЛЮСТРЫ гостин., столовыя кабинетныя, лампы настольн. и фигуры, фонари и качалки для спаленъ въ разныхъ стиляхъ. **Лампочки** обыкновен. и экономическ. 65, 110, 220 и 250 вольтъ и всевозможные матеріалы для устройства электрич. освѣщенія, телефоны, аппараты, звонки, номераторы и элементы. Электрическій складъ **Э. Л. Фихельштейнъ** Кіевъ, Крещатикъ, № 25, во дворѣ. Тел. 13-65 4486

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1912 ГОДЪ (третій годъ изданія) НА ХУДОЖЕСТВЕННО-ЛИТЕРАТУРНЫЙ ЖУРНАЛЪ
АПОЛЛОНЪ.
Въ 1912 г. художественно-литературный журналъ „Аполлонъ" выходитъ ежемѣсячно, кромѣ іюня и іюля (т. е. 10-ю выпусками), при прежнемъ составѣ сотрудниковъ, съ большимъ количествомъ репродукцій (въ краскахъ, фото- и автотипіей и т. д.) произведеній русскихъ и иностранныхъ художниковъ (по 40—45 репродукцій въ каждомъ выпускѣ), причемъ эти иллюстраціи сопровождаются статьями (монографіями) и представляютъ или творчество отдѣльныхъ мастеровъ, или цѣлое художественное направленіе или выставку, частное собраніе и т. п. Въ журналѣ помѣщаются также статьи общаго характера по вопросамъ живописи, зодчества, скульптуры, поэзіи, литературы, театра, музыки, танца, въ особенности-же—статьи, освѣщающія современныя исканія въ области искусства въ связи съ художественнымъ наслѣдіемъ прошлаго. Въ 1911 г. было помѣщено: на отдѣльныхъ листахъ—450 автотипій, 15 трехцвѣтокъ, 12 фототипій и множество рисунковъ въ текстѣ. Широко поставленная хроника „Аполлона" даетъ по возможности полную и своевременную картину жизни искусства въ Россіи и за границей. Въ теченіе мѣсяцевъ январь—апрѣль и сентябрь—декабрь русская хроника,—подъ названіемъ „Русская Художественная Лѣтопись"—разсылается подписчикамъ два раза въ мѣсяцъ—каждое 1-е и 15-е число (отдѣльно отъ журнала). Съ осени 1911 г. при „Аполлонѣ" основано Книгоиздательство. Въ первую очередь вышли кн. Сергѣй Волконскій—Человѣкъ на сценѣ (собраніе статей). Ц. 1 р. 50 к. Литературный Альманахъ (при участіи Сергѣя Ауслендера, Александра Блока, Андрея Бѣлаго, М. Волошина, Н. Гумилева, М. Кузмина, Алексѣя Ремизова, Владиміра Эльснера и др.). Ц. 2 руб.—Подписчики „Аполлона" пользуются скидкой 25%. УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ на журналъ „Аполлонъ" вмѣстѣ съ „Русской Художественной Лѣтописью": На годъ 10 р. съ доставк. и пересылк., 9 р. безъ доставки, за границу 15 р. На ½ года 6 р. съ доставк. и пересылк., 5 р. безъ доставки, за границу 8 р. Разсрочка: 5 р. при подпискѣ, 3 р. къ 25 марта, къ 1 мая—остальное. „Русская Художественная Лѣтопись" отдѣльно 4 р. въ годъ. Цѣна оставшихся отъ прежнихъ лѣтъ, въ небольшомъ количествѣ, годовыхъ экземпляровъ—15 р. съ пересылкой. Иллюстрированные проспекты высылаются Главной Конторой безплатно. Подписка принимается: въ Главной Конторѣ—С.-Петербургъ, Мойка 24, кв. 6, телеф. 178—69; въ отдѣл. Конторы—Москва, книжн. магаз. „Образованіе" (Кузнецкій м., д. кн. Гагариной), нотный магазинъ „Россійскаго Музыкальнаго Издательства въ Берлинѣ" (Кузнецкій мостъ, д. бр. Джамгаровыхъ); Кіевъ, книжн. магаз. Идзиковскаго (Крещатикъ 29); Ковно, книжн. магаз. Рутскаго; Варшава; кн. т-во „Оросъ" (Новый Свѣтъ 70); Саратовъ, кн. магаз. „Основа" (Нѣмецкая ул.); въ главныхъ книжныхъ магазинахъ столицъ и провинціи, а также во всѣхъ иногороднихъ почтовыхъ и почтово-телеграфныхъ отдѣленіяхъ.

Издатели: С. К. Маковскій. М. К. Ушковъ, 6418 Редакторы: Сергѣй Маковскій. Бар. Н. Н. Врангель.

ОБЪЯВЛЕНІЕ.

КІЕВСКОЕ БЛАГОТВОРИТЕЛЬНОЕ ОБЩЕСТВО приглашаетъ лицъ, желающихъ взять на себя нижеперечисленныя ПОСТАВКИ для учрежденій того Общества, въ теченіе года, съ 1 января 1912 г. по 1 января 1913 г., подать о томъ запечатанныя заявленія to 10 декабря сего 1911 года, въ Совѣтъ Кіевскаго Благотворительнаго Общества, съ указаніемъ цѣнъ и приложеніемъ залоговъ, а именно.

1) На поставку бакалейныхъ припасовъ, съ приложеніемъ залога въ 1000 руб.

2) На поставку мяса, залогъ въ 1200 руб.

3) На поставку молочныхъ продуктовъ, залогъ въ 100 руб.

4) На поставку чаю и сахару, залогъ въ 100 руб.

5) На вывозку мусора изъ усадьбы Общества и на доставку песку, залогъ въ 40 руб. и

6) На распилку дровъ для учрежденій Общества, въ количествѣ свыше 300 саж., залогъ въ 25 руб.

СПРАВКИ въ Канцеляріи Общества, Анненковская № 16, отъ 10-4 час. дня. 6649

ПРОТИВЪ ГОНОРРЕИ (ТРИППЕРА)

„ПИЧИЛИНЪ"

дѣйствуетъ быстро и радикально и по отзывамъ врачей считается раціональнымъ средствомъ. Наставленіе при коробкѣ. Настоящіе только въ метал. коробкахъ по 1 руб. и по 1 руб. 80 коп.

Одинаково хорошо дѣйствуетъ въ острыхъ и хроническихъ случаяхъ и въ короткое время устраняетъ самыя упорныя истеченія.

ДЕПО: Петербургъ, Разъѣзжая ул., № 7 аптека Б. Конгейма.

Высылается налож. платеж. Пересылка по почтовому тарифу 36б.

Имѣется въ складѣ Южно-Русск. Торг. Аптек. 2922

От Конотопской Уѣздной Земской Управы объявляется, что на 15 декабря сего 1911 года **назначены торги** съ узаконенною переторжкою на сдачу подряда постройки двухъ двухкомплектныхъ и трехъ четырехкомплектныхъ школьныхъ зданій въ Конотопскомъ уѣздѣ всего на сумму 78.600 руб.

Лица, желающія принять на себя выполненіе сего подряда, приглашаются явиться вышеозначеннаго числа, къ 12 часамъ дня, въ присутствіе Уѣздной Земской Управы съ узаконенными документами и благонадежными залогами въ размѣрѣ одной десятой части подрядной суммы. Кондиціи на означенный подрядъ могутъ разсматривать ежедневно въ канцеляріи Управы отъ 10 часовъ утра до 2 часовъ по полудни, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней. 6788

Магазинъ бѣлья Ж. И. ЛАЦИННИКЪ.

Вновь полученъ громадный выборъ **швейцарскихъ вышивокъ** новѣйшихъ рисунковъ. **Блузки**—всевозможныхъ сортовъ. **Готовое бѣлье—носильное, постельное и столовое, чулки, платки, воротники и жабо** въ громадномъ количествѣ.

Институтская, 12. 6169

Фабричный магазинъ кроватей и матрацовъ

Іегуда Заксъ,

Кіевъ, Прорѣзная № 13, предлагаетъ въ большомъ выборѣ разные кровати и матрацы. **Пріемъ заказовъ** кроватей и матрацев для больницъ, казармъ и гостиницъ.

Допускается разсрочка платежа.

КАТАЛОГИ ФКО БЕЗПЛАТНО 4375

НЕ БЫВАЛАЯ въ КІЕВѢ

ПРОДАЖА

винъ, водокъ извѣстныхъ фирмъ и другихъ рыбныхъ товаровъ въ бывшемъ магазинѣ

В. Н. КОПЬЕВА.

Уг. Бессарабки и Крещатика. 6757

КУРТКИ

кожан. на мѣху, на фланели, куртки вязан., пиджаки теплые, жилеты замшев. и вязан.

ВЪ БОЛЬШОМЪ ВЫБОРѢ

Л. РОТТЕРМУНДЪ,

Николаевская 1. 6496

ПИШУЩАЯ МАШИНА

КОНТИНЕНТАЛЬ

самая лучшая машина настоящаго времени, отличается простой и прочной конструкціей и снабжена всѣми новѣйшими усовершенствованіями, которыхъ другія машины не имѣютъ. Удостоен. на всемірной выставкѣ въ **Брюсселѣ** 1910 г. и въ **Туринѣ** 1911 г. высшей награды **„Grand-Prix."**

Громадный успѣхъ всюду.

Главный представитель для Кіевской, Волынской, Подольской и Черниговской губерній

Эрнстъ Торклеръ.

Кіевъ, Крещатикъ 20.

Прейсъ-куранты высылаются по требованію БЕЗПЛАТНО. 5884

РАСШИРЕНІЕ

магазина и увеличеніе производства **мѣховыхъ издѣлій** даетъ мнѣ возможность продавать по доступнымъ цѣнамъ

мѣховой и шляпный магазинъ

Ш. А. Розенберга,

Кіевъ. **22, Прорѣзная, 22** (противъ гост. Версаль).

Всевозможные **МѢХА** въ колоссальномъ выборѣ.

При магазинѣ собственная мастерская всевозможныхъ мѣховыхъ издѣлій.

Для зимняго спорта свитры, шапки, рукавицы, шарфы, куртки ...

Теплые фуфайки ... кальсоны ... и другіе ... Дамскія ...

Дѣтскія ватныя пальто.

Костюмы шапки и проч. для страд. ревматизмомъ спец. бѣлье.

Спец. магазинъ чешско-русской мех. вязальни

Г. В. АНДРЛЕ

Б.-Васильковская 10. 5739

КУРСЫ

разрѣшен. правительствомъ **СЧЕТОВОДСТВА Г. К. БУРЕНКО.** на курсахъ проходятъ бухгалт. коммерческую, банковую, фабр. заводскую и всѣ знан. по счетов. На курсы прин. лица **обоего** пола. Иногородн. высыл. усл. и прогр. безплатно.

Кіевъ, Прорѣзная ул. № 16. 15099

Складъ кружева, полотна и бѣлья

А. Ильяшъ, въ бель-этажѣ.

Кіевъ уг. Лютеранской и Крещатика № 29, парад. ходъ съ Крещатика.

Фирма сущ. съ 1882 г. Телефонъ № 11—57

Новаго полученія:

Ковры, скатерти, дорожки, мокаты, тюль гардинный. **Шторы** автомат. **Одѣяла** ватныя, плюшев. и верблюжьяго пуха. **Пледы** дамскіе мужскіе и дорожные. **Платки** суконные, вязанные оренбургск. пезенскіе. **Бѣлье** пр. д-ра Егера настоящ. Штутгарское. **Чулочно-трикотажно-вязальныя издѣлія. БѢЛЬЕ** и приданое готов. и по заказу. **ЯРОСЛАВ. и КОСТРОМСК. ПОЛОТНА** всѣхъ выработокъ и бумажн. издѣл. **МОРОЗОВСКИХЪ Ф-КЪ. БУМАЗЕИ** бѣл. и цвѣтная. **ПУХЪ, ПЕРО** и шерстяная **ВАТА** и др. товары. Выборъ всегда большой, качество хорошее, цѣны умѣрен. и безъ запроса.

Кіевъ, Крещатикъ № 29, пар. ходъ съ Крещатика.

ОТДѢЛЕНІЙ НѢТЪ. 4577

Вновь открытъ **мѣховой магазинъ**

Т. Ф. Нечевилева и А. Я. Могилевскаго,

КРЕЩАТИКЪ 14, ВО ДВОРѢ.

Имѣются въ большомъ выборѣ всевозможные **МѢХА,** горжетки и муфты, а также **КАРАКУЛЬ** въ громадномъ выборѣ. Цѣны самыя умѣренныя. 5316

МѢХА

ЛИКВИДАЦІЯ.

Съ 1-го ноября 1911 года назначается полная ликвидація обувнаго магазина

С. Л. ЮРЕВИЧА,

Крещатикъ 16, противъ биржи. — **Ликвидаціи подлежитъ:** мужская, дамская и дѣтск. обувь. Магазинная обстановка, роскошная витрина и проч.

Спѣшно продается за безцѣнокъ. 5790

Новѣйшіе фасоны

„ОМПО"

ИЗЯЩНО, ПРОЧНО, ДОСТУПНО.

Обувь мужская, дамская и дѣтская

О-ВА МЕХАНИЧ. ПРОИЗВ. ОБУВИ въ Юго-Зап. кр. въ Кіевѣ

Розничн. прод. **Крещатикъ 41,** прот. Фундукл. бывш. маг. **Фанкони.**

Мѣрки постоян. кліентовъ сохранились. Заказы принимаются попрежнему.

Фабрика:—Бибик. Бульваръ 52.

Внѣ конкурренціи. 5434

ДѢТСКІЯ ИГРУШКИ

Русскихъ Кустарей

М. И. Пархоменко. 1) Бол.-Васильковская № 6, гдѣ гост. „Лувръ". 2) Думская площ. № 3, подъ парадн. ходомъ гостин. „Россія".

БОЛЬШОЙ ВЫБОРЪ игруш. и елочн. украшеній по доступнымъ цѣнамъ

ДЛЯ ПОДАРКОВЪ дѣтскія книжечки съ картинк. **ПОЛНЫЕ НАБОРЫ ДЛЯ ЕЛОКЪ** отъ 1 рубля и дороже **ЭФФЕКТЫ ДЛЯ ВЕЧЕРОВЪ.** Конфетти и серпантинъ 6543

ЗА ПРЕКРАЩЕНІЕМЪ ТОРГОВЛИ НАЗНАЧ.

ЛИКВИДАЦІЯ

Косметика. Патент. сред.

ВЪ АПТЕКАРСКОМЪ СКЛАДѢ **А. Фриденталь и К-о,** Думская площадь № 4.

Со скидкой на всѣ товары отъ 25—50%% 6703

СКЛАДЪ МѢХОВЪ И. Ржеминскаго,

КРЕЩАТИКЪ 22, ВО ДВОРѢ.

Большой выборъ **ГОРЖЕТОКЪ и МУФТЪ.**

Принимаются всевозможные заказы 5915

МѢХА

лучшіе въ громадномъ выборѣ. **ДЕПО КАРАКУЛЯ.** Большой выборъ **ГОРЖЕТОКЪ и МУФТЪ.** Коммиссіонерство мѣховыхъ товаровъ

Я. І. АНТОКОЛЬСКАГО

телеф. № 26—56. 17 Крещатикъ, д. Зейделя, № 17 во дворѣ.

ЦѢНЫ ВНѢ КОНКУРЕНЦІИ. 5727

Сибирскій Мѣховой магазинъ М. Ш. КАГАНА,

Александровская ул. № 97. По случаю теплой зимы продаются всевозможные **мѣховые товары** въ большомъ выборѣ ПО ДОСТУПНЫМЪ ЦѢНАМЪ. Прошу убѣдиться. Заказы исполняются въ 24 часа. 6466

ЖИВЫЕ ЦВѢТЫ

въ магазинахъ

Я. О. ГРИГОРЬЕВА.

1) Николаевская № 2, въ домѣ Соедин. Банка, тел. 16.39.

2) Крещатикъ, (Пассажъ), № 34, внизу.

Грандіозный выборъ срѣзан. цвѣтовъ изъ Франціи и Италіи. По свѣжести разновидности и окраскѣ цвѣтовъ, а такъ-же и по цѣнамъ **КОНКУРЕНТОВЪ ВЪ КІЕВѢ НЕ ИМѢЮ.**

Въ большомъ выборѣ цвѣтущія растенія въ вазонахъ.

Художественное исполненіе **букетовъ, корзинъ, вѣнковъ и т. п.** 6656

Открыта подписка на 1912 г. на журналъ

Театръ и искусство

16-ый годъ изданія подъ редакціей **А. Р. Кугеля**

52 №№ еженедѣльнаго иллюстрир. журнала (свыше 1000 иллюстр.

12 ежемѣсячныхъ книгъ „Библіотеки Театра и Искусства": беллетристика, научно-популярныя, критическія статьи и т. д., около

20 НОВЫХЪ РЕПЕРТУАРНЫХЪ ПЬЕСЪ,

15 пьесъ для театровъ „МИНІАТЮРЪ" и для любительскихъ спектаклей. | „Эстрада", сборникъ стихотвореній, разсказовъ и т. п. съ особой нумераціей страницъ. **Научныя приложенія** съ особой нумераціе страницъ.

Въ 1912 г. въ „Библіотекѣ" будутъ помѣщены, между прочимъ, слѣдующія пьесы: „Про любовь", И. Потапенко, „Псиша", Юр. Бѣляева, „Прохожіе", В. Рышкова, „Чертова кукла", В. О. Трахтенберга, „Кухня вѣдьмы", Гр. Ге, „Пиръ жизни", Пшибышевскаго, пер. К. Бравича, пьесы Ос. Дымова, А. Косоротова, Арк. Аверченко, Флерса и Кайяве, Джерома К. Джерома и др.

Подписная цѣна **на годъ 7 р.** Допускается разсрочка: **3 р.** при подпискѣ, по **2 р.**—къ 1-му апрѣля и къ 1 іюля. За границу—**10 р.**

На полгода 4 р. (съ 1-го января по 30-е іюня). За границу **6 р.** Иногородніе, желающіе ознакомиться съ журналомъ, получаютъ за семикопеечную марку текущій **№ безплатно.**

Контора: С.-Петербургъ, Вознесенскій пр., 4. Тел. 16—69. 6508

Всѣ большія газеты въ мірѣ набираются наборными машинами

Мергенталеръ Линотипъ и К°

ВЪ НЬЮ-ІОРКѢ.

Генеральный представитель для всей Россіи

Леопольдъ Геллеръ,

С.-ПЕТЕРБУРГЪ, КОЛОМЕНСКАЯ 39, СОБ. ДОМЪ.

Машино-строительный заводъ, складъ машинъ и принадлежн. печати.

ТРЕБУЙТЕ СМѢТЫ и ПРЕЙСЪ КУРАНТЫ.

Открыта подписка на 1912 г.

„НАША ЗАРЯ"

II-й г. изд.

Ежемѣс. журналъ МАРКСИСТСКАГО направленія.

Вышелъ № 9—10. Содержаніе: Ф. Данъ—Пять лѣтъ. В. Майскій—Новое оружіе германскаго ... Практич. политика и коалиціонная кампанія. **В. Левскій**—Государ. ... Н. Р—новъ—Современное положеніе Россіи и основныя задачи раб. движенія въ данный моментъ. **М. Леонтьевъ**—Къ вопросамъ избир. кампаніи. **А. Михайловъ**—Лѣтнее стачечное движеніе и очередныя задачи раб. организацій. Ст. 1-я. **В. Левицкій**—Обзоръ раб. и соціал. движенія на Западѣ. **А. Мартыновъ**—Іенскій партейтагъ и размежеваніе въ лѣвомъ лагерѣ Герм. соц.-д-тіи. **А. Коллонтай**—Движенія „менажерокъ" (хозяекъ) во Франціи. **М. Павловичъ**—Паденіе Китайской стѣны. **Л. Мартовъ**—Терроръ и провокація. **Евг. Маевскій**—Послѣ сентября въ Столыпинскомъ кризисѣ. **В. Г—азъ**—Изъ русской зарубежной печати. **А. Потресовъ**—Критическіе наброски. **Н. Череванинъ**—Поправка.

Условія подписки: на 1 г.—3 р. (за гран.—4 р.), на ½ г.—1 р. 80 к. (за гран.—2 р. 30 коп.), на 3 мѣс.—1 р. (за гран.—1 р. 30 к.) Въ магазинахъ („Трудъ") въ Кіевѣ отд. книжка 30 коп., двойная—45 к. **Комплектъ за 1910 г.** (безъ 5—6 кн.)—2 р. съ пересылкой въ Евр. Россію.

Адресъ редакціи и конторы: СПБ., Невскій 100, кв. 13.

„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"

еженедѣльн. юмористическій журналъ съ карикатур. въ краскахъ открылъ ПОДПИСКУ на 1912 г. (ТРЕТІЙ годъ изд.) и приглашаетъ всѣхъ посмѣяться вмѣстѣ съ нимъ. **„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"** вливаетъ всѣмъ новую струю жизненной энергіи, такъ какъ, безъ ПРОВОКАЦІИ убиваетъ микробовъ скуки. **„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"** не хуже сопатора ловитъ щукъ житейскаго смута. **„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"**, летая на аэропланѣ остроумія, сыплетъ всюду прокламаціи юмора. **„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"** слѣдитъ за семейной жизнью и утѣшаетъ всѣхъ пострадавшихъ отъ нея. **„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"** знаетъ тайны женскаго сердца и любезно дѣлится ими со своими поклонниками. **„ВЕСЕЛЬЧАКЪ"** шутитъ въ прозѣ, стихахъ и рисункахъ.—Всякій, кто свядетъ съ нимъ знакомство, не раскается! Ведь за ТРИ руб. въ годъ безъ доставки, а за ЧЕТЫРЕ руб. съ пересылкой его подписчики получатъ въ 1912 г.

52 №№ юмористич.-сатир. журнала „ВЕСЕЛЬЧАКЪ" съ веселыми разсказами, шаржами, шутками, куплетами и 20—25 рисунками въ одну и нѣсколько красокъ, да СВЕРХЪ того особый ПОДАРОКЪ:

24 ВЕСЕЛЫХЪ СБОРНИКА юмористическихъ разсказовъ., стихотвор., шутокъ и проч., а именно: 1) „Вознесшія сердца", 2) „Юпитеръ безъ грома", 3) „Лиліи провокаціи", 4) „Ласковые телята", 5) „Сѣть Вулкана", 6) „Записки пропеллера", 7) „Розы безъ шиповъ", 8) „На одномъ конькѣ", 9) „Столпы супружества", 10) „За портьерами будуара", 11) „Наши суффражистки", 12) „Амуръ...", 13) „Съ горки на горку", 14) „Подъ ... Арамеда", 15) „Въ латинской кухнѣ", 16) „Подъ властью весны", 17) ...

Безъ дост. за годъ **3 р.** за пол. годъ **1 р. 60 к.** за три мѣс.

За все это „ВЕСЕЛЬЧАКЪ", еженедѣльно пріѣзжая къ вамъ на квартиру, беретъ **4 р.** за цѣлый годъ | **2 р. 10 к.** за полгода.

Не забудьте, что адресъ „ВЕСЕЛЬЧАКА" слѣдующій: **С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Лиговская ул., соб. д. 114. Издательство А. А. КАСПАРИ.** 6812

ОТКРЫТА подписка на 1912 г. литературно-художественный и общественный журналъ

ПУТЬ.

Цѣль журнала—дать разнообразный литературно-художественный матеріалъ въ произведеніяхъ лучшихъ современныхъ писателей и вмѣстѣ съ тѣмъ обозрѣнія событій со стороны литературной, научной и общественной. Журналъ будетъ служить лучшимъ литературнымъ традиціямъ и стремиться проводить въ жизнь красоту и правду въ произведеніяхъ литературы и критики.

Вышелъ 1 № и разсылается подписчикамъ. Содержаніе: Ив. Бунинъ. „Изъ разсказовъ безъ названія". В. Муйжель. „У моря". Стихи М. Гальперина. А. Чумаченко и В. Вѣтвицкаго. Ч. Вѣтринскій. „Н. А. Добролюбовъ". В. Дмитріева. „Никитинскіе дни". Н. Бернеръ. „Никитинъ, какъ художникъ". Неизданное письмо И. С. Никитина. Критическіе этюды. „Въ глубинѣ Россіи". Иностранное обозрѣніе. Библіографія. Портретъ Н. А. Добролюбова. Въ слѣд. № появится новый разсказъ М. ГОРЬКАГО. Въ послѣдующихъ №№ будутъ напечатаны произведенія Н. Д. Телешова, Е. Н. Чирикова, Скитальца, Б. Лазаревскаго, В. Ладыженскаго, П. Тулуба и др. БЕЗПЛАТНЫЯ ПРИЛОЖЕНІЯ: 1) Рядъ портретовъ знаменитыхъ людей въ области литературы, науки, искусства и общественныхъ дѣятелей. 2) Художественно исполненн. альбомъ снимковъ съ картинъ изъ жизни писателей.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: на годъ—3 р., на ½ г.—1 р. 50 к. на 4 мѣс.—1 р. съ пересылкой и доставкой. За границу—вдвое. Редакторъ-издатель Н. А. БѢЛОУСОВЪ.

Адресъ редакціи: Москва, Сокольная ул., д. 22, тел. 89-54.

Подписка принимается, кромѣ редакціи, въ лучшихъ книжныхъ магазинахъ и во всѣхъ почтово-телеграфныхъ отдѣленіяхъ. 6721

Открыта подписка на еженедѣльникъ

„Запросы Жизни"

ВѢСТНИКЪ КУЛЬТУРЫ и ПОЛИТИКИ,

издаваемый въ С.-Петербургѣ при ближайшемъ участіи

проф. М. М. КОВАЛЕВСКАГО и Р. М. БЛАНКА

и сотрудничествѣ: проф. Е. В. Аничкова, С. Ан—скаго, акад. К. К. Арсеньева, Ѳ. Д. Батюшкова, А. Н. Бенуа, проф. М. В. Бернацкаго, Эдуарда Бернштейна, проф. В. М. Бехтерева, І. М. Бикермана, П. Д. Боборыкина, В. Я. Богучарскаго, И. К. Брусиловскаго, проф. А. Н. Веселовскаго, В. В. Водовозова, А. Г. Горнфельда, проф. Н. А. Гредескула, Г. А. Гроссмана (Берлинъ), Л. Я. Гуревичъ, Эдуарда Давида (Берлинъ, чл. Рейхстага), И. Л. Давидсона, В. И. Дзюбинскаго (чл. гос. думы), И. В. Жилкина, П. И. Звѣздича (Вѣна), проф. Н. И. Карѣева, Б. Кричевскаго (Парижъ), проф. В. Д. Кузьмина-Караваева, М. И. Кулишера, Д. А. Левина, С. И. Лисенко, А. В. Луначарскаго (Римъ), проф. И. В. Лучицкаго (чл. гос. думы), С. Любоша, проф. А. А. Мануилова, проф. И. И. Мечникова (Парижъ), Вас. И. Немировича-Данченко, проф. Д. Н. Овсянико-Куликовскаго, проф. И. Х. Озерова (чл. гос. совѣта), проф. Л. І. Петражицкаго, проф. А. С. Посникова, М. Б. Ратнера (Вѣна), Н. Н. Рахманова, проф. М. М. Рейхесберга (Бернъ), Н. С. Русанова, Я. Л. Сакера, Д. В. Сатурина (Лондонъ), М. А. Славинскаго, Л. З. Слонимскаго, Н. Д. Соколова, Р. М. Стрѣльцова (Берлинъ), В. Г. Тана (Богоразъ), проф. Е. В. Тарле, проф. К. А. Тимирязева, В. Ѳ. Тотоміанца, проф. М. И. Туганъ-Барановскаго, проф. М. И. Фридмана, проф. М. П. Чубинскаго, Г. И. Чулкова, проф. А. А. Чупрова, Л. И. Шейниса (Парижъ), М. И. Шефтеля, И. И. Шрейдера (Римъ), Л. Я. Штернберга, П. С. Юшкевича и сотрудниковъ иностр. журнал. „Les Documents du Progrès" (Парижъ), „Progress" (Лондонъ), „Dokumente des Fortschritts" (Берлинъ).

Въ ПРОГРАММУ „ЗАПРОСОВЪ ЖИЗНИ" ВХОДЯТЪ: 1) Руководящія статьи по очереднымъ вопросамъ политической, экономической, литературной и научной жизни Россіи и Запада. 2) Обзоръ событій послѣдней недѣли. 3) Корреспонденціи. 4) Соціально-экономическое обозрѣніе. 5) Литературное обозрѣніе. 6) Научное и техническое обозрѣніе. 7) Русская иностранная библіографія. 8) Журналъ журналовъ (обзоръ русскихъ и иностранныхъ журналовъ и газетъ). 9) Театръ. 10) Искусство. 11) Фельетонъ.

Подписная цѣна съ пересылкой и дост.: на 1 г.—5 руб., на ½ г.—2 р. 75 к. на ¼ г.—1 р. 40 к., на 1 мѣсяцъ—50 коп., отд. нумеръ 15 к. За границу: на 1 г.—7 руб. на ½ г.—3 р. 50 к., на ¼ г.—1 р. 75 к., на 1 мѣсяцъ 60 к.

Подписка принимается въ главной конторѣ „Запросовъ Жизни"—С.-Петербургъ, Николаевская ул., № 37, кв. 12 и въ книжныхъ магазинахъ. 5405

Небывало! только за 3 р. 75 к.

Высыл. 22 предмета полезн. для всяк. 1) превосход. мужск. карман. открыт. часы изъ сталь черн. ворон. ст. стали съ анкерн. ходомъ (не цил.) съ устройствомъ предохр. отъ ломки пружины пылепредохр. стекломъ и звучн. до минуты провѣрен. ходомъ, 2) цѣпь изъ амер. нов. вол. 3-5) 3 серебрян. 84 пробы брелка „Вѣра, Надежда и Любовь", 6) замшев. кошел. для час., 7) предохр. часовъ отъ воровъ, заграничн. нож. портм. съ 7 отдѣл. и ... нич. замк., содерж. каучук. штемп. съ и мен. отч. и фам. заказч., 9-13) карм. приборъ, состоящ. изъ зубочис. пилки и прибора для чист. ногтей, ухочис. и интер. стереоск. съ пикант. видами, 14) парижск. пластографъ показыв. букв. какъ въ натурѣ всевозм. виды, 15-21) 6 очень интерес. карт. къ нему, 22) изящное кольцо изъ настоящ. американск. золота „Дубле" съ камнемъ „Опаль". Всего только за 3 р. 75 к. 2 гарн. 7 р. Такой-же гарнит. съ часами высш. качества механизм. 4 р. 25 к., 2 гарнит. 8 р. Часы высыл. вывѣренные по минуты съ ручател. на 6 лѣтъ, налож. платеж. Перес. 40 к. (въ Сибирь 40к.) Везъ риска: если товаръ не понравится возвращ. деньги обратно. Адресъ: **Т-во „ЗАРЯ", Варшава отд. 33.** 6644

Открыта подписка на 1912 годъ

на два журнала для дѣтей, подъ редакц. **А. А. ѲЕДОРОВА-ДАВЫДОВА.**

I. Младшій возрастъ.	II. Средній возрастъ.
„СВѢТЛЯЧОКЪ". ГОДЪ ИЗДАНІЯ XI. Особымъ отдѣломъ Учен. Ком. Мин. Нар. Просв. допущенъ къ выпискѣ, по предварит. подпискѣ, въ библіот. город. училищъ, дѣтскихъ садовъ и пріютовъ, въ безпл. народн. читальни и библіот. для народн. чтеній и въ учен. библ. средн. учебн. завед. Удостоенъ серебряной медали на научно-промышленной выставкѣ „Дѣтскій Міръ" 1903—1904 годъ.	**„Путеводный Огонекъ".** ГОДЪ ИЗДАНІЯ IX. Учен. Ком. Мин. Нар. Просв. журналы „Путеводный Огонекъ" и „Юная Жизнь" допущены къ выпискѣ, по предварительной подпискѣ, въ ученич. библ. низш. и средн. учебн. завед. и въ безплатн. народн. читальни и библіот. (Отношеніе, № 13835, отъ 20 апрѣля 1911 года, и № 26220, отъ 18 августа 1911 года).

Льгота при ранней подпискѣ. Лица, подписавшіяся на 1912 г. заблаговременно, получатъ

сверхъ объявленныхъ премій,

при „Свѣтлячкѣ".	при „ПУТЕВОДНОМЪ ОГОНЬКѢ".
1. „ПРИКЛЮЧЕНІЯ ЧИЖИКА". Повѣсть А. Ѳедорова-Давыдова. Съ рис. 2. „ЧУДЕСНЫЯ СКАЗКИ". Со многими иллюстраціями. 3. „Календарь—Вѣчный Записной Листокъ".	1. „СЕМЬЯ РАТОНЪ". Жюль Верна. Съ рисунками. 2. „СКАЗКИ О ДРАКОНАХЪ". Соч. Г. Несбитъ. Съ рисунк. 3. „Календарь—Вѣчный Записной Листокъ".

ВЪ 1912 ГОДУ ПОДПИСЧИКИ ПОЛУЧАТЪ:

24 книжки журнала, печатающагося крупнымъ, четкимъ шрифтомъ, на плотной бумагѣ, со множествомъ иллюстрацій, въ одинъ тонъ и въ краск.	**24 №№ ЖУРНАЛА,** богатаго изданія, съ иллюстраціями, при участіи лучшихъ литературныхъ и художественныхъ силъ.
30 Премій: игры, игрушки, книги, работы, занятія и проч.: въ числѣ ихъ:	**30 безплатныхъ премій,** въ составъ которыхъ войдутъ:
Роскошный театръ. „ЖИЗНЬ ЗА ЦАРЯ", въ 6-ти картин. 1) Декораціи. 2) Рама и занавѣсъ. 3) Свыше 110 фигуръ.	„НАПОЛЕОНЪ въ МОСКВѢ". Панорама. „БОРОДИНО". Панорама.
„ИВАНЪ ЦАРЕВИЧЪ и СѢРЫЙ ВОЛКЪ". Панорама.	4 ТОМА Повѣсти Виктора Гюго. Въ сокращен. обработкѣ.
Маскарадный костюмъ „ШАНТЕКЛЕРЪ".	8 выпусковъ богатаго изданія „въ сожженной Москвѣ". Съ рисунками.
НОВОСТЬ! Діорама. 1) КАМЕРА. 2) КАРТИНЫ съ ПРЕВРАЩЕНІЯМИ.	4 КНИЖКИ: „ДѢТСКІЕ ГОДЫ ЗНАМЕНИТЫХЪ ЛЮДЕЙ".
„ЧУЧЕЛО СЛОНА", для набивки ватой. „УЖИНЪ ЖУРАВЛЕЙ". Игрушка. „БОГАТЫРСКОЕ ВООРУЖЕНІЕ". Шлемъ, Нагрудникъ, Щитъ, Мечъ.	„ВОКРУГЪ СВѢТА въ 80 дней". Игра. „МОРСКОЕ СРАЖЕНІЕ". Игра.
Новая опера ЦЕЗАРЯ КЮИ: „КРАСНАЯ ШАПОЧКА".	„ШАРЪ МОНГОЛЬФЬЕРЪ". Выкройка. „ПУТЕШЕСТВІЕ по НЕБУ". Книжка.
Новость: „СКАЗОЧНЫЙ ПЕНЬ". Чернильница.	„НА АЭРОПЛАНѢ". Игра. „НА АВТОМОБИЛѢ". Игра. „КОЛЕСО СЧАСТІЯ".
КНИЖКА ВЪ КРАСКАХЪ. „НОТНАЯ КУВЫРКОЛЕГІЯ".	„КЪ СОЛНЦУ". Игра. „СБОРНИКЪ ПЬЕСЪ". „ВИСЯЧІЙ МОСТЪ". Для вырѣз. и склеив.
4 книжки: „РАЗСКАЗЫ о ЖИВОТНЫХЪ". „ПОЖАРЪ МОСКВЫ". Панорама. „БОЛЬШАЯ КУКЛА СЪ ПЕРЕОДѢВАНІЕМЪ".	„ПАМЯТНИКЪ ПЕРВОПЕЧАТНИКУ". Для склеиванія.
„ЯПОНСКІЯ ГИРЛЯНДЫ". „БѢГЪ ЛЫЖНИКОВЪ". Игрушка. „КОШКА и МЫШКА". Игра. „ПЛАЧЪ и СМѢХЪ". Игра. „ДРЕССИРОВАННЫЕ СЛОНЫ". Игрушка.	„АБАЖУРЪ". „КАЛЕНДАРЬ-ЗАМОКЪ". 10 выпусковъ дѣтской газеты: „ЮНАЯ ЖИЗНЬ".
„ТАБУНЪ въ СТЕПИ". Для вырѣзыв. „АЛЬБОМЪ РИСУНКОВЪ для ЛѢПКИ". „АЛЬБОМЪ для РАСКРАШИВАНІЯ". „ИНДѢЙЦЫ". Составныя фигурки. „РОЖДЕСТВО ХРИСТОВО". Панорама. „ВЕСЕЛАЯ КАРУСЕЛЬ". Игрушка.	„ЗОЛОТАЯ РАМКА". Для вырѣз. и склеив. „ПАМЯТНИКЪ ЦАРЮ-ОСВОБОДИТЕЛЮ", въ Москвѣ.
№№ „КАРТИННАЯ ГАЛЕРЕЯ СВѢТЛЯЧКОВЪ". Календарь „ЛѢСНАЯ ИЗБУШКА". 4 ВЫПУСКА БОГАТ. ИЗДАНІЯ: „ПУТЕШЕСТВІЕ ЛЯЛИ и ЛЕНИ". „УЧЕБНИКЪ для МЫШАТЪ".	„НАПОЛЕОНЪ-БѢГЛЕЦЪ". Панорама. „РИСУНКИ для ЛѢПКИ". „УЗОРЫ для ВЫПИЛИВАНІЯ". „ЛОТО-ГРИБКИ". Игра. „УЗОРЫ для ВЫШИВАНІЯ". „ИЛЛЮМИНОВАННАЯ БЕСѢДКА".

Подписная цѣна:

На годъ, съ дост. и перес. — — 4 р. — к.	На годъ, съ дост. и перес. — — 4 р. — к.
На годъ, безъ дост. и перес. — — 3 р. 50 к.	На годъ, безъ дост. и перес. — — 3 р. 50 к.
На годъ, за границу — — 8 р. — к.	На годъ, за границу — — 8 р. — к.
РАЗСРОЧКА: При подпискѣ за 1-е полугодіе — 2 р. 50 к. За 2-е полугодіе, къ 1-му іюля — 1 р. 50 к.	РАЗСРОЧКА: При подпискѣ за 1-е полугодіе — 2 р. 50 к. За 2-е полугодіе, къ 1-му іюля — 1 р. 50 к.

№№ 1 е 1912 г. обоихъ журналовъ выйдутъ до праздника Р. Х.

Контора и редакція: Москва, Малая Дмитровка, 17.

Отдѣленіе: книжный магазинъ Н. ЛИДЕРТЪ, Москва, Петровскія линіи.

Редакторы-издатели: А. А. ѲЕДОРОВЪ-ДАВЫДОВЪ, М. Ѳ. ЛИДЕРТЪ. 6402

Торговый домъ **„Полякинъ и С-вья".**

Кіевское Отдѣленіе: Крещатикъ 52. Телефонъ 27—75.

Извѣщеніе.

Въ виду значительнаго расширенія нашихъ фабрикъ граммофоновъ и пластинокъ „Поляфонъ" въ Берлинѣ и Одессѣ мы нашли нужнымъ наше Кіевское Отдѣленіе, Крещатикъ № 52, **ЗАКРЫТЬ,** весь находящійся въ этомъ отдѣленіи товаръ **ЛИКВИДИРУЕТСЯ со скидкой до 50%,** а контора фирмы присоединяется къ конторѣ Одесскаго отдѣленія.

ОКОНЧАТЕЛЬНО РАСПРОДАЮТСЯ:

1000 граммофоновъ и патефоновъ.

Серія	Прежде	Теперь	Серія	Прежде	Теперь
№ 1	10	5-75	№ 9	70	44—
№ 2	18	10-75	№ 10	75	48—
№ 3	25	15-75	№ 11	82½	53—
№ 4	35	19-50	№ 12	100	58—
№ 5	40	24-50	№ 13	125	68—
№ 6	45	29-50	№ 14	150	73—
№ 7	50	34-—	№ 15	200	105 р.
№ 8	60	39—			

Патефоны за ⅔ цѣны.

60.000 пластинокъ.

Бека мал.	25 к.
Бека больш.	30 к.
Юмбо дв.	45 к.
Лирофонъ дв.	50 к.
Фаворитъ	55 к.
Омофонъ	60 к.
Дакапо	65 к.
Бека Грандъ дв.	70 к.
Бека Гигантъ вмѣсто 2.50	1-20 к.
Одеонъ Гигантъ вмѣсто 3—	1-50 к.
Фонотипія за ⅔ цѣны.	
Пиш. Амуръ вмѣсто 2.25	1-50 к.
Тоже Гигантъ вмѣсто 3.25	2-50 к.

500 фотогр. аппар. 150 объективовъ. 150 синематогр. 100 волш. фонар. 1500 прин. наборовъ. 4000 пак. фот. бумагъ. 1500 дюж. пластинокъ. 750 запасн. кассетъ. 17000 бланковъ фот. 10000 стереоск. карт. 1500 зажигалокъ **за ½ цѣны.**

Наилучшія въ мірѣ пластинки „Поляфонъ" для граммофона (вмѣсто 2-20), **только 1-05.**

Въ интересахъ г.г. покупателей слѣдуетъ обратить вниманіе на вывѣску **52, Торговый Домъ ПОЛЯКИНЪ и С-вья 52** и не смѣшивать съ находящимся вблизи розничнымъ магазиномъ. По субботамъ магазинъ открывается въ 4 часа дня. 1515

ИНЖЕНЕРЪ Н. П. ШУРУПОВЪ.

КІЕВЪ, Пушкинская № 2, телефонъ № 20—34.

Сооруженія: желѣзо-бетонныя, гидротехническія и промышлен., съ оборудованіемъ машинами и конторa Кіевскаго Предст. Акц. О-ва желѣзодѣлательныхъ, сталелитейныхъ и механическихъ

Заводовъ „СОРМОВО"

предлагаютъ для оборудованія заводовъ и пр. НАИЛУЧШІЕ ВОДОТРУБНЫЕ КОТЛЫ и другія всѣхъ системъ ПАРОВЫЯ МАШИНЫ до 20.000 инд. силъ, БРОНСЪ-МОТОРЫ

1882 Турбо-Генераторы, **ВРАЩАТЕЛЬНЫЯ МАШИНЫ и НАСОСЫ** для различ. цѣлей. 1896

ЛУЧШИХЪ ЗАГРАНИЧНЫХЪ ЗАВОДОВЪ.

Требуйте смѣты—убѣдитесь въ выгодности. 6549

Т-во ГЕНРИ СМИТЪ и К°

Складъ въ Кіевѣ, Институтская 4 и Безаковская 30, ПРЕДЛАГАЕТЪ:

Соломорѣзки, Корнерѣзки, ручныя и для приводовъ, **Мельничные поставы и Жернова. Просорушки, Маслобойные прессы,**

Нефтяные двигатели англійскаго завода **ПЕТТЕРЪ** для всевозможныхъ цѣлей.

ПРЕЙСЪ КУРАНТЫ ПО ТРЕБОВАНІЮ БЕЗПЛАТНО. 15168

Подпис. цѣна: годъ 6 р. — к. ½ г. 3 р. 50 к. 3 м. 1 р. 75 к. 1 м. — р. 60 к. Съ преміей 7 р. За гран. вдвое.

IV г. изд. на 1912 годъ IV г. изд.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫЙ БОГАТО-ИЛЛЮСТРИРОВАННЫЙ ЖУРНАЛЪ

Объявлен. впереди текста 75 коп. строка петита позади текста 50 коп.

Подъ редакціей

„РАМПА и ЖИЗНЬ"

Л. Г. Мунштейна (Lolo).

(Театръ.—Музыка.—Литература.—Живопись.—Скульптура.)

Годовые подписчики получатъ премію: роскошно-изданную и богато-иллюстрированную книгу

„Московскій Художественный Театръ".

Историческій очеркъ его жизни и дѣятельности (1898—1912 г.) Переживанія и исканія театра. Его побѣды и ошибки. Постановки театра за 14 сезоновъ въ снимкахъ и зарисовкахъ сценъ, группъ и отдѣльныхъ персонажей (болѣе 200 иллюстрацій).

Книга составлена по архиву Художественнаго театра, дирекція котораго любезно предоставила намъ весь свой богатый матеріалъ. **Въ отдѣльной продажѣ цѣна книги 3 руб.**

52 большихъ портрета (на обложкѣ) артистовъ, писателей, композиторовъ и художниковъ, болѣе 1000 снимковъ, зарисовокъ, шаржей, карикатуръ и проч. Собствен. корреспонд. во всѣхъ западн.-европ. театральныхъ центрахъ. **52**

Гл. конт. журн.: Москва, М. Чернышевскій пер. (уг. Леонтьевскаго) д. 9, кв. 2. Тел. 258-25. Адр. для тел.: Москва, Рампа Жизнь.

ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ также у Н. И. Печковской (Петровскія линіи), въ книжномъ магазинѣ „Новаго Времени", М. О. Вольфа и др.

Въ С.-Петербургѣ отдѣльные №№ журнала продаются, кромѣ газетчиковъ, у В. Базилевскаго (Б. Зеленина, д. 5, кв. 31). 6536

ХИМИЧЕСКІЙ И МЫЛОВАРЕННЫЙ ЗАВОДЪ Магистра Фармаціи **Альберта Зейделя** въ Кіевѣ, Дорогожицкая, 65.

ПРЕДЛАГАЕТЪ:

Туалетныя мыла, по качеству внѣ конкуренціи, отличающіяся нѣжностью и чудными запахами;

Мыло для бѣлья наивысшаго качества безъ подмѣсей, которое на 20 до 50% экономнѣе заурядныхъ сортовъ;

Мыльный порошокъ, который благодаря удобству примѣненія и экономіи для выварки и стирки бѣлья и занавѣсокъ, для мойки пола, лѣстницъ, посуды и пр быстро входитъ во всеобщее употребленіе;

Улучшенный Лессивъ-Фениксъ, лучшее изъ дешевыхъ средствъ для стирки прост. бѣлья, мойки половъ и пр.;

„Зеленое мыло" для медицинскихъ и техническихъ цѣлей, а также какъ средство для уничтоженія вредныхъ насѣкомыхъ на плодовыхъ и декорат. деревьяхъ и кустахъ;

Синьку для бѣлья въ плиточкахъ „ЗВѢЗДОЧКА", легко растворимую въ водѣ, по качеству внѣ конкуренціи;

Синьку для бѣлья въ полотняныхъ мѣшечкахъ, которая не растворяется въ водѣ, но придаетъ бѣлизнѣ бѣлья чудный оттѣнокъ.

ТРЕБОВАТЬ ВЕЗДѢ.

ПІАНИНО

новыя заграничныя вновь получены въ книжн. магаз.

КАРЛА ШЕПЕ,

Николаевская № 9.

Тамъ-же отпускаются **піанино на прокатъ.** 5807

ТРЕБУЙТЕ ОБЯЗАТЕЛЬНО АМЕРИКАНСКУЮ ОВСЯНКУ

HERCULO ГЕРКУЛЕСЪ

въ КОРОБКАХЪ, ТОЛЬКО ТОГДА ВЫ ПОЛУЧИТЕ **НАИЛУЧШУЮ** ВО ВСЕМЪ МІРѢ ОВСЯНКУ.

ОСТЕРЕГАЙТЕСЬ ПОДДѢЛОКЪ, ВРЕДНЫХЪ для ЗДОРОВЬЯ!!! 602

Что такое Шапирографъ?

Шапирографъ — автоматическій гектографъ съ лентой. Незамѣнимый аппаратъ по дешевизнѣ, практичности и скорости для полученія до 150 изящныхъ и отчетливыхъ копій съ одного оригинала, писаннаго рукой или на пишущей машинѣ въ различныхъ цвѣтахъ.

!!! ПРЕДОСТЕРЕЖЕНІЕ !!!

Фабрикантъ настоящихъ Шапирографовъ симъ имѣетъ честь объявить почтеннѣйшей публикѣ, что только тѣ Шапирографы и запасные ленты оригинальны и дѣйствительны, которые снабжены надписью

А. Шапиро

Всѣ этой надписи только неудачныя поддѣлки.

Складъ для Кіева: **у Адольфа Труфеля.** Крещатикъ 20. 925

Старѣйшій оружейный магазинъ г. Москвы основанъ **1860** года

Т/д. Э. Бернгардъ и К°,

преемникъ И. Шенбрунеръ,

Москва, Кузнецкій Мостъ 5,

рекомендуетъ своимъ глубокоуважаемымъ покупателямъ лучшія нѣмецкія ружья фабр. „Грейфельдъ и К°" не уступающія по работѣ ружьямъ фабрики „Зауеръ и К°", по бою превышающія таковыя, курковыя отъ 70 руб. и дороже, безкурковыя отъ 100 руб. и дороже. Главный складъ. Подробное описаніе въ прейскур. котор. высыл. по перв. требованію. 416

Модно-мануфакт.-сукон. магазинъ

„С. И. СѢННИКА",

Крещатикъ 38, гдѣ гост. Савой.

получены послѣднія новости осенняго и зимняго сезоновъ: **ШЕЛКЪ, ШЕРСТЬ, СУКНО, ТРИКО, ДРАПЪ,** англійскій **ПЛЮШЪ,** котикъ **и ВЕЛЬВЕТЪ,** а также **ФОРМЫ** всѣхъ вѣдомствъ. Магазинъ принимаетъ **ЗАКАЗЫ** на дамское и мужское штатское и форменное **верхнее платье. Цѣны безъ запроса.** 4994

34, КРЕЩАТИКЪ, **ВЪ ПАССАЖѢ БАЗАРЪ** случайныхъ вещей и мебели. Продается

вновь пріобрѣтенная въ барскихъ домахъ, имѣніяхъ и по друг. случ. въ колоссальномъ выборѣ

МЕБЕЛЬ въ стиляхъ современныхъ и старинныхъ для всѣхъ комнатъ всевозможн. дерева **ДЕШЕВЛЕ ВСѢХЪ на 25%.** Раньше чѣмъ купить гдѣ-либо, **ПРОСИМЪ** пожаловать для осмотра; покупка не обязательна. Просимъ помнить точный адресъ: **34, ВЪ ПАССАЖѢ.**

СТАРИННАЯ: мебель корел. бер., кр. дерева съ инкрустаціей и безъ оной, фарфоръ, бронза, картины, миніатюры, гравюры, вещи слонов. кости, старин. матеріи и много-много другихъ вещей роскоши и необходимости, вновь пріобрѣтенныхъ **въ большомъ выборѣ,**

„Базаръ Случайныхъ Вещей",

КРЕЩАТИКЪ, № 34, ВЪ ПАССАЖѢ. Телефонъ 19—13. 2787

ТОРГИ.

Сорокская Уѣздная Земская Управа, Бессарабской губ. объявляетъ, что 20-го декабря с. г. въ 12 часовъ дня, въ зданіи управы будутъ произведены торги безъ переторжки на отдачу съ подряда построекъ каменныхъ зданій земскихъ училищ со службами и оградами при нихъ въ слѣдующихъ селахъ: Сорокскаго уѣзда: **ЗАГОРНА** на сумму около 6000 руб., **КУШНИРКА** на сумму 8600 руб., **БОЛБОЧИ** на сумму 8700 руб., **ФРУМУШИКА** на сумму 9000 р., **ШОСТАЧИ** на сумму 9200 руб., **ВОДЯНЫ** на сумму 9300 р., **КОШЕРНИЦА** на сумму около 8800 руб., **ЧЕТУЛЕШТЫ** на сумму 13200 руб., **ГУРА-КАМЕНКА** на сумму 2400 руб., **КОТЮЖАНЫ** 5500 руб., **ШАУЛЪ** (одноэтажныя зданія со службами изъ лемпача на каменномъ фундаментѣ и цоколѣ) на сумму 7400 руб.

Желающіе торговаться вносятъ до открытія торговъ залогъ въ размѣрѣ 10% подрядной суммы.

Проекты, смѣты, кондиціи могутъ быть разсматриваемы въ техническомъ отдѣлѣ земской управы отъ 9 до 3 час. дня ежедневно съ 7 по 20 декабря с. г.

Предсѣдатель управы **Бржозовскій.**

Завѣдующій народнымъ образованіемъ въ уѣздѣ **П. Кодрянъ.** 6748

Типографія Р. К. Луковскаго Большая Владимирская № 46.

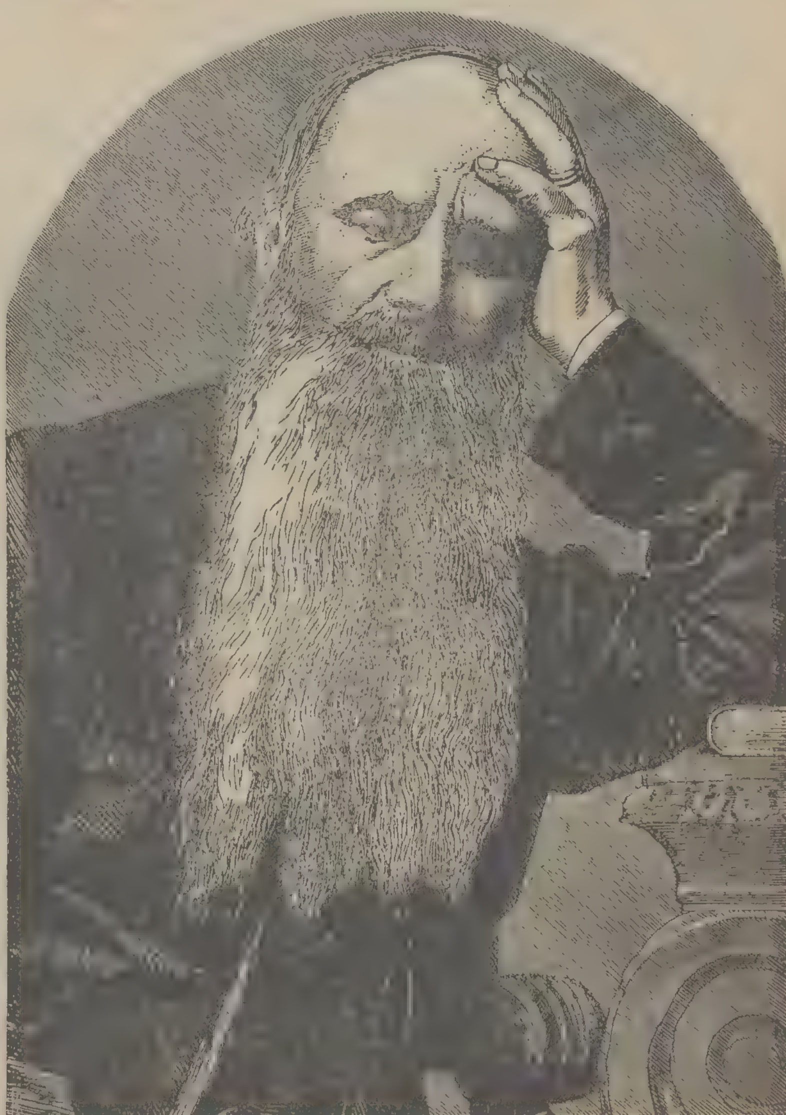
ИЗДАТЕЛЬ Р. К. Луковскій.

Кіевская Мысль.

Пятница, 2 декабря 1911 г. | № 59. | Приложеніе къ № 333



Художникъ К. Коровинъ. Портретъ работы В. Сѣрова.
(Къ 25-лѣтію художест. дѣятел.).



Польскій писатель Б. Залѣскій.
(Къ 25-лѣтію со дня его кончины).

Противъ воли.

Думаю о смерти... Какъ-то противъ воли.
Предокъ былъ преступникъ — страхъ къ ней завѣщалъ.
Чувствую все тѣло! До тоски, до боли.
Жалкій умъ во власти темныхъ, злыхъ началъ.

Предокъ былъ преступникъ, онъ скрывался въ горахъ.
Онъ убилъ когда-то тайно, воровски.
Онъ бѣжалъ, скрывался! Каждый робкій шорохъ
Сдавливалъ сознанье въ липкіе тиски.

Думаю о смерти съ ужасомъ безумья!..
А вѣдь я смотрѣлъ-же ей въ глаза не разъ.
Нѣтъ! Я не боялся.. Но въ часы раздумья
Весь дрожу подъ взглядомъ величавыхъ глазъ.

—

Въ полоскѣ солнца.

Какъ въ полоскѣ солнца блестки тонкой пыли,
Радостно кружится духъ счастливый мой...
Какъ обманешь думы? — Думы не забыли,
Что не скажешь счастью: „Стой, не движись! Стой!“

Счастье — мигъ блестящій!.. Какъ оно прекрасно.
Но умчится къ небу въ голубую высь.
Не взлетѣть за счастьемъ! повелѣть напрасно:
„Стой, минута счастья! Стой, остановись!“

Вл. Гусевъ.



А. Н. Харузинъ.
Вновь назначен. тов. министра вн. дѣлъ



Дирижеръ Лассаль.
(Къ 2-му симфоническому концерту).



М. И. Глинка.



Артистка А. Я. Петрова-Воробьева, первая исполнительница партіи Вани. Портретъ работы Брюлова.

Къ 75-лѣтію постановки оп. „Жизнь за царя“.

Революція въ Китаѣ.



Рекруты по дорогѣ въ дѣйствующую армію.



„Палачъ“ — революціонеръ.



Прибытіе отрядовъ повстанцевъ въ Ханькоу.

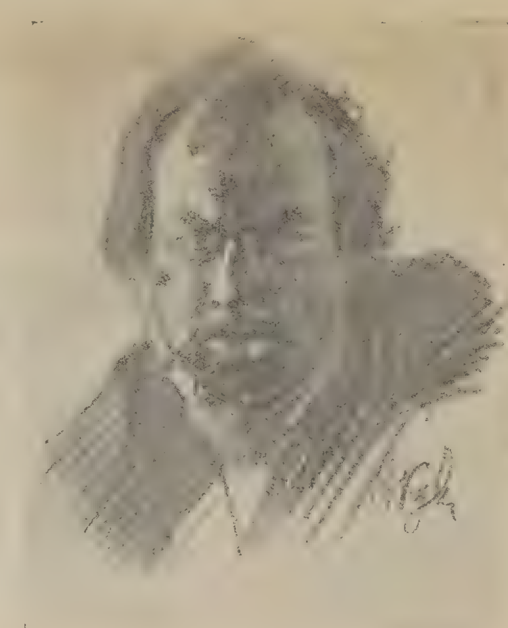
„Камо грядеши“ на сценѣ городского театра.



Петроній. г. Каміонскій.



Неронъ. г. Струковъ-Баратовъ.



Хилонъ. г. Томскій.

Памяти художника В. А. Сѣрова.



В. А. Сѣровъ.



Стоятъ: С. И. Мамонтовъ, П. Л. Спиро, И. С. Остроуховъ и Е. Д. Полѣнова. Сидятъ: В. А. Сѣровъ, скульпт. Антокольскій, Е. Г. Мамонтова и Н. Д. Полѣнова.



В. Сѣровъ. Солнечный этюдъ.



В. А. Сѣровъ на смертномъ одрѣ.

Работы В. Сѣрова.



В. Сѣровъ. Портретъ.



Петръ I (Третьяковская галлерея).



Венеція.



На травѣ.



Въ деревнѣ.

(По фотогр. Гудшонъ и Губчевскій).



Руководитель практич. занятіями по гражданск. праву и гражданск. процессу въ университетѣ А. Н. Гедда и группа студентовъ-юристовъ.



Симфоническій оркестръ кіевскихъ студентовъ. (Къ концерту 2 декабря с. г.).

Типы игроковъ въ лото.

Рис. Наядина.


Конкурренты.


Совѣтъ.


Проигрались.


Опять проиграли.


Дамы.

Профессора кіевскаго политехникума въ шаржахъ.

(Рис. К.).



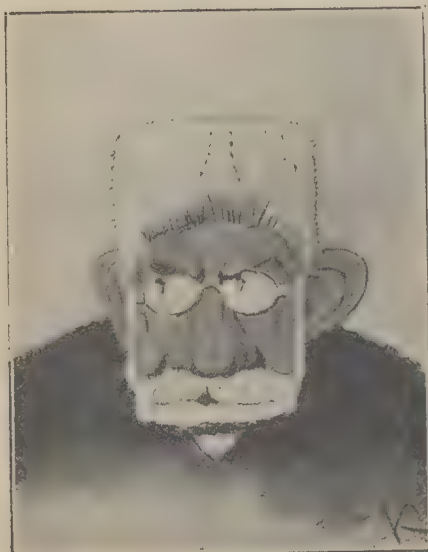
И. Д. Жуковъ.



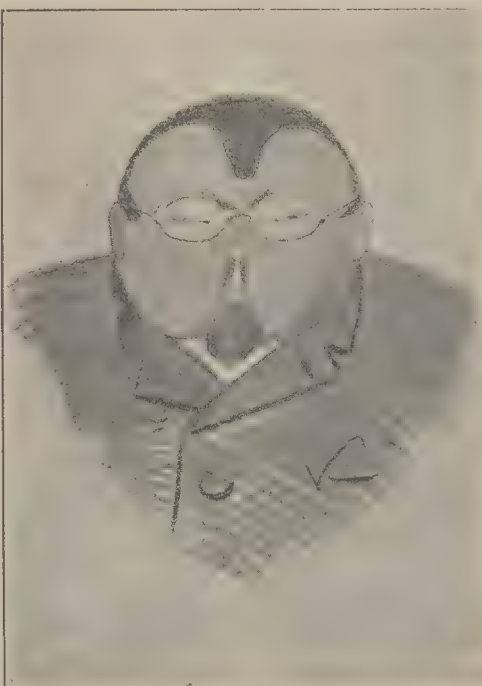
В. Ф. Ивановъ.



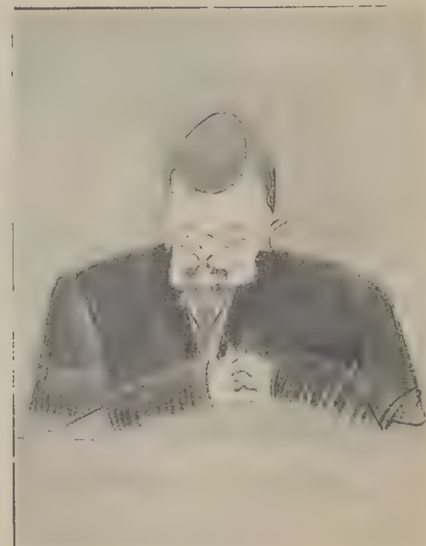
Е. Ф. Вотчалъ.



Н. П. Чирвинскій.



П. Ф. Ерченко.



П. Р. Слезкинъ.

Редакторъ **И. І. Тарнавскій.**

ОБЪЯВЛЕНІЯ.

Кіевъ, тип. Р. К. Лубковскаго, Б.-Владимирская, № 46. Телеф. № 5.

Издатель Р. К. Лубковскій.

190



BOHDAN ZALESKI.

(*1802, † 1886.)